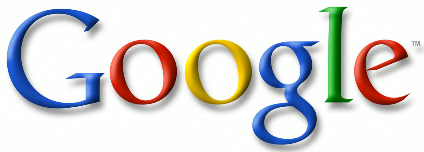
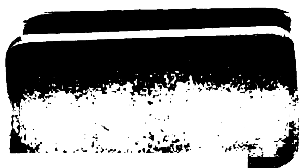








PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI.

12653

DODATEK DO „GAZETY LWOWSKIEJ".

Rok 1873.

TOM I.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI.



Lwów.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „GAZETY LWOWSKIEJ."

Z DRUKARNI E. WINIARZA.

1873.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE I. Z ROKU 1873.

HISTORYA.

Str.

KWESTYE NAUKOWO-POLEMICZNE.

ŻYCIORYSY I SZKICE OBYCZAJOWE.

BIBLIOGRAFJA, ARCHEOLOGJA ITD.

EKONOMJA SPOŁECZNA I STATYSTYKA.

KRYTYKA.

NOTATKI LITERACKO-BIBLIOGRAFICZNE.

Studjum
do statstyki zbrodni w Galicyi.
(1858 do 1870.)

przez

Tadeusza Romanowicza,
naczelnika miejskiego biura statystycznego we Lwowie.

Statystyka zbrodni jest niezaprzeczenie jednym z najważniejszych działów moralnej statystyki narodu. Jest rzeczą prawie niemożliwą, badać statystycznie dodatnie strony moralnego stanu społeczeństwa. Cnoty usuwają się z pod rachuby statystycznej — czyny szlachetne nikną najczęściej w ukryciu, ani też przybierają one tej cechy urzędowej, któraby umożliwiła w jakikolwiek sposób poddać je statystycznym badaniom. Jedna tylko cnota dobroczynności — o ile się ona objawia w towarzystwach temu celowi poświęconych, w szczodrobliwości gmin i ciał reprezentacyjnych w ogóle, w fundacyach i t. p. da się chcć w przybliżeniu zmierzyć statystycznemi cyframi. Będzie to jednak zawsze rachunek tylko przybliżony — znacznie bowiem większą część dobroczynnych datków stanowi jałmużna prywatna, która zawsze usuwa się z pod wszelkich obliczeń. Zresztą ta dobroczynność publiczna najczęściej jest miarą nie tyle moralnego usposobienia ludności, jak raczej miarą nędzy, która wywołuje ten rodzaj dobroczynności.

Gdy więc z dodatnich stron moralnego (nie umysłowego) życia ludności jedna tylko da się w przybliżeniu statystycznie obliczyć a i ta w rezultacie służy raczej do objaśnienia ekonomicznego stanu społeczeństwa, — nie pozostaje badaczowi nic innego, jak zwrócić się ku stronom ujemnym, badać winy i zbrodnie społeczeństwa, a ze zwiększenia się lub zmniejszenia ich cyfry, wnosić czy, i o ile moralność w społeczeństwie upadła lub wzrosła A między tymi objawami ujemnymi jest wiele takich, które podlegają ścisłemu statystycznemu wymiarowi, bo są dokładnie znane i rzadko kiedy pozostają utajone. Należą tu w pierwszym

rzędzie zbrodnie, podpadające orzeczeniom sądów, dalej liczba dzieci w nieprawym związku zrodzonych, liczba samobójstw, które jakkolwiek w najprzeważniejszej części są wynikiem nieszczęścia, zawsze jednak dowodzą zachwiania moralnej równowagi u samobójcy— liczba rozwodów, rozbijających życie rodzinne i tp.

W studjum niniejszem mam na oku przedewszystkiem statystykę zbrodni. Nie chcę przeczyć, iż nie może ona żadną miarą dać zupełnie wiernego obrazu złego w społeczeństwie. Jest wiele zbrodni, jest wiele niegodziwości cięższych nieraz niż zabójstwo nawet, na które w paragrafach kodeksów karnych nie znajdziesz żadnego orzeczenia—jest dalej wielu zbrodniarzy, którzy szczęśliwie się wymykają rękom sprawiedliwości. Zachodzi jeszcze i ta trudność, że nawet w krajach podlegających jednej ustawie karnej, sprawiedliwość nie wszędzie jednakowo bywa wymierzaną, przy wszelkiej bowiem ścisłości orzeczeń kodeksu zależy bardzo wiele od indywidualności sędziego, od surowości jego lub pobłażania. Wreszcie trzeba wziąć na uwagę, iż nie jest wszędzie jednakowo dobra policja, której zadaniem wyśledzić zbrodniarza i oddać w ręce sprawiedliwości, — tak że jeżeli n. p. w pewnym okręgu sądowym znajdę wyższą cyfrę ukaranych zbrodniarzy w stosunku do ludności, niż w innym okręgu—nie zawsze jeszcze usprawiedliwia to wniosku, iż zbrodnicze popędy w pierwszym okręgu większe sa niż w drugim. Ani też jeżeli na tem samem terytoryum w pewnym okresie czasu liczba skazanych za zbrodnie wzmoże się — nie jest to zawsze dowodem powiększenia zbrodniczych popędów ludności — często bowiem może być dowodem powiększonej sprężystości sądownictwa i policyi, w skutek czego większą ilość zbrodniarzy wykryto i ukarano.

Wzgląd ten jednak, jeżeli statystycznemu badaniu wzrostu zbrodni odejmuje cechę ścisłej, drobiazgowej dokładności, nie odejmuje mu jednak cechy prawdy w ogóle. Przy całej bowiem sprężystości władz, różnica jaka w skutek niej wynika, bardzo znaczną być nie może. Gdziekolwiek zatem znajdziemy znaczną różnicę, możemy śmiało kłaść ją na karb ogólnego wzmagania się motywów prowadzących do zbrodni, czy motywami temi są skłonności człowieka—czy też nędza. Zresztą w dalszym ciągu niniejszego studjum znajdzie czytelnik przybliżone obliczenie, jaką część wzrostu ukaranych zbrodni należy przypisać sprężystszemu sądownictwu i lepszej nieco policyi.

Opierając studjum moje na cyfrach urzędowych, podawanych w publikacyach wiedeńskiej centralnej komisyi statystycznej, wziąłem za podstawę nie ilość zbrodni popełnionych, jakie doszły do wiadomości sądu—lecz ilość zbrodniarzy ukaranych. Powodował mną tu głównie ten wzgląd, że ta druga cyfra zawsze jest o wiele dokładniejszą. W pierwszej da się niejedno dodać lub ująć — a nawet często interes urzędnika pragnącego złożyć dowody bardzo gorliwej działalności może powodować pewne niedokładności w przesyłanych wykazach. Niedawno czytaliśmy w dziennikach obszerne rozprawy o wzmaganiu się zbrodni w naszym kraju, oparte na urzędowych sprawozdaniach sądów wyższych, na podstawie ilości zbrodni doszłych do wiadomości sądów. I cóż się okazało? Oto wyprowadzano wnioski z ilości numerów urzędowych, załatwionych przez sądy, z czego oczywiście wynikła cyfra o wiele przesadzona, gdyż wiele jest doniesień o faktach, w których sąd później zbrodni nie znalazł, wiele jest urzędowych czynności sądów, nie odnoszących się wprost do jakiej popełnionej zbrodni i tp. W cyfrze zaś zbrodni ukaranych nic się dodać nie da ani ująć — gwarancja dokładności jest tu prawie zupełną. Dalej nadzwyczaj ważnem w statystycznych badaniach jest rozróżnienie zbrodni na poszczególne ich rodzaje — osobiste stosunki zbrodniarzy, jak wiek, wykształcenie, stopień zamożności i tp. Tego rozróżnienia nie znajdujemy w wykazach oskarzonych, tylko w wykazach skazanych, musieliśmy więc te ostatnie wziąć za podstawę naszych badań.

Rozciągamy zaś badania te na okres 13 letni — od przedostatniego spisu ludności z końcem r. 1857. aż do r. 1870., do którego sięgają ostatnie wykazy rządowe, a to dla tego, iż mając każdą cyfrę zbrodni odnosić do cyfry ludności—najlepiej było zaczynać od roku, w którym dokonany spis ludności daje dokładną podstawę obliczeń.

Wreszcie dodać muszę dla uzupełnienia tych uwag wstępnych, iż chcąc studjum niniejsze uczynić przystępnem każdemu, dajemy je w formie zupełnie gotowej, przez sprowadzenie wszystkiego na cyfry procentowe, tudzież obliczanie w stosunku do ludności—i że z tego samego powodu unikaliśmy zestawienia wielkich tablic, o znacznej ilości rubryk, co niezmiernie utrudnia czytelnikowi rozpoznanie tabeli i wydobycie jej głównej myśli, a woleliśmy raczej dać więcej tablic małych a jasnych.

Po tych kilku uwagach wstępnych, które się autorowi wydały

koniecznemi dla porozumienia się niejako z czytelnikiem — przystepujemy do rzeczy samej.

Zestawić nam przedewszystkiem trzeba ilość skazanych za zbrodnie, z cyfrą ludności. Ku temu celowi posłuży następująca tabela:

Tabela I.

1 Rok	2 Ilość skazanych za zbrodnie	3 Jeden skazany na mieszkańców
1858	2957	1584
1859	3098	1537
1860	2943	1643
1861	3174	1538
1862	3292	1530
1863	3559	1406
1864	2976	1714
1865	3937	1307
1866	5438	946
1867	4998	1041
1868	6224	853
1869	5714	948
1870	5685	965
średnia	4153	1308

Już na pierwszy rzut oka widoczna, iż się zbrodnie w naszym kraju nie zmniejszają, ale przeciwnie znakomicie zwiększają. Widzimy np. iż gdy z początkiem tego okresu bezwzględna cyfra zbrodni (rubryka druga) była zawsze niższą od cyfry średniej (4153), w drugiej połowie okresu tego jest co roku znacznie wyższą, i gdy w r. 1866 — przeważnie z powodu wylewów i nieurodzaju — podskoczyła na 5438—już następnie z wyjątkiem jednego r. 1867 nie spadła niżej, a raczej zawsze trzyma się nieco wyżej, a w r. 1868 wyższą jest o 786 od cyfry r. 1866.

Gdyby ten wzrost cyfry skazanych za zbrodnie szedł ściśle krok w krok ze wzrostem ludności, nie możnaby z niego wnioskować o powiększeniu się zbrodniczych popędów, i tych zewnętrznych motywów, jakie człowieka nieraz do zbrodni prowadzą. Tymczasem tak nie jest. Ludność kraju naszego wzrosła w tych 13 latach o 17.8%. Jeżeli zaś cyfrę średnią skazanych za zbrodnie w tym okresie, tj. 4153 porównamy z cyfrą r. 1858—2957—okaże

się wzrost zbrodni o 40·4% — czyli o 22·6% większy od wzrostu ludności.

Do podobnego rezultatu dojdziemy i obliczeniem rubryki trzeciej, (w której oczywiście stosunek jest tem gorszy im cyfra jest niższą). Tutaj mamy już zapisaną względną cyfrę zbrodni, tj. w stosunku do ludności w każdym roku obliczonej — tu zatem wzrost ludności jest już uwzględnionym. Jeżeli więc średnią cyfrę tej rubryki, tj. 1 skazany na 1308 mieszkańców, porównamy z cyfrą r. 1858 — 1 na 1584 mieszkańców — rezultat ztąd uzyskany okaże nam już nie bezwzględny procentowy wzrost zbrodni, lecz różnicę zachodzącą między tym ostatnim a wzrostem ludności. Z obliczenia tego otrzymujemy jako względny wzrost zbrodni w porównaniu z r. 1858 cyfrę 17·4%.

Różnica zachodząca między jednem a drugiem obliczeniem (22·6% a 17·4%) jest skutkiem tego, że operujemy tu średniemi cyframi różnej wartości — gdy bowiem ilość skazanych jest cyfrą zupełnie pewną — stosunek jej do ludności jest już cyfrą tylko przybliżoną — ludność bowiem w latach 1859 do 1868 nie spisywaną była, lecz obliczaną, co nigdy zupełnie ścisłego rezultatu nie daje. Najprawdopodobniejszą jednak będzie cyfra średnia między temi dwoma, tj. 20% względnego wzrostu zbrodni.

Jest więc — bez względu, którą cyfrę przyjmiemy, pewnikiem, iż w tych latach 13, któreśmy w zakres badania naszego wciągnęli, wzrost zbrodni o wiele był szybszy i znaczniejszy niż ludności — a z owej cyfry 20% tylko mała część jak zobaczymy później może być policzoną na karb bardziej energicznego sądownictwa—bo co do policyi mającej się zajmować wykryciem zbrodniarzy, wiadomo, iż ona u nas nie zbyt jest sprężystą.

O wiele jednak dokładniejszy otrzymamy rezultat, jeżeli nie będziemy porównywać cyfry średniej całego okresu z cyfrą r. 1858 ale podzielimy ten czas na dwa okresy i porównamy ze sobą średnie cyfry obu. Wtedy bowiem omyłki jakie mogły zajść w urzędowem corocznem obliczaniu ludności, a które muszą także oddziaływać na cyfry rubryki 3ciej — w obu okresach już się zrównoważą, a porównanie będzie skutkiem tego miało większą cechę dokładności.

Wspomnieliśmy już, iż stanowczy zwrot ku gorszemu poczyna się u nas w drugiej połowie tego okresu — pierwsza bowiem tak w rubryce 2giej jak i 3ciej przedstawia cyfry o wiele korzystniejsze. Dla lepszego obliczenia tego stosunku podzielmy ten okres

na dwa sześciolecia, z opuszczeniem r. 1858 więc 1859 do 1864 i 1865 do 1870. Owoż w pierwszem sześcioleciu średnia cyfra skazanych za zbrodnie wynosi 3506—w drugiem 5332 czyli o 52% więcej. Z obliczenia zaś rubryki 3ciej otrzymamy średnią cyfrę w pierwszem sześcioleciu: 1 skazany na 1564 mieszkańców — w drugiem zaś. 1 na 10 0 mieszkańców—czyli w stosunku do ludności wzrosły zbrodnie w tem drugiem sześcioleciu w porównaniu z pierwszem o 35·4%.

Jeżeli jest jaka pociecha w tem, że i gdzie indziej źle się dzieje to ją znajdziemy w porównaniu skreślonego wyżej stosunku z tymże stosunkiem w innych prowincyach, w radzie państwa reprezentowanych. Porównanie to jest tem naturalniejsze, że obowiązuje tam ten sam co u nas kodeks karny, że zatem te same czyny karygodne co i u nas uważane tam są jako zbrodnie. Do porównania tego posłuży zamieszczona poniżej tabela 2., w której rubryka pierwsza podaje cyfrę, wynikającą z zestawienia wzrostu zbrodni ze wzrostem ludności a którą to cyfrę nazywamy i stale nazywać będziemy względnym wzrostem zbrodni. Dla lepszego zaś poglądu uszykowaliśmy prowincye tak, iż na pierwszem miejscu stawiamy- te, w których względny wzrost zbrodni jest najmniejszy:

Tabela II.

Nazwa prowincyi	Procent względnego wzrostu zbrodni	1 skazany za zbrodnię na mieszkańców*)
1. Tyrol . . .	5·5	1360
2. Szląsk . . .	8 3	1006
3. Austrya górna . .	12·1	938
4. Czechy . . .	12·2	1270
5. Morawy . . .	12·7	865
6. Karyntya . .	18 9	939
7. Kraina . . .	18·9	754
8. Galicya . . .	20·0	1308
9. Dalmacya . .	24·5	1352
10. Austrya dolna . .	27·1	615
11. Styrya . . .	29·2	807
12. Salcburg . .	36 2	680
13. Bukowina . .	37·6	1215
14. Nadbrzeże . .	40.5	892

*) Z przecięcia lat 1858. do 1870.

Z powyższej tabeli okazuje się, iż co do względnego wzrostu zbrodni stoimy w rzędzie prowincyj austryackich na ósmem miejscu—mniej więcej w pośrodku—co do stosunku zaś zbrodni do ludności (rubryka 3cia) na trzeciem miejscu. Lepiej od nas stoi Tyrol: 1 skazany na 1360 mieszkańców, i Dalmacya 1 na 1352 po Galicyi zaś idą dalsze prowincye w następującym porządku: Czechy, Bukowina, Szląsk, Karyntya, Austrya górna, Nadbrzeże, Morawy, Styrya Kraina, Salcburg, Austrya dolna.

Naturalną koleją nasuwa się teraz pytanie: jaki rodzaj zbrodni w tym ogólnym zastępie zbrodniarzy najsilniej jest reprezentowanym, i największy brał udział w ogólnym względnym wzroście zbrodni? Zanim przystąpimy do zbadania poszczególnych rodzajów zbrodni — podzielmy je na dwie główne kategorye. Co do podziału tego nie idziemy śladem tych wielu statystyków, którzy jako podstawę podziału na kategorye przyjmują przedmiot popełnionej zbrodni rozróżniając zbrodnie przeciw własności a przeciw osobom. Podział ten odrzucamy z tego głównie powodu, iż niektóre rodzaje zbrodni łączą w sobie obydwie te cechy, n p. rabunek, który według pojęcia §. 190. ustawy karnej może być równocześnie i przeciw własności i przeciw osobie skierowany—inne znów zbrodnie są czasem przeciw osobie czasem przeciw własności, jak n. p. gwałt publiczny, który w ośmiu wypadkach przeciw osobie, w czterech skierowanym być może przeciw własności (§§. 76 do 100 ust. karnej). Przyjmując taki podział, nie wiedzielibyśmy, gdzie zaliczyć te dwa rodzaje zbrodni. Właściwiej przeto będzie, pójść metodą, przyjętą przez centralną komisyę statystyczną wiedeńską, i przyjąć podział na zbrodnie wypływające z chęci zysku (z nędzy po części) a z gwałtownego, namiętnego usposobienia. Zaliczymy wtedy do pierwszych: kradzież, oszustwo, sprzeniewierzenie, fałszerstwo banknotów i monet i rabunek — do drugich: gwałt publiczny, ciężkie skaleczenie, zabójstwo, morderstwo, dzieciobójstwo, podpalanie, zbrodnie przeciw obyczajności publicznej i t. p. Zostaną wtedy na uboczu tylko tak zwane zbrodnie polityczne, któremi w ogóle statystyka zbrodni się nie zajmuje, one bowiem objaśniają zgoła inne stosunki, a nie te, o które chodzi statystyce moralnej — tudzież inne zbrodnie pomniejszej natury, jak nadużycie władzy i t. p

Podział ten i z tego względu jest stosowniejszym, że opierając się na pobudkach działania, daje lepsze wyobrażenie o usposobieniu moralnem ludności.

Stosunek tych dwóch kategoryj zbrodni w naszym kraju przedstawia następująca tabela:

Tabela III.*)

1	2		3		4	
Rok	Ilość skazanych za zbrodnie		1 skazany za zbrodnie		Na 100 skazanych za zbrodnie w ogóle było	
	z chęci zysku	z namiętności	z chęci zysku	z namiętności	z chęci zysku	z namiętn.
			na mieszkańców		%	%
1858	2357	507	1998	9243	79	17
1859	2239	741	2126	6427	72	23
1860	2183	693	2215	6975	74	23
1861	2433	672	2007	7265	76	21
1862	2491	659	1982	7494	75	20
1863	2121	812	2354	6163	59	22
1864	1785	836	2858	6102	59	29
1865	2669	1152	1928	4467	67	29
1866	4042	1264	1272	4070	74	23
1867	3502	1349	1486	3859	69	26
1868	4349	1732	1221	3067	69	27
1869	3431	2052	1579	2640	65	35
1870	3144	2364	1745	2321	55	41
średnia	3057	1141	1904	5391	68 6	25·8

Rubryka druga, przedstawiająca bezwzględne cyfry, okazuje na pierwsze wejrzenie, iż zbrodnie z chęci zysku nie wzrosły w tak wielkim stosunku, jak z namiętności. Cyfra średnia pierwszej kategoryi, w zestawieniu z cyfrą roku 1858, okazuje wzrost tego rodzaju zbrodni o 29 6% — zaś cyfry drugiej kategoryi dają wzrost bezwzględny o 125%. Jeżeli zaś rubrykę tę podzielimy na dwa sześciolecia, jak poprzednio, t. j. od r. 1859 do r. 1864 i od 1868 do 1870 otrzymamy w pierwszem sześcioleciu cyfrę średnią 2208 rocznie skazanych za zbrodnie z chęci zysku, w drugiem zaś 3523 t. j. wzrost o 59·5%; a 735 rocznie skazanych za zbrodnie z namiętności w pierwszem sześcioleciu, zaś 1652 w drugiem, czyli wzrost bezwzględny o 124·7%.

Rubryka trzecia przedstawia cyfry względne, w stosunku do ludności. Porównawszy cyfry średnie z cyframi r. 1858 otrzymamy względny wzrost zbrodni z chęci zysku 4·7% zaś z namiętności o 41·6%. Jeżeli zaś podzielimy rubrykę tę na dwa sześciolecia, otrzymamy: w pierwszem średnia cyfra zbrodni z chęci zysku 1

*) Sumy rubryki 2giej są niższe od cyfry tejże rubryki w tabeli I — tam bowiem w ogólną cyfrę weszły i zbrodnie t. zw. polityczne, i nadużycie władzy urzędowej, które nie dadzą się zaliczyć do żadnej z kategoryi w tabeli II. przedstawionych.

na 2240 mieszkańców, w drugiem 1 na 1538 mieszkańców, czyli wzrost względny w drugiem o 31·3%. Średnia cyfra zbrodni z namiętności w pierwszem sześcioleciu 1 na 6737 mieszkańców, w drugiem 1 na 3401—czyli wzrost względny w drugiem o 49·1%.

Rubryka czwarta wreszcie przedstawia nam w cyfrach procentowych stosunek każdej z tych dwóch kategoryj do ogółu popełnionych zbrodni—wynosi on w przecięciu tych 13 lat 68·6% dla pierwszej, 25·8% dla drugiej kategoryi. I tu widzimy znowu różnicę między pierwszem a drugiem sześcioleciem—w pierwszem bowiem cyfra średnia wynosi 69·1% dla zbrodni z chęci zysku, a 23·0% z namiętności – w drugiem zaś 66·5% dla zbrodni pierwszej a 30·1% drugiej kategoryi. Więc przy równoczesnem znacznem podniesieniu się względnej cyfry zbrodni w obu kategoryach, w tych dwóch sześcioleciach udział ich w ogólnej cyfrze zbrodni znacznej uległ zmianie: udział zbrodni z namiętności podniósł się o 7·1%, zaś zbrodni z chęci zysku zmniejszył się o 2·6%.

Jeżeli z tego mamy wyprowadzić wnioski co do ogólnego moralnego usposobienia ludności, zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, iż te wpływy, które podniecają namiętne, gwałtowne usposobienie, zwiększają się w stopniu o wiele znaczniejszym niż te, które skłaniają do zamachów na własność,—chociaż i te nie przestają potęgować swej działalności. Pomiędzy pierwszemi wpływami jest jeden, który tu najważniejszą gra rolę, a który musi także pośrednio oddziaływać na zbrodnie dla zysku popełniane — t. j. pijaństwo. Niezaprzeczenie największa część gwałtów publicznych, zabójstw i ciężkich skaleczeń ciała wypływa z pijaństwa, a jak zobaczymy, te trzy właśnie rodzaje zbrodni najważniejszy mają udział w ogólnym wzroście zbrodni z namiętności. Z drugiej zaś strony, pijaństwo sprowadza ruinę majątkową, znacznie więc przyczyniać się musi i do powiększenia zbrodni z chęci zysku. Musi tu także wielką odgrywać rolę pieniactwo, podżegane przez licznych pokątnych pisarzy. Bardzo wiele — w naszym kraju niezawodnie najwięcej — gwałtów publicznych wypływa nie z czego innego, jak z mniemanej krzywdy doznanej, z mniemanego ukrócenia w prawach i własności — podniecanie zaś tego uczucia jest dziełem głównie naszych pokątnych pisarzy. Zaś jak dalece brak oświaty wpływa na powiększenie ogólnej cyfry zbrodni, zobaczymy na jednej z dalszych tabeli. Wpływy te o których wspomnieliśmy wyżej, t. j. wpływ pijaństwa i pieniactwa, jak i trzeci jeszcze a bardzo ważny: brak dobrej policyi na wsi—nie dadzą się ani obliczyć ani statystycznie

na dwa sześciolecia, z opuszczeniem r. 1858 więc 1859 do 1864 i 1865 do 1870. Owoż w pierwszem sześcioleciu średnia cyfra skazanych za zbrodnie wynosi 3506—w drugiem 5332 czyli o 52% więcej. Z obliczenia zaś rubryki 3ciej otrzymamy średnią cyfrę w pierwszem sześcioleciu: 1 skazany na 1564 mieszkańców — w drugiem zaś. 1 na 10 0 mieszkańców—czyli w stosunku do ludności wzrosły zbrodnie w tem drugiem sześcioleciu w porównaniu z pierwszem o 35·40/0.

Jeżeli jest jaka pociecha w tem, że i gdzie indziej źle się dzieje to ją znajdziemy w porównaniu skreślonego wyżej stosunku z tymże stosunkiem w innych prowincyach, w radzie państwa reprezentowanych. Porównanie to jest tem naturalniejsze, że obowiązuje tam ten sam co u nas kodeks karny, że zatem te same czyny karygodne co i u nas uważane tam są jako zbrodnie. Do porównania tego posłuży zamieszczona poniżej tabela 2., w której rubryka pierwsza podaje cyfrę, wynikającą z zestawienia wzrostu zbrodni ze wzrostem ludności a którą to cyfrę nazywamy i stale nazywać będziemy względnym wzrostem zbrodni. Dla lepszego zaś poglądu uszykowaliśmy prowincye tak, iż na pierwszem miejscu stawiamy- te, w których względny wzrost zbrodni jest najmniejszy:

Tabela II.

Nazwa prowincyi	Procent względnego wzrostu zbrodni	1 skazany za zbrodnię na mieszkańców*)
1. Tyrol . . .	5·5	1360
2. Szląsk . . .	8 3	1006
3. Austrya górna . .	12·1	938
4. Czechy . . .	12·2	1270
5. Morawy . . .	12·7	865
6. Karyntya . .	18 9	939
7. Kraina . . .	18·9	754
8. Galicya . . .	20·0	1308
9. Dalmacya . .	24·5	1352
10. Austrya dolna . .	27·1	615
11. Styrya . . .	29·2	807
12. Salcburg . .	36 2	680
13. Bukowina .	37·6	1215
14. Nadbrzeże . .	40.5	892

*) Z przecięcia lat 1858. do 1870.

Z powyższej tabeli okazuje się, iż co do względnego wzrostu zbrodni stoimy w rzędzie prowincyj austryackich na ósmem miejscu—mniej więcej w pośrodku—co do stosunku zaś zbrodni do ludności (rubryka 3cia) na trzeciem miejscu. Lepiej od nas stoi Tyrol: 1 skazany na 1360 mieszkańców, i Dalmacya 1 na 1352 po Galicyi zaś idą dalsze prowincye w następującym porządku: Czechy, Bukowina, Szląsk, Karyntya, Austrya górna, Nadbrzeże, Morawy, Styrya Kraina, Salcburg, Austrya dolna.

Naturalną koleją nasuwa się teraz pytanie: jaki rodzaj zbrodni w tym ogólnym zastępie zbrodniarzy najsilniej jest reprezentowanym, i największy brał udział w ogólnym względnym wzroście zbrodni? Zanim przystąpimy do zbadania poszczególnych rodzajów zbrodni — podzielmy je na dwie główne kategorye. Co do podziału tego nie idziemy śladem tych wielu statystyków, którzy jako podstawę podziału na kategorye przyjmują przedmiot popełnionej zbrodni rozróżniając zbrodnie przeciw własności a przeciw osobom. Podział ten odrzucamy z tego głównie powodu, iż niektóre rodzaje zbrodni łączą w sobie obydwie te cechy, n p. rabunek, który według pojęcia §. 190. ustawy karnej może być równocześnie i przeciw własności i przeciw osobie skierowany—inne znów zbrodnie są czasem przeciw osobie czasem przeciw własności, jak n. p. gwałt publiczny, który w ośmiu wypadkach przeciw osobie, w czterech skierowanym być może przeciw własności (§§. 76 do 100 ust. karnej). Przyjmując taki podział, nie wiedzielibyśmy, gdzie zaliczyć te dwa rodzaje zbrodni. Właściwiej przeto będzie, pójść metodą, przyjętą przez centralną komisyę statystyczną wiedeńską, i przyjąć podział na zbrodnie wypływające z chęci zysku (z nędzy po części) a z gwałtownego, namiętnego usposobienia. Zaliczymy wtedy do pierwszych: kradzież, oszustwo, sprzeniewierzenie, fałszerstwo banknotów i monet i rabunek — do drugich: gwałt publiczny, ciężkie skaleczenie, zabójstwo, morderstwo, dzieciobójstwo, podpalanie, zbrodnie przeciw obyczajności publicznej i t. p. Zostaną wtedy na uboczu tylko tak zwane zbrodnie polityczne, któremi w ogóle statystyka zbrodni się nie zajmuje, one bowiem objaśniają zgoła inne stosunki, a nie te, o które chodzi statystyce moralnej — tudzież inne zbrodnie pomniejszej natury, jak nadużycie władzy i t. p

Podział ten i z tego względu jest stosowniejszym, że opierając się na pobudkach działania, daje lepsze wyobrażenie o usposobieniu moralnem ludności.

Stosunek tych dwóch kategoryj zbrodni w naszym kraju przedstawia następująca tabela:

Tabela III.*)

1	2		3		4	
Rok	Ilość skazanych za zbrodnie		1 skazany za zbrodnie		Na 100 skazanych za zbrodnie w ogóle było	
	z chęci zysku	z namiętności	z chęci zysku	z namiętności	z chęci zysku	z namiętn.
			na mieszkańców		%	%
1858	2357	507	1998	9243	79	17
1859	2239	741	2126	6427	72	23
1860	2183	693	2215	6975	74	23
1861	2433	672	2007	7265	76	21
1862	2491	659	1982	7494	75	20
1863	2121	812	2354	6163	59	22
1864	1785	836	2858	6102	59	29
1865	2669	1152	1928	4467	67	29
1866	4042	1264	1272	4070	74	23
1867	3502	1349	1486	3859	69	26
1868	4349	1732	1221	3067	69	27
1869	3431	2052	1579	2640	65	35
1870	3144	2364	1745	2321	55	41
średnia	3057	1141	1904	5391	68 6	25·8

Rubryka druga, przedstawiająca bezwzględne cyfry, okazuje na pierwsze wejrzenie, iż zbrodnie z chęci zysku nie wzrosły w tak wielkim stosunku, jak z namiętności. Cyfra średnia pierwszej kategoryi, w zestawieniu z cyfrą roku 1858, okazuje wzrost tego rodzaju zbrodni o 29 6% — zaś cyfry drugiej kategoryi dają wzrost bezwzględny o 125%. Jeżeli zaś rubrykę tę podzielimy na dwa sześciolecia, jak poprzednio, t. j. od r. 1859 do r. 1864 i od 1868 do 1870 otrzymamy w pierwszem sześcioleciu cyfrę średnią 2208 rocznie skazanych za zbrodnie z chęci zysku, w drugiem zaś 3523 t. j. wzrost o 59·5%; a 735 rocznie skazanych za zbrodnie z namiętności w pierwszem sześcioleciu, zaś 1652 w drugiem, czyli wzrost bezwzględny o 124·7%.

Rubryka trzecia przedstawia cyfry względne, w stosunku do ludności. Porównawszy cyfry średnie z cyframi r. 1858 otrzymamy względny wzrost zbrodni z chęci zysku 4·7% zaś z namiętności o 41·6%. Jeżeli zaś podzielimy rubrykę tę na dwa sześciolecia, otrzymamy: w pierwszem średnia cyfra zbrodni z chęci zysku 1

*) Sumy rubryki 2giej są niższe od cyfry tejże rubryki w tabeli I — tam bowiem w ogólną cyfrę weszły i zbrodnie t. zw. polityczne, i nadużycie władzy urzędowej, które nie dadzą się zaliczyć do żadnej z kategoryi w tabeli II. przedstawionych.

na 2240 mieszkańców, w drugiem 1 na 1538 mieszkańców, czyli wzrost względny w drugiem o 31·3%. Średnia cyfra zbrodni z namiętności w pierwszem sześcioleciu 1 na 6737 mieszkańców, w drugiem 1 na 3401—czyli wzrost względny w drugiem o 49·1%.

Rubryka czwarta wreszcie przedstawia nam w cyfrach procentowych stosunek każdej z tych dwóch kategoryj do ogółu popełnionych zbrodni—wynosi on w przecięciu tych 13 lat 68·6% dla pierwszej, 25·8% dla drugiej kategoryi. I tu widzimy znowu różnicę między pierwszem a drugiem sześcioleciem — w pierwszem bowiem cyfra średnia wynosi 69·1% dla zbrodni z chęci zysku, a 23·0% z namiętności — w drugiem zaś 66·5% dla zbrodni pierwszej a 30·1% drugiej kategoryi. Więc przy równoczesnem znacznem podniesieniu się względnej cyfry zbrodni w obu kategoryach, w tych dwóch sześcioleciach udział ich w ogólnej cyfrze zbrodni znacznej uległ zmianie: udział zbrodni z namiętności podniósł się o 7·1%, zaś zbrodni z chęci zysku zmniejszył się o 2·6%.

Jeżeli z tego mamy wyprowadzić wnioski co do ogólnego moralnego usposobienia ludności, zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, iż te wpływy, które podniecają namiętne, gwałtowne usposobienie, zwiększają się w stopniu o wiele znaczniejszym niż te, które skłaniają do zamachów na własność,—chociaż i te nie przestają potęgować swej działalności. Pomiędzy pierwszemi wpływami jest jeden, który tu najważniejszą gra rolę, a który musi także pośrednio oddziaływać na zbrodnie dla zysku popełniane — t. j. pijaństwo. Niezaprzeczenie największa część gwałtów publicznych, zabójstw i ciężkich skaleczeń ciała wypływa z pijaństwa, a jak zobaczymy, te trzy właśnie rodzaje zbrodni najważniejszy mają udział w ogólnym wzroście zbrodni z namiętności. Z drugiej zaś strony, pijaństwo sprowadza ruinę majątkową, znacznie więc przyczyniać się musi i do powiększenia zbrodni z chęci zysku. Musi tu także wielką odgrywać rolę pieniactwo, podżegane przez licznych pokątnych pisarzy. Bardzo wiele — w naszym kraju niezawodnie najwięcej — gwałtów publicznych wypływa nie z czego innego, jak z mniemanej krzywdy doznanej, z mniemanego ukrócenia w prawach i własności — podniecanie zaś tego uczucia jest dziełem głównie naszych pokątnych pisarzy. Zaś jak dalece brak oświaty wpływa na powiększenie ogólnej cyfry zbrodni, zobaczymy na jednej z dalszych tabeli. Wpływy te o których wspomnieliśmy wyżej, t. j. wpływ pijaństwa i pieniactwa, jak i trzeci jeszcze a bardzo ważny: brak dobrej policyi na wsi—nie dadzą się ani obliczyć ani statystycznie

udowodnić, więc tylko po skutku, po doświadczeniu codziennego życia możemy w ogóle wnioskować że te wpływy działają.

Statystycy mówią — a twierdzenie to popierają cyframi — iż między ilością zbrodni a cenami głównych artykułów żywności, jest znakomity związek, że mianowicie podrożenie cen podnosi liczbę zbrodni z chęci zysku - zniżenie zaś zwiększa liczbę zbrodni z namiętności. Choćby nawet dowodów cyfrowych nie dostarczono, sama natura rzeczy twierdzenie to usprawiedliwia. Co do naszego kraju jednak ścisły taki związek z całą dokładnością udowodnić się nie da. Zestawiliśmy średnie ceny głównych artykułów żywności z tych lat 13tu według wykazów rządowych i przekonaliśmy się, że: 1) bardzo często obok zniżenia cen widzimy powiększenie ogólnej liczby zbrodni, jak n. p. w r. 1865; 2) zazwyczaj zmiana ceny, czy to podwyższenie czy zniżenie, wywiera wpływ na liczbę zbrodni dopiero w roku następnym; 3) że cena pszenicy mało bardzo wywiera tu wpływu — a najwięcej cena żyta i ziemniaków; 4) że w ogóle wpływ cen dopiero przy badaniu większych okresów mógłby się bardziej uwidocznić; 5) że zestawiając ceny z dwóch sześcioleci (tak jak uczyniliśmy z cyframi zbrodni) w drugiem z nich ceny w porównaniu z pierwszem poszły w górę, a równocześnie podniosła się liczba zbrodni nie w jednej tylko lecz w obu kategoryach. Nad przedmiotem tym jednak dłużej zastanawiać się nie będziemy — statystyka cen bowiem w Austryi a szczególniej w Galicyi jest niezaprzeczenie jedną z najsłabszych stron urzędowej statystyki — a cyfry przez nią podane nie mają żadnej gwarancyi pewności. Zbieranie tych dat, szczególniej po małych miasteczkach, dzieje się w sposób zupełnie dowolny, bez najmniejszej kontroli, tak że potem gdy z tylu mylnych dat obliczy się cyfrę średnią, ta koniecznie musi wypaść zupełnie fałszywie. Z takich tedy podstaw żadnych kategorycznych wniosków wysnuwać nie można — i pozostać tylko musimy przy tym ogólnym fakcie, iż liczba zbrodni z namiętności znacznie więcej się wzmogła niż z chęci zysku — że przeto musiały się powiększyć te szkodliwe wpływy, które wywołują usposobienie gwałtowne, jak pijaństwo pieniactwo i t. p.

Dla porównania z innemi prowincyami zestawiliśmy następującą tabelę, w której obliczono stosunek tych dwóch kategoryj do ogółu zbrodni ukaranych według przecięcia lat 1858 do 1870.

Tabela IV.

Nazwa prowincyi	Na 100 skazanych za zbrodnie w ogóle było	
	z chęci zysku %	z namiętności %
Morawy . . .	83·03	14·57
Czechy . . .	81·35	16·03
Austrya dolna . .	80·14	16·29
Szląsk . . .	80·00	16·81
Karyntya . . .	78·65	19·00
Austrya górna . .	74·89	21·57
Bukowina . . .	74·27	23·61
Salcburg . . .	74·23	21·95
Styrya . . .	73.99	23·64
Galicya . . .	68·61	25·82
Nadbrzeże . . .	65·88	30·24
Tyrol . . .	61·26	35·02
Kraina . . .	53·81	41·64
Dalmacya . . .	48·28	52·84

Tabela powyższa nie przedstawia, o ile stosunek obu kategoryi do ogółu zbrodni zmienił się w ostatnich latach — podaje tylko procentową cyfrę tego stosunku. Obliczając tę średnią cyfrę procentową przekonaliśmy się jednak, że we wszystkich prowincyach stosunek ten się zmienił, a udział zbrodni z namiętności znacznie się podniósł—nigdzie jednak ta zmiana nie była tak znaczną i tak szybką jak w Galicyi.

Przechodzimy teraz do poszczególnych najważniejszych rodzajów zbrodni, zaczynając od tych, które należą do pierwszej kategoryi, t. j. z chęci zysku. W każdym rodzaju obliczamy najprzód udział tego rodzaju do ogółu zbrodni, następnie stosunek do liczby ludności. Te dwie cyfry dają nam już dokładne o rzeczy wyobrażenie, szczególniej gdy z nich zrobimy obliczenie względnego wzrostu każdego rodzaju.

Między zbrodniami z chęci zysku pierwsze miejsce zajmują **kradzieże**, przedstawione w następującej tabeli:

Tabela V.

1 Rok	2 Ilość skazanych za kradzież	3 Na 100 ukaranych zbrodni było kradzieży	4 Jedna ukarana kradzież na mieszkańców
		%	
1858	2095	70·84	2242
1859	1956	63·13	2434
1860	1964	66·75	2462
1861	2247	70·78	2172
1862	2314	70·29	2134
1863	1953	54·87	2562
1864	1640	55·10	3111
1865	2427	61·74	2123
1866	3740	68·77	1375
1867	3215	64·32	1619
1868	3981	63·97	1301
1869	3107	54·37	1743
1870	2820	49·60	1945
średnia	2573	62·65	2094

Przy obliczeniu wzrostu poszczególnych rodzajów zbrodni postępować będziemy tak samo jak poprzednio — obliczając wzrost bezwzględny, a następnie względny, oba najprzód w całym tym okresie czasu, a następnie w obu sześcioleciach.

Owóż według powyższej tabeli, bezwzględna ilość skazanych za zbrodnię kradzieży wynosi w przecięciu lat 13tu 2573, co w porównaniu z cyfrą r. 1858 wynoszącą 2095 okaże wzrost bezwzględny o 22·81%. Podzieliwszy zaś ten okres jak powyżej z opuszczeniem r. 1858. na dwa sześciolecia, otrzymamy średnią cyfrę pierwszego sześciolecia 2012, drugiego zaś 3215 — czyli wzrost bezwzględny w drugiem o 59·08%.

W stosunku do ludności mieliśmy w r. 1858 jednego skazanego za kradzież na 2242 mieszkańców, zaś w przecięciu lat 13tu jednego na 2094 — czyli wzrost względny w tym czasie o 6·60%. Gorzej rzecz się przedstawi, gdy porównamy dwa sześciolecia: w pierwszem był 1 skazany za kradzież na 2479 mieszkańców, w drugiem 1 na 1684, czyli wzrost względny w drugiem sześcioleciu w porównaniu z pierwszem o 32·060%.

Najlepszym w ciągu tych lat 13tu był rok 1864—1 skazany za kradzież na 3111 mieszkańców, najgorszym (jak i w innych ro-

dzajach zbrodni) r. 1868: 1 na 1301. W pierwszem sześcioleciu widzimy wszędzie cyfry lepsze od cyfry średniej — w drugiem z wyjątkiem jedynego r. 1865 wszędzie cyfry gorsze. Tylko rubryka 3cia (udział kradzieży w ogólnej liczbie zbrodni) przedstawia w ostatnich latach cyfry nieco lepsze niż w poprzednich, a po części i lepsze od cyfry średniej, co jednak dowodzi tylko, iż się udział innych rodzajów zbrodni zwiększył, zniżając przeto procentową cyfrę kradzieży, pomimo iż liczba skazanych za kradzież znacznie się zwiększyła. W pierwszem sześcioleciu udział kradzieży w ogólnej liczbie zbrodni wynosił 61·82% w drugiem zaś 60·46%.

Drugi, po kradzieży najważniejszy rodzaj zbrodni z chęc zysku, stanowią oszustwa, które — dla wielkiego ich pokrewieństwa—złączyliśmy ze sprzeniewierzeniem i fałszerstwem monet i banknotów, w następującej tabeli:

Tabela VI.

Rok	Ilość skazanych za oszustwo, sprzeniewierzenie i fałszerstwo	Na 100 skazanych za zbrodnie było za oszustwo i t. p.	Jeden skazany za oszustwo i t. p. na mieszkańców
		%	
1858	252	8·52	18596
1859	260	8·39	18316
1860	183	6·21	26425
1861	169	5·32	28889
1862	165	5·01	29634
1863	143	4·01	34927
1864	136	4·56	37515
1865	218	5·53	23610
1866	250	4·59	20580
1867	243	4·86	21428
1868	294	4·78	17992
1869	265	4·63	20445
1870	269	4·73	20399
średnia	219	5·47	24542

Jeżeli cyfry średnie porównamy z cyframi r. 1858 zdawałoby się, iż co do tego rodzaju zbrodni znaczne zaszło ulepszenie. Nie tylko bowiem bezwzględna średnia cyfra zbrodni tego rodzaju okaże się lepszą niż w r. 1858—ale i cyfra względna w stosunku do ludności, i udział w ogólnej liczbie zbrodni. Rzecz jednak inaczej się przedstawi, gdy się bliżej przypatrzymy tej tabeli. Lata

1858 i 1859 należą do najgorszych w pierwszem okresie—od roku 1860go począwszy wszystkie trzy rubryki przedstawiają cyfry znacznie korzystniejsze, a zwrot ten jest tak nagłym, że gdy w r. 1859 jest jeden skazany za ten rodzaj zbrodni na 18316 mieszkańców już w r. 1860 jest tylko 1 na 26425 — i tak się cyfra ta polepsza aż do r. 1864: 1 na 37515 mieszkańców. Już w r. 1865 spada nagle prawie o 14000, mamy bowiem 1 na 23610 — i już w następnych latach stale spada coraz niżej, zbliżając się znacznie do cyfry najgorszych lat, 1858 i 1859, a nawet w r. 1868 cyfra ta znacznie się gorzej przedstawia od r. 1858. Jeżeli tedy jak poprzednio podzielimy ten okres na dwa sześciolecia, okaże się między niemi znaczna różnica. Średnia cyfra bezwzględna pierwszego sześciolecia wypada na 176 skazanych rocznie, drugiego na 256 skazanych, czyli wzrost w drugiem o 45·45%. Zaś w stosunku do ludności mamy w pierwszem sześcioleciu cyfrę średnią: 1 skazany na 20334 mieszkańców—w drugiem zaś 1 na 20742 — czyli wzrost względny w drugiem o 29·29%.

Udział tego rodzaju zbrodni w ogólnej liczbie zbrodni wynosił w pierwszem sześcioleciu 5·58% w drugiem zaś przeciętnie 4·85%.

Do zbrodni z chęci zysku zaliczamy nareszcie rabunek.

Tabela VII.

Rok	Ilość skazanych za rabunek	Na 100 skazanych za zbrodnie było za rabunek	1 skazany za rabunek na mieszkańców
		%	
1858	10	0·33	468658
1859	23	0·74	270059
1860	19	0·64	254522
1861	16	0·50	305144
1862	12	0·36	411593
1863	25	0·70	200142
1864	9	0·30	678008
1865	24	0·60	214459
1866	53	0·97	97077
1867	44	0·88	118343
1868	74	1·18	71237
1869	59	1·03	91830
1870	55	0·96	97934
średnia	32	0·70	252231

W cyfrach tej tabeli widzimy daleko mniejszą regularność niż w poprzednich, a różnice zachodzące między jednym a drugim rokiem są bardzo znaczne i nagłe. Cyfra 10 skazanych za rabunek w r. 1858 podskakuje nagle w r. 1859 do 23, spada w r. 1862 do 12, podnosi się więcej niż w dwójnasób w r. 1863 bo do 25, aby spaść następnie do 9 w r. 1864 i podnieść się znowu do 24 w r. 1865 – a do 53 w r. 1866 — poczem już zawsze znacznie jest wyższą nietylko od cyfry r 1865, ale i od średniej tych lat trzynastu. Rok 1868 przedstawia tu znowu cyfrę najgorszą, bo 74 skazanych za rabunek, czyli 1 na 71237 mieszkańców – cyfra sześć razy gorsza niż w r. 1858.

Cyfra średnia tych lat 13tu w stosunku do ludności (rubryka ostatnia) w porównaniu z cyfrą r. 1858 – przedstawia wzrost względny o 46 18%. Gorzej jeszcze wypadnie porównanie dwóch sześcioletnich okresów: w pierwszym cyfra średnia wynosi: 1 skazany za rabunek na 353244 mieszkańców — w drugim 1 na 115146 — czyli wzrost względny w drugim o 67 40%.

W ogólnej sumie zbrodni bierze rabunek w pierwszem sześcioleciu udział w wysokości 0·97% w drugim zaś 0·540% przeciętnie – znowu małe zmniejszenie, wynikające nie ze zmniejszenia ilości ukaranych za rabunek, ale z bardzo znacznego zwiększenia ogólnej cyfry zbrodni.

Przechodzimy teraz do drugiej kategoryi zbrodni, t. j. popełnianych z gwałtownego, namiętnego usposobienia. Pierwsze między niemi miejsce zajmują morderstwa i zabójstwa, które obliczamy razem i w jednej przedstawiamy tabeli. Co do tego rodzaju zbrodni zachodzi ta okoliczność, iż możemy dokładnie oznaczyć nie tylko ilość ukaranych, ale i popełnionych zbrodni, biorąc tę ostatnią z wykazów śmiertelności, w których między gwałtownemi rodzajami śmierci znajdujemy zawsze liczbę zamordowanych i zabitych. Dla tego też do tego rodzaju zbrodni dajemy dwie tabele. a przedstawi to nam i tę jeszcze korzyść, że z tych dwóch tabeli będziemy mogli mieć wyobrażenie o stosunku, jaki zachodzi między zbrodniami popełnionemi a ukaranemi, zobaczymy o ile w ostatnich latach spreżystszem jest u nas sądownictwo, a zatem w przybliżeniu będziemy mogli ocenić, czy też znaczna część wykazanego wzrostu zbrodni ukaranych iść może na karb zwiększonej sprężystości sądownictwa.

Zaczynamy od popełnionych w ogóle morderstw i zabójstw.

Tabela VIII

Rok	Ilość zamordowanych i zabitych			Jeden wypadek morderstwa i zabójstwa na mieszkańców
	mężczyzn	kobiet	razem	
1858	99	27	126	37195
1859	98	30	128	37049
1860	101	32	133	36360
1861	110	30	140	34873
1862	100	21	121	40818
1863	137	36	173	28928
1864	132	24	156	32705
1865	142	36	178	28915
1866	140	46	186	27661
1867	139	33	172	30273
1868	184	46	230	22918
1869	161	30	191	28366
średnia	128	33	161	32171

Z porównania cyfry średniej względnej t. j. w stosunku do ludności, z cyfrą r. 1858, okaże się, iż w tych latach 12tu liczba popełnionych morderstw i zabójstw wzrosła o 13·50%. — Gorszym jest stosunek drugiego sześciolecia do pierwszego: w pierwszem cyfrą średnią jest 1 popełnione mordestwo lub zabójstwo na 35870 mieszkańców, w drugiem 1 na 28470, czyli stosunek w drugiem o 20·63% gorszy niż w pierwszem. Widzimy w tym rodzaju zbrodni o wiele większą regularność niż w poprzednich — różnica między jednym a drugim rokiem nie jest nigdy bardzo rażącą, a ani w przybliżeniu taką, jaką n. p. widzieliśmy w rabunku, gdzie w jednym roku cyfra więcej niż w dwójnasób się powiększa. Cyfry wszystkie też w tym rodzaju zbrodni są bardziej zbliżone do cyfry średniej niż w innych.

Ilość ukaranych zbrodni mordestwa i zabójstwa uwidoczni następująca tabela ułożona według tej samej metody, którą przyjęliśmy i dla innych zbrodni:

Tabela IX.

Rok	Ilość skazanych za morderstwo i zabójstwo	Na 100 skazanych za zbrodnie było za morderstwo i zabójstwo	1 skazany za morderstwo i zabójstwo na mieszkańców
1858	43	1·45	108990
1859	74	2·36	64356
1860	65	2·20	74398
1861	44	1·38	110961
1862	57	1·73	86651
1863	60	1·68	83651
1864	80	2·68	63773
1865	104	2 64	49490
1866	92	1·68	55925
1867	93	1·86	55969
1868	132	2·12	39934
1869	127	2·22	42661
1870	157	2·76	34951
średnia	86	2·05	67036

Średnia cyfra względna (ostatnia rubryka) w porównaniu z cyfrą r. 1858 okazuje wzrost o 38·49. Podzieliwszy znowu ten okres na dwa sześciolecia z opuszczeniem r. 1858 otrzymamy w pierwszem cyfrę średnią: 1 skazany na 80591 mieszkańców, w drugiem 1 na 46488 czyli wzrost w drugiem o 42·35%.

Co do udziału tego rodzaju zbrodni w ogólnej ilości ukaranych zbrodni widzimy z tabeli, iż bardzo on się nieznacznie powiększył. W pierwszem sześcioleciu wynosił on przeciętnie 2.00%, w drugiem zaś 2·21%.

Zestawmyż teraz ilość popełnionych zbrodni tego rodzaju, z ilością ukaranych. Na 100 popełnionych morderstw lub zabójstw ukarano:

w r.	1858	34 %
„ „	1859	57 „
„ „	1860	48 „
„ „	1861	31 „
„ „	1862	47 „
„ „	1863	34 „
„ „	1864	51 „

w r.	1865	58 %	
„ „	1866	49 „	
„ „	1867	54 „	
„ „	1868	57 „	
„ „	1869	65 „	

Różnica jest dość znaczna na korzyść drugiego sześciolecia. Gdy w pierwszem licząc przeciętnie, na 100 popełnionych morderstw lub zabójstw ukarano 42—w drugiem ukarano 54—o 14% więcej — co wynosi ściśle trzecią część wykazanego wyżej wzrostu względnego liczby ukaranych za te zbrodnie w drugiem sześcioleciu. Gdybyśmy z tego jednego rodzaju zbrodni, w którym stosunek ukaranych do popełnionych da się ściśle obliczyć, chcieli wnioskować i o innych, przy których obliczenie to jest już prawie niemożliwem—musielibyśmy z ogólnego wzrostu zbrodni w drugiem sześcioleciu 1/3 odliczyć na karb zwiększonej sprężystości sądownictwa i władz bezpieczeństwa. Wzrost ten jak wykazano wynosił w drugiem sześcioleciu w porównaniu z pierwszem 35·4% — odliczywszy przeto jedną trzecią część zostałoby 23·6% jako przypuszczalny rzeczywisty wzrost w tem drugim sześcioleciu. Wniosku takiego jednak zupełnie stanowczo czynić nie można, a w każdym razie owa cyfra 23·6% będzie cyfrą przypuszczalnie *najniższą*. Zbrodnie morderstwa i zabójstwa są bowiem tego rodzaju, iż trudniej je ukryć przed okiem sprawiedliwości niż jakiekkolwiek inne Władze tak policyjne jak sądowe są zazwyczaj o wiele gorliwsze w odkrywaniu tych zbrodni, jako najcięższych, niż wszelkich innych, mniejszych zbrodni — wreszcie i odpowiedzialność za wszelkie niedbalstwo w odkryciu tych cięższych zbrodni jest większą niż przy innych. Niezaprzeczenie przeto przy wszystkich innych rodzajach zbrodni znacznie *mniejszy* procent ogólnego ich wzrostu może być policzonym na karb zwiększonej sprężystości władz sądowych i policyjnych niż przy morderstwach i zabójstwach.

Pomiędzy morderstwami zawsze zwracał szczególną uwagę moralistów jeden ich rodzaj: *dzieciobójstwo* — owoc zapomnienia się, a następnie obawy przed opinią publiczną, a często także obawy przed nędzą i dziecku i matce grożącą. Zbrodnia to przez wszystkie kodeksy karne bardzo surowo karana — a jednak we wszystkich krajach z zadziwiającą pojawia się regularnością, tak że należy do tych faktów statystycznych, które się najwytrwalej trzymają pewnej jakiejś cyfry, w których zazwyczaj bardzo jest nieznaczny odskok od cyfry średniej czy to w kierunku zwiększe-

nia czy zmniejszenia. Musi się skutkiem tego u dziewcząt odbywających poród z którym później przed światem ukryć by się rade— przypuszczać pewne wspólne, jednakowe usposobienie chwilowe, tak silnie działające na umysły słabsze, wrażliwsze i mniej mające prawdziwych podstaw moralnych, że je prowadzi aż do zbrodni. Oto tabela, zawierająca cyfry dzieciobójstw:

Tabela X.

Rok	Ilość skazanych za dzieciobójstwo	Na 100 skazanych za zbrodnie było za dzieciobójstwo	Jedna skazana za dzieciobójstwo na mieszkańców
1858	34	1·14	137840
1859	23	0·74	207059
1860	26	0 88	186227
1861	23	0·72	212274
1862	21	0·61	235196
1863	24	0 67	208527
1864	26	0·87	196235
1865	21	0·53	245096
1866	29	0 52	177418
1867	25	0·50	208284
1868	38	0·61	138719
1869	38	0·66	140571
1870	29	0·51	189221
średnia	27	0 68	191128

Widzimy z powyższej tabeli, że i u nas cyfra dzieciobójstw z dziwną powtarza się regularnością. Z wyjątkiem bowiem lat 1868 i 1869—w których cyfra bezwzględna (rubryka 1) od średniej różni się o 11 — zresztą ta różnica wynosi najwięcej 7 (w r. 1858). Mimo to i tutaj dostrzegać się daje w ostatniem sześcioleciu smutny wzrost zbrodni: cyfra względna z przecięcia lat 1865 do 1870 wynosi: 1 skazana na 183551 mieszkańców, zaś z lat 1859 do 1864 1 skazana na 207586 — czyli wzrost w drugiem sześcioleciu o 13·09%. Udział zaś zbrodni tej w ogólnej liczbie zbrodni zmniejszył się nieco — wynosił bowiem w pierwszem sześcioleciu przeciętnie 0·75%, w drugiem 0·55% co jednak przypisać należy tylko powiększeniu ogólnej cyfry zbrodni — bo dzieciobójstwa same jak widzieliśmy, nie zmniejszyły się lecz zwiększyły raczej w drugiem sześcioleciu.

Jedną z najbardziej u nas zakorzenionych zbrodni—jest podpalanie. Cyfry tej zbrodni przedstawia następująca tabela:

Tabela XI.

Rok	Ilość skazanych za podpalanie	Na 100 skazanych za zbrodnie było podpalaczy	1 skazany za podpalanie na mieszkańców
1858	45	1·51	104146
1859	35	1·12	136067
1860	26	0·88	185996
1861	36	1·10	135619
1862	36	1·09	137197
1863	34	0·95	147222
1864	30	1·00	170065
1865	42	1·06	122548
1866	52	0·95	98944
1867	70	1·40	74387
1868	63	1·01	83673
1869	59	1·03	91830
1870	60	1·05	91456
średnia	45	1·08	121473

Zachodzi tu znowu ten sam stosunek, co przy zbrodni oszustwa, sprzeniewierzenia i t. p. — że cyfra średnia w porównaniu z cyfrą r. 1858 przedstawia pozornie pewne ulepszenie, które jednak wnet się okaże ułudnem, gdy zamiast porównywać cyfrę średnią z rokiem 1858, podzielimy ten przeciąg czasu na dwa sześciolecia i porównamy je ze sobą. W pierwszem sześcioleciu 1859 do 1864 wypada w cyfrze średniej jeden skazany za podpalanie 152027 mieszkańców—w drugiem zaś 1 na 93806 — co daje cyfrę wzrostu w drugiem sześcioleciu o 38·29%. Udział zaś tej zbrodn w ogólnej sumie zbrodni bardzo mało się zmienił — w pierwszem bowiem sześcioleciu wynosi on przeciętnie 1·02% — w drugiem zaś 1·08%.

Do zbrodni, których cyfra względna, tudzież stosunkowa do ogółu zbrodni najbardziej się zwiększyła, należy ciężkie skaleczenie. Oto tabela, odnosząca się do tego rodzaju zbrodni:

Tabela XII.

Rok	Ilość skazanych za ciężkie skaleczenie	Na 100 skazanych za zbrodnie było za ciężkie skaleczenie	Jeden skazany za ciężkie skaleczenie na mieszkańców
1858	274	9·26	17104
1859	378	12·20	12598
1860	312	10·60	15499
1861	331	10·42	14750
1862	374	11·05	13207
1863	454	12·47	11022
1864	513	17·24	9945
1865	731	18·56	7041
1866	699	12·85	7360
1867	681	13·62	7646
1868	970	15·58	5434
1869	1318	23·06	4110
1870	1604	28·23	3421
średnia	664	15·04	9933

Ogromna różnica, jaka tu zachodzi między pierwszą a drugą połową tego okresu — i to we wszystkich trzech rubrykach, widoczną jest na pierwszy rzut oka. Gdybyśmy cyfry średnie porównali z cyframi r. 1858 — otrzymamy w pierwszej rubryce, t. j. ilość bezwzględna, wzrost o 105%, zaś w rubryce ostatniej, (w stosunku do ludności) wzrost o 41·92%. Zaś porównując dwa sześciolecia otrzymamy: w pierwszem 1 skazany na 12836 mieszkańców— w drugiem 1 na 5835 — czyli wzrost w drugiem o 54·54%. Udział tej zbrodni w ogólnej cyfrze zbrodni także znacznie się podniósł, bo o 6·32% — wynosił on przeciętnie w pierwszem sześcioleciu 12·33% w drugiem 18·65%. Widzimy także z powyższej tabeli, iż w drugiem sześcioleciu w rubryce pierwszej i trzeciej cyfry wszystkich lat bez wyjątku są gorsze od cyfry średniej, że wreszcie wzrost tego rodzaju zbrodni jest bardzo stateczny, począwszy bowiem od r. 1860, każdy rok (z wyjątkiem tylko lat 1866 i 1867) ma cyfrę gorszą od r. poprzedniego. A nawet w ostatnich latach co roku podwyższenie jest bardzo znaczne - w r. 1868 o 289—dalej o 348— wreszcie o 284 (rubryka pierwsza).

Już przy podziale zbrodni na dwie główne kategorye powiedzieliśmy, iż jedną z główniejszych przyczyn wielkiego wzrostu zbrodni u nas musi być pijaństwo. Jeżeli co, to powyższa tabela

przekonać nas o tem musi—ciężkie skaleczenie bowiem najczęściej popełnianem bywa w stanie nietrzeźwym, podczas bójek w karczmach i t. p.

Pozostaje nam jeszcze gwałt publiczny, zbrodnia w naszym kraju bardzo powszechna, a także zbyt często początek swój mająca w pijaństwie, tudzież w pieniactwie. I ten rodzaj zbrodni w ostatnich latach wzmógł się znakomicie, jak dowodzi następująca tabela:

Tabela XIII.

Rok	Ilość skazanych za gwałt publiczny	Na 100 skazanych za zbrodnie było za gwałt publiczny	Jeden skazany za gwałt publiczny na mieszkańców
1858	111	3·75	42221
1859	225	7·25	21166
1860	246	8·35	19657
1861	205	6·45	23816
1862	173	5·25	28549
1863	241	6·77	20765
1864	178	5·98	28663
1865	238	6·04	21626
1866	402	7·39	12798
1867	474	9·48	10985
1868	536	8·61	9834
1869	504	8·82	10750
1870	506	8·93	10844
średnia	310	7·15	20128

Z porównania cyfry średniej w stosunku do ludności, z cyfrą r. 1858—otrzymamy wzrost tego rodzaju zbrodni o 52·32%. W latach 1859 do 1864 wypada przeciętnie 1 skazany na 23769 mieszkańców— zaś od r. 1865 do 1870, jeden na 12806, czyli wzrost w drugiem sześcioleciu o 46·12%. Udział tego rodzaju zbrodni w ogólnej cyfrze zbrodni wynosił w pierwszem sześcioleciu przeciętnie 6·67%, w drugiem zaś 8·21%, więc o 1·54% więcej. Od roku 1864 począwszy, cyfra tego rodzaju zbrodni stale się zwiększa, tylko w r. 1869 i 70 zniżyła się nieco w stosunku do 1868, ale jest i w tych dwóch latach znacznie jeszcze wyższą od r. 1867.

Przeszliśmy w ten sposób wszystkie najważniejsze rodzaje zbrodni. Dla łatwiejszego przeglądu zestawiamy jeszcze w następującej tabeli główny rezultat tego badania.

Tabela XIV.

Rodzaj zbrodni	Średnia cyfra skazanych rocznie (1858 do 1870)	Średnia cyfra w stosunku do ludności		% wzrostu względnego w 2giem sześcioleciu w porównaniu z 1szem %	Udział procentowy w ogólnej cyfrze zbrodni	
		1859 do 1864	1865 do 1870		1859 do 1864 %	1865 do 1870 %
		jeden skazany na mieszkańców				
Kradzież	2573	2479	1684	32·06	61·82	60·46
Oszustwo, sprzeniewierzenie itp.	219	29334	20742	29·29	5·58	4·85
Rabunek	32	353244	115146	67·40	0·97	0·54
Morderstwo i zabójstwo . .	86	80591	46488	42·35	2·00	2·21
Podpalanie	45	152027	93806	38·29	1 02	1·08
Ciężkie skaleczenie . .	664	12836	5835	54·54	12·33	18·65
Gwałt publiczny . . .	310	23769	12806	46·12	6·67	8·21
Ogół zbrodni *) . . .	4153	1564	1010	35·4	—	—

*) Cyfra ta nie daje sumy wszystkich powyższych, z powodu iż nie wyczerpano tam wszystkich rodzajów zbrodni — pozostawiając na uboczu zbrodnie polityczne i inne pomniejsze.

Widzimy z tego, że 1) pod względem ilości zbrodni a więc i w rubryce ostatniej: „Udział w ogólnej cyfrze zbrodni“ najwyższą cyfrę przedstawia kradzież, następuje ciężkie skaleczenie, gwałt publiczny, oszustwo, morderstwo i zabójstwo, podpalanie, wreszcie rabunek; 2) co do wzrostu względnego w stosunku do ludności, w drugiem sześcioleciu w porównaniu z pierwszem, najwyższą cyfrę wzrostu przedstawia rabunek, następują po nim: ciężkie skaleczenie, gwałt publiczny, morderstwo i zabójstwo, podpalanie, oszustwo, wreszcie kradzież z cyfrą najniższą; 3) że udział procentowy w ogólnej cyfrze zbrodni zmniejszył się w każdej ze zbrodni popełnianych z chęci zysku t j. kradzież, oszustwo i rabunek, zwiększył się zaś w każdej ze zbrodni popełnianych z namiętnego usposobienia; 4) że wreszcie z wyjątkiem kradzieży i oszustwa każdy inny rodzaj zbrodni przedstawia w drugiem sześcioleciu cyfrę wzrostu znacznie większą od cyfry wzrostu wszystkich zbrodni razem — co się łatwo tem tłómaczy, że gdy kradzież, która ma największy udział w ogólnej cyfrze zbrodni bo 61% wzrosła stosunkowo mało, wszystkie inne mogły wzróść bardzo. podnosząc jednak ogólną cyfrę zbrodni stosunkowo mniej.

Przechodzimy teraz do drugiej—również ważnej części badań naszych — t. j. do badania osobistych stosunków zbrodniarzy, które rzucają znakomite światło na stan umoralnienia kraju, i mogą wytłómaczyć niejedno zjawisko w statystyce moralności. Wykażemy więc przedewszystkiem stosunek tak zwanych recydywistów t. j. powtórnie karanych do ogółu ukaranych, dalej udział mężczyzn a kobiet w ogóle zbrodni, wiek skazanych, stopień wykształcenia, stan cywilny, wreszcie rodzaj zatrudnienia.

Liczba recydywistów, t. j. karanych powtórnie bardzo jest ważną w statystyce zbrodni, rzuca bowiem światło z jednej strony na uporczywość zbrodniczych instynktów w ludności, z drugiej zaś na wartość urządzenia więzień. Im mniej jest takich, którzy po wyjściu z więzienia powtórnie popełniają zbrodnię, tem bardziej można zbrodnie przypisać nie tyle jakiemuś stałemu usposobieniu skazanych indywiduów jak raczej chwilowemu uniesieniu się, zapomnieniu i tym zewnętrznym wpływom, jakie człowieka czasem czynią zbrodniarzem. Z drugiej zaś strony jeżeli zważymy, iż zadaniem więzienia obok kary jest poprawa, zwiększająca się liczba recydywistów dowodzi wzmagającego się zaniedbania więziennych zarządów, a odwrotnie reformy zaprówadzane w więzie-

niach w tym duchu, by tem pewniej osiągnąć poprawę, wpływają najprzód na zmniejszenie liczby recydywistów, a dopiero po dłuższym upływie czasu znizają ogólną cyfrę zbrodni.

Następua tahela przedstawi stosunki naszej prowincyi pod tym względem:

Tabela XV.

Rok	Na 100 skazanych za zbrodnie, było poprzednio już karanych		
	za zbrodnie	za przestępstwa	razem
1858	23	6	29
1859	22	5	27
1860	24	6	30
1861	26	8	34
1862	25	8	33
1863	21	8	29
1864	22	9	31
1865	23	11	34
1866	22	10	32
1867	23	7	30
1868	23	10	33
1869	20	11	31
1870	20	11	31
średnia	22	8	31

Widzimy z tego, iż procent recydywistów bardzo się regularnie powtarza, najwyższe bowiem zboczenie od cyfry średniej było o 4 mniej w r. 1859, a o 3 więcej w latach 1861 i 1865, zresztą wynoszą zboczenia od cyfry średniej 2 i 1. A nawet podzieliwszy ten okres na dwa sześciolecia, w drugiem z nich, które we wszystkich poprzednich obliczeniach przedstawiało stosunki znacznie gorsze, zobaczymy bardzo małą różnicę, gdy bowiem w czasie od 1859 do 1864 cyfra średnia wynosi rocznie 30% recydywistów, w czasie od 1865 do 1870 wynosi ona 31%. Czegoż dowodzi to stałe powtarzanie się cyfry od 30% do 34%? Oto że urządzenie więzień naszych nie wywiera wpływu ulepszającego na zbrodniarzy, w przeciwnym bowiem razie musiałaby się cyfra recydywistów z konieczności zmniejszyć, jak się stało n. p. w Irlandyi zaraz po wprowadzeniu ulepszonego systemu więzień. Z drugiej znów strony cyfry te są w pewnej mierze odpowiedzią na zarzut, jaki czyniono u nas bardzo często z powodu zniesienia kajdan i kar cielesnych

od r. 1878. Mówiono, iż łagodniejsze to obchodzenie się z więźniami powiększa liczbę zbrodni, więźniom bowiem tak dobrze się dzieje, że radzi powracają do więzienia. Gdyby tak było, musiałaby cyfra recydywistów ż ostatnich lat podnieść się, tymczasem właśnie lata 1869 i 1870 przedstawiają cyfrę niższą niż w r. 1868, a n. p. w latach 1861, 1862, 1863 i 1864, więc jeszcze za panowania kija i kajdan cyfra ta była wyższą, bo wynosiła 34. Nie mogę jednak pominąć uwagi, iż cyfry z dwóch lat nie dozwalają jeszcze robić zupełnie stanowczych wniosków, a dopiero po kilku latach, gdy będziemy mieli przed sobą cyfry z dłuższego okresu czasu będzie już można z całą stanowczością orzec coś pewnego w tym względzie. W każdym razie z powyższej tabeli można co do okresu od r. 1858 do 1870 wyprowadzić następujące wnioski: 1) iż uporczywość zbrodniczych instynktów prawie wcale w tym czasie się nie zmieniła, gdyż różnica pojedynczych lat jest bardzo nieznaczną; 2) że siła poprawcza naszych więziennych urządzeń do r. 1870 ani o krok nie postąpiła naprzód.

(Dok. nast.)

Materyały do statystyki Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Konsumcya tytoniu
w pierwszem półroczu 1872.

Dochód ryczałtowy z sprzedaży tytoniu, cygar i tabaki w kraju naszym wynosił w pierwszem półroczu bieżącego (1872) roku ogółem 2892154 złr. w. a. Jest to kwota niezaprzeczenie bardzo znaczna, gdy jednak porównamy ją z kwotami, które sprzedaż tych artykułów przyniosła w innych krajach koronnych monarchii austryackiej, będziemy musieli oddać sobie sprawiedliwość, że tytoniu używamy w ogóle dość oszczędnie i umiarkowanie. W Morawii bowiem, mającej niespełna 2 miljony ludności, dochód z sprzedaży tytoniu we wszystkich postaciach przyniósł w tym samym czasie 2332863 złr., w Czechach niedorównywających Galicyi ilością mieszkańców 6665092 złr., w Dolnej Austryi, mającej prawie tyleż ludności co Morawia, to jest mało co więcej niż trzecią część ludności Galicyi lub Czech, zebrano w pierwszych 6 miesiącach b.

r. za cygara, tytoń i tabakę jeszcze więcej niż w Czechach, bo 6910967 złr.

Chcąc oznaczyć z całą dokładnością o ile Galicya więcej lub mniej niż inne prowincye wydaje na tytoń i cygara, porównywamy kwoty, zebrane w rozmaitych prowincyach Przedlitawii za cygara i tytoń z ilością mieszkańców tychże prowincyi podług spisu ludności z r. 1869 i otrzymujemy, że w pierwszem półroczu b. r. 1 mieszkaniec zapłacił w przecięciu za artykuły tabaczne:

w Dalmacyi i Bukowinie .	0·4	złr.
„ Galicyi	0 5	„
„ Krainie	0·9	„
„ Morawii i Tyrolu . ,	1·1	„
„ Szląsku i Karyntyi .	1·2	„
„ Czechach i Styryi . .	1·3	„
„ Górnej Austryi . .	1·5	„
„ Salcburgu i Wybrzeżu .	1·7	„
„ Dolnej Austryi . .	3·5	„

skąd wypada, że mieszkańcy Galicyi nietylko niepuszczają z dymem zbyt wiele pieniędzy, lecz owszem, że na równi z mieszkańcami Dalmacyi i Bukowiny używają najmniej i najgorszego tytoniu.

Nie wielu było także w Galicyi amatorów na takzwane przysmaki tytoniowe, oddzielnie sprzedawane, zebrano za nie bowiem w pierwszem półroczu b. r. u nas tylko 40597 złr. co jest sumką nader małą, ponieważ w Styryi zebrano za przysmaki 60365 złr., w Czechach 715279 złr. i t. d. z czego przypadało na głowę:

na Bukowinie i Wybrzeżu .	0.004	złr.
w Galicyi	0·007	„
„ Czechach Morawii i Karyntyi	0·02	„
„ Styryi	0 05	„
„ Salcburgu	0·1	„
„ Dolnej Austryi . . .	0·3	„

to jest, że pomiędzy prowincyami, w których przysmaki tytoniowe są sprzedawane, Galicya należy do tych, w których odbyt na też przysmaki jest najmniejszy.

Dwie kwoty podane wyżej ryczałtowo jako dochód z sprzedaży tytoniu zwyczajnego i przysmaków tytoniowych w Galicyi w pierwszem półroczu b. r. rozpadają się następnie:

I. *Sprzedaż wyrobów tytoniowych zwyczajnych.*

Cygara krajowe	972375 złr.	Tabaka	151295 złr.
„ zagraniczne	11727 „	Tytoń	1756757 „

II. *Sprzedaż przysmaków.*

Cygara krajowe	22704 złr.	Tabaka .	5 złr.
„ zagraniczne	2836 „	Tytoń .	15052 „

Za kwoty powyższe rozeszło się w Galicyi:

Cygar zwyczajnych krajowych 44979674 sztuk, zagranicznych 84313 sztuk, przysmaków krajowych 516450 sztuk, zagranicznych 17450 sztuk. Z tego przypada na głowę, cygar zwyczajnych krajowych 8, przysmaków krajowych 0·09 sztuk; jest to zaś bardzo mało, ponieważ na jednej tylko Bukowinie mniejsza ilość cygar w przecięciu na głowę przypada we wszystkich zaś innych prowincyach daleko większa i tak:

Nazwa prowincyi	Sprzedano cygar krajowych zwyczajnych sztuk	Na 1 mieszkańca przypada sztuk
Bukowina . . .	796550	1
Galicya	44979674	8
Dalmacya . . .	5833400	13
Tyrol	12068850	13
Kraina	6595541	14
Morawia . . .	37527925	19
Karyntya . . .	6645000	19
Górna Austrya . .	16573109	23
Salcburg . . .	3736250	24
Czechy	122463589	24
Szląsk	12352100	24
Styrya	29352800	26
Wybrzeże . . .	23354500	40
Dolna Austrya . .	160137711	82

Podobnie ma się rzecz z przysmakami krajowemi, sprzedano ich bowiem w Galicyi 516450 sztuk, z czego na głowę przypada w przecięciu 0·09 sztuk; w Czechach 1350450 sztuk, na głowę 0·2 sztuk; w Morawii 759600 sz., na głowę 0·4 sz.; w Karyntyi 112500 sz., na głowę 0·4 sz.; w Styryi 1098504 sz., na głowę 0·9 sz.; w Salcburgu 176410 sz., na głowę 1 sz.; w Dolnej Austryi 8751960 sz., na głowę 4 sztuki. Tak więc cygar krajowych, tak

zwyczajnych jak i przysmaków Galicya z Bukowiną konsumują stosunkowo najmniej ze wszystkich prowincyi Przedlitawii.

Konsumcya cygar zagranicznych zwyczajnych i przysmaków była także o wiele mniejsza w Galicyi niż w innych prowincyach. W Dalmacyi wypalono cygar zagranicznych 2900 sztuk, z czego na głowę przypada w przecięciu 0·005 sz.; na Bukowinie 3200 sz., na głowę 0·006 sz.; w Galicyi 84313 sz., na głowę 0·02 sz. i 17450 przysmaków, na głowę 0·003 sz.; taki sam mniej więcej stosunek jak w Galicyi był także w Karyntyi, w Krainie i w Tyrolu, gdzie z ogólnej sumy wypalonych cygar zagranicznych przypada także 0·02 sztuk na 1 mieszkańca W Górnej Austryi, jakoteż w Czechach, w Styryi i na Wybrzeżu przypadało 0·04 sz. cygar zagranicznych zwyczajnych na głowę i prócz tego w Czechach 0·03, w Styryi 0·02 a na Wybrzeżu 0·008 sz. przysmaków zagranicznych. W Morawii i na Szląsku konsumcya była o jeden stopień większą, ponieważ jak w jednym tak i w drugim kraju przypadało 0·05 sz., cygar zagranicznych na 1 mieszkańca i prócz tego w Morawii 0·02 sz. przysmaków. W Salcburgu wypalono cygar zagranicznych zwyczajnych 14600 sz., na głowę przypada więc 0·09 sz, przysmaków 9500 sz. na głowę 0·06 sz.; nakoniec w Dolnej Austryi konsumcya była największa, wypalono bowiem cygar zagranicznych zwyczajnych 1556735 sz., z czego na 1 mieszkańca przypada 0·8 sz., przysmaków 1017868 sz. na głowę 0·5 sztuk.

Tabaki zwyczajnej sprzedano w Galicyi 201436 funtów wiedeńskich z czego na 1 mieszkańca przypadało 0·04 f w. podobnie jak w Morawii, Krainie i Dalmacyi; na Bukowinie i Szląsku odbyt na tabakę był jeszcze mniejszy, w pierwszym z tych krajów bowiem przypadało na 1 mieszkańca 0·01, w drugim 0·04 f. w., natomiast większą niż w Galicyi była konsumcya tabaki w Styryi i Karyntyi gdzie na 1 mieszkańca przypadało 0·05 funtów, w Górnej Austryi gdzie 1 mieszkaniec spotrzebował 00·8, w Salcburgu i Czechach gdzie 0·1, w Dolnej Austryi, Wybrzeżu i Tyrolu gdzie 0·2 funta wied. tabaki na 1 mieszkańca w ciągu pierwszego półrocza 1872 przypadło.

Oprócz tabaki zwyczajnej sprzedawano tak u nas jak i w kilku innych prowincyach także przysmaki tabaczne lecz odbyt na nie był nader mały. U nas sprzedano 4 funty tych przysmaków a i w innych prowincyach nie dużo więcej, z wyjątkiem tylko Dolnej Austryi, gdzie jest największy odbyt na wszystkie wyroby tytoniowe. Otóż przysmaków tabacznych sprzedano w Dolnej Austryi

68 funtów wiedeńskich, z czego na 1 mieszkańca kraju przypada 0·03 f. podczas gdy u nas przypadało zaledwie 0·0008 funta wied.

Tytoń sprzedawany jest albo lepszy, w pudełkach, paczkach i nieopakowany, albo też pośledniejsze gatunki w kopertach.

Tytoniu w pudełkach, w paczkach i nieopakowanego to jest lepszego sprzedano w Dolnej Austryi 2315529 funtów wiedeńskich, w Górnej Austryi 1141769 f, w Salcburgu 288013 f., w Czechach 5906061 f., w Szląsku 590588 f., w Galicyi 442871 f., na Bukowinie 26928 f., w Styryi 465205 f., w Karyntyi 112521 f., w Krainie 123962 f., na Wybrzeżu 252481 f, w Dalmacyi 23184 f., w Tyrolu 1177748 f.

Z tego przypadało na 1 mieszkańca w Dalmacyi i na Bukowinie 0·05 f., w Galicyi 0·08 f, w Karyntyi i Krainie 0·3 f., w Styryi, na Wybrzeżu 0·4 f., w Szląsku 1·1 f., w Morawii i w Dolnej Austryi 1·2 f., w Tyrolu 1·3 f., w Czechach 1·4 f., w Górnej Austryi 1·5 f., w Salcburgu 1·9 f na pół roku.

W Gal cyi zatem większy jest odbyt na tytoń w tej postaci niż w Dalmacyi i na Bukowinie, ale mniejszy niż we wszystkich innych prowincyach przedlitawskich.

Przysmaków tytoniu w paczkach sprzedano u nas w pierwszem półroczu 2830 funtów wiedeńskich, w innych prowincyach zaledwie po paręset funtów z wyjątkiem Dolnej Austryi, gdzie rozeszło się 7912 funtów przysmaków tytoniu w tej postaci. Z tych rozsprzedanych ilości przypadało na 1 mieszkańca w Galicyi 0·0003 f., w Dolnej Austryi 0 004 f, w innych prowincyach także bardzo mało.

Tytoniu w kopertach sprzedano: w Dolnej Austryi 4759701 kopert zwyczajnego gatunku i 60640 kopert przysmaków, w Górnej Austryi 1487020 kopert, w Salcburgu 372150 kop. zwyczajnego gatunku i 950 kop. przysmaków, w Czechach 3514501 kop. zwyczajnego gatunku i 4820 kop. przysmaków, w Morawii 1694934 kop. zwycz. gat. i 2850 kop. przysmaków, w Szląsku 754949 kop., w Galicyi 46169486 kop. gatunku zwyczajnego i 14075 przysmaków, na Bukowinie 3798100 kop. zwyczajnego gatunku i 173 kop. przysmaków, w Styryi 12636746 kop. gat. zwycz. i 12000 kop. przysmaków, w Karyntyi 5016210 kop. zwycz. gat. i 700 kop. przysmaków, w Krainie 4475324 kop., na Wybrzeżu 3540400 kop., w Dalmacyi 3174847 kop., w Tyrolu 809727 kopert.

Z tego przypadało na głowę: w Czechach 0·7 kopert, w Morawii 0·8 kop., w Tyrolu 0·9 k, w Szląsku 1·4 k., w Dolnej Au-

stryi, w Górnej Austryi, w Salcburgu 2·4 kop., na Wybrzeżu 6·0 k., w Dalmacyi 7·2 k., na Bukowinie 7·4 k., w Galicyi 8·5 k., w Krainie 9·6 k., w Styryi 11·1 k., w Karyntyi 15·0 k. na półroku; w Galicyi zatem ilość stosunkowa dość znaczna.

Zastanawiając się nad powyższemi wykazami, postrzegamy, że podczas gdy w Galicyi jest największy odbyt na tytoń w kopertach a najmniejszy na tytoń w paczkach, w Dolnej Austryi rozchodzi się najwięcej cygar a najmniej tytoniu w kopertach; na Wybrzeżu podobnież największy jest odbyt na cygara a najmniejszy na tytoń w paczkach; w Salcburgu rozchodzi się najwięcej tytoniu w paczkach a najmniej tytoniu w kopertach. Podobnie jak w Górnej Austryi, Czechach, Tyrolu i Morawii; w Szląsku największy odbyt jest na cygara a najmniejszy na tabakę, we wszystkich zaś innych prowincyach to jest w Styryi, Karyntyi, Krainie, Dalmacyi, Bukowinie i w Galicyi najwięcej rozchodzi się tytoniu w paczkach. Pod względem konsumcyi tytoniu możnaby więc podzielić prowincye Przedlitawią składające na trzy grupy. W pierwszej, do której zaliczamy Dolną Austryą, Wybrzeże i Szląsk, największa część ludności pali głównie cygara; w drugiej, składającej się z Salcburga, Górnej Austryi, Czech, Tyrolu jest największy odbyt na tytoń w dużych paczkach sprzedawany, to jest na lepszy; w trzeciej zaś grupie, do której należy Galicya, Bukowina, Dalmacya, a nawet Styrya, Karyntya i Kraina większa część ludności obchodzi się najpośledniejszym tytoniem, w małych paczkach, czyli w kopertach sprzedawanym.

(C. d. n.)

Zapiski statystyczne

Zakłady ubogich w Galicyi.

(Ciąg dalszy.)

A. chrześciańskie

W powiecie jaworowskim.

Fundusz ubogich w Bruchnalu. Założony przez księdza Macieja Iwanowskiego w r. 1770. Cel fundacyi jest: zaopatrzenie ubogich miejscowych. Majątek zakładowy składa się z obligacyi państwa w wartości 1538 złr. Dochód z ubiegłego roku wynosi

71 złr. w. a. Przełożony zakładu: każdoczesny miejscowy rz. kat. proboszcz.

W powiecie kałuskim.

Fundusz ubogich w Kałuszu. Założony przez niewiadomego fundatora w roku 1848. Majątek zakładowy składa się z 1080 złr. m. k. czyli 1134 złr. w. a. Dochód z ubiegłego roku wynosi 55 złr. 26 ct. Przełożony zakładu: tymczasowy pleban miejscowy obrz. łać.

W powiecie kamioneckim.

Dom ubogich w Żelechowie wielkim. Fundator niewiadomy. Cel: umieszczenie 1 ubogiego miejscowego. Majątek zakładowy 515 złr. w. a. Dochód w ubiegłym roku: 21 złr. w. a. Przełożony zakładu: miejscowy rz. kat. proboszcz.

Szpital ubogich w Busku. Założony w roku 1783 przez Mikulskiego Szczepana, rz. kat. kanonika lwowskiego. Cel zakładu: utrzymywanie 5 miejscowych ubogich. Majątek zakładowy: 2777 złr. w. a. Dochód z ubiegłego roku 56 złr. w. a Przełożony zakładu: rz. kat. proboszcz miejscowy.

Szpital ubogich w Milatynie nowym. Założony w roku 1831 przez Alexiusa Nepomucena. Cel zakładu: utrzymanie 4 miejscowych ubogich. Majątek zakładowy: 2500 złr. w. a. Dochód z ubiegłego roku 109 złr. w. a. Przełożony zakładu: rz. kat. proboszcz miejscowy.

W powiecie kolbuszowskim.

Szpital ubogich w Cmolesie. Fundacya prywatna Wojciecha Borowiusza z roku 1674 dla 4 miejscowych ubogich posiada własny budynek, kawałek gruntu w zakładowym kapitale 2273 złr. 44 ct. w. a i datki w naturaliach, co razem czyni rocznego dochodu: 135 złr. 33 ct. w. a. Kuratorem szpitalu, tego jest: ks. pleban miejscowy.

Szpital ubogich w Sokołowie. Fundacya z roku 1634 nieznanego fundatora, posiada budynek do umieszczenia 6 ubogich miejscowych w kapitale 319 złr. w. a., trzy morgi 744 □ sążni gruntu, w naturze daniny dwa i pół korcy żyta. Roczny dochód w kwocie 87 złr. 33 ct. w. a. Kuratorem: pleban miejscowy.

W powiecie krakowskim.

Dom zaopatrzenia ubogich czyli przytułku oraz dom do pracy w Krakowie. Założony przez gminę miasta Krakowa r. 1860. Potwierdzony rozporządzeniem wys. c. k. namiestnictwa z dnia 13.

listopada 1861 l. 52.783. Cel zakładu: rzeczywiście biednym dać przytułek, a wstrętnym od pracy zatrudnienie. Majątku zakładowego nie ma. Środki do utrzymywania tego zakładu dostarcza gmina miejska, a wydatek ostatni czynił kwotę 7500 złr.

Zakład ubogich w Aleksandrowicach. Założony przez byłego właściciela dóbr Wilhelma hrabi Zieleńskiego i przyjęty przez były senat rządzący rzeczypospolitej krakowskiej w roku 1831. Cel: spieranie ośmiu miejscowych ubogich. Majątek zakładowy składa się z obligacyi indemnizacyjnych w kwocie 4740 złr. Prowizorem zakładu jest obecnie miejscowy ksiądz pleban.

W powiecie krośnieńskim.

Dom ubogich w Jedliczach. Nie wiadomo kiedy i przez kogo założony. Cel zakładu: wspomożenie 3 miejscowych ubogich. Majątek zakładowy: 165 złr. Dochód z ubiegłego roku 34 złr. 15 ct. Przełożony: każdoczasowy pleban.

Dom ubogich w Korczynie. Założony przez Mikołaja Henryka dwojga imion Firleja, biskupa krakowskiego dnia 1. września 1694 r. Cel zakładu: utrzymanie 12 miejscowych ubogich. Majątek zakładowy: 20.150 złr. w obligacyach i 1450 złr. w srebrze. Dochód z ubiegłego roku: 968 złr. 30 ct. w banknotach i 66 złr. 90 ct. srebrem. Przełożony: każdoczasowy pleban.

Dom przytułku w Krośnie. Założony niewiadomo przez kogo i kiedy. Cel zakładu: utrzymanie 12 ubogich mieszczan. Majątek zakładowy: 2642 złr. 67 ct. Dochód z ubiegłego roku: 1549 złr. 56$\frac{1}{2}$ ct. Przełożony: Burmistrz miasta.

Dom ubogich w Targowiskach. Założony przez właściciela tych dóbr Antoniego Baranowskiego dnia 19. października 1746 r. Cel zakładu: utrzymanie dwóch miejscowych ubogich. Majątek zakładowy: 1500 złr. w obligacyach i 2 morgi 191 □ sążni gruntu. Dochód z ubiegłego roku: 96 złr. Przełożony: każdoczasowy pleban.

Szpital ubogich w Komborni. Założony w roku 1838 przez ekonoma Jakóba Szarego. Cel zakładu: wspomożenie najpotrzebniejszych miejscowych ubogich. Majątek zakładowy 375 złr. w obligacyach. Dochód z ubiegłego roku: 18 złr. 75 ct. Przełożony: rada gminna.

Szpital ubogich w Rogach. Założony w 1847 roku przez byłego miejscowego plebana księdza Łukasza Larymowicza. Zatwierdzony rozporządzeniem c. k. namiestnictwa z dnia 16. lutego 1859

l. 6223. Cel zakładu: utrzymanie czterech ubogich. Majątek zakładowy: 2100 złr w obligacyach. Dochód z ubiegłego roku: 99 złr. w. a. Przełożony: zwierzchność gminna.

W powiecie łańcuckim:

Fundusz dla ubogich w Gniewczynie. Założony przez księcia Teodora Lubomirskiego. Cel zakładu: wspieranie ubogich do pracy niezdolnych. Majątek zakładowy składa się z kapitału 500 złr. a. w. gruntu i naturaliów. Dochód z ubiegłego roku 25 złr. gotówką i naturaliów z gruntu, tudzież opału. Przełożony zakładu pleban miejscowy.

Fundusz dla ubogich w Kosinie. Założony przez księcia Aleksandra Lubomirskiego. Cel zakładu: wspieranie miejscowych ubogich do posług kościelnych obowiązanych. Majątek zakładu stanowią naturalia przez państwo Kosinę rok rocznie uiszczane. Dochód z ubiegłego roku wynosi w pieniądzach 125 złr. Przełożony zakładu: miejscowy pleban.

Fundusz dla ubogich w Leżojsku. Założony w XVI wieku przez niewiadomego fundatora. Cel zakładu: przytułek ubogich do parafii należących, do pracy niezdolnych. Majątek zakładowy składa się z gruntu i z 8 obligacyi po 100 złr Dochód z ubiegłego roku wynosi 705 złr. w. a. Przełożony zakładu: miejscowy pleban.

Fundusz dla ubogich w Sieteszy. Założony od niepamiętnych czasów, przez niewiadomego fundatora. Cel zakładu: utrzymanie miejscowych ubogich do posług kościelnych obowiązanych. Majątek zakładowy składa się z gruntu i dwóch obligacyi na 100 złr. Dochód z ubiegłego roku wynosi razem 101 złr. 3 ct. w. a. Przełożony zakładu: miejscowy pleban.

Instytut dla ubogich w Giedlarowy. Założony z masy po beztestamentalnie zmarłym proboszczu Mirkiewiczu. Cel zakładu: wsparcie miejscowych ubogich. Majątek zakładowy składa się z obligacyj, a to 4 po 1%, a 1 5%. Dochód z ubiegłego roku wynosi: 7 złr. 56 ct. w. a. Przełożony zakładu: miejscowy pleban.

Szpital dla ubogich w Hussowie. Założony od niepamiętnych czasów przez niewiadomego fundatora. Cel: utrzymanie dwóch osób płci męskiej do posług kościelnych. Majątek zakładowy składa się z 1029 złr. w obligacyach. Dochód z ubiegłego roku wynosi 54 złr 99 ct. w. a. Przełożony zakładu: miejscowy pleban.

Szpital dla ubogich w Krzemienicy. Założony przez księcia Teodora Lubomirskiego. Cel zakładu: utrzymanie 8 osób do posług kościelnych i modłów. Majątek zakładowy składa się z budynku, ogródka i naturaliów, tudzież obligacyi na 100 złr. Dochód z ubiegłego roku wynosi 232 złr. 95 ct. Przełożony zakładu: miejscowy pleban.

Szpital dla ubogich w Łańcucie. Cel zakładu: utrzymanie 10 ubogich z parafii. Majątek zakładowy składa się z gruntów wartości 4189 złr. 89 ct i kapitału 2795 złr. m. k tudzież 257 złr. 25 ct. Dochód z ubiegłego roku wynosi 653 złr. 34 ct. w. a. Przełożony zakładu: miejscowy pleban.

Szpital ubogich w Markowy. Cel zakładu: umieszczenie ubogich miejscowych. Majątek zakładowy stanowi budynek i dwa morgi gruntu. Dochód z ubiegłego roku wynosi 8 złr. w. a. Przełożony zakładu miejscowy pleban.

Szpital dla ubogich w Żołyni. Założony od niepamiętnych czasów przez niewiadomego fundatora. Cel zakładu: umieszczenie 4 miejscowych ubogich. Majątek zakładowy 745 złr. 50 ct. w. a. Dochód z ubiegłego roku: 29 złr. 77 ct. Przełożony zakładu: miejscowy pleban.

Dom przytułku w Przeworsku Założony przez gminę od niepamiętnych czasów. Cel zakładu: pomieszczenie 20 osób z podupadłych mieszczan przeworskich. Majątek zakładowy: 7323 złr. 25 ct. w. a. Dochód z ubiegłego roku 550 złr. Przełożony zakładu: Marcin Rarogiewicz, obywatel miejscowy.

W powiecie limanowskim.

Szpital ubogich w Dobrej. Założyciel i rok założenia niewiadomy. Cel zakładu: utrzymanie kilku ubogich. Majątek zakładowy składa się z gruntu zagrodniczego, który rocznie przynosi czynszu 9 złr. 45 ct. w a., tudzież z obligacyj w wartości 230 złr. i z gotówki w kwocie 66 złr. 30 kr. m. k. Dochód z ubiegłego roku wynosi 24 złr. 33 ct. w. a. Funduszem tym zarządza gmina.

Szpital ubogich w Limanowie. Założony w roku 1834 przez miejscowego plebana Jana Duszyńskiego. Cel: zaopatrzenie 10 ubogich. Majątek zakładowy składa się z wioski Lipowe, obejmującej obszaru 115 morgów 1217 □ sążni i gruntu ornego 34 morgów, 1469 □ sążni łąk i lasu, w ogólnej wartości 8000 złr. w. a. Dochód z ubiegłego roku 520 złr. 20 ct. w. a. Przełożony zakładu: proboszcz miejscowy, obecnie Jan Werpecha.

Szpital ubogich w Niedźwiedziu. Założony w r. 1605. przez Sebestyana hr. Lubomirskiego. Cel: utrzymanie 3 ubogich. Majątek zakładowy składa się z 14 morgów 942 □ sążni gruntu, 3 krów i budynku mieszkalnego. Dochód z ubiegłego roku 26 złr. w. a. Pod zarządem gminy.

Szpital ubogich w Ujanowicach. Założony w r. 1608. przez zakonnicę klasztoru staro-sandeckiego. Cel: utrzymanie 6 ubogich. Majątek zakładowy składa się z 10 morgów 480 □ sążni gruntu w wartości 1000 złr. i z publicznych obligacyj w wartości 703 złr. Dochód z ubiegłego roku 140 złr. Przełożony zakładu: pleban miejscowy, obecnie ks. Karol Neudeker.

Instytut ubogich w Kamienicy. Założony w r. 1832. przez miejscowego plebana Jana Szachnowicza. Cel instytutu: zaopatrzenie 8 ubogich miejscowych. Majątek zakładowy składa się z 6 obligacyj w wartości 2930 złr. m. k. Dochód z upłynionego roku wynosił: 122 złr. 85 ct. w. a. Przełożony instytutu: miejscowy pleban obecnie ksiądz Józef Hudzicki.

W powiecie liskim.

Fundusz ubogich w Lisku. Założyciel niewiadomy, istnieje od niepamiętnych czasów. Cel zakładu: utrzymywanie miejscowych ubogich. Majątek zakładowy składa się z gruntów 4 morg. 1216 □ sążni w wartości 400 złr. z kapitału powstałego z pieniędzy karnych razem 650 złr. Dochód roczny 32 złr. 50 ct. w. a. Przełożony: miejscowy proboszcz.

Fundusz ubogich w Uhercach. Założony w r. 1773. przez Józefa Malickiego, byłego właściciela dóbr Uherce. Cel zakładu: utrzymywanie dwóch ubogich do usług kościelnych zdolnych. Majątek zakładowy składa się z kapitału w kwocie 315 złr. na dobrach Uherce zabezpieczonego. Dochód roczny: 15 złr. 75 ct. Przełożony zakładu: miejscowy proboszcz.

W powiecie lwowskim.

Fundusz ubogich w Basiówce. Założony przez Franciszka Thomę rz. kat. kanonika, w roku 1857. Cel zakładu: wspieranie ubogich wieśniaków. Majątek zakładu składa się z 525 złr. Dochód z ubiegłego roku 26 złr. 50 ct. w. a. Przełożony zakładu: rzym. kat. pleban w Hodowicach,

Fundusz ubogich w Nawaryi. Założony przez Rocha Winiawskiego, właściciela dóbr w r. 1771. Cel zakładu: zaopatrzenie

miejscowych ubogich. Majątek zakładowy składa się z 472 złr. 50 ct. Dochód z ubiegłego roku: 22 złr. 83 ct. w. a. Przełożony zakładu: rzym. kat. pleban w Nawaryi.

Fundusz ubogich w Szczercu. Założony przez Ignacego Antoniego dw. im. Zaglińskiego, rzym. kat, proboszcza w Szczercu, później kanonika we Lwowie, w r. 1805. Potwierdzony rozporządzeniem gubernialnem z dnia 16. listopada 1821. l. 55415. Cel zakładu: zaopatrzenie miejscowych ubogich. Majątek zakładowy składa się z 262 złr. 50 ct. Dochód z ubiegłego r.: 27 złr. 38 ct. w. a. Przełożony zakładu: rzym. kat. pleban w Szczercu.

Fundusz ubogich w Zboiskach i Grzybowicach. Założony przez Jana Nepomucena Nikorowicza, właściciela dóbr w r. 1813. Potwierdzony rozporządzeniem gubernialnem z dnia 20. sierpnia 1813. l. 4464. Cel zakładu: zaopatrywanie miejscowych ubogich. Majątek zakładowy składa się 2016 złr. w. a. Dochód z ubiegłego r.: 120 złr. w. a. Przełożony zakładu: właściciel dóbr Zboisk i gr. kat. pleban miejscowy.

Instytut ubogich chrześcian we Lwowie. Instytut ten zorganizowany w r. 1811. zajmuje się wspieraniem ubogich chrześcian do pracy niezdolnych, a do gminy lwowskiej przynależnych. Tenże zaopatrywał w r. 1871.: 229 kalek i starców w domu ubogich umieszczonych, a mianowicie: 82 mężczyzn a 147 kobiet, rozdał ubogim za obrębem tegoż zakładu mieszkającym a przez instytut ten stale wspieranym 2975 całych porcyj (po 8 ct. w. a). a 588 pół porcyj (po 4 ct w) na każden dzień wymierzonych. Prócz tego wypłacił z funduszu ś. p. Orzęckiego tytułem emerytury 7 starcom prywatnym oficyalistom a do pracy niezdolnym stypendya roczne po 63 złr. w. a., nakoniec wypłacił ubogiej, dziećmi obarczonej wdowie z fundacyi ś. p. Brześciańskiej tytułem wsparcia rocznego 105 złr. w. a.

Kapitał żelazny: 257673 złr. 57½ ct. w. a. Dochód w roku zeszłym: 29320 złr. 40 ct. w. a.

Szpital Sióstr miłosierdzia we Lwowie. Założył w r. 1741. Franciszek Zawadzki w celu leczenia i pielęgnowania stu ubogich chorych. Majątek zakładowy wynosi 211434 złr. W ostatnim roku wynosiły dochody: 12886 złr. 61 ct. Przełożona: Kulesza Paulina z 16 siostrami.

Szpital dzieci we Lwowie. Założony w r. 1835. przez towarzystwo dam we Lwowie, potwierdzony dekretem gubernialnym

z dnia 17. grudnia 1847. l. 78385. Cel: bezpłatne leczenie i pielęgnowanié chorych dzieci ubogich. Dochody stanowią datki dobroczynne. Przełożona towarzystwa szpitalu: ks. Sapieżyna Jadwiga.

W powiecie mieleckim,

Instytut ubogich w Borowy. Majątak zakładowy: 98 złr. i dom drewniany.

Instytut ubogich w Chorzelowie. Majątek zakładowy: 6000 złr. w oblig. i dom drewniany, założony przez Stanisława hr. Morsztyna.

Instytut ubogich w Gałuszowicach. Majątek zakładowy: 910 złr. w oblig. i dom drewniany.

Instytut ubogich w Przecławiu. Majątek zakładowy: 680 złr. dom drewniany i 7 morgów $535^{2}/_{3}$ □ sążni gruntu.

Zakład ubogich w Mielcu. Majątek zakładowy: 346 złr. 40 ct. i 984 złr. 8 ct. w obligacyach, kapitał ten został pomnożony w r. 1871. o 45. złr. w. a.

Zakład ubogich w Radomyślu. Majątek zakładowy składa się z 12 morgów 985 □ sążni gruntu. Dochód roczny 186 złr. 8 ct. w. a.

Fundusz ubogich powiatu mieleckiego. Majątek zakładowy: 2329 złr. 84 ct. w. a. uzbierany z kar i taks za pozwolenia na muzykę z tańcami.

W powiecie mościskim.

Szpital ubogich w Mościskach. Założony przez prebendarza Sebestyana Kozorowicza w r. 1792. Cel zakładu: utrzymywanie 8 ubogich do pełnienia usług w kościele. Majątek zakładowy: 6536 złr. 62 ct i 26 morgów 431 □ sążni gruntu z budynkami gospodarskiemi. Dochód z ubiegłego r. 270 złr. 48 ct. w. a. Przełożony zakładu: miejscowy pleban rz. kat.

Szpital ubogich w Sądowej Wiszni. Założony w r. 1841., zatwierdzony rozporządzeniem namiestnictwa z d. 17, grudnia 1841. l. 75704. Cel zakładu: utrzymanie 6 ubogich, 3 chorych. Majątek zakładowy: 1496 złr. w obligacyach i 14 morg. 902 □ sążni gruntu. Przełożony zakładu: miejscowy proboszcz rz. kat.

W powiecie myślenickim.

Instytut ubogich w Myślenicach. Założony przez Grzegorza Rogalę Zawadzkiego, skarbnika nurskiego i dziedzica dóbr Słojowice w r. 1742, w celu umieszczenia i zaopatrzenia ubogich miej-

scowych. Majątek zakładowy składa się z kapitału w obligacyach i kapitałów prywatnych w kwocie ogólnej 15885 złr. 21 ct. Dochód z ubiegłego roku: 871 złr. 19 ct. Przełożony instytutu: komitet ubogich.

Instytut ubogich w Jordanowie. Założony przez właścicieli dóbr Jordanowa z przyległościami w r. 1597. w celu umieszczenia i utrzymania 5 ubogich. Majątek zakładowy składa się z murowanego domu w wartości 1500 złr., z gruntu wartości 200 złr. z propinacyi z dochodem rocznym 172 złr. 30 ct. i z obligacyj w wartości 4050 złr. Dochód z ubiegłego r. 336 złr. 85 ct. Przełożony zakładu jest zwierzchność gminna miasta Jordanowa.

Fundusz ubogich w Bęczarce. Majątek zakładowy: 31 złr. 57 ct., w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Bieńkówce. Majątek wynosi: 52 złr. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Biertowicach. Majątek zakładowy: 15 złr. 43½ ct. gotówką. Przełożony: zwierzchność gminna.

Fundusz ubogich w Bysinie. Majątek zakładowy: 5 złr. 94 ct. gotówką. Przełożony: Zwierzchność gminna.

Fundusz ubogich w Bystry. Majątek zakładowy: 47 złr. gotówką. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Chełmie. Majątek zakładowy 2 złr. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Droginі. Majątek zakładowy: 192 złr. 25 ct. w gotówce i książeczka wkładkowa kasy oszczędności na 19 złr. 45 ct. w. a. Przełożony: komitet na ten cel wybrany.

Fundusz ubogich w Głogoczowie. Majątek zakładowy: 15 złr. 3 ct. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Górnejwsi. Majątek zakładowy: 21 złr. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Jaworniku Majątek zakładowy: 270 złr. w. a. w obligacyach, książeczka wkładkowa kasy oszczędności na 9 złr. 92 1/2 ct. i gotówką 126 złr. 83 1/2 ct. Przełożony wójt gminny.

Fundusz ubogich w Jurczycach. Majątek zakładowy: 74 złr. 98 ct. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Krzeczonowie. Majątek zakładowy: 116 złr. 30 ct. gotówką. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Krzeczowie. Majątek zakładowy 58 złr w obligacyach. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz zakładowy w Krzyszkowicach. Majątek zakładowy: 90 złr. 61$1/2$ ct. w gotówce. Przełożony wójt gminny.

Fundusz ubogich w Krzywaczce. Majątek zakładowy: 15 złr. 65 ct. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Lubniu. Majątek zakładowy 213 złr. 52 ct. w gotówce. Przełożony wójt gminny.

Fundusz ubogich w Łętowni. Majątek zakładowy: 105 złr w obligacyach i 8 złr. 10 ct. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Makowie. Majątek zakładowy: 1010 złr. w obligacyach i 56 złr. 38$1/2$ ct. w. a. w gotówce. Przełożony burmistrz.

Fundusz ubogich w Malejowej. Majątek zakładowy 8 złr. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Naprawie. Majątek zakładowy: 11 złr. 27$1/2$ ct. gotówką. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Osielcu. Majątek zakładowy: oblig. 5% na 40 złr. w. a. i 22 złr. 10 ct. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Osieczanach. Majątek zakładowy: 37 złr. 97 ct. w. a. gotówką. Przełożony wójt gminny.

Fundusz ubogich w Ponicach. Majątek zakładowy: 5 złr. gotówką. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Porębie. Majątek zakładowy: 9 złr. w. a. gotówką. Przełożony: wójt gminy.

Fundusz ubogich w Rabie wyżnej. Majątek zakładowy: ogród przynoszący rocznego czynszu 3 złr. 36 ct., 2 krowy żelazne przynoszące rocznego dochodu 3 złr. 13 ct. i w gotówce 40 złr. 80 ct. w. a. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Rabce. Majątek zakładowy: dom drewniany w Rabce, wartości 250 złr., książeczka wkładkowa kasy oszczędności na 14 złr 50 ct. i 10 złr. w. a. w gotówce. Przełożony: komitet ubogich.

Fundusz ubogich w Radziszowie. Majątek zakładowy: 190 złr. 76 ct. w. a. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Rudniku. Majątek zakładowy: 24 złr. 25 ct. gotówką. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Skawicy. Majątek zakładowy: 3 złr. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Skomielny białej. Majątek zakładowy: 4 złr. 52 ct. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Spytkowicach. Majątek zakładowy: 550 złr. w. a. w obligacyach i 14 złr. 70 ct. w. a. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Sułkowicach. Majątek zakładowy: 390 złr. w. a. w obligacyach i w książeczkach wkładkowych kasy oszczędności na 97 złr. 7 ct. w. a. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Tenczynie. Majątek zakładowy: 2 złr. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Trzebini. Majątek zakładowy: 210 złr. w. a. w obligacyach 5% i gotówką 13 złr. w. a. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Tokarni. Majątek zakładowy: 10 złr. 50 ct. w. a. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Toporzysku. Majątek zakładowy 12 złr. 50 ct. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Trzemeśni. Majątek zakładowy: w książeczkach kasy oszczędności 15 złr. 8 ct. i w gotówce 18 złr. 17 ct. w. a. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Więcierzy. Majątek zakładowy: 11 złr. 62 ct. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Woli Radziszowskiej. Majątek zakładowy: 187 złr. 36 ct. w. a. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

Fundusz ubogich w Zawadzie. Majątek zakładowy: 43 złr. 58½ ct. w. a. w gotówce. Przełożony: wójt gminny.

W powiecie nadworniańskim.

Fundusz dla ubogich w Nadwórnej. Założony w r. 1667. przez Zofię de Stanisławowice, żonę Pawła Koropatowy, dziedziczki z Pasieczny, kwotą 200 złr. w. a., powiększony przez inne datki, mianowicie przez schedę po ś. p. zmarłym bez testamentu rzym. kat. proboszczu Swobody z Nadwórnej. Cel zakładu: zaopatrzenie ubogich. Majątek zakładowy składa się z 890 złr. Dochód z ubiegłego roku: 40 złr. Przełożony zakładu rzym kat. proboszcz.

W powiecie nisieckim.

Fundusz ubogich w Jeżowem. Założony w r. 1670. przez Samuela Zachczyńskiego. Majątek zakładowy składa się z gruntu wynoszącego około 27 morgów, z trzech galicyjskich obligów indemnizacyjnych w ogólnej wartości imiennej 810 złr. w. a. i z obligacyi pożyczki narodowej na 20 złr. m. k Dochód z ubiegłego r. 71 złr. 85 ct. Przełożony: proboszcz miejscowy.

Zakład ubogich w Rudniku. Fundator niewiadomy. Następnie w r. 1715. przeznaczył tameczny proboszcz Mikołaj Bałczyński dla polepszenia utrzymania ubogich tego zakładu 3000 złp. Majątek zakładowy stanowią: 4 obligi długu państwowego w ogólnej wartości 850 złr. m. k. Dochód z ubiegłego r.: 30 złr. 66 ct. Przełożony: proboszcz miejscowy.

Szpital ubogich w Ulanowie. Fundator niewiadomy. Majątek zakładowy składa się z 7 morgów 72 □ sążni gruntu i z obligacyi w ogólnej wartości 210 złr. w. a. Dochód z r. ubiegłego: 72 złr. 72½ ct. Przełożony: proboszcz miejscowy.

W powiecie nowosądeckim.

Dwa szpitale ubogich w Nowym Sączu. a) szpital ubogich św. Ducha. Założony w r. 1400. przez Langzidela mieszczanina krakowskiego. Potwierdzony dekretem gubern. z dnia 14. lipca 1820. l. 30999.

b) Szpital ubogich parafialny. Założony z kolegiatą kościoła w r. 1448. uposażony funduszem pierwotnym Kleteka, później w r. 1813. kapitałem 1500 złr. w. w. Maryanny Wiktorowej. Potwierdzony dekretem gubernialnym z d. 19. marca 1818. l. 10588. Majątek zakładów tych składa się z obligacyj państwowych i prywatnych w kwocie: 14435 złr. 76½ ct. Dochód w ubiegłym roku: 2023 złr. 88½ ct. Administratorowie zakładów: Barycki Michał, Jende Józef.

Szpital ubogich w Starym Sączu. Majątek zakładowy składa z gruntów i realności w wartości 1100 złr., z obligacyj publicznych: 1811 złr. 93 ct., z kapitałów prywatnych 1176 złr. 10 ct. z kwot uzyskanych policyjnych kar: 70 złr. 50 ct. Dochód w ubiegłym roku: 449 złr. 52 ct. Pod zarządem magistratu.

Szpital ubogich w Piwnicznej. Majątek zakładowy składa się z kapitału: 1200 złr. Dochód w ubiegłym r. 5% odsetki. Pod zarządem magistratu.

Szpital ubogich w Muszynie. Założony przez gminę miejską. Dochód z ubiegłego r. 62 złr. Pod zarządem magistratu.

Szpital ubogich w Łącku. Założony w r. 1576. przez klasztor zakonnic w Starym Sączu. Majątek zakładowy: 1333 złr. 30 ct. Dochód z ubiegłego r. 5% odsetki. Pod zarządem zwierzchności gminnej.

W powiecie nowotarskim.

Fundusz ubogich w Nowymtargu. Założony przez proboszcza i dziekana Tomasza Zamojskiego w r. 1803. Cel zakładu: zaopatrzenie ubogich chorych. Majątek zakładowy składa się z obligacyj państwowych w kwocie 1214 złr. 19 ct., prywatnych obligacyj: 2763 złr. 86 ct. i w gotówce 500 złr. w. a. Dochód z ubiegłego r. 637 złr. 56 ct. Przełożony zakładu: magistrat nowotarski.

W powiecie pilźnieńskim.

Fundusz ubogich w Brzostku. Niewiadomo przez kogo, kiedy i na mocy jakiego rozporządzenia został założony. Cel zakładu jest utrzymanie 7 ubogich. Majątek zakładowy składa się z 5 morgów i 1340 □ sążni ornego gruntu i z obligacyi 5% w wartości 1259 złr. 64 ct. Dochód ubiegłego r. wynosił 132 złr. 35 ct. Przełożony zakładu: Zwierzchność gminna.

Fundusz ubogich w Dębicy. Niewiadomo przez kogo i na mocy jakiego rozporządzenia założony został ten fundusz. Cel zakładu jest wspieranie ubogich. Majątek zakładowy składa się z 6 morgów 4022 □ sążni i 3 obligacyi, jedna 1% na 42 złr., druga 3% na 105 złr., trzecia 5% na 853 złr. Dochód z ubiegłego r wynosi 452 złr. Przełożony zakładu: proboszcz miejscowy.

Fundusz ubogich w Jastrząbce starej. Założony przez księcia Radziwiłła w r. 1665. potwierdzony 15. sierpnia 1666 i Castro Korczyn feria 5. post. assump. B. V. Cel zakładu jest zaopatrzenie ubogich. Majątek zakładowy składa się z 4 morgów i 1193 □ sążni gruntu i 365 złr. w obligacyach. Dochód z ubiegłego roku wynosi 26 złr. 10 ct. Przełożony zakładu: proboszcz miejscowy.

Fundusz ubogich w Jodłowy. Założony przez ks. Józefa Wiktoria potwierdzony rozporządzeniem gubernialnym z d. 30. sierpnia 1811. l. 33122. Cel zakładu jest zaopatrzenie ubogich. Majątek zakładowy składa się z kapitału 1250 złr. Dochód z ubiegłego roku wynosi 17 złr. 60 ct. Przełożony zakładu: zwierzchność gminna.

Fundusz ubogich w Łękach. Założony przez Michała i Katarzynę Łętowskich właścicieli Łęk dolnych d. 19. grudnia 1795 i Wojciecha Romera wł. Łęk górnych w r. 1638. Potwierdzony rozporządzeniem wysokiego namiestnictwa z d. 29. stycznia 1864 l. 730. Cel zakładu: utrzymanie 13 ubogich. Majątek zakładowy składa się: z jednej obligacyi na 100 złr. a 1%, jednej obligacyi na 400 złr. a 5%, i z dworu Łęk dolnych roczne 131 złr. Dochód z ubiegłego roku 140 złr. Przełożony zakładu: proboszcz miejscowy.

Fundusz ubogich w Pilźnie. Niewiadomo przez kogo, kiedy i na mocy jakiego rozporządzenia założony został. Cel zakładu jest zaopatrzenie ubogich. Majątek zakładowy składa sie z budynku murowanego 36 morgów 914 □ sążni gruntu, w obligacyach 4138 złr. 75 ct. i 617 złr. w. a. u osób prywatnych tudzież kwit na 80 złr. Dochód z ubiegłego roku wynosi 618 złr. 22 ct. Przełożony zakładu: Zwierzchność gminna.

Fundusz ubogich w Zassowie. Założony przez Jana Kostke Stangenburg, wojewodę sandomirskiego, starostę czerowskiego, podskarbiego ziemi pruskiej i Zofię z Sprowy Kosterynę w r. 1575. Cel zakładu: utrzymanie ubogich. Majątek zakładowy składa się z domu drewnianego i 3 morgi 640 □ sążni gruntu, tudzież 4 krów inwentarskich. Dochód z ubiegłego r. wynosi 30 złr. Przełożony zakładu: zwierzchność gminna.

Fundusz ubogich w Straszęcinie. Niewiadomo przez kogo i kiedy fundusz założony został. Cel zakładu: utrzymanie ubogich. Majątek zakładowy składa się w obligacyach 1258 złr. 34 ct. w. a. Dochód z ubiegłego r. wynosi 54 złr. Przełożony zakładu: zwierzchność gminna.

Fundusz ubogich w Zawadzie. Fundusz założony przez hr. Bobrka Ligęzę, lecz niewiadomo w którym roku i którym rozporządzeniem potwierdzony. Cel zakładu utrzymanie ubogich. Majątek zakładu składa się z jednej obligacyi na 740 złr., z jednej obligacyi na 120 złr., z trzech obligacyi po 100 złr. i z 2 morgów gruntu, tudzież 2 krów inwentarskich. Dochód z ubiegłego r. wynosi 20 złr. Przełożony zakładu: Zwierzchność gminna.

Fundusz ubogich w Siedliskach. Założony przez Jana z Zakliczyna Jordan Stojowskiego, chorążego podolskiego r. 1747. Cel zakładu: dla chorych ubogich włościan. Majątek zakładowy 100 złr. m. k. i 390 □ sążni gruntu. Dochód z ubiegłego r. 5 złr. 26 ct. Przełożony zakładu: Zwierzchność gminna.

W powiecie przemyskim.

Funduss ubogich w Dubiecku. Cel: utrzymanie 5 miejscowych ubogich. Majątek zakładowy: 5447 złr 40 ct. Ostatni dochód roczny: 283 złr. 78 ct. w. a. Przełożony: miejscowy rz. kat. proboszcz.

Szpital ubogich w Niżyńcu. Założony w r. 1758 przez Adama hr. Mniszka. Cel: utrzymanie pięciu miejscowych ubogich płci męzkiej. Majątek zakładowy po części w gotówce a po części w naturaliach. Ostatni dochód roczny: 141 złr. 26 ct. w. a. Przełożony: pełnomocnik księcia Jerzego Lubomirskiego.

Zakład ubogich w Kosienicy. Założony przez Aleksandra hr. Stadnickiego w r. 1853. Cel instytutu: wsparcie dwóch niezdolnych do pracy miejscowych ubogich. Majątek zakładowy: dom i 1868 złr. Ostatni dochód roczny: 124 złr. 90 ct. w. a. Zarząd: wł. dóbr Kosienic.

Zakład ubogich w Przemyślu. Utworzony w r. 1835. Cel: zapomożenie miejscowych ubogich do pracy niezdolnych. Majątek zakładowy w obligacyach rządowych 12351 złr. 65 ct. u prywatnych 2217 złr. 51 ct. Dochód z r. 1870 2385 złr. 75 ct. Zarząd: rada miasta Przemyśla.

W powiecie przemyślańskim.

Funduss ubogich w Dunajowie. Założony w r. 1848 przez rz. kat. parocha Jana Rafacza, potwierdzony rozporządzeniem wys. c. k. namiestnictwa z d. 13. grudnia 1858 do l. 54850. Cel: wspieranie ubogich z dunajowskiej parafii. Majątek zakładowy 750 złr. m. k. w obligacyach indemnizacyjnych.

Funduss ubogich w Firlejowie. Założony w r. 1794 przez rz. kat. parocha w Firlejowie Mikołaja Waszkiewicza. Cel: wspieranie ubogich w Firlejowie. Majątek zakładowy składa się z 5000 złp. zabezpieczonych w stanie biernym na dobrach Błotnia. Zarząd: rada gminna w Firlejowie.

W powiecie rawskim.

Funduss ubogich w Magierowie. Założony przez Samuela Bełzieckiego w r. 1641. Cel zakładu: utrzymanie 4 ubogich. Majątek zakładowy składa się z 1800 złr. Dochód z ubiegłego r. 40 złr. Przełożony zakładu: łać. prob. w Magierowie.

Funduss ubogich w Niemirowie. Założony przez Wiktora Stadnickiego w r. 1860. Cel zakładu: utrzymanie 3 ubogich. Ma-

jątek zakładowy składa się z 1237 złr. m. k. w obligacyach. Dochód z ubiegłego r. 30 złr. w. a. Przełożony zakładu łac. prob. miejscowy.

Fundusz ubogich w Potyliczu. Założony z szczodrobliwych datków, potwierdzony rozporządzeniem gubernialnym z d. 19. września 1846 do l. 47442. Cel zakładu: utrzymywanie 11 ubogich. Majątek składa się z 200 złr. w. a. Przełożony zakładu: gmina.

Fundusz ubogich w Rawie. Cel zakładu: utrzymywanie 6 ubogich. Majątek zakładowy składa się z 630 złr. m. k. Dochód z ubiegłego r. 12 złr. w. a. Przełożony zakładu łac. prob. miejscowy.

Fundusz ubogich w Uhnowie. Założony w r. 1697 przez Maryą de Zborów Duniową właścicielkę Uhnowa. Cel zakładu: utrzymywanie 10 — 12 ubogich miejscowych. Majątek zakładowy niewiadomy. Dochód z ubiegłego r. 57 złr. w. a. Przełożony zakładu łac. prob. miejscowy.

W powiecie rohatyńskim.

Dom ubogich i kalek w Bursztynie. Założycielka: Julja Rzewuska. Cel: utrzymywanie 5 męzkich i 6 żeńskich, razem 10 ubogich miejscowych. Potrzeby do utrzymania tych ubogich dostarcza państwo bursztyńskie po części w naturaliach, po części w pieniądzach. Przełożony: każdoczesny rz. kat. prob. miejscowy.

Instytut ubogich w Podkamieniu. Założony przez książąt Jabłonowskich. Czas założenia niewiadomy. Cel: utrzymanie 4 męzkich i 4 żeńskich, razem 8 ubogich miejscowych. Potrzeby na utrzymanie tych ubogich dostarcza państwo podkamienieckie, częścią w naturaliach, częścią w pieniądzach. Przełożony: każdoczesny rz. kat. prob. miejscowy.

Zakład ubogich w Rohatynie. Założony przez hr. Leopolda Krasińskiego, i zatwierdzony reskryptem namiestn. z 5. października 1868 l. 45554. Cel: utrzymanie szkoły dla dziewcząt i szpitalu dla ubogich chorych z sąsiednich miejscowości. Majątek zakładowy: każdoczesny dochód z dóbr fundacyjnych Podgrodzie i Zalipie. Przełożony: każdoczesna przełożona instytutu Sióstr miłosierdzia we Lwowie. (C. d. n.)

Dokumenta z archiwum aktów grodzkich i ziemskich b. województwa krakowskiego.

(Ciąg dalszy).

Actum in castro cracoviensi feria 3. ante festum Sti Aegidii proxima (25. Sierpnia) Anno Domini 1599.

Bolesław książe wielkopolski uposaża klasztor św. Klary w Zawichoście dobrami.

In nomine Domini Amen. Quia conditionis humanæ imminente necessitate ac mortis casu cunctis obeuntibus et generationis beneficio aliis succedentibus quantumcunque publice vel solenniter acta temporis mutabilitate et plurima distantia futurorum evadunt memoriam, si non instrumentorum serie fuerint declarata. Hicque nos Boleslaus Dei gratia, maioris Poloniæ dux, universis Christi fidelibus in omne seculum præsens prout et futurum praesentibus facimus manifestum. Quod domini in conspectu nostri semper proponentes, a quo paternarum principatuum gubernacula præsidemus et prædecessorum nostrorum pio affectu devotis inhærentes vestigiis, monasterio ordinis sanctæ Claræ in Zawichoist fundato pro sustentatione sororis et specialiter pro solatio illustris dominæ sororis Salomeae ordinis eiusdem, hærreditates in nostro ducatu sitas quæ Mikanow, Ribna, Pławanow nuncupantur, perpetuo contulimus possidendas, volentesque homines dictarum villarum, et si quae plures locatæ fuerint, ibidem nostrorum palatinorum et castellanorum et aliorum iudicum præsentium et futurorum iudiciis sint exempti. Quas et ab omnibus exactionibus et solutionibus terræ inflictis seu pro aliqua necessitate vel pro aliqua utilitate postmodum infligendis excipientes a stroża et stan et pomor et prewod et pomolowe et aliis servitutibus quocunque nomine hæ eadem servitales censeantur, liberas facimus et immunes. Adiicientes quod prædictas hæreditates locandi iure teutonico, construendi molendina et tabernas aedificandi, venandi, castores et omnes alias bestias

capiendi plenam habent facultatem. Ne igitur huiusmodi nostra donatio tactu temporis in oblivionem posset deduci, in robur et memoriam suprascriptorum præsentem literam nostro sigillo duximus communiendam. Acta autem sunt haec in Iwanowicze prope de Dancow anno Domini MCCLXII (1262) indictione quinta, quarto calendis Februarii (29. Stycznia). Præsentibus testibus his Dominis Boleslao cracoviensi et sandomiriensi duce, domino Janussio, archiepiscopo gnesnensi. Joanne, cancellario Poloniae, Herkiebulco*) (sic) palatino calissiensi, Joanne castellano calissiensi. Simone castellano gnesnensi, Fulcone cancellario cracoviensi, Adam**) castellano cracoviensi, Sulcone***) palatino cracoviensi et aliis quam pluribus clericis et laicis.

Z ks. obl. Kr. Nr. 26. str. 1615.

Actum in castro cracoviensi feria quinta post festum nativitatis Sancti Joannis Baptistae proxima (28. Czerwca) anno Domini 1602.

Piotra Odrowąża wojewody podolskiego ugoda z Zbigniewem (Oleśnickim) biskupem krakowskim o sadzawkę czyli staw rybny nad Bobrzą.

Nos Joannes de Sprowa iudex, et Joannes de Conin subiudex terrae sandomiriensis, generales. Significamus præsentibus quam futuris, quibus expedit, universis præsentium per tenorem. Quomodo magnificus dominus Petrus alias Odrowasz de Zagorze, palatinus Podoliæ, sanus mente pariter et corpore existens, ad praesentiam nostram accedens personaliter recognovit publice et expresse. Quia de licentia et gratia speciali reverendissimi in Christo patris, domini et Domini Zbignei, Dei gratia episcopi cracoviensis et consensu singulari piscinam in flumine Bobrza constituit et de novo fecit aggerem eiusdem piscinae, rippae villae Cziarnow****) eiusdem domini episcopi parte adiungendum duntaxat ab una recognovitque, quod rippa illa villae Cziarnow nunquam fuit et est sua, nec ex hac agris ipsius piscinae adiunctione debet eadem rippa esse ipsius domini Odrowasz et suorum successorum, ipseque do-

---

*) Herkobald p. Nies. T. I.

**) Podług Niesieckiego T. I. Adam, h. Pobog umarł 1260?

***) Sulek z Kuszky h. Gryf. Nies. T. I.

****) Czarnow w Kieleckiem.

minus Odrowasz et sui successores eandem rippam ullo unquam tempore pro se quolibet debebunt vendicare. sed rippa illa villae Cziarnow perpetuo ad ipsium dominum episcopum debebit spectare et pertinere, prout spectavit ex antiquo. Astrinxit se insuper idem dominus Odrowasz, quod in eadem piscina et circa eandem nullum molendinum in praeiudicium sui et suorum molendinorum quomodolibet poterit aut sui successores construere et parare, excepta ferri fodina, quam praefatus dominus Odrowasz ex gratia speciali eiusdem domini episcopi poterit circa eandem piscinam pro suo beneplacito facere et ordinare, prout hoc in literis eiusdem domini episcopi et sui capituli praedicto domino Odrowasz datis, specialius est expressum, per ipsam tamen piscinae et ferifodinae constructionem ipse dominus Odrowasz vel sui successores ligna in borris, sylvis, gais, rubethis excidendi nullam habebunt facultatem Recognovit postremo idem dominus palatinus alias Odrowasz, quoniam dominus episcopus et sui ssccessores in eodem fluvio Bobrza piscinam pro se faciendi ad rippam eiusdem domini Odrowasz cum eisdem conditionibus et clausulis in loco, ubi eis placuerit, liberam et omnimodam habebunt facultatem et potestatem. Harum quibus testimonio literarum sigilla nostra praesentibus sunt appensa. Datum in Chenczin feria secunda post dominicam Judica me Deus (4. kwietnia) anno Domini 1435. Praesentibus his dominis videlicet Przybislao alias Dzik castellano Żarnoviensi, Floriano de Paczanow, Niemirza de Lukowa Dobeslao de Zolczycze, Joanne de Miedzigorze, Nicolao de Swidno, Jaskone de Wilkow, testibus ad praemissa et aliis multis haeredibus fide dignis. Scripta per me Stanislaum de Janikowicz protunc notarium domini iudicis et subiudicis.

Z ks. obl. Krak. Nr. 29. str. 1555.

Actum in castro cracoviensi feria 3a ante festum Sti Prischae virginis proxima (23. Stycznia) anno Domini 1624.

Zygmunt III nadaje sołectwo Kobielnik Jakubowi Gogolińskiemu.

Sigismundus III Dei gratia rex Poloniae &.

Significamus praesentibus literis nostris, quorum interest, universis et singulis. Quia nos ad intercessionem magnifici Sebastiani Lubomirski, comitis in Wisznicz, castellani woynicensis ca-

pitanei nostri dobczicensis pro nobili Jacobo Gogoliński apud nos factum, eundem in possessione scultetiæ in villa nostra Kobielnik ad capiteneatum nostrum dobczycensem spectantis post decessum honesti olim Joannis Kobielnicki immediati scultetiæ eius possessoris ac omnium et singulorum proventuum, fructuum, reddituum, agrorum, fundorum, pratorum, hortorum, attinentiarum et pertinentiarum ad eandem scultetiam ex antiquo legitime spectantium ad extrema vitæ suæ tempora conservandum et relinquendum esse duximus, conservamus et relinquimus præsentibus literis nostris promittimusque, quia nos et successores nostri reges Poloniæ ipsum nobilem Jacobum Gogoliński, quoad vixerit a possessione dictæ, scultetiæ, nostræ etiam necessitate maxime id urgente non amovebimus neque amovendi cuique potestatem dabimus, quinimo eum in pacifico usu ac possessione eiusdem scultetiæ durante ipsius vita conservabimus et successores nostri conservabunt. Mortuo vero ipso scultetia suprascripta cum omnibus attinentiis non prius ad dispositionem nostram successorumque nostrorum redibit, quam summa in eadem scultetia inscripta sive etiam ex taxa commissariorum nostrorum proveniens, successoribus illius fuerit persoluta. Juribus nostris regalibus, Reipublicæ et ecclesiæ catholicæ salvis.

In cuius rei fidem præsentes manu nostra subscripsimus et sigillo regni nostri consignari mandavimus. Datum Cracoviæ die 18a Julii 1608 regnorum nostrorum, Poloniæ 21o Sueciæ vero anno 15o. — Sigismundus rex.

Z ks. obl. Krak. Nr. 49. str. 87.

Actum in castro cracoviensi feria 6ta in vigilia festi nativitatis sancti Joannis Baptistae (23. Czerwca) 1606.

Zygmunt król zezwala na założenie wsi Łopusznicy *) z wóytostwem, czyli kniaźtwem.

In nomine Domini Amen.

Providendo humanæ fragilitati occursum est eaque principum ac dominantium decreto fiunt perpetuo memoranda per adminicula literarum authenticarum et annotatione testium ad posterorum deduci notitiam, sicut ævo sempiterno, ac si recenter gererentur, in-

*) Łopusznica, własność rządowa, w powiecie bierczeckim. (Skorow. miejsc. Galicyi).

dubie pateant. Proinde nos Sigismundus Dei gratia rex Poloniæ, magnus dux Lithvaniæ, nec non terrarum Cracoviæ, Sandomiriæ, Siradiæ, Lanciciæ, Cuiaviæ, Russiæ, Pomeraniæ &. dominus et hæres, significamus tenore præsentium, quibus expedit universis, præsentibus et futuris, harum notitiam habituris. Quia attendentes multa nemora et loca inhabitabilia terræ nostræ præmisliensis inculta et nulli hominum proficua esse, cupientesque census et proventus nostros capitaneatus illius præmisliensis adaugere, quod quidem augmentum plerumque in omnibus locis ex incolatu et frequentia hominum fieri consuevit, de certa deliberatione nostra et præsertim de consilio magnifici olim Stanislai Kmitha de Wisnicze, palatini Russiæ et capitanei nostri præmisliensis, sincere nobis dilecti, villam novam in fluvio Łopuschnicza, eodem nomine Łopuschnicza perpetuo nominandam, iure valahico, quod in aliis illius terræ villis habetur, erigere et locare decrevimus erigimusque et locamus præsentibus. Cuius quidem villæ limites et metæ se protendent a villa Starzawa sidrowim pothokiem, secus antiquum campum usque ad fluvium Strwiąż, fluvio vero ipso a villa Terło usque Wierzch Wronowego działu, et deinde ad locum, ubi Łopuschnicza cum aliis gurgitibus congressa in Strwiąż influit. Quoniam vero non facile ipsa Łopuschnicza incoli poterit, nisi per sculteti, uti fieri consuevit, operam et industriam, itaque providis Hartim*). Iwaschoni et Jurco, fratribus germanis successoribusque eorum legitimis, de certa scientia nostra offiicium scultetiæ, quod illic Kniastwo nuncupari consuevit, eandemque ipsam scultetiam in ipsa villa nostra Łopuschnicza dandam duximus damusque præsentibus. Eisdemque scultetis et eorum legitimis successoribus, ut eo accuratiores sint circa cmethonum in ipsa villa locationem, tres laneos seu mansos liberos in aliis circumiacentibus villis communiter habite extirpandos. Item tabernam et molendinum etiam liberos pro usu et conditionibus eorum in ipsa villa Łopuschnicza construendi et aedificandi damus et concedimus facultatem omnimodam. Damus insuper de omni datione nostra gregum ex villa ipsa, iure valahico nobis annuatim debenda, agnum tertium et porcum tertium. Item tertium denarium de quibusvis iudiciariis poenis, ex cmethonibus provenientibus. Item Kunicznego tertiam partem et similiter wychodowego tertiam partem. Item de pecuniis, quae de iure valahico pro expeditione bellica ex villa ipsa colligentur, tertium denarium.

---

*) **Artemi — Jan i Jerzy.**

Item honores, qui vulgariter poczty dici solent, advocati ipsi ex cmethonibus nostris bis in anno, videlicet semel pro natali domini. et semel pro Paschatis festis absque omni prohibitione nostra et nostrorum capitaneorum recipient Item cmethones universi villæ prædictæ Łopuschnicza, per eosdem scultetos locandi, eis ipsis scultetis et eorum successoribus tres dies per annum tenebuntur et debebunt laborare, quemcunque eis laborem subeundum iusserint. Item isti ipsi advocati mellificia, quotquot eis libuerit, habere possint, de quibus duas partes melis nobis ad castrum nostrum daturi sunt, pro se vero tertiam recipiant. Item quando alicui sculteterum eorundem filium aut filiam desponsare contigerit nihil exinde nobis et capitaneis nostris, pro tempore praemisliensibus, provenire debebit. Item damus facultatem eisdem scultetis, popone ruthenicum in uno integro laneo libero locandi oraculumque seu aedem ritus sui aedificandi, ex quo popone nihil penitus proventus habebimus, nisi cum popo pro tempore existens mortem obierit, tunc nobis seu nostro capitaneo una sexagena pecuniarum de bonis poponis mortui ratione powołowczyzny dari debebit, reliqua autem bona de relicta successores poponis usurpabunt. Item licebit eisdem scultetis et successoribus eorum septem hortulanos sibi pro usuque suo in agris ipsorum scultetiae propriis locandi, de quibus nos nullum profectum habituri sumus. Quorum quidem scultetiae et praerogativarum ratione isti ipsi villae praedictae Łopuschnicza sculteti alias unus eorum in propria persona servitium quodlibet bellicum tunc, cum alii villarum nostrarum valahicarum sculteti ad bellum monebuntur, in uno equo cum sagittis bene armatus praestare debebit et tenebitur. Quo quidem ipsius villae nostrae pro tempore existente sculteto, mortem obeunte, ille qui bona mortui propinquitate obtinebit, tres marcas pecuniae Rankawicznego capitaneo nostro pro tempore existenti daturus erit, dareque debebit irrecuse. Ut autem ista ipsa villa nostra Łopuschnicza tanto facilius et celerius inhabitetur et excolatur, universis hominibus ad inolendam eam confluentibus viginti annos libertatis et immunitatis nostrae ab omnibus censibus proventibusque nostris ipsorumque scultetorum dederamus iam effluxos. Volentes decernentesque tam scultetos ipsos quam incolas futuros villae eiusdem nostrae Łopuszniki consuetudini et iuri valahico, more aliarum villarum valahicarum, omnimode subiacere et subesse. Damus praeterea scultetis praedictis et eorum successoribus omnimodam facultatem scultetiam ipsam habendi, tenendi, possidendi, utifrnendi paci-

fice ac eam, nostro et successorum nostrorum consensu accedente, vendendi, dandi et resignandi. Decernimusque ea omnia et singula præmissa et in præsenti privilegio contentu robur perpetuæ ac debitæ firmitatis obtinere debere temporibus æviternis. In cuius rei testimonium sigillum nostrum est præsentibus appensum. Datum Cracoviæ feria 6ta festi Sti Francisci confessoris (4go Października) anno Domini 153?, regni nostri anno 26o. Præsentibus reverendis in Christo patribus et dominis Petro de Tomice cracoviensi, regni nostri vicecancellario Joanne Chojenski, præmisliensi, episcopis; nec non magnificis, venerabilibus et generosis: Christophoro de Szydłowiec castellano et capitaneo cracoviensi et regni nostri cancellario ac siradiensi, sochaczoviensi, gostinensi, novæ civitatis Korczyn et lucoviensi capitaneo; Joanne de Thanczyn castellano et capitaneo lublinensi et marschalco curiæ nostræ; Spytkone de Tarnow zawischostensi, regni nostri thesaurario; Nicolao Wolski wojnicensi ac serenissimæ coniugis nostræ, dominæ Bonæ reginæ, curiæ magistro; Stanislao Stadnicki sanocensi, Severino Boner żarnoviensi ac zuppario et magno procuratore nostro cracoviensi, biecensi, oswiaczimensi zatoriensi et rabsztynensi capitaneo, Paulo de Wola sochczoviensi, Nicolao Cikowski sandecensi, castellanis; Joanne de Lasko gnesnensi, lanciciensi præposito, Stanislao de Oleschnicza præposito scarbirinensi (sic), Stanislao Tarło, Benedicto Isdbienski et Samuele Maczieyowski, canonicis cracoviensibus, secretariis nostris; Sylvestro Ożarowski, succamerario nostro, Joanne Tharło de Sczekarzowycze, structore mensæ nostræ; Martino Zborowski pincerna, Augustino Kotwicz præfecto stabuli nostri, cæterisque dignitariis, officialibus et aulicis nostris, sincere nobis dilectis. Datum per manus præfati reverendi in Christo patris domini Petri de Thomicze, episcopi cracoviensis et regni nostri vicecancellarii sincere nobis dilecti.—Petrus episcopus et vicecancellarius.

Z ks. obl. Kr. Nr. 33 str. 894.

Actum in castro cracoviensi feria 2da post festum sanctorum Simonis et Judae apostolorum proxima (1. Listopada) anno Domini 1606.

Opiekunowie małoletniego Tomasza Zamoyskiego wynagradzają zasługi Melchiora Michałowskiego, pisarza grodzkiego krakowskiego około Jana Zamoyskiego położone.

Jerzy Zamoyski z Zamościa, biskup chełmski, administrator opactwa czerwińskiego, Mikołaj Zebrzydowski z Zebrzydowic, wojewoda i generał krakowski, śniatyński & starosta, Marek Sobieski na Złoczowie, wojewoda lubelski, Stanisław Zołkiewski z Żołkwi, kasztelan lwowski, hetman polny koronny, rohatyński & starosta. Wszem w obec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, wiadomo czyniemy. Iż my będąc wiadomi godnych i znacznych posług urodzonego pana Melchiora Michałowskiego z Michałowa, pisarza grodzkiego krakowskiego, które on przez czas niemały wiernie i pracowicie z niemałym kosztem swym nieśmiertelney pamięci imci panu Janowi z Zamościa Zamoyskiemu, kanclerzowi i hetmanowi, wielkiemu koronnemu (którego ostatniey woli my jesteśmy exkutorami a imci pana Tomasza Zamoyskiego, starosty Knyszyńskiego, syna nieboszczykowskiego zapisanymi tutorami) oddawał, one jemu nagradzając i kontentując go, summę tę, którą na trzeciej mierze młynow Kazimierskich u Krakowa nieboszczyk miał, także też zatrzymane temuż nieboszczykowi jurgielty w żupach wielickich na urząd kanclerski i hetmański, które summy tak z młyna jako i z żup imci panu staroście knyszyńskiemu iure naturalis successionis przypadają, temu to panu pisarzowi grodzkiemu krakowskiemu i jego potomkom wiecznemi czasy dajemy, naznaczamy i z nich imieniem imci pana starosty knyszyńskiego exnunc cedujemy i przywileje na tę trzecią miarę albo summę na niej będącą służące jemu oddaliśmy, także i tę trzecią miarę w młyniech kazimirskich onemu exnunc in possessionem puszczamy, którą on trzymać i oney używać będzie, póki summa przez fiscum albo tego, komu będzie od jego królewskiej mci konferowaną według prawa pospolitego odliczona i zapłacona niebędzie. Z którey to summy gdy z dekretu jego kr. m. albo kommissarskiego do zapłacenia nakazana będzie, jeśliby fiscus albo donationis cessyą albo kwitem pana pisarza grodzkiego krakowskiego niekontentował się, tedy którykolwiek z nas powinien będzie eo nomine cessionem albo quietationem in forma

solita uczynić. A iż ta trzecia miara młynów Kazimierskich arendowana była od nieboszczyka pana kanclerza i hetmana koronnego panu Marcinowi Gizowskiemu, rajcy kazimirskiemu do lat trzech zupełnych, a on tę arendę tylko rok trzymał, a za listy nieboszczykowskiemi jako się z rachónku pokazuje więcey nad raty 214 złotych i gr. 9 wydał, tedy pan pisarz grodzki krakowski tego pana Gizowskiego, porachowawszy się z nim, ma i powinien jest in toto uspokoić i intercyzę nieboszczykowską onemu na arendę danę od niego wywazyć kwit otrzymać tak żeby żadnego impedimentu jegomc pan starosta Knyszyński od tego pana Gizowskiego niemiał. Gdyż my też do rąk pana pisarzowych panu Gizowskiemu kwit z tego kontraktu i arendy służący dali. A dla lepszey wiary i pewności rękami naszemi podpisaliśmy się, i pieczęci swe przycisnęliśmy. W Zamościu die quarta mensis Julii anno Domini 1605. Gerzy Zamoyski, biskup chełmski opat czerwiński m. p. Mikołaj Zebrzydowski wojewoda i generał krakowski m. p. Stanisław Żołkiewski, kasztelan lwowski, hetman polny m. p.

Z ks. obl. Krak. Nr. 33. str. 1654.

Actum in castro cracoviensi sabbatho post dominicam Rogationum (7. Maja) 1606.

Zygmunt III. nadaje dobra Nowytarg z woytostwami w dożywotne posiadanie Janowi Pieniążkowi, cześnikowi krakowskiemu i Zofii z Bogusławic Sierakowskiej małżonkom.

Sigismundus III Dei gratia rex Poloniae &.

Significamus præsentibus literis nostris, quorum interest, universis et singulis. Quia nos ad intercessionem certorum consiliariorum nostrorum nomine generosi Joannis Pieniążek, pocillatoris cracoviensis, apud nos factam, tum etiam habentes rationem servitiorum ipsius militariorum, quæ in expeditionibus moscoviticis serenissimo olim decessori nostro, domino Stephano regi, graviter et strenue praestitit, eumque consortemque illius generosam Zophiam de Bogusławice Sierakowska, ambos in solidum et quemlibet eorum seorsim in usu et possessione oppidi nostri Nowytarg et omnium praediorum et villarum ad dictum oppidum ex antiquo spectantium nec non advocatiarum seu scultetiarum in eisdem bonis existentium, quae in praesenti possident conservandos et relin-

quendos duximus prout conservamus et relinquimus praesentibus literis nostris, per eos praedictum oppidum, praedium et villas cum omnibus attinentiis et pertinentiis utilitatibus, fructibus, censibus, redditibus et obventionibus universis et singulis, nullis exceptis neque pro nobis vel alio quiopiam reservatis, sed omnibus in genere et singulis in specie comprehensis, ita quemadmodum praedictum oppidum, praedia, villae et advocatiae seu scultetiae ab eis possessae fuerunt; pleno iure in solidum, tam coniunctim quam divisim tenebunt, habebunt et possidebunt ac extrema utriusque seu alterius eorum vitae tempora. Promittimusque nostro et successorum nostrorum nomine, quod durante vita praedictorum coniugum seu alterius ipsorum eos vel alterutrum eorum ab usu et possessione dicti oppidi Nowytarg suarumque pertinentiarum quacunque ex causa et necessitate nostra et reipublicae id exigente, eos non amovebimus nec alienabimus neque ea redimendi cuiquam facultatem faciemus, quinimo illis utrisque salvum et illæsum ius advitalicium in eis bonis conservabimus et successores nostri conservabunt. Ratione cuius advitalitatis quartam partem summae in eisdem bonis' inscriptae nobis et reipublicae ad acta quaevis authentica remittere et condonare tenebuntur. Juribus nostris regalibus, reipublicae et ecclesiarum catholicarum ibidem per omnia salvis manentibus. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni nostri communiri mandavimus. Datum Varszaviae in conventu regni generali die 28a mensis Maii anno Domini 1593, regni nostri sexto.

Paulus Kossuczki. Sigismundus rex.

Z ks. obl. Krak. Nr. 33 str. 586.

Actum in castro cracoviensi feria quinta post festum sanctae Prischae virginis proxima (22. Stycznia) anno Domini 1609.

Sprzedaż Ściborzyc w obec Bolesława księcia Krakowskiego i Sandomirskiego na rzecz klasztoru Szczyrzyckiego.

In nomine Domini nostri Jesu Christi Amen. Nos Boleslaus, Dei gratia dux Cracoviae et Sandomiriae notum facimus universis tam præsentibus quam futuris. Quod Stiborius miles et Strachota frater eius, filii quondam Nicolai, haereditatem suam super Dtubnam fluvium, quae Chtyborica*) nuncupatur, vendiderunt abbati et

*) Sciborzyce, w powiecie olkuskim parafia Wysocice.

conventui de Czyrycz*), cracoviensis dioecesis, ordinis Cisterciensium pro LXXX et tribus marcis puri argenti iure hæreditatis in perpetuum possidendam, sicut in nostra et aliorum multorum præsentia dicti milites sunt publice protestati, possessionem eiusdem haereditatis ibidem prædicto abbati conferentes et asserentes nihilominus sibi pro ipsa totam pecuniam esse integre persolutam. In cuius rei testimonium et etiam firmitatem ad petitionem utriusque partis præsentes literas sigilli nostri munimine roboratas prædicto abbati duximus concedendas. Actum in Vruth**) pridie Idus Maii anno Domini 1252. In præsentia horum testium: Nicolaus pincerna cracoviensis, Thomas thesaurarius ducis, sandomiriensis subcamerarius, Janussius filius Nawoy Boxa, Marcus filius Zezemiæ Bożęta, Nicolaus filius Petri, Martinus nepos Lucæ, Cristinus Sala Dobis Vilga Preslaus, Voislaus filius Dionisii et aliis multis.

Z ks. obl. Krak. Nr. 35. str. 1.6.

Ugoda między konwentem Szczyrzyckim a Janem z Obrowca o też dobra Sciborzyce.

In nomine Domini Amen Tunc via columniæ præcluditur et omnis ambiguitas tolli debet, cum id, quod superna hominum dispositione agitur, per regum seu principum munimina ac testium annotationes futurorum memoriæ comendatur. Proinde nos Vladislaus, Dei gratia rex Poloniæ universis præsentibus et posteris, quorum audientiæ praesens pagina devenerit, volumus esse notum. Quod cum coram nostra nostrorumque baronum praescutia Joannes de Obrowiecz super haereditate dicta vulgariter Sciborzycze ac scultetia ibidem cum religiosis viris fratribus, domino Dionisio abbate ac toto capitulo seu conventu suo monasterii de Czyricz iudicialiter movisset questionem, tandem causa hinc inde agitata sufficienter ad ultimum talem amicabilem concordiam inierunt. Quod idem Joannes triginta marcas grossorum recepit, cum suis successoribus renuntians questioni super eademque haereditate ac scultetia praemissa sibimet suisque successoribus perpetuum silentium imponendo. Nos cum hanc ipsorum concordiam parte ex utraque ratum et gratum habentes benignisque praecibus inclinati dictis fratribus prae-

*) Monasterium Szczyrzyce, capit. district. Limanowa, anno 1244 erectum, parochia ab anno 1798. (Schemat. cleri tarnov.)

**) Może Urzuty w powiecie Miechowskim.

sentem literam dari iussimus nostro sigillo munitam in robur perpetuae firmitatis. Actum et datum Cracoviae in octava beati Michaelis (6. Października) anno Domini 1329. Praesentibus his nobilibus nostris: Navogio castellano, Spytcone palatino cracoviensi, Sandore iudice sandomiriensi, Pełca pincerna, Nicolao succamerario, Zbigneo praeposito cracoviensi et aliis pluribus fide dignis.

Tamże str. 128.

Actum in castro cracoviensi feria 5ta ante festum Sti Joannis Baptistae (22. Czerwca) proxima anno Domini 1606.

Zygmunt August zezwala na założenie wsi Krościenka z wóytostwem.

Sigismundus August Dei gratia rex Poloniae &.

Significamus tenore praesentium, quorum interest, universis. Quod cum declarasset nobis magnificus Spythek Jordan, palatinus cracoviensis, przemyslensis camionacensisque capitaneus, esse in capitaneatu przemysliensi, in fundo nostro regio locum incultum villaeque instituendae oportunum et accomodatum supra rivulum Korosczyensky dictum situm, nos volentes adaugere commoda et proventus eiusdem capitaneatus nostri Praemisliensis, assensi sumus, uti assentimus praesentibus in eiusdem villae locationem. Et quae tum in ea locanda, tum in omnibus rebus ad incolarum illius utilitates constituendas omnia commode gerantur et administrentur, committendum duximus, uti committimus per praesentes Nicolao et Lazaro Łyskowackim, fratribus germanis commendatam habentes industriam illorum, ut illi eandem villam sine tamen praeiudicio et detrimento aliarum villarum circumcirca iacentium, in cruda radice locent colonosque in ea iuxta qualitatem agrorum extirpandorum instituant Eam autem villam locare et agros pro ea locanda extirpare debebunt, locationem autem villae instituere debebunt a rivulo superius memorato Korosczyensky pothok dicto, qui tendit a rivulo Łysskowaty potok dicto ad fluvium Strzwiąż et tandem marigine fluvii usque ad rivulum Potomski dictum ac summitate montis Bruzin appellati, eosque ad limites Sobienskie seu Leskie, deinde ab eadem summitate montis Bruzin per fluvium Łodzinka usque ad summitatem montis Konieczkie Czary vocati, a praefata vero summitate montis Konieczkie Czary usque ad summitatem montis Korosczyenski et rivulum Stryntarski nuncupatum

Damus quoque et concedimus colonis, qui eam villam inhabitabunt, libertatem ac immunitatem omnium pensionum, dationum, censuum et onerum nobis arcique nostrae przemisliensi debitorum ad decursum decem annorum. Expiratis vero annis decem incolae villae praefatae ex possessionibus suis nobis seu capitaneo nostro eosdem omnes pensiones, dationes census solvent, eosdemque labores ac eadem onera omnia ferre et subire tenebuntur, quaecunque coloni aliarum villarum nostrorum in eodem capitaneatu existentes ferre et subire solent ac debent. Et ut eisdem Nicolao et Lażaro Łyskowackim eorum operam in locanda villa praefata navatam remuneremus, damus illis successoribusque illorum in eadem villa advocatiam. Assignantes illis quatuor laneos agri, quorum unus debet esse pro poponatu villae illius, nec non sex quartas agri pro hortulanis illorum per eos iure advocatiae possidendis Liberum quoque illis erit molendinum in fluvio seu rivulo Korosczienski extruere, sine tamen damno et praeiudicio molendini nostri regii magni in fluvio Strwiąż siti, praeterea iidem ipsi advocati et eorum successores a colonis villae praefatae eadem omnia percipient et habebunt, quaecunque alii advocati et sculteti a colonis aliarum villarum nostrorum, in eadem capitaneatu existentium percipere et habere solent ac debent. Quam quidem advocatiam suprascriptam praenominati Nicolaus et Lazor Łyskowacki et eorum successores legitimi cum agris molendino et omnibus proventibus et commodis superius descriptis et quaecunque adhuc in dicta advocatia parari et instrui poterint, tenebunt et possidebunt eaque pro arbitrio suo utifruentur, nostro tamen et successorum, nostrorum consensu requisito, si eam obligare, vendere aut quovis modo alienare voluerint. Juribus etiam nostris regalibus itidem semper permanentibus salvis. In cuius rei testimonium sigillum nostrum, quo ad praesens utimur, annulare praesentibus est appensum. Datum Vilnae 12a die mensis Junii anno Domini 1562, regni vero nostri trigesimo tertio. — Relatio venerabilis Petri Myszkowski, gnesnensis, lanciciensis praepositi, maioris Regni secretarii.

Z ks. obl. Krak. Nr. 33. str. 887.

Actum in castro cracoviensi feria 2da ante festum Sti Valentini martyris proxima (9. Lutego) anno Domini 1609.

Mandat Zygmunta III. do zupnika bocheńskiego względem bicia studni do osuszenia szybu.

Zygmunt III z łaski Bożey krol polski &.

Wielmożnemu Sebastyanowi Lubomirskiemu, kasztelanowi wojnickiemu, żupnikowi naszemu bocheńskiemu, uprzeymie nam miłemu łaskę naszą królewską. Wielmożny uprzejmie nam miły. Tak nam powiedzieli kommissarze nasi, iż między innem poratoweniem gór żupy bocheńskiej, którego pilno potrzeba najpilnieysze dodanie kosztu ma być na bicie studni do osuszenia szybu polnego tamże w Bochni. My tedy niechcąc omieszkiwać dodaniem kosztu naszego na tę studnią u polnego szybu. chcemy, abys uprzeymość twa odłożył zaraz tysiąc złotych na to, aby bez przestanku robota się odprawowała i konczyła aż do osuszenia. za wiadomością bachmistrza bocheńskiego, który o tem zawiadywać ma. Których pieniędzy szafunek potrzeba aby był porządnie czyniony. co potem na pismie rachónkiem urzędnikow uprz. Twej przez bachmistrza podpisanym w skarbie naszym pokazać się ma. Który tysiąc złotych my z raty ostatniey na wyiściu arendy uprz. twej żup bocheńskich skarbowi przyiąć rozkażemy. A iż krowia . . .*) woda tamże zapuszczona bardzo, chciej uprz twa kosztem swym wedle powinności twey podawanie jej pilno rozkazać, aby przynajmniej jeśli nie wszystka tedy póty, póki oddana jest uprz. twey, większa nigdy niebyła. Co uprz. twa i z powinności swej opatrzyć na więcej masz, gdyż jako nam tak i uprz. twej wiele na bezpieczeństwie zup należy. Dan w Krakowie dnia 11o Januarii roku Pańskiego 1609, panowania naszego, polskiego 21o szwedzkiego roku 13. — Balthazar Stanisławski C. S· P. A. ręką. — Sigismundus rex.

Z ks. obl. Krak. Nr. 35 str. 220.

---

*) Dwie głoski niewyraźne.

Actum in castro cracoviensi feria 3a ante festum nativitatis beatissimae virginis Mąriae proxima (7. Września) anno Domini 1610.

Uniwersał króla Zygmunta III o fałszywej monecie.

Zygmunt III z Bożey łaski król polski &.

Wszem w obec i każdemu z osobna, dygnitarzom wszelakim w państwach naszych, a mianowicie wojewodom, kasztelanom, starostom i urzędom przy granicach i daleko granic jurysdykcye swoje mającym także celnikom, ziemne i wodne komory celne trzymającym, a naostatek urzędom miast i miasteczek państw naszych, do których wiadomości to pisanie nasze przybędzie oznajmujemy, iż skoro nas doszła przestroga na pismie wielmożnego Baltazara Stanisławskiego, podskarbiego koronnego, osieckiego i starogarskiego starosty, którą po koronie rozesłał, iż się fałszywa moneta temi czasy w państwach naszych dwojako okazała, jedna, którą kształtem groszów krakowskich robią, ale materia i waga daleko gorsze są, druga zaś jest taka iż grosze krakowskie przerabiają na osobę i tytuł książęcia cieszyńskiego, dawszy tylko na nie liczbę półtoraków a niewagę za groszy półtoraje udawają Za rzecz potrzebną rozumieliśmy to wszem stanom ogłosić listy naszemi, niezamilczeć i niezaniechać tego, aby takowych fałszerzów doyść się mogło i pokazać a poddanych naszych ostrzedz, aby się takowemi fałszywemi monetami oszukiwać niedawali, Składamy na to urzędów naszych władzą onym zlecamy chcąc to mieć koniecznie, aby z powinności swéy nikomu niefolgując a jako z naywiększą pilnością i ostrożnością tego dochodzili i jeśliby kto podeyrzany pokazał się bądź sam, co by tę fałszywą minicę (sic) robił, bądź kogoby innego na udawanie ich użył, aby był każdy imany i do więzienia brany. A za tem urzędy wypytawszy się o postępkach i kondycyi takowych osądzonych a inkwizycyą dostateczną uczyniwszy do nas po informacyą niemieszkanie odsyłali. A my to uważywszy postąpić jako przeciw szkodnikom i fałszerzom nieodwłocznie rozkażemy. Azeby tem chętniej urzędy o takowych inkwirowali i delatorow pewnych dostawali, konfiskacye dóbr tych przewinionych na nie obróciemy a na tych zaś, którzyby takich fałszerzów okrywali albo ich taili, animadwersacyą z nagrodą delatorom czynić rozkażemy. Który to umiwersał aby przez tych, ktorzy powinność urzędu na sobie ponoszą, egzekwowany był, iżeśmy go na przestrogę poddanym naszym wydać kazali, chcemy aby na wszelakich wojewódz-

twach i ziemiach państw naszych publikowany był, inaczej nie czyniąc z powinności swey dla łaski naszey.

Dan pod Smoleńskiem dnia 5. Stycznia 1610, królestw naszych, polskiego 23o, szwedzkiego 16. Jan Kuczborski. Sigismundus rex.

Z ks. obl. Krak. Nr. 36. str. 1523.

Bogdan Łuszczyński,
Dyrektor archiwum aktów grodzkich i ziemskich
b. Województwa Krakowskiego.

URODZINY BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO
I ŚMIERĆ MATKI JEGO JUDYTY.

Sprawdzanie należyte zdarzeń i ścisłe oznaczenie dat jest zwykle podstawą główną w krytycznem dziejów opracowaniu. Dziś, kiedy źródła dziejów Polski w znaczniejszej liczbie i coraz staranniejszych wydaniach ukazują się na widok powszechny, dają się tem łatwiej dostrzec ich wielorakie sprzeczności. Jest więc na czasie głębsze nad temi sprzecznościami zastanowianie się, wyśledzanie ich przyczyn i okazanie, w jaki sposób możnaby twierdzenia na pozór sprzeczne zbliżyć ku sobie lub nawet pogodzić; co w nich za rzecz pewną, co za prawdopodobną należy przyjąć, a co nakoniec jako mylkę istotną całkiem odrzucić wypada. Jedno z takich sprzecznie podanych zdarzeń jest to które tu bliżej rozpoznać zamierzamy.

Głośne były narodziny naszego Bolesława zwanego Krzywoustym, a to nie tylko w Polsce, ale i w krajach sąsiednich. To co im rozgłos nadawało, robiąc ich ulubionym przedmiotem opowiadań osób duchownych, jedynych reprezentantów pismiennictwa podówczas, był cud zdziałany przez ś. Idziego. Odtąd bowiem cześć tego świętego nadzwyczaj w tych tu stronach wzmogła się i powstało mnóstwo kościołów pod jego wezwaniem w Polsce, Węgrzech i Niemczech. Mimo tego jednak rozgłosu, jeśli porównamy najdawniejsze, jakie nas doszły opisy tego zdarzenia, widzimy że się znacznie od siebie różnią, i niema zupełnej pewności ani co do dnia ani co do roku, w którym ono zaszło. Przytaczamy je tu wiernie jak w dotychczasowych wydaniach źródeł a nawet i w rękopismach samych opiewają.

Najstarsze roczniki polskie, mianowicie: świętokrzyski dawny, krakowski kapitulny i rocznik krótki krakowski podają jednozgodnie urodziny Bolesława pod rokiem 1086. Powtarzają za nimi tę datę i niektóre roczniki poźniejsze, mianowicie lubiński i Kuropatnic-

kiego. Ją też przyjął i Długosz. Szamotulski jednak rocznik posuwa te urodziny do roku 1087 a świętokrzyski nowszy aż do roku 1088. Odrzuciwszy te dwie ostatnie daty, jako w źródłach poźniejszych a tem samem mniej wiarogodnych znajdujące się, mówi przeciw powyższej dacie ta tylko okoliczność, że kiedy z powodu śmierci Bolesława tego wiek jego obliczano, powiedziano że żył 56 lat. Tak czytamy w roczniku drukowanym u Somersberga II. 81. Anno milleno trinaque deno nec non octavo dux Poloniae Boleslaus luce Novembris obiit speculante Kalendas. Vixit in hoc mundo sex annis plus Jubileo. I podobnież czytamy w roczniku niedrukowanym a znajdującym się w Archiwum krolewieckiem, nr. 18 karta 3: Qui (Boleslaus) postea anno Domini 1138 diem suum clausit extremum, cum ageret aetatis suae annum 56. Śmierć jego, według tych roczników i według rocznika kapitulnego krakowskiego przypadła 1 listopada roku 1138, zaś według rocznika Traski i Szamotulskiego tudzież według Chronica Polono-Silesiaca i Chronica principum Poloniae u Stenzla (SS. I. 14 i 93) w roku 1139. W każdym więc razie jeślibyśmy się tego obliczenia trzymali, wypadałoby urodziny Bolesława daleko wcześniej posunąć. Idziemy atoli za świadectwami dawniejszemi.

W Czechach w owym wieku można było mieć wczesną i dokładną wiadomość tak o narodzinach naszego Bolesława jak i o ściśle wiążącej się z niemi śmierci matki jego Judyty; była ona bowiem córką xięcia czeskiego Wratysława. Otoż Kozma pragski rozwiódł się szeroko nad tem zdarzeniem. Słowa jego są:

Anno dominicae incarnationis 1085 8 Kalendas Januarii obiit Juditha, coniunx Wladislai ducis Polonorum. Tu opowiedziawszy jak pani ta bezpłodną będąc zasyłała modły do Boga, rozdawała jałmużny, nakoniec kapelana swego Piotra z bogatymi darami do grobu św. Idziego we Francyi wysyłała, aż ją Bóg płodnością pocieszył, zamyka temi słowami swój opis: Et postquam peperit filium, tertia die obiit in prima galli cantu supra praenotatae diei. Filius autem eius post in baptismate nomine sui patrui Bolezlav est vocatus. *Chron. II. 36*. Możnaby mniemać, że rok przy tym ustępie przez Kozmasa położony odnosi się do samego zdarzenia w tymże roku zaszłego; a w takim razie nie trudno byłoby pogodzić jego świadectwo ze świadectwem dawnych naszych roczników, uwzględniając mianowicie niejednaki sposób oznaczania początku roku w owych czasach. Ściśle jednak wyrażenia Kozmasowego trzymając się wypada wnosić, że rok 1085 na początku opowiadania

jego położony ściąga się jedynie do samego miesiąca stycznia, który tu autor wymienić musiał terminologii rzymskiej, ante Kalendas, na oznaczenie dnia używając; zdarzenie zaś według tego poprzedziło styczeń kilkoma dniami Zaszło więc jeszcze w grudniu roku 1084.

Że ono przypadło w miesiącu grudniu, o tem przechowało się takoż bardzo poważne świadectwo w Kalendarzu krakowskim, gdzie pod wilią bożego narodzenia zapisano: Judith regina, que contulit Chroppi obiit. ***Mon. Pol. II. 940.*** A że to jest ta sama Judyta żona Władysława Hermana, przekonać się o tem można z Długosza xięgi Beneficyów I. 273 i 620. Obaczmy teraz, jak się rzecz ma z dniem urodzin Bolesława.

Prócz Kozmasa jest równie spółczesnym i bardzo ważnym świadkiem co do tych zdarzeń nasz Gal, któremu właśnie cudowne tego xięcia narodziny podały pióro w rękę i skłoniły do szczegółowego opisywania przygód jego i bohatyrskich czynów. Rozpisawszy się o tem szeroko i kilkakrotnie do urodzin samych powracając, mówi on w pierwszym rozdziale drugiej xięgi tak:

Natus igitur puer Bolezlavus in die festo sancti Stephani r e g i s fuit, mater eius vero snbsequenter infirmata, nocte Dominicae nativitatis occubuit.

Autografu kroniki Gala nie mamy. Znana dziś ona z trzech tylko odpisów, a najstarszy z nich jest z drugiej połowy wieku XIV. Tak w nim jako i w dwóch innych rękopismach, które oba są z wieku XV, jednobrzmiąco czytamy te słowa. Tak też, ile się zdaje, czytał już je i Długosz, opowiada on bowiem w dziele swojem zdarzenia te w ten sposób: Nec tam humilem et devotam ducissae Judithae supplicationem in cassum iri pertulit divinitas, 20 namque Augusti die pulcherrimum filium effundens et oraculum a monachis beati Aegidii editum implevit, et fructum suorum operum ac largitionum accepit. Opowiedziawszy potem chrzciny dziecka i wyliczywszy kościoły na cześć ś. Idziego w Polsce wzniesione kończy rzecz tak: Ducissa post haec Juditha filium editum Boleslaum tenerrimo affectu educans breviusculo tempore supervivens, in ipsa nativitatis Dominicae nocte fatis intercepta et in vitam sempiternam (ut pia ex virtuosis suis operibus praesumi potest credulitate) translata est.

Tak sobie wytłumaczył Długosz słowa Gala, bo miał przed sobą taki sam jego text jaki dziś mamy, i ściśle rzecz biorąc za złe mu tego wziąć nie można. Wskazał on urodziny Bolesława

pod dniem 20. sierpnia, bo w tym właśnie dniu przypada uroczystość ś. Stefana króla.

Jest rzeczą trudną do uwierzenia iżby historyk Bolesława, Gal, na dworze jego żyjąc, od pierwszych prałatów i biskupów polskich, którym dzieło swoje przypisał, informując się, a podnosząc nadewszystko cudowne swego bohatyra narodziny, miał być mylnie z ich okolicznościami obeznany. Jakkolwiek więc różni się znacznie od Kozmasa jego opowiadanie, lekceważyć je sobie niemożna. Zastanowienia godne w tem jego opowiadaniu jest to, że roku nie oznaczając, tak urodziny Bolesławowe jako i śmierć Judyty wskazuje dniami świątecznymi, z czego wnosić się godzi, że miał przed oczyma kalendarz czyli nekrologium dawne, bo w takowe zwykle zaciągano sam dzień, a lata opuszczano. Rozpatrzywszy się więc w jego texcie nie zdaje się nam nie podobna, iżby świadectwo jego ze świadectwem Kozmasowem jeśli nie zupełnie pogodzić, to przynajmniej zbliżyć je ku sobie nie było można. Atoli przedewszystkiem należy usunąć skazę, jaka tu widocznie w text jego wkradła się.

Znamy dziś dwie wielkie ś. Stefana uroczystości, mianowicie Stefana króla węgierskiego i Stefana pierwszego męczennika; ale nie tak było za czasów Judyty. Wtedy uroczystości ś. Stefana króla jeszcze nie znano Dopiero bowiem w ostatnim roku jej życia poruszono w Węgrzech kwestyę podniesienia zwłoków dwoch królów Stefana i syna jego Emeryka celem ich kanonizowania*), a poruszono właśnie z powodu walk o tak zwaną inwestyturę i przewagi, jaką imperyum wraz z Czechami i antypapieżem Klemensem III po upadku naszego Bolesława Śmiałego nad Grzegorzem VII i jego stronnikami w Węgrzech i indziej brać poczynało. Że te okoliczności i dobre porozumienie biskupa krakowskiego Lamberta z Klemensem III, jak to list jego w pierwszym tomie Pomników na str. 372 wydrukowany okazuje, przyjęcie nowo kanonizowanego Stefana w kalendarze krajów sąsiednich utrudniły nie mało i wielce opoźniły, to rzecz widoczna. Rocznik świętokrzyski dawny około roku 1122 pisany i rocznik kapitulny krakowski a nawet i sam rocznik preszburski, który wiadomość o podniesieniu zwłoków króla Stefana podaje, świętym go jeszcze nie nazywają. Nazwano go tak

---

*) Anno 1083 in carcere missus (Salomon) et Dominus rex Stephanus et Henricus filius eius et Gerardus episcopus releuantur, et Salomon rex fugit. Ann. Poson. Pertz XIX. 572.

dopiero w kronice Węgiersko-polskiej i w rocznikach znacznie późniejszych. Miałżeby go tak nazwać już nasz Gal? W wydaniu jego kroniki w pierwszym tomie Pomników zwróciłem uwagę czytelników na to, że w niej znachodzą się gdzieniegdzie widoczne skazy i wtręty. Takim jest niewątpliwie ów anachronizm Plauci wtrącony w opis bitwy z Rusią stoczonej przez Bolesława Chrobrego (Chron. I 7.) takim prawdopodobnie imię Bolesława w księdze II w końcu 17 rozdziału, położone zamiast imienia Władysława. Do tegoto rodzaju skaz należy w powyżej przytoczonym ustępie Gala wyraz: regis, wtrącony wprost lub też przekręcony ze skróconego wyrazu: protomartiris.

Uchyliwszy mylkę wynikłą z pomieszania dwoch uroczystości zostaje jeszcze do usunienia trudność co do terminologii, która w ustępie tym, czy to z winy autora czy jego kopistów, jest niedokładna a nawet dziwaczna. Powiedziawszy on że Judyta po urodzeniu syna następnie zasłabła (subsequenter infirmata) w której to okoliczności zgadza się z Kozmasem, twierdzi że ona nocte Dominicae nativitatis occubuit. Uroczystość ś. Stefana męczennika przypada zwykle w drugi dzień Bożego narodzenia, w tym więc dniu według niego narodził się Bolesław. Jeżeli matka jego po rozwiązaniu zasłabła i dopiero trzeciego dnia umarła, tedy oczywista jest, że było to już po Bożem narodzeniu. Słowa tedy naszego kronikarza: nocte Dominicae nativitatis occubuit znaczą tu tyle, co Dominica dominicae nativitatis proxima, nocte occubuit, to jest, w Niedzielę pierwszą po Narodzeniu pańskiem w nocy umarła, Przyjąwszy ten wykład otrzymujemy zarazem skazówkę na rok. w którym to zaszło. W roku 1084 pod którym zdarzenie to, jak widzieliśmy, położył Kozmas, uroczystość ś. Stefana męczennika przypadała we Czwartek, w roku zaś 1085 przypadała w Piątek dopiero. W tym tedy ostatnim roku według Gala musiało zajść to zdarzenie, albowiem trzecim dniem po uroczystości ś. Stefana była właśnie Niedziela: Dominica Dominicae nativitatis proxima.

Dotychczas idą zwykle uczeni za świadectwem Kozmasa i trzymając się ściśle słów jego kładą pod dniem 23 grudnia 1084 Bolesława urodziny a pod 25 śmierć jego matki, wszystkie inne świadectwa odrzucając. Ta droga jednak do wykrycia prawdy istotnej, jak mi się zdaje, nie prowadzi, i właściwsza ku temu jest wszystkich głównych świadectw obok siebie zestawienie i porównywanie ściśle natrąconych w nich okoliczności. Główne świadectwa co do tych zdarzeń podają: roczniki dawne, Kalendarz krakowski,

tudzież kroniki Gala i Kozmasa. Skoro jest rzeczą pewną że zdarzenia te pod sam koniec roku przypadły, co widać najdobitniej z Kalendarza krakowskiego i z Kozmasa, tedy naturalna jest, że jeżeli źródła w oznaczeniach swoich różnią się o rok, okoliczność ta nie odejmuje im wiarogodności, bo jeden pisarz mógł obliczać rok od stycznia, drugi według zwyczaju ówczesnego od listopada. Inaczej się rzecz ma gdy się różnią o dwa lata lub więcej. Otoż zdaje nam się, że się zbliżymy nierównie więcej do prawdy, jeśli zamiast iść bezwarunkowo za Kozmasem, uwzględnimy datę podaną jednozgodnie przez dawne polskie roczniki i godząc ją tak ze szczegółami podanymi przez Kozmasa, jaki z ważnemi Gala napomknieniami, odniesiem te zdarzenia do roku 1085 i wskażem pod dniem 26 grudnia urodziny Bolesława, zaś pod 28 grudnia śmierć Judyty.

AUGUST BIELOWSKI.

Znaczenie i dążenia tak zwanych Socyalistów z katedry (Katheder-Sozialisten) w Niemczech.

Przyczynek do historyi Ekonomii Społecznej.

napisał

DR. LEON BILIŃSKI.

Profesor nauk politycznych przy Uniwers. lwowskim.

Nieocenione w swych skutkach przeobrażenie dokonywa się w tej chwili w Niemczech na polu teoryi Ekonomii społecznej i polityki gospodarczej. Przedstawicielami tego przeobrażenia są uczeni, nazwani przez swych przeciwników „Katheder-Sozialisten", którą to jednak nazwę sami przyjęli bez protestu. Na wszystkich krańcach Niemiec, na wszystkich uniwersytetach niemieckich, w całej tamtejszej literaturze i prasie peryodycznej wre teraz zacięta walka, niejednokrotnie przypominająca zeszłowieczną walkę między Merkantylizmem i Fizyokratyzmem, jakkolwiek dziś odbywa się ona w odwrotnym kierunku i zresztą wynika ze stosunków, obcych wiekowi XVIII., a właściwych XIX.

Wiadomo, że wychowany na duchowym chlebie Fizyokratów i Encyklopedystów Ad. Smith, który w r. 1776 wystąpił z pamiętném swém, w duchu takowych napisaném dziełem pod tyt. „*Wealth of nations*“, już zaraz za życia swego doczekał się w całej Europie dobrze zasłużonej sławy „ojca Ekonomii społecznej“. Sława ta jednakowoż zjednała mu tylu niepowołanych i niezręcznych, a zaślepionych zwolenników i naśladowców, że wkrótce przeciw Smithianizmowi czyli tak zw. Industryalizmowi, rozwiniętemu przez nich po za granice, jakie mistrz ich mógł był i chciał przewidzieć, zaczęła pojawiać się reakcya, sama przez się potrzebna i uzasadniona. Tymczasem pierwszy jej cios był chybiony w całém tego słowa znaczeniu; wystąpiła bowiem w roli przeciwników Ad. Smitha tak zw. *szkoła Romantyków* w Niemczech, na której czele ludzie zaciekłej reakcyi politycznej, jak Adam Müller, Frydryk Gentz, Frydryk Haller i td., domagali się także na polu teoryi Ekonomii zarówno jak i polityki gospodarczej całkowitego powrotu do stosunków średniowiecznych, a więc do gospodarstwa naturalnego, do stosunkow feudalnych i lennych i tp. Szkoła ta, której powstanie da się wytłómaczyć jedynie szybkością, z jaką duch ludzki a nadto miecz i ogień szerzyły po Europie postępowe zasady wielkiéj rewolucyi francuskiéj — nie mogła naturalnie trwałych pozostawić śladów w nauce, która wszakże wraz z ludzkością musi postępować ciągle, jakiekolwiek byłyby przerwy i przeszkody na tej drodze.—Gdy więc pomimo protestacyi Müllera & Cons. Smithianizm w całej Europie nie tylko nie przestawał się szerzyć, lecz owszem za pośrednictwem bądź tłumaczy „Wealth of nations“, bądź oryginalnych pisarzy coraz to liczniejszych zjednywał sobie zwolenników (w Niemczech: Lüder 1800 — 1804, Jakob 1805, Kraus 1808, Sartorius 1809, Hufeland 1807—1812, Soden 1805 — 1822, Lotz 1821, Kudler 1845; — we Francyi obok Say'a i Canard'a 1802, Droz 1829, Blanqui 1837, Rossi 1838, Chevalier 1842 — 50, Bastiat 1850 i td.; — w Anglii: Malthus 1810, Ricardo 1819, Macculloch 1825, Senior 1836; — w Polsce: Fr. hr. Skarbek 1821 i td.), i gdy wszyscy ci pisarze pragnęli bez względu na dane w każdym kraju stosunki wszędzie, tj. tak w krajowej jak i w zewnętrznej polityce gospodarczej zastosowywać sławną jeszcze wówczas zasadę fizyokratów: „laissez faire, laissez aller,“ — naówczas w innym i to godziwszym już kierunku nowa powstała reakcya przeciw Smithianizmowi. Przeoblekła się ona tym razem w formę tak zw. szkoły *szkoły protekcyj-*

nej czyli *opiekuńczej*. Na jéj czele stoją: w Ameryce H. Carey (1837, 1848), w Niemczech Frydryk List (1840) i Lorenz Stein (1852*), w części i Dühring (1865), w Polsce znakomity nasz Józef Supiński, we Francyi Thiers i td.; Anglii brak jej zwolenników od czasu, gdy kraj ten, urósłszy na opiece Merkantylizmu i protekcyi gospodarczéj (Cromvell!), rzucił się za ministerstwa Huskissona (1825.) w objęcia polityki wolnego handlu. — Wszyscy protekcyoniści wychodzą ze słusznego zapatrywania, iż nie każdy kraj zdoła wytrzymać współzawodnictwa ze wszystkimi towarami obcych krajów, że przeto wśród pewnych danych stosunków należy na jakiś czas przemysł krajowy chronić od zagranicznej konkurencyi za pomocą tak zw. *cel protekcyjnych* czyli *opiekuńczych*. Każdy z tych pisarzy brał swoją teoryę z życia: Carey widział, iż każdym razem pod systemem ceł wzrasta materyalna potęga Stanów Zjednoczonych, List przeczuwał jak zakwitnie gospodarstwo społeczne w Niemczech pod wpływem związku cłowego, którego on (obok Nebenius'a) intelektualnym stał się twórcą, Supiński widzi niemoc Galicyi wobec wolnego napływu towarów z przemysłowych prowincyi Austryi, Thiers pamięta (może zanadto po doktrynersku pamięta!), jak podniósł Francyę Colbert i td.

Ponieważ tedy na wszystkie tego rodzaju stosunki ślepym jest Smithianizm, więc słusznie można protekcyonistów uważać za drugą z rzędu etapę w reakcyi przeciw Ad. Smithowi. I w samej rzeczy List polemizuje wprost z samym Ad. Smithem, Carey głównie z Ricardem i Malthusem, zaś Dühring ze wszystkimi. Jednakowoż przewrotu w całej nauce Ekonomii nie dokonali mojém zdaniem wszyscy powyżsi pisarze, jakkolwiek niektórzy (Dühring) przypisują taki rezultat Carey'owi, i jakkolwiek wszystkich wyżéj przytoczonych protekcyonistów, z wyjątkiem Thiers'a, zaliczam bez wahania do najznakomiszych Ekonomistów w ogóle**). Sądzę bowiem iż samo żądanie ceł opiekuńczych, chociażby w danym kraju najpożyteczniejsze, nie wywraca całego Smithianizmu, ile że odnosi się do jedynego tylko punktu w polityce gospodarczéj.

---

*) System der Staats-Wissenschaft 1852.

**) Stein rzeczywiście dokonał przewrotu, ale w nauce administracyi, jakkolwiek nie tyle co do kierunku takowéj, ile co do ogólnego jej uzasadnienia i systematycznéj treści. O tyle stoi on w niejakim związku z Socyalistami, o których mamy tu mówić.

Trzecią z rzędu grupę przeciwników Smitha, upatruję w tak zw. *szkole historycznej* w Niemczech*), aczkolwiek dotyczący pisarze nie tak drastycznie występują przeciw Smithowi, a na zewnątrz nieprzyznają się nawet do wrogiego wobec niego stanowiska. Niemcy, w ogóle wielce zasłużeni około nauk społecznych, tém mianowicie najwięcéj zasłużyli się na rzeczoném polu, iż począwszy najprzód bezwiednie, potém zaś coraz to jaśniéj wątpić w absolutną zbawienność teoryi Smitha dla wszystkich krajów i ludów, stworzyli odrębną naukę, tak zw. *politykę gospodarczą* (Volkwirtschaftspolitik- Pflege), która powstawszy u Rau'a, zwolennika zresztą Ad. Smitha, dosięgła swego szczytu pod względem systematycznego zakroju w olbrzymiém dziele Steina („die Verwaltungslehre"**). Pominąwszy tu systematyczne stanowisko téj nauki wobec teoryi Ekonomii, które całkiem błędnie pojęli Rau i jego następcy, a świetnie określił dopiero Stein — nauka ta wypowiada przekonanie, iż państwo ma prawo i obowiązek, wspierać u siebie rozwój gospodarstwa społecznego, stosownie do danych potrzeb i właściwości kraju i narodu.

Otóż zdrową tę myśl więcej niestety frazesami, aniżeli czynném dążeniem ku odpowiedniéj reformie nauki, wyznaje wspomniana wyżéj szkoła historyczna, na któréj czele stoją zasłużeni zresztą zkądinąd mężowie: Knies i Rosher, wyobrażający sobie niestety historyczną metodę w formie właściwéj mu wielkiej znajomości historyi i licznych dat historycznych; najmniej znaczenia należy w téj szkole przyznać Kautzowi mimo rozwlekłego, napuszystego i pretensyonalnego sposobu jego pisania i zapatrywania się na rzeczy.

W każdy zresztą sposób jeden wielki zarzut ciężły na całym tym zastępie Ekonomistów, do których aż do najnowszych czasów zaliczali się wszyscy niemal znani pisarze niemieccy. Oto Ekonomiści ci niemyślą burzyć zasadniczo potęgi Smithianizmu: oni wierzą w nieomylność wolnej konkurencyi, oni wierzą (z wyjątkiem chyba tylko Kniesa), iż prawa gospodarcze są niezmiennémi prawami natury, oni Ekonomię uważają za fizykę gospodarstwa, — z dzieł ich można tego się doczytać wprost lub między wierszami. Jeżeli więc skierowali naukę na lepsze tory, to tylko przypadkiem, boć jedynie szczęśliwa niekonsekwencya mogła ich od powyższych

*) Czwartą grupę stanowią *Socyaliści* i *Komuniści*, o których jednak możemy pomówić dopiero znacznie późniéj.

**) Do tego dzieła odnosi się powyższy dopisek o Steinie.

przesłanek doprowadzić do wyniku, iż kraj i naród wpływa na ustrój gospodarstwa społecznego, iż państwo ma obowiązek, tam, gdzie nie starczą siły jednostek, wspierać takowe także na polu gospodarczém.

Szkole historycznéj nie zawdzięczamy zatém w Ekonomii takich zasług, jak np. nauka prawa Savigny'emu, gdyż nasi historycy powodując się jedynie pożytecznym utylitaryzmem, nie stworzyli nowych zasad, na których możnaby oprzéć radykalną a trwałą reformę tak Ekonomii społecznéj, jak polityki gospodarczéj, jak wreszcie i prawodawstwa ekonomicznego.

Dlatego można powiedziéć, że chociaż od r. 1776 aż do najnowszych czasów Ekonomia społeczna ogromne zrobiła postępy systematycznéj natury, jak o tem na pierwszy rzut oka można się przekonać, porównując np. w ich pismach Malthusa, a choćby i Smitha z J. St. Millem, Say'a z Courcelle-Seuenil'em, Jakuba a choćby i Rau'a ze Steinem, hr. Skarbka z Supińskim i td., — że, mówię, mimo to ogół uczonych i ogół publiczności i państw europejskich do dziś jeszcze żyje tradycyami Ad. Smitha, tak w teoryi jak względnie w praktyce. Mogłoby się wprawdzie wydawać, iż w tém niema nic tak dalece złego, bo wszakżeż np. astronomia do dziś żyje tradycyami naszego Kopernika, fizyka tradycyami Newtona, filozofia tradycyami Kanta itd.! Aleź właśnie chodzi o to, czy Smith rzeczywiście dla Ekonomii był Kopernikiem, Newtonem, Kantem, jak utrzymywano do niedawna, jak np. wyraźnie wypowiada ta Kautz, w swéj historyi Ekonomii! Ad. Smith niezaprzeczenie stworzył odrębną naukę Ekonomii, i w swoim wieku ogromnego dokonał przewrotu w nauce; ale podczas gdy n. p. wiekopomne odkrycie Kopernika po wieczne czasy znalazło potwierdzenie swéj prawdy w późniejszej nauce, a nawet i w praktyce, to natomiast gospodarcze życie ludów europejskich pod panowaniem Smithianizmu wykazało jako wynik same tylko walki i rany społeczne. A to jest najlepszym dowodem, iż teorya Smitha, w XVIII w. pełna świéżego ognia, dziś przeżyła się zupełnie, tak, że dziś nie starczy przerabiać ją jedynie i uzupełniać, jak to czyniono do czasów najnowszych, lecz że należy całkiem nowych dziś szukać podwalin zasadniczych.

I tu téż dochodzimy do punktu, którego nie wolno nam uprzedzać. Właśnie gdy wielcy niemieccy nauczyciele Ekonomii układali się do spoczynku na dobrze zasłużonych swych laurach, w ostatnich kilku latach, jakby wczoraj niemal poczęły wystę-

pować na widownię całkiem nowe, świeże siły, które zapragnęły, w sposób zgodny z wymogami nauki w ogóle, a zarazem bez gwałtownych środków w praktyce, dokonać zupełnej rewolucyi tak w teoryi Ekonomii, jak i gospodarczéj polityce państw nowożytnych. Są to właśnie nasi *Socyaliści z Katedry*, nazwani tak z powodu, iż przeważny ich zastęp stanowią młodzi profesorowie uniwersytetów niemieckich. To téż jako tacy najprzód zaczęli działać pismem. Każdy znakomitszy z nowatorów wydał jedno lub kilka dzieł w nowym właśnie duchu. Rzecz naturalna' że każdy mniéj więcéj z tych autorów musiał pisać w następujących trzech kierunkach, logicznie koniecznych u każdego reformatora w ogóle: 1) najprzód musieli dosadnie wyrazić i uzasadnić swoje niezadowolenie ze stosunków, jakie zawdzięczamy dotychczasowym szkołom tak na polu nauki, jak życia, — więc krytykę istniejącego stanu rzeczy; 2) powtóre musieli przedstawić światu jakby dla usprawiedliwienia ostréj swéj krytyki, swoje wyznanie wiary w kwestyach gospodarczej i społecznéj natury,—więc własne swe oryginalne zapatrywania; i 3) wreszcie jako właściwy cel swój musieli postawić pewne pozytywne żądania, oparte na rzeczonych zapatrywaniach, a mające odmienić krytykowany stan rzeczy. Trzecie bez pierwszego nie miałoby racyi bytu, — pierwsze bez trzeciego byłoby niepraktyczną połowicznością*)— bez drugiego zaś trzecie z pierwszém nie wiązałoby się logicznie. Wypływa to zresztą z saméj istoty naszéj nauki, iż tak krytyka, jak zapatrywania i żądania muszą się odnosić zarówno do teoryi, jak i do rzeczywistego życia gospodarczego – jakkolwiek z drugiej strony nie należy sądzić, jakoby którekolwiek z pomienionych dzieł miało rozpadać się na trzy osobne części, czy rubryki, w których miałyby się mieścić owe trzy kierunki badań.

Ale nasi Socyaliści, którzy słusznie przybierają także tytuł „*szkoły realnéj*“, t. j. rachującéj się z naturą ludzką w ogóle, a stosunkami ludów i krajów w szczególności — praktycznie biorąc się do rzeczy, nie poprzestali na samém „piśmie“: potrzeba im było działać i „słowem“. Więc w r. 1872 sprosiwszy do Eisenach najrozmaitsze znakomitości z pola nauki, polityki i gospodarstwa, odbyli na d. 6. i 7. Października podobnie jak dotychczasowi Eko-

*) Na takiéj drodze stanął n. p. znakomity francuzki pisarz Sismonde de Sismondi.

nomiści formalny kongres*), na którym też postanowili, że w podobny sposób będą się zbierali i na przyszłość. Na kongresie tym omawiano wprawdzie tylko trzy kwestye, lecz tak treść ich, jak i sposób dyskusyi dostarczyły dość sposobności, ażeby tendencye nowych reformatorów, porozrzucane po rozmaitych książkach, jasny i jednolity znalazły wyraz na zewnątrz.

Chcąc tedy z tymi właśnie „Socyalistami z katedry" zapoznać dokładnie szérszą publiczność, wychodzimy z niesłusznego może założenia, iż ogółowi naszemu nieznane są jeszcze zbyt świeże pisma rzeczonych Ekonomistów, (a przynajmniéj nie wszystkie), i że ogół nasz niezbyt gorąco interesował się przebiegiem kongresu Eisenachskiego. Sądzę, iż tem przypuszczeniem nie uwłaczam nikomu, ile że w całym świecie takie nowe prądy, mianowicie w początkach swych, znane są prawie tylko ludziom fachowym. A że zarazem pragnąłbym niniejszą rozprawą przysłużyć się nauce, tworząc tém przyczynek do historyi Ekonomii, więc z tych wszystkich powodów zamierzam trzymać się następującego planu: Przedewszystkiem (I.) z ośmiu wybitnych dziś „Socyalistów z katedry" wprowadziwszy tu na scenę jednego po drugim, będę się starał z ważniejszych pism ich, a o ile który z nich był obecny na kongresie, z przemówień ich, przedstawić czytelnikowi ich zapatrywania — a to w każdym z powyższych trzech kierunków. Trudno tylko zdecydować się na porządek, w jakim ich należy przytaczać, gdyż chronologia bibliograficzna tu nic nie stanowi; toż stosownie do znaczenia, jakie zdaniem mojém zajmują oni pośród nowéj szkoły, omówimy powyższym sposobem: 1) Schmollera, 2) Brentana, 3) Röslera, 4) Engla, 5) Wagnera, 6) Scheela, 7) Lange'go i 8) Maurusa.—Potém (II.) zwrócimy pokrótce uwagę na kilku ekonomistów, którzy wprawdzie nie należą wybitnie do téjże szkoły, to znaczy nie wydali formalnych dzieł w tym kierunku, lecz mimo to w swych pismach przy sposobności objawiali zdania, podobne do zdań, systematycznie dziś szerzonych przez nową szkołę. Do tych „pokrewnych Socyalistom z katedry Ekonomistów należą głównie: J. St. Mill, Hildebrand, Dühring i Perrot, a więc już nie sami Niemcy,—wszakże i na kongres Eisenachski nie zapraszano wyłącznie, acz przeważnie, Niemców. Daléj (III.) streścimy z rzeczonego kongresu kilka mów, wypowie-

*) Już to Niemcy silni są w kongresach: każdy stan niemal (rolnicy, kupcy, rzemieślnicy, nauczyciele, prawnicy i td.) odbywa tam prawie co roku kongresy z wielkim pożytkiem dla uczestników zarówno jak dla publiczności. Kiedyż my dójdziemy do tego?

wiedzianych bądź to przez mężów uczonych, lecz nie Ekonomistów bądź przez ludzi praktyki, życia. Z pomiędzy tych „głosów nieekonomistów na kongresie Eisenachskim“, podniesiemy jednak tylko te, które bliżéj zdołają wyjaśnić stanowisko „Socyalistów z katedry“. — W końcu (IV), wykazawszy, jakie zapatrywania i żądania wspólne są mniéj więcej wszystkim tym Socyalistom, i jakie tym sposobem charakterystyczne cechy wyróżniają tę nowę szkołę od dotychczasowych, zastanowimy się nad stanowiskiem, jakie należy jej przyznać w Ekonomii społecznéj dziś i na przyszłość.

(C. d. n.)

K. S. Bodzantowicz.

(Wspomnienie pośmiertne.)

Do licznych strat, które w ostatnich czasach poniosła literatura polska, przybyła strata nowa a dotkliwa. Rok ubiegły zamknął się zgonem Wincentego Pola, rok nowy rozpoczyna się śmiercią Bodzantowicza.... Nie bez głębszego powodu zestawiamy te dwa imiona. Świeżo zmarły pisarz jeźli nie równie wysokim stopniem talentu, jeźli nie równie świetnem stanowiskiem w historyi literatury, to niezawodnie ścisłem, uderzającem powinowactwem ducha, wspólnością petycznego kierunku, a w końcu związkiem długoletniej przyjaźni dopomina się o miejsce tuż obok zmarłego poety. Związek ten umocowany za życia sympatyą serc i pokrewieństwem talentu, dziś śmierć sama utwierdziła niejako, wydzierając nam tuż po Wincentym Polu jednego z najdawniejszych jego towarzyszy i przyjaciół.

Wiadomość o śmierci Bodzantowicza, choć spoźniona, nadbiegła przecież nagle i niespodziewanie. Nie uprzedziła jej żadna niepokojąca pogłoska, żadna wiadomość o chorobie. Podczas gdy liczni znajomi i przyjaciele wyobrażali sobie Bodzantowicza w krzepkiem zdrowiu, którem się zawsze cieszył, pracującego w gronie rodzinnem, w cichem ustroniu wiejskiem, nad dalszym ciągiem rozpoczętego tak pięknie cyklu opowiadań o rodzinie Pułaskich i Konfederacyi Barskiej, padła wieść o zgonie jego. Bolesna ta wiadomość zasmuca nietylko osobistych przyjaciół zmarłego, (a któż

ich miał więcej?) ale i cały zastęp jego czytelników, którzy liczyli się do wielbicieli jego pięknego talentu.

Bodzantowicz, czyli raczej Kajetan Suffczyński, gdyż pierwsze nazwisko było tylko literackim pseudonymem, nie liczy się do pisarzy bardzo rozgłośnych i bardzo obszernie znanych. Miał on może szczuplejsze koło czytelników, a w każdym razie znacznie mniej rozgłosu na targu literackim, że użyjemy tu tego wyrażenia, niźli wielu innych powieściopisarzy, którzy nawet w części niedorównali mu talentem i rzetelną wartością swych utworów. I nic w tem dziwnego. Do chwilowego rozgłosu imienia, do efemyrycznej, choć na pozór szerokiej reputacyi, przyczynia się wiele czynników, które obce były zawsze literackiej indywidualności Bodzantowicza. Produkcyjność fabryczna, narzucająca się upornie publiczności, reklama księgarska, tak niezbędna w dzisiejszych czasach literackiego merkantylizmu, wszystkie owe drobne środki i sekreciki, nieodłączne od zawodu literackiego, uprawianego professyjnie — stwarzać zwykły rodzaj czczej reputacyi, która polega na tem, że wielu bardzo zna imię pisarza, nie znając ani jednego jego dzieła.

Bodzantowicz jako pisarz niemiał takiej publiczności. Znaleźć można było bardzo wielu, którym nie obce było nazwisko żadnego z drugo- i trzeciorzędnych literatów, którzy znali wszystkie „dzwonki małe ale głośne", a którzy nie słyszeli przecież o Bodzantowiczu ako pisarzu. Tak było z pewnością do niedawna, aż do wyjścia ***Bojów polskich*** i do ogłoszeń Żupańskiego w Poznaniu, który to księgarz ostatniemi czasy wszedł w stałe stosunki wydawnicze ze zmarłym.

Owszem, był czas pewien, w którym imię Bodzantowicza dla nieznających go osobiście było niejako zagadką, rodzajem mitu. Było to w porze długiej, bo niemal kilkunastoletniej, która odgradzala pierwszą głośniejszą pracę Bodzantowicza p. t. ***Krwawe znamię***, znaną powszechniej pod tytułem ***Pana Starosty Wareckiego***, od pojawienia się dalszej części ***Rodziny Konfederatów***, drukowanej w jednem z pism lwowskich p. t. ***Pan Marszałek Łomżyński***. Dopiero utwor ten przypomniał publiczności autora, którego oryginalny, barwny talent podziwiano w owym pierwszym obrazku, ***Staroście Wareckim***, a o którym odtąd w bieżącym literackim ruchu zupełnie było głucho. Po za granicami prowincyi naszej imię Bodzantowicza mniej może jeszcze jest znane, a znaczniejsza część publiczności innych ziem polskich przypomni je sobie chyba z kilku drobniej-

szych ale wdzięcznych utworów, drukowanych niegdyś w *Bibliotece Warszawskiej*.

Wszystko to, co tu powiedzieliśmy o mniejszym niż zasługi rozgłosie Bodzantowicza, tłumaczy się doskonale całą indywidualnością jego literacką. Był to typ autora dawnej daty, który dziś coraz rzadszym się staje. W czasach gorączkowej, pospiesznej produkcyi, stosującej się zbyt często nie do wewnętrznego zapasu talentu ale do potrzeb księgarskich, w czasie szerokiego wzrostu dziennikarstwa literackiego, karmiącego głodne a żarłoczne szpalty płodami dorywczemi, pracami, na których nie osechł jeszcze atrament; w czasie, kiedy zawód literacki nie jest już towarzyszem albo koroną jakiegoś innego zawodu, ale zawodem samym, wyłącznym, osobnym, niekiedy do pospolitej professyi spadającym—postacie takich autorów jak Bodzantowicz znikają prawie.

U autorów z zawodu wzgląd na rychłą publikacyę napisanego dzieła bywa pierwszym — u Bodzantowicza był on ostatnim. Pisząc, nie myślał może o tem wcale, czy kiedyś drukować będzie. Księgarz i drukarz stali gdzieś na trzecim planie, w widokach dalekich, nie bardzo upragnionych, nie przyspieszanych, przeciwnie odwlekanych ciągle i umyślnie. Choć nie był poetą w ściślejszem znaczenia tego słowa, o Bodzantowiczu słuszniej może niż o wielu poetach „officyalnych" powiedzieć można było: iż pisze z natchnienia i tylko z natchnienia. Natchnieniem tem była u niego potrzeba duszy, był niem pociąg umysłu, obejmującego najrozmaitsze wspomnienia przeszłości, wykarmionego tradycyą, było w końcu silne wrażenie jakiejś ciekawej opowieści, zasłyszanej z ust starca, pamiętającego życie staroszlacheckie.

Z takich natchnień czerpiąc, Bodzantowicz pisał najpierw dla własnej przyjemności, dla owej rzewnej rozkoszy, którą sprawiać zwykło odżywianie wspomnień z dawnej przeszłości, zwłaszcza jeśli się tę przeszłość kocha i szanuje, powtóre pisał dla przyjaciół, dla sąsiadów, dla bliższych znajomych. Aby ten drugi cel osiągnąć, druk nie był koniecznym. Bodzantowicz udzielał rękopisu chętnie do czytania, chętniej jeszcze sam go odczytywał. Pamiętamy dobrze te arkusze zapisane ołówkiem, duktem oryginalnym, staroświeckim. Mieliśmy nieraz miłą sposobność odczytywania ich znacznie prędzej, nim je druk uczynić miał przystępnemi szerszej publiczności.— a z serdeczną przyjemnością, dziś niestety żalem schmurzoną, przypominamy sobie te wieczory, które znajomym swym

i przyjaciołom umilał Bodzantowicz odczytywaniem różnych swych utworów.

Czytał wybornie, z wyrazem i charakterystycznie, w czem mu przyjemny organ i malownicza giestykulacya pomagały znakomicie. Lepiej jeszcze niż czytał, opowiadał. Po Polu, który posiadał dar ustnej narracyi w wysokim stopniu, nie wiem, ktoby mu w opowieści dorównał. Bodzantowicz znał sztukę i sekret gawędy znamienicie, i niemal możnaby rzec o nim to, co nasz Górnicki wielbił jako towarzyską cnotę w hetmanie Tarnowskim, iż słynie „z słodkiej powieści". Posiadał nieprzebrany zapas wspomnień anegdot, przygód, a opowiadał je z wdziękiem, z swobodą i z owym, effektem, który ani sztucznie obliczony, ani zamierzany, sam przybywa, a naturalnością swoją głębiej działa na słuchaczy, niż wszelkie sensacyjne i pretensyonalne środki.

Ale oto zamiast mówić o pisarzu, mówimy o osobie. Cóż, kiedy trudno nam odłączyć te dwa pojęcia, zwłaszcza teraz, w pierwszej chwili po zgonie Bodzantowicza! Kiedyś historyk literatury lub krytyk z zimną krwią oceniać będzie pisarza, nie myśląc o jego osobie, nam stojącym nad świeżym grobem, ciągle się ona przypomina wraz z swą charakterystyką, z swemi miłemi zaletami, swą jowialnością, z całą oryginalną swą cechą, która żywo przypominała dawno już minione, dziś już w tradycyi zaledwie żyjące czasy!... A zresztą w Bodzantowiczu niepodobna oddzielić autora od człowieka, imię literackie od osoby — i to może do najwybitniejszych zalet jego należy. Nikogo nie naśladował w swych pracach, zawsze był samym sobą. I to zapewne obok talentu przyczyniało się głównie do tego, że we wszystkich utworach Bodzantowicza niema nic z utartej stereotypowej rutyny literackiej, ale przeciwnie uderza w nich oryginalna barwa, wdzięk pierwotności, pewne tchnienie indywidualne, samodzielne.

Nie kusimy się tu ani o biografię, ani o dokładne krytyczne ocenienie zmarłego pisarzà — i nikt od nas tego wymagać niemoże, gdyż piszemy pod świeżem wrażeniem jego śmierci. Nie podajemy tedy ani szczegółów z życia Bodzantowicza, ani też mamy pretensyę do bibliograficznej ścisłości przy wyliczaniu dzieł jego. Pierwszą pracą obszerniejszą, która zwróciła uwagę na Bodzantowicza, był obrazek, umieszczony w miesięcznym dodatku do *Czasu*, pod tytułem ***Krwawe znamię***. Powieść tę, której głównym bohaterem jest Józef Pułaski, wydał autor później osobno p. t. ***Pan Starosta Warecki*** jako część pierwszą całego cyklu opowiadań,

noszącego nazwę *Rodziny Konfederatów*. Rodziną tą mieli być Pułascy. Jakoż drugą z koleji pracą, którą w kilkanaście lat później w skutek natarczywych próśb umieścił w lwowskim *Dzienniku Literackim*, miała za temat losy Kazimierza Pułaskiego i nosiła tytuł *Pan starosta Łomżyński*. Trzecią z kolei miała być powieść *Pan marszałek Sanocki*, i tej śmierć niedozwoliła dokończyć autorowi. *Rodzina Konfederatów* wyszła we Lwowie w osobnej książce. Po niej pojawiły się w *Przeglądzie Polskim* krakowskim dwie obyczajowe powieści: *Muszkieter* i *Fatum* — przed rokiem zaś wydał Żupański w Poznaniu *Boje polskie i przygody żołnierskie* a zapowiedział dwutomową powieść p. t. *Zawsze oni*.

Powieść *Zawsze oni*, jakkolwiek dotąd jeszcze nie wydana, jest podobno jednym z najwcześniejszych utworów Bodzantowicza. Autor kilkanaście lat ją pisał, oczywiście z przerwami nieraz kilkuletniemi, a jeszcze przed rokiem pracował nad ukończeniem drugiego tomu. Nie wiemy, czyli ją doprowadził do końca. Grzeczność autora pozwoliła nam odczytać wykończoną jej część w manuskrypcie. Jest to niezawodnie jeden z znamienitszych utworów Bodzantowicza, a jeśli drugi tom, pisany już w ostatnich latach życia, dorówna świeżością pióra i szczęśliwie schwyconym kolorytem pierwszemu, krytyka przeznaczy pracy tej miejsce tuż po najlepszych powieściach Rzewuskiego. Oprócz tych większych utworów napisał Bodzantowicz wiele drobnych obrazków i szkiców, porozrzucanych po rozmaitych pismach, jak n. p. *Pan Gajewski*, *Z opowiadań pani strażnikowej*, *Pamiętnik Drużkiewicza*, *Sierotka* itd Wszystkie te pomniejsze pisma miały wyjść w osobnym zbiorze w Poznaniu, dotąd jednak zamiaru tego nie wykonano. Szkoda, gdyby pozostały w obecnem rozprószeniu.

Gdyby nas zapytano, której z tych powieści najwięcej przyznajemy wartości, która się nam najbardziej podobała? odpowiedzielibyśmy bez wahania: *Pan Starosta Warecki*. W małym tym a wdzięcznym obrazku najpiękniej przebija się talent Bodzantowicza. Jest to cacko w swoim rodzaju; utwor małych rozmiarów, ale skończony, pełen staropolskiej charakterystyki, szczęśliwie oddanego kolorytu, i chwytającej za serce rzewności. Gdyby Bodzantowicz już nic więcej nie był napisał, ten jeden śliczny obrazek dałby mu prawo figurowania obok pisarzy, co najtrafniej malowali naszą przeszłość i snuli dalej nić tradycyi, obok Rzewuskiego, Chodźki, Grabowskiego.

Szkoła powieści historyczno-obyczajowej, że tak powiemy tradycyjnej, poniosła też w Bodzantowiczu bardzo dotkliwą stratę. Miała ona niegdyś dość znaczną liczbę zwolenników, dziś straciła wszystkich swych mistrzów, a nie zostawiła podobno żadnego ucznia. W poezyi piastował ten kierunek jeszcze do ostatniej chwili Pol — w powieści ostatnim jego przedstawicielem był Bodzantowicz. Najznakomitszym, najpotężniejszym rzec można mistrzem tej szkoły na polu romansu był Henryk Rzewuski, uznany dziś już nawet przez tych, co byli i są najzaciętszymi przeciwnikami jego zasad, ale mimo to nie dość jeszcze oceniony. Rzewuski byłby chlubą słuszną każdej europejskiej literatury.

Mimowoli nasuwa się tu pod pióro porównanie Bodzantowicza z Rzewuskim. Kiedy mowa o pisarzu odtwarzającym obrazy staropolskiego życia, trudno nie mierzyć go tą miarą, jaką w dziełach swoich pozostawił nam autor *Opowiadań Soplicy.* Na takiem porównaniu Bodzantowicz oczywiście wiele, bardzo wiele stracić by musiał — ale na szczęście *comparaison n'est pas raison,* i można zostać znacznie daleko po za Rzewuskim a mieć jeszcze prawo do poważnego stanowiska w literaturze.

Rzewuski był prawie genialnym pisarzem — Bodzantowicz tylko utalentowanym. Pierwszy pozostał nieporównanym nietylko w drobnych szkicach przeszłości, jak *Soplica,* ale i w romansie historycznym wyższego nastroju, jak *Zamek krakowski* — drugi miał zakres ciaśniejszy, ściśle ograniczony. W Rzewuskim widzimy styl — w Bodzantowiczu tylko rodzaj. Pierwszy był malarzem historycznym i kompozytorem — drugi miniaturzystą. Rzewuski był umysłem twórczym — Bodzantowicz reprodukcyjnym. Jeżeli Chodźko zasługuje na miejsce tuż po Rzewuskim, to Bodzantowicz następuje dopiero po Chodźce, który przewyższał go znacznie humorem, żywotną, przebierającą werwą i bogactwem charakterystycznych szczegółów.

Mimo to wszystko, któż po ubytku Rzewuskiego i Chodźki potrafi nam dziś malować z takim wdziękiem, z taką malowniczą charakterystyką, z takim rzewnym pietyzmem obrazy z życia przodków naszych, jak to umiał Bodzantowicz? Dziś, kiedy tradycya prawie zupełnie się przerwała, kiedy ci ostatni Mohikanie, co ją znali, piastowali i kochali, zeszli jeden po drugim do grobu, trudno już spotkać się z utworem poetycznym, w którymby starodawne życie polskie malowało się w swych rysach prawdziwych, tyle ujmujących i oryginalnych. Po za temi imionami, które wyli-

czyliśmy, z małym wyjątkem nikt już podobno nie posiada tej sztuki.

Świeżego, trafnego kolorytu nie spótykamy w najnowszych próbach tego rodzaju. Do uchwycenia poetycznej prawdy w historycznej powieści nie wystarczy sama znajomość historyi, i choćby najbogatszy zapas szczegółów archeologicznych. To dopiero bryła, której potrzeba ożywczego dłuta, to farby, którym dać musi kształt i życie czarodziejska siła pędzla. Znajomość historyi jest tu materyałem, artystą jest talent i jego towarzysz nierozłączny, dar poetycznej intuicyi. Przed kilkudziesięciu, przed kilkunasty, kto wie? przed kilku może jeszcze laty, talent zastąpić poniekąd mogła tradycya sama. Tradycya bowiem, już z natury swojej pod poetycznym względem wyżej nierównie stoi niż historya; jest w niej więcej żywiołu artystycznego, więcej fantazyi, a nawet po części i gotowej już kompozycyi.

Jakoż Bodzantowicz jako autor jest synem tradycyi. Ona główną jest treścią całej jego literackiej indywidualności, z niej biorą początek i życie jego najlepsze utwory. Po za samą tradycyą niema Bodzantowicz nic, coby mu dawało temat poetyczny. Ztąd też widzimy, że tylko tam, gdzie zaczerpnięta z opowiadań i kronik rodzinnych tradycya wystarczała sama, zastępując inwencyę i kompozycyę, gdzie autor nasz mógł pójść za nią swobodnie i poprzestać na jej reprodukcyi, że tam tylko był mistrzem i szczęśliwe osiągał rezultata. Widzimy to w *Panu staroście Warckim* a dalej w *Muszkietierze*. W jednej i drugiej powieści jest on prawie tylko reproduktorem starego podania szlacheckiego, którego nie przetwarza artystycznie, nie kombinuje, nie zmienia prawie wcale. Jakoż Bodzantowicz o tyle jest doskonałym, o ile poprzestaje na tej roli narratora domowych wspomnień i tradycyj. Gdzie sam temat jest niedostatecznym, gdzie tradycya nie jest już poniekąd zamkniętym organizmem artystycznym, gdzie ją przeprowadzić potrzeba przez proces kompozycyi, przetworzyć sztuką i estetyczną kombinacyą, tam Bodzantowicz mniej jest szczęśliwym, popada w oschłość lub jest niezręcznym.

Charakterystyczna ta strona talentu Bodzantowicza tłumaczy nam niektóre wady w jego obszerniejszych pracach; wady, które podobno najwyraźniej występują w drugiej części *Rodziny Konfederatów*, to jest w *Panu Marszałku Łomżyńskim*. Powieść ta na szersze obliczona rozmiary, potrzebowała kompozycyi i architektoniki sztucznej. Ani jedną zaś ani drugą nie celował Bodzantowicz. Do obmy-

ślenia architektoniki, do skombinowania intrygi powieściowej potrzeba znacznego zapasu inwencyi, a tę, kto wie, czy Bodzantowicz posiadał w dostatecznym stopniu? Bodzantowicz, jak już powiedzieliśmy, był głównie talentem reprodukcyjnym; imaginacyi czynnej, twórczej nie posiadał. Za tem poszło, że gdzie szło o tradycyę, żywą i poetyczną, tam był wybornym, gdzie zaś trzeba było czerpać z właściwych historycznych faktów, tracił oryginalność i swobodę. Czuł on to sam dobrze, i nieraz z nami o tej stronie swych powieści rozprawiał.

Z natury takiego talentu, odtwarzającego a nie twórczego, z braku żywszej imaginacyi, dla której pod względem poetycznym historya, jako prosty materyał, wcale nie jest nienaruszalnym, dogmatycznym tematem — tłumaczy się owa bojaźliwa niemal ostrożność Bodzantowicza w traktowaniu przedmiotu historycznego, ów pedantyzm w zachowaniu materyalnej prawdy, owa, rzec można, pretensyonalność historyograficzna, jeźli gdzie, to w powieści, w utworze imaginacyi, niebędąca wcale na miejscu. Raz się na to zgodzić potrzeba, że dla poety cel poetyczny wyższy jest nad cel historyczny. Jeżeli zamiary poetyczne dadzą się pogodzić z wiernością historyczną, z prawdą materyalną, tem lepiej — gdzie jednak ów zamierzony cel poetyczny nie da się pogodzić z historyą, tam autor musi poświęcić historyę. Wtedy przerabia on ją po swojemu, i ma wszelkie ku temu prawo.

Bodzantowicz nie zawsze korzystał z tego poetycznego prawa. Ubiegał się niekiedy o materyalną prawdę historyczną, owszem miał nawet słabość uchodzenia nietylko za powieściopisarza ale poniekąd i za historyka. Pamiętamy, że gdy się zabierał do kontynuacyi powieści *Zawsze oni*, przez długi czas pracować nie mógł nad jej wykończeniem, bo mu brakło dokładnego, szczegółowego planu bitwy pod Maciejowicami. „Wam wszystkim — mówił do nas — wystarczy jaki bądź opis, bo wy jesteście *des pékins*, dla mnie jako byłego żołnierza, potrzeba planu z wszelkiemi strategicznemi szczegółami“. Gdyby Bodzantowicz pisał był opis wojny z r. 1794, historyę strategiczną kampanii Kościuszkowskiej, skrupulatność ta byłaby zupełnie właściwą, owszem niezbędną. Cóż jednak znaczył opis taki w powieści, której samaż wojna za tło, sama bitwa za dekoracyę tylko służyć miała? Najlepszy nawet opis bitwy Maciejowieckiej w powieści mógłby mieć tylko znaczenie dygressyi, cennej może pod względem historycznym, ale zbytecznej a może nawet szkodliwej pod względem sztuki.

Jak powiedzieliśmy, w *Marszałku Łomżyńskim* słabość ta historyograficzna najbardziej uderza. To też piękny ten utwor wiele na tem ucierpiał. Są tam długie ustępy, w których autor opowiada fakta historyczne, jak gdyby pisał dzieje Konfederacyi Barskiej, są obszerne cytaty Murraya, Rulhièra, Essena i innych źródeł, są liczne notki, w których autor upewnia czytelnika, że ten lub ów fakt powieści jest historycznym. Ztąd ciągłe dygressye, opóźniające lub przerywające tok akcyi, ztąd epizody psujące dramatyczność powieści, ztąd dysproporcya w utworze i brak wyższej, artystycznej harmonii. Czytelnik miałby nieraz prawo wyrzec, że jak na powieść, za wiele tu historyi, jak na historyę, za wiele powieści. Była to pozostałość owego mylnie pojętego Walter-Szkotyzmu, który swego czasu bardzo był i u nas w modzie a miał w formie powieści uczyć kistoryi. Dziś już nikt z romansów Dumasa nie uczy się historyi francuzkiej.

Wytknęliśmy tę wadę otwarcie, bo u autora tej wartości, co Bodzantowicz, wady są tylko cieniem, jakby umyślnie na to rzuconym, aby tem jaśniej i tem piękniej odbijały się od niego zalety. Któż nie czytał tej powieści z prawdziwą, głęboką przyjemnością? Ktoż nie lubował się takiemi postaciami, jak np. p. Szyc Grotowski, narysowanemi ręką mistrza, pełnemi prawdy i charakerystyki? Ileż tam scen i rozdziałów, odwzorowanych wybornie z przeszłości, wydartych czasom zapomnianym, niepowrotnym, a pełnych pysznego, obyczajowego kolorytu, który jak owa piękna rdza zielona na starożytnym bronzie, nadaje postaciom i scenom szkicowanym przez Bodzantowicza. wdzięk i wyrazistość oryginalną!

Brak misterności w układzie, ociężałość faktury, pewną naiwność kompozycyi — wszystko to przebaczyć należy Bodzantowiczowi, bo wszystko to wynagradza on nam sowicie świeżością barw, samorzutną, indywidualną cechą swych utworów. Sztuki pisarskiej w tem znaczeniu, w jakiem uczy ją nas pojmować rozwinięta dziś rzemieślniczo rutyna literacka, Bodzantowicz nie posiadał — a brak ten, bodaj czy niebył jedną z wdzięcznych zalet jego pióra? My dziś wszyscy posiadamy rutynę, wszyscy znamy na palcach sekreta zewnętrznej mechaniki, wszyscy umiemy pisać gładko — ale na tem też i koniec. Pod gładką formą i rutyną wygodnie się mieści płaskość, komunał lub bezbarwność....

Posiadał Bodzantowicz obok mnogich innych zalet, także język swój własny, styl oryginalny — rzecz coraz rzadszą podobno. Wszystkie powieści jego pisane są czystym, wdzięcznym językiem.

W stylu Bodzantowicza nie było także sztuki, misternej frazeologii lub wytworności wymuskaej, nale był to styl doskonale zastosowany do treści i charakteru jego utworów. Wymowa serdeczna, gawędowa swada, rycerska, że tak powiemy, powaga, której wszakże nie brakło miękkiej rzewności, gdzie tego trzeba było—oto główne zalety tego pisarza. Nie było w nim nic z szablonowości i formułkowej rutyny, był przeciwnie naturalizm świeży i wdzięczny, bo zawsze oryginalny. Posuwiście a lekko, z poważną swadą a w ożywieniu rozwijało się jego opowiadanie, zawsze prawie barwne i charakterystyczne.

W powieści *Zawsze oni*, której wydanie z illustracyami Kossaka zapowiada księgarz Żupański w Poznaniu, przybędzie nowy wawrzyn do wieńca, jakim ozdobił się talent Bodzantowicza Są tam epizody, dopominające się o zaszczytne miejsce tuż obok najlepszych tego rodzaju utworów polskich. Zaczyna się ta opowieść opisem dworu szlacheckiego, opisem tak charakterystycznym, tak pełnym oryginalnego wdzięku, że przypomina nam nietylko pióro autora *Listopadu* ale coś z Mickiewiczowskiej prawdy poetycznej. Gdy wracając z Poznania zatrzymał się na dni kilka we Lwowie, odszukał z zwykłą sobie serdeczną życzliwością znajomych i przyjaciół i odczytał im dalsze, świeżo wykończone rozdziały tej powieści. Słyszeliśmy przy tej sposobności epizod jeden na poły jowialny na poły rzewny, który mając za temat drobną anegdotę szlachecką, stanowić by mógł przecież całość osobną, skończoną, i wydał nam się obrazkiem, który jakoby przypadkiem tylko nie znalazł miejsca w *Opowiadaniach Soplicy*.

Kiedyśmy go widzieli po raz ostatni — mój Boże, tak niedawno! — pełen był planów autorskich, które długiemi zimowemi wieczory, w Łuczycach pod Sokalem, gdzie stale zamieszkiwał, miały powoli przybierać formę nowych gawęd i powieści. W Krakowie, zjechawszy się z znajomymi, zebrał wiele ciekawych tradycyj staroszlacheckich, tych podań rodzinnych tak poetycznych niekiedy, których tyle a tyle już zaginęło!... Był to temat, jakby stworzony dla pióra Bodzantowicza—niestety śmierć mu je wytrąciła z ręki... Zmarł dnia 7 Stycznia b. r. w Łuczycach, w domu swego blizkiego kuzyna hr. Franciszka Komorowskiego. Pamięć jego w literaturze zawsze szacowną, w sercu zaś tych, co go osobiście znali, zawsze drogą pozostanie.

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI.

WZÓR I WSKAZÓWKA DLA NAS.

Dr. August Meitzen. Der Boden und die landwirtschaftlichen Verhältnisse des preussischen Staates nach dem Gebietsumfange von 1866. Berlin. Wiegandt & Hempel 1868 — 72, 4 tomy 4to z atlasem.

W ubiegłym dopiero co roku wydany został ostatni tom powyższego dzieła, które zjednało autorowi wielkie pochwały na międzynarodowym kongresie statystycznym w Petersburgu. Zasługuje ono też na to, żeby zapoznała się z niem bliżej część publiczności naszej, interesująca się stosunkami rolnictwa krajowego i ustawodawstwem w sprawach kultury krajowej Raz bowiem żaden inny kraj nie może się poszczycić tak zupełnym i dokładnym obrazem swoich stosunków rolniczych, następnie zaś stosunki te, jakkolwiek obce, są stosunkami państwa, które właśnie pod względem urządzeń na polu gospodarstwa krajowego za wzór bywa nam stawiane. Nadto obejmuje owe dzieło także prowincye niegdyś polskie, w których stosunki rolnicze były dawniej jeśli nie takie same jak w naszych okolicach to przynajmniej do nich zbliżone, co daje nam niejaką podstawę do ocenienia, o ile i w jaki sposób niektóre z pruskich urządzeń odnoszących się do gospodarstwa krajowego dałyby się z korzyścią u nas zastosować.

Powodem do pracy Dra Meitzena była regulacya podatku gruntowego w państwie pruskiem zarządzona, ustawą z d. 21. maja 1861, i wykonana w następnych kilku latach. Wielka ilość materyału statystycznego nagromadzonego przy tej sposobności nasunęła rządowi pruskiemu myśl ułożenia obszernej statystyki rolniczej. Pomysł ten czyniący zaszczyt tym, którzy go powzięli, urzeczywistniono w ten sposób, że wyznaczona w tym celu komisya, do której należał także Dr. Engel, dyrektor pruskiego bióra statystycznego ułożyła plan dzieła, zaś samodzielne opracowanie poruczono Drwi Meitznerowi, urzędnikowi tego bióra, zastępcy dyrektora w urzędzie statystycznym cesarstwa niemieckiego.

Na wstępie daje nam autor pogląd na rozwój statystyki urzędowej pruskiej z szczególnem uwzględnieniem prac podjętych celem zbadania obszaru kraju i stosunków rolniczych a następnie szczegółowy opis regulacyi podatku gruntowego i domowego, stanowiącej

najważniejszą bezpośrednią podstawę całego dzieła. Dalej następuje pogląd na obszar państwa, jego podział, opisanie powierzchni, również gór, rzek i innych wód, pogląd na stosunki klimatyczne, wiadomości o pokładach, na których spoczywa powierzchnia i wpływ tychże na glebę, wreszcie pogląd na stosunki ludności. Przy przedstawieniu wszystkich tych szczegółów uwzględniono na pierwszem miejscu ich znaczenie dla rolnictwa.

Następny rozdział zajmuje się stosunkami bezpośrednio obchodzącymi rolnictwo, a mianowicie ustawodawstwem agraryjnem, jego przeobrażeniami i ustrojem stosunków rolniczych ztąd wynikłym. Osiedlanie się ludności rolniczej, dawniejsze i późniejsze podziały niw i stosunki poddańcze skreślone są tu w sposób, który podziwiać każe zarówno mozolną pracę autora i jego znajomość rzeczy jak umiejętne zestawienie całości obrazu z mnóstwa rozrzuconych szczegółów. Potem następuje pogląd na ustawodawstwo o uporządkowaniu i uchyleniu stosunków poddańczych, zniesieniu wspólności w posiadaniu, komasyi w wykupnie danin i ciężarów gruntowych, oraz szczegółowy obraz postępowania w tych sprawach a wreszcie zestawienie ostatecznych rezultatów ustawodawstwa, które stworzyło podstawy nowego porządku społecznego i gospodarczego. Dalszy rozdział daje pogląd na ustawodawstwo melioracyjne, spółki w celu melioracyi zawiązane, użyte przez nie kapitały, i sposoby jakiemi te kapitały zebrano i umorzono, zaś następujący rozdział o dzieleniu gruntów, określa postanowienia prawne w tej mierze i ich skutki, o których pouczają daty statystyczne. Zamyka tę część dzieła ustęp zajmujący się najważniejszym może z stosunków, o których statystyka może zaczerpnąć wiadomość z aktów podatku gruntowego, t. j. podziałem własności ziemskiej w kraju. Najprzód przedstawia tu autor podział tej własności według prawnych kategoryi, które stanowią: własność korony, państwa, gmin, kościołów i stowarzyszeń religijnych, wyższych i niższych zakładów naukowych, fundacyi, dóbr lennych i fideikomisowych, wreszcie dóbr prywatnych, szlacheckich i innych. Potem następuje podział własności ziemskiej ze względu na posiadaczy, na rozmiar i wartość posiadłości ziemskich.

Drugi tom poświęcony jest opisowi samegoż gospodarstwa wiejskiego — zajmuje się przeto używanemi w rozmaitych okolicach sposobami uprawy ziemi, obrabianiem, nawożeniem i drenowaniem roli, sprzętami i maszynami rolniczemi, stosunkami robotniczemi, mianowicie położeniem najemników i czeladzi i ich płacą

dalej budownictwem wiejskiem. Z temi wiadomościami łączą się dalsze o zasiewach i zbiorach, o gospodarstwie lasowem i o przemyśle rolniczym, jakoto o młynach, gorzelniach, o cukrowarniach, o wyrobie krochmalu i przysposabianiu lnu. Następnie znajdujemy w tym tomie opis chowu bydła, wraz z statystyką jego, z poglądem na zasady chowu i na urządzenia weterynarskie tudzież rzecz o polowaniu i rybołowstwie.

W trzecim tomie paświęcony jest pierwszy rozdział podatkowi i innym ciężarom publicznym, które ponosi rolnictwo, przyczem na szczególną uwagę zasługuje zestawienie podatków państwowych, prowincyonalnych, powiatowych i gminnych, przypadających na głowę ludności w miastach i po wsiach. Drugi rozdział obejmuje nader dokładną statystykę ubezpieczeń. Następują potem rozdziały o kredycie ziemskim, urządzeniach hipotecznych i obdłużeniu hipotek, o środkach i zakładach komunikacyjnych (z tego rozdziału ustęp o kanałach był już poprzednio umieszczony w pismie pruskiego bióra statystycznego), o cenach, odbycie i spożyciu płodów rolniczych, wreszcie o stowarzyszeniach rolniczych, o wystawach i o rolniczych zakładach naukowych.

Czwarty tom obejmuje tablice uzupełniające szczegółowemi datami wiadomości statystyczne, podane poprzednio, tudzież obszerny spis rzeczy i cytowanych autorów.

Już powyżej napomknęliśmy o zaletach części dzieła odnoszącej się do ustawodawstwa agraryjnego i wiążących się z niem stosunków. Część ta, do której autor był przygotowany dawniejszemi pracami swemi na tem polu, stanowi w istocie perłę całego dzieła a obok znaczenia swego pod względem historyi wewnętrznej jest jednym dowodem więcej wielkiej ważności stosunków prawnych rolnictwa dla jego statystyki. Niemniejszą zasługę autora stanowi, że wydobył z aktów urzędowych, rozprószonych w archiwach rozmaitych władz, mnóstwo ważnych a nie znanych dotąd szczegółów do obrazu stosunków rolniczych pod którym to względem archiwa władz administracyjnych, jak miałem sposobność sam się przekonać, są nieraz prawdziwą, bardzo mało dotąd badaną kopalnią, i że zużytkował cały materyał statystyczny, jakim w zakresie jego pracy rozporządza dotąd statystyka pruska.

Korzystając z tego materyału poddaje go autor ścisłej krytyce i nietylko wykazuje, o ile na nim polegać i jakie wnioski zeń wyprowadzać można, lecz zarazem wykrywa przy każdej sposobności luki istniejące dotychczas w rolniczej statystyce pruskiej, które

usprawiedliwiają autora, że nie podał dokładniejszych wiadomości o wielu bardzo ważnych stosunkach. O tych lukach, które w skutek uchwał rady związkowej niemieckiej mają być zapełnione częściowo w roku bieżącym, miałem sposobność rozpisać się obszerniej na innem miejscu*). Są one przyczyną, dla której nie znajdujemy w dziele Dra Meitzena szczegółów, na których zbywa zresztą także statystyce innych państw cywilizowanych, jak np. wiadomości, jaka część obszaru całego państwa a następnie pojedyńczych prowincyi przypada na każdą z grup, na jakie autor podzielił posiadłości ziemskie podług ich rozległości, dalej wiadomości o stosunku ilości bydła do rozległości uprawianej niem ziemi i do ilości gospodarstw utrzymujących bydło, wiadomości o obszarach uprawionych pod rozmaite rośliny i o zebranej ilości płodów, o wartości i stanie obdłużenia majątków ziemskich i tp.

Z szczególnem uznaniem podnieść także należy, że autor przy każdym ustępie swego dzieła wymienia skrupulatnie nietylko źródła, z których czerpie swoje daty, lecz zarazem całą literaturę odnoszącą się do przedmiotu w tym ustępie traktowanego. W tym ostatnim względzie oddaje dzieło Dra Meitzena poźniejszym pracownikom na tem polu usługę, której wysoką wartość potrafi ocenić każdy, ktokolwiek musiał zestawiać literaturę jakiegobądź kierunku naukowego z rozproszonych po pismach peryodycznych rozpraw, z broszur, memoryałów, encyklopedyj i t. p.

W końcu niech mi będzie wolno wypowiedzieć myśl, która mimowolnie się nasuwa przy czytaniu dzieła Dra Meitzena.

W ciągu ostatnich dwudziestu dwóch lat nastąpiło w stosunkach rolniczych Galicyi zupełne przeobrażenie pod każdym względem. Przedewszystkiem zmieniły się przez zniesienie stosunków poddańczych nietylko prawne podstawy własności ziemskiej, lecz zarazem także stosunki pracy rolniczej, sposób gospodarowania, potrzeby kredytu i mnóstwo innych stosunków z powyższemi ściśle związanych. Przemiana ta—której skutki dadzą się streścić w tem, że od gospodarstwa opartego przeważnie na użyciu bezpośredniem usług i płodów w naturze (Naturwirthschaft) przeszliśmy do gospodarstwa, w którem pośredniczy obrot pieniężny—nastąpiła pod wpływem prądu politycznego w r. 1848 doraźnie i nie obeszła się bez przesilenia w stosunkach majątkowych, zwłaszcza większej własności ziemskiej. Poźniej nastąpiło uzupełniające poprzednią zmianę

*) W rozprawie o sposobach zbierania dat do statystyki żniw, Lwów 1871.

zniesienie służebnictw, które dobiega dziś kresu, w najbliższej zaś przyszłości zabierzemy się zapewne do zniesienia praw propinacyjnych. Także ustawodawstwo w sprawach kultury krajowej i w sprawach finansowych w ciągu okresu, o którym mowa we wszystkich niemal kierunkach doznało zmian stanowczych, które w części dziś dopiero wchodzą w życie, jak np. sprawa regulacyi podatku gruntowego. Zmieniły się zupełnie stosunki komunikacyjne, mieliśmy bowiem epokę budowy dróg bitych do r. 1860, mamy dziś epokę budowy dróg żelaznych a nadchodzi znowu czas budowy dróg bitych łączących się z kolejami w sposób, żeby utworzyły razem z niemi jednolitą i wszystkie okolice kraju obejmującą nić komunikacyi. W końcu, jak wiadomo, powstał u nas w tym czasie szereg instytucyj, które wywarły bardzo znaczny wpływ na nasze stosunki kredytowe i pieniężne, powstały towarzystwa rolnicze, chowu koni, towarzystwa ubezpieczeń i mnóstwo innych usiłowań zmierzających do rozwoju naszego gospodarstwa krajowego.

Zdać sprawę z tych wszystkich przeobrażeń w naszych stosunkach rolniczych i z ich skutków, wyjaśnić mianowicie znaczenie dla rolnictwa krajowego zmian zaszłych i odbywających się w ustawach administracyjnych i finansowych, zestawić na podstawie materyałów, jakiemi rozporządza statystyka urzędowa i prywatna, obraz obecnego stanu rolnictwa naszego i stosunków będących z niem w związku, wskazać, jakie dalsze prace na tem polu obecnie wstępują na porządek dzienny i podać materyały do ocenienia, w jakim kierunku należałoby je wypełnić — oto zadanie, które spełniłby mogła praca na wzór dzieła Dra Meitzena wykonana a odnosząca się do naszych stosunków. Nader cenne ułamki takiej pracy stanowią dwa dzieła, zawsze za mało jeszcze znane u nas i cenione w porównaniu z ich wartością, jedno dawniejsze bo z r. 1859 „O stosunkach włościańsko-gospodarskich i o potrzebie kredytu rolniczego w Galicyi“ przez posła Ludwika Skrzyńskiego, drugie z r. 1870: „Verkehrs- und Handelsverhältnisse Galiziens“ przez p. Adolfa Lippa, wyższego urzędnika kolei Karola Ludwika. Oba te dzieła wraz z drobniejszemi rozprawami zawartemi w pismach czasowych ułatwiłyby pracę w kierunkach, do których się odnoszą. Publikacye statystyczne rządu centralnego, władz krajowych, izb handlowych i stowarzyszeń dostarczyłyby obrobionego do pewnego stopnia materyału statystycznego, a uzyskawszy pozwolenie korzystania z aktów rządowych, możnaby zestawić z nich mnóstwo dat zupełnie nieznanych

a rzucających jasne światło na krajowe stosunki rolnicze. Mam tu na myśli przedewszystkiem materyały gromadzone przez komisye dla regulacyi podatku gruntowego, których spożytkowania dla rozjaśnienia naszych wiadomości o stosunkach krajowych w żaden sposób nie należy zaniedbywać, gdyż mało kiedy zdarzy się jeszcze sposobność zebrania tak obfitego materyału statystycznego bez łożenia na to osobnych a nader wielkich kosztów.

TADEUSZ PILAT.

Studjum
do statystyki zbrodni w Galicyi.
(1858 do 1870.)

(Dokończenie).

Dla porównania zestawiamy w następującej tabeli cyfry średnie recydywistów z lat 1858 — 1870, w innych prowincyach w Radzie państwa reprezentowanych:

Tabela XVI.

Nazwa prowincyi	Na 100 skazanych było recydywistów
Bukowina	18
Galicya	31
Dalmacya	32
Kraina	39
Styrya	43
Austrya dolna	45
Karyntya	45
Nadbrzeże	45
Tyrol	46
Morawy	49
Austrya górna . . .	52
Salcburg	52
Szląsk	53
Czechy	54

Zajmujemy więc pod tym względem po Bukowinie najlepsze miejsce pomiędzy wszystkiemi prowincyami tej połowy monarchii austryackiej. Do porównania z innemi krajami Europy nie mamy cyfr z tego właśnie okresu—te które mamy pod ręką, okażą iż w in-

nych krajach Europy stosunki pod tym względem są nie wiele lepsze. We Francyi liczba recedywistów wynosiła w latach 1856 do 1860: 201662 czyli na 100 skazanych 27·3% recedywistów — w latach zaś 1861 do 1865 było ich 235808 czyli 31·2% na stu skazanych*) — ściśle tyle ile u nas w okresie 1858 do 1870. — W Anglii wynosiła cyfra recedywistów w latach 1841 — 1853 przeciętnie 25·3%**) — w latach zaś 1859 do 1862 wzrosła do 30%***). W Irlandyi — gdzie zaprowadzono najlepszy może system więzień poprawczych wynosi ona tylko 10%****).

We wszystkich krajach, w których ogłaszają materyały do statystyki zbrodni, przekonano się, iż udział kobiet w ogólnej ilości zbrodni jest stosunkowo o wiele mniejszy niż mężczyzn. Według dat, które Haushofer przytacza z najnowszego dzieła Oettingena, było na 100 skazanych za zbrodnie, kobiet: w Anglii 25, w Austryi 19, w Holandyi, Belgii i Francyi 18, w Hiszpanii 12, w Rosyi 11. Dla dania dokładnego obrazu tego stosunku w naszym kraju (od 1858 do 1870) podajemy następującą tabelę:

Tabela XVII.

Rok	Ilość skazanych za zbrodnie		Na 100 skazanych za zbrodnie było		Na 100 skazanych mężczyzn było kobiet
	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet	
1858	2506	451	84·7	15·3	17·9
1859	2633	465	84·9	15·1	17·6
1860	2554	389	86·8	13·2	15·3
1861	2729	445	86·0	14·0	16·2
1862	2833	459	86·1	13 9	16·2
1863	3145	414	88·4	11·6	13·1
1864	2629	347	88·4	11·6	13·1
1865	3418	519	86 9	13·1	15·1
1866	4780	658	87·9	12·1	13 7
1867	4356	642	87 2	12·8	14·0
1868	5486	738	88·2	11·8	13·4
1869	5080	634	89·0	11·0	12·4
1870	5107	578	89·9	10·1	11·5
średnia	3635	518	87·3	12·7	14·5

*) Maurice Block — Annuaire de l'Economie politique et de la Statistique 1868.

**) Haushoffer Lehr- und Handbuch d. Statistik — Wien 1872.

***) A Zamojski — O systemie więzień poprawczych w Irlandyi — Lwów 1870.

****) Zamojski l. c.

Widzimy z tej tabeli, nie tylko, że w ogóle u nas udział kobiet jest o wiele mniejszy niż w innych krajach, ale oraz że w ciągu tych 13tu lat udział mężczyzn w ogólnej ilości zbrodni znacznie się zwiększył, udział kobiet zaś znacznie się zmniejszył. Gdy porównamy cyfrę średnią z cyfrą r. 1858—otrzymamy zwiększenie udziału mężczyzn o 2·6% — i takież zniżenie udziału kobiet — z porównania zaś r. 1870 z r. 1858 różnica ta wynosi 5·2%. W r. 1858 był jeden skazany na 889 ludności męzkiej, a jedna skazana na 5253 ludności żeńskiej, w r. 1870 zaś 1 skazany na 528 mężczyzn, a jedna skazana na 4827 kobiet. Zbrodnie zatem wzrosły w tym czasie w ludności męzkiej o 40·15% w ludności żeńskiej zaś o 8·10% — a jest to cyfra względnego wzrostu t. j. w stosunku do ludności, która w tym samym czasie wzrosła o 21·05% ludności męskiej, a 17·76% ludności żeńskiej. Więc popędy zbrodnicze, które w tym okresie w naszym kraju znacznie się podniosły, o wiele szybciej i silniej wzmagają się między mężczyznami niż między kobietami.

W innych prowincyach tej połowy monarchii stosunek ukaranych za zbrodnie mężczyzn a kobiet w przecięciu lat 1858 do 1870 był następujący.

Tabela XVIII.

Nazwa prowincyi	W przecięciu lat 1858 do 1870 było na 100 skazanych za zbrodnie	
	mężczyzn	kobiet
Dalmacya	92·76	7·24
Nadbrzeże	91·53	8·47
Bukowina	90·41	9·59
Kraina	89·96	10·04
Tyrol	89·05	10·95
Galicya	87·30	12·70
Styrya	82·95	17·05
Karyntya	82·51	17·49
Czechy	81·03	18·97
Austrya górna	80·21	19·79
Austrya dolna	79·97	20·03
Morawy	79·34	20·66
Salcburg	78·97	21·03
Szląsk	76·69	23·31

Stosunek, w jakim poszczególne **wyznania** były reprezentowane w ogólnej cyfrze skazanych za zbrodnie, był następujący*):

Tabela XIX.

Na 100 skazanych za zbrodnie było:				
Rok	rz. kat.	gr. kat.	izraelitów	innych
1858	40·7	47·3	10·7	1 3
1859	42·2	47·5	9 7	0·4
1862	45·0	42·2	8·7	4·1
1863	51·4	41·7	5 8	1·1
1864	49·3	43·2	6·6	0·9
1865	47·8	43·8	7 6	1·8
1866	43·4	49·3	6·6	0·7
1867	47·1	44·0	8·2	0·7
1868	44·4	46·0	8 8	0·8
1869	45·9	45·5	8 0	0·6
1870	43·9	45·2	9·0	1·9
średnia	45·5	45·1	8·1	1·3

Te cyfry średnie nie odpowiadają ściśle stosunkowi poszczególnych wyznań w całej ludności. Według spisu ludności z r. 1869 była na 100 mieszkańców:

Rzymsko - katolików	46·0%
Grecko - katolików	42·7%
Izraelitów	10·6%
Innych	0·7%

Stosunek więc skazanych z każdego wyznania do ogółu skazanych jest u gr. kat. o 2·4% — u „innych" o 0·6% **wyższy**, zaś u rzym. kat. o 0·5, u izraelitów o 2·5% niższy od stosunku do całej ludności. I tak w r. 1869 był:

u rzym. kat.	1 skazany	na	947	mieszk. rzym kat.,
„ grec. kat.	„	„	892	„ grec. kat.,
„ izraelitów	„	„	1204	„ izrael.,
„ innych	„	„	1153	„ innych.

Najlepszy więc stosunek jest u żydów — następują potem protestanci i t. p., dalej rzymsc katolicy, najgorszy zaś jest stosunek między greko - katolikami. Dziwnie się to zgadza z tym wiadomym powszechnie faktem, iż we wschodniej Galicyi dochód z propinacyi jest stosunkowo wyższy niż w zachodniej.

*) Z r. 1860 i 1861 nie mamy cyfr odnoszących się do stosunku wyznań.

Pod względem stanu cywilnego stosunek skazanych był następujący:

Tabela XX.

Rok	Na 100 skazanych za zbrodnie było		
	stanu wolnego	małżonków	wdów i wdowców
1858	42·16	52·48	5·36
1859	39·99	55·10	4·91
1860	42·31	53·17	4·52
1861	45·59	49·50	4·91
1862	43·40	51·31	5·29
1863	50·70	45·65	3·65
1864	48·72	47·32	3·96
1865	43·49	52·88	3·63
1866	42·29	53·85	3·86
1867	43·09	52·93	3·98
1868	45·79	50·42	3·79
1869	43·22	52·99	3·79
1870	46·10	50·88	3·02
średnia	44·37	51·42	4·21

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż najliczniejsze stosunkowo są zbrodnie popełniane przez osoby żyjące w stanie małżeńskim. Według spisu ludności z r. 1869, na 100 mieszkańców było:

stanu wolnego 58·3%
małżonków 36·9%
wdów, wdowców i rozwiedzionych 4·8%

cyfry, jak widzimy o wiele różne od procentowej cyfry średniej tabeli XX. Z tego jednak, iż małżonkowie stanowią 51·42% w ogólnej liczbie zbrodniarzy, a zaś tylko 36·9% w całej ludności — nie można żadną miarą wnosić, iż popędy zbrodnicze są silniejsze w pożyciu rodzinnem. Zważyć bowiem trzeba, iż od procentowego obliczenia ilości zbrodni popełnionych przez osoby stanu wolnego musi być odliczoną cała ludność do skończonego 14go roku życia, do tego wieku bowiem według kodeksu zbrodnia popełniona nie bywa jako zbrodnia karaną. Jeżeli zaś całą ludność w tym wieku w liczbie 2,028.147 odliczymy, pozostanie tylko 3,389.869 jako ludność wyżej 14 lat wieku, która zatem może być za zbrodnie karaną. Otóż licząc w stosunku do tej ludności, było w r. 1869 na 100 mieszkańców wyżej 14 lat:

stanu wolnego 33·5%
małżonków 59·0%
wdowców, wdów i rozwiedzionych 7·5%

Porównawszy te cyfry z cyfrą średnią tabeli XX, albo dla większej dokładności z cyfrą r. 1869 kiedy był spis ludności, okaże się, iż udział zbrodniarzy stanu wolnego w ogólnej sumie skazanych za zbrodnie jest o 10% większy niż % ludzi stanu wolnego w cyfrze ludności wyżej 14 lat – iż dalej udział zbrodniarzy stanu małżeńskiego w ogólnej sumie skazanych jest o 7% mniejszy, wdów zaś i wdowców o 3% mniejszy niż w ogólnej cyfrze ludności wyżej 14 lat. I rzeczywiście wypada:

1 zbrodniarz na 458 osób stanu wolnego wyżej 14 lat,
" " " 660 małżonków,
" " " 1186 wdowców, wdów i rozwiedzionych.

Cyfry te najoczywiściej stwierdzają, jak dobroczynny wpływ wywiera rodzina na stan moralności. Że zaś u wdowców, wdów i rozwiedzionych przedstawia się stosunek lepszy niż u osób żyjących w stanie małżeńskim, to jeszcze nie dowodzi niczego. Między wdowami i wdowcami bowiem przeważa naturalnie wiek starszy lub podeszły, który jak się zaraz przekonamy dostarcza mniejszego kontyngensu zbrodni aniżeli wiek młodszy. Oto tabela, przedstawiająca stosunki skazanych za zbrodnie pod względem wieku:

Tabela XXI.

Rok	Na 100 skazanych za zbrodnie było			
	Od 15 do 20 roku życia	Od 21 do 40 roku życia	Od 41 do 60 roku życia	Wyżej lat 60ciu
1858	12·0	64·0	21·8	2·2
1859	9·5	65·4	22·7	2·4
1860	11·4	64·5	21·9	2·2
1861	11·4	64·9	21·1	2·6
1862	10·5	64·6	22·6	2·3
1863	15·3	62·7	20·1	1·9
1864	13·1	65·7	19·5	1·9
1865	11·0	66·9	20·2	1·9
1866	9·3	66·9	21·7	2·1
1867	9·1	61·4	19·9	9·6
1868	9·3	69·9	19·4	1·7
1869	9·2	68·1	20·5	2·2
1870	8·6	70·7	18·7	2·0
średnia	10·7	65·9	20·8	2·6

Widzimy, iż największego kontyngensu zbrodniarzy dostarcza u nas, jak wszędzie wiek od 21go do 40go roku życia — wiek w którym najsilniej rozwinięte są namiętności a wraz z niemi i siły ciała i umysłu do wprowadzenia namiętności tych w czyn. Jeżeli odniesiemy ilość skazanych za zbrodnie według wieku w r. 1869, do ilości mieszkańców, otrzymamy następujący rezultat:

1 zbrodniarz od 14go do 20go roku na 1101 mieszk. tegoż wieku
„ „ „ 21go „ 40go „ „ 426 „ „ „
„ „ „ 41go „ 60go „ „ 812 „ „ „
„ „ wyżej 60ciu lat „ 1647 „ „ „

Cyfry te wprawdzie odnoszą się tylko do jednego roku: 1869, ponieważ jednak stosunek ludzi żyjących w pewnym wieku do ogółu ludności bywa zawsze prawie w przybliżeniu ten sam — jest bowiem pewne stałe prawidło w kolei wymierania, możemy przeto cyfrę średnią tabeli XXI porównać z cyframi procentowemi, na każdą klasę wieku przypadającemi — ku czemu posłuży następująca tabela:

Tabela XXII.

Klasa wieku	Udział w ogólnej liczbie ludności w %	Udział w ogólnej liczbie zbrodni w %	Różnica	
			na korzyść	na niekorzyść
Od 1. do 14. roku	37·5	—	—	—
Od 15. do 20. roku	10·7	10·7	0·0	0·0
Od 21. do 40. roku	30·6	65·9	—	35·3%
Od 41. do 60. roku	17·6	20·8	—	3·2%
Wyżej 60. lat	3·6	2·6	1·0	—

Widźimy więc, iż udział tak zwanych młodzieńczych zbrodniarzy w ogólnej cyfrze zbrodni (z przecięcia lat 1858 do 1870) ściśle równa się udziałowi tej klasy wieku w ogólnej liczbie ludności — udział następnej klasy wieku w cyfrze zbrodni, w dwójnasób przewyższa jej udział w cyfrze ludności — zaś w dalszych jest bardzo tylko mała różnica w jednej na niekorzyść, w drugiej na korzyść. Różnica między przedostatnią a ostatnią rubryką dają ściśle cyfrę udziału pierwszej klasy wieku, nie sądzonej za zbrodnie, t. j. 37·5%.

Szczególną uwagę badaczy tych stosunków zwracały zawsze cyfry, odnoszące się do najmłodszych zbrodniarzy. Co do tej kategoryi pocieszające widzimy zjawisko, iż udział ich w ogólnej cyfrze zbrodni stale się zmniejsza – a chociaż wpływy, które wywołały ogólne pomnożenie zbrodni oddziałały także i na tę klasę wieku, i podniosły bezwzględną jej cyfrę z 434 w r. 1865 na 511, 457 i 580 (1868) w następnych dwóch latach znowu cyfra ta zniża się do 527 i 490. Porównanie z innemi państwami Europy jest tu niemożliwem, tam bowiem po większej części dopiero z 16tym rokiem życia poczyna się wiek, w którym ulega się karom za zbrodnie. Możemy jednak zrobić porównanie z innemi prowincyami Austryi. Porównanie to, wypada stanowczo na korzyść Galicyi. Średnia cyfra bowiem udziału klasy wieku od 14go do 20go roku życia wynosiła w przecięciu lat 1860 do 1865:

w Tyrolu	11·6%	„ Austryi górnej	16·1%
„ Galicyi	12·1%	„ Morawii	16·8%
„ Szląsku	14·5%	„ Krainie	17·2%
„ Dalmacyi	15 1%	„ Bukowinie	18·4%
„ Czechach	15·5%	„ Styryi	18·8%
„ Nadbrzeżu	15·9%	„ Karyntyi	20·5%
„ Salcburgu	15·9%	„ Austryi dolnej	27 3%

Ważnym nadzwyczaj jest dalej wzgląd na stopień wykształcenia więźniów. Stosunek ten przedstawi następująca tabela:

Tabela XXIII.

Rok	Na 100 skazanych za zbrodnie było			
	Nie umiejących ani czytać ani pisać	Umiejących tylko czytać	Umiejących i czytać i pisać	Z wyższem wykształceniem
1858	91·2	1·2	6·7	0·9
1859	92·4	1·1	6·0	0·5
1860	91·9	1·3	6·3	0·5
1861	92·5	1.3	5·6	0·6
1862	93·0	1·2	5·4	0·4
1863	84·5	3·1	10·7	1·7
1864	86·5	1·6	10·7	1·2
1865	91·8	1·3	6·1	0·8
1866	94·2	0·9	4·3	0·6
1867	93·3	1·2	4·9	0·6
1868	92·7	1·2	5·4	0·7
1869	92·7	1·1	5·8	0·4
1870	89·6	2·0	8·0	0·4
średnia	91·3	1·4	6·6	0·7

Żałować wypada, iż z wykazów statystycznych rządowych nie można powziąć wiadomości, jaki jest stosunek tych czterech kategoryj, na które podzieliliśmy powyższą tabelę — do ogółu ludności. A łatwo było można tego dokonać przy spisie ludności z r. 1869. Wtedy bowiem dopiero możnaby wyprowadzić jakieś stanowcze wnioski co do wpływu elementarnej oświaty na ilość zbrodni. Łatwo jednak pojąć, iż cyfra 91·3% nie umiejących czytać i pisać na 100 skazanych musi być znacznie większą od stosunku ich do ogółu ludności. Już z samej liczby dzieci uczęszczających do szkół można ten wniosek wyprowadzić. Z pomiędzy dzieci obowiązanych do szkół codziennych (nie mówimy o szkołach niedzielnych, do których powinne dzieci uczęszczać po ukończeniu szkół codziennych, a więc takie, które już posiadają elementarne wiadomości), uczęszczało w r. 1870 29·7%. Przypuściwszy, że cyfra ta jest za wysoką, z powodu iż znajdują się czasem ukończeni uczniowie szkół ludowych, nie umiejący czytać ani pisać, i że wzięta z r. 1870 nie odpowie ona w zupełności cyfrze średniej — to w żadnym razie nie można przypuścić, by w skutek tego zmalała aż do 8·7%, to znaczy o 21% — a o tyle mniejszą byćby musiała, jeżeliby odpowiadała istotnemu stosunkowi nie umiejących czytać i pisać pomiędzy skazanymi za zbrodnie. Zresztą, jeżeliby cyfra nie mających elementarnych wiadomości pomiędzy zbrodniarzami miała odpowiadać stosunkowej ich cyfrze pomiędzy ogółem ludności, byłaby ona musiała od r. 1858 choć trochę się zmniejszyć, nie da się bowiem zaprzeczyć, iż przecież liczba szkół ludowych w naszym kraju, a więc i liczba umiejących czytać i pisać, wzrosła znacznie. W pokoleniu tem n. p. które w r. 1865 już miało lat 14 i wyżej, musi być więcej umiejących czytać i pisać, niż w tem, które w r. 1858 wstąpiło w klasę wieku, dopuszczającą już karę za zbrodnię. Musielibyśmy przeto koniecznie w ostatnich kilku latach widzieć pewne zmniejszenie procentu zbrodniarzy nie mających elementarnych wiadomości. Tymczasem tak nie jest. Jak z powyższej tabeli widzieć można — z wyjątkiem lat 1863 i 1864, w których liczne polityczne procesa zmieniły ten stosunek — widzimy cyfry bardzo regularnie się powtarzające: 91, 92, 93, 94. Jeżeli tedy mimo powiększenia liczby szkół, a zatem w każdym razie choć trochę większego rozszerzenia elementarnych wiadomości, cyfra procentowa nieumiejących czytać i pisać pomiędzy zbrodniarzami została taż sama, czegoż to dowodzi? Oto że zawsze największego kontyngensu zbrodniarzy dostarczają klasy nieoświecone, nie mające na-

wet elementarnych wiadomości, że zatem brak ten jest istotnie jedną z przyczyn znacznej liczby zbrodni. Co więcej. Widzieliśmy jak nieproporcyonalnie wzmagają się zbrodnie — o 20% szybciej niż ludność. Mimo tego szybszego wzrostu i mimo równoczesnego rozszerzenia pewnej oświaty procent nieumiejących czytać i pisać pomiędzy skazanymi, zostaje ten sam, niezmienny, a zaś procent tych, którzy posiadają elementarne wiadomości zmniejsza się (z wyjątkiem r. 1858) jak przekonywa powyższa tabela. Więc oczywiście główny udział już nietylko w absolutnej cyfrze zbrodni ale i w owej przerażającej cyfrze ich wzrostu przypada niewykształconym, z czego wynika, że wpływy, które w ogóle podnoszą liczbę zbrodni, najszybciej, najsilniej działają na umysły niewykształcone.

Również ważnym jest wzgląd na rodzaj zatrudnienia osób, skazanych za zbrodnie — przedstawiony w następującej tabeli.

XXIV.

Rok	Na 100 skazanych za zbrodnie było				
	bez stałego zatrudnienia	robotników najemników i sług	właścicieli domów rent i gruntów	przedsiębiorców	innych
1858	5·88	51·10	30·64	8·56	3·82
1859	4·87	47·45	34·86	7·78	5·04
1860	3·74	51·38	33·50	5·59	5·79
1861	3·87	52·23	33·58	4·94	5·38
1862	5·16	53·18	31.41	5·04	5·21
1863	4·74	56·57	29·17	3·31	6·21
1864	4·44	53·24	31·95	5·37	5·00
1865	5·23	53·33	33·17	4·16	4·11
1866	5·60	55·18	32·98	3·32	2·92
1867	7·24	54·70	32·33	3·27	2·46
1868	5·86	56·34	30·04	5·11	2·65
1869	3·93	56·06	32·55	4·71	2·75
1870	6·37	55·44	32·09	3·17	2·93
średnia	5·14	54·40	32·05	4·30	4·11

W wykazach ludności przyjęto inny podział rodzajów zatrudnień, nie podobno nam przeto cyfry powyższej tabeli zestawić z cyfrą ludności do każdego z tych rodzajów zatrudnienia należącej, i wynaleźć, o ile udział każdej kategoryi w ogólnej liczbie zbrodni większym jest lub mniejszym od udziału w sumie ludności. Więc

ten tylko jeden wniosek wyprowadzić możemy z powyższej tabeli, iż największy jest udział robotników, najemników i sług w ogólnej cyfrze zbrodni, potem idą właściciele gruntów, następnie osoby bez stałego zatrudnienia, prszedsiębiorcy, wreszcie cała ta część ludności, którą zwą inteligencyą.

Wymowniejsze od powyższych, są cyfry oznaczające majątkowe stosunki skazanych, w następującej tabeli zestawione.

Tabela XXV.

Rok	Na 100 skazanych za zbrodnie było		
	bez żadnego majątku	z małym majątkiem	zamożni
1858	74·03	24·55	1·42
1859	71·49	27·21	1·30
1860	73·09	26·21	0·70
1861	79·61	20·01	0·38
1862	78·80	21·02	0·18
1863	81·40	18·09	0·51
1864	84·51	14·85	0·64
1865	82·07	17·60	0·33
1866	82·25	17·12	0·63
1867	82·85	16·38	0·77
1868	83·03	16·66	0·31
1869	79·12	20·42	0·46
1870	78·80	20·15	1·05
średnia	79·31	20·02	0·67

Tabela ta przekonuje jasno, jak potężnym czynnikiem zbrodni jest nędza. Największą część bo 79·31% zbrodni popełniają ludzie bez żadnego majątku. A jeżeli zważymy jeszcze, iż niezaprzeczenie w ostatnich latach zamożność kraju nieco się wzmogła, a mimo to stosunek został zawsze ten sam, okoliczność ta jeszcze jaśniej dowodzi powyższej prawdy.

Na tem kończymy — wykazy rządowe bowiem nie dostarczają nam materyału do bardzo ważnej jeszcze części badań w przedmiocie statystyki kryminalnej, t. j. do zbadania, jak się przedstawione powyżej stosunki rozkładają na pojedyńcze okolice kraju. Zostawić to musimy do czasu, kiedy lepiej urządzona statystyka urzędowa kraju naszego będzie mogła uważać go jako osobną całość, wśród której są jeszcze bardzo liczne i znaczne różnice stosunków według okolic, a nie zaś jako cząstkę większej tylko ca-

łości. Jako taka cząstka bowiem, figurujemy po większej części w wykazach ogłaszanych przez wiedeńską komisyę.

Stosunki, któreśmy przedstawili, bardzo są smutne — wzrost zbrodni prawdziwie przerażający. Do statystyki należy tylko — przedstawić nagi, faktyczny stan rzeczy, chociażby on był najsmutniejszym — sprawą polityki i ustawodawstwa jest, starać się o zapobieżenie złemu.

TADEUSZ ROMANOWICZ.

KOSTKA-NAPIERSKI.

Epizod historyczny z czasów Jana Kazimierza.

Podczas wyprawy przeciw Kozakom, w roku 1651, zaszły w Polsce wypadki, które wywołały rozbrat między szlachtą a ludem, nie tylko w województwach, kozackiem buntem objętych, ale na całym obszarze Rzeczypospolitej. Chłopi wielko- i małopolscy, podburzeni przez Chmielnickiego, podnieśli bunt i okazali gotowość do rabunku i rzezi po dworach nieobecnych panów.

Już na kilka miesięcy przed wyjściem pospolitego ruszenia rozesłał był Chmielnicki po zachodnich województwach tysiące emisaryuszów z rozkazem agitowania pomiędzy ludem i rozpoczęcia powstania, skoro tylko powiaty ruszą w pole. Nie była to zatem dywersya wojenna, bo chcąc zyskać na czasie, lub osłabić siły pospolitego ruszenia, starałby się był hetman Kozacki o wywołanie wcześniejszego ruchu.

Tak czas, jak sposoby agitacyi, wskazują, że mu szło o wywołanie ogólnego powstania ludu, które w połączeniu z Rakoczym, gotującym się do zajęcia Krakowa, miało zgnieść szlachtę w domu pozostałą, podczas gdy on wszystkie siły Rzeczypospolitej, liczące 150.000 ludzi, brał na siebie.

Po wsiach, po domach szlacheckich i po miastach, pojawiło się mnóstwo obcych włóczęgów i żebraków, zdrowych, silnych i bezczelnie śmiałych; pomiędzy ludem zaczęły się rozchodzić wieści dziwaczne, niepodobne do prawdy a jednak upornie powtarzane, że szlachta rusza na rokosz przeciw królowi, że wyciąć chłopów zamyśla, że Kozacy idą królowi na pomoc... Po wielu miejscach

zaczęły się pokazywać przepowiadane pożary, a groźby, krnąbrność, pogróżki, tajemne narady chłopów i wieści o emisaryuszach kozackich budziły podejrzenia i obawy, które nie przechodziły wprawdzie granicy zwierzeń sąsiedzkich, ale wytworzyły pomiędzy ogółem szlachty usposobienie, dające się chyba porównać ze złem przeczuciem w piersiach pojedyńczego człowieka, którego się wstydzi, ale które go pomimo to niepokoi.

W takim stanie ruszyła szlachta w pole, zostawiwszy rodziny i domy swoje pod opieką urzędników pokoju i podstarościch grodowych i dopiero w obozie, kiedy protokoły śledztw z kilku miejsc naraz do kancelaryi królewskiej nadeszły, dowiedziano się z przerażeniem, co się w kraju działo; z jaką szybkością, rutyną i jakim aparatem poruszono lud po wszystkich kątach Rzeczypospolitej.

Ten chłopski ruch na tyłach pospolitego ruszenia, groził, w razie klęski na polu bitwy, zupełną zagładą szlachcie. 350,000 czerni Chmielnickiego w połączeniu ze stutysięczną Ordą gotowe były ruszyć w sam środek palącej się Rzeczypospolitej. Szlachta otoczona zewsząd buntem ludu, nie miała gdzie uciekać, traciła domy, rodzinę i tylko grób mógł jej zachować ojczyznę. Katastrofa się zbliżała — hetman kozacki stał jak demon nieszczęścia, które Rzeczpospolita sama na siebie ściągnęła. — Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że tylko nieświadomość całego jego ogromu mogła dawać nadzieję a tylko ślepy los zwycięztwo.

Całym tym ruchem kierował pułkownik Stasieńko z pomocą 2000 agentów. Rozesłał ich pojedyńczemi oddziałami, pod dowodztwem zaufanych ludzi, po wszystkich województwach. Instrukcye, które dostali, uwzględniały odrębne stosunki ludu w każdej okolicy, agitacya odbywała się za pomocą tajnego spisku, działanie t. j. rabunek i pożoga, miało się rozpocząć po wymarszu pospolitego ruszenia a powstanie ogólne miało, jak się zdaje, wyznaczony termin na dzień 24 czerwca.

Pierwsza wiadomość o działaniach tych oddziałów, przyszła do obozu d. 23 czerwca z Lubaczowa. Tu w lasach, pomiędzy Sanem a Bugiem, stał oddział Jachowskiego i rozpoczął był już swoją robotę. Dowódzca ściągnąwszy do siebie rozmaitych ludzi z Baśni, z Bruśnia, z Łowczy, z Lubaczowa i z Cieszanowa kazał im palić miasta, dwory i domy szlacheckie. Spalono już dwa razy Bełz i zamek Ciechanowski, i gotowano się podpalić miasto Cieszanów i jeszcze raz Bełz, kiedy jednego z głównych podpalaczy schwytano.

Według zeznań tegoż wyprawił Jachowski całe gromady szpiegów do Jarosławia, do Lublina, do Krakowa i Zamościa, wysławszy ich wprzód po rozkazy do Jędrzeja, popa w Cieszanowie, który wszystkimi rozrządzał i rozkazy wydawał. Mieli oni obejść te miasta i powrócić nazad do obozu Chmielnickiego. W ten sposób wyszło półtorasta szpiegów w ubiorze dziadowskim do Polski. Pomiędzy ludem wiejskim rozpuszczano wieści, że Kozacy wszystko w pień wycinać będą, bo król złamał przysięgę na zgodę; kto zatem ginąć nie chce, musi iść razem z nimi. 1) W ten sposób cały lud, ruskiego obrządku, gotów był na każde zwołanie do powstania, szpiedzy byli w pogotowiu, dwory szlacheckie się wyludniły, a miasta żyły w ciągłem przerażeniu i trwodze przed ogniem i rabunkiem.

Dalej od Sanu aż do Podbieszczadzia karpackiego około Dukli i Krosna, lud ruskiego obrządku, buntowany przez szpiegów, garnął się do drużyn zbójeckich, które z polskiej i węgierskiej strony rosły wpływem górali. Drużyny te stały w połączeniu z ruchem górali w województwie krakowskiem, wywołanym przez Napierskiego, o którym dalej mówić będziemy.

W Wielkopolsce stał niejaki Piotr Grzybowski ze swoją kompanią i werbował tajemnie ochotników, obiecując łupy i wielkie nagrody. Pomiędzy innymi zaciągnął do swego oddziału szlachcica z województwa Sieradzkiego, imieniem Kułakowskiego, który schwytany wszystko, co wiedział, wyznał. Miał Grzybowski 50 ludzi w Wielkopolsce, którzy po jałmużnie chodząc mieli obowiązek dwory szlacheckie szpiegować, o dostatki pytać i chłopów buntować, mianowicie tam, gdzie zwierzchność ciężka, jak między Poznaniem i Międzyrzeczem. Było n. p. w tej kompanii Grzybowskiego dwóch braci Ostrowskich, z których jeden woził się w kolasie jednym koniem i miał ze sobą małpy, jedną ślepą, która żebrała, a drugą, która ją prowadziła. Cała kompania umówiła się, że po wyruszeniu powiatów zejdzie się wraz z werbowanymi ludźmi do wsi między Ciążeniem a Lądem, mianowicie: w Kowalewie, Jaroszynie, Lądku i Woli, a stamtąd za rozkazem swego naczelnika mieli się rozejść na wszystkie strony, gumna, wsie, miasta palić, domy i dwory szlacheckie rabować i chłopstwo buntować 2). Skupili się w pierwszych dniach czerwca, w liczbie 2000 ludzi, w borze Królikowskim i stamtąd pod różnemi postaciami, jako baby, księża, żebracy, handlarze, rozbiegli się i palić zaczęli 3).

W okolicach Piotrkowa i Wolborza ruch ten przybrał złośliwy charakter. Jeśli wierzyć doniesieniom, to oprócz szpiegostwa i bun-

tów, zatruto w kilku miejscach wodę po studniach i po stawach. Pochwyceni mordercy zeznali w Piotrkowie, że tak oni, jak Kostko-Napierski w Czorsztynie działali na rozkaz Chmielnickiego i że jest wielu takich, co mu w tej wojnie radą i pieniądzmi służą Wzdłuż Dniepru aż do Mohilewa stał Fox w 20000 wojska kozackiego i miał rozkaz pustoszyć Białą Ruś i buntować chłopów.

Na Mazowszu i właściwej Litwie nie próbowano jak się zdaje, agitować pomiędzy chłopami. Nie ma też śladów na to, a zresztą same stosunki tamtejsze robiły wszelki ruch chłopów niemożebnym. Na Mazowszu i na Podlasiu było tak dużo drobnej szlachty, że ona stanowiła lud, a chłopi czeladź dworską. Na Litwie chłop nie miał pojęcia o wolności. Robili 5 i 6 dni we dworze, a sobie w niedziele i święta, a gdy ich pytano, dla czego w niedziele pracują? odpowiadali spokojnie, że i w niedziele jeść potrzeba. [4]) Taki lud znosi jarzmo spokojnie; umiera, jeśli go znieść nie może, ale powstania nie robi.

Zresztą na całej przestrzeni Polski gotował się lud do buntu, gotował się jak war w kotle, pryskał, wybuchał przedwcześnie, kipiał i czekał tylko chwili, aby na pierwszą wieść o zwycięztwie Kozaków rozlać się ogniem po całej ziemi.

Najbardziej potrwożyły króla i szlachtę wieści z województwa krakowskiego, które tegoż dnia co inne t. j. 23 czerwca przyszły do obozu. Donosił biskup Gębicki, że niejaki Aleksander Leon z Sternberku Kostka alias Napierski, pofałszowawszy sobie uniwersały królewskie na zaciąganie ludzi, wszczął bunt pomiędzy ludem podgórskim w województwie krakowskim; że pod pretextem usługi królewskiej, Czorsztyn opanował, ludzi cudzoziemskich, na Szląsku zaciągnionych przez pewne posły, oczekuje; chłopów prywatnemi listami i przez uniwersały buntuje, łupy i nagrody obiecuje.

Ta śmiałość niesłychana opanowania jednego z zamków granicznych i właśnie w tej stronie, skąd się napadu Rakoczego obawiano, wreście wiadomość o nowym buncie, kiedy wszystko spokojnem być się zdawało, tak zaniepokoiło króla i radę senatu w obozie pod Beresteczkiem, że bez względu na szczupłość wojska i na zbliżającą się ostateczną rozprawę, zaraz 2000 ludzi na uśmierzenie buntu wysłano.

Nie byłoby powodu zajmować się szczegółowym przebiegiem tej sprawy, ani zbierać materyały tyczące się legendowej postaci herszta, którego osoba daje nie zły temat do powieści historycznej, gdyby bunt, który wywołał, nie stał w ścisłym związku z ogólnym

ruchem ludu i gdyby obszerniejsze wiadomości, jakie o nim pozostały, nie rzucały światła na stan kraju.

Kostka-Napierski był naturalnym synem króla Władysława IV. i nazywał się Szymonem Bzowskim. Niemowlęciem oddano go na wychowanie do możnego domu Kostków, który z powodu starożytnego rodu i pokrewieństwa z Św. Stanisławem wielkiego w Rzeczypospolitej używał znaczenia. Następnie wzięto małe pacholę do francymeru królowej Cecylii Renaty, tam rósł i na dworze królewskim otrzymał wytworne wychowanie. Nie mając dwudziestu lat mówił kilkoma językami, składał łatwo i dowcipnie wiersze i pokazał, że był skończonym oficerem.

Po śmierci króla Władysława, nie było miejsca dla niego na dworze. Służyć nie chciał, panem być nie mógł, pracować nie umiał; był śmiały, lekkomyślny, naturę miał udzielną; kto wie, co się tam zresztą roiło w jego młodej głowie, dosyć, że ruszył w świat, zapewne do Kozaków albo na dwór Rakoczego, i po trzech latach zjawił się w okolicach Krakowa z uniwersałami Chmielnickiego, z zamiarem ruszenia chłopów, opanowania przejść górskich do Rakoczego i zajęcia Krakowa.

Z początku przesiadywał pod przybranem nazwiskiem Aleksandra Kostki z Sternberku po dworach pańskich, przepatrywał miasta i robił znajomości. W Krakowie bawił w różnych domach a wszędzie rozumiano, pisze Goliński [5]), że był rodu zacnego i wielkiego, zwłaszcza z powodu języków cudzoziemskich, które mu ułatwiały przystęp do panów i różnych ludzi. Był niewielkiego wzrostu, cienki, młody; wąs czarny sypał mu się dopiero; bródka mała spiczasta, włosy długie w kędziorach z szwedzka przycięte; nosił się czarno ze szwedzka, miał nadzwyczajną łatwość zbliżania i zastosowania się do najrozmaitszych ludzi i obejście wielkiego pana, który nie miał nigdy potrzeby okazywać się dumnym a nigdy nie był pokornym.

Rozglądnąwszy się po wszystkich stronach stanął w kwietniu 1651 sam, pieszo, bez sług i bez koni w Nowym Targu i zaraz zabrał znajomość z podstarościm nowotarskim Wiktorynem Zdanowskim, któremu się przedstawił jako pułkownik królewski, mający rozkaz, po odejściu pospolitego ruszenia, werbować lud na obronę granic województwa przeciwko Rakoczemu.

Podstarości, stary szlachcic, siedział już od 30 lat na swoim urzędzie, żył w wzgodzie ze wszystkimi księżmi i sołtysami, sprzedawał ser, masło i inne leguminy, i opiekował się bractwem, nie

troszcząc się o sprawy publiczne. Wierzył wszystko, co mu Kostka powiedział; przyjął JW. pułkownika i potomka wielkiego rodu ś. Stanisława z najwyższą czcią i uwielbieniem, jak umiał, a wreszcie pokochał jak syna. Młody pułkownik okazywał dla niego wielkie uszanowanie, nazywał go ojcem, obiecywał dużo, był pobożny, wesoły, i ujął sobie starca tak, że ten całą swoją wziętość u chłopstwa, całe mienie i osobę swoją gotów był oddać na jego usługi.

Aby swoje zamiary przeprowadzić, wszedł Kostka w stosunki z dwoma ludźmi, którzy pomiędzy ludem górskim największego wówczas używali znaczenia.

Pierwszy z nich, rektor Martinus, zwany Radocki, był od 40 lat nauczycielem szkoły parafialnej w Pcimiu. Starzec ambitny, przejęty na wskróś zasadami dawnych anabaptystów, których tradycya przechowywała się długo jeszcze w tych okolicach, uważał Kostkę jako zesłannika niebios, który w imieniu króla, pokój Chrystusa i wolność ludowi przynosi, postanowił być jego apostołem i dał się użyć do wszystkiego; będąc zaś biegłym w naśladowaniu pisma, wypisał na wzór przepowiednich listów królewskich, wydanych na rok przedtem na imię niejakiego Napierskiego, który miał robić zaciągi dla X. Wiśniowieckiego, kiedy się w swaty do Multan wybierał, takież same przepowiednie listy na imię pułkownika Aleksandra Lwa z Sternberku Kostki Napierskiego i utwierdził je pieczęcią zdjętą z poprzedniego listu. Mając te listy i mandaty odnośne w ręku, nietylko, że niemi podstarościego w zaufaniu utwierdził, ale wystąpił natychmiast po ruszeniu szlachty otwarcie jako pułkownik królewski, werbował po całem województwie, wysyłał swoich werbowników na Szląsk i wydawał listy bezpieczeństwa w niemieckim i polskim języku, aby je polscy i niemieccy zaciężni rozumieli. 6)

Drugim pomocnikiem Kostki był niejaki Stanisław z Łętowni vulgo Łętowski, sołtys ze Starego Dunajca, chłop rosły, siwy, brodaty i bogaty, pierwsza powaga u wszystkich zbójców, herszt wszystkich buntów w górach i dla tego marszałkiem zwany. Do niego to udawali się chłopi ze skargami na panów swoich a jeśli Rektor Martinus mając u siebie wszystkie listy i przywileje królewskie na schowaniu, rozstrzygał co słuszne, a co niesłuszne, to marszałek miał dosyć siły i powagi, aby się ująć za pokrzywdzonym chłopem, a w razie danym powołać całą ludność górską do ruszenia choćby na samego starostę. Marszałkował on góralom

w r. 1628 przeciw staroście Komorowskiemu, kiedy Sołtysi nowotarscy pospolite ruszenie na tegoż starostę nakazali.

Stósunki ludu górskiego w województwie Krakowskiem miały wiele podobieństwa ze stosunkami na Ukrainie. Od Podbieszczadzia do powiatu Pilznieńskiego aż po Szląsk, osobliwie w ekonomiach królewskich, były liczne sołtystwa i wybrannictwa, używające takiej wolności, jak rodziny kozackie w województwie kijowskiem. Sołtysi mieli obowiązek służenia wojskowo w dragonii królewskiej lub w regimentach pieszych. Starsi z nich pamiętali wielkie wojny za króla Zygmunta III. i Władysława IV., rokosze i bunty szlacheckie, walczyli niegdyś pospołu z Kozakami przeciw Turkom i Moskalom, i jak wszyscy starzy żołnierze, przechowali do ostatniego tchnienia miłość i cześć dla rodziny królewskiej. Młodzież wybiegała w góry na rozbój podobnie jak Kozacy na Siczy, bawiła się tym rodzajem rycerstwa, które w oczach ludu nie miało nic zdrożnego i chroniło nieraz od ucisku dworów. Lud górski był hardy i krnąbrny, kochał wolność, ciężko znosił poddaństwo i od 30 lat prowadził zacięty spór ze szlachtą. Dwory i ekonomje królewskie i duchowne upominały się o pobarańszczyznę za wypasze na polach. Chłopi nic dawać nie chcieli, powołując się, raz słusznie, raz nie słusznie, na prawa i przywileje, które nie wszystkim wsiom służyły, ale które także często, tam gdzie służyły, gwałcono. Oprócz tego zaczęła szlachta, w owych czasach, za przykładem Lubomirskich, wydzierzawiać żydom cła, myta i karczmy, a chcąc podwyższyć swoje dochody, wzbraniała palić wódkę i szynkować niezważając na prawa osadnicze, na mocy których sołtysi i całe gromady, jak w kasztelanji krakowskiej, miały swoje własne karczmy i gorzelnie. Częste spory, procesa i gwałty wyrobiły stan taki, że żaden szlachcic ani urzędnik nie był pewnym swego życia. Nowiny z Ukrainy budziły w ludzie górskim nowe pragnienia i dawały mu czuć cały ciężar ucisku. Bandy zbójeckie rosły w wielkie drużyny i przybierały coraz groźniejszy charakter. Na tym małym obszarze podgórskim województwa krakowskiego było więcej zbójców i rozbojów niż kiedyindziej w całej Polsce. Drużyna Bajusa napadła Januszkowice, zabiła panów Trojanowskiego i Bobownickiego, zabiła Bylinę z Leszczyn, napadła Olszewskiego w Siarach, Domaradzkiego w Ropie. Drużyna Sawki i Czepca, syna dzwonnika z Grybowej, uderzyła na wielkanoc w r. 1649 na Jamgród, dwór warowny Męcińskiego, zabrała w Zyndarmowy stado 77 klacz, napadła w maju Delpacego w Glinniku, Cikowskiego w Żeglcach, Kozłowskiego w Ropie, wieś

Rogi pod Iwoniczem, Orzechwą nad Wisłokiem i to wszystko na przestrzenii kilkunastu mil. Jak wielkie były drużyny, można sobie wyobrazić, skoro dwóch zbójców, sądzonych w Bieczu, podało imiennie 78 towarzyszów z 30 wsi.

Wprawdzie pułkownicy Huwald i Korf werbując w Nowymtargu i Dobczycach na dopełnienie swoich regimentów, wybrali wiele śmiałych i zdrowych ludzi, ale mimo to zbójców pozostało dużo, młodzi sołtysi, którym król Władysław pozwolił się wykupywać od służby wojskowej, zostali wszyscy w domu, a Kostka wiedząc, że bez mandatu królewskiego nic by nie zrobił pomiędzy nimi, umiał się do nich zastosować.

Przedewszystkiem zawiązał stosunki z drużynami zbójców, do czego mu traf dopomógł.

Podczas jego bytności miano w Nowymtargu tracić dwóch hersztów, Czepca i Sawkę. Dowiedziawszy się o tem, przyjechał do miasta razem z podstarościm Wiktorynem Zdanowskim i oświadczywszy rajcom miejskim, że królowi teraz pilno ludzi potrzeba, prosił, aby mu tych ludzi do wojsk zaciągnąć pozwolili. Skończyło się na tem, że kat według starego zwyczaju pokazał zbójcom miecz nagi, przyłożył pod nos miseczkę z płonącą siarką i powiedziawszy: „Pamiętaj! jak to pachnie!“—zakończył egzekucyę, a rajcy napomniawszy zbójców, aby odtąd cnotliwe życie prowadzili, oddali ich w ręce pułkownika, który ich z uniwersałami Chmielnickiego wolno puścił do domu. 7) Od tego czasu wszystkich śmielszych junaków, których werbował, do ich drużyny odsyłał.

Tymczasem Radocki i Łętowski rozpisywali listy po mniejszych sołtystwach i po wsiach okolicznych, i wzywali lud, aby się gromadził do kupy pod dowództwem Kostki na żydów i na szlachtę, w imię Chrystusa, którego żydzi zamordowali, i najjaśniejszego króla, przeciw któremu szlachta bunt podnieść zamyśla. Obiecywali wolność na czynszach, podział lasów i gruntów szlacheckich, pomoc kozacką, i nakazywali, aby wszyscy, którzy się kupić zechcą, umaili chaty swoje zielenią, żeby ich przechodzące wojska nie paliły i nie rabowały. Zdaje się, że ten ostatni argument był najsilniejszy, bo lud po okolicznych wsiach zaraz wiecować i wszędzie chaty maić rozpoczął.

Mając pewność, że lud w całem podgórzu gotów jest do powstania, postanowił Kostka dać hasło i zająć zamek graniczny Czorsztyn. Zamek ten leży na skalistym ostrogu, nad brzegami Dunajca i panuje nad całem Podhalem, a wówczas zamykał drogę

z Węgier do Krakowa. Granica węgierska i dobra Rakoczego leżały tylko o kilkaset kroków łożyskiem Dunajca przedzielone, a pomimo tego zamek ten niemiał żadnej załogi i opatrzenia. Młody Plattemberg, starosta czorsztyński, pokojowiec królewski, znajdował się przy boku królewskim pod Beresteczkiem i przeciwko prawu podczas pospolitego ruszenia zamek odbieżał, nie dawszy doń żadnej załogi, a w granicznej twierdzy królestwa, wystawionej na pierwszy napad Rakoczego, mieszkało kilku żydów, którzy dobra starościńskie w dzierżawie trzymali.

To też Kostka, zabrawszy kilkunastu ludzi z miasta, podstąpił pod Czorsztyn w nocy 14 czerwca i skoro z pierwszym brzaskiem dnia bramę otworzono, wpadł i związawszy żyda, który nie miał czasu nawet pieniędzy pochować, zajął zamek w imieniu króla, znaczne pieniądze i wiktuały zabrał, a sam wysłał gońca do Gębickiego biskupa Krakowskiego, donosząc mu, jako za rozkazem i wolą królewską zajął zamek Czorsztyn z obawy, aby forteca ta pograniczna, nie mająca żadnej załogi i opatrzenia, nie dostała się w ręce Węgrów. Upraszał przytem biskupa, aby mu posłał kilka działek, prochu i kul, bo w zamku żadnej amunicyi nie ma.

Otrzymawszy list Kostki, a z nim równocześnie doniesienie od podstarościego Nowotarskiego i listy plebanów Nowotarskiego i z Lubni (koło Pcimia) że lud po wsiach tajemnie wiecuje i nad obyczaj zielenią chaty umaja, nie wiedział biskup, co to wszystko ma znaczyć; zwołał radę wojenną i wysłał 60 koni do odebrania zmaku; Napierskiemu zaś odpisał, że nie w taki sposób zajmuje się zamki królewskie do obrony zlecone i że mu radzi, aby dobrowolnie z Czorsztynu ustąpił.

Na drugi dzień przybyli dragoni do Nowegotargu; za nimi przyciągnął Jordan starosta dobczycki i podstąpiwszy pod zamek dobywać go poczęto. Wiedząc jednak że konnicą zamku nie zdobędzie i słysząc, że chłopi ze wszelkich stron lasami nadciągają, nic nie sprawiwszy, prędko 18 czerwca, do Krakowa powrócił.

Oblężenie swoje opisał Kostka wierszem Zdanowskiemu, wzywając staruszka na gospodarstwo do Czorsztyna, podczas gdy on sam pójdzie tam, gdzie go Bóg z wojskiem obróci. Czytając te wiersze, pisane w tym samym dniu, w którym Jordan uciekał z pod Czorsztyna, a Kostka rozsyłał z zamku na wszystkie strony listy i uniwersały, zwołujące lud do siebie, nie podobna nie uznać swobody umysłu, przyjaźni dla starca, który go kochał jak syna

i dowcipu, z jakim się w wierszach tych potrafił zastosować do gustu, do pojęć, a nawet do zatrudnień Zdanowskiego (8).

Wnosząc z listów pisanych tegoż dnia do Marszałka Łętowskiego (9), którego mianował pułkownikiem, zamierzał Kostka ruszyć na Ś. Jana na Kraków. Wzywał go, aby co prędzej z pułkiem swoim pod Czorsztyn przybywał, aby chłopom przypomniał jeszcze raz wszystkie krzywdy, jakich doznali, i aby po drodze wzywał lud do korzystania z okazyi i wybicia się z niewoli. Donosi mu, że ma zmowę z Chmielnickim, z Tatarami, i niemieckie wojsko na pomoc, a wreszcie pozwala robić ze szlachtą co zechcą. Podobne listy rozpisał po wszystkich stronach. Zachowała się odpowiedź Rektora pcimskiego, którego także swoim pułkownikiem zrobił. Ten mu doniósł, że chłopi w jego stronach domagają się wyraźnego rozkazu królewskiego przeciwko szlachcie i żądał, aby ich Kostka, jak najprędzej otwartym listem obesłał (10). Z tego powodu napisał Kostka Uniwersał do chłopów, w którym powtórzył wszystko, co im kiedykolwiek powiedział, a którego kopię Goliński str. 485 w całości przytacza, jak następuje:

Pokój Chrystusów!

Wszem w obec i każdemu z osobna wiernym poddanym JKMPana Naszego Miłościwego P. W. przy zdrowiu dobrym od Pana Boga Najwyższego swobody i wolności życzę oznajmując wprzód wolę bożą, a także i JKMCi, że chcą szlachta rokosz przeciw Królowi IMCi Panu Naszemu Miłościwemu podnieść; a przeto kto życzliwy jest JKMCi, niechaj czemprędzej garnie się pod skrzydła moje, pod Czorsztyn, przy panu Rektorze IMP. pcimskim jako pułkowniku JKM., który jako wierny poddany JKM. przyprowadzi Was do mnie i będzie Wami regimentował, dawając we wszystkiem informacyę. Obiecuje przytem JKMość PNM. wszystkie wolności tym wszystkim, którzy teraz stać przy mnie będą, i dwory szlacheckie, i co w nich, będzie wasze, i owszem sami chciejcie się z tej ciężkiej niewoli wybić, kiedy czas macie. Mająli oni Was w niwec obracać do ostatka, lepiej, że wy ich obrócicie. Już się was dosyć namordowali ciż Pankowie, że też już głos wasz płaczących o pomstę, na nich do Boga woła. — Przeto, odpisując już drugi raz IMCPanu Rektorowi, ten Uniwersał wydawam, przestrzegając i w tym: abyście (jako mam in comissis od Króla IMCi) żadnym Uniwersałom choćby i z pieczęcią i z ręką Króla IMCi

były, wiary niedawali; gdyż je musi wydawać, bojąc się szlachty. Ale my czynimy, co mamy czynić, jak najprędzej, a na Ś. Jana pójdziemy pod Kraków. Jużem też ja wszędzie porozsyłał Uniwersały do chłopów, którzy się ochotnie stawią a w nowotarskiem państwie wszyscy, a pan Stanisław marszałek, pułkownikiem ich będzie. — Tylko proszę, żebyście przez Nowytarg idąc, IMCPana Zdanowskiego nie tykali, i tych wszystkich wsi, gdzie zobaczycie na tykach wieniec. Kościołom także, proszę, aby zawsze była obrona, gdyż o Boga i krzywdę ludzką i o nieposłuszeństwo dla Króla IMCi wojować będziemy. Dan w Czorsztynie 22. czerwca 1651. Zdrowia dobrego wam życzliwy, Alexander z Sternberku Kostka, Starosta Czorsztyński."

Wielki był strach w Krakowie na wieść o ruszeniu chłopstwa i o porażce Jordana. Biskup posłał natychmiast 250 piechoty i wysłał za podstarościm i sędzią grodzkim krakowskim list, który dokładnie maluje jego przerażenie: „Z Krakowa 20. czerwca 1651. Czorsztyn ubieżono i zbójcami obsadzono! Ad primum nuntium wysłani ludzie nic nie wskórali i ten ogień tli się, bo chłopstwo insurgit. Dla miłości i ratunku ojczyzny przybywaj WMość do Krakowa, porusz szlachtę w domu pozostałą, zbierzmy się a radźmy nad środkami, jakie będą mogły być, ne oprimamur. Posłałem ja wczoraj 280 piechoty, ut tendent recuperationem tego zamku, ale nie widzę podobieństwa. Przybywaj! przybież WMPan, bo to straszny ogień!"

Wysłano gońca do króla, rozesłano do wszystkich księży, aby z ambon lud od udziału odwodzili a za wysłanym oddziałem wyprawiono 200 ludzi piechoty siewierskiej, 60 harników i dwa działa. Staroście z Lubowli kazano ruszać pod Czorsztyn z dwoma działami w 150 ludzi; z pod Muszyna ruszyła dragonia biskupa — razem 1000 blisko żołnierzy stanęło 22 pod Czorsztynem, podczas gdy podstarości krakowski powołał wszystką szlachtę, starych i chorych, sługi, faktorów i urzędników królewskich i duchownych na dzień 27. do Krakowa ([12]).

Energia biskupa Gembickiego zapobiegła w samą porę rozwinięciu się powstania, bo już ze wszystkich stron ciągnęły oddziały chłopów. Pod Lanckoroną, pod Melsztynem, zbierały się kupy czerni; całe gromady ruszyły od Bieszczad; całe wsie, jak Żeglec, Budzyn i inne z okolic Krosna z wójtami swymi na czele, chłopi z pod Babiej góry, wszystkie drużyny zbójców, cały poczet nowotarski był w ruchu. Nowy Sącz się zbroił, szlachta, księża,

słudzy zakonni i dworscy uciekali. Ochotnicy z Łącka, bo się tam już czerniawa pokazała, zaczęli zabierać zboże i bydło, i bawić się rabunkiem, zamiast ciągnąć co prędzej pod Czorsztyn, który tymczasem bronił się ostatniemi siłami. Zapalone wici smolne wzywały chłopów ze wszystkich stron na obronę.

Napierski niespodziewał się oblężenia i był zupełnie nie przygotowany. W zamku było 37 chłopów i 5 kobiet. Powstaniec, którego wysłał po zakupno prochu i kul do Lubowli, został schwytany. Topił Kostka ołów z okien, gwoździe z gontów wyjmował, posadzki marmurowe rzucał, kule zbierał, lał smołą, raził gradem kamieni, i choć sam ranny bronił się przez dwa dni do upadłego. Ale ludzie jego widząc, iż pomoc nie przybywa, zaczęli o sobie radzić i uradzili, aby wydać Kostkę i marszalka i tym sposobem okupić wolność swoją. Z murów zamkowych weszli w układy z Jareckim, dowódzcą wojska biskupiego. Ten słysząc o nadciągającej czerni, obiecał wszystko, czego chcieli, poprzysiągł i podpisał posłane warunki, i odesłał do zamku.

Dnia 24. czerwca Kostka i Marszałek wydani zostali w ręce Jareckiego. Zamek zrabowało wojsko i co żywo ruszyło z jeńcami do Nowegotargu.

Pułkownik Jarecki, bacząc na młode lata swego jeńca i szanując jego odwagę, obchodził się z nim po ludzku, kazał rozwiązać i wolno do miasta prowadzić. „Był wesoł Kostka, pił i grać sobie kazał, jak gdyby nic złego nie zrobił. Prowadziła go dragonia do Krakowa i przywieźli go we wtorek wieczór. Wyszła naprzeciw niego druga dragonia za Kaźmierz, za staw królewski i panowie szlachta siewierska z chorągwiami wyjechali. Tam wsadzili go na gołą kolasę i stojącego przywiązali do drabinek, obie ręce związawszy. Stał w kolasie, że go mógł każdy widzieć. Łętowski, alias Marszałek, siedział w kolasie, ręce mając związane w spak, chłop gruby, broda okrągła i siwa, był w magierce i brudnej koszuli. Kostka poglądał po ludziach, bo lud srogi wyszedł za Kaźmierz. Wlekli go grodzką bramą, koło wału, przez Krakus aż do biskupiego pałacu, a stamtąd odprowadzono ich na zamek i osadzono na wieży, Kostkę na szlachecką, Marszałka na złodziejską (12).“

Dnia 30. czerwca przedstawił ich strażnik grodzki zebranemu ludowi krakowskiego grodu, przedłożył protokół, akta, listy i uniwersały Kostki, raporta z zaciągów niemieckich, uniwersały Chmielnickiego, które przy Kostce znaleziono (13) i wniósł zaskarżenie. Sąd postanowił przeprowadzić śledztwo na mękach i „dał ich katu.“

Nastąpiła ciężka próba w obecności sędziego, który Kostkę badał i katom wydawał rozkazy, do dziś dnia zanadto często w mowie potocznej powtarzane. Na rozkaz — „Bierz go kat“ — wzięto obwinionego w kluby t. j. przywiązano nogi do podłogi, a ręce do powały i wyciągano go w stawach, jak długo sędzia rachował: „Włócz go kat — raz dwa...“ Palono mu następnie oba boki pochodniami, a kiedy sędzia wyrzekł —„Pal go trzy“ — kat bryzgał żar płonącej siarki na piersi.

Pomimo największych tortur nie wymienił Kostka żadnej osoby, z którąby go wiązały jakiekolwiek stosunki. Był niemy gdy go pytano o imiona, i nie wciągnął w swoją sprawę nikogo. Z tego powodu zapewne nie chciał powiedzieć, jak się nazywa, powiedział tylko, że jest naturalnym synem zmarłego króla. Co sam zrobił, lub zrobić zamyślał, tego nietylko że się nie wypierał, ale i owszem tak przesadzał, jak gdyby mu o to przedewszystkiem chodziło, aby go nic od śmierci wybawić nie mogło. Mówił, że się spodziewał pomocy od Chmielnickiego i od Węgrów, że werbował Niemców, że chciał Kraków rabować, kościoły popalić, mieszkańców wyrżnąć i tp. (14).

Proces jego przeciągnął się dłużej, bo sąd kazał aresztować Rektora w Pcimiu i rozpoczął nowe śledztwo. Osądzono Radockiego 11. czerwca na ścięcie i wystawienie głowy na palu, sprawa Kostki i marszałka poszła zapewne do Warszawy, bo dopiero 18. odczytano im wyrok skazujący: przybranego nazwiska Kostkę z Sternberku Alexandra zwącego się następnie, Napierskim - na pal, Łętowskiego zaś na ćwiertowanie.

Dnia 28. Czerwca, we wtorek przed południem, odbyła się exekucya. Wystawiono na Krzemionkach troistą szubienicę, wbito ostrze na pal sosnowy, rozstawiono 11 chorągwi wojska pod dowództwem Jordana i wywieziono obwinionych wśród niezliczonej masy ludu.

Mówiono, że tego „syna królewskiego„ lud górski zamyśla odbić i były dowody, że namawiano górali do tego (15.) Z tego też powodu wystąpiła cała siła zbrojna, na jakie się województwo zdobyć mogło. Nic jednak nie zakłóciło pokoju tego ranka. Tłumy stały cicho i spokojnie patrzały z politowaniem na młodego herszta, który widocznie wytężał wszystkie siły, aby nie ukazać żadnego wzruszenia. Był blady jak chusta, miał wejrzenie zimne i surowe, a jadąc zwolna przez tłumy narodu, zwracał swą głowę w jedną i drugą stronę i poglądał po ludziach, jak gdyby go in-

teresowali. Ale od czasu do czasu instynkt życia brał górę, garbił się, na twarzy jego osiadała mgła smutku, a kiedy obaczył zdala szubienice i pal, wzrok jego stanął nieruchomy i wyraz nieopisanej zgrozy wystąpił na jego wychudłe oblicze. Konwulsyjnym ruchem wyrywał się z tego stanu, prostował się, podnosił głowę, i gotowość na śmierć stała tak wyraźnie na jego twarzy, jak gdyby się na to tylko urodził, aby w ten sposób umierać.

Wysłuchał spokojnie wyroku, a gdy go wtedy spytano o imię nazwał się Szymonem Bzowskim. — Kat Szymek nie umiał pala wbić, po kilka razy weń uderzył, nim egzekucyę spełnił. Marszałka ściąwszy ćwiertował, głowę rektora przybił na szubienicy.

W kraju niepodobała się ta egzekucya. Młodość Kostki, względy dla zmarłego króla, niechęć do Jana Kaźmierza, wszystko złożyło się na to, że wina Kostki coraz bardziej malała. Szlachta województwa krakowskiego (w instrukcyi danej posłom na sejm warszawski) nazwała go lekkim człowiekiem, w Warszawie było ogólne mniemanie, że trzeba było korzystać ze zwycięstwa pod Beresteczkiem i Chmielnickiego nie Kostkę egzekwować. Dobrze też rozumiano fraszkę, którą Kochowski z ujmą honoru panującego króla napisał:

Nie wiem co to za nowy kucharz się pojawił;
Miasto pieczeni, Kostkę co na rożeń wprawił.

Co się działo po powrocie szlachty do domu w województwie krakowskiem i w innych częściach Rzeczypospolitej, chłopskim ruchem objętych. łatwo sobie wyobrazić Sama wieść o zwycięztwie pod Beresteczkiem przygniotła wszelkie bunty i rozpędziła agentów — zato szlachta dowiedziawszy się w domu, co jej od chłopów groziło, zdawała się odchodzić od siebie z zemsty i oburzenia. W całym kraju rozpoczęły się srogie śledztwa i sądy. W województwie krakowskiem całe wsie uciekały w góry, żywiły się rozbojem lub przedzierały się na węgierską stronę. Jakoż w oczach szlachty ten ruch chłopski był godniejszym kary, niż powstanie kozackie, bo był niespodziewany, bo szedł podstępem, godził w bezbronne ich rodziny i miał cechę zdrady, która o zemstę wołała.

Przypiski.

1) Oświęcim, który się w ówczas w obozie, przy królu, znajdował, a następnie wraz z szlachtą krakowską na poskromienie Napierskiego z pod Beresteczka był wysłany, tak o tém pisze w swoim Dyaryuszu (Rękopis w Bibliot. Ossol. Inw. N. 124 str. 1156): „Tegoż dnia, 23 czerwca, różne z różnych miejsc, przyszły wiadomości o buntujących się tak w Wielkopolsce, jako i na Podgórzu około Krakowa chłopach, przez różne od Chmielnickiego subordynowane osoby, aby tym bardziej vires nostrae distrahuntur przez różne, po różnych kątach bunty. A naprzód z Lubaczowa takowe niektórych zdrajców pojmanych a zwłaszcza Andruszka Worozbitowicza przyszły konfesata: Die 2 Juni 1651 ...... powiada, że się z Jackiem Multianką umawiał, że pomieniony Jacko zamek w Cieszanowie spalił. Na co odpowiedział, że już teraz spalę pospołu z miastem. Jachowski też mówił, że idąc z wojskiem, będzie czuwał na Starostę bełskiego, aby go pojmać. Powołał on K... z Lubaczowa, M. K. C. z Bruśniai z Baśni 4ch, których imion nie pomni. Z Łowczy P., z Podymrzczyzny D., z Ceblowa A., z Tuszkowa A., z Żabca A. i Ch., z Cieszanowa popa Jędrzeja i Jackowskiego Miutankę. Ci dwaj z Żabca powiadali, że już dwakroć Bełz spalili i teraz chcą J. W. jest pomiędzy nimi, który ku Jarosławiu miał iść. J. P. poszedł z Ołyki do Lublina, z Przemyśla dwóch ku Krakowu, a nam z tymi ze Żabca kazano iść ku Bełzowi. Jędrzej z Cieszanowa, pop ten wszystkich rozprawował, gdzie który miał iść, a potem obszedłszy miasta i przypatrzywszy się, gdzie się co dzieje, powrócić do wojska Chmielnickiego.

2) Oświęcim str. 1159 Z Wielkopolski od p. Twardowskiego surrogata poznańskiego, takowa do X. Biskupa poznańskiego d. 4 czerwca z Kalisza pisana i tu do obozu 23 czerwca posłana, przyszła wiadomość: Kompania JMP. poznańskiego przysłała więźnia, którogo pojmał p. Niedzwiedzki, arendarz królikowski. Mianuje się Kułakowskim, szlachcicem województwa sieradzkiego. Nadszedł go niejaki Grzybowski, który udawał, że z więzienia pogańskiego wyszedł i na okup żebrał; miał listy świadczące z pieczęciami i podpisami Hetmanów, ale ich nie pokazywał po domach szlacheckich, tylko tam, gdzie panów nie zastał, albo na domatora lub prostaka trafił. Przed zapusty do Poznania przyszli i tam na drodze w półrynku u Jakóba Kołodzieja gospodą stanął, gdzie (t. j. w Poznaniu) i druga kompania zeszła się także. Tamże podpiwszy tego Kuła-

kowskiego, do kompanii go Grzybowski namawiał, obiecując prædam opimam a potem nadgrody, jeśliby przy nim statecznie trwał a onych nie wydawał — co nietylko Kułakowski obiecał, ale i poprzysiągł. A robota być miała: na teraz dwory i domy szlacheckie, jałmużnę żebrząc, szpiegować, o dostatkach się pytać, chłopy przeciwko panom buntować, osobliwie tam, gdzie zwierzchność ciężka, mianowicie za Poznaniem ku Międzyrzeczowi. Powiedział (Kułakowski), że ich tu w Wielkopolsce przy tym Grzybowskim ma być 80, a po wszystkiej Polsce 2000, nad którymi pułkownikiem Stasieńko niejaki, jak mu Grzybowski powiedział. I innych z kompanii Grzybowskiego zna kilkunastu.... Dali sobie godło: teraz, gdy się powiaty ruszać będą, zejść się do wsi między Ciążeniem i Lądem.... i tam consilio facto, gdzie komu Grzybowski każe, pójść; wsie, miasta palić, domy i dwory szlacheckie rabować, chłopów buntować. Tych zdrajców tak opisał: Grzybowski, mąż urodziwy, pleczysty, średniego wieku, wąs czarny, czupryna okryta, podle lewego oka w końcu brwi czarne zagajone. Piasecki chłop hoży, 40 lat mający; ma żonę, jak powiada, i konia białego w kolasie. Ostrowski młody także, na prawą rękę kaleka..... Wczoraj sądziliśmy Kułakowskiego in forma per omnes juris instantias i jest skazany na tortury.

3) Oświęcim str. 1160. — List p. Adama Niedzwiedzkiego 7 Juni w Królikowie: Już się na Borze królikowskim wielkim kupią ciż zdrajcy i okopy czynią, których jest numero 2000 pod rotmistrzem Grzybowskim. Ci po pielgrzymsku, białogłowsku i po księsku chodzą szpiegując młynów już kilka spalili.

4) *Laboureur relat. du voyage de Guebr.* Vol. II p. 114 i 115. — Gwagnini: Coloni quinque dies, aliquando sex, dominis suis laborant, dies vero lunæ privato labori conceditur atque ut plurimum diebus dominicis agriculturam exercent. Hoc vero et in Russia lituanica peculiare est; quod si interrogaveris: quare dominico die laboras? respondere solent: nonne et die dominica comedere oportet? — Lelewel: Uwagi nad dziejami ludu § 129 w dopiskach.

5) Goliński, radca Kazimierza pod Krakowem, opisał bunt Napierskiego w Rękopisie N. O. Inv. nr. 189, 486—494.

6) Ich infrascriptus Oberster za Ross und zu Fuss commando und befehle den Kloster Tyniec mit seinen Gütern ganz frei zu lassen, aliter non faciendo sub poena coeli. — Ja niżej podpisany

zlecam, aby ten konwent Tyniecki ze wszystkiemi wsiami wcale nienaruszenie zostawał od przechodzących żołnierzy, pod regimentem naszym będących, pod utraceniem gardła, ktoby się inaczej śmiał poważyć. Dan w Tyńcu 8. Maja 1651. Alexander Lew ze Sternberku. Oświęcim str. 1161.

7) Szczęsny Morawski, opisując rozruchy ludu górskiego w r. 1651 (Światek Boży t. I. Rzeszów 1871) przepatrzył w tym celu akta wójtowskich sądów miasta Biecza, NSącza, Muszyny, Nowegotargu, Bardyowa i zapiski w księgach kościoła w Sakowie i Brzozowie. Korzystałem, ile było można, z poszukiwań autora „Sądeczczyzny“ szkoda tylko, że szanowny autor nie cytuje dokładniej źródeł, z których czerpał.

8) Oświęcim. Str. 1163. „Mnie wielce IMPanu Wiktorynowi Zdanowskiemu do pilnego oddania — MPanie ojcze i dobrodzieju: serdecznie z tegom był żałośny i do tych czas jestem, że WMPan dla mnie, sługi swego, tak wiele i niewinnie cierpiał, a przytem upraszam, abyś WMPan jak najprędzej, rzeczy swe do mnie wysełając, sam się na św. Jana do mnie stawić raczył, bo wielkie wojska do mnie ściągać się będą, gdyż jest wola Boża a nie inna, aby tak wielkie zbrodnie ukarane zostały, co daj Boże, aby bez rozlania krwi chrześciańskiej. Ja WMPana gospodarzem zostawiwszy, pójdę sam, gdzie mnie Bóg z wojskiem obróci. Posłałbym był WMPanu de praeda novellas, ale się sam spodziewam go pewnie oglądać, a już będzie po części niebezpieczno wyjeżdzać. Przeto wieniec na lasce opalonej niech będzie wywieszony, i obawiać się należy, aby czego IMX. Biskup nie zamyślływał przeciw WMPanu, do którego nic nie pisać więcej. Jegomościom wszystkim czołom biję ochotnie, i oczekiwając, posełam wierszem oblężenie moje. Posełam i pierścień rubinowy na obraz N. Panny albo do miasta, albo do Szafla. WMPana życzliwy sługa, Alexander Lew z Sternberku.

Oblężenie gniazda Lwiego.

Przyszedł Jordan pod Czorsztyn sprzedawać maślanki
Nie do boju, lecz żeby snać wytrząsał szklanki.
Chciał zażyć strategema Jordan, z swoją smołą.
Rozsadziwszy rycerstwo miłe między skałą,
Wysłał swe krasomowce i niektóre popy,
Chcąc onego Lwa zmoryczyć słówki, a z nim chłopy,
Skąd gdy Faryzeusze zaczęli swą mowę,
Płynęły, jak z Jordanu, z nich słowa takowe:

In gratiam scimus, quia verax es, tylko nam daj zamek,
Tam pnij się kędy zechcesz, nic nie rzecze panek.
Dragoni, jak dobrzy rycerze stawali
I prawie wszystkiej szlachcie serca dodawali,
A podczas tych traktatów bramę zapalili
Mniemając, żeby orła w piersi ugodzili,
Wtem się im lew otrząśnie, pocznie pruszyć z góry,
Aże miła maślanka rozlała się w dziury,
Bramę zalał, ich potłukł, pozabijał konie,
Że nazad musiał jechać na ś...kim ogonie.
W tym obaczy, nie daleko starostwa pragnący
Chłop babiasty i tłusty, Jordanem rzeczący,
Nie chcąc czekać ostatka, samoczwart uskrobał,
Czyli się też w kwatery między skały schował,
Potem w kotły usarskie w zamku uderzono
I ospałych żołnierzy z hakownic budzono,
Ci porwą się do koni, nie chcąc czekać dalej,
Pieszo jedni, na koniach drudzy, uciekali,
Inni jeszcze w Krakowie na zamku statutu,
Zapomnieli i swego prawnego tałmutu,
Kazał ich lew prowadzić, z długich arkabuzów
Nabawił nie jednego z nich strachu i guzów.
Otóż wam Zuzannicy! cóżeście wygrali? —
Tylkoście lwa daremnie na się rozgniewali,
Który się skrył, choć cicho, na tajemne skały,
Kędy ledwie orlice, pióra donoszały.
Przy kim pan Bóg, z tym trudno nieboże wojować,
Lepiejby, snać za grzechy wcześnie pokutować,
Boimy się człowieka; bój się raczej Boga,
Przy tym stojąc, mnie ufaj, nie dojdzie cię trwoga,
O nieszczęsne łakomstwo! o przeklęta pycho!
Któraś w Polskę — ach! — ach! — ach! wprowadziła licho.
Ten co widział świadczy."

9) Kopia listu Kostki do Łętowskiego, sołtysa w Nowotarszczyznie mieszkającego, najprzedniejszego buntownika i rozbójniką w tym tam kraju, Oświęcim str 1161.

„Imci panie Łętowski a mój MPanie i miły przyjacielu! Słysząc o wielkich cnotach WPana rycerskich, nie przyszło mi inaczej tylko je wychwalać a Bogu dziękować a przytem uniżenie upraszać, abyś WMPan z pułkiem swoim jak najprędzej i jako z największym

ludem przybywał, opowiadając im żeby sobie przypomnieli wszystkie krzywdy, które mają od panów swych; jako ubogi lud jest utrapiony a uciążony, i że teraz mają okazyę piękną. Niechże jej więc umieją zażyć, gdyż jeżeli teraz tę opuszczą, a nie wybiją się z ciężaru, tedy wiecznymi niewolnikami muszą u swych panów zostawać. Raczże już tedy WMPan, jak najprędzej sam przybywać a drugim, którymbyś WMPan rozumiał, dawać znać, tylko aby dano pokój WMPanu Zdanowskiemu; inną szlachtę niech biorą i czynią z nią, co zechcą. A ten znak niechaj będzie, kiedy WMPan pójdziesz ze swoim pułkiem: włożyć wieniec chojniany na tyce, tedy potem się poznamy. A upomnij WMPan, aby ze sobą brali siekiery jedni, a drudzy rydle, pójdziemy wszyscy pod Kraków dalej, przez wszystką Polskę, jeśli wola będzie. Mamy dobrą zmowę z Chmielnickim, z Tatarami, i niemieckie wojsko na pomoc. Raczże WMPan innych poinformować, sam zaś przybyć, a ostatek ustnie opowie ten, co kartkę oddaje. Na ten czas tęskliwie wyglądając zostaje WMPana i brata służebnik. Aleksandr Lew z Czorsztynu 18 Juni 1651.

10) List Rektora z Pcimia do Kostki. „Mnie wielce Mci panie Leonie etc. — Za tą wiadomością, przez to pisanie, które mnie doszły od WMPana, jako najporządniej i najprędzej pospólstwo informować będę; z tymi, którzy są miłośnikami wiernymi prawdy Chrystusa, także życzliwymi JM. Najjaśniejszemu Panu Janowi Kazimierzowi, z łaski bożej królowi polskiemu a nam wielce miłościwemu Panu naszemu. — Przeto racz WM. znowu jak najprędzej pospólstwo tam w swych krajach pisaniem obesłać, któremu by nie inną wiarę dali a zatem ochotniej się kupić będą. Gdyż przedtem wielu ich mówiło: — Gdyby dozwolenie, albo głos IMCi króla słyszeli, tedyby — prawie sami wciąż na dwory szlacheckie następując, niszczyli je, aby już więcej hardość i wyniosłość ze złością tyrańską ich na ziemi nie panowała. Z tym uniżenie do WM. łaski WMPana oddaję się. — We Pcimie die 20. Juni 1651. M. R. rector scholae pcimiensis.

11) Goliński na str. 487 podaje obwieszczenie Hieronima Śmietański, podstarościego i sędziego grodzkiego Krak., w którem tenże uwiadamia, iż „nieznajomy i wyśmielony na łupieztwo człek wziąwszy na się tytuł starożytnego Rzptej i królowi dobrze zasłużonego domu panów Kostków, usiłuje podobną kozackiej w tem województwie rebellją czynić. Albowiem od niedziel ośmiu; piechotą bez służby, cudzoziemskim prostym kabatem okryty, do Nowotar-

szczyzny zjawił się. Tam... chłopstwo podgórskie nadaniem wolności wyzwoleniem z poddaństwa, ofiarowaniem zdobyczy i łupów, bezkarnością zbrodni a naostatek zniesieniem stanu szlacheckiego przez listy swoje i osoby namówione buntuje i do rebelji przywodzi... Gdy w przeszły piątek sposobiwszy sobie kupę swawolnych zamek pograniczny czorsztyński bez załogi słusznej zostający opanował itd," a zatem podstarości wzywa, aby szlachta na ten gwałt, na 27 czerwca w Krakowie zbrojnie wedle obowiązku konstytucyi stawała. Uniwersał ten datowany jest w zamku Krakowskim dnia 21 czerwca.

12) Goliński str. 494. — Opuszczony w tym ustępie opis Kostki był poprzednio w tekscie podany: „Kostka wzrostu nie wielkiego, cienki, młody, wąs czarny sypał się mu, bródka mała spiczasta, włosy wielkie, kędzierzawe, w kabacie czarnym, rękawy rozszerzone, koszulę było widać, pludry czarne, chustką opasany, twarz sina, poglądał po ludziach.. .

13) Grabowski: Ojczyste Spom. T. I. str. 86. — Hier. Pinocci sekret. królewski donosi, że znaleziono przy Kostce uniwersał Chmielnickiego tej treści: „Bohdan Chmielnicki wiadomo czynię wszystkim poddanym korony polskiej, że za szczęściem i błogosławieństwem od Pana Boga nam danem, pod moc i władzę naszą podbiwszy państwa tej korony polskiej, uwolnić was obiecuję od ciężarów i robocizny. Będziecie tylko na samych czynszach we wszelakich wolnościach, tak jako szlachta byli; tylko, żebyście nam wiary jako ruscy nasi poddani, dotrzymali, panów swoich żebyście opuszczali, przeciwko nim powstawali i do nas się jako w największych kupach gromadzili."

14) Pastorius Hist Bell. Scyt. Lib. II. Kostka mihil aliud respondit, quam Tribunum Aulicum se et magnis mox copiis imperaturum fuisse, nisi intercepta essent consilia: quippe vicinia et urbe ipsa Cracovia spoliata externum se militem adducere cogitasse. Et spem sibi auxiliorum a Chmielnicio et ex Ungaria fuisse Oświęcim st. 1207: Kostka pryncypał, który na torturach, zaprzawszy się imienia Kostki, które sobie stąd pretendował, że się w domu panów Kostków wychował, powiadał się być y bękartem króla nieboszczyka, y Napiorskim, y przy śmierci na ostatek Szymonem Bzowskim.—Goliński, 495: „Męczono ich, aleć mianowicie Kostkę Ten wiele powiedział: że miał napaść a ubied Kaźmierz, Kleparz Kraków; inne miasta, klasztory, kościoły, szlacheckie dwory palić.

15) Stwierdzają to wyznania chłopów kasztelańskich ze stróży, Morawski: Rozruchy ludu pódgórskiego.

16) Wieś Żeglce wyszła wraz z wójtem że Bieszczad i trudniła się rozbojem, wreszcie osiadła w Zborowej pod Bardyowem, gdzie rządca Rakoczego wydzielił jej grunta. Wszczęła się formalna wojna ze zbójami, bo wszyscy, którzy należeli do ostatniego ruchu, uciekali w góry. Tracono ich w Orawie. Muraniu, Sanoku, Rymanowie, Przemyślu i dopiero w czasie wojen szwedzkich, kiedy Rzplta górali na obronę powołała, rozboje te ustały.

DR. LUDWIK KUBALA.

Geologiczna mapa Galicyi.

(Geologische Uebersichtskarte der Oesterreichischen-Ungarischen Monarchie nach den Aufnahmen der k. k. Geologischen Reichs-Anstalt. Bearbeitet von Franz Ritter v. Hauer. Blatt Nr. 3 Westkarpathen 1869 und Blatt Nr. 4 Ostkarpathen. Wien, 1872)

Dwa wyżej wymienione arkusze Nr. 3 i Nr. 4 publikacyi wydawanej przez c. k. Geologiczny Instytut zawierają obraz geologiczny naszego kraju. Arkusz 3ci wydany był już w roku 1869; arkusz zaś 4ty zawierający całą wschodnią Galicyę pojawił się dopiero w końcu zeszłego roku, tak że niema jeszcze dwóch miesięcy odkąd posiadamy kartę geologiczną Galicyi.

Publikacya podobna w kraju, którego przemysł ustalił się już na naukowej podstawie, wywołałaby niezawodnie powszechne zajęcie, jako rzecz wielce ważna dla ruchu przemysłowego, u nas jednak przeszła prawie niepostrzeżenie, i prawie nieśmiemy powiedzieć, jak małą liczbę exemplarzy karty tej sprowadzono do Galicyi. Dla czego? Wszak prace tak znakomitych geologów, z jakich się składa cesarski Instytut Geologiczny w Wiedniu, zwracają na siebie uwagę całej Europy! Czy winien temu spekulacyjno-handlowy kierunek wielu przemysłowych przedsiębiorstw naszego kraju, czy może ściśle naukowy układ samegoż wydania? Cóżkolwiekbądź, należy koniecznie, aby ludzie pojmujący korzyści podobnych studjów geologicznych dla kraju, skorzystali z tej publikacyi i zwrócili na nią uwagę powszechną.

Korzyści ztąd są wielorakie. Geologiczne rozpoznanie kraju jest nieodbitą, jedyną podstawą racyonalnego kierunku całego górniczego przemysłu. Czy to przy ogólnych studjach kraju celem poszukiwania pewnego produktu, czy to przy specjalnem badaniu pokładów skorupy ziemskiej w pewnej okolicy, podaje karta geologiczna cenne wskazówki i służyć może za wyborny podręcznik. Wszystkie zaś niemal przedsiębiorstwa przemysłowe w naszym kraju polegają poniekąd na zbadaniu pokładów ziemi i zależą w wysokim stopniu od tej kwestyi, czy i gdzie należy szukać potrzebnych im specyalnych materyałów tego rodzaju, jak pewne gatunki gliny, piasku, wapienia i t p.

Zetknięcie się samo z cywilizowańszemi krajami Europy przekonało i u nas wielu ludzi o potrzebie dokładnego krajoznawstwa. Parę lat temu już podnoszono podobno w sejmie i w Wydziale krajowym projekt ustanowienia komissyi fizyograficznej we Lwowie, któraby badała pokłady kraju i zbierała okazy odkrytych warstw ziemi; tem bardziej nas tedy dziwi, że mimo uznania wysokiej wagi tej sprawy, tyle ważna publikacya Zakładu geologicznego nie zwróciła na siebie uwagi i nie wzbudziła żywszego zajęcia. — Korzyści tej publikacyi dla przemysłu są namacalne, niewątpliwe; chodzi jedynie o to, aby zrozumiane i ocenione zostały; albowiem tak samo jak w całej dziedzinie przyrodoznawstwa, tak i tu rezultaty nowych badań o tyle tylko przyniosą społeczeństwu pożytek, o ile wiadomość o nich będzie w niem rozpowszechnioną. Z geologią ma się zupełnie tak samo, jak z astronomią, lub geometrją wykreślną; rezultaty tej nauki powinny być tak samo przedstawione jak wykład zjawisk przyrody lub prawidła rysunku, powinny być tak podane, aby nawet ci, co nie znają ani geognozji, ani geogenji, ani też nie posiadają terminologii naukowej i systemu pokładów skorupy ziemskiej, praktyczny z tąd przecież odnieść mogli pożytek.

Tym warunkom popularnej korzyści publikacya c. k. Instytutu, musimy to wyznać z żalem, nie zupełnie odpowiada. Jakkolwiek arkusze karty, w niczem nie ustępują pod względem odbicia, wzorowej ścisłości, a nawet elegancyi wydania poprzednim tego rodzaju publikacyom, i jakkolwiek nic się nie da zarzucić naukowej ich dokładności — to przecież nie da się zaprzeczyć, że karta kolorowana, nie objaśniona szczegółowym opisem, jest literą martwą dla większości tych, co ją w ręku mieć będą. Jeżeli za pomocą arkusza 9go tej szacownej publikacyi, który zawiera dokładne

tłumaczenie kolorów i zestawienie wszystkich pokładów, przyrodnicy i inżynierowie potrafią zrozumieć wskazówki naukowe na karcie podane, to zato ci wszyscy, co specyalnie tego przedmiotu nie studjowali, znajdą przeciwnie tylko szereg mało zrozumiałych nazw i terminów. Co więcej, specjalista nawet darmo by szukał wskazówek co do gatunku odkrytego pokładu, zwłaszcza że nie znajdzie ich w opisującej broszurze do karty przyłączonej; broszura ta bowiem dla całej wschodniej Galicyi składa się tylko z jednego arkusza druku, i zawiera jedynie komentarz do porównawczego zestawienia pokładów tutejszych z pokładami zachodnich części Monarchii, nie dając żadnej wskazówki co do samego gatunku pokładów. Jest to luka, na której wypełnieniu wiele zależy, gdyż w przeciwnym razie kraj nasz pomimo wypracowania karty przez tak znakomitych uczonych, nie znajdzie się w posiadaniu wskazówek praktycznych, o które przemysł zwykł pytać.

O wierności i naukowej ścisłości samej karty, zda się, mówić nawet nie potrzebujemy, znakomita bowiem reputacya Instytutu jest tu najlepszą gwarancyą. Musimy jednak podnieść, że według słów objaśniającej broszury, cały prawie kraj jest przedstawiony bez specyalnych studyów (Detailstudien), a tylko na zasadzie powierzchownego zwiedzenia (Uebersichtsaufnahme) Z całej wschodniej Galicyi wspomnianych jest tylko kilka specyalnie wystudjowanych pokładów, zbadanych szczegółowo przez dr. Kreutza profesora Mineralogii i Geologii przy Uniwersytecie Lwowskim To trochę za mało na kraj, który przecież posiada tyle źródeł bogactwa, kopalnie oleju skalnego, pokłady wosku ziemnego, sól kuchenną i potażową (w Kałuszu), i w którym na tylu miejscach poszukują obecnie węgla brunatnego. Zbliżająca się. Wystawa wiedeńska i potrzeba przedstawienia na niej kompletnej karty geologicznej całej monarchii, zniewoliła może Instytut do pospiechu; nasz kraj jednak zawsze z tego powodu utracił, iż mu nie dość długie poświęcono studja.

Mając na celu jedynie zwrócenie uwagi na wydanie karty geologicznej i na korzyści, jakie kraj ztąd osiągnąć może, a dalecy od wszelkiej myśli polemicznej, nie myślimy wcale dyskutować z Instytutem o przyjętej klassyfikacyi pokładów i podziałów. Najznakomitsi geologowie Europy nie potrafili się dotychczas w tym względzie porozumieć, a znakomity geolog belgijski, Andrzej Dumont, który na wystawie paryzkiej 1857 r. otrzymał złoty medal za geologiczną kartę Europy, gdyby żył obecnie, widziałby, jak

podziały jego naukowe pokładów, a nawet ich granice, które zakreślił, poprawić i sprostować musiano w własnym jego małym kraju. Ale wzgląd ten na nieustalenie się dotychczas ogólnej klasyfikacyi czy nie powinien był skłonić autorów do dokładnego opisu pokładów?

W każdym razie pożytek z tej znamienitej publikacyi może być bardzo wielki, jeśli ją wyzyskać potrafimy, t. j. jeśli ją uzupełnimy niezbędnemi dla przemysłu szczegółami o użyteczności rodzajów wskazanych pokładów

Jest to praca niemała, i niewielu mecenasów nauki moglibyśmy znaleźć, którzyby gotowi byli pokryć jej koszta, ale instytucye krajowe powinnyby się jej podjąć tem bardziej, że użyteczność jej doskonale pojmują, i że z pracy takiej cały kraj ogromne czerpałby korzyści. Kraj nasz nie posiada dostatecznej liczby kompetentnych pracowników, aby podobną kartę mógł stworzyć; po wydaniu jej jednak przez Instytut Geologiczny, i gdy już posiadamy kanwę niejako i gotowy zarys pracy, godzi się i należy *viribus unitis* dopełnić tak ważnego zadania.

Liczne są publikacye francuzkie o tak zwanej *Geologie appliquée*; Niemcy posiadają znakomite dzieła v. Cotta; dla czegoż my pozostać mamy bez wskazówki, gdzie w własnym kraju można szukać dobrego wapienia, gdzie jest glina do naczyń, gdzie piasek na szkło lub cement?

Przy rozwoju i szybkim postępie kolei żelaznych w naszym kraju, wiadomość o pokładach ziemi może w krótkim czasie zreformować znacznie handel i przemysł krajowy. Dzięki Instytutowi geologicznemu będzie już każdy z nas mógł znać kraj własny lepiej niż znali nasi ojcowie, znać go nietylko z własnych podróży i doświadczeń, ale i z naukowych, specyalnych badań. Będzie to może kiedyś wysoka zasługa Wydziału krajowego, a właściwie korpusu jego inżynierów, jeżeli zestawią okazy i gatunki pokładów danych okolic, i wskażą użytkowanie z nich obecne, w porównaniu z użytkiem, jaki z nich odnoszą bardziej przemysłowe kraje.

L. S.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Przegląd najdawniejszych pomników języka polskiego, sporządził Konstanty Małkowski. W Warszawie, w drukarni Józefa Ungra, 1872, w 4ce większej, str. 191.

„Odgrzebać z gruzów znikłe narzecze lechickie, którego już niema między żyjącemi", — takiego zadania podjął się pan Konstanty Małkowski, i poświęcił mu „20 lat" trudów i pracy. Jako owoc swoich poszukiwań sporządził też powyższy Przegląd naszych najdawniejszych pomników językowych, i dał nam w nim krótsze lub dłuższe ustępy: z Psałterza królewnéj Maryi, z Żywota św. Błażeja, z Symbolu wiary św. Atanazego, z Pomników frejzyngeńskich (!), z Spowiedzi powszechnej, z Zabytku mowy Działyńskiego, z Modlitewnika Nawojki, z Pomników sądowego i prawnego języka, z Pieśni Bogarodzica, z Wigilii za umarłe ludzie duszam w czyscu bardzo pomocne, i z Żywota Jezusa Chrystusa, ogłoszonego drukiem w Krakowie w oficynie Wiotora r. 1522.—Innych znanych już pomników z XV w. nie dotknął bliżéj Psałterzowi Maryi (Psałterzowi św. Floryańskiemu czyli tak zwanemu królowéj Małgorzaty) „przypatrywał się przez wiele lat, próbując w każdéj wolnéj chwili coraz nowych narzędzi krytyki" (str. 10), ale „nie widział go w oryginale" (str. 36), choć sam zeznaje, że St. hr. Borkowski i B. Kopitar wydali go „nie bez boleści i nie bez kalectwa" (str. 7). Symbol wiary św. Atanazego nie jest niczém nowém; autor wyjął go dosłownie z Psałterza św. Floryańskiego (str. 72 i n). Wigilie za umarłe ludzie ogłasza wprawdzie w Przeglądzie (str. 131 — 143) po raz pierwszy, ale nie ortografią oryginału, gdyż to „zgoła żadnego nie przyniosłoby naukowego użytku" (!), lecz ortografią nową.

Przy każdym pomniku porobił p. K. M, stósownie do swojéj potrzeby i swego widzenia rzeczy, przeróżnego kroju uwagi, i zakończył wszystko dłuższym rozdziałem p n.: Poszukiwanie narzecza znikłego (str. 151 do końca). Autor jest bowiem zdania, że najdawniejsze nasze pomniki językowe „wyrosły z jednego wzoru, któremu za tło służyło znikłe narzecze lechickie. Narzecze to panowało podług niego w piśmie i mowie aż do XIII w., i dopiero w drugiéj połowie tego stulecia ustąpiło miejsca językowi ludowemu z różnych miejscowości, żywionemu ciągłym ruchem pojęć" (str. 68 i p.) W narzeczu téż tém miał być napisany Psałterz Maryi, którego „pierwotny text, udzielony z Gniezna po zaprowadzeniu chrześciaństwa wszystkim kapitułom (!), zaginął prawdopodobnie na początku XI w. w głośnym napadzie czeskim" (str. 49). Pieśń Bogarodzica ułożył św. Wojciech także „bez wątpienia w narzeczu znikłém" (str. 128), i t. p — Jakie są lub mogły być cechy tego znikłego narzecza lechickiego, i jaki zachodził stósunek między niém a językiem ludowym, językiem Polan, który w drugiéj połowie XIII w. wyparł je z mowy i z pisma, tego nam p. K. M wcale nie wykazał, gdyż „mnóstwo pytań pozostawił bez odpowiedzi" (str. 191), luźne zaś tu i ówdzie rzucane uwagi o tych cechach i o tym stósunku zwracają się właśnie przeciw jego mniemaniu. W jednéém miejscu

n. p. (str. 40) powiada: w zniklém narzeczu mówiono: *ja*, *pan*, *bog*, *ktory*, *krol*, *stroż*, *wrobl*, *poł*; w ludowém: *jo*, *pon*. *bug*, *ktury*, *krul*, *wrubel*, *puł*. Dowodu wszakże na to nie daje żadnego, i dać go nie może, bo z X i XI w. nie dochowały się nam żadne pomniki języka naszego, a język starosławiański, od którego polski w owym czasie tak bardzo różnić się nie mógł, poucza nas właśnie, że Polanie X i XI w, jeżeli nie mówili już wtenczas: *jo*, *pon*, *bug*,... to z pewnością wymawiali te wyrazy: *jazъ*, *panъ*. *bogъ*. *krolь*. *polъ*. (po dwie sylaby), *kotorъiй*, *wrobъlь*, *stъrożъ* (po trzy sylaby).

Ale „ażeby niejako uzmysłowić osobistość zniklego narzecza", daje p. K. M. długi szereg słów (str. 41 i n.), których formacya jest podług niego „obcą i naszemu językowi pisma i ludowemu": *barzo* —bardzo, *biednik* - biedak, *przebytek* — przybytek, *czakać* — czekać, *działo* — dzieło, *nadziewać się* — spodziewać się, *gańba* — hańba, *jas* — ja. *imieć* — mieć, *iz* — z (ex, cum), *kropie* — krople, *list* — liść, *myślili* — myśleli, *piać* — spiewać, *zapad* — zachód słońca, *słza* — łza, i t. d, i t. d Do tych dołączył wyrazy (str. 42 i n), które „są nam dziś obce, a nawet rzadko w zupełności odpowiednie innym językom słowiańskim": *bydlić*, *czysło*, *gąść*. *gęśla*, *kajać się*, *kaźń*, *leż*, *lża*, *mir*, *zapad*, *pak*, i t. d., i t. d. Dlaczego formacya wyrazów jednego szeregu ma być obcą i naszemu językowi pisma i ludowemu, a wyrazy drugiego szeregu nawet rzadko odpowiednie innym językom słowiańskim, tego autor nie poparł także zgoła niczém. Wobec dzisiejszego stanu lingwistyki słowiańskiéj podziwiać należy zaprawdę miałość niepospolitą p. K. M Niezwykłéj trzeba do tego odwagi, ażeby dzisiaj podobnemi mniemaniami, i to bez jakiego takiego udowodnienia, rzucać w oczy uczonemu światu.

Autor nie wyjaśnił nam nawet dostatecznie, co to za jedni byli ci Lechowie, których narzecze miało u nas panować w mowie i piśmie aż do połowy XIII w., i jaka pierwotnie zachodziła różnica między nimi a między Polanami w okolicach Łaby, Odry i Warty z którymi się późniéj zlali i wpływowi ich języka ulegli. W rozdziale, w którym poszukuje narzecza zniklego, powiada tylko, że „w granicach lechizmu mieści Pelasgów, Argonautów, Dorów, Jonów, Eolów, Latynów, Gotów, Wandalów, Franków, Anglów, Saxów, Normanów, Herulów i tym podobnych (str. 154), i przedstawia nam zresztą swoich Lechów jako awanturników, którym każe wałęsać się różnemi drogami. W dosyć oryginalny sposób sprowadza ich téż znad Dunaju do Polski: „Zastępy (Lechów) dunajskiéj drogi posunęły się daléj na zachód przez Węgry, Morawę do Bajohemii. Tu nastąpił podział: *cetno* zajęło w posiadanie Bajohemią, a *licho**) Łabą i Odrą poszło szukać szerszego dla siebie

*) To miejsce posłużyć może za próbkę metody p. K. M. W jakiém tu znaczeniu użył wyrazów cetno i licho, tego nie odgaduję. Ale tyle pewne, że nie wié on, co te wyrazy znaczyły rzeczywiście. Znaczyły liczbę parzystą i nieparzystą. Tak ich jeszcze użył W. Kochowski (w Psalmodyi), tak je téż i Linde wyjaśnia. Ale jakże to przypiąć do Czechów i Lechów, którzy przecież być nie mogli ani parzyści ani nieparzyści?

pola. *Cetno*, *cset* wydało z siebie nazwisko *s-częst-nych* posiadaczy zajętéj ziemi — *Czech*, a *licho* poniosło daléj starą nazwę Lecha" (str. 181). Licho zatém przyniosło Lechów nad Łabę, Odrę i Wartę! ale przedtém nosiło ich jeszcze gdzie indziéj: „Znad dunajskiéj drogi robili oni wycieczki do Grecyi i tam pozostawili po sobie mnóstwo nazwisk w osadach, jeziorach i górach" (str. 177 i n.). Autor przytacza téż te z nich, „które zachowały wydatniejsze cechy pochodzenia polskiego". W saméj Achai wykazuje ich aż siedem: *Mpouchusia* rzéka — Bachorza, *Santomeri* — Sandomierz, *Krasitsa* — Krasica — Krasiccy ród, *Floka* — Włóka, *Lempista* — Łempice, Łempiccy ród, *Krokaba* — Krakowa, *Bcrsoba* — Warszawa. — W podobny sposób wydobywa „pochodzenia polskiego" nazwy osad, jezior, gór i rodów (Sierakowskich, Kętrzyńskich, Górnickich, Polanowskich, Bielskich, Niesieckich, Zaleskich, Koniecpolskich i wielu, wielu innych), także w innych stronach starożytnéj Hellady, posługując się w téj mierze po części mrzonkami panslawisty Hilferdinga i Niemca Falmerayera. Cały ten ustęp p. K. M o „Pobycie Lechów w Grecyi" (l. c.) trąci mocno Wywodem osławionego Dębołęckiego z r. 1633 i Zdaniami o języku polskim Kleczewskiego z r. 1767. Wprawdzie Dębołęcki i Kleczewski nie popisywali się niby znajomością sanskrytu i języka perskiego, ale co do granic lechizmu i pobytu Lechów w Grecyi roili sobie to samo, co autor. Dębołęcki starał się nawet „odpsować" różne wyrazy polskie, które Grecy „popsowali byli": *Bachus* — to podług niego nasz Beczkoś, ponieważ go za boga trunków mają, a na beczce malują, *Hercules* — to nasz Harculec, *Laconia*, lubo *Alaconia* — to nasza Polakonia, Polska.

W ogólności wobec dzisiejszego postępu filologii słowiańskiéj Przegląd pomników języka polskiego, sporządzony przez p. K. M., sprawia bardzo dziwne i przykre wrażenie, i w oczach reszty Słowiańszczyzny może być dla nas tylko przyczyną do nowych upokorzeń. Zabrał bo się téż autor do tego dzieła bez dostatecznéj znajomości właściwych w tym razie rudymentów: nie starał się zapoznać dokładnie z dzisiejszym językiem ludowym, nie zna należycie języka XVI w., gramatyki staropolskiéj i innych języków słowiańskich. Jaka taka znajomość sanskrytu, języka perskiego i rumuńskiego nie wystarcza tu bynajmniéj. Z dzieł XVI w. zna p. K. M. tylko Żywot Chrystusa z r. 1522, Psałterz z r. 1535 i Psałterz Wróbla z r. 1539, a zresztą cała bogata literatura XVI w. jest mu prawie obcą. O Żywocie Chrystusa z r. 1522 ma przytém jakieś swoje zdanie własne, gdyż podług niego „tłómaczył go w części na język polski sam Wietor" (str. 147). Drukarz Wietor był cudzoziemiec, którego tylko chęć zysku sprowadziła do Krakowa, po polsku nie umiał, nazywał się jeszcze w r. 1542 „wmieszkanym a nieurodzonym Polakiem" (w dedykacyi Janowi z Tarnowa Erasma z Roterdamu Ksiąg, który zową Język), i żadnéj książki na język polski nie przekładał. — Brak dokładnéj znajomości gramatyki staropolskiéj i innych języków słowiańskich razi także w Przeglądzie bardzo mocno. Podnoszę tylko niektóre szczegóły. *Bóg* miał i ma podług p. K. M. w 5tym przyp. l. poj. *boże*! i *bóg*! „Z téj dwoisto-

ści — dodaje — pochodzą nasze: *Bóg zapłać*, *Bógdaj* — *bodaj*, *szczęść Boże*, *daj Boże*" (str. 38). Żeby *Bóg* miał dawniéj w 5tym przypadku *Bóg*, tego nie udowadnia żadnym przykładem, i nie rozumié téż wcale wyrażeń *Bóg zapłać*, *Bóg daj*. Jestto staropolska 3cia osoba trybu rozkazującego, którą dzisiaj już w innych razach opisujemy. (*Niech Bóg zapłaci*, *niech Bóg da)*, a *Bóg* położone jest tu w przyp. 1szym nie 5tym (dra Małec. Gram. § 335, 3). — W Zabytku mowy Działyńskiego jest podług autora: „niemieckiego pochodzenia wyrażenie *pięć tysiąc* za *tysięcy*" (str. 95). Tu niema zgoła nic niemieckiego. Tu *tysiąc* jest całkiem dobry staropolski 2gi przyp. l. mn., który brzmiał dawniéj jak przyp. 1szy l. poj. Dzisiaj jeszcze żyje ten przypadek w téj formie w wyrażeniach: *do tych czas*, *do Węgier*, *do Włoch*, *do Niemiec*, *zaciągnąć do akt* i t. d. (dra Małec. Gram. § 135). W pieśni Bogdanowicza, powiada p. K. M. (str. 128) należy wyrażenia *była radości*, *była miłości*. czytać *była radość*. *była miłość*, a wyrazy bezokoliczne *kajaci*, *daci*, *miłowaci*, czytać *kajać*, *dać*, *miłować*, gdyż tu niema i nie było na końcu *i*, pisarzowi zdawało się tylko, że je słyszy, i byłto „tylko skutek złudzenia ucha". Piękne złudzenie ucha, kiedy to *i* w tym wypadku natrafiamy i w innych naszych pomnikach językowych, nawet u pisarzów XVI w. (dra Małec. Gram. §§ 190 i 322), i w innych językach słowiańskich, gdzie w wyrazach bezokolicznych do dziś dnia nawet żyje jeszcze (cf. czeskie *kati se*, *dati*, *milowati)*.

Lecz znajomość innych języków słowiańskich u autora nie ustępuje w niczém znajomości języka staropolskiego I tych nie starał się p. K. M. poznać dokładniéj, i dał się obałamucić lada pozorom. Téj téż tylko okoliczności przypisać można, że podał nam w swoim Przeglądzie text Pomników frejzyngeńskich z X w (str. 77 i n.), gdyż „nie mógł ich nie przyswoić naszéj literaturze jako najstarożytniejszego zabytku poszukiwanego przez siebie zniklego narzecza; autor ich bowiem pochodził z ziem polskich, i mówił narzeczem zniklém". — Ciekawa, co na to powiedzą uczeni slawiści?

Dziwna rzecz, że autor, nim sporządził swój Przegląd, nie starał się bliżéj zaznajomić z dziełami, które się w najnowszym czasie na tém polu pojawiły; byłoby go to może uleczyło z wielu urojeń. Biblią królowéj Zofii zbył n. p. całkiem krótko, dwoma wyrazami, że to „pomnik zagadkowy" (str. 190), a poszukiwań nad Psałterzem św. Floryańskim, uskutecznionych na miejscu przez prof. W. Nehringa i wydanych na kilka miesięcy przed Biblią (Iter Florianense, Poznań, 1871), nie zna nawet ze słychu. Powtórzył też w Przeglądzie wiele szczegółów o Psałterzu Maryi, które dzisiaj należą już do bajek. Pomnik ten uwozi podług niego (str. 37) z Polski do Lincu zawsze jeszcze królowa Katarzyna w r. 1566, gdy dzisiaj jest już rzeczą udowodnioną, że Katarzyna tego żadną miarą uczynić nie mogła, bo Psałterz ten nie był już w tym czasie w posiadaniu Jagiellonów, ale w r. 1557 miał go już jakiś Bartłomiéj Siess

Pan K. M. zakończył wreszcie wszystko zwrotem „do młodszych, żeby rozwiązali to mnóstwo pytań, które pozostawił bez odpowiedzi"

(str. 191). Wątpić bardzo należy, żeby młodsi usłuchali tego głosu, i z poważnych rzeczy zechcieli także igraszkę stroić. Gramatyka języka polskiego, przez galicyjski Wydział sejmowy r. 1863 nagrodą uwieńczona, wskazała młodszym drogę, którą i dokąd zimno i rozważnie, niełudząc się żadnemi mrzonkami i urojeniami, kroczyć mają, i na manowce i bezdroża, po których kroczyli Dębołęccy i Kleczewscy, a na które także p. K. M. wstąpił, nie zejdą oni z pewnością.

Dr. W. W.

Bibliografia polska XIX. stulecia, przez K. Estrejchera. Kraków, czcionkami drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego 1872, w 8ce. Tom I. (A—F), str. XVII, LXVIII, 523 i kilka arkuszy dodatków. — Tom II. zeszyt I, (G — J. K.) str. 168.

Pierwszy zeszyt tego pomnikowego dzieła, wydawanego staraniem Komisyi bibliograficznej pod firmą Towarzystwa naukowego krakowskiego, pojawił się jeszcze w r. 1870. Obecnie znajduje się już w handlu księgarskim cały Tom I, który obejmuje w abecadłowym porządku Bibliografii polskiej bieżącego stulecia litery *A*--*F*, i wykazuje razem autorów 2870, druków 9870. Z liczby tej przypada: na literę *A* au. 260, dr. 1400; na literę *B* au. 1100. dr. 2900; na lit. *C* au. 550, dr. 1950; na lit. *D* au 500, dr. 1980; na lit. *E* au. 150, dr. 720; na lit. *F* au. 310, dr. 920. — Zeszyt 1, Tomu II, który opuścił prasę przed kilkoma tygodniami, obejmuje litery *G*, *H* i początek lit. *I* (do *J*, *K*).

Dzięki 24 letniej niezmordowanej, olbrzymiej i podziwienia godnej skrzętności i pracy p. Estrejchera, przychodzi literatura polska przez wydawnictwo jego w posiadanie dzieła, na którem nam dotychczas całkiem zbywało, a które wykonaniem swojem nie ustępuje zgoła w niczem podobnym publikacyom zagranicznym, wydawanym już od dawna przez Francuzów i Niemców. Bibliografia p. Estrejchera przewyższa nawet Bibliografie francuskie i niemieckie swoim z gruntu nowym i wcale stosownie obmyślanym systemem. Nie jestto bowiem zwykły księgarski lub antykwarski spis dzieł, ułożony w porządku abecadłowym podług autorów i pierwszego rzeczownika dzieł bezimiennych; p. Estr. zdołał długą pracą i głęboką rozwagą połączyć wymogi zwykłego katalogu księgarskiego i antykwarskiego z katalogiem realnym, przedmiotowym. Trzymając się ściśle abecadła grupuje on wprawdzie dzieła, przez autorów napisane, pod autorami w porządku abecadłowym rzeczowników. Tak postępuje i z dziełami bezimiennemi, których autorów wyśledzić zdołał; te stawia także pod wyśledzonym autorem. Ale tylko o tyle idzie ręka w rękę z bibliografami zagranicznymi, a zresztą jest całkiem oryginalnym i trzyma się własnego pomysłu. I tak:

Gdy w innych Bibliografiach, dzieła wydane pod zmyślonemi nazwiskami (pseudonima), których autorów wykryć nie można, lub dzieła na których autor podpisał się tylko początkowemi literami, np. *B. A.*

lub *Y. A. R. T.*, regestrowani są pod pierwszym rzeczownikiem, idzie pan Estrejcher inną drogą. Pseudonima stawia on pod nazwiska przybrane, a dzieła oznaczone tylko początkowemi literami, biorąc drugą lub trzecią literę za domniemaną początkową literę nazwiska autora, umieszcza na czele odpowiedniéj litery, n. p. pod *A. B.* i *A. Z. R. T.* W ten sposób gromadząc te dzieła pod jednakowymi znakami, zyskuje to, że gdy uda się wyśledzić autora jednego z tych dzieł, wykrywa się zazwyczaj, że inne dzieła z podobnymi znakami są tegoż pióra. — Oprócz tego dzieła bezimienne, odnoszące się do miejscowości jakiej, lub mające za przedmiot swój jaką osobę, rzecz, albo w ogóle naukę, sztukę i t. p, umieszcza pod dotyczącym rzeczownikiem: miejscowości, osoby, rzeczy, nauki, sztuki. Dzieła n. p. bezimienne, dotyczące *Galicyi*, *Gdańska*, *Gidlów*, *Gniezna*, *Gołańczy*, *Grecyi*, *Grefenberga*, *Grochowa*...., są w Bibliografii p. Estr ustawione pod tymi rzeczownikami. Toż dzieła bezimienne, traktujące o *geografii*, *geometryi*, *gimnastyce*, *gramatyce*. W dotychczasowych spisach bibliograficznych regestrowano dzieła bezimienne, jak: *Interesa Galicyi*...., *Przyczyny ubóstwa włościan w Galicyi*....., *Skorowidz miejscowości w Galicyi*..., *Stan obecny w Galicyi*...., pod rzeczownikami: *Interesa*, *Przyczyny*, *Skorowidz*, *Stan*...; p. Estr. daje wszystkich pod *Galicya*, a swoim trybem pod *Interesa*, *Przyczyny*, *Skorowidz*, *Stan*... robi stosowny odsyłacz. Na *odsyłaczach* też opiera się głównie cały jego system; tych jest w Bibliografii XIX stulecia do 100.00, jak sam p. Estr. zapewnia. Nie tylko bowiem w tym razie, przy dziełach bezimiennych i pseudonimach posługuje się nimi, ale używa ich także w wielu, bardzo wielu innych razach Wyliczywszy n. p. wszystkie prace jakiego autora, powiada nam zaraz za pomocą stósownie sformułowanego odsyłacza, kto nawzajem co o tym autorze pisał i osobno wydał. Odsyłaczami takimi wskazuje także przy różnych miejscowościach, osobach, rzeczach, sztukach i naukach, kto o nich co z osobna u nas od r. 1800 drukiem ogłosił. W najnowszym zeszycie n. p. odsyłacze takie, miejscami nawet w bardzo znacznej liczbie, znajdujemy przy rzeczownikach: *Galicya*, *Genealogie*, *geodozya*, *geognozya*, *geografia*, *geologia*, *geometrya*, *Gidla*, *giełda*, *gimnastyka*, *gimnazyum*, *głuchoniemi*, *głuchota*, *Gniezno*, *gnoj*, *góra*, *górale*, *gorączka*, *górnictwo*, *gorzałka*, *gorzelnia*, *gorzelnictwo*, *gospodarstwo*, *gramatyka*. *Grecy*, *Grecya*, *groby*, *Grochów*, *Grodno*, *grunty*, *grzechy*, *grzeczność*, *grzyby*, *gwardya*, *gwiazdy*. *Gwinea*, *gynekologia*. *hajdamacy*, *Halicz*, *handel*, *hanza*. *Heleny św. wyspa*, *hemoroidy*, *Henrykowo*, *heraldyka*, *herbarz*, *herbata*, *herby*, *hermeneutyka*, *hidrodynamika*, *hidropatya*, *hieroglify*, *hipoteka*, *hippika*, *historya*, *Hiszpania*, *Hodowice*, *homeopatya*, *homiletyka*, *Horożana*, *Hrubieszów*, *huculy*, *humorystyka*, *Husyci*, *hydrografia*, *hydropatya*, *hydrophobia*, *hygiena*, *hypochondria*.

W Tomie I. natrafiamy również co krok na tego rodzaju odsyłacze, a w Tomach dalszych z pewnością autor szczędzić ich nie będzie. Stanowią one bowiem właściwą cechę i zaletę systemu jego, łączącego katalog podmiotowy z przedmiotowym, i na nich głównie cały system

ten stoi. Każdy też pracujący w jakiéjkolwiek gałęzi nauk lub poszukujący za dziełami, które się w naszym wieku o kimkolwiek i o czemkolwiek pojawiły, zdoła się za ich pomocą poinformować z wielką łatwością w Bibliografii p. Estr., i zaczerpnąć z niej potrzebnych dla siebie wskazówek.

W ogólności olbrzymie dzieło, którego się podjął p. Estr., i z niezmordowaną wytrwałością prowadzi je dalej, zasługuje na wszelkie uznanie. Wprawdzie oko znawcy i szperacza dostrzec może w niem łatwo tu i owdzie myłek, zboczeń i niedostatków, ale te muszą maleć wobec całości, która nam p. Estr. daje, i będzie je można z czasem poprawić i uzupełnić. Już zeszyt 3 i 4 Tomu I. okazały się pod wielu względami poprawniejszymi i dokładniejszymi od Zeszytów 1 i 2, a w dalszym ciągu pracy spodziewać się należy jeszcze większej ścisłości i dokładności, zwłaszcza że i autor sam czuje pod wielu względami niedostatki swej pracy, i stara się wszelkim brakom ile możności zadosyć uczynić. Życzyć też należy Bibliografii p. Estr. z tej przyczyny jak najszczerszego poparcia ze strony wszystkich interesowanych. Biblioteki nasze publiczne i prywatne powinny sobie z czasem system jego przyswoić, i zaprowadzać u siebie pomału katalogowanie ksiąg podług jego wzorów, bo że bibliografowie zagraniczni system p. Estr. niebawem podchwycą, ściślej go sformułują i sobie przyswoją, o tem niema co wątpić. Uczeni zaś nasi, literaci, a przedewszystkiem nasze publiczne instytuty naukowe powinny wesprzeć wydawnictwo to wszelkiemi siłami, gdyż niekorzystnie to bardzo świadczy o ruchu umysłowym u nas, że dotychczas prawie nic jeszcze w tej mierze nie uczyniono. Bibliografii polskiej p. Estr. rozchodzi się n. p. wszystkiego na całą Galicyą tylko 35 egzemplarzy, a na liście prenumeratorów nie widzimy wcale bibliotek naszych szkół średnich: gimnazyów, szkół realnych i seminaryów!

Dr. W. W.

Die Handschriften des kaiserlichen und königlichen Haus- Hof- und Staatsarchivs, beschrieben von Constantin Edlen von Böhm. Wien, 1873, W. Braumüller. 8. VI. i 418 str.

Kto pracował kiedykolwiek w bibliotece dobrze urządzonej, ten niezawodnie ocenić potrafi wartość wzorowych katalogów, ten poznał się na tem, w jak wysokim stopniu ułatwia pracującemu zadanie jego systematycznie, rozsądnie ułożony katalog. Niestety, nasze lwowskie biblioteki posiadają dotychczas jedynie kartkowe katalogi, ażeby z nich więc korzystać, trzeba posiadać samemu znaczny zasób wiedzy, trzeba już z góry znać co najmniej dokładne tytuły odnoszących się do tej lub owej pracy dzieł, bo bez tego w takim katalogu niczego nikt nie znajdzie. Skarby takiej biblioteki zatem otwierają się tylko dla tych, którzy już gruntownie znają swój przedmiot a przynajmniej wiedzą jaknajdokładniej o exystencyi potrzebnych im dzieł. Rzeczony katalog

dopiero otwiera całkowicie te skarby dla wszystkich bez wyjątku, tak dla doświadczonych pracowników, jak dla nowozaciężnych, którym najprzód chodzi o informacye, o dowiedzenie się, kto i gdzie o tym lub owym przedmiocie pisał. Takiego katalogu żadna z naszych bibliotek nie posiada. Jest to niewątpliwie praca ogromna, wymagająca nietylko znacznego czasu, ale i niemałego doświadczenia, jasności i systematyczności. lecz korzyść z niej byłaby niewątpliwie ogromna i powetowałaby sowicie poświęcone jej trudy i mozoły.

Jeżeli więc tym sposobem spisy drukowanych książek naszych bibliotek w dość smutnym znajdują się stanie, cóż dopiero powiedzieć o katalogach rękopisów? Tu już prawdziwy panuje chaos, z tych katalogów już prawie żadnej informacyi zaczerpnąć nie można Poszukując wiadomości o jakiej osobliwości lub jakim wypadku, trzeba wertować nieraz zgoła bezużytecznie całe szeregi rękopisów, bo taki katalog lub inwentarz nie tylko nas nie objaśnia, ale nawet nieraz na bezdroża wprowadza. Dokładny katalog rękopisów należy tedy do braków nie tylko naszych lwowskich, ale nawet wszystkich znanych nam polskich księgozbiorów.

Myśli te nasunęła nam znakomita książka, którą właśnie mamy przed sobą, a której tytuł podaliśmy na czele tej recenzyi. Mogłaby ona posłużyć za wzór dla naszych bibliotekarzy a zarazem za podnietę, abyśmy nie pozostawali w tyle po za pracami i dążnościami innych krajów.

Liczne a po części bardzo cenne rękopisy c. k. archiwu wiedeńskiego pozostawały także skutkiem wadliwych katalogów i repertorjów po dziś dzień prawie w ukryciu dla świata uczonego. Bardzo tylko niedokładną wiadomość o zasobach tego zbioru podał czasu swego znany austryacki historyk Chmel, a nieco później znakomity wydawca pomników historyi Niemiec Pertz w szóstym i dziesiątym tomie wydawanego przez siebie Archiwu. Od czasu tego jednak zmienił się znacznie i porządek rękopiśmiennej biblioteki archiwu wiedeńskiego i zapasy jej. Część rękopisów bowiem przeniesiono do innych działów, inne znów wydzielono z aktów i przekazano zbiorowi rękopisów, inne wreszcie nabyto lub zamieniono, tak że w ogóle w ostatnich latach znaczne tu zaszły zmiany; na dokładnym opisie, na przejrzystem repertorium zaś zbywało tak samo jak dawniej. Te względy podały jednemu z urzędników tego archiwu dr. Konstantemu Böhmowi myśl, aby się zająć ułożeniem i ogłoszeniem umiejętnego, naukowego spisu i opisu znajdujących się w archiwie rękopisów. Ze strony naczelnej dyrekcyi doznał p. Böhm najsilniejszego poparcia, na cały przeciąg żmudnej i mozolnej tej pracy bowiem zwolniono go zupełnie od wszelkich do stanowiska jego przywiązanych zajęć urzędowych. Tak więc mógł się zupełnie swobodnie oddać tej dla nauki a przedewszystkiem dla historyi tak ważnej pracy Rezultat jej zaś podaje właśnie dzieło, którego tytuł na czele umieściliśmy.

Ażeby się zapoznać z metodą autorą, przytoczymy w dosłownem tłómaczeniu ustęp z jego przedmowy: „Gdzie nie było na rękopisie — pisze on — tytułu oznaczającego treść, starałem się go nadać każdemu

takiemu pojedyńczemu numerowi. O treści, czasie spisania lub skopiowania, a dalej o okoliczności, czy odnośny numer jest autografem lub nie, o materyale, na którym jest pisany, o liczbie kart lub stronnic i o formacie tychże, dodawałem wszędzie bez wyjątku potrzebne uwagi. Starałem się także, o ile się to dało, podać jak najsumienniejsze wiadomości o autorze każdego z tych rękopisów, starałem się dalej wykazać o ile możności, czy i gdzie, całkowicie lub częściowo takowy numer już poprzednio drukiem ogłoszono, czy to właśnie podług tego rękopisu c. k. archiwu czy też podług rękopisu gdzie indziej się znajdującego."

Porządek wreszcie zatrzymał autor ten sam, według którego rękopisy ustawiono w archiwie. Nie dzielił ich na grupy ani podług krajów ani podług umiejętności, lecz za to dla zoryentowania i dla ułatwienia pracy korzystającemu z tego opisu dodał przy końcu swego dzieła dwa indeksy: jeden autorów, drugi miejsc, osób i rzeczy. Indeksy te, z wielką ścisłością i starannością dokonane, ułatwiają niezmiernie używanie cennej tej książki

Tym sposobem opisał autor 1108 rękopisów, z których niektóre zawierając treść bardzo różnorodną, wymagały dużo czasu i zachodu, autor bowiem nie ograniczał się nigdy ogólnem podaniem treści, lecz wymienia strona po stronie każdą poszczególną część składową, tak więc zajęło podanie treści niektórych rękopisów do dwóch lub trzech stron bitego druku, jak n. p. nr. 595 lub 597, a nawet jedenaście stron jak nr. 108.

Przeważna część tych rękopisów dotyczy stosunków historycznych, oczywiście przedewszystkiem krajów podwładnych berłu austryackiemu, tak więc w indeksie drugim najobszerniejsze rubryki zajmują wyrazy Austrya, Wenecya Czechy, Węgry, potem dopiero Niemcy, Turcya, Francya, Polska. Nam tutaj chodzi przedewszystkiem o rękopisy dotyczące polskich dziejów; przynajmniej z najważniejszymi z nich będziemy się starali zapoznać czytelników.

Najdawniejsze dwa zabytki znajdują się w pergaminowym rękopisie z wieku XV. nr. 779, zawierającym na pierwszych kartach tak zwane: Chronicon Polonicum, a potem w samym końcu po kilku innych rzeczach, tak zwaną Kronikę Marcina Polaka. Obadwa te zabytki już dawniej były znane. Pierwszy z nich wydał Józef Fiedler w r. 1858 w czasopismie: Slavische Bibliothek, a niedawno przedrukował go w pomnikach dziejów niemieckich Pertz. Jest to kroniczka zaczynająca się od r. 965 a mianowicie od zaślubin naszego księcia Mieszka i ochrzczenia Polski a kończąca się na kanonizacyi św. Stanisława w r. 1249. Podaje ona różne z innych źródeł zaczerpnięte wiadomości, najobszerniej zaś zajmuje się nadaniem ziemi chełmińskiej zakonowi niemieckiemu. Drugi, kronika Marcina Polaka, jest zbyt znany, żebyśmy się o nim rozwodzić tutaj potrzebowali. Wattenbach w swoich Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter podaje jako autora tej kroniki papieży i cesarzy Dominikanina Marcina z Opawy, który w r. 1278 został arcybiskupem gnieźnieńskim, stolicy swojej atoli nie zajął, zmarłszy w podróży do Gniezna.

I tę kronikę wydrukowano już w Monumentach Pertza. Na drugiem miejscu wymieniamy rękopis pod nrem 154 zatytułowany: Collectanea historica. Rękopis ten papierowy z XVI. i XVII. wieku o 721 kartach in folio składa się z 23 różnych części, z tych dwie, a mianowicie dwudziesta od karty 264a — 3046, i dwudziesta trzecia od karty 554a — 721a dotyczy naszych dziejów. Pierwsza zawiera octo vota in consultatione polonica Caesaris imperatoris Maximiliani II, sitne quovis etiam modo corona apppetenda, druga, jak powiedziano w dziele p. Böhma, podaje zbiór aktów i listów dotyczących spraw polskich a pisanych po niemiecku i po łacinie. Z jakiegoby atoli czasu materyały te były, zapomniał dodać autor.

Rękopis papierowy nr. 219, spisany w r. 1700 przez Krzysztofa Seideln, sekretarza wrocławskiego, dotyczy składowego prawa miasta Wrocławia i sporów, które się o nie toczyły pomiędzy miastem tem a Polską. Spory te stanowiły jeden z głównych przedmiotów układów Preszowskich i wiedeńskich z r. 1515.

Numera 305 i 311 zawierają dwie rozprawy. pisane tuż przed pierwszem podziałem Polski a dowodzące praw korony węgierskiej do starostwa spiskiego. Autorem ich był Rosenthal, pierwszy dyrektor c k. archiwum wiedeńskiego.

Najciekawszym dla nas zdaje się być nr. 750. Jest to papierowy kodeks z wieku XVII. zawierający dyaryusz pobytu na dworze polskim hrabiego Franciszka Ulryka Kinskiego, cesarskiego posła przy Rzeczypospolitej polskiej. Dyaryusz ten zaczyna się od Października 1663 i ciągnie się bez przerwy aż do 8 Lipca 1665 r. Potem następują krótkie dodatki z lat 1666 do 1671 a wreszcie znów dokładny dziennik od Maja 1671 do Stycznia 1672. Drukowanym rękopis ten nigdy nie był i o ile mi wiadomo, żaden z historyków naszych z niego nie korzystał.

Numer 754 zawiera spis układów korony polskiej z sąsiedniemi mocarstwami od r. 1449 do r. 1710 Jest to wygotowany w XVIII. wieku wyciąg z metryki koronnej

Numer 764 podaje inwentarz wszelkich przywilejów, listów, dyplomatów i dokumentów, znajdujących się w archiwie koronnem na zamku krakowskim w r. 1682. Inwentarz ten spisali wyznaczeni od króla i rzeczypospolitej komisarze. Jest to niewątpliwie ten sam kodeks, który w r. 1862 wydano w Paryżu podług innego rękopisu pod tytułem: Inventarium archivi cracoviensis etc

Numer 780, kodeks papierowy z XVIII wieku o 622 kartach in folio zawiera prócz licznych Polski nie dotyczących rzeczy, także na kartach 347a — 380a instrukcyą dla Lancelottiego, biskupa z Noli, wysłanego na nuncyaturę do Polski.

Numer 847 pomiędzy licznemi innemi relacyami podaje także relacyą Hieronima Lippomana złożoną senatowi weneckiemu za powrotem tegoż posła z Polski w r. 1575. Małą cząstkę tej relacyi drukował w przekładzie polskim Niemcewicz w swym zbiorze pamiętników o dawnej Polsce, w całości ogłosił ją w oryginale Alberi, Relazioni Ser. I., T. VI.

Numer 313 papierowy rekopis z wieku XVI, zatytułowany: Tentata compositio inter regem Ferdinandum primum et Joannem legitime electum regem Hungariae odnosi się prawdopodobnie do kongresu ołomunieckiego, zwołanego po smierci Ludwika Jagiellończyka pod Mochaczem. Na kongresie tym, jak wiadomo, reprezentowali Polskę Szydłowiecki i Krzycki.

Numer 282, papierowy kodeks z wieku XVI, zawiera układy o Siedmiogród pomiędzy cesarzem Ferdynandem I. a Zygmuntem królem polskim a potem córką jego Izabellą, wdową po Janie Zapolyi

Numer 589 w dwóch tomach mieści w sobie pomiędzy różnemi innemi materyałami także listy Ferdynanda I. do króla polskiego Zygmunta.

Wreszcie numer 248 składa się z trzech części; pierwsza jest to napisany po łacinie przez Jana Cuspiniana, burmistrza wiedeńskiego, współczesny dziennik kongresu wiedeńskiego z r. 1515; druga podaje ten sam dziennik w współczesnym niemieckim przekładzie; trzecia nosi taki tytuł: „Warhafftige vnnd gründtliche Beschreibung dess absterbens der Hochgebornen Fürstin auss Litaw vnnd Konigin zu Polln etc., daraus leichtlichen die grosse Lieb, welche Kön May etc. von Polln gegen weilande iren ehelichen gemahel gehabt, verstanden vnd gespüret kan werden." Pierwsze dwa dzienniki (jak to już wykazałem w moich Studiach z dziejów wieku XVI, str. 4) ogłoszono jeszcze tego samego roku 1515 drukiem. Łaciński dyaryusz przedrukowywano później po kilka razy. O wartości ich pod względem historycznym znajdzie czytelnik wiadomość w tychże samych „Studiach." Część trzecia zaś, której tytuł powyżej w całej rozciągłości przytoczyłem, zawiera, jak widać z tego, opis zgonu królowej Barbary Radziwiłłówny, napisany w r. 1551 przez Jerzego Palfingera, przebywającego dla nauk w Krakowie.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze kilkanaście innych rękopisów zawierających szczegóły do historyi polskiej, woleliśmy się jednak ograniczyć do ważniejszych, pomijając mniej ważne.

Kończąc to pobieżne sprawozdanie z cennego tego dzieła, wyrażamy życzenie: żebyśmy się jak najprędzej doczekać mogli podobnego sumiennego i umiejętnego opisu najważniejszej z naszych lwowskich bibliotek Pożytek dla nauki byłby rzeczywiście nie mały.

L — e.

Das älteste Matrikelbuch der Universität Krakau. Beschreibung und Auszüge mitgetheilt durch Dr. Heinrich Zeissberg. Innsbruck. Wagnersche Universitätsbuchhandlung 1872. 8vo IV i 108 str.

Już kilka miesięcy minęło od pojawienia się książki, której tytuł co dopiero wymieniliśmy, a — o ile nam wiadomo — żadne z pism

naszych obszerniej sprawy z niej nie zdało, tak jakby to była rzecz wcale nas nie obchodząca, a jednak książka ta odnosi się wyłącznie do historyi pradawnego naszego uniwersytetu, który kiedyś tak przeważny wpływ wywierał nie tylko na naszą, ale i ościennych narodów oświatę. Trzymając się więc zasady, że lepiej późno, jak nigdy, będziemy się starali poznać czytelników naszych z treścią tej sumiennej pracy znanego zaszczytnie na polu dziejopisarstwa naszego Dra H. Zeissberga.

„Alma mater jagellonica,“ fundacya wielkiego Kaźmierza, posiada między innemi od czasu swego odnowienia czyli od r. 1400 w komplecie księgi, do których rok rocznie wpisywano wstępujących do uniwersytetu uczniów. Dawne statuta wszechnicy tej, jako i tak zwany Liber promotionum filozoficznego fakultetu już przed laty kilku ogłoszono drukiem, owe imatrykulacyjne księgi zaś dotąd pozostały nietknięte. Prof Zeissberg podczas pobytu swego we Lwowie postarał się o to, że mu najdawniejszą z tych ksiąg, obejmującą lata od 1400—1508, na czas dłuższy przesłano, a zapoznawszy się gruntownie z jej treścią, ogłosił w powyżej wymienionem dziełku ze zwykłą swą sumiennością, akuratnością i gruntowną znajomością przedmiotu dokładny opis tego kodeksu wraz z podaniem najważniejszych w nim zawartych szczegółów. Tym sposobem powstała treść arcyciekawa i cenna, wykazująca, jak ważny pożytek dla historyi kraju naszego a przedewszystkiem dla historyi literatury i kultury wyniknąć by mógł z ogłoszenia drukiem całego kodeksu. Sądzimy, że nowo zawiązana Akademia nauk i umiejętności nie przepomni o tym ważnym zabytku i że w jej publikacyach ujrzymy może niezadługo także najdawniejszą tę księgę uniwersytetu krakowskiego, ogłoszoną w umiejętny i znaczeniu tego uczonego dzieła odpowiedni sposób.

Rękopis krakowski składa się z 259 pargaminowych kart. Pierwsze trzy strony pierwotnie pozostały próżne, dopiero później wpisano na nie rozmaite formuły i szczegóły, które tutaj pomijamy a które p. Zeissberg w pracy swej dosłownie przedrukował. Od str. 4 z rokiem 1400 zaczyna się właściwa treść rękopisu, najprzód od wpisania nazwisk tych osób, które się odznaczyły jako dobrodzieje nowej tej wszechnicy, potem na str. 11 zaczynają się od napisu: Scolares universitatis studii cracoviensis wykazy corocznie imatrykulowanych czyli jak wtedy mówiono intytułowanych studentów To wpisywanie studentów odbywało się pierwotnie raz do roku. Od r. 1419 atoli pojawia się rocznie dwóch rektorów. Półrocze letnie (commutatio estivalis) zaczyna się zwykle od św. Jerzego t. j. 24. kwietnia, półrocze zimowe (commutatio hyemalis) od św. Galla tj. 16. Października. Po złożeniu przysięgi wpisywano ucznia do tego albumu, a jednocześnie opłacał on także czesne za kollegia bądź to w pieniądzach, bądź też w naturaliach, tak n. p. czytamy o jednym, że dał beczkę piwa, o drugim, że wyprawił śniadanie magistrom, o dwóch innych, że dali pół kamienia wosku, o innych wreszcie, że dali baryłkę małmazyi. Po największej części opłacano czesne pieniądzmi i to od 1 do 8 groszy. Jaką kwotę uważano za całkowitą: „totum“, z zupełną

ścisłością oznaczyć nie można. Raz tylko pod r. 1487 zapisano „dedit totum alias 5 latos grossos,“ zdawałoby się więc, że 5 szerokich groszy stanowiło owe „totum,“ z innych miejsc jednak zdaje się wynikać, że tą całkowitą kwotą było dopiero 8 groszy. Jeżeli kto daje więcej, dopisują do tego zwykle „liberaliter“ lub „de sua liberalitate“. Jeźli wpisany uczeń wyznaćzonej kwoty chwilowo zapłacić nie mógł, pozwolono mu uiścić się później, dla tego napotykamy tu często dodatek „promisit“. Tak n. p. czytamy na str. 15 „powinien dać 6 grosze pod podwójną karą na uroczystość Narodzenia Pańskiego,“—a w innem miejscu: „obiecał dać dwa grosze pod karą exkomuniki“. Nieraz znów widzimy pierwotną kwotę przekreśloną i dodane wyrazy „totum dedit jam“. Z zapłaconych pieniędzy czasami pewną kwotę przeznaczano wyraźnie dla sług uniwersytetu, tak n. p. „2 gr. et servitoribus 1 gr..“ — Bardzo ubodzy uczniowie nic nie płacili, często więc przy zapisanem nazwisku czytamy „gratis“ lub „nichil dedit“.

Bardzo ważnym jest dalej liczebny wykaz immatrykulowanych corocznie uczniów. Z niego pokazuje się, że liczba przybywających studentów zmieniała się nieraz bardzo znacznie. Jakie były tego powody? Dlaczego n p w zimowem półroczu r. 1495 zapisało się tylko 37 nowych uczniów, r. 1496 tylko 8, r. 1497 tylko 60, kiedy we wszystkich latach poprzednich i następnych liczba ta jest o wiele znaczniejszą? Musiały to być niewątpliwie ważne powody, stojące w związku z historyą naszą i ościennych krajów. Liczba ta zmienia się bardzo znacznie, i tak w ciągu lat 1400—1508, które obejmuje najdawniejsza imatrykulacyjna księga, napotykamy najznaczniejszą: 506 nowozapisanych w r. 1500, najmniejszą w r. 1439, mianowicie 8 W pierwszej chwili sądziliśmy: że zaszła tutaj mylka, popełniona przez szanownego autora. Podczas gdy bowiem p. Zeissberg rozróżnia pod każdym rokiem, gdzie się to uczynić dało, uczniów zapisanych w letniem półroczu, oznaczając ich przez „a“, od uczniów zapisanych w zimowem, oznaczonych przez „b“, tutaj pod rokiem 1439 pisze tylko a = 8. Zdawałoby się zatem, że na zimowe półrocze nie zapisał się żaden nowy uczeń. Jeżeli tak rzeczywiście było, to zdaniem naszem należało to wyraźnie nadmienić, przynajmniej w nocie, aby nie obudzić podejrzenia, że tutaj zaszła mylka. Dopiero str 26 dziełka tego wyjaśnia nam tę sprawę. Czytamy tutaj bowiem, że rzeczywiście na letnie półrocze r. 1434 zapisało się nowych uczniów tylko 8 i że do tych 8 nazwisk dodała współczesna ręka uwagę: fuit autem per illam totam commutationem in civitate cracoviensi et circumcirca grandis pestilentia Z tego powodu niewątpliwie zapisało się tak mało nowych uczniów na lato, a kurs zimowy opuszczono zupełnie. W ogóle znaczny wzrost napotykamy przy końcu XV i w początku XVI wieku, choć i tu wcale nie jednostajnie. Pierwszy rok (1400) odnowionego przez Władysława Jagiełłę uniwersytetu liczył 206 zapisanych uczniów.

Spis ten — jak słusznie nadmienia autor — podaje nam jedyną pewną podstawę, aby mieć wyobrażenie o frekwencyi uniwersytetu kra-

kowskiego w pierwszym wieku jego istnienia. Wynika wprawdzie z niego tylko, ilu uczniów rocznie na nowo przybywało; w każdym razie jednak chociażbyśmy przyjęli, że wielu ze studentów z tego lub z owego powodu do księgi immatrykulacyjnej nie wpisano, będziemy mogli, opierając się na nim, zadecydować, że owa ogromna liczba studentów, jaką nieraz podają, grzeszy znaczną przesadą, tak n. p. jeżeli Florentczyk Ottaviano di Guccio de' Calvani w swym liście z r. 1496 prawi, że na pogrzebie rodaka jego, znanego Callimacha, uczestniczyło niemniej jak 15,000 scholarów. Takiej ogromnej liczby niewątpliwie uniwersytet krakowski nie liczył, spostrzegł to już Wiszniewski (Hist. liter. III, 449), właśnie zaś rok 1496, kiedy się to odbywał w Krakowie pogrzeb Callimacha, nie obfitował wcale w mnogi zastęp nowozapisanych uczniów. Na półrocze letnie zapisało się bowiem tylko nowych 84, na zimowe tylko 8.

Po wykazie nowozapisywanych uczniów następuje w książce p. Zeissberga dokładny i umiejętnie ułożony spis wszystkich rektorów od r. 1400 — 1508. Początkowo wybierano na cały rok jednego rektora, od r 1419 z reguły co rok dwóch, jednego na półrocze letnie, drugiego na zimowe. Zdarzają się jednak dość często wypadki, że jedna i ta sama osobistość piastuje ten urząd nawet dłużej niż przez dwa półrocza z rzędu, a w znaczniejszych ustępach powtarza się nieraz ta sama osoba, tak n. p. po kilkakrotnie Andrzej z Kokorzyna, Jakób z Zaborowa, Jakób Parkoszy z Szorawic, Stanisław z Łysina, Jan z Dąbrówki, Benedykt Hesse, Jan z Pniew, Arnulf z Myrzyniec, Mikołaj Bilina, Maciej z Kobylina, Maciej z Kościana, Andrzej z Łabiszyna i inni. Wykaz rektorów dał się dość łatwo ułożyć ztąd, że na czele każdego roku a od r. 1419 na czele każdego półrocza umieszczano nasamprzód nazwisko rektora, zwykle z dodaniem dnia, w którym go wybrano

Po wykazie rektorów podaje p. Zeissberg spis uczniów, którzy się pod jakimkolwiek względem później odznaczyli. Z polskich nazwisk czytamy tutaj prawie wszystko, co się tylko na jakiem polu w wieku XV i początku XVI u nas odznaczyło, i tak, aby wymienić tylko najznakomitsze imiona, widzimy tutaj: Zbigniewa syna Jana z Oleśnicy, przyszłego biskupa krakowskiego, Herburta z Fulsztyna, św. Jana Kantego, Alexandra syna ks. Ziemowita mazowieckiego, Andrzeja z Bnina, Jana i Stanisława Ostrorogów, Jana z Brzezia, Stanisława Ciołka, Jana ze Sprowy, przyszłego prymasa, Dobrogosta z Ostroroga, Jana Długosza, Mikołaja Kopernika i wielu, wielu innych.

Następuje w końcu dziełka p. Zeissberga spis niemieckich uczniów uniwersytetu krakowskiego. Spis ten dla historyków niemieckiej literatury bardzo ważny, dla nas o tyle ma znaczenie, że widzimy z niego, iż zwłaszcza przy końcu wieku XV i w początku XVI nie było znaczniejszej dzielnicy Niemiec, którаby pomiędzy uczniami krakowskiego uniwersytetu nie miała dość licznego zastępu reprezentantów Światło rozchodzące się z naszej alma mater jagellonica nie sięgało atoli jedynie do najdalszych kończyn niemieckich krajów, lecz rozchodziło się do Szwajcaryi, Niderlandów, Węgier, a nawet do krajów romańskich i do Skandynawii. W czasie od r. 1450 — 1505 znajdujemy bowiem

pomiędzy zapisanymi uczniami krakowskiej wszechnicy 38 Szwajcarów, w latach 1449, 1491 i 1497 w każdym po jednym Niderlandczyku, widzimy kilku Włochów, nawet jednego Hiszpana, 8 Szwedów i jednego Szkota.

Taką jest zajmująca treść wzorowo wydanego dziełka p. Zeissberga. Jest to naturalnie tylko wyciąg z wielkiej immatrykulacyjnej księgi, wyciąg, niewyczerpujący bynajmniej całej treści, ale już on pokazuje nam, jakie to skarby kryją się w tym nieoszacowanym rękopisie i obudza w nas żywe pragnienie, żebyśmy jak najprędzej ujrzeli drukiem ogłoszony cały ten krakowski kodeks. P. Zeissbergowi zaś wdzięczność się od nas należy, że z treścią i wartością jego zapoznał nawet dalsze niepolskie koła i zwrócił powszechną uwagę na tak cenny zabytek.

L — e

Der Krieg und die Künste. Vortrag am 2. März im Saale des Königsbaues zu Stuttgart, gehalten von Friedrich Vischer. Stuttgart. Julius Weises Hofbuchhandlung, Wilhelm Spemann 1872 8vo XVI, 55.

Niedawne świetne tryumfy niemieckiego oręża i zjednoczenie się niemieckich ludów w jeden potężny organizm państwowy wywołały całą osobną literaturę, która wzięła sobie za przedmiot nietylko polityczną i społeczną stronę świeżo dokonanych wielkich wypadków, ale dotyka także i takich kierunków duchowego życia, które na pozór nie mają bezpośredniego związku z faktami tak wybitnie politycznej natury. Mówimy „na pozór“, albowiem dawno uznaną jest prawdą, że historyczne dzieje każdego narodu znajdują niemal zawsze wyraz swój także w jego literaturze i sztuce. Z tego stanowiska wychodząc, nie dziwimy się wcale, że Niemcy radziby bardzo, aby promienie tryumfu wojennego i politycznego padły także na poezyę i sztukę ich narodową, że spodziewają się stanowczo, iż do potęgi ich dzisiejszej państwowej przybędzie także ów rozkwit sztuki, który jest jednym z najszlachetniejszych objawów wysoce rozwiniętego narodowego życia.

Między nadzieją atoli, choćby najpewniejszą, między widokami choćby na pozór mocno ugruntowanemi, a rezultatem istotnym, leży przepaść prawdziwa, która nieda się wypełnić ani dumną frazeologją ani subtelnemi teoretycznemi wywodami — i dla tego też pozwalamy sobie powątpiewać, aby owa świetność dziejów współczesnych niemieckich tak szybko, tak szczęśliwie znalazła odblysk swój w ich poezyi, w genialnych produkcyach sztuki. Warunki, od których zawisł większy lub mniejszy rozwój sztuki u jakiegoś narodu, jakkolwiek dadzą się określić pod pewnym względem na podstawie historyi, pozostaną przecież w najgłówniejszej swej istocie tajemnicą, której ani historya ani filozofia sztuki nie zdoła nigdy odsłonić.... Mieliśmy tego mały przykład niedawno, kiedy pojawił się najnowszy genialny utwor Matejki,

w którym sami krytycy niemieccy uznali objaw, zaprzeczający wymownie owej teoryi, co każe sztuce być tylko towarzyszką szczęścia i potęgi politycznej narodu.

Słyszeliśmy w ostatnich czasach tyle poważnych zkądinąd głosów niemieckich, przepowiadających z dziwnym optymizmem bujny wzrost sztuki, jako skutek politycznych wypadków, zwiastujących z nieumiarkowaną butą blizką supremacyę poezyi niemieckiej nad całą Europą, że, wyznamy, z pewną obawą wzięliśmy do rąk broszurę, której tytuł położyliśmy na czele tej notatki, mniemając, że i znakomity autor Estetyki, Vischer, da się unieść także zbyt dumnym i zbyt sangwinicznym illuzyom. Z zadowoleniem przekonaliśmy się jednak, że nie jest to pompatyczna zapowiedź blizkiej artystycznej krucyaty ku podbiciu Europy, ani też chauvinizm estetyczno narodowy, który, jeśli to być może, wstrętniejszym bywa od politycznego.

Słynny autor w utworze swoim inny cel sobie postawił. Utwor ten jest to mowa publiczna, wypowiedziana w Stuttgardzie. Rozważa w niej Vischer wojnę, jako bogaty temat estetycznych wrażeń, zapładniających imaginacyę poetów i artystów, jako motyw potężny na polu twórczości, jako źródło najwspanialszych niekiedy utworów natchnienia. „Wojna ma dwa oblicza — powiada autor — wojna jest surową, straszliwą, dziką i okrutną; jest potworem z krwawą kosą śmierci. Ale wojna jest także pobudką sił niezmiernych, które bez niej drzemałyby w martwocie.“ Jakkolwiek istnieją tak okropne strony i objawy wojny, że ich niezdoła upięknić ani poezya ani sztuka, przecież i jedna i druga czerpała i czerpie z niej najpiękniejsze swe temata. Autor rozwija systematycznie swój przedmiot i wykazuje szczegółami, ile ma do zawdzięczenia poezya rozmaitym wrażeniom wojny. Mnóstwo wymownych przykładów przytacza autor z historyi literatury i sztuki starożytnych i nowożytnych narodów. Budownictwo zawdzięcza wojennym tematom łuki tryumfalne, świątynie pamiątkowe, skulptura pomniki i statuy, malarstwo tysiące dzieł nieśmiertelnych, jak n p. „Zwycięztwo Konstantyna“ Rafaela, jak bitwa Hunnów Kaulbacha, jak obrazy Falconego, Salvatora Rosy, Gerarda, Grosa, Verneta itd. „Najbardziej duchowa, najbardziej duchowo skoncentrowana z sztuk wszystkich, poezya“, jeszcze więcej dostarcza nam świetnych przykładów. Prawdziwe, pierwotne epos polega na na rapsodach bohaterskich, a rapsody te malują nam przedhistoryczną młodzieńczość narodów, których pierwszą namiętnością była wojna, pierwszą cnotą waleczność. Wojnie zawdzięczamy Illiadę Homera. Ariost, Tasso, Camoëns, dalej w lirycznej poezyi, o której powiada trafnie autor, że „nie tylko po wojnie się odzywa, ale sama na wojnę z żołnierzem idzie“. (Pieśni Janusza u nas) takie imiona jak Tyrteusza, Taillefera, idącego w bój na czele Normanów, Arndta, Rückerta itp. wiążą się z tematem wojny. Dramat obfituje niemniej w utwory, osnute na wspaniałych motywach wojny. „Wojna sama — dodaje autor — może być jednak tylko warunkową treścią dramatu. Akcya może rozwinąć się w walce, ale oś jej musi obracać się około głębszych kolizyj; moralne uprawnienie lub niesłuszność w wewnętrznem życiu woli; wina i odpowiedzialność wobec

wieczystego przeznaczenia, to jest kwestyą dramatu". Na tem polu stawi autor trójcę: Aeschyla, Szekspira i — Schillera (?)

Przebiegłszy tak wszystkie pola poezyi i sztuki z pewnością i swobodą głębokiego znawcy, zwraca się autor do ostatniej wojny francuzko-niemieckiej, i tu dość jest bezstronnym i rozsądnym, aby nie dać się unieść estetycznym illuzyom innych swych kolegów. Vischer przyznaje, że nie może się odwołać na żadne znakomite dzieło, jako illustracyę lub wynik ostatniej wojny, przyznaje, że wojna z r. 1815 wydała daleko więcej kwiatów poetycznych, i tłumaczy to uwagą, „że entuzyazm ostatniej wojny połączony był z pewną trzeźwą prozaiczną rachubą, i nie mógł wywołać owej romantyki, bez której niemasz bogatszej poezyi". Autor kończy utwór swój przestrogą, aby Niemcy nie oddawały się zbytniej bucie zwycięzkiej. „Ubraliśmy się w szatę honorową — mówi — w talar poważny, nauczmyż się nosić go, chodzić w nim z godnością."

Z krótkiego tego sprawozdania czytelnik wnieść już może, że najnowsza ta publikacya znakomitego niemieckiego estetyka, nie ma wyższego znaczenia pod względem naukowym, że niepodaje żadnych nowych, oryginalnych rezultatów, ale jest tylko jedną z owych utworów czysto okolicznościowych, od których i najznakomitszym uczonym ustrzedz się nie zawsze podobna. W każdym razie, jako rzecz wyszła z pod uczonego i świetnego pióra, broszura Vischera czyta się z pożytkiem i przyjemnością.

W. Ł.

Notatki bibliograficzne i literackie.

*** Na polu literatury historycznej pojawiły się w ostatnim czasie następujące dzieła:

Biblioteka Ordynacyi Krasińskich, rok 1872 Akta poselskie i korespondencye Franciszka Krasińskiego 1558 — 1576, zebrał i opracował Ed. Ignacy Janicki, wydał Władysław hr Krasiński. Kraków, nakładem Ordynacyi Krasińskich. 4. VIII, 366 i nieliczbowanych 7 str Z portretem Zygmunta Augusta przez Matejkę i Maksymiliana II. przez Floryana Cynka

Przyczynek do historyi dyplomacyi w Polsce 1566 — 1572. W Krakowie, 1872, drukarnia Czasu. 4. 77 str. Jest to praca napisana na zasadzie poprzednich trzech tomów Biblioteki Ordynacyi Krasińskich.

Monumenta Poloniae Historica Pomniki Dziejowe Polski, wydał August Bielowski. Tom drugi. Lwów, 1872, nakładem własnym. 4. XXVI i 998 str. i 7 tablic litografowanych. W jednym z najbliższych zeszytów zdamy sprawę z tej ważnej publikacyi.

Początki Unii lubelskiej przez Dra Augusta Mosbacha. Poznań, J. K. Żupański, 1872. 8. 169 str.

Jan Łaski, reformator kościoła. Wiadomość historyczno-bibliograficzna przez Cypryana Walewskiego Warszawa, w drukarni Józefa Bergera 1862. 8 36 str.

Co rozumieć o runach słowiańskich i o autentyczności napisów na mikorzyńskich kamieniach. napisał Dr. Antoni Małecki (Przedruk z Roczn. Tow. Przyj. nauk Poznańsk.) Poznań, nakł. Towarz. 1872, wielka 8. 23 str.

Die erste Theilung Polens von Adolf Beer. Wien, Carl Gerolds Sohn, 1873. 8. tomów dwa. XIV i 329; — VI i 360 str.

Die Erste Theilung Polens Documente herausgegeben von Adolf Beer. Wien, C. Gerolds Sohn, 1873. 8 VIII i 275 str.

Die Hypatios-Chronik als Quellenkunde zur österreichischen Geschichte von Dr. Isidor Szaraniewicz. Lemberg, K. Wild, 1872.

* * * Krytyki niemieckie dzieł polskich. Pierwszy tegoroczny neszyt znanego czasopisma Sybels Historische Zeitschrift zawiera recenzye następujących historycznych dzieł polskich:

1) Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków spisał Dr. Franciszek Czerny.
2) Galicyana przez Władysława Łozińskiego.
3) Hieronim Wespazyan Nieczuja z Kochowa Kochowski przez Adama Rzążewskiego.
4) Konfederacya Barska. Korespondencya między St. Augustem a Ks. Branickim w r. 1768 wydał Dr. L. Gumplowicz
5) Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza 1809—1820.
6) Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej tom III.
7) Codex diplomaticus Tinecensis, tom I. wydany nakładem Zakładu Ossolińskich.

Wreszcie w numerze ostatnim (52) z ubiegłego roku Literarisches Centralblatt mieści się ocena dziełka Dra Szaraniewicza: Die Hypatios-Chronik

---

Autorowie lub nakładcy, którzy życzą sobie, aby o wydanych przez nich dziełach podaną była wiadomość krytyczna, zechcą nadsyłać nowe swe publikacye do Redakcyi „Przewodnika,“ która zdawać z nich będzie sprawę w miarę ich znaczenia. Adres Redaktora: ulica Akademicka, l. 19.

Odp. redaktor: Wł. Łosiński. Nakład „Gazety Lwowskiej“.

WSPOMNIENIE
o Abdankach-Konopkach Buczackich i Jazłowieckich.

Kronika Litewska, wykryta i wydana przez dziejopisa Teodora Narbutta, 1) opowiada na str. 20. „Kiedy Gasztołd dzierżył Kamieńcem podolskim, często jeździł do Pana Buczackiego, u którego była córka wielce piękna, i starosta kamieniecki prosił o jej rękę. A Buczacki rzekł: Ja chętnie dałbym ci moją córkę, ale jakoś nie wypada wydawać chrześcianki za poganina; ale ochrzcij się we wierze naszej, a ja natenczas przyjmę cię za zięcia. I starosta kamieniecki Gasztołd ochrzcił się w lackiej wierze, i dano mu imię Piotr."

„I niedługo potem Kniaź W. Olgierd dał Piotrowi Gasztołdowiczowi Wilno. I gdy był Wojewodą, sprowadził do Wilna z lackiej krainy 14 mnichów Franciszkanów, i założył za zezwoleniem W. Kniazia klasztor Matki Bożej. I Piotr Gasztołd najpierwszy przyjął rzymską wiarę i do Litwy ją przyniósł 2)." Stryjkowski w Kronice swej powtórzył powyższe podanie; 3) rozmijając się jednak, jak zwykle, z chronologią, chrzest i zaślubiny Gasztołda kładzie między laty 1332—6. A przecież źródło jego, kronika powyżej wzmiankowana, wspomina o tem przy opisie rządów Olgierda, a ten objął rządy na Litwie z końcem r. 1344. Zajścia jego z Tatarami, zwycięztwo odniesione nad „Sinemi wodami", miały miejsce w przestrzeni lat 1357—63 4).

Dopiero po tych wypadkach nastąpiło zajęcie Podola przez Litwę, budowa zamków przez książąt Koryatowiczów, synowców Olgierda 5), mianowicie Kamieńca. Ażeby Lach i łacinnik mógł

---

1) Pod tytułem „Pomniki do dziejów litewskich" — Wilno r. 1846 in 4⁰.

2) O rodzie Gasztołdów i udziale ich w zaszczepieniu wiary katolickiej na Litwie, obacz dzieło moje „Olgierd i Kiejstut". Lwów r. 1870. mianowicie str. 99—100 notę.

3) Kronika Stryjkowskiego, wydanie warszawskie tom 2gi rozdz. III.

4) Synowie Gedymina tom 1. nota 58.

5) Idem. Oddział trzeci.

spokojnie dzierżyć Buczacz, musiał mieć silne plecy za sobą; a te uzyskał nie wcześniej jak z rokiem 1366, kiedy zwycięzka wyprawa Kazimierza W., i rozejm z Litwą zapewniły stanowczo Polsce posiadanie Rusi Czerwonej. Przeto Gasztołd, starosta Kamieńca i bojar litewski, ochrzcił i ożenił się z Laszką Buczacką po r. 1366, co dość zgadza się z datą sprowadzenia Franciszkanów do Wilna przez niego i srogą katastrofą, której ciż zakonnicy padli ofiarą [6]).

Ale któż był ten Pan Buczacki, teść Gasztołda?

Że kronika litewska nie prawiła nam tu legendy, dowodzi pismo Władysława Jagiełły z r. 1389, potwierdzające nadanie na własność miastu Lwowowi stu łanów frankońskich przez Kazimierza W.; na którem to piśmie, Michał z Buczacza (Michael de Buczacz) jako obecny podpisany.

Tegoż Michała podpis znajduje się również na drugim dokumencie z tego samego roku, w którym król Władysław nadaje wójtowstwo miastu Lwowowi [7]).

Dawniejszą zaś pamiątkę sam sobie Michał z Buczacza postawił, fundując w r. 1379 świątynię rzymsko-katolicką w Buczaczu, którą fundacją, gdy takowa bez wątpienia jak tyle innych przez nieprzyjacielskie napady uszkodzoną lub w niwec obróconą została, w r. 1401 odnowił [8]).

Na obu dokumentach tyczących się tej fundacyi, mianuje się „Michael Habdank de Buczacz"; co znaczy, że używał herbu Habdank.

A gdy Gasztołdowie, odkąd ukazali się na widowni historycznej, używali herbu Abdank, nie podpada wątpliwości, że Gasztołd poślubiając córkę Buczackiego, przyjął i herb jego. Michał z Buczacza, herbu Abdank, przeto nietylko fundował jedną z najdawniejszych świątyń obrządku łacińskiego na ziemi podolskiej, ale jego to dziełem, że jeden z najmożniejszych rodów litewskich przyjął wiarę rzymsko-katolicką, którą potem tak gorliwie rozkrzewiał w ojczyźnie swojej. Nakoniec, co ma także wartość

---

6) „Olgierd i Kiejstut" oddział 5. str. 119.

7) Akta grodzkie i ziemskie dawne z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego etc. etc. wydane. Lwów r. 1872. str. 82–3 tom 3.

8) Szematyzm archidyecezyi lwowskiej obrządku łacińskiego i Pirawski Liber beneficiorum dioec. leop. (MS) O wydanie powyższych dwóch dokumentów fundacyjnych, prosimy usilnie wydawców aktów powyżej wzmiankowanych.

swoją, B u c z a c k i najpodobniej pierwszy dał swój herb polski bojarowi litewskiemu, i to wszystko na dwadzieścia lat przed pierwszem połączeniem Litwy z Polską.

Jak długo Michał herbu Habdank dzierżył Buczacz i czy go w puściźnie potomstwu przekazał, o tem dla braku dokumentów dziś orzec jeszcze nie podobna. Ale w r. 1417 D e r s ł a w K o n o p k a był właścicielem miast (oppida) B u c z a c z i Z a ł o s i e i w tym roku odprzedał je Teodorowi Jazłowieckiemu, tj. dziedzicowi Jazłowca. Świadczy o tem dokument w prywatnym jednym zbiorze ukrywający się [9]).

Ten Dersław Konopka, Lach, jak nazwisko jego dowodzi, był bez wątpienia obywatelem wielkiego znaczenia i wpływu w tych stronach.

Już na dyplomie Władysława Jagiełły z r. 1391, nadającym niejakiemu L y e n D y a k włość Holin (teraźniejszy Hołyń) w ziemi Żydaczewskiej, podpisał się jako świadek Dersław Konopka [10]). Na drugim dyplomie tegoż króla z r. 1404, w którym zezwala aby Jakób Arcybiskup halicki założył staw rybny i wystawił młyn na rzece Wielka Lipa (dziś Złota Lipa), w sąsiedztwie Dunajowa, włości już natenczas do Arcybiskupstwa należącej, tenże sam Konopka podpisał się jako „Wojewoda C z e r w o n i g r o d e n s i s“, (co znaczy zapewne starosta Czerwonogrodu [11]).

Nakoniec na piśmie z r. 1404 Hrycko Kierdejowicz, starosta podolski, obowiązuje się w obec króla, że Kamieniec wraz z innemi zamkami ziemi podolskiej Dersławowi Konopce (przeto pełnomocnikowi królewskiemu) odda [12]).

Buczacz więc w r. 1417 został własnością Teodora czy też Teodoryka dziedzica na Jazłowcu, tj. Jazłowieckiego, a przeto wrócił do Habdańczyków.

Inny dokument do dziś dnia nie wydany świadczy, że. W. X. Litwy Witołd nadał w r. 1424 temu Teodorowi już nazwanemu

---

[9]) W Archiwum majorackiem w Łańcucie. Udzielenie onegoż jak i kilku innych winienem Panu Romanowskiemu, światłemu przełożonemu Archiwów w Sławucie i Zasławiu.

[10]) Kodeks dyplomatyczny polski wyd. przez Rzyszczewskiego i Muczkowskiego tom I. str. 259 - 60.

[11]) Akta grodzkie i ziemskie dawne polskie etc. ut supra. Tom II. stron. 51—2.

[12]) Panowanie Władysława Jagiełły, przez Gołębiowskiego. Tom I str. 89. Zaręczenie powyżej wzmiankowane znajdowało się w Archiwum w Puławach.

z Buczacza, włości Popowce, Litacze (dziś Latacz), Chmielowa, Humieniec nad Dniestrem, w powiecie Czerwonogrodzkim leżące, a król Władysław Jagiełło w r. 1428 potwierdził to nadanie. Z tego powodu pisał się on starostą Czerwonogrodu [13]).

Idąc za przykładem poprzednika w majętności swojej Jazłowcu w r. 1436 nie funduje kościoła, bo ten już istniał, jak sam mówi, ale wzbogaca znakomicie dotacyę pierwotną onegoż, nadaniem wsi Niżbrody (dziś Żnibrody) do dziś dnia własnością probostwa będącej, prócz tego, trzech młynów, trzech sadzawek rybnych, trzech ogrodów, gruntu na wystawienie folwarku, dziesięciny ze wszystkich łanów dworskich w powiecie Czerwonogrodzkim, dziesięciny od dziesięciny należytej za wieprze i maciory wypasione w lasach pańskich, i to w stosunku pięciu sztuk od stu, a trzech od pięćdziesięciu, nakoniec zobowiązaniem dawania proboszczowi co roku z miejscowej stadniny konia roczniaka. — Mieszczanie Jazłowieccy zaś mają dawać od każdego łanu miarkę żyta i owsa, ci zaś co gruntów nie posiadają, po cztery, a komornicy po dwa małych groszy rocznie. Nakoniec poddani wsi kościelnej Niżbrody mają na gruntach tych samych praw i korzyści używać, co poddani dworscy [14]).

Podobnych fundacyj istniało wiele we wschodnich częściach kraju naszego. Osnowę jednej podaje się tu w całości na dowód, jak bogato przodkowie nasi uposażali kościoły w ziemiach, które, jak podolska, najwięcej Polsce zakwestyonowane były.

Teodor Buczacki miał dwóch braci Michała i drugiego Michała, który dla rozróżnienia od brata używał przydomku Mużyło (tj. Michał po wołosku [15])

W szereg rycerstwa polskiego, które podczas sporów Polski z Litwą o posiadanie Podola wytrwale przez lat kilkadziesiąt broniło interesu korony, trzej ci bracia niezaprzeczenie celujące zajmują stanowisko.

Oni to wespół z Hryckiem Kierdejowiczem i Kruszyną z Gałowa, natychmiast po śmierci W. X. Witołda r. 1430 zajęli grody Kamieniec, Smotrycz, Czerwonogród, Skałę; rugując z tychże załogi litewskie. Michał, co zajął najcelniejszy gród Kamieniec,

---

[13]) Archiwum w Łańcucie.

[14]) Akta ziemskie i grodzkie z Archiwum bernardyńskiego, tom II. stron. 193—7.

[15]) Theodoricus, Michael et Mirzilo germani de Buczacz. Długosz L. 1Imus anno 1430 i Kron. lit. wyd. Daniłowicza str. 53.

idąc za tajną wskazówką rady koronnej, pomimo wyraźnego nakazu króla Władysława, aby taż twierdza Litwinom, mianowicie pełnomocnikowi W. X. Świdrygiełły, Michałowi Baba, oddaną była, nie ustąpił z miejsca; przeciwnie Babę równie jak i Zaklikę-Tarło zesłańca królewskiego, którego Swidrygiełło był przekupił, uwięził i tym śmiałym krokiem Podole przy koronie utrzymał. Michał także szczęśliwym pomysłem Fedkowi, Księciu Nieświdzkiemu, zaciętemu przeciwnikowi Polski, którego podejrzliwy Swidrygiełło wolności pozbawił, otworzył przemocą w r. 1434 wrota więzienia, i tak go na gorliwego przymierzeńca przeistoczył [16]. Na nieszczęście nie długo było działalności Michałowi. Padł w potyczce z Tatarami r. 1438 [17].

Teodor, brat jego, o wiele lat go przeżył, nie był zaś tak szczęśliwym w przedsięwzięciach swoich. Wprawdzie udało mu się wraz z bratem Michałem Mużyło, Aleksandrowi Wojewodzie Multan, gdy tenże w r. 1431 na Podole wtargnął, zadać dotkliwą klęskę i do odwrotu zmusić [18], ale już w r. 1433 gdy powyżej wzmiankowany Kniaź Fedko najechał Kamieniec, Teodor wyszedłszy przeciw niemu z małą garstką wojska, został niespodzianie przez siły nieprzyjacielskie w lesie ukryte, zaskoczonym i wziętym w niewolę; poczem go W. X. Swidrygielle wydano. Szczęśliwym trafem bawił natenczas w Polsce jako jeniec wojenny marszałek Krzyżaków Inflanckich Croë (Crou), wzięty w niewolę w 1431 w bitwie pod Nakłem. Mistrz inflancki przeto uprosił sobie u Świdrygiełły Teodora Buczackiego i przy zawarciu pokoju z koroną, puścił go na wolność w zamian za uwięzionego marszałka [19].

Potem przez lat kilka nie ma słychu o staroście podolskim, ak go nazywano. Prawdopodobnie dopiero po śmierci brata Michała wrócił on do Kamieńca, i jak się niżej okaże, wziął tę ważną twierdzę od korony w zastaw, zapewniając sobie tym sposobem na długie lata pierwszorzędne stanowisko na podolskiej ziemi. Jak ono przytem było trudnem, i do jakiego stopnia naprężone były stosunki między Polską a Litwą, mianowiecie królem jako W. X. litewskim, dowodzą następujące zajścia. I tak, jak w r. 1436 udało się Litwinom na Dersławie Włostoskim podstępem opanować

[16]) Synowie Gedymina tom 1. rozdział ostatni i noty odpowiednie, mianowicie 195.

[17]) Długosz x. 12. r. 1438.

[18]) Item x. 11.

[19]) Długosz — Wapowski tłum. Malinowskiego pod r. 1433.

twierdzę Bracław, lat kilka później tym sposobem zajęli Chmielnik i Międzyboż.

Te zaś zamki mniejsze odebrał im Teodor Buczacki za pomocą osiadłego rycerstwa (terrigenae). Oburzył tem do tego stopnia króla, który chciał by Litwa wyłącznie panowała na Podolu, że na zjeździe ogólnym w Piotrkowie (r. 1447), całe zgromadzenie napróżno u niego się wstawiało, by Teodora do łaski swej na powrót przyjął.

Teodor zaś pewien swojego, bo skarb koronny nie był w stanie Kamieńca z rąk jego wykupić, pomścił się bardzo dotkliwie za nieuznanie zasług swoich. Gdy w r. następnym (1448) Tatarzy nawiedzili Podole, i staroście udało się im zaledwie część jeńców zabranych odbić, przedłożył on w osobnem piśmie radzie koronnej, że ten najazd był skutkiem poduszczeń Litwinów, wskazując przytem wyraźnie na króla [20]).

We dwa lata później r. 1450 miała miejsce pamiętna z niepowodzenia wyprawa do Multan, podjęta po raz drugi z najszlachetniejszych pobudek, bo w obronie małoletniej sieroty Aleksandra prawego następcy, którego niejaki Bochdan, benkart, wyzuł z hospodarstwa. Gdy w radzie koronnej odzywały się głosy, że zamiast nieustannej interwencyi w sprawy multańskie, lepiej zająć tę ziemię na rzecz korony i tem otworzyć sobie przystęp do morza, król z wrodzoną krwi swojej szlachetnością odmówił. Prawda i to, że sierota był synem Maryi, siostry królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły, przeto ciotecznym króla bratem. Nie brakło zaś na świeżej przestrodze. Wszakże w tym samym roku na wiosnę i w tej samej sprawie, wojsko polskie pod dowództwem Jana Oleśnickiego ze Sienny wkroczyło przez Ruś Czerwoną do Multan, zajęło główne zamki Suczawę i Chocim, zmusiło uzurpatora Bochdana do ucieczki, a Aleksandra przywróciło na tron. Ale zaledwie wróciło do kraju, Bochdan wychodzi z lasów, gdzie się ukrywał podczas najazdu, przywłaszcza sobie na powrót władzę, a Aleksander z matką chronić się muszą na Podole. Jak bądź postanowiono drugą wyprawę w lecie, i to pod przewodnictwem Piotra Odrowąża, wojewody ruskiego, i Przedborza Koniecpolskiego kasztelana Sendomirskiego, ze zaciągami z lwowskiej, halickiej, sanockiej i przemyskiej ziemi. W Kamieńcu przyłączył się do nich Teodor Buczacki z Podolanami. Zaledwie przekroczyli Prut i stanęli przed

[20]) Długosz pod r. 1448.

miasteczkiem Lipowiec (dziś Lipkany); pojawili się gońce Bochdana z prośbą o zawieszenie broni.

Widok borów bezdennych, bojaźń kryjówek i zdrady, odjęły rycerstwu chęć wszelką do dalszego pochodu. Zgodzono się więc na zawieszenie broni, a potem i na zawarcie pokoju, w którym poświęcono sierotę, dla której chwycono się oręża, bo póki taż nie dojdzie lat piętnastu, Bochdan miał rządzić Księstwem. Poczem wzięto się do odwrotu z wielką nieostrożnością, nietylko bez rękojmi, że warunki pokoju dotrzymane zostaną, lecz nawet bez pewności, że odwrót do kraju niepokojonym nie będzie.

Stało się, co było do przewidzenia.

W przechodzie przez wioskę Krasne, ze wschodem słońca, Bochdan na czele zgraji kilku tysięcy Wołochów zaskoczył Polakom drogę. Na to pierzchnęli pierwsi Wołochy, trzymający z Alexandrem i będący w obozie polskim. Hufce polskie zaś uszykowały się natychmiast do boju. Lecz z pod retycencyi, ubarwień i amplifikacyi Długosza, który tę bitwę opisuje, przebija zeznanie, że pomimo waleczności ciężką ponieśli klęskę, która była by jeszcze dotkliwszą, gdyby nie czujność, znajomość miejscowości, poświęcenie i dzielność Burgulaba, jedynego bojara co trzymał z Polakami. Padli zaś śmiercią walecznych, wódz naczelny Piotr Odrowąż, a pomiędzy innymi Michał Buczacki, podczas boju naczelnik jednego oddziału piechoty [21]).

Znowu we dwa lata później r. 1452 Tatarzy nawiedzili Podole. Napad ten miał odgłos w Polsce, bo w nim zabity został Mroczko, członek jednego z najcelniejszych natenczas domów na Mazowszu, twierdza Rów szturmem wzięta, a Stogniew Rey starosta onegoż ze żoną i dziećmi w Jassyr uprowadzonym. Oburzenie przeto było wielkie na Teodora Buczackiego, który winien był trzymać czaty po stepach dla pilnowania obrotów nieprzyjacielskich, na co mu osobny żołd przeznaczono; ale tych nigdy nie stawiał [22]).

Przez następujące lata Podole stosunkowo mniej cierpiało od Tatarów. Natomiast niechęć między Polakami a Litwinami z powodu tej ziemi była tak wielką, że nie dowierzano nawet swoim, i pomimo że zamki podolskie znajdowały się po największej części w rękach polskich, przecież na zjeździe w Piotrkowie w r. 1456 uchwalono wysłać delegacyą z Wojewodą Krakowskim Janem z Tę-

---

21) Długosz r. 1450. — O tym Michale Buczackim niżej mowa będzie.

22) Wapowski, tłum. Malinowskiego tom III. i Długosz „quod nunquam egisse (tj czaty) compertus est";

czyna na czele w celu odebrania przysięgi od wszystkich starostów ziem podolskich, jako zostaną wierni koronie, zamki zaś w stanie obronnym utrzymywać, i przeciw wszystkim a mianowicie Litwinom (signanter Lithuanos) bronić będą [23].

Ale w r. 1463 wzięto się już stanowczo do wykupna Kamieńca z rąk Teodora Buczackiego. Rzadka zgodność okazała się w tej sprawie. Król bowiem (jak wyżej wspomniano) nie był staroście przychylnym. Rada koronna trzymała się zasady, że ważnego stanowiska nie należy długo w jednych rękach pozostawiać. Najważniejszym zaś względem był świeży upadek Cesarstwa wschodniego, i zdobycie Carogrodu (r. 1453), gdyż potęga Turków, stokroć więcej zagrażała Polsce, mianowicie ziemi podolskiej, niż Tatarzy. Naglącą było więc potrzebą postawienia twierdz podolskich w stanie obronnym. Zjechali w tym celu na miejsce, pierwszy dygnitarz koronny. Jan z Tęczyna, Kasztelan Krakowski, Dersław z Rytwian Sandomirski, Andrzej Odrowąż, lwowski Wojewodowie. Skarb koronny był próżny (nullum ea tempestate erat, mówi Długosz). Rycerstwo podolskie ofiarowało przeto po jednym wole od każdego łanu i każdego kmiecia [24].

Teodor zaspokojony po trzydziestoletniem posiadaniu opuścił Kamieniec, a Stanisław Chodecz, Wojewoda podolski, jako starosta tej twierdzy miejsce jego zajął [25].

Teodor odtąd schodzi z widowni. Pisał się on Kasztelanem kamienieckim, a i współcześni tak go mianowali [26].

Słusznie, bo kasztelania za jego czasów nie zeszła jeszcze do tytułu tylko, nadającego prawo zasiadania w senacie, ale była urzędem, wymagającym stałej rezydencyi i ciągłej baczności.

Piękna jego fundacya kościoła w Jazłowcu, wyżej w treści podana, jest i tem drogocenną, że przechowała daty autentyczne o męzkich potomkach jego. Miał więc Teodor dwóch synów, Michała i Jana, piszących się dziedzicami na Jazłowcu, którzy w r. 1467 dotacyę probostwa osobnem pismem powiększyli [20].

W r. 1469 stanął między nimi dział ojczystego majątku. Michał wziął dobra Jazłowiec, Czerwonogród, Szeret (Sereth),

---

23) Długosz pod r. 1456.
24) Długosz pod r. 1463.
25) Akta bernard. r. 1465 (ut supra tom II. str. 184).
26) Akta bernard. tom II! str. 116 Acta terr. haliciensia tom II. Długosz, Wapowski.
27) Akta bernard. tom II. str. 193—7.

Dawidowce (alias Popowce) nad Seretem, z miastami, zamkami, wsiami do tych dóbr należącemi, i wszystkie inne włości leżące w powiecie podolskim, zaczynając od rzeki Strypy. Jakie to były te włości tak ogółowo wspomniane, poucza nas po części tenże sam dział, bo Michał dla zrównania sched zapisuje bratu tysiąc grzywien na włościach Uście, Warnówczyńce (Warwarzyńce), Dyjedzychowce (zapewne Dziewięczyńce), Tłuste, Szwydowa (Swidowa), Blaszkowce (?) Czwany (?) 28).

Na schedę młodszego brata Jana zaś przypadły dobra Monasterzyska, Laszczki (?), Porchowa, Przewłoka, Szopowa (?), Czerlenicze (Czernelica), wraz z miastami, zamkami, włościami, które do tych dóbr należą i wzdłuż rzeki Strypy w powiatach halickim i trębowelskim leżą 29).

O Buczaczu nabytym przez Teodora nie ma wzmianki. Przeszedł bowiem, jak się niżej okaże, do drugiej linii Buczackich.

Starszy brat Michał bawił za młodu na dworze króla Władysława Warneńczyka w Budzie, a tytułem zasług około swej osoby położonych, zapisał mu król w r. 1443, sto grzywien (grzywnę rachując na 48 groszy polskich) dając mu aż do odebrania tej kwoty w zastaw wieś Złoczów w obwodzie lwowskim 30).

Należał więc Michał do liczby tych, o których Długosz pod r. 1442 wydaje surowy sąd, że woleli wynosić się z familią do Węgier, tam dworować młodemu królowi w celu wyżebrania darów, zapisów i zastawów na dobrach koronnych, niż bronić własnego kraju od nawały tatarskiej 31).

Pisał się on także po ojcu czas jakiś według przyjętego zwyczaju starostą kamienieckim albo podolskim 32).

Ale niechęć króla Kazimierza do ojca Jana i Michała widocznie i na nich obu ciężyła.

---

28) Akta bern. terr. haliciensia z r. 1469 pag. 679—80. Podał w wyciągu ten akt działowy, tożsamo daty w nocie 26. powołane, p. Szaraniewicz w rozprawie swojej „Rys wewnętrznych stosunków Galicyi wschodniej, w drugiej połowie piętnastego wieku" str. 13, 50 i 110.

29) Obacz notę poprzedzającą.

30) Kodex dyplomatyczny polski wyd. Rzyszczewskiego i Muczkowskiego tom I. str. 327. Pismo królewskie datowane z Waraždynu. Listem datowanym z Budy r. 1442, zapisał mu już był król na wsi Nowosielce sto grzywien. (Inventarium archivi regni wyd. w Paryżu r. 1862.)

31) Długosz ks. 12. pag. 773 rok 1442.

32) Akta bernardyńskie etc. tom II. str. 183. Dokument z r. 1464. Item str. 233. Dokument z r. 1463. Item acta terr. haliciensia tom II. pag. 69—71.

Pomimo niezaprzeczonych zasług tegoż ojca, który Kamieniec w obec najzawikłańszych stosunków utrzymał przy koronie, i stryja Michała, co poległ w obronie kraju, nie dostąpili obaj bracia ani godności, ani urzędów, ani starostw intratnych. Pisali się do końca wieku dziedzicami na Jazłowcu alias Monasterzyskach, dzierżawcami (tenutarii) Czerwonogrodu [33]).

Według wszelkiego prawdopodobieństwa byli oni praojcami Jazłowieckich piszących się z Buczacza, co kwitnęli w 16. i 17. wieku.

Teodor starosta podolski miał zaś, jak wyżej mówiono, prócz Michała poległego w bitwie, drugiego brata Michała z przydomkiem Mużyło; ten fundował linię Buczackich na Podhajcach.

Podhajce, królewszczyzna na Rusi w powiecie trębowelskim, była już w r. 1414 w czasowem posiadaniu tego rodu. Pismo królewskie z tegoż roku świadczy, że starosta halicki Michał z Buczacza trzymał ją w zastawie. Niejaki Cieszelski spłacił dług i oddał Podhajce królowi [34]). Istnieją zaś dowody, że w drugiej połowie wieku 15. wróciły Podhajce znowu do Buczackich, mianowicie do Michała Mużyła Buczackiego.

Michał Mużyło Buczacki otrzymał od króla Władysława Warneńczyka ziemstwa (territoria) Śniatyn i Kołomyję w r. 1436 w dożywotnie posiadanie pod warunkiem restauracyi twierdz tamże istniejących. Sukcessorom zaś jego zapisał król na ziemstwach tych dwieście grzywien. Jeżeli by zaś powyższego warunku nie dopełnił, natenczas król w sumie tysiąca sześć grószówek (sexagenae) bierze Buczacz w zastaw [35]). Buczacz więc przeszedł już był z linii na Jazłowcu na własność linii na Podhajcach.

Mużyło Buczacki pisał się odtąd starostą Śniatyńskim i Kołomyjskim. W r. 1439 fundował on kościół we wsi Michalcze, ziemi kołomyjskiej, [36]) a i wieś Mużyłów w powiecie Podhajeckim, jest niewątpliwie jego lub potomków jego fundacyą.

Ale Buczackiego nęciło Podole, właściwe tego rodu stanowisko. Udał się więc do Kamieńca, stał wspólnie z bratem Teodo-

---

33) Acta castrensia leopoliensia z lat 1467—99 tom 3. i 4. pag. 900—3, 1341.

34) Obacz Dodatek 49. do Gazety Lwowskiej z r. 1855.

35) Obacz Inventarium privilegiorum litterarum diplomatum etc. quae in archivo regio in arce Cracoviensi continentur. Wyd. r. 1862 w Paryżu str. 255—6.

36) Pirawski „Liber beneficiorum dioecesis leop." (MS).

rem na straży tej twierdzy i używał z tego powodu tytułu Kasztelana Kamienieckiego [37]).

W roku 1466 zasiadł jako Wojewoda podolski w radzie koronnej [38]).

Szybki ten postęp w znaczeniu i godnościach w obec skromnego stanowiska starszego jego brata, naprowadzają na wniosek, że umiał nadać się królowi i radzie koronnej. I rzeczywiście są ślady, że go do zagranicznych używano missyj, w roku 1461 do Bessarabji [39]), w r. 1469 do Multan, aby ociągającego się Wojewodę Stefana do złożenia hołdu królowi polskiemu zniewolić [40]).

I tu równie jak u Jazłowieckich żarliwości religijnej, która ten ród odznaczała, winniśmy przechowanie dat pewnych o potomstwie Wojewody. Zamierzał on wystawić kościół w Podhajcach. Ale akt erekcyjny przez niego sporządzony, przepadł podczas inwazyi tatarskich Gdy więc przeniósł się na Podole, syn jego Jakób osiadłszy tamże, wskrzesił i w życie wprowadził tę fundacją pismem z r. 1463.

Przekonawszy się zaś w ciągu czasu, że dotacya w niej wymierzona nie jest dostateczną na utrzymanie kościoła i proboszcza, powiększył ją znacznie drugim aktem z roku 1490, gdy był Wojewodą podolskim. Podpisani na tem piśmie jako obecni synowie Wojewody Jan starszy, Jan młodszy (mediocris) i Jakób. Z tegoż pisma dowiadujemy się także, że Michał Mużyło Buczacki był starostą przemyskim [41]).

Jakób zaś syn jego, Wojewoda podolski, był pierwej Kasztelanem halickim i to w r. 1476 [42]), a gdy był nim jeszcze w r. 1480 (według herbarza Niesieckiego), przeto piastował urząd Wojewody między laty 1481—91.

Co do synów jego podpisanych na erekcyjnym dokumencie, to o jednym z nich, Janie, podczaszym koronnym, podaje herbarz Niesiec-

---

[37]) Akta bernardyńskie ut supra r. 1460 tom II. str. 93. i tom III. stron. 220 i r. 1464 tom II. str. 183.

[38]) Item tom II. str. 193—205.

[39]) Musiło de Buczacz castellanus camenecensis obligat se Michaeli Cancellario Moldaviae quinquaginta florenos que apud ipsum in legatione sua in Bessarabia mutuo accepit persoluturum. (Ob. Inventarium etc. ut supra pag. 139.

[40]) Długosz liber XIII. r. 1469. Długosz, a za nim Niesiecki zowią go Janem, ale on się pisał zawsze Michał.

[41]) Akta bernardyńskie tom II. str. 231—6.

[42]) Akta bernardyńskie etc. tom II. str. 220.

kiego szczegóły. Jakób zaś najmłodszy, jeżeli to był rzeczywiście ów biskup płocki zmarły r. 1541, na którym skończyć miał się ród Buczackich Habdańczyków, natenczas daty powyżej podane wyjaśniają dokładnie rodowód jego aż do dziada, oraz gałęź, z której pochodził.

Inny Buczacki, zapewne brat drugi biskupa, posłował do Turcyi w r. 1508 [43]. Był on starostą rawskim, co wszystko dowodzi, że ta linia przed wygaśnięciem przeniosła się na Mazowsze.

Wszelako ograniczając się na wiek piętnasty wiele jeszcze w tym okresie dla dalszego badania pozostaje.

Kto był ojcem Teodora Michała i Michała Mużyło Buczackich, których Długosz rodzonymi braćmi zowie, chociaż być może, że byli stryjecznymi?

W archiwum koronnem znajdował się dokument wystawiony przez Musiłę i Bartosza Buczackich, osiadłych w Śniatynie w r. 1404 [44].

Michała Buczackiego, co zginął r. 1450 podczas wyprawy multańskiej, nie wiadome jest pochodzenie. Był Michał Buczacki już w r. 1420 (1421) starosta halicki, później Kasztelan halicki, w sprawach stanu bardzo czynny.

Podpisał się na akcie przymierza zawartego w 1434 między królem Władysławem Jagiełłą a Zygmuntem Kiejstutowiczem W. X Litwy [45]. W r. 1433 zawarł on umowę między koroną a Stefanem Wojewodą Multan, a w roku następnym odebrał w zastępstwie króla przysięgę wierności od niego [46].

Był drugi Michał starosta Śniatyński między laty 1474-81, którego król Kazimierz wysłał na czele Podolanów r. 1474 Stefanowi hospodarowi Multan w pomoc przeciw Wojewodzie Bessarabii [47].

O tym samym czasie był także Michał, osiadły w Litwinowie, natenczas twierdzy [48].

---

43) Rachunki prywatne Korony. Ob. Rozprawę Tadeusza X. Lubomirskiego pod tytułem: „Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce" stron. 14—15.

44) Inventarium ut supra str. 134.

45) Akta bernardyńskie ut supra tom III. str. 178. Kodex dypl. polski wyd. Rzyszczewskiego i Muczkowskiego tom I. str. 312—16.

46) Dogiel Codex dipl. tom I str. 601.

47) Długosz Liber 3. pag. 508.

48) Idem pag. 315 i akta bernardyńskie tom II. str. 226.

W tym Litwinowie, dziedzic onegoż Jan z Buczacki, starosta trembowelski, kościół fundował (dziś już nie istniejący), a syn jego także Jan wespół z Janem Skarbkiem, dziedzicem Szarańczak, potwierdzili fundacyę i powiększyli w r. 1476 pierwotną kościoła dotacyę 49). Temuż staroście trembowelskiemu Janowi król Władysław Warneńczyk zapisał w r. 1441 pismem z Budy datowanem za ofiarowane mu cztery konie sto grzywien, a znowu drugie sto za suknię (pallium) pozłocistą, które to obie kwoty pobierać miał z królewskich włości Monasterce (Manasterzyska) i Chodków 50).

W r. 1451 Bartłomiej Buczacki starosta podolski poległ wraz z Janem Łaszczem w utarczce z Tatarami w pobliżu Potylicz na Podolu 51).

Dawid Buczacki fundował kościół r. 1484 we wsi Biała dekanacie trembowelskim 52). Żoną jego była Beata córka Kasztelana brzeskiego, a on zapewnił jej posag na dobrach Buczacz i wsiach doń przynależnych: Pleszkowce, Lachowce, Rudka, Dmyszkowce (Dytkowce ?), Medwedowce 53).

Z kogo rodził się Wacław Jazłowiecki, co według herbarza Niesieckiego Wojewodą był podolskim, a w r. 1477 ustąpił, by zostać pustelnikiem w okolicy Krakowa 54) ?

Nakoniec w rozprawie Alexandra Stadnickiego pod tytułem: „Ziemia lwowska za rządów polskich w 14. i 15. wieku“ znajduje się wzmianka, że Michał Buczacki, który poległ r. 1450 podczas wyprawy do Multan, i pochowanym był we Lwowie, spoczywa tamże w kaplicy Buczackich, przez Jakóba Buczackiego fundowanej, którą fundacyą król Kazimierz Jagiellończyk r. 1479 potwier-

---

49) Akta bernardyńskie etc. tom I. str. 27 i tom II. str. 219—21.

50) Inventarium archivi etc. ut supra pag. 257.

51) Długosz x. 13. str. 213.

52) Pirawski (Liber beneficiorum ut supra) zowie fundatora Wojewodą, ale może był tylko synem Wojewody (palatinides).

Ta Biała według tegoż należała do dekanatu trembowelskiego. — We wschodniej Galicyi są cztery wsie Biała. Ale w żadnej z nich nie istnieje obecnie kościół obrz. łacińskiego.

53) Szaraniewicz. Rys etc. Galicyi wschodniej str. 21, według aktów dawnych halickich tom II. pag. 411. Na tej samej stronicy mówi autor, że córka Teodora Buczackiego Kasztelana kamienieckiego była żoną Jana Myszkowskiego. Jest to zapewnie mylka, bo według aktów halickich ziemskich tom II. str. 43—44, był to Jan Masłowski.

54) Herbarz Niesieckiego, ustęp o Jazłowieckich,

dził [55]). We spisie zaś fundacyi tyczących się katedry lwowskiej, sporządzonym w wieku 17., nie ma śladu tej fundacyi Buczackich.

Jest zaś nowsza z r. 1495, Anny z Buczackich, małżonki Kasztelana bełzkiego Dersława z Huwnowa, która fundując kaplicę (tę gdzie obecnie znajduje się Przenajświętszy Sakrament), zapisała na utrzymanie jej wieczystą rentę na dobrach swych: Litwinów, Brzozowice (może Brzozdowce albo Brzuchowice), Ostrów i Rudniki [56]).

Nakoniec jeszcze jedna uwaga tycząca się Wojewodów podolskich.

Za żywota Witołda Podole było prowincyą litewską. Korona polska miała tam tylko starostów po celniejszych zamkach, jako reprezentantów zwierzchniej władzy króla [57]). Dopiero po śmierci W. X. (1430); gdy rada koronna postanowiła przyłączyć tę ziemię do Polski, a następca Witołda, W. X. Witołd, najsilniej się temu sprzeciwiał, uznano potrzebę mieć przy królu i w radzie przedstawiciela tej łączności, a takim był Wojewoda podolski.

Ile dotąd wykryć się dało, pierwszym co piastował tę godność był Piotr ze Sprowy herbu Odrowąż. Ale była to godność dająca tylko prawo zasiadania w radzie. Prawdziwymi zastępcami korony, zawiadowcami Podola, od zgonu Witołda byli starostowie ustanowieni po zamkach już od początku wieku 15. [58]), mianowicie w Kamieńcu, gdzie ich zawsze kilku rezydowało. Takimi byli pierwsi po śmierci Witołda Buczaccy. Ponieważ musieli być bez ustanku na straży przeciw Litwinom i Tatarom, władza ich przeto nie była ściśle ograniczoną, i nazywano ich ogólnie starostami (capitanei) Podola. Ztąd pochodzi, że równocześnie było ich kilku, jak Teodor, Michał, Bartłomiej Buczaccy; tożsamo równocześnie

---

55) Ziemia lwowska w 14. i 15. wieku, przez Alexandra hr. Stadnickiego, Wydana w czasopiśmie zakładu Ossolińskich na rok 1863, a w tymże roku w osobnej odbitce (str. 35).

56) Pirawski. Liber beneficiorum etc. MS. ut supra. Może ta dawniejsza kaplica znajdowała się tam, gdzie obecnie sakrystya, a dawniej była kaplica, i gdzie jest nagrobek rycerza bez napisu. Jeden ze światłych duchownych przy katedrze lwowskiej łatwo wyświecić może tę sprawę za pomocą Archiwum metropolitalnego, do którego nie każdemu wolnym jest przystęp.

57) Obacz Synowie Gedymina tom I. oddział ostatni str. 90—2 i odpowiednie noty.

58) Ut supra str. 90.

dwóch Kasztelanów kamienieckich, jak Teodor i Michał-Mużyło. Uwzględniając wszakże ich władzę, a przeto znaczenie, nazywano ich często wojewodami. Odgłosem tego był Kromer, który mówiąc o Michale Buczackim poległym w r. 1438, zowie go „praefectus sive palatinus Podoliae“ — Niesiecki uchwycił to i kładzie w spisie Wojewodów podolskich drugiego w rzędzie tegoż Michała. Ale tenże ani był ani pisał się nim. Po Odrowążu, który postąpił na Województwo ruskie r. 1437 była może krótka przerwa, ale już w roku 1440 był Wojewodą podolskim Hrycko z Pomorzan herbu Kierdej [59]).

Kończąc tę rozprawę, oświadczam, że mi wielką pomocą była gruntowna rozprawa pana Szaraniewicza, „Rys wewnętrznych stosunków Galicyi wschodniej w drugiej połowie 15. wieku“, którą każdemu polecić można, co naszą przeszłość chce poznać. Wielka i w tem jego zasługa, że podał wyciągi dość liczne z aktów dawnych halickich tyle ważnych, które dziś dla starości w rozsypkę idą.

KAZIMIERZ HR. STADNICKI.

---

[59]) Kodex dypl. Rzyszczewskiego i Muczkowskiego tom 3. str. 417. Podpisany na jednym dokumencie „Kiczko i. e. (Hrycko) Kijerdeji“ palatinus Podoliae r. 1440. Na drugim z r. 1441, pisze się Hryćko de Pomorzany (Skarbiec Litwy tom II. str. 175.) Na trzecim z r. 1442, nazwany Kierdej Kierdejowicz de Pomorzany. Na czwartym z r. 1444 Hrycko Kierdej (Ob. O wsiach wołoskich, Alexandra Stadnickiego strona 32.) A na dokumencie z r. 1433 Hrycko Kierdejowicz (Inventarium archivi ut supra pag. 254 i 241).

Znaczenie i dążenia tak zwanych
Socyalistów z katedry (Katheder-Sozialisten)
w Niemczech.

(Ciąg dalszy.)

I.

Dr. Gustaw Schmoller.

Profesor Uniwersytetu Strasburskiego.

Sprawozdanie o Schmollerze umieszczam na czele, mimo że z tego powodu, jak zobaczymy, napotkam pewne niedogodności, a to dlatego, ponieważ on zwołując i zagajając kongres Socyalistów z katedry, stanął tym sposobem w obec świata jakby widoma ich głowa.

Najważniejszem należącem tu jego pismem jest znakomicie opracowana książka pod tytułem: „Zur Geschichte der deutschen Kleingewerbe im 19. Jahrhundert“ Halle 1870.

A. Krytyka.

W przedmowie (str. VI., VII.) opowiada autor, że dawniej dzielił „optymistyczne“ zapatrywania „liberalnej“ Ekonomii, a mianowicie jej zasadę, jako w wolności zarobkowania (przemysłowej) leży zbawienie; że jednakowoż w skutek późniejszych studyów przekonał się o jednostronności tego zapatrywania, zaczem porzucił „nihilizm“ zasady: laissez faire, laissez aller *). Jakkolwiek bowiem (str. X.) uznaje zasługi Schulzego z Delitsch **), to jednak nie może się pisać na „abstrakcyjny dogmat szkolny“ o bezwarunkowej harmonii wszystkich prywatnych interesów, o bezwarunkowem uprawnieniu gospodarczego egoizmu.

Z tego ogólnego wyznania wiary, charakteryzującego już stanowisko autora, jako Socyalisty z katedry, wynikają potem logicznie

*) To znaczy zasady, by państwo, wcale nie mięszając się w gospodarcze stosunki obywateli, każdemu pozostawiło nieograniczoną wolność ruchów.

**) Sławnego twórcy i opiekuna licznych stowarzyszeń w Niemczech.

wszelkie jego zdania w specyalnych kwestyach, nasuwających się przy monograficznej jego pracy. Dotyczy to głównie części krytycznej. I tak, nie będąc absolutnym przeciwnikiem wolności przemysłowej (o czem później), dowodzi (str. 83, 84) na rezultatach frankfurckiego parlamentu rzemieślników w r. 1848, na zacofanych żądaniach takowego, iż fałszywą jest „teorya radykalizmu", iż każdy stan podobnie jak każda jednostka wie najlepiej czego mu potrzeba. Dowiódłszy statystycznemi datami, iż w Niemczech na wsi coraz więcej upadają osobne rzemiosła piekarskie, a natomiast tworzą się gminne piekarnie, i wykazawszy wszystkie przyczyny tego zjawiska, Schmoller przypomina (str. 420), od ilu to rozmaitych okoliczności zawisł w każdym pojedyńczym wypadku postęp podziału pracy *), który „abstrakcyjna Ekonomia" chętnie przyjmuje jako konieczność, rozumiejącą się samą przez się — Stwierdziwszy dalej, iż wskutek wzrastających ciągle cen mięsa konsumcya mięsa u klas niższych się zmniejszyła, lub co najwięcej przeszła na mięso końskie i odpadki, chłoszcze (str. 428) „optymistyczne łudzenie się" (optimistische Schönfarberei) Fauchera, który w powyższem stanowisku upatruje dalszy (ferner) rozwój rzemiosła rzeźnickiego. — Omawiając potrzebę rządowej koncesyi dla szynków, zwraca się (str. 438) przeciw „abstrakcyjnym teoretykom", którzy i tu żądają absolutnej wolności, bo „nie znają życia", bo nie znają demoralizującego wpływu szynków.

W ogóle Schmoller nie jest z zasady pessymistą, widzi równie dobre jak złe strony w stanie dzisiejszych społeczeństw, ale potępia (str. 661) „optymistyczną dumę cywilizacyjną", która wszędzie widzi same tylko dobre strony. Bo też tylko kto w gospodarstwie społecznem (str. 662, 663) upatruje jedynie „automatyczną i wiecznie kręcącą się maszynę", tylko ten zdoła tak dalece dać się olśnić technicznym postępom w produkcyi, że nie dojrzy, w jak wysokim stopniu „ciągle wzrastająca nierówność w rozdziale majątku i dochodu" sprowadziła chaos i walkę klas społecznych, — tylko ten nie zdobędzie się na powątpiewanie, czyli też posiadane dziś przez nas etyczne i prawne formy kultury **) wystarczają dla życia gospodarczego? A właśnie do

*) Oczywiście rozwój osobnego rzemiosła piekarzy reprezentuje postęp podziału pracy w obec stanu, gdzie chleb pieką sami konsumenci dla siebie.

**) T. j. po prostu ustawy gospodarcze i rozpowszechnione w publiczności przekonania, dotyczące moralnej strony stosunków gospodarczych.

takich optymistów należą nasi „Ekonomiści radykalni", których apoteoza istniejącego stanu rzeczy musi bardzo zadziwiać, choćby tylko jako niepojęta z ich strony niekonsekwencya. Oni, którzy tak łatwo i „często słusznie" porywali się na niejedno istniejące prawo prywatne i publiczne, jako przeżyte już historycznie, uważają natomiast jako nietykalne „przypadkowo dziś tak właśnie uformowane prawo własności prywatnej i przypadkowo dziś istniejące prawo o zobowiązaniach z tytułu wynajmowania pracy". — Nie bez winy zresztą są i nowoczesne państwa, ile że (str. 677, 678) dzisiejszy system ich długów służy jedynie plutokracyi, więc powiększa jeszcze nierówność posiadania, a gnębiąc tym sposobem stan średni, podkopuje polityczną i społeczną przyszłość narodów.

Ztąd np. Niemcy coraz to spieszniej dążą zdaniem autora do następującego stanu: „z jednej strony upadek klas wyższych pośród rozkoszy i materyalizmu, gospodarstwo metres, małżeństwa dla pieniędzy, bezdzietne małżeństwa, które jeszcze więcej koncentrują wielkie majątki, nadużycie rządów na rzecz posiadających, kamienne serca wobec klas cierpiących; — z drugiej strony masa biednych bez innego wzoru nad arystokracyę pieniężną, bez wykształcenia i umysłowego polotu, niszczona ponurą, nienawistną zazdrością, przeklinanająca pracę, oddająca się życiu lekkomyślnemu, zarażona występkami posiadających, mnożąca się sposobem proletaryatu, aż w skutek występków i to ustanie..." Niestety tego wszystkiego nie widzą dziś rządy i ekonomiści, a niechcą widzieć klasy uprzywilejowane. Dlatego trudno spodziewać się ratunku ze strony państwa, bo dziś powszechnie (str. 678) „piękne słowo gospodarczej wolnoności" wyobrażają sobie tak, iż należy zanegować wszelkie pozytywne obowiązki państwa w obec gospodarstwa społecznego. Owszem co więcej (str. 679) w imię tej wolności żądają ludzie z klas wyższych, by dla ich egoizmu zniesiono nawet i szczyptę zapór i kontroli prawnej i etycznej natury, jaka dziś istnieje*), byle mogli coraz to więcej zyskać i (str. 680) bezwzględnie wyzyskiwać masy, choćby za pomocą **przekupnej prasy**. Tym zaś sposobem (stron. 681) **wolność przemysłowa**, **obrana z moralnej kontroli publiczności**, przemienia się „w wolność gry, wolność oszukującego bankructwa, w wolność

*) Autor rozumie tu prawdopobnie głównie ustawy fabryczne, które później poznamy dokładnie.

zbrodni". Nie jakoby autor miał dzielić (str. 685) przesadną pogardę dla „burżoazyi, szkoły manchesterskiej" *) itd., ale któż sprawiedliwy uwolni od wszelkiej winy za dzisiejszy stan rzeczy fabrykantów, bankierów, inżynierów, przedsiębiorców? czyż oni „nie maskują pięknem słowem wolności gospodarczej zysków własnej kieszeni"? A szlachta wiejska, czyż nie objawia „całkiem naiwnie swego egoizmu gospodarczego" we wszystkich kwestyach podatkowych, w całej kwestyi roboczej? Wszakżeż cała klasa wytwórców tak dalece powoduje się jedynie swym egoizmem, że wskutek tego (str. 443) niższe warstwy cierpią dziś nietylko w swej produkcyi, lecz i w konsumcyi, a to dlatego, ponieważ wielka spekulacya nie produkuje dla nich, „aby się niemi nie zbrukać", bo się boi ich ubóstwa! Już to do pomieszkań dla ubogich stosuje się zupełnie to ciekawe i oryginalne spostrzeżenie, ale zresztą wiadomo, iż przemysł, musząc wytwarzać dla potrzeb ogółu, musząc wytwarzać w masach wielkich, właśnie musi liczyć na konsumcyę klas niższych. Byle takowe miały tylko dość środków**), to dzisiejszy przemysł, który wszakżeż ma wytwarzać towary proste a tanie, nie drogie i eleganckie, dostarczy im dość artykułów konsumcyi. Wogóle wszystkie klasy wyższe zawiniły (str. 552 i 553) nędzę i brak oświaty u robotników: posiadacze, duchowni, urzędnicy, przemysłowcy, kupcy, a ze względu na stan rzemieślniczy, szczególnie pośrednicy, wciskający się między rękodzielników i kupców. W ostatnim punkcie niejakie zachodzi podobieństwo między Schmollerem a Careyem.

W kwestyi społecznej nader ważną gra rolę (str. 690, 691) mnożenie się ludności. Kraje przemysłowe odznaczają się straszną śmiertelnością dzieci i mimo to ludność mnoży się zbytecznie — a jednak „optymistyczna szkoła wolnohandlowa" nie wierzy w to, sądzi owszem, że najlepszym jest jak największy wzrost ludności. Zresztą (str. 692) we wszystkich klasach wzmaga się dziś śmiertelność, tak że „do bajek należy zaliczyć" twierdzenie, jakoby podniósł się przeciętny wiek ludności: „praca i rozkosze skracają dziś życie".

---

*) Manchesterską zowią szkołę, przesadnie wyznającą zasadę: laissez faire. Jestto wyraz eufemistyczny, wzięty ze znanego egoizmu fabrykantów Manchesterskich.

**) To znaczy, byle wzrosła ich produkcya.

Schmoller, jak rzekliśmy wyżej, zagaił kongres w Eisenach, który tyle w Niemczech narobił hałasu. *). Łatwo pojąć, że w tej właśnie mowie, uzasadniającej niejako potrzebę kongresu, niejednokrotnie wypadało mowcy skrytykować istniejący stan stan rzeczy tak w nauce, jak i w życiu. Toż stwierdza on przedewszystkiem, iż wrząca dziś walka socyalna i groźba takiejże rewolucyi wywołały już w wielu kołach wątpliwości, czyli nieomylnemi są „bezwzględnie dziś na targu panujące ekonomiczne doktryny, reprezentowane przez kongres Ekonomistów". Wywalczywszy potrzebną dla kraju wolność od ceł i cechów, przodownicy tego kongresu odgraniczyli się nieprzystępnym murem od wszelkich dalszych reform, niezgodnych „z ich jednostronną dyktryną", a mianowicie zaprzeczyli exystencyi kwestyi roboczej, tak że wydaje się, iż ci, którzy dawniej w imię praw ludzkich domagali się zniesienia przywilejów, dziś „zastępują jedynie klasowy interes przedsiębiorców".

Socyaliści z katedry tedy, niezapoznając wprawdzie ogromnych postępów w dziedzinie techniki i produkcyi, nie mogą przecież przeoczyć rosnącej pośród społeczeństw nierówności w dochodach i majątku, wzmagającego się braku uczciwości w handlu, i wzrastającego wskutek tego rozkiełzania pewnej części klas niższych; źródło zaś wszystkich tych nieszczęść upatrują w tem, iż dotychczas tak nauka, jak praktyka i prawodawstwo pytając jedynie o wzrost produkcyi, zapominały o czynnikach moralnych, zapominały „o psychologicznym związku między organizacyjnemi formami gospodarstwa społecznego a całym obyczajowym stanem narodów". Nasi Socyaliści nie pytają tyle o strój i pożywienie robotnika, ile o jego postęp obyczajowy i gospodarczy, i prawdziwą klęskę upatrują nie tyle w sprzeczności między materyalnem położeniem klas roboczych a wyższych, ile w sprzeczności między ich „uobyczajeniem, wykształceniem, zapatrywaniami i ideałami". Zresztą nie tają obawy, iż zbyt wielka nierówność w majątku i dochodach prowadzi do walki klasowej,

*) Sprawozdanie z tego kongresu wyszło pod tytułem: „Verhandlungen der Eisenacher Versammlung zur Besprechung der socialen Frage am 6. und 7. October 1872". Lipsk 1873 str. 266 in 8⁰. Nie widzę jednak potrzeby, przytaczać tu dotyczące stronnice, ile że ciekawy czytelnik mógłby w danym razie łatwo zoryentować się w tej książce, wspólnej wszystkim niemal Socyalistom z katedry. Co innego, gdy chodzi o dzieło każdego z nich z osobna.

która „z czasem zniszczy wszystkie wolne instytucye polityczne i sprowadzi rządy absolutne".

Z pomiędzy trzech przedmiotów, nad którymi zastanowiano się w Eisenach, Schmollerowi przypadł referat „o zmowach i uniach roboczych" (Gewerbvereine); i trzeba wyznać, że wybór padł nie bardzo szczęśliwie, ile że, jak zobaczymy później z bliższej treści jego dzieła „Die deutschen Kleingewerbe", dla Schmollera byłby był stosowniejszym referat Brentana o „ustawodawstwie fabrycznem", podczas gdy znowu Brentano, który w pismach swych przeważnie studyował właśnie zmowy i unie robocze, byłby był stosowniej zdał sprawę z tych oto zjawisk gospodarczych. Toż, jak przekonamy się, Schmoller w swym referacie raz potknął się wielce niefortunnie, chociaż zresztą nie jedno tam spotykamy godne uwagi.

Rzecz naturalna, iż w referacie tym część krytyczna gra mniejszą rolę, ile że, co łatwo pojąć znawcom, referentowi nie chodzi o to, by zmowy i unie usunąć, lecz owszem o to, jakby je ochronić od zarzutów nieprzyjaźnych, a mianowicie ostatnie ustalić w drodze prawodawczej. Wśród dzisiejszych stosunków, powiada on, niemożebną jest wolna umowa między przedsiębiorcą a robotnikiem; przeciwnie o warunkach umowy stanowi z reguły terroryzm jednej strony lub drugiej, za czem strona pokrzywdzona, — tj. bądź, co zwykła, robotnik, bądź wyjątkowo przedsiębiorca, o ile zagrażają mu zorganizowani demagogicznie robotnicy, – nieznа bonam fidem, i każdej chwili gotowa złamać umowę. Słabszy z reguły robotnik ucieka się dziś do zmowy, a czyni to dlatego w sposób często nawet nierozsądny, ponieważ państwo *), jeszcze na początku 19. stulecia odebrawszy stanowi roboczemu przez wolność przemysłową opiekę rządową, wahało się przez lat 50, zanim przez wolność koalicyi (zmów) dało mu natomiast prawo własnej obrony. Z drugiej strony przedsiębiorcy miasto czuwać nad podniesieniem stanu roboczego, miasto załagadzać walki społeczne, wprowadzają kontrakty jednodniowe, ażeby mieć w ręku groźbę dowolnego usunięcia robotnika: w tym stanie robotnik przyzwyczaja się do życia niestałego, rozkiełzanego. A gdy ludzie dobrej wiary starają się wprowadzać instytucye dla wspólnej zgody**), to muszą nawet w nazwie tych instytucyi wystrzegać się wyrazu „Amt", bo dzisiejszym ekonomistom „włosy stają na głowie, skoro ktoś przy spo-

*) Tj. Niemcy, lecz stosuje się to do całego stałego lądu.

**) Tak zw. Izby robocze, o których później.

sobności kwestyi gospodarczych wspomni wyrazy „urząd“, „urzędnik“, „państwo“.

B.) Pozytywne zapatrywania.

Zdaniem Schmollera („Kleingewerbe“ przedmowa str. XI.) najwięcej szkodzą opinii publicznej nie dyletanci ekonomiczni, piszący bona fide, lecz literaci, którzy pisząc w interesie pewnych przedsiębiorstw i klas, utrzymują mimo to, iż ich polemika wynika jedynie z nauki. Nauka bowiem (str. XII, XIII) nie powinna służyć stronnictwom, lecz jedynym jej celem powinno być: „uczciwie i wszelkimi środkami starać się odkryć prawdę“. W duchu też tej godziwej zasady, której w samej rzeczy nie chcą dziś znać niestety mianowicie pisma peryodyczne, autor, a za nim niemal wszyscy socyaliści z katedry, pragną oprzeć Ekonomię na podstawach etycznych*) Pozorny ten frazes należy mianowicie ze stanowiska polityki gospodarczej rozumieć tak, iż dla względów etycznej natury państwo powinno wkraczać w gospodarstwo tam nawet, gdzie nie wymagają tego względy gospodarcze i techniczne. Ztądto tak absolutną interwencyą państwa w sprawach gospodarczych (str. 40—42), jak i absolutne: laissez faire, laissez aller, obie zasady nasz autor uważa za równie prawdziwe i błędne. „Żadna z nich sama przez się nie zdoła wywołać nowych przedsiębiorstw**), gdyż warunki takiego rozwoju, jakimi są n. p. stosunki państwowe, ludność, wykształcenie i t. d., równie są niezawisłe od obu powyższych zasad. Każda z tych zasad jest tam na miejscu, gdzie stosownie do danych stosunków więcej w całości zdoła wspierać, niż powstrzymywać rozwój kraju i narodu. „Nigdy nie należy być fanatykiem zasady“, gdyż w każdym danym razie ma się do czynienia z „najrozmaitszymi ludźmi, siłami i stosunkami.“ Toż i wśród państwa „policyjnego“ potrzeba było w pewnych razach pozostawić wolność współzawodnictwa, zarówno jak ogólna wolność przemy-

*) Przytem, jak każdy postępowy Ekonomista, jest zwolennikiem metody indukcyjnej, i to tak dalece, że (str. 357) chociaż w swem dziele ma do czynienia z badaniami statystycznemi, to jednak nie zadawala się cyframi przeciętnemi, lecz upatrując w tem szkodliwą jednostronność, pragnie obok ogólnego rezultatu uwzględniać i odmienne odeń szczegóły. Szkoła Smithowska zaś stawia a priori stworzone abstrakcyjnie fałszywe axiomaty, i z takowych dedukuje, co jej się podoba. Tak samo postępuje i Carey.

**) Schmoller zresztą niesłusznie pomija, że choćby i powstawały nowe przedsiębiorstwa, to jeszcze nie wypływałoby ztąd koniecznie, iż zadość uczyniono wszelkim etycznem potrzebom ludności.

słowa musi częstokroć przypuszczać policyjne przepisy, pomnąc iż „pewne klasy społeczne, pewne koła gospodarcze rozwijają się powolej“, zaczem wymagają pomocy państwa. — Tu widocznie „etyczne“ owe wymogi naszych socyalistów, stykają się z dążeniami racyonalnej szkoły historycznej; bo czy np. Knies lub Roscher nie pisaliby się na uwagę (str. 57), iż pod wpływem zmienionych przepisów administracyjnych stosunki gospodarcze zmieniają się tylko powoli, gdyż stoją w związku z wszelkimi zwyczajami i obyczajami narodu, które właśnie nader trudno dadzą się zmieniać!? Tak n. p. wolność przemysłowa, która wszakże powinnaby powołać do rzędu majstrów mnóstwo ograniczonych przedtem czeladników, przecież (str. 82) sama przez się w Niemczech nie działała w tym kierunku, a przynajmniej nie w pierwszej linii i t. d Już to trzeba przyznać, że lekceważenie niejako środków administracyjnych zadziwia cokolwiek u socyalisty z katedry, który już z natury swego stanowiska skłania się ku tymże środkom; pozorna ta jednak niekonsekwencya, daje nam rękojmię, iż nasz autor nie będzie przesadnych przyznawał państwu atrybucyi, że dążąc do reformy nie będzie chciał reakcyi. I zaraz najlepszy na to dowód mamy właśnie na wolności przemysłowej. Schmoller nietylko uznaje jej konieczność (str. 154—156) „gdyż dawne odgraniczenie gałęzi produkcyi stało się niemożebnem“, lecz nadto nie przeczy nawet, iż ta wolność może być zbawienną, byle tylko nie utrzymywano, iż to musi koniecznie następować; to bowiem możnaby przypuścić tylko wtedy, gdyby ogół rzemieślków i robotników był pilny i energiczny, jak sądzą liberały. Tymczasem nader pilni i zdolni, i nader źli robotnicy stanowią tylko ostateczności, a państwo powinno pamiętać o nieskończenie przeważającym środku, zawierającym średnie własności. Ale to wszystko nie uwłacza zdaniem autora wolności przemysłowej, jakkolwiek (str. 314, 315) z egoistycznego swego stanowiska rzemieślnicy słusznie są jej wrodzy, i jakkolwiek z wyższego stanowiska nie podobna zaprzeczyć, iż ona powiększyła nierówność majątku, a w części wyniszczyła tyle błogi stan średni. Już to żaden z Socyalistów z katedry nie ujmuje się tyle za stanem średnim, nie podnosi tyle jego znaczenia, jak Schmoller — i to wielka jego zasługa.

Podobnie z umiarkowanego wychodząc zapatrywania na doniosłość środków rządowych, autor nie zupełnie zgodnie ze wszystkimi swymi towarzyszami, wszelkie uznanie (str. 206) wyraża sto-

warzyszeniom roboczym, i „cudowne“ przypisuje im skutki, tak dalece, że (str. 696) upatruje w nich nawet lepszy środek, niż środki administracyjne, „jak długo Schulze z Delitsch żyje i działa potężnie.“ Uważa tylko stowarzyszenia za niedostoteczne, skoro obok nich wcale nie działa państwo. Wielką mianowicie nadzieję pokłada w stowarzyszeniach spożywczych w ogóle (str. 444, 445), a w szczególności w stowarzyszeniach surowcowych, kuchniach ludowych, stow. spożywczych w ścisłem znaczeniu i w tak zwanych „Werkvereine“, o których wspomniemy niżej. W ogóle ta przyjaźń dla stowarzyszeń tłumaczy się tem, iż takowe głównie i w pierwszej linii służą rzemiosłu, którem właśnie tak szczerze zajmuje się Schmoller. Stan średni to ideał autora i dlatego np. (str. 589) ze stanowiska wyższej polityki gospodarczej życzy sobie konserwacyi małych tkaczy, ponieważ oni wespół z zamożnym stanem włościańskim zdołają sprowadzić równowagę w majątku i dochodach społeczeństwa. My to wiemy najlepiej, co znaczy brak stanu średniego, brak mieszczaństwa zdrowego i zdrowego, zamożnego stanu właściańskiego! I otóż właśnie dlatego, ponieważ stowarzyszenia i ich agitatorowie nie zdołają dosięgnąć (str. 590, 591) wsi odległych i górskich, nie zdołają pozyskać zaśniedziałych majstrów na wsi, dlatego już dziś, tj. za życia Schulzego, zdałaby się pewna pomoc państwa, jakkolwiek nie potrzebuje przybierać wprost postaci pożyczek rządowych dla stowarzyszeń, jak tego żąda Lassalle.

Konsekwentnie z krytyczną częścią swego pisma Schmoller (str. 343) nie życzy sobie, by ludność mnożyła się bezwzględnie; chociaż bowiem wysoka kultura możebną jest tylko wśród gęstej ludności, to z drugiej strony każdy wzrost ludności wymaga „postępów, zmian w całem gospodarstwie społecznem..., odmiennej organizacyi wszystkich interesów i stosunków handlowych“. Umiarkowanie autora przebija się zatem i w jego stanowisku do Malthusa teoryi o przeludnieniu; a racyonalne swoje zapatrywanie na środki administracyjne ponownie stwierdza w tej kwestyi potępiając wszelkie policyjne prawa małżeńskie (str. 692).

Natomiast w innych wypadkach nie waha się Schmoller, otwarcie przyznać zasługę choćby najbardziej zacofanym przepisom rządowym: odnosi się to głównie do ceł i do merkantylizmu. Tak np. nie waha się on oświadczyć, iż przędzalnie angielskie zawdzięczają swój byt i rozkwit premiom i cłom dowozowym (str. 460); iż gdy towary tak trwale i szybko się pogarszają, jak na początku bieżącego stulecia w rękodzielnictwie (domowym przemyśle) na Szlązku,

to „policyjny nadzór towarów jest na swojem miejscu“ (str. 460); że przędza z tych tylko krajów niemieckich dochowała swej sławy za granicą, w których zatrzymano najsurowsze przepisy policyjne. I faktycznie restytucya tych przepisów na Szlązku doprowadziła do porządku (str. 462, 463), jakkolwiek nic dziwnego, iż kontroli sprzeciwiali się nietylko oszuści, lecz i większe uczciwe przedsiębiorstwa, dla których takowa była niepotrzebną i uciążliwą (str. 546*.) Podobnie przypuszcza autor (str. 467) wypadki, w których cła opiekuńcze są potrzebne, chociaż nie tajno mu, iż sąsiedzi nie zbyt dobrze wychodzą na cłach dowozowych; np. (str. 577) cła rossyjskie zgubiły przędzarzy wełny w Poznańskiem**). Wszystko to dowodzi, iż autor nie wierzy w absolutną teoryę ekonomiczną, która miałaby się dać zastosować w każdym kraju, i wśród jakichkolwiek stosunków.

Przechodząc do „kwestyi społecznej“, która przeważnie zatrudnia socyalistów z katedry, Schmoller nie definiuje jej, jakkolwiek zdaje się ją upatrywać (str. 662) w sprzeczności dzisiejszych gospodarstw z wymaganiami etyki. Ale za to dosadnie i prawdziwie wskazuje jej źródła (str. 661): „zmiana techniki i handlu, szybko rosnąca ludność, zmiana stanowisk przemysłu i rolnictwa, inna organizacya sił produkcyjnych, zmienione stosunki klas i posiadania, inne prawodawstwo ekonomiczne“. Tak wszechstronnie nie dedukuje tej kwestyi żaden ekonomista ani komunista. Ale mimo to wszystko, niebyłoby kwestyi społecznej, gdyby dochody w dzisiejszych społeczeństwach rozdzielały się w jakimś przybliżonym przynajmniej stosunku do pracy, do osobistych zalet, zasług każdej jednostki. Tymczasem dziś żadnej niema harmonii między dochodem a zasługą, życie podrożało dla wszystkich, a mimo to dochód wszystkich innych klas urósł w wyższym stopniu, niż dochód robotników na wsi i w fabrykach; mianowicie zaś wartość domów i ziemi urosła tak mocno przez

*) Tu w swem uczuciu sprawiedliwości autor oddaje słuszność wielkim przedsiębiorstwom, które i tak muszą nasłuchać się dość zarzutów, tak od Schmollera, jak i od reszty jego towarzyszy.

**) Przy tej sposobności dowiadujemy się od autora, iż jedynie z powodu tych ceł między r. 1818 a 1828 wyszło do Królestwa polskiego przeszło 250.000 Niemców rzemieślników! Ciekawy przyczynek do historyi „kultury!“

nowo powstające miasta, koleje etc.*), że powstał jakby nowy podział majątków. Do tego przybywa nadto możność nagłego wzbogacenia się na giełdzie, zkąd niesłusznie potępiono w opinii publicznej każdą spekulacyę i wszystkie akcye przemysłowe**). Wszędzie i zawsze postponowano klasy uboższe, a niema prasy, niema opinii publicznej, która mogłaby zajmować się niemi i chronić je podobnie, jak klasy wyższe. Wszystkie np. sprawy górnictwa i fabryk, a w części także sprawy asekuracyjne i bankowe niedoścignione są dla oka publiczności, a mianowicie dla klas niższych, oddanych na pastwę tym instytucyom. Cóż na to poradzić? Odsyłają interesowanych do wolnej konkurencyi; ależ co innego wolne współzawodnictwo między wytwórcami dwóch krajów, lub choćby w tym samym kraju, a co innego wolne współzawodnictwo między panem a sługą***). Wolność konkurencyi wśród dwóch nierównych klas społecznych kończy się zwykle uciskiem i krwawem wyzyskiwaniem.

Chcąc tedy rozwiązać kwestyę społeczną, potrzeba badać istniejący stan rzeczy (str. 663 sq.) i empiryzm ten wskazał już J. St. Mill, jak przekonamy się później. Nożowi anatomicznemu nie powinna ujść żadna instytucya, nawet poszanowania godne prawo własności. Na samą zasadę własnej pomocy (self—help) nie wolno się spuszczać, bo jak już dowiedzieliśmy się wyżej, stowarzyszenia nie wystarczą, chociaż stanowią dziś „jedyną świetną stronę rzemiosła"; — ogół („der mittlere Menschenschlag") potrzebuje innej pomocy, jeśli niema się rzucić w objęcia socyalnej demokracyi ****), której Schmoller podobnie jest wrogim, jak wszyscy socyaliści z katedry.

Podobne powyższym zasady objawiał nasz autor i w Eisenach. Nie widzi on ideału w wszechmocy ani państwa ani jednostki, niechce więc ani socyalizmu ani zarówno Smithianizmu, uznaje

---

*) Dom, gdzie urodził się Alex. Humboldt, kosztował w r. 1746 4350 tal., w r. 1865 zaś wzrósł w cenie do 140,000 tal.

**) Nowy dowód umiarkowania Schmollera.

***) Jestto spostrzeżenie nader trafne, jakkolwiek rzecz sama przez się jest znaną.

****) Jestto frakcya robotników, dążąca do reformy gospodarczej za pomocą reformy politycznej, za pomocą wszechwładztwa klasy roboczej. Wyrazem jej jest przycichły dziś trochę International, którego kierownictwo przeniesiono w r. 1872 do Nowego Yorku.

istniejący stan rzeczy i prawodawstwa, ale ideał upatruje w tem, by cały naród brał udział „w kulturze, oświacie, dobrobycie“.

To też i specyalnie co do stosunku między robotnikami a przedsiębiorcą przyznaje on pewne zasługi dotychczasowemu prawodawstwu, lecz nie może przeoczyć, iż wolność przemysłowa, to „otwarta walka materyalnych interesów pośród granic prawnych“. A skoro mimo to wprowadzono tę wolność, i jak nam wiadomo, musiano to uczynić, toć musiano stronie słabszej, tj. stanowi roboczemu, dozwolić wolnej koalicyi, tj. zmów dla wykonania bezrobocia*). Nie jakoby Schmoller lub którykolwiek z jego towarzyszy pragnął bezrobocia; ale faktem jest, że popróbowawszy swych sił w walce, obie strony mniej już na przyszłość stają się do niej pochopnemi. Jakkolwiek więc zmowy są wielkiem nieszczęściem, to przecież należy ich dozwolić zarówno z powyższych moralnych pobudek, jak nawet i z materyalnych; albowiem i materyalnie niekoniecznie tracą na nich robotnicy, owszem zyskują na nich nietylko pośrednio, ile że tak w Anglii jak i w Niemczech robotnicy zawdzięczają im byt swój lepszy **), lecz często i bezpośrednio, gdyż np. 10.000 robotników, którzy znacznemi ofiarami w czasie bezrobocia doszli do podwyższenia płacy o 5 groszy dziennie, zyskają rocznie 500.000 tal. Zresztą Ekonomiście nie wolno pytać o skutki bezpośrednie, on musi zdecydować się na poświęcenie choćby milionów, byle z czasem dójść do zagodzenia walk klasowych. W każdy więc sposób przynajmniej z tego stanowiska potrzebną jest wolność koalicyi, dziś uznała to już nauka, zarówno jak wszystkie niemal prawodawstwa europejskie. Ktoby zaś wyjątkowo zapragnął związać znowu robotników i oddać ich w ręce przedsiębiorców, ten niechaj pamięta, iż tym sposobem tem prędzej tylko pchnąłby klasę roboczą w objęcia socyalnych demokratów.

Z podobnych powodów Schmoller jest zwolennikiem tak zw. Unii roboczych (Gewerkvereine — trades Unions), t. j. stow. które dążąc do stałego wzrostu płacy, pragną zarazem podniesienia i wykształcenia stanu roboczego. Unie te mimo wszelakich możebnych nadużyć w ogóle obejmują przeważną większość tęgich robotników, podczas gdy dotychczasowe stowarzyszenia służyć mogą tylko samej ich elicie; jakkolwiek zatem te ostatnie stanowią wła-

*) Wiemy zresztą z części krytycznej, iż tych dwóch zmian w prawodawstwie nie dokonano niestety równocześnie.

**) Dowodzi tego także Anglik Thornton w dziele „The labour“ 1869.

śnie przygotowawczą szkołę dla Unii, tu przecież należy wyższość przyznać instytucyom, obliczonym za ogół stanu roboczego. W Anglii kwitną takowe*), Niemcy posiadały w r. 1869 tylko 268 Unii; a chociaż referent nie może zaprzeczyć, iżby one nie kierowały zmowami, to jednak życzy ich sobie tak ze względu na dowiedzioną okoliczność, że tylko w ostatecznym razie chwytają się bezrobocia, jakoteż mianowicie ze względu na ich cele wyższe, a w końcu na ich faktyczną dążność do zgody. Zresztą, „kto się zgadza na stowarzyszenia robotników i fabrykantów, na spółki akcyjne itd., ten konsekwentnie musi się zgodzić i na unie", i to tem bardziej, że takowe posiadając rozgałęziony organizm i liczne środki materyalne, tem samem zawierają w sobie zaród pokoju i porządku. W ogóle „organizacya stanu roboczego w korporacye stanowi pierwszy krok do zgody społecznej." Bezpośrednio zaś do tej zgody prowadzą — obok działających pośrednio, acz koniecznych unii, dwie instytucye: 1.) sądy przemysłowe (Conseils de Prudhommes), tj. polubowne sądy, dla przedsiębiorców i robotników. Sądom tym, zdaniem mojem, autor za wiele przypisuje wartości, niepomnąc, iż takowe działają tylko pro praeterito, podczas gdy główne zarzewie walk między owemi dwoma klasami stanowi przyszła płaca. 2.) Tak zwane Izby Robocze (Arbeitskammern — Einigungsämter, boards of Conciliation), które, złożone z wysłanników ze strony przedsiębiorców i unii roboczych, radzą wspólnie nad warunkami pracy. Tu dwaj angielscy fabrykanci Mundella i Kettle**) wieczyste położyli zasługi. Schmoller wprawdzie wie o tem, iż maximum płacy zawisło od konjunktury targowej, toż izby te mogą na krótki jedynie czas (co kilka miesięcy) wyznaczać płacę; ale właśnie bez unii i izb roboczych stan roboczy nie zdoła osiągnąć tego dozwolonego konjunkturą maximum. Dopiero te izby zdołają urzeczywistnić prawną równość obu wrogich sobie klas społecznych i powoli (nie jakby za pomocą czarnoksięzkiej jakiejś formułki), zdołają przemienić unie robocze ze stowarzyszeń wojennych w pokojowe. Przez to zaś powoli ze stosunku między fabrykantem i robotnikami będzie można egoizm jeśli nie usunąć całkiem, to przynajmniej „oczyścić i załagodzić za pomocą pobudek etycznych".

A tak w ogóle powyższe instytucye potrafią wespół z innemi im pokrewnemi sprowadzić gospodarstwo społeczne na tory, upragnione

*) Bliżej pouczy nas o tem Brentano.

**) Spotkamy się z nimi bliżej przy sposobności dzieła Brentana.

przez Schmollera zarówno jak przez wszystkich niemal socyalistów z katedry *), t. j. oprzeć je na **podstawach obyczajowych.** „Człowiek powinien **wszystkie** swe czynności, a więc i najzwyczajniejsze gospodarcze uczynić etycznemi. .....jeśliby bowiem sam surowy egoizm miał stanowić podstawę gospodarstwa społecznego, to **morderstwo i kradzież** byłyby uprawnionemi ekonomicznie sposobami zarobkowania.“ Prawda wielka i święta!

W myśl ogólnej tendencyi wszystkich Socyalistów z katedry, Schmoller wszystkie swoje postulaty odnosi do zagodzenia kwestyi społecznej, i to głównie drogą podniesienia i umoralnienia klas roboczych. Żądania jego zawarte są przedewszystkiem w ostatnim rozdziale („Schluss und Resultate“) jego znanej nam książki, (str. 660 704). Przewodnią i zasadniczą jego myślą, zarówno jak całej szkoły, jest potrzeba **pomocy państwa**, zatem potrzeba rozszerzenia granic polityki gospodarczej. Nie jakoby na wzór socyalnych demokratów miał potępiać zasadę self-helf, (własnej pomocy) boć znamy jego zapatrywania o stowarzyszeniach; lecz pragnie on pomoc rządową postawić jako równorzędny czynnik obok pomocy własnej. Naturalnie więc musi przedewszystkiem uzasadnić prawo państwa, wdzierania się w stosunki gospodarcze w tym stopniu, jak tego wymaga jego zdaniem rozwiązanie kwestyi społecznej. A na to ma potężne przykłady z przeszłości, jako to: czynności rządów w sprawie zniesienia poddaństwa, służebności, podziału gruntów gminnych i td., dalej zaś całe jakby wychowanie formalne, jakie od rządów europejskich otrzymał przemysł w formie szkół politechnicznych, ceł opiekuńczych, pożyczek i wsparć rządowych itp. Na pierwszą grupę tych przykładów powołują się wszyscy niemal socyaliści z katedry; wyłączną zaś natomiast jest zasługą Schmollera, że podniósł, iż ten potężny dziś przemysł, który mimo wszelkich swych zalet gospodarczej i technicznej natury, morza łez wycisnął klasie roboczej, i który teraz w imię wolności chce dowolnie i nadal uciskać słabszych swych przeciwników, iż on, mówię, nie samoistnie doszedł do sił swych dzisiejszych, lecz owszem długi czas „był ulubieńcem (Schosskind) rządów“. Jeżeli więc rolnictwo i przemysł doświadczały od rządu tyle pomocy, niezgodnej

*) Wyjątek stanowi Gneist o którym później.

z zasadą: laisser faire *), to tem bardziej w kwestyi społecznej państwo w imię ogółu, w imię „moralnej przyszłości narodu“ musi objąć pewną część nieznanych dotąd jeszcze w polityce gospodarczej zadań pozytywnych. Wprawdzie zwolennicy abstrakcyjnej wolności krzyczą zaraz, że to socyalizm, że chodzi tu o rządową regulacyę płac, o zniesienie własności i tp.; ale należy pocieszyć się uwagą, iż dziś socyalizmem zwą wszystko złe, czy dobre, skoro chodzi tylko choćby o najmniejszą ofiarę ze strony klasy posiadaczy. Nasi Socyaliści zaś stanowią niezaprzeczenie najłagodniejszy odcień reformatorów, jak to przez usta Schmollera wypowiedzieli we wstępnej przemowie: status quo najgłówniejszych dziś instytucyi pragną oni utrzymać, tylko czynią to cum grano salis. Nie sądzą wprawdzie jakoby istniała „absolutna własność“, gdyż prawo to wypływa raczej ze społeczeństwa, aniżeli z zasług jednostek; nie tajno im wprawdzie, iż w państwach, które mają prawo każdej chwili żądać życia i mienia od swych obywateli, „śmieszną jest teorya własności, najmniejszą ofiarę uważająca za socyalizm“; jednakowoż z tych przypuszczeń nie dochodzą doe wyników równie radykalnych, jak np. J. St. Mill. Nasz autor mianowicie żąda łagodnych środków, gdyż obawia się szkodliwych psychologicznych skutków po gwałtownej zmianie dzisiejszego rozdziału majątków (a więc nie z powodów zasadniczych!)

Swoją drogą interesowani nie mogą z zimną krwią patrzeć na reformę, tak jak np. późniejszy historyk; ale reforma nie mniej przeto jest nieuniknioną, i zostanie uznaną przez sąd bezstronnej historyi. „Czy dziś nie stoi każde serce szlachetne po stronie Solona, gdy ten prawodawca redukuje długi klas niższych w Atenach? czy nie stoimy dziś po stronie plebejuszów rzymskich, żądających roli? czy nie uznajemy sekularyzacyi dóbr duchownych, mimo że takowe naruszały prawo własności? ....dlaczego państwa nie dozwoliły w drodze umowy stwarzać na nowo zniesione poddaństwo, skoro wolna umowa ma być najlepszą?“ — Umyślnie zatrzymałem się dłużej przy ważnej tej a zasadniczej kwestyi, gdyż wraz z nią żyją lub giną nasi socyaliści, w niej zawartą

*) Zwracam zresztą uwagę na to, iż ingerencya rządu w sprawie zniesienia powinności gruntowych, miała prócz gospodarczych także cechy społeczne, i o tyle stanowi dla kwestyi społecznej analogię silniejszą.

jest przyszłość naszych społeczeństw — a nikt nie podniósł jej tak żywo, jak Schmoller.

Lecz nie sądźmy, jakoby ten uczony był zwolennikiem absolutyzmu rządowego, na wzór np. komunistów francuskich; on podstawę dla nowej polityki gospodarczej upatruje w zreformowanem prawodawstwie. „Przy skomplikowanych naszych stosunkach (Kulturverhältnisse) nie możemy obejść się bez skomplikowanego prawodawstwa“ (str. 683), więc dzisiejszy parlamentaryzm, wraz ze swemi korzyściami i błędami pozostaje nietknięty, jak to zresztą dobitniej jeszcze wykazuje wstępna owa mowa. A dalej i wykonanie powyższych ustaw, które, jak zobaczymy później byłyby ustawami „społecznemi“, ma ile możności spoczywać w rękach samorządu: nie widać tu zatem tyle dziś w Niemczech propagowanej wszechmocy państwa pseudo-konstytucyjnego Tylko w tych wypadkach, gdzie chodzi o ograniczenie interesów i samolubstwa klas wyższych, i gdzie te klasy, dzierżąc jak wiadomo, przeważnie urzędy honorowe, musiałyby sądzić we własnej sprawie, — tylko tam musi ustanawiać swoich urzędników państwo, stojące ponad wszystkiemi stronnictwami. Jestto kwestya, której Schmoller tak w swem dziele, jak i na kongresie bronił dosadnie, mianowicie, gdy chodziło o instytucye tak zwanych inspektorów fabrycznych. Słuszne to niezaprzeczenie zapatrywanie potwierdzają liczne przykłady z życia *), jakkolwiek nie jest ono popularnem. W krajach bowiem, które, jak n. p. nasz, dopiero dobijają się o samorząd, zwykle w danych specyalnych razach na dylemat: czy rząd czy samorząd, zapatrują się w sposób przesadnie przychylny dla autonomii. Tymczasem spoglądnijmy na Anglię, tę ojczyznę samorządu, która mimo to np. w sprawach szkół, telegrafów i t. p. powraca od samorządu ku rządowi. W tej kwestyi nasi Socyaliści zalecają się chwalebnem umiarkowaniem, trzymają się drogi pośredniej, wychodząc z zasady, że pomoc własna a rządowa mogą zgodnie działać równocześnie.

*) Analogiczny wypadek zachodzi przy tak zwanym repartycyjnym (opartym na autonomii) podatku gruntowym, gdy zachodzi pytanie, jakie władze winny rozstrzygać rekurs podatnika przeciw nałożonej nań przez gminę kwocie podatku: skoro rząd z danego powiatu resp. gminy musi otrzymać całą repartowaną na nią kwotę, to jużci on najbezstronniej (naturalnie przy pomocy katastru) może rozstrzygnąć spór między gminą a jednym z jej członków.

Ale jakież są właściwe postulaty Schmollera? Oto w pierwszej linii chciałby pod względem humanitarnym i technicznym wykształcić i tym sposobem podnieść stan roboczy i rzemieślniczy; ile to np. w Wirtembergii pożytku i ulgi dla klas niższych przyniosły fachowe szkoły rzemieślnicze! Ponieważ ku temu celowi nie starczy własna pomoc robotników, więc powinny współdziałać: „osoby prywatne, i stowarzyszenia*), szkoła**) i kościół, gminy i państwo“ (str. 690). Środków zaś do powyższego celu, jest mnóstwo, bo chodzi nietylko o szkoły***), lecz także o kasy ubogich i oszczędności, o stosowną organizacyę zmów roboczych****), o kwestyę pomieszkań, o płacę od sztuki, o premie dla robotników, o odpowiedzielność przedsiębiorców na wypadek klęsk elementarnych, o tak zwanych „partnership“ (stowarzyszenia udziałowe), o stowarzyszenia spożywcze, produkcyjne itd Zaprawdę wiele ważnych zadań, z których bardzo mało załatwiono, do dziś stanowczo. Z tego jednak widzimy, że autor, podobnie jak i inni jego koledzy, nie wierzy w jakiś uniwersalny środek ku załagodzeniu kwestyi społecznej*), chociaż kilku słowy, acz ogółowo możnaby podać taki środek: „własna pomoc (t. j. głównie stowarzyszenia), wsparta in subsidio energiczną pomocą państwa“. Lecz właśnie treść tego środka jest, można powiedzieć, „sturamienna.“ To tylko należy pamiętać, a ku wielkiej swej zasłudze podniósł to (str. 695) Schmoller, iż fałszem jest, własną pomoc i pomoc państwa uważać za pojęcia sprzeczne; „bo czy Schulze z Delitsch, czy rządowy inspektor organizuje stowarzyszenia, i uczy je rachunkowości i oszczędności, zawsze działa na klasy robocze wyższe wykształcenie, czynnik moralny, który je wychowuje i podnosi“. Czy może być piękniejsza sentencya? — naturalnie pod warunkiem, że państwo nie będzie uprzedzało czynności jednostek tam, gdzie one mogą dopomódz sobie same.

---

*) Mają to widocznie być stowarzyszenia filantropijne klas wyższych, bo stowarzyszenia samych robotników stanowią także odłam pomocy własnej.

**) To jest petitio principii, gdyż właśnie o to chodzi, kto ma utrzymywać te szkoły.

***) A trzeba wiedzieć, że Schmoller chce przymusu szkolnego, i utrzymania szkół ludowych z podatków (vide Galicyę!). Nie byłby zresztą od tego, ażeby przymus zastosować także do robotników, jako uczni szkół niedzielnych i przemysłowych.

****) Przypominam referat autora w Eisenach.

*) Którą później poznamy bliżej.

Ze względu tedy właśnie na powyższe zadanie wychowania i umoralnienia klas roboczych, autor obok szkół ludowych i fachowych stawia tak zw. ustawodawstwo fabryczne, „które zdoła zmienić etyczne zapatrywanie tak fabrykantów, jak robotników“ i bez którego zresztą — dodajmy — szkoły w krajach przemysłowych muszą być puste. Zaś w związku z temi ustawami fabrycznemi, których bliżej nie wyszczególnia autor, a które poznamy później, żąda on tak zwanych inspektorów fabrycznych, t. j. ustanowionych przez państwo, dobrze płatnych urzędników, wybieranych jednak „nie z koła biurokracyi‘„ lecz z pomiędzy techników i kupców*).

Powszechnie zarówno nauka, jak praktyka Anglii i Francyi, odnosi instytucyę inspektorów jedynie do potrzeby rewizyi fabryk, w celu przeprowadzenia ustaw fabrycznych i zapobieżenia nadużyciom ze strony przedsiębiorców. Schmoller, wierny swemu etycznemu stanowisku, żąda, aby inspektorowie nie tylko nadzorowali fabryki, i ogłaszali o nich sprawozdania, lecz by nadto niższym klasom służyli radą a ewentualnie i pozytywną pomocą, ku czemu państwo, lub gminy winne im udzielać pewnych środków materyalnych. Środki te należałoby obracać n. p. na lokalne wystawy narzędzi i maszyn, na premie ku zakupnu tychże, na zasiłki na podróże itd. Głównie zaś, i tu spływa się u autora pomoc rządu z własną, mieliby inspektorowie w braku indywidualnej inicyatywy, zakładać stowarzyszenia, byle nie tykali stowarzyszeń, „które nic nie chcą słyszeć o nich“. Wyjątkowo mógłby rząd stowarzyszeniom udzielać nawet pożyczek**), — a w myśl zasady, że dla wyższych celów należy wbrew względom skarbowym, zachować w ręku państwa pewne prywatne przedsiębiorstwa ***), mógłby (rząd), i to nawet bez straty. urządzić zakłady, w których małym majstrom odnajmowałby siły wody i pary. Tym sposobem pomoc państwa uzupełniałaby działanie stowarzyszeń, zwanych w Niemczech „Werkvereine“, które o własnej pomocy, wspólnemi siłami zakupuje do wspólnego użytku maszyny. — Schmoller nie wzdryga się nawet przed pamiętnymi z czasów panowania merkantylizmu rządo-

*) Że nie mogą nimi być sami fabrykanci, przemysłowcy, tego dowiódł autor już wyżej.

**) Nie jest to więc to samo, co na szeroką skalę zakrojony postulat Lassala, który pragnął systematycznych i wzrastających pożyczek rządowych dla stowarzyszeń produkcyjnych.

***) Jak wiadomo nauka skarbowa zgadza się na tę zasadę.

wymi regulaminami fabrycznymi, które według dzisiejszej szkoły powinny zależeć od woli właściciela fabryki, lub co najwięcej od dobrowolnej jego umowy z robotnikiem.

W końcu spotykamy postulat, właściwy wszystkim niemal Socyalistom z katedry: ankiety w sprawach roboczych. Byleby takowe tylko tak skutkowały, jak zwykle w Anglii, to możnaby się zgodzić na wątpliwy ten zresztą środek, służący dziś na stałym lądzie rządom, które pragną pewne sprawy przewlec jak najdłużej.

Przemowa, zagajająca kongres Eisenachski, streszcza wszystkie powyższe żądanie, przyczem tylko kładzie nacisk na konstytucyjny sposób załatwienia kwestyi społecznej. Jako nowy postulat pojawia się jedynie „urząd kontrolujący banki i towarzystwa ubezpieczeń", co stoi w związku ze znanem nam już spostrzeżeniem Schmollera, iż rzeczone zakłady usuwają się z pod kontroli publicznej. Myśli tej jednak dotychczas nie rozwinęli bliżej Socyaliści z katedry. Natomiast obok wychowania ludu spotykamy się w inauguracyi kongresu znowu z inspektoratem fabrycznym, co wraz z podaną wyżej treścią postulatów, zawartych w „Geschichte der Kleingewerbe" stwierdza moje przekonanie, iż nasz autor najwięcej był usposobionym dla referatu o prawodawstwie fabrycznem. Brentano w swym referacie nie określił zadania inspektorów tak szeroko jak Schmoller w swem dziele, a jak wypadł referat tego ostatniego o zmowach i Uniach roboczych, przekonamy się zaraz.

Żądania Schmollera, resp. jego wnioski są następujące:

a) istniejące prawo koalicyi, tj. prawo zmów o bezrobocie, należy utrzymać. W tej stylizacyi odnosi się to widocznie do zmów robotników, zarówno jak i przedsiębiorców, co jest rzeczą tem słuszniejszą, ile że dawniej (w Austryi np. aż do r. 1870) ustawy karne zabraniały zmów także po obu stronach, to znaczy tak zw. „strików" ze strony robotników, jak tak zw. „lock-out", (Aussperrung) ze strony przedsiębiorców*). Ponieważ w czasie zmów mianowicie po stronie robotników, wydarzają się rozmaite gwałty przeciw osobom, usuwającym się od zmowy, przeto w sprawiedliwem poczuciu prawa referat wnosi kary na te gwałty i to, jak dodaje, wbrew objawionemu w Reichstagu zdaniu Schulzego z De-

*) W pierwszym wypadku robotnicy razem zaprzestają roboty, w drugim przedsiębiorca naraz wszystkim robotnikom wymawia robotę.

litsch. Natomiast niechce postępowania karnego przeciw robotnikom, którzy z powodu zmowy łamią zobowiązania, przyjęte wobec przedsiębiorców, n. p. bez przyrzeczonego wymówienia usuwają się od roboty. Wprawdzie oponenci na kongresie utrzymywali, iż kar takich wymaga równość prawna, ile że przedsiębiorca w drodze cywilnej zazwyczaj nic nie zdoła osiągnąć; ja jednakowoż najzupełniej podzielam zdanie referenta i to głównie z powodu, którego niestety nie podniesiono na kongresie, iż sąd karny może występować tam jedynie, gdzie naruszono publiczną sprawiedliwość*) (co zachodzi i przy obrazie honoru), nie zaś w sprawach tak czysto prywatnej natury, jak sprawa złamanej umowy między robotnikiem a chlebodawcą**). Inaczej bowiem i lichwiarze mogliby żądać, by państwo do kryminału zamykało zubożałych ich dłużników.

b) Państwo winno uznać Unie robocze jako uprawnione na równi z innemi stowarzyszeniami. Gdy w naszem sprawozdaniu o Brentanie poznamy działalność Unii roboczych, to przekonamy się, iż są to instytucye rzeczywiście wielce pożądane, choćby tylko dla tego, że z czasem tworzą się podobne Unie i w stanie przedsiębiorców, a słusznem zdaniem Socyalistów z katedry tylko uorganizowane po obu stronach środki do walki zdołają zapobiedz tym walkom: „Si vis pacem, para bellum!“ Zresztą specyalnie w Niemczech, które chorują teraz ciężko na tak zwaną „socyalną demokracyę“, dążącą jak wiadomo do państwa roboczego („Arbeiterstaat“) formalne Unie robocze są tem potrzebniejsze, ponieważ tylko one swym potężnym wpływem materyalnym i moralnym zdołają powstrzymać robotnika od udziału w stowarzyszeniach tejże demokracyi, obiecującej mu złote góry.

Jeżeli tedy nie można zaprzeczyć potrzeby prawnego uznania Unii roboczych, to natomiast trudno zgodzić się na wszystkie prawa, jakich żąda dla nich referent. Trzeba wiedzieć, że Unie robocze nie tylko mają na oku zmowy; służą one owszem i innym celom humanitarnym, dążą do umoralnienia i wykształcenia robotnika, a między innemi zakładają także dla swych członków kasy wspar-

*) Dlatego z reguły sąd karny może bez skargi poszkodowanego wystąpić ex officio, tj. właśnie w imię tej publicznej sprawiedliwości.

**) Zupełnie inny stosunek zachodzi wówczas, gdy ustawa nałoży sankcyę karną na złamanie np. przepisów tak zw. Ustaw fabrycznych, bo takowe (jak w ogóle wszystkie prawa społeczne), istnieją dla względów publicznych, obchodzących dobro całego społeczeństwa.

cia i kasy chorych — inaczej byłyby to tylko proste korpusy żołnierzy społecznych *). Wiedząc o tem i obawiając się, by inne stowarzyszenia (spożywcze, zaliczkowe itd.) nie rzuciły się do samej tylko walki, Schulze z Delitsch wniósł w Reichstagu niemieckim, ażeby funduszów przeznaczonych na inne cele, żadnemu rodzajowi stowarzyszeń nie wolno było obracać na zmowy. I otóż Schmoller wnosi, by kongres oświadczył się przeciw temu dodatkowi Schulzego, o ile takowy mianowicie ma się odnosić do Unii roboczych. Nieprzyjaciele naszych Socyalistów zarówno jak wielu członków kongresu, krzyknęli chórem, iż widoma głowa tej szkoły pozwala robotnikom korzystać z kas i zachęca ich niejako do tego, ażeby na zmowy obracali fundusz chorych. To tedy jest fałszem; referent bowiem w swoich motywach wychodzi jedynie ze stanowiska, iż przepis, żądany przez Schulzego, jest zbyteczny, a nadto zawierałby pozór, jakoby prawodawca chciał robotnikom odebrać najsilniejszą ich broń przeciw przedsiębiorcom I w samej rzeczy uczy np. doświadczenie w Anglii, iż nawet wyczerpawszy wszystkie swoje środki na bezrobocie, Unie mimoto niedadzą nigdy zaginąć swym chorym i biednym; można zresztą z drugiej strony uwierzyć zepewnieniom H i r s c h a, naczelnika niemieckich Unii roboczych **), że robotnicy, zebrawszy raz pewne fundusze dla chorych i t. d., nigdy n i e d o z w o l i l i b y obrócić takowe na zmowy. Ale mimo to wszystko wniosek Schmollera n i e był szczęśliwy. Uchwała w duchu wniosku, a choćby tylko pojedyncze takie głosy w zgromadzeniu reformatorów, których przeważna większość dotychczasowych uczonych i przedsiębiorców przedstawia jako nowe wydanie Baboeufów lub Robespierrów, — musiałyby tylko szkodzić samej uczciwej ich sprawie. Skoro przeto raz p o d n i e s i o n o tę kwestyę w kongresie (i tem głównie zbłądził Schmoller), to m u s i a n o ze względu na opinię publiczną oświadczyć się stanowczo za wnioskiem Schulzego z Delitsch ***). Nie podobna zresztą zaprzeczyć bezstronnemu, iż podobne opinie są w ustach Socyalistów z katedry r z e c z y w i ś c i e o tyle niebezpieczne, że oni już z natury swego stanowiska nie mogą nazbyt szkrupulatnie troszczyć się o p r a w n ą stronę każdej kwestyi ****);

*) W Anglii podobne wyjątkowe Unie dla zmów jedynie, zowią się t r a d e s s o c i e t i e s, podczas gdy zwykłe noszą nazwę t r a d e s U n i o n s

**) Stoi on dziś w podobnej roli wobec Unii, jak Schulze z Delitsch wobec reszty stowarzyszeń, i z czasem może mu dorówna w zasługach.

***) O uchwałach kongresu pomówimy później.

****) Sprawę tę bliżej omówimy później.

zaś właśnie w niniejszym wypadku zdrowy zmysł jurydyczny każdego prawnika musi się wzdrygać przeciw temu, ażeby fundusze, przeznaczone na jakiś cel dany, ustawa pozytywnie dozwalała obracać na cele zupełnie odmiennej natury.

c) Państwo powinno z urzędu wprowadzać w okręgach przemysłowych polubowne sądy przemysłowe, złożone w równej połowie z przedsiębiorców i robotników, a upoważnione prócz sądownictwa traktować także pewne sprawy administracyjne np. orzekać o niezdrowych lokalnościach i t. d. O znaczeniu takich sądów wypowiedziałem już wyżej moje zdanie.

d) Państwo powinno wspierać tworzące się dobrowolnie Izby robocze i exekwować ich wyroki. O istocie jednak i zadaniu takich Izb, które wyżej nakreśliliśmy tylko pobieżnie, zdoła nas bliżej zapoznać dopiero Brentano. Schmoller nie uczynił tego tak dosadnie z podanego już wyżej powodu, iż w swych pismach badał raczej ustawodawstwo fabryczne. (C. d. n.)

DR. LEON BILIŃSKI.

Biblioteka uniwersytecka we Lwowie.

Szkic historyczno - statystyczny.

Z pomiędzy wielkiej liczby pism peryodycznych, które się w ostatnich latach we Lwowie pojawiały, żadne, o ile wiemy, nie zajęło się zbieraniem i umieszczaniem historyczno - statystycznych wiadomości o bibliotekach naszych i archiwach krajowych. A jednak uczeni niemieccy już kilkakrotnie wytknęli nam nieznajomość naszych własnych zakładów naukowych. Przed dwoma laty odkrył profesor Uniwersytetu wiedeńskiego Dr. Zeissberg pomiędzy rękopisami biblioteki Pawlikowskich we Lwowie, jedno z najważniejszych źródeł do historyi pruskiej 14go stulecia, a czasopisma niemieckie głoszą sławę uczonego, który nas w odszukaniu tego skarbu uprzedził [1]). Wysłany w roku 1865 z polecenia ministerstwa do

[1]) Porównaj, co o tem odkryciu mówi Oesterreichische Wochenschrift 1872. I. str. 511.

zwiedzenia bibliotek i archiwów galicyjskich Beda Dudik [2]), tak się wyraża o naszych archiwach: „Die Führung dieser weittragenden Aufgabe begann ich im September 1865 mit der archivalischen Durchforschung des Königreichs Galizien, eines Landes, dessen Archive nicht nur uns sondern, wie es sich zeigte, selbst den Eingebornen kaum in Bruchstücken bekannt waren".

Nie potrzebujemy dodawać, jak upokarzającem jest dla nas przytoczone tu zdanie obcego uczonego. Powinno ono nas pobudzić do skrzętnej pracy w badaniu naszych archiwów i bibliotek, gdyż pierwszym warunkiem rozwoju umiejętności i systematycznego przeprowadzenia naukowych wydawnictw jest dokładna znajomość zabytków naszych rękopiśmiennych i bibliograficznych.

Do tej ogromnej lecz z czasem nieuniknionej pracy, od której ostatecznie zawisła dokładność i sumienność w badaniach umiejętnych, powinna się przyczyniać tak publiczność naukowa jakoteż zarządy zakładów. Jak bowiem z jednej strony do zbadania naszych archiwów i bibliotek potrzebnem jest przedewszystkiem zainteresowanie się niemi ogółu, tak z drugiej strony same zarządy zakładów powinny iść w pomoc szerszej publiczności, uwiadamiając ją od czasu do czasu o stanie ich wewnętrznym i o skarbach w nich zawartych. Naukowe zakłady niemieckie rozumiejąc doniosłość tej mozolnej pracy obdarzają corocznie świat naukowy drukowanymi katalogami swych zbiorów. Podobne wydawnictwa katalogów nietylko manuskryptów, lecz wogóle wszystkich dzieł drukowanych byłyby niezawodnie najlepszym sposobem obznajomienia ogółu ze skarbami naukowymi bibliotek i jestem przekonany, że z czasem wszystkie biblioteki rządowe zawezwane do tego zostaną.

Poruczając blizkiej przyszłości urzeczywistnienie tych tu przelotem rzuconych myśli, mniemam, że nie mało przyczynić się to może do wzbudzenia ruchu na polu dopiero co wskazanem, jeżeli urzędnicy zakładów naukowych pospieszą z dostarczaniem szczegółowych wiadomości do czasopisma niniejszego. którego redaktor powziął szczęśliwą myśl całego szeregu podobnych monografij.

Nie mam tu bynajmniej na myśli wyczerpującego wyliczenia skarbów naukowych i rękopiśmiennych biblioteki Uniwersytetu

---

[2]) W dziele „Archive im Königreiche Galizien und Lodomerien" Wien 1867. str. 3.

lwowskiego. Do takiej pracy trzebaby głębszych badań i rozprawy większych rozmiarów, niżeli nato pozwalają łamy niniejszego pisma. Chciałbym tylko wydobyć z zapomnienia zakład naukowy, na który dotąd z wyjątkiem profesorów i uczniów z szerszej publiczności naukowej mało kto zwracał uwagę, o którym prawie nigdzie dotąd nie pisano. Biblioteka Uniwersytetu lwowskiego w krótkim czasie swego istnienia przebyła bardzo ciężkie koleje, a nikt nieocenił trudów, jakich wymagało dzieło jej reorganizacyi, i wytrwałej pracy tych, którzy ją przyprowadzili do tego ładu, w jakim się dziś znajduje.

Uniwersytet lwowski wraz z biblioteką założonym został przez cesarza Józefa II. Uroczystość inauguracyjna założenia Uniwersytetu odbyła się dnia 16go listopada roku 1784, a wydane przy tej sposobności „Acta universitatis Leopolitanae in Galicia anno 1784 inauguratae" zawierają mowy wtedy wygłoszone. Na pamiątkę zaś otwarcia Uniwersytetu bito medal srebrny, który się w zbiorze numizmatycznym naszej biblioteki dotąd przechowuje. Rysunek tego medalu można oglądać na kartce tytułowej wspomnianych tu Aktów universitatis.

Pierwszy zawiązek biblioteki stanowi dar tak zwanej biblioteki Garellego.

Pius Mikołaj Garelli*) urodzony r. 1670 w Bononii, był synem sławnego lekarza, którego cesarz Leopold I. z końcem 17go stulecia do Wiednia powołał. Młody Garelli odbył studya medyczne w Uniwersytecie wiedeńskim, a kilka szczęśliwych kuracyj sprawiło mu tyle rozgłosu, że arcyksiążę Karol (później cesarz Karol VI) wyprawiając się w czasie wojny sukcesyjnej do Hiszpanii, wziął go ze sobą jako swego przybocznego lekarza. W czasie pobytu swego w Lizbonie udało się Garellemu wyleczyć króla portugalskiego z niebezpiecznej choroby, za co otrzymał dekoracyą jako też nagrodę trzydziestu tysięcy złr. Dar ten postanowił obrócić na założenie biblioteki prywatnej. Po śmierci cesarza Józefa powrócił Garelli wraz z Karolem VI. do Wiednia. Cesarz mianował go swym radcą i pierwszym lekarzem przybocznym, a w roku 1723, prefektem biblioteki nadwornej we Wiedniu. Urządzenie i przeniesienie tej biblioteki do lokalu, w którym się dziś znajduje, należy do zasług Garellego. Obok tego niezaniedbywał swej własnej biblioteki, którą zaopatrzył w same doborowe dzieła. W książkach

*) Por. Denis „Die Merkwürdigkeiten der k. k. Garellischen öffentlichen Bibliothek am Theresiano. Wien 1780" I. str. 2. i nast.

tych był tak zamiłowanym, że nietylko spędzał wszystkie wolne od obowiązków chwile w bibliotece swej prywatnej, lecz urządził w niej nadto swoją sypialnię, aby być zawsze otoczonym ulubionemi książkami, w których najrozliczniejsze czynił uwagi, poprawki i indexy. Umarł dnia 21go lipca 1739 i zapisał testamentem bibliotece nadwornej wiedeńskiej wszystkie te dzieła swego zbioru prywatnego, których nieposiadała. Biblioteka nadworna pozyskała tym sposobem w latach 1740 i 1749 2314 dzieł *).

Resztę książek odziedziczył syn jego Jan Baptysta Hanibal Garelli, młodzieniec bardzo słabowity, który w 22gim roku życia swego umarł. Testamentem z dnia 22go października roku 1740 zapisał bibliotekę swoją jakoteż należący do niej zbiór monet wraz z kapitałem 10.000 złr. przeznaczonym na jej pomnożenie — na użytek publiczny.

Cesarzowa Marya Teresa przyłączyła zbiór ten do założonej przez siebie akademii Teresyańskiej. Od roku 1773 był przełożonym biblioteki Garellowskiej znany bibliograf Denis. Po zniesieniu akademi Teresyańskiej w roku 1784 przeznaczył cesarz Józef II. bibliotekę Garellego dla założonego w tymże roku Uniwersytetu we Lwowie **).

Denisa mianowano kustoszem biblioteki nadwornej, a przeniesienie biblioteki Garellego do Lwowa poruczono Henrykowi Gotfrydowi Bretschneider, podówczas radcy cesarskiemu i bibliotekarzowi uniwersyteckiemu w Budzie. Był to człowiek zasad do przesady wolnomyślnych, a rozliczne pisma jego treści beletrystycznej tchną do przesytu tym duchem. Gorączkowe jak jego zasady było też jego życie, które spędził na nieustannych podróżach po całej prawie Europie i na ciągłych sporach z Jezuitami. W r. 1757 walczył w bitwie pod Kollinem, później był majorem w księstwie nassawskim. Po otrzymaniu dymisyi z wojska był zastępcą

*) Por. Denis j. w. str. 6 i 12. Dwa spisy odstąpionych wtedy bibliotece nadwornej dzieł, posiada biblioteka uniwersytecka lwowska w zbiorze manuskryptów, mianowicie:

a) Libri e Garelliana Bibliotheca in caesaream bibliothecam translati ex legato Pii Nicolai Garelli 1740.

b) Libri e Gar. Bibl. jam tradita collegio Theresiano anno 1748 denuo translati in Bibliothecam Caesaream Vindobonensem.

**) Stroński „Historisch-statistische Uebersicht der Lemberger k. k. Universitäts-Bibljothek (Anfangs 1854).

Manuskrypt biblioteki uniwersyteckiej.

starosty obwodowego w Banacie, a nareszcie w roku 1780 bibliotekarzem w Budzie W skutek zatargów z tamtejszymi exjezuitami, starał się o przeniesienie, a w sierpniu 1784 powołano go do Wiednia celem oddania mu zarządu biblioteki Garellowskiej. W grudniu tegoż roku wyruszył w podróż, a z dniem 19go lutego 1785 roku pisze list ze Lwowa, w którym się na wzór pamfletu Krattera o Galicyi, bardzo niekorzystnie o tym kraju wyraża. Nawet podczas pobytu swego we Lwowie widzimy go nieustannie w podróżach, namiętnych zatargach z Jezuitami i z ówczesnym namiestnikiem, na których się w listach swych uskarża. Urząd bibliotekarza pełnił do października roku 1801, w którym otrzymał żądaną dymisyę [1]).

Pierwszym kustoszem biblioteki był ks. Marcin Kuralt, przedtem urzędnik biblioteki Garellowskiej przy Teresianum we Wiedniu [2]).

Nowozałożony Uniwersytet Józefiński umieszczono w klasztorze Trynitarzy (dzisiejszy dom narodny) fundowanym w roku 1729, a zniesionym w roku 1783 [3]).

Przyległy zaś kościół Trynitarzy przeznaczono dla biblioteki. Przekształcenie klasztoru na bibliotekę i urządzenie lokalu zajęło wiele czasu [4]).

Ze sprawozdania bibliotekarza do Namiestnictwa z 10go czerwca r. 1787 dowiadujemy się, że wprawdzie szafy na książki już wtedy były poustawiane, że jednak dla niektórych robót wewnętrznych nie można się było dotąd zająć ustawieniem biblioteki, przechowanej w skrzyniach i pakach. Gdy jednak w tym czasie spodziewano się przybycia cesarza do Lwowa, przyspieszono tę pracę i oddano bibliotekę jeszcze w tym samym roku 1787 na użytek publiczny [5]).

Biblioteka Garellich liczyła w roku 1780 przeszło 11.000 tomów [6]). O jej doborowem zaopatrzeniu w dzieła wszystkich działów

---

[1]) Szczegóły powyższe oparte na dziele: Reise des Herrn von Bretschneider nach London und Paris, nebst Auszügen aus seinen Briefen an Herrn Friedrich Nicolai. Berlin und Stettin 1817.

[2]) Wnoszę to z następującego rękopisu cytowanego w pisanym katalogu biblioteki Garellowskiej. Kuralt (Mart) et Ertel Josephus, Leges in hac Bibliotheca academica servandae.

[3]) Stroński j. w.

[4]) Por. Kratter, Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Leipzig 1786. I. str. 7 i nast.

[5]) Stroński j. w.

[6]) Denis j. w. str. 32.

naukowych świadczą dowodnie katalogi tejże biblioteki przywiezione wraz z książkami z Wiednia, które się do dnia dzisiejszego w tutejszej bibliotece uniwersyteckiej przechowały, a mianowicie: 1. dwutomowy katalog ogólny alfabetyczny sporządzony w roku 1766; 2. wzorowy katalog realny sporządzony za inicyatywą Denisa w latach 1774 do 1778 *).

Katalogi te stały się jednak wkrótce bezużytecznymi, gdy do biblioteki uniwersyteckiej wpłynęła z innego źródła ogromna ilość dzieł, które zapełniły brak najważniejszy biblioteki Garellowskiej, brak dzieł polskich.

Były to właśnie czasy zniesienia klasztorów. W tych niegdyś przybytkach wiedzy i umiejętności butwiały od dawna ogromne stosy książek po części bardzo rzadkich Cesarz Józef postanowił książkami zniesionych w Galicyi klasztorów wzbogacić bibliotekę założonego przez siebie Uniwersytetu Lwowskiego. Ze wszystkich bibliotek klasztornych przysyłano katalogi na ręce ówczesnego bibliotekarza, a gdzie katalogów nie było nakazano je z urzędu sporządzać. Niezliczona ilość takich katalogów przechowuje się w zbiorze manuskryptów naszej biblioteki. Do niektórych miejsc, jak np. do biblioteki pojezuickiej w Przemyślu udawał się bibliotekarz Bretschneider osobiście i wybierał na miejscu te dzieła, które miały być przeznaczone dla biblioteki uniwersyteckiej **).

W ten sposób zwieziono do Lwowa, jak o tem współczesne wiadomości świadczą [3]) około r. 1786 do 40.000 tomów, które spisano w sześciu ogromnych foliantach [4]). Jedną część tych książek przeznaczono dla biblioteki nadwornej we Wiedniu, inną a mianowicie wydania autorów klasycznych dla liceów, najważniejszą zaś część wybrano dla biblioteki uniwersyteckiej. Ponieważ zaś pomiędzy dziełami przydzielonemi bibliotece znaleziono wiele

---

[1]) Katalog realny dzieli się na siedm tomów, z których każdy zawiera osobny dział umiejętności, j. t: Teologią, Prawo, Filozofią, Medycynę, Matematykę, Historyą i Filologią. Na czele katalogu ogólnego znajdujemy sumaryczne zestawienie ilości rzadkich edycyj, które biblioteka Garellego posiadala, mianowicie: Aldinae (55), Anglicae (152), Plantinianae (81), Stephanorum (65). Elzevir (89), pomiędzy temi 40 dzieł z wieku piętnastego; 78 druków z lat 1500—1550, a 151 z lat 1550 do 1600.

O katalogach tych wspomina Denis, j. w. str. 15.

[2]) Akta urzędowe.

[3]) Kratter, j. w. str. 8.

[4]) Manuskrypt bibl. uniwers. p. t. „Cathalogus librorum ex bibliothecis abolitorum monasteriorium in Galicia“.

dubletów, jakoteż wiele książek, które uznano za dzieła podrzędnej wartości, a zatem jako niepotrzebny balast dla biblioteki, przeto postanowiono wystawić te dzieła na publiczną licytacyę.

Licytacyj takich odbyło się cztery:

W pierwszej r. 1790	wystawiono	na przedaż	4935	dzieł.
W drugiej r. 1795	„	„	2021	„
W trzeciej r. 1796	„	„	1051	„
W ostatniej r. 1803	„	„	1186	„

Zlicytowano tedy razem 9.193 dzieł, od której to jednak sumy odtrącić należy nieznaczną ilość dzieł, których odrazu nie sprzedano, które się zatem powtarzają w katalogach licytacyj następnych. Do pierwszych trzech licytacyj wydawano katalogi drukowane, należące dziś do rzadkości bibliograficznych. Dwa pierwsze znajdują się w posiadaniu kustosza biblioteki Ossolińskich, Dra. Wisłockiego, trzeci w bibliotece Ossolińskich. Dwa pisane exemplarze katalogu czwartej licytacyi przechowują się w bibliotece uniwersyteckiej, jeden przedłożony w swoim czasie Namiestnictwu znajduje się w archiwum Schneiderowskiem. Ogólna suma pieniędzy, która wpłynęła z tej ostatniej licytacyi wynosi 1273 złr. 13 ct. wiedeńskiej waluty za 1186 dzieł, z których tylko mała bardzo ilość pozostała niesprzedaną. Do tej sumy wliczone są 24 złr. za 12 cetnarów makulatury.

Chłędowski *), a za nim Lelewel **) i Bielowski ***) zarzucają ówczesnym zarządzcom biblioteki, że w ocenianiu dzieł licytacyjnych postąpili sobie niesumiennie, że sprzedano wtedy na makulaturę wiele dzieł takich, które należą do białych kruków, a których jak się później okazało sama biblioteka nie posiadała. O ile twierdzenie to jest prawdziwem, możnaby się poniekąd przekonać porównując powyżej cytowane katalogi z katalogami dawniejszej biblioteki, które się przechowują w zbiorze manuskryptów tutejszej biblioteki uniwersyteckiej. W każdym razie uderzają nizkie ceny, za które sprzedano w ostatniej licytacyi rzadkie lub drogie dzieła polskie, jakoto: Biblią Radziwiłłowską (wprawdzie Codex vitiatus) sprzedano za 2 złr. 32 kr. w. w., Januszowskiego stat., prawa i konstytucye (Kraków 1600) za 2 złr. 1 kr., Kochowskiego Annalium Poloniae Climacter I. et III. (Crac. 1683—98) za 34 kr.,

*) Spis dzieł polskich etc. we Lwowie 1818 str. 151.

**) Bibliograficznych ksiąg dwoje. Tom II. Wilno 1826 str. 141. Polska dzieje i rzeczy jej. Tom XVI. Poznań 1868 str. 218.

***) W Dzienniku literackim z r. 1852 str. 82.

Volumina legum I., III. et IV. za 3 złr. 6 kr., Niesieckiego, Koronę polską, (we Lwowie 1728—43) tom II. i III. za 5 złr. 36 kr.. Okolskiego, Orbis Polonus (Crac. 1641—45) tomów III. za 15 złr., tegoż dzieła tom I. za 1 złr. 7 kr., Załuskiego, Epistolae historico-familiares (Brunsb. 1709) tom I i II. za 3 złr. 9 kr., Biblią (Wietor 1514) za 15 kr., podczas gdy dzieło Malouin „Beschreibung der Nudelmacher- und Bäckerkunst“ sprzedano za 3 złr. 1 kr. (!!)

Widzimy ztąd, że napływ książek polskich musiał być bardzo wielki, kiedy je tak tanio sprzedawano, jakoteż że dla bibliografów tak biegłych i wykształconych, jakimi byli Ossoliński i Czacki był to połów niezmiernie korzystny. W tento sposób kraj nie wiele stracił, gdyż wielka ilość sprzedanych podówczas książek przeszła do zbiorów w Porycku, Krzemieńcu i do biblioteki Ossolińskich *).

Przy trzecim rozbiorze Polski (r. 1795) przyłączonym został Kraków do Galicyi. Odtąd posiadała Galicya dwa Uniwersytety. Z tego to powodu w dziesięć lat później, r. 1805, przyłączono Uniwersytet lwowski do krakowskiego, a miejsce Uniwersytetu józefińskiego we Lwowie zajęło tak zwane liceum. Przy utworzeniu księstwa warszawskiego w roku 1809 przyłączono Kraków wraz z Uniwersytetem Jagiellońskim do tegoż księstwa. Odtąd nie posiadała Galicya żadnego Uniwersytetu. Wypadki wojenne, które miotały Europą do roku 1815 niepozwalały myśleć o szkolnictwie i naukach. Dopiero w marcu 1816 postanowił cesarz Franciszek I. przemienić liceum lwowskie na Uniwersytet z tą jednak różnicą, że w miejsce dawnego fakultetu medycznego ustanowiono studyum medyczno-chirurgiczne, które dopiero zeszłego roku, jako nieodpowiednie wymaganiom naukowego systematu, zniesionem zostało Uniwersytet nowozałożony otrzymał nazwę swego fundatora czyli raczej odnowiciela. Dnia 4go listopada nastąpiło uroczyste otwarcie tego Uniwersytetu, a broszura, którą przy tej sposobności we Lwowie wydano **), zawiera opisanie tej uroczystości i mowy na niej wygłoszone.

Dotychczasowa biblioteka licealna, przemieniła się znowu jak za pierwszych czasów swego założenia w bibliotekę uniwersytecką.

*) Lelewel. Bibl. ks. dwoje II. p. 142.

**) Reden, welche bei Gelegenheit der von Sr. Majestät Kaiser Franz dem Ersten gestifteten Universität zu Lemberg gehalten wurden.

Po ustąpieniu Bretschneidera zawiadywał biblioteką kustosz Marcin Kuralt [1]), a po nim zastępywał urząd bibliotekarza Maksymilian Alojzy Füger profesor liceum. Od roku 1813—18 był bibliotekarzem Tomasz Vuchich, przedtem pod zarządem Voigta urzędnik biblioteki Jagiellońskiej i profesor dyplomatyki i numizmatyki przy Uniwersytecie krakowskim [2]), Po śmierci Vuchicha zastępywał urząd bibliotekarza profesor wydziału prawniczego we Lwowie Józef Winiwarter (1819—20 [3]), a po nim był bibliotekarzem Karol Köller od r. 1821 do 1835. Od roku 1837 do r. 1859 był przełożonym biblioteki Dr. Franciszek Stroński, człowiek w zawodzie swym zamiłowany, który około biblioteki niezmierne zasługi położył, lecz w skutek nieszczęsnej katastrofy roku 1848go dzieła organizacyi nowej biblioteki dokończyć nie zdołał.

Wskutek zniesienia klasztorów i wcielenia książek klasztornych do biblioteki uniwersyteckiej powiększyła się biblioteka Garellowska prawie w czwórnasób. W roku 1818 liczyła 36.000 tomów, między któremi znajdowało się blizko 7000 dzieł polskich [4]) ukatalogowanych osobno pod tytułem: „Bibliotheca patria Galiciensis“. W czasie tym i następnym powiększyła się biblioteka w sposób następujący:

1 Przez zakupno z dotacyi bibliotecznej. Do roku 1826 wynosiła dotacya biblioteczna 496 złr. m. k., z której to sumy nadto opędzano koszta oprawy, jakoteż koszta rekwizytów i potrzeb kancelaryjnych. W drodze zakupna powiększała się zatem biblioteka bardzo nieznacznie. Dopiero w roku 1826 podwyższono dotacyą na 1000 złr. m. k., która ta suma do roku 1859 pozostała.

2. Przez exemplarze obowiązkowe tych dzieł, które się od chwili wyjścia dotyczącego rozporządzenia (w r. 1807) w drukarniach galicyjskich pojawiały.

3. Przez dary prywatne. Do znaczniejszych zaliczyć należy: dar braci Baltazara i Stanisława Treterów i dar Józefa hr. Kuropatnickiego.

---

[1]) Ciekawe akta urzędowe tyczące się osobistości Kuralta, posiada archiwum Schneidera.

[2]) Bandtkie, Historya biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 1821. str. 133.

[3]) Ordnung der öffentlichen Vorlesungen an der k. k. Universität zu Lemberg 1819 und 1820. — W roku 19tym zastępywał miejsce kustosza c. k. nadporucznik Józef Sperl.

[4]) Chłędowski. Spis dzieł polskich str. 153.

Familia Treterów ofiarowała ku powszechnemu użytkowi w roku 1817 cały swój księgozbiór, liczący 3349 numerów w 996 tomach.

Stosunkowo mała ilość tomów da się tem wytłumaczyć, że księgozbiór Treterów zawierał mianowicie ogromną ilość drobnych dzieł, broszur i pism ulotnych, odnoszących się przeważnie do historyi Polski. Składał się zatem przeważnie z takzwanych adligatów, które w dwutomowym katalogu tego księgozbioru znajdującym się w zbiorze manuskryptów naszej biblioteki z największą sumiennością szczegółowo są spisane. O ważności zatem biblioteki Treterów dla historyi Polskiej nie będę się dalej rozpisywać, zwłaszcza że w roku 1848 podzieliła smutny los całej biblioteki uniwersyteckiej.

Ze wstępu do wspomnianego katalogu dowiadujemy się ciekawych szczegółów z dawniejszej historyi biblioteki Tretorów. Przedewszystkiem dowiadujemy się, że autorem tego wzorowego katalogu *) jest Stanisław z Lubomirza Treter, niegdyś szambelan Stanisława Augusta, jakoteż że pracę tę wykonał z polecenia całej familii Treterów. Dalej dowiadujemy się, że biblioteka Treterów w czasie powstania Kościuszki została zrabowaną przez nieprzyjaciół **) Przeciw temu gwałtowi wydała familia Treterów protest, którego autentyk ma być przechowanym w archiwum Treterowskiem. Za dar ten wspaniałomyślny otrzymała familia Treterów koncesyą, że archiwum jej familijne przechowuje się w jednej z lokalności uniwersyteckich. Szczegółowy zaś katalog tegoż archiwum znajduje się w zbiorze manuskryptów biblioteki uniwersyteckiej.

Drugim niemniej znakomitym darem, o którym wspomnieliśmy, był dar Józefa hr. Kuropatnickiego, właściciela księgozbioru w Lipinkach, który w roku 1832 i 1833 ofiarował bibliotece 740 dzieł.

---

*) Przy dziełach zasługujących na uwagę znajdujemy dopiski bibliograficzne, tudzież znaki przy wszystkich tych dziełach katalogu, w których się jakakolwiek wiadomość o familii Treterów znajduje. Przyszłego historyka tej familii odsyłamy zatem do tego katalogu.

**) Sciat igitur benevolus lector supra nominatae revolutioni Kościuscianae in Polonia id adtribuendum, si haec numerosa antehac Bibliotheca magna ex parte ab hoste Patriae spoliata, etiam nonnulla incompleta divulsaque volumina ad hunc modum designata continet. Familia Treterów posiadała dobra Burzec w ziemi Stężyckiej, i tam też znajdowała się biblioteka familijna.

Założycielem biblioteki Kuropatnickich był ojciec Józefa, Ewaryst Andrzej Kuropatnicki „wprzód buski potem bełski kasztelan, kawaler orderów Orła Białego i św. Stanisława“, który w r. 1784 sporządził własną ręką „Spis generalny“ swej biblioteki, przechowywany pomiędzy manuskryptami biblioteki uniwersyteckiej*). Jeszcze za życia swego pozwalał kasztelan bełzki swemu sąsiadowi i przyjacielowi Ossolińskiemu wybierać ze swoich zbiorów wszystkie rzadkości. Podobnie postąpił sobie syn Józef, który wzbogaciwszy odziedziczoną po ojcu bibliotekę, podarował wielką ilość rękopismów towarzystwu przyjaciół nauk warszawskiemu, resztę zaś książek przekazał stosownie do ostatniej woli ojca, do różnych bibliotek galicyjskich, a pomiędzy temi i do biblioteki Uniwersytetu lwowskiego **).

W ten sposób wzbogacona biblioteka liczyła w październiku roku 1848 według wykazów urzędowych:

51.082 tomów dzieł drukowanych.

326 manuskryptów.

2230 numerów zbioru artystycznego (miedziorytów, stalorytów i obrazów olejnych).

46 map.

12.000 monet.

Katalogi tych zbiorów przeznaczone bądź dla użytku publiczności bądź dla wewnętrznego zarządu były wtedy po części już ukończone, po części zaś znajdowały się w toku wypracowania. Katalogi dzieł drukowanych były, o ile wiemy, dwojakie: 1. skorowidzy (Standortstabellen) pojedyńczych szaf, które się w roku 1848 po części popaliły. 2. Katalogi oprawne w dziewięciu foliantach, mianowicie:

Tom I. IV. Catalogus generalis.

Tom V. Auctores classici veteres Graeci et Latini.
Monumenta artis typographicae antiquissima usque ad annum 1512 inclusive.

Tom VI. Bibliotheca patria Galiciensis.

*) Oprócz tego posiada biblioteka jeszcze drugi późniejszy katalog biblioteki Kuropatnickich. Na wstępie pierwszego znajduje się prośba Kuropatnickiego do papieża, o pozwolenie czytania i przechowywania ksiąg zakazanych, tudzież odpowiedź papiezka z 13go sierpnia 1776.

Na końcu jednego z katalogów znajduje się omówienie niektórych rzadkości tej biblioteki.

**) Encyklopedya warszawska, art. Kuropatnicki.

Tom VII.—IX. zawierał „Supplementa“ do powyższych trzech działów.

Podczas bombardowania Lwowa zgorzał dnia 2go i 3go listopada roku 1848 gmach uniwersytecki wraz z przyległym kościołem Trynitarzy, w którym się mieściła biblioteka. Płomienie wcisnęły się do wnętrza biblioteki, a wskutek zniszczenia okien i silnych przeciągów, które ztąd powstały, pożar przybrał straszne rozmiary. W okamgnieniu pochłonęły płomienie zbiory naukowe i artystyczne. Nie było innego ratunku jak tylko wynoszenie tego, co się z paszczy płomieni wydrzeć dało, na ulicę krakowską i na plac uniwersytecki.

Urzędowe sprawozdanie z roku 1849, w którem zestawione są daty o stanie biblioteki przed spaleniem z datami po spaleniu, wykazuje następujące szczegóły.

Biblioteka dawniejsza ustawioną była w dwóch oddziałach. Jedna część biblioteki mieściła się w górze (obere Bibliothek), druga na dole (untere Bibliothek) dawniejszego kościoła Trynitarzy. W jednym i drugim oddziale szły książki osobnym od Nr. 1. poczynającym porządkiem szaf

Do książek w górnej bibliotece stojących prowadziły galerye drewniane. W tej części biblioteki stało 21.991 tomów w 52 szafach. Z tych pozostało po spaleniu 3661 tomów. Spaliło się zatem 18.330. W bibliotece dolnej stało 23.490 tomów. Z tych pozostało 6462. Spłonęło zatem 17.028 tomów *). Ułożonych podług materyj w szafach książek liczyła zatem dawniejsza biblioteka 45.481 tomów. Z tych ocalało 10.123 a zatem zaledwie czwarta część.

Nadto posiadała biblioteka 5601 tomów, które bądźto jako przyrost ostatnich lat bądźto jako dublety lub dzieła niekompletne nie były jeszcze posortowane podług materyj, do których zatem szczegółowych wykazów nie posiadamy. Z tych ocalało około trzy tysiące. Z ogólnej sumy 51.082 tomów pozostało zatem po spaleniu około 13.000 tomów.

Powyżej przytoczony wykaz przedstawia nam straszny obraz zniszczenia. Pożar gospodarował nielitościwie po wszystkich zakątkach biblioteki, nie było ani jednej szafy, któraby zupełnie ocalała, a z kilku szaf górnej biblioteki ani jedna nie pozostała książka.

*) W wykazie są szczegółowo wymienione szafy I—XXV. Z reszty szaf wykazano tylko sumarycznie ile się popaliło. Wynika ztąd, że skorowidzy reszty szaf również się zatraciły.

Strata okaże się jeszcze większą, jeżeli się zastanowimy nad jakością dzieł wyratowanych. Przy zgiełku, który wskutek pożaru powstał, niepodobna było myśleć o wyborze dzieł. W miejsce wielu dzieł małej wartości naukowej, które wyratowano, zgorzało wiele bardzo cennych. Nieszczęście chciało, że dzieła nowsze umieszczone były w wyższej części biblioteki, do której wskutek spalenia się galeryj zaraz przy wybuchu pożaru niepodobna się było dostać [1]). Ten sam los spotkał literaturę polską (zwaną w sprawozdaniu „Nationalbibliothek") umieszczoną również w górnej części biblioteki.

Do skarbów bibliotecznych, które podówczas zgorzały, należy przedewszystkiem tak zwane archiwum Tynieckie. Biblioteka uniwersytecka posiada dotąd dwa spisy książek zniesionego klasztoru Tynieckiego. Jeden z tych spisów sporządzony przez samych zakonników dnia 5go lipca r. 1789 wykazuje 1550 numerów w 2498 tomach [2]), pomiędzy temi 260 niewymienionych szczegółowo rękopisów [3]). Drugi spis sporządzony na miejscu przez c. k. władze dnia 5go lutego 1819 wykazuje niewpisanych do pierwszego katalogu 1896 dzieł, które miały być przysłane bibliotece uniwersyteckiej [4]); z tych wydzielono już w roku 1818 dla tejże biblioteki przeszło 145 dzieł [5]).

Część przysłanych bibliotece uniwersyteckiej dzieł klasztoru Tynieckiego wcielono zupełnie do biblioteki [6]), resztę deponowano tam do dalszego rozporządzenia.

---

1) Stroński, Historisch-stat. Uebersicht.

2) Catalogus librorum in Bibliotheca Archicoenobii Tynecensis reperibilium.

3) Na końcu katalogu czytamy: „Armarium in quo reperiuntur 260 libri manu scripti in variis materiis etc. scripti.

4) Verzeichniss der in der Tyniecer Benediktiner-Klosterbibliothek als Additamente vorfindigen in den Katalog nicht eingeschaltet gewesenen und für die k. k. Universitätsbibliothek einzuschickenden Bücher und Handschriften vermischten Inhalts.

5) Verzeichniss der aus der Tyniecer Benediktiner-Klosterbibliothek für die Lemberger Universität ausgehobenen Bücher im Jahre 1818.

6) Verzeichniss derjenigen Werke aus der Tyniecer Klosterbibliothek, welche in der Lemberger k. k. Universitätsbibliothek aufgestellt, katalogisirt und signirt sind, jakoteż: Verzeichniss derjenigen Werke .... welche .... zwar noch nicht aufgestellt und katalogisirt sind, deren Beibehaltung und Einverleibung aber wegen ihrer Brauchbarkeit zu wünschen wäre. Sprawozdanie bibl. Köllera z dnia 30go maja 1822.

Nadto złożono w bibliotece uniwersyteckiej całe archiwum Tynieckie w ściślejszem tego słowa znaczeniu, tj. oryginalne dokumenta tyczące się historyi i spraw administracyjnych opactwa Tynieckiego.

Do pewnej części tych dokumentów sporządzony był przed spaleniem katalog kartkowy, z którego biblioteka uniwersytecka jeszcze dotąd 178 kartek posiada. Rejestra te sięgają lat 1248 do 1760, a o ile sądzić można niewidząc samych dokumentów, sporzą-rządzone są według wymogów dzisiejszej nauki, przeto zwracam na nie uwagę przyszłych wydawców drugiego tomu kodexu Tynieckiego.

Archiwum to zgorzało w roku 1848 prawie do szczętu. Z dawniejszych dokumentów przechował się tylko jeden z roku 1364*); późniejszych aktów z lat 1517—1792 ocalało 45 numerów na papierze pisanych, prawie bez żadnej historycznej wartości **).

Innych manuskryptów posiadała biblioteka dawniejsza 326 sztuk; spaliło się 31, pozostało zatem po spaleniu 295. Ponieważ dawniejsze katalogi manuskryptów nieocalały, trudno podać, jakiej wartości manuskrypta wtedy zginęły.

Monet zatraciło się podczas pożaru 2525 sztuk, pozostało zatem 9475.

Nadto spaliło się 16 map i prawie cały zbiór artystyczny litografij, stalorytów i obrazów olejnych. Z 2230 numerów zbioru artystycznego pozostało po spaleniu tylko 115, pomiędzy ostatniemi portret olejny obu Garellich, który obecnie nad wstępem do czytelni profesorskiej jest zawieszony.

Szczątki biblioteki, pomiędzy temi bardzo wiele dzieł zdékompletowanych i ponadpalanych, z którychto ostatnich jeszcze i po dziśdzień niektóre exemplarze jako smutne pamiątki owego pożaru oglądać można, umieszczono tymczasowo w parterowych pokojach gmachu namiestnikowskiego; później przeniesiono takowe do wynajętego na ten cel refektarza dominikańskiego. Wszystko znajdywało się tam w chaotycznym nieładzie. Mozolnie musiano odszukiwać tomy do siebie należące lub składać nawet pojedyncze części jednej i tej samej książki, której to pracy po wielkiej części czcigodny bibliotekarz Stroński własnemi dokonał rękami.

---

*) Wydrukowany w kodexie Tynieckim pod mylną datą 1300 na str. 59.

**) Por. Dudik Archive j. w. str. 117.

Wraz z książkami popaliły się niektóre katalogi jakoteż prawie wszystkie przyrządy biblioteczne. Przy powtórnem organizowaniu biblioteki były zatem do przezwyciężenia trudności daleko większe aniżeli przy jej założeniu. W roku 1784 przywieziono z Wiednia bibliotekę liczącą 11 tysięcy tomów, wzorowo urządzoną, zaopatrzoną w katalogi, a głównem staraniem ówczesnego zarządu było, umieścić ją w stosownym lokalu i pomnożyć stosownie do wyższego celu, któremu miała służyć. Po 48mym roku nie było katalogów, nie było uporządkowanego zawiązku biblioteki, nie było stosownego lokalu, w którymby można było złożyć wyratowane szczątki księgozbioru. Dziwić się zatem nie można, że mimo gorliwości i nadludzkich prawie wytężeń ówczesnego zarządu organizacya biblioteki, śmiało to wyrzec można — 20tu lat wymagała.

Pierwszem staraniem Dra. Strońskiego, w którem go poparły tak instytucye rządowe i krajowe, jakoteż osoby prywatne, było uzupełnienie braków książkowych. Środki, któremi starano się te braki zapełnić, były następujące:

Przedewszystkiem przeznaczył rząd na pierwsze pięć lat począwszy od roku 1850 nadzwyczajną dotacyą o rocznych 3000 złr. m. k. Do roku 1859 wynosiła zwyczajna dotacya biblioteczna 1000 złr. m. k., od roku 1860 do 69 wynosiła 1260 złr. wal. austr. Udawało się jednak dyrekcyom biblioteki uzyskiwać u Wysokiego rządu prawie co roku tytułem nadzwyczajnej dotacyi sumy daleko większe na zakupno książek. W roku 1864 np. wynosiły wydatki biblioteki 5437 złr., a to z tego powodu, że taxy immatrykulacyjne odsyłane przedtem co roku do kasy, naraz za lat kilkanaście zostały przekazane w papierach indemnizacyjnych bibliotekom uniwersyteckim.

Przeciętna suma wydatków bibliotecznych w latach 1855 do 1869 wynosi 2620 złr. rocznie.

Od roku 1870 podwyższono dotacyą biblioteczną na 4000 złr., do której to sumy doliczyć należy pieniądze wpływające corocznie z tax immatrykulacyjnych, które pokrywają koszta oprawy książek. W roku 1873 czyniły taxy immatrykulacyjne 640 złr. 54 ct. Ogólna suma dotacyi bibliotecznej od roku 1849 do 72 dochodzi cyfry 74.500 złr. Odtrąciwszy od tej sumy około 3200 na wydatki wszelkiej administracyi, wydano na zakupno książek i ich oprawę przeszło 71.000 złr. *).

---

*) Co do sposobu użycia tych sum przedkłada dyrekcya Wysokiemu rządowi corocznie zaopatrzone w kwity sprawozdania.

Znaczna ta suma tłumaczy nam nadzwyczajnie szybki wzrost biblioteki po ogromnych, po części niepowetowanych stratach w roku 1848.

Starano się jednak i innymi sposobami powetować te straty, mianowicie:

Rząd zakupił i przeznaczył dla biblioteki lwowskiej niepośledni księgozbiór Kurzmeyra we Wiedniu. C. k. biblioteka nadworna we Wiedniu odstąpiła swe dublety, a c. k. drukarnia nadworna pojedyńcze exemplarze tych dzieł, które się znajdowały na jej składzie. Z polecenia rządu darowano część księgozbioru po Najwyższej cenzurze *).

Polecono lwowskiemu ekonomatowi dostarczyć bibliotece po jednym exemplarzu przechowywanych tam ksiąg ustawodawczych, tożsamo registraturze namiestnictwa, oddawanie co kwartału bibliotece czasopism prenumerowanych przez namiestnictwo, co się dotąd jeszcze zachowuje.

Książę Henryk Lubomirski kurator Zakładu im. Ossolińskich darował bibliotece uniwersyteckiej dublety biblioteki Ossolińskich, któremi wiele braków w dziedzinie literatury ojczystej zapełniono**).

Profesor Uniwersytetu praskiego Filip Kulik (urodzony we Lwowie r. 1793 († 1863) darował bibliotece uniwersyteckiej w różnych latach 498 dzieł w 1000 tomach przeważnie treści matematycznej.

Najważniejszym jednak darem i największym ze wszystkich jakie biblioteka od czasu swego istnienia otrzymała, jest niezaprzeczenie dar hr. Stanisława Dunina Borkowskiego.

Urodzony roku 1782 w Rudzie, w obwodzie Stryjskiem, zmarły we Lwowie dnia 20go grudnia 1850 r., poświęcał się z zapałem umiejętnościom przyrodniczym, osobliwie zaś mineralogii i geognozyi i napisał w tych przedmiotach wiele rozpraw wysoko cenionych, w skutek czego był członkiem 9ciu towarzystw naukowych. Borkowski napisał dziełko „O obowiązkach bibliotekarza“ i wydał „Psałterz królowej Małgorzaty.“

*) W kilku jednak lat później zażądano zwrotu tych książek, czem się da wytłumaczyć umniejszenie ilości książek biblioteki w szematyzmie z r. 1860 w porównaniu z rokiem poprzedzającym.

**) Szczegół ten uzupełniamy z naszej strony następującemi datami. Zakład nar. im. Ossolińskich darował w r. 1849 bibliotece uniwersyteckiej 6047 dzieł, a mianowicie: 4963 dzieł polskich i 1084 dzieł obcych, który to znakomity dar ówczesny bibliotekarz Uniwersytetu, Dr. Franciszek Stroński, dnia 8 sierpnia odebrał i pokwitował. (Przyp. Red.)

Biblioteka, którą śp. Borkowski zapisał Uniwersytetowi lwowskiemu, pod warunkiem przechowywania jej w osobnych pokojach, zawiera około 5000 tomów i świadczy o wielostronnem wykształceniu szlachetnego dawcy. Zgodnie z kierunkiem badań, które śp. Borkowskiego głównie zajmowały, oddział nauk przyrody obfituje w klasyczne w tym zawodzie dzieła. Naukowe uzupełnienie tego oddziału biblioteki stanowi zbiór minerałów, zastosowany w swoim składzie do tych gałęzi umiejętności, które były przedmiotem własnych badań śp. Borkowskiego. Dział ten biblioteki przydzielonym został później za zazezwoleniem wykonawcy testamentu, hr. Bolesława Borkowskiego, do muzeum mineralogicznego Uniwersytetu lwowskiego, gdzie właściwie należał.

Oddziały historyi, historyi literatury i bibliografii liczą także najważniejsze imiona niemieckie, francuzkie, angielskie i polskie.

Wspomnieć należy, że największa część tego, co biblioteka z klasycznej literatury francuzkiej, angielskiej i włoskiej posiada, należy do biblioteki hr. Borkowskiego.

Zbieranie osobliwości bibliograficznych nie leżało w zakresie dążności literackiej hr. Borkowskiego. Nie brak jednak tej bibliotece i na takich dziełach, jak np. dobrze zachowany exemplarz biblii ostrogskiej, z kartką tytułową i przedmową, których exemplarz znajdujący się w bibliotece Ossolińskich nie posiada *).

Słowem jest to prawdziwa „bibliotheca selecta", która stosownie do ostatniej woli testatora umieszczoną jest w lokalu biblioteki uniwersyteckiej osobno pod napisem: „Bibliotheca comitis Stanislai Dunin Borkowski" **). (Dok. n.)

DR. KAROL REIFENKUGEL.

---

*) Bielowski w Dzienniku literackim 1862. str. 82.

**) Por. „Wspomnienie Stanisława hr. Dunina Borkowskiego" przez Dra. Strońskiego w Dodatku tygodniowym do Gazety lwowskiej z r. 1851 str. 46 i nast.

DWIE RZADKOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

MARCINA BIELSKIEGO

Sen majowy jednego pustelnika i Rozmowa dwu baranów o jednéj głowie.

(Z podobiznami kart tytułowych).

Marcina Bielskiego (ur. r. 1495, † w r. 1575), który od dziedzicznéj majętności Woli nazywał się początkowo także Wolskim, znamy dzisiaj bliżéj tylko z jego dzieł prozaicznych: z Żywotów filozofów (wydanych w Krakowie r. 1535), z Kroniki wszystkiego świata (tmże w r. 1550, 1554 i 1564), ze Sprawy rycerskiéj (tmże r. 1569 i w r. 1856 w Warszawie) i z Kroniki polskiéj, przerobionéj, pomnożonéj i wydanéj po jego śmierci przez syna Joachima (w Krakowie r. 1597, a następnie przedrukowanéj w Warszawie r. 1764 i 1829/33, i w Sanoku w r. 1856). Za historyografami też Ossolińskim, Wojcickim, Wiszniewskim, Maciejowskim i Sobieszczańskim, którzy o jego życiu i pismach krócéj lub dłużéj pisali, nie szczędzimy mu zasłużonych pochwał, że równocześnie z Rejem pracami swojemi wykształcił prozę polską i przysposobił ją do książkowego użytku.

Poezye natomiast Bielskiego, z których wiele pozostało nawet w rękopisie, i jak się zdaje drukowanych nie było [1]), są nam mniéj znane; na te albo wcale nie zwracamy uwagi, albo powtarzamy za drugimi urywkowe, skąpe, niedokładne, a nawet błędnie podawane o nich wiadomości i szczegóły. Okoliczność, że władza duchowna czasu swojego wszystkie w ogólności dzieła Bielskiego zakazywała i tępiła, i że są dzisiaj w wydaniach z XVI w. nadzwyczaj rzadkie, będzie tego prawdopodobnie właściwą przyczyną.

Jeden tylko jego Sejm niewieści, utwór satyryczny pod każdym względem wielce ciekawe i ważny, stanowić tu może niejaki wyjątek. Ten poznaliśmy już nieco dokładniéj, dzięki Wojcickiemu,

---

[1]) Sobieszczański w przedsłowiu do Joachima Bielskiego Kroniki polskiéj, str. LVIII i n., i w Encyklopedyi powszechnéj.

który go niedawno przedrukował w całości [1]) podług edycyi z r. 1595. Ale Sen majowy i Rozmowę dwu baranów znamy zawsze jeszcze nader powierzchownie i jakby tylko z tytułów. O Rozmowie dwu baranów o jednéj głowie wiémy n. p. tylko tyle, że po śmierci autora wydał ją syn jego Joachim w r. 1587, że może jedyny dzisiaj jéj exemplarz znajduje się w bibliotece prywatnéj Cieńskich w Oknie [2]), gdzie go przed laty oglądał Wojcicki [3]), że „ma to być" poemat satyryczny o domowém życiu Polaków, i że na karcie jego tytułowéj jest drzeworyt, wyobrażający słońce i barana o dwóch głowach, czemu już sam tytuł się przeciwi. A nielepszą posiadamy wiadomość i o Śnie majowym. Wiersz ten satyryczny, jak zapewniają, wydał syn Joachim r. 1590, a napisał go Marcin na wojnę węgierską Jana Zapolyi († w r. 1540) z cesarzem Ferdynandem [4]). Drzeworyt na jego karcie tytułowéj ma wyobrażać jakiś gród, rzékę, półksiężyc, orła, rozmaite inne dziwolągi, snujące się mary i senne widziadła, których nikt bliżéj nie wyjaśnia, i starca śpiącego, którego młodzieniec z kijem pastuszym w ręku chwyta i budzi. Sama broszura zresztą, zdaniem Wojcickiego [5]), „nie podaje dziejom i starożytnościom żadnego prawie materyału", według Sobieszczańskiego [6]) zaś przeciwnie „zawiera wiele szczegółów, język i historyą zbliska obchodzących".

Sen majowy, którego cały i dobrze zachowany exemplarz, opatrzony pieczęcią „Księgozbiór Okieński Cieńskiego", miałem szczęście za pośrednictwem rektora Uniwersytetu lwowskiego, dra Antoniego Małeckiego, przez czas pewien mieć u siebie, nosi napis i wygląda:

Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika. Przez Marcina Bielskiego napisany i teraz nowo przez Joachima Bielskiego, syna jego, wydany. — Na końcu: W Krakowie, w drukarni Jakuba Siebenejchera, Roku Pańskiego 1586. W 4ce małéj. str. 19, Sign Aij C, typ goth.

---

[1]) Roku 1856 w Archiwum domowém, str. 349—391.

[2]) Wieś w Galicyi, dawniéj w obwodzie kołomyjskim dziś w powiecie horodeńskim.

[3]) Museum domowe na r. 1836, str. 135.

[4]) Ossoliński, Wiadomości hist. kryt., I 412. — Wiszniewski, Hist. lit. polsk., VII 61.

[5]) L. c.

[6]) L. c., str. LVI.

Wydanie zatém o kilka lat wcześniejsze od przytaczanéj dotąd edycyi z r. 1590, a mimo to jeszcze nie pierwsze, jak przynajmniéj wyrazy „nowo wydany" wnosić każą. Na odwrotnéj stronie tytułu, oznaczonéj liczbą 2, wyryty jest herb Szafrańców, Stary koń, i sześciowiersz pod nim na ten klejnot herbowy. Na str. 3—4 przypisuje dziełko Joachim Bielski Stanisławowi Szafrańcowi z Pieskowéj Skały, wojewodzie sandomierskiemu. Sam Sen majowy rozpoczyna się dopiero na str. 5, idzie już bez przerwy do końca, i liczy razem wierszy 432.

Treści i wątku do tego utworu nie dostarczyła Bielskiemu wojna węgierska między Janem Zapolyą i Ferdynandem, lecz wojna z r. 1566 między następcą Ferdynanda Maxymilianem, cesarzem niemieckim i królem węgierskim, a synem Jana Zapolyi, królewiczem Janem Zygmuntem, księciem Siedmiogrodu i panem Węgier dolnych. Po stronie Zapolyi stanął przywołany na pomoc sułtan Soliman W., i przeprawiwszy się z całą swoją potęgą przez Dunaj i Drawę, otoczył warowny Szigeth nad rzéczką Almas. Śmierć prawie nagła sułtana w obozie pod murami tego miasta i zdobycie grodu d. 8 września przez Turków, mimo bohaterskiéj obrony Mikołaja Zrinyego, stanowiły najważniejszy epizod wojny. Syn Solimana Selim, znany rozkoszniś i lubieżnik, objął rządy po ojcu, a Turcy w téj chwili wydali się groźniejszymi Europie niż kiedykolwiek przedtém: Węgry, Siedmiogród i ziemie naddunajskie słuchały już ich rozkazów, i los ten smutny zdawał się oczekiwać w najbliższéj przyszłości Polskę i inne kraje chrześciańskie. Zwrócenie zatém uwagi narodu na grożące mu ze strony Turków niebezpieczeństwo, i wytknięcie mu przy téj sposobności treściwym i dosadnim wierszem jego rozterek, nieporadności i słabostek wewnętrznych, które katastrofę tylko przyspieszyć mogły, było zadaniem Snu majowego. Bielski przebrał przytém wszystko w szatę alegoryczną, i na wzór Ezopowéj walki ptaków ze zwierzętami wprowadził tu najprzód ptaki pod wodzą Orła = cesarza Maxymiliana, walczące ze zwierzętami pod przewództwem dzikich Rossomaków [1]) = Turków i „zębiatego" Wilka = Jana Zygmunta Zapolyi [2]). Dosyć żywo przedstawił też tę walkę pustelnik = sam autor, liczący już wtenczas przeszło 70 lat.

---

1) Linde: Rossomak, zwierzę wielkości psa dużego, ze wszystkich zwierząt najobżartsze, der Vielfrass.

2) Zapolyowie pieczętowali się Wilkiem.

W miesiącu maju — roku zdaje się zaraz następnego, t j. 1567, i to będzie prawdopodobnie czas napisania satyry — przechadzałem się, powiada, po dąbrowie w gaju zielonym, i rozmyślałem „o niniejszym wieku“:

Jako są wszelkie rzeczy przeciwne człowieku,
Jaką w ludziech odmienność te czasy szczyniły,
Zwierciadło Boskiéj prawdy na ziemi zaćmiły.
Jako mają pogani swe dary od Boga,
Jako na chrześciany często bywa trwoga.
Złośliwi planetowie nad nami przewodzą,
Walki, głody i mory, i wszystko złe rodzą.
Coś nowego k'temu świat ukazać się bierze,
Bo żadna rzecz na świecie nie stoi w swéj mierze:
Płocho stoją porządki, płocho i kościoły,
Powstały przeciwko nam i same żywioły.

Znużony usiadłem pod drzewem:

Wonią mi wdzięczną z kwiecia ziemia podawała,
Osobne potwierdzenie głowa moja miała.
Ptacy też rozmaite głosy wymyślali,
Chwalebne sprawy Pańskie głośno wysławiali.
Kosowie i grzywacy, kukały gżegżołki [1]),
A brzęczęcy na kwieciu zbierały miód pszczołki

Gdy wtém:

Słuchając rozkosznego spiewania słowika,
Słodki mię sen umorzył nagle pustelnika.
Dziwym widział w zaśnieniu:
Jawnie mi się zdało,
Żem widział wojska wielkie, zwierz, ptactwa niemało.
Królewic Wilk ze wszemi zwierzęty na Orła powstawał,
Cesarz Orzeł z ptaki wszystkimi naprzód mu nie dawał.
Wilk mówił srogą mową ku jego posłowi,
Czemu mi tu przekaża [2]), powiedz tak Orłowi:
Przestań Orle na gęsiach, mojeć konie, woły.
Wina, zboża nie ruszaj z méj własnéj stodoły,
I z ziemie precz wyciągaj, nie tu twego bytu,
Musisz dać posesyą bez wszelkiego kwitu.
Twoja rzecz, po powietrzu jako ptaszek latać,
Nie chciéj tu Orle z ptaki naszéj ziemie chwatać.

---

1) Kukułki.
2) Przeszkadza.

Wszak wiész, jako o naju [1]) u Ezopa stoi,
Iż się Orła zębiaty Wilk namniéj nie boi. —
Orzeł zasię powiedział: Wilku, być ci w sieci,
Mam na cię sprawiedliwość, która jaśnie świeci.
Turek Przywiodłeś cudzy naród na niewinne ptaki,
Przeż cię okrutni smocy gniotą nieboraki.
Łacniéj się było tobie zgadzać społu z nami,
Niźliby Rossomacy mieli władać nami.

Przedstawienia jednakowoż Orła nie wiele skutkowały; zwierzęta z dalekiego wschodu szły już na pomoc Wilkowi. Więc

Papież Orzeł posłał do Strusa, co klucz Piotrów nosi,
By mu byli na pomoc, wszystkich ptaków prosi.
Przyleciał Strus na pomoc do Rakuz Orłowi,
Leciał potém do Węgier, jął mówić Wilkowi:
Jako ty śmiész w swéj gębie świętą szablę nosić,
A tyś skąsał zęboma swych chrześcian dosyć.
Daj szablę, daj i pierzcień, bo nie tobie służą,
Więcéj tu Rossomacy, niźli Wilcy płużą [2]). —
Wilk mu zasię powiedział: Leć precz panie Strusie,
Rzym I zawrzy się, ja radzę, w swym złotym lamusie.
Jeśli się nie najadasz żelaza w swéj włości,
Najész się go tu dosyć aże do sytości. —
Strus mu zatém jął łajać: Jest temu lat kilka,
Węgrzy króla psa mieli, teraz zasię Wilka [3])
I węża łakomego, co dzieci połyka [4]).
Ale poślem bociana, co rad węże smyka,
Wilki w sieci połowim a wielbłądy w dole,
Rossomaki połupim, lamparty, sobole.

---

[1]) Liczba podwójna, o nas obydwóch. Gram. dra Małeckiego, §. 219.

[2]) Kwitną, dobrze się mają.

[3]) W Kronice świata wyd. z r. 1564 na liście 317 pisze Bielski: „Nie mogłem nigdziéj w Kronikach węgierskich naleść, aby Węgrowie kiedy psa za króla mieli, jako o tém pospolity człowiek mówi. Ale stąd to musiało uróść, iż byli wybrali Węgrzy za króla Ottona, baworskie książę, a ten dom baworskich książąt zwano Catuli, a catulus po łacinie szczenię albo pies młody. Potém ich przeciwnicy mogli stąd tę drogę naleść urągania na nie“.—Otton bawarski był od grudnia r. 1306 zaledwie przez kilka miesięcy królem węgierskim. Nie mógł się otrzymać na tronie głównie dlatego, że miał przeciwko sobie Stolicę apostolską.

[4]) Jako wnuk Bony ze Sforzów nosił Zapolya w swoim herbie także węża medyolańskiego, połykającego dziecię.

Mięso wasze psom damy, nogi, głowy, brżuchy,
Z skór waszych poczynimy czeladzi kożuchy,
Tatarowie Harpie poślem do was. — Wilk zasię powiedział:
Ci ptacy z nami będą, abyś o tém wiedział.
Te poślemy oględać wasze wszelkie sprawy,
Co wam trunki i smaczne splugawią potrawy.

Tę scenę właśnie przedstawia drzeworyt na karcie tytułowéj [1]), pierwsza u nas w swoim rodzaju karykatura polityczna, pomyślana i wykonana przez nieznanego wcale rytownika, który u dołu w lewym rogu zdradził się dość wyraźnie przezierającemi literami W. B. Nad rzéczką Almas widać gniazdo ptasze = mury warownego Szigethu. Wzlatuje nad nim jego właściciel Orzeł = cesarz Maxymilian, przybrawszy groźną postać względem pretendenta do korony św. Szczepana, Jana Zygmunta Zapolyi, który w postaci Wilka z pierścieniem królewskim w paszczy wychyla się z lasu. Przywołany przez Orła na pomoc Struś = papież Pius V, łaje z brzegu rzéki Wilkowi, że sprowadza na chrześcian dzikie zwierzęta pod wodzą Rossomaków = Turków, których zbliżanie się pod mury Szigethu zwiastuje już płynący rzéką półksiężyc, godło ich potęgi. W oddaleniu nad wnijściem do świata podziemnego stoi mityczna Harpia = Tatarzy, potwór skrzydlaty ze szpetną twarzą kobiety, który zarówno mógł się liczyć do ptaków jak do innego rodzaju zwierząt. Niby obojętnie przypatruje się walczącym, niezdecydowana, po któréj stanąć stronie [2]).

Ale wdanie się Stolicy apostolskiéj także nie wiele pomogło, strony walczące rozżarły się tylko mocniéj.

Zatém przyszły zwierzęta z wielką mocą starsze,
Segiet I wzięły gwałtem gniazdo w onym kraju ptasze.
Soliman Starego Rossomaka z pośrzodka stracili,
Selim A nowego wybrali, co z nim dobrze pili.

Szigeth upadł więc, a choć stary Rossomak żyć przestał [3]), objął rządy po nim młody Selim, jak się w pierwszéj chwili zdawało, straszniejszy od Solimana.

---

[1]) Obacz podobiznę I.

[2]) Ostatecznie przechylili się Tatarzy w téj wojnie na stronę Zapolyi, i przyszli mu w 15.000 na pomoc. Mailath, Gesch. d Magyaren (2 Aufl.), III 152.

[3]) Umarł prawie nagle, „in der Nacht an der Ruhr, am Schlag oder an Altersschwäche“, jak powiada Mailath l. c., III 151. Żeby go Turcy „stracili byli“, nie jest historycznie stwierdzoném.

Tento ptakom jął mówić: Jestem ja bicz Boży,
Który Mahometową wiarę wszędzie mnoży.
Nie przepuszczę żadnemu, kto nie Bessermanem [1]),
Bóg w niebie rozkazuje, ja na ziemi panem.

Po skreśleniu saméj walki, która stanowi jakby pierwszą część Snu majowego, przystępuje Bielski do innych widziadeł, które mu się we śnie pokazały:

Widziałem potém stolec cudnie przyprawiony,
Na nim siedział monarcha, a panowie z strony.
Siedli też w swych infułach księża po prawicy,
Ziemska Rada siedziała króla po lewicy.

Byłto król Zygmunt August z Radami. Lecz te zamiast radzić o dobru pospolitém i o bezpieczeństwie granic, trawiły czas na sporach o wiarę i Statut:

Przed duchownymi zasię księgi piastowano,
Spory Pisma świętego przed wszemi czytano.
Wyrwał się jakiś rzecznik, Statutem szermował,
Gadanie w świętém Piśmie zaraz zahamował,
Mówięcy: Co wam potém, że o tém mówicie,
Żadnego na swą wiarę tu nie nawrócicie.

Potém po małéj chwili pokazały się wielkie wojska, prowadzone przez białegłowy:

Nad pierwszém zacna pani była przełożona,
A jakoby na twarzy nieco zasmucona:
W prawéj ręce sierp ostry, w lewéj kłosie miała,
Nie wiém, co z Anteusem, synem swym, gadała.

Byłato Ziemia polska. Zgorszona sporami o błahe rzeczy sejmujących, zgromiła ich,

Mówiąc srogiemi słowy: żeście pobłądzili
Tak w wierze jak w Statucie, alboście się spili.

W drugiém pani o dwu głów była przełożona,
Na jednéj czapkę miała, na drugiéj korona.
Więc w prawéj ręce kubek pozłocisty miała,
A w lewéj grono wina, w uściech chleb trzymała.
Trzecie wojsko białych głów bardzo plocho stało,
Stroną wszystko chodziło, jakoby się bało.
Starsza się rozkudłała, posąg miała srogi,
Wołu dwiema rękoma trzymając za rogi.

---

1) **Bisurmanem.**

Byłyto Ziemia węgierska i Ziemia wołoska. Hungaria zbliżyła się do Polski, i zaklinając ją na pamięć dawnéj przyjaźni i wspólnego niegdyś monarchy, Władysława Warneńczyka, prosiła ją rzewnemi słowy o pomoc: żeby się raczyła zmiłować nad nią w przygodzie, ratowała jéj syny w potrzebie, i pomogła jéj wygnać Turków „z Europy w kaukazyjskie góry, albo za Grecyą i Czerwone morze“:

Ratujże mię. proszę cię, o cię też gra idzie,
Od sąsiada do sąsiada rad więc ogień przyjdzie.

Polska, zasmucona niezgodą swoich synów, przyrżéc jéj tego nie mogła:

Panu Bogu się poleć ma miła siestrzyczko,
Ten wié, jako sprawuje swe stworzenie wszystko.
Cierp do czasu, ma rada, gdzie możesz, ulegaj,
Tylko wżdy Bożéj chwały, proszę, nie odbiegaj.
Wszystko to, co u ciebie, u mnie się też dzieje,
Moja Rzeczpospolita tam i sam się chwieje.
Niestworność [1]) w moich wielka, niesporo obronie,
Gdzie co jedno poczniemy, wszystko w łeb Koronie.

Jeszcze bardziéj zgryźliwą odpowiedź otrzymała od Ziemi wołoskiéj, u któréj także pomocy żebrała:

Moja namilsza siostro, nie śmiéjże się ze mnie,
Zaż nie widzisz na oko, co się dzieje u mnie?
Dosyć smętku i żalu ja też mam w swéj głowie:
Pobrali mi niedawno dziatki Tatarowie;
Córki, syny i skarby, i polny dobytek,
Wypędzono do Tatar i do Turek wszystek.
Syny me drugie, których Turcy nie pobrali,
Te Polacy u siebie pościnać kazali [2]).

Odprawiona z niczém od jednéj i od drugiéj siostry, zalała się Ziemia hurska [3]) = węgierska łzami, i głośno na swój los narzekać poczęła:

---

[1]) Niezgoda.

[2]) Hospodara Stefana Tomszę i dwóch bojarów wołoskich, r. 1564 na rynku we Lwowie. Stało się to, jak powiada Górnicki, „nawięcéj dla zachowania przymierza z Turkiem“.

[3]) Linde wyjaśnia w Słowniku niewłaściwie wyraz **hurska** przez **horwacka**. Bielski położył sam w tém miejscu na boku „**węgierska** Ziemia“.

Cóż tedy dalej czynić Panie Boże miły,
Że mię wszystkie w sąsiędztwie siostry opuściły.
Niebo, ziemia, planety przeciw mnie powstały,
Żadnéj mi w mém nieszczęściu pociechy nie dały.
A to wszystko prze [1]) moich synów zachowanie
Stało się to nade mną Boskie rozgniewanie:
Prze ich wnętrzne rozruchy, rozliczne upory,
Łacno się wdarli Turcy do mojéj komory.
Bóg jaśnie je pokarał, bo źli bardzo byli,
I jako kogo podyść, to tylko myślili:
Jeden po drugim zamki gwałtem sobie brali,
Boga, cnoty i wiary już prawie nie znali,
Z sobą rzadko bywali w przyjacielskiéj zgodzie,
Zachowania nie mieli w postronnym narodzie.
Pany swoje właściwe częstokroć zdradzali,
Słowa także nikomu swego nie trzymali.
A tak moja cna Polsko ostrzegam też ciebie,
Wiaruj się [2]) też téj plagi lada w dzień u siebie:
Boć bardzo poszli na to synaczkowie twoi
W postawie, w obyczajach, jako byli moi.

Polska, sama już przeświadczona o niezgodzie swoich synów i ich nieporadności, zalała się także łzami, słysząc, że jéj sąsiadka bliskie nieszczęście zwiastuje:

Niebo i płodna ziemio bądź ze mną żałosna,
Iż jest taka ślepota w moich synach sprosna.
Oto mi bliską plagę sąsiada winszuje,
A wżdy z nich żaden się w tém bynamniéj nie czuje.

Dawniéj było u mnie lepiéj, dodała. Miałam Wandę, świętego Piasta, cnych Bolesławów, Władysławów i Kazimierzów

Bywali i panowie radni prawie święci,
Którzy Rzeczpospolitą mieli na pamięci.
Piasek morski a niżbym ich zliczyła słowie [3]).
Różniejszych obyczajów są dziś synaczkowie,
Którzy tylko macają, gdzie kupić zagony,
A małą pieczą mają o dobro Korony.

---

[1]) Przez.

[2]) Chroń się.

[3]) Przyp. 7my bez przyimka. Gram. dra Małec., §. 707.

Smoleńsk wzięto, a wżdy ich to namniéj nie ruszy,
Śląsko dawno odpadło, a wżdy na to głuszy [1]).
Tatarzyn ruskie ziemie częstokroć plondruje,
A przedsię przeciwko im [2]) nikt się nie gotuje.
Pomścilichmy się tego na sejmie poborem,
Wżdy Moskwie wrota stoją do Litwy otworem.
Wolą drudzy ćci [3]) sprawiać, do Gdańska szafować,
Zarosłe lasy kopać, stare wsi kupować,
Upstrzyć panią w złotogłów, w axamit, w forboty [4]),
Niźli w pole wyjachać, leżeć pod namioty.
Słyszą, że się Tatarzy po granicy wiją,
A wżdy moi weseli skaczą, huczą, piją.
Żaden naród pod słońcem nie miał téj wolności,
Jakoście wy tu mieli w mojéj polskiéj włości.
Obaczcież się w tém dobrze synaczkowie mili,
Byście marnie klejnotu tego nie stracili.

Anteus, syn jéj [5]), „mąż srogi“, widząc matkę zalaną łzami, zapłakał także „w swéj starości“, a przystąpiwszy do śpiącego pustelnika [6])

Powiedział: Polska matka to jest z swymi syny.
To drugie wojsko wyszło z węgierskiéj krainy,
Do których się przybliża zmocniony lud inny.
Dwie głowie [7]) znamionują dwu panów w téj ziemi,
Będzie im żal, że kiedy byli niezgodnymi.
Wilka nosi królewic, a Orzeł cesarski,
Wilk z zwierzęty, z pogany, Orzeł z nami ptaki.
Strusa z kluczem malują na miejscu papieskiém,
Który winienby pomóc wszem książętom rzeskim [8]).
Trzecie wojsko, co stroną tu ówdzie chodziło,
Wojsko tożto wałaskie z matką swoją było.

Dał mu i inne wyjaśnienia, dla czytelnika w tém miejscu niekoniecznie już potrzebne, gdyż Bielski przy każdéj postaci sennéj

---

[1]) Głusi. Zdaje się dla rymu, ruszy-głuszy.
[2]) Nim. Gram. dra Małec., §. 50 i 228.
[3]) Uczty, biesiady.
[4]) Koronki.
[5]) Według podania starożytnych był olbrzym Anteus synem Gey (Ziemi) i Pozejdona. Bielski zrobił go tu w szczególności synem Ziemi polskiéj.
[6]) Obacz podobiznę I.
[7]) Liczba podwójna. Gram. dra Małec., §. 187.
[8]) Rzeszy niemieckiéj.

z osobna zanotował na boku jéj znaczenie. Mrowie przeszło więc po śpiącym, gdy to wszystko słyszał. Ale nagle znikły owe wszystkie widziadła, a

Wtém się ocknął pustelnik, snem ciężkim zmorzony,
I jął z sobą rozmyślać dziwne sprawy ony.

*
* *

O wiele ciekawszą i ważniejszą jest Rozmowa dwu baranów o jednéj głowie. Jestto poemat satyryczny większych już nieco rozmiarów, który podaje w rzeczy saméj badaczowi niemało wątku do skreślenia starych obrazów domowego życia Polaków w w. XVI. Exémplarz piękny i cały tego białego kruka, opatrzony tą samą pieczęcią „Księgozbiór Okieński Cieńskiego", miałem także przez czas niejaki u siebie, co również zawdzięczam łaskawemu pośrednictwu dra A. Małeckiego. Unikat-to ten sam, który przed laty oglądał Wojcicki u św. p. Mikołaja Udalryka Cieńskiego [1]) w Oknie, ale żadnego ustępu z niego nie przytoczył, ani nawet tytułu całego, liczby stronic i t. p. nie podał. Nosi on napis i wygląda:

Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednéj głowie, starych obywatelów krakowskich, o przemienność [2]) niniejszego wieku naprzeciw staremu w porządkach, w obyczajach i w sprawach ludzkich. Książki przez Marcina Bielskiego niegdy napisane, a teraz przez Joachima Bielskiego, syna jego, wydane. Na końcu: W Krakowie, w drukarni Jakuba Siebenejchera, Roku Pańskiego 1587. W 4ce małéj, str. 34 razem z tytułem, Sign. Aij—E, typ. goth.

Drzeworyt na karcie tytułowéj [3]) wyobraża tak zwany dzisiaj w Krakowie gmach czyli dom „Pod Baranami", w rynku na rogu ulicy św. Anny. Przez pomyłkę tylko i pospiech, jak się zdaję, zrobił go rytownik, który swego imienia i nazwiska nigdzie nie położył, na odwrót, t. j. z widokiem na kościół św. Salwatora i Babią górę po prawéj stronie, zamiast po lewéj Dom ten zwano już i w XVI w. powszechnie kamienicą „Pod Barany", właśnie od dwóch baranów z gipsatury wyrobionych, które dopiero w naszych czasach przy naprawie gmachu z miejsca swego zeszły [4]), a

---

1) † w sierpniu r. 1872.
2) Błąd drukarski zdaje się. Powinno być przemienności, i tak czytam na str. 3, gdzie tytuł powyższy jest jeszcze raz w skróceniu podany.
3) Obacz podobiznę II.
4) Grabowski A., Star. wiadomości o Krakowie, str. 66.

które, jak rycina nasza pokazuje, w ten sposób w rogu kamienicy były ustawione, że miały tylko jednę głowę, i patrzyć nią mogły i na rynek miasta i na ulicę św. Anny.

Tym więc baranom o jednéj głowie, „starym obywatelom krakowskim", każe Bielski przed zgromadzonym ludem rozmawiać się „o przemienności swego wieku". Autor był już w bardzo podeszłych latach, gdy układał całą Rozmowę, napisał ją bowiem już po wykończeniu Snu majowego. A że starość nie radość i stek chorób i przykrości, popuścił dobrze wodze zgryźliwości swego pióra, i wprowadził po prostu obydwóch baranów w roli Pasquilla rzymskiego [1]). Zaraz też na odwrotnéj stronie tytułu włożył w ich usta taką „Przedmowę":

Długośmy tu niemymi stali na tym rogu,
Już nam duch usta otwarł, chwała Panu Bogu.
Którzy idą do Rzyma, powiedzcie te cuda,
Iż już kamienie woła do wszystkiego luda.
Powiedzcie też tam bratu, zwłaszcza Pasquillowi,
Iż w Krakowie powstali już proroсy nowi.
Będziemy społu wołać i roześlem wici,
Iż Pan Bóg świat zawiesił na cieniuchnéj nici.
Leda kiedy się urwie, niech się ostrzegają,
Pewny koniec już świata w rychłym czasie mają.
Wołają Odmieńcowie [2]), dzicy Satyrowie [3]),
Po chwili będą wołać i leśni Kotowie.
Wołają Pustelnicy [4]), i my też wołajmy,
A ludzie nieopatrzne pilnie przestrzegajmy.

(Dok. nast.)

DR. WŁADYSŁAW WISŁOCKI.

---

[1]) Na początku XVI w. znaleziono w Rzymie posąg marmurowy niedaleko mieszkania znanego z dowcipów i ostrych szyderstw szewca Pasquino czyli Pasquillo. Ustawiono go w kącie pałacu Orsinich, przezwano Pasquillem, i przylepiano na nim kartki, zawierające ucinki i satyry na wypadki bieżące, które niejako zmarłemu Pasquinowi w usta kładziono. Od tego też poszła dzisiejsza nazwa paszkwil.

[2]) Nie znam satyry z owego czasu, którąby się jednym wyrazem „Odmieńcowie" zdefiniować dała.

[3]) Satyr albo dziki mąż Jana Kochanowskiego, wyszedł r. 156¾.

[4]) Sen majowy jednego pustelnika, napisany w maju r. 1567.

ZBROJOWNIA LUBOMIRSKICH.

I.

Jednym z najdotkliwszych braków, jakie się dawały uczuwać miastu naszemu, był niezawodnie brak muzeum, poświęconego sztuce i starożytności. Posiadając pięć bibliotek większych, z których dwie są publiczne, trzecia choć prywatna, przecież dla wszystkich stale otwarta, dwie inne zaś choć w mniejszym znacznie stopniu ale zawsze przystępne ludziom naukowej pracy — Lwów nie mógł się nigdy uskarżać na brak środków naukowych, przeciwnie wzbudzał niekiedy zazdrość innych stolic polskich. Inaczej się rzecz miała ze zbiorami artystycznemi i archeologicznemi. Pod tym względem miasto nasze było istotnie upośledzonem. Do niedawna jeszcze Lwów nieposiadał ani jednego muzeum. Zaledwie kilka lat temu, kiedy bogate zbiory etnograficzne i przyrodnicze hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego przybrały kształt istotnego, systematycznie urządzonego muzeum — a zaledwie kilka miesięcy ubiegło, odkąd muzeum Lubomirskich, połączone z Zakładem Ossolińskich, uzupełniło się wszechstronnie i wystąpiło przed publicznością z całym zapasem swych artystycznych, pamiątkowych i archeologicznych osobliwości.

Widzieliśmy muzeum Lubomirskich, powstające prawie, organizujące się pod naszem okiem. Wszakżeż lat temu trzy dopiero, kiedy to nieodżałowanej pamięci książę Jerzy Lubomirski począł się krzątać około systematycznego uporządkowania przedmiotów muzealnych, znajdujących się w zbiorach Zakładu Ossolińskich, kiedy przeznaczył i znacznym bardzo kosztem urządził dla nich lewe skrzydło gmachu. Było to marzeniem tego niepospolitego męża, dać miastu naszemu muzeum w granicach możliwości wzorowe, urządzić je według wymagań nowoczesnej nauki, i zachęcić kraj cały, aby to, czego dokonać nie mogli ani on sam własnemi

prywatnemi funduszami ani Zakład Ossolińskich ograniczonym zasobem swych środków, uzupełnił udziałem swym i patryotyczną ofiarnością.

Jak wiadomo śmierć wyrwała z pośród nas księcia Lubomirskiego właśnie w chwili, kiedy najgorliwiej był czynnym około dwóch instytucyj naukowych, których historya zawsze wdzięcznie wspominać będzie jego imię, około Akademii nauk i Zakładu Ossolińskich. Jeżeli niedano mu było doczekać się ostatecznego ukończenia swych planów za życia jeszcze, o tyle jednak zawsze był szczęśliwym, że znalazł następców, którzy podejmując rozpoczęte dzieło, dokonali go sumiennie i z szlachetną skwapliwością. Następca księcia Jerzego Lubomirskiego w kuratoryi Zakładu Ossolińskich, hr. Kazimierz Krasicki, zajął się żywo i z właściwą sobie sprężystością ukończeniem rozpoczętych już prac około muzeum. Wszystkie już prawie działy muzealne były uporządkowane i oddane publiczności, brakło tylko jednego, ale najważniejszego może, najbogatszego, stanowiącego prawdziwą chlubę całego zbioru. Działem tym była zbrojownia Lubomirskich, której ustawienie i uporządkowanie odwlokła była śmierć księcia Jerzego.

W bardzo krótkim stosunkowo czasie praca została dokonaną. Konserwator muzeum, p. Edward Pawłowicz, łączący z zamiłowaniem prawdziwą kompetencyę artystyczną i znakomitą gorliwość, ustawił i uporządkował zbrojownię, odbywszy przedtem podróż do Wiednia, gdzie umyślnie studyował urządzenie zbiorów c. k. Arsenału i zbrojowni miejskiej. Dziś tedy już i ten najważniejszy i najpiękniejszy dział muzeum Lubomirskich otworzył się gościnnie dla wszystkich, którzy pragną oglądać starą broń polską, ów najpowabniejszy, najpoetyczniejszy może zabytek rycerskiej przeszłości.

Mniemamy, że czytelnicy nasi chętnie towarzyszyć nam będą do tej bogatej i pięknej zbrojowni. Nie narzucamy się na przewodnika i nie chcemy bynajmniej uprzedzać ani sądu ani indywidualnych upodobań. Skromnym celem naszego artykułu jest tylko zwrócenie uwagi na najciekawsze i najważniejsze egzemplarze zbrojowni, tylko zachęta do zwiedzenia tego znakomitego zbioru, który zanadto niedawno został otwarty, aby już publiczność w najszerszych swych kołach posiadała o nim bliższe wyobrażenie. Kto zbrojownię już zwiedził, temu praca nasza pomódz może zdoła do zapamiętania najwybitniejszych przedmiotów, kto jej jeszcze nie oglądał, temu może poda niektóre wskazówki do szybszego zoryen-

towania się wśród tylu i tak różnorodnych okazów starożytnej i pamiątkowej broni.

Najpierw musimy oddać wszelką sprawiedliwość ogólnemu ugrupowaniu broni. Dwie trudności były tu do zwalczenia. Pierwszą była szczupłość i kształt sali, przedzielonej niejako dużym słupem wiążącym sklepienie, który niepozwala objąć jednem spojrzeniem całości, która w zbrojowniach sprawiać zwykła wstępne, a okazałe wrażenie. Drugą ważniejszą trudność stanowił wybór samegoż systemu ugrupowania. Zachodziła kwestya, czy w rozwieszaniu i ustawianiu broni zachować wyłącznie system chronologiczny, kierować się tylko względem suchej klassyfikacyi, czyli też idąc za przykładem innych europejskieh zbrojowni niezapomnieć o względach estetycznych i układać z broni malownicze trofea?

W pierwszym wypadku zbrojownia miałaby tę zaletę, że ułatwiałaby nadzwyczaj oryentowanie się widzów, dawała im przegląd klassyfikacyjny, ale za to w całości swej nie sprawiałaby wrażenia estetycznego i raziła pewną niemiłą, pedantyczną systematycznością. Drugi sposób ma za sobą wszelkie argumenta estetyczne, ale przeciw sobie niemniej ważne argumenta umiejętnej klassyfikacyi i chronologii. Któryż system przyjąć? Pierwszy czy drugi? Oto najlepiej wyminąć oba a wybrać trzeci, pośredni, który łączy w sobie oba warunki, godzi system z malowniczością, chronologię z poczuciem estetycznem. Ale sposób ten, jak już wspomnieliśmy, używany we wszystkich niemal celniejszych tego rodzaju kollekcyach w Europie, nie tak łatwy był do naśladowania. Podobne zbrojownie za granicą posiadają z każdej klassy i epoki po bardzo wielkiej ilości iztuk broni; każdy tedy rodzaj i każda pora liczy tyle okazów, ile sch koniecznie potrzeba do ułożenia pięknej trofey lub malowniczej grupy. Na artystycznem więc ułożeniu system tu nie cierpi. Inaczej przedstawia się zadanie tam, gdzie jak w zbrojowni Lubomirskich mało która pora tak licznie jest zastąpioną, aby sama dla siebie tworzyć mogła artystycznie skombinowaną grupę.

Była tu więc ogromna trudność do zwalczenia. Z tem większą tedy przyjemnością przyznać nam wypada, że jeźli nie pokonano zupełnie przeszkód, to przecież nigdzie nie zgwałcono systematu i chronologicznego porządku w sposób, któryby nieprzyjemnie uderzał, nie dopuszczono się nigdzie takiego pomięszania rodzajów i epok, któreby chaotyczne robiło wrażenie. Przeciwnie zachowano w granicach możliwości podział główny i konieczny, wyrzekając się

tylko mniej ważnych warunków ścisłości, gdzie na zachowanie ich już nie tylko wzgląd estetyczny ale sam rozmiar sali nie dozwalał.

Po tych wstępnych uwagach przechodzimy do szczegółów. A tout Seigneur tout honneur! Zaczynamy od gablociku, umieszczonego między filarem a oknami. Mieszczą się w nim szable królewskie, a między niemi najpierwsze trzyma miejsce szabla Władysława Jagiełły, zwycięzcy z pod Grunwaldu! Nie bez rzewności i dumy spoglądamy na ten piękny zabytek rycerski z czasów, które sojuszem dwóch narodów i poskromieniem buty krzyżackiej tak świetną w dziejach zajęły kartę. Głownia tej szabli średniej szerokości ma napis gocki, złotem nabity: Vladislaus Jagello rex, anno MCCCCXIII (?). Nad napisem pogoń litewska, również złotem nabita. Rękojeść z agatu, drogiemi kamieniami ozdobiona, z jelcem krzyżowym. Pochwa aksamitna pąsowa z złotemi skówkami.

Rękojeść i pochwa nie są współczesne, i zapewne bardzo znacznie później dorobione zostały. Klinga sama jednak nosi wszelkie cechy swego czasu i uważaną być może za autentyczną. Prowadzono wprawdzie spór o tę piękną szablę i zaprzeczono jej autentyczności, wskazując na to, że w zbiorach cesarskich w Carskiem Siole znajduje się prawdziwa szabla Jagiełły. Szablę z Carskiego Sioła znamy że sztychu tylko. Głownia jej jest zupełnie taka sama jak u szabli przeworskiej, i tenże sam gocki napis znajduje się na niej. Wypływałoby ztąd, że jedna z dwóch szabli Jagiełły, przeworska albo carsko-sielska jest fałszywą. Otoż szabla znajdująca się w muzeum Lubomirskich, pochodząca wprost ze skarbca Ostrogskiego, ma za sobą tyle świadectw autentyczności, że drażliwa kwestya tylko na jej korzyść rozstrzygnąć by się mogła, i że przypuszczać raczej należy, iż ów drugi egzemplarz nie jest oryginałem ale podobizną. Pożądaną byłoby przecież rzeczą, aby któryś z specyalnych znawców starożytnej broni zajął się gruntownem zbadaniem tej kwestyi i stanowczo usunął wątpliwości, jakie pod tym względem zachodzić by jeszcze mogły.

Tuż obok szabli Jagiełły znajdujemy szablę Zygmunta III. I przy niej rękojęść i oprawa datują się już z nowszych czasów. Głownia tylko jest oryginalna. Jest w niej coś z krzywego ostrza karabeli połączonego z cechą zwykłego szwedzkiego oręża. Ciągniona podwójnie, trzykroć stożkowana na tyleu, ozdobiona jest popiersiem ze złota króla Zygmunta III i nosi napis: Sigismundus III, rex 1626. Obok tej Zygmuntówki spotykamy szablę króla Władysława IV. Karabela ta ma głownię szeroką z napisem Vla-

dislaus Rex Polo. i herb Leliwa złotem nabity. Po drugiej stronie znajdujemy orła polskiego również ze złota. Przy rękojęści jelec krzyżowy, sama zaś rękojęść z hebanu, w srebro oprawna. Pochwa ozdobiona jest srebrem w stylu Rococo.

Nietylko znakomitym zabytkiem starożytności ale prześlicznym utworem sztuki jest buława, prążkowana wypukło. Cała głowa podzieloną jest na pola a w każdem polu znajdują się misternie w złocie wyrobione armatury i arabeski. Każdy prążek wypukły ozdobiony jest ślicznym złotym rysunkim. Na to cacko złożyły się tylko stal i złoto; — stal, symbol rycerskości, złoto, znamię dostojeństwa... Robota, pełna artystycznego wykończenia i szlachetnego smaku, łączy w sobie misterność z prostotą. Prawdziwe to cacko archeologiczne, choć na pierwszy rzut oka bardzo skromne sprawia wrażenie.

Od tego małego gablotu, którego wszystkie osobliwości wyliczyliśmy, przechodzimy do dużego gablotu, ustawionego po prawej stroniu od wchodu. Olbrzymim rozmiarem, pyszną pochwą, blaskiem złocenia i obfitością kamieni ciągnie ku sobie oczy widza najpierw długi, nadzwyczaj okazały miecz regimentarski. Jest to miecz wązki, obosieczny i długi, tak długi, jak np. dawne miecze ceremonjalne. Nosił go pachołek postępujący obok regimentarza przy uroczystych okazyach. Rękojęść tego miecza nie ma jelca, a zakończoną jest u góry dużą kulą. Tak rękojęść jak i pochwa pokryta jest grubo złoconą blachą i ozdobiona drogiemi kamieniami. Pochodzi on od regimentarza Łętowskiego, który go darował księciu Henrykowi Lubomirskiemu. Krakowski artysta, p. Walery Eliasz wykonał akwarelę tej wspaniałej broni do „Wzorów sztuki średniowiecznej".

Starożytnością swą i piękną robotą zwraca dalej uwagę szabla z herbem Lubomirskich, Szreniawą, z rękojęścią z mozajkowego kamienia i z jelcem krzyżowym. Na głowni czytamy rok 1406, litery J. M. J. i następujący napis łaciński: Adeste mihi nunc et in hora mortis meae Amen. In tuo nomine dulcissime Jesu. Po drugiej stronie klingi czytamy: Maria semper imaculata da mihi virtutem contra hostes tuos! Napisy te, wierne odbicie owego pięknego, rycerskiego kultu Najświętszej Panienki, żłobione się wypukło. Pochwa aksamitna, pąsowa, żelazną blachą kuta.

Niedaleko tej szabli widzimy okazały zabytek zakonu rycerskiego Johannitów, miecz długi, obosieczny, wązki, ostro zakończony. Rękojęść widocznie późniejsza, głownia stara, sięgająca

XVI wieku. Zdobią ją przy rękojęści, drutem oplecionej, arabeski ślicznej subtelnej roboty, wypukło sadzone. Potężny jelec krzyżowy nadaje broni tej znamię wymowne chrześciańsko-rycerskie. Jest to zaprawdę krzyż i miecz w połączeniu, symbol zakonu, który z posługą wojenną łączył obowiązki religijne. Na złoconej blasze, którą okuta jest pochwa, znajduje się napis niemiecki wierszem, który poetycznie opiewa zadania rycerskiego zakonu:

Herrlich kleidet sie euch,
Des Kreutzes furchtbare Rüstung,
Wenn ihr Löwen der Schlacht,
Akkon und Rhodus beschützt,
Durch die syrische Wüste
Die frommen Pilger geleitet,
Und mit dem Cherubim's Schwerdt
Steht vor dem heiligen Grab,
Aber ein schönerer Schmuck
Umgibt die Schürze des Wärters,
Wenn ihr Löwen der Schlacht,
Söhne des edelsten Stammes,
Dient an des kranken Bett,
Den Lechzenden Labung bereitet,
Und die niedrige Pflicht
Christlicher Liebe vollbringt!

Szabli, którą tuż dalej widzimy pod szkłem gablotu, brak tylko rękojęści, aby należała do najpiękniejszych i najcenniejszych okazów zbrojowni. Na głowni czytamy rok 1596 i napis: Brodeiot Batreio. Jelec z szczerego srebra, klinga potrójnie żłobkowana i podwójnie ciągniona. Na głównej stronie brzeszczota jeździec z trąbą, sadzony suto złotem. Śliczna jest pochwa tej ciekawej szabli. Czarna, skórzana, okuta jest blachą srebrno-złotą, na której widzimy piękne rysunki w stylu renessansowym i rozety, wysadzane drogiemi kamieniami. O cały wiek późniejszą jest szabla następująca z kolei. Głownia z jelcem srebrnym, potrójnie brożkowana, nosi napis: Si Deus nobiscum, quis contra nos? Ozdoby na jelcu w stylu rococo. Bardzo charakterystyczną jest dalej szabla z złotym wizerunkiem św. Jana Nepomucena na głowni, z żelaznym jelcem kabłąkowatego kształtu, w pochwie ozdobionej w złote armatury i drogie kamienie. Pochodzi z pierwszej połowy wieku XVI. i opatrzoną jest po obu stronach głowni w następujący dwuwiersz:

Obrońco sławy ludzkiej, ty patronie święty,
Broń honoru mojego, by mi nie był wzięty!

Cechę zupełnie wschodnią ma szabla z rękojęścią z perłowej macicy, złotem nabijaną i rubinami sadzoną. Za to karabela, pochodząca z domu Drohojewskich, czysto polską ma postać. Rękojęść kościana, sadzona srebrem, na głowni z jednej strony wizerunek N. Panny Maryi z dzieciątkiem, złotem sadzony, z drugiej monogram z koroną. Pochwa tej szabli na skówkach swych srebrnych ma rysunki następujących herbów: Szreniawa, Jasieńczyk, Łodzia, Lubicz, Lis, Nowina, Junosza, Korczak.

Od gablotów przechodzimy do ścian. Niepodobna nam wszakże opisywać z osobna każdej broni, chociaż każda na opis taki zasługuje. Artykuł nasz urósłby do rozmiarów, na które szczupłe ramy pisma naszego nie pozwalają. Poprzestać tedy musimy na krótkich wzmiankach o najciekawszych szablach. Wybieramy ścianę po prawej stronie od wchodu, a mianowicie grupę przytykającą do okna. Jest to grupa broni wielce ciekawa, po gablotach niezawodnie najważniejsza część zbrojowni.

Dużym, wypukłym, złotym napisem arabskim uderza tu krzywa szabla po jenerale xięciu M. Lubomirskim. Rękojęść okryta aksamitem, przepasana srebrem, z jelcem krzyżowym, łukami i kabłąkiem, już mocno uszkodzonym. Do najcenniejszych szabel należy dalej szabla kasztelana kijowskiego, Józefa Lubomirskiego z tarczą Sobieskich i z następującemi napisami po obu stronach głowni: Cave: a falsis amicis + salvabo: te: ab: inimicis + a dalej: Hec meta laborum i krzyż określony kołem. Rękojęść czarna, jelec stalowy, pochwa skromna, stalą tylko kuta. Nieco dalej widzimy pamiątkę po xięciu Panie Kochanku, szablę dużą, szeroką (0,046 m.) z złotym napisem tureckim i polskim: Karol książę Radziwił, wojewoda wileński.

Dziwne myśli budzi szabla równie szeroka z Pogonią i cyfrą L. O. na głowni. Z tej krzywej, zamaszystej szabli przemawia do nas cała jedna nieszczęśliwa epoka przeszłości. To nie szabla polska, której niegdyś Bóg błogosławił w walce rycerskiej i chrześciańskiej z półxiężycem lub z zuchwałym najezdnikiem cudzoziemskim — to potwór sejmikowy, to znamię wyuzdanego warcholstwa i swawoli szlacheckiej! Nie widział jej nieprzyjaciel granic, nie błyskała nigdy w walce godziwej rycerskiej, ale zrywała sejmiki i sejmy, służyła wichrzycielom, bohaterką była burd, reprezentantką gorszącej owej, nieszczęsnej buty, która rozsypywała w gruzy podwaliny potężnego niegdy państwa... Jakbym ją widział w ręku

pijanego rębajły, któremu służyła za pierwszy i ostatni argument przeciw politycznym adwersarzom. Ale pocóż tłumaczyć mamy przeszłość tej szabli, kiedy sama mówi za siebie. Na obu stronach głowni jej czytamy następujące napisy: Vivat najwyższa władza szlachty, Vivat wolne sejmiki i posły. Dalej spotykamy na klindze orła z dwoma Radwanami i takie słowa: Vivat szlachcic pan i fundator wojska, Vivat wola i dobro powszechności.

Vivat i vivat! — a to vivat jakże blizkie onemu Pereat, które zagrzmiało nad głowami niesfornych strasznym grzmotem katastrofy, istne tragiczne echo saskich wiwatów... Dla kogoś, co tylko z stanowiska artysty patrzy na owe smutne czasy rozpasania, swawoli i upadku, szabla ta będzie może ciekawym pomnikiem rogatej fantazyi, stalową gawędą szlachecką na wzór Soplicy — ale jakże patrzeć na nią po szablach z Grunwaldu; z pod Wielkich Łuków, z pod Wiednia, a nie doznać wszystkich owych boleśnych wrażeń, co się cisną na widok smutnego kontrastu!... Wszakżeż obok niej widzimy zaraz po lewej skrzydło hussarskie, co szumiało niegdyś zwycięztwem, nad nią zaś i koło niej tyle orężów z świetnej rycerskiej przeszłości, nie słynnych sejmikowemi wiwaty ale otoczonych blaskiem zwycięzkich bitew...

Z tą szablą sejmikową mimowoli łączy myśl widza szablę drugą szeroką, całą rozmaitemi napisami i godłami okrytą, którą spotykamy tuż po prawej stronie. Z szabli, co nie umiała już być podporą i sławą własnej ojczyzny, stała się szabla wygnanka, tułaczka... Nie umiała służyć własnej ziemi, poszła więc służyć obcym sztandarom, nawet buńczukom i półksiężycom bisurmańskim. Oto mamy przed sobą szablę polską, co poszła w bannicyę... Jest to pamiątka po Polaku Ilińskim, znanym jako Iskender-Basza. Na szerokiej jej klindze mieści się cała awanturniczość jej dziejów. Obok wizerunku Najśw. Panny widzimy na niej napis turecki, może ów werset z koranu, co siódme niebo obiecuje poległym pod sztandarem proroka. Dalej rycerskie westchnienie do Boga: Deus exercituum bellator fortissime, esto mecum! i godło: Deus patria et honor. H. J. Egypte. Obok krzyż z napisem: In hoc signo vinces a wzdłuż głowni wiersz francuski:

L'honneur est une Isle, éscarpée et sans bords,
On n'y peut plus rentrer lorsqu'on y est dehors.

Pod tym dwuwierszem rok i litery: H. J. Camp de Fontenoy 1763. Niedość jeszcze na tych wspomnieniach Turcyi, Egiptu i Francyi — szabla ta mówi i po włosku. Oto dalszy jej

napis: Altra cosa morire, Altra parlare di morte. Roma 1849. Gdzież była jej ojczyzna i zkąd wyszła na tę tułaczkę? Odpowiada nam na to urywek spiewki kozackiej, pełnej szalonego junactwa, wyryty na głowni:

Nam najłudsza tak kińczyty,
Jakby dusza czort zchwataw! 1831.

W końcu spotykamy na klindze ślad jej ostatniego właściciela w dwuwierszyku następnym:

Po cięciu tego pałasza,
Poznasz, żem Iskaer-Basza.

Mimo pewnego poetycznego uroku, którego nie można odmówić tej awanturniczej historyi, zamkniętej w godłach i napisach wyżej przytoczonych, i ta szabla także, z wyznaniem renegacyi na swym brzeszczocie, smutne sprawia wrażenie. To też po tem zestawieniu szabli w upadku i szabli na bannicyi — zwróćmy się do dwóch innych, które przypominają nam całą świetność rycerskiej przeszłości. Są to dwie Batorówki, umieszczone osobno po prawej stronie. Skromne, ośniedziałe, wszelkich pozbawione ozdób, jakież wspaniałe budzą wspomnienia te niepokaźne żelaza, co prowadzone niegdyś walecznością Batorego, mądrością Zamojskiego, wiekopomną okryły się sławą! Jeden z tych pałaszów, poczwórnie brożkowany ma na sobie popiersie króla Stefana i napis: Stephanus Batoreus rex Poloniae 1580. Na odwrotnej stronie głowni herb Korzbok. Drugi na głowni podwójnie ciągnionej, mieści wypukło rznięte imię Marya, a w wyżłobieniu napis, jedno z owych charakterystycznych pełnych rycerskiej poezyi godeł, które spotykamy na dawnych szablach polskich:

Gdy mnie jaka ścisnye trwoga
Daj ratunek Matko Boga.

Na stronie odwrotnej, przy zetknięciu się głowni z rękojęścią znajduje się w złotym pancerunku napis: S. Batory. Rękojęść czarna, skórą obszyta z jelcem czworobocznym tarczowym. Pochwa stalowa bez ozdób.

Małą tylko część zbrojowni przebiegliśmy w tym artykule, a i z tej małej części zaledwie najważniejsze i najciekawsze opisaliśmy egzemplarze. Tuż za Batorówkami widzimy małą kollekcyę rzędów polskich i tureckich, dalej po prawej stronie od wchodu całą grupę szabel, wabiących oko widza piękną robotą i fantastycznością kształtu, po lewej znowu od wejścia zajmują ścianę jedną przybory łowieckie i broń myśliwska, dalej zbiór szpad i rapierów

cudzoziemskich; francuzkich, niemieckich, szkockich; po lewej stronie okna zatrzymuje uwagę naszą broń wschodnia najrozmaitszego rodzaju — między oknami wypełnia całą ścianę bogata grupa Augustówek. Słup środkowy okryty jest ze wszystkich stron szablami, pistoletami, berdyszami i tarczami, wzdłuż wszystkich ścian zbrojowni biegną szeregiem kusze, śmigownice, arkebuzy, muszkiety, hakownice, janczarki, garłacze i inne okazy broni palnej, a w dwóch osobnych gablotach widzimy prześliczny zbiór sztyletów i krucic. Nieraz też jeszcze powtórzymy tę wycieczkę naszą do zbrojowni Lubomirskich, i w tym celu zamawiamy sobie łaskawe towarzystwo naszych czytelników.

WŁ. ŁOZIŃSKI.

Korzyści Wystawy Wiedeńskiej

dla przemysłu krajowego.

Zbliża się już dzień otwarcia wystawy powszechnej w Wiedniu, na której jak na poprzednich wystawach w Paryżu i Londynie dział przemysłowy będzie licznie reprezentowany. Wszystkie kraje Europy sposobią się do tego nowego turnieju, gdzie walczyć będą o palmę pierwszeństwa w taniości i dobroci wyrobów; znacznemi kosztami opłacają korzyści spodziewane z wystawienia swych produktów i wyrobów; setki osób z każdego większego miasta Niemiec, Francyi, Belgii lub Hollandyi, pospieszą na pierwszy dzień otwarcia wystawy; nakładcy tamtejsi współubiegają się o to, kto pierwej ukończy wydanie studyów specyalnych i opisów wystawy — a kraj nasz mało się tą kwestyą zainteresował, liczba osób, które mają wystawić w dziale przemysłowym swoje produkta, nie jest wielką, a i tych co w tym dziale rzeczywistej nauki szukać będą, nie wiele zapewne większą. Jeżeli zaś zbiorowa czynność kraju ograniczy się na wysłaniu na wystawę powszechną kilkunastu mniej więcej uzdolnionych ludzi dla większego ich wykształcenia się, a korzyść którą kraj odniesie, będzie zredukowaną do ich sprawozdań, to zaprawdę nie będziemy mieli czego sobie winszować, a koszta i trud poniesiony przez rząd spełzną dla naszego kraju na niczem.

Pomimowoli nasuwa się pytanie, dla czego kraj nasz tak obojętnie traktuje kwestyę wystawy i nie szuka ani korzyści bez-

pośrednich dla swego handlu i przemysłu, ani korzyści pośrednich, jakie mógłby odnieść z dokładnego studyum wystawionych produktów, płodów wiedzy i pracy? Bezpośrednim powodem, ostateczną przyczyną tej apatyi jest to, że my nie współubiegamy się z nikim o handel na targach europejskich, że nie staramy się o przyciągnięcie kupców dla naszych produktów, że nawet boimy się znaczniejszym nakładem oznajomić się z tą ważną kwestyą: gdzie co taniej nabyć możemy? — czyli innemi słowy, że nie dojrzeliśmy jeszcze w życiu przemysłowem, żeśmy nie doszli do tego stopnia rozwoju i siły, aby wystawy powszechne stały się naszą potrzebą.

Ale tego właśnie zacofanego stanowiska naszego warto jest zbadać powody, bo jużci ani zaprzeczyć, ani ignorować można, że kraje wyłącznie rolnicze ku upadkowi się chylą, a tylko przemysł i handel, tylko spotęgowana wiedzą praca nad wydobyciem z wnętrza ziemi jej bogactwa, zapewnić obecnie może tak krajom jak klasom społecznym uznanie i wyższe stanowisko. Wiek XIX., wiekiem robotników lub właściwiej może wiekiem pracowników nazwany, wiek w którym chcą mierzyć cywilizacyę i wartość krajów ilością spożytego żelaza lub kwasu siarczanego, nasz wiek nie przypuszcza zasklepienia się ani w sobie, ani w swoim domu, i tak samo jak wszyscy wyzwani jesteśmy do walki o byt, tak samo walczyć powinniśmy o lepsze w wielkiej kwestyi wytwarzania i spożytkowywania bogactw naszego kraju.

Nie można zupełnie odłączyć biernego stanowiska, jakie zajmujemy w obec powszechnej wystawy w stolicy państwa, od studyów nad powodami opłakanego stanu naszego przemysłu, potrzebami jego i środkami zaradczemi — bo bierność nasza ma tu swój przejaw wybitny i jest niejako wyraźnie uwidoczniona; ale chcąc głównie traktować o korzyściach, jakie przemysł krajowy odnieść może z wystawy powszechnej — ograniczymy się obecnie na krótkiej wzmiance o samych potrzebach przemysłu krajowego, gdyż do tego przedmiotu przez dłuższy czas jeszcze będzie można i będzie należało powracać.

I.

Nie jest wcale łatwą rzeczą odpowiedzieć na zapytanie, dla czego przemysł nasz nie rozwinął się dotychczas, dla czego osobliwie tak wiele zostawiają do życzenia wszystkie prawie przedsiębiorstwa fabryczne i przemysłowe z najlepszemi chęciami rozpoczynane? Nie możemy dziś składać się ani tłumaczyć względami

społecznemi, bo któż dziś pogardza zyskiem większym, jaki dać mogą fabryczne przedsiębiorstwa; musimy przeciwnie wyznać, że wszystkie siły intellektualne i materyalne naszego kraju, zwiększone nawet napływem znacznych cudzoziemskich kapitałów, nie wystarczają do dobrego prowadzenia wielkiej ilości przedsiębranych prac, i nie są w stanie zupełnie skierować przemysłu krajowego na drogę bardziej produkcyjną, na lepsze tory.

W czem leży tego przyczyna? Ażeby kto na to mógł dokładnie odpowiedzieć, potrzeba, aby jako przemysłowiec, z myślą o pracy i zysku przeszedł kraj, dotknął się jako administrator i tej i owej gałęzi przemysłu, wcielił się weń niejako (nie jedna wzmianka z dzieła p. Adolfa Lipp — Handel's und Verkehr's Verhältnisse Galiziens, więcej tu by nauczyła niż dysputy uczonych lub polityków), a potem porównał ten stan rzeczy ze stanem przemysłu w innych krajach Europy. Dziś wspomnijmy tylko o głównie rozpowszechnionych w tym względzie zdaniach — o tem, że w naszym charakterze nie posiadamy odpowiednich przemysłowemu życiu przymiotów — że nam brak ludzi czy to jako uzdolnionych techników i administratorów fabryk, czy to jako wytrwałych przedsiębiorców, coby się nie zrażali pierwszemi trudnościami, nieuniknionemi przy każdej początkującej sprawie; że kraj nasz nie posiada dość kapitałów do prowadzenia większych przedsiębiorstw, że się nie potrafimy wyzwolić z pod nacisku i konkurencyi obcego nam a obrotniejszego, przemyślniejszego i w kraju równouprawnionego żywiołu. Możnaby się też zapytać, czy powodem tego, że przemysł nasz stoi na tak niskim stopniu, nie jest trudna konkurencya z produktami uprzywilejowanej niejako od natury zachodniej części monarchii, z którą nas łączą granice polityczne, gdy nasz przemysł naturalniej ku Wschodowi się zwraca? czy ustawodawstwo handlowe i przemysłowe dawało dostateczną swobodę ruchomemu kapitałowi, czy dostatecznie go od nadużyć zabezpieczało? Czy jedno z tych zdań jest tylko prawdziwe, czy każde z nich odbija brak realny i powód upadku tej lub owej gałęzi przemysłu — nie chcemy obecnie dochodzić; co do nas to niski stopień przemysłu krajowego, jak też największą część ujemnych stron jego, przypisujemy brakowi metody w tworzeniu się jego, zupełnemu brakowi systematycznego kierunku w jego rozwoju.

O ten brak systematycznego kierunku i metodycznego rozwoju życia przemysłowego nie myślimy tu obwiniać ani pracujących w zbyt niewdzięcznym technicznym zawodzie, ani kapitalistów,

ani rządu, ani ogółu kraju. Gdzie jest źle i wszyscy winni, tam nikt nie jest bez winy, tam niezawodnie nikt nie uczynił wszystkiego co mógł dla podniesienia dobrobytu krajowego, ale znów byłoby zbyt niesprawiedliwem, aby na pojedyńcze barki i odpowiedzialność zrzucić ciężar niepowodzeń i nieudolności, jakie nasz przemysł krajowy okazał w ostatnich kilku latach.. Wszak z trzech wielkich produktów takich, jakiemi Europa cała się poszczycić nie może, my w jednym mamy zalane wodą wiekowe prace — drugi (kopalnie oleju skalnego) eksploatujemy w sposób tak nieumiejętny, że rafinat nasz konkurencyi w stolicy własnego kraju z amerykańskim wytrzymać nie może - trzeci (kopalnie soli potażowej w Kałuszu) w trzy lata po odkryciu i przejściu jako przedsiębiorstwo w ręce prywatne, znajdując się w zarządzie znanych firm i potężnych banków, ma roboty podziemne zawieszone z powodu niebezpieczeństwa, które w razie dalszego prowadzenia ich zagrażą robotnikom. Nie lepiej jest i w innych działach gospodarstwa społecznego: — trzebimy lasy, widzimy jak znikają, a poszukiwanie lub eksploatacya węgla prowadzą się tak, jak gdybyśmy nigdy tego minerału jako paliwa używać nie mieli; ani jedna cukrownia nie odpowiedziała rezultatom obiecywanym; i zdaje się, że wszystkie działy oprócz browarów i młynów parowych możnaby wyliczyć i ten sam rezultat skonstatować. Wszystkie te fakta nie mogą nie mieć ogólnej przyczyny, i zaszczytny wyjątek jaki stanowi od lat dwóch podjęta rezolucya budowy i metodyczna rekonstrukcya bitych dróg krajowych, oraz niektóre działy gospodarstwa rolniczego, upoważniają nas do twierdzenia, iż powodem upadku przemysłu nie jest ten lub ów wzgląd pojedyńczy — ale że jest to ogólny brak metodycznego i systematycznego planu.

Twierdzenie to napotka, nie wątpimy o tem, na wielu co mu nie uwierzą, boć przecie pozory przeciw niemu mówią, i niewielcy nawet politycy wiedzą, że przemysł i handel najbardziej się przyczynił do uwolnienia ludzkości od niepotrzebnych a ciężących więzów, rozgraniczających polityczne państwa, od paszportów, formalności cłowych, itp. — że przemysł i handel wprowadził w gospodarstwo społeczne zasadę wolnej konkurencyi, i w ogóle najmniej się okazywał zawsze skłonnym do zastosowywania się do przepisów despotycznych, jakiemi nie jeden rząd chciał go skrępować lub na niewłaściwy tor zwrócić. Wprzód nim Rosya, oparł się Napoleonowi I. handel Europy, nie szanując zakazu handlowania z Anglią i kontynentalnego systemu. Nic jednak nie ma prawdziwszego nad powyższe nasze twierdzenie, i przykłady z Anglii

i Belgii wzięte pozwolą łatwo objaśnić, jak dalece przemysł tych krajów lub danych w nich okolic potężnie się rozwinął tylko pod wpływem ciągłego, systematycznego, odpowiedniego jego potrzebom kierunku i za pomocą odpowiednich instytucyi.

II.

Tak Anglia jak Belgia, znalazły w głębi ziemi niektórych swych prowincyi od wieków znane i nieprzebrane pokłady węgla, które im dostarczały paliwa do wszelkich fabryk i fabrykacyi — a znajdujące się w bliskości żyły kruszców — żelaza i cynku, dały pochop w naturalnym biegu rzeczy do założenia w pewnych centrach kraju, nad brzegami spławnych rzek, szeregu fabryk żelaza, stali, cynku itp. W naturalnym też rozwoju tego przemysłu fabrycznego, stawiali Anglicy i Belgowie dodatkowe fabryki żelaza kutego, w sztabach i w blachach, drutu żelaznego, następnie fabryki machin parowych i narzędzi, i wszystkie fabryki pomocnicze. Oto był proces powstawania najbogatszych i największych centrów przemysłowych, zakładów jak Creuzot we Francyi, Sozaing w Belgii i inne. Sposoby fabrykacyi zarówno jak narzędzia górnicze, doskonaliły się powoli i wzajemnie się wspierały, postęp w mechanice pozwolił pójść dalej w głąb ziemi, wydobywać znacznie więcej i znacznie taniej węgiel i rudę żelazną, a ten węgiel i ta ruda tańsze, posłużyły do obniżenia cen i doskonalszego opracowywania machin. Jak w szczegółach tak i w ogóle wynikał jeden postęp z drugiego, i doszliśmy do tego najzyskowniejszego obecnie sposobu zakładania ogromnych mechanicznych warsztatów, do łączenia wszystkich niejako odrębnych fabrykacyi w jeden wielki zakład, który na miejscu niejako i prawie bez kosztów transportu z surowej rudy własnym węglem wyrabia skończone i najbardziej wydoskonalone machiny. Historya rozwoju tego przemysłu okazuje wielką systematyczność, postęp naturalny, logiczny.

Widoczniejsze jednak jest metodyczne kształcenie i doskonalenie przemysłu w studyach nad szkołami technicznemi tych krajów. Szkoły te przyszły później — w obecnym wieku dopiero, bo też dopiero w tym wieku zrozumiano dokładnie, że bez odpowiednio nauczonych i uzdolnionych ludzi przemysł nie może postępować. Środków na techniczne wykształcenie nie żałowano nigdzie, bo tak uczniowie szkół technicznych jak i przemysłowcy odnosili z nich szybkie i wielkie korzyści, a każda ze szkół nosiła na sobie cechę specyalnych warunków, dla których była stworzoną, bo też

od razu pewnej specyalnej potrzebie zaradzić miała — Tak powstała w Belgii rządowa szkoła górnictwa, sztuk i rzemiosł przy Uniwersytecie w Liege, tak prywatne towarzystwo we Francyi założyło w Paryżu szkołę centralną sztuk i rzemiosł. Uczniowie tych szkół od razu znakomite usługi oddawali przemysłowi swoich krajów, i pozajmowali najważniejsze pierwszorzędne stanowiska. W obec angielskich klassycznych a zamkniętych Uniwersytetów, w obec ich decentralizacyjnego self-governementu i wysokiej czci dla tradycyi nie ostały się wyższe zakłady techniczne, ale szukano niemniej stworzenia ludzi uzdolnionych w licznych średnich szkołach przemysłowych i ześrodkowania późniejszych studyów inżynierji w stowarzyszeniach, jak np. w „Instytucie żelaza i stali“.

W Belgii również jak we Francyi inżynierowie wyższych szkół zawiązali się w towarzystwa i przechowali tym sposobem solidarność między sobą, a wywierali stały wpływ na kierunek i metodę dalszego kształcenia się młodych przemysłowców i przemysłu. Czy to więc pośrednio przez szkołę, czy też jak angielskie towarzystwa, bezpośrednio, wywierano zawsze stały i światły wpływ na dalszy rozwój przemysłu kraju lub pewnej okolicy.

W Niemczech podobne szkoły techniczne, zakładane w Leoben, w Freibergu i t. p., miały również za zadanie odpowiedzieć potrzebom pewnej okolicy lub pewnego przemysłu — tym razem górnictwa. Obok tego powstawały znakomite zakłady inżynierji cywilnej, budowy dróg i mostów, i politechniki, jak wiedeńska, zurychska, w Karlsruhe, a chociaż pierwsze z nich były instytucyami czysto państwowemi, a drugie nie dają się podprowadzić pod wyżej założoną normę odpowiedzenia pewnemu programatowi lub danej potrzebia, to jużci nikt nam nie przypisze myśli ganienia ich, ujmowania zasługi, lub tak ciasnego pojęcia o znaczeniu nauki w przemyśle, abyśmy tylko specyalne i zastosowane nauki za bezpośrednio użyteczne uważali. Chcemy tylko zwrócić ogólną uwagę na to, że największą korzyść odnosił przemysł z zakładów ściśle temu zadaniu poświęconych, i że przemysłowcy nigdzie tych zakładów z pod swego wpływu nie wypuszczali.

Środki, któremi przemysł starał się oddziaływać na kształcącą się w tym zawodzie młodzież, były stowarzyszenia własne, rozpisywane konkursa na kwestye głównie dla pewnej miejscowości pożyteczne — nareszcie bezpośredni wpływ, jaki przemysłowcy na kierunek nauk wywierać mogli czy to jako profesorowie szkół

specyalnych, czy to jako członkowie rad szkolnych, czy jak examinatorowie—wreszcie drogą ustawodawstwa i debat parlamentarnych. Pomińmy ten ostatni środek, a zastanówmy się nad pierwszemi, gdyż te są niejako każdemu przystępne, i wpływają na kierunek nauk w sposób najracyonalniejszy i najpewniejszy. Wszakże nie jest czem innem jak tylko stowarzyszeniem przemysłowców Związek kolei żelaznych niemieckich (Der Verein Deutscher Eisenbahn-Verwaltungen), a doprowadził on pomimo granic politycznych kilkunastu państw, pomimo różnicy w koncesyach i ustawodawstwie tego przemysłu, do takiej jedności exploatacyi i służby na kolejach żelaznych, o jakiej bez dwudziesto-letniej usilnej jego pracy nikt by i zamarzyć nie mógł; dla siebie zaś zdobył stanowisko doradcze nawet w obec pruskiego rządu. Podstawy techniczne zaś służby kolei żelaznej (Technische Vereinbarungen), redagowane przez komisyę, wysadzoną z poprzednio wzmiankowego stowarzyszenia, są najciekawszym dokumentem, i posiadają prawie powagę prawa.

(Dok. n.)

LEON S.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Pisma Kazimierza Brodzińskiego. Wydanie zupełne, poprawne i dopełnione z nieogłoszonych rękopismów — staraniem J. I. Kraszewskiego. Poznań 1872, w 8ce, tom pierwszy str. VII i 400, drugi str. 563 (zapowiedzianych tomów sześć.)

Jestto rzeczą w dziejach piśmiennictwa dość zwykłą, że pisarze, którzy poprzedzają bezpośrednio chwilę wysokiego rozkwitu literatury i stoją jakby w progu nowego, świetnego jej okresu, rzadko kiedy doznają słusznego u potomności ocenienia. Blask następującego okresu i pojawiających się talentów pierwszorzędnych, mimowoli ciągnie ku sobie oczy tak publiczności, jak nawet krytyków, i rzuca prawie zawsze cień na postacie tych cichych skromnych pracowników, którzy nieraz całe życie strawili na ciężkich, a pożytecznych usiłowaniach, a którzy mimo to nie są w tym stopniu znani, jakby się należało. Fakt ten powtórzył się i na Brodzińskim. Zjawienie się na niespełna lat kilka po nim Mickiewicza, a po nim całego zastępu pierwszorzędnych talentów poetyckich, olbrzymi ruch literatury, wskutek działania tylu tak zdolnych pisarzy, zapał i zainteresowanie się publiczności tem mnóstwem nowych dzieł, które raz wraz po sobie następowały, a siłą

imaginacyi, natchnieniem, wysokim nastrojem, patryotyzmem przewyższały wszystko, czemkolwiek dotychczas literatura się szczyciła — wszystko to sprawiło, że Brodzińskiego pozostawiono na uboczu, że dotychczas krytyka nie wyświeciła dostatecznie zasług jego na polu literatury, a publiczność mało się nim zajmuje. Wszyscy zapewne znają Wiesława (bo któż go nie czytał!) wszyscy, a przynajmniej wielu, czytało rozprawę o romantyczności i klasyczności, nie brak nareszcie takich którym nie obce są pomniejsze nawet prace literackie autora, ale ocenić zasługi jego, oznaczyć, jak daleko sięga wpływ jego na literaturę, o ile przyczynił się do utworzenia owego świetnego okresu w literaturze naszej, jaki w kilka lat po jego wystąpieniu nastąpił, ile własną pracą i trudem przygotował tego materyału, z którego późniejsi korzystali, ile więc z tej aureoli, jaka otacza następców jego, jemu się należy — o tem podobno bardzo mało kto ma wyobrażenie.

Wszakże przyznać to trzeba, w niemałym stopniu przyczyniała się do tego okoliczność, że do niedawna niewielka stosunkowo część pism Brodzińskiego publiczności polskiej była dostępną i że niemieliśmy dotychczas poprawnego, dobrego wydania dzieł tak ważnego pisarza. Wprawdzie wydanie Wileńskie o 10 tomikach wyszle w 1842 – 1844 r. podało niemało nowego materyału, nieznanych poprzednio prac autora, ale pominąwszy, że brakuje tu jeszcze znacznej liczby dzieł porozrzucanych po czasopismach lub też w rękopismach spoczywających, wydanie to prowadzono z taką nieudolnością i niedbałością, że niektóre rzeczy po dwa razy są drukowane! Jeśli dodamy do tego mnóstwo innych błędów i uchybień, jakie w wydaniu wspomnianem co krok się spotyka, zrozumieć łatwo, dlaczego wydanie to, tak jak wszystkie inne, nie było w stanie przełamać obojętności publicznej wobec tak zasłużonego pisarza i nie wpłynęło na spopularyzowanie dzieł jego, niegdyś tak głośnych, a dziś tak mało znanych Z tych tedy powodów wydawnictwo zupełne dzieł Brodzińskiego, którego redakcyą zajął się p. Kraszewski, zasługuje na podwójną uwagę i jakkolwiek dopiero dwa tomy wyszły, nie wahamy się powiedzieć słów kilka o tak ważnem i tak pożytecznem wydawnictwie

Główną zaletą powyższego wydania, zaletą, która stawia je o wiele wyżej od poprzedzających i nadaje publikacyi wysoką wartość, jest to, że będzie ono jak się spodziewać należy, rzeczywiście „zupełnem“ i poda publiczności i wszystkim miłośnikom literatury to, czego od dawna brak czuć się dawał, tj. całkowity obraz czynności literackiej pisarza, równie znakomitego poety jak krytyka. W części zapewne przypada zasługa szczęśliwym okolicznościom. Zmarły przed dwoma niespełna laty F. S. Dmochowski zabrawszy się do studyów nad Brodzińskim i robiąc poszukiwania za jego manuskryptami znalazł kufer zapełniony własnoręcznemi papierami Brodzińskiego, w którym na spodzie pod rachunkami gospodarskimi i nic nieznaczącemi notatkami, znajdował się spory plik rękopisów, mianowicie Kursa uniwersyteckie o literaturze i estetyce, wykład Nauki o stylu i wymowie, brulion Synonimów, wiele poezyj, szczególnie Pieśni ludów słowiańskich, dalej różne rozpoczęte

prace literackie, zapiski z lat młodocianych 1805, 1813 i 1814 r. pierwsze próby poetyckie z 1809—10 i 1812 a nareszcie nader ważny spis wszystkich prac Brodzińskiego tak poetycznych, jak prozą pisanych, ułożony przez niego samego na kilka miesięcy przed śmiercią. Nie można wprawdzie powiedzieć, aby pomiędzy szukanymi manuskryptami znajdowały się wszystkie prace Brodzińskiego, których dotychczas nieznano, a o których ów spis wspomina, gdyż brak jeszcze niektórych tłumaczeń dramatów i kilku pomniejszych rozpraw*). Ale pominąwszy te rzeczy, które w przyszłości traf jaki odkryć może, wspomniane rękopisy złożone wraz z drukowanemi dziełami Brodzińskiego zamykają w sobie całą działalność jego literacką, zawierają wszystko, co wyszło z pióra jego tak na polu poezyi jak w prozie. Otóż cały ten materyał wydawniczy przeszedł po śmierci Dmochowskiego w ręce teraźniejszego wydawcy i stanowić będzie obfitą treść zapowiedzianych 6 tomów wydawnictwa. Już dwa pierwsze tomy, które mamy przed sobą, mieszczą wiele nieznanych utworów zwłaszcza z drobnej poezyi, a w miarę jak wydawnictwo przejdzie do prozy, jak mianowicie przystąpi do ogłoszenia wykładów uniwersyteckich, kursu o stylu i wymowie, nareszcie do listów tak Brodzińskiego, jak do niego pisanych, liczba nowych, a ciekawych rzeczy coraz więcej będzie wzrastać i niewątpimy ukaże czynność literacką pisarza z niejednej nieznanej, albo nie dość wyświeconej strony. Słowem, pod względem obfitości materyału, troskliwego i sumiennego zebrania treści wydanie to będzie, jak już teraz wnosić można, publikacyą wysokiej wartości a wydawcom należy się zupełne uznanie za podjętą w tym kierunku pracę Czy jednak i pod względem rozkładu materyału, krytycznego ułożenia zamieszczonych rzeczy, odpowiada wydawnictwo również wszystkim wymaganiom, i czy podaje to, czego od tego rodzaju publikacyi żądać mamy prawo — oto pytanie, o którem nie od rzeczy będzie wypowiedzieć tu przynajmniej krótkich uwag kilka.

Znaną i powszechnie uznaną zasadą w układaniu materyału przy takich i tym podobnych wydawnictwach zbiorowych jest porządek chronologiczny. I słusznie: jeżeli książka nie ma być bezładnym zbiorem prób talentu pisarza, służącym chyba na to, aby ją dla rozrywki, niesystematycznie to tu, to tam wertować, ale przeznaczona jest, już nie mówię dla pracowników nad literaturą — ale dla publiczności światłej, lubiącej głębiej się zastanawiać i z każdej rzeczy zdawać sobie sprawę, to powinna tak być ułożona, aby czytającemu ułatwiała o ile możności studyowanie talentu pisarza, aby dozwalała śledzić jego początki, roz-

*) Zrobić musimy jednak uwagę, że nie wszystkie prace, które Dmochowski w rozprawie swojej o Brodzińskim (Biblioteka warszawska r. 1870 t. III str. 223 i 226) uważa za nieodszukane, takiemi są rzeczywiście. Tak n. p. Zdanie Francuzów o Lordzie Byronie i jego poezyach znajduje się w Pamiętniku warszawskim w t. XIX str. 158 i 172. Rozbiór Dykcyonarza poetów polskich X. Juszyńskiego w t. XXI. str. 462.

wój, punkt jego kulminacyjny i nareszcie upadek, dozwalała wnikać w przyczyny, które na niego oddziaływały i pod których wpływem w tym lub w innym kierunku się wyrabiał — słowem, aby podawała nam żywy i prawdziwy obraz czynności jego pisarskiej, tak jak ta się w rzeczywistości objawiła. Bez takiego systemu i planu nawet najtroskliwiej zebrane wydanie chybia celu, bo obznajamia nas zbyt ułamkowo i pobieżnie z zawodem literackim autora, bo daje nam, że tak powiem, pojedyńcze rzuty oka na zdolność jego pisarską, niedozwalając rozglądnąć się głębiej w naturze ducha jego i studyować ją wszechstronnie. Nie chcąc ogadywać rzeczy zbyt znanej, pozwalamy sobie podnieść tylko jeszcze jedną okoliczność, która sprawia, że zachowanie chronologicznego porządku jeśli w ogóle ważnem jest do zrozumienia i do ocenienia płodów umysłowych pisarza, to zwłaszcza przy Brodzińskim zasługuje na osobliwsze uwzględnienie i jest po prostu niezbędnem.

Niema może pisarza, któregoby talent przechodził w ciągu rozwoju swego takie zmiany i w tak rozmaitym kierunku, którymby niejako w oczach publiczności do tego stopnia się kształcił i przekształcał, wyrabiał i przerabiał, jak się działo właśnie u Brodzińskiego. Sam on w całem słowa znaczeniu, wśród najnieprzyjaźniejszych warunków wychowany, najniesystematyczniej w młodości kształcony, od chwili wystąpienia swego na arenę literacką, zostający bezustanku prawie pod wpływem owych różnorodnych prądów literatury zagranicznej, które przygotowały wprawdzie później czasy świetnego rozkwitu piśmiennictwa naszego, ale w owym czasie były jeszcze w znacznej części mętnemi, niejasnemi dążeniami — zawdzięcza on wszystko sam sobie, zawdzięcza tej wytrwałej i niezmordowanej pracy, z jaką talent swój pielęgnował, chroniąc go od zgubnych wpływów a zasilając tem, co go rozwijało i dodawało mu siły, i rzeczywiście geneza talentu jego przedstawia nam, jak się pięknie sam wydawca w przedmowie wyraził: „jeden z najciekawszych psychologicznych fenomenów, jak rośnie człowiek duchem i wolą silną.“

Otóż wobec tego wszystkiego z przykrością zanotować nam przychodzi, że chronologicznego porządku rzeczona publikacya nie zachowuje bynajmniej. Wydawca zdaje się wprawdzie uznawać tego potrzebę, ale uważa to za rzecz niemożliwą, gdyż „nie wszystkie utwory noszą pewną datę i cechę pochodzenia“, i dlatego układa je „w pewnym ładzie, powiązane analogią treści i formy“. Zapewne byłoby rzeczą niemożliwą wszystkie drobne poezye ułożyć według lat, tak jak rzeczywiście po sobie następowały, i każdy najdrobniejszy wiersz odnieść do czasu, w którym był pisany; ale nikt też tego nie żąda Chodzi tu o uporządkowanie chronologiczne utworów że tak powiem z gruba, o odniesienie ich do pewnych epok w zawodzie pisarskim autora. Może się mylimy, ale jednak zdaje się nam — a mówimy to nie bez pilnego rozpatrzenia się w dziełach Brodzińskiego — że ułożenie chronologiczne prac jego według pewnych epok, peryodów tworzenia, dałoby się przy tem wydawnictwie

przeprowadzić. — Odróżniaćby tu należało zdaniem naszem pomiędzy drobnymi utworami oryginalnemi trzy grupy.

Pierwsza mieściłaby w sobie utwory należące do najwcześniejszej młodości autora, a więc pierwsze próby poetyckie z lat 1806, 1807, 1809—10, dalej, poźniejsze nieco poezye, z r. 1812, o ile takowe są znane, i sięgałaby do końca r. 1814 tj. do chwili przeniesienia się do Warszawy, w którym to czasie rozpoczyna się dopiero właściwa czynność literacka pisarza. Prące te z powodu, że mają więcej historycznej jak literackiej wartości, i nie tyle obchodzą szerszą publiczność, jak raczej krytyków i historyków literatury, możnaby odłożyć do którego z późniejszych tomów, a drukować razem z materyałem biograficznym, jakim są listy, korespondencya, notaty autora, wspomnienia współczesnych o autorze i td.

Drugą grupę, stosunkowo najobfitszą, a pod względem rozwoju zdolności poetyckich autora najważniejszą, tworzyłyby utwory pisane od r. 1815 aż do wystąpienia z Wiesławem w r. 1820 a raczej z końcem 1819. Należeć tu powinien cały szereg wierszy drukowanych w tym czasie w Pamiętniku warszawskim, a więc bajki, sielanki, spiewki, dumki i t. d., również drobne poezye zamieszczane w Pamiętniku naukowym r. 1819, dalej Pieśni rolników, niemała liczba wierszy okolicznościowych i wolnomularskich i wiele innych drobnych utworów w tym czasie pisanych.

Nareszcie trzecia grupa składałaby się z utworów po roku 1820 aż do śmierci pisanych, a więc w czasie, w którym talent poety osiągnąwszy punkt kulminacyjnego swego rozwoju zaczął tracić na płodności i przerzucił się na właściwsze sobie pole prozy. Do tej grupy zaliczyć należy: Pieśni do mszy (1822), poezye zamieszczane w Rocznikach Towarzystwa naukowego warszawskiego od r. 1822, Pieśni ludów słowiańskich drukowane w Dzienniku warszawskim w r. 1826, różne drobne utwory zamieszczane po innych pismach perjodycznych i noworocznikach, mianowicie w Meliteli (1829), Jutrzence (1834), i nareszcie Fraszki, z których przeważna część na ten czas przypada. Osobny dział także według porządku chronologicznego ułożony stanowić powinny drobne tłumaczenia ; utwory zaś większe tak oryginalne (Wiesław), jak tłumaczenia (Templaryusze, Abufar i td.) zupełnie osobno drukowanymi być powinny.

Wielkiem ułatwieniem i cenną wskazówką do takiego zestawienia jest wspomniany spis dzieł ułożony przez Brodzińskiego, wymieniający wszystkie ważniejsze prace wraz z datą napisania ich, dalej roczniki rzeczonych czasopism, które podają datę ogłoszenia utworu po raz pierwszy, (datę, która wprawdzie nie zawsze schodzi się z datą napisania wiersza, bo poeta mógł go prędzej napisać a później w piśmie zamieścić, ale dowodzi przynajmniej zawsze, że utwór ten później nie powstał), nareszcie w razach wątpliwych kierować należałoby się pewnemi ogólnemi cechami, któremi odróżniają się wiersze pisane przed przechyleniem się stanowczem do romantyzmu, a po tym czasie. Naturalnie nie robiłoby to wielkiej różnicy, gdyby z powodu braku wska-

zówek ten lub ów wiersz przydzielony został do niewłaściwej grupy, chodzi tu bowiem jak wspomnieliśmy o przedstawienie szkicu złożonego z grubszych rysów, bez dokładnego i drobnostkowego wycieniowania. Takie uporządkowanie materyału wydawniczego wskazałoby dopiero właściwy punkt widzenia, z którego czynność poetycką Brodzińskiego oceniać należy. Moglibyśmy się wtedy przypatrzeć owym różnorodnym wpływom, pod którymi talent jego kształcił się i rozwijał, moglibyśmy widzieć dalej, jak te wpływy równocześnie się krzyżowały, jak poeta powoli je przerabiał, przetrawił, jak wnikał sam w naturę talentu swego, to w tę, to w ową stronę go naginając — słowem odsłoniłby nam się wielce ciekawy proces, jaki przez dłuższy czas odbywał się w umyśle pisarza, nim stanął na wysokości talentu swego i wyrobił odrębną, właściwą sobie cechę.

W każdym razie jednak musimy zrobić wydawcy zarzut, że jeżeli uznał chronologiczny porządek za rzecz niemożliwą, to przynajmniej nie starał się ułatwić czytelnikowi zestawienia takiego w myśli, a to tym sposobem, że tam gdzie data napisania wiersza znana, nie dopełnił jej w przypisku. Tak ze spisu przewidzieć można, że wiersz O poezyi utworzony został w r. 1816, kantata p. t. Piękne sztuki w r. 1817, Pieśni do mszy w 1822, Pieśni słowiańskie 1826, Job 1827 r. i td. Przy reszcie wierszów podać należało przynajmniej objaśnienie, kiedy i w jakiem czasopiśmie lub też piśmie zbiorowem wiersz po raz pierwszy został drukiem ogłoszony, co jak wspomnieliśmy rzuca w każdym razie światło na czas jego pochodzenia. Bez tych wskazówek czytelnik błądzi jak po nieznanej okolicy, widzi lepsze i gorsze wiersze, tego lub owego rodzaju, w tym lub w owym duchu pisane, ale związku z rozwojem poetyckim autora, z czasem i okolicznościami, wśród których powstały, dopatrzeć nie jest w stanie.

Ale mamyż wyznać otwarcie: naszem zdaniem obowiązek wydawcy nie ogranicza się nawet na uporządkowaniu chronologicznem utworów i odniesieniu ich do pewnego czasu, ale sięga znacznie dalej. Wszystko cokolwiek ułatwia zrozumienie, czy to natury talentu pisarza, czy też różnych stadyów rozwoju jego, co w ogóle rzuca światło na zawód jego pisarski, powinien on podnieść, podsunąć czytelnikowi pod uwagę, z lekka przynajmniej rzeczy dotykając. I tak kiedy wydawca w Przypisach i dopiskach na końcu tomu I. na str. 390 podaje pierwotny tekst wiersza: Złe i dobre, zamieszczony po raz pierwszy w Pamiętniku warszawskim z r. 1817 (t VI str 335) a który później Brodziński w zbiorowem wydaniu z r. 1821 zupełnie przerobił, trzeba było zwrócić uwagę, w czem ta zmiana polegała. Nie byłoto tylko skutkiem starania o wykończone formy, jak twierdzi wydawca na str. 387, ale pochodziło z innej przyczyny, rzucającej właśnie światło na czynność poetycką pisarza.

Wiadomo, że Brodziński przed wydaniem Wiesława, którym zasady nowej szkoły poetyckiej tak świetnie zrealizował, powoli w drobnych wierszykach torował drogę reformie poetyckiej, dotykając zrazu rzeczy ubocznych, mianowicie wyłamując się z pod pewnych utartych

zwyczajów i reguł dawnej szkoły. Otóż w r. 1816 zamieścił w Pamiętniku warszawskim (t. VI. str. 335 i 481) dwa wierszyki Złe i dobre i Dumka, w których co drugi wiersz znajdował się rym męski — nowość wówczas niesłychana, bo rymy męskie znane były wprawdzie oddawna w poezyi polskiej, ale tylko w dyalogach scenicznych zygmuntowskich i pieśniach gminnych, w poezyi jak ją nazywano „uczonej" nikt nie pozwalał sobie takiej licencyi. Powstał więc krzyk ogólny na nowacyą, uznano ją za rzecz niesłychanie szkodliwą, a niebrakło nawet na uszczypliwych satyrach, w których zwolennicy dawnych wyobrażeń dawali poecie ostrą odprawę za jego nowości. (Panegiryk nowych, szczęśliwie wynalezionych rymów w Pamiętniku warsz. w t. VII. str. 68.) Wprawdzie oświadczyły się pojedyncze głosy za Brodzińskim, mianowicie między innymi Józefa Franciszka Królikowskiego, ojca sławnego artysty Jana, późniejszego profesora literatury polskiej w Poznaniu (Pamiętnik warsz. t. VIII str. 286 J. F. Królikowskiego uwagi nad jednozgłoskowym rymem) — ale gdy wszystkie prawie ówczesne powagi literackie zawyrokowały, że zmiana taka grozi zepsuciem dobrego smaku, Brodziński, który jak wiadomo był łagodnego usposobienia i nie lubił polemiki, uwierzywszy, że dopuścił się rzeczy szkodliwej, przerobił rymy męskie na żeńskie i zamieścił w zbiorze z r. 1821 wiersz Złe i dobre w nowem przerobieniu.

Takich i tym podobnych wyjaśnień, nieraz koniecznie potrzebnych do ocenienia działalności literackiej pisarza, wydawca nam nie daje, a przynajmniej nie daje w tym stopniu, jak trzeba, a jakkolwiek niesłusznem byłoby wymagać od wydawcy, aby stawał się historykiem literatury, to jednak tak ważnych wyjaśnień pomijać nie powinien.

Wszakże, stawiając się nawet na stanowisku wydawcy i godząc się niejako na przyjęty przez niego sposób widzenia, przyznać musimy, że nie zawsze pojmujemy tego planu, którym się, jak powiada w przedmowie, kierował. Jeżeli tom VI. ma mieścić prace pierwszej epoki i wiersze okolicznościowe, to dlaczego już w tomie I. błąkają się tu i owdzie próby poetyckie z lat młodocianych jak n. p List do wojskowości (str. 99) i wiersz: Do Towarzyszów (str. 199) o których sam wydawca w przypisku wspomina, że należą do najwcześniejszych utworów autora? dlaczego w tymże tomie na stronnicach od 199—219 znajduje się cały szereg wierszy okolicznościowych, przeznaczonych także do tomu VI.? Nie pojmujemy dalej, dlaczego wydawca poemat większych rozmiarów, jakim jest Wiesław, umieścił w środku drobnych utworów i lekkich wierszyków, zamiast go drukować jak należało zupełnie osobno, tak jak również nierozumiemy przyczyny, dla której, idąc za wydaniem Wileńskiem, wierszyk: Dobranoc Wiesławowi, pisany znacznie wcześniej przed Wiesławem, niemający żadnego z utworem tym związku, prócz chyba podobieństwa tytułów, położył tuż za Wiesławem, tak że możnaby myśleć, iż to jaki epilog należący do poematu. Moglibyśmy jeszcze podnieść wiele innych tego rodzaju usterek i niedokładności, ale poprzestajemy na powyższych, gdyż pominąwszy, że dopiero dwa tomy publikacyi wyszły i ostatecznego sądu wyrzec trudno, chodziło nam w niniejszem sprawozdaniu nie tyle o do-

kładną szczegółową krytykę, jak raczej o to, aby raz na zawsze przypomnieć szanownym pp. wydawcom uznane powszechnie przy układaniu tego rodzaju publikacyj zasady, które rzecz dziwna, u nas zwykle bywają zaniedbywane z niekorzyścią zarówno dla specyalnych pracowników nad literaturą jak całej światłej publiczności, która niemając systematycznie i racyonalnie urządzonej książki nie korzysta z niej w tym stopniu, jakby się należało.

Zresztą minęlibyśmy się z obowiązkiem sprawozdawcy, gdybyśmy podnosząc strony ujemne wydawnictwa, nie zwrócili jeszcze raz uwagi na jego zalety. Uchybienia i usterki powyższe utrudniają wprawdzie korzystanie z niniejszego wydania i są bez wątpienia wadami, ale mimoto nie odejmują publikacyi wysokiej wartości. Już samo zebranie tak obszernego materyału w znacznej części nieznanego — zebranie powiedzmy otwarcie: pilne, troskliwe, mieszczące w sobie wszystko, cokolwiek w którem z poprzednich wydań zostało opuszczonem, uzupełnione licznymi, nieraz bardzo pouczającymi waryantami — jest bez wątpienia zasługą wielką, a tem większą dzisiaj, gdy po upływie niespełna 50 lat, pamięć dawniej tak głośnego pisarza, prawie się zatarła.

Kończymy więc nasze sprawozdanie serdecznem podziękowaniem szanownemu wydawcy za to, że podejmując się mozolnej pracy wydawnictwa, odświeżył w szerszych kołach publiczności polskiej pamięć ulubionego poety, a zarazem podał jej ten zdrowy, prawdziwy pokarm poetycki, na którym dziś nam tak zbywa, a którego od młodszej generacyi poetów podobno napróżno oczekujemy.

ROMAN PILAT.

Wespazyana z Kochowa Kochowskiego Rubus Incombustus, przez Dr. Władysława Wisłockiego. We Lwowie w drukarni Zakładu nar. imienia Ossolińskich 1872: 8⁰ Str. 58. (Odbitka z „Sprawozdań z czynności Zakładu nar. im. Ossolińskich za lata 1870—1872).

Gruntownie i troskliwie dokonana monografia o Wesp. Kochowskim, a mianowicie o nieznanem bibliografom naszym dziele jego łacińskiem: Rubus Incombustus.

Cała dotychczasowa wiadomość nasza o tym Rubusie ograniczała się jedynie do tego, że sam autor, Kochowski, wspomniał był w przedmowie do III. Klimakteru swojego (w r. 1698) o kilku publikacyach swoich z lat dziesięciu ostatnich, a więc między r. 1688—1698 wydanych, do liczby których miał i „Rubus Incombustus“ należeć. Ponieważ jednak dzieło to, jak się teraz okazuje, było bezimiennie wydane, a prócz tego do czasów naszych zaledwie w kilku exemplarzach się zachowało (obecnie wiadomo o dwóch, jeden jest w bibliotece tutej-

szej Ossolińskich, a drugi w Częstochowskiej XX. Paulinów), nikt z bibliografów przeto nie zwrócił na nie uwagi, wskutek czego też niektórzy powątpiewali już o tem, żeby ta książka rzeczywiście była wydana pod takim właśnie tytułem, i raczej skłonni byli przypuszczać, że ukrywa się pod tym łacińskim napisem jaka polska znana nam publikacya Kochowskiego, np. Ogród Panieński — w nieco odmiennej edycyi. Owoż pan Wisłocki, kustosz biblioteki Ossolińskich, ma tę zasługę, że znajdujący sie w tejże bibliotece od dawnych czasów, ale niedostrzeżony exemplarz Rubusa, związał z ową Kochowskiego w. przedmowie do Klimakterów wzmianką i w niniejszej pracy swojej przeprowadził dowód zupełny, że publikacya ta jest właśnie pióra rzeczonego poety.

Tytuł tej rzadkości bibliograficznej jest następujący: Rubus Incombustus, Stma Virgo Deipara Maria, iterum in Monte Claro Czestochoviensi per fortuitum incendium anno Chr. 1690 Mensis Julii die XVI. igne illaesus. Ab mancipiorum vilissimo, ad perennem tanti Casus memoriam vernili calamo adumbratus. Cracoviae. Typus Nic Alex. Schedel S. R. M. Ord. Typ. Bez wyrażenia nazwiska autora i bez roku wydania — w formacie 4°, stron 261, rzeczywiście zaś 161, gdyż paginacya ku końcowi książki zmylona.

Książka ta po łacinie w dziwny sposób — ani wierszem ani też prozą zwyczajną, lecz tak zwanym stylem lapidarnym napisana, wyszła z druku w r. 1693., jak to z zestawienia różnych okoliczności trafnie P. Wisłocki okazał.

Zabrał się do niej Kochowski w skutek pożaru, który w r. 1690. cały niemal kościół i klasztor częstochowski obrócił w ruinę, z wyjątkiem tylko kaplicy, w której się przechowuje cudowny obraz Bogarodzicy. To cudowne i niepojęte, wśród zupełnego zresztą zniszczenia, ocalenie jednej tej kaplicy z obrazem Matki Boskiej, natchnęło tedy autora owego myślą podania w osobnem dziele pamięci potomnej tego zdarzenia i do zatytułowania książki, a raczej przedmiotu w niej podjętego „Krzakiem gorejącym, a jednak nie spłonionym, nie podlegającym spaleniu" — podobnie jak ów krzak Starego Testamentu przez Mojżesza widziany, który także cały ognistym był objęty płomieniem, a jednak nie palił się (arderet, et non combureretur).

Oprócz opisu bibliograficznego odszukanej tej książki, mamy w rozprawie P. Wisłockiego dane szczegółowe także streszczenie całej jej osnowy i dowiadujemy się, że nie tyle w niej zresztą o to chodziło autorowi, ażeby przebieg pożaru, kościół częstochowski lub też historyą cudownego Matki Boskiej obrazu skreślić, któreto kwestye zaledwie tutaj tylko są tknięte i traktowane jako rzeczy wychodzące po za zakres właściwego zadania: ile o podniesienie i przy tej także sposobności tajemniczej potęgi owego klimakteryzmu który i w innych dziełach tego pisarza odgrywa przeważną rolę, jako klucz do zrozumienia najważniejszych tak w życiu publicznem, jak i prywatnem wydarzeń, jako główna sprężyna, z woli Opatrzności kierująca tokiem wszystkiego, co się dzieje na świecie. P. Wisłocki wchodzi szczegółowo w analizę

tej klimakterycznej Kochowskiego doktryny i ta część jego rozprawy stanowi może najciekawszy w niej ustęp. Rzuca to bardzo pożądane światło i na pytanie, dla czego właśnie najważniejsze dzieło Wespazyana Kochowskiego, Dzieje Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego, mają nadaną sobie przez autora nazwę „Klimakterów dziejowych", Climacteres Annalium Poloniae.

—ł -

Der Kampf um's Recht, von dr. Rudolf von Ihering k. k. oesterreichischem Hofrath und Professor an der Universität Wien. Wien, Verlag der G. J. Manz'schen Buchhandlung 1872.

W niemieckim świecie profesorskim przyjął się w ostatnich czasach ten nader chlubny a dla umiejętności wielce pożyteczny zwyczaj, że profesorowie uniwersytetów starają się pracami naukowemi uczcić pewne wybitniejsze chwile swojego zawodu naukowego. Coraz częściej spotykamy się w dziennikach niemieckich z wiadomością, że pewien profesor przypomina się publiczności czytającej nową pracą naukową, wydaną w trzydziesto- lub czterdziestoletnią rocznicę swojego zawodu professorskiego albo nawet doktorskiego Dzieło „Der Kampf um's Recht" jest świeżym objawem tego pięknego zwyczaju Autor opuszczając uniwersytet wiedeński, którego znakomitą był ozdobą, ogłosił drukiem swój odczyt miany w towarzystwie prawniczem i żegna się w przedmowie ze swoimi kolegami. Tą książką zamknął dr. Ihering swoją karjerę profesorską na uniwersytecie wiedeńskim w sposób chlubny i odpowiadający zupełnie stanowisku, jakie w świecie uczonym zajął jako słynny autor dzieła „Der Geist des römischen Rechtes".

Trudno spotkać się z dziełem, któreby równie szczęśliwie jak niniejsza rozprawa, rozbierało zawiłe kwestye umiejętności, przystępnej tylko dla ludzi posiadających rozległe wiadomości fachowe. Autor dotyka w swojej rozprawie definicyi prawa a więc kwestyi, która od Platona aż do najnowszych czasów stanowiła jedną z popisowych ról dla wszystkich znakomitszych filozofów, a mimo to książka jego śmiało spodziewać się może rozpowszechnienia nawet w kołach czytelników nie oddających się naukom prawniczym. Przedstawienie przedmiotu jest bowiem tak jasne, ujęcie tematu ze strony ogólnej, interes obudzającej tak szczęśliwe, cały wykład i tok myśli tak swobodny i naturalny, a styl tak piękny, że książkę tę odczyta z przyjemnością i niezawodnym pożytkiem nawet czytelnik, dla którego była ona może pierwszą w życiu lekturą z nauki prawa.

Zasadnicze myśli tej rozprawy są następujące: Walka jest nierozdzielnym czynnikiem pojęcia prawa, niejako pierwszą połową tego pojęcia, bo reprezentuje środek, którym prawo osiąga swój cel t j. pokój. Takie pojęcie prawa przedstawia allegoryczna postać sprawiedliwości. W jednej ręce trzyma wagę, jako symbol wymiaru sprawiedliwości i pokoju, a w drugiej ręce miecz, jako znamię walki w obronie

prawa. Walka jest głównym czynnikiem w genezie prawa i jego wykonywaniu, tę rolę odgrywa ona zawsze i w każdej gałęzi prawa. Geneza każdej donioślejszej instytucyi prawnej jest zdobyczą mozolnej walki tak samo jak własność jest owocem żmudnej pracy.

Tę zasadę wygłosił autor niezawodnie po dojrzałym namyśle a rzec można po pewnej walce wewnętrznej. Sam bowiem przyznaje, że studya uniwersyteckie zakończył jako stanowczy zwolennik panującej wówczas teoryi Puchty i Savigny'ego, której dogmatem filozoficznym było twierdzenie, że prawo powstaje w ten sam sposób, jak język, sztuka i zwyczaje a więc bez walki i trudu, jedynie pod wpływem spokojnej, ale nieustannie czynnej akcyi prawnej i jako owoc poczucia prawa, słuszności i sprawiedliwości. Z tego jedynego źródła wypływałyby zatem wszystkie zasady i instytucye prawne, a więc niewolnictwo, zasada dzikiego odwetu i inne barbarzyńskie pojęcia razem z najkardynalniejszemi pojęciami sprawiedliwości. Taka teorya pozbawiona prawdy historycznej i filozoficznej, a nadto zgubna w swych następstwach, bo propagująca nieczynność ustawodawstwa i zdanie się na łaskę nieokreślonej siły poczucia prawa, straciła już dawno wszechwładną niegdyś powagę, a gdyby zresztą dotąd było się przewlokło jej panowanie, to już myśli wygłoszone w ostatniem dziele dr. Iheringa byłyby dla niej ciosem stanowczym.

Uzasadniając twierdzenie, że prawo powstaje wśród ciężkiej walki z wkorzenionemi przesądami, wiekowemi tradycyami i pojęciami, wskazuje autor na wymowne przykłady, jakiemi są dokonane w ostatnich czasach reformy jak np. zniesienie niewolnictwa, pańszczyzny, wolność wyznaniowa, przemysłowa i t. d. Taka geneza prawa podnosi jego moralną wartość i jedna mu daleko większe poszanowanie.

Przechodząc do drugiej części rozprawy t. j. walki o prawo w znaczeniu podmiotowem autor zatrzymuje się przy prawie prywatnem, gdzie walka nie zdołała się utrzymać na takiem stanowisku moralnej podniosłości, jakie zajmuje ciągle w prawie państwowem i prawie międzynarodowem. Pojęcie walki o prawo zostało na tem polu zupełnie zmateryalizowane. W zwykłym procesie uważaną bywa dzisiaj walka o naruszone prawo jedynie jako strata czasu i pieniędzy, a o podjęciu takiej walki decyduje najczęściej sam stosunek tej straty do ewentualnej korzyści wygranego procesu, określony zimnemi cyframi i bez żadn go poczucia moralnej doniosłości. Nazwa pieniactwa została pod wpływem takiego pojęcia walki o prawo zastosowaną nawet do ludzi, którzy nie w zamiarze podstępnego wyzyskania nieprzezorności przeciwnika, nie z nałogu rabulistycznego, lecz jedynie w tym zamiarze podejmują spór wobec sądu, ażeby podrażnionemu poczuciu prawa dać moralną satysfakcyę, chociażby takowa pod względem materyalnym nie zdołała w zupełności powetować straty czasu i kosztów. Autor nazywa wprost tchórzami wobec bezprawia takich ludzi, którzy podejmują walkę o prawo dopiero po otrzymaniu pomyślnej odpowiedzi na pytanie, czy ewentualny rezultat tej walki powetuje straty i kłopoty. Stawianie oporu bezprawiu jest obowiązkiem każdego wobec siebie samego

i wobec społeczeństwa. W prawie bowiem, mówiąc słowami autora, człowiek posiada i broni warunków swojej moralnej egzystencyi; bez prawa człowiek straciłby wyższość nad zwierzęciem, co już uznali Rzymianie stawiając niewolników ze stanowiska abstrakcyjnego prawa na równi ze zwierzętami.

Inaczej przedstawia się cała sprawa, jeżeli spór wynikł nie z złośliwego naruszenia cudzego prawa, nie rozmyślnie, lecz jedynie wskutek wątpliwości wywołanych zbiegiem okoliczności. W takim razie walka prawna przestaje być dla obu stron moralnym obowiązkiem i każda z nich pójść może za głosem własnego interesu. W takim tylko razie godzi się pójść za hasłem polskiego przysłowia: „lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces", które dzisiaj nader często nadużywanem bywa jako zachęta do obojętności wobec doznanej krzywdy. Ale nawet w takich wypadkach zazwyczaj jedna albo nawet obie strony okazują nieufność, a urojona krzywda pobudza do walki bez względu na interes materyalny. Mianowicie nasz lud wiejski pod wpływem swojej tradycyjnej nieufności upatruje wszędzie złośliwy zamach na swoją własność i to tłumaczy jego wielką pochopność do rozpoczynania procesów mimo widocznych strat. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że jestto wynik żyłki pieniackiej a tymczasem ta pochopność bywa najczęściej wcale pochlebnym objawem zdrowego instynktu moralnego, który domaga się satysfakcyi dla lekceważonego poczucia prawa.

Pojmowanie walki o prawo jedynie jako kwestyi interesu uważa autor za niebezpieczny objaw smutnego faktu, że zachwianą została moralna podwalina prawa. Jeżeli np. naruszenie własności nie pobudzi poczucia prawa do bezwarunkowego wypowiedzenia walki bezprawiu, to jest w tem dowód, że pojęcie własności odbiegło daleko od swojej historycznej i moralnej podstawy tj. od pracy i przestało być jak mówi autor „rzeczowem rozszerzeniem granic osobistości". Im ściślejszy jest ten stosunek moralny pomiędzy własnością a pracą, tem silniejszy jest wybuch oburzenia, tem większą potrzebę satysfakcyi uczuwa pokrzywdzony właściciel. Spekulant giełdowy wprawiony w matactwach najdwuznaczniejszej natury nie oburzy się po utracie kilku tysięcy tak, jak włościanin, któremu bezprawnie wydarto grosz sumiennie zapracowany. Ten upadek moralnej podstawy własności rozszerza się dzisiaj w epoce spekulacyi giełdowych w sposób zatrważający a z po za niego wysuwa się straszne widmo bezwzględnego komunizmu. Niedbalstwo w odpieraniu bezprawnych zamachów i obawa przed walką o prawo przedstawia się w takiem samem świetle, jak tchórzostwo żołnierza wobec kolumn nieprzyjacielskich. Gdyby za przykładem jednego tchórza poszła cała armia, kraj zostałby zupełnie odsłonięty wobec najazdu; gdyby za przykładem człowieka unikającego trwożliwie walki o prawo poszli inni, społeczeństwo zostałoby wystawione na najśmielsze wybryki bezprawia.

Wymaganie autora, ażeby każdy śmiało wystąpił do walki o naruszone prawo, nie jest przesadzonem, bo do tego nie potrzeba wysokiej inteligencyi lecz tylko zdrowego poczucia prawa i słuszności. Niepo-

trzeba być prawnikiem tylko człowiekiem niezepsutym, ażeby uczuć moralny ból z powodu naruszenia prawa. Niewykształcony wieśniak uczuwa ten ból i poznaje wyrządzone mu bezprawie tak samo, jak ból fizyczny. Drażliwość tego poczucia jest pierwszym a energia i gotowość do walki drugim warunkiem jego zdrowego stanu. Dzielność zaś energii jest tylko wynikiem charakteru, a forma jej objawów zawisła od wykształcenia i temperamentu.

Wobec społeczeństwa jednostka powinna przyjąć na siebie niejako rolę prokuratora wobec bezprawia, które niepodpadając pod postanowienia kodeksu karnego tem samem nie wyzywa jeszcze interwencyi prokuratora państwa. Straż sądownictwa nad świętością prawa wtedy tylko jest skuteczną, jeżeli w drugim rzędzie stoi gotów do walki o prawo ogół członków społeczeństwa. W obronie bowiem własnego prawa mieści się także obrona ustawy a w tej ostatniej obrona porządku społecznego. Moralne przykazanie: nie wyrządzaj krzywdy i nie znoś krzywdy, powinno wobec wymagań społecznego porządku tak opiewać: nie znoś krzywdy i nie czyń krzywdy. Pewność, że każde bezprawie wywoła walkę ze strony pokrzywdzonego, jest najsilniejszą zaporą przeciw bezprawiu. Pomiędzy prawem w przedmiotowem a prawem w podmiotowem znaczeniu istnieje ścisła łączność, pierwsze jest warunkiem egzystencyi drugiego, a drugie warunkiem żywotności pierwszego. Kto broni prawa swojego w danym wypadku, broni tem samem żywotności zasady prawnej, której wynikiem jest to naruszone prawo. Prawdę tę uznało już prawo rzymskie w instytucyi tak zwanych actiones populares dozwalających każdemu stanąć w obronie naruszonego prawa, nietylko wtedy, jeżeli w tem prawie naruszono interesa całego społeczeństwa, lecz także w wielu wypadkach bezprawia deptającego prawo osób, które same nie mogą wystąpić w obronie jak np. w sprawach opiekuńczych.

Państwo starać się powinno w swoim własnym interesie jak najusilniej to, ażeby obrażone poczucie prawa znalazło dostateczne zadośćuczynienie, bo wybuch tego uczucia jest tak silny, że nieraz jednostka nieznalazłszy legalnej obrony swojego prawa, nie waha się wymierzyć sobie sprawiedliwość dowolnie w taki sposób, że tem narusza granice legalne i popada w zbrodnię. Jeżeli ustawodawstwo w pewnym kierunku nie czyni zadość wymaganiom obrażonego poczucia prawa, to w takim razie to poczucie w rozdrażnieniu pomija drogę prawną i stwarza sobie własne instytucye wymiaru sprawiedliwości, w których oczywiście namiętność góruje nad innemi względami i staje się źródłem licznych nadużyć. Pojedynki, wendeta korsykańska i inne tego rodzaju zwyczaje zawdzięczają swoje istnienie takim lukom w ustawodawstwie pod względem karania obraz honoru. Ale nie jestto jeszcze największa klęska, jaką państwo ponosi wskutek niedbałości o rozwój i potęgę poczucia prawa swoich obywateli. Jeżeli bowiem wskutek niedostatecznego ustawodawstwa z czasem bardzo stępieje to poczucie, to taki upadek moralny znajdzie niebawem smutny wyraz także w stosunkach publicznych i międzynarodowych. Ostatecznie bowiem naród jest sumą jednostek, a jeżeli jednostki ogarnęła taka apatja wobec praw prywa-

tnych, to niezawodnie i ogół stanie się mniej drażliwym wobec podeptania interesów publicznych i międzynarodowych. „Dobitność, jasność i dokładność materyalnego prawa — mówi dr. Ihering — usunięcie ze wszystkich działów prawa zdań, któreby czynić musiały ujmę zdrowemu poczuciu prawa, uchylenie takich usterek nietylko w prawie prywatnem, lecz także w ustawodawstwie policyjnem, administracyjnem i skarbowem, niezawisłość sądów, jak największe udoskonalenie przepisów procedury — oto jest droga wiodąca pewniej do podniesienia siły państwa, niż najwyższe podniesienie budżetu wojskowego.“

Ostatni rozdział dzieła poświęcony jest charakterystyce dzisiejszego ustawodawstwa, przeciw któremu autor ciężkie podniósł zarzuty. Nowoczesne ustawodawstwo cywilne odbiegło zupełnie od idealnego stanowiska, na jakiem stanął autor w swojem dziele. Materyalna korzyść i strata—jestto ultima ratio cywilnego prawa i procedury. Zasada, że naruszenie prawa pewnego mieści w sobie także zamach na zasadę prawną i legalny porządek społeczny bez względu na wartość materyalną — pominięto zupełnie, a ztąd wyniknąć musiało zatarcie różnicy pomiędzy moralnemi cechami bezprawia cywilnego. Nieuczciwy pełnomocnik, matacz umiejący z wyrafinowaną przewrotnością utrudnić warunki mozolnego dowodu, jednem słowem oszust, który umie w wybrykach swoich zatrzymać się przy samej granicy prawa karnego, postawiony został na równi z dłużnikiem, który mimo najusilniejszych zabiegów nie zdołał się wywiązać z zobowiązania w oznaczonym terminie. O ile wyżej stało pod tym względem prawo rzymskie w średniej epoce swojego rozwoju! Jako przykład przytacza autor dotkliwe kary pieniężne i infamię, któremi odpłacało prawo tego rodzaju nieuczciwe sprawki.

Dzisiejsze procedury z niesłychanie zawiłemi teoryami dowodowemi wyrządzają tak wielką krzywdę pragnącemu satysfakcyi prawnej, że autor zawołać musiał w końcu: Biada skarżącemu, błogo oskarżonemu! Najsmutniejszym przykładem tego lekceważenia zdrowego poczucia prawa jest zdaniem autora nowoczesna teorya o prawie obrony koniecznej, które rozmaitemi aż do śmieszności posuniętemi ograniczeniami zredukowane zostało prawie do zera.

Materyalna reforma ustawodawstwa w duchu zasad dr. Iheringa nastąpi może nie tak prędko, bo przedtem musi dokonać się w nauce inaugurowana już radykalna zmiana pojęć i teoryi, poczem dopiero organa ustawodawcze powołane zostaną do paragrafowego sformułowania zdobyczy naukowych. Ale znakomicie za to postępuje już obecnie reforma na polu ustawodawstwa proceduralnego. Nader pocieszającym objawem w tej mierze jest austryacki projekt nowej procedury cywilnej, którego ostateczne uchwalenie wskutek kilku przerw w ustawodawczej pracy Rady państwa niestety długiej doznało zwłoki. Ustne postępowanie, na które jak się zdaje już długo czekać nie będziemy, tudzież inne zasady nowego projektu będą niezawodnie skutecznemi środkami usunięcia tych rozlicznych trudności, z jakiemi dzisiaj połączoną jest walka o naruszone prawo. A skoro walka ta zostanie ułatwioną dla każdego, niewątpliwie w krótkim czasie znakomicie pod-

niesie się zdrowe poczucie prawa, którego wartość tak świetnie wykazał dr. Ihering.

Zanim ta reforma radykalna ostatecznie przeprowadzoną zostanie, niemałym w tej mierze postępem będą projekta trzech ustaw wniesione niedawno w izbie deputowanych Rady państwa przez ministra sprawiedliwości dr. Glasera. Ustawa o postępowaniu upomniczem, w sprawach drobiazgowych i o rozszerzeniu postępowania sumarycznego ułatwi walkę o prawo właśnie w takich wypadkach, w których ona najczęściej zaniechaną być musiała dla rażącej dysproporcyi pomiędzy wartością bronionego prawa a kosztami legalnej walki. Ustawy te odbiorą bezprawiu przynajmniej po części wał obronny, który osłaniał je przed zasłużonemi ciosami.

Nie możemy pominąć wycieczki autora przeciw filozoficznemu systemowi Herbarta, zawartej na ostatniej kartce książki Nie jesteśmy powołani do staczania z autorem filozoficznej polemiki o istotę prawa, ale mimo to nie możemy pominąć tej wycieczki bez pewnych chociaż nieśmiałych zastrzeżeń. Zdaje nam się bowiem, że myśli wypowiedziane przez autora stanowią raczej świetne uzupełnienie teoryi szkoły Herbartowskiej a nie jej negacyę. Autor bowiem pominąwszy zgodność w zasadzie, uznającej ścisłą łączność pojęcia prawa z zasadami etyki, spotyka się z tą szkołą nadto jeszcze w skreśleniu filozoficznego pojęcia prawa, którego celem nazywa pokój. Dlaczegoż zatem staje się tak zdrożną w oczach dr. Iheringa zasada szkoły Herbartowskiej, że filozoficzną podwaliną prawa jest uczucie niezadowolenia, które każdy spór obudza? I tutaj bowiem ostatecznym celem prawa jest także pokój Ale dr. Ihering widzi w pojęciu prawa także walkę jako środek urzeczywistnienia celu prawa. Tego nie podnosi szkoła Herbarta, ale ztąd nie wynika jeszcze, że propaguje ona tchórzostwo wobec pogwałcenia prawa W takim razie bowiem szkoła ta nie stawiałaby na czele swojego wyznania wiary idey odwetu, której celem jest usunięcie zepsutej równowagi jako zarzewia nowych sporów. Celem prawa jest zapobieżenie ustawicznym sporom, które w braku zasady prawnej decydowałyby rezultatem przewagi fizycznej o wszystkich stosunkach. Taki spór obudza bezwzględne niezadowolenie. Ale niemożna tego powiedzieć o sporze, którego treścią jest obrona istniejącej zasady prawnej. Taki spór musi być tolerowany w najgorszym nawet razie, jako niezbędne malum necessarium, bez którego niepodobna stłumić zarzewia dalszych sporów. A ostatecznie dr Ihering nie podnosi tak wysoko walki dla jej bezwzględnej wartości, lecz tylko jako nieuniknione następstwo bezprawnego zamachu i niezbędny środek zadośćuczynienia podrażnionemu poczuciu prawa. Bez tych warunków walka traci całą swoją podniosłość moralną.

Dr. B. Ł.

Notatki bibliograficzno-krytyczne.

— **Przekład Odyssei.** Literatura nasza, tak uboga dotąd w dobre przekłady arcydzieł klasycznej literatury, wzbogaconą zostanie nowością wielce pożądaną i niepospolitą. Znakomity pisarz, p. Lucyan Siemieński, rozpoczyna wydawnictwo swego przekładu Odyssei, który w drukowanych wyjątkach podziwiać mieliśmy sposobność, a który niezawodnie będzie najznamienitszą tego rodzaju u nas pracą. W przekładzie tym wzorowym przebija się cała epiczna wzniosłość i cała wdzięczna prostota oryginału; koloryt, ducha wieku, całą charakterystykę poetyczną arcydzieła, wszystko to tłumacz umiał po mistrzowsku zachować w swej pracy. Jakoż można było tego wymagać po pisarzu, co niedawno obdarzył nas tak pięknym przekładem Ód Horacego. Tłumaczenie Odyssei wyjdzie w drodze prenumeraty, a nie wątpimy, że publiczność wykształcona licznym udziałem ułatwi to piękne, illustrowane wydawnictwo, o którem podaje bliższą wiadomość następujący program:

Mniej dziś rozpowszechnione czytanie arcydzieł klasycznych Grecyi, pochodzące w znacznej części z niedostatku przekładów, w którychby wydały się wszystkie piękności i doskonałe przymioty tych pierwszorzędnych tworów — pobudziło tłumacza do zajęcia się Odysseją będącą tak rzeczywistym, a tak uroczej świeżości obrazem domowego życia starożytnych Hellenów.

Przekład literacki rozpoczętej publikacyi Odyssei, ozdobnej kompozycyami najlepszych mistrzów, jest owocem przeszło dwudziestoletniej pracy tłumacza. Usiłowaniem jego było nietylko zbliżyć się najbardziej do pierwowzoru i najmniej z tych skarbów uronić, lecz nadto użyć całej poezyi wyrażeń i bogactw zwięzłej a malowniczej mowy polskiej, aby ten pomnik nieśmiertelnego jeniuszu, zrobić niemal popularną własnością naszego narodu. Kilka prób ogłoszonych już po pismach czasowych, między innemi w „Kłosach“ warszawskich, dało poznać czytelnikom przymioty i wartość tłumaczenia.

Odysseja illustrowana drzeworytami i rysunkami, podług jedynych w tym rodzaju kompozycyj mistrzów klasycznych, jak Flaxman i Genelli, wychodzić będzie zeszytami; tak, iż 12—14 zeszytów złoży całość, zalecającą się pięknym drukiem, papierem, a nadto drzeworytami polskich rytowników. Przedpłata na całe dzieło na welinie wynosi 10 złr., na papierze pięknym 8 złr. Prenumerować można w księgarniach i u uproszonych w tym celu kollektorów.

Listy do Redaktora adresować należy: Ulica Akademicka, Nr. 19. n.

Odp. redaktor: Wł. Łosiński. Nakład „Gazety Lwowskiej“.

I.

Sen Maiowy/

Pod gáiem zielonym iednego Pustelniká.

Przez Marcina Bielskiego nápisány/ y teraz nowo przez Joáchimá Bielskiego/ syna iego/ wydány.



II.

Rozmowá nowych Proro-
kow/ dwu Báránow o iedney głowie/ stá-
rych obywátelow Krákowskich/ o przemienność

niniey̆szego wieku náprzećiw stáremu/ w porządkách/ w obyczaiách/ y w sprawách ludzkich.

Kśiąžki przez Marćina Bielskiego niegdy nápisáne: á teraz przez Joáchimá Bielskiego/ syná iego/ wydáne.



Przewodnik naukowy i literacki. Zesz. III. r. 1873.

Digitized by Google

ZAKONNIK, SOCYALISTA I POETA

Wizerunek z wieków średnich.

Grono wesołych towarzyszów przebiegało pewnego dnia ulice Assyżu, umbryjskiego miasteczka. Mieszkańcy tak już byli przywykli do tej głośnej wesołości, że nie pojmowali, jak bez niej można być młodym. Owoż dnia tego wyjątkowym sposobem, najhałaśliwszy z całego grona, przywódzca wszystkich zabaw i wypraw, sam jeden wyróżniał się od drugich, był zamyślony, posępny i cichy, co tak zadziwiło jego towarzyszów, iż któryś zagadnął go temi słowy: „Co tobie Franciszku? możeś zakochany i myślisz wstąpić w jarzmo małżeńskie?“ Tak zagadnięty młodzieniec, budzi się z zadumania, podnosi głowę i mówi: „Tak jest, żenię się, a ta, którą biorę za małżonkę, tak piękną jest, tak szlachetną i bogatą, że równej nie ma na świecie.“

Wszystkie legendy kładą nacisk na te tajemnicze słowa; a artyści i poeci znaleźli w nich motywa do swoich kreacyi Giotto odmalował to we fresku i przedstawił młodzieńca, wkładającego dziewicy obrączkę na palec, a nad parą oblubieńców unoszącego się Chrystusa, który im błogosławi. Młodzieńcem jest ś. Franciszek, dziewicą Ubóstwo ewanieliczne. Stary zaś spiewak Boskiej komedyi w jednym ustępie Raju (Pieśń XI.) tak o tem mówi:

Od dziecka z ojcem wiódł wojnę zaciętą
O swą kochankę, o niewiastę świętą,
Której jak śmierci, choć ta niedba o to
Nikt nie otwiera swoich drzwi z ochotą.
Z nią ślubnym węzłem złączył się duchownie,
Odtąd z dzień na dzień kochał ją gwałtownie:
Ona po pierwszym wdowa oblubieńcu *)
Smutna przeżyła; świat wzgardą ją krwawił,
Żaden zalotnik przed nią się nie stawił,

---

*) Po Chrystusie.

Chociaż bez trwogi przy swym Amyklasie*)
Przyjęła gościa w chróścianym szałasie,
Na głos którego drżał świat w owym czasie:
Chociaż jej statku taka moc i siła,
Kiedy Marya u stóp krzyża stoi,
Ona z Chrystusem na sam krzyż wstąpiła.
Czas zdjąć zasłonę z ciemnej mowy mojej,
Święty Franciszek i ubóstwo, mówię,
Są to ciż sami czuli kochankowie.
Ich zgoda, pokój ich oblicza błogi,
Słodycz ich wzroku, kędy tylko przyszli,
Pociągał tłumy, święte budził myśli.

Ta jedna chwila zadumania się młodzieńca wydała szereg mężów poślubionych ubóstwu, aby rozpadające się i zgnilizną zagrożone społeczeństwo ratować i na drogi boże wprowadzić.

W kilka dni potem — Franciszek, ów mistyczny oblubieniec, błąkał się w dolinie Assyżu modląc się do Boga, aby natchnął ród ludzki miłością maluczkich i ubogich, a jemu objawił swą wolę, i rozkazał, jakby mu najlepiej mógł służyć na świecie.

Tak rozmyślając, wstąpił do kościoła św. Damiana, gdzie ukląkłszy przed ołtarzem usłyszał trzykrotny głos: „Franciszku, idź, podeprzej dom mój, zagrożony upadkiem“.

Dwa te legendowe podania rozwiązują niejako zagadkę życia św. Franciszka; z nich widać jak pierwiastkowo ta myśl była mu gwiazdą przewodnią w doczesnej pielgrzymce, przez nią tłumaczy się też duch założonego przezeń zakonu. Nie bez przyczyny głos tajemniczy mówił mu: „Podeprzyj mój dom“ albowiem tak kościół, jak społeczeństwo świeckie potrzebowało energicznej naprawy.

II.

Spojrzyjmy, jaki był stan ówczesny na południu i zachodzie Europy. W umysłach zaniepokojonych gotował się wybuch: wojna z sektą Albigensów była nieuniknioną. Fanatyczna zaciekłość odstępców odrzucających naukę kościoła, wrzała na południu Francyi. Missyonarze katoliccy ciągłych doznawali tam obelg od rozhukanego pospólstwa; przeciwnie kaznodzieje heretyccy protegowani byli przez możne domy i przez część duchowieństwa i gmin.

*) Lukan w Farsalii, opiewa że Juliusz Cezar, wśród największych okropności wojny znalazł jedynie spokój w chacie ubogiego rybaka Amyklesa.

Nie sądźmy wszakże, aby błędna nauka Albigensów biła tylko w niektóre dogmata katolickie, rozbierając bowiem jej charakter, nader zmienny, pokazuje się, że pod tem była gra niebezpieczna tak dla zasad moralnych jak dla społecznego organizmu. Hrabia Commines i Rajmond VI. utrzymywali otwarcie haremy; a nie brakło na apostołach nowej religii dowodzących wymownie, że bezżeństwo, a raczej wielożeństwo daje się usprawiedliwić; rozwiązłość zaś nie jest żadnym występkiem. Wielu historykom zdawało się że odszczepieństwo albigeńskie było miejscową chorobą nieprzekraczającą granic Langwedocyi; prawda jest, że pole walki ograniczało się na Langwedocyi, ale duch odszczepieńczy nurtował w całej Europie. We Francyi palono Albigensów w Orleanie i w Chartres. Flandrya stała się łupem jakiegoś dziwnego mistycyzmu, nienawistnego całej hierarchii kościelnej; w Niemczech mgliste doktryny panteizmu zawieruszały głowy chciwe bałamuctw metafizycznych; we Włoszech nawet, w tem ognisku katolickiej wiary, szalonej surowości sekta Catharów szerzyła swój jad; wszędzie wątpienia, przeczenia i nienawiść do władzy tak świeckiej jak duchownej, wywoływały prześladowanie. Duchowni co stali przy kościele wzywali pomocy ramienia świeckiego, w odwet pospólstwo uniesione zemstą, mordowało księży. Każdego stronnictwa było zadaniem zbezcześcić zbrodniami swoje przemijające tryumfy i zwykle też wczorajsi męczennicy zamieniali się w jutrzejszych katów. Monarchowie współcześni rozumieli tę grę i nietylko sam Innocenty III. widział jasno, jakie niebezpieczeństwo zagraża ztąd cywilizacyi chrześciańskiej. Szło więc o to, jak powstrzymać ten prąd, jak wyjść z tego powszechnego paroxyzmu, w którym rozpadał się niedawny, z takim trudem stworzony organizm, że dawały się słyszeć najpoważniejsze głosy wołające: koniec świata się zbliża!

Nad tym właśnie stanem umysłów zadumał się niejeden, a najbardziej takie duchy wielkie jak św. Franciszek, św. Dominik i inni.

Z razu usiłowano traktować z naczelnikami feudalizmu w Langwedocyi, ale te rokowania spełzły na niczem. Natomiast bito się, rabowano bez lepszego skutku. Prawda lub fałsz krzewi się daniną krwi. Herezya wybujała przez męczeństwo, i niedawała się złamać najbezwzględniejszym rygorem. Katolicy czuli się przerażeni na widok tej niepojętej potęgi błędu, który wszędzie ścigany i wszędzie bity, kąpał się we własnej krwi od wieku i jeszcze się nie poddawał.

Było to udziałem św. Franciszka i św. Dominika, że wśród tej walki religijnej, jedni pojęli to, czego niepojęły ani dzikie milicye Francyi północnej, ani król francuzki, ani nieubłagany Simon Montfort, ani nareszcie potężny umysł Innocentego III. Zrozumieli oni, że jeśli herezya Albigeńska mogła głowę podnieść pomimo tylu ciosów jej zadanych, to jedynie dla tego, że jakkolwiek błędna, niemniej opierała się na tych nieśmiertelnych instynktach, jakie chrześciaństwo wszczepiło w duszę ludów. Przypomnijmy sobie, że ten ruch, który pędził i niepokoił narody, miał z początku charakter czysto katolicki. Objawił się on w wieku XI. i już zaczął wstrząsać umysłami w chwili, gdy wielka reforma przez Grzegorza VII. wydawała owoce. Wtenczas to, kościół wyzwolony z pod brutalnej przemocy feudałów, szerokiem korytem wlał chrześciańskiego ducha w massy, a tak Europa przeniknioua ewanieliczną prawdą, powołaną była do przeobrażenia się z gruntu, tak że jej obyczaje, instytucye, rządy, szkoły, weszły w ściślejszy związek z religią. Ówczesny świat domagał się zatem, aby duchowieństwo prześladowane jak było, okazywało więcej zajęcia i miłości dla maluczkich prostaczków i ubogich i tą samą toczyło walkę na polu polityczem i socyalnem; jaką stoczono już na religijnem. Żądania te były prawowite i dlatego też przewódzcy tych nowych wyobrażeń, trzymali się z razu w ścisłych granicach uległości dla kościoła. Catharowie nie prędko zerwali z Rzymem, ubodzy Lugduńscy uciekli się w początku pod opiekę Stolicy św.; a przez wiele lat byli najgorliwszymi jej sługami. W Niemczech zaś i Flandryi ludność wahała się między uległością a otwartym buntem.

Na nieszczęście błędy, niedowierzania, nieporozumienia, namiętności ślepe i wyłączne, nie omieszkały wywrócić na nice tej wielkiej rewolucyi. Mglisty spiritualizm nowatorów popadł w przesadę, a draźniony stawionemi mu przeszkodami, przemienił się w szalony mistycyzm, który sekciarzy popchnął w bezdenną anarchię nadużyć, iż w końcu doszli do chimerycznej doktryny o wspólnej własności i wspólności kobiet; a w następstwie do pogardy każdej władzy czy to świeckiej czy duchownej; stawiając natomiast urojone wszechwładztwo Ducha św., pod którą ludzkość do szpiku przeobrażona miała używać wszelkich rozkoszy i szczęśliwości ziemskich, jakich nasza wiara objawiona i rozum nie przyrzekają na tym lecz na tamtym świecie. Z tego ogniska wylały się wszystkie owe rozpusty pojęć i obyczajów, które tak gorszyły i przestraszały

Francyę północną, że się rzuciła na nie z całą wściekłością, do jakiej zwykle przestrach pobudza.

Mądrość nakazywała rządzącym, aby ten ogromny ruch rewolucyjny, jaki początkowo wyszedł z łona kościoła, a jaki skutkiem win jednych i drugich przybierał fałszywy kierunek, nie został ani gwałtownie zduszony, ani bez opieki oddany na pastwę zgubnego błędu, lecz przeciwnie zwrócony do źródła, z którego wyszedł. Rozsądek wskazywał, że ani Rajmond VI. ani Simon Montfort nieskończą tej walki, nawet najwalniejszem zwycięztwem, aleź wśród waru namiętności zdrowy rozsądek nigdy nie bierze góry, a choć wygra na koniec, to zawsze dlugo każe czekać na siebie.

Napróżno kilku światłych mężów podnosiło głos pojednawczy; zahukali ich fanatycy; a tak walka dwóch stron sobie nienawistnych przeciągała się bez końca.

III.

Któż rozwiązał ten gordyjski węzeł?

Nie miecz, nie ogień, lecz założyciel żebrzącego zakonu. On to pojął, że chrześciaństwa zadaniem jest utrzymać w czystości ideał ewanieliczny; umiłować ubóstwo, uszanować je, aby warstwy pozbawione dóbr ziemskich, miały dla swego sierocego stanu poszanowanie. Z resztą szło tu o utrzymanie podstaw społeczeńskiego porządku; tego bowiem zamętu, na jaki się zaniosło, nie wytrzymałby żaden ustrój społeczny. Tym sposobem system prześladowczy i burzący, miał zrobić miejsce budującemu.

To a nie inne postawił sobie zagadnienie św. Franciszek, czując się powołanym w duchu do rozwiązania go, jako ten, co długo rozważając nad głębokiemi prawdami ewanielii, usposobił się do wielkiej miłości, nietylko dla człowieka, lecz i dla wszystkiego Bożego stworzenia. — Niezamknął on swojej nauki w żaden system; lecz jego dusza tchnąca miłością wszech rzeczy, a brzydząca się siłą zwierzęcą, przebija się w każdem jego słowie i czynie. Przenikniony wskróś duchem łagodności, jakim tchnie nauka Chrystusa, lubił powtarzać swoim braciom zakonnym przebierającym miarę w umartwieniach: „Chrystus wymaga od nas miłości a nie bolesnej ofiary".

W żadnej z licznych legend podanych o św. Franciszka, nie ma śladu, aby tam uciekał się do srogich środków, gdzie łagodnością i pełnem miłości postępywaniem mógł ten sam skutek otrzymać. Pewnego razu, gdy jeden z braci zakonnych stawił się

mu z zaciętym uporem właściwym grubym umysłom, on przełożony jego — kazał dół wykopać, włożyć weń upartego mnicha i rzekł doń głosem umiejącym serca podbijać: „Bracie! czy już umarłeś? Czy umarłeś na prawdę?“ Braciszek odpowiedział: „Umarłem, istotnie umarłem“ — i wyszedł z symbolicznego grobu posłuszny i ukarany. — Gorejący tą miłością św. Franciszek, nie pojmował kary, tylko w dobroczynnych jej skutkach.

Kiedy zakon jego rozszerzył się i rozbiegł na różne strony a nie odłączne od tak wielkiej instytucyi wkradły się niektóre nieporządki i nadużycia, radzono mu dla powściągnięcia takowych uciec się do surowych środków, na to dał taką odpowiedź, zadziwiającą na wiek 13., gdyby świętym bardziej niż filozofom i prawodawcom nie służył przywilej wyprzedzania swojego czasu: „Moc moja, „mówił on, jest czysto duchowej natury, czyli że poprzestaję tylko „na duchowem skarceniu wykroczeń moich braci. Jeżeli nie zdo„łam ich poprawić kazaniem, przestrogą i przykładem; nieradbym „stawać się oprawcą karzącym i chłoszczącym na wzór mocarzy „naszego wieku“.

Człowiek ożywiony temi uczuciami, nie mógł stanąć wrogiem przeciw heretykom, lecz szukać raczej rozwiązania tej socyalnej zagadki, w utworzeniu instytucyi zakonnej, któraby poszła o tyle z prądem nowych potrzeb i wyobrażeń, o ileby nie szwankował na tem kościół i dobrze pojęty ideał ewanielicznego braterstwa. Jakoż, podobny w tem do nowatorów, stał się mówiąc jego własnemi słowami, uczniem, rycerzem, kochankiem ubóstwa, i cześć przywrócił tej zaniedbanej lub zapomnianej prawdzie, że ubodzy i maluczcy najmilsi są u Boga. Mało na tem, pragnął on, aby zwykły stan ubóstwa, to jest niedostatek i nędza, zamieniły się niejako w profesyę tych, co ślubują wieść żywot doskonały. Nie było mu dosyć uzacnić ich cierpienia, chciał on także uzacnić ich upokorzenia, na jakie byli losem skarani Heretycy uskarżali się, że kościół niedosyć poważał ubóstwo; Franciszek zatem zniweczył ich skargi, czyniąc im zadość, przewyższając nawet; więcej on niż ubogim, bo stał się żebrakiem.

Zakon stosownie do nadanej sobie reguły nie mógł mieć żadnej własności, a miał tylko jeden przywilej zawisłości od wszystkich i od każdego, i zaszczyt uświęcenia maluczkich w oczach pospólstwa. Właśnie przez to wyrzeczenie się dóbr tego świata, przez ślub zawarty z ubóstwem, wyróżnił on się od wszystkiego co było przed nim. Pamiętajmy, że to rozwiązanie zawikłań społecznych, jakie wyszło od Franciszka z Assyżu, w niczem nie było

podobne do zwykłego rozwiązania nakazującego więcej lub mniej hojne jałmużny. Patryarcha ubogich jak go nazywa św. Bonawentura, nie poprzestawał na tem, aby dla maluczkich i ubogich nawiedzonych nędzą, mieć trochę tego protekcyjnego miłosierdzia, które często rani duszę, choć ulgę przynosi ciału. Żądał on dla cierpienia raczej szacunku głębokiego, szczerego szacunku, aby istota nim dotknięta liczyła się za coś w rzeczy publicznej. Z tego uczucia wyszła szczęśliwa myśl, połączenia w jedno za pośrednictwem tercyarskiego zakonu, wszystkich gmin wiejskich i miejskich we Włoszech, i tym sposobem doprowadzić lud prosty do jakiejś siły i znaczenia.

Podobnie jak św. Benedykt uświęcił był pracę dając przykład ze siebie, tak i św. Franciszek uświęcił ubóstwo łącząc torbę żebraczą z krzyżem. Niezawisłość własności ziemskiej była dziełem pierwszego; drugi stworzył niezawisłość i prawo tych, co nic nie mieli; a jednocześnie stawiając zawsze najwyżej ideał chrześciański, unikał naruszenia istniejących i nabytych praw; słowem niewstrząsał legalnym porządkiem, jak to robili heretycy. Niechciał on, aby ci co dążyli do doskonałego i niemal nadnaturalnego żywota, posiadali jakąkolwiek własność, nawet zbiorową; jakoż zakazał im brać pieniądze, choćby w nagrodę ich pracy; pracę bowiem uważał za symbol własności osobistej. Wnosić z tego nie można, aby przez to, w porządku naturalnym, w oczach jego własność miała być kradzieżą a bogactwo występkiem. W pismach pozostałych po nim, niemniej jak w podaniach nie znajdzie ani jednego słowa, któreby rzucało potępienie na własność lub bogactwo. Podnosząc tak wysoko ubóstwo, nie wchodzi on w stosunek duszy z Bogiem. Jeżeli ubóstwu wyjednywa powszechny szacunek to jedynie dla tego, że w tym stanie przyszedł na świat, żył i umarł zbawiciel nasz, i że poślubiając ubóstwo, wyswobadzamy się od zachceń samolubnych i ziemskich. „Skarbiec św. ubóstwa, powiada on, jest tak przedni i boski, że iście nie godniśmy nosić go w sercu naszem. Jedna ta cnota uprząta wszelkie przeszkody zawadzające wzniesieniu się myśli do Boga; ona to porywa duszę z ziemskiego padołu i zanosi ją do nieba! Ona wraz z Chrystusem dała się przybić na krzyżu; z nim zstąpiła do grobu, z nim zmartwychstaje, z nim idzie do nieba! Ona to skrzydeł użycza nawet duszy uwięzionej na ziemi, a miłującej Boga, aby wzlatywała ku niemu“. Dalej zaś mówi: „Wiadomo wam, że ubóstwo jest matką cnót; pokarm to pokornych, źródło miłosierdzia“. — Niekiedy zdaje się, że mu Platon przychodzi na myśl, gdy boga-

ctwo uważa za przeszkodę dla doskonałego pokoju duszy i dla tej zgody powszechnej, którą tem namiętniej miłował, że się znalazł w czasach ciągłych wstrząśnień i wojen. Pewnego razu, któryś z biskupów przedstawił mu, iż reguła bezwzględnego ubóstwa była nader trudną w praktyce. Na co św. Franciszek: „Większa to trudność mieć majątek i kłopotać się jego utrzymaniem; majątek dający powód do tylu pieniactw, niesnasek i sporów, doprowadzających częstokroć do krwawych wojen“.

Takim to językiem przemawiał fundator żebrzących zakonów. Nigdzie tam niespotkasz się z najdrobniejszą zaczepką o prawa przysługujące człowiekowi a raczej rodzinie, nabywanie własności przez pracę lub dziedziczenie jej uświęcone przez świeckie ustawy. Słowem w oczach jego każdy, dążący do doskonałości, lubo powinien się wyrzec praw swoich do posiadania, niemniej jednak nie zaprzecza mu takowych. Dlatego św. Franciszek nietylko nie przypuszcza, aby jego miłość, jego tkliwe zajęcie się ubóstwem, miała się zamienić w nienawiść ku bogatym, ale owszem zaleca on, aby ci ostatni mieli miłość i szacunek jego uczniów.

„Nie sądzmy — mówi on — ani okazujmy pogardy tym, co żyją wykwintnie i ubierają się zbytkownie. Nasz Bóg także jest wielkim Panem; może ich powołać do siebie, a powoławszy usprawiedliwić. Szanujmyż ich i kochajmy jak braci“. Otóż w ten sposób założyciel żebrzących zakonów, z kąkolów i brudów wstrząśnień ówczesnych, odłączył zdrowe ziarno, biorąc je do swojego posiewu, który cywilizacyę wprowadził na właściwe drogi rozwoju, bynajmniej nie naruszając podwalin społecznego ustroju. Skreśliwszy w tem co powyżej zarodową myśl, natchnienie, kierujące czynami św. Franciszka i dające początek instytucyi żebrzących zakonów, wypada mi przejść do szczegółów życia, i innych stron tego nadzwyczajnego ducha, odmalowanego jednym pędzla pociągiem w tym wierszu Dantego:

...fu tutto Serafico in ardore. (Paradiso C. II).

IV.

„Kiedy wyjedziesz z Rzymu, pisze Ozanam, i kierując się na północ miniesz stepy Kampanii, przeprawisz się przez Tyber po za miasteczkiem Civita-Castellana, wkroczysz w okolicę górzystą, piętrzącą się coraz wyżej od brzegów Tybru, aż do grzbietu Apeninów. Zaciszny ten i malowniczy zakątek nosi nazwę Umbryi i łączy w sobie dzikie piękności alpejskie, zarosłych szczytów, parowów szumiących wodospadami, z klimatem niecierpiącym wie-

cznych śniegów, z bogactwem roślinności południowej, dorzucającej do dębów i sosen, drzewa oliwne i winną latorośl. Natura jest tu wdzięczną i ogromną zarazem; budzi podziw, lecz nie przeraża; potęga Twórcy idzie ręka w rękę z pięknością. Ludzie nie zepsuli jeszcze tego krajobrazu: stare grody jak Narni, Terni, Amelia, Spoletto, czepiają się jak gniazda wierzchołków skał, lub siedzą na dolinach, obmurowane, najeżone basztami, pełne wspomnień klasycznych lub religijnych, pyszne z relikwii jakiego świętego, z obrazów lub rzeźb którego z wielkich sztukmistrzów przechowanych pobożnie. Na każdym prawie szczycie stoi kapliczka lub pustelnia odwiedzana przez licznych pielgrzymów. W środku tej okolicy leży dolina przestronniejsza od innych, widokrąg jej szerszy, góry otaczające ją ładnie się rysują, a obfite strumienie skrapiają grunt dobrze uprawny. Na wstępie z jednej i z drugiej strony do tego ziemskiego raju leżą dwa miasteczka; od północy Perugia, od południa Teligno; od zachodu widać Bavagnę, miejsce urodzenia Propercyusza, tego śpiewaka roskoszy miłośnych; od wschodu zaś na wzgórzu panującem nad okolicą Assyż, gdzie przyszedł na świat śpiewak lepszej miłości.

Niedość jeżeli okolica jakaś jest malowniczą i żyzną, potrzeba jeszcze aby głęboko zorały ją wypadki, a wyda wielkich ludzi. Italia miała już grunt tak uprawny pod koniec dwunastego stulecia; właśnie dokonała się długa walka kościoła z cesarstwem; wolnością i chwałą okryły się Włochy, wszystkie rodzaje sztuk zbudziły się; słowo mówione i pisane prowadziło dalej dzieło orężem zaczęte, i to nie w języku uczonych, w łacinie, lecz w języku rodzinnym, którym lud mówił.

Miasto Assyż miało także udział w tym ruchu; rycerzy swoich wysyłało do walki z niedaleką Perugią; a kupców za Alpy i dalej, zkąd przywozili dobrze nabite trzosy i okruchy zagranicznej oświaty. W taki to sposób jeden kupiec handlujący suknem, nazwiskiem Piotr Bernardone, zwiedziwszy Francyę w r. 1182, gdy za powrotem do domu, zastał syna, którego mu powiła żona, nazwał go F r a n c e s c o na pamiątkę kraju, gdzie korzystny zrobił interes. Nie śniło się kupcowi włoskiej mieściny, że imię jego wynalazku, uświęcone będzie przez kościół i noszone przez królów.

Młody Franciszek oddany wcześnie na wychowanie księżom kościoła św. Jerzego odebrał od nich elementarne nauki. Mylnie więc miano go za nieuka nie wiedzącego o bożym świecie, chociaż się sam za takiego przedawał. Z tego bowiem kursu nauk odbytych w początkowej szkole, nauczył się tyle łaciny, że mógł z łatwością

czytać pismo św., wysoko szanować utwory literackie, i uczucia tego nie wyrzekł się nawet po przywdzianiu habitu, owszem tak dalece posuwał cześć dla pisma, że jeżeli na drodze znalazł kawałek zapisanego papieru lub pergaminu, podnosił go skwapliwie, z obawy jak mówił, aby kto nienadeptał św. Imienia Zbawiciela. A gdy jeden z uczniów jego pytał, dlaczego tę samą cześć wyświadcza pismu pogan, odpowiedział: „Dlatego, że te same litery służą do wyrażenia imienia Boga przedwiecznego“. A dopełniając tej myśli, dodał: „Zresztą, dobre rzeczy, jakie się w tych pismach znachodzą, nie należą ani do pogan ani do ludzkości; tylko do Boga, od którego wszystko dobre pochodzi“.

Bądź jak bądź Franciszek mało kształcił się w literaturach klasycznych i nie wiele im czasu poświęcał; daleko więcej ćwiczył się w języku francuskim używającym już we Włoszech wielkiej wziętości ztąd, że przynosił ze sobą wyobrażenia francuskiej szwaleryi, mające wpływ łagodzący na grube obyczaje średniowieczne.

Wyrosłszy w młodzieńca stał się on duszą tych wesołych towarzystw, jakie tworzyły się po różnych miastach, pod nazwiskiem Corti. Towarzystwo takie zawiązało się w Assyżu, popularyzując zwyczaje romansowe i wykwintne uciechy Prowensalów. Rówiennicy Franciszka zachwyceni jego wesołym humorem, układną postawę, szlachetnem zachowaniem się, obrali go swoim przywódzcą, a w ich języku: „wodzem biesiady“.

Pospólstwo widząc go nieraz, jak w strojnych i bogatych szatach, z buławą w ręku, otoczony gronem towarzyszy, przeciągał wieczorem po ulicach Assyżu przy blasku pochodni, ze śpiewami i śmiechami, w podziwie dla tej sympatycznej postaci, przezwało go kwiatem młodzieży. Pochlebne słowa dolatujące jego uszu, napełniały go niejakiem zarozumieniem. Syn kupca rozrzutnością swoją dręczący skąpego ojca, marzył już, że ta wziętość jakiej używał w rodzinnem miasteczku utoruje mu drogę do wielkich godności, choćby i do tronu. Nie było też jednej przygody w romansach rycerskich, w którejby siebie nie widział aktorem. Już mu się zachciewało z kopią w ręku zdobyć jakie udzielne księstwo, i zaciągnąć się pod awanturniczy sztandar Gothiego z Brienny, idącego na zdobycie Sycylii.

W tenczas to przyszedł nań sen tajemniczy, w którym widział wspaniały pałac, komnaty pełne oręży i zbroi, ściany połyskujące tarczami i hełmami, a gdy zapytał: czyj to pałac i czyja zbrojownia? odpowiedziano mu: wszystko twoje i twoich rycerzy.

Niemyślmy, aby późniejszy sługa Boży zapomniał o tym śnie, lub żeby go wziął za pokusę złego ducha; przeciwnie wyczytał on w nim ostrzeżenie z nieba i jakby rozkaz ufundowania zakonu, który miał być rodzajem błędnego rycerstwa, mającym jak tamto za powinność naprawę krzywd i obronę słabych. Lubił on bardzo to porównanie; bo ilekroć chciał pochwalić gorliwość i pobożność swoich uczniów, nawiał: „Oto są moi paladyni okrągłego stołu“.

Rycerskie serce choć pod włosiennicą, biło u Assyżkiego pokutnika, nawet po wielu latach spędzonych w klasztorze. Gdy ogłoszono wyprawę krzyżową, poszedł na nią. Jakoż w roku 1220 wsiadł na okręt, z wojskiem chrześciańskiem złączył się pod Damietą i zuchwalszy niż żelazem okryci rycerzy, przedarł się do stolicy samego Sułtana Egipskiego, opowiadał tam słowo Boże, ulemów mahometańskich wyzwał na próbę ognia, wreszcie odprawiony uczciwie, zostawił w Jerozolimie kilku swoich uczniów, która to osada utrzymuje się dotąd pod imieniem: Ojców ziemi św., stróżów grobu Zbawiciela. Niedziwmy się zatem, jeżeli żywotopisy św. Franciszka przyznają mu wszystkie zaszczyty rycerskiej chwały. Gdy jednak doskonały rycerz nie mógł być bez „pani tajemych myśli“, na której usługi poświęcałby się wszystek, toż i św. Franciszkowi wypadło wybrać taką panią — i wybrał ją przed swojem nawróceniem, jak to widzieliśmy na początku naszego opowiadania, wybrał ideał piękności moralnej — ubóstwo.

Cnotę tę zwykle symbolizował on w postaci ślicznej niebianki, którą raz nazywał panią tajemnych myśli, to swoją oblubienicą — to małżonką. Przyznawał on jej ten urok i władzę, jaką Trubadurowie w wierszach swoich przypisywali pięknym i szlachetnym damom, umiejącym odrywać serce niemi zajęte od ziemskich myśli i chuci, i wznosić je aż do aniołów. Lecz kiedy u Trubadurów ta miłość platoniczna była tylko igraszką dowcipu, tedy owa niewidzialna piękność, dla której gorzał św. Franciszek, wydobywała zeń najnamiętniejsze uniesienia. Przerzućmy wszystkich średniowiecznych poetów, a nie znajdziemy ani jednej kancony tak ognistej, jak ta modlitwa Świętego z Assyżu:

„Panie ulituj się nademną i nad panią moją, ubóstwem. Patrz, oto tam siedzi na barłogu, ona, królowa cnót żali się, że przyjaciele opuścili ją, i stali się jej nieprzyjaciółmi. Pamiętasz, Panie mój, jak zstąpiłeś z przybytków Aniołów, aby poślubić tę małżonkę i spłodzić z nią tylu synów, którzy stali się doskonałymi. Ona to przyjęła cię w stajence u żłobku i towarzysząc ci przez

całe życie, zabiegała ustawicznie, abyś nie miał gdzie głowy skłonić. A kiedyś rozpoczął bój o nasze odkupienie, ubóstwo przyjęło u Ciebie służbę i przywiązało się jak wierny giermek. Podczas bitwy nie odstępywało twego boku, i chociaż uczniowie odstąpili cię, ubóstwo nie odstąpiło.

„Nakoniec matka twoja towarzysząca ci do samego końca, dzieliła z tobą każdą boleść a przecież choć taka matka, nie mogła dla wysokości krzyżowego drzewa dostać się aż do Ciebie. Wtedy to Panie ubóstwo wspięło się by Cię uściskać. Nie chciało ono aby krzyż Twój starannie był ociosany, ani żeby dość gwoździ zaostrzonych i gładkich dostarczyć; trzy tylko przygotowała, a te były chropowate i tępe, aby tem sroższą stała się męczarnia.

„A kiedy umierałeś z pragnienia, czyż nie zapobiegła temu, aby Ci odmówiono trochę wody — a w tak silnym uścisku tej małżonki ducha swegoś wyzionął.

„O któżby nie ukochał pani ubóstwa, miłością nad wszystko mocniejszą!“

Jeżeli było zaszczytem nosić barwy pięknej damy, i dla niej narażać życie, nie mniejsza spadała chwała na tego, co umiał ją opiewać. Młody rycerz uchodził za skończonego człowieka, jeżeli potrafił składać rymy i wygrywać je na lutni. Św. Franciszek nie był obcym tej sztuce, miłował poezyę i muzykę; a żywotopisy wysławiają dźwięczność jego głosu, którym za lat młodych napełniał ulice Assyżu. Po swojem zaś nawróceniu, echa gór i dolin powtarzały jego pobożne hymny. Pewnego wieczora, kiedy go rozrzewnił aż do łez spiew słowika, czuł potrzebę odpowiedzić spiewem na spiew ptaszęcy i do późnej nocy przeciągnął się ten duet. Legenda powiada, że św. Franciszek w tej walce prym przyznał ptaszkowi i czuł się zwyciężonym. Nigdy w rozpamiętywaniu swojej przeszłości, którą nazywał obłędem i szałem młodocianym, i w pogardzie jaką miał do światowych uciech i przyjemności, nigdy nie przyszło mu na myśl potępiać muzyki, tej prawdziwej, jak mówił, zwiastunki niebiańskich roskoszy. Opowiadają, że pod koniec życia, kiedy już upadał pod ciężarem trudów i zadawanych sobie cierpień, oderwany, jak był, od wszelkich ziemskich pociech, zapragnął słuchać muzyki, aby tym sposobem rozweselić ducha. Gdy zaś reguła zakonna zabraniała przysłuchiwać się zwykłym grajkom światowym, aniołowie nie chcąc go pozbawić tej uciechy, poczęli spiewać mu i przegrywać. Jakoż następnej nocy, święty nie spiąc i rozmyślając, naraz usłyszał dzwięki lutni dziwnej har-

monii i słodyczy. Nie widać było nikogo, lecz wnosząc z tonów, to bliższych to ginących w oddali, zdawało się, że grajek przechadza się pod oknami. Św. Franciszek zostając wtedy w zachwyceniu, tak był przejęty słodyczą tej melodyi, iż mniemał przez chwilę, jakoby dusza jego przeszła już do innego świata.

Jak widzimy, święty nasz wszystko to umiał co potrzeba było poecie owego czasu Poeci bowiem burzliwych wieków nie rozwijali się, nie kształcili w cieniu szkoły. Muza nawiedzała ich w hazardach życia wojowniczego, w turniejach i bitwach. Bywało i to, że ci poeci, jak n. p. Wolfram Eschenbach, nawet nie umieli czytać; natchnienie brali oni z opowiadanych sobie romansów rycerskich, z pieśni spiewanych przez gmin, a przedewszystkiem z tego, co im szeptała miłość ślubowana damie tajemnych myśli.

Z takiegoż źródła tryskało i poetyczne natchnienie św. Franciszka. Miał on coś więcej niż porywy wyobraźni rozgorączkowanej wspomnieniami lub książkami; miał miłość — a jaką ona była zobaczymy.

V.

Zaledwie młodzieniec z Assyżu skończył rok dwudziesty czwarty, spędzony na uciechach właściwych jego wiekowi i temperamentowi, kiedy naraz przyszła nań długa choroba. Zwolna przychodząc do zdrowia, wyszedł był pewnego dnia dla nabrania sił na przechadzkę, podpierając się kijem. Z tarasu panującego nad miastem przypatrywał się roskosznej okolicy; ale zieloność pól, malowniczość krajobrazu i wszystko co się oczom podoba, nie miało dlań uroku. Czemu? sam nie wiedział i nie mało się dziwił, co się z nim stało. Odtąd uczuł pogardę dla samego siebie, i zaczął pogardzać tem wszystkiem, co niegdyś podziwiał w świecie. Była to owa tęskna nuda, jaka zwykle poprzedza wybuch wielkiej namiętności. Napróżno chciał on uciec od tej nudy i znaleść na nią lekarstwo w hałaśliwych zabawach i biesiadach swoich rówienników, lub w przygodach wojennych, o których marzył. Sny tajemnicze powoływały go do jakiegoś innego życia; ale jakiego? nie pojmował. Potężny a nie wytłumaczony instynkt ciągnął go w miejsca odludne. Nieraz zostawiwszy towarzyszy na gościńcu, szedł do będącej w pobliżu pieczary, mówiąc: idę tam szukać ukrytego skarbu. W pieczarze spędzał wiele godzin na wewnętrznych walkach, z wspomnieniami, trwogami, wyrzutami swego sumienia; serce jego przeczuwało, że dopóty spokoju nie dozna, dopóki niezdobędzie się na krok stanowczy i nie wykona jakiegoś

dzieła, przechodzącego miarę powszednich czynności. Pragnąc to osiągnąć, gorąco modlił się do Boga, aby mu wskazał drogę i po tej modlitwie wychodził tak zmordowany, że towarzysze nie mogli poznać czy to ten sam, czy kto inny.

Owoż gdy tak pewnego razu trwał na modlitwie, zdawało mu się, że widzi przed sobą krzyż męki pańskiej i Chrystusa przybitego na nim. „Na ten widok — mówi pisarz żywota — czuł jak się roztapiała dusza jego, i wycisnęły się w nim, aż do szpiku kości, wszystkie znamiona męki Pańskiej, że kiedy o tem pomyślał, zaraz go przejmowały wielkie bole“.

Widywano go często błąkającego się po polach i zanoszącego się głośnym płaczem; a gdy ciekawi pytali czy z bolu płacze? odpowiadał: „płaczę nad męką mego Zbawiciela i nie wstydzę się obnosić ten płacz po całym świecie!“

Taka to miłość napełniała życie świętego; taka iskra miała geniusz jego zapalić.

Nie jeden powie, że podobna miłość mogłaby co najwięcej z człowieka zrobić pustelnika, lub mnicha, lecz nie stworzy poety. Wprawdzie starożytność pogańska nie znała tego rodzaju miłości; a tylu wielkich wydała poetów. Cóż to dowodzi? Starożytność znała Boga, ale nie umiała go kochać. Wpatrzmy się tylko w wieki silnej wiary chrześciańskiej, a przekonamy się, że ta miłość zawładła światem. Któż jeśli nie ona złamała pogaństwo w amfiteatrach i na stosach; któż jeśli nie ona dała cywilizacyę nowym ludom, powiodła je na krucyaty i dała im bohaterów większych niż wszystkie epopeje? Co więcej, miłość była pochodnią tych szkół, gdzie się utrzymywało światło nauk śród grubego barbarzyństwa; a wreszcie któżby chciał wątpić o jej wszechwładzy nad umysłami, jeżeli mogła natchnąć tylu mowców, od św Pawła i św. Augustyna aż do naszego Skargi, jeżeli natchnęła psalmy i hymny kościelne, czyli najszczytniejsze pienia zdolne ucieszać serce w śmiertelnych trwogach.

Jednocześnie jak pokutnik Assyzki zatapiał się w rozpamiętywaniu krzyża i uczył się miłości Boga — przychodziła mu miłość ludzkości, ludzkości ukrzyżowanej, biednej, cierpiącej, i dlatego ta ciągnęła jego serce do trędowatych, do nędzarzy, do wszystkich odepchniętych od świata. Odtąd nie uspokoił się on aż do chwili, gdy w obecności swego biskupa zrzucił ze siebie szaty błyszczące i zamienił je na kubrak żebraczy. Pierwsi ci, co go w tym łachmanie, boso, ujrzeli na rynku i ulicach miasta, którego

był ozdobą i zaszczytem, wzięli go za waryata i obrzucili kamieniami i błotem. A jednak przyjmując dobrowolne ubóstwo, fundując zakon z braci tak samo jak on ubogich, tem samem cześć wyrządził ubóstwu, tej najbardziej pogardzonej a najliczniejszej kondycyi, dowodząc oraz jak i w tym stanie można znaleść pokój, godność i szczęśliwość. Tym przykładem uśmierzał on nienawiść klas upośledzonych od losu, godził z bogatymi, którym przestano zazdrościć. Słowem zamykał odwieczną wojnę między tymi co mają coś, a tymi co nic nie mają — a tak dzielną ręką skuwał pękające ogniwa społecznego ustroju. Polityka tego szaleńca okazała się głębszą od wszystkich polityk świeckich, filozofów i statystów, bo kiedy Platon nigdy nie mógł znaleść więcej nad pięćdziesiąt rodzin gotowych w czyn zamienić jego idealną republikę, on pokorny sługa Boży w przeciągu lat jedynastu liczył już w swoim zakonie przeszło pięć tysięcy głów zaciągniętych pod sztandar pełen heroicznych poświęceń się i walk. Atoli ten rodzaj życia choć tak twardy i surowy, był zarazem bardzo swobodny, a tem samem poetyczniejszy niż każdy inny. Cóż bowiem najmocniej krępuje wolność naszą, jeżeli nie obawa cierpień? Człowiek który w cierpieniu znajduje przyjemność i chwałę, nie łatwo da się skrępować temi drobiazgami życia, co nas trzymają w poddaństwie. Św. Franciszek wyzwoliwszy się z tych wymagań i względów towarzyskich, żył w ustawicznem rozpamiętywaniu rzeczy wiecznych, w nawyknieniu do poświęceń się, które go wprawiały w extazę, i w ciągłem zetknięciu się ze światem stworzeń, mającym taki urok dla prostaczków i maluczkich. Błąkający się, rozmyślający „jadł suchy chleb“ jak Homer, jak Dante, Tasso i Camoëns, i jak tylu innych ubogich wieszczów dobijających się sławy, którym Opatrzność odmówiła i własnej strzechy, i spoczynku na tym padole, a mimo to trzymała ich w swojej służbie, przeganiała z miejsca na miejsce, aby poznawali różne ludy, przynosili im duchowe rozkosze a często i nauczali.

W ostatnim tym rysie widzimy, jakie było pokrewieństwo między św. Franciszkiem a tymi hetmanami poezyi. Rys ten najwyraźniej występuje w namiętnem umiłowaniu natury. Wprawdzie zachwycanie się naturą bywa zużytym komunałem, którym posługuje się pierwszy lepszy wierszokleta. Nie było ani jednego trubadura, któryby w rymach nie sławił wiosny, łąk ukwieconych, gajów grających chórami ptaszków i szemrzących strumyków. Lecz kiedy te same obrazy ciągle się u nich powtarzają jednym porządkiem i niemal w jednej formie wyrażeń, przekonywamy się, że te

zachwyty udane nie wyrażają prawdziwego uczucia, a tylko dopełniają konwencyonalnej rutyny literackiej. W każdym razie nie łatwa to rzecz, ani tak pospolita, ta miłość natury. Ażeby ją szczerze ukochać, potrzeba wyjść ze siebie i patrzeć na świat zewnętrzny nie samolubnie lecz z uszanowaniem, szukać w nim nie rozrywki, lecz nauki. To też chrześciaństwo tak często obwiniane o pogardę i zdeptanie natury, było właśnie tym mistrzem, który nauczył nas, jak ją szanować, prawdziwie kochać, badając w niej myśli Bożej, którą ją wspiera, objaśnia i uświęca. Z tego to światłego punktu patrzał na stworzoną naturę, przebiegając wszystkie jej szczeble i przemiany, aby w najdrobniejszem żyjątku znaleść odbicie stwórcy; nie gardził też żadnem, choćby najbardziej wzgardzonem, i pomny na ich pochodzenie, nazywał je braćmi i siostrami. Z jakąż roskoszą upajał się wonią i gracyą kwiatów, widząc w nich związek mistyczny z kwiatem rożczki Jessego. Miał też zwyczaj, spotkawszy gdzie dużo kwiatów, miewać do nich kazanie, jakby do istot myślących. Nieraz po całych godzinach podziwiał przemyślne pszczółki, a chociaż sam nic nie miał, kazał je w czasie zimy karmić winem i miodem, aby nie poginęły. Za wzór swoim uczniom stawiał pilność skowronków, niewinność turkawek, atoli najtkliwszym był dla owieczek, przypominających mu pokorę i łagodność pana naszego Zbawiciela. Legenda opowiada, że podróżując raz w Marchii Ankońskiej, spotkał był człowieka niosącego na plecach związanych parę jagniąt. Święty usłyszawszy ich załośne beczenie, wzruszył się i podchodząc do onego człowieka rzekł doń: „Dlaczego tak męczysz tych moich braciszków skrępowanych powrozem?“ — On odparł, iż potrzebując pieniędzy, niesie je do rzeźnika.... — „O! nic z tego nie będzie! zawołał — weź sobie płaszcz, a mnie podaruj te jagniątka!“ — Właściciel kontent z zamiany, zgodził się na nią, wziął płaszcz a jagniątka oddał Świętemu, który nie wiedząc co z nimi dalej zrobić, zwrócił je pierwszemu właścicielowi, wkładając nań obowiązek niesprzedawania ich rzeźnikowi i opiekowania się niemi najstaranniej. W ślicznej tej legendzie nie wiadomo co podziwiać, czy tkliwą czułość Świętego dla tych baranków, czy jego dobroduszną ufność w uczciwość spotkanego w drodze człowieka? Gdzie zwykłe oko widziało tylko przemijające piękności, on duchowem okiem odkrywał związek przedwieczny, łączący świat cielesny ze światem duchowym, i tajemnice natury z tajemnicami wiary.

VI.

Jest to rys godny uwagi w życiu wielu świętych, że te odrodzone i udoskonalone dusze napowrót zdobyły dawną, pierwotną władzę człowieka nad królestwem natury. Pustelnicy Tebaidy mieli na swoje usługi lwy i kruki; Ś. Gall rozkazywał niedzwiedziom alpejskim, a kiedy św. Kolumban przechodził przez lasy wogeskie, ptactwo zlatywało się, żeby się z nim bawić, a wiewiórki z wierzchołków drzew zeskakiwały mu na ręce. Żywot św. Franciszka obfituje w mnóstwo takich przykładów, stwierdzonych przez naocznych świadków. Trzeba też dawać im wiarę, bądź sobie je wytłumaczymy tą potęgą, która prędzej czy poźniej rozkazuje miłości i odbiera jej dowody, bądź że zwierzęta w obec osoby świętej nie doznają już tego instynktowego wstrętu, jaki ich przejmuje na widok człowieka, którego zepsucie i srogość dała się im we znaki.

Ilekroć pokutnik assyzki z cienów klasztornej celi wyjrzał na świat i przechadzał się po okolicach pięknej Umbryi, zdawało się, że wszystkie zwierzęta jakby poznawszy na jego obliczu wyciśniętą pieczęć boskości, zaraz zbiegały się doń aby patrzeć mu w oczy i służyć. Zając i bażant chował się w fałdy jego habitu; a gdy przechodził około pasących się owieczek i zwyczajem swoim zawołał: witajcie siostrzyczki! — całe stado biegło do niego opuszczając swego pastuszka.

Obcując dawniej z ludźmi i podzielając ich uciechy, teraz znachodził roskosz w uciechach z polnemi zwierzęty.

Pewnego dnia gdy wyszedł na górę Alwernii odmawiać modlitwy, mnóstwo ptaszków zleciało doń świegocąc wesoło, i trzepocąc skrzydłami, jakby witało jego przyjście. Widząc to święty rzekł do swego towarzysza: „Zgaduję w tem wolę Boską, abyśmy się dłużej tu zabawili, albowiem bracia nasi ptaszkowie zdają się być mocno ucieszeni naszym widokiem“. Długo byłoby mówić, powtarzając to, co o jego zażyłości z skrzydlatymi mieszkańcami pól i lasów opowiadali współcześni. Wszakże niepodobna pominąć jednego zdarzenia, odznaczającego się tą osobliwą zdolnością poetyczną właściwą św. Franciszkowi, a umiejącą ożywiać, przeobrażać każdą rzecz, że z nowej strony przedstawiała się oczom.

Mając opowiadać słowoboże w jakiemeś mieście, zdarzyło się iż w przechodzie przez dolinę Spolettu, niedaleko od Bavagny, zastał na polu mnóstwo zgromadzonego ptactwa, a mianowicie: wróbli, wron i gołębi, co widząc błogosławiony sługa Boży, wie-

dziony miłością nawet dla stworzeń pozbawionych rozumu, poskoczył ku temu miejscu, opuszczając na chwilę towarzyszy swoich na gościńcu, a w miarę jak się zbliżał, ptactwo nie płoszyło się, owszem zdawało się czekać na niego. Powitał je więc swoim sposobem i zaprosił uprzejmie do przysłuchania się jego kazaniu; poczem zwracając się do skrzydlatych słuchaczów, rzekł: „Bracia mili ptaszkowie! Jakąż miłość powinnyście czuć dla waszego Stwórcy, jak kochać go gorąco za to, że was nagich przyodział pierzem, dał skrzydła do latania i wszystko co wam potrzeba. Z pomiędzy wszystkich tworów swej ręki, was najwięcej on uszlachetnił i opanoszył, obierając wam mieszkanie w czystych krainach powietrza, gdzie nieorząc i niesiejąc i nie znając krwawych trudów rolnika, dostajecie od niego pożywienie i opiekę".

Na te słowa, co potem sam opowiadał, i co twierdzili jego towarzysze, ptaszkowie wyciągnęli szyjki i trzepotali skrzydłami. Atoli on wszedł w tę gromadę cisnącą się tak do jego stóp, że rąbkiem habitu zamiatał po ich głowach; w końcu pobłogosławił znakiem krzyża św. i pozwolił im odlecić. Święty złączywszy się potem ze swymi towarzyszami, czuł się bardzo podniesiony na duchu, i w prostocie swojej, która była dziełem łaski, zaczął robić sobie wyrzuty, że aż do tego czasu zaniedbał opowiadać słowa Bożego ptakom, kiedy te nieme stworzenia słuchać umiały z taką skruchą.

Biorąc zimnym rozsądkiem tę miłość dla owieczek, gołąbków, skowronków i innych stworzeń, których przeznaczeniem służyć człowiekowi za pokarm, możnaby w niej dostrzedz tylko sentymentalną przesadę, kaprys osobisty, a nie regułę najwyższej moralności. A jednak miłość ta, posunięta tak daleko, nie była bez znaczenia i bez doniosłości. Święty Franciszek w ścisłej z samym sobą konsekwencyi, zastosowywał tylko tę miłość, jaką miał dla maluczkich i słabych, do istot poddanych władzy człowieka. Zresztą przesada ta, miała praktyczne zastósowanie w kraju, gdzie zapomniano kochać po chrześciańsku Italia średniowieczna tyle nagrzeszyła, tyle klęsk ściągnęła na siebie przez nienawiści posunięte od ostatnich granic i nie dające się niczem rozbroić. Cóż było robić, aby uśmierzyć tę wojnę wszystkich przeciw wszystkim? Oto żywym przykładem obudzić w duszach wstręt do niszczenia, przykładem posuniętym aż do względów dla robaka leżącego na drodze, aby go nie zgniotła nóga przechodnia, lub aż do wykupywania baranków od rzeźnickiego noża.

W czasach pełnych okrucieństw i mordów, grabieży i łupiestw, nie poprzestawał święty mąż na przemawianiu w prostocie ducha do ptaszków i owieczek, lecz owszem chodził po miastach tak gwelfickich jak gibelińskich i głosił słowo ewanielii mieszkańcom zebranym na rynkach Padwy, Brescii, Kremony, Bononii i zwykle zagajał kazanie życzeniem pokoju i zgody, a następnie napominał do złożenia wszystkich nienawiści i zawarcia szczerego sojuszu. Współczesne kroniki przytaczają, że wiele osób zacięcie nie nawidzących się, podawało sobie ręce i przeklinało każdą kroplę krwi wylaną w bratnich szermierkach.

W takiej roli występujący św. Franciszek, wydaje się być Orfeuszem średnich wieków, poskramiającym drapieżność zwierząt i srogość ludzi. Nie dziwmy się zatem, że jego głos miękczył zajadłość apenińskich wilków, jeżeli ten sam głos potrafił rozbroić mściwe serca Włochów nie umiejące nigdy przebaczać.

Tylko łagodność posunięta do ostatnich granic, mogła była uleczyć to ogólne dusz zatrucie, będące dziełem fakcyi politycznych i socyalnych. (Dok. n.)

LUCYAN SIEMIEŃSKI.

DWIE RZADKOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

MARCINA BIELSKIEGO

Sen majowy jednego pustelnika i Rozmowa dwu baranów o jednéj głowie.

(Dokończenie).

I na nutę téj przedmowy i pozdrowienia, przesłanego bratu Pasquillowi w Rzymie, napisał już Bielski całą tę satyrę, liczącą ogółem 926 wierszy i podzieloną na jedenaście rozdziałów, które po swojemu nazwał jeszcze „Rozdzieleniami“ 1). W rozdzieleniu 1szém, 3ciém, 5tém, 7mém, 9tém i 11tém przemawia baran prawy, w 2giém, 4tém, 6tém, 8mém i 10tém baran lewy, i obydwa widzą wszystko, co tylko je otacza i na co tylko patrzą, w świetle skażoném, złém, wszystko zepsute i zniewieściałe. Naturalnie ten, co

1) Na rozdzielenia rozłożył Bielski także Sprawę rycerską. Nazwę rozdział na oznaczenie łacińskiego caput wprowadził dopiero Budny.

jeszcze chłopięciem zapamiętał czasy króla Alexandra i otrzymał był za młodu dawne, proste wychowanie, a teraz stał już jedną nogą nad grobem, nie mógł się pogodzić z pokoleniem młodszém, owianém nowym prądem czasu i postępującém tak w życiu domowém jak w sprawach publicznych innym już torem, nie tym, którym kroczyli ojcowie, i upatrywać musiał we wszystkiém tylko wady, zdrożności i odstępstwo od dawnych zwyczajów i obyczajów, czyli „koniec świata, który wisi już na cieniuchnéj nici i lada kiedy się urwie". Jakoż prawie piorunująco i z oburzeniem rozpoczyna rzecz baran prawy, rad, że mu już duch usta otwarł, i od razu w ogólnym zarysie wyléwa cały potok żółci:

Święte Pismo powiada: Jeśli przestaniecie
Wołać, kamienie będzie, kiedy wy nie chcecie.
Już tedy nasz czas przyszedł, baranie wołajwa [1]),
Królom, panom, biskupom, wszem nie przepuszczajwa,
Wyłożwa im dzisiejsze sprawy, obyczaje,
Niedbając nic, chocia nam niejeden nałaje.
Nie umiéwa pochlebiać, tylko prawdę szczéram [2])
Mówić każdemu, a z tém ja i ty umiéram.
Trzysta lat niedaleko, jako pamiętawa,
Sprawę niniejszym ludziom starą wiedzieć dawa:
Aby się tak sprawiali jako ich przodkowie,
I nie byli od swych cnych ojców wyrodkowie.
Przyszłachwa na inszy świat, nie wiém, co się stało,
Wszystko się odmieniło i zopakowało [3]).
Mężowie oni czyści prawie zniewieścieli,
Jawnie to szatą, strojem swym ukazać chcieli.
Hiszpany, Włochy, Niemce, ba widzę i Hury [4]),
A Polacy kędy są z dawnymi Mazury?
Którzy na koń w karwatkach[5]) z miekowskiem[6]) wsiadali,
I nóg sobie kitajką nie podwięzowali.
Chociaż nie po magiersku przecięć dobrze było,
Dziś się od nich daleko wszystko odstrzeliło:

---

[1]) Liczba podwójna. To samo niżéj: przepuszczajwa, wyłożwa, pamiętawa, dawa, przyszłachwa, i t. d. Forma ta wyszła z używania w XVII w. Gram. dra Małec., §. 314.

[2]) Dla rymu, szczéram-umiéram.

[3]) Poszło na opak, popsuło się.

[4]) Magiary, Węgry. Stąd w Śnie majowym hurski = węgierski.

[5]) W sukniach krótkich bez poły, z prostego sukna.

[6]) Z prostym mieczem.

Spora wielka powstała, rozerwána wiara,
Pycha, chciwość, łakomstwo, zaginęła miara,
Stan duchowny odmienion, niema swéj powagi,
Król, ksiądz i nikt, — Boże strzeż nas od jakiéj plagi.

Słowem, przyszłaśwa na wielki błąd: złość ze świętą cnotą chodzą już za pasy, błaznowie przed mądrymi réj wodzą, młodzi są swowolni i nie czują żadnéj karności, a

Kto kogo może schylić, ten tego wnet myje,
Będzie z nim cudnie mówił, w sercu niechęć kryje.

Ba! co gorsza:

Jakie są zabijania, obmówki, niechuci,
O pełną więc jeden się na drugiego rzuci.
Na wszystkie zbytki świata ludzie się udali,
Co żywo przeciw sobie okrutnie powstali.
Ociec z synem, brat z bratem często za łeb chodzą,
Nie własnych obyczajów swoich dzieci rodzą.
Ociec będzieli rządny, to syn marnotrawca,
Zostawi go duchownym przyjaciel podawca [1]).
Drugi na mnichy przyjdzie, i w szaréj kapicy
Włócząc się, chleba będzie żebrał po ulicy.

Wszyscy w ogóle rozpasali się już, i macają tylko własnych pożytków, a o Rzeczpospolitą mało dbają. Granice państwa nie są wcale zabezpieczone, i nikt się o to nie troszczy. Moskwa trąbi nam za uchem, Szwed tłucze w bęben i radby nam wziął od zamków inflanckich klucze, Tatarzy chcą od nas dani, sukna i kożuchów, Wołoszyn czyha tylko na to, aby nas zdradzić, Kozacy niżowi zwadziliby nas chętnie z Turkiem. A my co na to? Mało dbając o swo własne szkody, siedzimy tylko przy szklenicach, dajemy brać przed sobą nieprzyjacielowi, i albo wysyłamy przeciwko niemu zaledwie trochę ludzi, dlaczego też nas granicznik wojuje, albo spuszczamy się na pokój. Lecz

Na pokój się, ma rada, nigdy nie spuszczajcie,
Gdy rzeczecie, że pokój: ale wojnę macie.
Z pokoja więc niepokój pospolicie roście [2]),
Przeto zbroję na sobie we dnie, w nocy noście:
By was nieprzyjaciele spiących nie zastali,
Potém byście po czasie tego żałowali.

---

[1]) Opiekun, patron.

[2]) Rośnie. Forma pierwotna od źródłosłowu **rost**, powtarza się często u pisarzów XVI w. Gram. dra Małec., §. 353.

A i w innych sprawach niemniéj ważnych, w sądach i na sejmach, nielepiéj sobie postępujemy:

Czyli nas Bóg chce skarać w tak nierządnéj sprawie,
Iż sprawcy [1]) nie stanowią żadnéj rzeczy prawie [2])?
Na sejmiech per ambages w koło rzeczą toczą.
A w pośrzodek, gdzie trzeba, tam śmiele nie wkroczą.
Różne vota szeroko podawając sobie,
Wszędzie z naszą utratą folgując osobie.
Nasza prosta chudzina musi w kącie siedzieć,
A na wszystko przyzwolić, co pan chce powiedzieć.
Posłowie zjachawszy się, czynią z księżą spory,
Na ostatek sejm zatkną czopem i pobory [3]).
Już u naszych po sejmie, po wojnie, poborzech,
Lepiéj niż pod namioty mieszkać w cudnych dworzech.
Dosyć mamy, żeśmy się okazali w mowie,
Dobrze ci i też owi mówili posłowie.

A przytém:

Jakie wielkie drogości, jakie w szaciech zbytki,
Papieruby nie stało, by miał pisać wszystki.
Jakie stroje szlachcianek, jakie płochych ludzi,
Żyd, Włoszek, chytry naród pieniądze z nich łudzi.
Jako trunki, potrawy z wielkim kosztem chodzą,
Które do wielkiéj nędze potém je przywodzą.
Nie mogę się przypatrzyć dzisiejszemu światu,
Co rok to przychodzimy ku gorszemu latu.

Tak! tak! przerywa baran lewy:

Stary człowiek gdy baczy swoje pierwe [4]) lata,
Zda mu się, aby zaszedł w iną [5]) stronę świata:
Inaksze obyczaje, inaksze dziś sprawy,
Kto się ludziom przypatrzy, dziwne ich postawy.

I nóż w dwójkę, czyli jak sami powiadają „społu“, nicować bezwzględnie wszystko i wszystkich z osobna, i szydzić sobie od

[1]) Sędziowie.

[2]) Podług prawa, należycie. Staropolski 7my przyp. bez przyimka w rodz. nij. l. poj. od przymiotnika p r a w - a - o. Gram. dra Małec., §. 256 i 707.

[3]) Zakończą sejm uchwałą czopowego i poboru = opłaty od rozmaitych trunków i podatku od innych rzeczy.

[4]) Dawne.

[5]) Inną.

czasu do czasu z nałogów narodowych i wystawnego życia młodszego pokolenia. Bo i jakżeż ma być inaczéj? wołają.

Ustawy żadnéj niemasz! Patrz na nasze targi:
Ano chodzi z koszykiem druga gryząc wargi,
Szuka, gdzieby kupiła mąki, jarzyn, masła,
Ano wszędzie pobożna prawie taność zgasła.
Patrzaj, jakie łupiestwa, drogości nastały,
Nigdy takie przeszłych lat w Polsce nie bywały.
Jako łupią na targach, jako rzemieśnicy,
Jaki w jatkach jest nierząd, jako drą kupczycy.
Wiezieszli co do targu, podwyższono korca,
Gdzie się kolwiek obrócisz, za tobą poborca.
Jakie zasię w towarzech nieznośne drogości,
Rzemieśnik, szynkarz, kupiec łupią przez [1] litości:
Jako chcą sobie mierzą, bez wszelkiéj ustawy,
A przez kmiotka idzie pot, robiąc na to, krwawy.

A

Jako łupią w kupiectwie, tak też i na mycie.
Weszło to już w obyczaj u nas pospolicie:
Daruj pierwéj pisarka, kiedy pędzisz woły,
Przeto się wzgórę wspina, wystawszy ze szkoły.
Jedzieszli też z szkutami, za tobą wołają:
Tratuj! tratuj! [2] daj myto! Nie daszli? — targają.
Daj wojskie, daj duchowne, wymyślone myta,
Lepiéjby się do Gdańska odrzéc wozić żyta.
A we Gdańsku, jako chcą, tak u ciebie kupią,
Jeszcze cię na gospodzie dobrze za to złupią.

Lecz dobrze nam tak! Sami o to nie dbamy, i dajemy się zdzierać lada Włoszkowi lub Niemczykowi. Więc

Kiedy głupi Polacy, iż o to nie dbają,
Jako nadrożéj mogą, niechaj przedawają.
Już leda strój nadroższy, by jedno rzekł -- włoski,
By się też nań zastawić, kupi naród polski.
Póki naszy [3] Polacy tych Włochów nie znali,
Póty nieprzyjacielowi dobrze odpierali.

---

[1] Bez.

[2] Tratować w języku flisaków tyle co sterować do lądu, płynąć przy brzegu.

[3] Przyp. 1szy l. mn. na rodz. męsk., naszy = naszi, obecnie już = nasi. Gram. dra Małec., § 233.

Ale dziś leda szlachcic, by się też zastawić,
Musimy się do tych Włoch, widzieć świat, wyprawić.
Naródto zniewieściały, bo w maszkarach chodzi,
Ku rycerskiéj potrzebie nam się nie przygodzi.

Ale poco tak daleko zapuszczać się Tu na rynku krakowskim, przed naszemi oczyma, co też się nie dzieje? Miły Boże!

Pójdzieszli też do owéj pięknéj Sukiennice [1]),
Tam też prędko wywrócą twój mieszek na nice
Falendyszem [2]) przezwali włoskie sukno drogie,
Aby chytrze szaleli Polaki ubogie.
Dla prałatów per cento drugie sukno zowie,
Aby tak wyłudzali pieniądze Włochowie.
Nawozili kotnyrów [3]), by mieszki obrażać,
Kupcie mili Polacy, jest się w czém okazać;
A kupiwszy, wyskubuj po pióreczku z barwy,
Poprzedamy na ten strój owe chude karwy [4]),
I owce, bo niezdrowe, na zimę przedamy,
Wszak, chwała Bogu, inne bydło na to mamy.
Gdzie stamety [5]) podzieli, duplany kołtrysze [6]),
Albo ony machelskie [7]), sterdomskie [8]) lundysze [9])?
Wszystkoto zodmieniali, by drożéj przedali,
A na nas Niemczykowie złote wyłudzali.
Pieczęciami nadstawi mitelfoder [10]) kieru [11]),
Nigdy polskie pieniądze nie będą mieć mieru,
Jeśli się nie obaczą w takowém szyderstwie,
Ustawy nie uczynią, jako w inszém księstwie.

---

[1]) Gmach rozległy wśrodku rynku krakowskiego ze sklepami i kramami, w których sukna sprzedawano, dziś Sukiennice w l. mn., u Bielskiego w tém miejscu jeszcze Sukiennica w l. poj., a od tego 2gi przyp. Sukiennice, jak wyżéj wielkiéj nędze od nędza, a w Śnie majowym naszéj ziemie od ziemia, i t. p. Gram. dra Małec., §. 180.

[2]) Cienkiém suknem holenderskiém. z niemieckiego fein-holländisch.

[3]) Barwę czyli kosm na suknie. Linde.

[4]) Stare woły leniwe.

[5]) Lekkie materye wełniane.

[6]) Podwójne sukna prostego wyrobu.

[7]) Z miasta Mecheln w Hollandyi.

[8]) Amsterdamskie.

[9]) Tyle co falendysze.

[10]) Półfuder, z angielskiego fodder, fother, miara na różne rzeczy.

[11]) Sukna lichego.

Bo najdzie w Sukiennicach takowego nokcia [1],
Mierząc sukno, wyciąga, zginą go dwa łokcia [2].
Pójdzieszli też przez owy i tam i sam krzyże [3],
Ale woła kramarka: Kupcie panie brzyże [4],
Mam też duplę [5] kitajkę, mam płótno rąbkowe,
Albo czego wam trzeba, dajcie się w rozmowę.
Mam też pytel do młyna, mam prawe galery,
Których inaczéj nie dam, po czterzy talery.
Ale ja wam powiadam, słuchajcie mię dziatki,
Na waszeto pieni dze zastawiono siatki.
Chrońcie się tych białych głów, co nad węglem siedzą,
Bo na nasze kalety [6] piją dobrze, jedzą.
Owy zaś Smatruzianki [7], co wlazły wysoko,
Jako łupią lada zacz, widziwa na oko.
Zamsz [8] przedają skopowy, cośmy leszem [9] zwali,
Za trzy grosze takową skórkę pierwéj brali;
A dzisia za piętnaście takowéj nie pytaj,
Jedno, jako ona chce, za mieszek się chwytaj.
Skóry z cielców wyprawią, a rzeką jelenie,
Nie dbają nic na Boga, o duszne zbawienie.
Nuż zasię ony baby [10], co siedzą na trecie [11],
Jeśli z niemi targujesz, zabająć kalecie:
Bo nic nigdy nie robi, nad węglem się piecze,
To się baba czerwieni, dobrze się nie wściecze.
Takież i owy szwaczki, co nam szyją wzorki,
Umieją też wypróżnić młodym ludziom worki:

---

1) Nikczemnika, lada co.
2) Liczba podwójna. Gram. dra Małec., §. 151.
3) Kramy podtrzymywane drzewkami, w czworobok złożonemi.
4) Kołnierzyki wyszywane i mankiety.
5) Podwójną.
7) Mieszki rzemienne na pieniądze.
7) Przekupki w Smatruzie, gmachu murowanym nad Sukiennicami.
8) Skórkę miękko wyprawioną, z niemieckiego Sämischleder.
9) To samo Zatém wyraz lesz starszy jest od zamszu.
10) Ony baby, niżéj owy szwaczki, a wyżéj owy Smatruzianki, lub jak w Śnie majowym ony sprawy i t p., są pierwotne formy na 1szy i 4ty przyp. l. mn. rodz. żeńsk., dziś przekształcone na one. Toż wyżéj ony pludry, owy krzyże, pierwotny 4ty przyp. l. mn. rodz. męsk., obecnie także już przekształcony na one. Gram. dra Małec., §. 239 i 240.
11) Na chodnikach, na targowisku, na rynku, z niemieckiego Tritt.

Żywi się, jako może, gorzałką, niciami,
Czasem tém, czasem owém, jako wiécie sami.
Solne, maślne, owieśne i śledziowe jatki [1]),
Wszędzie pióro opuścisz, byś nabardziéj gładki.
I te nędzne sienniczki, co siano przedają,
Widzim, jako na ławce siano roztrząsają:
Zwini snopek by kądziel, we dwoje przepasze,
Co żywo stawia sieci na pieniądze wasze.
O wy nędzne pieniądze!...
Pódźmyż zasię do szynku. Jaki nierząd w mierze,
Bez ustawy, jako chce, tak za kwartę bierze,
Jakom widział na sejmie na ten czas w Piotrkowie,
Kwartę wina ośm groszy dawali szynkowie.
Także i tu w Krakowie. Idź do Paniéj Marty,
Nie da, jedno pięć groszy, złego wina kwarty.
Pójdzieszli też pod Wieniec gdzie do Paniéj Haski,
Zjész wątróbkę cielęcą, przepłacisz małmazki [2]):
Po siedmi groszy kwartę sobie ustawili,
Którą pierwéj w Mynicy po dwu groszu [3]) pili.
Jeśli się niżéj udasz gdzie do Paniéj Matki,
Ostrzegaj się, byś nie zbył bramowanéj [4]) szatki.
Gdzie się kolwiek obrócisz, chcesz poczynać hojnie,
Pójdziesz ze czczą kaletą, jakoby po wojnie.
Te wszystkie mianowicie w Krakowie kobiety,
Rozszyndują [5]) prostakom z pieniędzy kalety.

Rzemieślnicy nasi każą sobie także, jako sami chcą, za każdy wyrób płacić, a przytém skubią, okpiwają i oszukują kmiotków i szlachtę, która tego widzieć nie chce. Złotników warstat jest fałszywy: do grzywny śrebra przysadza trzy łuty miedzi, i nazywa to pagamentem [6]) prawdziwym, złoci śrebro gliwaxem, w sygnety natyka wosku, w łańcuszki purysu, i mieni to wszystko wyrobem przednim. O wagę nawet go nie pytaj, a nasze postawne panie duszki [7]) to już wcale tego nie patrzą. U rymarza także

---

[1]) Podług A. Grabowskiego Star. wiadomości o Krakowie, str. 9, było r. 1566 na rynku krakowskim jatek: solnych 34, maślanych i sérowych 39, owieśnych 10, śledziowych 39, a oprócz tych wiele, wiele innych.

[2]) Małmazyi, wina z pod miasta Napoli di Malvasia.

[3]) Liczba podwójna. Gram. dra Małec., §. 151.

[4]) Pięknie wyszytéj, ozdobnéj.

[5]) Wypróżnią, po katowsku rozczłonkują, z niemieckiego zerschinden.

[6]) Z łacińskiego pagamentum, kawałki śrebra, Bruchsilber.

[7]) L. mn. od moja duszka = moje serce. życie.

... drogie uzdy, torki [1]),
Dziesięć złotych wyrobi z jednéj krowiéj skórki.

Kożusznik nieinaczéj działa. Po cenie dowolnéj przedaje liche bobry czarne, a skórkę wiewiórczą natrze kredą i rzecze — popielica [2]). To też

Hojniéj żywie [3]) kożusznik na swój mały notek [4]),
Niźli na wsi nieborak, orząc pługiem kmiotek.

Toż i szewcy. Buty, które pierwéj dawali za dwa skoty [5]).

Dziś nie dadzą inaczéj, jedno za półkopek,
Jakoż się ma dobrze mieć nasz ubogi chłopek?

Toż i krawcy. Gdy kraje materyą, to we łbie mu się wikle, aby też rozmaite płatki dla niego zostały, a

Pokrajawszy, idzie przecz z jakim drugim nokciem,
Upiwszy się, ubije ucznia swego łokciem.
Ale mu za złe nie miéj, boć robił u dworu,
Przeto trzeźwym nie bywa, tylko do nieszporu.

A nieinaczéj postępują sobie i inni rzemieślnicy: czapniczki, bednarze, siodlarze, ślusarze, garbarze, paśnicy:

Jako w cechu ustawią, także przedawają,
Bowiem słusznéj ustawy od starszych nie mają.
Zmówią się rzemieśnicy, zszedwszy [6]) się do cechu,
Mało pieniędzy w skrzynce, mało mamy w miechu:
Już czas przyszedł ćwiczenia, będziem strzelać kurka [7]),
Niejedna się uczyni w naszym mieszku dziurka.
Co wszyscy rzemieśnicy na kurku utracą,
To wszytko [8]) bracia miła swym groszem zapłacą.
Rycerskie to ćwiczenie, powiadają oni,
Przeto swoje utraty na szlachcie pogoni.

Dobrze jednakowoż tak ziemianom naszym! Miła bracia bowiem nie dbają już o nic, i żyją i sami i synowie ich i żony i córki, Bóg wié po jakiemu:

---

[1]) Kantarki, odzaj munsztuku.

[2]) Popielaty szczur polny, którego futerko bardzo było poszukiwane. Gołąbiowski w Ubiorach, str. 215.

[3]) Żyje.

[4]) Na swoję nutę? na swój stan?

[5]) Szkoty, szoty, rodzaj monety = dwa groszy.

[6]) Zszedłszy. Gram. dra Małec, §. 325.

[7]) Zbliżyła się oktawa Bożego Ciała, będziemy strzelać do kurka i obierać króla kurkowego.

[8]) Wszystko.

Pódźmyż zasię do szlachty. Jaka ich utrata!
Chocia też i drugiemu dokurczyły lata,
Jeden się nad drugiego przekłada na stroje,
Musi mieć koń turecki pozłociste zbroje.
Rząd i alzbant [1]) ze śrebrem na swój koń przyprawi,
Ale wioskę z folwarkiem na ten strój zastawi.
Musi też być do ziemie i turecka szata,
Ciżmy, wielkie ostrogi nastały w ty lata.
Kołnierz wielki, mały kraj, czapką się nadstawi,
Wiatr go z tyłu żegluje, z góry nogi stawi.
Jakoż w Polsce nastały te wielkie kołnierze,
Także u młodych ludzi zginęły halerze [2]):
Więcéj kołnierz kosztuje, niźli wszystka szata,
Poszła barzo na błazna ta nasza utrata.
A już widzę u drugich aż do kolan wiszą,
Drudzy na nich małżonkam [3]) swym oprawy piszą,
Bo zagony niewieczne. Przyjdzie nam na funty,
Lepiéj podszyj baranem, a zachowaj grunty!

Młodzież szlachecka zapatruje się naturalnie na swoich ojców. U téj także

Dziwniejsze dziś niż pierwéj postawy, rozmowy.
Nie wiém, na co to poszło: ogoli pół głowy,
Zwłaszcza owi młodzieńcy, co chodzą witając,
Rad się pięknie postawi, pieniędzy życząc;
Ale gdy zasię wracać, to go boli głowa,
Prędko się mu zmieniła ona piękna mowa.

I nic tylko pieniędzy! pieniędzy! Żenić się? To także już nieinaczéj tylko z pieniędzmi!

Drugi mówi: Pojąłbych [4]) i ś.... z obory,
Gdyby miała pieniądze i pełne komory.

A zresztą tylkoby biesiadowali. A gdy

Zjadą się na biesiadę, będą sobie radzi,
Z przodku on podgolony z drugim się powadzi.

---

[1]) Ubranie na szyję, z niemieckiego Halsband.
[2]) Drobna moneta, z niemieckiego Häller.
[3]) Pierwotny przyp. 3ci l. mn. Gram. dra Małec., §. 176. *A* w zakończeniu am było pochylone, i dlatego z czasem zamieniło się całkiem na om małżonkom, rękom, i t. d.
[4]) Pojąłbym.

Pachoł kufel piastuje, mieczem się podpiera,
Chocia go nikt nie wściąga, rzkomo się wydziera,
Aby pana ratował...

Pobiwszy się zaś, zbierają potém ze swojego narodu [1]) przyjaciele, i jadą do grodu pisać ran [2]).

Drudzy jadą na zając [3]), doświadczając chartów,
Boga tam nie wspomnioną, jedno wszystkich czartów.
Pachołczysko z jastrząbem za nimi się wlecze,
Koń skłóty, grzbiet odarty, z popręga wyciecze.
Barzoby rad pachołek i koń to widzieli,
By do śmierci z zającem przymierze dzierżeli.

Nuż zasię na granicach jakie ich utraty,
Stroi się, by na wojnę, w sąsiedztwie na braty:
Zbrojniéj się wyprawiają w granice na swary,
Niźli kiedy do Moskwy, albo na Tatary.

wadzą się tylko między sobą i zajeżdżają się wzajemnie, a niemasz nikogo, ktoby im tego zabronił:

By szlachta, jako indziéj, po mieściech mieszkała,
Takby też młodź stateczném ćwiczeniem zrównała:
Strzegliby się srogości miejskiego urzędu,
Przestaliby zuchwalstwa i innego błędu.
Na wsi kto kogo ma karać?...

A nasze panie duszki?

... co za dziwy stroją,
Ludzi się nie sromają, ani Boga boją!
Jęły się pisma czytać, kądziele przestały,
Przeto nam na koszule tak płótna zdrożały.
Jakie zbytnie ubiory co rok wymyślają,
Dziwna rzecz, iż mężowie tego dopuszczają.
Która niema własnych szat, ta indzie pożyczà,
Nie każda się mężowi z tych zbytków wylicza.
Radniéj włóż włosienicę własną twego ciała,
Niźlibyś szat na pychę drogich pożyczała,
Poczciwiéjci tobie być w swym własnym ubiorze,
Niż się często odmieniać w cudzy strój w komorze.
Bo ony tak działają: chodząc do komory,
Odmienią się częstokroć w rozliczne ubiory,

[1]) Ze swego rodu, ze swojéj familii.
[2]) Przyp. 2gi udziałkowy. Gram. dra Małec., §. 660.
[3]) Dawny 4ty przyp. l. poj. Tenże, §. 126.

A która na odmianę niema szat, ubioru,
Zada sobie chorobę, leży do nieszporu.
Widząc druga, aby też taki ubiór miała,
Będzie często przez palce na strój poglądała.
By też wioskę zastawić, mieć z pontałów [1]) tkanki,
Chcą mieć takie rękawy już wszystkie szlachcianki.
Junkiery [2]), saltarelle [3]), mentlik [4]), inderaki [5]),
Przywodzą ku utratam męże nieboraki.
Pod swój żywot lada koń, pod panią woźniki,
Poczyniły ty panie swe męże nędzniki.
Patrzże też, co kosztuje koszulka perłowa,
Pierzcień, łańcuszek złoty grosza nie zachowa.
Dobry kożuch z pozłotką zimie [6]) chodzić paniéj,
Hara [7]) z barchanem lecie [6]), bo to weźmie taniéj,
Dobra też i koszula po swojéj robocie,
Nie bądź nikomu winien, nie będziesz w kłopocie.
Nuż zasię potrawy ich, takież drogie trunki,
Bez takich nie mogą być hardo Krakowianki.
Patrzże przywitania ich, patrzże też i chodu,
Nie chce ręki wyciągnąć, iż wielkiego rodu:
Kosztownie jest ubrana, kosztownie zawita,
Obrazek malowany, macuszka [8]) wyryta.
Panny takież mają swe kosztowne noszenie,
I osobne od matek z karaniem ćwiczenie:
W łaźni, myjąc w sobotę, miotełką upierze,
A w niedzielę do tańca w axamit ubierze.
Skacze panna w sobotę, skacze i w niedzielę,
Naskaczesz się panienko jako dzikie cielę.
Obciągnie się sznurkami, ledwo dychać może,
Łańcuchów pełno na niéj, ledwo chodzić może.
Wystawiają macuszki na swe córki wiechy,
Suszą piątki, chcą, by Bóg odpuścił te grzechy.

---

[1]) Z drogiéj, śrebrnéj lub złotéj materyi, z włoskiego puntale.
[2]) Z łacińskiego jungere?
[3]) Z włoskiego saltarella = taniec skoczny.
[4]) Płaszczyk, z niemieckiego Mantel.
[5]) Spodnie suknie, spodnice, z niemieckiego Unterrock.
[6]) Zimie — lecie, przyp. 7me bez przyimka, j. w.
[7]) Lekka materya wełniana.
[8]) Matka.

Lepiéj nie pość, nie bożkuj, nie nakładaj z mnichy,
Chceszli, być Bóg odpuścił, nie strój więcéj pychy.
Za pierwszych lat nosiły nasze panie duszki
Pacierze [1]) bursztynowe, nie złote łańcuszki,
Na szyi prosty czecheł [2]), albo było goło,
Na głowie toczenice [3]) a chomlą [4]) na czoło.
Musiały na tém przestać, jako zakreślono,
Dziś szaty i potrawy z pychą wymyślono.
Długoli to będzie trwać? Panu Bogu wolno!
Zapatrzyły się już na nie i mieszczanki.
Jak są gładkiéj mowy,
Chocia pisma nie umié, zwycięży cię słowy:
Ma po temu języczek, ma mieszek szeroki,
Daj, coś winien młodzieńcze, nic tu na odwłoki.
Szlachciankom się przeciwią, pstrzą się też by sroczki,
Twarz gore, trzewik skrzypi, brwi czarne i oczki,
Buciki sznurowane, tabinowa [5]) szata,
Folwarków żadnych niema, dobytka, ni płata [6]),
Ma pierścienie, ma perły, klejnoty od złota,
Ostrzegajże się mężu, byś nie ciągnął kota:
Bo w tych strojach ozdobnych, w tych kosztownych [chuściech,
Rady chodzą na Skałkę [7]) panie po odpuściech.
Twarz cudna, szata świetna, obiad k'temu hojny,
A jakoż jéj młodzieniec niema służyć strojny?
Przeto, gdy z domu jedziesz ubogi nieboże,
Wiédz, jako jéj odjeżdżasz. — Nie wszystkiegoć może
Wypowiedzieć na panią zielona papuga...

W ten sposób rozmawiając się, nicują bezwzględnie obydwa barany wszystko i wszystkich, nikomu nieprzepuszczając: wszystko dawniéj było inaczéj, lepiéj, a teraz wyrodziło się i zopakowało, we wszystkiém panują tylko zbytki, rozpusta, skażenie i odstępstwo

---

[1]) Koronki, rożańce.
[2]) Prosta koszula.
[3]) Czepki.
[4]) Sic! Prostą taśmę do związywania włosów? Może spokrewnione z wyrazami chomolec = chomulec = hamulec...
[5]) Z kosztownéj materyi, z niemieckiego Taffet, Tabinet.
[6]) Szalu wiejskiego. Gołębiowski l. c., 211.
[7]) Do kościoła św. Stanisława w Krakowie, zbudowanego nad Wisłą na wzgórku skalistym, i stąd Skałką zwanego.

od dawnych pobożnych obyczajów i zwyczajów, we wszystkiém tylko macanie własnych pożytków, — o Rzeczpospolitą, jéj dobro wewnętrzne i bezpieczeństwo na zewnątrz, o te nikt już nie dba. Tak szlachta jak mieszczanie, tak żony ich jak dzieci, żyją tylko dla siebie i nad swój stan, i z jednego tylko kmiotka idzie pot krwawy. Rzecz uwagi godna — Bielski staje w Rozmowie po kilkakroć w obronie ludu prostego, a nawet jedno całe rozdzielenie (dziewiąte) poświęca mu wyłącznie:

Kmiecy lud pospolicie chłopy przezywamy,
Chocia wszyscy z ich pracéj dobrze używamy.
Sam Bóg wié, jako w swym stanie tak długo trwać mogą,
Nigdy nieodpoczynąć ręką ani nogą:
Są oni u wszech ludzi jako niewolnicy,
Co żywo, imi [1]) żywie, nakoniec i wilcy,
Pan woła zjé, wilk konia, pleban dziesięcinę,
Jeszcze wsadzą, ubiją i założą winę [2]).
Przy robocie urzędnik kijem mu dopierze,
Lada z jakiéj przyczyny winę z niego bierze.
Pójdzie skarżyć do pana, pan mu źle potuszy,
Tak króla jako pana kmieca skarga głuszy.
Wielką plagę przepuszcza Pan Bóg często na nie,
Napierwéj mu niż komu chleba nie dostanie:
Musi woły poprzedać, choć ich w pług potrzeba,
Ze złego wybierając, lepiéj kupić chleba.
Patrzcie, jako Bóg niema wszystkich o nie karać,
Mając z nich dobrodziejstwo, nie chcemy się starać,
Abyśmy im też na czas w czém pofolgowali,
Przez kilka lat dziesięcin i ospów nie brali.
Jeśli go kto zabije, wziąć gardło samemu,
Niemasz ceny u Boga człowieku każdemu.
Jeśli to rzecz pobożna, powiém Statut o tych:
Człowiek za dziesięć grzywien, szkapa za sto złotych [3])!
Dobrze, że ich do pługa już nie zaprzągają,
Dlatego niebożęta wżdy woły chowają.

Podobnież i stanowi duchownemu, którego nie omieszkał w ciągu Rozmowy po kilkakroć zaczepić, poświęcił także jedno całe rozdzielenie, i to ostatnie (jedenaste):

---

[1]) Nimi, jak w Śnie majowym im = nim.

[2]) Nałożą karę.

[3]) Za zabicie kmiecia płaci się dziesięć grzywien, za zabicie konia sto złotych.

Tuby był plac, co mówić o duchownym stanie,
Których pierwsza [1]) powaga dzisia chodzi tanie:
Bo już dwieście biskupów zmarłych pamiętawa,
I wiele kardynałów w swéj pamięci mawa
Ale iż to nie naszéj, rzecz tak wielka, głowy,
Dajwa pokój, Bożych sług nie tykajwa słowy;
A raczéj się na ten czas mój bracie prześpiwa,
Bo więcéj niż potrzeba, zda mi się, mówiwa.

I w rzeczy saméj powiedział zgrzybiały i życiem przesycony historyk-poeta, którego już wszystko raziło, więcéj niż potrzeba i niż się godziło, i napisał raczéj paszkwil jak satyrę. Miejscami jest wprawdzie w téj Rozmowie znakomitym i wyższym pojęciami nad swój wiek, mianowicie gdy ostrzega szlachtę, żeby się nigdy na pokój nie spuszczała, i gdy jéj doradza, żeby w miastach mieszkała, tak jak w Śnie majowym ostrzegał ją, żeby wolności nie nadużywała i nie straciła jéj kiedyś marnie. Ale zresztą prawie we wszystkiém przesadza zgryźliwy staruszek, niemogąc się pogodzić z wymaganiami i wystawniejszém życiem pokolenia młodszego, różniącém się mocno od prostoty i zwyczajów, jakie panowały przed 50ciu laty, jeszcze za króla Alexandra, w których był wychowany i które dobrze zapamiętał. Jakoż z téj przyczyny sprzeciwił się tu nawet sam sobie po kilkakroć. Raz n. p. uskarża się, że ustawy żadnéj niemasz, chociaż złemu temu jako tako zaradził był na rok przed wydarzeniem, które spowodowało napisanie Snu majowego, sejm piotrkowski, może nawet ten, na którym sprzedawano kwartę wina po ośm groszy, na co sam patrzył, gdzie właśnie stanęła była konstytucya co do różnych wag, miar, cen i t p. [2]), — to znowu żali się, że gdzie się obrócisz, za tobą poborca, i płacić musisz różne wymyślone myta i podatki W inném miejscu znowu karci młodzież surowo, że tylko próżnuje i biesiaduje, a tuż zaraz po tém wytyka jéj, że bawi się myśliwstwem, co przecież uważane było za zabawę szlachetną i za rodzaj ćwiczenia rycerskiego, które krzepiło ciało i zaprawiało je do niewygód, znojów i ostréj pory roku, i co tylko pochwalić należało. — Przyznać wszakże trzeba Bielskiemu, że tak Sen majowy jak Rozmowę dwu baranów napisał wierszem gładkim i użył wszędzie wyrażeń i obrazów dosadnich, a w Ro mowie szczególnie zachował nam wiele

[1]) Dawniejsza.
[2]) Volumina legum, II. 675 i nn Konstytucye sejmu piotrkowskiego z r. 1565.

rysów charakterystycznych, których gdzieindziéj na próżnobyśmy szukali, a które, z pewném zastrzeżeniem użyte, mogłyby rzeczywiście dać dobry obraz domowego życia szlachty i mieszczan przy końcu panowania króla Zygmunta Augusta.

Exemplarz wreszcie tak Snu majowego jak Rozmowy dwóch baranów — że tu jeszcze do tego wracam, i uwagą tą rzecz niniejszą kończę — z których powyższe wyciągi podałem, są, jak się powiedziało, całe, piękne i dobrze zachowane, a dzisiejszy ich właściciel, pan Ludomir Cieński z Okna, ceni należycie ich wartość i przechowuje je w bardzo staranném poszanowaniu razem z innemi dziełami swojéj biblioteki, których jest do 1500, a między któremi znajdują się jeszcze inne wielce ciekawe rzeczy. Są tam n. p.: Zaborowskiego Stanisława Ordo missae correctus z r. 1512, Pliniusa Liber septimus naturalis historiae z r. 1526, Reja z Nagłowiec Zwierzyniec z r. 1562, Orzechowskiego Stanisława Chimaera z r. 1563, Stryjkowskiego Macieja O wolności korony polskiéj z roku 1587, Grodzickiego Stanisława Kazanie na pogrzebie Katarzyny Radziwiłłowéj z r. 1592, Latosa Jana Opisanie zaćmienia słonećnego na r. 1598 z r. 1597, Grochowskiego Stanisława Hymny kościelne z roku 1598, tegoż Hymny i Cantica z r. 1599, Warszewickiego Krzysztofa Oracya o śmierci Anny Rakuszanki z r. 1599. Są tam także wydania i pisma, istne białe kruki, którymi dzisiaj ponoś żadna biblioteka poszczycić się nie może, i o których żaden z bibliografów naszych nie wspomina wcale, jak:

B e r n a t a z K r a k o w a Przestroga i dekret astrologski z strony skutków srogiego zaćmienia słonecznego i złączenia dwu planetów złych, Saturnusa z Martesem, w r. 1598 przypadającego. W Krakowie, u Wojciecha Kobylińskiego R. P. 1597, w 4ce, str. nl. 19, Sign. A_2 — C, typ. goth. — Pisemko dedykowane Senatowi krakowskiemu dd. 19/XII 1597, i tém ważniejsze, że autor w osobnéj przedmowie do czytelnika wzmiankuje o „Kalendarzu, z pracy mojéj roku temuż (t. j 1598) służącym, już dawno między ludzie podanym“, Ani o Przestrodze téj ani o Kalendarzu nie wspomina nic dr. Żebrawski w świeżo wydanych w Krakowie Materyałach do bibliografii piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastósowań.

B i e l s k i e g o M a r c i n a Sejm niewieści „nowo wydany“ jeszcze r. 1586 u Jakuba Siebenejchera, w 4ce, str 41, Sign. Aij—Eiiij, typ. goth. — Wydanie więc o wiele wcześniejsze od edycyi z r. 1595, podług któréj Wojcicki Sejm ten w r. 1856 przedrukował.

Kochanowskiego Jana wszystkie dzieła p. t. Jan Kochanowski, drukowane r. 1611 (sic!) u Andrzeja Piotrkowczyka razem z Rotułami Mikołaja Kochanowskiego. — Wydanie ma ten sam format i tę samę liczbę stronic, co takaż edycya z roku 1617, i różni się od niéj tylko drobniejszemi oznakami drukarskiemi. Nie znali go Przyborowski i Przyłęcki, którzy niedawno (r. 1857) szczegółowe i bardzo staranne monografie ogłosili o życiu i pismach poety z Czarnego lasu, i podług których Rotuły Mikołaja Kochanowskiego pojawiły się po raz pierwszy przy dziełach Jana Kochanowskiego dopiero w r. 1617.

DR. WŁADYSŁAW WISŁOCKI.

Biblioteka uniwersytecka we Lwowie.

Szkic historyczno - statystyczny.

(Ciąg dalszy)

Szybki wzrost biblioteki uniwersyteckiej po stratach roku 1848go przypisać należy przedewszystkiem usiłowaniom Dr. Strońskiego, który przejęty do głębi smutną katastrofą pożaru kołatał z niezmordowaną gorliwością tak u władz rządowych jak i u osób prywatnych o przyczynienie się do powiększenia księgozbioru, którego był przełożonym i do którego szczérze był przywiązanym.

W ten to sposób postąpiło skompletowanie biblioteki, jak to już w poprzedzającym zeszycie wykazaliśmy, dość szybko. Już z końcem roku 1849go liczyła biblioteka 23.926 numerów, pomiędzy któremi jednak znajdywała się znaczna ilość dzieł drobnych, a z początkiem roku 1854go postąpiła do 35.600 tomów.

W roku 1851 przeniesiono Uniwersytet, umieszczony przedtem tymczasowo na trzeciem piętrze ratusza do teraźniejszego lokalu, niegdyś konwiktu Jezuitów przy kościele św. Mikołaja. Na bibliotekę przeznaczono północno-wschodnie i część południowego skrzydła tegoż zabudowania. Lokal jej dzisiejszy składa się z dwunastu pokoi, pomiędzy temi dwie wielkie sale; wzdłuż tych pokoi ciągnie się długi korytarz zapełniony dwoma rzędami szaf. Biblioteka posiada dwie czytelnie, jedną dla szerszej publiczności a

drugą dla profesorów i docentów. Bióro dyrekcyi wraz z aktami mieści się na pierwszem piętrze gmachu uniwersyteckiego obok mieszkania dyrektora; pracownia zaś urzędników między jedną a drugą czytelnią.

Po stosownem urządzeniu i zaopatrzeniu nowego lokalu przeniesiono doń bibliotekę w drugiem półroczu roku 1852. Reorganizacya biblioteki nie była jeszcze w trzeciej części ukończoną, gdy były dyrektor zakładu Dr. Stroński, party przez wysoki rząd i publiczność pragnącą czem prędzej korzystać z biblioteki, zmuszonym był otworzyć ją dla publiczności z dniem 14go stycznia roku 1853.

Przy zakupnie nowych książek musiał Dr. Stroński przedewszystkiem uwzględniać najbliższy cel biblioteki jako zakładu pomocniczego dla Uniwersytetu, dla profesorów i studentów. Z tej też przyczyny całą sumę dotacyjną musiano w pierwszych latach użyć na zakupno książek najważniejszych w pojedyńczych działach naukowych a przyznać to trzeba ówczesnemu zarządowi, że wszystkie działy, o ile na to pozwalały fundusze, dobrze są zastąpione.

O zakupnie bibliograficznych rzadkości Dr. Stroński ani myśleć nie mógł, co więc z tej dziedziny w bibliotece się znajduje, należy albo do szczątków dawniejszej biblioteki, albo zakupionem zostało już w ostatnich latach, w których to dyrekcya, już większymi funduszami rozporządzająca, mogła od czasu do czasu pomyśleć o zakupnie jakiej rzadkości bibliograficznej, gdy się do tego korzystna sposobność nadarzyła.

Od czasu otwarcia biblioteki w roku 1853cim postępowała jej organizacya powolnym krokiem, gdyż dla szczupłego personalu bibliotecznego jakoteż dla częstych zmian urzędników i opróżnień miejsc cała praca organizacyjna spoczywała przeważnie na barkach zasłużonego Dr. Strońskiego. W sprawozdaniu dorocznem z roku 1858go wyraża się Dr. Stroński w sposób następujący o stanie ówczesnym biblioteki:„ Z dniem 2go listopada r. 1858go upłynęło pierwszych dziesięć lat od nieszczęsnego spalenia biblioteki w roku 1848. Zważywszy, że biblioteka w skutek tego nieszczęsnego wypadku straciła trzy czwarte swego dawniejszego zasobu, że katalogi i inwentarze, które od czasu jej założenia w r. 1784. sporządzono, częścią się popaliły, częścią stały się bezużytecznymi, zważywszy że uratowane zbiory przez kilka lat w lokalnościach się mieściły, w których dla braku miejsca i urządzenia nawet o ustawieniu i posortowaniu wszystkich działów pomyśleć nie można

było — zważywszy nakoniec, że siły robocze tego zakładu nietylko niezostały powiększone, lecz nadto przez częste opróżnienia miejsc się uszczuplały [1] — łatwo pojąć można, dlaczego mimo na uznanie zasługującej pomocy ze strony Wysokiego Rządu i pomimo obowiązkowych usiłowań dyrekcyi dzieło restauracyi w tym dziesiątku lat nie mogło być ukończonem, w skutek czego dla następnych lat tak co do uzupełnienia naukowych działów jakoteż co do prac organizacyjnych wiele jeszcze pozostaje do czynienia."

W tych słowach mieści się cała historya biblioteki od roku 1848go do roku 1858go. Jeżeli się szczegółowo zastanowimy nad tem, co w tym okresie co do organizacyi biblioteki zdziałano, to możemy zreasumować wszystko w następujących uwagach: 1) Ustawiono całą bibliotekę (z wyjątkiem najświeższego przyrostu) w szafach podług materyj naukowych. W ustawieniu tem okazał Dr. Stroński nietylko swą wszechstronność naukową, lecz zarazem swój wysoki zmysł praktyczny. 2) Sporządzono tymczasowy katalog kartkowy trzech czwartych biblioteki. 3) Sporządzono krótkie skorowidzy 53 szaf. 4) Rozpoczęto sporządzenie dokładniejszego katalogu kartkowego, który to katalog nie postąpił jednak po za literę A.

Jeżeli porównamy ówczesny stan biblioteki z dzisiejszym, to możemy śmiało powiedzieć, że zupełne ukatalogowanie biblioteki przypada na lata po roku 1859tym, w którym objął dyrekcyą po przeniesieniu Dra Strońskiego do Krakowa teraźniejszy jej dyrektor Dr. Wojciech Urbański. Katalogi, które w tym czasie sporządzono, są następujące:

1) Główny inwentarz, w którym wpisane są wszystkie dzieła biblioteczne. Każde dzieło biblioteki uniwersyteckiej ma oprócz sygnatury miejsca swoją stałą liczbę inwentarską. Według tego inwentarza można każdej chwili z największą ścisłością oznaczyć, ile dzieł biblioteka posiada. Ostatni szereg książek dawniejszych wpisanym został do inwentarza w roku zeszłym, odtąd wpisują się do niego książki w tym porządku, w jakim do biblioteki wpływają.

2) Katalog kartkowy, ułożony abecadłowo podług autorów. Każda z kartek tego katalogu zawiera dokładną kopię tytułową swego dzieła, jakoteż liczbę inwentarską i sygnaturę tegoż.

[1] Częste te opróżnienia nieustały i po roku 1858mym. Miejsce jednego skryptora wakowało od roku 1859go i 1869go przez 110 miesięcy t. j. przez 9 lat i 2 miesięcy, czyli inaczej przez półpięta roku wakowały oba miejsca.

3) Skorowidzy pojedyńczych szaf. Każda szafa posiada niejako swój katalog, w którym są krótko spisane dzieła w tym porządku, w jakim w owej szafie są ustawione. Stosownie do ilości szaf, posiada biblioteka takich skorowidzów 138. Ponieważ książki ustawione są w szafach podług materyj, przeto skorowidzy zastępują tymczasowo katalog realny. Podług nich odbywa się także skontrowanie biblioteki.

4) Kartkowy katalog realny. Wymieniony pod 2) katalog kartkowy przepisany jest na drugą rękę, a nadto wpisane są rozprawy umieszczone po czasopismach. Ostateczne wypracowanie katalogu kartkowego jest obecnie w pełnym toku i według głównych materyj naukowych wszystkie kartki już są posortowane podług obszernego planu wypracowanego bardzo szczegółowo przez Dra Urbańskiego, i aprobowanego przez Wysokie ministerstwo.

5) Od roku 1867go istnieją realne spisy tych ksiąg, które w każdym roku do biblioteki w drodze zakupna przybywają.

6) Od roku 1850go — 72go istnieją spisy corocznego przyrostu podług kategoryj darów prywatnych, przesyłek urzędowych, exemplarzy obowiązkowych i zamiany dubletów.

Obecny stan biblioteki wykazuje następujące cyfry:

1) 29.437 dzieł drukowanych w 60ciu tysięcach tomów.

2) 10.240 sztuk monet.

3) 368 manuskryptów.

4) Mały artystyczny zbiór olejnych obrazów, stalo- i drzeworytów, litografii i map.

W dalszym ciągu rozprawy zastanowimy się nad każdym z wymienionych tu działów z osobna.

I. Dzieła drukowane.

Wspomnieliśmy już wyżej, że zakupywanie bibliograficznych rzadkości we właściwem tego słowa znaczeniu, tak zwanych białych kruków, nie może należeć do zakresu dążeń dyrekcyi biblioteki. Należy uwzględnić, że obok zakupywania dzieł bieżącej literatury dyrekcya musi jeszcze po dziś dzień zapełniać braki dawniejsze, które są po części skutkiem pożaru po części zaś wynikiem zbyt małej dotacyi lat dawniejszych. W ten sposób znaczna część dotacyi dzisiejszej obraca się na kompletowanie, lub na zakupno takich dzieł literatury dawniejszej, które, lubo w każdej bibliotece znajdywać się powinny, w skutek zbiegu okoliczności dotąd w bibliotece się nie znajdywały.

Dawniejsza biblioteka była bogatą w rzadkości bibliograficzne. Posiadała n. p. exemplarz pergaminowy mszału krakowskiego drukowanego w Moguncyi roku 1487, o którym wspominają Bielowski [1]) i Bandtkie [2]), a za którym napróżnobyśmy dziś szukali. Około 40 pierwszych druków polskich dawniejszej biblioteki opisuje Rościszewski w dziele rękopiśmiennem znajdującem się w bibliotece Ossolińskich. Z dzieł tych po największej części nader rzadkich nie znaleźliśmy w dzisiejszej bibliotece ani jednego. O tyle ważniejsze są faksymilia tych dzieł dołączone do rękopisu Rościszewskiego, o którym będziemy się starali, o ile dotyka biblioteki uniwersyteckiej, w osobnej rozprawie podać bliższe szczegóły.

Pomimo jednak strat w roku 1848 posiada biblioteka jeszcze po dziś dzień przeszło 300 inkunabułów i rzadkich druków wieku szesnastego. Z dzieł tych po największej części obcych zasługują pomiędzy innemi na uwagę:

1) Pisma św. Hieronima (Liber Jeronimianus) drukowane in folio w Moguncyi u Piotra Schœffera, jednego z współpracowników Guttenberga w r. 1470.

2) Biblia łacińska z drukarni Andrzeja Frisnera i J. Sensenschmidt w Norymbergii r. 1475.

3) Wincentego z Bellòwaku Speculum historiale t. I. i III. Augusta Vindeliciorum 1474.

4) Wiele edycyj pierwszych lub cennych autorów starożytnych n. p. Polybiusz z r. 1530 (Editio princeps) Jamblichi de mysteriis Aegyptiorum wraz z innymi filozofami—interprete Ficino. Venetiis, Aldus 1497 (Ed. pr.) Dzieła Seneki Venetiis 1492. „Questiones naturales" wydrukowane tu po raz pierwszy. — Horatius cum quattuor commentariis, Venetiis 1498 — Virgiliusz z komentarzami i drzeworytami Sebastyana Branta—Argentinae — Grieninger 1502.

5) Kilka cennych druków niemieckich z szesnastego stulecia n. p. Officia Cycerona tłumaczenie Schwarzenberga i Neubera z drzeworytami zasługującymi na uwagę. Wydanie pierwsze z d 16go lutego 1531 w Augsburgu u Steynera.

Przemiany Owidyusza tłumaczone przez Albrechta Halberstadt r. 1210. Drukowane z drzeworytami w Moguncyi u Schöffera r. 1545. Wydanie pierwsze bardzo rzadkie.

---

[1]) Dziennik Lit. j. w. str. 82.

[2]) Historya drukarń krak. str. 116. w Polsce III. str. 128. Por. Panzer Ann. typogr. IV. 364. nr. 59. Jocher obraz bibl. III. str. 90.

6) Kilka cennych wydań dzieł reformatorów i humanistów szesnastego stulecia n. p. Lutra „Lucubrationum pars una“ w Bazylei — Adam Petri 1520.

7) Bibliia czeska. Venetiis in Edibus Petri Lichtenstein 1506. 5. Dec.

8) Brewiarz drukowany nakładem Hallera przez Jerzego Stuchsa w Norymbergii roku 1498 dla dyecezyi krakowskiej, o ile mi wiadomo nieznany dotąd bibliografom [1]).

9) Ottonis Frisingensis Historiarum libri octo etc. Argentinae 1515. Wydanie pierwsze bardzo rzadkie. Exemplarz pochodzący z biblioteki Stanisława Augusta.

10) Zbiory pisarzów niemieckich Reubera (1726) i Moguncckich Joannis'a (1722—27), które z wyjątkiem kilku exemplarzy spaliły się w Frankfurcie dnia 21go stycznia 1726.

Z rzadkich dzieł polskich posiada biblioteka:

1) Herbarze Paprockiego (1584 — tegoż Ogród królewski 1599), Okolskiego (1641 — 45), Potockiego (1696), Niesieckiego (1728—43), Duńczewskiego (1757), Tabulae Jablonovianae (Norrimbergae 1748).

2) Statuta Łaskiego (1506 tegoż Statuta antiqua et nova provinciae Gnesnensis b. r. i m. i Statuta nova inclitae prov. Gn. Kraków Scharfenberg 1528), Przyłuskiego (1553), Sarnickiego (1594), Januszowskiego (1600), Statuta Sigismundi (Cracoviae 1584 Zamoscii 1602), Promptuarium Statutorum per Paulum Szczerbicz (1604).

Pierwsze wydania konstytucyj od r. 1550—1629 u Scharfenbergera w Krakowie, 1550—1616 u Piotrkowczyka, i 1631—1683 Konstytucye od r. 1550—1726 wydane przez Kożuchowskiego —

---

1) Na końcu brewiarza czytamy: Finit opus breviarii vel (ut a vulgo nomen traxit) viatici. nedum de tempore sed et de sanctis. communique sanctorum. una cum psalterio et hymnario. secundum chorum et usum (rubrica quod alias solet dici) cathedralis Cracoviensis. ecclesie. quam luculentissime ordinatum....... impressum per Georgium Stô chs ex Sulczbach civem nurmbergensem artis impressorie virum admodum peritum. impensis vero Johannis Haller civis cracoviensis. Anno incarnationis dominice Millesimo quadringentesimo nonagesimo octavo. Decima quarta ante kalendas Junii.

Kart liczbowanych XIX—CCCCXLVII (początku brak). Ostatnia kartka nieliczbowana. Następuje „completorium“ o 10ciu kartkach, z których 6 pierwszych na dole arabskiemi cyframi liczbowane. Typ gotycki w dwóch kolumnach, signatura CIII — KKIIII.

Kompletny exemplarz pierwszego wydania Voluminów legum. Komplet dyaryuszów od roku 1733 - 1833, jakoteż konstytucyj ostatnich sejmów. (Z lat 1778, 82, 84, 86, 88, 91).

3) Z dzieł historycznych posiada biblioteka Miechowity Chronica Polonorum (1521), Nakielskiego Miechowia, Dzieła Szczygielskiego (Aquila Polono Benedictina, Tynecia, Pharus Benedictina, Liber Penthicus), Kochowskiego Klimaktery (1683 — 98) tegoż. Commentarius belli adversus Turcas (1684), Kromera de origine et rebus gestis Polonorum, wydanie Bazylejskie (1568) i Kolońskie (1589), Bielskiego Kronikę polską (1597), Dzieła Starowolskiego (Scriptorum polonorum ἑκατοντάς 1625. Vitae antistitum Cracoviensium 1655, Sarmatiae bellatores 1631, Institutionum rei militaris libri VIII. 1640, Monumenta Sarmatorum 1655 i inne), Długosza edycyą Dobromilską, Załuskiego Epistolae - historico familiares (5 tomów).

4) Kazania Skargi (przygodne 1610), Birkowskiego (na święta doroczne 1620—27), Szkulteta Postyllę (Toruń 1657).

5) Dzieła Kochanowskiego (Edycye krakowskie 1604—17) Marcina z Urzędowa Herbarz polski 1595, Syreniusza Zielnik 1613, Tłumaczenia Petrycego Arystotolesa Polityki 1605, Etyki 1618, Oekonomiki (1618), Kompletne wydanie wszystkich dzieł Staszyca, Warszawa 1815—20.

Powyższy spis dzieł polskich zasługuje tem bardziej na uwagę, że z małymi wyjątkami, prawie wszystkie zakupione zostały po roku 1848mym. Każdy, komukolwiek znane są ceny powyższych dzieł, pojmie z jakiemi kosztami połączone jest kompletowanie biblioteki uniwersyteckiej, z jaką oględnością w użyciu funduszów bibliotecznych musi postępować jej zarząd, aby w stosunkowo krótkim czasie nabyć te dzieła, które do innych bibliotek wpływają w drodze darów lub przez zakupno na długie lata rozłożone.

Z nowszej literatury (w szerszem tego słowa znaczeniu) zastąpione są wszystkie działy naukowe, o ile na to okoliczności pozwalają. Szczególnie obfituje filologia klasyczna w bardzo liczny zbiór wydań autorów starożytnych jakoteż dzieł dotyczących starożytności i literatury greckiej i rzymskiej. Również starannie zastąpione są inne działy naukowe, a pominąwszy wymagania wybredne, nieuwzględniające że biblioteka uniwersytecka dopiero od lat dwudziestu swój nowy żywot rozpoczęła, możemy śmiało powiedzieć, że badacz jakiejkolwiek gałęzi nauk wyjdzie z niej zadowolony. Nie będziemy się tu zastanawiali nad każdą z tych gałęzi z osobna

gdyż musielibyśmy w takim razie podać wyciąg z katalogu biblioteki, wspominamy tylko o takich dziełkach, które bądź to dla swego kompletu bądź to dla wielkiej ilości tomów zasługują na uwagę. Do rzędu takich należą przedewszystkiem czasopisma i publikacye akademij.

Z tych ostatnich zasługują na uwagę kompletne exemplarze roczników akademij berlińskiej, paryzkiej (dział matematyczno-fizyczny) i publikacyj akademii wiedeńskiej (Sitzungsberichte, Denkschriften, Archiv für österreichische Geschichte, Fontes rerum austriacarum)

Z czasopism posiada biblioteka kompletny exemplarz Biblioteki Warszawskiej. Z innych czasopism zasługują na uwagę następujące komplety: Annales de Chimie et de Physique, wszystkie 4 serye (pierwsza serya jest dziś bardzo rzadką), Annalen der Chemie 1832 – 72. Canstat Jahresbericht über die Fortschritte der Medizin 1844—64, Crelle Journal für die reine und angewandte Mathematik 1826 – 68, Encke Astronomisches Jahrbuch 1828—69, Lionville Journal des mathématiques, Poggendorfa Annalen 1824—71, (tudzież 26 tomów Gilberta).

Z encyklopedyj i słowników posiada biblioteka pomiędzy innemi: Ersch und Gruber Allgemeine Encyklopädie des Wissens, Encyklopedyą warszawską, Wielką encyklopedyą francuzką Diderota i D'Alemberta, Biographie universelle, (Paris 1811 – 35, 81 tomów, dar hr. Borkowskiego), Encyklopedye prawnicze Rottekka, Bluntschlego, Weiskego, Encyklopedyą fizyczną Karstena, pedagogiczną Schmidta, słowniki fizyczne Gehlera i Marbacha, matematyczny Klügera, chemiczne Gmelina, Słownik niemiecki Sandersa, francuzki Littrego. Dzieło bibliograficzne Catalogue of scientific Papers i t. d. Z innych dzieł wielutomowych zasługują na uwagę:

Z dawniejszych: Rymeri Feodera et acta publica (1727—35). Dumont, Corps universel (1726—41]. Hergott, Genealogia gentis Habsburgiae i Monumenta Augustae Domus Austriacae, Acta Santorum, wydania Bollandystów, Muratori Scriptores rerum Italicarum.

Z nowszych Corpus scriptorum historiae byzantinae (Bonn) Monumenta Boica, Corréspondence de Napoléon I., Huillard Brébolles Historica diplomatica Friderici II, Glück, Erläuterung der Pandekten, Decandolla Prodromus, Zbiory historyczne Theinera, Pertza pisarzy pruskich, Akta Tomiciana i wiele innych

Z dzieł ozdobnych w staloryty, mapy i t. p zasługują na uwagę:

Geographia Blaviana 10 tomów folio atl. Exemplarz pochodzący z biblioteki Stanisława Augusta. Marsigli Danubius Pannonico-Mysicus. Jacquin Flora Austriaca i Hortus Vindobonensis., Van Rhede i Jansen Hortus Indicus, Malabaricus, Aldrovandi historia naturalis, Agàssiz, Recherches sur les poissons fossiles i Monographie des poissons fossiles, Flora Brasiliensis (cura Musaei Caes. Reg. Palat Vindob.), Hebra Atlas der Hautkrankheiten, Corpus inscriptionum latinarum et graecarum (wydawane w Berlinie) Monumenta graphica medii aevi, (Vindobonae 1858), Raczyński Gabinet medalów polskich, Atlasy historyczne Platera, Korzeniowskiej i t. d. (Dok. n.)

DR. KAROL REIFENKUGEL.

XIĄŻĘ-HUMORYSTA.

OBRAZEK OBYCZAJOWY Z KOŃCA XVIII WIEKU.

Niemasz zaprawdę smutniejszej karty w historyi naszej od tej, na których złożyło się ostatnich lat kilkadziesiąt XVIII. stulecia. Zaiste, pora to straszna, przejmująca boleścią serce, przerażająca umysł; pora opłakana upadku, rozprzężenia i sromotnej lekkomyślności. Widzimy w niej obraz, który wzbudza w piersiach całą skalę uczuć najprzykrzejszych, począwszy od boleści a kończąc na grozie i pogardzie. Płochość bezprzykładna i zaślepienie niepojęte, obojętność niegodna i upokarzające niedołęztwo, swawola nieświadoma swych okropnych skutków i przewrotność nikczemna a niestety rozważna i pewna siebie — wszystko to składa się na tak okropną sytuacyę, że wrażliwszy umysł ze wstrętem od niej się odwraca.

A przecież i w tych smutnych czasach upadku i powszechnej niemal degeneracyi narodu, spotykamy postacie piękne, dusze szlachetne, charaktery czyste i jasne, które ocalały od zarazy moralnej, na których nie ciężży wina żadna prócz tej chyba, od której ustrzedz się nie mogą najczcigodniejsze nawet natury: prócz omyłek i illuzyj, którym niepodobna zrobić cięższego zarzutu nad ten, że zamiary i usiłowania ich zanadto były słabe, aby mogły odnieść

zwycięzki skutek wobec opłakanego upadku społeczeństwa. Takie jaśniejsze postacie porównałbym do zielonych oaz na posępnej i martwej pustyni, do szafirowych okienek, przez które z pośród ciemnych i ponurych chmur uśmiecha się blaskiem swym wdzięcznym słońce w dniach słoty i niepogody.

Do takich charakterów publicznych owej nieszczęsnej epoki należał niezawodnie xiążę Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich, mimo wszelkich błędów, jakie by mu mogła wytknąć zbyt surowa krytyka historyczna. Jeźli mąż ten dzielił wady niektóre ze społeczeństwem swej pory, jeźli zanadto był dzieckiem swego czasu, aby mu zupełnie obcemi były czasu tego obłędy i przywary, to za to tyle stron pięknych, tyle szlachetnych przymiotów serca i duszy, taki w końcu miły wdzięk otacza tę wybitną, charakterystyczną postać, wiążącą z sobą dwa wieki, dwie epoki, że z przyjemnością myśl na niej spoczywa.

Nie myślę tu jednak wcale podawać szanownym czytelnikom historyi żywota tego znakomitego męża, nie będę się kusił o opisanie działalności jego politycznej, o wyszczególnienie zasług jego w rozmaitych gałęziach życia publicznego. Do takiego dzieła nie czuję ani powołania, ani uprawnienia — aniby też nie dało się ono zamknąć w skromnych ramkach tego pobieżnego wspomnienia. Żywot i zasługi tego niepospolitego męża zanadto są znane, aby mówić o nich pobieżnie, a zanadto znowu wielu nie dostaje jeszcze źródeł, aby tak łatwo skreślić ich obraz gruntowny i wyczerpujący. Nie będę tu więc mówił o znakomitym i zasłużonym obywatelu, o inicyatorze i gorliwym obrońcy reform najważniejszych w Polsce, o organizatorze wojska, o założycielu owej słynnej i pięknej szkoły rycerskiej, z której tyle wyszło znakomitych mężów i patryotów, ani o magnacie pełnym szlachetnej dumy, który wbrew współczesnym zwyczajom nigdy nie dbał o zyski prywatne, nigdy nie gonił ze starostwami, nigdy nie łowił łask monarszych, ani o hojnym dobroczyńcy ubogich, ani w końcu o uczonym pisarzu i szlachetnym mecenasie ojczystej literatury — ale podniosę tylko jeden rys tej wybitnej postaci, dotknę się tylko jednej strony osobistego charakteru.

Stroną tą jest ów humor, ów dowcip wesoły, z którego słynął swego czasu xiążę generał ziem podolskich w Polsce całej, a który obok wysokiego stanowiska, wielkiej fortuny i licznych zalet charakteru był niezawodnie głównym powodem tej niesłychanej, szerokiej popularności, jaką się mógł szczycić Adam Czartoryski.

Jowializm xięcia generała ziem podolskich nie jest zresztą rysem czysto-osobistym, prywatnym. Zasługuje on na wspomnienie z wielu ważnych przyczyn. Jestto najpierw właściwością natury naszej, że chętnie słuchamy prywatnych szczegółów z życia osób, które zajęły znakomite stanowisko w historyi lub w społeczeństwie swojem, i ten sam jeden wzgląd usprawiedliłby temat tego obrazka. Ale nie jest to wzgląd jedyny. Jowializm i dowcip xięcia generała ziem podolskich stał się niejako historycznym, tradycyjnym; figle i koncepta jego obiegały rzec można Polskę całą, żartobliwe mistyfikacye lub trafne, choć sarkastyczne aforyzmy należały do tych powiedzeń, które Niemcy bardzo dobrze nazwali „skrzydlatemi słówkami", i oblatywały nietylko pałace magnackie i eleganckie salony warszawskie, ale dwory i dworki szlacheckie. Humor tedy xięcia generała nie jest rysem czysto-osobistym i prywatnym, ma on swoją stronę obyczajową, charakterystyczną; reprezentuje pod nie jednym względem życia ówczesne, cechą jest wymowną czasu, szczegółem drobnym może, ale zawsze godnym przechowania z obrazu nie tak dalekiej, a przecież już bardzo mało znanej przeszłości.

Dziś jeszcze z pewnym rodzajem lekceważenia patrzymy na takie rysy przeszłości; i może poniekąd słusznie. Z naszych politycznych dziejów, z najważniejszych wypadków historycznych, tyle jeszcze pozostało nie wyczerpniętych, nie wyświeconych, że wpierw chcielibyśmy nakreślić sobie główne kontury przeszłości, nim przejdziemy do drobniejszych jej rysów i szczegółów. Z czasem wszakże, gdy to ważne zadanie spełnimy, zwrócić się będziemy musieli także i do obyczajowej strony naszej przeszłości, zstąpić niekiedy z areny publicznej do życia domowego, badać społeczną i towarzyską fizyonomję pewnej pory—zgoła zabrać się do obyczajowej historyi, do rzeczy u nas prawie zupełnej nie znanej a przynajmniej dotąd bardzo a bardzo mało uprawianej. Wówczas takie postacie, jak xiążę generał ziem podolskich i pod względem obyczajowym będą reprezentantami swego czasu, a kto będzie pisał historyę polskiego jowializmu i dowcipu, ten nie będzie mógł pominąć xięcia Adama, jak nie pominie zapewne pani kasztelanowej Kossakowskiej, x. Radziwiłła Panie-Kochanku, starosty Stanisławskiego Wojny, i tyle innych wybitnych typów, należących do przedstawicieli humoru polskiego. Ale spieszyć się potrzeba, bo jedynym niekiedy materyałem do takiej historyi jowializmu i humoru staropolskiego jest tradycya, a nić tej tradycyi rwie się już w naszych czasach; umilka ona coraz bardziej, zstępując do grobu z tymi, co ją piastowali. Litera-

tura ubiegłego stulecia skąpem do tego byłaby źródłem; albowiem nie w drukowanych xiążkach, ale w ustach, w żywej opowieści, w pamięci, przechowywały się te nieocenione, tyle charakterystyczne rysy dawnych obyczajów i dawnego humoru polskiego.

Nie idzie zatem, aby dowcipy i jowialności takie, nie ogłaszane swego czasu nigdy drukiem, nie miały szerokiego rozgłosu, nie były rozpowszechnione w wysokim, w daleko wyższym stopniu, niż sobie to może dziś wyobrażamy. Świadczy o tem niesłychana swego czasu popularność takich postaci, jak xięcia Panie Kochanku, jak pani kasztelanowej Kamińskiej, świadczy o tem i ogromny w Polsce rozgłos, jakiej miał w owej porze dowcip xięcia generała ziem podolskich. Ośmieliłbym się nawet twierdzić, że jak nie tyle sama olbrzymia fortuna i bajeczna rozrzutność xięcia Karola Radziwiłła, co dziwaczna jego fantazya i owe dotychczas przechowujące się w tradycyi jowialne fanaberye, przyczyniły się do owej famy stugłośnej, która otaczała imię Nieświezkiego magnata—tak znowu nie sam tylko wpływ polityczny, nie same zasługi publiczne, nie sama nauka i dobroczynność, były źródłem ogromnej popularności xięcia generała ziem podolskich — ale ważną bardzo odgrywał tu rolę także nieprzebrany jego humor, dowcip i jowializm.

Jeżeli znakomity obywatel i mąż wyższy nad swoje czasy zdobywał sobie szacunek i wziętość u ludzi poważnych, u statystów, u współobywateli, biorących wraz z nim udział w życiu publicznem, to człowiek dowcipny zyskiwał sobie rozgłos i sympatye u całej massy szlacheckiej, słynął nawet w tych nieporównanie liczniejszych kołach, które o innych zaletach i zasługach poważniejszych nic może nie wiedziały. Wielką tedy była popularność xięcia Adama Czartoryskiego, nie nazywanego nigdy po imieniu, ale znanego w całej Polsce nietylko współcześnie ale do dziś dnia jeszcze pod tytułem: Xięcia generała ziem podolskich. Łatwość popularyzowania się pewnych postaci, a zwłaszcza takich, którym wrodzony był prawdziwy dowcip i jowializm, jest zaprawdę godną uwagi w dawnej Polsce. Jest ona, powiedziałbym, cechą ówczesnego życia. W dzisiejszych czasach niespotykamy tego objawu. Możnaby nawet powiedzieć, że niewiemy dziś nawet, co znaczy prawdziwa, szeroka, do najdalszych zakątków kraju sięgajaca popularność. Jeźli porównamy z popularnemi postaciami dawnej Polski najpopularniejsze nawet osoby dzisiejszych czasów, musimy przyznać, że popularność tamtych może była większą, szerszą i głośniejszą.

Dziwnie to wygląda, a przecież nie jest przesadą. Zdawałoby się, że dziś popularność i rozgłos daleko łatwiej się wyrobić i najszerszą zyskać mogą widownię — bo przecież żyjemy w czasach, w których komunikacyjne środki doszły do najwyższego rozwoju, w czasach kiedy prasa potężnie rozpowszechniona, krociom czytelników podaje każde słówko wyrzeczone przez ludzi znaczniejszych przy lada publicznej sposobności. Mamy przecież koleje żelazne, mamy telegrafy, mamy taką mnogość dzienników, trąbiących na cztery strony świata puzanami głośnemi, rzucających codziennie pełnemi garściami pochwały lub nagany, stawiających hojnie piedestały obok pręgierzy; mamy dalej ów specyalny, nieodrodny utwór naszej pory, reklamę wrzaskliwą, niezmordowaną, zuchwałą i natrętną, niewyczerpaną w najdowcipniejszych i najjaskrawszych środkach — mamy zgoła wszystko, coby mogło być najdzielniejszą, najskuteczniejszą dźwignią popularności. A przecież mimo to wszystko, mimo bardzo zmyślnych fabryk, w których rzec można, na zamówienie fabrykować się da reputacya a nawet pewnego rodzaju sława — nie mamy z bardzo małemi wyjątkami ludzi, którzyby się poszczycić mogli taką popularnością, jaką była owa staropolska, szlachecka.

Fama nie jeździła wówczas po żelaznych szynach, ale tłuc się musiała po drogach owych przepaścistych, niezgruntowanych, które jeszcze i dzisiaj pozostały nam jako czuła pamiątka przeszłości, a przecież trafiała wszędzie. Jeździła wózkiem, rzemiennym dyszlem, od sejmiku do sejmiku, od kontraktów do kontraktów, a z tych głównych ognisk rozbiegała się po całym kraju, jak był szeroki i długi. Gdybyśmy poszukać chcieli prawdziwej przyczyny tego ciekawego zjawiska, że mimo braku wszelkich tych środków komunikacyjnych, które dziś posiadamy, bez gazet, do których przywykliśmy, tak stosunkowo szybko i tak szeroko rozbiegały się po Polsce nowiny o rzeczach i ludziach, znaleźlibyśmy ją może w owym do wysokiego stopnia rozwiniętym ruchu zjazdowym, sąsiedzkim, towarzyskim, w owym, że tak powiem, nieprzerwanym kontakcie społecznym, który bywał charakterystyczną cechą dawnego życia polskiego. Karol Libelt scharakteryzował bardzo trafnie tę stronę staropolskiego życia. „Od jednego końca Polski do drugiego — powiada on — łączyły się familje z sobą; była to jak jedna rodzina, wszyscy szlachta bracia, rozmowni, dowcipni, jowialni. Nic im nie było tajnego, co zaszło na Litwie, Mazowszu, Ukrainie; jak telegrafem gawędką szły wiadomości rozmaitemi kierunkami od granicy do granicy. Rozwozili je szlachta

dworni, xięża kwestarze, co to żywe jeżdżące były gazety, od dworu do dworu. Zgoła według dowcipnych słów Radziwiłła. Panie Kochanku, gdy kto' kichnął na Żmudzi, odpowiedziano mu w Wielkopolsce: Na zdrowie!"

Takiemi to drogami chodziła popularność, a że nigdy nie bywała zrobioną, narzuconą, sztuczną, natrętną, więc trafiała wszędzie i bywała trwalszą, niż dzisiejsza. Używał jej pełną miarą xiążę generał ziem podolskich, a po ustronnych dworach szlacheckich bardziej mu ją zyskiwały dowcipne i jowialne koncepta, niż sama fama magnacka. Ale bo też i dowcip xięcia generała ziem podolskich był tego rodzaju, który coraz bardziej zatraca się u nas. Nie masz rzeczy, o którejby rozmaitsze panowały wyobrażenia, nie masz względniejszego pojęcia nad dowcip. Z tego, co zazwyczaj nazywamy dowcipem, jowialnością, humorem, ledwie mała cząstka zasługuje na jedną z tych nazw przytoczonych. U jednych bywa dowcipem złośliwość prosta i biegłość w obmowie, u drugich jątrzące szyderstwo, u innych znowu przesada, a spotkać można i takich, którzy samowolną komikę pewnych postaci chrzczą nazwą humoru lub dowcipu. Zdaje się formalnie, jakobyśmy stracili tradycyę prawdziwego humoru, a osobliwie tego nieocenionego jowializmu polskiego, w którem przebijała się serdeczna pogoda i naturalna wesołość umysłu. Da się to przedewszystkiem powiedzieć o humorze towarzyskim, który wziął sobie dziś za bożyszcze dowcip francuzki, do czego ani natura polska ani język nasz nie przydają się dobrze.

Nie brak nam zresztą i dziś ludzi dowcipnych, ale brak nam niewinnego, pogodnego humoru, owego miłego jowializmu, który bez złośliwości umiał być dowcipnym i skutecznym. Takiego rodzaju był dowcip xięcia generała ziem podolskich. Nie był to dowcip najnowszej mody, który nie umie rozweselić jednych, aby nie dotknąć boleśnie drugich, który nie pobudza do prawdziwie wesołego śmiechu, bo szlachetniejszym osobom zawsze przypomina, że śmieją się na koszt obcej, niesłusznie lub zanadto bezwzględnie skrzywdzonej reputacyi. Dowcip ów dawny mało ma stron wspólnych z dzisiejszemi jego próbami. Nie bywał on napastniczym, nie służył potwarzy, nie był bronią zawiści, zemstą zawiedzionej pychy, nie bawił się skrytobójstwem dobrego imienia, a przedewszystkiem nie przekraczał granic godziwości; wyzwany nawet niesłusznie, bronił się ostro ale zawsze szlachetnie, a szanując wszystko co świętem było obyczajom i uczuciom, umiał się nawet w swawoli

zatrzymać u kresów, poza któremi zbrukać by się był musiał nieprzyzwoitością lub co gorzej jeszcze, cynizmem.

Jeden z znakomitszych pisarzy niemieckich nazwał humor darem serca. Jeżeli jaki humor zasłużył na to piękne miano, to niezawodnie najbardziej ów humor, do którego reprezentantów należał swego czasu xiążę generał ziem podolskich. Był to zaiste dar szlachetnego serca. Była to wesołość umysłu, który umiał niewinnym śmiechem ubarwiać powszedniość życia. Nie było w nim żądła zatrutego, i wszystkich też do śmiechu, nikogo do gniewu lub sprawiedliwej obrazy nie doprowadzał. Szlachetność i delikatność uczucia trzymała swawolę na złotem wędzidle. Tem się też różnił generał ziem podolskich od wielu dowcipnych ludzi swego czasu, np. od zjadliwego, pełnego gorzkiego szyderstwa Węgierskiego, a nawet od pani Kasztelanowej Kamińskiej, której dowcip wprawdzie zawsze opierał się na głęboko-moralnym gruncie, jednakże zbyt często wpadał w rubaszną przesadę.

Ale zamiast charakteryzować ten rodzaj humoru, jakim celował xiążę generał ziem podolskich, lepiej zapewne uczynię, jeśli jemu samemu oddam głos w tej sprawie. Posłuchajmy, jak mówi sam xiążę o rozmaitych rodzajach humoru i dowcipu, pożyczając sobie do tego figury trafnej od Addisona. Jestto ustęp z przedmowy, którą generał ziem podolskich uprzedził jedną z swych małych komedyjek. „Snadniej daleko opisać — mówi nasz xiążę-humorysta — co nie jest dobrą żartobliwością, jak to co nią jest. Gdybym miał o tem myśl moją wyrazić, użyłbym allegoryi sposobem Platona i kładąc, że żartobliwość jest osobą, wyprowadziłbym wszystkie jej własności genealogicznie tym kształtem. Prawda była głową familii, i zrodziła rozum zdrowy, zdrowy rozum był ojcem dowcipu, którę pojął za małżonkę damę kollateralnej linji, nazwaną wesołość, z którą miał dziécię żartobliwość prawą. Żartobliwość tedy będąc najmłodszą tego zacnego plemienia i pochodząc z rodziców tak wielorakiego ułożenia, jest nierównego srodze i niejednakowego temperamentu; czasem w poważnym ubiorze i postaci pokazuje się; czasem się trzpiota i dziwnie się stroi; ale że wiele ma w sobie matczynego, zawsze kompanię rozśmieszy.“

„Że się znajduje oszust, któryby chciał uchodzić na świecie za tę damę i jej imię kradnie; poczciwi ludzie, aby się oszukać nie dali, chciałbym, żeby ci, którym się zdarzy spotkać z tą szalbierką, wejrzeli w jej kolligacye, i ściśle ją wyegzaminowali, czy ma choć dalekie spowinowacenie z prawdą, i czy pochodzi w li-

nii od zdrowego rozumu. Jeżeli się to nie pokaże, przestrzegam ich, żeby ze wszystkiem wiary jej nie dali. Mogą ją także rozeznać po głośnym a zbytecznym śmiechu, do którego prawie nigdy kompanię nie przyprowadza, bo tak jak prawa żartobliwość wszystkich śmiesząc zwyczajnie od śmiechu się sama wstrzymuje; tak nieprawa żartobliwość sama się zawsze śmieje, nie śmiesząc nikogo. To przydam, że jeżeli ma zmięszane przymioty rodzicielskie, to jest, gdyby uchodzić chciała za płód dowcipu bez wesołości, lub też wesołości bez dowcipu, konkludować można, że niesłusznie się wkręcić usiłuje w cudzą familię, do której wcale nie należy.

„Szalbierka, o której teraz mówię — są dalsze słowa xięcia-humorysty — pochodzi od fałszu, który był ojcem nierozumu, ten zrodził zawrót głowy, ten pojął za żonę jedną z córek szaleństwa, którą zwali grzmiącym śmiechem, i z tej urodził się ów dziwotwór, o którym teraz wzmianka.

„Mógłbym — mówi dalej xiążę-generał — rozciągnąć jeszcze dalej te allegorye, wzmiankując wiele dzieci fałszywej żartobliwości, które są liczniejsze jak piasek morski, i mógłbym w szczególności wyrachować znaczny poczet synów i córek, które wydała na świat, ale ściągnąłbym przez to inwidyą na siebie. Tę tylko przydam uwagę, że fałszywa od prawej żartobliwości tak się różni, jak małpa od człeka. 1) Najpierw strasznie jest skłonna do figlów temu rodzajowi zwierząt własnych i do błaznowania. 2) Taki znajduje smak w wydrzyźnianiu, że wszystko to jej równo, czy na sztych wydaje niecnotę, głupstwo, trwonność i skąpstwo, czyli też cnotę i mądrość, dolegliwość i nędzę. 3) Gotowa ugryźć rękę, co ją karmi, i szydzić zarówno z przyjaciela i z nieprzyjaciela: cieńkie bowiem mając talenta, tych utnie, których może, a nie tych, coby należało. 4) Rozsądku wcale nie znając nie dba wydać z siebie ani moralności, ani nauki, ale trefnuje, żeby trefnować. 5) W podrzyźnianiu jedynie moc zasadza swoją i szydzenie jej jest zawsze osobiste, i mierzy do osoby niecnotliwej albo do autora, nigdy do niecnoty albo do dzieła.“

Po przytoczeniu tej trafnej i dowcipnej allegoryi tak się wyraża xiążę w końcu: „Przydam ja do tego, że strzedz się równie należy w kompozycyach grubiańskich wyrazów i grubiaństwa, które jest nieomylnym znakiem złego wychowania, i które postrzegam i z żalem to mówię, wkradać się poczyna u nas w najzacniejsze kompanie. Dwojakie jest grubiaństwo, w słowach i w postępkach. Zdarzyło mi się słyszeć nieraz słowa z ust młodych nawet kawa-

lerów wypuszczone, którychby pod wiechą ledwie Bartek do Magdy zażył, a cóż gdyby mi przyszło wyliczać gburowatość w trzymaniu się na uczciwych posiedzeniach, w obchodzeniu się z tą płcią, której wdzięki, gracye, powaby do hołdów naszych prawo jej dają. Nasza poprawa pod jej władzę, (to jest płci pięknej) podpada. Do niej się obracam i proźby niosę moje, żeby nas w tęn polor, w tę wprawiła dworność, do której przez chęć podobania się jej nas prędko zwabić może.“ Widzimy z przytoczonego tu ustępu, z jakiem szlachetnem uczuciem zapatrywał się na dowcip nasz xiążę-humorysta. Do słów jego dodaćby można, że dowcip obowiązuje tak samo, jak według znanego przysłowia obowiązuje szlachectwo. Komu Bóg dał ten piękny i powabny, ale niebezpieczny dar umysłu, powinien go umieć używać, jak rycerz swej ostrej szpady. Jak szpada w ręku rycerskiego kawalera, tak dowcip w ustach lub w piórze dowcipnego człowieka nie powinien zwracać się przeciw dobrej, a bronić złej sprawy, nie powinien godzić w słabych, ale szukać równego przeciwnika...

Ale czas mi teraz przyjść do szczegółów i przytoczyć bodaj kilka próbek humoru dowcipnego xięcia. Wielka szkoda, że nikt ich nie spisywał i że znaczna część utonęła w niepamięci, pozostawiając tylko ogólnikową sławę swemu autorowi. Wiele przecież z tych niewinnych żartów, z tych jowialnych figlów, z zabawnych mistyfikacyj, konceptów i powiedzeń, zachowało się dotychczas w niedrukowanych dotąd zapiskach ludzi, którzy xięcia generała ziem podolskich znali jeszcze osobiście, np. z notatek x. Henryka Lubomirskiego i x. Franciszka Siarczyńskiego, który zamierzał zaraz po śmierci xięcia napisać obszerny jego życiorys i w tym celu wspólnie z xięciem Lubomirskim zbierał materyały, ale zamiaru swego nie dokonał.

Miał xiążę generał ziem podolskich przedewszystkiem talent do dowcipnych mistyfikacyj, talent, który się dziś już rzadko spotyka. Jestto zapewne najprzyjemniejszy z rodzajów towarzyskiego dowcipu, bo umie zręcznie zaintrygować całe grono osób i jest jedynym wypadkiem, w którym oszukany śmieje się serdecznie wraz z tym, co go oszukał. Sławną była swego czasu bardzo zręczna i dowcipna mistyfikacya, którą xiążę-generał poruszył wszystkie łatwowierne elegantki warszawskie, zaintrygował wszystkie salony a po wykryciu niewinnej intrygi dał powód do długich żartów, ucinków, a nawet do rumieńców na pięknych twarzyczkach. Cała ta mistyfikacya mogłaby wybornie posłużyć do osnucia bar-

dzo zabawnej komedyjki, do wesołego obrazka ówczesnego warszawskiego towarzystwa.

Jest-to powszechnie niemal wiadomą rzeczą, że wiek XVIII, a właściwie druga jego połowa, wiek, który chlubił się swoją przemądrością i antichrześciańską filozofią, wiek Woltera e tutti quanti, był wiekiem magików, alchemików, adeptów, robiących złoto, czarodziejów i tym podobnych szarlatanów. Ciekawą to jest charakterystyką owej pory, że kiedy tak zwane „silne duchy“ wypowiedziały wojnę wierze, rozpoczęły się dobre czasy dla kuglarzy. Tak zawsze bywa, na miejscu zdetronizowanej wiary zasiada głupi przesąd. Stało się z tym wiekiem sceptycyzmu, jak z owym filozofem w bajce Krasickiego, której słowa z małą zmianą dałyby się o nim powtórzyć:

Mędrzec co firmament mierzył,
Nie wierząc w Pana Boga, w upiory uwierzył...

Uwijało się wówczas po całej Europie mnóstwo oszustów i szarlatanów, którzy chlubiąc się, że posiadają tajemnice nadprzyrodzone i magiczne, wyzyskiwali łatwowierność ludzi przesądnych, wybierali ogromne haracze, i produkowali się potem jedyną czarodziejską sztuką, którą doskonale umieli, tj. ulatniali się pewnego pięknego poranku bez śladu, pozostawiając swym protektorom przykre rozczarowanie i wstyd zasłużony. Pod tym względem czasy sceptycyzmu, czasy zuchwałej filozofii, co wszelką pozytywną religię obalała, czasy oświaty par excellence, kto wie czy nie stały jeszcze niżej od wieku XV lub XVI. Podczas gdy przedtem papież Leon X, któremu jakiś szaleniec czy szalbierz dedykował manuskrypt traktujący o robieniu sztucznego czyli takzwanego filozoficznego złota, posłał autorowi w nagrodę— kieskę jedwabną, dodając dowcipnie, że skoro złoto umie robić, to tylko mu jeszcze worka braknie; podczas gdy dawnemi czasy maleńcy xiążęta niemieccy wieszali szalbierczych fabrykantów złota na złoconych szubienicach — to w wieku Woltera i encyklopedystów najznakomitsze nawet osoby wierzyły nietylko w sztukę robienia złota ale i w najniedorzeczniejsze gusła. Dość tu przypomnieć niesłychane powodzenie takich oszustów lub awanturników, jak Cagliostro, St. Germain, Schröpfer, Casanova.

Warszawskie towarzystwo nie było pod tym względem lepsze od towarzystw innych stolic europejskich. Zaglądali do Warszawy dość często alchemicy, mistycy i awanturnicy, oszukiwał w niej i Cagliostro, próbował szczęścia Casanova, a niejeden z ówcze-

snych panów polskich, jak np. p. hr. Moszyński przesmażył fortunę w tygielku alchemicznym. Owóż xiążę generał ziem podolskich, w przystępie dobrego humoru, wpadł na koncept, który mu miał posłużyć nietylko do zabawnej mistyfikacyi, ale i do zawstydzenia łatwowiernych pań i panów warszawskich. Przez uproszonych i wtajemniczonych w dowcipny plan przyjaciół rozgłosił w towarzystwie warszawskiem, że przybył do miasta magik chiński, czarodziej nieporównany, który wie co się stało i co się stanie, czyta we wszystkich tajnikach przeszłości i przyszłości. Najął sobie xiążę generał ziem podolskich osobny dworek na oddalonem przedmieściu, i tu przebrany za starego Chińczyka, przyjmował w oznaczonych poprzednio godzinach ciekawe swych losów osoby. Przebranie xięcia było wyborne, za pomocą farby, pudru i ogromnego plastra na nosie umiał tak fantastycznie i dziko zmienić swoją fizyognomię, że nikt z bliższych nawet znajomych go nie poznał.

Nie spodziewał się zapewne sam dowcipny xiążę, jak łatwo pójdzie w sidła całe wytworne i eleganckie towarzystwo stolicy. Niebrakło wróżbicie chińskiemu klientów a osobliwie klientek bardzo znakomitych, i powóz za powozem spieszył w sekrecie do dalekiej, przedmiejskiej rezydencyi Chińczyka. Dwór i salony warszawskie nie ustępowały w niczem Wersalowi i Paryżowi, nawet przesądem i łatwowiernością. Mógł król francuzki ufać hrabiemu de Saint-Germain, mógł xiążę Orleański równocześnie prawie urządzać schadzki z djabłem, jak nam o tem wspomina pani de Créquy, mogła pani Pompadour biegać do wróżki Bontemps, co z kawianych fusów odczytywała tajemnice przeszłości — dla czegożby piękny świat warszawski nie miał wierzyć Chińczykowi? I jakże zresztą nie wierzyć mu było, kiedy uwierzytelniając swój dar nadprzyrodzony, tak wybornie opowiadał swym gościom ich przeszłość całą nawet wraz z rozmaitemi delikatnemi sekrecikami, jakby się z nimi razem urodził i wychował! Xiążę - generał znał doskonale wielki świat warszawski, posiadał wiele sekretów z kroniczek salonowych, wybornie był wtajemniczony w rozmaite stosunki i stosuneczki lokalne, nic też dziwnego, że eleganci i elegantki warszawskie z największem zdumieniem wracały od cudownego Chińczyka i że niebawem sława wróżbity rozbiegła się po całem towarzystwie.

Xiążę-generał ziem podolskich z indygnacyą wprawdzie wyrażał się o tej łatwowierności, dziwił się z doskonale udaną miną

powagi w salonach, jak towarzystwo wykształcone może dawać się wyzyskiwać jakiemuś szarlatanowi — ale to nic nie pomogło i goście zamiast mu ubywać, przybywały jeszcze. Dla tam większego efektu xiążę Stanisław Lubomirski, ówczesny Marszałek W. K., a zatem dzierżący w stolicy najwyższą władzę policyjną, wtajemniczony przez x. generała w całą intrygę, począł się odgrażać po salonach, że dość już tego oszustwa, że każe niebawem wyrzucić z Warszawy zamorskiego szalbierza. Tego tylko trzeba było, aby Chińczyk jeszcze więcej miał gości, spieszących się z otrzymaniem horoskopu przyszłości, nim jeszcze xiążę-marszałek groźbę swą spełni... Kto wie, jak długoby się była udawała xięciu-generałowi ta dowcipna mistyfikacya, gdyby nie pani Szaniawska, starościna Małogoska, która poznawszy soliterkę xięcia generała, nawracającą koło rezydencyi Chińczyka, a znając figlarne usposobienie xięcia, nie odgadła była tajemnicy i nie wykryła jej warszawskiemu towarzystwu. Wstydzili się wszyscy, ale nikt się nie miał powodu gniewać, przeciwnie figiel ten nawet swoje ofiary rozśmieszał, i długo bawił się nim świat warszawski. Dąsał się tylko ojciec xięcia-humorysty, wojewoda ruski, człowiek bardzo poważnych i surowych obyczajów, który skarcił syna za tę wesołą mistyfikacyę.

(Dok. n.)

WŁ. ŁOZIŃSKI.

MODELE ARCHEOLOGICZNE.

Brak archeologicznego gabinetu we Lwowie nie daje się niewątpliwie nikomu czuć do tego stopnia, jak profesorom wykładającym klassyczną literaturę na uniwersytecie naszym. Przy interpretacyi starożytnych autorów bowiem nasuwają się niezliczone miejsca, które bez okazów plastycznych utworów starożytnego świata dadzą się tylko z trudnością i niedokładnie wytłumaczyć. Nie śmiemy się spodziewać, żeby przy najwyższym naszym naukowym zakładzie urządzono gabinet mieszczący w sobie oryginalne okazy starożytnej archeologii, boby zamiar taki napotkać musiał nieprzezwyciężone trudności a przedewszystkiem pociągałby za sobą ogromne koszta. Urządzenie atoli gabinetu złożonego z dobrych odlewów (jaki prawie każdy niemiecki uniwersytet posiada), przyczyniłoby

się znacznie do krzewienia u nas znajomości utworów świata starożytnego, do wykształcenia smaku estetycznego, do zrozumienia klassycznej literatury, a profesorom wykładającym filologią na naszym uniwersytecie nietylko by ułatwiło intepretacyą autorów, ale by im nawet umożebniło wykłady o klassycznej archeologii (zdaniem naszem jedynie możliwe przy exystencyi gabinetu takiego), o co nam dzisiaj tem więcej chodzić powinno, ponieważ uniwersytet nasz teraz posiada profesora zupełnie uzdolnionego do takich prelekcyi. Oczywiście nie mógłby początkowo zbiór taki być bardzo obfitym, mógłby tylko powoli wzrastać, ale nawet dość skromna roczna dotacya wystarczałaby niezawodnie przy umiejętnej dyrekcyi, żeby już po kilku latach dojść do wcale cennych zasobów. Przy dobrej woli i poparciu z kompetentnej strony dałby się projekt nasz może bez trudności przeprowadzić, łącząc go z instytucyą seminaryum filologicznego, istniejącego przy wszechnicy naszej.

Uwagi te, które już oddawna snuły nam się po głowie, wywołał teraz tem żywiej najpierw artykuł prof. Węclewskiego o posągu Augusta, umieszczony w Tygodniku Illustrowanym, następnie zaś głównie — że się tak wyrażę — pod pewnym względem surrogat takich archeologicznych okazów, wydany świeżo przez jednego z niemieckich filologów, a zdaniem naszem wielce przydatny zwłaszcza dla tych, którzy po gimnazyach wykładają filologią, a którym chodzi o to, żeby ucząca się pod ich kierownictwem młodzież rzeczywiście zrozumiała i pojęła wyrażenia klassycznych autorów o rzeczach dzisiaj nieznanych i nieużywanych. Z jaką to bowiem trudnością przychodzi nieraz nauczycielowi przetłumaczyć wyraz łaciński odnoszący się do jakiej części uzbrojenia rzymskich żołnierzy, wyjaśnić chłopcom jakie narzędzie lub jaką część uzbrojenia wyraz ten oznacza, kiedy my dzisiaj już podobnych rzeczy nie używamy a nawet po większej części nawet odpowiedniej nazwy na nią wymienić nie potrafimy. Z resztą kiedy się tyle czyta o wojnach prowadzonych przez Rzym, dobrze by też było, żeby uczeń miał wyobrażenie o tem, jak to też wyglądał ten żołnierz rzymski, w czem się powierzchownie różnił legionaryusz od pretoryańskiego gwardzisty, prosty żołnierz od oficera, oficer od imperatora, jakie to były te ich orły i chorągwie? Rysunki choćby najlepsze (a i one dużo kosztują, w bibliotekach zaś zwykle ich nie ma) nigdy dać nam nie mogą tak jasnego i wyraźnego obrazu, jak choćby nawet skromne, ale wierne i staranne plastyczne przedstawienie.

Na zjazdach niemieckich filologów dyskutowano już kilkakrotnie o potrzebie dla szkół takich plastycznych wzorów rzymskich żołnierzy. Na ostatnim, zeszłorocznym zjeździe, odbytym w Lipsku, przedłożył wreszcie dr. Albert Müller, dyrektor w gimnazyum w Ploen, pudełko zawierające 14 figur żołnierzy rzymskich wykonanych podług jego przepisów w fabryce cynowych wyrobów w Hanowerze przez właściciela tego zakładu Ernesta du Bois. Kiedy zaś figurki te znalazły na zgromadzeniu bardzo życzliwe i zaszczytne przyjęcie, wykonała fabryka hanowerska według tych pierwszych modelów, mnóstwo takich seryi i puściła je w handel wraz ze starannym, naukowym komentarzem, napisanym przez dr. A. Müllera. (Die Ausrüstung und Bewaffnung des römischen Heeres in der Kaiserzeit. Zur Erklärung der anliegenden 14, nach den Angaben des Verfassers von Ernst du Bois in Hannover, entworfenen und gravirten Modellfiguren kurz zusammengestellt von Dr. Albert Müller).

Kiedyśmy pierwszą wiadomość o tym zbiorku wyczytali w Augsburger Allg. Zeit, zapisaliśmy go sobie niezwłocznie (dostać go można za cenę 1 tal. 25 srb. pisząc do J. E. du Bois Zinnfigurenfabrik in Hannower), a kiedyśmy go odebrali, nie zawiódł on rzeczywiście oczekiwań naszych. Znaleźliśmy w pudełku prócz opisu Dr. A. Müllera 14 z wielką starannością wykonanych figurek.

Pomówimy najprzód w kilku słowach o samym opisie, a potem opiszemy specyalnie choć jedną z figurek, aby pokazać z jaką sumiennością je wykonano; dokładnie opisywać wszystkich nie widzimy potrzeby, bo nasz opis nigdy ani ma ani może zastąpić samych figurek i umiejętnej broszury dra. Müllera.

Autor wiadomości swe złożone w rzeczonej książeczce a zastosowane w praktyce do figurek żołnierzy czerpał najprzód z rozmaitych miejsc, wyjętych z rzymskich i greckich autorów; ponieważ jednak opisy ich nie wystarczają i na mnóstwo pytań potrzebnej odpowiedzi nie dają, uciekł się do jedynego środka, wyjaśniającego dostatecznie kwestyą, o którą mu chodziło, a mianowicie do rozmaitych części starożytnego uzbrojenia po dziś dzień przechowanego i do licznych na szczęście pomników przedstawiających sceny z wojskowego życia Rzymu. Pomiędzy tymi zajmują najgłówniejsze miejsce 1) kolumna Trajana postawiona w Rzymie na cześć cesarza Trajana w drugim wieku po Chrystusie a przedstawiająca około

2500 figur ugrupowanych w scenach z wojen dackich z lat 101 do 103 i 106 po Chrystusie; — 2) kolumna Antonina postawiona także w Rzymie na cześć cesarza Marka Aurelego Antonina filozofa; jest to naśladowanie pierwszej kolumny, przedstawiające mniej estetycznie wykonane sceny ze sławnej markomańskiej wojny (od r. 166—180); 3) łuk tryumfalny Septimiusza Sewera, stojący po dziś dzień na rzymskiem Forum w pobliżu Kapitolu a przedstawiający w kilku wielkich reliefach sceny z wojen cesarza tego prowadzonych z Partami i innemi oryentalnemi ludami przy końcu drugiego wieku naszej ery; 4) tryumfalny łuk cesarza Konstantyna, postawiony na cześć zwycięztwa jego odniesionego nad Maxencyuszem (312 r.) a ukończony w roku 315; ponieważ do łuku tego wzięto po największej części reliefy, które przedtem zdobiły łuk Trajana, mamy i na nim sceny i uzbrojenia z drugiego wieku po Chrystusie; 5) nagrobki rzymskich żołnierzy, na których zwykle z wielką ścisłością przedstawiano portrety ich w pełnem uzbrojeniu.

Wszystkie te pomniki pochodzą z cesarstwa; z czasów republiki, z wojen Scypionów i Cezara nie przechowały się żadne. Na nagrobkach z epoki republikańskiej — przynajmniej na tych, które dotąd znamy — umieszczano jedynie obok napisów chyba drobne ozdoby, ale nigdy portretów zmarłych. Dlatego nie przechował się dotąd żaden taki plastycznym portretem ozdobiony nagrobek z czasów, kiedy jeszcze walczono na samej ziemi włoskiej lub kiedy podbijano starsze prowincye Sycylią, Sardynią, Hiszpanią, Gallią, Illiryą i Grecyą, Afryką i Azyą. Takie pomniki zachowały się dopiero z czasów cesarstwa, towarzysząc coraz to bardziej wzmagającym się zaborom imperatorów. Najdawniejsze tego rodzaju monumenta przedstawiają żołnierzy Augusta, którzy pod jego pasierbami lub innymi wodzami zdobywali germańskie prowincye (zobacz artykuł Hübnera w Archeologische Zeitung, rok 1870, tom III, str. 26 i rozprawę w Augsb. Allg. Ztg. nr. 348, rok 1872). Z tych powodów widział się dr. Müller zmuszonym ograniczyć się do wojsk cesarskich. Zdaje się jednak nie podlegać żadnej wątpliwości, że to uzbrojenie różniło się tylko w drobnych szczegółach od uzbrojenia republikańskiego przynajmniej z ostatnich czasów, to jest przedewszystkiem z wojen Cezara. Figurki te zatem posłużyć mogą także do objaśnienia przy lekturze pamiętników Cezara, choćby się strój ich w niektórych drobnych szczegółach od uzbrojenia armii zdobywcy Gallii różnił.

Książeczka dra. Müllera ma zaś posłużyć szczególniej do tego, żeby oglądającemu te figurki przynieść z oglądania ich o ile możności największą korzyść, zwracać uwagę jego na te części uzbrójenia i umundurowania, które właśnie jeden stopień od drugiego odróżniają, a wreszcie podać to, co do objaśnienia niezbędnie jest potrzebnem.

Figurki same wyglądają jak dziecinna zabawka, jak żołnierze z cyny, którzy służą dla rozrywki dzieci. Znaczenie ich zaś polega za tem, że podług wyżwymienionych źródeł przedstawiają nam z największą wiernością całe uzbrojenie i ubranie armii od prostego żołnierza do samego imperatora. Aby czytelnikom naszym dać wyobrażenie o ścisłości tych modeli, opiszemy przynajmniej jeden z nich szczegółowo.

Wiadomo że legie stanowiły w armii rzymskiej ciężką piechotę. Jeden legion liczył w przecięciu 600 żołnierzy, dzielił się na 10 kohort, każda kohorta na 6 centuryi. Na czele legii stał legat; kohorty nie miały zwykle osobnych swych dowódzców, na czele centuryi zaś stał centurio. Pierwsza figurka (nr. 1) przedstawia prostego żołnierza z legii (miles legionarius). Jest on odziany w białą wełnianą tunikę o krótkich rękawach (tunica militaris) nie sięgającą nawet do kolan. Na szyji ma białą chustkę (focale), której końce chowano pod pancerz (lorica segmentata), noszony bezpośrednio na tunice a złożony z dwóch wielkich płyt metalowych zakrywających piersi i plecy, a złączonych z sobą źa pomocą spinek; ramiona i talię strzegą długie, giętkie stalowe paski (laminae), zakrywające szczelnie ciało ale nie tamujące swobodnych ruchów; na przodzie u dołu pancerza wisi wreszcie dla zasłonięcia brzucha kilka dłuższych rzemiennych pasków obitych metalem. Pancerz ten nosili tylko prości żołnierze z legii, a nigdy oficerowie. Na nogach do połowy łydki ma nasz legionaryusz białe obcisłe spodnie (braccae), wprowadzone do armii rzymskiej prawdopodobnie dopiero wtedy, kiedy się zabory rzymskie zapuściły na północ do Gallii i Germanii. Na nogach nosi żołnierz grube, gwoździami podbite sandały (caligae), przyczepione do nogi długiemi około łydki okręconemi rzemykami. Tego rodzaju obuwie nosił prosty żołnierz i centurio. Ztąd pochodzą wyrażenia „caligatus“ oznaczające prostego żołnierza, „militia caligata“ karyerę żołnierską kończącą się zwykle co najwięcej na stanowisku centuriona, „Caesar Caligula“, którego matka w obozie ubierała w mundur prostego żołnierza, aby mu zyskać wziętość u wojska. Na głowie nosił legionaryusz

stalowy hełm (*cassis*) z podpinkami (*bucculae*) i z kitką u góry, tutaj czerwoną, choć takowa nie znajduje się na wszystkich dawnych pomnikach. — Tarcza (*scutum*) na lewej ręce zawieszona, czworograniasta, podłużna, wypukła, w kształcie przeciętego na pół, wydrążonego drzewa, pokryta skórą a na około otoczona metalowym pasem, ozdobiona dla każdego legionu osobnymi także metalowymi znakami, na naszej figurce skrzydlatą błyskawicą, znamieniem XII legii (*fulminata*). Miecz (*gladius hispaniensis*) obosieczny, więcej do pchnięcia jak do cięcia, krótki, w pochwie po *prawej* stronie (nie po lewej jak u nas) na rzemiennym bandelierze (*balteus*) zawieszony. Miecz ten noszono dla tego po prawej stronie i to bardzo wysoko, ażeby tym sposobem zasłonić choć częściowo prawy, odkryty, tarczą nie strzeżony bok. Ponieważ zaś był krótki, można go było i tak bez trudności dobyć. W prawej ręce trzyma nasz legionariusz narodową broń Rzymian, groźną i niebezpieczną dla nieprzyjaciół, dziryt (*pilum*) podniesiony do góry, tak żeby go rzucić na przeciwnika. Specyalnego opisu tego dzirytu nie podajemy tutaj za autorem, bo nie widząc figurki naszej przed sobą, opisu rozumieć by pewnie nie można. Rzucanie dzirytu tego zastępywało w rzymskiej armii dzisiejszy rotowy ogień. Legion szedł początkowo naprzód zwykłym krokiem (*certo gradu*), potem przyspieszonym (*cursu*), tak że pierwszy rząd podnosił dziryty swe do góry (*infestis pilis*), tak właśnie jak nasza pierwsza figurka, dobiegłszy tym sposobem na 10—20 kroków do nieprzyjaciela, rzucano na niego dziryty, przez co w szeregach jego powstawało zamieszanie, a wtedy wpadała na niego rzymska piechota z dobytym mieczem.

Tak wygląda pierwsza nasza figurka, innych nie będziemy *po szczegółach* opisywać. Dzielą one się na dwie partye, jedna z czerwonemi, druga z czarnemi kitkami na hełmie. Do pierwszej partyi należą: nr. I. legionaryusz przez nas powyżej opisany, nr. II. *centurio legionarius*, nr. III. chorąży (*aquilifer*), nr. IV. trębacz (*buccinator*), nr. V. prosty jeździec (*eques*) w lancę (*contus*) i miecz uzbrojony, nr. VI. chorąży konnicy (*vexillarius*), nr. VII. imperator; — do drugiej nr. VIII. prosty żołnierz z gwardyi pretoryańskiej, nr. IX. centurio pretoryanów, nr. X. chorąży (*signifer*), nr. XI. trębacz (*tubicen*), nr. XII. jeździec z gwardyi pretoryańskiej, nr. XIII. chorąży (*vexillarius*) od tej gwardyi, nr. XIV. wreszcie imperator na koniu.

Wszystkie te figurki bez wyjątku są wykonane z największą ścisłością a opis dr. Müllera i liczne cytaty z autorów rzymskich i greckich, piszących o stosunkach wojskowych, świadczą o tem, że autor zna gruntownie literatury i pomnikowe zabytki świata starożytnego. Sądzimy, że zbiorek ten mógłby ważne przysługi wyświadczyć każdemu uauczycielowi, wykładającemu filologią w szkołach średnich a skutkiem bardzo przystępnej jege ceny mogłaby go zakupić każda choć w szczupłe zasoby zaopatrzona biblioteka.

XAWERY LISKE.

Korzyści Wystawy Wiedeńskiej

dla przemysłu krajowego.

(Dokończenie).

Belgia miała węgiel trudny do przerobienia na kox;—szkoła jej wydała cały szereg opracowań w tym przedmiocie i prób najrozmaitszych pieców — i dziś kox belgijski jest wywożonym do Niemiec i do Francyi, a 1870 r. w czasie wojny, gdy wszystkie komunikacye były przerwane, pociągi z koxem regularnie wędrowały do Niemiec zasilać tamtejsze huty żelazne. Podobną kwestyę miała Belgia z kruszcami ołowiu i cynku; przerabianie ich mechaniczne na topne kruszce było połączone z największemi trudnościami, przez 12 lat stawiano jako zadanie konkursowe kwestyę, jak najlepiej ten kruszec opracowywać, i wreszcie doszli do bardzo dobrego systemu; ołów belgijski z kopalni Bleyberg zarówno jak cynk towarzystwa de la Vieille Montagne z Angleur mają uznanie europejskie.

Francya potrzebowała rozwinąć mechanikę, skoncentrować w Paryżu wszystkie siły przemysłowe, jak skoncentrowała siły polityczne, i wysoko postawiła tę naukę, do czego się wiele przyłożyła solidarność Stowarzyszenia cywilnych inżynierów Francyi. Wszak w jego łonie powstała nagroda Perdonnet'a za najlepsze dzieło o warunkach ciągnienia na kolei żelaznej — i klassyczne dzieło o tem napisane przez trzech inżynierów Wchodniej kolei francuzkiej.

W Anglii nareszcie, gdzie każdy inżynier był poniekąd sam sobie zostawionym i gdzie zastosowanych nauk nie udzielano, w braku szkoły złączyli się inżynierowie z większym może trudem, ale z całem uznaniem korzyści, jaką tem krajowi przynoszą, w potężny „Instytut stali i żelaza“, który podejmuje najważniejsze dla kraju zadania, ułatwia tory, wskazuje drogi najsilniejszemu i najbogatszemu przemysłowi w świecie. Wszak to oni solidarnie odkupili przywilej p. Henryka Bessemer na laną stal, oni dziś wysłali komisyę do Ameryki dla zbadania wszystkich doświadczeń robionych tam przy „pudlingowaniu“ mechanicznego żelaza w piecach p. Dauksa i zaprowadzą tę znakomitą reformę w fabrykacyi żelaza.

Czy nie dość tu przykładów, że przemysł daje się ująć w silne ręce, że wszędzie gdzie się wzniósł wysoko, zawdzięcza to systematycznej, ciągłej w tym kierunku pracy! Nie zbiliśmy wprawdzie ani jednego argumentu przytaczanego przeciw ujęciu czynności handlowych i przemysłowych w pewne kluby lub surowy rygor władz rządowych, nie wątpimy na chwilę, że rzeczy nie odpowiednie rzeczywistym potrzebom przemysłu nie dadzą się wprowadzić ani przemocą polityczną, ani forsą wielkich pieniędzy - ale dowiedliśmy dla nieuprzedzonego badacza, że metoda i kierunek, co przewodniczyły wytworzeniu się przemysłu w obcych państwach, i dla przemysłu naszego kraju są potrzebne.

III.

Kto metodę tę zakreślić i kierunek rozwojowi przemysłowemu nadać może?

Wyższe zakłady techniczne krajowe i towarzystwo techniczno-przemysłowe, które jest niejako wynikiem pracy politechniki lwowskiej? To ostatnie nie wytknęło sobie żadnego celu, a roczniki i posiedzenia jego nie pozwalają wnosić, by zeń wyszła inicyatywa pracy i postępu. Szkoła techniczna krakowska nie ma tak obszernego zakresu nauk i działania. Co zaś do świeżo zreorganizowanej, a raczej reorganizującej się c. k. akademii technicznej we Lwowie, to pracy tej poniekąd od niej oczekiwać należy; do niej powiedziano, że ma dać „ludzi“ przemysłowi krajowemu potrzebnych i akademia techniczna powinna pojąć jak zaszczytnem było by dla niej zadaniem wskazanie drogi rozwoju przemysłowi krajowemu. Ale nie przesądzając w niczem jej obowiązkiem jest powiedzieć, że do tego trzeba wielu warunków i wiele pracy; ze

strony senatu akademickiego trzeba niejako zaparcia się sławy naukowej dla dobra kraju, trzeba koniecznie zasilenia grona profesorów ludźmi wyszłymi z przemysłu, coby doskonale i praktycznie zbadali przedtem potrzeby przemysłu krajowego.

Sejm i autonomiczne władze krajowe nie biorą żadnego udziału w ustawodawstwie i administracyi handlowej i przemysłowej; trzy izby handlowo-przemysłowe naszego kraju są naturalnemi organami postępu w tych kwestyach, ale jakkolwiek te ciała są nieraz bardzo kompetentne w kwestyach przemysłu krajowego, nie posiadając w ogóle żadnej władzy wykonawczej, ograniczają się we wszystkich prawie krajach na przedstawianiu rządowi życzeń, dolegliwości i potrzeb handlu i przemysłu, a życzenia te najczęściej z sfery postulatów nie wychodzą. Izba handlowo - przemysłowa lwowska co 5 lat tylko podaje do Rządu sprawozdanie ze swoich czynności — obecnie tylko raport z lat 1860 po 1865 jest wydrukowany; ten fakt sam wystarcza dla określenia wpływu, jaki na kraj wywierać może; z resztą wielki obszar kraju tworzący jeden okręg handlowo-przemysłowy, rozstrzelenie jego członków jeśli są wzięci ze wszystkich punktów, a nieobznajomienie z potrzebami miejscowemi, jeśli są w stolicy, ubezwładnia nie jedną ich czynność.

Pozostają nam tedy tylko komisye wystawowe i materyały przez nich nagromadzone. Rzeczywiście, bez względu na to, jakie wyroby i produkta Galicya wystawi w Wiedniu, bez względu na to, czy w ogólnej wystawie monarchii część nam przynależna przez cudzoziemców a nawet przez swoich rozpoznaną być by mogła, pozostanie w biórach trzech komisyi lwowskiej, krakowskiej i brodzkiej bogaty materyał ich starań o to, aby Galicya swe produkta na wystawie okazała — innemi słowy bogaty materyał statystyczny produkcyi krajowej, a pośrednio obraz przemysłu. Dla kraju, dla rozpoznania tych potrzeb, studya tych komisyi i jej starania stanowić mogą tu wiele więcej niż samo okazanie produktów na wystawie; one bowiem dają obraz kompletny, z czego się składa przemysł krajowy, i wykaz fabryk lub właścicieli do kogo się zwracano w tym celu, będzie dodatkowym i poprawnym a niezbędnie potrzebnym komentarzem wystawionych produktów, ich ilości w kraju, ich gatunku.

Mogą być nawet wyroby w kraju wcale na wystawie nie okazane, które dla studyujących na wystawie nasz przemysł będą jak gdyby nie istniejącemi, a o których tu tylko na miejsca wiedzieć można. Jednem słowem w archiwach tylko komisyi przy Namie-

stnictwie ustanowionych można wystudyować stan obecny przemysłu krajowego, a lista odmawiających udziału w wystawie, przeskrutynowana przez odpowiednich ludzi, którzyby potrafili oddzielić tych co ukrywali swą nieudolność od tych, którzy fałszywym wstydem się powodując odmawiali udziału, bardzo by była ważną.

Podobnej pracy — niejako jeografii przemysłowo-handlowej kraju nie mamy, darmo jej szukać w zaległych sprawozdaniach Izb handlowo-przemysłowych, jeszcze mniej w liście członków stowarzyszeń przemysłowo-technicznych. — Otwierająca się wystawa powszechna spowodowała władze rządowe do ułożenia podobnego spisu, a użytkowanie z niej, publikowanie tych wiadomości byłoby pierwszą korzyścią, którą by przemysł nasz odniósł z wystawy wiedeńskiej.

IV.

Ale to zestawienie stanu i potrzeb przemysłu krajowego nie powinno być jedyną korzyścią, jaką kraj nasz z wystawy powszechnej odniesie. Komisye krajowe dla wystawy wysadzone mają możność przysłużyć się więcej krajowi i za przykładem innych państw lub prowincyi przemysłowych pójść dalej, a mianowicie wysadzić specyalną komisyą dla porównania wyrobów i fabrykacyi krajowych z zagranicznemi, dla wykazania, jakich ulepszeń wymaga każda nasza szczegółowa fabrykacya, a jakie zmiany są pożądane w ogólnym kierunku przemysłu naszego.

Wszak podobny cel zakłada każdy kraj, każda prowincya, każda instytucya, która chce skorzystać z wystawy powszechnej, i moglibyśmy naśladować tylko to, co robiono już na poprzednich wystawach, byle by studya były przedsiębrane odnośnie do dobrze pojętych potrzeb miejscowych. W tym przecież celu w skład centralnego komitetu czyli jury wystawy wchodzą delegaci z każdego kraju po jednemu lub dwóch do każdej grupy lub wielkiego działu wystawionych przedmiotów. Delegowani ci rozpatrzywszy i oceniwszy wartość przedmiotów każdej grupy, i porozdawawszy odpowiednie wyroby, składają każdy raporta rządowi swego kraju z produktów pewnego przedmiotu im specyalnie powierzonego; i komisya każdego kraju ma niejako do złożenia swemu rządowi raport z całej wystawy. Ale ponieważ ta praca zajęła by delegowanym czas, którym nie rozporządzają, a nieraz przenosiła siły członków — więc delegowani wraz z dodanymi sobie pomocnikami opracowują tylko pewne działy specyalnie dla krajowego ich prze-

mysłu użyteczne, odwołując się co do reszty przedmiotów tejże grupy do oryginalnych sprawozdań centralnej powszechnej komisyi. Jasno tu widać, że raport tylko o tyle staje się krajowi użyteczny, o ile redaktor jego doskonale jest oznajomiony ze stanem przemysłu we własnym kraju. Mając do ocenienia nietylko gatunek ostatecznego wyrobu ale i środki fabrykacyi produktów, musimy być w możności porównania ich w każdej chwili z tem co jest w tym względzie w naszym kraju; a co do narzędzi lub nowych machin, których zastęp się nigdy nie zmniejszy pomimo tak często po sobie następujących wystaw, musimy także umieć osądzić użyteczność ich zastosowaną do własnego kraju.

Jest to praca wielka, ogromna — i bez żadnej przesady można powiedzieć, iż nie wielu członków jury wystaw powszechnych w Europie wywiązuje się zupełnie ze swego zadania, ale dość zacytować taki przykład, że w skutek raportu o wystawie londyńskiej profesora Uniwersytetu w Liege pan Chaudelon rząd belgijski nakazał zupełną zmianę metody fabrykowania chemicznych produktów, aby zrozumieć doniosłość tej pracy i ocenić korzyść, jaką w danym razie z niej osiągnąć można.

Korzyść jaką z wystawy powszechnej nasz przemysł odnieść powinien, zależałaby więc na tem, aby mu przedstawiono kompletny obraz jego potrzeb i właściwości, wskazano środki zaradcze jego brakom, pomocnicze jego wzrostowi, aby mu wykazano bezpośrednią użyteczność zastosowania najnowszych wynalazków i zachęcono nadal do podobnej pracy. Przemysłowcy krajowi posiadając podobny dokument rozpatrzyliby się jaśniej w swem położeniu, i skuteczniej by pracować mogli; przemysłowcy zagraniczni, którzy dziś do przedsiębiorstw w naszym kraju przystępują z wielką nieufnością, a zwykle nam przesyłają szumowinę własnych sił i produktów, znaleźliby również punkt oparcia dla swych specyalnych studyów; a jedni jak drudzy, zarówno ze wszystkimi ludźmi dążącymi do podniesienia przemysłu i dobrobytu kraju zyskaliby punkt wyjścia do porozumiewania się w przedmiocie potrzeb kraju, do zawiązania jakiego stowarzyszenia mającego na celu postęp handlu i przemysłu — i impuls nadany przemysłowcom nie zaginął by tu, tak jak nie ginie żadna myśl, żaden środek lub wynalazek zaradzający rzeczywistej potrzebie ludzkości.

Jeźliby referenci każdej grupy wystawy powszechnej, a nawet każdego działu przemysłowego wykazali jednomyślnie, że niektóre ogólne ekonomiczne warunki kraju naszego, jak np. brak komuni-

kacyi wodnej — brak dość rozwiniętej sieci kolei żelaznych, lub drugorzędnej sieci kolei żelaznych wicynalnych — stoją na przeszkodzie większemu rozwojowi przemysłu, gdyby ich zdania były jednozgodne, czyż by one nie posłużyły za najlepszy dowód prawdziwości tego zdania, a poparte tysiącami przykładów, uwidocznione dla każdego nie wywołałyby usilniejszego i gorliwszego starania o nadanie odpowiednich dróg komunikacyjnych?

Studya zaś specyalne każdego przedmiotu wykazałyby nie jedno ale setkę ulepszeń wcale nie znanych lub znanych pojedyńczym tylko osobom z książek i opisów; — poparte dopiero powagą referentów posiadających zaufanie kraju, przez nich przedyskutowane, obrachowane niejako z uwzględnieniem warunków kraju, w których miały by być zastosowane, czyżby te wynalazki wówczas nie zostały uwzględnione i do praktyki przemysłowej wprowadzone?

Jak nie masz dziś postępu w naukach przyrodzonych bez plastycznego uwidocznienia rezultatów tych nauk, jak z nauk ekonomicznych nie masz korzyści bez przejęcia się ogółu prawdziwością ich wskazówek i rad, tak samo na polu ekonomiczno-przemysłowem nie masz jej bez wyrachowania użyteczności każdego nowego wynalazku i każdej fabrykacyi. Tę pracę powinni sobie założyć referenci z wystawy powszechnej, — a korzyść z niej będzie ogólna, stokrotnie się powtórzy i odtworzy, bo raz widziana, zrozumiana i obrachowana niejako, spowodowałaby i u nas to, co się dzieje za granicą tj. specyalne studya podejmowane przez prywatne stowarzyszenia, prowincye i indywidua nad przedmiotami interesującemi przemysł pewnych okolic lub pewną gałęź przemysłu. Gdyby np. podobne studya nad wystawą wprowadziły w przemysł górniczy używanie świdrów, które bez wyjmowania osobnemi przyrządami z ziemi mogą ciągle tj. bez przerwy pracować, dla rafinatów oleju skalnego jakie ubezpieczające przyrządy, lub dla hutnictwa tego lub innego metalu sposób przetapiania uboższych kruszców — czy korzyść z wystawy nie byłaby dla całego kraju ogromną?

Nie powinniśmy pominąć tu jeszcze jednego względu zachęcającego do podobnych studyów, względu dla przemysłowców bardzo zrozumiałego. Jak wielkie łożą oni koszta dla oznajomienia się z pewnym postępem w specyalnie ich interesującym zawodzie! — Podróże do odległych krajów, wysełanie tam urzędników, sprowadzanie technicznie uzdolnionych ludzi z zagranicy — są to nakłady zna-

czne, i jeśli nastąpiły w tym względzie wielkie ułatwienia w ciągu ostatnich lat dwudziestu, to też dopiero od tego czasu przemysł różnych krajów korzysta rzeczywiście z wynalazków, ulepszeń i pracy powszechnej.

Ale ułatwienia poczynione w tym celu i dozwalające niejako krajom całym uczyć się u drugich, wymagają znacznych zawsze kosztów, i nie są przystępne ani dla ogółu, ani osobliwie dla mniej zamożnych przemysłowców. Jeżeli główne państwa Europy: Anglia i Francya na czele innych starały się o urządzenie wystaw powszechnych w swych stolicach, i opłacały chętnie pyszne przyjęcia i świetność podobnych zgromadzeń, to tylko w celu dozwolenia własnemu krajowi korzystania z wiedzy i nauki drugich. W Wiedniu otwierająca się wystawa — czyż by miała być dla nas mniej użyteczną, dla nas, co tak dużo nauczyć się mamy? Tego nie myślimy — niechże nam ona poda naprzód zręczność dokładnego obrachowania własnych sił, wytworzenia programatu dalszego systematycznego postępu, niech nas zachęci do racyonalnego przyswajania sobie tego, co inni czynią — a przedewszystkiem, aby przemysł nasz oświecony w swych potrzebach potrafił odtąd stać i postępować o własnych siłach.

LEON S.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Monumenta Poloniae Historica. Pomniki dziejowe Polski wydał **August Bielowski.** We Lwowie, nakładem własnym. 1872. 4to. XXVI 998 str. i 7 tablic faksimilowanych.

Kto się nie zajmował wydawnictwem starożytnych lub średniowiecznych źródeł historycznych, ten rzadko tylko może mieć pojęcie o tem, jakie ogromne trudności wydawnictwo takie nastręcza i ile pracy, wiadomości i mozołu potrzeba, żeby dzieło takie przyszło do skutku odpowiednio do dzisiejszych naukowych wymagań. Nie od rzeczy więc może będzie, jeźli się tutaj na wstępie tego sprawozdania o podobnych trudnościach rozwiedziemy.

Nie obeznani z procedurą i metodą wydawnictwa sądzić gotowi, że nie wielka w tem sztuka wydać jaki historyczny utwór średniowiecznego lub starożytnego autora, bo się po prostu bierze rękopis, przepisze go się, zaniesie się do drukarni i wydrukuje. Rzeczywiście, jeźli się ma pod ręką oryginalny, przez autora napisany rękopis, potrzeba tylko znać dokładnie język i ówczesne dzieje, potrzeba tylko

umieć czytać średniowieczne pismo, żeby utwór ten wydrukować poprawnie i zaopatrzyć go w niezbędnie potrzebny wstęp i objaśnienia. W takim razie więc wystarcza znajomość języka, paleografii i współczesnej historyi. Niestety z wyjątkiem kilku drobnych roczników nie posiadamy ani jednej z naszych średniowiecznych kronik w oryginale, wszystkie przez autorów samych sporządzone manuskrypta albo zaginęły wśród burz, które przez kraj nasz przechodziły, albo też ukrywają się w nieznanych dotąd zakątkach. Przy wydawaniu więc pomników takich pojawiają się nowe, o wiele większe trudności.

Gdyby nie zakonnicy średniowieczni, nie posiadalibyśmy prawdopodobnie ani jednego z historyków opisujących te dawne ubiegłe dzieje. Wiadomo bowiem, że średniowieczne duchowieństwo jak z jednej strony dostarczało nam i innym narodom prawie bez wyjątku wszystkich historyków, na których się opierają dzisiejsze nasze wiadomości o tej epoce, tak z drugiej strony znów nie kto inny, jak średniowieczne klasztory, kiedy jeszcze druku nie znano, zajmowały się przepisywaniem a więc rozmnażaniem tych pomników dziejowych. Skoro dzieło którego z historyków nabrało wziętości lub miało znaczenie albo dla pojedyńczego jakiego klasztoru lub też dla obszerniejszego zakresu, wtedy skrzętni i pracowici mnisi zajmowali się przepisywaniem jego najprzód podług samego oryginału — a te kopie naturalnie stoją co do wiarogodności i ważności najbliżej samego pierwotworu — a potem w szerszych kołach lub w dalszym czasie podług mniej lub więcej dokładnych kopii, tak że wzór nie jednego z tych kopistów, wzór, podług którego on przepisywał, była to już kopia z jakiej trzeciej, czwartej a nawet nieraz o wiele dalszej ręki Gdyby się ci przepisywacze trzymali wiernie swoich wzorów, gdyby wszyscy stali na odpowiednim stopniu wykształcenia, toby jeszcze sporządzone przez nich rękopisy służyć mogły za wygodny i wcale cenny surrogat zaginionego pierwowzoru. Nie tak jednak zawsze bywało. Niejeden z przepisujących nie zna dostatecznie ani języka ani stosunków, popełnia więc niezliczone błędy, odczytuje niewłaściwie nazwiska, tworzy zwroty zgoła sensu pozbawione i t. d., a ten który znowu jego przepisuje, dodaje do napotkanych we wzorze swym mylek jeszcze nową sporą dozę błędów. Tak więc już powstają rękopisy do swych pierwowzorów co do poprawności i staranności prawie wcale nie podobne.

Wiadomo dalej, że w wiekach średnich, kiedy to jeszcze pisano prawie tylko na kosztownym pergaminie a klasztory często wcale nie dostatnie, nie mogły dostarczyć potrzebnych na zakupienie pergaminu funduszów, wprowadzono do pisma liczne znaki skróceń, aby tym sposobem przepisywane lub oryginalnie pisane dzieło mniej miejsca zajmowało a więc także mniej pieniędzy kosztowało. Te znaki skrócenia zmieniały się z biegiem czasu. Przepisywacz z wieku XIV. nie rozumiał więc znacznej części skróceń z wieku XI lub XII, a kiedy mu przyszło kopiować rękopis z tych czasów, popełniał znów mnóstwo błędów, rozwiązując i czytając niewłaściwie te skrócenia. Samo pismo nawet, bo i ono znacznie się zmieniało, nabawiało go nie małego kłopotu i stawało się także powodem rozlicznych mylek.

Kiedy więc wypadnie teraz wydać jakiego autora dawnego podług takich błędnych kopii, trudności wzmagają się ogromnie, bo wydawca powinien się starać o dostarczenie poprawnego, oczyszczonego, o ile możności do pierwowzoru jak najbardziej zbliżonego textu, powinien więc myłki popełnione przez przepisywaczy poznać a potem je właściwym sposobem usunąć. Jest to zadanie arcytrudne, ale i tu wystarczą prawie bez wyjątku dokładne lingwistyczno-paleograficzno-historyczne wiadomości.

Gdybyśmy zawsze tylko mieli do walczenia z takiemi trudnościami, dałyby się one po największej części przy pilności i wykształceniu wydawcy usunąć, lecz nie dosyć na nich.

Jak wiadomo służyły takie oryginalne lub przepisywane kroniki w dawnych średniowiecznych klasztorach za jedyne prawie źródła znajomości ubiegłych czasów a prócz tego za książki do czytania lub nawet nauki. Często się więc zdarzało, że zakonnik czytający taką kronikę, obejmującą epokę o wiele wcześniejszą, zapisywał na szerokim marginesie swoje uwagi i dodatki, zbyt często wcale niewłaściwe i z prawdą niezgodne, lub w samym texcie robił według swego widzimisię poprawki. Przepisywacz takiego rękopisu, nie poznawszy się na tem, że to są dodatki i poprawki nie autora samego, lecz późniejszego czytelnika, wciągał je w kopii swej do samego textu, a od niego znów przejmowali a nawet często pomnażali je inni. Tym sposobem namnożyła się niezliczona ilość wtrętów, szpecących cenne kroniki, wsuwających do dziejów fałszywe fakta i zacierających nieraz prawie do niepoznania znamiona, z którychby poznać można, gdzie i kiedy kronika ta powstała.

Ale i na tem jeszcze nie dosyć. Zdarzało się często, że w jednej i tej samej xiędze dość obszernej i w jedną całość oprawnej pomieszczono nie jedną ale dwie lub nawet więcej kronik. W pierwowzorze odłączano je czy to osobnemi napisami czy też innemi znamionami, jak np. napisem autora, starannie od siebie. Późniejszy przepisywacz atoli, któremu, czy to dla drogości pergaminu chodziło o oszczędzenie miejsca, czy też z innych powodów o utworzenie z tych różnych składowych części jednej całości bez przerw i odmian, opuszczał te rozdzielające je znamiona i napisy, opuszczał nawet nieraz całe wstępy i zakończenia i tworzył tym sposobem z dzieł dwóch lub trzech autorów, pochodzących z odmiennych czasów a często nawet innych miejsc, jedno w całość złączone dzieło, któremu dawał nadpis ten, który znalazł umieszczony na pierwszej części. Jeźli więc zaginęły pierwowzory i kopie podające nam pojedyncze cząstki takiego rękopisu, a zachowała się tylko taka kopia, wtedy powstaje taki chaos, że często nawet najumiejętniejszy wydawca wybrnąć nie potrafi. Tu bowiem już nie wystarczą same wyżwymienione wiadomości, tu — aby dojść do ładu, aby rozdzielić taki zagmatwany rękopis na rzeczywiste składowe jego części—potrzeba więcej od tego, potrzeba niezmiernej bystrości, krytyczności a nawet nieraz prawie jakiejś wyższej intuicyi, którąby w to ciemności rzuciła promyk jasnego światła. Przytoczmy przykład.

Znaną jest do dziejów pruskich a pośrednio i naszych ważna kronika, zwana oliwską. Kronikę tę przed laty dziesięciu miano wydrukować w zbiorze zatytułowanym: Scriptores rerum prussicarum. Miano wtedy pod ręką same bardzo późne i niepoprawne kodexa. Mimo to jednak spostrzegł wydawca i wypowiedział zdanie swoje tylko w kształcie hypotezy, że rękopisy te zawierają widocznie dwie ze sobą zespolone, w jedną całość skute kroniki, pisane przez nie tych samych ludzi i nie w tym samym czasie, ale zawsze w klasztorze oliwskim. Hypoteza pozostała hypotezą, w którą jedni wierzyli, inni zaś jej przeczyli, bo dosadnio udowodnić się nie dała. Dwa lata temu atoli odkrył prof. Zeissberg w tutejszej bibliotece Mieczysława Pawlikowskiego papierowy rękopis z XV wieku, znacznie wcześniejszy od wszystkich, które przedtem znano, a rękopis ten potwierdził jak najzupełniej hypotezę wypowiedzianą dziesięć lat temu przez wydawcę Teodora Hirscha. Rękopis Pawlikowskiego bowiem zawiera w bardzo poprawnym odpisie właśnie tę część oliwskiej kroniki, którą Hirsch uważał za dawniejszą, z tą tylko przedewszystkiem różnicą, że manuskrypt lwowski ma jeszcze zakończenie, opuszczone we wszystkich innych. Tak więc powstały niewątpliwie owe przy pierwszem wydaniu używane rękopisy właśnie w ten sposób, który powyżej już opisaliśmy tj. że dwie odrębne kroniki skuto w jedną, opuszczając niektóre ustępy. Nie potrzebuję tłumaczyć, jak ważne być musi takie odkrycie, bo każdy pojmie, że jeźli kronikę w XIII wieku pisaną zlano razem w jedną całość z kroniką XIV wieku, tak że całość ta wydaje się, jakoby była w XIV wieku powstała, wszelkie daty podane o wieku XIII tracą na znaczeniu, jako niewspółczesne; kiedy się zaś uda rozdzielić je na właściwe części, zyskuje na tem tak jedna jak druga.

Nie zamierzałem bynajmniej przedstawiać wyczerpująco wszystkich trudności nasuwających się przy takich wydawnictwach, boby na to napisać trzeba obszerną rozprawę, chciałem tylko zwrócić uwagę czytelników na najważniejsze, chciałem tylko wykazać, że nie wystarcza tutaj sama znajomość języka i paleografii, że jest to praca niezmiernie mozolna i trudna, zwłaszcza u nas, gdzie zaginęły wszystkie pierwowzory, że trzeba tu porównywać całe szeregi rękopisów, wybierać pomiędzy odmiankami te, które najlepiej przypadają do treści, które prawdopodobnie stały w oryginalnym rękopisie, trzeba śledzić wtręty i wypleniać je, trzeba starać się dociec autora, miejsca i czasu, kiedy kronika ta powstała, trzeba wreszcie umieć odróżnić składowe części, a jeźli autor opowiada o zdarzeniach, których sam nie widział lub które się przed nim działy, trzeba się starać odszukać źródła, z których korzystał, czy to pisane czy też ustne i t. d.

Podchlebiam sobie zatem, że już teraz potrafiłem przekonać czytelników, że wydawnictwo takie nie należy bynajmniej do zatrudnień pobieżnych i łatwych, i że wymaga ogromnego zasobu wiedzy, krytycyzmu i bystrości.

Tego rodzaju wydawnictwa, rozjaśniające zamierzchłą przeszłość narodu, cieszą się w innych krajach podnietą i pomocą ze strony rządów, bo wymagają znacznych nakładów i skojarzonych sił, dalekich

podróży i badań po różnych zbiorach i bibliotekach. W Niemczech np. wydawnictwo pomników dziejowych (Monumenta Germaniae Historica) poruczono komisyi złożonej z licznych członków, dysponującej znacznemi funduszami, stojącej pod dyrekcyą ustalonej sławy uczonego a pracującej już od lat kilkudziesięciu. U nas podjął się zadania tak ogromnego jeden człowiek, o własnych zasobach (szczupło tylko raz jeden z Krakowa zasilonych), poświęcił żmudnej pracy kilkanaście lat życia, zwiedzał własnym kosztem zagraniczne i krajowe zbiory, przeprowadzał sam wszystko, nawet druk, korekty i robienie indexów. Że więc jemu należy się od nas wszystkich wdzięczność i szczere podziękowanie, a nie bezwzględne pociski i zjadliwe wycieczki w rodzaju krytyk pana Brandowskiego, że praca taka podjęta nie dla korzyści materyalnej, ale dla dobra nauki i kraju, zasługuje na prawdziwy hołd i uznanie, przyzna nam każdy, kto się nie kieruje osobistymi względami, zazdrością lub chełpliwą próżnością.

Nie potrzebowalibyśmy wymawiać imienia Augusta Bielowskiego, bo któżby, kogo zajmuje postęp nauki u nas, nie wiedział, że on to jest tym człowiekiem, który o własnych siłach podjął się olbrzymiej pracy wydania pomników dziejowych od najdawniejszych czasów przeszłości naszej aż po Długosza. Pierwszy ogromny tom tej rzeczywiście pomnikowej pracy ukazał się przed kilku laty, drugi jeszcze obszerniejszy pojawił się kilka tygodni temu. Nie zamierzamy pisać tutaj krytycznego, wyczerpującego rozbioru tego drugiego tomu, boby nam na to nie starczyły ani czas ani miejsce. Wyczerpujący rozbiór musiałby zająć przynajmniej kilka lub kilkanaście arkuszy druku, bo bogata treść dzieła nastręczałaby nam pole do rozlicznych uwag, bo by trzeba — chcąc wykazać, czy wydawca podał nam zawsze odpowiedni text — porównywać co najmniej stronnica za stronnicą, wiersz za wierszem sam text z umieszczonemi u dołu odmiankami, boby trzeba krytycznie rozbierać każdy z obszernych nieraz wstępów, oceniać wszystkie przypuszczenia i wnioski wydawcy; porównywać je z rezultatami innych na polu tem pracujących badaczy Byłaby to praca, której byśmy w obec innych zajęć podołać nie mogli. Tyle jednak z góry oświadczyć możemy, że księga ta podaje nam pierwsze krytyczne wydanie całego szeregu roczników i kronik, dotąd po największej części jak najniedostateczniej ogłoszonych, i że szanowny wydawca przyczynił się wydaniem jej znakomicie do ułatwienia przyszłym badaczom pracy nad naszemi dziejami w wiekach średnich. Gdyby przy tak trudnem i niedostatecznie dotąd przez innych przygotowanem zadaniu wykazały się tu i ówdzie usterki i braki, nie uwłaczałoby to wcale zasługom czcigodnego wydawcy, bo jeden człowiek nie może być w stanie usunąć takich zapor i przeszkód, jakie tutaj drogę na każdym kroku tamują. Już to samo, że Bielowski pierwszy podał nam w dziele swem cały krytyczny aparat, który każdemu badaczowi daje sposobność do samodzielnych studyów i poszukiwań, którychby bez tego robić nie mógł, jest zasługą większą niż napisanie niejednego dzieła zresztą zkądinąd wcale cennego.

Nie pisząc więc krytycznego rozbioru a wykazawszy na czele trudności, jakie z pracą taką się łączą, zamierzamy podać czytelnikom

jedynie sprawozdanie z treści drugiego tomu pomników, aby wykazać, jak daleko praca wydawcy postąpiła i do jakich dotychczas rezultatów doszła.

Pomijając przedruki wyjęte z pomników pertzowskich (i tak np. Ortlieba i Bertolda kronikę klasztoru zwifalteńskiego, żywociarzów św. Ottona biskupa bamberskiego i t. d.) jako wprawdzie dla dziejów naszych ważne, ale niepodające prócz w objaśnieniach i notach nic nowego, możemy bogatą treść drugiego tomu podzielić na trzy kategorye: kroniki, roczniki i dokumenta. Według tych kategoryi więc będziemy zdawać sprawę.

Do pierwszej kategoryi należą nasamprzód kroniki Mierzwy i Mistrza Wincentego, obie w całości opracowane przez samego wydawcę (str. 145—190 i 191—453). Tutaj różnią się zapatrywania Bielowskiego, wypowiedziane we wstępach lub też występujące w całem traktowaniu tej sprawy, najjaskrawiej od wielu innych pracowników na tem polu, między innemi także od Zeissberga, który w obszernej swej pracy o biskupie Wincentym wyłożył dokładnie swoje zapatrywania. Żałować wypada, że sumienna ta praca dostała się do rąk czcigodnego wydawcy (jak pisze na str. 248), dopiero po odbiciu wstępu, poprzedzającego samą kronikę, boby może z zapatrywań badacza niemieckiego, z wielkim spokojem wypowiedzianych i w wielu względach od poglądów Bielowskiego odmiennych, był mógł skorzystać a może nawet w niejednym wypadku do nich przystąpić. Tak jednak uzupełnił tylko „za jej pomocą szereg skazówek na zdania z biblii, z prawa rzymskiego i z niektórych autorów przyjmowane, któremi Wincenty opowiadania swoje przeplata“. Dodany przy końcu tej kroniki słowniczek wyrazów nie znajdujących się w słownikach zwyczajnych lub użytych w innem znaczeniu (str. 449—453) polega także tak na drukowanej pracy Zeissberga, jak na piśmiennych notatach udzielonych wydawcy przez niego. W ogóle dotąd i za granicą i u nas nad kroniką mistrza Wincentego więcej może pracowano, jak nad którąkolwiek inną. Wydań mieliśmy już kilka, że wymienię tylko najnowsze Mułkowskiego i bardzo niepoprawne Przezdzieckiego, mimo to edycya Bielowskiego nietylko nie jest niepotrzebną, ale owszem wielce przydatną a i tu, jak wszędzie indziej, może mieć czytelnik pod ręką cały krytyczny aparat, na którym wolno mu budować własne kombinacye, przypuszczenia i poszukiwania. Ponieważ kronika ta zażywała zawsze wielkiego znaczenia, przechowało się zatem po dziś dzień mnóstwo jej rękopisów, tak że wydawcy przypadło porównać ich nie mniej jak 34, z czego wnosić można, ile mozołu i trudu wydanie to kosztowało. Gdybyśmy pisali krytyczny rozbiór dzieła A. Bielowskiego, musielibyśmy teraz rozbierać szczegółowo cały obszerny jego wstęp, musielibyśmy porównywać zapatrywania jego z poglądami i wynikami innych autorów, musielibyśmy wreszcie przejrzeć i ocenić sam text i odmianki. Kiedy jednak praca taka przechodziłaby nasze siły, ograniczamy się jeszcze raz na zaznaczeniu samego faktu, że zapatrywania wydawcy prawie w niczem się nie zmieniły, że zatem różnią się w rozlicznych i bardzo ważnych względach od poglądów innych autorów, i przechodzimy wprost do drugiego utworu należącego do tej samej kategoryi.

Jest nim kronika Boguchwała i Godysława Paska opracowana przez Wacława Alexandra Maciejowskiego (str. 494—598). Co do tej kroniki panują prawie nie mniej sprzeczne zdania, jak co do poprzedniej. Ocenieniem i rozbiorem jej zajmował się przedewszystkiem August Mosbach najprzód w obszernej polskiej rozprawie (Godysław-Paweł dwóch imion dziejopisarz polsko-łaciński. Lwów 1867) a świeżo w niemieckiej. Panu Mosbachowi chodzi przedewszystkiem o to, żeby udowodnić, że autor kroniki tej jest jedną i tą samą osobą z Gosławem kanonikiem gnieźnieńskim, o którym wzmiankuje dyplom Przemysława II. z r. 1284, i że pisał tę kronikę po ukoronowaniu Przemysława II na króla w roku 1295 (zobacz wstęp Bielowskiego str. XXI) Twierdzenia te zdaniem naszem żadną miarą utrzymać się nie dadzą, wykazał to Bielowski dla nas przynajmniej zupełnie przekonywająco, a do podobnych rezultatów doszedł młody pracownik na niwie dziejów ojczystych w pierwszej swej drukowanej ale ze wszech miar sumiennej i gruntownej pracy (Stanisław Smolka, książę Henryk Brodaty). Sądzimy zatem że p. Mosbachowi nie uda się nigdy obalić autorstwa Boguchwała i udowodnić swych na fałszywych podstawach opartych twierdzeń a wdzięczni jesteśmy Bielowskiemu za dołączoną na tablicy III. podobiznę z wilanowskiego kodexu, który to ma popierać Mosbachowskie poglądy, a który w rzeczywistości raczej do wprost przeciwnych wyników prowadzi. Poprawnego wydania tej przez dwóch autorów napisanej kroniki dotąd wcale nie posiadaliśmy, bo za takie uważać nie możemy ani nędznej i niepoprawnej edycyi Sommersberga, ani też polskiego tłumaczenia Hipolita Kownackiego. Samo wydanie textu zaś mniej nastręczało trudności, już dlatego, że tylko dziewięć kodexów wypadło porównać panu Maciejowskiemu, dwa bowiem, i to może najważniejsze, lubiąski, który jeszcze w zeszłym wieku oglądał w klasztorze Cystersów biskup kijowski J. A. Załuski, i słynny hodiejowski dotąd odszukać się nie dały.

Następuje wreszcie kronika Janka z Czarnkowa opracowana przez ś. p. Jana Szlachtowskiego (str. 599—756). I tę kronikę znamy także tylko z dziewięciu rękopisów i to właśnie tych samych, które zawierają kronikę poprzednią. Wydania poprawnego nie posiadaliśmy wcale, bo oddruk u Sommersberga opływa w błędy i przekręcenia, tak że nieraz całe zdania zgoła sensu nie mają. Starannie opracowany wstęp Szlachtowskiego nie wyczerpał jednak dat odnoszących się do życia podkanclerzego Janka. Zużytkował on tylko dokumenta umieszczone w dyplomataryuszach Muczkowskiego i Rzyszczewskiego i w Mogilskim, a pominął dokumenta ogłoszone w Dodatku do Gazety Lwowskiej i w aktach grodzkich i ziemskich, które tak w drugim tomie wydanym za życia Szlachtowskiego, jak i w trzecim ogłoszonym po jego śmierci zawierają kilka dokumentów, w których Janko występuje bądź jako świadek, bądź jako referent. To co ś. p. wydawca napisał przeciw zapatrywaniom Mosbachowskim przemawia tak samo do naszego przekonania, jak wyżwymienione poglądy Bielowskiego i Smolki także przeciw temu autorowi wymierzone. — Choć rękopisy kroniki Janka prawie wszystkie bardzo są zbliżone do

czasu, w którym autor żył i działał, to jednak wydanie textu nie małe nastręczało trudności, i dopiero z porównania ich było można przywrócić, choć niestety nie w całości, prawdopodobny text pierwotworu, ponieważ „przepisywacze nadpsuli text pierwotny, jedni mniej, drudzy więcej, przez mylki mimowolne, złe przeczytania, nakoniec niedbałość (a może i złą wolę, dodajmy, lub niechęć, bo jak wiadomo podkanclerzy zajmował wcale wybitne i skrajne stanowisko i naraził sobie nie jednego): w niektórych rękopismach bowiem wypuszczone są spore ustępy a nawet całe rozdziały.“ Tak więc mimo gorliwych starań ze strony wydawcy nie dał się text kroniki Czarnkowskiego w zupełności oczyścić i odbudować, bo pozostały w niej zawikłania i przerwy, wspólne wszystkim bez wyjątku rękopismom.

Przechodzimy do drugiej kategoryi: roczników.

Dział ten jest w drugim tomie bardzo bogato reprezentowany. Wymieniam tylko roczniki świętokrzyski dawny, lubiński, kapitulny krakowski, wielkopolski, małopolski, krakowski, Sędziwoja, miechowski, a oprócz tego kalendarze krakowski, władysławski, czerwiński. Opracował je wszystkie bez wyjątku sam Bielowski.

„Nim powstały u nas kroniki obejmujące dzieje narodu w ciągłej powieści—powiada wydawca na wstępie - zapisywano pierwej po klasztorach krótkiemi słowami pojedyncze zdarzenia w ułożonym naprzód porządku lat na tak zwanych cyklach wielkanocnych, lub też jedną i drugą przygodę notowano dorywczo na brzegach i okładzinach ksiąg na inne cele przeznaczonych. Pierwszy rodzaj takowych zapisywań utworzył roczniki .... drugi komemoracye czyli spominki. Oba one okazały się później wielce dla dziejów przydatne, głównie z przyczyny tej, że w nich najczęściej spółczesne zdarzenia, niekiedy przez naocznych świadków notowano Mamy ślady wyraźne, że już w wieku X i XI były u nas takie zapiski, ale ich oryginały poginęły, i ledwie jeden lub drugi ułamek z nich do późniejszych pism wcielony przegląda w nowszej swej formie z pomników tych, które nas doszły“. Rocznik świętokrzyski dawny, pisany około r. 1122, przechował się w pergaminowym rękopisie petersburskiej publicznej biblioteki. W monumentach Pertza już go poprzednio drukowano, pod tytułem: Annales Cracovienses vetusti, Bielowski zaś uwzględniając widoczne jego świętokrzyskie pochodzenie, które wpłynęło na ułożenie zdarzeń nim objętych, nadał mu nazwę świętokrzyskiego, od klasztoru Benedyktynów na Łysej górze, gdzie go niewątpliwie układano, jak świadczy już sam napis księgi, w której go odszukano.

Może najważniejszym z umieszczonych w tomie tym roczników jest rocznik kapitulny krakowski, tutaj z wielką starannością w zestawieniu z rocznikami wielkopolskim, krótkim krakowskim i dopełnieniem krótkiego ogłoszony. I ten rocznik znajduje się w XIX tomie zbioru pertzowskiego z pominięciem kalendarza i tak zwanych Aetates mundi. O doniosłości, znaczeniu i powstaniu jego rozwiódł się wydawca obszernie i dokładnie, tak że musielibyśmy chyba słowa jego powtarzać, gdybyśmy z naszej strony chcieli wykazywać jego ważność.

Ze wszystkich tutaj oddrukowanych roczników jest to z resztą najobszerniejszy (str. 783—846).

Wielce ważnym jest także rocznik małopolski aż w czterech kodexach przechowany, z których dwa Kuropatnickiego i Lubiński są dość zgodne, dwa drugie znacznie się od nich i między sobą różnią. Rocznik ten „w nich stanowi sam początek długiego pasma roczników powstałych w różnym czasie i przez wiele rąk a doszłych do nas tylko w odpisach z wieku XV. Przechodząc przez ręce tylu kontynuatorów i ich kopistów utracił formę swoją pierwotną. Upstrzono go w kaznodziejskie frazesy pożyczone u Wincentego i legendami późnemi przepleciono; mimo to wszakże odznacza się on tem, że weń weszły najdawniejsze polskie komemoracye i jest jednym z roczników tych, na które powołał się Boguchwał. Kilka zdarzeń ważnych z wieku X., które w nim jedynie ocalały, i sam jego zakrój odrębną miejscowością potrącony tworzy poniekąd kontrast do rocznika wielkopolskiego i nastręcza ciekawe z jego zapiskami porównanie". Bielowski wydał go odmiennie od innych pomników, nie wziął bowiem za podstawę, jak się to zwykle dzieje, jednego rękopisu, dodając tylko u dołu odmianki z innych, lecz oddrukował obok siebie dla dokładniejszego rozpatrywania w całej rozciągłości texty wszystkich czterech. Ze względu na znaczne różnice w nich zachodzące, na całe ustępy podane w jednym a opuszczone w drugim, można postępowanie takie tylko jak najzupełniej pochwalić.

Następny znów rocznik: Traski, drukuje wydawca równolegle obok rocznika krakowskiego. Nazwa, którą mu Bielowski nadał, pochodzi ztąd, że ostatni jego dopełniacz opisawszy zajęcie Lwowa przez Kazimierza W. w roku 1340 dokonane, dodaje: T r a s k a e t i a m f u i t i b i d e m, z czego wydawca słusznie wnosi, że ten ostatni kontynuator albo sam się zwał Traską (Treską, Trzeską) albo też przynajmniej w bliskim stał do tej familii stosunku. Rocznik krakowski zaś wydrukował dlatego równolegle obok niego, ponieważ pochodzi z tego samego czasu albo też nawet jest o kilkanaście lat wcześniejszym. Krakowskim zaś zwie się jedynie z tej przyczyny, że się znajduje tylko w kodexie kapituły krakowskiej. Tak jeden jak drugi zaś należy do kategoryi tak zwanych kompilowanych tj. wypisywanych z innych źródeł, które z resztą — o ile się wydaje — obu rocznikom były wzajemne. Rocznik krakowski wreszcie kończy się na r. 1291, Traski ciągnie się aż do r. 1340 a nawet w rękopisie ordynacyi Zamojskich do r. 1343, w Szamotulskim kodexie zaś dopełnił go jakiś ksiądz aż po rok 1426.

Następuje potem rocznik Sędziwoja, nazwany od tego, że się znajduje w kodexie Sędziwoja z Czechła, przełożonego klasztoru kanoników regularnych w Włodawie, darowanym przez niego temuż klasztorowi a znajdującym się dzisiaj w Paryżu w bibliotece Władysława ks. Czartoryskiego. Rocznik ten nie był dotąd nigdy drukowanym, wydawca po pierwszy raz go ogłasza, sądząc, że sam właściciel wpisał go do kodexu w wieku XV, mając przed sobą jakiś dawniejszy rękopis; po wpisaniu jednak pozwolono sobie robić różne poprawki i dodatki, czy to wyskrobując wyrazy w texcie i wpisując natomiast inne,

czy też robiąc na boku dodatki. Dochodzi on do r. 1360 i zawiera wcale cenne wiadomości.

Rocznik miechowski klasztoru Bożogrobców w Miechowie w województwie krakowskiem kończy się na r. 1434, koronacyi Warneńczyka. Rękopis, według którego go wydano, cały był pisany w wieku XIV, ale w tem piśmie — dodaje wydawca — rozpoznać się daje 18 różnych rąk. Pierwsza skończyła się na r. 1388, jest to więc najstarsza część, prawdopodobnie z gotowego już rękopisu przepisana. Początkowe wieki (zaczyna się zaś tak jak świętokrzyski dawny znalezieniem zwłoków Stefana) bardzo pobieżnie traktowane, dopiero od wieku XIV. zaczynają się bardzo cenne wiadomości, coraz bogatsze i wierniejsze.

Z umieszczonych w tomie tym kalendarzy powiemy tylko kilka słów o najcenniejszym: krakowskim Znajduje on się w tym samym rękopisie, w którym pomieszczono rocznik kapituły krakowskiej. „Obok świąt całego roku oznaczono w nim zarazem zgon członków kapituły i wszystkich jej dobrodziejów, za których duchowni mieli obowiązek odprawiać w pewne dnie nabożeństwo. Sporządzona ta księga.... z powodu kanonizacyi św. Stanisława w roku 1253 dokonanej. miała zastąpić dawniejsze tego rodzaju księgi, w których o tej uroczystości wzmianki nie było. Wciągniono więc tu najpierw w odpowiednie rubryki nekrologiczne zapiski z lat dawnych, i te.... sięgają już wieku XI. Po ich wciągnieniu w roku 1254 zaczęto dodawać nowe zapiski z koleją lat, które aż w drugiej połowie XV wieku się kończą. Z razu oznaczono tu, jak zwykle w podobnych księgach, sam tylko dzień zgonu, i było to nekrologium we właściwem słowa tego znaczeniu. Później zaczęto dokładać rok zgonu, dalej niektóre w związku z tym wypadkiem zostające okoliczności, tym sposobem z nekrologium wyrobił się z czasem rodzaj rocznika, w którem i ważniejsze przygody kraju i nadania nawet niektóre miejsce swoje znalazły. Jest to dziś księga w swoim rodzaju jedyna, poważna swoją starością a treścią dla miłośnika rzeczy ojczystych ciekawa i zajmująca, jaką żadna z katedr polskich, nie wyjmując nawet kapituły gnieźnieńskiej, poszczycić się nie może. Zapełnia ona swojemi spomnieniami okres 500 niemal lat.— Pisarz tego kalendarza jakkolwiek ściśle według dzieła Bedy ułożonego, miał przed sobą dawniejszy polski wzór, który według możności naśladować starał się. Był to niepospolity na owe czasy kaligraf. Wprawną ręką dnie powszednie i święta według rzymskich i chrześciańskich obliczeń oznaczone wpisując, zostawiał szerokie odstępy, dobierał farb dla uwydatnienia znaczniejszych uroczystości i illustracyi nie szczędził.“ W te szerokie odstępy wpisywały później najrozmaitsze ręce cenne dla dziejów naszych wiadomości, między innemi także ręka Długosza. Wydawca zrobił wprawdzie wszystko co mógł, żeby te rozmaite pisma od siebie odróżnić przynajmniej co do wieków, bo, jak każdy przyzna, wielka w tem zachodzi różnica, czy wiadomość dotycząca n. p. XIII. wieku jest wpisana ręką współczesną lub późniejszą, tem bardziej zaś, że jak już mówiono, znajdujemy tu notatki, do których wcale roku nie dodano, wpisując je jedynie pod właściwym

dniem. Mimo wszelkiego starania ze strony wydawcy nie dały się te niedogodności w zupełności usunąć. Sądzimy zatem, że ze względu na ozdobność tego kalendarza, (o której jakie takie pojęcie mieć można z dołączonej na tabl VI. podobizny) i na ważność podawanych w nim wiadomości zasługiwałby on na to, żeby go w całości w paruset exemplarzach ogłosić w podobiźnie. Fundusze szanownego wydawcy oczywiście by na to nie wystarczały i nie moglibyśmy do niego nigdy rościć podobnej pretensyi. W krajach cieszących się bytem politycznym poparłby taką kosztowną publikacyę rząd, u nas znajdzie się chyba jaki mecenas, nie żałujący grosza na cel naukowy. Gdyby żył jeszcze ś. p. Tytus Działyński, nie wątpimy, że do niego, wydawcy tak kosztownych dzieł, możnaby się udać z taką propozycyą w tej niezawodnej nadzieji, iż jej pomocy swej nie odmówi. Lecz czy znajdzie się dzisiaj kto, coby pod skrzydła swe wziął takie dzieło i własnym kosztem je publikował? Sądzimy, żeby wydanie takiej podobizny przyniosło dla nauki naszej znaczne korzyści, wtedyby bowiem nad zagadkami tego cennego kalendarza łamać sobie mogło głowę całe i w dalekich od Krakowa miejscach osiadłe koło uczonych, wtedyby wiadomości w nim podane zgoła innego nabrały znaczenia a studya całego szeregu badaczy wyjaśniłyby niezawodnie to, co dotychczas musi pozostać ciemnem. Jakażby zaś wielka korzyść wynikła ztąd dla nauki paleografii, tak niezbędnie u nas wobec braku ludzi w tej gałęzi wykształconych, potrzebnej! Tutaj bowiem znaleźlibyśmy tuż obok siebie wzory pism z trzech dla nas z praktycznego względu najważniejszych wieków XIII., XIV. i XV.

Z tego pobieżnego sprawozdania widzimy zatem, że szanowny wydawca w drugim tomie tak się już zbliżył do czasów Długoszowych, że go już żadne bardziej znane historyograficzne imię od niego nie oddziela. Pozostaje tylko jeszcze cały szereg bezimiennych roczników i kronik ruskich a cały materyał kronikarski będzie wyczerpany.

Wypada nam tylko jeszcze powiedzieć parę słów o trzeciej kategoryi tj. dokumentach tutaj umieszczonych. Dokumentów tych naliczyliśmy 31 od r. 1123 do 1410, zaczynają się one listem Bolesława Krzywoustego do św. Ottona biskupa bamberskiego a kończą listem Władysława Jagiełły do królowej z dnia 16. lipca 1410 r., wyjętym z Hirscha Scriptores rerum Prussicarum. Dokumenta te zawierają rzeczywiście mnóstwo ważnych do dziejów naszych wiadomości. Z wyjątkiem jednego, o którym jeszcze pomówimy, przedrukował je wydawca z dzieł w przeważnej części mało u nas znanych, a mianowicie: z Hasselbacha Cod. Pomeraniae diplomaticus, Boczka Cod. Moraviae dipl., Jaffego Biblioth. rerum germanicarum, Pez Thesaur. anecdotor., Gładyszewicza żywot Prandoty, Epistolae Innocentii III, Voigta Cod. dipl. Prussiae (dokument z kodexu tego wyjęty, list Fedka nie znajduje się na str. 671, jak podano w spisie treści, lecz na str. 621), Miklosicha i Müllera Acta Patriarchatus, Hirscha Script. rerum Prussicarum, Pertza Mon. Germ. historica i Długosza dziejów; jeden znalazł się w kalendarzu

krakowskim, jeden w dopełnieniu szamotulskiem, a jeden wreszcie wydano tutaj po pierwszy raz. Przedrukowane dokumenta zaopatrzył wydawca w potrzebne objaśnienia, do listu zaś przedrukowanego z Miklosicha, pisanego po grecku, od Kazimierza Wielkiego do Filoteja konstantynopolitańskiego patryarchy dodał przekład polski, dokonany przez prof. Małeckiego.

Ów po pierwszy raz wydany dokument (str. 779 i 780) znajduje się w oryginale w archiwum kapituły krakowskiej, gdzie go przepisał p. Teofil Żebrawski i wydawcy udzielił. Jest to bardzo ciekawa bulla papieża Innocentego IV. z 25. maja 1251 r., w której poleca legatowi swemu Jakóbowi z Velletri, ażeby w sprawie kanonizacyi św. Stanisława zbadał starannie księgę roczników, księgi kronik i epitaphium. Wydaniu tej bulli mielibyśmy jedno tylko do zarzucenia. W pięciu miejscach napotykamy w niej po dwa lub trzy punkty zamiast wyrazu. Punkty takie oznaczają zwykle, że tutaj albo nie można było odczytać dla niewyraźnego pisma jakiegoś wyrazu lub ustępu, albo też że skutkiem wilgoci lub z innego powodu w pergaminie lub papierze zniszczonych zostało kilka liter lub wyrazów. W takim razie jednak zwykli dodawać poprawni wydawcy osobną uwagę opisującą bliżej tę lukę. Tutaj zaś rzecz miała się niewątpliwie inaczej, bo z zupełną pewnością orzec możemy, że punkta te już się znajdowały w samej oryginalnej bulli, należało więc tem bardziej nadmienić o tem i wytłumaczyć ich znaczenie. Ponieważ wydawca przepomniał — zdaje się — o tem, będziemy się starali zastąpić go w tym wypadku. Kto odczyta tę bullę, spostrzeże, że punkty te zastępują imiona wymienionych w niej osób, wypisano zaś jedynie imiona bezpośrednio podwładnego kuryi rzymskiej legata i samego Stanisława biskupa krakowskiego, o którego kanonizacyą właśnie chodzi. Dlaczego więc zamiast imion umieszczono w bulli po dwa lub trzy punkty? Trudno przypuścić, żeby kancelarya papieska nie wiedziała imienia biskupa krakowskiego, lub arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa wrocławskiego, opata lubiązkiego albo wreszcie samego panującego księcia. Dlaczego więc nie wypisano ich, lecz zastąpiono punktami? Odpowiadamy na to. Każdy czas ma swoje zwyczaje, swoje etykietalne przepisy. Tak więc w średnich wiekach zastępowano często imiona nie tylko piszącego list lub dokument, ale i tego, do którego pisano, a nawet tych, których w nim wymieniano, tylko początkową literą ich imienia. Przykłady na to bardzo liczne, sam drugi tom pomników Bielowskiego nastręcza nam cały szereg, np. str. 17, list kardynała Gwidona, w którym imiona Guido, Conradus, Wladislaus oznaczono tylko przez litery G, C, W. Od XIII. wieku wymagały tego wyraźnie przepisy etykiety (zobacz Mag. Ludolfi Summa dictaminum edid. Rockinger w Quell. zur bairisch. Gesch. IX., 363 i 463). Kiedy zaś pismo jakie zwrócone było nie do osoby, lecz do urzędu, kiedy nie chodziło np. o Piotra biskupa krakowskiego, lecz po prostu tylko o biskupa krakowskiego bez względu na to, kto właśnie dostojeństwo to piastuje, wtedy stało się zwyczajem od końca XII w. umieszczać zamiast imienia dwa punkty, a zwyczaj ten powszechnie się przyjął. Tak więc miała się rzecz z bullą, o której mówimy; chodzi w niej papieżowi w ogóle

o arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa wrocławskiego i t. d. a nie specyalnie o księdza Jana, Piotra lub jak się tam właśnie oni zwali, według przepisów ówczesnych więc postawiono przed każdym z tych tytułów po dwa lub trzy punkta. Jeźli się więc bullą taką drukuje i bez wszelkiego objaśnienia w miejscach takich umieszcza po kilka punktów, popełnia się zdaniem znanego paleografa i wydawcy W. Wattenbacha (Anleitung zur lateinischen Palaeographie, str. 29), na które i my zupełnie się piszemy, gruby błąd, naprowadza się bowiem czytelnika na fałszywy domysł, że tutaj w rękopisie znajduje się luka, której w rzeczywistości wcale nie ma.

Tak więc naszkicowaliśmy treść i sposób wydania tomu drugiego pomników. Nie pozostaje nam nic innego, jak wypowiedzieć najszczersze i najserdeczniejsze życzenie, aby uczony wydawca znalazł dość swobodnego czasu, żeby mógł podołać wydaniu trzeciego tomu i doprowadzić tym sposobem zadanie swe do upragnionego kresu tj. do Długosza.

L—e.

Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich von Brandenburg. Auf Veranlassung Seiner königlichen Hoheit des Kronprinzen von Preussen. Wielka 8ka. 6 tomów, Berlin, G. Reimer, 1864—1872.

Nie jedno dzieło zawierające mnóstwo nader ważnych wiadomości do dziejów polskich pojawia się zagranicą, staje się tam przedmiotem licznych i sumiennych rozbiorów, a u nas zgoła nikt o nim nie wie, nikt, nawet fachowi ludzie, nie stara się wyzyskać tego, co nam w niem podano. Do rzędu tego rodzaju dzieł należy niewątpliwie obszerny zbiór, którego tytuł na czele podaliśmy. Wychodzi on już od lat dziewięciu a — o ile nam wiadomo — z wyjątkiem „Dziennika Poznańskiego", który kilka lat temu umieścił rozbiór pierwszego tomu, nie podało żadne z pism naszych sprawozdania z niego, mimo to, że znaczna część jego dotyczy albo przeważnie albo wyłącznie dziejów polskich. Kiedy więc kilka miesięcy temu pojawił się nowy, szósty tom ważnego tego zbioru, pospieszamy podać wiadomość o całem tem wydawnictwie, w nadziei, że tym sposobem potrafimy nietylko zwrócić na nie uwagę naszych badaczy dziejowych, ale — o co nam przedewszystkiem chodzi — nakłonić także dyrekcye naszych znaczniejszych bibliotek do zakupienia zbioru tego, do znajomości dziejów polskich z w. XVII. niezbędnie potrzebnego, a nie znajdującego się dotychczas w żadnej z głównych lwowskich bibliotek.

Za staraniem następcy tronu pruskiego utworzyła się w Berlinie komisya celem wydawania źródeł do historyi jednego z głównych fundatorów monarchii pruskiej, tak zwanego wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma. Komisya ta już w r. 1864 wydała pierwszy tom swej publikacyi, a przy końcu ubiegłego roku pojawił się już tom szósty. Kto zna choć pobieżnie dzieje Rzeczypospolitej Polskiej, ten wiedzieć musi, jak ważny wpływ na losy jej wywarła polityka pruska a przedewszyst-

kiem ów elektor Fryderyk Wilhelm, który to doprowadził ją do pierwszego przez samą Polskę wskazanego jej celu, a mianowicie do zamienienia Prus książęcych, dotychczasowego lenna polskiego, na alodium, na własność domu brandenburskiego. Że więc źródła wyjęte z tajnych archiwów pruskich—jak wiadomo dla obcych badaczy prawie nie przystępnych—prawie niemniej dotyczyć muszą dziejów polskich jak pruskich, na to naprowadzić nas powinien już sam tytuł zbioru.

Nie zamierzamy jednak tutaj zdawać sprawy z całej treści tych ogromnych sześciu tomów, boby nam na to nie wystarczały ramy naszego pisma, choć takie sprawozdanie i wykazanie dróg, któremi elektor dążył i doszedł do celu, nie byłoby niewątpliwie zwłaszcza dla nas bez korzyści; chcielibyśmy tylko o ile możności w krótkich słowach wykazać, jak znaczna część zbioru tego odnosi się prawie wyłącznie do dziejów Polski lub co najmniej do historyi stosunków Prus do Polski.

Ogłoszonych dotychczas sześć tomów podzielić możemy na dwie kategorye: pierwsza dotyczy spraw wewnętrznych, druga zewnętrznych elektorstwa brandenburskiego. Do pierwszej kategoryi należą tomy 3. i 5., a jako takie mniej nas obchodzą, choć poznanie tych środków, których elektor użył, aby skruszyć wewnętrzną stanową hardość i opozycyę, mogło by być nie mało pouczające.

Do kategoryi drugiej należy reszta tomów; z nich obejmuje tom 2., opracowany przez dra Ed. Simsona, korespondencye i akta wyjęte z archiwów francuzkich a obejmujące lata od 1640—1685. Już ten tom zawiera liczne szczegóły a nawet obszerne raporta odnoszące się wprost do spraw polskich, między innemi np. do duńskiej wyprawy Czarnieckiego Wiadomo bowiem, jak ożywione były wówczas stosunki pomiędzy Rzecząpospolitą a Francyą, przedewszystkiem za Jana Kazimierza a jeszcze więcej w czasie interregnum po jego abdykacyi. Już same imiona podane w starannie ułożonym indexie pokazują nam, jak często napotykamy tutaj wzmianki i wywody dotyczące stosunków Polski. Czytamy tutaj między innemi imiona: Stefana Czarnieckiego, Jana Gnińskiego, Wincentego Gąsiewskiego, Jerzego Lubomirskiego, Niemierzyca, Opalińskiego, Andrzeja Trzebickiego, Dymitra Wiśniowieckiego i wielu innych, najczęściej jednak imię Andrzeja Morsztyna, nie mało czynnego przy dyplomatycznych układach w połowie XVII. wieku.

Trzy drugie tomy tej kategoryi 1, 4. i 6., opracowane przez dra B. Erdmannsdörffera, obecnie prof. przy Uniwersytecie w Gryfii, zawierają materyały dotyczące różnych, prawie wyłącznie zewnętrznych stosunków a wyjęte są z archiwów pruskich przeważnie berlińskich i królewieckich. Tom pierwszy zaczyna się od stosunków Prus do Polski z lat 1640—1650. Na 3?0 stronicach tomu tego znajdujemy same korespondencye, dyaryusze, sprawozdania, memoryały i układy odnoszące się bezpośrednio tak do dziejów Prus jak Polski. Mamy tutaj mianowicie bogaty, długi szereg relacyj posła brandenburskiego na dworze polskim, Hoverbecka, i sekretarza tejże legacyi Andrzeja Adersbacha, a prócz tego liczne inne korespondencye, tak pomiędzy królem Władysławem a elektorem, jako i pomiędzy różnemi innemi osobami. Dopiero na podstawie tych autentycznych aktów będzie można dokładnie przedstawić ówczesne stosunki Prus do Polski. Materyały te jednak odnoszą się prócz

tego do licznych innych spraw wyłącznie polskich, bo posłowie brandenburscy donoszą panu swemu o każdem ważniejszem zajściu czy to na samym dworze polskim, czy też w ogóle w kraju. Tak np. znajdujemy tutaj bogate wiadomości odnoszące się do planów Władysława IV, do zamierzonej wyprawy tureckiej, do zwichnięcia tejże w ostatnich latach życia Władysława, do dziejów interregnum po śmierci jego i elekcyi jego następcy. Smutne to obrazy kreślą ci posłowie brandenburscy z Warszawy i z Krakowa; przykre one na nas robią wrażenie raz treścią swoją, a następnie i tem, że widzimy z nich, iż nawet tak w obec ówczesnej Polski mało znaczący monarchowie jak elektor brandenburski utrzymują na dworach europejskich stałych i wcale zręcznych dyplomatów a z Rzeczypospolitej odbierają szybkie i dokładne wiadomości o każdem zajściu, podczas gdy rząd obszernego jak Polska królestwa nie ma prawie ani jednego dyplomaty, nie ma nigdzie stałego poselstwa, nie bierze udziału w najważniejszych Europę obchodzących sprawach, a jeśli wyszle ostatecznie tu lub tam dla tej lub owej sprawy posła, to jest nim prawie bez wyjątku cudzoziemiec: Niemiec lub Włoch, jaki Griesheim, Crockow, lub też Biboni, Roncalio.

Tom czwarty zajmuje się przeważnie układami o pokój, który miał położyć koniec trzydziestoletniej wojnie, a i on zawiera różne wcale cenne wiadomości do dziejów polskich Tom szósty wreszcie a przedewszystkiem czwarty jego rozdział (str. 687—708) obfite i cenne dla nas podaje szczegóły. Czwarty ten rozdział bowiem zawiera: relacye Schlezera ze Szwecyi z lat 1651—1653, Jana Ulryka Dobrzeńskiego z Dobrzeniec, radcy legacyjnego w służbie elektora, także ze Szwecyi z lat 1654 i 1655, raporta o układach pomiędzy Szwecyą a Polską odbywających się w r. 1652 i 1653 w Lubece, relacye Hoverbecka i Adersbacha z dworu polskiego z lat 1649—1655, a wreszcie układy z Rossyą z tychże samych lat. Widzimy więc już z samych napisów, że i tutaj znajdziemy obfity i cenny materyał, bez którego niepodobna przedstawić politycznych stosunków Rzeczypospolitej polskiej z czasu tego. W owych układach z Rossyą uderzył nas między innemi jeden szczegół świadczący o przebiegłości elektora i jego pomocników. Wiadomo, ile to razy rozbijały się układy Polski z Rossyą o czcze formalności, o butę panów naszych, o odmawianie poselstwom rossyjskim różnych w gruncie rzeczy nic nie znaczących honorów. Inaczej postępuje elektor; kiedy w lipcu 1654 r. przyjeżdża poseł rossyjski Teodor Porosznin do Berlina, przyjmują go z takiemi honorami, jak żadnego innego posła. Wiedział widocznie elektor, że takie tanie owacye zaskarbią mu względy cara, zastosował się więc do wymagań i pojęć moskiewskich i zgoła nic nie robił sobie z tego, że carskiego posła przyjmował z większemi honorami niż posła cesarza lub króla francuzkiego.

Pobieżne to sprawozdanie przekonało czytelników naszych, iż publikacya berlińska zasługuje ze wszech miar na uwagę naszą a zawierając tak bogate do dziejów Polski wiadomości powinna się koniecznie znajdować w bibliotekach naszych, poświęconych przeważnie właśnie tym dziejom. L e.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej“.

DWIE POLITYCZNE UNIE.

Jak w całym zakresie wiedzy, którą możemy przyswoić sobie własnym rozumem i badaniem, nie małej jest użyteczności i wagi zestawianie i porównywanie poszczególnych przedmiotów, objawów i wyników, tak i w historyi, gdzie powtarzają się nieraz, mimo wielkiej różnicy i odległości miejsc i czasów, charaktery mężów na losy ogółu wpływających i zdarzenia, stanowiące epoki, w sposób tak uderzający, że zdają się same wyzywać do głębszego nad niemi zastanowienia się: a z otarcia, że tak powiem, i uderzenia jednych o drugie tryskają iskry jaśniejszego poznania i rozumienia i tych i tamtych.

Któż z uczeńszych nie wie, jak pięknemi i pouczającemi są paralelle słynnych mężów starożytności skreślone przez Plutarcha? Na wzór jego zestawił także nasz Ignacy Krasicki kilkunastu znakomitych mężów z wieków chrześciańskich.

Co do podobieństw zachodzących między dziejami całych pokoleń lub narodów, mamy, nie wspominając prac obcych, w naszej literaturze ciekawą, z niemałym historycznym zmysłem skreśloną przez Joachima Lelewela paralellę Polski z Hiszpanią. Oddając się od wielu lat źródłowemu badaniu dziejów ojczystych, a od niedawna studyum nad skandynawskiemi, nie mało z tamtemi styczności mającemi, byłem nieraz uderzony podobieństwami, które między niemi zachodzą, mianowicie w dwóch zdarzeniach, i tu i tam epokę stanowiących, które i tu i tam rozpoczęły się w wieku XIV. a otrzymały swe rozwiązanie w wieku XVI. Mówię o Unii kalmarskiej i Unii lubelskiej. Pierwszą złączyły się trzy państwa: Dania, Norwegia i Szwecya w jedną polityczną całość, trzy narody wspólnego pochodzenia. Drugą skojarzyły się podobnie dwa państwa: Polska i Litwa, dwa narody zupełnie innoplemienne. Głębsze zastanowienie się nad przyczynami, właściwym charakterem, losami i ostatecznym wynikiem jednej i drugiej doprowadza do wniosków ważnych i pouczających tak pod względem historycznym jak i politycznym; może zaprawdę dostarczyć obfitego wątka do sporego dzieła: gdyż chodziło o parę

wieków i o szereg zdarzeń i postaci wielce różnych od wszystkiego, na co dziś patrzymy.

Gdy atoli prawdziwa znajomość dziejów nie tyle polega na mnóstwie dat i szczegółów, jak raczej na ogarnieniu całości i poznaniu wypadków i ludzi w prawdziwem świetle, odważyłem się szanowni słuchacze, *) przedstawić Wam te zdarzenia w ogólnych zarysach, które wszakże wystarczą, jak sądzę, do dania o nich dostatecznego wyobrażenia.

Co do Unii lubelskiej, to tyle już o niej pisano i rozprawiano, że przyjdzie mi przypomnieć Wam tylko, co już po większej części wiecie; co do Unii kalmarskiej zaś, znanej u nas podobno tylko jako cząstka dziejów powszechnych, wypadnie mi przytoczyć nie jedno ze współczesnych miejscowych kronik i późniejszych skandynawskich dziejopisarzów.

Najprzód zaś należy rzucić choć pobieżnie okiem na polityczny stan Skandynawii przed Unią kalmarską, i na położenie rzeczy u nas przed ślubem Jadwigi z Jagiełłą, ową pierwszą podwaliną Unii lubelskiej, a zaraz na wstępie napotkamy liczne między obustronnemi dziejami podobieństwa.

Dania, Norwegia i Szwecya, lubo pokrewne sobie szczepowo, żyły długo w ustawicznych między sobą zatargach a nawet otwartych wojnach. Każda z nich miała z dawien dawna własnych królów obieralnych z bardzo ograniczoną władzą, zawisłych we wszystkiem od narodu na tingach (sejmach) obradującego.

Wszędzie trzymano się zwykle jednej dynastyi, póki starczyło jej członków. Mówię zwykle, bo właśnie Szwecya przedstawia, w skutek długiego antagonizmu dwu głównych pierwiastków jej ludności (Szwedów na północy i Gotów na południu), przez cały wiek, to jest od roku 1150 do 1250 jedyne w dziejach zjawisko dwu naraz dynastyi: gockiej Swerkera i swedzkiej Bonde, które na podstawie obopólnego układu tak się kolejno przeplatały, że np. po zgonie monarchy z rodu Swerkera, lubo zostawił potomków, wybierano następcę z rodu Bonde, a dopiero po zejściu tegoż, znów jednego z synów tamtego i t. d.

Gdy niestało obudwóch dynastyi (1250) powołano do berła szwedzką rodzinę Folkungen, która piastowała go do 1363 kiedy ostatniego z nich Magnusa II. Smeka wygnano dla jego zdrożności. Ten przywiązał wszakże swe imię do wielkiego statutu krajowego, za jego rządów w 1347 ogłoszonego.

*) Jestto prelekcya, którą szanowny autor miał d. 16. Marca w sali Zakładu Ossolińskich.

Po jego upadku zaczęto obierać królów obcego pochodzenia, najprzód Albrechta xięcia Meklemburskiego, co dawszy bardzo wybujać swawolnej szlachcie, a władając przeważnie przez swych Niemców i najemne żołdactwo, stał się wreście obmierzłym narodowi.

Tymczasem córka duńskiego króla Waldemara III. (który odwiedził w 1363 Kazimierza Wielkiego w Krakowie) Małgorzata, żona króla norwegskiego Hakana (Joachima) VIII. a matka Olofa V., po zgonie ojca, męża i syna, połączyła w swem ręku berła Danii i Norwegii, i ściągnęła na się oczy strudzonych rządami Albrechta Szwedów. Powołują ją w 1388 na swój tron: Albrecht pokonany w walce i uwięziony zrzeka się wreście korony, a Małgorzata, niesłychanym dotąd w dziejach i zwyczajach skandynawskich przykładem pierwsza na tronie kobieta, widzi się na czele trzech państw, które razem sięgały od północnego bieguna po ujście Elby, a od ostatnich krańców Finlandyi, Newy i Ladogi po Orkady, Islandyę i nieco już zaludnioną Grönlandyę.

U nas władała od wieków rodzima dynastya Piastów, królów uznawanych od narodu z tej lub owej gałęzi tego szczepu, a widocznie zawisłych od rady i przyzwolenia Biskupów i Panów świeckich (Praelati et Barones).

Nie znały bowiem owe wieki katolickie właściwego despotyzmu i rządów absolutnych. Miarkował wszędzie i ograniczał go to kościół to sam naród. Prawdziwy despotyzm jest płodem pogaństwa, czy to starożytnego czy nowożytnego, które tem różni się od pierwszego, że gdy tamto dławiło ręką nagą, to dławi ręką ubraną w rękawiczkę.

Otóż właśnie sąsiednia nam pogańska Litwa miała Panów samowładnych, niczem nieograniczonych, dziedzicznych, o ile jeden nie strącał drugiego.

Bałwochwalcy i zdobywcy byli postrachem krajów okolicznych, wrogami Polski, zapuszczając nieraz aż w samo jej serce łupiezkie swe Pogonie.

„Skąd Litwini wracali, z nocnej wracali wycieczki, wieźli łupy bogate w zamkach i cerkwiach zdobyte“ — mówi Mickiewicz w Wallenrodzie. Ukołysał ich cokolwiek Władysław Łokietek łącząc (1325) syna Kazimierza z Aldoną (Anną) córkę możnego W. X. Gedymina, i odzyskał około 100.000 zabranych odeń jeńców. Ale poglądano zawsze na siebie z pewnem niedowierzaniem i obawą. Korzystał Kazimierz Wielki z osłabienia Litwy po zgo-

nio Gedymina i odzyskał dla korony zagrabione przez Litwinów Wołyń i Podole, jak przyłączył był niedawno do Polski Ruś Czerwoną. Jak na północy Magnus II. ostatni z Folkungów, zostawił narodowi statut jego imię noszący, tak u nas Kazimierz Wielki, ostatni z Piastów, unieśmiertelnił swe imię statutem wiślickim, w tym samym nawet co i tamten roku (1347) wydanym.

Jak po Magnusie nastał król obcego pochodzenia (Albrecht), tak tu po Kazimierzu W. Ludwik Węgierski. Jak Albrecht rozhukał szlachtę tak i Ludwik, jak tamten władał przez Niemców, tak ten przez Węgrów. I jak tam po Albrechcie przyszła po raz pierwszy na tron kobieta Małgorzata, tak u nas po Ludwiku (1384), pierwsza kobieta Jadwiga.

Obaczmyż, co zrobiła jedna i druga?

Małgorzata obdarzona rzadkim geniuszem, mając w ręku Unię osobistą trzech narodów, zapragnęła sprządz je ściślej i trwalej Unią polityczną, któraby podnosząc na wysokim trójnogu przyszłą jej dynastyę, utwierdziła pokój między długo zwaśnionemi ludami, i zapewniła im polityczne znaczenie i potęgę na zewnątrz. Wyjednawszy więc następstwo po sobie krewnemu Erykowi xięciu pomorskiemu, skłoniła stany trzech królestw do podpisania 20. lipca 1397 w Kalmarze Unii, której oto główne postanowienie:

„Państwa te będą wieczyście połączone pod jednym królem, „wybieranym zgodnie od trzech narodów. Jeżeli zmarły król zo„stawi synów, to jeden z nich ma być wybranym. Jeżeli umiera „bezdzietnie, mogą wybrać kogo im się podoba. Każdy naród „zachowuje własne prawa i instytucye, osobną radę stanu (senat) „osobne tingi (sejmy), własnych dostojników państwa i urzędników „krajowców. Wszystkie zaręczają sobie nawzajem, zgodę i brater„stwo w pokoju, a pomoc w wojnie z obcymi, chociażby za grani„cami własnego kraju. Monarcha rozporządza łącznemi siłami, „przedstawia całość na zewnątrz i zawiera traktaty za poradą se„natu owego z trzech królestw, gdzie właśnie z kolei przebywa".

Trudno zaiste o bardziej skomplikowaną maszynę. Nie postanowiono nic co do miejsca i modły elekcyi, nie przewidziano możliwych wątpliwości wykładów, kolizyi, a tak akt ten nacechowany widocznie pośpiechem i żądzą osiągnienia przynajmniej głównego celu, miał już w swych zawiązkach chorobliwe zarody.

Mało co pierwej, bo w roku 1386, młoda nasza Jadwiga, kochając jako kobieta rakuskiego Wilhelma, czyni jako królowa ofiarę z serca na korzyść narodu. Oddaje rękę możnemu władcy krajów

sięgających od Bałtyku i Niemna do Dzwiny i Dniepru, władcy, co niedawno jeszcze podnosił oręż na Polskę, a mógł jej być nadal bardzo niebezpiecznym. Przyrzekł on wszakże, że z całym swym ludem zostanie katolikiem, a oto apostolstwo, oraz najlepsza rękojmia obopólnej zgody i jedności. Owszem zaraz po chrzcie i ślubie oświadcza Władysław (jak mówi Długosz *), że Litwę, „Żmudź i wszystkie ruskie swe posiadłości zapisuje, przekazuje, „połącza i wciela wieczyście do Polski (perpetuo inscripsit, univit, „inviseeravit, adjunxit et incorporavit).

Gdy więc Małgorzata przeprowadziła akt przeważnie dynastyczno-polityczny, pokładając całą ufność w pargaminach i ludziach, to Jadwiga spełniła akt na korzyść wiary, ofiarę serca z miłości narodu z jedyną nadzieją w Bogu.

Przypatrzmy się teraz jakie były następstwa Unii kalmarskiej, a jakie ślubu Jadwigi.

Wypada najprzód przytoczyć słowa Małgorzaty do Eryka, co miał zastąpić ją od r. 1412 jako Eryk XIII. „Mój Eryku! niech „cię Szwecya żywi, Norwegia ubiera, ale Dania broni i utrzymuje „na łącznym tronie!“

Słowa te stały się mniej więcej programem wszystkich następnych królów Unii, którzy poczytywali Szwecyę i Norwegię jako attynencye Danii.

Były już sarkania na Małgorzatę, że powierza straż głównych zamków i warowni Duńczykom, Anglikom a nawet Włochom raczej jak Szwedom. Wzmogły się narzekania na Eryka, gdy jego namiestnicy po prowincyach uciskali nietylko lud ale i szlachtę. Rosły z dnia na dzień podatki, a wszystkie pieniądze wywożono do Kopenhagi. Urzędy albo dawano cudzoziemcom albo nie obsadzano ich zupełnie.

Zanim upłynęło lat 40 od zawiązania Unii, nazywano to „obcem panowaniem .

Zakipiało i zawrzało po skałach i dolinach Szwecyi, a oto staje w r. 1433 na czele narodowego powstania naczelnik hut górniczych Dalekarlii Engelbrecht, gromi i rozprasza zastępy Eryka, zostaje obwołany rejentem Szwecyi i włada do r. 1436, kiedy pada pod morderczym ciosem skrytobójcy. Objął po nim najwyższą władzę Karol Knutson Bonde, którego życie ma nam przedstawić najdziwniejsze przewroty losu.

*) Księga X. str. 105.

Wszakże należy dla zrozumienia dalszych dziejów, zwrócić uwagę na dwa stronnictwa, które się teraz utworzyły i kolejno rozstrzygały o władzy w Szwecyi.

Jedni bardzo liczni zawsze pragnęli utrzymać Unię kalmarską a na ich czele stało duchowieństwo złożone z arcybiskupa i prymasa Upsalskiego, prezesa senatu, i 6 biskupów, duchowieństwo będące jak wszędzie w ówczesnej Europie pierwszym stanem państwa, bardzo bogato wyposażone, mnogie liczące zakony i klasztory i wywierające na lud gorąco katolicki wpływ niezmierny. Dla czegoż należało do zwolenników Unii?

Najprzód, że było tu jak zawsze i wszędzie za władzą legalną, a poczytywało królów w moc uroczystej Unii kalmarskiej władających za prawą władzę.

Powtóre widziało w Unii rękojmię bezpieczeństwa i pokoju między narodami, które przedtem tak długo i zażarcie z sobą wojowały, a trzeba pamiętać, że wtedy należały do Danii południowe kończyny Skandynawskiego półwyspu: Skania, Hallandya i Blekingen między Kattegatem a Bałtykiem, skąd miała Dania łatwy przystęp w samo serce Szwecyi, a od Zachodu Norwegia zalegała całą niemal połowę tego półwyspu.

Po trzecie, że mimo wszelkich od każdej ludzkiej instytucyi nie odłącznych stron ujemnych, przywar i błędów monarszych, upatrywano w Unii potęgę, powagę i wpływ na zewnątrz.

Jakże im się dziwić można, kiedy i dziś jeszcze, lubo od wielu już lat Szwecya z Norwegią są połączone Unią osobistą, Unia Skandynawska jest marzeniem wielu tam patryotów, znajdującem swój wyraz w głośnych nieraz demonstracyach, opierających się na jednoplemienności i równych interesach tych narodów! Wszak Unia ta była ulubionem marzeniem i zmarłego niedawno króla—poety Karola XV. Z drugiej strony znaczny zastęp narodu żądał bądź co bądź zupełnego oderwania się i odrębnych władców. Na jego czele stała można arystokracya, która w separatyzmie politycznym upatrywała władzę dla siebie, władzę którą mógł ukrócić tylko potężny władca trzech narodów.

Otóż wkrótce po upadku Engelbrechta przemogło stanowczo pierwsze stronnictwo; uchylono głowy przed Erykiem, a na powtórnym zjeździe kalmarskim (1436) usiłowano uzupełnić braki pierwotnego układu. I tak np. postanowiono między innemi, że odtąd będą wybierać wspólnego króla w stolicy Hallandyi, Halmstadzie,

pełnomocnicy trzech narodów w liczbie 40 z każdej strony, że pierwszym kandydatem do berła jest któryś z synów zmarłego króla, a jeżeli ten zejdzie bezpotomnie, to spiszą się na 3 kartkach imiona trzech narodów, a którą z nich wyciągnie jednoroczne dziécię, to ta wskaże, z którego narodu ma być król wybranym. Obaczymy jednak później, jak sami królowie Unii, niebacznem postępowaniem szkodzili, osłabiali stopniowo swe stronnictwo, lejąc wodę na młyn przeciwników.

Sami Duńczycy wygnali niebawem (1439) niedołężnego Eryka i obrali sobie królem Krzysztofa I. z domu bawarskiego, i mimo tego i wbrew zasadom Unii uznano go w r. 1441 królem i w Szwecyi i Norwegii. Krzysztof I. umiał utrzymać równouprawnienie i żałowano go nawet gdy zmarł w r. 1448.

Duńczycy obwołali królem Krystyana I. hrabiego oldenburskiego, ale szwedzka arystokracya oparła się na sejmie sztokholmskim uznaniu go u siebie i zwyciężyła argumentem, że kiedy panowie Duńczycy bez względu na układy wybierają sobie sami króla, toć teraz i nam należy wybrać kogo się podoba, i oddali koronę owemu Wielkiemu Marszałkowi państwa, Karolowi Knutsonowi Bonde, jako Karolowi VIII. Co więcej, uznała go w r. następującym i Norwegia.

Ale ciągłe przewroty były już na porządku dziennym w Skandynawii! Ukorzyła się niebawem Norwegia przed Krystyanem, który rozpoczął w r. 1452 ze Szwecyą wojnę o berło. Potrzeba pieniędzy skłoniła Karola do zagrabiania dochodów i niektórych dóbr kościelnych, ucisk i nędza ludu obok różnych klęsk elementarnych zachwiała do ostatka jego tronem, musiał wreście uchodzić w r. 1457 do Gdańska, gdzie przyjął go gościnnie Kazimierz Jagiellończyk. Obawiano się niezmiernie w Szwecyi, aby potężny ten monarcha nie podjął jego sprawy, ale obrotny Krystyan I. wyjednał jego neutralność, został uznany i koronowany królem w Upsali.

Cóż on robi? potrzebuje na gwałt pieniędzy, powiększa podatki i publiczne ciężary. Słychać wszędzie coraz to groźniejsze szemrania, a że w jego niebytności sprawował najwyższą władzę prymas Jan Oxenstjerna (Uxenszerna), więc za powrotem z wojennej wyprawy zwala na niego całą winę i niesłychanym w Szwecyi przykładem każe go uwięzić. Rzucił się zewsząd lud ku stolicy dla oswobodzenia głowy kościoła, oblęga Stokholm, ale Krystyan, mimo zawieszenia broni w nagłej wycieczce morduje i rozprasza liczne tłumy.

Wzmaga się wszędzie burza i dochodzi do tej potęgi, że Krystian po stanowczej porażce musi w r. 1464 chronić się do Danii, a Karol VIII., przywołany po 7ch latach wygnania nazad z Gdańska, obejmuje znów berło. Nie było tego na długo. Krystyan I. umiał znów przebłagać i zagrzać swych stronników; w r. 1465 musi Karol VIII. wyprzysiądz się publicznie w kościele na klęczkach praw do tronu i przestać na Finlandyi, aż znów arystokracya przemaga i w r. 1466 przywołuje go po raz trzeci. Podobny do naszego Łokietka losem ale nie z cnót i dzielności. Napróżno próbował Krystyan to oręża, to układów, dał wreście pokój Karolowi VIII. co władał już spokojnie do śmierci 1470.

Gdy zmarł bezdzietnie, zaczęły się kompromisy między obudwoma stronnictwami. Nie obierano już odtąd króla rodzimego, aby nie obruszyć stronników Unii, ale nie uznawano zawsze królów kopenhagskich w poczuciu narodowem i pod naciskiem ambitnej arystokracyi. Więc jeden z niej Sten (Stefan) Sture został wybrany rejentem. Teraz spróbował znów Krystyan I. szczęścia w broni, ale sroga klęska, jaką poniósł pod stolicą, wyleczyła go stanowczo z wszelkich podobnych zachcianek., a przed tą bitwą śpiewało szwedzkie wojsko pieśń do św. Jerzego, jak u nas śpiewano Bogarodzicę.

Sture sprawował przez lat 12 rządy z chwałą i korzyścią dla narodu. Ale gdy po zmarłym w 1481 Krystyanie, nastąpił w Danii i Norwegii syn jego Jan II., przemogło stronnictwo Unii i wyjednało w r. 1483 uznanie go w Szwecyi, wszakże z ogromnemi koncesyami dla arystokracyi. Sławnym „Recessem kalmarskim" t. r. przyznał Jan tak wielkie prawa Radzie stanu (gdzie przewodził Sten Sture ze swem stronnictwem), że można Jana II. zwać królem tylko tytularnym, a co najbardziej charakteryzuje ten stan rzeczy i powody układu, jest między innemi postanowienie, że „odtąd każdy szlachcic ma być królem nad swymi podwładnymi".

Jan II. wyjednał wszakże w r. 1499 przyznanie następstwa po sobie synowi Krystyanowi.

Wszakże nie zniosła długo arystokracya i tytularnego monarchy i nie oglądając się bynajmniej na niego obrała po śmierci Stena, w r. 1504 rejentem państwa jego krewnego Swante Sturego, a po śmierci tegoż w r. 1512 syna pierwszego Stena (przezwanego młodszym).

Nie miał dość siły Jan II. aby się temu opierać, ale gdy zeszedł ze świata w roku 1513, syn jego i następca Krystyan II.

człowiek nieugiętej dumy, twardego jak skała serca, chytry i nieprzebłagany w gniewie i zemście, a do tego szwagier najpotężniejszego wówczas monarchy Karola V., czyhał tylko na sposobną chwilę, aby skupiwszy siły upomnieć się o przyznane sobie już w r. 1499 następstwo w Szwecyi. Mało co później (w r. 1515) zasiadł na Upsalskiej Stolicy Gustaw Trolle, otwarty zwolennik Unii, który poczytując Krystyana za prawego króla, nie chciał nawet złożyć na sejmie rejentowi przysięgi jako prymas i głowa senatu. Próżno usiłował ten pozyskać go sobie, zaczęto podejrzywać tajne porozumienia się i spiski. Dano sobie na sejmie w Arboga słowo, raczej zginąć jak poddać się Krystyanowi. Więżą ojca prymasa i wiele osób, oblęgają Trollego w warownym jego zamku Stäket, nareście powołują go w roku 1517 na sejm stokholmski i każą mu usprawiedliwić się ze „zdrady stanu". Odrzekł śmiało „że nie on, ale ci są zdrajcami, co nie uznają Krystyana II." Rozjątrzeni stronnicy Sturego odsądzają Arcybiskupa od infuły, zamykają w klasztorze i każą zrównać z ziemią jego zamek.

Nie mógł już dłużej zwlekać Krystyan II. Wyprawia się zaraz w r. 1518 na Szwecyę, a po chwilowem niepowodzeniu, ponawia w roku 1520 z ogromną lądową i morską siłą swój zamach. Tu następuje straszny dramat, którego rozwiązanie musimy atoli odłożyć, aby rozpatrzyć się we współczesnych naszych sprawach.

Jak w przyrodzie i porządku moralnym, tak w polityce i historyi nie ma skoków i przejść gwałtownych, a jeżeli niekiedy wydają się takiemi, to chyba oczom, nie dostrzegającym przyczyn i sprężyn, co je skrycie, długo i stopniowo przygotowały. A im dłużej się coś wyrabia, tem bywa zwykle trwalszem: a co rozwija się z rodzimego pnia i boskiego szczepienia, bywa najzdrowszem. Oto w kilku słowach dzieje Unii Polski z Litwą! Jagiełło podejmując się ścisłego skojarzenia obu narodów, przyrzekł więcej niż zdołał dotrzymać. Żywioły te różne pochodzeniem, charakterem, wyobrażeniami i zwyczajami, tak mało do siebie przystawały, że wreście sam Jagiełło zamyślał po śmierci Jadwigi (1399) opuścić polskie berło i przestać na swojej Litwie, i ledwie powstrzymali go w tem Polacy. Późniejszy też zjazd horodelski z r. 1413, mający porównać stany i prawa obu narodów i przyznający Litwinom udział w wyborze wspólnego monarchy, gdyby król zmarł bezpotomnie, nie osiągnął ostatecznie zamierzonego celu.

Polska była Jagielle oblubienicą, Litwa sługą, gdzie przed tym dziedzicznym i nieograniczonym Panem życia i majątków, ugi-

nali kornie kolana książęta i magnaci. Jak bogaty dziedzic bawiący gdzieś indziej, powierza zarząd dóbr komisarzom, tak on zlecał rządy Litwy zrazu rodzonemu bratu Skirgelle, potem genialnemu i dzielnemu bratu stryjecznemu Witołdowi.

Wszakże i z tego, prawie tylko sąsiedniego sojusznika, odnosiła już Polska nie małą korzyść, gdyż był dla niej tem, czem ona sama stała się niebawem dla całej Europy: przedmurzem od barbarzyńskiego świata i od groźnej potęgi Krzyżaków.

Ale właśnie ci doznawszy pod Grünwaldem, co może połączony obu narodów oręż, z drugiej zaś strony cesarz Zygmunt I. Luxemburczyk obawiający się tak wielkiej na północnym lądzie potęgi, wytężył wszystkie siły i intrygi, aby je rozdwoić i rozerwać. Dobrem ku temu polem okazała się ambicya W. X. Witołda, i pamiętnym jest zjazd łucki (1429) gdzie ofiarowali mu niezawisłą litewską koronę. Mieliśmy jednak wtedy męża, co przenikał na wskróś te matactwa, którego jednego bał się potężny Witold, a którego słuchał Jagiełło.

Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski rozerwał te sieci, ocalił narody od rozdwojenia, wyratował co rozpoczęła Jadwiga. Nic też dziwnego, że umierający (w 1434) Jagiełło jemu przekazał ślubny swój z nią pierścień, jako godło serca i owej wielkiej myśli.

Władał on też silnie państwem za małoletniego Władysława Warneńczyka, i wyrugował z Litwy buntowniczego Świdrygełłę, któremu znów Zygmunt ofiarował koronę. Ale Władysław jak przechodni meteor błysnął i zginął (w 1444), a brat jego Wielki xiąże litewski Kazimierz Jagiellończyk zakochany w swej wygodnej i uległej Litwie, targował się aż 3 lata, nim objął w r. 1447 polskie berło i dopiero po 6 latach w r. 1453 zatwierdził prawa i wolności polskie wymawiając się dotąd swemi litewskiemi stosunkami.

Chwiał się zawsze na obie strony, serce ciągnęło go do Litwy, ciężki obowiązek do Polski, a bliższe obu skojarzenie stawało się trudniejszem, że Litwini domagali się oderwania na swą korzyść od Polski Wołynia, Podola i innych ziem, jakoby nieprawnie od tej zajętych.

Duchowieństwo sprzyjało i tu Unii, ale arystokracya litewska bojąca się polskich swobód, była jej i tu na zabój przeciwną, i chciała nawet po śmierci Kazimierza zerwać i ten jaki taki stosunek z Polską i żyć na własną rękę.

Gdy Jan Olbracht wstąpił w r. 1492 na tron polski, obwołała Litwa brata jego Alexandra Wielkim księciem. Traktat z r, 1499 zatwierdził wprawdzie układ horodelski co do udziału Litwinów w wyborze wspólnego monarchy, ale harda Litwa dlatego głównie zostawała odtąd w dobrem porozumieniu i zgodzie z Polską, że nie my jej, ale ona nam dostarczała królów. Była więc niemal tem samem dla Polski, czem ówczesna Dania dla Szwecyi.

Jakoż zaraz w roku 1501 obejmuje W. X. Alexander berło w Krakowie, ale mieszka ciągle prawie w Wilnie, a gdy tam i zmarł w r. 1506, obwołują Litwini W. Xięciem Zygmunta I., którego potem uznają i Polacy.

Jego mądrość, łagodność i sprawiedliwość była jedynym węzłem łączącym oba narody. W r. 1529 ogłoszony W. X. litewskim syn jego Zygmunt August, a oraz następcą w Koronie, bawi ciągle na Litwie i włada nią od roku 1544 prawie udzielnie.

W roku 1548 zasiada po ojcu na polskim tronie, a kochając zarówno oba narody, ma przygotować ostateczne ich połączenie.

Teraz powołuje nas znów na północ groźny szczęk broni i huk armat pod Sztokholmem.

Pamiętamy, że Krystyan II. wytężył w r. 1520 wszystkie siły dla upomnienia się o berło i przywrócenia Unii kalmarskiej. Rejent Sture pokonany w bitwie umiera z ran odniesionych. Wkrótce kapituluje stolica i kraj cały. Uznano zwycięzcę królem, wznowiono Unię, a on zaręczył najuroczyściej ogólną amnestyę i został 4. listopada koronowanym w Stokholmie. Wśród powszechnych oznak radości, świetnych obchodów i uczt wyprawianych, gdzie podawał rękę i nawet ściskał niejednego, myślał tylko o zemście i ukaraniu swych przeciwników.

W tajnych naradach ze swymi Duńczykami szukał sposobu, jakby to szykownie w takim składzie rzeczy wykonać, kiedy Niemiec Ditrych Slaghök niegdyś balwierz, a dziś jego kapelan, podsunął myśl szatańską, aby użyć do tego pokrzywdzonego od Sturów prymasa. Współczesny nam bezstronny szwedzki dziejopisarz Eryk Gustaw Geijer powiada „że nie były znane prymasowi niecne „zamiary, którym miał posłużyć za narzędzie". Na podstępne nalegania dworaków wystąpił przed królem z przedłożeniem krzywd i bezprawiów na sobie spełnionych, twierdząc wszakże, że o karze na winowajców i o wynagrodzeniu przystoi sąd jedynie stolicy apostolskiej. Łagodne to jego i umiarkowane wystąpienie (mówi drugi dziejopisarz Olof Dalin) wprawiło Krystyana w wściekłość,

bo sądząc ludzi po sobie spodziewał się czegoś wcale innego, kazał mu tedy milczeć i wręcz oświadczył, że „i jedno i drugie do niego tylko należy i musi być niezwłocznie uskutecznione“.

Zwołano na oko jakiś sąd, przesłuchano różne osoby, uwięziono wszystkich, co mieli udział w złożeniu Trollego ze stolicy, w jego uwięzieniu i zburzeniu jego posiadłości — i ogłoszono im wyrok śmierci.

Straszny był to dzień ów 8. listopada, kiedy wyprowadzono na otoczony wojskiem główny rynek, 2 biskupów, 12 senatorów i znakomitszych panów, burmistrza Stokholmu, 15 radnych i wielu innych. Do osłupiałego ludu przemówił radca królewski Nilsdycke upominając go „aby nie przerażał się karą, którą król jest zmu- „szony wymierzyć na winowajców, co podnieśli rękę na prymasa, „bo czyni to na usilne tegoż błaganie“.

Tu podniósł śmiało głos biskup Wincenty ze Skary, „zaprze- „czając uroczyście takiemu oszczerstwu, wzywając pomsty bożej, i „żądając bezstronnego sądu, aby się dowiedzieć, za co on i drudzy „mają ponieść śmierć z rąk królewskich?“ Zagłuszono go i padło, jedna po drugiej głów 94. Przeciągnęła się rzeź przez 48 godzin, złupiono domy straconych, a Krystyan wracając do Danii drogą lądową oznaczył w każdem mieście gdzie się zatrzymał, ślad swej bytności szubienicami i mękami. Naliczono wszystkich ofiar jego wściekłości do 600, i słusznie zyskał w dziejach imię „Nerona północy!“

Gdy tak Szwecya pływała we krwi i łzach, odezwały się w górach Dalekarlii rogi budzące do powstania, na którego czele stanął młody Gustaw Waza, któremu ojca i szwagra zamordowano w Stokholmie. Jak rzeka wezbrana, jak lawina z góry lecąca, wszystko z sobą porywa, tak garnęli się doń zewsząd uciemiężeni. Gromi i rozprasza zastępy tyrana, w r. 1521 obwołany rejentem, zajmuje kraj cały, a gdy w r. 1523 znienawidzony i od własnych Duńczyków Krystyan musi opuścić na zawsze berło, wybierają Szwedzi królem Gustawa, kruszą na wieki Unię kalmarską, wreście w r. 1540 znosząc elekcyę, zapewniają domowi Wazów dziedziczne następstwo.

Jakże inne widoki przedstawiają nam miłościwe rządy Zygmunta Augusta!

Głównem jego marzeniem i celem życia było polityczne zrównanie i połączenie obu narodów.

Pierwszą tego skazówkę już w tem upatrujemy, że on pierwszy nie poruczał już nikomu osobno rządów Litwy, ale kolejno tu i tam przebywał władając osobiście wszędzie. Mówiliśmy wyżej, że głównymi przeciwnikami Unii na Litwie byli magnaci, którzy uciskali też nie w jednej rzeczy szlachtę. Na czele ich stał dom Radziwiłłów, a Mikołaj Czarny wojewoda wileński i kanclerz W. litewski zamyślał nawet o litewskiej koronie po śmierci bezdzietnego króla. Był on oraz głową litewskich innowierców, a jedną ze znacznych przeszkód Unii były niezaprzeczenie ówczesne nowości i walki religijne, które z jednej strony utrzymywały wewnętrzną niezgodę, zamęt i rozstrój, z drugiej zaprzątały wyłącznie i nieużytecznie umysły, odwodząc je od pożytecznych i zbawiennych dla narodu i państwa celów. Sejmy stały się areną dysput i starć gorszących; wyglądały nieraz jak innowiercze Synody, kiedy te bywały niemal sejmikami. Zygmunt usiłował najprzód pozyskać dla swego zamiaru litewską szlachtę, i już w r. 1559 przyznał jej własne na wzór polski sejmiki i sejmy, a w r. 1564 zatwierdził nowy statut, urządzający tam wybieralne grodzkie i ziemskie sądy także na kształt polskich. Pomału zasmakowała tameczna szlachta w pewnych swobodach i zaczęły znikać uprzedzenia narodowe. Już przychodziło w r. 1564 do Unii na sejmie warszawskim, gdzie król dając wielkodusznie przykład z siebie, dla usunięcia wszelkiej przeszkody ze swej strony i zrównania praw publicznych obu narodów, zrzekł się, jedynym podobno w Europie przykładem, praw samodzielnego i dziedzicznego W. X. na Litwie, obdarzając ją wolną elekcyą. Wszakże zerwał wszystko Mikołaj Radziwiłł ze swem stronnictwem, i nowych trzeba było wysileń, aż śmierć jego w r. 1565 ułatwiła porozumienie.

Nie mało to jeszcze kosztowało trudu, bo obustronnie stawiano niezgodne z sobą ostateczności. Litwa przystawała tylko na Unię osobistą, Polacy wołali o wcielenie Litwy do Korony.

Wreście po długich sporach stanęła na sejmie lubelskim w r. 1569, (mimo że wielu panów litewskich opuściło i teraz jeszcze wspólne narady) w tym samym miesiącu co Unia kalmarska, 1. lipca długo pożądana Unia. Nie było tam jak w tej wątpliwych lub nieobliczonych na przyszłość zagadkowych określeń, są gruntowne podstawy trwałości i dostateczne dla wszystkich rękojmie.

Korona i W. X. litewskie używające odtąd zupełnie równych praw i swobód, stają się jednem nierozdzielnem ciałem, pod jednym wspólnym w Polsce na wspólnym sejmie obierać się mającym panem.

Senat składa się z biskupów i panów świeckich obu narodów, którzy się starszeństwem krzeseł przeplatają, Izba poselska łączy posłów obu narodów pod marszałkiem, który ma być kolejno z Małopolski, z Wielkopolski i Litwy wybieranym. Sejmy wspólne w Warszawie jako w miejscu pośredniem.

Dostojeństwa i urzędy koronne, nadworne i ziemskie osobne dla Polski i Litwy, własnym nadawane krajowcom. Sporne dotąd między obudwoma narodami: Wołyń, Podole, Podlasie i Ukraina należą do Korony. Moneta, traktaty i przymierza obudwu narodom wspólne. Wszelkie cła i myta jak tu tak tam zniesione.

Otóż ta Unia, co zlała wreście dwa narody w jeden, przetrwała wieki i mimo rozdarcia krajów Rzeczypospolitej, tkwi dotąd we wszystkich sercach kochających ojczyznę!

Taką-to spuściznę zostawił ostatni z Jagiellonów.

W Skandynawii zaczęło się od aktu uroczystego trzech narodów a skończyło na rzezi, u nas rozpoczęło się od ślubu Jadwigi, a skończyło na akcie uroczystym ślubu dwu narodów.

Tam rozbiła Unię srogość, a imię Krystyana II. jest w przeklęstwie, tu zawiązała Unię miłość a imię Zygmunta Augusta jest dotąd z wdzięcznością wspominane.

W Szwecyi kończy się z upadkiem Unii szereg królów elekcyjnych obcego pochodzenia, a rozpoczyna rodzima, dziedziczna dynastya. U nas przeciwnie, z zawiązaniem Unii kończy się dynastya królów rodzimych, dziedzicznych, a rozpoczyna szereg monarchów elekcyjnych, obcego pochodzenia. Widzimy zaś ostatecznie z porównania dziejów obu Unii, że żadne wymysły i sztuczne kombinacye polityki, nie są tak trwałe, jak związki oparte na uczuciu narodowem i rzeczywistych potrzebach ludów, skoro im Pan Bóg pobłogosławi.

MAURYCY HR. DZIEDUSZYCKI.

O OBECNYM STANIE FIZYOLOGII
I JEJ PRZYSZŁOŚCI.

„Fizyologija, która tłumaczy zjawiska życia, stanowi naukę niejako pośrednią, zapuszczając bowiem korzenie swe w naukach fizycznych przyrody, gałęziami swemi wznosi się aż do nauk filozoficznych ducha; zdaje się więc być przeznaczoną na to, aby utworzyć związek pomiędzy tymi dwoma porządkami nauk.

....Błędem było by mniemać, że uczony trzymający się prawideł metody doświadczalnej, powinien tem samem odpychać od siebie wszelkie pojęcia a priori, a nakazując milczenie uczuciom swym, poddawać się tylko grubym wynikom doświadczenia".

(Klaudiusz Bernard. Mowa akademicka).

„Jeżeli człowiek, może spodziewać się jeszcze nowego postępu, to sądzę że go jedynie przez medycynę tylko otrzymać potrafi". *Des Cartes.*

Prawdą jest niezbitą — stwierdzoną wiekami, że każdą teoryę, każdą naukę, każden przepis i radę, ocenia najlepiej praktyka życia, czyli zastosowanie. Tutaj jak z probierczego ognia, wychodzą tylko prawdy nietknięte — gdy wszelki fałsz i ułudne słów tkaniny płoną jako słoma, bez śladu.

Czem jest fizyologija, jaka jej moc i znaczenie, słowem jaka jej rzeczywista wartość, o tém się najlepiej przekonywamy z medycyny teoretycznej i praktycznej. Fizyologija bowiem, jest osią, jest podstawą, jest duchem tej umiejętności. Ona nadaje właściwie ton i kierunek całemu wydziałowi lekarskiemu — i wytyka drogę przyszłym lekarzom. I nic dziwnego, nauczając bowiem o życiu człowieka i jego objawach, powiada jak się na niego zapatrywać należy — i jak go sądzić. A ponieważ człowiek jest przedmiotem — badań i trosk medycyny; — jak więc nauczym się pojmować człowieka, tak się też z nim obchodzić będziem i tak go też leczyć musimy koniecznie. Jest to wynik nieunikniony

Prawdy tej dowodzą dzieje wszystkich szkół lekarskich, jakoteż życiorysy pojedyńczych lekarzy, od najdawniejszych czasów począwszy.

Stanu nieprawidłowego czyli patologicznego człowieka, nie jest nikt w stanie należycie rozpoznać i ocenić, nieznając stanu prawidłowego jego, czyli fizyologicznego. Cóż dopiero mówić o leczeniu, czyli naprawie złego? Możnaż sumiennie przystąpić do łoża chorego, nieznając tajemnic życia, jakoteż wpływów i potęg, któremi na niego działać możemy? Możnaż spokojnie zadawać mu leki, nieznając skutków ich i mocy?

Medycyna słowem, a mianowicie praktyka lekarska, najlepiej daje poznać światu, czem jest fizyologija, jakie jej stanowisko i rzeczywista wartość.

Rzućmy więc okiem na medycynę dzisiejszą. Nie ma zaiste w dziedzinie wszystkich nauk i umiejętności, nauki, którą by więcej i powszechniej była wciąż pomawianą o niemoc i niemowlęctwo, jak medycyna. Dziś już i dzieci nawet powtarzają nam starą jak świat piosnkę, że gdy wszystkie nauki, rozwijają się wciąż i postępują naprzód, tylko jedna medycyna stoi stale i wyjść nie może z zaklętych pieluch niemowlęctwa *).

Zarzut ten ostry i bolesny, jest niestety prawdziwym i widocznym dla każdego, co głębszem okiem spogląda na medycynę dzisiejszą.

A dziwna rzecz zaiste, iż tyle wydziałów, szkół i akademij lekarskich, tyle katedr i pracowni, tyle bibliotek, pism i wydawnictw, tyle towarzystw i krocie gorliwych pracowników po całym rozrzuconych świecie, pomimo swej osobistej ruchliwości, prac i usiłowań, medycyny w ruch wprawić przecie dotąd niezdołali; — rusza się ona bowiem i obraca, ale wciąż w koło, około osi, i choć

*) Upłynęło trzy tysiące lat od czasu jak Grecy zapuścili się po raz pierwszy w badania zmysłowego świata. Odtąd też same poszukiwania nieustannie były powtarzanemi; a jednak gdzież są postępy nauki, jeżeli je zważymy w wypadkach ogólnych, a nie zaś cząstkowych doświadczeniach?

Medycynę uznać wypada za jądro umiejętności przyrodniczych takich, właśnie jak je powinniśmy pojmować i jak się w swym czasie rozwiną; jądro które od 15—20 wieków, przetrwało w łonie sztuki lekarskiej, w stanię zarodku. Historya naturalna postrzeżenia astronomiczne i od krycia geograficzne tych długich epok, stanowią bogate skarby ważnych wiadomości, ale nie zawierają w sobie klucza umiejętności życia". (Fryd. Szlegel „Filozofija życia" str. 122 i 129 tom I.)

miewa swe dnie i nocy, ale ruchów koło słońca, nie odbywa wcale— do słońca się nie zbliża, dla tego też wiosny i lata nie miewa i plonnej nie przyrzeka jesieni.

Kto dziś wstępuje do świątyni Eskulapa, by w niej gorliwie pracować na pożytek ludzkości, straszne tam zastaje zamięszanie i chaos [1]). Wszyscy nauczają, każdy teorye i poglądy swe ogłasza za prawdę, z tysiącznych warstatów i pracowni co chwila wylatują sprawozdania z nowych odkryć i doświadczeń, krocie dzieł, broszur i dzienników przepełnionych postrzeżeniami, sypie się w kosz ofiarny Eskulapa. I wszystko to ma być światłem dla medycyny i radą dla lekarzy.

Takiego wrażenia doświadczy każdy, kto rzuciwszy się na pole badań nauk lekarskich, będzie chciał ogarnąć ich całość i sprowadzić je do pewnej jedności, odpowiedniej ludzkiej naturze, kto będzie chciał doszukać się w medycynie, punktu środkowego, punktu oparcia czyli podstawy.

Nikt narzekać nie może dzisiaj, aby na polu nauk lekarskich w dziedzinie medycyny, nie było gorliwych pracowników, jest ich bowiem może stosunkowo daleko więcej, aniżeli na innych polach wiedzy. Dzieł, broszur i dzienników, jeżeli wedle druków sądzić będziem chcieli działalność naukową medycyny, wychodzi co rok takie mnóstwo, że życie jednego człowieka nie wystarcza na przeczytanie tego, co w ciągu lat kilku nagromadzonem tu bywa, a cóż dopiero mówić o tém, co nagromadziły nam w tym dziale ubiegłe przed nami wieki, a przynajmniej ostatnie stulecie.

Żeby przynajmniej prace te i zdobycze gromadzone zostały w pewien systematyczny porządek, a poszukiwania dokonywały się jak w innych naukach, wedle pewnej stałej zasady, prędzej by z chaosu tego wybrnąć było można, ale brak głównej podstawowej zasady w badaniach lekarskich, musiał koniecznie sprowadzić tę

---

[1]) Prof. Virchów powiada: „iż w medycynie dotąd jeszcze są sprzeczności wybitne, szkoły walczą z sobą zacięcie, a lud zawsze jeszcze ma poglądy na chorobę i leczenie zupełnie niezgodne z tem, co podaje nauka“. (Mowa na 43 zjeździe przyrodników i lekarzy niemieckich w Innsbruku 1869 r.)

dowolność i rozspecyalizowanie, które ze świątyni wiedzy lekarskiej zrobiły dziś istne archiwum tureckie [1]).

Jeżlibyśmy postęp jakiej nauki mierzyć chcieli rzeczywiście ilością wydrukowanych w dziale jej książek, broszur i dzienników, jakoteż ilością dokonanych w niej doświadczeń i postrzeżeń; pewnie by medycynę postawiono na pierwszem miejscu, gdy ona w postępie ostatnie zajmuje dziś stanowisko. Dość spojrzeć bowiem na astronomię, mechanikę, matematykę, fizykę, chemię i inne przyrodnicze nauki, aby się przekonać, jak one daleko odbiegły medycynę, jakiemi prawdziwie olbrzymiemi faktami dowiodły swego postępu i swej potęgi, i z jaką pewnością i dokładnością matematyczną dokonywają wciąż największych przedsięwzięć na ziemi.

Jeżeli kto łudzić by się chciał jeszcze wielkim postępem medycyny, tego porównanie to z naukami matematyczno-przyrodniczemi, na zawsze z ułud wytrzeźwi.

Dosyć zresztą jest dziś przysłuchać się rozprawom kilku posiedzeń lekarskich, w różnych stronach świata, aby się przekonać, że wiedza lekarska pisana dziś jest nie na kamieniu, nie na skale, ale na wodzie bieżącej, gdzie słowa fale rozbijają i roznoszą. Każdy przedstawia swoje spostrzeżenia i popiera pomyślnym z praktyki skutkiem leczenie swoje, gdy w rozprawach rzadko kiedy przychodzi do zgody śród uczonego grona, bo przeciwieństwa nie rzadko cieszą się tu pomyślnym w praktyce skutkiem.

Nie trudno było by nam zestawieniem opinij i mniemań najpierwszych dziś powag lekarskich, w zasadniczych punktach medycyny, wykazać chaos i zamięszanie w niej panujące, nie trudno było by nam oznaczyć krocie objawów, do niewiadomości których przyznajemy się otwarcie i — krocie takich, których nieznajomość pokrywamy tylko naukowemi teoryami.

Lekarze i pracownicy dzisiejsi na polu medycyny wiedzą jak krótka i niewdzięczna jest ich sława i panowanie. Sami w trwałość tego co nauczają nie wierzą. Wiedzą, że książka lekarska pięć lub ośm lat mająca, jest już za starą, i tylko historyczną posiada wartość.

---

[2]) „O medycynie dzisiejszej powiada prof. Virchow: „Można powiedzieć, że zawsze nanowo potrzeba się porozumiewać, jakie jej jest istotnie obecne stanowisko, jakie stosunki mogą ją łączyć z naukami sąsiedniemi a przedewszystkiem, jakie winna sobie wyrobić stanowisko w życiu świata w wielkich dziejach postępu ludzkości". (Mowa na zjeździe w Innsbruku r. 1869).

To są fakta, których nam nikt dziś zaprzeczyć nie zdoła, a fakta te dużo bardzo mówią.

Faktem jest również niezbitym, że vox populi, tj. publika nie lekarska, lekarzy nie sądzi i nie ocenia wedle nauki, ale wedle skutecznego, czyli szczęśliwego leczenia; nie uczony ma wziętość, ale szczęśliwy, to jest ten, co lepiej pomaga. Nie pieczęć akademii, ale skuteczność daje wziętość lekom.

Jakkolwiek sąd taki może się wielu bardzo niepodobać, nie jest on przecież pozbawiony słuszności, medycyny bowiem celem jest leczyć choroby; nie ten więc z lekarzy jest najlepszy, który najwięcej umie, ale ten, który najlępiej leczy; bo najlepiej odpowiada swojemu celowi.

Fakt ten mówi nam bardzo wiele, a mianowicie, że w medycynie nauki lekarskie i uczoność, nie jest jeszcze wszystkiem, że trzeba czegoś jeszcze więcej jak nauki, by zostać prawdziwie dobrym lekarzem. Tylko młodość i uprzedzenie łudzić się mogą, że gdzie jest wiedza lekarska, tam praktyka i doświadczenie nie wiele już dla lekarza znaczą. Któryż bowiem z lekarzy. po kilku latach swej samodzielnej praktyki, nie może z uczonym doktorem Gregory'm powiedzieć: „że gdym wyszedł z uniwersytetu znałem dwa„dzieścia środków na każdą chorobę, gdy dziś znam dwadzieścia „chorób, na które żadnych nie posiadam leków". Któryż z myślących lekarzy, nie widzi, jak teorye których słuchał na akademickiej ławce, dalekie są i obce rzeczywistości w praktyce, jak praktyka pobija tu często teorye i wykazuje ich efemeryczność, jak pewność w rozpoznaniach i rokowaniach lekarskich nakoniec jest nieujętą i trudną, dla sumiennego lekarza.

Rzeczy tych przykładami dowodzić nie potrzebujemy, były one bowiem i są za zbyt powszechne i znane, streszczając przecie to cośmy dotąd powiedzieli wynika: 1) że medycyna w porównaniu z innemi naukami, stoi w postępie najniżej, tak że nie wyszła prawie jeszcze z niemowlęctwa. Powtóre, że medycyna jako—zastosowanie, jako praktyka tj. wykonanie, nie tyle jest nauką ile sztuką lekarską. Że nauki lekarskie same przez się nie stanowią jeszcze sztuki lekarskiej, jak nauka rysunków i mięszania farb, nie jest jeszcze sztuką malarstwa, artyzmem, w rzeczywistem tego słowa znaczeniu. Potrzecie, że pewność i dokładność w medycynie, nie da się nigdy z matematyczną oznaczać ścisłością, bo ustrój żyjącego człowieka, nie jest maszyną mechanicznymi środkami w ruch wprowadzaną.

Odpowiedź na te trzy punkta, może nam dać tylko fizyologia, która jakeśmy powiedzieli wyżej, jest osią i duchem medycyny. W niej szukać też winniśmy objaśnień i tłumaczenia tych ciekawych pytań, od rozwiązania których nie wątpliwie rozpoczną się dnie odrodzenia medycyny i jej rzeczywisty postęp. Z tego wychodząc stanowiska, postanowiliśmy zastanowić się tu bliżej nad obecnym stanem fizyologii, a pogląd ten będzie nietylko odpowiedzią na te trzy wyż postawione pytania, ale i prawdopobnym obrazem przyszłości tej pięknej nauki, tyle dziś świat naukowy zajmującej.

Nie wdając się tu w szczegółową historyę rozwoju i postępu fizyologii, uznać przecież musiemy, iż nauka ta więcej jak inne po wszystkie czasy ulegała wpływom panujących w świecie opinij filozoficznych. I nic dziwnego, mając bowiem za przedmiot badań swych człowieka — i nauczając o życiu jego, musiała koniecznie zmieniać swe poglądy, stosownie do postępów nauki, która zajmując się najwyższemi zagadnieniami człowieka i ludzkości, zwracała zawsze na siebie największą uwagę ludzi myślących.

Kierunek filozoficzny materyalno-doświadczalny francuzki, i racyonalno-krytyczny niemiecki ostatnich czasów, silnie oddziałał na rozbudzenie ducha badawczego i naukowego. Nauki fizyczne, mechaniczne i w ogóle przyrodnicze, jakoteż matematyczne, doszły w wieku bieżącym do najwyższego niemal szczytu.

Wszystko czem się wiek XIX. sławi i szczyci, ów olbrzymi postęp, owe wynalazki i odkrycia na ziemi i na niebie, że się tak wyrazimy, wszystko to zawdzięcza on naukom, do których kierunek materyalno-doświadczalny i racyonalno-krytyczny nadał się jak najlepiej. Były i są przecież nauki, które na kierunku tym skorzystały albo bardzo nie wiele, albo co gorsza straciły wszystko co lepsze i podnioślejsze, a do takich należą nauki humanitarne i w ogóle te wszystkie, w których sam człowiek jest przedmiotem badania a więc medycyna i fizyologia w szczególności.

O ile kierunek materyalny mógł się nadać do nauk materyalnych, mechanicznych i fizycznych, o tyle w naukach, człowieka dotyczących, musiał do gruntu zmienić istotę ich badań. Materyalista bowiem nie uznając nic prócz materyi, przystępując do badań fizyologicznych, człowieka uważać musiał koniecznie za ciało, za materyę. I stąd powstała szkoła materyalistyczna w fizyologii, której przedstawicielami dziś najgłośniejszymi są Vogt i Molechot.

Kierunek znowu racyonalno-krytyczny, który w naukach fizyczno-matematycznych takie położył zasługi i mechanikę do tak

wysokiej doprowadził doskonałości, nauki humanitarne wyziębił, a antropologiczno-fizyologiczne przez swój krytycyzm i specyalizowanie doprowadził do takiej niemocy, i rozsprzężenia, że choć części rozbite zostały opracowane, każda pojedyńczo, to całość człowieka — człowiek sam — znikł zupełnie z przed oczów badacza.

Można w mechanice i w fizyce pracować oddzielnie nad pojedynczemi częściami i doskonalić się w nich stopniowo, całość zawsze z części złoży się doskonała i nic na prawdzie nie straci, rzecz się ma przecie zupełnie inaczej, gdy np. fizyologię wedle tej metody badać poczynamy, bo człowiek to nie maszyna, która się rozczłonkowywać na części pozwala i daje pojedynczo obrabiać, ale to całość, nierozdzielna, doskonała, i wcale różna od martwych i oderwanie badanych jego części.

Jestto pierwszy i najważniejszy błąd obecnej fizyologii, że ta uległszy materyalnemu i krytycznemu kierunkowi wieku, na tej drodze szukać dla siebie poczęła postępu. Zachęcona świetnym i szybkim rozwojem nauk matematyczno-fizycznych i przyrodniczych, przystosowywać poczęła metodę ich badania do siebie, zapominając że nie wszystko w świecie daje się mierzyć i oceniać jedną miarą i wagą. Fizyologowie, którzy z zapałem pchnęli naukę swą na tę drogę badania, niedomyślali się snać nawet, jakie ztąd koniecznie wyniknąć muszą następstwa i wyniknęły.

Fizyologia, jako nauka jedna i cała, rozdzieliła się na anatomię, histologię, chemię fizyologiczną, fizykę lekarską, biologię, embriologię i t. d. Te znowu nauki składowe każda z osobna dzieliły się na części jeszcze specyalniejsze, które również jako oddzielne i samodzielne nauki występować poczęły. Ztąd powstała obok chemii, mikrochemia, obok fizyki nauka o cieple zwierzęcem i fizyka nerwów i t. d.

Rozdzielanie się to nauki jak fizyologia, na liczne działy, i ta specyalna, oderwana uprawa pojedynczych jej części, stała się za dni naszych niejako znamieniem uczoności i głębokości. Tak, że im kto w drobniejszej zamykał się cząstce jakiejś nauki, im więcej oderwanie od całości nad nią pracował, tem głośniejsze zyskiwał sobie imię i większą stawał się w nauce powagą. Namnożyło się tym sposobem mnóstwo specyalistów, którzy w badaniach swoich, ograniczając się tylko swoim przedmiotem, a raczej swą cząstką, nietylko że o nauce, do której ta ich cząstką należy, nie mieli należytego pojęcia, ale o innych naukach, z któremi się ona łączy i jest w bezpośrednim związku, żadnego nie mieli wyobrażenia.

Słusznie bo też powiada nasz uczony krytyk [1]. „Że mechanizm „tak pożyteczny w ręcznych robotach, wielkie szkody zrządził „w naukach. Moc ducha na jedności zależy, w podziałach słabnie, „rozprasza się. Umiejętność szerząca się mechanicznymi środkami „poniża rozum ludzki.... Zdrobniały też w nas pojęcia, osłabła „usilność do wielkich rzeczy w zamęcie potocznych spraw społe„czeńskiego życia, w nieprzebranem mnóstwie wiado„mostek, a najbardziej rozstrzeleniem nauk i „umiejętności na liczne działy".

„Rzućmy okiem na dzisiejszą statystykę nauk. Co za ogro„mne drzewo wzrosło z pierwotnego szczepu. Jak wybujało, jak się „rozgałęziło. Jak szeroko ziemię teraz zalega cieniem swoim! I „coraz to nowe puszcza odrośle. Ledwo nie codziennie, w porządku „wiadomości naszych, mnoży się liczba działów i mnożyć się nie „przestaje. A za lat sto, za dwieście, któż wie czy potomkowie „nasi, przez całe życie swoje, do szkół, jako żaki, chodzić nie „będą musieli, dla nauczenia się, przynajmniej z rejestru abeca„dłowego, nazwisk tylu umiejętności, tylą rozmaitemi pochrzczonych „tytułami? Każdą rzecz radzibyśmy obrócić w umiejętność; z lada „fraszki stworzyć naukę.... W tej mierze mam na względzie nie „tylko nas samych w Polsce, ale całą Europę". Zdanie to głębokie i poważne ostrzeżenie naszego uczonego rodaka, wypowiedziane blisko przed pół wiekiem teraz dopiero w Europie pojmować poczynają poważniejsze umysły. Nie dawno bowiem głośny dziś światu autor „Historyi Cywilizacyi Anglii" H. T. Buckle, w Instytucie królewskim w Londynie toż samo powtórzył [2]. „Iż teraz podział „pracy do takiego doprowadzony już został stopnia, że grozi nam „niebezpieczeństwo większej straty na ogólności, niżli na dokła„dności badania. W poszukiwaniach za szczegółowemi prawdami, „zbyt narażamy się na skarłowacenie naszych własnych „umysłów Skupiając uwagę, możemy ścieśnić nasze pojęcia i „nie dostrzedz tych wyższych punktów, do których byśmy się „wznieść mogli za pomocą rozleglejszego, chociaż mniej drobiaz„gowego badania".

Kto tylko głębiej w rzeczy wnikać potrafi, ten rzuciwszy okiem na dzisiejszy stan nauk i metodę ich specyalizowania i podziałów, musi uznać iż prawdą jest, że moc ducha na jedności zależy, w podziałach słabnie, a umiejętność szerząca się mechanicznymi

[1] M. Mochnacki „O literaturze" str. 2 i 5.

[2] Wpływ kobiet na postęp wiedzy."

środkami poniża rozum ludzki [1]. Ten nie posądzi o przesadę ani stronność Buckla, wołającego że „w poszukiwaniach za szczegółowemi prawdami, karłowacieje umysł ludzki", bo są to fakta, co dzień się sprawdzające.

Nie mamy bynajmniej zamiaru, wdawać się tu w bliższą charakterystykę ludzi, którzy w chęci służenia nauce, w dobrej wierze sami ograniczają się w pragnieniach prawdy, a dla umysłu swego do chodu jedną tylko zostawiają scieżkę; zwrócić jednakże musimy uwagę na szkodliwość metody, która poniżając i karłowacąc ludzkie umysły, tamuje rzeczywisty rozwój nauk człowieka mających na względzie. A któreż z nauk, jeźli nie te, które człowieka samego biorą sobie za przedmiot badania, zasługują więcej na naszą uwagę i pieczę? Któreż więcej nas obchodzą i większej wymagają w badaniu baczności?

Źle więc służy prawdzie ten, kto dla „większej uczoności dobrowolnie poddaje się metodzie ścieśniającej jego umysł, bo nie tylko, że sam prawdy nigdy nie ujrzy, ale idących do niej, ciągnąć będzie imieniem nauki i głębokości, do swego poziomu.

Ubolewamy nieraz nad przesądem Indyan rzucających się w ogień na dowód miłości dla zmarłych, a cóż innego sami dziś robimy, karłowacąc dobrowolnie umysły swe, w ofierze dla nauki, zapominając, że jak umarli Indyanie takich dowodów miłości bynajmniej nie wymagają, tak i prawda i nauka na niej wsparta, ofiar podobnych od nas nie potrzebują również.

Wiemy, że nie wszystkim ten sposób zapatrywania się przypadnie do przekonania, że nie mało znajdzie się ludzi, którzy z całym zapałem nie przestaną bronić starego, dotychczasowego porządku rzeczy, dowodząc korzyści, jakie nauki ze specyalnego i oderwanego badania przyniosły ludzkości i prawdzie.

Powiedzieliśmy wyżej i tu raz jeszcze powtarzamy, że na kierunku materyalno-doświadczalnym i racyonalno-krytycznym zyskały tylko nauki materyalne, tj. fizyczno-matematyczne i przyrodnicze, ale nauki humanitarne, antropologiczne i fizyologiczno-lekarskie, jeżeli skorzystały co w pojedynczych częściach, w szczegółach; to w całości straciły bardzo wiele. Rozprzężenie bowiem ogólne stało

[1] Faraday znakomity angielski uczony, protestował też zawsze. jak powiada biograf jego (Tyndall) przeciwko rozdziałowi nauk fizycznych od filozoficznych i domagał się, by fi yków nie zwano jak teraz fizykami, ale filozofami jak nazywali starożytni.

się dziś ich najwybitniejszem znamieniem. W rozstrzeleniu się swem na części, zgubiły one środek równowagi i pojęcie całości, bez którego w naukach człowieka mających na względzie nie ma i nie może być nigdy żadnej prawdy, a tém samem i rzeczywistej umiejętności. Może być lepianka i zbieranina części, ale nie będzie całości, jak mięszanina wodoru i tlenu nie jest jeszcze wodą i najmniejszego o niej nie daje nam pojęcia, choć własności pojedynczych tych dwóch gazów pojedynczo i oddzielnie doskonale zostały zbadane i są nam znane.

Jeżeli maszynę można rozłożyć na pojedyncze części i później z części tych złożyć całość i w ruch ją wprowadzić, to z człowiekiem tak postępować niepodobna, bo człowieka żyjącego dzielić można tylko w myśli, idealnie, ale nigdy w rzeczywistości. Człowiek rozdzielony w rzeczywistości, na nerwy, kości, mięśnie, mózg, płuca i t. d. i tak badany, to już nie człowiek żyjący, ale trup. Człowiek w rzeczywistości rozdzielony na dusze i ciało, to umarły, to martwe ciało.

Nigdzie mechaniczny ten podział w badaniu i rozspecyalizowanie na pojedyncze działy nie okazał się tak błędnym i szkodliwym, jak w fizyologii, nauka ta bowiem mając za przedmiot dociekań swych: **Życie człowieka i jego objawy** rozpoczyna badanie swe od śmierci, bo od rozdzielenia człowieka na części, dla specyalnego ich śledzenia.

Z anatomii bowiem, histologii, macro- i microchemii fizyologicznej i fizyki lekarskiej wzbogaconych z osobna, nawet w mnóstwo odkryć i doświadczeń, któż zdoła wytworzyć sobie chociażby najsłabsze pojęcie o życiu ludzkiego ustroju, kiedy części te, nietylko, że nie przystają do siebie i ożyć nie chcą, ale ich żywi badacze, histolog, chemik i fizyk sami ani siebie nawzajem zrozumieć, ani całości, dla której pracowali, pojąć nie są w stanie.

Zdarza się nawet i tak, że niekiedy w zaciętej bywają z sobą walce o pierwszeństwo w zasługach, lub stanowisko swego przedmiotu w nauce. Był czas, że fizykom np. zdawało się, że odkryciem prądów elektrycznych w nerwach, odkryli tém samem tajemnicę życia naszego. Wołali wtedy, że oni są pierwszą potęgą fizyologii. Przyszło z kolei panowanie chemii. Otrzymanie przez Wöhlera drogą sztuczną mocznika, zdawało się niektórym odkryciem tak wielkiem, że nietylko zburzyło ono na zawsze wszelkie pojęcie o sile żywotnej, ale otworzyło pole do badań i stanowczego wyjaśnienia zjawisk życia ludzkiego. Chemia była wtedy wszech-

władną panią fizyologii [1]). Dawnoż nakoniec, jak histologia, ogłosiła komórkę za alfę i omegę wszelkiego życia, chcąc celularną metodą, tłumaczyć wszystkie zjawiska i tajemnicę życia naszego? Sława epoki tej jeszcze do dziś się utrzymuje. Widzimy, jak zacięty bój prowadzi ona o pierwszeństwo swe w fizyologii [2]).

Dnie chwały takiej i panowania bywają krótkie, ułudy i pragnienia specyalistów rozwiewają się, przy zastosowaniu ich odkryć i teoryj do całości żyjącego ludzkiego ustroju.

Nie wszystko bowiem, co w retorcie, pod drobnowidzem lub na stole fizyka dzieje się składnie, daje się widzieć i dobrze tłumaczyć, odbywa się tak samo w ludzkim ustroju, gdzie razem wszystkie czynniki współdziałają.

Słusznie też bardzo powiada G. H. Lewes [3]), że „budując most albo machinę możemy z całą dokładnością obrachować siłę i wytrzymałość drzewa lub żelaza; materye te bowiem nie wejdą w żadne nowe połączenia, któreby natychmiast zatarły obecne ich własności. Rozbierając atoli tajemniczy układ ciała ludzkiego, nie możemy wcale (albo bardzo mało) opierać się na własnościach,

---

1) Prócz odkrycia Wöhlera w r. 1828 dokonanego, Berthelot w r. 1856 otrzymał sztucznie Kw. mrowczany z Cenku węgla i wody przez ogrzewanie z wapnem gryzącem, później znów otrzymał także uczony ten alkohol winny i butyryn. Odkrycia te przecież nie dowodzą bynajmniej, by ustrój ludzki był tylko szklanną retortą, jak chcą materyaliści tłumaczący życie wyłącznie siłami fizyczno-chemicznemi.

2) O tem anatomiczno-histologicznem dążeniu tłumaczenie zjawisk fizyologicznych Liebig słusznie powiada: „że anotomia sama przez się tylko cząstkowe rzuciła światło na prawa objawów żywotnych, bo samo poznanie przyrządu destylacyjnego nie naucza jeszcze nic, o jego przeznaczeniu; że o wielu sprawach organicznych toż samo powiedzieć można co o destylacyi, gdzie ten co zna własności ognia, prawa udzielania się ciepła, prawa parowania, skład mięszaniny przeznaczonej do przekroplenia i produkta destylacyi, nieskończenie więcej wie o niej (destylacyi), aniżeli nietylko ten, co zna przyrząd w najdrobniejszych jego częściach, ale nawet nieskończenie więcej, aniżeli sam kotlarz, który przyrząd sam zbudował".

„Jeżeli anatomiczna wiedza ma służyć do rozwiązywania fizyologicznego zadania, to do tego trzeba jeszcze czegoś, a najbliższem jest nie wątpliwe poznanie wątku stanowiącego tło postaci, siły i własności, które obok żywotnych posiada poznanie źródła tego wątku zmian, którym podlega dla nabycia żywotnych własności. Nareszcie koniecznie znać trzeba stosunki zachodzące, pomiędzy wszystkiemi częściami składowemi ustroju, płynnemi i stałemi, bez względu nawet na ich postać".

(Nowe Listy o chemii). tłom. Dr. Natansona str. 60.

3) Fizyologia codziennego życia str. 56 i 57.

jakie np. pokarmy posiadają na zewnątrz ustroju; gdyż ciało zwierzęce jest tutaj ważnym czynnikiem: zarówno ono oddziaływa na pokarmy, jak i znosi ich wpływy, zarówno niszczy, jak i rozwija własności istot wprowadzonych do jego wnętrza. Objaśnia to nam dla czego wszystkie teoryje, w których o tem zapomniano, obok całej ich ścisłości i dokładności, okazały się w zastosowaniu tak błędnemi....“

„W objawach żywotnych znajduje się coś odrębnego, co przekracza granice badań chemicznych. Bo też nie potrzebujemy wiedzieć, czem jest życie i na czem się opierają jego objawy, aby orzec stanowczo, że jest czemś innem od tego, co się odbywa w pracowniach chemicznych, i że objaśnienie jego wymaga innych praw, aniżeli tych, jakich nam chemia dostarczyć może. Rozbiór chemiczny nerwu, nie zdoła nigdy wytłumaczyć, czem jest wrażliwość, również jak formułki chemiczne, nie są w stanie objaśnić kształtów i własności komórek. Machinę możemy rozebrać na kawałki i zapomocą praw fizycznych wytłumaczyć działalność każdego kółka lub gwoździa, lecz organizmu nie zdołamy nigdy rozebrać na części i zapomocą praw chemicznych nie określimy całej jego działalności. Weźmy przykład: oto mamy przed sobą jajo zwierzęce, drobnowidzową małą bryłkę, złożoną z materyj znanych chemikom i potencyonalnie zawierającą w sobie przyszłe zwierzę; z bryłki tej powstanie ustrój, który oprócz tego, że będzie miał wszystkie kształty, postać, głowę, główne rysy i gatunkowe cechy swoich rodziców, zachowa także ich przyzwyczajenia, dążności, znamiona i t. d. Niechże chemia poszczyci się czemś podobnem w całym zakresie, rozległej swej dziedziny. Niechże probuje objaśnić ten tak zawikłany objaw? Rozbiór chemiczny może nas doprowadzić do progu świątyni życia, lecz w chwili, gdy próg ten przekroczymy, przewodnictwo chemii całkiem ustaje. Tutaj spotykamy cały szereg nowych objawów, które jeżeli zdołamy objaśnić, to tylko wedle innych praw, w odmienny odkrytych sposób“.

To co powiada Lewes o chemizmie tj. o metodzie wyłącznego tłumaczenia zjawisk fizyologicznych zapomocą chemii, wykazując bezsilność i nielogiczność podobnego sposobu zapatrywania się, toż samo pisze on i wyłącznej metodzie fizycznej.

„Napotkamy bowiem, powiada on dalej [1]) na trudności, jeżeli zechcemy objawy żywotne objaśniać zapomocą samych

---

1) Str. 277 tamże.

tylko praw fizycznych. Wszystkie hipotezy, zbudowane na tej jedynie podstawie nietylko nie znajdą poparcia w doświadczeniu, lecz pierwsze lepsze je obali. Tak rozumując, zapominamy bowiem o tém, że we wszystkich objawach żywotnych, ustrój bierze czynny udział i zmienia prawa fizyczne".

O metodzie anatomiczno-histologicznej czyli celularnej zastosowywanej z kolei do tłumaczeń zjawisk żywotnych, da się to samo powiedzieć, co wyrzekł Lewes o wyłącznej metodzie chemicznej i fizycznej. Nie wszystko bowiem życiem i przeobrażeniem się komórki wytłumaczyć się daje. Komórka bowiem między szkłami drobnowidzowemi, w innych znajduje się warunkach, jak w żyjącym ustroju. Życie komórki uwarunkowane jest życiem organizmu, nie wszystko więc, co widzimy w martwej tkance na polu drobnowidzowem, bywa i zachowuje się tak samo w nienaruszonej całości i życia naszego ustroju.

Któż z najmniej obeznanych z badaniami drobnowidzowemi, nie wie, jak często wielka zachodzi różnica, pomiędzy widzianym obrazem drobnowidzowym, a rzeczywistością. Wpływy chemiczne i fizyczne powietrza, w których się doświadczenia histologiczne odbywają, a których przy największych nawet ostrożnościach w przygotowywaniu drobnowidzowych okazów, mimo specyalnych kamer, ustrzedz się nie jest podobna, wielką tu odegrawają rolę. Parowanie, działanie chemiczne i wsiąkanie i wysiękanie, zmieniają często niedopoznania prawidłowe kształty komórek.

Tutaj to, a nie gdzieindziej szukać należy w historyi badań drobnowidzowych, tyle ułudnych odkryć, które nie dłuższą, jak Lorsdorferowskie, niedawne ciałka cieszyły się sławą.

Badania drobnowidzowe, po za żyjącym organizmem dokonywane, na tkankach martwych, jakkolwiek dokładnie dały nam poznać szczegołową budowę przeróżnych tkanek naszego ustroju, jakoteż ich własności i zachowywanie się względem licznych odczynników chemicznych i fizycznych, nie zdobyły sobie jednakże tem jeszcze prawa do wyrokowania o zjawiskach życiowych ustroju naszego, a tem mniej do tłumaczenia ich swymi zdobyczami. Jeżeli bowiem śledzenie życia komórkowego w żyjącym ustroju trudnem jest niesłychanie, to zupełnie niepodobnem jest, wynikami badań komórek martwych, tłumaczyć najżawilsze pytania życia ludzkiego, jak to usiłują dziś robić, fizyologowie-, anatomo- histologiczni. Tysiączne albowiem przykłady z dzisiejszej fizyologii przekonywują nas jak najdowodniej, ile zwodniczem i mylnem jest na

mocy tego co się dzieje na zewnątrz organizmu, wnosić o tem, co się w jego wnętrzu dzieje.

Lewes np. zwraca uwagę na to [1]), że Bidder i Schmidt twierdzą, że ślina przeszkadza trawieniu skrzepłego białka, gdy Donders wykazał, że gotowane mięso prędzej się trawi, kiedy sok żołądkowy zmięszany jest ze śliną, aniżeli wtedy gdy sam na nie działa. Donders robiąc doświadczenia na Estonce przekonał się także, że skrzepłe białko daleko prędzej się trawiło, kiedy sok żołądkowy przez dodanie śliny był nieco alkaliczny. Słuszną też wyż cytowany fizyolog robi z tego powodu uwagę: „Że te dwa sprzeczne twierdzenia ludzi, których przecież posądzać nie możemy o niedokładność w badaniach wykazują, jak nie właściwem jest wyprowadzać wnioski z tego, co się dzieje zewnątrz ustroju, i odnosić je do tego, co się w jego wnętrzu odbywa" [2]).

Przykładów takich, jak ten o działaniu śliny przy trawieniu się skrzepłego białka, moglibyśmy mnóstwo tu na przywodzić na dowód, że z oderwanych, poza ustrojem dokonywanych badań t. z. fizyologiczno-histologicznych, fizyologiczno-chemicznych i fizyologiczno-fizycznych; całości fizyologii tj. nauki, która by była w możności tłumaczyć zjawiska życia, złożyć jest niepodobieństwem. Przechodzi to siły i pojęcie ludzkie, a nawet wobec logiki zdrowego rozsądku, dziwnem się wydawać musi żądanie to, by oczekiwać tego, czego się nie sadzi, lub z ziarna pszenicznego chcieć otrzymać jabłonkę. Jeżeli bowiem, jakeśmy powiedzieli wyżej, ze szczegółowo i oddzielnie badanych, wodoru i tlenu, lub chloru i azotu, nie można sobie utworzyć najmniejszego nawet pojęcia o wodzie lub chlorku azotu, tak całość różną jest i niepodobną do swoich części, o ileż w żywym ustroju naszym różnica ta martwych części od żywej całości musi być i jest większą, od obu zacytowanych tu związków chemicznych? Bo jeżeli ciała martwe, pojedynczo brane, jako części składowe, tak są różne od całości, że w niej tracą zupełnie swe osobnicze własności, toż przecież dziwić nie powinno nikogo, że zjawiska życia nie naruszonego ustroju naszego, nie mogą być brane za jedno ze zjawiskami, jakie z obrabiania części jego martwych w pracowniach histologicznych, chemicznych i fizycznych otrzymują dziś fizyolodzy.

Bo to rzecz z treści i formy zupełnie inna.

---

[1]) Fizyologia str. 154. Donders Physiologie I. 210.

[2]) Fizyologia str. 155.

Pojęcie całości i niepodzielności człowieka żywego, powinno być zawsze podstawą, punktem wyjścia, dogmatem dla fizyologii Powinno przewodniczyć wszystkim jej pracom, doświadczeniom i teoryom. Fizyolog zeszedłszy raz z tej drogi, popada w ciemności i chaos i mija się zupełnie z celem swych badań i z prawdą. Słusznie też powiada jeden z głębokich myślicieli wieku naszego, o ludziach tych krytycznego ducha, „że skoro im tylko jaki przedmiot popadnie w ręce, zaraz go rozbierają. Ale jedno opuszczone miejsce całą ich pracę narusza, w razach zaś kiedy rozbiór bywa całkowity, zapominają, że przedmiot przez nich rozebrany jest jeden, że każda z jego części znajduje się z drugiemi w ścisłym związku, i że na koniec, jeżeli na to nie zwrócą uwagi, wtedy i arcydzieło nawet z łaski ich, w niedorzeczność zamienić się może“ [1]).

Duch wieku krytyczny i dzielący wszystko, owiał tak badaczy, że nawet fizyologowie nie liczący się wcale do obozu materyalistów, ulegając mu, w nauce jako metodzie, zostali w końcu materyalistami i gorliwie doktryny jego propagują.

Byli bowiem i są do dziś fizyolodzy, którzy stanowczo i kategorycznie wypowiadają, iż nie uznają i nie wierzą w żadną w człowieku stronę nie materyalną, nie śmiertelną, słowem duszę, iż dla nich człowiek jest tylko ciałem, materyą.

Ci ludzie dzieląc człowieka w badaniach swych fizyologicznych na części, w błędzie swym są przynajmniej konsekwentni, bo zerwawszy zupełnie z prawdą o człowieku i z pojęciem rzeczywistej fizyologii, uważając człowieka za maszynę, po mechanicznemu wzięli się do jej badania.

Rzecz inna przecież z tymi fizyologami, którzy wierząc i uznając w człowieku nie materyalną duszę, stawiają ją w badaniach życia ludzkiego na tak neutralnym gruncie, jakżeby ona w życiu i na życie człowieka żadnego nie miała wpływu i znaczenia, jakżeby ją jak szpilkę z ubrania lub futerał z książki bez zmiany istoty rzeczy usuwać było można na stronę w czasie badania.

Błąd ten popełniają nawet bardzo poważni fizyolodzy, dowodząc „iż przedmiotem fizyologii jest ta strona życia człowieczego, która wspólną nam jest ze zwierzętami, gdy do psychologii należy to, co nas różni od nich“ [2]).

---

[1]) J. Balmes. O sposobie osiągnięcia prawdy str. 70.

[2]) Longet „Traité de Physiologie T. I. str. YXVIII.

Uczeni ci, (kto się głębiej wczyta w ich dzieła) więcej też idą za rutyną, aniżeli za prawdą. trudno bowiem przypuścić, aby uczony, jak Longet, nie wiedział tego, o czem wie każdy człowiek z gminu, jak wiele namiętności i duchowy stan człowieka tj. życie jego umysłowe i duchowe, wpływa na ciało, zdrowie i czynności czysto cielesne i fizyologiczne ustroju naszego. Jak trawienie, np. krążenie i wydzielanie, zmieniają się pod wpływem umysłowego i moralnego stanu człowieka. O tem niżej pomówimy obszernie, tutaj przecież chcemy zwrócić uwagę na to, że wierzących i niewierzących w duszę człowieka fizyologów, podział ich nauki na części i oddzielne tychże badanie spycha fizyologię z poważnego stanowiska nauki o zjawiskach życia ludzkiego, do poziomu zbieraniny różnych wiadomostek o ciele ludzkim. Tak się ona nam dziś przedstawia i tak ją pojmują uczeni, którym żadna z gałęzi umiejętności ludzkich nie jest obojętną, chociaż się jej specyalnie nie oddają. Pisze np. T. H. Buckle w swej „Histostoryi Cywilizacyi Anglii" [1]). „Niektórzy pisarze uważają fizyologiją jako naukę o prawach życia. Wszelako zdanie takowe w obecnym stanie rzeczy, jest za nadto śmiałem; wiele bowiem gałęzi umiejętności potrzeba jeszcze podnieść z ich teraźniejszego empirycznego stanu, nim będzie można objawy życia czysto umiejętnie zgłębiać. Najlepiej zdaje się byłoby uważać fizyologię i anatomię, jako uzupełniające się wzajem; pierwsza bowiem stanowi część dynamiczną, druga statyczną, nauki o budowie organizmu". Dziwi się dalej uczony ten: „iż zważywszy ów długi przeciąg czasu, w którym oddawano się nauce fizyologii, że fizyologowie tak mało zbliżyli się do ostatecznego celu wszelkiej umiejętności" [2]).

Nas to przecież nie dziwi i wydaje się zupełnie naturalnem, jako konieczny skutek obranego dziś kierunku w fizyologii i drogi badania wedle niego człowieka. Na złej drodze człowiek zawsze oddala się „od ostatecznego celu wszelkiej umiejętności", a drogą tą tutaj, jest owo dzielenie fizyologii na liczne samodzielne umiejętności, i oderwana i oddzielna ich od całości uprawa. To wedle nas jest pierwszem znamieniem obecnego stanu fizyologii.

Drugą wybitną charakterystykę jej stanowi racyonalizm i materyalizm, tj. kierunek czysto rozumowy i zmysłowy. Tutaj kie-

---

[1]) Str. 143. Tom I.

[2]) Tamże str. 145.

runek ten stał się nietylko metodą, ale był zasadą główną, przewodnią w badaniach fizyologicznych.

Sprawa to nieskończenie ważna, zastanowiemy się też nad nią tutaj szczegółowo. Od dokładnego bowiem i gruntownego jej zrozumienia, zależy należyte pojęcie nietylko fizyologii, ale i nauk antropologicznych.

Nie wdając się tu w szczegółowy historyczny rozwój badań filozoficznych i psychologicznych o człowieku, bierzemy z nich główne wyniki, które szczególnie w filozofii polskiej najwybitniej w prawdę ujęte zostały.

Wyniki te przeważnie odnoszą się do poznania człowieka, tj. do jego składu.

Dotąd głównie jak wiadomo dzielono człowieka na ciało i duszę; co zaś przez duszę tu rozumieć należało, każdy sobie po swojemu rzecz tę inaczej tłumaczył. I tak jedni uważali duszę za wynik czynności fizyologicznych ustroju, drudzy za materyę bardzo delikatną; nieważką, jak cieplik lub elektryczność, inni a mianowicie psychologowie—idealiści, za myśl, za umysł; byli w końcu i tacy, co uważali ją za pierwiastek duchowy, nieśmiertelny, ale nie odróżniali od niego umysłu, myśli. Słowem chaotyczne pojęcie tej podstawowej sprawy stało się, zdaniem naszem, powodem głównych błędów i zamętów wszystkich niemal dotąd systematów filozoficznych. W człowieku bowiem nie dualizm ale trinizm jest składową zasadą. Człowiek składa się z ciała, umysłu i duszy — lub jak chce uczony prof. Tyszyński z ciała, myśli i ducha, albo jak inni jeszcze powiadają: z ciała, duszy i ducha [1].

Życie człowieka objawia się też w trzech sferach, a mianowicie: 1) cielesnej czyli zmysłowej, 2) umysłowej czyli intelektualnej i 3) duchowej czyli mistycznej-intuicyjnej.

„Całość istoty ludzkiej jako całość, powiada prof. Tyszyński [2] jest to zapewne jedność; wszystkie części składu człowieka zlewają się z sobą i łączą. Zmysły nasze są niczem bez myśli, możemy np. przejść przez pokój i widzieć go a jednak nie widzieć żadnego szczegółu jego (np. gatunku mebli pokrycia i t. p.), jeśli nie zwrócimy na to uwagi myśli; gdy zamyśleni

[1]) „Trzy pierwiastki tj. duch, dusza i ciało stanowią ludzką istotę" pisze Frd. Szlegel w swej „Filozofii Życia" T. I. str. 126.

[2]) „Pierwsze zasady krytyki powszechnej" A) człowiek i jego skład str. 60, 61 i 62.

jesteśmy, możemy nie widzieć osób przechodzących, nie słyszyć uderzenia zegara i t. p.... zarówno więc w całości człowieka zależne są od siebie jak ciało i myśl od ducha, tak niekiedy duch od ciała, ciało od myśli i t. p."

„Iż co innego jest duch znowu a co innego ciało, najlepszym dowodem jest to, iż duch nieraz czuwa i działa kiedy uspione jest ciało, (np. we śnie). Że dalej co innego jest myśl a co innego jest duch, dowodem najprzód jest to; iż cząstka nie jest to całość, dowodem powtóre jest to, iż są stany tak zwane psychiczne, w których to wszystko prawie, co jest w myśli podległe rozwinięciu, jako pamięć, sąd, rozum i t. p. jest w człowieku razem z ciałem uspione, a ma miejsce lub samo bujanie obrazów, lub obecność pojęcia nieograniczonego więzami ciała tj. czasu przestrzeni i t. p. (jak np. w somnabulizmie, lunatyzmie, jasnowidzeniu i t. p.) i wreszcie dowodem najwybitniejszym jest to: iż są nieraz wypadki, w których jednocześnie co innego działa duch (wola duchowa), a co innego myśl. Wypadków takich jest wiele, a dosyć dla objaśnienia tu wspomnieć na stany artyzmu, proroctwa i t. p. Wieszcz i prorok nieraz co innego myśli wyrażać, a co innego wyraża... Podobnych faktów tj. działania pierwiastku ducha nie zależnie od pierwiastku myśli, pełne jest owszem życie każdego człowieka, lubo w różnych rodzajach i stopniach" [1]).

„Co innego więc jest w człowieku każdym myśl sama a co innego sam duch. Duch owszem jest to jak widzimy ciało wieku, pierwiastek śród głównych główny, jest to pierwiastek rządzący, jest to ta część człowieka, która mimo odmiany myśli, pozoru jest w nim wewnętrznie niezmienna i jest głównie nim samym, tj. stanowi znaczenie, charakter, zasługę lub hańbę jednostki".

„Ztąd też lubo te trzy pierwiastki: ciało, myśl, duch, jako pierwiastki i cząstki jednej całości, łączą i mięszają owe właści-

---

[1]) Prof. Tyszyński przytacza przykład z własnego doświadczenia:

„Znajdując się, pisze on, na dni kilka w obszernem a nie znanem mi mieście, odwiedzałem w niem codziennie w wieczór jednego ze swoich znajomych daleko mieszkającego. Pierwszego dnia zamyślonym będąc, wróciłem prędko i bez omyłki do siebie, nazajutrz kiedym się zastanowił, którędy mam iść, błądziłem i tak bywało co dnia; ciało wtedy wykonywało zamiar ducha kiedy nie przeszkadzała mu myśl; przebudzenie myśli śród lunatyzmu może je strącić w przepaść". (Zasady i t. d. str. 62 w przypisku).

wości, wszystkie jednak mowy potoczne, różne stosują wyrażenia do różnych ich stanów. Tak np. wyrażamy w języku naszym, iż w każdej jednostce ludzkiej:"

„Siedliskiem uczuć ciała są zmysły
„Siedliskiem władz myśli jest umysł
„Siedliskiem ducha — sumienie.

„Stanem doskonałości ciała jest piękność
„Stanem doskonałości myśli jest mądrość
„Stanem doskonałości ducha jest świętość.

„Stan znowu upadku ciała zowiemy szpetność
„Stan upadku myśli zowiemy głupstwo
„Stanem upadku ducha — grzech".

„Każde też pojęcie zrozumiemy powiada prof. Tyszyński, skoro się powie, iż co innego jest siła ciała, co innego siła myśli, a co innego siła ducha; co innego cierpienie ciała, co innego cierpienie myśli, a co innego cierpienie ducha; co innego rozkosze ciała, co innego rozkosze myśli, co innego rozkosze ducha; iż wreszcie, co innego jest śmierć ciała, co innego śmierć myśli (idiotyzm, sen, przed skonaniem i t. p.), co innego śmierć ducha".

„Trzy więc są główne pierwiastki, kończy uczony profesor, które składają człowieka: ciało, myśl, duch, a rozwój ich czyli ich przejście od urodzenia do śmierci, stanowią właśnie szczegóły życia człowieka.

Zacytowaliśmy tu umyślnie dosłownie w sprawie tej słowa prof. A. Tyszyńskiego, aby na ten punkt ważny naszej pracy większą zwrócić uwagę czytelnika, pisarz to bowiem, filozof i krytyk bardzo głęboki i poważny i zasobny w wiedzę. Powaga więc taka dla ludzi naukowych nie może być nigdy obojętną.

Nad sprawą tą przecież potrójnego składu człowieka, którą obecnie tutaj poruszyliśmy, nierównie obszerniej zastanawialiśmy się już na innem miejscu [1]) gdzie szczegółowo dowodziliśmy jej prawdziwości.

---

[1]) W rozprawie „O trzech sferach życia ludzkiego i wzajemnem ich na siebie wpływie".

Teraz chcemy zwrócić tu uwagę głównie na wynik tej prawdy a mianowicie, że jak potrójny jest skład człowieka i potrójne życie jego, tak i potrójne są nasze drogi poznawania; przez zmysły, przez umysł (myśl) i przez natchnienie, albo jak się wyraża jeden z doktorów kościoła „że ciało widzi przez zmysły, pojęcie (umysł) przez rozum, a duch przez wyobraźnię“ [1]).

Podobny sposób zapatrywania się na drogi poznawania człowieka, nietylko, że zdobyty został pracą długich dociekań filozoficznych i postrzeżeń psychologicznych, tak że stał się dziś ich ostatnim wynikiem, ale ma on za sobą i tradycyę wiary i największe powagi naukowe starożytne i nowe.

Platon np. uważał człowieka jako złożonego z duszy myślącej, która ma siedlisko swe w mózgu, z duszy czującej będącej w sercu i pożywnej mającej siedlisko swe w wątrobie.

Arystoteles dzielił podobnie duszę na czującą i myślącą, odróżniał jednak myśl od duszy, jak słusznie zwraca na to uwagę prof. Tyszyński, kiedy w traktacie o duszy szydzi z Demokryta, iż ten duszę i pojęcie brał za jedno.

Znakomity nasz filozof A. Cieszkowski sprawę te głęboko wyłożywszy w rozprawie swej O drogach ducha zwraca uwagę, że cała nasza literatura natchniona jest duchem tej zasadniczej prawdy o człowieku. I słusznie, czytamy bowiem np. u Jakóba z Gostynina z XV. wieku takie zdanie „omnis anima nobilis (człowiek) tres habet operationes; operatio animalis, operatio intellectualis, operatio divina; co właśnie odpowiada naszym trzem sferom życia ludzkiego; zmysłowej, umysłowej (intelektualnej) i duchowej.

W pismach znowu Grzegorza z Sanoka, jak zobaczymy później znajdujemy zdania takie, które teraz dopiero Klaudyjusz Bernard, Tyndall i Buckle wypowiedzieć się odważyli, wskazując nowe drogi dla nauk i umiejętności.

Trzy te sfery życia, trzy te źródła poznawania, choć różne są jakeśmy mówili od siebie, zlewają się przecież w człowieku w jedną doskonałą całość, w jedność harmonijną.

Doskonałość człowieka, jego moc działania i zdrowie, czyli stan prawidłowy człowieka, w pełnym tego słowa znaczeniu, zależy od harmonii składników, a harmonia od porządku, który na tem

---

[1]) S. Augustyn. Sup. genti t. XII, 7.

polega jakeśmy powiedzieli, „że duch w człowieku jest śród głównych głównym pierwiastkiem, jest to pierwiastek rządca, jest to ta część człowieka, która mimo odmiany myśli i pozoru, jest w nim wewnętrznie niezmienna i jest głównie nim samym. Tak, że jeśli skład człowieka przedstawia formuła duch, ciało i myśl, to bieg tych pierwiastków, czyli ramy życia ludzkiego, przedstawia formuła taka:"

Duch { Ciało, Myśl. [1])

Inaczej jeszcze: porządek, o którym mowa, na tem zależy, ażeby w jedności tych trzech części składowych duch zachowywał zawsze hierarchiczne pierwszeństwo rządcy, któremu umysł i ciało podlegać winny, jako tej części, o której już Plato w Tymeuszu powiedział, że ona właściwie człowieka czyni człowiekiem. Dalej aby wszystkie te trzy części niewychodziły nigdy z jedności, tj. oddzielnie nie występowały, lub inne w hierarchicznym porządku zajmować usiłowały stanowisko; w każdym bowiem z tych wypadków nadweręża się przyrodzony rzeczy porządek, powstaje chaos, dysharmonia i nieprawidłowy stan człowieka.

Prawda i moc ducha na jedności zależy, w podziałach słabnie i rozsprzęga się.

Wszystkie dotąd systemata filozoficzne i metody badania od początku świata, wszystkie teorye i zapatrywania się i oceny rzeczy i spraw ludzkich, aż po dzień dzisiejszy, są odźwierciedleniem tylko tych różnych stanów natury ludzkiej, która od chwili upadku w ciągłej znajduje się walce i pracy na powrót zerwanej harmonii.

Materyalizm, racyonalizm i mistycyzm, oto trzy główne rdzenne zasady, z których powstały wszystkie dotąd znane nam systemata i metody filozoficzne od najdawniejszych czasów począwszy.

Opieranie się wyłączne na ciele, na świadectwie zmysłów, uznawanie tylko tego za rzeczywistość i prawdę, co się oczami widzi a rękami czuje, zrodziło materyalizm i sensualizm, w znaczeniu naukowem i praktycznem.

Uznawanie znowu rozumu za najwyższy i jedyny czynnik życiowy człowieka, za jedyną drogę poznawania i jedyne kriterium

[1]) Tyszyński. Zasady 63 i 67. T. I.

prawdy, tak, że świadectwo zmysłów i odczuwanie prawd drogą natchnień i wiary, czyli drogą zmysłową i duchową (mistyczną), poczytano za złudzenie, nie mające żadnej rzeczywistości, zrodziło suchy i zimny racyonalizm, który rozumem chciał przeniknąć wszystko i stworzyć wszystko. Absolutyzm ten rozumowy skruszył wszelkie powagi, zmazał wszelkie prawdy, których pojąć nie zdołał, i od dni swoich rozpoczął nową erę wyłącznego panowania rozumu.

Mistycyzm nakoniec, zrodził się z wyłącznego tylko uznawania drogi duchowej, drogi natchnienia i wiary, za jedyną drogę poznawania człowieka, z odsunięciem zupełnem świadectwa zmysłów i powagi rozumu. Opieranie się więc wyłączne na indywidualnem natchnieniu, na owym głosie wewnętrznym w człowieku, który często bywa prawdziwym i rzeczywiście natchnionym ale też bardzo często może być błędnym i nawet ułudnym, a pogardzanie systematyczne świadectwem zmysłów i światłem rozumu, stworzyło ten błędny, bo jednostronny mistycyzm, którego przecież, jak to robią niektórzy, nietylko za jedno z idealizmem, tj. racyonalizmem brać nie należy, ale i mięszać go też nie można z prawowitym mistycyzmem tj drogą duchową, intuicyjną bezpośredniego pojmowania prawdy, która przecież ani świadectwem zmysłów, ani światłem i powagą rozumu nie pogardzała nigdy.

Otóż na tle tych trzech oderwanych sposobów badania prawdy, powstały i do dziś powstają wszelkie systemata, doktryny i metody filozoficzne, które choć pod rozmaitemi postaciami i tytułami objawiały się i wciąż występują; zawsze przecież tylko do trzech tych kierunków sprowadzić się dają.

Ile każda z nich ma w sobie rzeczywistej wartości, tj. ile posiada w sobie prawdy, lub zbliża się do niej, ocenić nie trudno, pamiętając na to, że prawda tylko w całości, tj. we wszechstronnem na rzeczy poglądzie przebywa, gdy wszelkie jednostronności błędem są zawsze, jakoteż nie spuszczając ani na chwilę z oka jedności natury ludzkiej i przyrodzonych, właściwych granic trzech owych dróg w człowieku poznawania prawdy.

Wyłączna droga zmysłowa i umysłowa, zrodziły w ostatnich czasach materyalizm doświadczalny [1]) i racyo-

[1]) O empirykach to takich wyraża się Liebig „że stawiając się na równi z istotami podrzędnemi, małą tylko cząstką swej siły przynoszą korzyść społeczności". (Listy o chemii, tłumaczenie S. Zdzitowieckiego str. 81).

nalizm krytyczny, które to dwa filozoficzne kierunki, jakeśmy wyżej już powiedzieli, wywarły najsilniejszy wpływ na stan obecny nauk.

Z jednej strony materyalizm, z drugiej racyonalizm począł przekształcać i przeobrażać nauki, chociaż niekiedy i oba te systemata łączyły się wspólnie dla silniejszego na nie wpływu.

Ten tylko pojąć i ocenić zdoła obecną epokę nauk, kto tę rzecz dobrze wyrozumiał.

Pęd racyonalny dzielenia i rozczłonkowywania wszystkiego, nietylko, że nauki porozbijał na części, ale tak skrzywił ludzką naturę, że jednostronnie tylko na rzeczy patrzeć zaczęła, spaczył ją do tego stopnia, że nie uznając w sobie innych dróg poznawania jak rozum, rozum tylko za wszechwładnego pana ogłosiła [1]). Stąd ten obłęd naukowy. „Ludzie bowiem mu podlegli, uważając rzeczy z jednego tylko stanowiska, opierają na niedokładnem pojęciu zmysłowem, na tej nie uzupełnionej podstawie, cały ciąg rozumowań posuniętych do ostateczności i tym sposobem dochodzą do najniedorzeczniejszych wniosków. Ztąd wynikło mniemanie, że zapomocą rozumowania można przeciwko wszystkiemu powstawać i wszystkiego bronić“ [2]).

Na fizyologię, jakoteż na wszystkie nauki, człowieka mające na względzie i za przedmiot badania, kierunek ten naukowy wywarł wpływ bardzo złowrogi; jeżeli bowiem nauki materyalne i racyonalne (matematyka) mogły co na nim skorzystać, to nauki, humanitarne i fizyologiczne tylko tu stracić musiały, i rzeczywiście straciły.

Środki i sposoby badania muszą być zawsze zastosowane do przyrody badanego przedmiotu, jeżeli bowiem sposoby fizyczne, chemiczne i drobnowidzowe wystarczają zupełnie do poznania galeny lub blendy np., to sposoby te nie mogą nigdy wystarczyć do poznania człowieka, który w składzie swoim ma coś więcej jak ołów cynk i siarkę tj. minerał, który ma coś, co ani ciepłomierz ani elektroskop odkryć, ani drobnowidz zobaczyć, ani retorta pochwycić nie może. Muszą więc być oprócz tych i inne jeszcze wyższe i odpowiedniejsze naturze ludzkiej sposoby badania.

Elektryczność w fizyce inaczej się wykrywa i innymi przyrządami, aniżeli cieplik, każde ciało w chemii inny ma do swego

---

[1]) Znane jest przecież sławne wyrażenie Hegla: „Alles was ist, ist vernünftig.“

[2]) Balmes „O sposobie osiągnięcia Prawdy str. 71.

odkrycia odczynnik, i inaczej się zachowuje, czyżby więc tylko życie człowieka i jego objawy nie miały żadnych właściwości i odpowiednich do swego badania dróg nie potrzebowały? Przeciwko przypuszczeniu takiemu stanowczo protestujemy, nie sądzimy bowiem, aby ktokolwiek z myślących ludzi człowieka i kamień mógł brać za jedno i nie widział między niemi różnicy.

Słusznie zaiste i sprawiedliwie powiada fizyolog G. H. Lewes, że [1]) „jednem z zasadniczych praw naszej wiedzy, o którem nigdy nie powinniśmy zapominać, a które niestety bardzo często bywa omijane w naszem usiłowaniu do zdobycia światła, jest: abyśmy nigdy nie usiłowali zagadnień jednej nauki objaśniać zapomocą pojęć właściwych innej nauce".

„Są bowiem pojęcia właściwe tylko chemii, inne właściwe fizyce, znowu inne należące do fizyologii i nakoniec takie, które stanowią dziedzinę nauki społecznej. Nauki te znajdują się ze sobą w ścisłych wewnętrznych stosunkach, każda jednak posiada odrębny zakres, którego granice uszanować jesteśmy koniecznie zmuszeni. Prawa bowiem fizyczne nie zdołają nigdy objaśnić objawów chemicznych; prawa zaś chemiczne nie są w stanie wytłumaczyć objawów żywotnych".

„W każdej czynności żywotnej grają pewną rolę prawa chemii i fizyki, a więc znajomość ich jest niezbędną; lecz po nad niemi istnieją jeszcze inne, właściwe prawa żywotne, których wszakże na mocy dedukcyi nie zdołamy nigdy z poprzednich praw wyprowadzić".

Nie ma zaiste nauki, gdzieby na nieszczęście prawo to, o którem pisze Lewes, „by zagadnień jednej nauki nie usiłowano tłumaczyć pojęciemi właściwemi innej nauce" było więcej lekceważone i omijane, jak w fizyologii. Naukę tę wliczono do szeregu nauk przyrodniczych, i jako taką traktować poczęto.

Fizykom i chemikom, szczególnie olśnionym blaskiem postępu swych umiejętności, zdawało się, że już zerwali tajemniczą zasłonę z przyrody i rozwiązali wielką zagadkę życia. Bardzo poważni badacze, jak np. Lehmann z całą pewnością rzeczy nie wahają się pisać [2]): „Że ponieważ istnienie siły t. z. żywotnej, właściwej ciałom organicznym nie może być niczem dowiedzione, przeto wszystkie zjawiska istot żyjących należy tłumaczyć

[1]) Fizyologia t. I. str. 58.

[2]) „Precis de chemie physiol. animal." Paris 1855 p. 7.

prawami fizyki i chemii, te prawa bowiem jedne, dają nam klucz do zjawisk życia, i niedaleki może czas, że fizyologia zwierzęca całkowicie sprowadzoną zostanie do zasad fizyki i chemii [1]".

Uczony F. A. Longet słusznie też odpowiada na te rady i złote nadzieje Lehmana [2]) że „fizyologia robić będzie, co dotąd robiła tj. nie pogardzając wcale chemią i fizyką w sprawach życia, nie przestanie i dalej badać licznych i ważnych objawów życiowych, których nauki te nie są i nie będą nigdy w możności wytłumaczenia, bo te nie wchodzą w ich zakres".

Toż samo niemal powiada i uczony Liebig, „że już dawno próbowano zjawiska żywotne wyłącznie tłumaczyć podług zasad chemii i zrobić z fizyologii rozdział chemji. Próbowano tego już przed wiekami i to w czasach, w których lepiej znano chemiczne sprawy w ciele aniżeli sam ustrój... Usiłowania te jednak spełzły na niczem a płonność ich stała się podstawą samoistności fizyologii. Z fałszywego wyobrażenia, które sobie robią o wpływie chemii na tłumaczenie zjawisk żywotnych pochodzi to, że z jednej strony wpływ ten jest lekceważony, z drugiej zaś wymagania i oczekiwania są zbyt wygórowane" [3]).

I takich przyrodników jak Lehmann z jego ułudą, moglibyśmy tu zacytować wielu [4]), tak wiara w nieograniczoną potęgę nauk przyrodniczych, daleko się rozniosła, nigdzie jednakże kierunek ten silniej nie był propagowany i więcej się nie rozwinął, jak

---

[1]) „Liczne postrzeżenia, powiada Mialhe wykazują, że wszelkie ustrojowe czynności odbywają się na podstawie chemicznego działania, i że istota ustrojowa może być uważana za żywą pracownię chemiczną, w której odbywają się czynności składające życie". Cytow. w dziele Siła i Materya Büchnera str 152.

[2]) Physologie 1861. T. I. p. XXV.

[3]) Nowe Listy o Chemii tłum. Dr. L. Natansona str. 38 i 60.

[4]) Locke np. wychodząc z punktu atomistycznego (fizycznego) znowu pisał: „Nie wątpię, że gdybyśmy dokładnie znali, kształt, objętość, budowę i ruch najdrobniejszych atomów dwóch ciał, moglibyśmy również pewnie i dokładnie ocenić i oznaczyć ich wzajemne na siebie działanie jak umiemy ocenić i oznaczyć własność trójkąta lub kwadratu. Gdybyśmy znali stosunki mechaniczne najdrobniejszych cząstek rumbarbaru cykuty i opium, i cząstki najdrobniejsze człowieka, również jak zegarmistrz zna cząstki zegara i swej piły, którą odmienia kształt każdego kółka, moglibyśmy naprzód przepowiedzieć, że rumbarbar rozwalnia, cykuta zabija a opium sen sprawia".

u Niemców, którzy w ogóle kierunek racyonalno-krytyczny w filozofii najgorliwiej uprawiali, bo najwięcej nadawał się on do ich genijuszu i usposobienia, do dziś jeszcze nie przestał on być im przewodnią gwiazdą [1]).

Racyonalizm stawiają oni dotąd za zasadę wychowania i to tylko raczą uznawać za prawdę „co się zmysłowem doświadczeniem da sprawdzać".

We Francyi i Anglii, kierunek ten nie przyjął się nigdy tak powszechnie w fizyologii szczególnie i w medycynie, jak w Niemczech, gdy u nas natrafiał on zawsze na stały opór; syntetyczny bowiem z natury swej geniusz polski przeciwił się zawsze racyonalnemu krytycyzmowi, szczególnie w medycynie i naukach antropologicznych. W literaturze naszej lekarskiej, na nieszczęście bardzo mało znanej i czytanej przez polskich lekarzy, mamy tego liczne dowody. Tak np. uczony Dr. Dworzaczek w rozprawach swych „o filozofii medycyny" [1]), „o życiu" [2]), „o człowieku" [4]) drukowanych swojego czasu w Pamiętniku Tow. Lekar. Warszawskiego, bardzo gruntownie i poważnie wyłożył najważniejsze pytania fizyologiczno-lekarskie w obec starych i nowych szkół lekarskich. Empiryzm czysty i racyonalizm oderwany absolutny, pojął i ocenił jak należy. „Empirycy powiada np, którzy zmysłom samym chcieli jedynie ufać i jako na nich oparte cenili doświadczenie, ani się domyślali, że czuć jak mniemali Stoicy i wiele innych znakomitych umysłów, jest już myśleć, i że gardząc myśleniem i wyrzekając się rozumowania, pomimo

---

[1]) Niedawno Virchow w mowie swej „O znaczeniu nauk w narodowem życiu Niemiec" mianej w Rostocku na zjeździe przyrodników niemieckich, dał tego świadectwo mówiąc: „Powinniśmy się starać najprzód, aby naród przejęty był potrzebą wspólnej i ogólnej nauki, opartej na podstawie racyonalnej... Bierne zachowanie się naturalistów przynosi wielką szkodę społeczeństwu Przedewszystkiem nie należy pozwalać na to, by w łonie narodu istniały dwie różne umysłowe sfery... Że wszystkich sił dążyć należy do tego, aby naukę przekształcić na dobro powszechne, nie przez popularyzowanie jej, ale przez ustanowienie wychowania racyonalnego... Gdyby każdy starał się nie opierać na faktach nie dających się stwierdzić doświadczeniem i niezajmować się rzeczami, o których człowiek nic wiedzieć nie może, wtedy wkrótce uniknęlibyśmy wszelkich trudności. Ale opozycya stawiana nam przez „przesąd" jest zuchwałą (!!!).

[2]) Tom XIII. Poz. I. [3]) Tom I. Poz. i Tom VII. Poz. I. i T. X. Poz. II. i [4]) T. XV. Poz. II.

wiedzy myśleli i rozumowali, jeżeli się nie zdołali zredukować do zupełnego idiotyzmu" 1). Co zaś do uczonych, „którzy znów uważają myślenie za czynność samotwórczą i jedyną ducha naszego, boskiemu podobnego, i według tych samych praw myślącego, według których Stwórca stwarzał; samem czystem myśleniem, logicznie snutem, chcieli dojść do poznania wszystkich praw natury, do poznania prawdy, tym powiada Dr. Dworzaczek, udało się tylko zwieść siebie i zwieść nieostrożnych; bo samo czyste, samo z siebie snujące się myślenie, oderwane, jak je nazywają, bodaj że jest więcej jak czystą illuzyą, jest niedorzecznością" 2). „W każdej władzy bowiem duszy naszej, jednoczą się wszystkie inne, każda z nich jest, że tak powiem środkiem energii wszystkich" 3).

Prac podobnych w pismach Tow. Lek Warszawskiego znajdujemy wiele, tak że nietylko z pojedynczych prac jego członków ale i uroczystych przemówień jego prezesów przekonać się można o usposobieniu jego w obec nowych prądów. „Chęć wytłumaczenia wszelkich objawów przyrody, powiada w jednej z mów zagajających 4) publiczne posiedzenie T. L, prezes jego Dr. Bącewicz, doprowadziły już nieraz badaczów do teoryj fałszywych, albo do powątpiewania czyli sceptycyzmu. Temu samemu losowi ulegli i lekarze a zwłaszcza ci, co dla wykrycia prawdy, rzucili się zbyt skwapliwie na szerokie pole nauk przyrodniczych, znakomicie wprawdzie medycynę posiłkujących, ale niedostatecznych do wyjaśnienia wszystkiego, bo wiele jest w medycynie rzeczy, nie dających się uchwycić jakimkolwiek zmysłem i niedostępnych potędze rozumu".

Ktokolwiek zresztą z polskich uczonych, rzucił się w prąd naukowy wieku, ale miał dość siły i hartu, by nie poddać się, tj. nie stracić swej samodzielności, i nie zatrzeć poczucia godności rodzimego geniusza, ten i wśród powag umiał zachować swą prawdę i naukowe poczucie.

Uczony sekretarz naukowy Tow. Lek. Polskich w Paryżu Dr. Adam Raciborski, w Roczniku tegoż towarzystwa za rok 1859 4) tak ocenia wpływ filozoficzny Kanta i Hegla, tj. absolutyzmu racyonalnego, na medycynę dzisiejszą. „Nie ma najmniejszej wątpliwości, powiada on, że duch tych sławnych filozofów, wywarł głęboki

---

5) „O filozofii medycyny. Pam. Lek. T. XIII. Poz. I. str. 146. 2) Tamże str. 145. 3) Tamże 116. 4) R. 1854 w Warszawie. 5) Str. 123.

wpływ na medycynę niemiecką XIX wieku.. Gdziekolwiek bądź zaprobowano posuwania idei absolutnej do najodleglejszych konsekwencyj, drogą dialektyki, wszędzie te utwory jedynie teoretyczne, doprowadziły do smutnych rezultatów. W ekonomii doprowadziły do marzenia o najniepraktyczniejszym komunizmie; w świecie politycznym ideą ludzkości i czarującym jej wpływem na umysły, starano się ni mniej ni więcej, jak wytępić w ludach uczucie narodowości i miłości ojczyzny. W medycynie myślano także, że można wszystko zredukować do objawień fizycznych lub chemicznych. Co tylko jest racyonalne mówią sektatorowie Hegla, to wszystko jest rzeczywiste i nawzajem".

„Tym sposobem zdawało się najnaturalniejszą rzeczą rozedrzeć całą przeszłość lekarską... Podług zwolenników tej szkoły dosyć jest, otoczyć się w gabinecie różnemi materyami wydzielanemi w chorobach i poddawać je egzaminowi mikroskopicznemu i analizie, aby już mieć wyobrażenie o naturze chorób i przygotować tym sposobem wskazania do leczenia. Postępując po tej równi pochyłej, nie trudno było dojść do tej ostatecznej konsenkwencyi dialektycznej, że dosyć jest być dobrym chemikiem, albo fizykiem, aby mieć prawa pisać traktaty o chorobach".

„W oczach zwolenników tej szkoły, jest to właśnie przykład tego, co się w jej duchu nazywa: miłować medycynę dla nauki. Cały fizyologizm dzisiejszy niemieckich lekarzy, nie jest czem innem, jak rozwinięciem podobnych zasad filozoficznych. Obok najlepszych utworów.... wszędzie u lekarzy niemieckich postrzegać się daje pedantyzm teoretycznej strony, i ciągła dążność do racyonalizmu, mniej więcej nawet natężonego".

Nie wszyscy jednak z uczonych lekarzy naszych, umieli zostać samodzielnymi, nie wszyscy mieli dość siły by oprzeć się urokowi powag swych przewodników i odejść od głównego ołtarza w wielkich stolicach nauki; wielu też z nich uległo, bo wsiadłszy na obcy wózek, jak powiada przysłowie, obcą pieśń śpiewają.

Zdatność i bystrość polska zabłysła wprawdzie na wszystkich akademiach i wszechnicach w Europie, wykształciło się wysoko wielu lekarzy i profesorów, ale w duchu obcym i na sposób obcy, tj. z zatarciem tej idywidualności narodowej, którą najniezawodniej wiekszą moglibyśmy oddać usługę nauce, aniżeli pokornem naśla-

downictwem Niemców [1]), w obec których przyroda nas wcale nie upośledziła, byśmy się im oddawali w poddaństwo. Mamy więc u siebie dalszy ciąg niemieckich uczonych, którzy choć w sile badawczego umysłu, dokładności metody i świeżości pomysłów dorównuwają najpierwszym naukowym znakomitościom niemieckim, tém się jednak różnią, że mniej od nich szanują i kochają swój kraj rodzinny a bijąc hołd niemieckiemu genjuszowi nie mają wiary w genjusz polski.

Na przykładach takiego pokornego naśladownictwa nie zbywa nam wcale. Oto Dr. Herman Fudakowski, docent fizyologii w Warszawie r. 1864 w „odczycie swym wstępnym do wykładu fizyologii" do tych prawd dochodzi „że prawa fizyki i chemii dają i muszą się zastosować do wyjaśnienia spraw życia; równie bowiem, jak fizyka wchodzi w tłomaczenie sprawy krążenia krwi, miejscozmienności, czyli ruchów, czynności zmysłów, widzenia, strachu, tak chemia jest pomocna w tłomaczeniu i badaniu spraw odżywiania, oddychania, w ogóle krążenia materyi w organizmie" [2]).

Choć rzucanie u nas prawd takich na podwaliny fizyologii, może płynąć nawet, jak powiada, Dr. A. Raciborski „z cnoty wdzięczności" dla swych przewodników, nie usprawiedliwia, przecież w niczem autora, ani w niczem podnosi rzeczywistej wartości jego doktryny.

Kierunek materyalny i racyonalny przyjęty za podstawę i zasadę badań fizyologicznych sprawił to, że nauka ta 1) raz zupełnie przeczyła istnieniu sfery duchowej w człowieku 2) drugi raz, duszę głosiła za delikatną materyę, za siłę nieważką lub za wynik materyalny fizyologicznych czynności ustroju. Co przecież jest jednem i tém samem.

Ponieważ zaprzeczenie istnienia tego co jest, nie zmienia wcale jeszcze istniejącej rzeczy, człowiek przeto w rękach materyalnych i racyonalnych fizyologów, był tym samym, co i w rękach ludzi wierzących. Zaprzeczyć jednak w człowieku istnienia niemateryalnego ducha, który wcielony w ciało ożywia je i jest przyczyną życia materyalnego naszego ustroju, i chcieć to życie bez niego tłomaczyć; widzieć zjawiska tego, w byt czego się nie wierzy, a dla widomych zjawisk usiłować odszukać przyczynę

---

1) Mówimy tu o Niemczech bo rzecz idzie o racyonalizm, ale mamy tu na myśli wszelkie naśladownictwo Francuzów, Anglików i t. d.

2) Str. 32.

i ich wyjaśnienie, pojąć nie trudno, na jakie wpaść trzeba było drogi i na jakie weszli dziś rzeczywiście fizyologowie tego kierunku. Chemia, fizyka i mikroskopia, stały się dla nich potęgami, któremi zdawało im się, iż zdołają przedrzeć tajemniczą zasłonę przyrody i pojąć życie. Cieplik, elektryczność, magnetyzm, powinowactwo chemiczne, przyciąganie i t. d., fizyczne i chemiczne siły, uznawszy za wyłączną przyczynę życia naszego ustroju, pewni byli, iż z pomocą chemii i fizyki zdołają je całkowicie pojąć i wytłumaczyć. I założenie swoje osiągnęli by najniezawodniej, gdyby rzeczywiście życia naszego przyczyną a raczej samo życie nasze, było tylko czynnością fizycznych i chemicznych działaczy. Pojęcie przecież takie jest dalekiem bardzo od rzeczywistości i prawdy.

Jak we wszystkich naukach, tak i w fizyologii bywają zawsze dwa rodzaje badaczy: 1) poważnych i głębokich i 2) lekkich i płytkich, tj. ludzi sumiennych, pracowników dla prawdy, i pracowników dla własnej motylej sławy i czczego rozgłosu. Tak bywało od początku świata wszędzie, i tak do dziś bywa. Domyśleć się przecież nie trudno, że tylko z pierwszych prawda i wiedza mogą mieć rzeczywistą korzyść, gdy z pracy drugich więcej pozostaje w nauce gmatwaniny, chaosu, czczych, bezpodstawowych teoryj, aniżeli światła rozpraszającego ciemności.

Obecny stan fizyologii, przedstawia jeszcze tyle na każdym kroku trudności, zagadek, niepewności, a często nawet i nieświadomości zupełnej, że z niego wcale nie możem wyprowadzać wniosku, iżby na dotychczasowej drodze i dotychczasowemi siłami, fizyologia dojść mogła kiedy do swego celu, tj. być tłumaczem zjawisk ludzkiego życia. Weźmy bowiem, z któregobądźkolwiek działu fizyologii, jaką sprawę pod szczegółowy rozbiór, a przekonamy się, że ona pomimo bardzo licznych, ciekawych i pracowitych doświadczeń i teoryj, bynajmniej rozwiązaną nie jest, i rzeczy samej bynajmniej w niczem nie wyjaśnia.

Weźmy kilka przykładów. I tak: Jaki wpływ wywiera układ nerwowy na wydzielenie moczu? Sprawa to niesłychanie ważna!

Od najdawniejszych poszukiwań Krimera [1]) nad wpływem nerwów na wydzielanie moczu, do dziś nie wiele co więcej w sprawie tej zrobiono. Wedle uczonego tego przecięcie nerwów nerko-

---

[1]) Physologische Untersuchungen. Leipzig 1820 p. 1—60.

wych, powodowało wydzielanie się z moczem białka i barwników krwi, jakoteż zmniejszenie się prawidłowych składników moczu. Brachet [1]) przecinał tętnicę nerkową wraz z nerwami nerkowymi i później łączył dwa końce przeciętej tętnicy za pomocą rurki, mocz wydzielany wtedy w ciągu 4 godzin był czerwony i dzielił się na ścięty włóknik i mocz płynny. Podobnie krwisty mocz otrzymali J. Müller i Peipers [2]) podwiązując czasowo naczynia z nerwami nerkowymi, przez co te ostatnie przecinały się prawie. Valentin wypadek ten stwierdził [3]) podwiązując raz same nerwy, drugi same nerkowe naczynia. Ludwig zwrócił tu uwagę, że przy doświadczeniach powyższych powstają zawsze znaczne zmiany w nerkach, a mianowicie rozmiękczenie i przekrwienie [4]). Schultz'e zaś robiąc swe doświadczenia pod kierownictwem sławnego Bidera i Adelmana [5]) przekonał się podwiązując naczynia i nerwy nerkowe, że po 78 a czasem nawet i po 36 godzinach, nie można już było rozpoznać ani śladu nerki. Zwiększanie się tłuszczu poprzedza rozpłynięcia się tkanki.

Doświadczenia Longeta [6]) nad wpływem mózgu i rdzenia na wydzielanie moczu, jakoteż K. Bernarda nad wpływem nerwów na krążenie nerkowe i wydzielanie moczu [7]), chociaż wykazały, że zranienie czwartej jamy mózgowej wpływa na zwiększone wydzielanie moczu z cukrem lub bez, jakoteż, że przy szybkiem krążeniu w nerce więcej się wytwarza moczu, nic przecież nie wyjaśniły stałego i rzeczywistego wpływu układu nerwowego na to wydzielanie.

Wittich w ostatnich czasach wykazał [8]), iż nerki od splotu nisympatycznego zaopatrzone są w podwójne gałązki, jedne wchodzą do nerki pomiędzy tętnice i żyły, drugie oplatają tętnice.

Przecięcie pierwszych powiada Wittich nie sprowadza zmian żadnych, gdy małe nawet podrażnienie drugich, powoduje białko-

---

1) Recherches experimentales sur les fonctions du system ganglionaire. Paris 1820 p. 369.

2) De nervorum in secretiones actione. Berol 1834 p. 231.

3) De functionibus nervorum p. 149.

4) Wagnera Handwörterbuch Band 2. p. 634.

5) De arteriae renalis subligatione Dorp. 1851.

6) Traite de Physiologie T. 2 p. 198.

7) Lecons sur les propr. physiol. etc. T. 2 p. 162 i Nouvelle fonction du foie etc. 1853.

8) Königsberger med. Jahresb. 1861.

mocz i znaczne zmiany patologiczne w nerkach. Przy drażnieniu splotu nerkowego i nerwu trzewiowego powstawały tylko niestałe i niepewne zmiany w wydzielaniu.

Jakżeż z tego obrazu poszukiwań i doświadczeń trudno co wywnioskować o wpływie nerwów na wydzielanie moczu? A przecież wpływu tego zaprzeczyć nie możemy, wiemy bowiem, że w przestrachu, wydzielamy nagle mocz bezbarwny, gdy przed chwilą jeszcze był on zupełnie prawidłowym. Nadto z patologii mamy przykłady, że przy napadach nerwowych, przy niektórych chorobach mózgu i rdzenia, mocz wydzielany, zmienia się ilościowo i jakościowo. Doświadczenia zresztą powyżej cytowane z nerkami wprowadzają wysoko ustrój zwierzęcia, w stan patologiczny, aby wyniki ich, za fizyologiczne uznać było można. Słusznie też zdaniem naszém powiada Donders „że w sprawie wpływu układu nerwowego na wydzielanie moczu jeszcze wielka panuje ciemność“ [1]).

Podobnież się wyraża Donders i o drugim nie zaprzeczonym fakcie fizyologicznym, a mianowicie o ruchu robaczkowym kiszek „iż nie znamy ruchu tego“ [2]), a przecież o istnieniu jego w żywym ustroju przekonać się możem na królikach np otworzywszy im jamę brzuszną. „Więcej jeszcze powiada uczony ten zagadkową jest przyczyna ustawania tych ruchów“. Doświadczenia Ludwiga i Schwarzenberga w tym celu robione niczego nie dokazały. Spodziewano się później, że poznanie krążenia w kiszkach badane przez Schifa i Brown-Sedarqa wyjaśni te sprawę.

Przypuszczano potem, że ruchy kiszek zależą bezpośrednio od zwoju słonecznego [3]), nowsze jednak doświadczenia Ludwiga Kupfera i Wolfa [4]) zdają się wykazywać, że nerw błędny może być niekiedy nerwem ruchowym kiszek. Nerw współczulny może działać na kiszki drogą odruchu przez rdzeń. Bernard zauważył na psie, że drażnienie zwoju piersiowego górnego (gl. thoracicum primum) sprowadzało kurczenie się żołądka i cieńkich kiszek, nawet po przecięciu nerwu współczulnego poniżej zwoju. Pflüger

---

1) Fizyologia str. 552.

2) Tamże str. 350.

3) Müllera Physiologia I. 190. Todd and Bowman. Anatom and Physiol. of Man III. 115, IV. 357.

4) Meisnera Jahresb. 1857. 494.

nakoniec przekonał się [1]), że nerw trzewiowy (n. splanchnicus) tamuje ruch kiszek cieńkich i górnej części kiszek grubych.

Dodajmy do tego jeszcze doświadczenia Ludwiga i Kupfera, że podrażnienie n. trzewiowego sprowadza raz ruch robaczkowy drugi raz go wstrzymuje, a będziem mieli dopiero chaotyczny obraz tej sprawy.

Prof Hoyer z Warszawy powiada „że i najnowsze doświadczenia robione nad inerwacyą kiszek, nie rozjaśniły jeszcze jej mechanizmu“ [2]). I tak Lemańskiemu, pisze on, udało się, utrzymać psa przy życiu po wycięciu plexus coelicus i mesentericus [3]). Dalej liczni badacze stwierdzili, iż ściśnięcie aorty i krwotoki, wzbudzają lub przyspieszają ruchy robaczkowe kiszek; z drugiej zaś strony dostrzeżono że tętnicze i żylne przekrwienie i nastrzyknięcie krwi tętniczej do tętnic kiszkowych, podobny okazuje skutek [4]).

Wedle S. Mayera i S. v. Bascha głównym czynnikiem pobudzania, jest krew żylna, przez swej kwas węglany. Oni tłomaczą tem i tamujący wpływ nerwu trzewiowego, dostrzeżony przez Pflügera.

Engelmann zresztą utrzymuje, że ruch robaczkowy nie zależy bynajmniej od wpływu nerwów, ale od szczególnego rozkładu i wzajemnego oddziaływania samych mięsni kiszkowych.

Widzimy więc, że sprawa tak ważna i nie zaprzeczalna, pomimo tylu doświadczeń, wcale się nam dziś jasną nie przedstawia w fizyologii. Sprawa inerwacyi serca, tyle wysokiego znaczenia, nie lepiej także wyjaśnioną została. Żadna z dotychczasowych teoryj, ani dostatecznie zbitą, ani popartą doświadczeniami, a raczej sprawdzoną nie została, pomimo iż się nią tyle dotąd badaczy zajmowało i wciąż zajmuje. Przytoczyliśmy te trzy przykłady jakie nam na myśl przyszły dla tego, aby czytelnika przekonać, że na każdej karcie niemal fizyologii dzisiejszej, znajdujemy niepewności, albo zupełną ciemnię, szczególnie gdy w sądzie nie zadamy kłamu sławnemu Szylerowskiemu wyrażeniu, „iż więcej kochamy prawdę, jak własne teorye“. Chcieliśmy głównie zwrócić uwagę na to, jak trudno jest dzisiejszą drogą badań fizyologicznych, tj. drogą

[1]) Ueber Hemmungsnervensystem für die peristaltischen Bewegungen der Gedärme. Berlin 1857.

[2]) Donders Fizyologia w przepisku str. 348.

[3]) Henle nnd Pfeiffers Zeitschrift Band XXVIII.

[4]) Nasse Beiträge zur Physiologie der Darmbewegung· Leipzig 1869.

t. z. wiwisekcyj i trucia, dochodzić do wyników fizyologicznych. Zwierzę bowiem skrępowane i przywiązane do stołu, krajane i męczone w najdotkliwszy sposób, nie jest i znajdować się nie może w stanie fizyologicznym. prawidłowym; wszystkie więc objawy i wyniki naszych doświadczeń, uważać tu musimy za patologiczne. Powtóre, objawy odbite i sympatyczne czyli odruchy, które w doświadczeniach bywają bardzo różne i liczne, utrudniają wielce odszukanie rzeczywistej przyczyny I tak widzieliśmy iż jak z doświadczeń się pokazało, ruch robaczkowy kiszek może pochodzić: 1) od nerwu błędnego, 2) od nerwu współczulnego, drogą odruchu, przez rdzeń, 3) od zwoju piersiowego górnego 4) od nerwu trzewiowego (Ludwig i Kupfer) 5) od ścśinięcia aorty i krwotoków 6) od przekrwienia tętniczego i żylnego w kiszkach 7) od kwasu węglanego w żyłach, i nakoniec 8) od szczególnego rozkładu i oddziaływania wzajemnego samych mięsni kiszkowych. Czegoż więc ta różna przyczynowość tutaj dowodzi? Naszem zdaniem, najwięcej jedności przyrodzonej ustroju, jedności i powiązania z sobą wszystkich czynności jego fizyologicznych jedności nakoniec i wzajemnego na siebie oddziaływania, wszystkich narządów, części tkanek i soków w skład ustroju wchodzących, jakoteż wpływów zewnętrznych, na które tenże jest wystawiony.

Jedności tej ustroju, tyle ważnej, fizyologowie dzisiejsi nie uwzględniają wcale i tyle tylko na nią zwracają uwagi, ile znajdują połączeń nerwów pomiędzy sobą, szczególnie pomiędzy układem zwojowym a mózgowo-rdzenym.

A któż nie wie przecież, jaka istnieje przerwa w badaniach pomiędzy tém, co widzi gołe oko anatoma i chwyta skalpel—a tém, co drobnowidz wykrywa, któż nie wie jak jest trudnem odszukanie i pochwycenie delikatnych bardzo gałązeczek nerwów. gdy te tak prędko ulegają stłuszczeniu po przecięciu? Wielkiej nerki przecież po podwiązaniu naczyń i nerwów nerkowych nie można się było doszukać ani śladu po 36 godzinach [1]) cóż więc dopiero mówić o włosowatych gałązkach nerwowych i tych podrażnieniach, jakich przy najostrożniejszych nawet wiwisekcyach uniknąć jest nie podobna. (Dok. n.)

[1]) Wyż cytowane doświadczenie **Schultza** „de arteriae renalis subligatione.

DR. TADEUSZ ŻULIŃSKI.

ZAKONNIK, SOCYALISTA I POETA

Wizerunek z wieków średnich.

(Dokończenie).

VII.

Ogniste serce nie przestawało na samej wymowie kaznodziejskiej, strumień ten nie wyczerpywał wszystkich jego wewnętrznych bogactw i tajemnic. Krasomowstwo nie wychodzi po za obręb prozy; a proza choćby najbardziej wymowna, zawsze będzie tylko językiem rozumu; więcej lub mniej ścisłą argumentacyą. Wystarcza to dla rozumu, żeby w formę ścisłą i jasną ujął prawdę, którą chce wyrazić i przelać w słuchaczów; atoli miłość nie poprzestaje na tem, i sięgając głębiej wydobywa tę piękność jaka ją przenika, i wyraża ją językiem zdolnym wzruszyć i unieść. Miłość jest niespokojnej natury, nie łatwo zadowalnia się, ale też i na wszystko się waży. Ona to ożywia słowo, daje mu pęd poetyczny, pożycza jakby dwóch skrzydeł: harmonijnej miary i dźwięków rymu.

Kościół uznawał i miał w poszanowaniu poezyę, robiąc jej pierwsze miejsce w obrządkach przy ołtarzu i na chórze. Czuł to św. Franciszek, sam doświadczając niemocy zwykłego słowa w oddaniu tych wszystkich wzruszeń, jakie grały w jego piersi. Ilekroć bowiem imię Chrystusa naszego pana i odkupiciela miał wymówić, zacinał się, głos mu się zmieniał; „jak gdyby słyszał — mówi św. Bonawentura — jakąś przedziwną wewnętrzną melodyą i chciał jej tony połapać“. Otóż nie było innej rady, tylko tę ścigającą go tajemniczą melodyę, uwięzić we wspaniałym hymnie. Posłuchajmy, co o tem mówią jego historycy.

Było to w ośmnastym roku pokuty św. Franciszka, gdy ten sługa Boży przepędziwszy na czuwaniu czterdzieści nocy, zostawał w zachwyceniu, w skutek czego kazał bratu Leonardowi wziąć pióro i spisywać śpiewany przezeń hymn o bracie Słońcu. Że zaś to była improwizacya, wezwał brata Pacyfika, biegłego w składaniu wierszy, aby słowa te uszykował lepiej i powiązał rymem; poleca-

jąc braciom nauczyć się tego kantyku na pamięć i codzień odspiewywać. Hymn ten brzmi jak następuje:

O wszechmogący, dobry gospodynie!
Błogosławieństwo, chwała, cześć we wszystkiem
Tobie jednemu, bo od Ciebie płynie —
I człek niegodzien nazwać Cię nazwiskiem.

Chwała bądź Panu z tworów Jego likiem,
Szczególnie z bratem Słońcem, co obdarza
Dzionkiem nas, świeci swym własnym promykiem,
Jasne — promienne — Boga wyobraża.

Chwała Ci! siostrze Księżycowi gwoli,
I chwała gwoli tym gwiazdom na niebie,
Któreś rozsypał jak ziarnka na rolę,
Czyste, świetlane, by patrzyły w Ciebie.

Chwała bądź Panu gwoli Wiatru bratu,
Gwoli powietrzu, chmurom i pogodzie,
By świat wilżyły i wiały po światu
Ku Twoich stworzeń dobru i wygodzie.

Chwała bądź Panu przez wodę siostrzycę
Czy źródła, rzeki, napełnia czy morze —
Wszak pożyteczna i czyste ma lice,
I zawsze nizko ściele się w pokorze.

Chwała Ci Panie w bracie Ogniu, którym
Przyświecasz mrokiem i nocom ponurym.
O jak wesoło skrzą się jego głownie!
W pożarze tylko straszny niewymownie.

Chwała bądź Panie gwoli matce Ziemi,
Ona nas żywi i dźwiga na grzbiecie,
Wiosną się stroi kwiatami barwnemi,
Owoc w jesieni nam daje i w lecie.

Chwała bądź Panu, chwała w tych, co mogą
Przebaczać krzywdy dla miłości Bożej —
Cierpliwie w życiu iść krzyżową drogą
Błogosławieni, którzy cierpieć mogą,
Pan im zbawienia wieniec na skroń włoży.

Chwała bądź Panu, i w tej siostrze naszej
Śmierci cielesnej, co nieunikniona —
A biada temu, który w grzechu skona,
A błogo temu, kto wolę Twą kona,
Bowiem Śmierć druga już go nie przestraszy.

Niechże cześć, chwała, będzie Panu dana:
Pełncie w pokorze służbę wedle Pana.

Hymn ten nie odrazu miał wszystkie te strofy; dwie ostatnie dodane były z następnych okoliczności. Zdarzyło się po opisaniu pierwszych strof, iż wszczęła się wielka kłótnia między Biskupem Assyżu a urzędem miejskim. Biskup rzucił nań interdykt; a urząd wyjął Biskupa z pod prawa i wszelkich z nim stosunków zabronił mieszkańcom. Św. Franciszek srodze zmartwiony temi waśniami, gorszył się, że nie było żadnego rozjemcy, któryby zgodę przywrócił, i wtedy to do swego kantyku dorobił przedostatnią strofę, poczem rozkazał uczniom swoim iść śmiało do przełożonych i urzędników miejskich, i prosić ich, aby udali się z pieśnią do Biskupa, a stanąwszy przed nim, zaśpiewali chórem tę świeżo dorobioną zwrotkę. Uczniowie zrobili co im kazał, i przy dźwięku tych słów jakby natchnionych mocą Bożą, przeciwne strony uściskały się ze skruchą i przebaczyły sobie nawzajem.

Później kiedy św. Franciszek przybył do Foligno, aby nadwątlone zdrowie naprawić zmianą powietrza, doznał był niejakiego polepszenia; atoli jednocześnie miał sobie objawione, że koniec jego cierpień za lat dwa nastąpi; poczem przejdzie w wiekuisty spoczynek. Uradowany tą wróżbą, ułożył ostatnią strofę o śmierci, zamykającą cały kantyk. O pieśni tej pierwszy raz znajdujemy wzmiankę z zupełnem jej przytoczeniem, w książce Bartłomieja z Pizy, pisanej w r. 1385, to jest w 160 lat po zgonie św. Franciszka. Autentyczności jej nie można podać w wątpliwość. Już ten sposób komponowania urywkami stosownie do natchnienia i potrzeby chwili, przypomina zwyczaj wielkich poetów jak Dante lub Camoens, odbywających dalekie podróże w towarzystwie rozpoczętego dzieła, aby mogli dzień w dzień dodawać ustępy jeszcze ciepłe ich cierpieniem lub nadzieją.

Krótki zaprawdę poemat świętego z Assyżu; a jednak odbija się w nim cała jego dusza, jego braterska miłość dla stworzeń, jego duch pojednawczy, pokorą rozbrajający waśni publiczne, słowem ta miłość bez granic co szukając Boga w naturze, a służąc mu

poświęceniem się dla cierpiącej ludzkości, pragnęła śmierci aby się prędzej z nim połączyć. Czuć w tej poezyi jakby tchnienie tego raju ziemskiego, tej ślicznej Umbryi, gdzie niebo takie złociste, a ziemia tak ukwiecona. Język jego ma całą prostotę świeżo formującej się mowy. Rytm świadczy o zupełnym braku wprawy i małym kosztem zadowalnia zbyt wybredne uszy. Rymy zastąpione są tu i ówdzie assonancyą, i nieraz przypadają w połowie wiersza. Smak wymagający nie znalazłby tu warunków kompozycyi lirycznej; jest to krzyk serca, pierwszy krzyk rodzącej się poezyi, która ma wzrastać wiekami i znaleść rozgłos na ziemi.

VIII.

Innym jest wcale charakter innego poematu przytoczonego w dziele Bernardina ze Sienny, a przypisywanego św. Franciszkowi. Ów Bernardino o całe sto lat późniejszy od fundatora zakonu, lecz od młodości należący do rodziny franciszkańskiej, może być uważany za wiernego podawcę tradycyi przechowującej się w tem zgromadzeniu.

Poemat ten podzielony na dziesięć strof, prostego układu, poprawnego rytmu, pozwala odgadnąć pracę biegłej ręki, zapewne którego z uczniów mającego polecenie od mistrza okrzesać pierwszy rzut myśli. To jednak najgłówniejsza, że z tych wierszy przegląda cały duch św. Franciszka, jego sposób mówienia dobitny i malowniczy, a nadewszystko wierne wrażenie, jakiego doznawał po odebraniu cudownych stygmatów. Odnosi się to do owej chwili extazy podczas modlitwy na górze Alwernii, gdy widział jak z wysokości niebios zstąpiła ku niemu postać o sześciu skrzydłach przybita do krzyża. Że zaś widzenie to napełniło go niewymowną pociechą, a oraz wielki ból mu sprawiło, poznał że jego ręce i nogi przebite były gwoździami dającemi się namacać. Ci, którzy rzeczom nadnaturalnym nie dają miejsca w historyi, mogą temu faktowi fałsz zadać, ale nie usuną ani zatrą świadectw naocznych, stwierdzonych przysięgą; nie zniszczą obrazu Giotta przechowującego to zdarzenie; ani tego poematu, który podajemy w przekładzie, a który wydaje się jakby go był złożył w chwili samego zachwycenia.

Oto ten drugi utwór, a podobnoś i ostatni, jaki przypisać można pokutnikowi Assyżu, bez naruszenia własności jego następców, bieglejszych „w trudnej rymowania sztuce“ niż on, aczkolwiek mistrzostwo przy nim zostanie.

In foco amor mi mise.

Miłością gorę bez miary
W miłości wtrącony żary.

Mój oblubieniec młodzieńczy
Mój rozkochany baranek
Gdy mię pierścionkiem zaręczy
I w ślubny ustroi wianek,
Ciężkie okowy mi wkłada,
Piersi przebija żelazem —
Choć w kęsy serce się pada
Kocham i gorę zarazem.

Serce spękało w kawałki,
Ciało upadło bez siły....
Miłością ciśnione strzałki
Całego mię zapaliły,
To mój kochanek tak strzela,
I straszy wojny obrazem;
Konam w rozkoszach wesela
Kochając gorę zarazem.

Umieram z samej słodkości;
Mojej nie dziwię się śmierci;
Cisnął oszczepem miłości,
Na wskróś mi serce przewierci.
A na oszczepie wsadzone
Żelazo, sto stóp mające,
Przebodło na drugą stronę
Serce miłością płonące.

Oszczep się skruszył w mej dłoni
Śmierć widzę na mnie zawziętą —
Chwytam tarcz — czej mię zasłoni?
Lecz i tę w sztuki pocięto!
Czem się od ciosów zastawię
Gdy tak naciera zuchwale?
W proch starty, upadam prawie —
Miłością cały się palę.

Potem miótł takie pociski,
Że się już bronić przestałem,
A czując żem śmierci bliski
Na całe gardło krzyczałem:
„Zgwałciłeś prawa szrankowe!“
On na to, kuszę wojenną
Wymierzył prosto mi w głowę —
Miłością gorę płomienną.

Pociski z kuszy miotane,
Tysiąco-funtowe bryły
Ołowiem pooblewane
Gradem się na mnie waliły.
Tak gęstym, że nadaremnie
Chciałem liczyć strzał za strzałem,
Z których każdy trafiał we mnie —
Cały miłością gorzałem.

Nie chybił mię ani razu,
Tak pociski celne były —
Padłem podobien do głazu
I powstać nie miałem siły.
Z pobitem, podartem ciałem
Niby leżący na marach
Bez tchu na ziemi leżałem
W miłości gorejąc żarach.

Umarły! lecz nie trup jeszcze,
Tylko zabity rozkoszą —
W tem przejdą ogniste dreszcze
Własne mię siły podnoszą.
Jużem tak silny, że mogę
Na przewodników skinienie
Do nieba puścić się w drogę —
Miłością wtrącon w płomienie.

Do zmysłów wróciwszy potem —
Bój Chrystusowi wydaję;
W zbroi, z nastawionym grotem,
Najeżdżałem jego kraje...
Spotkanego jakem schwycił

Pótym tłoczył mym ciężarem,
Pókim zemsty nie nasycił,
Miłości polany żarem.

Syty tą zemstą i złością,
Zgodę zawarłem z Nim wieczną —
Chrystus mię bowiem miłością
Zaraz ukochał serdeczną.
Jego miłością szczęśliwy
Widzę w serca zachwyceniach
Wizerunek jego żywy —
W miłości gorę płomieniach.

Miłością gorę bez miary;
W miłości wtrącony żary.

Pieśń tę można znaleść w zbiorze poezyi Jakopona z Todi; tradycya przyznaje ją św. Franciszkowi; słusznie też Ozanam przechyla się na tę stronę; aczkolwiek faktura wiersza mówi za Jakoponem — sam pomysł, samo przedstawienie tej sceny, nie może być czyją inną własnością, tylko pokutnika z Assyżu. To bowiem, co między Bogiem a nim zaszło na górze Alwernii, nie mogło być opisane w ludzkim języku, przez kogoś obcego tej nadzwyczajnej chwili. Lecz kiedy święty zstąpił ze szczytu nowej Sinai, uniesienie swoje i zachwyty przelał w pieśń, w której spotykamy się znowu z właściwemi mu zwrotami, pełnemi oryginalności i z bogactwem barw płomiennej wyobraźni. W pieśni tej maluje się charakter awanturniczo-rycerski młodzieńca z Assyżu, co porzuciwszy zamiar służenia pod Gotierem z Brienny i zdobywania królestw, wolał zostać błędnym rycerzem pod sztandarem miłości Bożej. Któż go nie pozna w tym rysie, gdy swoją extazę przedstawia w kształcie pojedynku, a raczej gonienia na ostro w turniejowych szrankach, a porywy swego ducha ku niebu, nazywa najazdem na królestwo Chrystusa. W ogóle charakter tej pieśni pokazuje człowieka, w którym gorzało rycerskie serce, który znał się na tem rzemiośle, czego znowu nie ma śladu w tak licznych poezyach Jakopona. Piętno więc indywidualności św. Franciszka wycisnęło się na niej tak silnie, że usuwa się wszelka w tym względzie wątpliwość.

Trudniej już nieco przypisać św. Franciszkowi autorstwo trzeciego kawałka znajdującego się w zbiorze poezyi Jakopona,

aczkolwiek Bernardino ze Sienny, opierając się na podaniu, stara się mu takowy przypisać. Poemat ten liczy przeszło trzysta wierszy, podzielony jest na strofy powiązane umiejętnie i stucznie przeplatanemi rymami, co wyraźnie wskazuje na dzieło późniejszego i bardzo wprawnego poety, jakim był bezwątpienia Jakopone z Todi, zmarły w początku XIV wieku, kiedy poezya włoska wygrzana w płomieniach słońca trzynastego stulecia, szeroko rozwinęła się, i zajęła najpierwsze miejsce między rówiennicami swemi. W rzeczy samej nie ma już w niej tej zwięzłości i prostoty i tego pierworzutu, jakie się wycisnęły na niewątpliwych tworach Assyzkiego patryarchy. Można jednak przypuścić, aby z tradycyą nie być w rozterce, że błogosławiony Jakopone z Todi parafrazował z właściwą sobie obfitością i subtelnością, urywek jakiejś myśli lub kilku wierszy starego kantyku, będącego rzeczywiście utworem św. Franciszka, podobnie jak w kompozycyi muzycznej uczeń układa długie waryacye na zwięzły temat pożyczony od mistrza.

Ślady jeniusza św. Franciszka nie w tym jednym kawałku dałyby się odnaleść. Natchnienie tego mistrza, który zostawił tak małą na oko, a w gruncie tak ogromną spuściznę, stało się muzą jego następców. Krótkie te dwa, wyżej przytoczone kantyki i trzeciego ułamek, mogłyby się wydawać małym zadatkiem, aby świętemu pokutnikowi otworzyć bramy do świątyni sław poetycznych. Wziąwszy jednak na uwagę, że nasz święty, dopiero po ośmnastu latach spędzonych w zakonie, ducha otworzył wybuchom poezyi i złożył te pieśni; to niedziwmy się skromnej ich liczbie; odtąd zostało mu bowiem tylko dwa lat życia, przeżytego w ciągłych extazach i w cierpieniach, na które w języku ludzkim dziś nawet słów nie ma.

IX.

Dzieło wielkie było już dokonane; św. Franciszek mógł spokojnie umierać. W ciągu piętnastu lat stworzył i zorganizował instytucyę, która ogarnęła średnie wieki i przygotowała dzisiejszą epokę. We wszystkich niemal krajach na zachodzie przyjął się zakon braci mniejszej, ufundowany przez niego, a mianowicie instytucya pół duchowna, pół świecka, tak zwanych Tercyarzy, która dokonała największego przeobrażenia w ustroju średniowiecznego społeczeństwa.

Ażeby lepiej pojąć instytucyę tercyarską, trzeba zważyć jakie były cele i usiłowania fundatora. Jakkolwiek zakon franciszkański

miał wysokie posłannictwo, nie mógł on sam przez siebie wprowadzić do polityki wszystkich wyobrażeń zdrowych, sprawiedliwych i prawdziwie chrześciańskich, z jakiemi się nosili reformatorowie XIII. wieku. Z resztą św. Franciszkowi nigdy przez myśl nie przeszło, aby społeczność miała się urządzić na sposób klasztorny. Tszeba było zatem po za obrębem organizacyi zakonnej stworzyć instytucyę, bardziej zastosowaną do potrzeb prostaczków, i do zadania, jakie cięży na społeczeństwie cywilnem, którego powinnością dobijać się o panowanie prawa przed siłą.

Nader prosty mechanizm instytucyi tercyarskiej miał na celu zjednoczenie tych wszystkich, którzy pragnęli tryumfu sprawiedliwości nad przemocą, aby wyłamać się z pod feodalnych zwyczajów, przykuwających lud do możnowładzców, wiecznie niezgodnych między sobą. Warunki i obowiązki ciężące na członku nie były w ogóle trudne, owszem modyfikowały się stosownie do sił i zamożności gminy, jedno tylko zobowiązanie się było konieczem, to jest, że każdy powinien był wspierać drugiego, i wszyscy wspierać się wzajemnie. Dla tego mnóstwo zaciągało się pod chorągiew tercyarską, tak iż w przeciągu lat kilkunastu, tercyarze nie bractwo, lecz tworzyli naród.

Były jednak dwa warunki, którym każdy członek poddawał się uroczyście, to jest, nie wolno mu było przysięgać żadnej osobie, ani rodzinie, ani stronnictwu; po drugie nie używać oręża z wyjątkiem dwóch przypadków, jako to: w obronie ojczyzny i wiary Św. Dwa te zastrzeżenia, na pozór nic nieznaczące, miały ogromną ważność — one to stworzyły potęgę bractwa, które rozszerzając się szczególniej na zachodzie i południu Europy, złamało przemoc feodalnych baronów, i przyczyniło się niezmiernie do utworzenia narodowości i stanu średniego.

Żeby lepiej poznać wartość zakonu, przypomnijmy sobie jakie to były obyczaje i porządek w średnich wiekach.

W tym ustroju na pół barbarzyńskim, gdzie wszechwładztwo urodziło się z posiadania ziemi, każdy ród feodalny miał sobie poddaną ludność, której obowiązkiem było brać udział we wszystkich jego nienawiściach, to jest stawać pod bronią za lada kłótnią z najbliższym sąsiadem, przelewać krew o lada pijaną burdę, lub inne osobiste uchybienie. Już buntujące się komuny w XI wieku, były jawnem oddziaływaniem przeciw tej hierarchii despotyzmu i nieładu, tak nieznośnej dla sumień chrześciańskich. Atoli między komunami nie było wtenczas żadnego połączenia, a więc i działanie ich nie osłabiło feodalności.

Następstwem tego pierwszego ruchu, musiała być reforma szersza i głębiej idąca; potrzeba było, o ile stan ówczesny pozwalał, połączyć w jedno siły rozprószone, i obok organizacyi feodalnej stworzyć organizacyę gminną.

Właśnie nad tem przeobrażeniem społeczeństwa pracowały tercyarskie zakony trzynastego wieku; one to nadały taki popęd massom ludowym, że już w następnem stuleciu wszędzie zaczęły podnosić głowę instytucye reprezentacyjne. Odkąd tercyarze zobowiązali się uroczystym ślubem nie mięszać się do waśni możnych baronów, i nie walczyć orężem w ich sprawie, odtąd suzereństwo chyliło się do upadku, a stara organizacya nie mogła się już utrzymać przy nowym obyczaju, wszczepionym przez franciszkańskich kaznodziejów. Gmach feodalny nie miał już punktu oparcia.

Ależ nie dość było naruszyć te węzły. Zdarzało się często, że mały właściciel rad nierad bywał zmuszony udawać się pod opiekę możnego domu.

W wieku gwałtów i walk, nie było sposobu dla ludzi niskiej kondycyi i ubogich, obronić się tysiącznym uciskom co chwila grożącym, tylko przez poddanie się opiece hierarchii feodalnej, która choć była uciskającą, nie mniej czuła się w obowiązku bronić tych, co jej zwierzchnictwu hołdowali.

Żeby i tę zależność usunąć, zakon tercyarski starał się dawać wszelką pomoc i bezpieczeństwo słabym i maluczkim. Krzywda wyrządzona jednemu człowiekowi bywała wynagradzaną lub wetowaną przez wszystkich.

Miasta, które dawniej biły się między sobą, teraz kiedy ich mieszkańcy należeli do jednego stowarzyszenia, zaczęły się wiązać wzajemnie stosunkami, tworzyć w obec Boga jeden lud. Był to początek federacyi miast włoskich, później tak potężnej.

Tymże tercyarzom przypisać należy pierwsze usiłowania co do organizacyi przemysłowej. Mieli oni wspólny skarb, zawiadywany przez wybranych pełnomocników, z tego skarbu nietylko nędza brała zasiłek, lecz także brali znaczne fundusze ci członkowie, co zakładali jaki handel lub warsztaty.

Co więcej, zakon tercyarski, można powiedzieć wynalazł banki wzajemnego kredytu, co na wiek trzynasty było osobliwością. Dobra rozrzutnych i marnotrawnych baronów, często przechodziły w ręce członków stowarzyszenia wspartych kredytem wzajemnym.

Widzimy tedy jak stan ubożuchny uzacniony przez Ś. Franciszka nietylko dźwignął się ze swego poziomu, lecz jeszcze z ró-

żnych stron wstrząsnął organizmem feodalnym; za pośrednictwem instytucyi tercyarskiej, która już działała na zmianę w obyczajowych nawyczkach ludu; już zaprowadzała solidarność między gminami, już ułatwiała członkom swoim możność osiągnięcia przez pracę dobrobytu a nawet zamożności.

To posłannictwo tercyarskiego zakonu było tak widoczne, miało taką świadomość dróg do celu wiodących, że zaraz od początku znalazło zaciętego przeciwnika w najwyższym naczelniku organizacyi feodalnej, to jest w Cesarzu niemieckim.

Sławny mąż stanu, a oraz kanclerz Cesarza Fryderyka II, Petrus a Vineis, postrzegł niebezpieczeństwo. i w jednym z listów, które po nim się przechowały, tak pisał: „Bracia mniejsi buntują „się przeciw nam, śmią już otwarcie potępiać i obyczaje nasze i „zasady, władzę wytrącają nam z rąk, kruszą naszą potęgę. Dzi„siaj, aby tem więcej osłabić imperyum i oddalić od nas ślepe po„święcenie się poddanych, zaczynają zawiązywać nowe bractwa, „do których wchodzą całe rzesze mężczyzn i niewiast, że prawie „nie ma nikogo, ktoby nie był u nich zarejestrowany“.

Ten list aż nadto jest wymowny.

Cesarz związany z najmożniejszemi rodami feodalnemi systematycznie wziął się do prześladowania tercyarzy, obciążając ich podatkami i kontrybucyami, w mniemaniu, że kupcy i przemysłowcy odstręczą się tem, lecz pokazało się, że chociaż pieniądz był im miły, milszą jednakże była wolność. Gdy to nie pomogło, zmuszano ich do składania przysięgi na wierność, lecz oparli się stanowczo, i poddali się nie ubłaganemu prześladowaniu; skazywano ich bez sądy na wygnanie, bez płci różnicy, bo i niewiasty i dzieci, ulegały temu losowi; mordowano tysiące bezbronnych obywateli, w czem odznaczał się okrutny Eccelino. Nic jednak nie złamało tercyarzy, tak dalece organizacya ich była potężną, a cały ten ucisk doprowadził tylko do heroicznego tryumfu, w chwili gdy miecz miał rozstrzygnąć między ludnością włoską a panowaniem Cesarzy niemieckich.

Taki był zakon tercyarski w wiekach średnich. Św. Franciszek za pośrednictwem tej instytucyi, potrącił o kwestye polityczne agitujące się w Europie, podobnie jak za pośrednictwem zakonu franciszkańskiego potrącił o kwestye religijne, filozoficzne i moralne świata. Jak w jedne, tak w drugie wniósł on tego ducha mądrej i praktycznej reformy, równie przeciwnego gwałtowi

nowatorów odszczepieńczych, jak wstecznictwu bezwzględnych zachowawców.

W obec Albigensów, tych anarchistów średniowiecznych, co w imię ideału braterstwa burzyli ustrój społeczeństwa, pośród którego żyli, a nawet nie mogli ścierpieć żadnego ustroju, Święty z Assyżu nie dążył do powszechnego przewrotu i zamętu, lecz przeciwnie stworzył nową organizacyę wolną i nie przymuszoną, silną moralnie lecz nigdy nie występującą zbrojnie przeciw władzy. Nie było przykładu, żeby członkowie tercyarscy rzucili się kiedykolwiek na zamki potężnych baronów, oni uczyli się ustępować im z drogi, i obchodzić się bez nich; ani mieczem, ani ogniem nie niszczyli oni feodalnego społeczeństwa, tylko starali się stworzyć pod stopami możnych nowy świat społeczny, który miał wszelkie prawo do bytu.

Nie brali oni udziału w żadnych zamachach stronnictw wydzierających sobie władzę, ani do ich szermierek i intryg nie należeli.... Stojąc przy prawdzie, pełni ducha pojednawczego, cierpliwie oczekiwali tej chwili, kiedy ich sprawa tryumf odniesie. Nowożytne narody i narodowości, oto są owoce tej reformy, jaką św. Franciszek dokonał z pomocą żebrzących zakonów.

Praca tak olbrzymia wycieńczyła nareszcie świętego atletę. Jeżeli trudem nazywał rządzić zakonem i codzień kazać z nigdy nie folgującym ogniem, to odpoczynkiem było dlań spełniać uczynki miłosierne, modlić się i cierpieć bolami męki Zbawiciela.... Nić tak wytężonego żywota musiała się prędko przerwać. Łzy wylewane przy modlitwie i rozmyślaniu wygryzły mu oczy; wychudłe nogi nie mogły utrzymać ciała; a on mimo tego nie ustając w czynności, pogorszał tylko stan swego zdrowia. Widziano go prawie upadającego na siłach, jak na osiołku przebiegał jeszcze miasteczka i sioła, i wszędzie słowo Boże opowiadał. A gdy głos jego przy dokuczliwych bolach, zapierał się w piersi, zbierał resztę sił i mówił do otaczającej go rzeszy tylko te słowa: „Jezus! Pan mój, którego tak kocham, był ukrzyżowany!“

Napróżno dla wypoczynku usunął się na górę Alwernii, tam bowiem wpadłszy w zachwyty Boskiej miłości, jeszcze bardziej rozstroił i zniszczył swej organizm, i tak już nadwątlony pracami apostolskiemi.

Zostawiamy innym kompetentniejszym piórom, opisanie tych szczytnych chwil świętego męża, kiedy dusza jego nie zrywając więzów cielesnych, łączyła się bezpośrednio z Bogiem. Takie

tajemnice duchowe nie dają się roztrząsać i rozbierać środkami, przez jakie dochodzimy do źródła przyczyn w zdarzeniach ludzkiego rzeczy porządku; przez podobną analizę fakt duchowy zniża się do fizycznego poziomu. W każdym razie zuchwalstwem jest zaprzeczać tym nadnaturalnym zjawiskom dla tego, że się nie umie ich wytłumaczyć, a większem nierównie zuchwalstwem, gdy kto nie powołany i nie wtajemniczony usiłuje drugich spoufalić z temi misteryami dusz świętych, których one same zazdrośnie chronią od ciekawości profanów.

Św. Franciszek czując zbliżający się dzień swej śmierci, a przytem wzruszony prośbami braci zakonnych, zezwolił aby go nareszcie przeniesiono do ubogiej celi przy kościele św. Damiana, gdzie św. Klara z siostrami zakonnemi mogła go łatwiej pielęgnować i leczyć, będąc biegłą lekarką. Lecz nadaremne były starania około chorego; jego wynędzniałe ciało podobniejsze było do trupa niż do żyjącej istoty. Mimo tego miłość Boga i ludzi ożywiała jeszcze gasnące członki. W omdleniach tej przymuszonej bezczynności, często wyrzucał sobie tyle lat zmarnowanych na służbie u świata. „O jakżeż ja opuszczałem się na drogach pańskich!“ — wołał nieraz i ślubował, jeżeliby zdrowie odzyskał, wrócić do pierwotnej niewinności dziecięcia. Powiadał że odtąd poświęci się usługom trędowatych, że pójdzie modlić się na puszczy, bo sam daleko od ludzi łatwiej zrozumie, jakie są potrzeby i skrytości ich natury. Chciał on usunąć się od niebezpieczeństw przywiązanych do rządzenia zakonem, powtarzając iż pożyteczniej jest służyć dobrze, niż rozkazywać tytułem władzy.

Tymczasem choroba dobiegła do kresu. Pragnął on koniecznie przed śmiercią oglądać miejsce swego urodzenia; w jego oczach bowiem ojczyzna nie przestała być świętością zaraz po świętości kościoła. Kazał się zatem przenieść do Assyżu. W przenosinach tych towarzyszyły mu tłumy ludu wydające radośne okrzyki, bo chociaż nie miały już nadziei usłyszyć jego kazań, tem się przynajmniej pocieszały, że ostatnie konającego słowa usłyszą, i że drogie te zwłoki złożone będą w murach miasta. Pałac biskupi, gdzie zaniesiono zrazu chorego, wydawał się zbyt wykwintnym i wspaniałym dla jego pokory; przeto prosił by go umieszczono przy kaplicy Najj. Panny Anielskiej, gdzie niegdyś zawarł był śluby z oblubienicą swoją, świętem ubóstwem.

Niesiony w te miejsca pełne słodkich dla niego wspomnień, gdy znalazł się na równinie, zkąd był widok na miasto, rzekł do

otaczających go: „Obróćcie mnie ku miastu“ — a podnosząc się z łoża boleści, wyrzekł te uroczyste słowa: „Błogosławieństwo pańskie niech spocznie na tobie, o wierny mój grodzie; albowiem w tych murach i przez ciebie wiele dusz zostanie zbawionych!“ Powiedziawszy to, zalał się łzami. Przybywszy do kaplicy dyktował niby ostatnie przestrogi dawane zgromadzonym braciom zakonnym.

Na pytanie gdzie pragnie być pochowanym, odpowiedział: „Tam na piekielnej górze, kędy tracą zbrodniarzy“ — i życzenie to stało się przepowiednią.

Kazał się potem położyć na gołej ziemi, a składając ręce jak do modlitwy, rzekł: „Żegnam was dzieci moje, żegnam was wszystkich! Zostawiam was w bojaźni Boga, wytrwajcie w niej do końca. Czas próby i umartwienia zbliża się, niechże ci co dobrze zaczęli, dobrze skończą! Ja zaś spieszę do Pana, by was miłosierdziu jego polecić“.

Stosownie do życzenia umierającego brat Leo i brat Angelo zaczęli śpiewać hymn o Bracie Słońcu, dodając strofę o Siostrze Śmierci: poczem zaczął sam mdlejącym głosem odmawiać psalm 141.

„Domine clamavi ad te, exaudi me i t. d.“

I usta jego zamknęły się na wieki.

Zgon nastąpił w sobotę 4. października 1226 r. pod wieczór jednego z tych cichych, pogodnych i ciepłych jesiennych dni włoskich.

Któryś z braciszków widział, jak dusza w postaci promiennej gwiazdy wzbijała się na białym lekkim obłoku w niebiosa. O zmroku mnóstwo skowronków, tych ulubieńców Świętego, zebrało się koło domu, gdzie ich przyjaciel ducha oddał, i wesołem świegotaniem wyrażało swoją miłość ku niemu.

X.

W rok niespełna po zgonie św. patryarchy, zasiadł na stolicy apostolskiej kardynał Ugolini pod imieniem Grzegorza IX. i jemu to przypadło ogłosić światu tryumf nowego Świętego. Początek pontyfikatu Grzegorza IX. zakłóciły bunty, rozniecone przez wysłańców cesarskich w Rzymie, co go zmusiło usunąć się z razu do Spolettu, a potem do Assyżu, gdzie wszystkim biskupom Umbryi polecił robić najściślejsze poszukiwania co do życia i cudów

św. Franciszka, i ustanowił oraz komisyę pod naczelnictwem kardynała Raynoldi, do roztrząsania i sprawdzania wszystkich, tak jeszcze świeżych świadectw. W procesie kanonizacyjnym przewodniczył sam papież; a gdy wszystkie najsurowsze formalności dopełnione zostały, bullę ogłaszającą kanonizacyę św. Franciszka datował Ojciec św. z Perugii na dniu 19. Lipca 1227.

Tak głowa chrześciaństwa jak wszystka ludność przejęta wielką czcią dla Świętego, chciała na jego grobie wznieść pomnik niespożyty. Prędko, bo już 19. maja 1228 r. rozpoczęto budowę kościoła. Wezwano najpierwszych architektów, a najbieglejszych rzemieślników dostarczały miasta Umbryi, świat zaś katolicki dostarczał ze składek funduszów na wspaniałą budowę, nad którą dozór miał brat Eliasz. Jak szybko szła robota widać z tego, iż w dwa lata stanął już dolny kościół i część gmachów klasztornych. Na zielone świątki miano uroczyście przenieść ciało patryarchy do nowego kościoła. Obrząd ten odbywał się z nieopisaną wspaniałością i przy takiem zbiegowisku ludu, że gdy ciało przenoszono, zrobił się popłoch między Assyżanami otaczającymi święte zwłoki, że takowe chcą im porwać i przenieść do Rzymu. Rzucili się więc na trumnę i wpadłszy z nią do kościoł zatarasowali drzwi, aby tylko przy nie wielu świadkach zwłoki te ukryć. Jakoż tak je dobrze schowano, że dopiero w początku naszego stulecia, odkryto takowe *).

Budowa tej pysznej bazyliki postępowała tak śpiesznie, iż w roku 1243 papież Innocenty IV. zjechał we własnej osobie do Assyżu, aby poświęcić to arcydzieło. Ceremonia święcenia odbyła się z niesłychaną okazałością.

Do dziś stoi tam na marmurowych stopniach porfirowy tron ozdobiony rzeźbami wyobrażającemi lwa, smoka, węża i bazyliszka, z wysokości tego tronu ten sam Innocenty IV. ogłosił był chrześciańskiemu światu w roku 1252 jako w poczet Świętych pańskich policzony został męczennik, biskup krakowski Stanisław,

*) Znalezienie ciała św. Franciszka przypadło za Piusa VII. i było obchodzone z wielką uroczystością w r. 1818.

którego historya odmalowana alfresco upamiętnia ten akt uroczysty *).

Otóż święty pokutnik Assyżki, co nie miał za żywota ani dachu, ani żadnej własności, ma teraz wspaniałe mieszkanie przypominające ów pałac rycerski, o jakim śnił za młodu, mieszkanie, na które składały się najwyborniejsze talenta i najbieglejsi rzemieślnicy w chrześciańśtwie. Kościół stanął podwójny, dolny i górny. Dolna część zbudowana w stylu ciężkim, o przysiadłych lecz mocnych sklepieniach, oszczędna w ozdoby, z małemi oknami, dającemi wątpliwe światło, jakby dla przypomnienia pokutniczego św. Franciszka. Przeciwnie kościół górny lekkuchno się wzniósł w sklepienie, śmiałe jakby z gałęzi uwite. Przez długie okna wpadają potoki światła, rzekłbyś ogłaszające tryumf Świętego w niebie.

Budowa w kształcie krzyża, lśniąca białym marmurem, na pamiątkę niepokalaności Najj. Panny, strzępi się dwunastą wieżyczkami z czerwonego marmuru, symbolizującemi męczeństwo dwunastu Apostołów.

*) Rzadka dziś książka: Relacya o wielkiej świątnicy albo Bazylice Assyżkiej i t. d. ułożona przez x. Ludwika Elbinga franciszkanina w Krakowie roku 1727, takie podaje szczegóły o kanonizacyi św. Stanisława w Bazylice Assyzkiej:

„Dnia 17. września r. 1253 w przytomności posłów Bolesława Pudyka króla polskiego i katedry krak. Innocenty IV. papież pontificaliter ubrany, na wysokim zasiadł solium, któremu prałaci i panowie asystowali, a purpuraci rzymscy pro sua dignitate, nisko zasiadłszy w koło słuchali publicznych o kanonizacyi sługi bożego Stanisława przez mianowanych oratorów instancyi. Po których z rozkazu Papieża 1) Cajetanus Ursinus, kardynał, który potem był Mikołajem III. papieżem, z ambony marmurowej czytał sługi bożego Stanisława żywot, gesta, męczeństwo i cuda, które jak skończył Rainaldus de Comitibus, Episc. Ostien. kardynał, w rok Innocencyusza sukcesor godny, na pochwałę św. Stanisława powiedział panegiryk, a potem papież z tronu swego powstawszy i Ducha św. przez Veni Creator na assystencyę wezwawszy, solita verborum formula św. Stanisława męczennikiem Chrystusa deklarował, i dzień śmierci jego za fest universalnemu kościołowi naznaczył. Potem Te Deum Laudamus zaczęto, a potem mszą św. solenną sam papież śpiewał.

Z rozkazania Innocentego IV. papieża w Bazylice assyzkiej przy ambonie, z którego czytane jest życie etc. św. Stanisława, jest wystawiony ołtarz pod wysokiem arkiem. A między relikwiami ramię jego chowają, które w rok tam biskup i kanonicy krak. posłali. Jest o tem świadectwo list Alexandra IV. papieża, którego początek: Ad veneranda merita etc. Dat. Later. 7. Kal. Feb. pontif. Ann. 2"

Nie poprzestali na tem artyści średniowieczni; oni bowiem dzieł swoich nie uważali za skończone, jeżeli wszystkie rodzaje sztuki nie przyczyniły się do ich uzupełnienia. Nie dość im było kłaść kamień na kamieniu; kamienie powinny były jeszcze przemawiać językiem malarstwa, zarówno zrozumiałym dla uczonych i możnych jak dla prostaczków i maluczkich. Pokryły się więc sklepienia obu bazylik lazurowem polem, zasianem gwiazdami. Przypatrzmy się nieco szczegółowiej wspaniałości tego monumentu w jego bogatych ozdobach.

Grób św. Franciszka i pyszna gotycka budowa wznosząca się nad nim, wszystko to ściągało na święte miejsce malarzy i rzeźbiarzy z całych Włoch, którzy przybywali naprzód uderzyć czołem na grobie patryarchy, a potem brali się do pędzla, aby freskami okryć ściany bazyliki. Natchnienie brali oni z tych dogmatów powtarzających mękę pańską, i z tego żywota utkanego z legend pełnych najwdzięczniejszej poezyi.

Owóż spotykamy tu malarza z trzynastego wieku, nazwiskiem Giunta Pisano; był on pierwszym, co się wyłamał z surowych i zimnych form bizantyńskiego malarstwa, i sztuce otworzył drogę odrodzenia się i postępu. Świadczy o tem wizerunek św. Franciszka, przezeń odmalowany na drzwiach zakrystyi, podług opowiadań żyjących uczniów Świętego.

We freskach franciszkańskiego malarza Mino da Turrita, przebija się styl bizantyński; atoli z tych malowań ledwie ślady dziś zostały, z powodu że powybijano dziś ściany do późniejej przybudowanych kaplic. W r. 1250 przybył Cimabue do Assyżu, i zastał tam wielu greckich malarzy, powołanych przez Innocentego IV., których wyraźny wpływ okazał się na jego malowaniach. Jego to pędzla są w górnej bazylice postacie czterech doktorów kościoła św. Ambrozego, Augustyna, Grzegorza i Hieronima, niemniej wielkie freski z Nowego Testamentu. Atoli jak mówi Dante:

Pola malarstwa niegdyś Cimabue
Mniemał być panem, dziś ma poklask Giotto,
Że już tamtego sławę ćmić poczyna.

W rzeczy samej. więcej niż pędzlem tem się zasłużył Cimabue, że Giotta wynalazł. Biedny pastuszek spotkany przez Cimabuego jak rysował na płaskim kamieniu owieczkę, stał się tym, co sztukę malarską wyrwał z martwoty bizanckiego naśladownictwa, i nadał jej głęboki charakter łaciński Giotto pod freskami Cimabuego odmalował w górnym kościele wszystkie wypadki

z życia św. Franciszka; w dolnym zaś wyobraził w symbolicznych freskach jego cnoty chrześciańskie i zakonne, jako to: święte posłuszeństwo, świętą roztropność, świętą pokorę, święte ubóstwo i świętą czystość; na ostatnim zaś planie apoteozę św. Franciszka, który jaśniejący w promieniach, w bogatej szacie diakona, siedzi na złotym tronie, otoczony chórem aniołów śpiewających jego chwałę. Słowem życie św. Franciszka było treścią wszystkich utworów Giotta; ten jego idealny pierwowzór, powtarzał się w każdem niemal dziele malarza, taką miłościa pałała dlań dusza artysty. Bardzo można przypuścić, że i witraże assyskie wyobrażające patryarchów, proroków i apostołów były robione podług kartonów Cimabuego i Giotta, co zaś nie podlega wątpliwości, że okna w dolnej bazylice z cudami św. Franciszka są kompozycyi tego ostatniego.

Sławny Simon Memmi, uczeń Giotta, malarz szkoły Siennejskiej, przybył także do Assyżu, aby kaplicę św. Marcina scenami z żywota tego Świętego ozdobić. Dziełem jego ręki w wielkim refektarzu jest Madonna w gronie czterech świętych, i obraz w ołtarzu św. Elżbiety, lecz tego już nie ma

Margaritone Cavallini ma być autorem tych olbrzymich figur, znajdujących się w zagłębieniach okiennych górnego kościoła; a Pietro Cavallini odmalował przecudne ukrzyżowanie pańskie, także w górnej bazylice. W utworach obu tych malarzy znać uparte trzymanie się typów starobizanckich, jakby na przekór nowatorstwu Giotta.

Nawet sztuka rzeźbiarska w XIII. wieku, aczkolwiek nizko stojąca, uczuła się podniesioną w osobie Florentczyka Fuccio, który pięknem dłutem wykonał do Assyżu nagrobek Hekuby Lusignan.

W XIV. wieku odmalował Puccio Capanna ze szkoły Giotta w dolnej nawie grób Chrystusa i niektóre momenta z życia Zbawiciela. Oprócz tego obrazami swego pędzla ozdobił kaplicę portiunkuli i inne kościoły assyżkie. Giottino zaś, którego znawcy wyżej stawiają nad Giotta pod względem formy i kolorytu, okrył był ściany kaplicy św. Antoniego padewskiego scenami z życia św. Szkoda, że dzieło to czas zniszczył. W dolnym kościele ozdobił freskami kaplicę św. Mikołaja z Bari, a w sali kapitulnej jego pędzla jest krzyż otoczony płaczącymi aniołami, przed którym klęczy św. Franciszek i św. Klara. W tych utworach Giottina można się zdumiewać dziwną harmonią kolorów, i wyrazem ludzkich

twarzy nader charakterystycznych i przemawiających. Malarz ten nie szukał zysku z swej pracy; zrobić obraz było dlań aktem wiary, modlitwą; lubił też samotność, i z tęsknoty zgasł w młodych latach.

Tadeusza Gaddi są freski po prawej stronie dolnej bazyliki, przedstawiające żywot Zbawiciela i Najj. Panny z porywającym urokiem.

Z tego czasu spotyka się tam malowanie Buonamico, Buffalmacco, Stefana Fiorentino, Jana Melano, wszystko znakomitości średniowiecznej sztuki. Zdawałoby się, że w miejscu uświęconem życiem św. Franciszka, mieszka szczególne błogosławieństwo, nie dopuszczające zepsucia i skażenia w rozwijającej się sztuce. Ztąd też jak wonne kadzidło, co się wzbija do nieba, wznosiły się gorące i skruszone modły, i spadały podobne do orzeźwiającej rosy na społeczeństwo rozbite i zepsuciem skalane.

Aluigi z Assyżu znany w historyi sztuki pod przydomkiem Ingegno, przyjaciel i współuczeń Rafaela, malował kaplicę obu świętych Ludwików *) z porywającym wdziękiem, cztérech proroków i cztéry Sybille. Dolną nawę ozdobił Mikołaj z Foligno pięknemi freskami męki pańskiej. Vasari zachwyca się nad płaczącymi aniołami w tych obrazach, i wzywa współzawodnictwa pierwszych mistrzów w nadaniu figurom swoim tak przejmującego wyrazu. Foligno postarał się o drugiego podobnego mu posłannika sztuki, i sprowadził do Assyżu błogosławionego Pietro Antonio, który w kaplicy szpitalnej odmalował cud z życia św. Jakóba. Do tejże epoki należą przedziwne stalle górnego kościoła, w liczbie dwustu, które rzeźbiarz Dominichino de San-Severino, z polecenia jenerała zakonu wyrzeźbił.

Szczególniejszą pobożnością odznaczali się malarze pochodzący z samego Assyżu, którzy czerpiąc natchnienie z tych miejsc uświęconych i błogosławionych, ubiegali się o składanie wspaniałych ofiar swego talentu. I tak: Franciszek Vagantio malował kaplicę św. Opata Antoniego; Martelli obok kaplicy św. Ludwików zrobił obraz Boga Ojca i Ukrzyżowania; Giorgetto męczeństwo św. Sebastyana w kaplicy poświęconej temu patronowi, w zakrystyi zaś wiarę, nadzieję i miłość; Martinelli drobne freski w kaplicy św. Antoniego z Padwy; pędzla Cezarego Sermei są wielkie freski w tej samej kaplicy, powstały one na miejscu dawnych fresków

*) Ludwika króla francuzkiego i Ludwika biskupa Tuluzy.

Giottina zniszczonych przez czas i wilgoć. Tenże sam malował przy wchodzie dolnego kościoła, po jednej stronie zwiastowanie Najj. Panny, po drugiej anioła zwiastującego matce św. Franciszka, że syna na świat wyda; w chórze zaś podług Dantego boskiej komedyi: piekło, czyściec i raj. Adone Doni odmalował historyę pierwszego męczennika św. Szczepana, a w krużganku gotyckim zbudowanym przez Piusa IV. cały żywot assyżkiego patryarchy, gdzie znamienite postacie braci żebrzącego zakonu, z wyborną charakterystyką wyobraził; nareszcie w wielkim refektarzu wykonał ukrzyżowanie, wglębi z widokiem na Jeruzalem i Assyż, a na pierwszym planie u stóp krzyża św. Franciszka i św. Klarę, zaś w mniejszym refektarzu wieczerzę pańską. Tenże sam przedmiot traktował Solimene w wielkim refektarzu, gdzie także znajdują się roboty Lamparellego de Spallo i Benedetto Forgnoni. Nieporównanej piękności Cyboryum w wielkim ołtarzu dolnego kościoła, rzeźbione z miedzi złoconej i pośrebrzanej, wykonane było w XVI. wieku mistrzowską ręką artysty z Perugii Giulio Dante.

Tak przystrojony grób św. Franciszka zajmował w przekonaniu ludów średniowiecznych drugie zaraz miejsce po grobie Zbawiciela.

Wyliczyliśmy tylko nazwiska artystów, i tytuły ich dzieł, z tego suchego katalogu nie można sobie zrobić wyobrażenia o tych utworach natchnionych wiarą, i o wrażeniu jakie wywierają. Czujesz tu, gdziekolwiek się zwrócisz oczyma, że ta gorącość zapału tryska z jednego źródła, a tem źródłem i mistrzem nie kto inny tylko św. Franciszek. „Trzeba być na miejscu, mówi Ozanam, aby zrozumieć zkąd się wziął Giotto, i zkąd wyszło jego apostolstwo sztuki, ledwo mimochodem dotykane, apostolstwo które prowadziło go do Pizy, do Padwy, do Neapolu, do Awinionu, zostawiając wszędzie, gdzie przechodził nietylko cudowne utwory swego pędzla, ale i uczniów na setki, co go studyowali i prześcigali, rzucając tym sposobem całą Italię na tory nowego powołania, gdzie miała zebrać tyle wieńców niepożytej chwały."

Jeżeli mię nieco dłużej zajął pogląd na zbudzenie się i rozkwit sztuki malarskiej we Włoszech, to głównie z tego względu, że ten objaw był niejako zwiastunem zbliżającej się wielkiej epoki dla literatury. Niech jeden naród zacznie tylko z łona ziemi wydobywać głazy, obrabiać je, wiązać w słupy i łuczyste sklepienia, ściany ozdabiać malowidłami i rzeźbami, że nigdzie na cal puste miejsce nie zostanie, można zaraz być pewnym, że w takim naro-

dzie wylęgła się myśl, która kiełkuje już w symbolizmie architektonicznym, już wyraźniej się tłumaczy w konturach rysunku, a niebawem znajdzie słowo zdolne harmonijnie i dokładnie tę myśl wyrazić. Za tym orszakiem wielkich artystów przeciągających pod łukami bazyliki assyżkiej, wysypie się z cieniów świątyni cały szereg poetów, grupujących się w piramidę, na której szczycie stoi nieśmiertelny śpiewak piekła, czysca i raju.

Tak więc za wzorem swego fundatora zakon żebrzący nietylko przez wieki przeprowadzał reformę społeczną, jedną z największych, bo zrównał stany nie tą urojoną i grzeszną równością, co chce pod strych jakiejś średnio proporcyonalnej miary porównać różnicę talentów, wychowania, nauki, własności, ale tę, co człowiekowi słusznie się należy: równość w obliczu prawa i sprawiedliwości, lecz jeszcze przyłożył się do odrodzenia poezyi, malarstwa, filozofii, słowem dotknął wszystkich stron życia i wszystko odnowił. Krótko mówiąc, duch assyżkiego pokutnika unosi się na początku każdej rzeczy, którą dziś kochamy i szanujemy, której bronić jesteśmy gotowi od najazdu tegoczesnych Wandalów, spiknionych na zagładę chrześciańskiej cywilizacyi.

LUCYAN SIEMIEŃSKI.

KONSTYTUCYA 3. MAJA
i
MOCARSTWA NIEMIECKIE.

(Polityka dworu austryackiego w sprawie konstytucyi trzeciego maja. — Opowiadanie historyczne z czasów sejmu czteroletniego, przez ks. Waleryana Kalinkę. W Krakowie, L. Paszkowski, 8vo. 63 str.)

Wyjaśnienie związku między dziejami rozbioru Polski a rewolucyą francuzką, wyjaśnienie wpływu, jaki ta rewolucya wywierała na losy kraju naszego, a znów na odwrot rozbiory Polski na politykę dwóch wielkich mocarstw niemieckich wobec rewolucyi francuzkiej — jest niewątpliwie zasługą dwóch niemieckich historyków Häussera i Sybla. A chociaż z ich tendencyami i zapatry-

waniami nieraz zgodzić się nie możemy, to przecież zasługę tę w zupełności im pozostawić należy. Francuzcy historycy piszący o tej epoce nawet jednem słowem o tym związku nie nadmienili; co pochodziło głównie ztąd, że nie mieli przystępu do archiwów berlińskiego i wiedeńskiego, które dopiero kwestyę tę wyjaśnić mogły. Ale i historycy niemieccy choć zajmowali się więcej historyą ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej polskiej niż my sami, choć na tem polu pracował u nich cały szereg znakomitych pisarzy jak Häusser, Sybel, Hüffer, Herrmann (co do ostatniego — zastrzegamy się — nie odnosimy doń przydomku: znakomity) nie wydobyli jednak na jaw wszystkich ważnych szczegółów, rzucających jasne światło mianowicie na politykę dworu austryackiego, szczegółów ukrytych w przeważnej swej części w archiwum wiedeńskiem, którego wspomnieni pisarze albo wcale nie znali, albo tylko pobieżnie i to po napisaniu już głównych swych dzieł jak n. p. Sybel.

Że z archiwum wiedeńskiego da się wydobyć jeszcze nie jeden bardzo ważny szczegół, o tem przekonała nas ostatnia praca Waleryana Kalinki, jedynego z naszych dzisiejszych historyków, który w traktowaniu dziejów ostatnich lat kraju naszego wzniósł się do wysokości wielkich historyków zagranicy, którego imię godnie stanąć może w szeregu najjaśniejszych gwiazd historycznej literatury. Szczycimy się tem, żeśmy jedni z najpierwszych, zwrócili uwagę nie tylko naszej ale i niemieckiej publiczności na nieocenione, przed pięciu laty wydane dzieło zasłużonego naszego autora, przystępując stanowczo do jego zapatrywań i składając przynależny hołd ze wszech miar znakomitej jego pracy*). Kiedy więc teraz krakowskie pisma doniosły, że W. Kalinka będzie miał odczyt o polityce dworu austryackiego w sprawie konstytucyi 3. maja, przyjęliśmy wiadomość tę z jednej strony z wielką radością, przypuszczając już naprzód, że odczyt ten przyniesie cenne owoce dla znajomości dziejów naszych, z drugiej z rzeczywistą i może usprawiedliwioną zazdrością, że dla nas mieszkających we Lwowie, żywe słowo prelegenta będzie niejako stracone; nasamprzód więc szczere podziękowanie składamy szanownemu autorowi, że ogłaszając drukiem swój odczyt krakowski, nie przepomniał i o tych, którzy słuchać go w Krakowie nie mogli, że zrobił z prelekcyi swej własność publiczną, którą skwapliwie wzięliśmy do rąk, uważając

*) Uczyniliśmy to najprzód w Dzienniku Literackim, rok 1868, nr. 33 do 38, a potem w Sybels Historische Zeitschrift, tom XXI, str. 125—173.

ją za zadatek przyszłego obszerniejszego dzieła, którego obyśmy się jak najprędzej doczekali. Że w ramach jednej prelekcyi, choć trwającej siedm kwandransy, nie da się przedmiot taki wyczerpująco przedstawić, wiedzieliśmy dobrze, bośmy sami od dość dawnego czasu na polu tem pracowali, starając się poznać to, co w ostatnich latach zagraniczna literatura w kwestyi tej uczyniła. Że więc w tak krótkiej rozprawie wtajemniczonemu w przedmiot czytelnikowi dadzą się dostrzedz niewypełnione luki, na to byliśmy przygotowani, lecz mimo to, żeśmy zdolności autora oceniali bardzo wysoko, żeśmy się po nim spodziewali więcej jak po którymkolwiek choćby najznakomitszym z naszych pracowników, wyznajemy z radością, że nie śmieliśmy się nigdy spodziewać, iż luk tych będzie tak mało, iż przedmiot tak obfity da się na kilkudziesięciu stronicach traktować tak jasno i wyczerpująco, jak w pracy, o której mowa. Że sądy będą trafne, poglądy jasne, charakterystyki wyraziste i dobitne, o tem nie wątpiliśmy na chwilę, a oczekiwanie nasze spełniło się zupełnie, lecz aby tak wyczerpująco, z wysunięciem na pierwszy plan najważniejszych wypadków i względów, z ustawieniem w półświetle tego, co podrzędniejszą odgrywa rolę, a z usunięciem wszystkich niepotrzebnych akcesoryi, na kilkudziesięciu stronicach potrafić objąć i z taką niesłychaną jasnością przedstawić tak wielki temat, na to potrzeba mistrzostwa, jakie pomiędzy historykami naszymi posiada jedyny Waleryan Kalinka i nikt więcej.

Obszerne studya, jakich z nas nikt nie robił, gruntowna znajomość wszystkiego, co w ostatnich latach wydała o przedmiotach tych zagraniczna literatura (o literaturze naszej nie wspominamy, bo znajomość jej u takiego pisarza sama się przez się rozumie), sumienne zbadanie skarbów wiedeńskiego archiwum i krajowych zbiorów, niewątpliwe uzdolnienie polityczne, bystry wzrok, brak uprzedzeń, mistrzowskie władanie piórem — wszystko to postawiło autora dzisiaj na takiej wysokości, że daleko wszystkim do niego. Może to zdanie nasze napotka na opozycyę, może się nie zgodzą na nie ci, których uprzedzenia i mrzonki polityczne wiodą do czczych deklamacyi i niesmacznych, choć w tomy obfitych prac innych pisarzy, my jednak szczerze je wypowiadamy, sądząc, że zgodzi się z nami przeważna większość światłej publiczności. Rezultaty badań w wiedeńskiem archiwum napotykamy prawie na każdej stronicy pracy autora; widać, że pisał to historyk, który się nie zadawalnia tem, co inni odkryli, lecz sam dociera do pierwotnych źródeł i z nich nowe zdobycze na jaw wydobywa. Kilka depesz

Kaunitza i Cobenzla, które autor streszcza, dotąd wcale nam znane nie były a wyjaśniają one znakomicie stosunki Austryi; przedewszystkiem zaś stanowisko i polityka Katarzyny, doznały tutaj tak trafnego, dosadnego i mistrzowskiego ocenienia, jak w żadnem ze znanych nam dzieł. Dwa reskrypta jej do Potemkina zużył autor tak, jak się tego można było po nim spodziewać.

Jako sumienni sprawozdawcy nie chcielibyśmy się ograniczyć na wyliczaniu samych dodatnich stron zajmującej tej rozprawy, lecz chcielibyśmy także wskazać owe lekkie cienie znakomitej pracy, wspomnione owe luki, które jeźli się da, będziemy się starać sami zapełnić.

I.

Trudno sobie wyobrazić politykę podstępniejszą, chytrzejszą nad politykę pruską w obec konstytucyi 3. maja. Nawet taki patryota pruski, jak Häusser — niewątpliwie najzdolniejszy ze wszystkich nowszych niemieckich historyków — bynajmniej tego nie tai. Przyznać jednak musimy, że nie tylko sami wystawiliśmy się na to grożące nam od Prus niebezpieczeństwo, ale żeśmy nawet sami stworzyli je i wywołali. Chwila ta datuje się już od dawien dawna; rzućmy tylko okiem daleko wstecz.

Sekularyzacya z r. 1525 w historycznych naszych dziełach osądzana bywa zdaniem naszem zwykle z zupełnie fałszywego stanowiska. Akt ten uważa się zwykle za błąd polityczny. Jest to sąd wypowiedziany nie ze stanowiska ówczesnego, nie z uwzględnieniem panujących wtedy stosunków, lecz ze stanowiska teraźniejszości, z okiem zwróconem na ogromną późniejszą wielkość Prus, na niebezpieczeństwa wynikające nie z tego aktu, lecz z innych kroków, niewypływających zeń bezpośrednio. Sekularyzacya Prus z r. 1525 błędem politycznym nie była. Księstwo pruskie w roku tym stworzone nie zawierało dla Polski żadnych niebezpieczeństw, owszem przeciwnie. Jeźli zakon niemiecki dzierzący przedtem władzę nad Prusami, ów, jak go zwano, szpital szlachty narodu niemieckiego, w skutek bezustannych swych związków z wielką germańską ojczyzną, i nieskończonego napływu coraz to świeżych elementów, mieścił w sobie tak groźne dla nas materyały, że Polska aż pół wieku przeszło potrzebowała, aby go zgnieść wreszcie, to z drugiej strony utworzenie xięstwa pruskiego nadawało od razu całemu temu krąikowi wcale odmienne warunki, zrywało wszel-

kie jego związki z Niemcami, stawiało go nawet na wprost wrogiem stanowisku do cesarstwa. Rzucona na xięcia Albrechta przez cesarza Karola V. banicya, zakaz wszelkich z cesarstwem komunikacyi, oddalały go stanowczo od interesów Niemiec, kazały mu szukać opieki i obrony jedynie w Rzeczypospolitej polskiej. O połączeniu Prus z Brandenburgiem wtedy nawet mowy nie było, bo akt sekularyzacyjny opiewał jak najwyraźniej: że xięstwo pruskie odziedziczyć mogą tylko potomkowie prostej linii Albrechta i dwóch rodzonych jego braci, skoroby linie te wymarły, natenczas kraj ten przejść znów winien bezwarunkowo na własność korony polskiej.

Jakież tu — pytam — niebezpieczeństwo? Czy kraik pruski mógł zagrażać Polsce, czy mógł przynieść uszczerbek wielkiej monarchii Jagiellonów? Nie widzę w tem z politycznego względu żadnego błędu. Zważmy zaś jeszcze, że ten nowy xiążę był bardzo blizkim krewnym Jagiellonów, że po matce płynęła w nim krew polska, że liczne związki przyjaźni łączyły go z magnatami polskimi — przypominam tylko Krzysztofa Szydłowieckiego — że nie był on ani zaciętym wrogiem Polski, ani zapalonym germanizatorem, a jeżeli nie dawno przedtem staczał z Polską boje, to niewątpliwie więcej ze względów na swoje znaczenie, na powiększenie swej władzy, niż z zachcianek germanizacyjnych, niż dla sprawy niemieckiego narodu; zważmy, że przez układ z r. 1525 stawał on się hołdownikiem polskim i to nie dla czczej formy, hołdownikiem po banicyi cesarza Karola zupełnie od Polski zawisłym, potulnym, pokornym, nadskakującym, wielce nieraz królowi usłużnym; zważmy to wszystko, a dojdziemy niewątpliwie do przekonania, że akt z r. 1525 błędem nie był.

Odpowiedzą nam może: że lepiej przecież było wyrzucić z Prus wraz z zakonem samego Albrechta i zagarnąć cały kraj na własność. Niewątpliwie, lecz na to potrzeba było prowadzić nową wojnę, a co to znaczyło dla biednego Zygmunta toczyć w tym czasie wojnę, wystarać się o potrzebne fundusze, pozyskać aprobatę nieskorej do ofiar, butnej, upornej szlachty, zebrać wystarczającą, w przeważnej części z najemników złożoną armią, ocenić potrafi tylko ten, komu znane są kłopoty króla podczas ostatniej wojny pruskiej, bezustanne od hord tatarskich grożące niebezpieczeństwa, zniszczenia, pustoszenia i pożogi, wynikające z samego przemarszu takich pułków najemnych, a wreszcie powtarzające się niemal rok rocznie coraz to namiętniejsze opozycye szlachty. Wśród takich okoliczności — nie dziwimy się temu bynajmniej — wolał Zygmunt

i cała rada jego, duchowni i świeccy dygnitarze, załatwienie pokojowe, wypełnienie warunków toruńskich, niż nową, choćby nawet nie bardzo zaciętą walkę, doprowadzającą — a może i nie — do zupełnego zawładnięcia nad krajem pruskim.

Powtarzamy więc raz jeszcze: błędem politycznym akt z roku 1525 nie był, ale było niem już wkrótce potem odmówienie Albrechtowi udziału w naradach senatu polskiego, w elekcyach królów; im więcej się bowiem wciągało xięcia w sam rdzeń spraw polskich, tem więcej stanowczo odrywało go się od ojczyzny niemieckiej. Takim błędem było dalej bezustanne, gorliwe staranie króla polskiego o zniesienie banicyi rzuconej na Albrechta, im dłużej bowiem xiążę w niej pozostawał, tem bardziej oddalał się od interesów germańskich, zniesienie zaś banicyi znów go do nich zbliżyć musiało. Były to już błędy, ale błędy podrzędne, ważniejsze niestety niezadługo miały nastąpić, i były tak stanowcze, że one to stworzyły dążenie Brandenburgii do podziału Polski, że one to podsunęły jej myśl dzieła, które wreszcie w drugiej połowie przeszłego wieku do skutku przyszło.

Kiedy linie Albrechta i braci jego wymarły — co bardzo niezadługo nastąpiło — cóż robi Polska? Oto bez wszelkiej potrzeby, mimo zaciętej opozycyi pruskich stanów domagających się stanowczo przyłączenia do Polski, poświęcających nawet na to wcale znaczne sumy — oto łączy te Prusy z Brandenburgią, rozszerza prawo lenne na linię brandenburgską, której układ z r. 1525 lenna tego wcale nienadawał,

Hic Rhodus, hic salta! W tem cała trudność, tutaj olbrzymi, niezmierny błąd! Z jakich powodów postąpiła tak niezręcznie korona polska, dotąd nie wiemy, chyba może zapasy archiwum berlińskiego lub królewieckiego kryją w sobie tę tajemnicę. Niepodobno przecież, żeby ówczesny rząd polski nie widział, jak ogromne przez to stwarza dla siebie niebezpieczeństwo, nie takie wprawdzie, jakiem się ono stało w przyszłości, lecz w każdym razie takie, że lada lichy polityk mógł się na niem poznać. Xięstwo pruskie same w sobie nie zagrażało Polsce żadnem niebezpieczeństwem, owszem musiałoby się było z czasem zlać z sąsiedniemi polskiemi dzielnicami, — gdy tymczasem xięstwo pruskie, choć lenne, złączone z Brandenburgią, stawało się potęgą jeszcze wprawdzie nie groźną, ale zawsze już taką, z którą się liczyć należało.

Polska to sama nakreśliła elektorom brandenbusgskim przyszłe tory ich polityki. Nic naturalniejszego, że odtąd starać się oni za-

częli o to, żeby zrzucić z siebie więzy lenna polskiego, i zamienić xiążęce Prusy na allodium, na zupełną swą własność. Celu tego dopiął pierwszy zdolny elektor brandenburgski, Fryderyk Wilhelm, i to mimo krwawych klęsk trzydziestoletniej wojny, która całą prawie Brandenburgią zamieniła w pustynię. Teraz więc znów o wiele gorzej stanęła sprawa ta dla Polski, teraz miała ona już u granic swoich jak naówczas wcale potężnego xięcia, którego ramiona sięgały nawet w sam rdzeń kraju naszego, teraz nasuwał się elektorom brandenburgskim nowy żywotny cel ich polityki: złączyć xięstwo pruskie, oddzielone od Brandenburgii Prusami królewskiemi, z właściwem elektorstwem. Cel taki zagrażał Polsce stratą Prus królewskich, stratą ujścia Wisły i wybrzeża morskiego. Spełnienie tego serdecznego życzenia zapowiadał już przyjęty przez elektorów brandenburgskich tytuł króla Prus, kto się bowiem zwie królem Prus, ten musi dążyć do tego, żeby to imię zamienić w rzeczywistość, żeby się stać królem całych Prus. Celu tego dopiął znowu pierwszy z kolei zdolny król pruski, Fryderyk II, a dopiął zapomocą pierwszego podziału Polski. Po tej ciężkiej katastrofie pozostawały jeszcze miasta Gdańsk i Toruń w ręku polskiem, dwa niejako widome punkta, na które się oczy rządu pruskiego bezustannie zwracały, aż i one przeszły w jego posiadanie.

Tak więc niestety, uderzmy się w piersi i wyznajmy, że Polska sama nakreślała po roku 1525 tory przyszłej początkowo brandenburgskiej a później pruskiej polityce, że sama u granic stworzyła sobie najzaciętszego przeciwnika, który dziś wzrósł do tak olbrzymiej potęgi, że nawet kresu jej nie śmiemy oznaczyć. Tak zaiste żadne mocarstwo nie ułatwiało jeszcze sprawy swym wrogom, Polacy byli pod tym względem prawdziwymi mistrzami, których nikt nie wyprzedził. I cóż w tem dziwnego? Czyż kiedykolwiek miała Polska zdolnego polityka? Chyba kiedyś w zamierzchłej przeszłości! Ludzi stanu, dyplomatów, nie było u nas nigdy, najmniej zaś w ostatnich latach wolności Rzeczypospolitej.

Nakreśliwszy tu tory polityki pruskiej, wskazane najprzód elektorom brandenburgskim a potem królom pruskim przez Polskę samą, przechodzimy teraz do tego jej stadium, w którem już dwa pierwsze cele były osiągnięte, w którem już xiążęce Prusy złączyły się nawet terytoryalnie z Brandenburgią.

Na tronie pruskim zasiadł po śmierci tego Fryderyka, który politykę pruską doprowadził do drugiego wytkniętego jej celu. król Fryderyk Wilhelm II. zwany tłustym. Waleryan Kalinka tak go dosadnio i trafnie scharakteryzował, że nawet byśmy się nie

kusili o zręczniejszą charakterystykę, użyjemy więc bez zmian jego własnych słów: „Była to ogromna masa ciała; natura gruba, zmysłowa, niezmiernie wrażliwa, bez głębszego, wewnętrznego balastu, działająca zawsze pod wpływem jakiegoś doradzcy, tam i sam popychana wypadkami, które ją do głębi poruszały. Mówił prędko, w sposób urywany, często bez związku; nie zdolny do spokojnego i rozważnego wywodu swych myśli. W 40 roku życia przyszedł do władzy bez doświadczenia i gruntownych wiadomości, bez nawyknienia do pracy. Jego żywy temperament nabawiał go ciągłych excytacyi, z których jednak prędko opadał. Znużony skarżył się wtedy na monotonność swego życia, czuł pustki w duszy i zdarzenia polityczne przyjmował skwapliwie jako rzecz, która go rozciekawiała i stawiała znowu na nogi, budziła do życia. Przystępny dla szlachetnych przedsięwzięć, nie umiał w nich wytrwać i zawsze po pierwszym wybuchu serca, wracał w nim interes, rozum jego ministrów rządzący się niesumienną i bez miary chciwością. Miał on, to prawda, sporą dozę uczucia swej królewskiej godności i pod jego wpływem nieraz szlachetnie i pięknie poczynał, odrzucając wtedy stanowczo wszystkie rady temu przeciwne. Ale wnet się przesycał tą rolą i powoli zwracał się przeciw tym, którym zrazu przyjacielską był podał rękę. Stokroć niebezpieczniejszy od swych ministrów, którzy od razu i otwarcie stawiając interes Prus jako najwyższą w polityce zasadę, w nikim nie wzbudzali ufności. On przeciwnie zawsze na początku miał dość szlachetności by obudzić zaufanie a w końcu zawsze dosyć cynizmu, by tego zaufania nadużyć. Dzięki uformowanej przez swych poprzedników rządowej i dyplomatycznej szkole, wyćwiczonej armii i zebranym skarbom, dzięki także zawikłaniom politycznym, monarcha ten mógł przez lat kilka uważać się niemal za arbitra Europy i puszczając w ruch swą machinę dyplomatyczną, przesuwając armie od jednych do drugich swych granic, mógł bez dobycia oręża dawać otuchę słabym, grozić silniejszym, trzymać w szachu najpierwsze potęgi Europy“. Kiedy więc król taki zajął tron pruski a minęły miodowe miesiące każdego nowego monarchy (bo kiedyżby opinia publiczna nie spodziewała się prawie cudów po każdym następcy tronu?), wtedy obudziła się w kraju stanowcza opozycya przeciwko rządowi faworytów, wprowadzonemu do zamku berlińskiego przez Fryderyka Wilhelma II. Cała powódź zaciętych paszkwilów sypnęła się jak z roga obfitości, tak że trudno powiedzieć—jak sądzi Häusser (Deutsche Geschichte I., 199) — co robi smutniejsze wrażenie, czy beztaktowne podchlebstwa z r. 1786, czy też brudne

pamflety, które już w dwa i trzy lata potem rzucano na króla, jego kochanki i faworytów.

Z takim to królem miała Polska do czynienia w tak ważnej epoce czteroletniego sejmu, z nim zawarła dnia 29. marca 1790 r. w Warszawie sojusz, obejmujący traktat przyjaźni Prus i Rzeczypospolitej, gwarancyę obustronnych posiadłości a w razie nieprzyjacielskiej zaczepki z jakiejkolwiek strony, najprzód przyrzeczenie przyjacielskiego pośrednictwa, a gdyby to nie skutkowało, zbrojnej pomocy. Zastrzeżono się prócz tego wyraźnie przeciw każdemu wmięszaniu obcego mocarstwa do wewnętrznych spraw Polski. Za tym sojuszem pójść miał traktat handlowy, aby położyć koniec wszelkim niesnaskom i sporom pomiędzy Polską a Prusami.

Sojusz ten zawarły Prusy pod wpływem wrogiego stanowiska, jakie wówczas w obec Rosyi zajmowały, popierane w tych dążnościach przez Anglię i Hollandyę. Już się nawet zdawało, że niezadługo przyjść musi do stanowczego starcia pomiędzy carową a królem Prus, Anglia już wysłać miała ultimatum do Petersburga, w Berlinie już ministerstwo obradowało o wojnie z Rosyą, a burza jeszcze bynajmniej nie była zażegnaną, choć już o wiele mniej jak dawniej groźną, kiedy nastąpiło u nas 3. maja 1791 r. ogłoszenie znanej nam wszystkim konstytucyi, mającej anarchiczną Rzeczpospolitą zamienić w konstytucyjną, dziedziczną monarchię.

Kiedy wiadomość o tej zmianie przyszła do Berlina, oświadczyło się ministeryum pruskie z Hertzbergiem, reprezentantem polityki Fryderyka, na czele stanowczo przeciw tej uchwale i wypracowało projekt instrukcyi dla pruskiego posła hr. Goltza, w której przedewszystkiem wychodzono z tej zasady, że Polska wewnątrz uorganizowana i przez dziedzicznego króla rządzona stanie się groźnem dla Prus niebezpieczeństwem. Król sam tymczasem nie tylko nie poszedł za wolą ministerstwa, ale nawet uwiadomiony o akcie z 3. maja wręcz oświadczył: że jak najzupełniej pochwala to, co się stało w Warszawie i że stanowczą zmianę tym sposobem przeprowadzoną, uważa za wielce skuteczną dla podwyższenia potęgi i znaczenia kraju i że tem bardziej z wiadomości tej się raduje, ponieważ go łączą przyjaźne związki z owym cnotliwym xięciem, który ma Polsce przywrócić szczęście.

Na tę sprzeczność zachodzącą pomiędzy zapatrywaniami króla pruskiego a jego ministerstwa, zdaniem naszem za mały nacisk kładzie Waleryan Kalinka, ona bowiem jedynie tłómaczy nam dalszy rozwój polityki pruskiej, dochodzącej od kategorycznego oświadczenia króla do przeprowadzenia drugiego podziału. Jeśli

bowiem jak najwyraźniej nie położy się nacisku na tę sprzeczność, to niepodobna zrozumieć dalszych przemian polityki pruskiej, i widzimy tylko skoki wcale niepojęte. Szanowny autor wprawdzie jak najlepiej wie o tej sprzeczności, jak najwyraźniej o niej nadmienia, lecz za mało wykazuje wpływ jej na późniejszy rozwój. Jeźli n. p. pisze, że „w kilka dni później przybyły do Berlina Stanisław Potocki, znalazł pozycyą o tyle jeszcze ulepszoną, że nie tylko monarcha wyrażał się najżyczliwiej o konstytucyi, ale wszyscy ministrowie, niewyjmując Hertzberga, na wyścigi ją chwalili i Polaków podziwiali" — to my z naszej strony nie widzimy w tem żadnej „ulepszonej pozycyi", były to bowiem po prostu komplementa dworaków, którzy naturalnie mimo woli a nawet wbrew swym wewnętrznym chęciom zastosować się musieli pozornie do odpowiedzi udzielonej przez pana ich posłowi polskiemu. Kiedy król tak pochlebnie się wyrażał o konstytucyi i oficyalnie dał tak korzystną odpowiedź, to i ministrowie musieli się koniecznie do tego zastosować; wewnętrznego swego przekonania, swych pragnień i dążeń jednak ani na chwilę nie zmienili, o tem przekonywa nas najdowodniej dalsze ich postępowanie. Jeźli się przedewszystkiem sprzeczność tę uwzględni, to już z góry postawić można horoskop polityki pruskiej. Jakże bowiem być mogło inaczej? Z jednej strony król, zawsze gotów do jakiegoś szlachetnego porywu ale bez energii, bez wytrwałości, nie umiejący pokonać ani jednej przeszkody, tracący regularnie całą swą drobną dozę hartu i stałości, kiedy do celu dojść było można tylko po usunięciu różnych tam i przeszkód. Z drugiej strony ministerstwo z wrogiemi dla nas zamiarami, przekonane, że zapatrywania swoje niewątpliwie przeprowadzi i opór króla usunie, jeźli tylko pozornie podda się jego woli, jeźli przez stanowczą opozycyę nie podraźni jego uporu, a tylko przeprowadzeniu jego zamiarów postawi w drodze jedną lub drugą tamę. Wtedy entuzyazm i przychylność króla powoli osłabną, a w końcu zmysłowy monarcha przejdzie wprost do drugiej ostateczności, przyjaźń zmieniając w nienawiść. Tak zwykle bywało u Fryderyka Wilhelma, tak i tu się stało. Ażeby więc zrozumieć dalsze fazy tej pruskiej polityki, powinniśmy ciągle mieć przed oczyma tę chwilową sprzeczność, zmuszającą początkowo nawet ministrów do przymilania się posłowi polskiemu, nie powinniśmy ani na chwilę zapomnieć z jednej strony o porywczym, nie stałym, zgoła słabym królu, który i tu w pierwszej chwili dał się porwać szlachetnemu uczuciu, a z drugiej o stanowczo nam wrogiem, konsekwentnem minister-

stwie, pracującem bezustannie nad tem, żeby króla przeciągnąć do swego obozu.

Czyż bowiem polityka pruska mogła się od razu zgodzić na to, żeby w Polsce zamiast anarchii zapanował ład, zamiast liberum veto i elekcyi dziedziczność tronu? Zarzucają Polsce, i słusznie, że głęboko upadła. Nie przeczymy temu. Lecz znowu nic tak przykrego nie robi wrażenia, jak czytanie ówczesnych dyplomatycznych not, w których aż do znużenia, przez tyle lat bezustannie powtarza się jeden i ten sam frazes we wszystkich notach państw sąsiednich: „Interes nasz wymaga, żeby się w Polsce nigdy nie uspokoiło, żeby Rzeczpospolita nigdy do ładu nie doszła, żeby anarchia stała się w niej stanem regularnym, przeszkadzajmy więc każdej reformie, nie pozwalajmy żadnej dojść do skutku". I nad szlachetnym tym celem pracują mocarstwa bezustannie; a gdy kto pomyśli w Polsce o reformie, zaraz się wznoszą potrójne krzyki: Nie wolno, nie wolno, bo reforma ta sprzeciwia się gwarancyi z roku tego lub owego, traktatowi z dnia tego lub innego, a niestety regularnie znajdzie się także w kraju samym znaczny zastęp takich, którzy z głupoty lub za pieniądze wtórzą tym zagranicznym protestom. Przy takiej zjednoczonej, na zgubę Polski obrachowanej czynności sąsiednich mocarstw, czyż mogło w ostatnich latach przyjść do skutku choć jedno ulepszenie? O tę zawadę rozbijały się wszelkie dobre chęci, wszelkie reformatorskie dążności, zwłaszcza pierwszych lat panowania Stanisława Augusta, a później także chlubne, choć niedostatecznie przygotowane zamiary czteroletniego sejmu.

Kiedy atoli polityka pruska dotąd stanowczo z zamiarami swymi występowała, kiedy dotąd, jeźli nie byliśmy ślepymi, musieliśmy widzieć jej dążności, to teraz czcze frazesa i komplementa króla Fryderyka Wilhelma prowadziły nas na bezdroże, kazały nam się łudzić mrzonkami, liczyć na pomoc pruską, a w rzeczywistości ministerstwo szło tą samą co dawniej drogą, nie wątpiąc ani chwili, że i król, kiedy się zapał i piękne słowa jego wyczerpią, stanowczo do zamiarów jego przystąpi. Dla tego właśnie taka dwoistość stała się dla Polski stokroć niebezpieczniejszą, niż najbardziej stanowcze wrogie oświadczenie ministerstwa, które na owej naradzie jednomyślnie zapadło. Gdyby zamiast pochlebnej odpowiedzi króla była poszła do Warszawy nieprzyjaźna opinia ministerstwa, nie byłby się nikt w Warszawie łudził mrzonkami o pomocy pruskiej a polityka Prus byłaby się odznaczała przynajmniej jednym przymiotem: szczerością.

Sangwiniczne usposobienie króla Fryderyka Wilhelma dla sprawy konstytucyi 3. maja, pozostało tylko tak długo, dopóki go nie zajęła nowa sprawa, dopóki w niej nie znalazł nowej podniety, nowego choć chwilowego zajęcia. Kiedy zaś sprawa taka się nastręczyła — a był nią rozwój rewolucyi francuzkiej – wtedy staje się Fryderyk Wilhelm najprzód obojętnym dla Polski, a niebawem potem nawet wrogim. Tak więc bez trudności, po krótkiej pozornej komedyi, potrafiło go ministerstwo stanowczo przeciągnąć do swych zamiarów,

Kiedy więc z Warszawy nadchodzi żądanie, żeby Prusy złożyły formalne oświadczenie, (czego się po pierwszej odpowiedzi króla było można spodziewać), że w razie potrzeby bronić będą nowego ustroju Rzeczypospolitej, odpowiadają z Berlina, że to za wielkie żądanie, że zadowolnić się należy tem, co już poprzednio oświadczono. A kiedy mimo to politykom polskim jeszcze się oczy nie otwarły, nadchodzi wkrótce potem drugie oświadczenie, że owege komplementu królewskiego przecież żadną miarą uważać nie można za gwarancyę polskiej konstytucyi, „bo wielka różnica zachodzi pomiędzy prostym frazesem grzeczności i współudziału a zobowiązaniem, jakie nam chcą narzucić a o jakiem nawet na chwilę nigdy nie pomyśleliśmy".

Sangwiniczna przyjaźń, jak widzimy, zamieniła się już w obojętność, obojętność zamienia się niebawem w niechęć. Z Berlina piszą do Warszawy: „Wypada nam, trzymać się jedynie biernie w nadziei, że nowy porządek rzeczy, ustanowiony przez rewolucyą z 3. maja, sam siebie zburzy".

Już z takich wyrazów poznać możemy, powiada Häusser, jak się usposobienie w Berlinie (dodajmy: ze strony króla) powoli zmieniło; po gratulacyach i oświadczeniach radości następuje co raz wybitniejsza skłonność, aby się odłączyć, a powoli nawet widoczna uciecha, że konstytucya napotyka trudności, o które może w końcu się rozbije. Usposobienie takie jeszcze wybitniej wystąpiło w nocie z 3 stycznia następnego roku: „Alians, mówi tutaj król pruski, nie odnosił się bynajmniej do konstytucyi, której wtedy jeszcze nie było, którą przeprowadzono, nie pytając mnie wcale o zdanie a o której utworzeniu doniesiono mi dopiero, kiedy ją publicznie ogłoszono. Co do niej i co do jej utrwalenia tem mniej wolno mi czynnie wystąpić, ponieważ dotyczy ona spraw tylko wewnętrznych Rzeczypospolitej, w których uporządkowaniu ani nie brałem ani brać nie będę udziału". Alians z r. 1790 teraz już

zaczęto tłumaczyć w tym sensie, że nie chodziło tam o gwarancyę polskich posiadłości, lecz tylko o wykluczenie wyłącznego wpływu jednego mocarstwa.

Mimo takiej zmiany, jaka z ustępów tych wynika, jednak rzeczywiste ówczesne zamiary Prus jeszcze o wiele dalej sięgały. Wtedy już na dobre myślano w Berlinie o pozyskaniu jakiej części Polski a tajono się tylko jeszcze z tą chęcią, bo Rossya dotychczas milczała, bo nie wiedziano z jakiemi zamiarami nosi się carowa Katarzyna. Teraz bowiem dopiero, tego samego 9. stycznia, podpisała carowa stanowczy pokój z Turcyą, teraz mogła się z rozwiązanemi rękami rzucić na nienawistną konstytucyę, nie potrzebując nadal taić swych zamiarów, które już od tak dawna we wszystkich szczegółach ułożyła, jak to pierwszy raz w rozprawie swej wykazał Kalinka Teraz więc dopiero uznano w Petersburgu za dobre odsłonić choć rąbek zasłony, pokrywającej zamiary Rossyi. Podsunięty Goltzowi bilet do Zubowa wskazywał, że Rossya zamierza niebawem wkroczyć do Polski, a gdyby Austrya i Prusy miały się opierać, zaproponuje im nowy podział. Kiedy poseł pruski w dniu 3 lutego doniósł o tem odkryciu do Berlina, cóż robi dawny aliant Polski, początkowy admirator konstytucyi 3. maja? Oto skwapliwie podejmuje rzuconą myśl, chciałby tylko jeszcze głębiej zbadać i w szczegółach poznać zamiary Katarzyny, chciałby dokładnie wiedzieć, ile też ona przeznacza jemu, a ile dla siebie zabraćby chciała z przyszłej zdobyczy.

Tak więc stanął już król pruski zupełnie tam, gdzie od samego początku stało jego ministerstwo, a dokąd przy swem usposobieniu dojść koniecznie musiał. Od tej wiadomości udzielonej przez Goltza i odpowiedzi króla, polityka pruska tak ministerstwa jak Fryderyka Wilhelma dąży już niezmiennie do jednego celu, a kiedy do niego dojdzie, zależy przedewszystkiem od woli Katarzyny. Traktat zawarty w dniu 7. lutego z Austryą nic w tem nie zmienia, choć mówią tu jeszcze o gwarancyi posiadłości Rzeczypospolitej. W sojuszu tym chodziło królowi pruskiemu o poparcie tej sprawy, dla której właśnie na krótki czas rozpłonęła jego namiętność, naturalnie znowu tylko na to, aby niebawem tak samo jak wobec Polski przygasnąć i zniknąć.

Wojna przeciw rewolucyi francuzkiej była teraz owym cheval de bataille króla, sprawę polską pozostawia on zupełnie do decyzyi swego ministerstwa, idzie na oślep za tem, czego ono pragnie. Wydawało się wtedy królowi i dworakom pruskim, że

wojna ta będzie przechadzką do Paryża, że nawet nie warto zaopatrywać się w znaczniejsze zapasy, bo za parę tygodni zwycięzka armia już będzie z powrotem. Kiedy się jednak pokazało, że walka ta wcale tak z płatka nie pójdzie, wtedy i dla niej ostygł Frydryk Wilhelm, wtedy znowu znaleźć sobie musiał nowe zajęcie, a ministerstwo dla odmiany wyprawiło go do Polski, aby odbierał hołdy od zabranej ludności.

Nie będziemy czytelnikom naszym przedstawiali dalszego rozwoju polityki pruskiej od lutego 1792 rokn, bo chcieliśmy tylko wskazać na sprzeczność, zachodzącą początkowo pomiędzy królem i jego radą i na wpływ, jaki ona wywarła na stanowisko Prus. Kiedy się przekonano w Berlinie, że Rossya przychyla się do zamiaru nowego podziału, wtedy zapanowała zupełna, niczem niezamącona zgoda pomiędzy królem a Schullenburgami, Haugwitzami, Luchesinimi, i jak się jeszcze zwali ówczesni sternicy pruskiej polityki. (Dok. nast.)

XAWERY LISKE.

XIĄŻĘ-HUMORYSTA.

OBRAZEK OBYCZAJOWY Z KOŃCA XVIII WIEKU.

(Dokończenie.)

Mnóstwo podobnych żartobliwych mistyfikacyj, zawsze zgrabnych i śmiesznych, nigdy jednak obraźliwych, płatał generał ziem podolskich. Jakoż nie znamy takiego żartu, której ofiara miałaby była żal do xięcia, choć ofiary takie upatrywał sobie nawet między bardzo znakomitemi osobami. Wyborne są żarty xięcia, które wyprawiał z jednym swych przyjaciół, człowiekiem bardzo zacnym i bardzo wesołym, z panem starostą Kampinoskiem, Gutakowskim, który był później Podkomorzym Wielkim Litewskim. Przytoczę tu kilka z tych wesołych a niewinnych figlów. Wiadomą i słynną do dziś dnia jest gościnność i towarzyskość xięcia generała ziem podolskich, którego dom był najpiękniejszem i najbardziej ożywionem ogniskiem towarzyskiego życia. Pod tym względem dwór

Czartoryskich zajmuje najzaszczytniejsze miejsce w historyi obyczajowej polskiej. Dość tu wspomnieć tylko dwór Sieniawski, dość wymienić Puławy — aby scharakteryzować rolę ową świetną, jaką odgrywał dom tego niepospolitego człowieka w dziejach literatury, sztuki, cnót narodowych i wyższego towarzyskiego życia.

Ale wpływ i znakomitość tego dworu nie polegała na przepychu zewnętrznym, na pretensyonalnej okazałości, na owym zbytkownym splendorze, który miewa najczęściej w próżności główne swe źródło; przeciwnie pierwszy pozór tego wielkiego dworu był bardzo skromny, bo mając urok daleko silniejszy i piękniejszy, nie potrzebował wabić gości blaskiem wystawy, zbytkowną kuchnią i wymyślną piwnicą. Do środków attrakcyjnych tego rodzaju nie przypisywał xiążę generał żadnej wagi — i sam dowcipnie z nich żartował. Kiedy mu ktoś mówił, że dom pewnego magnata taki roztacza zbytek gastronomiczny, że pewnie dwór jego zakasuje delicyami kuchni i piwnicy, xiążę odpowiedział na to:

— Nic łatwiejszego; cały świat wie, że u Czartoryskich wino młode, ale zato masło stare!

Jakoż nie musiała mieć dobrej reputacyi piwnica xięcia generała ziem podolskich, bo bliżsi znajomi jego przywozili z sobą nieraz własne wina stare. Czynił tak mianowicie pewien sąsiad xięcia, kiedy tenże mieszkał w Sieniawie. Razu jednego zapomniał jednak nasz smakosz przywieźć z sobą ulubionej buteleczki. Podczas obiadu xiążę stanął sobie za sąsiadem i pyta:

— Panie Michale, jakie Waćpan masz wino przed sobą?

— Tutejsze, Mości xiążę -- odpowiada żałośnym tonem szlachcic.

— Lichoż po tem! — odpowiada xiążę wśród grzmiącego śmiechu zgromadzonych gości.

Owóż i ów pan Gutakowski, starosta kampinoski, będąc w przyjaźnej zażyłości z xięciem, często żartował z lichej jego piwnicy, miał zaś do tego prawo, bo sam posiadał zawsze zapas najwytworniejszych win francuzkich. Xiążę postanowił zemścić się, i uczynił to w bardzo zabawny sposób. Gdy razu pewnego przyjechał do niego p. Gutakowski, xiążę prosił go o sygnet jego herbowy, który miał na palcu pod pozorem, że chciałby na prędce jakiś list zapieczętować. Pan Gutakowski daje pierścień, nie przeczuwając nic złego, xiążę zapomina go jednak oddać, a p. Gutakowski nie nagli. Xiążę tymczasem dostawszy pierścień, posyła

go do kamerdynera p. Gutakowskiego na znak, że pan jego przysłał po najlepsze wino francuzkie. Kamerdyner widząc pierścień, nie wahał się spełnić polecenia, a xiążę zatrzymawszy p. Gutakowskiego dłużej u siebie, raczy go jego własnem winem, mówiąc z żartobliwą dumą:

— Waćpanowie obgadujecie mnie zawsze, że nie mam dobrego wina, otóż je macie i to w najwytworniejszym gatunku!

Gutakowski pił wino, dziwił się ogromnie, zkąd taki specyał dostał się do piwnicy xięcia, i jako znawca i amator delektował się nad wyraz tak szlachetnym napojem, co xięcia generała wielce bawiło. Tłumiąc śmiech w sobie nie wydał się z sekretu, a pan Gutakowski dopiero w kilka dni po powrocie do domu, dowiedział się, że go raczono jego własnem winem.

Ale nie ten jeden raz tylko stał się p. starosta Gutakowski ofiarą żartobliwego humoru xięcia-generała ziem podolskich. Pan starosta był już w latach podeszłych, ale ubierał się zawsze bardzo starannie i wytwornie, i nietylko starał się oto, aby wyglądał młodo, ale rzeczywiście nawet młodo wyglądał. Owóż w tę stronę ugodził humor xięcia. Pan starosta jako poseł na sejmie czteroletnim pragnął być wybranym do Deputacyi Sejmowej czy też do jakiejś komisyi i w tym celu jednał sobie głosy. Xiążę generał, który zawsze zwykł był żartować z jego długo trwającej młodości, udaje się do Szaniawskiego, krajczego koronnego, który nieznał osobiście bliżej kandydata, i poczyna mu przedkładać, że starosta Gutakowski nie ma jeszcze lat potrzebnych, czyli stylem officyalnym: a n n o s c o m p e t e n t e s, aby mógł być wybranym do deputacyi.

— Mój krajczy dobrodzieju — mówił xiążę — jak się ma dziać dobrze w naszej biednej Polsce, kiedy tak młode osoby, które niedawno co szkoły opuściły, do ważnych urzędów przypuszczamy. Takim jest właśnie p. Gutakowski, który nie posiada jeszcze a n n o s c o m p e t e n t e s. Ja na to nigdy nie zezwolę, i do ciebie się udaję, jako do posła gorliwego, abyś się temu opponował jak najusilniej.

Sieniawski, który był przejęty najlepszemi chęciami a wolę i zdanie xięcia wysoce sobie cenił, wstaje, skoro tylko t u r n u s nastąpił, z uroczystą miną i wnosi przeciw wyborowi Gutakowskiego bardzo energiczną i bardzo solenną protestacyę, opierając się na tem, że kandydat jest jeszcze zanadto młody, że nie ma a n n o s c o m p e t e n t e s.

Na tę uroczystą i namaszczoną protestacyę Szaniawskiego powstał śmiech w sali, i król nawet stłumić nie zdołał wesołości. Zdumiał się Szaniawski, dla czego się śmieją, zdumiał się jeszcze bardziej Gutakowski, za co Szaniawski, któremu nic nie był winien, z takim fałszywym zarzutem przeciw niemu występuje — pogodził ich dopiero xiążę, przyznając się do winy.

Na tymże samym sejmie dał xiążę-generał ziem podolskich dalszą próbkę swej jowialności. Znaną jest słabość szlachecka, i dziś jeszcze nie rzadka, do popisywania się na sejmach wymową i swadą oratorską. Nie każdy jednak. co miał chęć uchodzenia za domorosłego Cycerona, miał także i potrzebne do ułożenia dobrej mowy zdolności. Była jednak i na to rada. Poseł, który chciał się popisać oracyą wspaniałą i okazale brzmiącą. a nie miał do tego konceptu, szedł do XX. Pijarów, powiadał, w jakiej materyi chce mówić i zamawiał sobie mowę, która później w sejmie odczytywał a nieraz i drukiem ogłaszał. Owóż uczynił tak jeden z posłów, a na nieszczęście jego dowiedział się o tem xiążę generał ziem podolskich. Nasz poseł z gotową w kieszeni mową prosi u laski o głos i otrzymuje go, nie przeczuwając, że mu xiąże zręcznie wykradł mowę z kieszeni. Kiedy przychodzi kolej na nieszczęśliwego mowcę, i ten ma się zabrać do wygłoszenia swej oracyi, xiążę zrywa się i prosi o głos interlocutorie, niby dla uczynienia uwagi nie cierpiącej zwłoki. Marszałek przyzwala, a xiążę wydobywa mowę owego posła i odczytuje ją całą głosem uroczystym i pompatycznym. Skończywszy czytać odzywa się:

— Teraz zwracam głos panu N. N.

Nieszczęśliwy mowca, który postradał długo oczekiwaną sposobność do popisu, nie stracił przecież kontenansu i dość gładko wywinął się z tej arcykomicznej sytuacyi, następującemi słowy:

— Do tak wymownego i światłego głosu Xięcia Jegomości nie mam już ani słówka do dodania!

Podczas tego sejmu czteroletniego poseł pewnego ościennego państwa przy dworze polskim, miał interes w tem, aby przeszła pewna mocya. W czasie tym państwo to, mało się mięszając do spraw polskich, nie miało w sejmie swych adherentów, udał się tedy wspomniony dyplomata do xięcia, mającego stosunki z dworem jego, z prośbą, aby ową mocyę poparł.

— Jakże chcesz, mój dobrodzieju — odpowiedział mu na to xiążę — abyśmy tu co wskórali, kiedy tu nikogo nie ma z Waszej partyi tylko ja, Waćpan i — Waćpana pudel!

Nie porównanym bywał xiążę generał ziem podolskich w grzecznej ironji, którą zawsze słodyczą zaprawiać umiał. Doskonale umiał łechtać próżność tych osób, którzy nią grzeszyli. a czynił to z tak zgrabną ironją, że choć inni poznali się zaraz na żarcie, samaż osoba, o którą chodziło, uledz musiała. Bywało w Sieniawie u zięcia małżeństwo pewne z sąsiedztwa. Małżonek był wprawdzie człowiekiem dość powszednim, ale zato niezmiernie próżnym, żona zaś jego celowała znakomitemi zaletami konwersacyjnego dowcipu i była jedną z głównych ozdób towarzystwa Raz gdy oboje byli u xięcia, mąż uparł się wyjeżdzać koniecznie i naglił do tego także żonę, mimo oporu i prośb całego towarzystwa. Udano się do xięcia z prośbą, aby owego pana zatrzymał. Było to właśnie w czasie śniadania; xiążę nabrał kluczów mnóstwo do kieszeni i przechadzając się po sali dzwonił niemi ustawicznie. Gdy już zwrócił tym sposobem uwagę całego towarzystwa na siebie, zawołał:

— Czy wiecie, co mi brzęczy w kieszeni?

Poczęto zgadywać, ale xiążę wszystkiemu zaprzeczał, aż w końcu rzekł:

— Oto śruby od karety pana N. N.; kazałem je zdjąć i mam je u siebie w kieszeni!

Goście poznali się na tej dowcipnej przesadzie, ale ów pan, co się tak spieszył i towarzystwa pozbawić chciał konwersacyjnego talentu swej żony, został przez cały tydzień w Sieniawie.

Jowializm ten nastręczał niekiedy xięciu rozmaite zabawne przygody, których opowieścią zabawiał potem towarzystwo. Raz był nawet przyczyną senzacyjnej wiadomości w dziennikach londyńskich, która zaintrygowała publiczność. Bawiąc w Londynie poszedł raz xiążę do słynnego podówczas sklepu optycznych szkieł Dellanda. Tu zastał przypadkiem dwóch żydów polskich, z których jeden targował się z desperackim uporem o cenę okularów w łamanej angielszczyźnie. Xiążę zapłacił kupcowi za okulary, a biorąc je wręczył żydowi, odzywając się po polsku:

— Na masz żydku!

Żyd obdarowany zdziwił się i ucieszył, i mówi do xięcia:

— To Pan Polak! — a zkąd Pan?

— Z Jarosławia — odpowiada xiążę.

— Otóż i ja z Jarosławia — woła żyd — Czy Pan nie syn pana Wapińskiego albo p. burmistrza Sławika?

Nim xiążę miał czas odpowiedzieć, drugi żyd, który nie spuszczał z niego przez ten czas ani chwili oczu, szarpnął swego towarzysza za poły i szepnął:

— Cicho głupi, to xiążę Adam!

Na te słowa starszy żyd, a za nim i młodszy rzucili się plackiem do nóg xięcia generała, który co rychło uciekł.

Ale zaraz nazajutrz rozbiegła się wieść po londyńskich dziennikach o tajemniczem zdarzeniu, w którem dwóch żydów przed jakimś nieznajomym w skutek kilku słów wypowiedzianych przezeń w niezrozumiałym języku, na twarz popadało, kurz z jego nóg całując i jakby Messyasza go witając.

Lubił xiążę żartować niemiłosiernie z zbytków i niedorzecznych kaprysów mody, ale przywiązując zawsze wagę do form i zewnętrznego wystąpienia, nie przebaczał także i tym, co wpadali znowu w przeciwną ostateczność i zaniedbywali się w stroju. Bywał z tego względu przedmiotem żartobliwych a niewinnych ucinków także i wspaniałomyślny fundator narodowego Zakładu, J. Max. Ossoliński, najserdeczniej przez xięcia kochany, który jak tylu ludzi wyższych jeniuszem lub charakterem, niedbał wiele o swoją garderobę. Chciał raz jednak Ossoliński i pod tym względem dogodzić xięciu, i odwiedził go w Wiedniu w nowym fraku jasno-buraczkowego koloru z kołnierzem i wyłogami z błękitnej pilśni. Widząc śmiałą i pewną minę swego przezacnego przyjaciela, zawołał xiążę:

— Ossoliński pewny, że się dobrze ubrał!

Ale najbardziej podobno dokuczał z tego powodu żonie swej, tyle sławnej xiężnej z Flemmingów, założycielce puławskich zbiorów, niepospolitej damie, która około zamiłowania piękna w życiu, w sztuce i w naturze, około szerzenia uczuć patryotycznych i ogłady towarzyskiej tak znakomite położyła zasługi. Xiężna Izabella w późniejszych latach swego życia nie przypisywała wagi swemu strojowi i przywiązywała się bardzo do starych, choćby już bardzo zużytych sukień. Miłując się bardzo w kwiatach, xiężna Izabella wraz z córką swą xiężną Wirtemberską lubiła przesiadywać w pysznej oranżeryi puławskiej, pełnej najpiękniejszych roślin egzotycznych. Na taką wycieczkę ubierała się zawsze w salop stary, trochę nawet za stary, bo już obdarty. Xiążę żartujac z tego, ukuł sobie nazwisko, przypominające łacińskie termina botaniczne, i nazwał xiężnę i jej salopę: **salopia obdartifera**. Owóż

nazwa ta dała powód do zabawnego nieporozumienia. Razu jednego gościli w Puławach emigranci francuzcy, a między nimi obaj znakomici Bassompierre. Zwiedzając osobliwości parku byli i w cieplarni, a gdy wrócili ztamtąd, xiążę generał pyta ich, czy widzieli tam Salopia obdartifera?

— Oui nous l'avons vu, mon Prince, superbe plante!—zawołał tonem zachwyconego znawcy Bassompierre, myśląc, że to naprawdę nazwisko jednego z krzewów zamorskich, a niechcąc przyznać się do nieznajomości botaniki.

Innym razem był xiążę na assamblach u księdza Arcybiskupa Kickiego we Lwowie. Xiężna siedziała obok pani Jabłonowskiej, starościny Krościeńskiej. Xiąże-generał przechadza się po salonie, a ile razy się zbliży do obu dam, kłania się z wielkim respektem i grzecznością swojej żonie. Kiedy xiążę to już po raz któryś powtórzył, odzywa się xiężna Izabella do pani starościny Jabłonowskiej:

— To rzecz osobliwsza, że mój mąż już po raz trzeci mi się kłania, jakby mnie nie poznał!

— Moja Mościa Dobrodziejka — mówi na to xiążę-generał — w domu chodzi jak szurgot; tu się ubrała, i chce, żebym ją poznał!

Umiał xiążę-generał ziem podolskich trafnie charakteryzować ludzi i rzeczy, a niektóre jego wyrażenia szczęśliwe przeszły formalnie w przysłowie On to był dowcipnym odkrywcą tej wady czysto-polskiej, nie zamykania drzwi: „Zdarzyło mi się samemu — opowiada w swych notatkach xiążę Henryk Lubomirski — wnijść na pokoje xięstwa z dwoma mymi ziomkami. Żaden z nas drzwi nie zamknął, a było to w czasie ostrej zimy. Xiążę-generał na to:

— Prawdziwiście synowie Orła Sarmackiego, bo jeszcze żaden Polak drzwi nie zamknął".

Nie lubiąc dysput o gospodarstwie xiążę zwykł był mawiać: „Po co się zdały te wszystkie rozprawy, wszystkie się one na tem kończą, że na dolinie wymokło, a na górkach wyschło". Mimo manier swych czysto-francuzkich lubił xiążę-generał bardzo poloneza, i mocno się zżymał, jeśli go nie tańczono uroczyście, okazale, z pompą sarmacką i posuwistą gracyą. O damach, które niedbale chodziły w tańcu polskim, mawiał:

— Ot idą, jakby z listem.

Do prywatnych zalet xięcia-generała należała wygórowana grzeczność dla dam, delikatne przestrzeganie form przyzwoitości. wzorowe poszanowanie wszelkich reguł dobrego wychowania. Pod tym względem umiał być nawet surowym i sarkastycznym, zwłaszcza jeżeli przestępcą był ktoś z młodzieży, której uchybienie każde dowcipnie a ostro strofował. X. Siarczyński, który pozostawił w rękopiśmie krótkie wspomnienie o xięciu, przytacza nam kilka takich rysów. Gdy raz przyszedł do xięcia jakiś młodzik z fryzurą bardzo excentryczną, bo napiętrzoną czubem trochę przesadnych rozmiarów, xiążę zawołał swego kamerdynera, i kazawszy przynieść nożyczki, począł z największą uprzejmością prosić eleganta, aby sobie ów nieszczęśliwy fronton fryzury ustrzydz pozwolił.

— Uczyń że to Waćpan — mówił — bo znieść nie mogę, aby syn mego dobrego przyjaciela na dudka z czubem się wystrychnął!

Raz w salonie gdy damy zasiadły, jedna z nich krzesła nie miała, na co młodzież obecna patrzyła obojętnie. Xiążę zrywa się, bierze krzesło, podaje je damie i zwracając się do młodzieży mówi:

— Proszę się mną nie gorszyć, że to czynię.

Dałoby się jeszcze dość wiele przytoczyć podobnych przykładów dowcipu i jowializmu xięcia generała ziem podolskich, poprzestaję jednak na tych, które już powtórzyłem, a przechodzę od humorysty prywatnego i towarzyskiego do humorysty, występującego w utworach publicznych, od dowcipnego człowieka do dowcipnego autora, od konceptów xięcia generała do jego komedyi. Jak mówiąc o dowcipie xięcia dotknąłem jednego, drobnego tylko rysu jego niepospolitego charakteru, tak znowu wspominając tu o jego komedyach, wyszczególniam tylko najdrobniejszą może cząstkę jego zasług około piśmiennictwa i nauki. Znany jest w literaturze xiążę-generał ziem podolskich jako autor poważnych prac naukowych, wydawanych pod pseudonymami Turskiego i Dantyszka. Dość tu wspomnieć o jego Myślach o pismach polskich, z uwagami nad sposobem pisania w rozmaitych materyach, pracy na swój czas znakomitej a i dziś jeszcze uwagi godnej. Rzucę więc na zakończenie tego wspomnienia kilka słów o tych pismach xięcia, które należą do mego tematu, a w których wystąpił jako humorysta.

Xiążę generał ziem podolskich był gorliwym miłośnikiem polskiego teatru i popierał tę podówczas bardzo jeszcze młodą instytucyę z całego serca. Próbował też sam niekiedy sił swoich na polu komedyi, przełożył dla polskiej sceny dwie komedye francuzkie Regnarda: „Bliźnięta“ i „Gracze“, napisał zaś trzy komedyjki oryginalne, które ogłosił także drukiem częścią bezimiennie częścią pod przybranem nazwiskiem Dawida Belgrama. Tytuły tych komedyj są następujące: Panna na wydaniu, Kawa, i Pysznoskąpski, czyli mniejszy koncept jak przysługa.

Dawno już zrobiono to najczęściej trafne spostrzeżenie, że ludzie dowcipni w życiu, nie zawsze bywają dowcipnymi w swych pismach, i że na odwrót ludzie, których pióro tryska humorem i dowcipem, bywają w codziennem i towarzyskiem życiu dość oschłego a niekiedy nawet posępnego humoru. Uwaga ta nie da się zastosować zupełnie do xięcia generała ziem podolskich, jednakże powiedziećby można o nim zawsze, że bardziej był dowcipnym człowiekiem niż komedyo-pisarzem. Nie wypływa ztąd jednak wcale, aby komiczne próby jego pióra pozbawione były humoru. Xiążę zresztą występował na tem polu jako dyletant i bardzo wyjątkowo; — komedyjki jego powstały w chwilce jakiejś przelotnej, wolnej od obowiązków publicznych i prywatnych. Nie pisał ich też ani dla druku, ani dla sceny publicznej — ale pisał je dla szkoły rycerskiej, czyli korpusu kadetów, która to piękna instytucya przeważnie jego była dziełem i zasługą Jedna z największych i najudatniejszych jego komedyjek j. t. Panna na wydaniu, tylko w tym celu była napisaną. Xiążę, dawszy się skłonić do jej wydrukowania, i wydawszy ją bezimiennie, przypisał utwór swój kapitanowi Ciszewskiemu, brygadyerowi i nauczycielowi w korpusie kadetów. „Ta komedya — mówi xiążę w dedykacyi - pisana była ku pożytkowi młodzieży w szkole rycerskiej będącej, tem sprawiedliwiej wychodzi z druku jemu przypisana, że dowcipne i pożyteczne teatralne zabawy, pierwszemu Waćpanu przyszło na myśl wprowadzić w ten korpus; uznałeś tę powszechną prawdę, że moralność w przyjemne przybrana kształty, milej przejmuje umysł każdy, a osobliwie młody, i trwalszej powierza pamięci, jak kiedy w posępnej postaci przestróg pokazuje się. Uznałeś i to, że z reprezentacyi teatralnych młodzież mieć może w zysku uformowanie rozsądku, którego zażyć koniecznie potrzeba w miarkowaniu, jaka wymowa, gust jaki, jaki ton, jest przyzwoity stanowi, okolicznościom, poruszeniom tej osoby, którą aktor udaje: młody

przez tę zabawę nabywa prezencyi, składności ciała i gracyi, która wszystkiego jest ozdobą"..

Takie cele skromne zakładał sobie xiążę w swych małych komedyjkach, i tylko w obrębie tego zamiaru sądzić go należy. Komedyjki jego nie byłyby nam dziś znane, bo pozostałyby były z pewnością w rękopisie, gdyby nie naleganie przyjaciół xięcia, którzy go do druku formalnie zniewalali. Temu tylko także zawdzięczamy, że posiadamy najlepszą komedyjkę xięcia generała Pannę na wydaniu. Osobliwie Bohomolec domagał się u xięcia jej wydania, a popierał swoją natarczywość bardzo skutecznym środkiem, bo dowcipnemi wierszykami. I tak wystosował pisarz ten aż trzy, jak sam się wyraża „Suppliki do Xięcia Jegomości Generała ziem podolskich, aby pozwolił wydrukować swą komedyę pod tytułem Panna na wydaniu". Oto jak jeden z tych wierszyków opiewa:

Co ludzie rzekną, na to nie uważam,
Nie jest to przeciw memu powołaniu,
Że się dopraszać tej łaski odważam,
Byś mi dał Twoją Pannę na wydaniu!

*
* *

Chcę, aby poznał ją naród nasz cały,
A widząc, jak jest i mądra i miła,
Tak wielkie onej wyznawał pochwały,
Jakie Warszawa już jej wypłaciła.

*
* *

Wiem, że nie jesteś słabej płci morderca,
U której grzeczność Twa jest w podziwieniu,
Byłby to dowód zawistnego serca,
Tę miłą pannę kryć w domowem cieniu.

*
* *

Niechże na światło publiczne wychodzi,
Uczyń w tem łaskę wszystkich nas żądaniu,
Niech się podobne jej potomstwo rodzi,
Wydaj czem prędzej Pannę na wydaniu!

W komedyjce tej spotykamy wiele rzeczywistych zalet. Nie ma w drobnych utworach xięcia wprawdzie ani tego wyższego

humoru, ani tej siły komicznej, ani w końcu tej żywotnej, zawsze trafnej, a niekiedy wybornej charakterystyki, jaką cotuję komedye współczesne Zabłockiego — ale znajdujemy tam przecież wiele wesołości, bardzo ciekawe typy, żywy i dowcipny dyalog, i zręczne sytuacyjki nie pozbawione prawdziwej komiki. W komedyjce albo raczej w dyalogu p. t. Kawa, autor daje nam zajmujące bardzo typy z ówczesnego warszawskiego towarzystwa. Osobliwie dobrze i zabawnie oddane są typy kobiece, jak np. Sobąnudzka, elegantka cierpiąca na wieczne nudy z własnej winy, nudząca siebie i drugich, przesycona zabawami, zrzędząca zawsze, wszędzie i na wszystko, jak dalej pani Trzepałkowska, której charakter już samo dane jej przez autora nazwisko tłumaczy, i inne.

W Pannie na wydaniu znajdują się sceny i sytuacye tak pełne wesołego humoru i komiki, że dziś by jeszcze wzbudzały śmiech widzów. Największą jednak zaletą komedyjek xięcia generała ziem podolskich, a mianowicie Panny na wydaniu są typy chwytane żywcem z natury, postacie powiedziałbym kradzione z bruku i salonu zarazem. Z tego powodu komedyjki te każdemu badaczowi stosunków i obyczajów owego czasu dostarczyć mogą nie jednego, może drobnego ale ciekawego szczegółu lub rysu. Treścią Panny na wydaniu są zaloty czterech konkurentów do jednej panny, która jednego tylko kocha, pana Zalotnickiego, Towarzysza Kawaleryi Narodowej. Przy zręcznej pomocy panny odsadza Pan Towarzysz dwóch konkurentów, którzy nie będąc bardzo rycerskiego serca, uciekają przed jego marsową miną, a w trzecim poznaje swego wuja, starego pułkownika, który także daje mu za wygranę. Charaktery tych wszystkich konkurentów szkicowane są szybkiemi ale pewnemi i wyrazistemi rysami, a tym sposobem autor zostawił nam kilka ciekawych typów owego czasu. Takim typem jest np. jeden z konkurentów, pan Fircyk, którego autor słowami Panny na wydaniu tak maluje: „Jeden z nich jest to Jegomość pan Fircyk, a teraz że się po francuzku przebrał, i był zagranicą, zowie się Monsieur le Comte Fircyk, kawaler srodze ruchawy, niedawno z cudzych krajów powrócił, wypiżmowany, wypudrowany, wyfryzowany, wyprostowany; po polsku wstydzi się mówić a po francuzku nie umie; jednak mu gęba nie ustaje. Poznaniem krajów, obyczajów, rządu, ciekawości, nie zaprzątał się nigdzie, ale perukarzów, traktyerów, kupców, rzemieślników w każdem mieście zna doskonale, i od nich jeszcze lepiej jest znanym, bo wszędzie zostawił długów kupę; nauczył się, jaki kwiatek, jaka wstążka, najlepiej do twarzy damom, czy ręce nam

bardziej od otrębów, czy od migdałów pierzchną, i innych wiele rzeczy równej ważności. Ustawicznie o swojej odwadze gada, o doskonałości w fechtowaniu, w pojedynkach, które odprawił w Paryżu. Zawsze mi w kompanii wachlarz wyrywa i nim się bawi, a kiedy go chcę odebrać, to się broni, i mówi mi: Fi donc, Mademoiselle fi donc, widzę, że jeszcze Waćpanna Dobrodziejka nie znasz tego chłopczyka, co jest mon maitre, a zowie się l'amour".

Niemniej dobrym typem w Pannie na wydaniu jest p. pułkownik Staruszkiewicz, godatywus wielki, który bił się jeszcze jako partyzant króla Leszczyńskiego, a który przy każdej sposobności daje całą historyę swego życia, i nigdy do tego, o czem chciał mówić, nie może trafić, nie nabłąkawszy się przedtem po manowcach najrozmaitszych wspomnień z lat dawnych. Chcąc powiedzieć, że jego opiekunka nigdy romansów nie czytała, tyle do tego słów potrzebuje:

„Waszeciom teraz Dobrodziejko temi romansami łby zawracają; nie znajdziesz Waść tego nic u mnie, jak będziesz moją. Dawniej białogłowy nie były tak mądre, ani tak uczone. U bardzo zacnej pani byłem na opiece, ta mnie oddała Śmigielskiemu, z którym przez cały czas rewolucyi chodziłem. Jak pokój stanął, miałem może lat 20 i kilka, dostałem się pod regiment Dragonji do Lejbkompanji za podchorążego, staliśmy Mościa Dobrodziejko w Kujawach, ztamtąd ruszył regiment na Ukrainę, cośmy się też tam nie nacierpieli, co koni nam nazdychało; mnie samemu jakem był Chorążym, a pułkownik Niemiec taki wysoki, chuderlawy, bardzo mnie kochał, mało co mówił po polsku, tylko: no, no, gut, gut, Pan Staruszkiewicz, to mnie Mościa Dobrodziejko samemu zdechło dwa konie, jeden cisawy, śliczny, uszko, noga! miałem być u Grand Muszkieterów, w tem król umarł. Potem w Radomiu attentowałem kilka komisyj, kłóciliśmy się Sztab z kapitanami o porcye; owoż Mościa Dobrodziejka ta pani, co mnie rekomendowała Śmigielskiemu, nie miała w całym domu jak kalendarz gospodarski i francuzką xiążeczkę do pacierza, a nie ma jej teraz równej w Polsce".

Wspomniawszy o komedyach xięcia-generała, dodać muszę nareszcie, że jak w wszystkich pismach i w całem jego życiu, przebija się i w tych drobnych humorystycznych utworach umysł zacny, miłość kraju i rzeczy ojczystych — zalety wysokie, które nadają wdzięk szlachetny tej niepospolitej postaci

WŁ. ŁOZIŃSKI.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

O podmiocie praw i prawach bez podmiotu. Studyum z dziedziny prawa prywatnego napisał Dr. Ernest Till. (Przedruk z Prawnika za r. 1872). We Lwowie, nakładem autora.

„Można być doskonałym praktykiem bez teorji, można bez teorji wybornie zastosować prawo nadane do wszystkich wypadków; ale być prawodawcą bez teorji, to w obecnych czasach jest zadaniem bardzo trudnem a właściwie niepodobnem".

To trafne zdanie z przedmowy autora zapisujemy na czele, ażeby podnieść praktyczną doniosłość objawu, że właśnie w chwili, gdy na porządku dziennym jest sprawa rozszerzenia ustawodawczej kompetencyi reprezentacyi krajowej, literatura prawnicza nie może się wcale użalać na niezaprzeczoną w innych działach literatury stagnacyę, lecz przeciwnie wykazać się może coraz żywszym i ciągle wzrastającym ruchem. Dzięki temu prądowi mamy już dzisiaj grono młodych pracowników, którzy wzbogacili naszą ubogą literaturę prawniczą wcale cennemi pracami a nadto zająwszy katedry uniwersyteckie, faktami zbili wkorzenione uprzedzenie, że język polski jeszcze nie dojrzał o tyle w umiejętnej terminologii, ażeby na katedrach mógł zastąpić język niemiecki.

Autor rozprawy, której tu krótką wzmiankę poświęcamy, wstępuje w szeregi takich pożytecznych pracowników i zaingurował swoją działalność naukową wiele obiecującą rozprawą, która zwrócić musi na siebie uwagę choćby tylko dlatego, że śmiało i z gruntownością poważnego studyum rozbiera kwestyę nader sporną i wątpliwą a nadto traktowaną już z rozmaitych stanowisk przez znakomitych prawników. Tylko sumienność naukowa i dojrzałe studyum mogły ochronić autora przy poruszeniu takiej kwestyi zawiłej od płytkiej parafrazy cudzych myśli, zamaskowanej balastem naukowych cytat.

Podmiotem prawa może być tylko człowiek. Ten axiomat filozofii prawa w połączeniu z utartą w teorji zasadą: niema prawa bez podmiotu, zniewolił prawników do sztucznego usuwania sprzeczności tam, gdzie niema podmiotu indywidualnie oznaczonego, jak np. w fundacyach, korporacyach, w spadku jeszcze nie objętym przez dziedzica. Takim sztucznym sposobem pogodzenia obu powyższych zdań było utworzenie fikcyi, że w pewnych wypadkach prawo przenieść może charakter podmiotu prawa na inne rzeczy nadając im znaczenie osób prawnych. Fikcya ta usuwająca bardzo tanim kosztem wskazaną powyżej wątpliwość a nadto poparta powagą wielu znakomitych prawników przyjęła się z początku bardzo silnie w świecie uczonym, ale w ostatnich czasach trafność jej podano w wątpliwość. Z wątpliwościami wystąpili najpierw prawnicy, których raziła już sama nienaturalność wszelkiej fikcyi w nauce prawa, opartej na zimnem liczeniu się z rzeczywistością i danemi stosunkami. Zamiast fikcyi o osobach prawnych postawiono twierdzenie, że istnieć mogą prawa bez podmiotu a takie przypuszczenie znalazło natychmiast wielu zwolenników, w których szeregi zaciągnął się także autor niniejszej rozprawy, rozwijając to zdanie z większą niż inni śmiałością i dokładnością.

Ażeby wykazać, że istnieją prawa bez podmiotu tj. bez podmiotu w danej chwili indywidualnie oznaczonego, autor musiał wywody swoje poprzedzić filozoficzną diagnozą właściwej istoty prawa. Na wywiązanie się z obu tych zadań wytknął sobie autor granicę jednej i do tego wcale szczupłej rozprawy. Czy ta zwięzłość jest zaletą czy wadą? — na to wahamy się stanowczo odpowiedzieć. Zaletą jest ona o tyle, że unikanie rozwlekłości tak bardzo rozpowszechnionej obecnie nawet w dziełach umiejętnych, jest w każdym razie dowodem poważnego traktowania sprawy naukowej, zwłaszcza w obec faktu, że autor posiadał pod ręką materyał nader obfity, zaledwie wskazany w cytatach i przypiskach. Ale zwięzłość ta ma także ważną stronę ujemną, której niepodobna pominąć. Część filozoficzna rozprawy stała się w skutek tego niezupełną. Definicyę prawa w znaczeniu podmiotowem jako „pożytku, który w skutek stanu prawnego i w granicach przez porządek prawny wytkniętych spływa na poszczególną jednostkę społeczną“ rozwinął autor jeszcze wcale konsekwentnie i dość wyczerpująco, ale za to zdanie, „że w społeczności ludzkiej już od wiadomych nam początków istnienia rodu ludzkiego wytworzył się historycznie pewien stan porządku, stan prawny, który tak całości jak i każdej jednostce zabezpiecza warunki istnienia i trwałości“, przedstawia się już czytelnikowi w formie raczej dogmatycznej a nie jako jasny wynik filozoficznej kombinacyi. Szkodliwszym jeszcze skutkiem zbytniej zwięzłości autora

jest ustęp poświęcony prawu w znaczeniu przedmiotowem. Wyliczywszy kilka definicyi, wskazawszy na ich mnogość, oświadcza autor, że zadowoli się „krótkiem jakkolwiek może nadto ogólnikowem określeniem Stahla“. Jestto zdaniem naszem luka tem bardziej rażąca w rozprawie, która na każdem dalszem miejscu rozwija się systematycznie na podstawie logicznych wywodów.

Wprawdzie niepodobna wymagać od autora utworzenia nowej filozoficznej definicyi prawa, ale przynajmniej krótkie uzasadnienie, dlaczego tę a nie inną definicyę wybrał sobie za podstawę następnych wywodów, było naszem zdaniem rzeczą niezbędną.

Wobec takiej może trochę przesadnej zwięzłości całej rozprawy zrazić może niejednego czytelnika zaraz na wstępie niezwykła obfitość cytat z najrozmaitszych dzieł naukowych. Obfitość cytat nie jest nigdy pewnym dowodem naukowej wartości dzieła; przeciwnie, nader często staje się nieznośnym balastem albo pozorem naukowej gruntowności. W rozprawie p. Tilla obfitość cytat zasługuje na usprawiedliwienie najpierw dlatego, że przedstawia się zaraz na wstępie nie jako pretensyonalna chełpliwość, lecz jako wynik sumiennych studyów, a powtóre dlatego, że charakter całej rozprawy jest od początku do końca polemicznym, co zniewalało autora do oddawania głosu zwolennikom przeciwnych zapatrywań.

Po tych kilku uwagach pochlebnych dla autora ośmielamy się zwrócić jego uwagę na formę, która w porównaniu z treścią mniejszej jest poprawności.

I tutaj jednak usprawiedliwić można autora tą smutną okolicznością, że w pracach tego rodzaju dzisiaj jeszcze każdy pracownik posługiwać się musi prawie wyłącznie niemieckiemi dziełami, co przy dłuższem badaniu naraża go na skażenie języka niemieckiemi zwrotami. W rozprawie dra Tilla znajdujemy kilka takich rażących zwrotów, jak np. na str. 38 „jest mu contradictio in adjecto“, na str 37 „odglądnąć (absehen?) od zapatrywań“, na str. 56 upojedyńczenia (Vereinfachung?). Nie wytykalibyśmy wcale takich usterek, gdyby nie zachęcało nas do tego przekonanie, że autor niedługo każe nam czekać na dalsze prace naukowe, w których postęp okazać się nie omieszka zapewne i w formie.

B—w.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej“.

PANOWANIE BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

W szeregu królów i książąt polskich niewiele znajdujemy osobistości takich, którychby czyny i rządy nie zależały od zewnętrznych tylko przypadkowych okoliczności; któreby licząc się i z tym niezawodnie nader ważnym w polityce czynnikiem, okazywały przez cały ciąg panowania swojego jakąś pierwszorzędną, sobie świadomą dążność; którychby jednolite i konsekwentne działanie wynikało z rzeczywistéj, dziejami wskazanéj, głębokiéj potrzeby narodowéj. Mniéj jeszcze naliczymy takich monarchów, za życia których Polska stawiała kroki w kierunku rozległéj, jeśli już nie europejskiéj, to przynajmniéj słowiańskiéj polityki. Do takich właśnie panujących w pierwszéj dziejów naszych epoce należał przedewszystkiém Bolesław IV *).

Trzydziestosiedmioletnie panowanie tego książęcia zapełnia wprawdzie wrzawa wojenna na wszystkich niemal kończynach jego królestwa. Wojował prawie z wszystkiemi państwami, które z Polską sąsiadowały. O tyle myśl główna działania Bolesława zdawać się może zakrytą. Wystąpi ona jednak w całéj jasności, jeżeli rozróżniać będziemy wojny, np. z Czechami, Rusią, Cesarzem, do których prowadzenia był zmuszony okolicznościami od woli jego niezawisłemi, od czynów i wypraw, które wynikały z własnego planu. Takiemi jedynie były wojny z Pomorzem. Łamał się Bolesław z Pomorzanami przez 30 lat panowania swojego, wśród najtrudniejszych okoliczności, wśród zdrad w własnéj rodzinie, wśród najazdów na Polskę różnych postronnych wrogów. I nie spoczął dopóty, aż pobratymcze to plemię złamał do szczętu, podbił, wcielił do kraju swego i schrześcijanił zupełnie.

*) Nazywam go czwartym, przyjmuję bowiem wynik zestawień A. Bielowskiego danych w rozprawie Synowie Chrobrego (w Piśmie Ohryzki).

2. Żeby zrozumieć ważność tego podboju, rzućmy okiem w głębszą przeszłość narodu i przypomnijmy sobie, jakie były dążenia monarchów naszych przed Bolesławem IV.

Pierwszym władcą ziem lechickich, pod panowaniem którego może być mowa o samodzielnéj, wielkiéj, europejskiéj polityce na zewnątrz, był jak wiadomo Bolesław Chrobry. Król ten skierował główną swoję usilność ku temu, ażeby Słowiańszczyznę zachodnią połączyć z Polską i tym sposobem uchronić ją od narodowéj zagłady, która jéj zagrażała ze strony Niemiec. Położenie, w jakiém się wtedy te ludy znajdowały, rozdrobnienie władzy rządowéj, pogaństwo, a przedewszystkiém rozstrącenie ich sił narodowych w ciągu kilkowiekowych bojów z Marchionami Cesarstwa, było tego rodzaju, że istnieć i trwać one jako naród oddzielny i niezawisły nie mogły. Było tylko jedno pytanie: któremu z państw sąsiednich przypadną one z czasem w zdobyczy, Niemcom, czy Polsce? Nigdy wprawdzie nie było w narodzie naszym skłonności do zagarniania gwałtami obcych społeczeństw. Ale pozyskanie plemienia, które — w wieku mianowicie Chrobrego — nie różniło się od Polaków zgoła ani językiem, ani obyczajem, ani też pochodzeniem, i bezpośrednio z nimi sąsiadowało, pozyskanie prowincyj takich nie mogło być uważane za podbój. Chodziło jedynie o polityczne złączenie tego, co już zbliżała sama natura rzeczy. Przyłączenie tych plemion do krajów polskich było tedy obowiązkiem, koniecznem i nieuchronnem zadaniem Polski.

Pierwszym krokiem na drodze do tego celu było pod panowaniem Chrobrego przyłączenie do Polski Łużyc i ziemi Milskiéj (około Budziszyna). Z téj zdobyczy miały wyniknąć dalsze postępy. Kiedy jednak już sam ten pierwszy nabytek wplątał Bolesława I w 14letnią wojnę z Niemcami: zraził się trudnościami temi od dalszego szerzenia wpływu swojego w téj stronie. Gdyby był sobie nie postawił dwóch zadań naraz, niepodległéj udzielności w tych krajach, i pozyskania ich Polsce; gdyby się był zadowolił drugiém, choć jako do czasu lennik cesarski w obrębie tych nowo podbitych plemion: przestrzenie całe między Elbą a Odrą nie byłyby dzisiaj niemieckim krajem. Bolesław Chrobry zamarzył o wszystkiém naraz. Zrażony niepowodzeniem, zupełnie naturalném w takich okolicznościach, uznał za lepsze zwrócić usilność swoję w przeciwną stronę. I tutaj czekało go wdzięczne pole działania. Ziemia Czerwieńska, późniejsza Ruś Czerwona, którą zdobył i do państwa swego przyłączył dopiero Włodzimierz W., była wtedy zaludniona, jak pozytywnie świadczy najdawniejszy kronikarz ruski,

Nestor, lechickim ludem. Politycznie wprawdzie nie należała jeszcze ona do Polski; ale w rzeczy była wtedy tak dobrze narodu naszego częścią, jak do niedawna Krakowskie, Sandomirskie, Sieradz, Szląsk, może nawet Mazowsze. W tę więc stronę poprowadził wojsko swoje Bolesław. Poprowadził je wszelako niestety i daléj jeszcze. Było to znowu tylko marzeniem, żeby i Kijów pod władzą, a choćby tylko pod wpływem swoim utrzymać stale. Te zbyt daleko posunięte zamiary miały ten skutek, że i nabycie ziem czerwieńskich nie mogło zyskać trwałości i Kijów ruskim pozostał.

Mieczysław II nie miał żadnych chrobrych zamysłów. Straciwszy owszem i ów klucz do Słowiańszczyzny zachodniéj (Luzacyą), i ziemię Czerwieńską, poczytywać sobie musiał za szczęście, że po upokorzeniu, jakiego doznał, nareszcie go zostawiono w pokoju Kaźmierz Odnowiciel z wiadomych powodów nie mógł myśleć o dalszém rozwijaniu tradycyi Bolesława Wielkiego. Dopiero Bolesław Śmiały znalazł się w położeniu szczęśliwszém. Wszelako chociaż czynił huczne zabiegi około ustalenia przewagi polskiéj na Rusi, pod panowaniem jego nie zmieniły się wcale stosunki kraju postronne: niczego nie odzyskano i niczego nie nabyto.

3. Po niedołężnych pod każdym względem rządach Władysława Hermana wstąpił nakoniec na tron Bolesław Krzywousty. Wiekiem młodzieniaszek, bo w siedmnastym dopiero roku, ale doświadczeniem w ciągu jeszcze panowania ojca nabytém mąż w prawém słowa znaczeniu, jedna z tych wielkich osobistości, które życia nie nazywają życiem, jeśli nie słynie zasługą: podjął myśl wielką Chrobrego, lecz oczyszczoną od przymieszek nie dających się przeprowadzić. Odsunął na bok błyskotliwy fantazmat ruski. Widział zadanie swoje w Słowiańszczyźnie zachodniéj.

W pierwszym już roku panowania swojego dał Krzywousty czynem zapowiedź, w jakim duchu działać zamyśla. Po krótkiéj wojnie z Rusinem zawarł z nim stateczną i trwałą zgodę. Zostawił mu w spokojném posiadaniu ziemię Czerwieńską. Ten spokój, taką ceną okupiony od strony Rusi, miał mu tém pewniéj ubezpieczyć pożądane postępy w kierunku przeciwległym, w Słowiańszczyźnie za Odrą. Dotrzéć do tego ostępu pogaństwa słowiańskiego zamierzył jednakże Bolesław inną drogą, jak przez Łużyce i Milsko. Obie te ziemie znajdowały się już naówczas od lat przeszło 20 w trzecich rękach. Zostawały w posiadaniu narodu

pokrewnego, który zdawał się zapewniać ich przynajmniéj słowiańską przyszłość. Dzierżyli je wtedy Czesi i to jako lenności Cesarstwa. Uderzyć na Budziszyn, byłoby to ściągnąć na siebie wojnę z dwojgiem naraz sąsiadów. Zostawił przeto Bolesław owe krainy w posiadaniu obcém i nadal; natomiast zamierzył wpłynąć na losy Zaodrzańców z innéj strony—od ujść Odry, przez Pomorze *).

Trzydziestoletnie przeto wojny pomorskie Bolesława IV miały podwójny cel: nasamprzód zamienić tę krainę oddawna więcéj tytularnie jak w rzeczy należącą do Polski, na istotną prowincyą państwa; następnie torować drogę do dalszego za Odrę rozniesienia przewagi polskiéj.

4. Jeszcze na jednę okoliczność zwrócić tu należy uwagę. Panowanie Krzywoustego przypada na sam początek epoki wojen krzyżowych. Były to czasy, gdzie całą chrześcijańską powszechność, całą przynajmniéj zachodnią społeczność europejską owładnęło silne, wnętrzne, gorące uczucie ducha religijnego. Polska jak wiadomo bardzo mało miała udziału w wyprawach do Ziemi Świętéj; za życia Bolesława (podczas pierwszéj wojny krzyżowéj 1096 do 1099) nie miała go nawet wcale. I nie mogło być inaczéj dla trudnego położenia, w jakiém się wtedy kraj nasz znajdował. Wzmianka kroniki Szląskiéj **), że się i nasz Krzywousty przyłączył do rycerstwa walczącego około grobu Chrystusa jest niezawodnie pomyłką. Gallus, współczesny i dobrze świadom czynów tego książęcia aż do r. 1113, zgoła nie wie nic o tém. O późniejszém wzięciu udziału dlatego myśleć nie można, że druga Krucyata (1147) poczęła się już po zgonie Bolesława. Niedając zatém wiary téj wzmiance, ze wszech miar nie zasługującéj na uwagę, uznajmy, że i bez tego okazała się Polska wieku XIIgo nieodrodną siostrzycą rycerskich społeczeństw Europy zachodniéj. Jéj długie wojny pomorskie pod Krzywoustym miały wszelkie znamiona krucyat. Choć były prowadzone nie w dalekiéj Palestynie, ale na ziemi ościennéj: były to walki z pogaństwem równie zaciętém, jak to z którém się pod Jerozolimą ścierano. W miarę bowiem, jak się przewaga państwa polskiego za poprzedników Bolesława IV na Pomorzu politycznie zmniejszała: zacierały się coraz bardziéj

*) Przypominam, że nazywano wowych wiekach Pomorzem tylko krainę między Odrą a Wisłą; Noteć stanowiła granicę polską. Zaś Szczecin i inne miasta za Odrą, były to już posiadłości Lutyków.

**) Chronica Princ. Pol. Jestto jedyne źródło, które o tém wspomina.

i chrześcijaństwa ostatnie ślady w tym kraju. Pod Bolesławem Chrobrym kraina ta uchodziła poniekąd za podbitą i nawróconą. Było już nawet w r. 1000 założone biskupstwo w Kołobrzegu. Ale po śmierci pierwszego pomorskiego Biskupa nie wspominają już dzieje o żadnym drugim. Zatarła się nawet pamięć, że Kołobrzeg był kiedyś stolicą dyecezyi. Pomorzanie niebawem powrócili do bałwochwalstwa i prócz może jednéj okolicy około Gdańska, ubijał się z nimi Bolesław nasz jako już z zatwardziałymi wyznawcami dawnych bożyszczów. Tém bardziéj zaś rozumieć to należy o Zaodrzańcach, u których słowo boże nigdy jeszcze przedtém nie było opowiadane.

5. Po tych ogólnych uwagach, przystąpmy do szczegółowego przeglądu działań Bolesława Krzywoustego.

Pierwsze chwile jego panowania zakłócone zostały waśniami z bratem Zbigniewem. Już w pierwszych dniach po śmierci ojca i niemal nad jego grobem przyszło do zwady pomiędzy braćmi z powodu skarbów rodzinnych i ziem polskich, któremi się dzielili. Rozporządzenie księcia zmarłego co do podziału państwa było jasne. Zbigniew miał otrzymać Gniezno, Poznań, Kalisz (więc Wielkopolskę), Mazowsze i — jak wnosić poniekąd można – Łęczycę z przyległościami; Bolesław zaś resztę królestwa. Ale taki podział nie zadawalał Zbigniewa. Dział jego był nieco mniejszy od braterskiego. Choć z nieprawego łoża, uważał się za pierworodnego syna monarchy, będąc przezeń synem uznany. Na mocy tego rościł prawo do większych rzeczy. Wprawdzie załagodził na razie pierwsze niesnaski pomiędzy braćmi Arcybiskup Gnieźnieński Marcin; ale o trwałéj zgodzie myśleć nie było można już z téj przyczyny, że nie było orzeczone, kto właściwie krajem rządzi? w kim się władza nad całém królestwem skupia? Ów testament zmarłego, a raczéj słowa przy podziale rzeczone, nie rozstrzygały wątpliwości. „Dzielniejszy“ z braci miał być naczelnym zwierzchnikiem! Nie wątpił naród, nie wątpił pewnie i sam Zbigniew, że w takim razie Bolesław te zaszczyty osiągnie. Ale właśnie to przeświadczenie poddało mu myśl występną, burzyć umysły, siać niezgodę w narodzie, niweczyć wszelkie brata zamysły, słowem, tak działać, aby dzielność młodszego książęcia była wszędzie tłumiona. Przywiązanie narodu do Bolesława, już wtedy niewątpliwe, więcéj jeszcze podżegało zawiść Zbigniewa.

6. Jedną z najpierwszych postronnych czynności Bolesława po śmierci ojca była wyprawa do Rusi (1102). Jak powiedziano

wyżéj, nie miał on bynajmniéj zamiaru iść przeto w ślady czynów Bolesława Śmiałego. Nie dla podbojów rozpoczął owę wojnę, ale właśnie dla zapewnienia sobie pokoju ze strony tego sąsiada Pod panowaniem Władysława Hermana książęta różnych dzielnic ruskich nie raz przygotowywali wstępne najazdy w granice polskie: czasem je nawet przywodzili do skutku. Wtargnięcie Połowców w roku 1100 zaszło głównie z ich namowy. Dla odwetu, dla postrachu, dla zawiązania trwalszych węzłów przyjaźni, uderzył tedy Bolesław wstępnym bojem na Świętopełka II (syna Izasława), który od r. 1093 dzierżył rządy wielkoksiążęce w Kijowie. W szczegółach przebieg téj wojny nie jest przez kronikarzy podany. Skutek był taki, że jak powiada Gallus, nie śmieli już Rusini za życia Krzywoustego zajrzéć do Polski! Stanął pokój utrwalony węzłem małżeńskim. Zaślubił sobie nasz książę córę Świętopełka Zbysławę. Ślub odbył się z wielkim przypychem w Krakowie, ku końcowi dopiero r. 1103, a to z powodu bliskiego pokrewieństwa między narzeczonymi, stanowiącego przeszkodę kanoniczną. Trzeba było poprzednio prosić o dyspensę papieską, którą też wysłane do Rzymu poselstwo wyjednało *).

7. Był na weselne gody zaproszony i Zbigniew. Przyobiecał wprawdzie stawić się na nie; ale była to obietnica równie obłudna, jak podstępne machinacye, które tymczasem wszczynał naokół. Zawarł skrycie przymierze przeciwko bratu z Czechami i Morawcami; związał się umową i z Pomorzanami, najsroższymi właśnie nieprzyjaciołmi kraju. Podczas kiedy zgromadzeni z całego królestwa panowie podzielali w Krakowie radość pary książęcéj, podczas kiedy wylany dla nich Bolesław obdarzał w ciągu dwutygodniowéj uroczystości każdego różnymi upominkami, to futrem bogatém, to drogocenną suknią, to naczyniami z srebra lub złota, to wsiami, grodami i całemi majętnościami: przybywają wieści nagłe od Szląska, że Czesi i Morawianie roznoszą pożogi i spustoszenia po górnym Szląsku, i już się do Wrocławia zbliżają. Niebawem przyszły podobne wieści i od granicy pomorskiéj.

Co prędzéj wyprawił Bolesław do Borzywoja II., wyniesionego w r. 1100 na tron czeski książęcia, poselstwo, ażeby zaniechał sprzymierzeństwa z bękartem, raczéj pamiętał na pokre-

*) Węzeł tego pokrewieństwa stanowiła niegdyś Marya - Dobrogniewa, żona Kaźmierza Odnowiciela. Była ona babką Krzywoustego, a zarazem córką pradziada Świętopełkowego.

wieństwo, które go łączy z prawym Piastów potomkiem. Użyto do téj sprawy Skarbimira, głośnego w dziejach Palatyna polskiego. Zawiózł Skarbimir Borżywojowi oprócz słów dobrych i upominki. Ofiarowano mu znaczną kwotę, bo 1000 grzywien srebra; obdarzono i panów czeskich sowitymi darami i dokazano tego, że odwołane zostały wojska czeskie z granic kraju polskiego. Ale i to jeszcze nie załatwiło trudności. Swiatopług książę morawski, brat Borzywoja stryjeczny, obraził się, że choć był głównym dowódzcą w owéj napaści na kraje polskie, pominięto go i pozostawiano bez darów. Na własną tedy rękę z Morawcami swoimi plądrował daléj po Szląsku. Jego wszelako nieprzyjaźń nie była groźna Polakom. Kiedy się Swiatopług cofnął już w swoje granice, poszli nasi wstępnym bojem za nim w głąb Moraw. Przywodził wtedy wojsku polskiemu pan możny i waleczny Żelisław. Sam Bolesław zajęty był właśnie odpieraniem wpadających od północy Pomorzan; nie mógł przeto osobiście skarcić krzywdy zadanéj przez Morawców. Wyprawa ta pod Żelisławem przypada na r. 1104 (około Wielkiéjnocy). Kiedy się już rycerstwo napustoszyło do sytu posiadłości Świątopługa i wracało do kraju z nader bogatemi łupami: dopędził ich z wielkim gniewem tenże książę morawski. Przyjął z nim bitwę Żelisław. Od rana do ciemnéj nocy trwała walka, jedna z najkrwawszych, jakie w owych czasach gdziekolwiek były stoczone. Szczęście dla stron obu równie było wątpliwe. Noc rozjęła dalszą rzeź pomiędzy walczącymi. Nazajutrz nie śmiał już Świątopług odnowić boju i dozwolił nieprzyjacielowi unieść ze sobą zdobycze. Żelisław sam stracił w owéj potrzebie rękę, którą mu aż po ramię ucięli. Udarował go za powrotem wdzięczny Bolesław ręką odlaną z szczerego złota i innemi dobrodziejstwami.

W tymże jeszcze roku czy też następnym (1105) podjął książę Polski pod własném dowództwem drugą jeszcze wyprawę przeciw Morawcom. Rozniósł zniszczenie daleko w głąb dzielnicy Świątopługowéj, i zgoła niezaczepiony, wrócił znowu z sowitemi łupami.

8. Aczkolwiek te wyprawy, jak widzimy, nie skończyły się niepomyślnie dla Polski, były jednak o tyle bardzo nie na rękę Bolesławowi, że powstrzymywały stanowcze jego wystąpienie naprzeciw Pomorzanom. Z tego też powodu skuteczność boju z tym ludem, przed kilku już laty rozpoczętego przez Bolesława, w późniejszych dopiero latach zaczęła być widoczną.

Jeszcze przed ślubem swoim, w r. 1102 lub w początku 1103, wykonał był Bolesław pierwszą swoję walną wyprawę przeciwko Pomorzanom. Miała ona większe znaczenie nie dla wielkiéj ilości wojska, z którém tam wtargnął, było ono bowiem owszem nieliczne; ale że uderzył na miasto, położone w samym ostępie najgłębszego Pomorza, i co większa uchodzące niejako za stolicę całéj krainy. Ludy pomorskie, jak wszystkie rody słowiańskie, zwłaszcza nie nawrócone, nie stanowiły jednego ciała politycznego, nie podlegały zwierzchnikom szerokie panowanie dzierżącym; lecz tworzyły wielką ilość małych społeczeństw, każda z osobném miastem i udzielnym naczelnikiem. Pomiędzy wszystkiemi jednak miejscowościami trzymał pierwszeństwo B i a ł o g r ó d (Belgard) nad rzeką Persantą, niedaleko brzegu morskiego, miasto zamożne, ludne i silnie obwarowane. Sama droga do miejsca od granic polskich tyle oddalonego nastręczała nadzwyczajne trudności. Trzeba się było przebijać przez dziewicze lasy i puszcze, które się na pograniczu polskiém wzdłuż Noteci rozciągały. Trzeba sobie było dopiero torować drogę, wycinając odwieczne drzewa w nieprzebytych zaroślach, których przedtém po większéj części stopa ludzka nie tknęła. Niepodobieństwem zatém też było prowadzić tam wielkie wojska, z potrzebnymi do walnych bitw i do szturmów przyrządami. — Wśród takich to więc okoliczności podprowadził Bolesław wtedy szczupły swój hufiec pod wały Białogrodu, i stoczywszy pomyślną bitwę pod miastem, zniszczył obwarowania téj twierdzy. Późniéj (równocześnie z wyprawą Żelisława do Moraw w r. 1104) wyruszył znowu z częścią wojska w te strony, karcąc zuchwalstwo Pomorzan okazane w popieraniu buntu Zbigniewa. Nakoniec w r. 1105, kiedy już powrócił z wycieczki do Moraw w tymże roku odbytéj, zatrzymał się z całém wojskiem w Głogowie, wybrał z niego najdzielniejszych, samych tylko jezdnych rycerzy, i puścił się z tym szczupłym zastępem na nowo w kraje pomorskie. Przebijali się tymże szlakiem, który tam w lasach otworzyli przed dwoma laty, przez pięć dni i tyleż nocy. Szóstego dnia ujrzeli się w okolicy K o ł o b r z e g a, leżącego na samym brzegu morskim, obwarowanego sztuką i naturą, dla wylewu wód rzeki Persanty, po za którą to miasto leży. Zanim przystąpili do sprawy, oddali się przedewszystkiém z wielką skruchą Panu Bogu w opiekę. Odprawili pobożnie spowiedź, mszą św. i t. p. Potém dopiero rzucili się w nurty rzeki i wpław ją przebywszy, uderzyli na warownię. Tłukli w mury jéj i bramy dzień cały. Przedmieścia opanowano od razu, ale właściwe miasto, choć napadnięte z nienacka, potężnie się

broniło. Królik panujący w téj ziemi uciekł wprawdzie tylnemi bramami na pierwszą wieść o napadzie Polaków; naród jednak pospolity wytrzymał pierwszy zapęd rycerstwa. Skoro się fortel nie udał, boć długiego oblężenia bynajmniéj nie zamierzał Bolesław: tego samego jeszcze dnia na wieczór, po spaleniu przedmieść i zgromadzeniu dającéj się zabrać zdobyczy, porzuciło rycerstwo miejsce i puściło się w pochód do domu.

Takie to były walki, które w tych pierwszych latach zwodził z Pomorzanami Bolesław. Poszczególnie uważane, nie zawsze się one wynagradzały spodziewanym wypadkiem. Nawet w szczęśliwym razie, częściowe i chwilowe tylko przynosiły korzyści. Ale że się powtarzały rok w rok, a niekiedy i w krótszych jeszcze przestankach, kruszyły przecież opór tych barbarzyńców i sprawiały, że imię Bolesława coraz więcéj wywierało na bałwochwalcach postrachu. Moralnym tym postępom towarzyszyły i materyalne zdobycze. Tak np. w skutek dwóch wypraw pod wodzą Skarbimira odbytych w r. 1106 lub 1107, wzięte i spalone zostały znowu dwie twierdze w głębi Pomorza. Jedną z nich był **Bytom** (dzisiejszy Bütow, leży na kilka mil ku zachodowi od Gdańska), drugiéj nazwa nie jest wiadoma. Prócz innéj zdobyczy, uprowadził z sobą wtedy Skarbimir do Polski i wielką ilość jeńców.

9. Że jednak nie postępowały sprawy Pomorskie w tym stopniu, jak się tego można było spodziewać, tego główną były winą zabiegi czynione przez Zbigniewa. Przez cały ten czas od roku 1102 do 1107 trwał on skrycie w ciągłych z Pomorzanami porozumieniach. Nie tylko nigdy Bolesława nie wspierał, ale owszem znać jeszcze dawał nieprzyjaciołom o każdym jego zamiarze. Zachęcał go w tém wiarołomstwie podobno także i Sieciech, który z wygnania powróciwszy ciągle żuł przeciw Bolesławowi niechęć. To też Pomorzanie napadając granice polskie, omijali zawsze Zbigniewowe dzielnice. Jeśli przez nie przechodzili, wstrzymywali się od spustoszeń, owszem obdarzali jeszcze sprzymierzeńca częścią zdobyczy i jeńców, których uprowadzali. Na nic się nie zdała umowa, którą w tych latach zawarł był Bolesław z bratem, aby raz koniec położyć tym jego przeniewierstwom. Zaprzysięgli sobie byli obydwaj działać zawsze jednomyślnie, w potrzebach postronnych wspierać się wzajemnie, żadnego ani przymierza ani pokoju z nieprzyjacielem nie zawierać na własną rękę, wojen nie rozpoczynać bez wspólnego poprzednio porozumienia. Ufny w skutki tego układu Bolesław uchwalił nową walną wyprawę pomorską i

otrzymał od brata przyrzeczenie pomocy. Chronologia wielu zdarzeń za panowania tego monarchy nadzwyczaj jest wątpliwa, zachodzi zatem niepewność także i tutaj: zdaje się jednak, że działo się to w końcu 1107 lub na początku 1108 roku. Niecierpliwy Bolesław tedy pospieszył z małą garstką najprzebrańszego rycerstwa naprzód ku granicom pomorskim, Zbigniew z całą siłą złączonego wojska polskiego miał nieco późniéj nadciągnąć. Ale i teraz przeniewierca nie myślał wcale działać w duchu umowy. Nie tylko zatrzymał wszystkie wojska zdala od granicy, ale nawet posłał nieprzyjaciołom wiadomość o wszystkiém co zamierzano. Właśnie się Bolesław na samém pograniczu zabawiał łowami, kiedy z nienacka 3000 zbrojnych Pomorzan napadło na niego, zgoła na to nieprzygotowanego. Cały orszak książęcy, który był wtedy obecny w kniei, wynosił ledwie 80 rycerstwa. Tylko cuda poświęcenia i waleczności téj tak szczupłéj drużyny ocaliły obskoczonemu zewsząd przywódzcy swemu życie i wolność.

Takowe pomięszanie ukartowanych planów udaremniło zamierzoną wyprawę; tém trudniéj było ją przywieść zaraz do skutku, że równocześnie z owym wypadkiem wpadli i Czesi znowu do Szląska, także głównie namówieni do tego przez Zbigniewa. Panował już wtedy (od r. 1107) w stolicy czeskiéj po bracie usuniętym od władzy, ów Światopług morawski, który jak wiemy osobistym był nieprzyjacielem Bolesława naszego. Ztrąciwszy z tronu Borzywoja II, uknuł zmowę ze Zbigniewem, mającym podobnie sobie postąpić z polskim książęciem. Podburzenie Pomorzan na życie jego i ta właśnie pomoc ze strony Czechów, miały mu oddać w ręce bezwarunkowe panowanie nad Polską. (C. d. n)

ANTONI MAŁECKI.

O OBECNYM STANIE FIZYOLOGII
I JEJ PRZYSZŁOŚCI.

(Ciąg dalszy)

Najważniejszym wszakże zarzutem, jaki tu zrobić musimy dzisiejszej fizyologii, jest ten, że wyniki badań wiwisekcyjnych i toksykologicznych na zwierzętach dokonywanych, żywcem że się tak wyrazimy, odnosi do człowieka, jak żeby żadnej między królikiem, żabą lub świnką morską a człowiekiem nie było różnicy. A błąd to nie mały nawet z materyalnego punktu widzenia. Wiadomo bowiem, że im wyższą jest organizacya, tem jest delikatniejszą, tj. co można zrobić z tasiemcem, tego nie wytrzymuje żaba co znowu żaba znosi, tego nie wytrzyma królik, a co jest zdolny wytrzymać królik, pewnoby nigdy nie wytrzymał człowiek, gdyby z nim również wiwisekcye robić było wolno.

Klaudyusz Bernard wyraźnie powiada *), że „czem zwierzę należy do wyższego rzędu stworzeń, tem i ustrój jego staje się więcej złożony, jego histologiczne pierwiastki są cieńsze i delikatniej zbudowane, tak, że już nie mogą żyć bezpośrednio w zewnętrznym środku (makrokosmicznym), ale potrzebują koniecznie innych jeszcze warunków". „Tym warunkiem, powiada dalej uczony ten, jest środek mikrokosmiczny, właściwy tylko istotom żywym. Środek ten stosownie do stopnia doskonałości ustroju, zależnym jest mniej więcej od środka makrokosmicznego, zewnętrznego. Ustrój człowieka będzie tém doskonalszym, im mniej będzie podlegał wpływowi środka zewnętrznego **)".

Lepiej jeszcze sprawę tę wyjaśnił K. Bernard w rozprawie swej „O fizyologii serca i jego stosunku do mózgu" ***).

---

*) Intr. a la medic. experim. Str. 126.

**) Tamże.

***) Byłto odczyt w Sorbonie miany 27. marca 1865.

„Doświadczenia nasze czynione z nerwami płucno-żołądkowymi pokazały, pisze on, że serce odbiera wrażenie nerwowe i powstrzymuje bicie swoje tem szybciej, im zwierzę jest czulsze i delikatniejsze; toż samo ma się i z nerwami czulnymi odnośnie do serca. Ukłuwszy skórę żaby — serce jej nie staje, wymaga bowiem ono na to nierównie silniejszych działaczy, gdy u zwierząt wyższego rzędu np. u niektórych gatunków psów, najmniejsze nawet podrażnienie nerwów czuciowych, odbija się na sercu.... Niekiedy serce u zwierząt wyższych bywa do takiego stopnia czułe, że nawet nadzwyczaj małe podrażnienie nerwów czuciowych wywołuje oddziaływanie, chociaż zwierzę nie okazuje najmniejszych objawów bolu. Doświadczenia te czynione najprzód przez Magendie'go, wiele razy później powtarzane i stwierdzane zostały. Stosownie do stopnia doskonałości zwierzęcego ustroju serce staje się wrażliwsze i czulsze na wszelkie wpływy. Zkąd wynika, że człowiek zajmować tu musi pierwsze miejsce. Serce jego bowiem jest nietylko głównym narządem krążenia, ale jest ono i środkiem wszelkich zarazem nerwów czuciowych". Dalej tamże czytamy:

„Wpływ krążenia na układ nerwowy nie u wszystkich zwierząt odbywa się z jednaką szybkością. U zwierząt zimno-krwistych wpływ ten jest najpóźniejszy, szczególnie w zimie. Żaba np. przez kilka godzin nie uczuwa najmniejszego wpływu skutku zatrzymania się ruchów serca, można jej nawet wyciąć serce, a ona jeszcze przez cztery godzin, a często i pięć skakać będzie i pływać, przy czem ani wola jej, ani ruchy nie wydają się w niczem być naruszonemi. U ciepło-krwistych jednak rzecz się ma inaczej; powstrzymanie ruchów serca, pociąga za sobą tem szybsze ustanie objawów mózgowych, im zwierzę doskonalszy ma ustrój, tj. im delikatniejszym i czulszym obdarzone jest układem nerwowym. Doświadczenie nas uczy, że człowiek i w tym względzie pierwsze zajmuje miejsce".

Ma więc człowiek, jako najdoskonalsze stworzenie na ziemi, ustrój najczulszy, ale ma w sobie siłę, którą nietylko bronić się od wpływów zewnętrznych, ale i przezwyciężać je może.

Któż bowiem nie wie, jaki wpływ wywierają na ustrój człowieka czynniki jego psychiczne i moralne. Smutek łzy wyciska z oczów; gniew powoduje żółtaczkę. Radość i trwoga bicie serca. Wstyd rumieniec wybija na twarzy — bojaźń bladością się znaczy. Wielkie straty i ciosy moralne stają się przyczyną porażeń, udarów, obłąkań i nagłych śmierci z powodów sercowych. A cóż

dopiero mówić o tych powolnych codziennych wpływach, co to odbierając apetyt, snu pozbawiają, lub osłabiają energję, ten bodziec życiowy.

Skutki wpływów tych są przecież widoczne i należą do fizyologicznych lub patologicznych objawów, ale wpływy te czyli przyczyny są innej zupełnie natury od tych, jakich zwykle przy wiwisekcyach używamy, a mianowicie: podwiązania, przecięcia, i drażnienia (fizycznego, chemicznego i mechanicznego). O tem zapominać nie należy.

Sposoby i środki badań fizyologicznych, jakiemi się dziś posługujemy, i do jakich nawet nawykliśmy poniekąd, są zbyt grube i gwałtowne, że się tak wyrazimy. Wpływów sił małych i delikatnych nie uwzględniamy prawie, jesteśmy słowem za zbyt morderczymi w swych poszukiwaniach, niedowiarkami i mało czułymi, bo tylko w wielkie siły wierzymy, chociaż czynniki fizyczne, chemiczne i mechaniczne, mogą miewać różny i bardzo delikatny stopień natężenia swej działalności.

Chcemy np. drogą wiwisekcyi przekonać się o wpływie nerwów na wydzielanie. Rozciąga się więc psa na stole i przywiązuje za łapy, rozcina pokrywy brzuszne, i rękoma idzie aż pod kiszki do nerek, i ich nerwów i naczyń. Do wyniku doświadczenia wchodzi przecież tylko to, co robionem było z nerkami, ich naczyniami i nerwami, inaczej to tylko do doświadczenia się liczy, co się do badanego narządu lub jego cząstki odnosi. Krępowanie więc zwierzęcia do stołu, przecinanie mu pokryw brzusznych i wystawianie trzewiów jego na działanie bezpośrednie powietrza, jakoteż wciskanie i wdzieranie się rękoma pod kiszki, by się dostać jak tu, do nerek, wszystko to nic nie znaczy, niema wartości i wliczanem do wyników nie bywa. Pomijane są tu także przestrach i bole, jakim zawsze podlega zwierzę przy wiwisekcyi.

Słusznie też powiada w jednem miejscu Longet, robiąc doświadczenia nad znaczeniem płynu mózgowo - rdzeniowego, przez wprowadzanie do jamy mózgowej odpowiedniego dla wypuszczenia go narzędzia, że trudno jest tu z doświadczenia tego coś wnieść stanowczego o znaczeniu płynu mózgowego, albowiem nie wiadomo, co przypisać tu trzeba brakowi tj. wypuszczeniu jego z jamy mózgowej, a co samemu zranieniu zwierzęcia narzędziem.

W obec takiego stanu rzeczy dwa owe rodzaje badaczy, o których wyżej pisaliśmy, inaczej się zachowują. Ludzie poważni i

głębocy, ludzie sumienni, pracownicy dla prawdy, nie wychodząc nawet po zagranicę uznanej przez siebie drogi materyalnej i racyonalnej, badają rzeczy i zjawiska dotąd, dopokąd droga ta czyli uznane środki im wystarczają. Dochodząc do granicy swej możebności, wyznają otwarcie, że rzecz poznali dotąd; co dalej jest, nie wiedzą, a zasoby jakiemi rozporządzają (a raczej jakiemi tylko postanowili rozporządzać), tj. zmysły i rozum nie wystarczają im do całkowitego poznania prawdy. Dochodzą więc tym sposobem aż do wyniku, że musi być jeszcze i droga inna i inne środki badania *).

Z wiadomych słowem dochodząc do niewiadomych, zmieniają dotychczasowe stanowisko swego badania, i przyznają się do błędu.

Droga to prawdziwych miłośników prawdy, i prawdziwych uczonych **).

Drugi rodzaj uczonych, ludzi lekkich i powierzchownych, ludzi niesumiennych i więcej dbałych o rozgłos i swą sławę, jak o prawdę i postęp; inaczej zupełnie bierze się do rzeczy.

Badacze tego usposobienia, stawiają sobie z góry, co wedle nich jest i musi być prawdą i rzeczywistością, z góry powiadają, że nie będą nawet usiłowali poznawać prawd innych i innych sfer życia i dróg badania.

Wychodząc np. ze stanowiska materyalnego i racyonalnego, z góry zaprzeczają wszelkiej rzeczywistości strony duchowo-intuicyjnej w człowieku.

Z góry zapowiadają, że tylko to jest prawdą, co zmysłami poczuć a rozumem swym pojąć potrafią.

Główną charakterystyką fizyologów i w ogóle wszystkich badaczy tej kategoryi, jest to, iż są zawsze do zbytku pewnymi siebie i stanowczo decydują o wszystkiem. Dla nich nie ma żadnych wątpliwości, każde zjawisko jest zrozumiałem, i pojętą jego przy-

*) Du Bois Reymond np. ze swego zmysłowo-empirycznego stanowiska dochodzi do wyniku, że prawdziwej istoty natury poznać nie można, że nauki przyrodnicze doprowadzają tylko do uznania takiej niemożebności poznania (Untersuchungen über thierische Electricität 1848 T. I. str. XLI.)

**) Tą drogą poszedł np. wielki Kepler, który przekonawszy się, że jego genialna teorya o układzie planetarnym jest w sprzeczności z faktami postrzeżeń, zarzucił ją nie uważając na ogrom pracy i czasu, który jej poświęcił.

czyna. A jakżeż to dalekiem jest od skromności mędrca greckiego, mówiącego: „wiem, że nic nie wiem", jak różne od wyznania wielkiego Newtona, okrytego sławą „że w życiu był jak dziecię zbierające muszelki i kamyczki, gdy wielki Ocean prawdy koło niego płynął". Zestawienie i porównanie bywa często najsilniejszą krytyką. Poprzestańmy więc i my na tem.

Fizyologowie rodzaju tego uznając, iż pojęcia anatomistyczne, (celularne) fizyczne i chemiczne, wystarczają im zupełnie do wyjaśnienia i rozwiązania stanowczego wszystkich zjawisk i tajemnic życia ludzkiego, nie uznając z zasady niematerjalnego ducha, ani żadnej siły żywotnej w człowieku, w zapatrywaniach się swych, sprowadzają wszystko do własności i sił fizyczno-chemicznych, biorąc najczęściej skutek za przyczynę. Nazwy i oznaczenia sił, których u przeciwników swych nie uznają i stanowczo przeciw nim powstają, zastępują nazwami i oznaczeniami swojego pomysłu *). Nie uznawać bowiem niematerjalnego ducha w człowieku, ożywiającego jego ciało, a mówić o przyrodzie go ożywiającej, naśmiewać się z wyrazu siła żywotna, a przyjmować „pewien stan dynamiczny ustroju", lub nauczać o „pobudliwości", „drażliwości" (irritabilitas) „ruchu molekularnym", „własnościach życiowych tkanek" i „odpowiednich stanach", jestto mamić się samemu lub bawić się grą słówek; zamiana nazwy bowiem, lub określenia siły, jakiej się widzi tylko skutki, a której się nie zna i nie chce uznać, ani rzeczy samej w niczem nie wyjaśni, ani siły samej nie znosi.

Jeżeli bowiem komu określenie, że ostateczną przyczyną ruchu machiny parowej jest cieplik, nie podoba się i zamienia go na takie: „że ruch zależy od odpowiednego układu części machiny względem pary" lub od „dynamicznych własności", to nikt z tego określenia na włos mędrszym się nie stanie, ani też zachwieje się w przekonaniu, że cieplik jest tu główną przyczyną ruchu.

*) „W epoce tej, która według słów Helmholtz'a, tyle starych metafizycznych bożków strąciła, zmierzając jedynie do tego, aby wiedza ludzka wiernym była wizerunkiem rzeczywistości, ustaliły się nakoniec fizykalne pojęcia materyi, siły, atomów, ciał nieważkich; i nazwiska te stały się nawet po części metafizycznemi ogólnikami, któremi wojowali głównie ci właśnie, którzy się za najwięcej postępowych i oświeconych uważali". Tyndall.

Ale bo też fizyologowie tego rodzaju, dziwnie lubią się łudzić, stawiając zawsze między przyczyną i skutkiem gęsty frazesów parawan, nie dozwalający im jasno spoglądać na rzeczy.

I tak np. powiadają niektórzy z nich: po co szukać jakiejś tam „nadprzyrodzonej“ siły żywotnej, kiedy siłą tą jest elektryczność, są prądy po naszych nerwach rozlane?

Mięśnie człowieka długo jeszcze po śmierci pod wpływem prądów machiny indukcyjnej kurczą się, i kurczenie się to, czyli oddziaływanie, zależy od prądów elektrycznych, w nerwach trupa jeszcze krążących. Elektryczność więc, nie co innego, powiadają nam, jest tu przyczyną kurczenia się naszych mięśni.

Dobrze! elektryczność! Ale dokądże trwa elektryczność w nerwach? Dopóki nie wyczerpie się pobudliwości w ustroju; a więc pobudliwość, a nie elektryczność jest przyczyną ruchu. Tak też i dowiedzionem zostało, że nie elektryczność ani cieplik powoduje kurczenie się mięśni, ale elektryczność i cieplik są wynikiem, są skutkiem kurczenia się, tj. ruchu.

Pobudliwość więc, nie jest elektrycznością, a elektryczność nie jest przyczyną ruchów naszych.

I w ogóle jest to zasadą fizyologów tej kategoryi, iż nie mogąc wyjaśnić jakiegoś życiowego zjawiska czynnościami chemicznemi, odwołują się do czynników fizycznych, gdy jednakże i tu znajdą nie zdobyte trudności i widoczną niemożebność, rzucają się wtedy na pole przypuszczeń molekularnych ruchów, których dotąd nikt jeszcze nie widział *) inaczej, jak drogą wyobraźni, albo wiary. Uczony Dubois-Raymond, który dawniej sam uciekał się do tłumaczenia niektórych zjawisk fizyologicznych na drodze molekularnej, teraz powiada: „Chociaż poznanie przyrody przez sprowadzenie wszystkich zjawisk wszech świata do ruchu atomów ciał, wywołanego przez siły międzycząsteczkowe, działające na te atomy...... zaspakaja nasze pragnienie poznania przyczyny zjawisk, nie jest jeszcze rzeczywistem poznaniem. Starając się bowiem bliżej zrozumieć to, do czego usiłujemy doprowadzić wszelkie zja-

*) Uczony angielski fizyk Tyndall powiada wyraźnie, iż „nie przystoi materyalistom twierdzić, że układ drobinek i ich poruszania tłumaczą wszystko, mogą oni tylko utrzymywać, że istnieje łączność między fizycznemi i duchowemi objawami, lecz wzajemny ich stosunek jest im zupełnie nie znany“. (Tyndall. „Siły fizyczne i siła myśli)“.

wiska przyrody, mianowicie materyę i siłę, natrafiamy na pojęcia, których istoty nie pojmujemy. Atom bowiem pojmowany jako cząsteczka niepodzielna masy, bezwładna i będąca zarazem siedliskiem sił, jest pojęciem złożonem z sprzeczności. Otóż ta to niemożebność zrozumienia istoty materyi i siły, stanowi jedną z granic naukowego poznania przyrody [1]).

Uczeni, którzy w niewiadomości swej rzucają się na pole molekularnych przypuszczeń, postępują sobie w tym razie jak żeglarze z małymi okrętami w czasie burzy, uciekając od brzegów na pełne morze; przyciśnięci do brzegu bowiem, łatwo uledz by mogli rozbiciu, gdy na pełnem morzu, mniej widzą dla się niebezpieczeństwa. I rzeczywiście określone zasady, dobrze zkonturowane pojęcia. łatwiej jest zrozumieć i dobrze ocenić, tj. uznać lub zbić stanowczo, jak mgliste teorye i nieujęte ogólniki, pływające po wielkiem morzu słów i frazesów.

Wybieg taki nie zbija ich bynajmniej z tonu i pewności siebie, czem się najwybitniej różnią od prawdziwie uczonych i sumiennych badaczy.

Wtedy więc, kiedy fizyolodzy tacy jak Vogt wygłaszają z całą pewnością, że myśl jest wydzieliną mózgu taką, jak na przykład żółć wątroby" — kiedy Büchner pisze, że dusza jest wytworem pewnego szczególnego układu materyi [2]), albo „że mózg jest filarem, i twórcą albo lepiej mówiąc jedyną przyczyną ducha"—kiedy paryzki Słownik nauk lekarskich pisze, „że dusza jest sumą wszystkich władz układu nerwowego ośrodkowego" a „myśl tak jest nieodłączna od istoty mózgowej jak kurczliwość od mięśni a sprężystość od tkanek" [3]), kiedy prof. Sieczenow zapewnia, że myśl i wszelkie objawy duchowe, są tylko odruchami (refleksami) mózgowia" [4]), Huschke naucza, „że myśl tak się ma do elektrycznych drgań włokien mózgowych, jak się ma katar do drgań eterycznych".

Kiedy prof. Montpelieski głosi z katedry, „że inteligencya jest zjawiskiem czysto-mózgowym, albowiem znajduje się w stosunku prostym do masy mózgowia" [2]) a Revue medicale [3])

---

[1]) Z mowy na zjeździe przyrodników w Lipsku r. 1872 „O granicach poznania na drodze badań przyrodniczych".

[2]) Siła i materya str. 92.

[3]) Tamże str. 96.

[4]) W artykule: Ame, Esprit, l'idée, Vie.

[2]) „Рефлексы головнаго мозга".

[3]) La Gazette du Midi.

z całą pewnością pisze, że „wyobrażenia tworzą się podobnie, jak kwas mrówczany, myśl zależy od fosforu zawartego w istocie mózgowej, a cnota, poświęcenie i odwaga, są tylko wynikami prądów elektrycznych ustroju“—kiedy filozof L. Feuerbach naucza „że tylko zmysłowość jest istotną rzeczywistością, tj. prawda, rzeczywistość i zmysłowość są jednem i tem samem“, a głośny autor Historyi literatury angielskiej [4]), Taine, twierdzi, „że zbrodnie i cnoty tworzą się podobnie jak cukier i kwas siarczany“; wtedy najznakomitsze powagi, fizyologiczne i przyrodnicze do całkiem różnych doszli wyników i inne zupełnie od nich wygłaszają pojęcia. I tak uczony astronom i fizyk O. Secchi powiada „iż mając materyę potrzebną do utworzenia organu samowiedzy, nie wypływa ztąd jeszcze, że materya ta, sama przez się stanowi inteligencyą czyli wiedzę“ [5]). „Ani ustrój ani wszystkie siły w nim działające, pisze dalej uczony ten, nie dadzą nam nigdy poznać pierwiastku czucia, a tem mniej inteligencyi, która się z nim łączy“ [6]).

Gdybyśmy nawet poznali, powiada Dubois-Raymond, wszelkie zmiany zachodzące w układzie mózgu i ruchu cząstek go składających, toby nas wcale jeszcze nie nauczyło, w jaki sposób te zmiany wpływają na proces myślenia. Nieznajomość tego procesu, stanowi granicę naukowego poznania przyrody. Nawet hypotetyczny, wyższy umysł, wymyślony przez Laplac'a, nie potrafiłby rozwiązać tej sprawy [7]).

„Mózg, powiada znowu fizyolog Cl. Bernard, a raczej materya organiczna mózgu, która objawia zjawiska inteligencyi, tyle ma wiedzy o myśli i inteligencyi, którą wyraża, ile jej ma materya prosta machiny zegara o ruchach, jakie odbywa, lub o godzinie którą wskazuje; ile jej ma druk na papierze o myśli, którą wyraża. Powiedzieć że mózg wydziela myśli, byłoby to samo, co powiedzieć, że zegar wydziela godziny, lub ideę czasu.... Życie jest przyczyną, materya warunkiem.... Doświadczenia z t. z. transfuzyą (wstrzykiwanie krwi do żył) czynione z głową, w których widzimy objawiającą się i gasnącą inteligen-

---

[4]) 15 Fevrier 1866 p. 134.
[5]) „Histoire de la literature anglaise“, Introduction p. XV.
[6]) L'unité des forces physiques p. 598.
[7]) L'uniti des forcas physique p. 592.
[8]) Mowa na zjeździe przyrodników w Lipsku 1872.

cyą uderzają nas zawsze jako zjawiska nadzwyczajne, tajemnicze i cudowne. Lecz to uderza nas dla tego, że bierzemy przyczyny zjawisk za jedno z warunkami ich objawów. W błędzie byłby ten, coby sądził, że materya wyradza zjawiska. Materya nie wyradza zjawisk, tylko układem swym pozwala za pośrednictwem tego jej układu, objawiać się przez nią zjawiskom inteligencyi... ducha. Oburza nas instynktowo myśl sama, woła francuzki fizyolog, aby materya martwa mogła być obdarzoną własnością myśli i czucia*).

„Tegoczesna fizyologia, powiada na innem miejscu **) Kl. Bernard, tem się szczególnie odznacza, że chce tłumaczyć zjawiska inteligencyi tak samo, jak inne objawy życia, gdyby jednak poznała ona dobrze, jak wielka próżnia dzieli nas od poznania mechanizmu czynnościowego inteligencyi, przekonała by się, że ten mechanizm już z przyrody swej. nie więcej dla badań naszych jest przystępnym od innych spraw żywotnych".

Tyndall na koniec, głośny angielski fizyk, któremu drogi badań przyrodniczych nie są przecież obce, wyraźnie powiada: „Że gdybyśmy nawet i poznali ten ruch, który powstaje przy naszych wrażeniach, zawsze pozostało by niewyjaśnionem dla nas, jakim sposobem mamy świadomość tych wrażeń. Między tą świadomością bowiem, a przemianą narządu, spotkamy zawsze przepaść, której materyalizm nie będzie w stanie nigdy przekroczyć, albowiem znajduje się on tu zawsze w obec czegoś, co nie ma nic wspólnego z przemianą jednego ruchu na drugi" ***).

Widzimy więc, jak różnem jest zapatrywanie się na najważniejsze pytania ludzi prawdziwie uczonych, i sumiennych badaczy, od tego, jakie nam dają nie doszłe uczoności i jednostronni pracownicy, zawsze pewni i zadowoleni ze swoich wyników. Przykładów i przytoczeń takich moglibyśmy tu przywieść wiele, poprzestajemy jednak na tem, cośmy tu przytoczyli. Ale nie tylko jest wielka różnica między naukowymi wynikami postrzeżeń i dociekań tych dwóch rodzajów badaczy, ale i między nimi samymi; tem bowiem najwięcej od siebie różnią się oni, że gdy pierwsi zakreśliwszy sobie z góry granicę zmysłów i rozumu, i zaprze-

*) „Progres de la physiologie general" Paris 1867 p. 56.

**) Discours a l'Academie Française 27. mai 1869.

***) Discours de l'inauguration de la Societé Britannique de 1868. Sec. de phys. et matem.

czywszy stanowczo wszelkiej duchowości w człowieku, dalej iść i badać nie chcą, tj nie życzą sobą postępu; drudzy sumienni i wolni od ułud, z bezsilności dotychczasowych środków swych i dróg badania i tłumaczenia pojawów, bardzo widocznych dla siebie, przychodzą do uznania sił innych, sfery innej, i do szukania innych dróg badania, prócz zmysłów i czystego rozumu.

Proces ten w duszach poważnych badaczy odbywał się długo, krytyka przecież czystego rozumu i zmysłów, dokonaną została i pokazało się, że miarą tą nie wszystko i nie zawsze mierzyć można, że są jeszcze i inne miary odpowiedniejsze przyrodzie ocenianej rzeczy.

Obok zmysłów i rozumu, poczęto stawiać i drogę trzecią badania, drogę duchową, intuicyi, drogę wyższego czucia czyli wyobraźni.

Mówiąc powyżej o składzie człowieka, pisaliśmy, iż drogi poznawania mamy potrójne: zmysły, umysł (myśl-rozum) i ducha. Zwracaliśmy uwagę, jak drogi te bywają z sobą mięszane i brane za jedne i też same, i jak różne nakoniec dawane są im nazwiska. Przypominamy więc, że jedni powiadają, że duch pojmuje przez natchnienie (intuicyę), drudzy przez wyobraźnię *) a trzeci przez wyższe czucie.

Pamiętając o tém, będzie nam łatwiej zrozumieć krytykę i zwrot dzisiejszego kierunku nauk, jaki się obecnie dokonywa Odmalujemy go tu słowami uczonego H. T. Buckla, którego o mistycyzm przecież ani przyjaciele ani nieprzyjaciele posądzać nie mogą, prędzej bowiem na przeciwny zasługiwał by on zarzut.

„...Zaczynamy pojmować, mówi on **), że w dzisiejszym stanie umiejętności, nasze badania powinny ograniczać się do poznania zjawisk i stosunków ciał, że zbadanie przyczyny i istoty rzeczy jest nam nie dostępne, i że zjawiska zamykają nas w kole, którego nie możemy mieć nadziei przekroczyć. Lecz, jeśli się zupełnie nie mylę, jest w nas coś, co więcej wymaga.... Podnoszę tę okoliczność, że w umyśle człowieka, jest jakiś duchowy, poetycki, i o ile mi wiadomo swobodny żywioł, który

*) Ś. Augustyn również się wyraża: „Ciało widzi przez zmysły, pojęcie przez rozum, duch przez wyobraźnię (S p genti t. XII. 7).

**) „Wpływ kobiet na postęp wiedzy“. Mowa w Inst. król. w Londynie r. 1858.

czasami nagle, niespodziewanie, pozwala nam wniknąć w przyszłość i prowadzi do odkrycia prawdy, jakby przedwcześnie. Przy napadzie na twierdzę, można czasami szturmować do cytadeli, bez poprzedniego rozwalania murów zewnętrznych. Że tą drogą zrobione zostały wielkie odkrycia, to nam stanowczo dowodzą dzieje naszej wiedzy. I jeżeli pomijając to, co już zrobiono na polu umiejętności, zwrócimy uwagę na czekającą nas w przyszłości pracę, to przyznamy, że potrzeba pewnego planu w tym kierunku będzie się stawać coraz bardziej nieodzowną. Zakres wiedzy szybko się powiększa, a ponieważ horyzont badania na wszystkie rozszerza się strony, to wkrótce sam zimny, logiczny kierunek umysłu, nie będzie w stanie objąć tej olbrzymiej rozsuwającej się przestrzeni. Już teraz podział pracy do takiego doprowadzony jest stopnia, że grozi nam niebezpieczeństwo większej straty na ogólności, niż na dokładności badania. W poszukiwaniach za szczegółowemi prawdami, zbyt narażamy się na skarłowacenie naszych własnych umysłów. Skupiając uwagę możemy ścieśniać nasze pojęcia i nie dostrzedz tych wyższych punktów, do których byśmy się wznieść mogli zapomocą rozleglejszego, chociaż mniej drobiazgowego badania. Zbyt jest widocznem, że wiele z kierunku tego powstało złego... Zgodnie z opinią ludzi którzy kierują ogólnemi pojęciami w świecie uczonym, gdy kto kolwiek zrobił jakie specyalne odkrycie, odkrył np. nowy kwas lub nową sól, wzbudza to podziw, uwielbienie i hałaśliwie ogłasza się sławą wynalazcy. Lecz gdy taki człowiek jak Göthe, ogłasza prawdę płodną w następstwa, która ma zrobić przewrót w całej umiejętności i stanowić epokę w dziejach ludzkiego rozumu, wytykając nową drogę dla myśli, i gdy się zdarzy jak to zwykle bywa, że niektóre fakta przeczą nowemu poglądowi, wtedy tak zwani uczeni, występują przeciw winowajcy, przeciw nowatorowi; powstaje w koło niego burza, ogłaszają go marzycielem, waryatem, nie powołanym sędzią w sprawie, której nie rozpoznał z należytą trzeźwością umysłu".

„Takim to sposobem ludzie starają się poniżyć wielkie umysły, ażeby podnieść poziome. Ta fałszywa miara wartości zepsuła nawet nasz język i skaziła zwykły sposób wyrażania się. U nas dzisiaj wyraz teoretyk, jest wyrazem upokarzającym, podczas gdy należało by się, aby był słowem wyrażającem szacunek. Bo teorya jest wyższym polotem geniuszu i najwięksi filozofowie, powinni być największymi teoretykami *). Wszystko to nabiera większego znaczenia, gdy zważymy, że w miarę postępu

naszej wiedzy, będzie się zwiększać potrzeba głębszego i filozoficznego pojmowania świata materyalnego"....

„.... Będziemy zawsze musieli poprzestawać, nawet w naukach przyrodniczych, na smutnem wyznaniu niemożebności przekroczenia po zagranicę praw harmonii i przyczynowości. W istocie nie jest to cała treść i nie ostateczny cel naszej wiedzy. A tym czasem podług surowych praw indukcyjnej logiki, nie możemy nic więcej zrobić. Na szczęście indukcya jest tylko jednym z naszych środków. Indukcya jest bez wątpienie potężnym orężem w arsenale ludzkiego rozumu, z jej pomocą dokonano wielkich zwycięztw i poczyniono dobroczynne podboje.

„Lecz w tymże arsenale znajduje się miecz drugi, nie powiem z większym hartem, lecz istotnie ostrzejszy. Gdyby ten oręż był częściej używany, w ciągu bieżącego i przeszłego stulecia, to wiedza nasza, byłaby dalej nierównie postąpiła, niż dzisiaj. Gdyby więcej kształcono wyobraźnię, gdyby istniał ściślejszy związek pomiędzy duchem poezyi i duchem umiejętności, toby filozofia przyrody zrobiła większy postęp dotychczas, bo filozofowie naturaliści obrali by wyższy i pożyteczniejszy cel, i mieli by więcej udziału i współczucia ludzi.... Zbliża się czas, gdy wszystkie środki będą potrzebne i będzie od nich wymaganą jak największa danina. Będziemy mieli wkrótce robotę, nierównie trudniejszą od któregobądź dotychczas przez nas dokonanego dzieła. I

*) „Są ludzie, powiada na innem miejscu Buckle, którzy utrzymują, że wiedza składa się z faktów, że wszystko inne jest tylko gadaniną. teoryą, i że nic prócz faktów nie ma wartości dla wiedzy. Tak sądzący pojmują znaczenie faktów, lecz widocznie nie pojmują znaczenia wartości.... Fakta jako fakta nie mają żadnej wartości, jestto po prostu stos bezużytecznych gruzów". Wartością faktu nie jestto jego pierwiastek, lub część składowa, lecz jego stosunek do całego zasobu naszej wiedzy teraźniejszej i przyszłej. Dlatego fakta posiadają tylko możebną, i że tak powiem podrobioną wartość, i jedyny pożytek z posiadania faktów, polega na możności wyprowadzania z nich wniosków, czyli innemi słowy przechodzenia od nich do idei, do zasad i praw nami rządzących. Nasza wiedza nie składa się z faktów, ale ze stosunków tak faktów jak i idei pomiędzy sobą, i jednych do drugich; i rzeczywista wiedza polega nie na znajomości faktów, co stanowi tylko pedanta, ale na ich zużytkowaniu umiejętnem, co stanowi myśliciela. Tak pojmując wiedzę spostrzegamy, iż składa się ona: z metody, umiejętności i sztuki". (O wpływie kobiet str. 8, 9 i 10).

napotkamy trudności, dla zwalczenia których, potrzeba będzie użyć wszystkich środków i sił. Dotąd nasza wiedza znajduje się jeszcze w dzieciństwie. To cośmy zrobili, jest nie większe od punktu w porównaniu z tem, co jeszcze pozostaje do zrobienia I w istocie, cóż my rzeczywiście wiemy? Zbyt często lubimy sobie mówić tak jak gdybyśmy wstąpili już do przybytku prawdy i zdjęli z bogini jej zasłonę, gdy rzeczywiście ciągle jeszcze stoimy nie śmiało i drżemy w przedsionku, nie mogąc się odważyć przekroczyć progu świątyni.

„Najwyższe z naszych tak zwanych praw przyrody, są dotąd czysto empiryczne... Nie uwodźmy się pustymi i szumnymi wyrazami. Rozprawiamy o prawach siły ciążenia, a nie wiemy, co to jest ciążenie.... rozprawiamy dowolnie o atomistycznym układzie materyi, a nie wiemy, ani co to są atomy, ani co to jest materya... Dotychczas zaledwieśmy przebili pierwszy słój, dotknęli tylko kory i powierzchni rzeczy. Przed nami i w koło nas olbrzymie i nietknięte pole; którego granicę napróżno sili się dosięgnać wzrok nasz, tak się one zlewają z mroczym i mglistym zarysem przyszłości. Jestem silnie przekonany, woła Buckle, że na tej drodze, która pozostaje do przebieżenia naszej potomności, wyobraźnia zdziała tyle, co i rozum. Poezya będzie wspierać logikę i będziemy musieli zarówno czuć, jak rozumować.

„Za pośrednictwem tego związku, tego zlania się rozmaitych zdolności, rozmaitego smaku, różnych metod, łżej nam będzie postępować naprzód.... Przeciwstawiając siłom przyrody taktykę zbyt często godną politowania, niepewną i niezręczną, dotychczas jeszcześmy nigdy nieużyli wszystkich sił naszych w połączeniu, i nigdyśmy niezgromadzili wszystkich naszych środków przeciw przyrodzie, wspólnemu nieprzyjacielowi. Dla tego często upadaliśmy i ponosiliśmy liczne i wielkie niepowodzenia; mimo to jednak śmiałość ludzkiego umysłu jest tak wielka, taka energia tego nieśmiertego pierwiastku, który w nas żyje, że żadne klęski nie mogą pozbawić nas męztwa, że same niepowodzenia potęgują nasze usiłowania".

Dotąd Buckle. Przytoczyliśmy tu umyślnie własne słowa jego, bo dobitnie malują one ten zwrot nowy, do jakiego poważni

doświadczalno-racyonalni badacze doszli w końcu po długiej w duszach swych walce.

Dawnoż bowiem materyaliści wołali „że tylko zmysłowość jest rzeczywistością i prawdą“ (Feuerbach)? Dawnoż racyonaliści dowodzili „że wszystko co jest, jest tylko rozumem“ (Hegel)?

Trzeba więc było stoczyć walkę, by uznać prawdę tę, że zmysły i rozum to jeszcze nie wszystko w człowieku; „że jest w człowieku oprócz zimnego umysłu jeszcze jakiś duchowy i poetycki swobodny żywiół, który nagle, niespodziewanie wnika w przyszłość i prowadzi do odkrycia prawdy“, „który jest ostrzejszem od rozumu narzędziem“ „i którem nie mniej zrobimy w wiedzy zdobyczy, jak rozumem“.

Trzeba było słowem nie małą w naszych czasach stoczyć walkę, by po czarnych dniach zwątpienia i materyalizmu przyjść przecież do przekonania, że my zarówno w naszych naukowych badaniach, winniśmy czuć, jak rozumować“. (Buckle) *).

Znakomity Dr. J. Liebig w mowie swej „O indukcyi i dedukcyi“ **) tego samego dowodzi. „W ogromie badań przyrodnik natrafia na takie trudności, których nawet przy całym zasobie wiadomości naukowych uniknąć nie jest w stanie, trudnościami temi są fakta i zjawiska ulegające nieznanym prawom i niedostępne dla rozumu, jeżeli ten pozbawiony jest faktów pośrednich, niezbędnych dla ich pojęcia. Do badań podobnych przyrodnikowi potrzebnem jest niezbędnie to, co istotnie znamionuje poetę, a mianowicie wyobraźnia. Suma wiadomego nam o przyrodzie i jej siłach tak jest małą w porównaniu do niewiadomego, że przyrodnicy dzisiejsi w tym względzie stoją na tém samem stanowisku co i przyrodnicy z XVI. w., którzy wiele rzeczy nie pojmowali jeszcze, które są już dla nas dostępne. Tak im swojego czasu jak i nam dziś nie dostaje jasnych zrozumiałych faktów, niezbędnych dla dedukcyi. W braku jednego takiego faktu umysł nasz staje

*) „K. Snell matematyk i fizyk w Jena dowodzi, że zapomocą materyalistycznej metody nie można żadną miarą dojść do zbadania życia i ducha natury. Jak obrazu Rafaela nikt nie oceni przez sam chemiczny rozbiór i przez mikroskop, tak też i życia natury takiemi środkami nikt nie uchwyci“. (Schöpfung d. Menschen 1863 str. 28).

**) Mianej w Królewskiej Akademii Nauk r. 1865 z powodu jej sześćdziesięcioletniego jubileusza.

jakby nad przepaścią, której nie ma czem zapełnić. Niegdyś przybiegała tu w pomoc wyobraźnia, lecz dziś uważa się to za niewłaściwe. Pierwszeństwo nasze przed dawnymi badaczami nie leży w rozwinięciu naszych zdolności myślenia ani też w tém, jakoby nasze zmysły były ostrzejsze i delikatniejsze, ale w większym bogactwie faktów i wiadomości, tj. w zwiększeniu materyału dla pracy umysłowej.

„Nie sądzimy, aby to nasze zasadnicze stanowisko budziło jaką wątpliwość, chociaż bardzo nie wielu tylko ma jeszcze pojęcie o źródle bezustannie zwiększającem ten zapas materyałów dla myśli... Nauka i sztuka różnią się bardzo między sobą... Artysta nie troszczy się o zasadę, bo zasada ta nie niesie mu żadnej pomocy, zkąd wynika, że odbywająca się w jego umyśle czynność, nie jest czynnością właściwie umysłową. Istotny charakter jego myślenia zależy na tém, że on zagłębia się w zjawiskach czuciowych, podobnie jak rozum tworzy pojęcia, ocenia ich treść i określa... Tworząc jasne pojęcia rozum dochodzi do wniosków, prawdziwość których może być uznaną tylko duchowo; kombinacye zaś idei artysty muszą być odczuwanemi Z tą szczególną czynnością myślenia, w którem wyobraźnia odgrywa rolę główną, łączy się wedle mnie pojęcie nie oderwane od indukcyi i nie sądzę, aby ono było przeciwne pojęciom Arystotelesa.... Artysta z wiadomych sobie faktów i zjawisk wnosi o istnieniu nowych dotąd nieznanych, i wniosek ten stanowi nowy fakt albo zjawisko. Słowem **rozum i wyobraźnia**, woła Liebig, **zarówno są nam niezbędne do poznawania naszego i mają jednakie prawo obywatelstwa w nauce**, oboje biorą udział we wszystkich zadaniach fizyki chemii, medycyny, ekonomii politycznej, historyi, filologii i t. p., i oboje zajmują oznaczone miejsca w dziedzinie tych nauk".

Znakomity fizyk angielski J. Tyndall do tychże samych co Buckle i Liebig doszedł wyników. W pracy swej „**O udziale wyobraźni w naukach ścisłych**"*) wykazując błędność zapatrywania się podobnego, że **wyobraźnia jest głównym środkiem w badaniu moralnych i estetycznych stron życia**, albo że **jest źródłem swawoli i błędów**, i dla tego badania dedukcyjne, czyli apriorystyczne, powinny być stanowczo i zupełnie z nauk ścisłych wykluczone—dowodzi wyraźnie, że zmysły i rozum nie wystarczają nam do badań naszych „bo my za-

*) On the scientific use of the imagination. London 1870

wsze, jak powiada słusznie fizyolog Valentin, tylko do pewnego stopnia możemy przybliżyć się do prawdy, w skutek ułomności naszych zmysłów i naszego umysłu" *).

„W badaniu zjawisk przyrody, powiada Tyndall, wyraźnie jest pewna granica zewnętrznych dostrzegań, poza którą zaczyna się sfera wyobraźni... Siłą wyobraźni możemy oświecać ciemność otaczającą świat naszych zmysłów. Bez niej nasze poznanie było by prostem słownictwem faktów w ich następstwie... Zdolność twórczości, którą nam daje wyobraźnia w związku z myśleniem, (rozumem), wprowadza nas w świat niemniej realny od świata bezpośrednich zmysłowych wrażeń, który tylko służy pierwszemu jako potwierdzenie i udowodnienie. Z tego wynika bardzo ważna dla nas wskazówka, że usuwając pomoc wyobraźni i dedukcyi, nauka musiała by wyrzec się zbadania całego obszaru dostępnych jej zjawisk, wyrzec się całego szeregu tych drogocennych i ciekawych wiadomości, któremi teraz rozporządza np. fizyka**). Za granicami naszych wrażeń, leży po jednej i drugiej stronie w przestrzeni i czasie, świat bez wątpienia nieskończony, w porównaniu z tym, który jest dostępny naszym zmysłom. Ten świat wabi nas swoją zagadkowością. I możemy spodziewać się poznać go, chociaż o tyle, o ile wśród dostępnych dla nas zjawisk, mamy gotowe podstawy dla wyprowadzenia praw, dla tych i innych zjawisk..." Oto mniej więcej treść tej ciekawej rozprawy angielskiego fizyka o wpływie wyobraźni na nauki ścisłe. Wyniki jego są te same co i Buckla.

Dawniej jeszcze jak Buckle i Tyndall, prawdę tę wielką wypowiedział Fryderyk Szlegel w swej „Filozofii życia". Oto jego słowa: „Wyobraźni, którą uważam za organ, za umysłową władzę odpowiadającą przyrodzeniu, przyznałem zdolność doświadczania świata fizycznego, i poznawania wszystkich zjawisk do niego się odnoszących, nie dla tego, że ona jest najprzedniejszą władzą domyślania i przenikania; albo że się zdaje ze wszystkich władz ludzkich ducha najwięcej mieć powinowactwa z porządkiem zmysłowym; ale najbardziej z powodu jej zdolności pojmowania zewnętrznych objawów, sposobem żyjącym.

*) Die physikalische Untersuchung der Gewerbe. Leipzig und Heidelberg 1837.

**) Prawdy tej, że indukcya sama w naukach nie wystarcza, dowodzi bardzo dobitnie również Ruete, znany lipski oftalmolog, wykazując sprzeczność materyalizmu z metodą indukcyjną (Existenz d. Seele" str. 89).

„Każde prawdziwe zjawisko fizyczne zawiera w sobie pierwiastek życia i własności żyjące, które stanowią jego istotę. Otoż ta subtelna i ulotna z siebie istota, przez wyobraźnię tylko może być pojęta. Spróbujmy pojąć zjawisko sposobem oderwanym, przez bezpośrednie działanie pojętności, natychmiast życie nam się wymyka, i nic więcej nie pozostaje, nad tą martwą formułę, że jest coś zewnątrz. Wyobraźnia przyswajając w niejaki sposób przedmiot przez zmysły przesłany, jest jedynie zdolną zachować wszystkie warunki jego życia... Zmysły nadto najściślej połączone z wyobraźnią miewają właściwe do szczególnych działań usposobienie. Odkrywają przez nadzwyczaj subtelny takt, w obrębie nie mającym na pozór nic wspólnego ze światem materyalnym, tajemne rozmaitego rodzaju stosunki... Jesteśmy zmuszeni przypuścić bytność nowego zmysłu, nowego organu w porządku przyrodzenia. Ten zmysł chociaż bardziej ukryty, nie jest jednak mniej pewnym od innych; może on tylko przez to, że jego wrażenia są tajemnemi, wydawać mnóstwo zadziwiających pojawów, których rozpoznanie szczególnej biegłości wymaga.

„Nie jest rzeczą łatwą. ustanowić prawidła na to rozpoznanie, które w żaden sposób nie może opierać się na stałych i niezmiennych zasadach. Jakoż chcąc przepisać granicę przeczuciom, było by równie niedorzecznem i śmiesznem, jak chcieć ograniczyć rozwijanie się elektryczności w powietrzu“ *).

Klaudyusz Bernard, którego godłem rozpoczęliśmy niniejszą pracę, bardzo stanowczo i nie dwuznacznie wyraża się w sprawie tego naukowego zwrotu. Zmysły i rozum nie wystarczają mu do pojęcia całkowitego prawdy, doświadczenie i myślenie, nie stanowią wyłącznych i jedynych dróg badania.

„Cały bowiem mechanizm doświadczeń na polu nauk ścisłych, powiada on, **) i cała ważność wyników dostrzegania, zależy od wrodzonej i jakby tajemniczej, niczem nie wytłumaczonej dzielności umysłu. Myśl nowa objawia się niespodziewanie jak błyskawica, jest to istne objawienie, które okazuje nam nowy a niespodziewany związek między rzeczami i tłumaczy fakta. Nie fakt nowy stanowi rzeczywiste odkrycie, ale idea do tego faktu przywiązana. Fakta nie są wielkie ani małe, same przez się. Wielkość ich w idei leży. Mamy

*) Filozofia Życia T. I. 122—125.

**) Introduction a la Medicine experimentale. Str. 59, 61 i 266 i następne.

woła Bernard, w umyśle naszym intuicyę, uczucie praw natury, formy tylko ich nie znamy, formy tej dopiero uczy doświadczenie. Wszystko więc, co nazywamy odkryciem, wynalazkiem jest tylko zrealizowaniem pierwotnego czucia prawdy, które długo chowane w milczeniu, raptem, lotem błyskawicy prowadzi do pojęć płodnych. Umysł więc tylko zdolnym jest przez jakieś natchnienie szczęśliwe wydobyć tajemnicę drzemiącą w łonie natury. On nosi w sobie przeczucie tej wielkiej prawdy objektywnej, która jest ideą świata".

W badaniach swych nad sercem i mózgiem powiada wyraźnie francuzki fizyolog „że fizyologia, która nie znajduje jeszcze dla siebie łączników w filozofii i poezyi jest w stanie przechodnim. Przyjdzie bowiem czas, w którym artysta szukać będzie w nauce podstaw trwalszych dla sztuki a uczony w sztuce czerpać pewniejsze dla się natchnienie".

W dziele swoim „Progrés de la physiologie génerale" *) a szczególnie w mowie akademickiej z 27. maja 1869, mianej w dniu uroczystego wstąpienia do grona akademików, sprawę tę nowego zwrotu fizyologii wyłuszczył K. Bernard bardzo dokładnie, bijąc na dotychczasowy jednostronny i wyłączno-oderwany kierunek fizyologii.

„Wszystko przemawia za tem, mówi on tu **), że nauki literackie, filozoficzne i ścisłe winny się z sobą połączyć i wspólnie sobie pomagać, do szukania jednej prawdy, jeżeli bowiem w języku szkolnym dzielą się one na nauki duchowe, literackie i przyrodnicze, to byłoby wielkim błędem mniemać, iż istnieją rzeczywiście dwa porządki prawd różnych tj. przeciwnych sobie : filozoficzny czyli metafizyczny i ścisły czyli przyrodniczy... Nie ma żadnej granicznej linii dzielącej fizyologię od psychologii...

„Fizyologia podnosząc się do nauk filozoficznych w psychologii szuka dla siebie bezpośredniego punktu oparcia. Metoda doświadczalna nie zajmuje się przyczyną pierwszą zjawisk,, ująć jej bowiem nie jest w stanie swymi sposobami badania ... Zajmuje się więc tylko przyczynami wtórnemi, albowiem tych zawsze dochodzić może, zawsze może je odnajdywać i oznaczać ich prawa; które będąc tylko sposobami działania lub objawem przyczyny pierwszej, są jak ona niezmiennemi, i stanowią nienaruszone prawa przyrody i stałe podstawy nauki....

*) Paris 1869.
**) W mowie akademickiej z 27. maja 1869.

„Nasze poszukiwania chociaż ograniczone są przez wiadomości realne (connaissances actuelles), mają przecież po za niemi całą niezmierzoną sferę nieznaną, której pominąć nie mogą bez powstrzymania postępu nauk".

„Znane i nieznane, są to dwa niezbędne bieguny naukowe. Znane należy do nas i leży ono w doświadczeniu wieków. Nieznane porusza nas i niepokoi, ono to pobudza ciągle nas do szukania prawd nowych, a uczucie podnosi aż do natchnienia, gdy rozum wsparty doświadczeniem szuka naukowej formuły"....

Kl. Bernard uważa fizyologię za naukę, której posłannictwem jest dzisiaj być łącznią dwóch porządków nauk ciągle dotąd z sobą walczących i oddzielnie uprawianych, uważa on to za konieczność postępu umiejętności tej, aby badania psychologiczno-filozoficzne z przyrodniczemi nie tylko się łączyły i wzajem wspomagały, ale doskonałą wciąż stanowiły jedność i całość, taką mianowicie jaką jest człowiek sam z ducha i ciała złożony. Dotychczasowe oderwane i wyłączne badania psychologiczne i fizyologicznie, nie są i nie mogą być dziś wystarczającemi; bo wyniki ich uczą nas o oddzielnych ciała i ducha badaniach, a milczą o jej łączni tj. życiu, którego poznawanie stanowi przecież przedmiot fizyologii.

Prawda ta stała się teraz tak widoczną, że jej dziś żaden z ludzi naukowych pominąć nie może *) choć nie każdy daje jej prawdziwe tłumaczenie i rozwiązanie. Są bowiem np. fizyolodzy, którzy nie mogąc nie uznawać badań psychologicznych za konieczne, naznaczają im sferę inną, oddzielną zupełnie od fizyologii. Taki poważny i uczony np. badacz jak Longet powiada: „że dawniej starożytna filozofia, obejmowała fizyologię, dzisiaj więc uważamy za zupełnie słuszne, by z filozofii zrobiono jeden dział fizyologii. Lecz każda z tych nauk ma dość szerokie pole badań, różnych zupełnie od siebie" **). Widzimy więc iż on uznaje potrzebę łą-

*) Dowód mamy na uczonym antropologu francuzkim A. Quatrefages który mówią o stanowisku człowieka między istotami żyjącemi, tworzy dla niego oddzielne królestwo ludzkie, Regne humain, człowiek bowiem od zwierząt tem się różni głównie, że oprócz sfery zmysłowej i umysłowej (intelektualnej) ma jeszcze właściwą sobie sferę. jak Quatrefages nazywa religijno-moralną, bo 1) umie odróżniać dobre od złego, 2) ma wiarę w życie drugie i 3, wiarę w istoty wyższe od siebie.

(Rapport sur les progres de l'anthropologie str. 76. Quatrefages Paris).

**) Traite de Physiologie F. A. Longet Intr. XXVII.

czni tych nauk z sobą, ale sądzi po staremu, że oddzielnie ducha, a oddzielnie ciało badać należy i można, a prawda ztąd zawsze jedna wyniknie. W ciągu wykładu jednak swego Longet po wiele kroć razy łamie sztuczną granicę tych nauk, i poprawia swe orzeczenie o odrębności badań. Znać że prawdę lepiej czuje, niż pojmuje dotąd

Fizyolog Wundt, który na wielu kartach dzieła swego, trzyma się jeszcze podziału tego, że dotąd fizyologia, a odtąd psychologia w najważniejszych przecież miejscach przychodzi do uznania ich łączni. I tak mówiąc np. o stosunku wrażenia do wyobrażenia *) pisze: „Psychologii zadaniem będzie bliższe zbadanie w jaki sposób z wrażeń powstaje spostrzeganie i wyobrażenie. Mimo to fizyologia nie powinna usuwać się od bliższego wejrzenia w tę sprawę, gdyż rozbierając warunki fizyczne, konieczne dla wytworżenia wyobrażeń zmysłowych, musi się mimowoli dotknąć i procesu psychicznego".

„Teorya psychologiczna wyjaśniająca powstawanie wyobrażeń, której trzymają się dzisiaj najznakomitsi fizyolodzy jak Lotze, Waitz, Schopenhauer i Helmholtz, pisze Wundt dalej, przyjmuje proces psychiczny za podstawę rozwoju wyobrażeń z wrażeń, a badanie procesu jest zadaniem badania psychologicznego, które uznać powinno materyał spostrzeżeń fizyologicznych za cenną bardzo pomoc".

Teoryj psychologicznych, tj. sposobu zapatrywania się na zjawiska życiowe, w pracach poważnych i głębokich fizyologów znajdujemy teraz co raz to więcej, co właśnie przekonywa nas jeszcze silniej o prawdziwości zapatrywania się naszego, że droga zmysłowa tj. doświadczalna i czysto-rozumowa nie wystarcza dziś nam bynajmniej do pojmowania i tłumaczenia wszystkich zjawisk życia ludzkiego, że słusznem jest, co powiedział O. Funke „iż teorya materyalizmu wisi w powietrzu i niema podstawy w dzisiejszej fizyologii" *).

Punktem wyjścia dla takich zapatrywań się i teoryj, jest uznawanie jakiejś żyjącej w nas niemateryalnej potęgi, jakiegoś źródła pobudliwości i życia, duszy słowem, którą fizyologowie niektórzy, aby być więcej fizyologicznymi niż mistycznymi, omawiają najrozmaiciej.

*) „Fizyologia czynności odnośnych" str. 90.
**) Lehrb. d. Physiol. 1860. str. 52.

„Bodźcami wewnętrznymi, powiada Wundt, [1]) nazywamy nieznane jeszcze pod względem swej istoty sprawy, zachodzące w narządach i zwojach, wywołujące stan podrażnienia w nerwach i zależnych od nich mięśniach, oraz i w innych narządach w związku z układem nerwowym będących". Że jednak Wundt nie mięsza tu jak inni fizyolodzy przyczyny ze skutkiem, tj. bodźca z ruchem, dowodzi najlepiej to, co dalej na str. 81 pisze: „że sprawę pobudzenia uważać należy za ruch molekularny, wywołany działaniem bodźców [2]) i t. d." Otóżto bodziec ten, to źródło, ta przyczyna życia, poczyna być uwzględnianą przez fizyologów przy objaśnianiu objawów życiowych.

Tak np. to prawo nazwane przez Fechnera psycho-fizyczne, że „jeżeli natężenie wrażenia ma wzrosnąć o jednakową bezwzględną ilość, to potrzeba, aby i żywa siła bodźca wzrosła o ilość równą względną. Nie posiadamy, powiada Wundt [3]) z tego powodu, wyjaśnienia prawa psycho-fizycznego poznanego na drodze czystej empiryi. Tymczasem umiemy je sobie rozjaśnić psychologicznie, nadając mu znaczenie logiczne. Napięcie stosunkowe uważać można za wypadek wniosku porównawczego. Wiele razy tylko porównywamy ilość bez żadnych pomocniczych danych, dojść musimy do wypadku względnego; zawsze możemy tylko oznaczyć stosunek jednej wielkości do drugiej, co właśnie wedle prawa psycho-fizycznego, oznacza ilość stałą stosunkową [4]).

Ale nie tylko stwierdzone doświadczeniem zjawiska na drodze psychologicznej znajdują dziś swe wyjaśnienia, dotąd niemożebne; ale prawdy i pojęcia psychologiczne stwierdzają się późniejszemi fizyologicznemi doświadczeniami.

Tak np. Herbart, filozof, i Lotze fizyolog utrzymywali w ostatnich czasach, iż widzenie przestrzeni może powstać tylko na drodze psychologicznego odtwarzania przestrzeniowości, sam bowiem obraz na siatkówce niczego jeszcze nie dowodzi. Że jednak brak było fizyologicznych podstaw do podobnego zapatrywania się, przeto teorya Lotzego mało była uwzględnianą przez fizyologów. Pierwszy dopiero Wundt przekonał, zwróciwszy uwagę na odkrycia Purkyjniego świadomości miejsca podrażnienia jakoteż inerwacyi, iż można postawić teoryą powstawania pola widze-

---

[1]) Fizyologia str. 30 (Tłum. pol.)

[2]) Teorya sił nerwowych i mięśniowych.

[3]) Fizyologia str. 87 i 88.

[4]) Fechner Elemente der Psychophysik: Lipsk 1860 T. I. i Wundt Vorlesungen über die Menschen und Thierseele, Lipsk 1868 T. I.

nia, odpowiednią wymaganiom psychologicznym i zgodną. z postrzeżeniami fizyologicznemi *).

Fizyolog Ludwig zastanawiając się **) nad sprawą czucia wyznaje otwarcie, że: „dotąd żadna teorya, nawet i teorya o elektryczności w nerwach Du-Bois Reymonda, nie zdołała wyjaśnić, w jaki sposób przez działanie nerwów powstają różne akta czucia... Gruntowniejszy przecież rozbiór sprawy tej, przekonywa nas, że każde czucie. łączy się z czemś zupełnie osobliwem tj. z wyobrażeniem. Nigdy bowiem nie uczuwamy pobudzenia nerwu w samym mózgu, lecz zewnątrz mózgu i to u wszystkich zmysłów w pewnym kierunku i w pewnej rozległości. Te dodatki zaś towarzyszące pod każdym warunkiem czuciom, nie mogą być jak się zdaje wyjaśnione samem pobudzeniem nerwów. Zważywszy bowiem, że przy snach, odurzeniach, t. z. chorobach umysłowych i t. d. bez odpowiedniego pobudzenia nerwów, bywają bardzo żywe czucia, zwane marzeniami, widzeniami, halucynacymi i t. d. to prawie wyznać należy: że czucie jest o tyle od nerwów niezależne, iż dla jego wydania, pobudzenie nerwów wcale nie jest koniecznem, i że wskutek tego, nerwy są tylko jednym z pomiędzy innych powodów, mogących czucie wywołać; jednym słowem że nerwy pobudzają tylko czucie. Jeżeli zatem chcemy wykazać warunki czucia, to należy koniecznie oznaczyć na czem polega ów dodatek zjawiający się w mózgu a pobudzony do czucia (das im Hirn neu Hinzutretende oder Angeregte): a to właśnie jest rzeczą niemożliwą".

Widzimy więc, że i Ludwig, który w poglądach swoich bardzo się zbliża do szkoły fizyologicznej materyalnej, wyznaje także niemożliwość wytłumaczenia czucia i zmuszony jest przyjąć jak inni jakiś osobliwy dodatek nie zależny od nerwów, który jest jego źródłem, siedliskiem. „Ponieważ ów dodatek, slusznie z tego powodu mówi Dr. Struve, nie jest natury fizycznej, zmysłowej, przeto go zmysłowo nigdy a nigdy nie dostrzeżemy.. Dodatek bowiem ów musi leżyć w czemś różnem zupełnie od wszelkiego znanego i możliwego procesu fizyologicznego, w nowej psychicznej zasadzie, którą duszą nazywamy" ***).

*) Fizyologia Wundta str. 180.

**) Lehrbuch der Physiologie 2. wyd. 1858. T. I. 146 i 59.

***) „O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych" Warszawa 1867 str. 44.

Nie starczyło by nam przecież ani czasu ani miejsca, gdybyśmy przeglądając dzieła najznakomitszych dziś fizyologów i przyrodników, chcieli tak dalej przytaczać ich zdania, teorye i wyniki, do jakich obecnie doszli w zapatrywaniach się swych na życie ludzkie i objawy jego.

Wspomnieliśmy tylko o ważniejszych powagach, nie rozbierając nawet ani krytykując po szczególe ich zapatrywań się, i zaznaczyli fakt bardzo teraz widoczny i ważny, że głębsi badacze dzisiejsi przyszli nareszcie do uznania na drodze naukowej, oprócz zmysłów i rozumu i trzeciej jeszcze zasady poznawania, zasady duchowej, intuicyjnej, psychicznej, zasady różnie przez różnych nazywanej, ale przyrodą swoją różniącej się zupełnie od zmysłowej i rozumowej *).

Do uznania prawdy tej doszli dziś także drogą naukowych badań nie tylko fizyolodzy i przyrodnicy, ale i praktycy-lekarze.

Długa i sumienna praktyka lekarska, naukowe badania i ścisłe postrzeganie głównego przedstawiciela Szkoły Wiedeńskiej w medycynie, Dr. Szkodę, doprowadziło do tego, co niektórzy może nie bez słuszności nazwali dziś nihilismus vienensis.

Znakomity ten uczony stracił prawie zupełnie wiarę w skuteczność wszelkich leków. Stojąc np. u łoża chorego na zapalenie płuc, powiada do swych uczni: „Róbcie panowie tu co chcecie, dawajcie jakie wam się podoba leki, choroby z biegu nie cofniecie, ani jej przebiegu w niczem nie zdołacie zmienić. Pójdzie ona swoim torem, i nastąpi śmierć albo wyzdrowienie". Nie od leków spodziewa się on w chorobie polepszenia, ale od sił ustroju. Nie nazywa on wprawdzie tej siły po imieniu, ani siłą żywotną, ani siłą leczącą, ani opatrznością wewnętrzną (Broussais) i.t. p., ale każe się domyślać, że jest jakaś siła w człowieku, która zwalcza chorobę, zupełnie lub w części, a nie od naszej zależy woli.

---

*) Niedawno na zjeździe lekarzy i przyrodników w Lipsku (r. 1872) Dr. Preyer, prof. fizyologii przy uniwersytecie w Jena, w mowie swej o badaniu i mechanice życia powiedział wyraźnie, „że przechodząc do czynności duchowych gaśnie przyświecająca przy poprzednich badaniach pochodnia, a tłumaczenie objawów duchowych na zasadach mechanicznych staje się niepodobieństwem. Funkcye naszego umysłu wskazują nam, że tu mamy do czynienia z innymi jeszcze działaczami, że zwrócić się należy do innych źródeł i innćm posługiwać się światłem przy badaniu zadań duchowych".

Drugi lekarz, profesor tejże samej szkoły z innego zupełnie stanowiska dotknął tej samej sprawy. Wiadomo, że nie każdy uczony lekarz jest dobrym i szczęśliwym praktykiem, wiadomo także, że nie wszyscy ludzie noszą w duszach swoich usposobienie i przygotowanie zostania artystami. Czuł prawdę tę uczony ten, kiedy zwróciwszy się raz na wykładzie do swoich uczni (Niemców) powiedział im: „Wy panowie uczcie się jak chcecie, ale nigdy nie będziecie dobrymi i szczęśliwymi lekarzami, takimi jakimi są Francuzi, Polacy, Czesi lub Żydzi, wy do tego nie macie usposobienia".

Uwaga ta, rzucona mimochodem, głębokiej dotyka prawdy. Sprawiedliwą jest i stwierdzoną faktami.

Człowiek zimny i racyonalny rzadko kiedy bywa czującym i intuicyjnym. Niemcy są narodem najwięcej ze wszystkich racyonalnym, sami się przecież do tego przyznają, biorąc to sobie nawet za zaszczyt. Nauki się więc u nich rozwinęły bardzo, uczonymi lekarzami bywali i dotąd bywają, ale w praktyce lekarskiej zawsze pozostawali w tyle poza drugimi. Dość spojrzeć bowiem na listę znakomitości lekarskich dzisiaj w Wiedniu, na epokę obecną największego rozwoju medycyny, aby się przekonać, jak słuszna jest ta uwaga. Szkoda, Oppolzer, Duchek, Hebra, Rokitansky, Benedikt, Artl, Dlouhy, Kleczyńsky, Zygmond, jakoteż świeżo przybyły do Wiednia teraz Dr. Bamberger i t. d., wszystko to nie są Niemcy, ale Czesi lub Żydzi. Tutaj także zaliczyć trzeba cały szereg polskich lekarzy, należących do szkoły wiedeńskiej, począwszy od znakomitego naszego Dr. Józefa Dietla i tych, którzy kształcąc się przy boku przewodników wiedeńskich jak Szkoda, Oppolzer, Hebra, Rokitański, Artl i inni, byli pierwszymi tam ich assystentami *).

Do podobnych wyników doszli i francuzcy klinicy i lekarze z praktyki swojej. Uznali i oni, że medycyna, a mianowicie praktyka, to nie sama nauka tylko. Uznali także i tę prawdę, że

*) Prawda, o której mówimy tu, jest tak uderzającą, że ci z rodaków naszych lekarzy, którzy ze zbytecznej czci dla geniusza niemieckiego zerwali z narodowym duchem i z wiarą w geniusz polski, czyli wynarodowili się w duchu i pojęciach swoich, chociaż są jak Niemcy uczonymi lekarzami, dar i talent leczniczy postradali, zupełnie dobrymi i szczęśliwymi lekarzami już nie są.

w człowieku jest jakaś siła, która kieruje przyrodzonemi czynnościami ustroju, siła którą K. Bernard nazywa raz ideą określoną (l'idee defini‥), drugi raz siłą kierującą (f. directrice), trzeci raz siłą twórczą (f. creatrice), czwarty raz siłą żywotną (f. vitale), piąty raz siłą żywotną-twórczą (force vitale creatrice) i t. d.

I tak Dr. Trousseau np. prof. kliniki w szkole lekarskiej w Paryżu, jeden z najznakomitszych lekarzy francuzkich i najwierniejszy przedstawiciel szkoły francuzkiej, wyraźnie wypowiada swe przekonanie o medycynie dzisiejszej. „W wielkiej liczbie wypadków, powiada on*), choroby pomimo wszystkich zabiegów naszych, mają właściwy swój rozwój i przebieg, który się zawsze wypełnić musi, pierwszą więc rzeczą lekarza, który leczy, jakoteż nauki, jest zebrać z doświadczeń fakta, by wiedzieć, jaki będzie przebieg naturalny choroby. Lecz większa część lekarzy, popsuta teoretycznem wykształceniem, a zbyt niecierpliwa, chce zawsze przyspieszać rozwój przyrody i bieg zjawisk prawidłowych. Przykro powiedzieć, ale dla tego właśnie, że objawy naturalne nie są sumiennie śledzone i pomijaną jest właściwa chwila poznawania biegu i przebiegu choroby, lekarz staje się zupełnie niezdolnym, ocenić działania środków, które zaleca, tak, że we wszystkich krokach jego brakuje mu podstawy; pierwszym bowiem i najważniejszym warunkiem jest wiedzieć, jaki będzie przebieg choroby niezależnie od działania leków".

....„Medycyna, powiada znowu na innem miejscu Dr. Trousseau**), nie tyle jest nauką, ile sztuką, idlatego lekarz prawdziwie pojmujący swoje powołanie, powinien to sobie uważać za zaszczyt, by nie być uczonym tylko" ***).

*) Confer. p. 19—21.

**) Conference p. 3—5.

***) Podobne zdanie czytamy i w „Filozofii życia" Szlegla. „Istotny talent lekarza zależy na takcie wprawnego i trafnego w swych zdaniach sądu; jestto głęboki rzut oka, sięgający aż do źródeł życia i przenikający najtajemniejsze pierwiastki śmierci. Zupełna znajomość nauki lekarstw, botaniki, anatomii i t. d. powinny się raczej poczytać za zbiór materyałów na użytek medycyny, niż za samą medycynę. Przenikliwość, takt tylko co wspomniany, jest zawsze najważniejszą w niej rzeczą i to jeszcze zasługuje na naszą uwagę, że wielcy ludzie, w wysokim stopniu ten takt posiadający, najmniej byli skłonnymi do uważania medycyny za naukę właściwie braną". (Str- 128—129 tłum. polskie).

Inny znakomity lekarz we Francyi, Dr. Durand Fardel, prezes Tow. balneologicznego w Paryżu, dobitniej jeszcze jak Dr. Trousseau myśl swą wypowiedział pisząc słowa te:

„Jeżliby władza przyrody, jak utrzymują niektórzy, znajdowała się rzeczywiście i wyłącznie w rękach lekarzy, lekarzy jak powiadają dobrych, którzy się nigdy nie mylą, a zwalczają zawsze chorobę najlepszymi środkami, ziemia od bardzo już dawna, zostałaby wyludnioną zupełnie".

Wyznanie to, nie mało dotkliwe dla dumy wszechwiedzących lekarzy i fizyologów, wiele mówi, gdy wychodzi z ust tak poważnego, sumiennego i uczonego lekarza, jakim jest Dr. Durand Fardel.

Prawda ta słowem, że jest w człowieku jakaś tajemnicza, żyjąca potęga, różna zupełnie swą przyrodą od potęg i sił materyalnych, że sfera tej potęgi duchowa, nieśmiertelna, jest w ciągłym związku ze sferą umysłową i zmysłową człowieka; prawda, że żadna sfera drugiej nie znosi, a każda mając inną drogę poznawania prawdy, inną też drogą badaną być winna, jest tak oczywistą i piekącą, że się tak wyrazimy, za dni naszych, że ją często nawet sami jej najzaciętsi przeciwnicy, materyaliści, wbrew swemu zaślepieniu i złości, jak ongi fałszywi prorocy wypowiadają dla świadectwa.

Dowód taki mamy na samym Büchnerze, który broniąc tak zawzięcie materyalizmu w dziele swem „Siła i Materya" takie przecież np. między innemi wypowiada w niem zdanie *): „Teolodzy ze swemi zasadami wiary mogą zostać dla siebie, przyrodoznawcy ze swą wiedzą niemniej; obie strony kroczą po wytkniętej drodze naprzód. Panowanie religijnej wiary opiera się na uczuciowości ludzkiej, do której badania naukowe (tj. rozumowe) przystąpić nie potrafią i ztąd te ostatnie nigdy wiary zupełnie nie wyrugują. Umiejętne bowiem badania, chociażby i najdalej ją usunęły, zawsze jednak natrafią na naturalną, bo w samych środkach poznania ludzkiego położoną granicę, której badanie przekroczyć nie zdoła i poza którą zawsze otwiera się niezmierzone pole do działania dla wiary, choćby najdalej wypartej. A nawet i sumieniu człowieka pojedyńczego nie wydaje się to niemożliwem, aby wiarę i wiedzę w sobie uważać oddzielnie".

*) Str. 30.

Nie spodziewał się Büchner, że wyznaniem takiem: „iż sfery wiary i uczuciowości ludzkiej badania naukowe (rozumowe) przekroczyć nigdy nie zdołają, natrafiają tu bowiem zawsze na naturalną, bo w samych środkach poznania ludzkiego położoną granicę", przemazał wszystkie swe rozumowania i dowodzenia materyalne o duszy ludzkiej i życiu człowieka; kazał nie wierzyć im i żadnej do nich nie przywiązywać wagi, bo obalał to czego dosięgnąć nie mógł, i na co sił nie miał żadnych.

Z tego cośmy dotąd widzieli wynika, że materyalizm w ogóle a szczególnie w naukach fizyologicznych i przyrodniczych, nie jest wynikiem badań sumiennych i nowych zdobyczy, w dziedzinie umiejętności tych dokonanych, ale ich powierzchownego, lekkiego i fałszywego pojmowania *); rzetelne wyniki bowiem dzisiejszej fizyologii i przyrodoznawstwa doprowadzają przeciwnie do wniosków znoszących w zasadzie materyalizm **). Materyalizm odsłonił dziś całą swą nagość i nędzotę. Widzą ją wszyscy, klęskę i upadek przygotował jednakże sam sobie.

Słusznie zresztą powiada Bischof ***): „że materyalistyczna teorya sprzeciwia się najprostszym zjawiskom świadomości we wszystkich ludziach, we wszystkich czasach i we wszystkich formach".

Nie ma sprawy, któraby w ostatnim dwudziestuleciu więcej zajmowała umysły uczonych jak sprawa duszy i życia człowieka. Zaniepokojone sumienie w nauce szukać poczęło usprawiedliwienia i pokoju. Sprawę więc duszy wnosili na stół wszyscy, każdy dla swoich celów i swoich korzyści. Sędziami w sprawie tej zrobiono filozofię i fizyologię, nauki, które dotąd żyły od siebie w ciągłem odosobnieniu, i w ciągłej były z sobą walce, które zawsze sobie powtarzały, że nie mają nic z sobą wspólnego, i innemi chodzić muszą drogami.

Rozpoczęta w sprawie tej walka najznakomitszych filozofów, fizyologów, przyrodników i teologów; prowadzona z całą sumien-

---

*) Baer znakomity etymolog powiada „że wątpliwość o istnieniu duchowego pierwiastku w człowieku, nie została podniesioną przez prawdziwych badaczy przyrody, ale przez dyletantów, którzy się mają za mędrców". Zbija więc materyalistyczną dążność w naukach przyrodniczych jako niegodną i samobójczą. (Auffassung der Natur str: 40 i 56).

**) „W fizyologii, powiada K. Bernard, materyalizm niczem się usprawiedliwić nie daje" (Fizyol. serca i mózgu).

***) Ueber Johannes Müller 1858 str. 28.

nością i zasobem wiedzy, wywarła wielki wpływ na dotychczasowy sposób zapatrywania się na duszę, psychologię i fizyologię.

Dr. Rudolf Wagner, prof. fizyologii w Getyndze, w dziełku swem: „Walka z powodu duszy", wypowiedział jako wynik tej walki „że wszystkie usiłowania podejmowane dotąd dla zbadania i wytłumaczenia bliżej natury duszy, czy to przez nauki przyrodnicze, czy przez filozofię i teologię, uważać należy za niedostateczne. Żadna z tych nauk bowiem nie jest zdolną sama przez się pojedynczo ogarnąć tej sprawy, ze wszech stron i stanowczo jej rozwiązać". Wynik pracy tej uczonego profesora jest bardzo ważny, uznali tu znaczenie tego zwrotu i inni współtowarzysze w walce o duszę, gdy w ślad za nim powstawać zaczęli na dotychczasowy rozdział psychologii od fizyologii i jęli wołać o łącznię nauk, człowieka mających na względzie. Na szczególniejszą uwagę zasługuje tu praca Lotze'go: p. t. Bedürfnisse der Psychologie w dziele „Seele und Seelenleben" [1]. Dalej M. J. Scheidena: Theorie des Erkennes 1861. Rokitańskiego: Ueber die Freiheit der Naturforschung 1862. Helmholtza: Ueber das Verhältniss der Naturwissenschaften zur Gesammtheit der Wissenschaften 1862. M. Petry'ego: Die Bedeutung der Anthropologie für Naturwissenschaft und Philosophie 1853. K. E. Baer'a: Welche Auffassung der lebenden Natur ist die richtige? 1862. „Die Geschichte der Seele" Dr. G. H, v. Schubert. Stuttgart und Tübingen r. 1850 2 tomy.

F. W. Hagen'a: Physiologie und Psychiatrie [2]) A. Drechsler'a: Die Philosophie im Cyclus der Naturwissenschaften. Vorwort zur Eröffnung der naturwissenschaftichen Cyclus in Dresden 1863. H. Czolbego: Die Grenzen und der Ursprung der menschlichen Erkenntniss 1865. Dalej prace: P. Jessen'a [3]), M. H. Drobisch'a [4]), K. G. Carus'a [5]) i t. d.

---

1) Drukowany w Handwört. der Physiologie. R. Wagnera r. 1846. T. III. str. 142 i 264.

2) Drukowany w R. Wagnera Handwörterbuch der Physiologie mit Rücksicht auf physiologische Pathologie 1844 T. II. str. 692—826.

3) Versuch einer wissenschaftlichen Begründung der Psychologie 1855.

4) De philosophia scientiae naturali insita commentatio 1864.

5) Natur und Idee, oder das Werdende und sein Gesetz. Eine philosophische Grundlage für die specielle Naturwissenschaft 1861.

Wszystkich tych dzieł celem było okazać, jak powiada Schleiden [1]) „że filozofii zadaniem jest iść ręka w rękę z badaniami przyrody, uzupełniać się z niemi wzajemnie, wspierać się i uchraniać od błędów“, a lepiej jeszcze jak pisze nasz uczony prof. Dr. Struve [2]) że: „fizyologia i psychologia tylko o tyle mogą dojść do umiejętnego przekonania o prawdzie swych ogólnych wniosków, dotyczących istoty i treści wewnętrznego życia człowieka, o ile się nawzajem dopełniają i stwierdzają. Wyniki jednej znajdują swoją umiejętną kontrolę, swój probierz prawdy w wynikach drugiej. To nie może być objektywną prawdą w fizyologii, co się sprzeciwia niewątpliwym rezultatom psychologii, i na odwrót, to wszystko będzie w zakresie psychologii tylko samowolną hypotezą lub mrzonką, co się sprzeciwia niezaprzeczalnym, empirycznym faktom fizyologii“ [3]),

We Francyi walka o duszę również długo i z całą zaciętością naukową prowadzoną była.

Powstawały oddzielne czasopisma, którą brały sobie za zadanie (jak „La reforme medicale“) „by wprowadzić duszę do fizyologii“ jak się wyrażały, i gdy uczeni przyrodnicy, fizyolodzy, filozofowie i teolodzy, po długiej rozłące podawać poczęli sobie ręce, uznawszy w końcu tę prawdę, że oderwane prace i samoistny ich żywot do celu ich nie doprowadzą i doprowadzić nie mogą; wołać więc, jak w Niemczech, poczęli o łącznią filozofii z fizyologią, bić na materyalizm fizyologiczny i uznawać duszę żyjącą w człowieku.

Nie możemy tu przecież pominąć faktu, że walka z powodu duszy we Francyi, jeżeli nie wcześniej znacznie, to nigdy później od walki takiejże w Niemczech, wszczętą została.

Uczony Dr. J. J. Virey czuł dobrze i dokładnie pojmował słabą stronę fizyologii i filozofii, współczesnej sobie, gdy w dziele swem „Fizyologia i jej stosunek do psychologii“ ubolewając na ciągłą niezgodę, i wzajemne na siebie napaści fizyologii i psychologii, takie jasne i stanowcze wypowiedział zdanie: „Metafizyka, pisze on, niechce zniżyć swego poglądu do suchych faktów anatomii, a fizyologia nazywa chorobliwą utopiją wszystkie, choć by

---

1) W odczycie „O pochodzeniu gatunków“ tłum. pol. str. 20 r. 1869.

2) W broszurze „O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych“ wyd. w Warszawie r. 1867 na str. 5.

3) Oprócz tej broszury Dr. Struwego, patrz w sprawie tej napisaną pracę jego: „O psychicznej zasadzie teoryi poznawania“ 186$^4/_5$ Warszawa.

najwznioślejsze wyroby intelektualne, nie poparte dotykalnemi doświadczeniami. I z tego rozdziału fizyologii i filozofii wynika to, że nie możemy nigdy mieć dokładnego pojęcia o wzajemnych wpływach i stosunku materyi i ducha, a musimy się tylko czegoś domyślać o naszej istocie, spierając się ciągle o linię demarkacyjną tych dwóch składowych elementów każdego człowieka. Związek tych nauk ma swój pierwotny i konieczny początek w naturze człowieka i również jak ta ostatnia, pomimo wszelkich starań, nie może być rozerwany; zaprzeczając bowiem tej spójni, moglibyśmy wpaść w drugą ostateczność, łącząc się z tymi, co przypuszczając jeden pierwiastek, propagują absolutny sceptycyzm. Nie możemy przecież wątpić o wszystkich rzeczach, ani o ich istnieniu nawet, pomimo ciemnej tajemnicy, jako nas otacza. Jak czysty idealizm tak i wyłączny materyalizm, wzięte oddzielnie, nie wystarczają do wyjaśnienia ścierania się i walki Oromana i Ahrimana, podtrzymujących w pewnych rozmiarach równowagę i harmonię wszechświata. Musimy zatem badać jednocześnie obie natury, ich spójnię i stosunek. Dla wszechstronnego poglądu koniecznem jest, by obie te nauki podały sobie ręce i wspierały się wzajemnie faktami i badaniami" *).

Flourens w badaniach swoich fizyologicznych nie poprzestawał na samych wynikach doświadczeń, ale poddawał je zawsze uwadze i rozstrząsaniu filozoficznemu. Longet poszedł za nim, nikt jednak wyraźniej i dobitniej nie przemawia wciąż dzisiaj za łącznią fizyologii z filozofią, jak Kl. Bernard. To cośmy już powyżej ze słów jego w tej mierze wypowiedzianych przytoczyli, dowodzi najlepiej. Pojmuje on dobrze: „że filozofia przedstawia nam wieczne pragnienie naszego rozumu poznania rzeczy nieznanych. Ale gdy węzeł łączący filozofię z nauką zerwie się, filozofia pozbawiona podstawy i przeciwwagi zaczyna się błąkać w sferach niedocieczonych, a nauka zostając bez kierunku i wyższych natchnień upada, wstrzymuje się w postępie lub błąkać się poczyna" **).

Inny francuzki myśliciel, O. Gratry, członek akademii francuzkiej, w znakomitem swem dziele „T r a i t e d e l a c o n n a i s s a n c e d e l'a m e, głęboko nad sprawą tą zastanawiając się powiada wyraźnie, „że niezna nauki, która by więcej zyskać mogła na połączeniu się swem z filozofią, jak fizyologia, a niezna umie-

*) Str. 6 i 7.

**) Kl. Bernard. L'introd. a la medicine experimentale p. 392.

jętności więcej jałowej i martwej, jak fizyologia zostająca w odosobnieniu od filozofii" *).

Z innych dzieł francuzkich w tym duchu pisanych zacytujemy tu: Saisset'a: L'ame et la vie 1864. Bouillier'a: Du principe vital de l'ame pensante 1861. Bouchut'a: La vie et ses attributs 1862. Ad. Garniera: Traité des facultés de l'ame 1868 i t. p.

Francuzi, którzy sprawy wielkie i ważne przeczuwać zwykle umieją, od czasu wszczętej walki z powodu duszy, fizyologią tj. w ogóle medycyną niezmiernie gorąco zajmować się zaczęli. Dziś bowiem pojmować poczynają prorocze słowa Des Cartes'a „że jeżeli człowiek chce tylko doczekać się nowego postępu to tylko i jedynie przez medycynę może go osiągnąć" **).

Mnóstwo też w sprawie tej wychodzi dziś tam broszur, dzieł, artykułów i rozpraw mówiących o stosunku medycyny do filozofii, do teologii, do religii, do społeczeństwa, do państwa, do cywilizacyi, postępu i t. d. ***).

A we wszystkich nich tętni ruch nowy, i przeczucie zwrotu dotychczasowego kierunku medycyny.

Że to, na co tu szczególną zwracamy uwagę, jest prawdą tj., że sprawa duszy w medycynie, tętni dziś w umysłach uczonych i poczuciu ogółu francuzkiego, dowodem najlepszym pozostaną na zawsze, głośne trzymiesięczne rozprawy akademii lekarskiej w Paryżu, poczęte w miesiącu Maju 1860 r., któremi się wszyscy niezmiernie zaciekawili.

W dniu 22. maja 1860 Dr. Devergie imieniem komisyi, do której należeli prócz niego jeszcze Dr. Bouchardat i Bouillaud, czytał w akademii sprawozdanie z rozprawy Dr. Pize (z Montelimart): „O użyciu półtorochlorku żelaza w leczeniu purpura haemeragica i jego działaniu uspokajającem na serce".

W pierwszej części rozprawy autor mówił o wynikach praktycznych z używania półtorochlorku żelaza otrzymanych; w drugiej o sposobie działania tego środka na ustrój ludzki.

---

*) Liv. I. chap. III. i liv. III. chap. III.

**) „Si l'homme peut atteindre de nouveaux perfectionements, je pense qui c'est par la medicine seule qu'on pourra obtenir un tel resultat".

***) Przypominamy tu między innemi dzieło Littrego p. t. „Medicin et Medec ns".

Otóżto ta druga część rozprawy stała się iskrą, proch zapalającą. Od sposobów działania leków na ustrój ludzki począwszy, przyszło z kolei do otwartej i zaciętej walki, jeźli się tak wyrazić można, o duszę i siłę żywotną.

W długiej walce tej, której tu szczegółowo opisywać nie mamy zamiaru*) brały między innymi udział największe powagi naukowe akademii paryzkiej jak: Dr. Trousseau, Bouillaud, Piorry, Malgaigne, Gibert, Poggiale, Lordat, Gimelle, Devergie i t. d.

Takich walk nietylko w łonie akademii, ale w towarzystwach lekarskich i przyrodniczych, w literaturze i dziennikarstwie odbyło się i odbywa do dziś dzień wiele we Francyi.

Wszędzie w nich sprawa duszy była i jest na stole. Przeszlibyśmy daleko granicę swej pracy, gdybyśmy tu w tem treściwym poglądzie na fizyologię obecną, wdawać się chcieli w szczegółowy opis poglądów, teoryj i pojęć fizyologów o duszy, którzy istnienie jej w człowieku uznali za niezbitą prawdę. Rozprawy akademii francuzkiej najlepszym są dowodem, przez jaki chaos sprawa ta przechodziła i jak stopniowo i powoli przyjmować ona poczęła jasne, pewne i określone formy i granice.

To co było wiarą ludów od początku świata żywioną, co było prawdą niemal powszechną, czuciem odczuwaną, to co wielki Platon w Tymeuszu nauczał „że w ciele ludzkiem nie znajduje się wcale przyczyna jego bytu, ni źródło jego istnienia, bo jest ono tylko biernym przedmiotem, na którym wytłaczają się czynności duszy" — to co Hippokrates nazywał naturą leczącą „ενορμον", co nazywano „calidum innatum omiscium inapetum faciens" — co Van Helmont zwał „archaeus faber" — to co Sydenham uważał za naturę, Haller zwał irritabilitas, Barthez pierwiastkiem życiowym, czyli siłą żywotną (force independente surajoutée a l'organisme), Bichat: własnością żywotną i t. d. — to dzisiaj dopiero, po długich zawodach, próbach i zwątpieniach, uznano za duszę, tj. za pierwiastek duchowy, nieśmiertelny, jaki istnieje w człowieku.

Dzisiaj dopiero uznano, że siłą ożywiającą i utrzymującą ciało nasze, jest dusza, jest ów dech żywota tchniony w oblicze człowiecze przez Boga **).

---

*) Szczegóły tych ciekawych rozpraw czytać można w sprawozdaniach Akad. Lek. albo w streszczeniu p. E. Dally w „La presse scientifique des deux Mondes" r. 1860.

**) Genes. R. II. w. 7.

Do prawdy tej jednak, która z taką siłą i pomimo tylu przeszkód, wybija się dziś w nauce na główne stanowisko, nie wszyscy fizyolodzy, i nie wszyscy lekarze mają odwagę przyznać się otwarcie. Materyalno-racyonalna epoka uważała ludzi wierzących w duszę, za niepostępowych, za nieznających pierwszych podstaw nauk przyrodniczych, a w najlepszym razie za mistyków, którzy przez takie wyznanie z nauką nie mogą mieć nic wspólnego

Obawa przed wyrokiem takim, a raczej brak odwagi przyznania się do swego przekonania, namnożył dziś w nauce mnóstwo omówień, tj. słów i określeń, któremi usiłują dziś zastępować tyle drażliwie brzmiącą duszę. Ztąd się wziął psychizm, czynniki psychiczne, przyczyny moralne i t. d., które to słowa mniej zwykle ściągają zarzutów niepostępowości, jak dusza w starem chrześciańskiem pojęciu. (C. d. n.)

DR. TADEUSZ ŻULIŃSKI.

Biblioteka uniwersytecka we Lwowie.

Szkic historyczno - statystyczny.

(Dokończenie. — Obacz zeszyt 4.)

II. Gabinet monetowy.

Pierwszy zawiązek zbioru monet biblioteki uniwersyteckiej stanowi 6889 sztuk dubletów wydzielonych z c. k. nadwornego gabinetu monet, przysłanych do Lwowa przy sposobności założenia uniwersytetu. Monety te, wraz z sumarycznym ich spisem wysłano z Wiednia dnia 8. czerwca 1785. Do tego początkowego zawiązku przybył nieco później dar 5000 monet starożytnych i nowożytnych, które cesarz Józef za wstawieniem się namiestnika hr. Brygido gabinetowi lwowskiemu ofiarował. Zbioru tego nie przydzielono do biblioteki, lecz oddano go pod bezpośredni zarząd prof. dyplomatyki, heraldyki i numizmatyki x. Gotfryda Uhlich, a po jego śmierci r. 1794 pod zarząd jego następcy Tomasza Vuchich. Że jednak miano już wtedy zamiar przyłączenia gabinetu do biblioteki do-

wodzi ta okoliczność, że szafy na umieszczenie monet kazano sporządzić ze szczupłej podówczas dotacyi bibliotecznej. Pomimo że oddanie monet pod tymczasowy zarząd profesorów numizmatyki miało na celu rychlejsze uporządkowanie zbioru, ani Uhlich, ani Vuchich katalogu monet nie sporządzili. Ostatni usuwał się z niewiadomych przyczyn od tej pracy, pomimo że go namiestnictwo nieustannie do tego upominało. Dopiero gdy mu zagrożono zamknięciem pensyi, opisał około 1300 sztuk monet, które to pobieżne opisy później się zatraciły.

Gdy w roku 1805 przyłączono uniwersytet lwowski do krakowskiego, przeniesiono profesora Vuchicha do tegoż uniwersytetu, zbiór zaś monet musiano dla braku katalogów opieczętować i złożono go w tutejszej kasie głównej. W czasie trwania liceum porozumiewano się często z namiestnictwem względem przeniesienia zbioru monetowego do liceum, gdyż główna kasa chciała się pozbyć tego nieprzyjemnego depozytu. Lecz wszystko rozbiło się o brak głównego inwentarza. Równocześnie myślano o przeniesieniu zbioru do Krakowa, coby było niechybnie nastąpiło, gdyby nie wypadki wojenne r. 1809 i przyłączenie w tymże roku Krakowa do księstwa Warszawskiego. Roku 1815 wydało namiestnictwo rozkaz oddania uniwersytetowi zbioru monetowego i przeznaczyło dlań lokal w bibliotece. Odtąd każdorazowy bibliotekarz jest zarazem przełożonym gabinetu monetowego. Odebranie monet przeciągnęło się jednak do roku 1822. Podczas gdy gabinet monetowy spoczywał przez lat blizko dwadzieścia w depozycie kasy głównej, miewali w liceum a później przy uniwersytecie lwowskim prelekcye o numizmatyce profesor historyi Zehnmark, bibliotekarz Vuchich (od r 1813) a roku 1819 c. k nadporucznik Sperl, który był zarazem zastępcą kustosza biblioteki. Od tego czasu nie było w uniwersytecie lwowskim osobnej katedry nauk pomocniczych historyi.

Co do ukatalogowania monet do roku 1848go nic nie zdziałano, gdyż bibliotekarz Köller zawiadywał obok bibliotekarstwa urząd galicyjskiej cenzury książek, a Dr. Stroński zajęty był uporządkowaniem samej biblioteki jakoteż obszernego archiwum Tynieckiego. Po roku zaś 1848mym musiał dawniejszą pracę organizacyjną pod warunkami mniej korzystnemi na nowo rozpoczynać. Roku 1859go odebrał teraźniejszy dyrektor biblioteki Dr. Wojciech Urbański monety podług sumarycznego spisu sporządzonego przez Dr. Strońskiego przed aktem oddania, w którym jedynie wykazane było, ile monet złotych, srebrnych i miedzianych odbiera.

Gdy podczas pożaru r. 1848go monety wynoszono, rozbiła się jedna ze skrzynek a monety rozsypały się na ulicę. Jakkolwiek policya znaczną część tych monet odszukała, zginęło wtedy, jak już wykazaliśmy 2525 sztuk. Były to monety rzymskie. Liczba pozostałych po r. 1848mym 9475 monet powiększyła się do roku 1859go do sumy 10.640 sztuk, pomiędzy temi 65 złotych, 9 pozłacanych, 4099 srebrnych, 6467 miedzianych i kruszczowych. Jeżeli dzisiejsza cyfra wykazuje 10.240 sztuk, to pochodzi to ztąd, że wydzielono przy opisywaniu jako „trita" nie użytecznych 459 sztuk, które się przechowują jako materyał metalowy bezcenny. Od roku 1859go zaczynały rozmaite siły pracować nad uporządkowaniem gabinetu monetowego. Przedewszystkiem sporządził był sam dyrektor Dr. Wojciech Urbański sumaryczny spis 594 monet polskich, 1962 monet niemieckich i krajów austryackich, i zdeterminował nadto 1551 monet starożytnych. Spis ów znajduje się dziś w zbiorze manuskryptów jako akt wydzielony po późniejszem sporządzeniu dokładnych katalogów. Cała zaś praca determinowania została bez użytku, gdyż jej dla naglejszych zatrudnień bibliotekarskich nie mógł dalej prowadzić, a tem mniej przystąpić do opisywania sztuk determinowanych. W roku 1864 Dr. Czerkawski zabrawszy się do pracy determinowania, na nowo posortował był 3150 monet imperatorów i familij rzymskich tudzież 743 miast starożytnych, a z tych monet opisał 178 sztuk sporządziwszy do nich umiejętnie katalog kartkowy, który się również jako fascykuł pomiędzy rękopismami znajduje, gdyż dalszej pracy dla swego wyjazdu do Gracu zaniechać musiał. Nareszcie korzystał bibliotekarz z każdych odwiedzin znanego numizmatyka i właściciela bardzo cennego zbioru monet polskich, byłego kanonika lwowskiego a dzisiejszego biskupa przemyskiego x. Jana Stupnickiego, aby dzieło dalszego porządkowania monet naprzód posuwać. W ten sposób zdeterminowano 1085 srebrnych monet rzymskich imperatorów, między któremi jednak blisko $^2/_3$ dubletów i trypletów się znajdowało. Nareszcie udało się bibliotekarzowi pozyskać do stałej systematycznej pracy syna swego Aurelego Urbańskiego, który rozpoczął w maju 1867go roku uporządkowanie i katalogowanie monet według planu przez bibliotekarza nakreślonego a później przez urzędową komisyę znawców aprobowanego, korzystając ile się dało z przedwstępnych prac, które zastał. Jak wyżej wspomniano, było wprawdzie 178 monet umiejętnie opisanych, lecz nie były one wpisane do inwentarza, który jeszcze nie istniał, inna część była tylko powierzchownie posortowana, największa zaś wcale nietknięta.

Katalogi, które sporządził p. Urbański są następujące: 1) Do wszystkich monet „skorowidzy szaf“ na wzór skorowidzów książek, o których wyżej wspomnieliśmy. W katalogach tych, podług których skontrowanie da się łatwo uskutecznić, spisane są monety w tym porządku, w jakim w szafce po sobie następują. 2) Do wszystkich monet i medalów z wyjątkiem polskich sporządzony jest inwentarz, który zawiera dokładny opis monet podług wskazówek: vocabulum, descriptio, locus nummi.

Inwentarz dzieli się na 4 tomy: A) Monety starożytne. a) Miasta i kolonie fenickie, greckie, rzymskie przeszło 700, sztuk unikatów. Na uwagę zasługują tu pozyskane zeszłego roku przez zamianę monety kolonij greckich północnego brzegu morza czarnego (Olbia, Panticupaeum, Phanagoria etc.), których to monet gabinet nadworny wiedeński tylko parę exemplarzy ma posiadać. b) Monety rzymskie konzulów, familij i cesarzów, razem około 4500 unikatów. Monety imperatorów sięgają od Juliusza Cezara do Izaka Angela (1200 p. Chr.)

B) Monety austryackie i niemieckie. Pierwszych około 250 drugich około 380 sztuk. C) Monety innych państw europejskich. około 430 sztuk, pomiędzy temi 86 niderlandzkich, 59 włoskich, 105 rosyjskich. D) Medale z wyjątkiem polskich, około 350 sztuk. Pomiędzy temi zasługuje na uwagę szereg medalów domu Este, z których zdjęto odciski do uzupełnienia prywatnego zbioru arcyxięcia Maxymiliana d'Este.

3) Przy monetach i medalach polskich zastępuje miejsce inwentarza katalog kartkowy, uporządkowany chronologicznie podług królów; ogólna suma wynosi 713 monet i 39 medalów polskich. Najdawniejszą monetą polską zbioru jest denar koronny Ludwika Wielkiego.

4) Dokładny spis dubletów 2912. Ogólna więc suma unikatów wynosi 7328 sztuk.

Na powiększanie gabinetu numizmatycznego nie posiada biblioteka żadnych funduszów. Sposoby jednak, jakiemi się gabinet powiększa są następujące:

1) Przez wykopaliska w wschodniej Galicyi, które jeżeli się gdzie zdarzą, bywają przesyłane przez namiestnictwo do biblioteki celem wyboru tych monet, których biblioteka nie posiada. Za wybrane i oszacowane exemplarze rząd płaci. 2) Przez zakupno. W pojedyńczych razach, gdy się nadarzy sposobność korzystnego

kupna, udaje się dyrekcya biblioteki o przyznanie potrzebnej kwoty pieniężnej do namiestnictwa. W tej drodze zakupiono roku zeszłego kilkanaście cennych sztuk. 3) Przez dary prywatne. W r. 1836 darował Ignacy hr. Łoś, radca c. k. sądów szlacheckich lwowskich 13 sztuk pieniędzy pamiątkowych; w późniejszych latach zasługują na wspomnienie pomiędzy innemi dary księgarza Milikowskiego (1851) i ks. kan. Axentowicza (1854). 4) Przez zamianę dubletów, na co jednak każdą razą pozwolenie u ministerstwa bibliotekarz wyjednać musi. Na tej drodze wyżwymienione cenne exemplarze monet krymskich w ostatnich dwóch latach zostały nabyte.

III. Manuskrypta.

O manuskryptach biblioteki uniwersyteckiej podał obszerną wiadomość Dudik w dziele „Archive im Königreiche Galizien und Lodomerien" str. 113, w którem znaczna część ważnych i mniej ważnych rękopisów jest wyliczoną. Aby więc uniknąć powtarzania, ograniczymy się na wskazaniu tych manuskryptów, które na szczególną zasługują uwagę. Niektóre z manuskryptów biblioteki uniwersyteckiej były już dotąd drukiem ogłoszone j. t. „Statuta juris armenici per Sigismundum I. approbata", które publikował Dr. Bischoff (Sitzungsberichte der phil. hist. Classe der kais. Akademie der Wissenschaften Band 40 Wien 1862 str. 258) Daniela i jego kontynuatorów „Żywoty królów i arcybiskupów serbskich" publikował Daničić w Zagrzebiu r. 1865 podług dwóch rękopisów karłowickich *) i lwowskiego. Według świeżego przypisku na rękopisie lwowskim ma się jeszcze jeden exemplarz rękopiśmienny tej kroniki znajdować w monastyrze w Suczawie.

Do studyów językowych podają rękopisy biblioteki uniwersyteckiej obfity materyał. Biblioteka posiada bowiem 25 rękopisów starosławiańskich **), 1 rękopis czeski (modlitewnik) z XIV. lub XV. wieku ***), 21 rękopisów ormiańskich i 3 mołdawskie.

Z rękopisów ruskich zasługują na szczególną uwagę: Pateryk peczerski (Żywoty ojców św. monastyru Kijowskiego) z r. 1619 i

---

*) Por. Šafařik „Geschichte der serbischen Literatur" Prag 1865.

**) Wylicza je Dudik na str. 120 i nast.

***) Obszerną wiadomość podał o nim Gołowacki „O rukopisnom Molitwenyku staroczeskom" w Pradze 1861 r.

Statut litewski podług edycyi z r. 1588 pisany z początkiem wieku XVII. Rękopisy ormiańskie czekają jeszcze ocenienia znawcy, to samo można powiedzieć o następujących trzech manuskryptach mołdawskich: 1) Żywot Piotra Wielkiego z greckiego na język mołdawski przetłumaczony przez Jakóba metropolitę mołdawskiego r. 1753. Dwa tomy. 2) Kronika z greckiego na język mołdawski przetłumaczona przez Dymitra Grigorowicza r. 1723. 3) Przyczyny, dla których kościół grecki odłączył się od łacińskiego, tłumaczenie z języka greckiego Jakóba metropolity mołdawskiego r. 1756.

Ze starych rękopisów łacińskich nie sięga żaden po za wiek czternasty. Największa zaś część takowych pochodzi z wieku piętnastego. Posiada ich biblioteka około 20, pomiędzy tymi kilka pergaminowych. Są one po największej części treści teologicznej i nie wzbudzają nawet pod względem paleograficznym szczególniejszego zajęcia. Ze względu na piękne pismo zasługują na uwagę dwa rękopisy pergaminowe: 1) Tractatus magistri Alberti Ratisponensis episcopi in laudem beate virginis. Wiek XV. 2) Vitae sanctorum patrum (et alia). Podług Dudika (str. 119. 6) wieku XIV.

Uzupełniamy wykaz Dudika wskazaniem dwóch rękopisów wieku XV, mianowicie: 1) Rękopisu listów Cycerona ad familiares z r. 1429. 2) Kroniki Hermana (Hermanus Januensis) sięgającej do r. 1348. Zawiera miejsca odmienne od wydania tejże kroniki w zbiorze Eccarda I. str. 1638.

Z pominiętych przez Dudika rękopisów późniejszych wyliczamy następujące jako uwagi godne: 1) Statuta Magni Ducatus Litvaniae in Bielscensis comitiis promulgata, in Vilnensibus anno salutis humanae 1566 approbata e rutheno sermone in latinum conversa. 2) Promptuarium statutorum omnium regni Polonie ad usum privatum per Paulum Szczerbiec conscriptum 1593. Dzieło to drukowane było roku 1604. 3) Odpisy dokumentów począwszy od Kazimierza Wielkiego (1337) do końca panowania Zygmunta Augusta. Spory foliant. Niektóre dokumenta drukowane są w Voluminach i w Dogielu. 4) Spis alfabetyczny niektórych dokumentów metryki koronnej p. t. „Varia diplomata, privilegia, rescripta etc. ex actis metrices collecta". 5) Dziennik kupca krakowskiego 1657—87. Autograf pochodzący z biblioteki Kuropatnickiego. Autor rękopisu wpisywał doń obok niektórych bieżących

*) Dudik cytuje ten rękopis na str. 121 p. t. „Ex bibliotheca codicum Stanislai Augusti regis".

wiadomości historycznych (gdzieniegdzie nawet odpisów dokumentów) najdrobniejsze szczegóły swego życia, rachunki dzienne, wypisy z dzieł, które czytywał. O wykształceniu jego świadczą spisy dzieł na str. 229 *). Nabywał je podczas wojny szwedzkiej roku 1657 ze wszystkich stron, nawet od żołnierzy szwedzkich **). Był to może zawiązek biblioteki, którą później familia Kuropatnickich wraz z niniejszym rękopisem zakupiła. 6) Żegocki. O czterech fundamentach wolności królestwa polskiego r. 1697. 81 kart in folio. 7) Jakóba Sobieskiego. Dyaryusz wojny tureckiej pod Chocimem r. 1621 tudzież akta publiczne z lat 1657 - 88. Według prywatnej wiadomości udzielonej mi przez p. Bielowskiego jest to pierwotna edycya dyaryusza (w języku polskim). Wydane w roku 1636 dzieło Sobieskiego „Commentariorum Chotinensis belli libri tres“ jest stylistycznem opracowaniem niniejszej pierwotnej formy. 8) Annalium rerum polonicarum per Joannem Longinum summarie collectorum libri duodecim. Streszczenie Długosza str. 473 4º. 9) Portrait de la Cour de Pologne str. 234. Charakterystyka osób na dworze Augusta II. ze stanowiska służalczego dworaka. Dzieło powstało między rokiem 1702 a 1707, gdyż o Patkulu wzmianka jako żyjącym i jako ministrze cara. (Bibl. Treterów). 10) Extrait de l'état actuel de la Pologne par cardinal Polignac en 1690. Wyciąg z większego dzieła. (Bibl. Treterów). 11) Kilka rękopisów zawierających „Miscellanea“ (mowy sejmowe, spisy dokumentów, listów, pisma ulotne) wieku XVIII., pochodzących po części z bibliotek Treterów i Kuropatnickich.

Obok manuskryptów posiada biblioteka 164 dyplomatów, pominąwszy szczątki dawniejszej biblioteki i archiwum Tynieckiego, o którem już na innym miejscu wspomnieliśmy. Dyplomata te przeniesione zostały do biblioteki z c. k. prokuratoryi po pożarze roku 1848.

Najdawniejszy dokument oryginalny z roku 1395 wydrukowany jest w aktach grodzkich t. III. str. 111. Po nim następuje dokument z roku 1456 (Bartosz z Buczacza przedaje wieś Chmie-

*) Katalog ksiąg tak moich dawnych jako i tych, którem podczas wojny szwedzkiej od różnych kupował.

**) Str. 232. Te księgi od pana komisarza (Mitelstedt) podjąłem w zapłacie zł. 350 co mi został winien za chodzenie do sklepu mego co jednak siła z nich oddało się komu które należały darmo.

lową Alexandrowi Goworkowi). Reszta dokumentów oryginalnych obejmuje czasy od Zygmunta I. (1544, Privilegium super bona Petehorszczyzna, jedyny dokument ruski) do Augusta III., znaczna ich część odnosi się do zakonów jezuickich w Galicyi. Z wyjątkiem wspomnianych dwóch dokumentów z lat 1395 i 1456 wszystkie dokumenta noszące daty XIV. i XV. stulecia (jest ich około 30) są niezgrabnymi falsyfikatami, sporządzonymi jedną i tą samą ręką. Dotyczą one wyłącznie uposażeń i fundacyj kościołów galicyjskich i zasługują o tyle na uwagę, że niektóre z nich wciągnięte były do aktów grodzkich i kościelnych jako dokumenta oryginalne i uzyskały tym sposobem sankcyę prawną. Oblaty te pochodzą z lat 1769—78

Zbiór artystyczny biblioteki uniwersyteckiej jest nieznaczny. Z końcem roku 1872 liczył 14 tomów, 28 zeszytów i 548 sztuk pojedyńczych. Zasługują na uwagę: 1) kilka rysunków Volpaty, pomiędzy temi 8 sztuk „loggi di Rafaelle nel Vaticano". 2) Malarza Sanquirico dzieło: Coronazione di S. R. M. Ferdinando I. darowane bibliotece przez arcyxięcia Ferdynanda, gubernatora Galicyi.

Z biblioteki korzysta publiczność w dwojaki sposób: w czytelniach bibliotecznych i przez wypożyczanie książek do domu. Na podstawie rozporządzenia istniejącego od roku 1869 wypożyczają się książki także osobom mieszkającym poza Lwowem, lecz tylko za pośrednictwem jakiej władzy miejscowej. Prawie co tygodnia zdarzają się podobne wysyłki pocztowe. Również sprowadzają się w wyjątkowych wypadkach dla profesorów uniwersyteckich i literatów miejscowych książki z innych bibliotek uniwersyteckich. Prawo wypożyczania z obcych bibliotek nie tyczy się jednak c. k. biblioteki nadwornej, do której się dyrekcya tylko w nader rzadkich wypadkach udaje.

Czytelnia otwarta jest dla publiczności codziennie z wyjątkiem świąt i poniedziałków, przeznaczonych dla wewnętrznych prac porządkowania. Jeżeli zaś w przeciągu tygodnia zdarzy się jakie święto łacińskie lub ruskie, wtedy czytelnia w poniedziałek jest otwartą.

Wypożyczanie załatwia się w tych samych godzinach, w których otwartą jest czytelnia. Prawo do wypożyczania mają profesorowie uniwersytetu, nauczyciele szkół średnich i seminaryów nau-

czycielskich i ich zastępcy, tudzież doktoranci, kandydaci gimnazyalni i słuchacze uniwersytetu. Ci ostatni albo za złożeniem kaucyi albo na podstawie polecenia profesorów uniwersyteckich; inne osoby jeżeli złożą kaucyą i otrzymają upoważnienie od dyrektora zakładu

Ilość czytelników wynosiła w 7½ miesiącach r. 1853 5170. obecnie uczęszcza do czytelni w przecięciu 40 osób dziennie, niekiedy dochodzi ta liczba 70. Odtrąciwszy cztery miesiące na wakacye i święta, możemy ogólną sumę uczęszczających przez cały rok do czytelni obliczyć na 9600 Największy zastęp czytelników przysparzają słuchacze wydziału filozoficznego, mianowicie działów filologicznego i historycznego.

Ilość wypożyczonych w 7½ miesiącach roku 1853 książek wynosiła 1850 tomów. W roku 1872 wypożyczono przeszło 10.000 tomów. Jakkolwiek do sumy podanej z roku 1853 niewliczone są najbardziej uczęszczane miesiące listopad, grudzień i połowa stycznia, możemy mimo to obliczyć, że ilość wypożyczanych rocznie książek od chwili otwarcia biblioteki do dzisiaj w trójnasób się powiększyła, podczas gdy ilość czytelników mniej więcej pozostała ta sama.

Kart bibliotecznych upoważniających do wypożyczania książek wydano w roku 1872gim 425. Do tej liczby wypożyczających nie wliczeni są profesorowie uniwersytetu i szkół średnich.

Biblioteka powiększa się w czworaki sposób: 1) Przez dotacyą biblioteczną, o której już wyżej wspomnieliśmy. Piąta część dotacyi obraca się na prenumeratę czasopism naukowych. W roku 1871 zakupiono ogółem 816 tomów, 118 zeszytów; w roku 1872 881 tomów, 113 zeszytów. 2) Przez dostarczanie exemplarzy obowiązkowych dzieł wychodzących we wschodniej Galicyi. Zanotować tu musimy smutny objaw, że nakładcy starają się ile możności usuwać od tego obowiązku tak dalece, że ściąganie książek obowiązkowych pochłania prawie całą czynność jednego urzędnika. A jednak pożądaną byłoby rzeczą i wymaga tego własny interes nakładców, aby przynajmniej jedna z bibliotek publicznych zebrała komplet tego, co w kraju wychodzi, i przechowała następnym pokoleniom obraz postępu piśmiennictwa krajowego i czynności tych, którzy około podtrzymania tego ruchu się krzątali. W drodze obowiązkowej wpłynęło do biblioteki w roku 1871 130 tomów, 47 zeszytów; w roku 1872 157 tomów, 57 zeszytów. 3) Przez dary prywatne. Przyrost książek w tej drodze był w ostatnich latach

stosunkowo nieznaczny. Do większych darów zaliczyć można w r. 1872 dar Dr. Napadiewicza (przeszło 100 tomów treści prawniczej) a w roku bieżącym znakomity dar Alexandra Wernickiego, który ofiarował bibliotece 177 tomów, 149 zeszytów dzieł treści matematycznej i fizycznej prawie wyłącznie francuzkich i zapełnił tym sposobem wiele braków. W drodze darów wpłynęło w roku 1871 59 tomów, 75 zeszytów; w roku 1872 225 tomów, 19 zeszytów 4) Przez przysyłki rządowe. Do rzędu takich należą publikacye rządowe j. t. wiedeńskiej akademii nauk, bióra statystycznego, komisyi centralnej archeologicznej, bióra meteorologicznego, dzienniki praw państwa i rozporządzeń wszystkich krajów koronnych i t. p. W tej drodze wpłynęło do biblioteki r. 1871 40 tomów, 74 zeszytów; w r. 1872 225 tomów 19 zeszytów.

Ogólny przyrost książek w roku 1871 wynosił 1045 tomów, 314 zeszytów; w roku 1872 1338 tomów, 232 zeszytów, podczas gdy w latach, w których dotacya biblioteczna wynosiła tylko 1000 złr., przeciętna liczba przyrostu rocznego wynosiła 500 tomów. Roczny przyrost biblioteki powiększył się zatem w ostatnich kilku latach prawie w trójnasób

DR. KAROL REIFENKUGEL.

KONSTYTUCYA 3. MAJA
i
MOCARSTWA NIEMIECKIE.

(Dokończenie.)

II.

Podobna sprzeczność, choć nie do tego stopnia wybitna, zachodzi pomiędzy zapatrywaniami cesarza Leopolda i kanclerza austryackiego ks. Kaunitza. I tutaj kończy się na tem, że przynajmniej co do sprawy polskiej cesarz Leopold przechodzi do dążności sędziwego swego ministra.

Kiedyśmy na pierwszych stronnicach rozprawy Kalinki odczytali tak po mistrzowsku napisaną charakterystyką króla pruskiego,

szukaliśmy ze skwapliwością charakterystyki Leopolda Odczytawszy ją, wyznajemy szczerze, doznaliśmy małego zawodu. Spodziewaliśmy się czegoś wyrazistszego, czegoś plastyczniejszego po piórze tak znakomitego pisarza. Łatwiejsza to niewątpliwie sprawa z taką ciężką a mimo to gorączkową indywidualnością, jak Fryderyk Wilhelm; kilka wyrazistych rysów charakteryzują ją dostatecznie. Za to ocenienie, sportretowanie takiego polityka i dyplomaty, jak Leopold, nastręcza rzeczywiście ogromne trudności, tak olbrzymie, że nawet Kalinka, pozwalamy sobie powiedzieć, nie potrafił ich zupełnie usunąć. Charakterystyka Leopolda bowiem wypadła dość blado, tak że wydatnych rysów prawie rozpoznać nie umiemy. Cieszymy się nadzieją, że w przyszłym tomie „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta" doczekamy się wyrazistszej, plastyczniejszej charakterystyki tego obrońcy konstytucyi 3. maja, gdyż zasłużył on sobie niewątpliwie na nią, a kto się lubował charakterystykami Kalinki w pierwszym tomie jego dzieła, ten niezawodnie przyzna, że on jeden z pisarzy naszych potrafiłby niewątpliwie rozwiązać ten zawiły węzeł. My nie kusimy się o to, bo nie posiadamy ani odpowiedniej zdolności pióra, ani szczegółowej znajomości wszystkich materyałów do dziejów Leopolda, rozrzuconych od Włoch do Petersburga.

Postępowanie i polityka Leopolda tembardziej zaś wydaje się zawiłą, zwłaszcza dla tych, którzy zajrzeli w tajniki archiwu przedewszystkiem wiedeńskiego, ponieważ pomiędzy nim a Kaunitzem bardzo często w rozlicznych kwestyach nie panowały zgodne zapatrywania. Jeźli więc kto sądzi, że depesze kanclerza zawsze są wyrazem polityki cesarskiej, wtedy nieraz pogodzić nie umie ich treści, ich żądań i dążności z treścią i zapatrywaniami wyrażonemi w listach i notach samego cesarza. Jeźli się sprzeczności tej nie uwzględni, jeźli się nie stara odróżnić tego, co tylko wyszło z głowy kanclerza, a co stanowi jądro dążności Leopolda, wtedy powstaje dla czytającego taki chaos, takie labirynt że daremnie szuka się za nicią, któraby nas z niego wywiodła. Dotychczas historycy na sprzeczność tą wcale nie zważali, pierwszy dopiero A. Beer (Analecten zur Geschichte der Revolutionszeit) nie tylko zwrócił na nią uwagę, ale nawet wykazał ją jasno w kilku bardzo ważnych sprawach.

Tak np. uznał Leopold zaraz za wstąpieniem na tron konieczność oderwania Prus od aliansu z Anglią, pozyskania ich przez ustępstwa i okazywania im przychylności. Kaunitz przez tyle lat

wdrożony do antypruskiej polityki nie mógł się od razu przezwyciężyć do okazywania przyjacielskiej uprzejmości zaborcom Szlązka, byłby więc chętniej widział w tym wypadku wojnę niż sojusz. Dokłada więc gorliwych starań, żeby pana swego przekonać o konieczności antagonizmu do Prus, lecz ponieważ antypatye lub sympatye w polityce dla Leopolda nie istniały, nie udaje mu się ani na włos zmienić zapatrywań jego. Kiedy więc zaczynają się przez Bischoffswerdera, faworyta Fryderyka Wilhelma, układy z dworem pruskim, wymyśla kanclerz coraz to nowe trudności, stawia coraz to nowe tamy i zapory. A kiedy cesarz decyduje się mimo to na to, żeby do Reichenbachu wysłać pełnomocnika z przychylnemi dla Prus instrukcyami, spisuje Kaunitz obszerne wywody, wykazujące niestosowność tego kroku, ale i tym razem napróżno.

Taka sama sprzeczność zachodzi przy sposobności pokojowych układów w Systowie. Cesarz początkowo szczerze pragnie, żeby je jak najprędzej doprowadzić do skutku, Kaunitz wymyśla najróżniejsze kluczki i zapory i umie rzeczywiście przeciągać je w nieskończoność. Podobny wypadek zaszedł także w sprawie polskiej, choć tu słuszność była po stronie kanclerza. Kiedy bowiem 3. maja ogłoszono w Warszawie konstytucyę a pierwsza wiadomość o tym i dla Austryi niespodzianym wypadku doszła do Wiednia, napisał Kaunitz niezwłocznie do hr. Hartig, posła w Dreźnie, (11. maja) a w trzy dni potem do pana du Caché (14. maja), austryackiego reprezentanta w Warszawie w tych słowach: „Chociaż król polski nie zakomunikował nam jeszcze oficyalnie nowej konstytucyi i chociaż nie otrzymałem dotąd rozkazów od Jego Ces. Mości (cesarz był we Włoszech), to jednak jestem pewny, i możesz pan dać poznać od siebie, że cesarz z zadowoleniem i uznaniem przyjmie tę dokonaną przemianę, zarówno skutkiem rzetelnej przyjaźni i wysokiego szacunku dla elektora saskiego, jak niemniej skutkiem serdecznej troskliwości o utrzymanie i bezpieczeństwo państwa polskiego, do czego rzeczona przemiana najprawdopodobniej się przyczyni“. Do samego cesarza napisał także niezwłocznie w najżyczliwszych o sprawie naszej wyrazach.

Nadzieje Kaunitza jednak nie zupełnie się ziściły. Sądził on, że Leopold „z zadowoleniem i uznaniem przyjmie tę dokonaną przemianę“, tymczasem odebrawszy pierwszą wiadomość w Mantui, wcale się nie cieszył, bo posądzał Prusy, że one to zmianę tę wywołały w tym celu, żeby swoje znaczenie w Polsce powiększyć. Już więc 20. maja 1791 pisza do Kaunitza: „La revolution

survenue en Pologne est bien extraordinaire; il est probable, que toute la nation n'y acquiescera point et il faudra voir ce que la Russie en dira, car pour la cour de Berlin probablement elle est sous main d'accord avec le Roi de Pologne et a le projet de faire marier la princesse de Saxe avec le second fils du Roi de Prusse. L'occasion de cette revolution pourra etre bonne pour accorder quelques facilités en Galicie et y attirer une bonne partie des meilleures familles de la noblesse mécontente en Pologne". (Rewolucya dokonana w Polsce jest osobliwa; prawdopodobnie cały naród na nią nie przystanie; trzeba zobaczyć, co powie na to Rossya, bo co się tyczy dworu berlińskiego, zapewne on z królem polskim tajemnie się porozumiał i ma zamiar ożenić drugiego syna króla pruskiego z księżniczką saską. Ta rewolucya może nam nastręczyć sposobność udzielenia pewnych zwolnień Galicyi i przyciągnąć tamże znaczną część najlepszych rodzin z niezadowolnionej szlachty w Polsce).

Na cesarską tę odpowiedź widocznie Kaunitz wcale nie czekał, z taką pewnością liczył na aprobatę Leopolda, że już 23. maja wysłał do Petersburga depeszę, w której prawi, że oba gabinety, wiedeński i petersburgski, nie tylko powinny swoje zadowolenie z tej zmiany w Dreźnie i Warszawie głośno wyrazić, ale w gruncie mają powody być zadowolone. W tym niezliczonym jednozgodnym chórze depesz dyplomatycznych z lat tych i poprzednich, powtarzających coraz to w innym tonie zawsze tę samą piosnkę: że w Polsce powinna panować bezustanna anarchia, tworzy ta depesza Kaunitza pierwszy czysty, niesfałszowany ton, przemawiający za utrwaleniem wewnętrznych stosunków Rzeczypospolitej.

Tymczasem nie przechylał się jeszcze cesarz do zapatrywań kanclerza, we Włoszech nie mógł widocznie zaciągnąć dokładnych wiadomości, jaką rolę Prusy w dziele 3. maja odegrały, mimo to jednak pochwalał to zupełnie, że Kaunitz dnia 4. czerwca w depeszy do Hartiga kazał posłowi złożyć imieniem cesarza powinszowanie i szczere życzenia elektorowi saskiemu. Dalej jednak nie mógł pójść kanclerz bez dokładniejszego z panem swym porozumienia. Najważniejsza przysługa, pisze Kaunitz w tej depeszy, jaką obecnie wyświadczyć możemy elektorowi, zdaje mi się polegać na tem, żebyśmy mu pomogli, o ile sił i możności, w ułożeniu kombinacyi potrzebnych do powzięcia postanowienia a wynikających z rzeczy-

wistego położenia teraźniejszych zagranicznych stosunków, jako i w oznaczeniu tego, o ile korzyści odnieść może z naszej gotowości Tymczasem jednak radził Kaunitz jak najusilniej, żeby prawdziwie patryotycznej partyi w Polsce radzono, żeby o ile możności oszczędzała dwór rossyjski, który co do pobudek i skutków tej zmiany konstytucyi nie jest bez wątpliwości i obaw.

Po tych depeszach następuje teraz przydłuższa przerwa w czynności dworu austryackiego; cesarz przebywa we Włoszech, kanclerz w Wiedniu; porozumieć się nie łatwo w obec ówczesnych komunikacyjnych trudności, a ponieważ zapatrywania Leopolda i kanclerza nie zupełnie się zgadzają, wynika ztąd chwilowa stagnacya. Dopiero kiedy cesarz i od wysłańca berlińskiego dworu Bischoffswerdera i z innych źródeł jak najwidoczniej się przekonał, że uchwały z 3. maja nie tylko nie zapadły za wpływem i współudziałem Prus, ale że nawet ministerstwo berlińskie w gruncie serca nie sprzyja tej zmianie, dopiero kiedy opuścił Włochy i w drugiej połowie Lipca wrócił do Wiednia, nastąpiło zupełne porozumienie pomiędzy nim a kanclerzem. Teraz więc przychodzi do skutku tymczasowy alians Austryi i Prus, w którym co do Polski obydwa mocarstwa zobowiązują się, nie przedsiębrać niczego przeciw konstytucyi z 3. maja i całości ziem Rzeczypospolitej. W miesiąc potem miał miejsce osobisty zjazd dwóch monarchów w Pillnitz, tutaj zatwierdzono w zupełności preliminarya z 25. lipca.

Odtąd co do kwestyi polskiej niewątpliwa panuje zgoda pomiędzy Leopoldem i Kaunitzem, odtąd tak jeden jak drugi wyznaje przekonanie: że konstytucya 3. maja, dziedziczność korony i wybór elektora saskiego nietylko się nie sprzeciwiają interesom Austryi, ale się nawet jak najzupełniej z nimi godzą. „Austrya mówi Kaunitz 27. listopada, może tylko na tem zyskać, jeźli się Rzeczpospolita polska wewnątrz dostatecznie ustali, tak żeby się niczego nie potrzebowała obawiać ani od Rossyi ani od Prus. Do tego zaś nic więcej przyczynić się nie może, jak zapobieżenie tym niepokojom, które dotąd pociągała za sobą każda zmiana panującego. Dziedziczny król polski będzie się zawsze więcej przechylał do domu austryackiego, od którego nic mu nie grozi, jak do dwóch drugich sąsiadów, na politykę wybieralnego króla zaś mogą zawsze wpływać i intrygi partyi i chwilowe stosunki".

Takie były odtąd zgodne zapatrywania kanclerza i jego pana, dla nich rozwijają oni skrzętną czynność, nieuwieńczoną niestety

korzystnym rezultatem, raz z powodu nieszczęsnego wpływu, jaki na rozwój tej sprawy i położenie Austryi wywiera rewolucya francuzka, a potem z powodu nagłej, niespodzianej śmierci życzliwego nam Leopolda. Tego dalszego rozwoju dyplomatycznej akcyi dworu austryackiego nie zamierzamy tutaj przedstawiać, bobyśmy nie umieli nic nowego dodać do wywodów Kalinki, chodziło nam jedynie o to, żeby wykazać, że i w Austryi początkowo aż do bliższego porozumienia zachodziła sprzeczność w zapatrywaniach cesarza i ks. Kaunitza.

Moglibyśmy na tem skończyć, gdyby nam nie wypadało jeszcze wskazać na błąd, a co najmniej na bardzo niejasne wyrażenie, które się wśliznęło do pracy autora, a które czytelnika może naprowadzić na fałszywe domysły. „Leopold, mówi autor na str. 31, unikał wszystkiego, coby żyrondystom mogło dać pretext do wojny, szukał porozumienia z jednym z rewolucyjnych przywódzców jak Mirabeau, aby utrwalić stanowisko francuzkiego dworu. Jeszcze w Styczniu i Lutym (1792) i on i ks. Kaunitz dalekimi byli od interwencyi we Francyi, zgodni w tem z wielką liczbą rozsądnych Francuzów, którzy mniemali, że bez wojny rewolucya upaść musi". Właśnie ten ustęp przez swoją niejasność podsuwa nieuzasadnione domysły. Kto bowiem nie zna szczegółowo dziejów rewolucyi francuzkiej, będzie sądził po przeczytaniu tych słów, że między hr. Mirabeau a żyrondą istniały jakiekolwiek stosunki a przynajmniej że Mirabeau i żyronda stali przez pewien czas obok siebie. Tymczasem wiadomo, że Mirabeau działał i żył tylko za konstytuanty, że umarł już 2. kwietnia 1791 roku a więc jeszcze przed konstytucyą 3. maja; stronnictwo żyrondystów zaś wtedy jeszcze wcale nie istniało, tworzy ono się dopiero w ciele prawodawczem, które się zebrało przy końcu Września 1791 r. po rozwiązaniu konstytuanty, po ukończeniu jej prac, i tu w tem ciele prawodawczem, a więc dopiero w kilka miesięcy po zgonie hr. Mirabeau, pędzi do wojny z zagranicą. Ów zaś „przywódzca rewolucyjny" Mirabeau reprezentuje w konstytuancie stronnictwo stanowczo monarchiczne. „Żałobną szatę monarchizmu biorę z sobą do grobu, mówił on między innemi w ostatnich dniach życia swego, strzępami jej dzielić się będą buntownicy".

Pozostaje nam tylko powiedzieć jeszcze kilka słów o dodanych do rozprawy tej dwóch reskryptach Katarzyny. Uznajemy z autorem niezmierną ważność dwóch tych pism wyjaśniających

tak dosadnio zamiary i polityką carowej, ale wyznać musimy szczerze, niemile dotknęła nas jedna okoliczność. Dwa te reskrypty już w całości publikowane były w dziele autora: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta str. 112—121 i 123—129, zdawaćby się więc mogło, że tutaj podano nam po prostu przedruk tłumaczenia wraz z dodaniem oryginalnego rossyjskiego textu. Tak też sądziliśmy, ale jaki nas zawód spotkał, gdyśmy porównali dwa te tłumaczenia. Tłumaczenie dodane do najnowszej rozprawy autora jest wiere i dokładne, tłumaczenie umieszczone w dziele: Ostatnie lata etc. tak odmienne i niedokładne, że nieraz całe ustępy najniedostateczniej a niektóre zdania wręcz przeciwnie do rzeczywistej treści przełożono. Że nie przesadzamy, przekona się każdy, kto tylko zada sobie trud porównania dwóch tych odmiennych textów. Oto przykłady:

W rozprawie „Polityka dworu austr"	W dziele „Ostatnie lata etc."
Polskę zaś zamkniemy w takich granicach, że jakakolwiek byłaby działalność jej rządu, składem swoim przestanie być niebezpiecznym dla sąsiadów, i będzie ona tylko rodzajem przegrody pomiędzy nimi. (str. 56).	Polskę wtedy zawrzemy w takich granicach, ażeby (choćby najczynniejszy był w niej rząd na przyszłość), nie była szkodliwą dla sąsiadów, a służyła tylko między nimi za przegrody. (str. 125.)

A na innem miejscu:

Również poczynimy kroki do sprzymierzeńca naszego cesarza rzymskiego. (str 56).	O takie zapewnienia postarasz się także książe u cesarza rzymskiego (str. 126).
Na str. 54: atoli jesteśmy pełni nadzieji, że Wy w ciągu obecnej kampanii, prowadząc dalej bez przerwy silne wojenne działania z pomocą powierzonych przez nas dowództwu Waszemu wojsk lądowych i morskich, zdołacie przywieść naszego wroga do zawarcia pokoju, pod warunkami przez nas podanemi i w tenczas to nastręczy się odpowiednia okazya (skoro tylko będzie możność powrotu przez Polskę, chociażby znacznej części naszych wojsk) do posiłkowania nie zadowolonych z ostatniej konstytucyi; a w takim razie plan przez Was zakreślony będzie uskutecznionym w istocie.	Na str. 123: mamy też zupełną nadzieję, że w ciągu teraźniejszej kampanii, posuwając dalej energiczne działania tak na lądzie jako i na morzu, zmusimy wroga do przyjęcia warunków pokoju, jakie mu podajemy. Po czem powrót znacznej części wojsk naszych przez Polskę pozwoli nam wesprzeć ludzi niechętnych ostatniej konstytucyi i takim sposobem wypełnić plan przez księcia nakreślony.

Nie wyszukiwaliśmy bynajmniej najwybitniejszych sprzeczności, podaliśmy tylko te, które nam się pod rękę podsunęły. Jak mógł szanowny autor umieszczać w dziele swem tak niedokładne i błędne tłumaczenie, zupełnie tego nie pojmujemy. Wyznajemy szczerze, żeśmy z żalem zarzut ten podnieśli, bo uznajemy w autorze obecnie najznakomitszego z naszych historyków, ale sumienność nakazywała nam nie zakrywać ujemnych stron, kiedy podnosimy dodatnie.

Kończymy jeszcze jednem sprostowaniem. Na str. 20 pisze autor o owych dwóch pismach Katarzyny: „Są to dwa poufne reskrypta Imperatorowej do księcia Potemkina, utrzymywane w najściślejszej tajemnicy i wówczas i po dziśdzień". Wyrzeczenie to nie jest zupełnie trafne, przynajmniej nie co do pierwszego reskryptu Na rozkaz cara Mikołaja wydał najprzód jenerał-porucznik Michajłowski, Danielewski a potem pułkownik Milutin obszerne kilkotomowe dzieło opisujące wojnę Rossyi z Francyą za panowania cara Pawła I. w roku 1799. Dzieło to wyszło także w niemieckim przekładzie. Tutaj na str. 2 i 3 niemieckiego przekładu cytuje Danielewski ustęp z pierwszego reskryptu a potem podaje treść jego, o ile ona dotyczy dyslokacyi floty i armii Czyczagowa, Sołtykowa i Potemkina i rozkazu, że wojska te mają wkroczyć do Polski, skoroby Prusy przejść miały granicę Rzeczypospolitej, aby zaczepić Rossyą. W notach 3 i 4 na str. 290 wyraźnie dodaje, że wiadomości te wyjęte są z reskryptu Katarzyny z dnia 16. (27.) maja 1791 r. (Datę tę także nie właściwie rozwiązał nasz autor pisząc 16. (28.) maja a w drugim reskrypcie 18. (30.) lipca zamiast 18. (29.) lipca). Reskrypt pierwszy zatem w części już był znany, drugi poznaliśmy rzeczywiście dopiero z dzieła autora „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta". Dzieło rossyjskiego jenerała znać mógł nasz autor z przytoczenia u Sybla, który w drugim tomie mówiąc o polityce Katarzyny powołuje się na Milutyna, ale przekręca wiadomość przez niego z reskryptu podaną, pisząc że Katarzyna już w maju 1791 kazała Sołtykowowi mieć na pogotowiu 42.000 żołnierza celem wtargnięcia do Polski i zburzenia konstytucyi 3. maja. Armia ta zaś więcej była przeznaczona na obronę przeciw Prusom złączonym z Anglią, niż przeciw Polsce.

XAWERY LISKE.

Z TEKI ŚP. A. PRZEZDZIECKIEGO.

List prof. Łepkowskiego, (z Jarosławia w Galicyi, z daty 29. sierpnia 1871 r.) o odkryciu w okolicy tego miasta zabytków z czasów pogańskich. O mapie archeologicznej.

....Z X. W. i przejeżdżającym tędy (do Przeworska, gdzie ciekawy klasztor) panem B. Podczaszyńskim, wybraliśmy się na zwiady archeologiczne, w miejsce gdzie tradycya wskazywała w tej tu okolicy żalniki pogańskie

I oto, przybywa do spisów pana hrabiego wykopalisko nowe. Ujechawszy z jakie 3/4 mili w kierunku od Sieniawy na zachód, brzegiem pastwisk, zwanych Starem Saniskiem, wysiedliśmy pod Piskorowickim borem, na terytoryum wsi Rudki, dla zbadania wzgórz piaszczystych, ciągnących się ku zachodowi, po nad błotnistym łęgiem. Tam, uderzyło nas mnóstwo sterczących (z pośród ruchomego piasku sfalowanego wiatrem), jakoby wybielałych kości. Były to sośniaki, tak dziwnie a ułudnie wybielone krzemionką. Szkielety drzew stały się zupełnie podobne do szkieletów ludzkich; co nadało piaszczystej pustce wejrzenie istotnego cmentarza. Pełno też na tym dzikim wydmuchu tak zwanych nacieków piaszczystych, z wapnistym rdzeniem *). Wreszcie spotykaliśmy zeszklone (od uderzeń piorunowych) rurki, nakoniec co chwila złomki naczyń glinianych, skorupy, w których

---

*) W parę tygodni po dacie listu tego, w Tarnowskiem, w Gruszewie, (pod Dąbrową), zwrócono uwagę na takież wydmy piaszczyste, wyglądające jakoby pobojowisko Łepkowski twierdził znów, że to gałęzie drzew okryte osadem wapiennym. Dr. Alth, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego utrzymywał (Czas r. 1871 Nr. 228, 235). że to szczątki skamieniałych zwierząt morskich, do pniów koralowych podobnych. (Przypis Przezdzieckiego).

glina ze żwirkiem jest zmięszana, nader grube, lepione prawie, zdobione pręgami wyciskanemi sznurem skręconem z łyka, lub wytłaczaniem paznokci. Były to naczynia jakby donice lub garnki, z wielkiemi otworami a grubemi dnami — często z dziurkami u brzegów w odstępach $^{3}/_{4}$ cala, zrobionemi zapewne dla przesuwania przez nie cienkiego łyka w celu łatwiejszego przenoszenia. Barwa ich albo czarna, albo ceglasta.

Nikt u nas lepiej, pilniej, umiejętniej od Podczaszyńskiego nie rysuje i opisuje takich wykopalisk. Więc i teraz poodgadywał (w domyślnych rysunkach) kształty owych naczyń. Ma z tej naszej wycieczki ślicznie zredagowane sprawozdanie. Da panu hrabiemu, gdy go poprosisz. Jego uczynność nie zawodzi.

Idąc tak piaszczystemi wzgórzami, natrafialiśmy na bardzo wiele okrzesków, które X. W. i pan Bolesław łupanemi krzemykami nazywali, zbierając je starannie jako: strzałki, płoszczyki, ostrza, noże, ręką ludzką do użytków sposobione. Gdyby nie słońce zapadające ku zachodowi, byliby mogli nawet koszyk cały zapełnić tego rodzaju anticagliami. Gotowiuteńka nowa stacya krzemienna. Nie przeczę, że łupki te, takie same jak pańskie i pana Przyborowskiego (z Płockiego), że zupełnie podobne nawet do owych z Argenteuil (Seine et Oise), co tyle wrzawy naukowej narobiono niemi po świecie; przecież jak drugi Evans, wezmę się kiedy osobiście do łupania krzemieni, i dopiero wtedy rzecz tę zrozumiem, gdy się przekonam, jaka jest różnica okrzesków łupanych młotem, od tych które się same przypadkowym sposobem odszczepiły. Nie jestem uparty, ale potrzebuję bliższego rozpatrzenia się w kategoryi owych płoszczyków etc.

Mam pewne pomysły do badań w tym kierunku. Nie śmiem twierdzić, że nowe. Wyspowiadam się z tego w otwartym liście, napisanym i wydanym po niemiecku do Evansa. Dam temu Anglikowi nie już twarde orzechy do zgryzienia, ale kamienie nasze, twardsze od tych jego irlandzkich, któremi tak zaimponował uczonemu światu. Ależ.... nie chcę się przechwalać, może palnę fiasco. Powiesz znów kochany hrabio, że pokusa we mnie wojuje.... więc przerywam, a składam relacyą dalszą.

Wreszcie zmęczeni, mieliśmy się zabierać już do powrotu z pod piskorowieckiego lasu, gdy Podczaszyński (chociaż spieszył się do Przeworska) zachęcał do poszukiwań dalszych, a natrafił na gliniane maleńkie naczyńko z gruba lepione, zdobione rysunkiem, nacięciami, jakoby strzałkami; puste było i rozbite. X. W.

zaś o parę kroków dalej nastąpił na brzeg, krawędź, naczynia zasutego piaskiem, którego rąbek górny wichry odsłoniły. Wzięliśmy się do starannego odgrzebania tego niewątpliwie już istotnie archeologicznego zabytku.

Naczynie to nie dało się wydobyć cało, było bowiem ciężarem piasku, który z niego wichry teraz zdmuchały, przechodem bydła, lub dla innej jakiej przyczyny, całkiem zgniecione. Kształt przecież widzieliśmy, nawet wszystkie skorupy się zachowały, każda w właściwem miejscu, gdzie zgniecenie mogło ją wtłoczyć. Kształt ten był baniasty, gruszkowaty raczej, wysokość z 10 cali, z czego $1/3$ na szyję, zwężenie górne. Śladu popiołów, kości, spaleniny etc. nie znaleźliśmy w owem naczyniu, nie było też kości i popiołów nigdzie na około. Czysty piasek wewnątrz naczynia i zewnątrz. Więc nie była to popielnica do grobowego użytku. W środku, w piasku, znaleźliśmy w tym garnku śliczny mały klinik, z krzemienia czarnego agatizującego, to jest przechodzącego w agat. Klinik ów gładziuchno wyrobiony, foremny, $3\frac{1}{4}$ cali długi, $3/4$ cala szeroki, a $1/2$ cala gruby.

Zmrok oderwał nas od poszukiwania, właśnie wtedy, gdy uwierzyłem zupełnie, że się znajduję jeśli nie wśród grobowiska, to na miejscu gdzie odbywano pogańskie obrzędy. Wejrzenie też okolicy ponure, puste, oaza ruchomego piasku, otoczona wgłębionem szerokiem korytem, którędy San przed wiekami płynął, błotniste łęgi i poważny bór piskorowiecki, wszystko razem mówiło o czasach, kiedy tutaj człowiek łamiący się z życiem, mieszkał bez ułatwień, jakie praca stuleci zdobyła. Nadszedł wreszcie on sam, bo wiedziony ciekawością zbliżył się z dala, z odległego pastwiska, stary biedak, mieszkający w tych stronach, człowiek zapewne nie różny od owych, których pierwotnymi zowią. Parę łokci grubego płótna okrywały nagość jego Nic więcej nie miał, nic nie umiał, niczego nie potrzebował. Pewno niżej stał od tego, co tutaj w glinianem naczyniu śliczną siekierkę krzemienną uroczyście zagrzebał, zapewne piorunowi w ofierze....

O tych tu stronach pisał Czarnocki (Chodakowski), w Bibl. warsz., nie pomnę w którym roczniku, są listy jego ztąd datowane, jest x. Franciszka Siarczyńskiego książka o Jarosławiu, K. Rogawski pisał o wykopaliskach leżajskich. Leżajsk ztąd z $1\frac{1}{2}$ mili.

Wielka to praca dobry wykaz miejscowości, w których na ziemiach polskich znalazły się zabytki pogańskie; jeśli tak jak hrabia zamierzasz, ma być wymienione przy każdem wykopalisku, kto, kiedy, i gdzie o niem pisał Począwszy od Długosza, Rzączyńskiego, Ładowskiego, Jakóba z Mellen (1679 Urna sarmatica), plątać się wypadnie w zamęcie cytat, w przeglądzie mnóstwa czasopism *). A. H. Kirkor robił spisy takie dla Litwy, wydał je, nie pomnę gdzie, po rossyjsku.

Bez spisu wykopalisk, którym się hrabia zajmujesz, nie można zrobić mapy archeologicznej.

Więc Podczaszyński udzielił panu hrabiemu co miał gotowego w tym kierunku. Znam jego notaty. Wyborne, a sumienne i ścisłe.

Serdecznie się cieszę, że hrabia tak gorąco wziąłeś się do zrobienia owej mapy archeologicznej. Podałem myśl do niej, przed 20 laty (Rocznik Tow. nauk. krak., ogólnego zbioru T. XXIII. str. 243); więc przykro mi było, że wykonanie ciągle szło w odwłokę. Szkoda, że się wtedy nie zrobiło, w 1851 roku bylibyśmy pierwsi, gdy nie było jeszcze belgijskiej mapy Van der Mellena, ani czeskiej Schmitta, ani też niemieckiej Dra Müllera i kraińskiej Radycza. Dziś panu hrabiemu należeć się będzie słusznie zasługa z dokonania rzeczy; chociaż skromnie uważasz się tylko za sprawozdawcę komisyi ad hoc z Towarzystwa naukowego krakowskiego, której przewodniczysz. Rzecz będzie zawsze nowa, gdyż mapy czeskie, niemieckie, belgijskie, wszystkie te obce, są czeskiemi, niemieckiemi, belgijskiemi, zaś nasza będzie kosmopolityczna, pasigraficzna, znakowa, czytelna dla wszystkich jak nóty, liczby, znaki matematyczne. Pomysł stępelków i tych barwionych papierków do nich, jest wyborny. Boję się tylko czy dość czysto znaczki odbijać się dadzą. Lepiej użyć stalowych, jak mosiężnych. Więc na zjazd kongresu archeologów w Bononii, będzie gotowa próbka mapy, ale jakże daleko do tego, aby całą zrobić!! Spisanie i rozgatunkowanie wykopalisk, zajmie czasu wiele. Będzie wykopalisk około 1000, gdy sam galicyjskich mam spisanych do 300. Pomógł mi w tej robocie p. Antoni Schneider ze Lwowa, ów mól archiwalny, co to wydaje Encyklopedyą galicyjską, szperacz arcyznakomity. Wywiesiłem też za kratkami uniwersyteckiemi, podanie spisu wykopalisk z ziem polskich, jako temat konkursowy.

*) Wykaz taki w części wykonał śp. Przezdziecki. Ogłosi go Biblioteka warszawska. Przypis Red.

Dam za najlepszą robotę, nagrodę kilkudziesięciu guldenów, które na ten cel wyprosiłem u Michała kuzyna mego.

Więc jedziesz hrabia do Bononii na kongres, z mapą i z anticagliami czeszewskiemi z naszego zbioru uniwersyteckiego!! Żałuję, że nie mam na tę podróż pieniędzy.

Może się tam w Bononii na gorące westchnienia archeologów, spełni życzenie prof. Broca; a ujrzycie jednego pięknego dnia, jak się upragniony paleontolog spuści do Was z Jowisza!

Czytałeś zapewne hrabia w Revue Scientifique, że pan Broc jakkolwiek przyznaje, iż strącenie człowieka do krewieństwa z małpą dogadza wielce jego liberalnym opiniom; przecież nie tai przed sobą, że obawa stracenia owej aureoli świecącej nad kolebką rodzaju ludzkiego, nie pozwala w sprawie tych rozważań na bezstronność zupełną. Radby pan Broc, iżby na rozjemcę i sędziego zyskać jakiego Darwinistę z innej planety. Potrzeba więc coś na kształt Messyasza nowego! Przyznasz hrabia, że oryginalne życzenie. Donieś mi hrabia telegramem, jeśli się zjawi na kongresie w Bononii ten upragniony rozjemca.

Przyjadę do Was wtedy niezawodnie, zabrawszy z sobą okrzeski i płoszczyki krzemienne z gabinetu naszego.

Skończyłem przecież raz druk książki mojej O Sztuce. Zgadzam się z hrabią, że wykaz miejscowości, w których są celne zabytki sztuki, niepotrzebnie do tej książki dodałem. Niepodobna było dobrze to zrobić ze względu na zabytki nasze, gdy monografij ścisle naukowych nie mamy, a da się powód do narzekań. Każdy tu będzie krytykiem, bo każdemu będzie łatwo popisać się z wiadomością, że jego kościółek opuszczony. Ależ.... czas raz przecież skończyć tę epistołę, wyrazami serdecznej życzliwości i poważania szczerego.

J. ŁEPKOWSKI.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Tom VII. Wielka 8ka str. 257, nakładem Towarzystwa. Poznań 1872.

Już siódmy z rzędu Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego mamy przed sobą, widzimy więc, że mimo nieprzyjaźnych okoliczności Towarzystwo w pracy nie ustaje. Uderzyła nas jednak przykro opadająca stopniowo od drugiego Rocznika objętość publikacyi Towarzystwa, podczas gdy bowiem tamten liczył aż 791 stronnic, spadła w tomie VII. objętość już na 257 stron tego samego druku i formatu. Jaki tego powód, czy brak materyału i udziału, czy też brak funduszów, nie umiemy rozstrzygnąć nawet po przeczytaniu sprawozdania z ubiegłego roku.

Prace umieszczone w tomie VII., o którym pomówić zamierzamy, dzielą się co do treści na trzy działy: historyczny (prace K. B Hoffmana, dra A. Mosbacha i L. Weguera), lingwistyczno - archeologiczny (prace dra K. Libelta i prof. dra A. Małeckiego) i historyczno-literacki (praca St. Koźmiana).

Ponieważ zaś umiejętny naukowy rozbiór takich rozpraw z różnych działów nauki nie może wyjść z pióra jednego pisarza, bo polyhistoria w obec dzisiejszych wymagań prowadzi tylko do płytkości i pobieżności, chwyciliśmy się drogi dotąd, o ile nam wiadomo, w literaturze naszej niepraktykowanej, a jednak zdaniem naszem w obec dzieł zbiorowych, zawierających prace z rozmaitych dziedzin umiejętności, jedynie do celu prowadzącej, a mianowicie podzieliliśmy ocenę Rocznika stosunkowo do treści na trzy części, a każdą z nich objął osobny referent, pracujący specyalnie na tem polu (dział historyczny i „sprawozdanie" L—e, lingw.—archeol W. W., hist —lit. R. P.). Tym sposobem powstała połączonemi siłami składana recenzya Rocznika, mająca choć to za sobą, że nie pomija żadnej w tomie VII. umieszczonej rozprawy, a zatem zdaje sprawę z całej treści zbiorowej książki, coby było rzeczą niemożebną, gdyby jeden referent ją oceniał i chciał się sumiennie wywiązać ze swego zadania.

Po tém wyjaśnieniu możemy bezpośrednio przystąpić do rozbioru rozpraw w tomie VII. umieszczonych, trzymając się tego samego porządku, w jakim je w rzeczonem dziele wydrukowano.

Pierwsze miejsce w tomie VII Roczników zajmuje rozprawa p. K. B. Hoffmana: „O najdawniejszych grobowcach królów polskich (str. 1—33). Z jednego z ustępów rozprawy tej (str. 2) widzimy, że była ona pierwotnie „pobieżnym odczytem“, który szan. autor uznał za dobre oddrukować w Rocznikach. Niejedna praca może być dobrym odczytem, a nie potrzebuje jeszcze wcale zasługiwać na ogłoszenie drukiem. Słabości prelegentów, który każdy swój odczyt, choćby nawet ani słowa nowego nie podawał, uważają za godny druku, bynajmniej pochwalić nie możemy. Jeżli zresztą tego rodzaju odczyt poda jakie peryodyczne pismo, to mniejsza zresztą o to, ale Roczniki naukowego Towarzystwa nie powinny zapełniać stronnic swych „pobieżnymi odczytami“, lecz jedynie pracami posuwającemi naprzód naukę, podającemi co najmniej nowe jakie szczegóły. Do tego rodzaju prac zaliczyć nie możemy rozprawy p. Hoffmana, bo nie dowiedzieliśmy się z niej prawie nic lub przynajmniej, żeby się nie wyrażać za ostro, tak mało nowego, że dla téj odrobiny zaiste nie warto było zapełniać 33 stron drukowanych bardzo wielkiego formatu. To co autor mówi o pomniku Dąbrówki, dla nas było rzeczywiście rzeczą nową, ale zbyt mało ważną. Wiadomości podane o pomniku Bolesława Chrobrego nic ciekawego nie zawierają, a przynajmniej nic takiego, coby zasługiwało na druk w Rocznikach. O pomniku Ryxy streszcza autor Heleniusza i Przezdzieckiego; o pomniku Bolesława Śmiałego dochodzi do tych samych rezultatów co Naruszewicz lub Lelewel, które zresztą jak najzupełniej podzielamy — ciekawem jest jedynie wytłumaczenie owego konia na ossyackim pomniku umieszczonego i wykazanie podobieństwa legendy Bolesławowej i Światopługowej. Wreszcie i o pomniku ostatnim Władysława Hermana i Krzywoustego nie dowiedzieliśmy się nic ciekawego. Z tego wszystkiego wynika, że praca p. Hoffmana mogła być wcale nie złą prelekcyą, ale zupełnie nie zasługiwała na umieszczenie w Rocznikach Towarzystwa, co najwięcej mogłaby ona figurować w felietonie jakiego politycznego pisma. Co do szczegółów wreszcie, to krytyka szan. autora nie odznacza się wielką ścisłością. Na str. 7 np. czytamy: „dziejopisarze świadczą, że Dąbrówka za życia „zawsze chodziła w wieńcu i w koronie, jako dziewka, włosów nie przykrywając“. Nie sposób więc, aby jej nie zostawiono tego ulubionego stroju w trumnie“. Jako poręczyciela tej wiadomości przytacza autor Bielskiego. Jest to prawdziwa naiwność, powtarzać szczegóły dotyczące Dąbrówki za historykiem o 600 lat później żyjącym i domagać się na takiej podstawie wieńca i korony w jej trumnie. Na str. 27 znów mówi autor: „on (Bolesław Śmiały) fundował i hojnie uposażył klasztor Benedyktynów u nas w Mogilnie“. Tym sposobem rozciął autor jednem cięciem zawiły węzeł. Nadanie mogilnickie, jak wiadomo, należy do tych dokumentów, których autentyczność bynajmniej jeszcze nie jest udowodnioną. Toczyły się o to w świecie naukowym zacięte spory, przedewszystkiem pomiędzy Helclem a Bielowskim; pierwszy zaś rzeczonego dokumentu bynajmniej nie przypisuje Bolesławowi Śmiałemu, lecz kładzie go o sto lat późniéj. Choćbyśmy się zaś zgodzili na to, że pochodzi on od Bolesława Śmiałego, toby jeszcze z tego nie wypadało, że Bolesław jest fundatorem mogilnickiego klasztoru, ale tylko

wyposażycielem onegoż. Żadną miarą więc nie należało w naukowej, w Rocznikach drukowanej pracy tak gołosłownie wypowiadać zdania, któremu już ważne powagi nieraz zaprzeczały, a które co najmniej należy do bardzo wątpliwych hypotez. Na str. 28 wreszcie powiada autor: „Benedyktyni znali dzieło Miechowity, była to pierwsza drukowana (1514) historya polska, ukazała się wtedy, kiedy inne dawniejsze leżały jeszcze w rękopismach. Chwytały ją jako curiosum biblioteki zagraniczne, a między innemi i benedyktyńskie". Rzeczywiście? Czy autor widział kiedy wydanie kroniki Miechowity z r. 1519? Czy w ogóle widział je ktokolwiek? Wydanie to wyszło, ale nikt go nie „chwytał jako curiosum", bo go król zakazał i wcale w obieg nie puścił, tak że w r. 1521 dopiero pojawiło się znane wydanie, które poszło do handlu księgarskiego. Jeźli zaś autor widział wydanie z r. 1519, przysłużyłby się wielce i bibliografii i historyi, gdyby o niem podał wiadomość a przedewszystkiem wykazał różnice, jakie zachodzą między niem a znanem wydaniem z r. 1521. *).

Dr. Karol Libelt „postanowił" w dosyć obszernéj rozprawie (str. 34—85) mówić dlatego o dwóch najdawniejszych pomnikach piśmiennych starożytnéj polszczyzny, Psałterzu św. Floryańskim i Biblii królowéj Zofii, „aby zwrócić na nie uwagę uczonéj naszéj publiczności". Obznajomienie więc w sposób ile możności przystępny szerszego koła czytających, którzy u nas jeszcze jakoś nie bardzo ochoczo biorą się do rzeczy poważnych i naukowych, z dziełem prof. W. Nehringa, ogłoszoném w Poznaniu r. 1871 p. t. „Iter Florianense. O Psałterzu Floryańskim łacińsko-polsko-niemieckim, w szczególności o polskim jego dziale (8ka str. 126), i „z monumentalném dziełem" ogłoszoném w kilka miesięcy późniéj we Lwowie p. t. Biblia królowéj Zofii, żony Jagiełły, z kodexu szaroszpatackiego, nakładem ks. Jerzego Henryka Lubomirskiego wydana przez Antoniego Małeckiego (4ka, str. L, 349 i 1 nl. z podobiznami), było celem pracy prezesa Towarzystwa przyjaciół nauk poz. Zasłużonemu na innéin polu nauk autorowi nie chodziło też w téj rozprawie tyle o krytyczne rozebranie i ocenienie tych dzieł, jak raczéj o ich streszczenie i podanie w formie lekkiéj, z pominięciem całego aparatu uczonego, uzyskanych przez prof. Nehr. i dra Małec. rezultatów tak językowych jak historycznych. I streścił obydwóch przyznać to musimy, dobrze i należycie. Wywodom Nehr. co do Psałterza św. Floryańskiego czyli tak zwanego królowéj Małgorzaty potakuje prawie bezwzględnie, gdyż tylko co do dwóch szczegółów zgodzić się z nim nie może. Nie podziela np zdania jego, żeby trzecia część Psałterza o sto lat późniéj napisaną została, jak to przypu-

*) Już po oddaniu tej recenzyi do druku, dowiaduję się że biblioteka jagiellońska nabyła w tych dniach tego rzeczywiście białego kruka: wydanie Miechowity z r. 1519, i że jeden z uczonych krakowskich już się zajął wykazaniem różnic, jakie zachodzą między tem dotąd zgoła nieznanem wydaniem a znaną edycyą z r. 1521.

szczał Kopitar, i nie uznaje powodów, które Nehr. na poparcie swoje przytoczył, za przekonywujące. Również nie zgadza się z nim, i zdaniem naszém całkiem słusznie, na przypuszczenie, że „Psałterz prawdopodobnie nie był nigdy w posiadaniu królewskiéj familii polskiéj". Okoliczność, że już w roku 1557 posiadał go jakiś Bartłomiéj Siess, który go kupił od nieznanego bliżéj przekupnia włoskiego, nie uprawniała wcale jeszcze do tak śmiałego przypuszczania, i świadczy tylko, że Psałterz ten już w r. 1557 wyszedł był z posiadania Jagiellonów, i że go królowa Katarzyna, jak to dotychczas powszechnie mniemano, nie mogła żadną miarą dopiero r. 1566 wywieść z Polski do Linzu. Przypuszczenie zatém dra Małec, że tak Biblią królowéj Zofii jak i ten Psałterz zabrała z zamku królewskiego, razem z innemi kosztownościami i pamiątkami rodzinnemi, królowa Bona w r. 1556 i sprzedała je po drodze, jest całkiem prawdopodobne. — Na wszelkie téż „uczone i dokładne wiadomości", które w Biblii królowéj Zofii daje dr. Małec., pisze się autor rozprawy w zupełności, i streszcza je także dosyć wiernie. Żałuje tylko, że wydawca, jak to początkowo zamierzał, nie udał się sam do Szarosz-Pataku we Węgrzech dla obejrzenia oryginału Biblii na miejscu, i wytyka mu, że w wydaniu drukowaném odstąpił w trzech punktach od pierwowzoru: że zaprowadził znaki pisarskie, które w rękopisie są albo opuszczone albo użyte bez wszelkiego ładu i składu, że użył wielkich liter w imionach własnych i na początku okresów, czego w kodexie nie ma, i że dwa lub trzy wyrazy, niepotrzebnie przez pisarza razem połączone, rozdzielił, i nadał tym sposobem drukowanéj Biblii „dowolną fizyognomią". Nam zdaje się, że dr. Lib., zajęty innemi studyami, nie miał jeszcze sposobności przypatrzyć się bliżéj choćby niektórym tylko wydanym w nowszym czasie i u nas i za granicą kodexom dyplomatycznym i aktom archiwalnym, gdzie właśnie zaprowadzenie takich zmian uznano za całkiem stósowne, konieczne i potrzebne, gdyż w takim razie nie byłby zarzutu tego wydawcy Biblii uczynił, i pomawiał go o „starcie z niéj kolorytu wieku". Jestto zresztą zarzut mniejszéj wagi, a samo streszczenie „uczonych i dokładnych wiadomości" podał autor, jak powiadamy, dosyć wiernie, i życzyćby tylko należało, żeby rozprawa jego w rzeczy samej przez wszystkich, którzy tych wiadomości nie znają jeszcze z saméj Biblii, pilnie była odczytaną. Jedno tylko w niéj jeszcze pozwalamy sobie sprostować. Wydawca Biblii nie powiedział nigdzie, jakby to ze słów dra Lib. wynikało, żeby kodex Ortylów magdeburskich, znajdujący się w bibliotece im. Ossolińskich, był w V. tomie Hist. lit. Wiszniewskiego oddrukowany. Kodex ten nie był i nie jest jeszcze wcale drukiem ogłoszony, a Wiszniewski przedrukował Ortyle magdeburskie z jakiéjś całkiem innéj i znacznie późniejszéj kopii, bo pochodzącéj dopiero z r. 1501 i 1533. Z późniejszéj kopii, bo także dopiero w r. 1500, przedrukował te Ortyle w naszym czasie i Maciejowski w tomie VI. (str. 19—145) trzeciego wydania Historyi prawodawstw słowiańskich.

Z kolei wypada nam zdać sprawę z rozprawy p. St. Koźmiana p. t. Żywot i Pisma Konstantego Gaszyńskiego (str. 86 do 128), czytanej na jednem z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Poznań-

skiego a drukowanej w niniejszym roczniku. Nie jestto dokładna biografia poety, tem mniej ocenienie zasług jego literackich i stanowiska, jakie zajmuje w piśmiennictwie naszem, ale raczej szereg wspomnień o życiu i osobie poety, szczegółów wyświecających koleje losu jego, a zaczerpniętych bądź z listów Gaszyńskiego, bądź z osobistych przygód, słowem materyał mogący na przyszłość posłużyć do napisania monografii o wspomnianym pisarzu. Wszakże gdy weźmie się na uwagę, że Gaszyński należy do pisarzy, którzy pomimo że używali w swoim czasie a nawet poniekąd i podziś dzień używają wielkiego rozgłosu, bardzo mało są opracowani, to praca p. Koźmiana nabiera większego znaczenia i stanowi cenny przyczynek do dziejów literatury naszej z ostatniego stulecia, tem bardziej, że autor jej należał do najbliższych i najserdeczniejszych przyjaciół zmarłego poety, że przez cały ciąg życia pozostawał w ciągłych z nim stosunkach, że więc to co daje, pochodzi niejako z pierwszej ręki i jest wiarygodnem.

Życie Gaszyńskiego przedstawia rzeczywiście ciekawą próbę życia całej generacyi ówczesnej tych „żołnierzy-poetów", którzyto przez cały ciąg życia to piórem to szablą sprawie narodowej służyli, walcząc bez ustanku z przeciwnościami i aż do ostatniej chwili nie opuszczając stanowiska, które opatrzność im wyznaczyła.

Czasy pierwszej młodości jego przypadają na chwilę przesilania się powolnego literatury w pierwszych początkach XIX. wieku. Urodzony w r. 1809 (10. września) w Małejwsi na Mazowszu z ojca Antoniego brygadyera wojsk Rzeczypospolitej i matki Tekli z Bzowskich, kształcił się po śmierci ojca w Warszawie mianowicie w liceum warszawskiem. Zdaje się, że wśród klęsk narodowych rodzice stracili majątek, gdyż pani G. przeniosłszy się do Warszawy żyła prawie w niedostatku, szczędząc resztki mienia na wychowanie dwóch synów, Konstantego i młodszego Walerego. W ubogiem pomieszkaniu na poddaszu mieściła się cała rodzina a izdebka przeznaczona dla młodego Konstantego miała za całą ozdobę stolik, szafkę z książkami i łóżko, nad którem wisiał krzyż, stara szabla i wizerunek Kaź. Puławskiego, przedmiot szczególniejszej czci i uwielbienia młodege chłopca. Zdolności G. bardzo prędko się rozwijały, można powiedzieć, że z ławki szkolnej rozpoczął zawód literacki, bo nie tylko że wtedy już pisał wiersze bądź oryginalne bądź tłumaczenia, ale nawet ogłaszał je drukiem, mianowicie w Rozmaitościach wydawanych przez F. S. Dmochowskiego. Pierwszym jednak większym utworem, który zwrócił na niego uwagę ówczesnych literatów, była Jaxiada — poemat humorystyczny wymierzony przeciw Jaxie Marcinkowskiemu, znanemu wierszoklecie, który literatom służył za cel żartów i dowcipów. Gaszyński w późniejszem życiu wstydził się tego utworu i nigdy o nim nie wspominał ani lubił, gdy kto ustęp jaki z niego cytował, wszakże łatwość wiersza, humor i dowcip zaleciły go dobrze ówczesnym powagom klasycznym i od tego czasu widzimy go obracającego się w towarzystwie Niemcewicza, Osińskiego, Morawskiego i mającego wstęp do salonu literackiego Wincentego Krasińskiego. W czasie studyów akademickich (od r. 1828) czynność literacka młodziutkiego pisarza nietylko nie ustawała ale owszem przybierała coraz szersze rozmiary. Całe dnie i

noce spędzał w ciasnej swej izdebce, nie wychodząc z domu, zajęty składaniem wierszy lub pisaniem innych utworów. Wtedy to napisał romans Dwaj Sreniawici, wtedy pisał Pieśni sielskie, do których pochop dały mu Pieśni sielskie Witwickiego. Ale prócz popędu wewnętrznego jednym z motorów tak nieustającej płodności była także chęć zarobkowania. Stosunki finansowe były przykre, to też muza musiała żywić biednego studenta-poetę. Z tego powodu brał udział w owem głośnem wydawnictwie przekładów romansów Walterscottowskich, które prowadził Dmochowski, używając do pomocy piór młodszych literatów, z tego zdaje się powodu pisał sztuczki teatralne (Stary kawaler, Waryat z potrzeby i t. d.), z których niejedna przedstawiana w teatrze Rozmaitości miała wielkie powodzenie. Z początkiem roku 1830, a więc dwudziestoletni chłopak, założył wraz z Magnuszewskim i kilku innymi uczniami uniwersytetu pismo peryodyczne p. t. Pamiętniki dla płci pięknej, który zapełniał po większej części własnemi pracami bądź wierszem bądź prozą.

Tak rozlicznemi pracami zajętego zaskoczyło poetę naszego powstanie listopadowe. Zaciągnął się do zbrojnego zastępu złożonego z akademików i doroślejszych uczniów szkół publicznych, i pełnił gorliwie obowiązki służby, ale mimoto pisać nie przestał. Stojąc na zimnie pod bronią na wyznaczonym posterunku układał w myśli wiersze, które w domu przelewał na papier i ogłaszał drukiem. Byłto czas, w którym z dnia na dzień pojawiało się w najrozmaitszych formach mnóstwo wierszy nastroju patryotycznego, często lichot w całem słowa znaczeniu, ale w takiej chwili nie pytano o wartość literacką. Kto umiał uderzyć w stronę narodową, ten miał powodzenie. Obok Rajmunda Suchodolskiego należał też Gaszyński do najpopularniejszych pieśniarzy czasu owego. Gdy nareszcie nadeszła chwila walki, przeszedł do oddziału saperów i z korpusem Giełguda posunął się ku Litwie. Zawsze spokojny i odważny, zawsze z największą gorliwością pełniąc obowiązki żołnierza, nie zaniedbywał jednak nawet wśród najcięższych przygód swej lutni. Przypadek sprowadził go z Polem, z którym wśród pobojowiska zabrali znajomość, wymieniając nawzajem najświeższe swe utwory. Po upadku powstania, z początkiem 1832 r. udał się do Paryża, gdzie jak większa część skompromitowanych wypadkami osiadł na emigracyi.

Druga ta część życia poety jest jakby jednem pasmem walki z losem i przeciwnościami, które zapewne nie były sprzyjającemi dla czynności literackiej, ale wśród których dziwnie się wyrabiał charakter i hart duszy. W Paryżu nie mógł długo pozostawać z powodu braku funduszów, na wezwanie St. Koźmiana udał się do Brukseli, gdzie przebywał czas niejaki. Ponieważ jedynym sposobem wyszukania środków do życia, była znajomość języka francuzkiego, a Gasz. bardzo mało go umiał, zabrał się przeto gorliwie do pracy i w krótkim czasie tak się go wyuczył, że władał nim doskonale. Pod koniec r. 1832 rozstał się z Koźmianem, który wyjechał do Anglii, i ruszył ku południowej Francyi. Zwiedziwszy Pyreneje i odbywszy nawet podróż po Korsyce osiadł w Prowancyi w mieście Aix, które aż do śmierci pomimo że od czasu do czasu je porzucał, było jakby stałem jego mie-

szkaniem. Stosunki materyalne były jednak ciągle nieustalone, utrzymywał się przeważnie z artykułów francuzkich pisanych do różnych pism zbiorowych jakoto Souvenir de la Pologne, Pologne pittoresque i t. d. W tymto czasie wydał zbiór poezyi p. t. Poezye pielgrzyma polskiego (1833). Gdy jednak dochód z prac literackich zbyt niepewny i niestały, nie wystarczał na opędzenie potrzeb życia, biedny poeta zmuszony został wstąpić do kancelaryi notaryusza i stać się, jak sam o sobie mówi, „maszyną do przepisywania pozwów i wyroków“, za co otrzymywał miesięcznie 35 fr. Przykre to zajęcie zamienił po niejakim czasie na inne korzystniejsze i więcej odpowiednie stanowisko współpracownika czasopisma Memorial d'Aix, którego redaktorem został po upływie lat trzech. Umieszczał tu mnóstwo artykułów w języku francuzkim po wielkiej części z prowanckiej historyi, którą znał szczegółowo wertując archiwa miejscowe. W r. 1844 położenie Gaszyńskiego polepszyło się znacznie, gdyż udało mu się otrzymać posadę, wprawdzie prywatną ale wcale korzystną, a tem korzystniejszą przez to, że część roku przebywać mógł w Paryżu, w gronie znajomych, wśród ruchu i gwaru emigracyjnego, za którym się w ustroniu swojem stęsknił. Była to posada sekretarza prywatnego deputowanego p. de Sieyes z płacą 100 fr. miesięcznie i pomieszkaniem, istna synekura, wkładająca tylko obowiązek napisania od czasu do czasu jakiego listu. Pobyt w Paryżu ożywił G., przywrócił mu dawny humor, i pod wpływem tej nowej atmosfery zabrał się do prac literackich Powstawały wtedy kolejno następujące utwory bądź wierszem bądź prozą pisane: Powieść p. Dezydery Boczko, wiersze: Dzień 8. września 1831 r. w Krakowie, Usque ad finem, Żyjący grób, dalej Reszty Pamiętników Macieja Rogowskiego i t. d. Rok 1848 obudził w poecie dawną żyłkę żołnierską, na wieść o wypadkach w kraju, pospieszył w Poznańskie, aby wziąć w działaniach ówczesnych czynny udział. W tym czasie pisał Sonety, które zamieszczał w Przeglądzie. Gdy wypadki nieszczęśliwy wzięły obrót, złamany na duchu, zawiedziony w nadziejach wyjechał na powrót zagranicę — na tułaczkę. Do moralnego przygnębienia przyłączyły się i fizyczne cierpienia, od lat kilku dokuczająca mu słabość pacierzowa, rozwijała się coraz silniej i wzniecała obawy. To też od r 1850 widzimy go zajętego ustawicznie kuracyą i jeżdżącego w tym celu po różnych kąpielach zagranicznych. Szczęśliwy traf sprowadził go w r. 1850 w Szwajcarii z Z. Krasińskim kolegą szkolnym, który przygarnął poetę do siebie czyniąc go swoim towarzyszem, a mentorem i nauczycielem swoich dzieci. Odtąd los Gaszyńskiego pozostaje najściślej złączony z losami rodziny Krasińskich. Od jesieni r. 1850 aż do śmierci Krasińskiego był prawie nieodstępnym jego towarzyszem, bawiąc z nim w lecie w kąpielach (Treport, Boppard, Schwalbach i t. d.) zimę w Heidelbergu, Rzymie lub innem mieście, w czasie zaś nieobecności Krasińskiego zastępując go przy dzieciach jako nauczyciel i opiekun. Pisał mniej, ale jednak nie wypuszczał pióra z ręki, zwłaszcza ilekroć kuracya przyniosła chwilowo polepszenie wracała ochota do pisania. Wydawszy Kontuszowe pogadanki i obrazki z szlacheckiego życia w r. 1851 i

Listy z podróży po Włoszech 1853, zajmował się nowem wydaniem Poezyi w r. 1856 a w parę lat później ogłosił: Wyścigi konne w Warszawie i Pro bono publico. Pod sam koniec życia w lecie r. 1860 doprowadził do skutku oddawna pielęgowaną myśl odwiedzenia matki i brata mieszkających w Królestwie. Pobyt w kraju trwał krótko, bo już na zimę wrócił do Aix. Wieść o wypadkach warszawskich wstrząsnęła nim potężnie i obudziła znowu zamiar powrotu do kraju, który jednak z powodu nieszczęśliwego obrotu sprawy nie przyszedł do skutku. Okropnym ciosem była dla niego wiadomość o śmierci matki, która zamordowaną została. Pod wpływem tych ogólnych jakoteż osobistych nieszczęść rzucił na papier zbiorek poezyi: Kilka pieśni dla kraju (1864). Byłyto jednak ostatnie dźwięki jego liry. Żył jeszcze lat parę w fizycznem i moralnem cierpieniu, a dnia 8. października 1866 rozstał się ze światem w Aix, gdzie go pochowano.

Oto obraz życia i przygód osobistych poety, które my tu podajemy w jak najkrótszem streszczeniu, odsyłając zresztą czytelników do zajmującej i pięknie napisanej pracy p. Koźmiana. Do szkicu biograficznego dołącza autor kilka ogólnych uwag o talencie i zasługach pisarskich Gaszyńskiego, niech więc i nam wolno będzie dotknąć pokrótce tej rzeczy.

Każdy zapewne z pracujących nad poezyą XIX. wieku musiał zrobić to spostrzeżenie, ile fałszywych i niczem nieuzasadnionych zapatrywań o poetach i ich dziełach obiega dotychczas między publicznością, jak dorywcze są owe wyroki ferowane do niedawna nawet przez arystarchów krytyki naszej, ile w skutek tego powag i znakomitości okrzyczanych a nie mających rzetelnej podstawy, któraby polegała na prawdziwem zrozumieniu rzeczy, słowem do jakiego stopnia krytyka u nas zaniedbana i ile tu jeszcze do czynienia pozostaje. Można nie dziwić się, że kilkadziesiąt lat temu, w czasach tak anormalnych i tak nie zwykłymi tory idących, jakim był szereg lat po r. 1830, kiedy to poezya była alfą i omegą naszego życia narodowego i oddziaływała potężnie nietylko na cały kierunek piśmiennictwa ale nawet na sferę umiejętności, polityki, na sprawy najściślej z praktyką życia związane, można się nie dziwić, że w takich czasach krytyka nie mogła wynaleść sobie właściwego stanowiska. Zapał brał wtedy górę nad rozumowaniem, pochwał nie umiano inaczej wyrażać jak w superlatywach, a ktokolwiek z poetów umiał uderzyć w potężną strunę patryotyzmu, ten choć nie zasługiwał na to, zbierał wawrzyny Ale dziś stan ten rzeczy dalej trwać nie może, dziś przypada krytyce smutny ale konieczny obowiązek prostować wyobrażenia, zasługi poetów sprowadzać do właściwej miary, odróżnić prawdziwe złoto, w które zaiste skarbiec literatury naszej nie jest ubogim, od fałszywego szychu, podnosić zasługi prawdziwe ale zarazem nie być ślepym na braki tam, gdzie się rzeczywiście znajdują. — Otóż zdaniem naszem do liczby podrzędniejszych poetów, którzy dotychczas bardzo niewłaściwie są oceniani, należy Gaszyński. Opinia stawiała go w swoim czasie bardzo wysoko a i dziś jeszcze są tacy, którzy zaliczają go do pierwszorzędnych talentów poetyckich. Przyznajemy się, że byliśmy bardzo ciekawi biorąc do

rąk rozprawę p. K., jak też zapatruje się na tę sprawę ten, który należał do najbliższych przyjaciół poety, i z radością widzimy, że zapatrywania jego są w ogóle słuszne i sprawiedliwe. Wprawdzie p. K. sąd swój o Gaszyńskim pisze przychylnem a nawet bardzo przychylnem piórem i niejedną rzecz delikatniej wypowiada, niżby się należało, ale pominąwszy te okraszenia i figury retoryczne, ocenia go przyznać trzeba trafnie i bez uprzedzeń. Gaszyński jako zdolność poetycka nie przechodzi granic mierności, oto sąd, na który dziś już mało kto się nie zgodzi, a który nie weźmie nam to za złe p. K., że i jemu podsuniemy, chociaż otwarcie tego nie wypowiada. Łatwość pióra, piękny język, zacne i uczciwe dążności są zapewne zaletami, ale nie dają jeszcze wstępu do zajęcia miejsca między pierwszorzędnymi poetami. Nie myślimy tu wcale popierać zapatrywań naszych rozbiorem pojedynczych dzieł G. i nikt od nas tego na tem miejscu żądać nie może, ale ktokolwiek zna utwory poety tego i przejdzie je w myśli uważnie, ten nie odmówi nam zdaje się słuszności. Wszystkie prace jego począwszy od najpierwszych a skończywszy na najpóźniejszych pisanych w podeszłym wieku, mają te same zalety ale i te same wady: wszędzie to samo wyrobienie stylu, gładkość i swoboda wiersza, rutyna, na pierwszy rzut oka mogąca nawet olśnić, ale wszędzie ten sam brak samodzielności, brak wyższego polotu, pewne ubóstwo myśli. Rzeczywiście nikt może lepiej nie scharakteryzował tego braku oryginalności jak właśnie p. K. twierdząc, że jestto jedyny może z współczesnych pisarzy, który ani jednego nowego wyrazu nie ukuł, ani nawet przez innych nowatorów stworzonego nie użył. P. K. widzi wszystkie te braki w poecie a poczucie słuszności nie pozwala mu ich zamilczeć, chcąc jednak z drugiej strony podnieść zasługę jego, narzeka na zagnieżdżony w narodzie naszym wstręt do mierności i dowodzi jak pożytecznymi są w literaturze ci średnich zdolności pisarze, którzy „tworzą podstawę pyramidy, na której szczycie jeniusze zapisują swe imiona". Nie będziemy się o to z szan. autorem spierać, owszem przyznajemy chętnie, że pisarze drugorzędni mają swoje zasługi i że jak trudno wymagać od wszystkich śpiewających ptaków aby byli słowikami, tak śmiesznem byłoby żądać, aby wszyscy poeci byli jeniuszami; chodzi tylko o to, aby krytyka wymierzała zasługi sprawiedliwą ręką i nie podnosiła do pierwszorzędnej wysokości tego, co nie może rościć sobie takiego prawa. Ten cel i my mieliśmy wypowiadając zdanie nasze o Gasz., któremu zresztą nie myślimy odmawiać zasług i którego wraz z p. K. cenimy zarówno jako pożytecznego pisarza, jak zacnego patryotę, służącego w ciągu całego życia wiernie sprawie narodowej.

Rozprawa czwarta: Konkurs hrabiego Cieszkowskiego, sprawozdanie przez dra A. Mosbacha (str. 129—176) musiała znaleźć miejsce w rocznikach już z tego powodu, że jest niejako usprawiedliwieniem, dlaczego Towarzystwo przyznało nagrodę pracy W. A. Maciejowskiego. Hr. A. Cieszkowski bowiem oddał w r. 1857 Towarzystwu do dyspozycyi ze swoich funduszów 1000 tal. jako nagrodę za najlepszą historyą włościan i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce. Towarzystwo rozpisało w dniu 1. lipca 1858 r. konkurs, ale minął pierwszy i drugi termin, a żadnej pracy nie nade-

słano. Wreszcie zdecydowano się ograniczyć temat i wtedy wreszcie nadeszły trzy prace, z których przyznano nagrodę pracy W. A. Maciejowskiego. Rozprawa dra Mosbacha tutaj umieszczona jest oceną tego dzieła uczonego warszawskiego. Pisząc recenzyę tej rozprawy, znajdujemy się w trudnem położeniu, bo mamy pisać recenzyę recenzyi i to dzieła, którego nie znamy. Możemy więc tylko powiedzieć, jakie na nas wrażenie zrobiła ocena p. Mosbacha. Z góry oświadczamy, że wydaje nam się ona gruntowną, sprawiedliwą i sumienną. P. Mosbach gorliwie wziął się do pracy i zaszczytnie wywiązał się ze swego zadania. W dziele p. Maciejowskiego wytknął strony jasne i ciemne. Niestety tych stron ciemnych jest aż za dużo. Przyszły historyk włościan i stosunków ekonomicznych Polski znajdzie niezawodnie i po ogłoszeszeniu drukiem dzieła pana Maciejowskiego mnóstwo niewyjaśnionych kwestyi. Pisać historyą taką bez gruntownej znajomości stosunków ościennych, bez ciągłego porównywania stosunków polskich ze stosunkami obcymi, jak to uczynił uwieńczony autor, jest niezawodnie najpewniejszą drogą, żeby dojść do fałszywych rezultatów. Sam p. Maciejowski, zdaje się, do tego samego rezultatu doszedł, kiedy na ostatnich stronach swej konkursowej pracy pisze po odczytaniu jedynego dzieła Maurera, Geschichte der Frohnhöfe: „dowiadujemy się, że to wszystko co w piśmie naszem za wybryki polsko-szlacheckiej swawoli podaliśmy, nie było jej, lecz niemieckiej szlachty wynalazkiem. Jest to bardzo naiwne wyznanie, które prawdę powiedziawszy, było powinno autora nakłonić do tego, żeby przerobił rozdziały, w których bez podstawy rzucał kamieniem na szlachtę polską za to, co nie było jej winą. Jeźli np. autor na początku epoki czwartej rozwodzi się nad smutnym stanem włościan i wypowiada „słowa prawdy", karci „rozum politycznych przedstawicieli narodu", toć koniecznie należało także zajrzeć do sąsiednich Niemiec, przekonać się, jak to tam rzeczy stały przed i po wojnie chłopskiej, a byłby doszedł niewątpliwie do tego rezultatu, że gorzej jak u nas. Nie należymy do tych, którzyby chcieli apoteozować stosunki nasze, ale chodzi nam przedewszystkiem o słuszność i sprawiedliwość, a do niej dojdziemy tylko, jeźli się opierać będziemy na gruntownej znajomości ościennych stosunków. Uderzyła nas dalej w autorze rażąca nieznajomość dzieł, które koniecznie znać był powinien, np. takich jako Noailla Historya Henryka Walezego, jak Księga prawa zwyczajowego polskiego z wieku XIII. wydana przez Helcla. Słusznie dalej zarzuca p. Mosbach autorowi, że aż zbyt często rozpuszcza wodze swej imaginacyi, bawi się w niepotrzebne polemiki, wywody, epizody a przedewszystkiem lingwistyczne igraszki, jak np. owe śmieszne tłumaczenie słowiańskiego jutra na Morgen, owych tak często się powtarzających polistów, (pod którymi pan Maciejowski Bóg wie co rozumie), które się opierają na z gruntu fałszywych podstawach, a z których autor wywodzi najobszerniejsze rezultata i wnioski. Słusznie wreszcie zarzuca autorowi, że buduje wyroki i orzeczenia na dokumentach, których autentyczność jest wielce wątpliwą (zob. str 146 i 152), na hypotezach wcale nieprawdopodobnych a nawet na faktach do zgoła innego czasu należących, tak np.

zwraca Kazimierz Wielki uwagę swą na to, co się stało za Władysława Jagiełły (zob. str. 156).

Jeżli zarzuty te uczynione przez p. Mosbacha są jak najzupełniej sprawiedliwe, to jednak znów z drugiej strony i on mógł się lepiej nie powoływać na własne swe hypotezy, których świat naukowy nietylko nie przyjął, ale nawet bezzasadność ich już niejednokrotnie wykazał (porównaj to, co mówi p Mosbach str. 145, o swoim Godysławie Pawle i po drugi raz na str. 153) i mógł sobie oszczędzić cytowania swego „Bolesława Chrobrego", broszury bez wszelkiej wartości, nie podającej zgoła nic nowego. Uderzyło nas wreszcie, że o ile widzimy z oceny p. Mosbacha — Maciejowski nie poświęcił ani jednego rozdziału bardzo ważnej kwestyi rozszerzenia prawa magdeburskiego w Polsce, do której w ostatnich czasach tak znaczne pojawiły się materyały i że o ile widzieć możemy, bynajmniej nie wyczerpał wszystkich dyplomataryuszów polskich. W ogóle wynieśliśmy z oceny tej przekonanie, że dzieło p. Maciejewskiego podaje wprawdzie tu i ówdzie ciekawe i nieznaczne szczegóły, ale że jako całość wypadło wielce niedostatecznie i niewyczerpująco i że jeżli nie podlegnie przerobieniu, przyczyni się w wielu razach nawet do obałamucenia opinii. W samej ocenie wreszcie raziło nas mnóstwo zgoła dziwacznych zwrotów, jak np. ten bardzo często się powtarzający: „odezwał się ktoś w o uregulowaniu stosunków włościańskich", głoszono w „List II. o ziemianach i włościanach", — „oznajmia, że podług „Kwestya włościańska w Polsce r. 1847", – we wszystkich tych i licznych innych podobnych zwrotach należało koniecznie po propozycyach „w", „podług" dodać „broszurze" „rozprawy", bo przecież tak nikt nie pisze po polsku. Takie wyrazy jak „człekolubny" może by także lepiej zastąpić innemi. W ogólności jednak powtarzamy, cała ocena p. Mosbacha zrobiła na nas wrażenie sumiennej, umiejętnej i gorliwej pracy, zasługującej ze wszech miar na umieszczenie w rocznikach.

Mniej miejsca jak zwykle w rocznikach zajął tą razą p. Leon Wegner. Znajdujemy tu tylko jedną jego rozprawę: Tadeusz Kościuszko, dwa ustępy z żywota jego 1796—1793 i 1814 do 1817 (str 177—225), ale za to z radością wyznajemy, prawdziwą perłę pomiędzy ogłoszonemi dotąd pracami jego, drukowanemi jak wiadomo, prawie bez wyjątku w rocznikach. Nie umiemy znaleźć dość pochlebnych wyrazów wypowiadając zdanie nasze o tej rzeczywiście zajmującej, cennej i ważnej pracy autora. Wreszcie więc może doczekamy się biografii godnej bohatera naszego, której dotychczas ze wstydem naszym literatura polska nie posiada. Dwa te ustępy bowiem uważamy jedynie za zadatek, licząc z pewnością na to, że szanowny autor wzbogaci niezadługo literaturę naszą dziełem, na którem jéj tak bardzo zbywa. Wnosząc z ogłoszonych tutaj dwóch ustępów, ośmielamy się wypowiedzieć zdanie, że biografia, którą ogłosi p. Wegner, odpowie i najwybredniejszym wymaganiem, taki tu powab języka, taka trafność i jasność sądu, taka rzewność w opisie ostatnich lat bohatera, takie uwielbienie dla osoby jego a jednak przy tem zupełny brak przesady i zaślepienia. Mało kto ma tak trudne zadanie, jak biograf Kościuszki, bo mało która z dziejowych postaci nęci takim

urokiem do siebie, jak ten prawdziwie starożytny bohater, naraża więc biografa swego na niebezpieczeństwo ślepej admiracyi, nie widzącej wobec jasnego, z bohaterskiéj téj postaci tryskającego światła lekkich cieni, ciążących nie na Kościuszce jako człowieku, bo jest to charakter czysty jak łza, nieskalany najmniejszą plamką, ale na Kościuszce jako na polityku. Zwalczenie tej trudności jest niezawodnie najgłówniejszem zadaniem biografa Kościuszki. W pierwszym ustępie, zajmującym się latami 1796—1798, nie miał p. Wegner sposobności pokazania, czy potrafi zwalczyć tę trudność; za to w drugim ustępie wykazał jak najdowodniej, że możemy się po nim spodziewać oceny i przedstawienia takiego, na jakie wzniosła ta postać zasługuje. Dawniejsze prace p. Wegnera, a mianowicie rozprawy o Ostrorogu, Kołłątaju i Stefanie Garczyńskim, których wartość zawsze bardzo wysoko stawialiśmy, zdrowy sąd, jasny pogląd, trafna charakterystyka autora dawały nam zresztą już przedtem rękojmię, że podołać on potrafi nawet tak trudnemu, jak biografia Kościuszki, zadaniu. Dwa ustępy tutaj ogłoszone nie tylko nas utwierdziły w naszej opinii, lecz nawet szczerze to wyznajemy, przewyższyły nasze oczekiwania.

Krótka charakterystyka publicznej działalności Kościuszki, którą tutaj (str. 213 i 214) czytamy, uderzyła nas do tego stopnia swoją trafnością, że aby zachęcić czytelników naszych do odczytania samej pracy p. Wegnera, pozwolimy sobie ją tutaj powtórzyć. „Dokonany kres żywota jego, powiada p. Wegner, odsłania nam całą piękność charakteru, całą wielkość i wzniosłość duszy, które znamionują go jako człowieka. Jako wódz nie miał on pierwszorzędnego geniusza bohaterów, ani głębokiej nauki wojskowej; jako dyktator nie miał on siły i bezwzględnej energii władzców, którzy patrząc obojętnie na potok łez i krwi i na cierpienia ciemiężonych ludów, gonią za widokami osobistych korzyści lub za blichtrem potęgi i sławy, lecz jako człowiek pozostanie on na zawsze chlubą ludzkości i jasną gwiazdą narodu swego. Bohaterska czynność, wspaniała jasność i szlachetność charakteru, przejrzysta nieskażoność duszy, dziewicza prostota serca, pojęcie godności człowieka podniesione do najwyższej potęgi, żywa zawsze pamięć o obowiązkach prawdy i o powinnościach cnoty, żywot czysty, który z wszystkich prób życia wyszedł zwycięzko i któremu jedna zawsze przyświecała myśl nie zapomniana nigdy słowem ni czynem, jaśniejąca jako najwyższy cel i zadanie, myśl zachowania wszędzie i zawsze godności człowieka i Polaka bez skazy, w miejsce miłości własnej głęboka miłość ojczyzny i bliźniego — oto są przymioty, dla których naród, pomimo szyderstwa ludzi małych, którym drobnostkowe ułomności, na wielkiem arcydziele dostrzeżone, przynoszą pociechę własnej ich słabości i mierności, otoczył go aureolą wielkości, czci i uwielbienia“.

Nie możemy tutaj przytaczać całej pod każdym względem trafnej i znakomitej oceny i charakterystyki Kościuszki, boby to nam zbyt wiele zajęło miejsca, wolimy po nią odesłać czytelnika do samej pracy p. Wegnera. Nie mniej trafnem jest także ocenienie postępowania Kościuszki w r. 1806 i 1814 i 15 (str. 211 i 212) i zbijanie zarzutów czynionych naczelnikowi przez ludzi dwóch przeciwnych obozów.

My z naszej strony jak najzupełniej podzielamy zapatrywania szanownego autora, pisząc się bezwzględnie na sąd jego. Zakończył autor znakomitą swą pracę pamiętnemi słowami Tacyta, które jakby napisane były o Kościuszce: „Cośmy w nim ukochali i na cośmy z podziwieniem patrzyli, trwa i trwać będzie w sercach ludzkich po wszystkie czasy i znajdzie zawsze odgłos w dziejach. I kiedy tylu dawnych i późniejszych, bez chwały i wieści zgasłych, niepamięć pochłonie, on we wiernym cnót swoich wizerunku potomności podany wiecznie żyć będzie".

Zanim się pożegnamy z tą najnowszą a zarazem najznakomitszą pracą p. Wegnera, niech nam wolno będzie zrobić jeszcze dwie uwagi. Ponieważ przypuszczamy na pewne, że dwa te ustępy są tylko zadatkiem biografii obejmującej całe życie Kościuszki i że takowej niezadługo się doczekamy, wyrażamy skromne życzenie, żeby biografia ta miała formę więcej naukową od tych dwóch ustępów, to jest innemi słowy, żeby ją autor zaopatrzył w adnotacye, wykazujące źródła, z których czerpał, bez nich bowiem, zdaniem naszem, brakuje jej niejako podstawy, na której się opiera, niezbędnie dla trwałości budowy potrzebnej. Wreszcie zaś pragnęlibyśmy także, żeby praca ta wolną była od takich pobieżności, jak ów lapsus calami na str. 197. gdzie autor mówi pod r. 1798 o królu saskim, który, jak wiadomo, wtedy wcale jeszcze nie exystował, bo królestwo saskie jest kreacyą napoleońską prawie o dziesięć lat późniejszą.

Rozprawa dra Antoniego Małeckiego o runach słowiańskich i napisach na mikorzyńskich kamieniach, umieszczona na szóstém miejscu niniejszego tomu roczników (str. 226—246), jest za wszech miar ważną i gruntowną, i rozbiera tę tyle za dni naszych i przez polskich i przez zagranicznych autorów omawianą kwestyą co do autentyczności napisów na tak zwanych bałwankach Prylwickich, jak mniemano „wykopanych" w drugiéj połowie zeszłego wieku, i na kamieniach, wydobytych z ziemi w Mikorzynie w Poznańskiém r. 1855 i 1856, z wszelką dokładnością i stanowczością.

W czasach dzisiejszych, gdzie to tak bardzo jeszcze zwykliśmy jeden za drugim powtarzać pacierz za panią matką, miło zaprawdę spotkać się z rzeczą, napisaną tak poważnie i umiejętnie, w któréj zasłużony autor, uzbrojony w rozległą wiedzą i cały bogaty zasób nauki i zdrowéj krytyki, a przytém powabném piórem swojém, zimno lecz całkiem stanowczo wypowiada rezultat swoich poszukiwań, że run słowiańskich nie było wcale, że przypuszczenie ich istnienia polegało na bardzo kruchéj podstawie, i że napisy tak na bałwankach Prylwickich jak na kamieniach Mikorzyńskich, które dawały już powód do coraz nowszych urojeń w zakresie archeologii słowiańskiéj i polskiéj, i znajdowały coraz liczniejsze grono zwolenników, którzy w ich autentyczność radzi wierzyli, są po prostu niezgrabnie podrobionym falsyfikatem. Dr. Małec. daje najprzód w treściwym zarysie cały przebieg dotychczasowy téj sprawy i co o niéj pisali z dawniejszych: Chrabr, zakonnik bułgarski na początku X. w. i Diethmar merzeburski na początku XI. w., a z nowszych autorów Masch, Potocki, Rühs, Dobrow-

sky, obydwaj Grimmowie, Rumohr, Surowiecki, Lewezow, Hagenow, Lelewel, Wocel, Boll, ks. Pietrusiewicz i inni, tak w dziełach osobnych jak w rozprawach umieszczonych po różnych czasopismach, i wypowiada potém swoje zdanie o tych napisach. Zfabrykowane one zostały podług niego na bałwankach Prylwickich z wiadomości jakie znaleść można było w dziele Hartknocha Alt und Neues Preussen i w innych podręcznych kronikach niemieckich, a z tych bałwanków, których podobizny podali byli w dziełach swoich Masch, Potocki i całkiem świeżo już Lelewel r. 1853 w Bałwochwalstwie słowiańskiém i roku 1855 w Czci bałwochwalczéj Słowian i Polski, przeniesiono je potém bez namysłu i po prostu na kamienie Mikorzyńskie. Autor chwyta nawet niedowarzonego fałszerza napisów na owych bałwankach niejako na gorącym uczynku, i wykazuje mu, jak miejsce jedno w języku litewskim, podane błędnie przez Łasickiego w dziele De diis Samogitarum, i powtórzone potém błędnie przez Hartknocha, przeniósł z tymi samymi błędami na jeden z owych bałwanków.

Również za zupełnie przekonywające w całém tém podrobieniu i na bałwankach Prylwickich i na kamieniach Mikorzyńskich musimy uznać i to, co autor powiada tak o saméj treści tych napisów, jak i o ich pisowni. Po największym lingwiście polskim można się było spodziewać, że uderzy z całą dosadnością właśnie w tę stroną napisów i wykaże ich zupełną nicość i nędzotę. Jakoż tak napisy na bałwankach Prylwickich, wzięte z Hartknocha i innych podręcznych kronik niemieckich, jak napisy na kamieniach Mikorzyńskich, zfabrykowane na wzór tamtych, a czytane inaczéj przez Lelewela, inaczéj przez Cybulskiego, inaczéj przez Wocla, inaczéj przez ks. Pietrusiewicza, inaczéj przez Rogawskiego, inaczéj przez innych, są tylko bełkotami, i nie mają, tak razem wzięte jak i z osobna rozważane, zgoła żadnego sensu, ich pisownia zaś (Rhetra pisane przez *rh*, Arcona i Crive przez *c*, zern = czarny przez *z*) świadczy, że mógł je pisać chyba Niemiec a nie żaden Słowianin. — Jak powiadamy, rozprawę dra Małec w tym tomie roczników uważamy za jedną z najważniejszych i najgruntowniejszych prac w ogóle w rocznikach ogłoszonych, i tém bardziéj jeszcze musimy jéj autorowi wyrazić na tém miejscu nasze zupełne uznanie, że napisał ją już po Sprawozdaniu o kamieniach Mikorzyńskich Alexandra hr. Przeździeckiego, odczytaném d 13. stycznia 1870 r. na posiedzeniu komisyi runograficznéj krakowskiéj i wydrukowanem w XLIII. tomie roczników Towarzystwa nauk krakowskiego, w którém śp. sprawozdawca dosyć niefortunnie kruszy jeszcze kopią za autentycznością znajdujących się na nich napisów. Polecamy też z téj przyczyny wszystkim jak najusilniéj odczytanie téj rozprawy dra Małec., i dodajemy jeszcze tylko z naszéj strony, że równocześnie wyszła ona i w osobnéj odbitce pod tym samym tytułem: Co rozumieć o runach słowiańskich i o autentyczności napisów na Mikorzyńskich kamieniach (w 8ce dużéj, str. 23).

Kończy się tom VII. roczników sprawozdaniem z czynności Towarzystwa Przyjaciół nauk Poznańskiego od kwietnia 1871 r. do grudnia 1872 r., napisanem przez sekretarza tegoż Towarzystwa p H. Feldmanowskiego. Czynność Towarzystwa w tym czasie nie wydała bardzo

obfitych owoców. Nie myślimy go o to obwiniać, znając dobrze pressyą na niem z górą ciężącą a nie pozwalającą brać udziału w czynnościach wyłącznie naukowego Towarzystwa osobom jakiekolwiek urzędowe stanowisko zajmującym. Największą jeszcze czynność rozwinął stosunkowo wydział historyczny, który załatwił dwie najważniejsze prace a to mianowicie konkurs hr. Cieszkowskiego, o którym już mówiliśmy, i przygotowania na uroczystość obchodu Kopernikowego, połączonego także z konkursem, o którym pora będzie pomówić, skoro publikacye jubileuszowe znajdą się w naszym ręku. Nadmieniamy zresztą, że Towarzystwo bezwzględnie nie rozstrzygnęło drugiego konkursu, zobowiązało się tylko, że od ks. kanonika Polkowskiego, autora „Żywota Mikołaja Kopernika" nabędzie tyle exemplarzy dzieła tego, które on wyda swym nakładem, ile potrzebować będzie dla prenumeratorów jubileuszowych publikacyi. Czynność dwóch wydziałów: nauk przyrodniczych i nauk lekarskich skąpe wydały owoce, parę odczytów i na tem koniec; czynności wreszcie wydziału nauk ekonomicznych i statystycznych równały się zeru

Zdaje się, że Towarzystwu potrzeba jakiegoś bodźca lub ożywiającego ducha, któryby w nie tchnął nowe życie i poruszył widoczny zastój. Czyżby już w Poznańskiem po przymusowem usunięciu osób mających urzędowe stanowisko miało zupełnie zbywać na ludziach nauki, gorliwych i chętnych do pracy?

Zbiory Towarzystwa w ostatnim czasie dość znacznie się powiększyły, a co najważniejsza, znalazły się pod własnym dachem, przeniesione do domu ofiarowanego Towarzystwu przez szlachetnego i zawsze do ofiar skorego Seweryna hr. Mielżyńskiego. Najznaczniejszy dar pochodzi od rodziny Moraczewskich, która ofiarowała Towarzystwu bibliotekę po śp. historyku Jędrzeju Moraczewskim, liczącą około 1000 tomów druków i kilkanaście rękopisów, a prócz tego znakomity zbiór monet przeszło 200 sztuk obejmujący.

L—e.—W. W.—R. P.

NOTATKI LITERACKO-BIBLIOGRAFICZNE.

— Alexander Manzoni. Jeden z największych pisarzy XIX. wieku, godny towarzysz Goethego, Schillera, Mickiewicza, Walterscotta, słynny autor włoski Manzoni, zmarł ostatniemi dniami w Medyolanie Manzoni urodził się w roku 1784, matka jego była córką znakomitego filantropa, markiza Beccaria. Alexander Manzoni jako poeta liryczny zyskał sobie sławę europejską odą na śmierć Napoleona I. pod tytułem Il cinque maggio i hymnami religijnemi Inni sacri. W roku 1820 i 1822 wydał dwie tragedye: Conte di Carmagnola i Adelghis. W utworach tych genialny poeta dowiódł wysokiej oryginalności i oswobodził dramat włoski od przybranych form szkoły francuzkiej. Goethe wysoką wagę przypisywał tym utworom a tak wyraził się o tragedyi Carmagnola: „Manzoni zawsze jest wytwornym, poprawnym i wykwintnym w szczegółach i całości, a w sztuce jego nie znaleźliśmy nigdzie ustępu, w którym by choć słowo jedno dodać albo ująć można. Prostota, siła i jasność zlewają się w całość u niego, i śmiało dzieło jego nazwać możemy klassycznem".

Manzoni nie pisał dużo Świetny swój zawód autorski zakończył dziełem, które mu najwięcej zjednało rozgłosu, a imię jego zpopularyzowało w całym niemal świecie. Dziełem tem jest powieść historyczna: I promessi sposi. Storia milanese del secolo XVII Jak Walterscott w Anglii, tak Manzoni ze Włoszech stworzył dziełem tem romans narodowy, i stał się mistrzem szkoły historycznej powieści, obudzając zarazem zamiłowanie do romantycznych dziejów Italii. W słynnym tym romansie Manzoniego staje przed oczyma czytelnika całe życie ludu włoskiego z XVII. wieku w nieporównanej świeżości barw i z wysoką prawdą charakterystyki. Po Bocacciu nikt tak po mistrzowsku i z tak potężną prawdą i grozą nie odmalował nam scen z morowej zarazy, jak Manzoni. O tym opisie powiedział słusznie Goethe, iż sam jeden ustęp ten drobny wystarcza, aby dać Manzoniemu tytuł wielkiego pisarza. „Manzoniego powieść — powiada Goethe — przewyższa wszystko, co posiadamy w tym rodzaju. Wszystko w tem dziele jest doskonałe. Czytając je, przechodzimy od wzruszenia do podziwu, a od podziwu znowu do wzruszenia, tak że nigdy nie opuszczamy zaczarowanego koła głębokich wrażeń". Po napisaniu tego przedziwnego dzieła, które równało się najwyższemu tryumfowi sztuki poetyckiej, Manzoni już więcej nic nie wydał za życia. Pracował wprawdzie ciągle, ale nic nie zdołało go zniewolić do wystąpienia z nowemi utworami przed publicznością europejską. W ostatnich latach Manzoni zajęty był pisaniem historyi wielkiej rewolucyi francuzkiej i praca ta podobno teraz wydaną zostanie. Poeta, który zawsze był gorliwym i pełnym najgłębszego uczucia katolikiem, występuje w dziele tem stanowczo przeciw rewolucyi francuzkiej, a jak sam mawiał, głównym celem tej jego pracy było zniszczenie tego nieusprawiedliwionego i przesadnego uroku, jakim otoczono rewolucyę, którą Manzoni nazywał potwornem dziełem zniszczenia i wywrotu.

Odp. redaktor: Wł. Łosiński. Nakład „Gazety Lwowskiej".

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI.

DODATEK DO „GAZETY LWOWSKIEJ".

Rok 1873.

Tom II.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI.

Lwów.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „GAZETY LWOWSKIEJ".

Z DRUKARNI E. WINIARZA.

1873.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE II. Z ROKU 1873.

HISTORYA.

KWESTYE NAUKOWO-POLEMICZNE.

ŻYCIORYSY I SZKICE OBYCZAJOWE.

BIBLIOGRAFIA, ARCHEOLOGIA ITD.

EKONOMIA SPOŁECZNA I STATYSTYKA.

KRYTYKA.

Str.

NOTATKI LITERACKO-BIBLIOGRAFICZNE.

Na stronie 655.

PANOWANIE BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

(Ciąg dalszy).

---

10. Podzielił wtedy wojsko swoje Krzywousty na dwie połowy. Z jedną częścią wyprawił Skarbimira w głąb ziem pomorskich, z drugą sam podążył przeciw Czechowi. Już się Światopług, rzecz zrozumiawszy, usunął był do kraju swego napowrót. Ślady tylko łupiestwa jego znalazł na Szląsku Bolesław. Bez bitwy zatém została ta napaść księcia Czeskiego odparta. Że jednak za odejściem wojska polskiego od granic mogła się znowu powtórzyć, i wszelkie poszlaki (spalenie np. Koźla na Szląsku) ostrzegały, że to niezawodnie nastąpi: spróbował więc Krzywousty jeszcze raz zgodnym sposobem zakończyć waśni swoje z Zbigniewem. Nie odciągając z górnego Szląska, posłał do niego poselstwo z pismem, w którém mu do wyboru zostawił: objąć naczelną władzę nad krajem, ale też wtedy zacząć chlubniejsze życie niż dotąd — albo ustąpić tego zaszczytu jemu i nie niweczyć zdradą wysileń, z jakiemi broni granic państwa całego. „Albo sam weź na się ciężar panowania całego, a ja wtedy wiernie służyć ci będę — albo pozwól mnie działać, jak działam, ale przestań mnie zdradzać". Taka była główna osnowa listu, który mu wtedy posłał z Kamieńca, grodu nad Nissą, gdzie miał wtedy główną kwaterę.

Posłowie, których wyprawił do niego, z niedobremi powrócili do Bolesława wieściami. Żadnéj pomocy, żadnéj nawet jasnéj odpowiedzi nie przysłał Zbigniew. Oddawców pisma — mało brakło, że nie uwięził. Oni też dopiero opowiedzieli, co widzieli na jego dworze. Buntownik zbierał siły i jawną zawiązywał zmowę z obydwoma głównymi kraju nieprzyjaciołmi, Czechem i Pomorzanem, któréj celem miało być wyzucie z władzy monarchy i wypędzenie go z kraju. Listy Zbigniewa, około tegoż czasu schwytane, wykryły zbrodnię w całéj jasności i zamieniły dawne skargi, do-

mysły i podejrzenia w zupełną pewność. To wszystko działo się w pierwszéj połowie r. 1108.

Niebezpieczeństwo tak bliskie wywołało środki stanowcze. Pogodził się Krzywousty ze Światopługiem. Przez zawieszenie broni czy też pokój z nim zawarty — odwiódł go od sprzymierzeństwa ze zdrajcą. Nadto zażądał książę polski posiłków od teścia swego Światopełka, w. księcia kijowskiego, i od króla węgierskiego Kolomona, z którym zawsze w ścisłym zostawał sojuszu. Tak z Węgier jako i z Rusi przyrzeczono pomoce. Teraz dopiero zebrał wszystko wojsko swoje Bolesław i uderzył na Wielkopolskę, gdzie wtedy wichrzył i przemieszkiwał brat jego. Na pierwszą wieść o zbliżaniu się księcia uszedł Zbigniew w głąb dzielnic swoich, za Wisłę na Mazowsze. Tém spieszniéj szły w jego ślady postępy Bolesławowego rycerstwa. Obsadzono Gniezno, następnie Kalisz i Spicimirz (nad Wartą, niedaleko Łęczycy), wreszcie i samę Łęczycę. Były to wszystko twierdze warowne, które oblegać, zdobywać i obsadzać swoimi należało. Znajdowały się bowiem w rękach zwolenników Zbigniewa, należąc do dzielnic, które na niego z działu dziedzicznego były przypadły. — Kiedy już przyrzeczone ruskie i węgierskie posiłki przybyły, przeprawił się Krzywousty z całą tą siłą przez Wisłę, i uderzył na gród jakiś w Mazowszu, w którym się Zbigniew zamknął. Do bitwy nie ośmielił się gnuśny i lękliwy zuchwalca. Udał się raczéj w pokorę i przy pośrednictwie szczególniéj biskupa krakowskiego Baldwina, przebaczenie brata wyżebrał. Uznał się za podwładnego i przyrzekł mu pod uroczystą przysięgą posłuszeństwo i pomoc w wojnach postronnych. Nadto zobowiązał się także zburzyć gród jakiś nader warowny, w tamtéj prowincyi położony (niewiadomego nazwiska), zbudowany przez siebie. Odebrano mu wszystkie dzielnice, które mu odkazał ojciec Władysław Herman. Samo tylko Mazowsze w posiadaniu jego pozostawiono, lecz i to tytułem tylko lenności. Nie miał się na niém już uważać za pana, ale tylko za hołdownika. Poczém pomoce ruskie i węgierskie opuściły granice polskie.

11. Tegoż jeszcze roku, w miesiącach zimowych, przyszła do skutku udaremniona w roku poprzednim wyprawa na Pomorze. Mrozy i lody ułatwiły przebycie bagnisk, które w innych razach szczególniéj utrudniały nie tylko zdobywanie miast, ale samo już nawet dojście wojska polskiego w głąb téj nadmorskiéj krainy. Zdobyto szturmem, długim i trudnym, Białogród nad Persantą, następnie jakiś gród inny, leżący po drodze do Kołobrzega, nakoniec

opanowano i sam Kołobrzeg. Po zajęciu tych trzech stolic głębszego Pomorza, nie spotkał już Bolesław więcéj oporu w całéj téj okolicy. Dostał w moc swoję Kamin nad ujściem Odry, Wolin (nieco daléj na zachód), Koźlin (czy Koźle) i inne grody koło Odry leżące. Przez pięć tygodni bawił w téj części Pomorza, urządzając stósunki opanowanych powiatów. Niektóre z nich pozostawiono przy dawniejszych własnych zwierzchnościach, inne osadzono załogami polskiemi pod przełożeństwem urzędników Bolesławowych. Wszystkie społeczności pomorskie zdały się pod panowanie księcia polskiego i przyjąć chrześcijaństwo przyrzekły.

12. Mimo to daleko jednak jeszcze było do tego, żeby już po tém, co dotąd zaszło, podbój téj prowincyi mógł być uważany za ukończony zupełnie. Dopóki Zbigniew był w kraju, mieli Pomarzanie ciągle jeszcze otuchę, że się wybiją z pod zwierzchnictwa Polaków.

Zbigniew, niepoprawiony nawet po katastrofie ostatniéj, w niczém nie zmienił postępowania. Nie tylko na owéj wyprawie do głębszego Pomorza się nie pokazał, choć mu było rozkazano stawić się z wojskiem Mazowszan; nie tylko nie uiścił obietnicy co do zburzenia owego obronnego grodu, który był sobie zbudował; ale nawet wszedł w nowe zmowy z nadnoteckimi Pomorzanami bezpośrednio dotykającymi granicy polskiéj, i przy pierwszéj sposobności oddalenia się Bolesława w południowe strony królestwa czy też do granic czeskich, wywołał między nimi nowe powstanie. Nie należały wprawdzie do tego zamachu już owe miasta nad Odrą świeżo opanowane: ale cały szereg grodów pomorskich nad Notecią leżących targnięty został duchem buntu i wiarołomstwa. Od Nakła wtargnęła horda Pomorzan daleko w głąb kraju polskiego. Dotarła aż do Spicimirza nad Wartą. Celem napaści była osoba arcybiskupa Marcina, który się właśnie w owém mieście wtedy znajdował. Zdawało się tym poganom, że jeżeli tylko zgładzą tego naczelnika hierarchii polskiéj, którego nienawidzili i dla dziesięcin przezeń nakazywanych i dla napomnień, ażeby się bałwochwalstwa wyrzekli, to zniknie z nim razem i wszelki nadal przymus w rzeczach dotyczących religii. Uważali go równie za największego sprawcę i narodowych, świeckich klęsk swoich, on to bowiem — według wyobrażenia Pomorzan, które może nie było zupełnie mylne—nadawał głównie kierunek, zgubny dla nich, działaniom Krzywoustego. Wpadli zatém do kościoła, gdzie właśnie nabożeństwo odprawiał arcybiskup z innymi duchownymi. Jego samego wprawdzie w moc swoję nie pochwycili, ukrył się bowiem starzec za-

wczasu gdzieś na poddaszu kościelném; ale innego kapłana ubranego w bogate szaty kościelne powlekli z sobą, sądząc że arcybiskupa zabierają w niewolę.

Równocześnie zapewne z tém zuchwalstwem mieszkańców Nakła zaszły nieporządki i na innym punkcie nadnoteckiego Pomorza. Gniewomir książątko na Czarnkowie, rodem Pomorzanin, niedawno przedtém na rozkaz Bolesława ochrzczony, ale sercem jeszcze poganin, postanowił skorzystać z chwilowéj nieobecności księcia polskiego. Jak już wspomniałem, był właśnie Krzywousty wplątany, z przyczyn niżéj opisać się mających, w nowe zajścia z Czechami i prawdopodobnie bawił wtedy nad ich granicą. Otóż puścił Gniewomir w obieg wieści zmyślone, że Bolesław pokonany przez Czechów do niewoli się dostał, i skłonił tym fortelem niektóre grody pomorskie, w ręku polskich załóg będące, między innemi Uście i Wieleń nad Notecią, do poddania się sobie. Poszło za tém zbrojne wystąpienie całéj téj części Pomorza, pod Gniewomira przewództwem. Skoro się o tém książę polski dowiedział: pędził dniem i nocą ku miejscu buntu. Sama wieść jego powrotu zdołała przywrócić dawny porządek. Jeden tylko Wieleń wolał w rozpaczy próbować szczęścia; zamknął się w nim bowiem przeniewierca i herszt całéj intrygi Gniewomir. Po nader zaciętém, długiém i krwawém zdobywaniu téj twierdzy, otworzyły się bramy grodu. Wycięto do nogi oblężeńców. I Gniewomir życiem przypłacił zuchwalstwo swoje, tém występniejsze że krótko przed tém raz już zwyciężony został przez Bolesława i pomimo zaprzysiężonéj wierności, wiarołomnie sobie postąpił.

13. Z kolei spadła zemsta na głównego burzyciela Pomorzan, na przeniewiercę Zbigniewa. Dopadnięty w grodzie jakimś, za murami którego szukał sobie schronienia, szturmem zmuszony został do oddania się w ręce bratu. Darowano mu wprawdzie życie, ale odjęto nawet resztę kraju w dzierżeniu jego będącą i wypędzono z kraju. Poszedł jako tułacz do Czechów i do Cesarza, najwięcéj groźnych nieprzyjaciół księcia.

Nakoniec poprowadził wojsko Bolesław pod wały Nakła. Było to najznaczniejsze i najwięcéj też obronne miasto w całéj téj okolicy Pomorza. Położenie bagniste i sztuczne obwarowanie czyniły je nader trudném do zdobycia. Początek oblężenia Nakła przypada na koniec lipca r. 1109. W dzień św. Wawrzyńca (10. sierpnia) jeszcze nie było w ręku Polaków. W tym dniu zaszła pamiętna i na długie czasy stanowcza bitwa z Pomorzanami Byli

to Pomorzanie z głębszéj części krainy, którzy w ogromnéj liczbie przybiegli na odsiecz Nakłu. Posiłkowali ich i Prusacy, zawiślańscy sąsiedzi. Tak niespodzianie napadli na obóz polski, że w pierwszéj chwili walka była nader wątpliwa. W końcu dopiero przechyliły się szale szczęścia stanowczo na stronę księcia polskiego. Mnóstwo wprawdzie i rycerstwa naszego legło; ale strata pogaństwa była niezmierną i niepowetowaną. Z czterdziestu tysięcy Pomorzan, (tyle ich bowiem miało być zgromadzonych w tém miejscu), uszło ledwie 10 tysięcy. Reszta została trupem na placu, albo się jeńcem w ręce polskie dostała. Dopiero po téj rozstrzygającéj losem Pomorza porażce Nakło otworzyło bramy swoje zwycięzcy. Poszło za tym przykładem sześć innych grodów pomorskich, jak sądzić należy, daléj położonych na północ, których nazwiska nie są podane.

Wszystkie te warownie częścią spalone i zburzone, częścią załogami polskiemi ubezpieczone zostały. Zresztą zdaje się, że ziemie pomorskie pozostawiono i nadal pod bezpośrednim zarządem własnych książątek krajowych. Ale władzę monarchy polskiego nad sobą uznawać, daniny roczne jemu opłacać, w wojnach pomoce zbrojne przystawiać, oto powinności, do wypełniania których się wszyscy takowi królikowie pod przysięgą zobowiązali. Takim to panem czyli książęciem Nakła i okolicznych miast pomorskich był od tego czasu Świętopełk, krewny jakiś Krzywoustego, pochodzeniem Pomorzanin. Przez pierwsze lata dochowywał on szczerze wiary Polakom. To też w tych stronach Noteckich nie tylko się mocniéj utrwaliło panowanie polskie, ale i wiara chrześcijańska w tych już czasach (r. 1109 i następne) przyjęta została z rąk duchowieństwa polskiego. Podczas gdy odleglejsza, nadbałtycka strona Pomorza żyła jeszcze po pogańsku i łudziła Bolesława samemi obietnicami, że porzuci bałwochwalstwo: Pomarzanie Noteccy wcieleni od razu zostali częścią do dyecezyi Poznańskiéj, częścią bezpośrednio pod jurysdykcyą arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Za tém zespoleniem kościelném poszło niebawem ściślejsze złączenie téjże krainy z Polską w rozumieniu administracyjno-polityczném. Cała południowa połowa tak zwanego dawniej Pomorza wcielona została do Wielkopolski. Miasta przeto w téjże połowie leżące, jak Santok, Czarnków, Uście, Nakło, Łobżenica, Tuchola, Słochów i t. d. przestały od tego czasu nazywać się pomorskiemi. Przeciwnie północna część Pomorza, obszary kraju z Gdańskiem, Kołobrzegiem, Woliniem etc., pozostały na zawsze przy dawniejszéj

swojéj nazwie i nawet po nawróceniu narodu stanowiły osobną dzielnicę tak państwa jak i kościoła polskiego *).

14. W powyższém daliśmy obraz działań Krzywoustego w latach od 1102—1109. Głównym wynikiem tych działań był stały zabór Pomorza, doprowadzony do skutku głównie w obu latach ostatnich. Nie było to jednak wszystko.

Na tesame lata, co ostateczne zawojowanie Pomorza, przypada także sławna i ważna w następstwach wojna Bolesława z Cesarzem. Daliśmy powieść wydarzeń tamtych naprzód, tak jak gdyby one poprzedzały owe wysilenia, o których się teraz ma opowiedzieć. Chodziło o to, by nie przerywać wątku tamtych wypadków. Rzeczywiście atoli działy się obiedwie sprawy współcześnie, w latach 1108—1109. Niechże się teraz uzupełnią dzieje obu tych lat pamiętnych przez dołączenie słów kilku o przewagach Krzywoustego i na tém drugiém polu. Rzecz się miała, jak następuje.

Po słabych rządach cesarza Henryka IV poczęło się roku 1105 panowanie syna jego Henryka V. Ostatni ten z rodu Frankońskiego monarcha innym zupełnie ożywiony był duchem. Wtrąciwszy do więzienia własnego ojca, zmusił go do zrzeczenia się korony; a wziąwszy władzę w swe ręce, postanowił sobie zmniejszony urok dostojności cesarskiéj podnieść do dawnéj świetności. Zwrócił uwagę na wszystkie środki, którymi zdawało mu się, że potrafi odzyskać blask dawniejszych cesarzów. Z papieżami zostawał w nieustannych zatargach. Wielkich lenników państwa, dążących do wyłamania się z pod zbytniéj przewagi jego, starał się utrzymać w karbach. Poczytywał sobie za obowiązek, rzucić pod stopnie tronu swojego nawet postronne książęta, jak to dawniéj czasem bywało. Los ten miał spotkać nie tylko Czechy, ale i Węgry, a nawet Polskę. Niesnaski panujące między członkami rodzin tych książąt zdawały się zamiarom cesarza wróżyć pomyślnie.

W części dopiął Henryk celów swoich już w pierwszych latach po zagarnięciu władzy, kiedy z jego ramienia osięgnął w r. 1107 w Czechach godność książęcą Światopług, po odebraniu jéj

*) Wskazać granicę ówczesną pomiędzy obydwiema połowicami Pomorza jest niepodobna. Ale tyle jednak jest pewne, że późniejszy Falkenburg, Tempelburg, Arnswalde, Hammerstein z przyległościami leżały jeszcze po stronie polskiéj. Cf. Röpell, str. 673 sqq.

Borzywojowi II. Z kolei chciał Henryk dokazać tego samego w Węgrzech. Wkroczył zbrojnie w granicę tego królestwa r. 1108 (w wrześniu). Władza naczelna miała tu przejść teraz w ręce Almusa, a brat jego starszy Koloman miał utracić tron królewski. Koloman bowiem przez niejedno naraził sobie cesarza; a Almus odgrywający w Węgrzech rolę Zbigniewa, wygnaniec i wichrzyciel w rodzinie, udał się był pod opiekę Henryka i obiecywał wielkie korzyści cesarstwu, jeśliby go wyniesiono na tron węgierski.

15. W téj wyprawie Henryka do Węgier wziął naturalnie udział i Światopług Czeski, zobowiązany jemu do wdzięczności za godność sobie nadaną. W miarę niebezpieczeństwa, grożącego w ten sposób Węgrom, uznał i Koloman za konieczne przywołać sobie kogo na pomoc. W wyborze sprzymierzeńca nie mógł się wahać. Dawna przyjaźń łączyła go z Krzywoustym. Posiłki węgierskie wspomagały Bolesława kilka tylko miesięcy temu, kiedy upokarzał Zbigniewa. Waleczność osobista polskiego książęcia, wspólne obydwom niebezpieczeństwo, nakoniec bliskie sąsiedztwo obojga krajów: oto przyczyny, dla których Koloman zawezwał pomocy polskiéj. Polacy nie mogli nie uczynić zadość temu żądaniu. Wprawdzie trudne to były czasy dla Polski, wojna z Pomorzanami prowadzona wtedy właśnie była w największéj zaciętości. Pomimo tego, swoim sposobem, Bolesław jak piorun z nienacka i niespodzianie wpadł w granicę kraju czeskiego w saméj najkrytyczniejszéj chwili i tą dewersyą dokazał od razu zamierzonego celu. Zabiegły mu wprawdzie drogę na samém pograniczu wojska czeskie, zostawione w kraju dla osłony granic. Ale po wielkiéj klęsce, którą im zadał Bolesław, cofnąć się musiały napowrót. Twierdza Raciborska, na granicy saméj leżąca, zdobyta została przez Polaków. Kraj czeski daleko i szeroko doznał ciężkich spustoszeń od zwycięskiego nieprzyjaciela. Właśnie na Węgrzech szturmowały czeskie i cesarskie zastępy do Preszburga, gdzie się był zamknął Koloman, kiedy doszły do Światopługa wieści, że już Polacy dotarli aż pod miasto Königingrätz i może ku saméj Pradze zagony swoje obrócą. Z wieściami temi, dosyć już przez się smutnemi, przybyły i gorsze jeszcze orędzia, że stronnictwo buntownicze pomiędzy samymi Czechami, stronnictwo Borzywoja, podnosi głowę, że lękać się należy zdrady i zupełnego rzeczy czeskich przewrotu. To spowodowało Światopługa do niezwłocznego odstąpienia od miasta, które oblegał. Porzucił więc Niemców z cesarzem, zajętym pod murami Preszburga, a sam dniem i nocą pędził do kraju swojego. Nie zastał już w nim Polaków. Bolesław nie

zamierzał nic więcéj, jak tylko rozerwać siły obydwóch i tym sposobem ocalić Preszburg. Dotarłszy przeto w rzeczy saméj aż pod Königingrätz, zabawił wszystkiego w głębszych Czechach tylko 3 dni i tyleż nocy. W tym krótkim przeciągu czasu zniszczywszy do szczętu mieczem i ogniem trzy całe żupy w okolicy owego miasta, powrócił sobie przez nikogo nie zaczepiony do domu, i poprowadził niezwłocznie potém rycerstwo polskie na samo wybrzeże odległego Bałtyku, pod Białogród i Kołobrzeg. Z jakim skutkiem? o tém wiemy już z poprzedniego opowiadania.

Po odciągnieniu Światopługa z granic węgierskich, zwichnięta została donośność całéj wyprawy cesarskiéj. Zabrakło Henrykowi V ochoty oblegania dłużéj Preszburga, który nie myślał się poddać; wrócił przeto i on do Niemiec bez korzyści, ze wstydem, a co dla nas najważniejsza, z gniewem strasznym na sprawcę wszystkiego złego w téj wojnie, na Bolesława polskiego. Zaprzysiągł powracając do domu, że się na nim okropnie zemści i postawi Polskę w położeniu, w jakiém ona zostawała względem cesarstwa przed rządami Bolesława Chrobrego.

16. Chociaż mściwość kipiała w sercu cesarza, i podżegali ją jeszcze z jednéj strony Światopług Czeski, nienawidzący Polaków, z drugiéj zaś Zbigniew, właśnie co tylko wypędzony z ojczyzny: przygotowania jednak do wstępnéj wojny z Polską szły w Niemczech zwolna. Dano czas księciu naszemu pod Wieleniem i Nakłem dokonać, co nam już znane, i w ten sposób ustalić odtąd bezpieczeństwo z strony Pomorzan. Ale zaledwie pogrzebane zostały trupy poległe około Nakła, po wiekopomnéj owéj bitwie dnia 10 sierpnia 1109: przybyło do Bolesława Krzywoustego poselstwo niemieckie z następującém oznajmieniem: Albo Bolesław odda połowę swego królestwa Zbigniewowi zacnemu bratu swojemu, a z drugiéj połowy płacić będzie corocznie trybut cesarstwu w ilości 300 grzywien srebra, lub jeśli woli, przystawi Henrykowi tyluż rycerzy na zamierzoną właśnie wyprawę jego do Rzymu: albo — ma wychodzić w pole i zmierzyć się z jego potęgą, gdyż już wkracza w granice polskie cesarz rzymsko-niemiecki! Samo takowe uprzedzenie go o mającéj nastąpić wojnie, kazano uważać Bolesławowi za dowód szczególnéj przychylności cesarza ku dannikowi swemu, jakim już z góry zamianowano Krzywoustego.

Nie potrzeba wyłuszczać przyczyn, dla których Bolesław wolał zgodzić się na drugą alternatywę.

17. Wkroczyły tedy natychmiast w posiadłości polskie za Odrą potężne siły niemieckie: prawie wszystkie ludy cesarstwa przystawiły kontyngenty na tę wyprawę. Sam Henryk przywodził hufcom. Świątopług książę czeski równie stawił się z całą potęgą. Zbigniew z stronnikami swoimi, jeżeli miał wtedy jakich, także znajdował się w obozie cesarskim. Uderzyli na Lubusz (po lewéj stronie nad Odrą): był im za mocno obwarowany, zaniechali więc zdobywania. Pociągnęli ku Bytomiowi (Beuthen, także nad Odrą, niedaleko Głogowa). Tu załoga polska uczyniwszy wycieczkę, tak szorstko przytarła oddział pewien wojska niemieckiego, że się sam Henryk dziwił, jakim porządkiem ledwie uzbrojona ruchawica mogła odnieść przewagę nad okutym niemal w zbroję zastępem! Dano więc pokój i Bytomianom i natomiast postanowiono zdobyć Głogów. Stan twierdzy Głogowskiéj zapowiadał łatwe zdobycie, była ona bowiem samą dawnością niemało nadwerężona. Oblęganie poczęło się w dzień św. Bartłomieja (d. 24 sierpnia). Oblężeńcy zażądali czasu do namysłu, a raczéj do zapytania się księcia swojego, czy się mają poddać, czy bronić. Dano im chętnie 5 dni zawieszenia broni, ale wzięto zakładników, dzieci najdostojniejszych osób w warowni, dla pewności że w przeciągu tych dni pięciu żadnéj z miasta nie uczynią wycieczki na obóz oblegających. Po upływie rzeczonego czasu zakładników naturalnie zwrócić przyobiecano.—Wyprawili zatém Głogowianie posłańców do Bolesława, który co tylko z Pomorza w okolicę miasta nadciągnął, zapytując, jak działać? Odpowiedział, że do krzyża tego przybije, ktoby śmiał myśleć o układach z nieprzyjacielem. Ta węzłowata odpowiedź dodała ducha biednym tym oblężeńcom. Odsieczy wprawdzie żadnéj spodziewać się nie mogli, rycerstwo bowiem polskie, około Krzywoustego dorywczo zgromadzone i nader nieliczne, nie mogło uderzać obces na Niemców, bez porównania liczniejszych. Ale sama bliska obecność bohaterskiego monarchy jakoś krzepiła nadzieję. Oznajmili przeto Henrykowi, że mu się nie poddadzą.

18. Bez zwłoki przypuszczono szturm do Głogowa, jeden z najzaciętszych, o jakich wspominają dzieje owego czasu. Przy pomocy wszelkich machin zdobywczych, taranów, pomostów, proc olbrzymich, dachów toczonych na walcach i t. p. uderzono do miasta. Dla uniepodobnienia obrony dopuszczono się jeszcze i brzydkiego wiarołomstwa. Przywiązano do machin, które toczono ku murom, nieszczęśliwe owe dzieci w zakład wydane, które wbrew umowie zatrzymano u siebie i po upływie owych dni pięciu ro-

zejmu. Między niemi był i synek samego dowódzcy twierdzy Głogowskiéj. Spodziewano się, że na własne dzieci nie zechcą oblężeńcy staczać kamieni i grotów, którymi przyjąć mieli nieprzyjacielskie szyki za ich zbliżeniem pod mury. Ale oniemiał głos rodzicielskiéj miłości wobec miłości ojczyzny—poświęcono biedne ofiary! Ojcowie i matki, mężowie i niewiasty, każdy w swoim sposobie, ale równie mężnie, bronili twierdzy, ci głazami i strzelbą, te wrzątkiem kipiącym witając głowę każdego, co się podsunął pod mury miasta. Tymczasem nie było nieczynne i rycerstwo polskie po za murami. Dniem i nocą nagabywał Bolesław obóz niemiecki. Nagabywał go nieustannie, nacierał i cofał się i znowu nacierał na poszczególne oddziały, gdzie się tylko od massy wojska takowe oddzieliły. Żadnego dowozu żywności im nie dopuszczał; wypoczynku w nocy nie dawał: był między nimi każdéj godziny, a zawsze tak, że walnéj bitwy niepodobna było z nim począć. Wśród takiéj biedy wzajemnéj, upłynęło czasu nie mało. Zwątpił Henryk o wzięciu Głogowa, wyrzucał Zbigniewowi, że go okłamał, kiedy zapewniał, że połowa narodu stanie po stronie jego. Po długiém nadaremném kuszeniu się: porzucił wreszcie to miasto i poszedł gdzieindziéj próbować szczęścia. Puściły się wojska nieprzyjacielskie wzdłuż rzeki Odry ku Wrocławiowi. Pląsało znowu w około Niemców i towarzyszyło w tym marszu nieodstępnie wojsko Krzywoustego. Sam już ten pochód nie mało wycieńczał siły cesarskich. Głód z przyczyny niepodobieństwa dowozu, upały, bagna po drodze, bezsenność, zmordowanie przy ciężkich zbrojach, w jakie byli zakuci: oto nieprzyjaciel, który ich coraz cięższéj mitrężył. Wojsko polskie najeżdżając i szarpiąc, dokonywało reszty. To też niedługo spuścił z targu Henryk V. Dał wiedzieć Bolesławowi, że przestanie już i na 300 grzywnach—nie wiemy, corocznie czy na raz wypłacić się mających, nie żądając już dla Zbigniewa odstąpienia połowy kraju. Ale przydał do tego i groźbę, że jeżeliby i tego odmówił mu książę polski, to pójdzie prosto na Kraków! Poseł polski imieniem Skarbek (przy owéj to zapewne sposobności do cesarza przybyły), odpowiedział imieniem księcia, że woli on całe panowanie postradać, niż dzierżyć ono sromotnie! Żadnego grosza trybutu nie ma się cesarz spodziewać. Wtedy Henryk zaprowadził Skarbka (jak familijne téj rodziny niesie podanie) do wielkiéj skrzyni, całéj napełnionéj skarbami. „Oto— rzekł—sposób, jak zawojować Polaków“! Skarbek nic na to nie odpowiedział. Zdjął tylko z palca pierścień złoty i rzucił go do téj skrzyni, mówiąc: Niech złoto idzie do złota! Zmięszany

cesarz taką stałością posła polskiego, niewiedząc czy się gniewać czy dziwić — Hab' Dank! odrzekł sucho Skarbkowi. Te słowa posłużyły potém za godło herbu rodziny Skarbków, który nazywa się Habdank.

19. Kiedy tak okoliczności coraz więcéj stawały się dla wojsk nieprzyjacielskich trudnemi, kiedy same te wojska do tego stopnia już były zniechęcone, że ku wielkiemu nieukontentowaniu cesarza pozwalały sobie wyśpiewywać jakieś pieśni pochwalne na cześć Bolesława polskiego: zaszło na dobitkę zdarzenie, które ten stan rzeczy fatalnie pogorszyło. Dnia 21 września wieczorem w obozie — gdzieś pod samym Wrocławiem — został Światopług Czeski, ów gorliwy sprzymierzeniec Henryka, z nienacka pociskiem z niewiadoméj ręki ugodzony i na miejscu zabity. Okrutne jego rządy były wzbudziły ku niemu wielką nienawiść w pewném stronnictwie własnego narodu jego; tyle więc pewne, że ktoś z pomiędzy Czechów, z namowy tego stronnictwa, dopuścił się tego czynu. Kto to był, dzieje czeskie do téj chwili pewno nie wiedzą.

Miłowało żołnierstwo czeskie wodza swojego. Nad jego ciałem poczęła się wrzawa okropna i popłoch w całym obozie. Nie pomogła nic łaskawość cesarza, który wojsku temu pozwolił wybrać sobie na księcia, kogoby sami chcieli, żeby tylko ich uspokoić. Wykrzyknęli Ottona, rodzonego brata Światopługa; ale koniec końcem porzucili znaki Henryka i razem z nowym księciem powrócili do domu.

Pozostali na placu sami więc Niemcy, i mała tylko garstka Czechów pod pewnym udzielnym panem czeskim, który i wtedy nie opuścił cesarza. I nastąpiły czasy wielce niemiłe dla obozu Henryka. Podejrzanéj wprawdzie wiary zdawać się może podanie o głośnéj w dziejach naszych przeprawie na Psiem polu koło Wrocławia. Gallus, współczesny wielbiciel czynów Krzywoustego, nic zgoła nie wspomina o walnéj w miejscu tém stoczonéj bitwie. Pierwszym, który o niéj podał szczegóły, jest Kadłubek (wiekiem blisko późniejszy). O tyle możnaby więc postawić domysł, że powieść owa późniejszego pisarza będzie tylko podaniem, powstałém z nazwy owego pola, i niewątpliwie co do czasu i osób mylném podaniem. Według Kadłubka tedy miał tak tam zgromić nasz Krzywousty wojska niemieckie, że cesarz z życiem i wolnością uchodząc, poczytywał sobie tę nawet ucieczkę z niedobitkami za wielkie szczęście w stosunku do gorszych rzeczy, jakie-

by łatwo nastąpić mogły. A pozostałych na placu ciał poległych taka miała być mnogość, że nim je podołano pogrzebać, ściągnąć się miała z całych okolic zgraja niezmierna psów, które pożerały leżące tam trupy niemieckie. Od tego dopiero czasu miało to miejsce otrzymać nazwisko psiego pola.

Bądź jak bądź, tyle jednak jest niewątpliwém, że czy po walnéj na tém polu stoczonéj bitwie, czy też po dorywczych tylko i mniéj przeważnych utarczkach, wojska cesarskie ostatecznie takiéj doznały od rycerstwa polskiego klęski, że Henryk i o Krakowie zapomniał, do którego udać się groził, i o owych 300 grzywnach myśleć zaprzestał. Jak przeszłego roku z Węgier, taksamo wrócił do kraju i teraz znowu z Polski z niczém, chyba z sromotą i nieodżałowanemi stratami.

Niezawisłość Polski od cesarstwa została tedy utrzymana i zapewniona. Taki był bezpośredni owoc wysileń roku 1109.

20. Nie kończą się jednak dzieje owego roku nawet na tych co tylko opisanych przewagach. Nasamprzód nie obeszło się bez tego, żeby nie miało oglądać zwycięskiego książęcia w tym samym jeszcze roku Pomorze, którego stósunki wewnętrzne po tak świeżém zawojowaniu należało dopiero uregulować. (W roku następnym (1110) znowu przedstawiają go nam dzieje przebywającego z wojskiem w téjże prowincyi). Z tém równocześnie zmusiły Krzywoustego okoliczności od niego niezawisłe do wmięszania się i w sprawy wewnętrzne czeskie.

W ciągu całéj téj epoki wichrzone były Czechy zatargami sukcesyjnymi. W chwili, któréj dzieje właśnie kreślimy, było tam trzech książąt wydzierających sobie władzę: Borzywoj II dawniéj na tronie, strącony z niego przez Światopługa; Otto, brat Światopługa, wykrzyknięty książęciem przez wojsko w obozie pod Wrocławiem; nakoniec Władysław (I), brat Borzywoja. Każdy z nich miał własne swoje stronnictwo. Kwestya prawna była wątpliwa, gdyż wtedy w Czechach zagmatwane były pojęcia co do zasad następstwa tronu.

W rzeczywistém jednak posiadaniu władzy książęcéj był (od dnia 2 października r. 1109) Władysław I. Władysław dla bezpieczeństwa jak najwierniéj trzymał się klamki cesarskiéj. Już to samo stawiało go względem naszego Bolesława, chociaż sobie byli braćmi ciotecznymi *), w nieprzyjacielskim stósunku. Nieprzy-

*) Matka Władysława Czeskiego była Swatawa, córa Kaźmierza I, króla polskiego.

jaźń tę pogorszała jeszcze ta okoliczność, że Zbigniew przesiadywał i wichrzył na dworze czeskim, a Borzywoj, brat i współzawodnik księcia czeskiego, przyszedł sobie szukać przytułku w Polsce. Żeby przywrócić Borzywoja do władzy, a nadewszystko żeby ubezwładnić Zbigniewa, wypadało koniecznie Krzywoustemu w ten lub w ów sposób skończyć z Czechami. Z takichto przyczyn podjął on dwie z kolei wyprawy przeciw Władysławowi I, pierwszą w połowie grudnia 1109, drugą w końcu września 1110, wyprawy, które go daleko w głąb kraju czeskiego zaniosły. Lubo obiedwie uwieńczone były dobrym skutkiem albo przynajmniéj przeważnemi zwycięztwy, skutek ten jednak mógł być tylko chwilowy; niepodobieństwem bowiem było, mianowicie nie chcąc się wdawać w przeciągłe wojny postronne, utrzymać trwale Borzywoja na tronie. Zaniechał przeto Bolesław zamiaru popierania i nadal tego książęcia; ale przynajmniéj tyle dokazał, że się od Zbigniewa zapewnił. Zawarł pokój z Władysławem Czeskim w r. 1111, którego najważniejszym rezultatem to było, że dwór pragski wypuścił z opieki swojéj tego urwisza. Pokój rzeczony sprowadził trwałą i ścisłą przyjaźń między obydwoma panującymi, których też zresztą łączyły teraz już nawet podwójne węzły pokrewieństwa. Oprócz tego, że sobie ciotecznymi byli braćmi, został jeszcze jeden drugiego szwagrem, kiedy owdowiały od niedawna Bolesław Krzywousty (stracił Zbysławę w r. 1108) pojął w drugie małżeństwo Salomę, córę Henryka hrabiego Berg, któréj rodzona siostra Ryxa była za Władysławem Czeskim. Ślub ten odbył się jeszcze w r. 1110.

21. Ta przyjaźń obydwóch dworów w fatalném położeniu postawiła Zbigniewa. Niemile go widziano w Czechach. Do cesarza niepodobno się było udawać, bo go kłamliwemi zapewnieniami o mniemanéj popularności swojéj w narodzie na zawsze zniechęcił od siebie. Nie pozostawało przeto, jak po kilku miesiącach nadaremnych zagranicą zabiegów odezwać się znowu do tkliwego serca samego Bolesława i uderzyć przed nim w pokorę. Posłał tedy do brata prośbę o małą choćby cząstkę ojcowizny i o pozwolenie powrotu. Były przytém usilne przyrzeczenia poprawy, żale dawnych wichrzycielstw, zapewnienia że będzie mu odtąd szczerze dochowywał wierności jako jego poddany (miles). Przebaczył wszystko Bolesław, przychylił się do wszystkiego, pod warunkiem, że obietnicy dotrzyma. Wrócił zatém wywołaniec do kraju, ale już sam powrót jego nie dobrze wróżył. Nie w postaci winowajcy, nie w pokorze ani jako człowiek złamany przeciwnościami losów, lecz jakby tryumfator jaki zajechał na dwór brater-

ski — z orszakiem, rojnie i zbrojnie, przy kotłów huku i trąb odgłosie. Niebawem wzmocniły się podejrzenia przez postępki, jakich się zaczął pod samym bokiem książęcia dopuszczać. Sami panowie na dworze Bolesława zaczęli pana ostrzegać. Zachodziła skarga za skargą na uprzykrzonego przybylca. W końcu przyniesiono wiadomość, że już kogoś przekupił obietnicami wielkich nagród, ażeby się targnął na osobę monarchy, i że już wydany rozkaz zamordowania książęcia. Czy oskarżenie to było słuszne, nie wiedzą współczesne źródła dziejowe. Być może, że były to tylko płonne obawy, plotki, podszepty zausznictwa. Jakkolwiek bądź, osobistość Zbigniewa była zupełnie po temu. To też uwierzył rzeczy zacny Bolesław. Niebezpieczeństwo było grożące, nie było pory dochodzenia powoli prawdy. Uwierzywszy, wydał rozkaz pojmania zuchwalcy i uczynienia nieszkodliwym na zawsze. Pozbawiono Zbigniewa wzroku, trzeciego podobno już dnia po powrocie do brata. Co się daléj z nim stało? Czy i zamordowany został? Czy zaraz po oślepieniu i czy z wyraźnéj woli książęcia? Czy wreszcie może z rozpaczy sam sobie życie odebrał? Tych pytań rozwiązać nikt nie potrafi dla braku dostatnich podań dziejowych. Zdaje się jednak, że Zbigniew przypłacił winę swoję i życiem, i to na rozkaz Krzywoustego.

22. Wskazują bowiem następstwa, że coś w téj sprawie zajść musiało, czego późniéj żałował i czego długo przeboleć nie mógł ten szlachetny monarcha. Przez długi czas po tym wypadku widzimy stanowczą zmianę w życiu, w rządach, w całym sposobie Krzywoustego, Między rokiem 1110 a 1113 *) mało zaszło wydarzeń dziejowych większego znaczenia w Polsce; bodaj jedno, któreby było wynikło z własnych dążeń monarchy, któreby było owocem jego niezawisłéj woli, jego samodzielnych planów, jego myśli skądinąd tak czynnéj, głębokiéj i tak sięgającéj w daleką przyszłość. Jakaś melancholia, zniechęcenie — powiedziałbym obmierżenie sobie całéj władzy monarszéj, odzywać się zdaje z opowieści kronikarskich o téj epoce życia Krzywoustego. Skrucha, pokuta, nabożeństwo owładnęło wtedy bohaterską duszę tego książęcia. Zamiast wrzawliwych wypraw wojennych rozpoczęły się ciche, pokutne, a dalekie nieraz pielgrzymki. Zwiedził kościół św. Idziego, patrona urodzenia swojego, w Szimegu w Węgrzech. Odbył wędrówkę pobożną w tymże kraju do grobu św. Stefana (w Stuhl-

*) Inni to odnoszą do lat 1116—1118. Chronologia bardzo tu jest niepewna.

Weissenburg). Ze łzami żalu — boso i w skruszonéj pokutnika postawie, zaniósł także wyrzuty sumienia swego i na miejsce cudami w całéj Polsce słynące: do grobu Wojciecha św. w Gnieźnie. Msze codzienne, pienia błagalne, jałmużny sowite, najsurowsze umartwienia ciała, przytém fundacye rozliczne kościelne, hojne nadania biskupstw i dobrodziejstwa świadczone różnym korporacyom zakonnym, oto czyny Bolesława w przeciągu tych lat kilku po śmierci brata, którego pamięć jakby widmo złowrogie ścigała go widać wszędzie i na długie czasy oddaliła od czynu, świata i sławy.

23. To omdlenie kilkoletnie ręki potężnéj, co kierowała dawniéj losami Polski tak dzielnie, nie było też bynajmniéj bez następstw. Sąsiedzi, dannicy w ziemiach zawojowanych, właśni nawet poddani pokusili się korzystać z niemocy rządu. Książęta ruscy najbliżéj z krajem naszym sąsiadujący, zaczęli od Trembowli, od Przemyśla, od Halicza najeżdżać granice polskie. Pomorzanie, w zmowie z Rusinami, przypomnieli sobie o niedawnéj jeszcze niezawisłości. Znalazła się i fakcya w samym narodzie, która torem Sieciechów i Zbigniewów nie lękała się bunt wszczynać przeciw swojemu monarsze. Ale się natychmiast też pokazało, że brak działalności na zewnątrz, który wzięto za zniedołężnienie woli, był u Bolesława tylko skutkiem tém czynniejszego życia na wewnątrz, walki z sumieniem, z któréj wyszedł on jak gdyby odrodzony, z całą potęgą woli i czynu, skoro go tylko potrzeba kraju na dawny posterunek wezwała.

Trudno wprawdzie ocenić wiarogodność Długoszowéj powieści o buntowniczych zamysłach Skarbimira, wsławionego dawniéj walecznością i odniesionemi zwycięstwy Palatyna polskiego. Wszyscy dawniejsi kronikarze milczą zgoła o tém zdarzeniu. Zdaje się jednak, że musiał mieć Długosz pod ręką ślady jakieś, na mocy których zwyczaj późniejszy, że kasztelan krakowski brał pierwszeństwo przed wojewodą, przeniewierstwem Skarbimira tłómaczy. W przypuszczeniu, że się ten dziejopis nasz nie pomylił, ale nie ręcząc za pewność, zapisujemy wypadek w następującéj krótkiéj osnowie.

Skarbimir, przez cały czas panowania Krzywoustego i już pewnie za życia jeszcze ojca jego najwyższy urzędnik państwa, pan możny, znakomitego rodu i nie bez rzeczywistych zasług publicznych, zamarzył pod koniec życia o wyniesieniu swojém jeszcze świetniejszém. Postanowił przy pomocy licznych krewnych

stronników i służby swojéj stanąć u steru ziemi krakowskiéj, jako rządca niezawisły i tronowi polskiemu niepodległy. Już się zabierano do otwartego rokoszu, kiedy przycisnęła przeniewiercę ciężka ręka monarchy. Został pojmany, pozbawiony urzędu i skarany oślepieniem, jak to wtedy karać było zwyczajem. Na jego miejsce zamianowano innego Palatyna; ale już odtąd nie był wojewoda czyli palatyn najwyższym dostojnikiem królestwa, lecz tylko drugim z porządku. Na wieczną rzeczy pamiątkę miano już wtedy postawić przed nim kasztelana krakowskiego.

24. Dorywcze książąt ruskich najazdy na pogranicza polskie nie pociągnęły za sobą właściwéj, a przynajmniéj przeciągłéj wojny; chociaż nie obyło się bez dorywczych utarczek z nimi, które nieprzyjaźń załagodziły. Natomiast całą usilność zwrócił Bolesław znowu ku sprawom pomorskim, główne stanowiącym zadanie całego jego życia.

Zawiadywał Nakłem i okolicą od czasu ostatniego podboju téj ziemi (1109) książe pomorski Świętopełk. Z początku poczuwał on się do powinnych obowiązków względem monarchy polskiego; ale w latach mniéj sprężystéj władzy nad krajem nabrał buty, wszedł w stósunki z Rusinami, którzy go niepokojeniem Polski od swojéj strony obiecywali wspomagać. Przestał płacić daniny, zapomniał o hołdzie; a kiedy mu teraz chciano przypomnieć obowiązek i wysłano do grodów pomorskich załogi polskie, ośmielił się nawet zatarasować bramy przed przybywającém wojskiem. Niezwłocznie nastąpiła wyprawa pod samego książęcia wodzą przeciw Świętopełkowi: około św. Michała 1112 (1118?) zaczęto oblegać Nakło, Ale skutek nie dopisał nadziejom. Przy jesiennych pluskach błotnista z natury okolica wielce utrudniała warowni owéj zdobycie. Zapalczywa obrona znanych z waleczności Pomorzan udaremniała wszelkie szturmy Polaków. Nadchodziło Boże Narodzenie — sprawa stała, jak na początku. Kiedy nadto sam Bolesław, ugodzony postrzałem, ujrzał się zmuszonym odroczyć w każdym razie na czas pewien zdobywanie téj twierdzy: zgodzono się na przyjęcie obietnic Świętopełka, a prócz tego, trybutu zaległego i zakładników, i powrócono do domu.

Kiedy się jednak pokazało w niedługim czasie, że nie zaniechał bynajmniéj praktyk swoich buntownik, podjął Bolesław w następnym roku nową przeciw niemu wyprawę. Uderzono najprzód na warowny Wyszogród, miasto nie exystujące już dzisiaj. Musiało ono leżeć gdzieś nad brzegiem Wisły, na wschód od Nakła, na pograniczu Kujaw. Po całotygodniowéj obronie, do-

stała się ta warownia w ręce Polaków. Natychmiast potém szturm przypuszczono do Nakła. Znowu była rozpaczliwa przeprawa, ale skutek pomyślniejszy dla naszych, niźli poprzednio. Zdobyto twierdzę, Świętopełk został pojmany. Co się daléj z nim stało i jak go ukarano, dzieje współczesne nie podają. Od tego czasu znika on zupełnie z widowni. Niewiadomo także, jak teraz urządzono tę nadnotecką prowincyą. Zapewne w téjto chwili wcielono ją do granic polskich jako bezpośrednią część państwa, pod zarządem urzędników polskiego pochodzenia. Działo się to prawdopodobnie w r. 1113.

25. Podbój Pomorza był ważny w dwojakim względzie. Sama przez się ta kraina już była znakomitym nabytkiem terytoryalnym. Oprócz tego prowadziło jéj posiadanie do dalszych w Słowiańszczyźnie zdobyczy. Pod tym drugim względem okazała się ważność podbicia Pomorza w całéj doniosłości w latach 1120—1121, w których Bolesław uderzył na kraj zaodrzańskich Lutyków *).

Lutycy, bezpośredni od zachodu sąsiedzi Polski, żyli za czasów Krzywoustego tak samo jeszcze w pogaństwie jak za Chrobrego. Zalegając znaczną przestrzeń kraju między Elbą a Odrą na wybrzeżu Bałtyku, byliby mogli stanowić społeczność polityczną znakomitéj przewagi. Ale jak wtedy, w wieku XI, tak i teraz rządzili się gminowładnie. Prawie co większe miasto i okolica, to inna władza, inna rodowość, inny naczelnik. Było to zbiorowisko najrozmaitszych państewek, choć ród, język i obyczaj były u wszystkich tesame — i nie różniły się także od polskiéj narodowości.

(C. d. n)

ANTONI MAŁECKI.

---

*) Okres czasu między r. 1113 a 1120 mniéj jest znany; zachodzi tu bowiem przerwa wątku źródeł dziejowych. Kronika Galla kończy się z r. 1113. Inne jéj tak zaraz nie zastępują.

Znaczenie i dążenia tak zwanych

Socyalistów z katedry (Katheder-Sozialisten)

w Niemczech.

II.

Dr. Lujo Brentano.

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

Ekonomista ten, który swym udziałem i referatem na kongresie Eisenachskim stanowczo przedstawił się jako socyalista z katedry, wybitnie objawił tendencyą swą reformatorską w znakomitem i pod wielu względami nieocenionem dziele „Die Arbeitergilden der Gegenwart“ 2 tomy Lipsk 1871—1872. Pierwszy tom pod tytułem „Zur Geschichte der englischen Gewerkvereine“ 1871, który zresztą nie stoi w ścisłym związku z niniejszym naszym przedmiotem, zawiera pierwszą źródłowo, jakoteż według dat zbieranych na miejscu, napisaną historyę Unii roboczych (trades Unions) w Anglii, tak że pod tym względem nie można z nim nawet porównać nadobnego, lecz lekkiego pisma hr. Paryża „Les Associations ouvrières en Angleterre“ 1869. W tomie tym autor wywodzi historycznie ważną niezmiernie dla teoryi stowarzyszeń zasadę, iż wszelkie stowarzyszenia gospodarcze powstają między słabszymi wówczas, gdy od wyzyskiwania ze strony silniejszych nie chce lub nie może uchronić ich państwo, że przeto w myśl tej tradycyonalnej zasady dzisiejsze Unie robocze są tylko naturalnemi następczyniami cechów średniowiecznych. Specyalnie zaś co do tych Unii w Anglii dowiadujemy się z dzieła Brentana o ogromnej ich liczbie *),

---

*) Członków Unii jest razem około 860.000 (t. II. str. 310). Thornton („The labour“) podaje liczbę Unii na 1000.

o ich potędze moralnej i materyalnej, o znaczeniu największej w Anglii Unii maszynistów (the amalgamated Society of Engineers), o zasługach przewodnika takowej Allan'a, angielskiego Schulzego z Delitsch, wreszcie, co główna, o fakcie stwierdzonym wielokrotnie, iż Unie robocze tem mniej sprzyjają bezrobociom, im znaczniej rosną ich środki pieniężne. Ostatni ten fakt musimy dobrze zanotować sobie w pamięci, chcąc zrozumieć dalsze wywody Brentana.

Te zaś znajdujemy właśnie w 2. tomie powyższego dzieła, zatytułowanym „Zur Kritik der englischen Gewerkvereine" 1872. Tu podobnie, jak u Schmollera, obok przeważnej części materyału, odnoszącego się ściśle do tytułu dzieła, znajdziemy też i ogólniejszej natury zdania, które wraz z czynnościami Brentana na kongresie uzupełnią nam jego stanowisko w gronie socyalistów z katedry.

A) Krytyka.

Krytyczna część bardzo jest szczupłą u Brentana, gdyż polemika jego odnosi się raczej do zarzutów, czynionych Uniom roboczym, aniżeli do całej kwestyi społecznej, i jej stanowiska w życiu i w nauce. Pismo Brentano trzyma się pod tym względem ściślej swych granic monograficznych, niż znane nam już szacowne dzieło Schmollera, zaczem mniej zawiera uwag krytycznych ogólnej natury. To jednak nie dopuszcza wątpliwości co do stanowiska autora, ile że takowy zaraz w przedmowie (str. VI., VII.) przedstawia siebie czytelnikom jako zwolennika „szkoły realistycznej", a przeciwnika szkoły wolno-handlowej czyli Manchesterskiej. Wolna konkurencya bowiem (str. 50), ta „jedyna zasada dzisiejszej ekonomii społecznej", jest tylko zasadą silnych ekonomicznie, a autor głównie pamięta o przeważnej masie ludzi średnich sił i zdolności, na którą zwracał już uwagę Schmoller. Tym sposobem zawsze jako orędowniczka silniejszego, Ekonomia upatruje np. (str. 85) w płacy od sztuki jedynie środek zachęcenia robotnika do pracy, tj. podniesienia korzyści przedsiębiorcy, nie wspominając ani słówkiem, że za pomocą tego systemu płacy można także faktycznie obniżać płace i wysysać robotników. A tymczasem robotnik jako strona słabsza, tak tu jak i w ogóle narażonym jest przy wolnej konkurencyi na najrozmaitsze sposoby wyzyskiwania ze strony przedsiębiorców, tak (str. 110): konfiskują im płace, źle lub fałszywemi wagami ważą wydobywane np. przez górników minerały, płacą w szynkach, płacą często nie pieniądźmi, lecz towa-

rami (tak zw. *Truck-system*) i t. p. *). Nawet budując dla robotników domy (cottages), przedsiębiorcy wyzyskują dziś robotników, tworzą z nich kolonistów, glebae adsciptos (str. 122). Takie są skutki wolnej konkurencyi samej przez się. Do tego przybywają często na niekorzyść słabszej klasy roboczej tego rodzaju środki administracyjne, jak np. (str. 129) z urzędu zaprowadzone we Francyi książki robocze (livret), które każdy robotnik musi posiadać i przedkładać każdemu nowemu chlebodawcy; niewola robotnika staje się przez to skończonym faktem. Przedsiębiorca bowiem, chcąc zatrzymać u siebie robotnika i narzucić mu niekorzystne warunki, potrzebuje tylko zagrozić mu, iż źle go opisze w książeczce, którą potem robotnik musiałby przedłożyć innemu przedsiębiorcy, u którego chciałby szukać zajęcia. Słusznie więc autor te książki nazywa rodzajem listu gończego, który każdy robotnik musi roznosić sam przeciw sobie. Czyż wobec tego wszystkiego nie wygląda na ironię nauka abstrakcyjnej szkoły (str. 141—142), iż zawisło to jedynie od samego robotnika, usunąć się z niekorzystnego targu, ażeby cenę sił roboczych powiększyć na innym targu? A trzeba wiedzieć, że chociażby ani ustawy, ani kapitałów żadnych robotnikowi nie stawiały zapór, to już dla tego samego nader mu musi być trudno, wędrować z miejsca na miejsce, ponieważ straciwszy dzień pracy, traci dochód, z którego musi i żyć i nadto pokrywać koszta podróży. Czyż więc podarz i popyt sił roboczych rzeczywiście wyrównują się „same przez się“?

O te wszystkie błędy dzisiejszej szkoły liberalnej Brentano bynajmniej nie wini ich praojca, Ad. Smitha; ten bowiem (str. 163—164) żył w czasach „gdy chodziło o to, ażeby przeprzeć wolność i równość jednostek wobec przewilejów klasowych“, i ażeby jednostki usamowolić wobec państwa policyjnego: ztąd Smith a priori najlepszych skutków spodziewał się po zniesieniu wszelkich zapór gospodarczych. Dziś sądziłby on inaczej, boć dobro klasy roboczej, dziś tyle wyzyskiwanej, leżało mu na sercu. Cała przeto wina cięży po stronie nauki na następcach Ad. Smitha, na szkole Manchesterskiej, która wierzy ślepo w wolną konkurencyą, mimo że z doświadczenia zna już jej skutki. To też Ekonomiści ci mimo wszelkich doświadczeń wszystko traktują a priori, abstrakcyjnie, jak ongi śp. Ad. Smith. Tak np. Malthus et Cons.

*) W Anglii truck-system wzbroniony, wypłaty dokonywane w szynkach są nieważne. Ale ustawy te nie pomagają same przez się, jeśli nad ich wykonaniem nie czuwają w interesie robotników Unie.

dają robotnikowi radę, by się nie żenił przed czasem, i przez to nie powiększał niepotrzebnie podarzy sił roboczych. Rada to zdrowa sama przez się, tj. in abstracto, ale (str. 273) czy może robotnik ocenić, ażali wolno mu się żenić, czy może on w tym celu przejrzeć targ roboczy *), skoro on i jego rówieśnicy stanowią „jedną wielką masę bez różnicy, jak przypuszczają abstrakcyjni Ekonomiści“? Toż upatrując w stanie roboczym taką jednolitą masą, Ekonomiści ci sądzą, że gdy w jednej gałęzi produkcyi (str. 208) przypadkiem podniesie się płaca, to muszą tam zaraz dążyć wszyscy robotnicy w kraju; jak gdyby robotnikowi było tak łatwo, przechodzić dowolnie z jednej gałęzi produkcyi do drugiej!

Przy tej sposobności autor (str. 234 sq) dosadnie zbija całą osławioną, a wychodzącą po za zakres niniejszej rozprawy, teoryę o tak zw. funduszu płacy (Lohnfonds-Teorie) **). Twórcy tej teoryi, tj. abstrakcyjna szkoła, widzą w pracy prosty towar, zawisły w swej cenie tj. płacy jedynie od stosunku podaży do popytu, — więc sądzą, że płaca może i powinna tworzyć się tylko sama przez się; natomiast Brentano (str. 251) jest zdania, że nawet władze rządowe mogłyby ustanawiać płace, jak to aż do ust. z r. 1814 czyniły sądy pokoju w Anglii, chociaż i jego zdaniem, dziś uznawszy już raz społeczną równość robotników i przedsiębiorców, państwo nie może już zbyt jednostronnie opiekować się pierwszymi. Mimoto jednak należy cały stosunek między robotnikami a przedsiębiorcami osądzać nie ze stanowiska (str. 264) jakichś „praw abstrakcyjnych z XVIII. wieku“, lecz ze stanowiska „politycznego i społecznego“. Tylko z tego stanowiska można słusznie ocenić tak wszelakie nadużycia w walce między temi dwoma klasami, jak ewentualne zadania państwa w tej sprawie. A są to kwestye nie małej wagi, bo (str. 265) „nienawiść klasowa, żywiona przez rzeczone walki, zagraża wywrotem wszelkich podstaw, na jakich w ogóle może się opierać państwo“. Niestety np. w Anglii (str. 271) przez długie czasy darmo petycyonowali tak robotnicy, jak nawet często przedsiębiorcy z nimi, długo

*) Boć naturalnie byłoby srogą ironią, żądać od robotnika, by się żenił aż wtedy, gdy zbierze majątek; korzystne położenie konjunktury targowej (i ewentualnie przystąpienie do stowarzyszenia ku zaopatrzeniu wdów i sierót), oto dostateczne wymogi zdrowego zmysłu ekonomicznego.

**) W tym przedmiocie napisał on rozprawę w Hildebranda „Jahrbücher für Nationalök. und Stat.“ 1872.

nie chciał zająć się ich sprawą parlament: tak przejęci byli jego członkowie przesadną zasadą *laisser faire*. Ale dziś w Anglii jest inaczej: w kraju (str. 314), który według fałszywych zapatrywań w Niemczech jest klasyczną ojczyzną wolności przemysłowej, dziś dzięki Izbom roboczym, o których później, nie ma już nieograniczonej konkurencyi między robotnikami, przynajmniej między ich lepszą częścią.

Przechodząc w końcu swej monografii, podobnie jak Schmoller, do uwag ogólnych („allgemeine Schlussbetrachtungen" str. 309 sq) Brentano zarzuca dotychczasowym Ekonomistom, iż błędy ich pochodzą ze ślepego używania dedukcyi w swych badaniach. Powstawiwszy mianowicie w górze pewnik, „iż człowiek w swych czynnościach gospodarczych powoduje się jedynie dążeniem do jak największego majątku" dedukują ztąd tylko konieczność konkurencyi między robotnikami, nie wiedząc o ich łączności, jaką wykazuje doświadczenie Anglii. Pochodzi to ztąd, że ci Ekonomiści właściwości klas wyższych, mianowicie ich dążność do współzawodniczenia, w ślepej swej abstrakcyi odnoszą do całych ludów, „całkiem zapoznając charakter i stosunki klasy roboczej" (str. 316). Zapominają oni mianowicie (str. 321), że już między współzawodnikami z grona klas wyższych nie każda jednostka posiada równą energię i równą zdolność ku osiągnięciu owego jedynego według nich celu, tj. bogactwa. Cóż dopiero u słabej klasy roboczej, którą z tej strony znamy już od Schmollera. Dlatego to właśnie ta klasa nie może znaleźć zbawienia w samej wolnej konkurencyi, i dlatego potrzebuje pewnej pomocy ze strony państwa. Dzisiejsi teoretycy zalecając wyłączną pomoc własną, tj właśnie wolne współzawodnictwo, są w błędzie, jakąkolwiek przyjmiemy alternatywę. Albo bowiem przy takim systemie walczy, współzawodniczy jednostka z jednostką: wówczas warunkiem ogólnej równowagi, ogólnego szczęścia byłaby równość sił i zdolności u wszystkich; albo uciśnieni udają się do pomocy stowarzyszeń *), a wówczas warunkiem rozkwitu i ogólnego rozpowszechnienia stowarzyszeń byłaby równa u wszystkich chęć do ofiar i poświęceń. Że zaś takiej równości nie ma w świecie, przeto pomoc własna, czy to samych jednostek, czy ich związków nie starczy ku załatwieniu kwestyi ostatecznej. Jestto wynik zupełnie taki sam, jak u Schmollera.

---

*) Jak wiadomo, stowarzyszenia są także wynikiem własnej pomocy.

Na kongresie Eisenachskim Brentano zdawał, jak wiadomo, sprawę o ustawodawstwie fabrycznem, którem nie zajmował się bliżej w swej monografii, jakkolwiek zajmował się nim więcej, niż Schmoller zmowami i Uniami roboczemi; ztąd referat Brentana wypadł lepiej stosunkowo, niż referat Schmollera. Brentano użala się tedy najprzód przed zgromadzonymi w Eisenach, iż istniejących w Niemczech ustaw fabrycznych nie wykonuje się po większej części, a to bądź dla niedbałości władz dotyczących, bądź dla systematycznego oporu przedsiębiorców. Prawdziwą zasługę położyli pod tym względem socyalni demokraci, denuncyując ten stan w r. 1871 w Saxonii. Zresztą, choćby wykonywano istniejące ustawy niemieckie, to niedostateczność takowych nie dozwoliłaby dójść do pożądanych wyników. I tak np. ustawy „fabryczne", chroniące jedynie robotników fabrycznych, nie troszczą się o dzieci, zatrudniane w rzemiośle i domowym przemyśle (Hausindustrie); wychodząc dalej ze słusznego stanowiska, iż małoletni robotnik potrzebuje pomocy państwa, ograniczają one jednak liczbę godzin pracy tylko dla robotników do 16 lat wieku, a nie chronią słabszych niezaprzeczenie, niż mężczyźni, kobiet w fabrykach; zarazem zaś, wierząc w naukę abstrakcyjnej Ekonomii, iż ludzie są prostymi mechanizmami, bojąc się więc, iż gdy robotnicy będą pracowali króciej w dniu, to koniecznie mniej wytworzą, ustawy rzeczone za wiele godzin dozwalają zatrudniać robotników niedorosłych. A szkodliwe te braki oddziaływają nawet na Amerykę, która nakłada cła opiekuńcze na europejskie towary przemysłowe jedynie dlatego, ponieważ dla tańszej takowych produkcyi poświęcają w Europie zdrowie i życie dzieci i niedorosłych robotników, zaś Yankessy wolą poświęcać pieniądze, niż żony i dzieci. Jestto zupełnie nowe uzasadnienie ceł opiekuńczych w Stanach Zjednoczonych, uzasadnienie tak etyczne a silne zarazem, że referentowi mógłby go pozazdrościć Carey. Zresztą ten argument Brentana ma ze stanowiska Socyalistów z katedry pewne znaczenie strategiczne, niczem bowiem nie możnaby łatwiej zniewolić stronnictwa wolnego handlu, by poparło reformę prawodawstwa fabrycznego, jak uzasadnioną nadzieją, iż w dalszej tego ustawodawstwa konsekwencyi Zjednoczone Stany Ameryki staną po stronie wolnego handlu. Czy tylko Yankeesy rzeczywiście argumentują tym sposobem? W końcu ustawy owe, dozwalając dzieciom i niedorosłym, rozpoczynać pracę w fabrykach o godzinie za nadto rannej, a kończyć za nadto późno, iż doprowadzają do tego, przedsiębiorcy nadużywają swej władzy, i dłużej nad czas przepisany zatrudniają pomienione osoby.

B) Pozytywne zapatrywania.

Zapatrywania ogólniejszej natury, mogące bliżej wyjaśnić stanowisko Brentana jako Socyalisty z katedry, znajdujemy tylko na początku i przy końcu 2. tomu jego monografii. Przeważną treść takowej stanowi charakterystyka Unii i Izb roboczych w Anglii; ponieważ jednak z temi instytucyami wiążą się dalsze żądania autora, ponieważ zresztą te instytucye stoją w ścisłym związku z obchodzącą nas tu kwestyą społeczną (roboczą), a jak już wiadomo nie mogliśmy z referatu Schmollera poznać ich tak dokładnie, jak tego wymaga właśnie ten ich związek z rzeczoną kwestyą, przeto niniejszy ustęp rozpoczniemy od owego tematu specyalnego, poczem do ogólniejszych przejdziemy zapatrywań.

Brantano uważa angielskie Unie robocze (Gewerkvereine) w ogóle za „uzupełnienie Ekonomii społecznej na podstawie zupełnej wolności" (str. 50). Dla znakomitego robotnika, którego praca bardzo jest pożądaną i poszukiwaną nie potrzeba innej pomocy nad wolną konkurencyą, i Unie robocze nic nie mają przeciw temu, by taki robotnik więcej zarabiał niż inni; ale im chodzi o ogół robotników, którym potrzeba pomocy z zewnątrz. I otóż one niosą im tę pomoc nietylko pod względem materyalnym, lecz także pod względem moralnym i umysłowym: przyjmują np. do swego grona pijaków (str. 552), przemawiają za potrzebą szkół i przymusem szkolnym (str. 109), za szkołami technicznemi, same urządzają biblioteki, czytelnie i t. d. (str. 101). W szczególności zaś co do płacy żądania Unii są następujęce (str. 59 sq.). Przy płacy na czas żądają od każdego swego członka pewnego, acz nie zawsze i nie wszędzie równego minimum zarobku; wychodzą bowiem ze słusznego zapatrywania, iż gdy jeden robotnik przyjmie mniejszą płacę, to przedsiębiorca zechce zaraz zastosowywać to i do reszty, za jego zaś przykładem muszą chcąc niechcąc pójść i inni przedsiębiorcy *). Przy płacy od sztuki Unie żądają listy, stanawianej za wspólnem porozumieniem robobotników z przedsiębiorcami. O zarzucanem tak Uniom w Anglii, jak Socyalistom z katedry w Niemczech, żądaniu równości płacy nie ma tu więc mowy. Co więcej, Uniom nie chodzi nawet o nader wysoką płacę, lecz głównie o utrzymanie dotychczasowej (str. 214 sq.) („herkömmlicher Lohn") i o zapobieżenie częstym zmianom płacy; o ile bowiem płaca na dłuższe peryody zawisła w istocie od konjunktury tar-

*) Wymaga tego konkurencya.

gowej, o tyle zmieniać ją co chwila według zmiany konjunktury, znaczy ryzyko z przedsiębiorcy przenosić na robotnika, znaczy w obniżaniu płacy utworzyć sobie cła opiekuńcze. Ażeby zresztą w razie rzeczywistej potrzeby wyrównywać płacę stosownie do konjunktury targowej, Unie (str. 661) opłacają swym członkom koszta podróży z miejsc, gdzie za wielka jest liczba sił roboczych, w miejsca, gdzie większy jest popyt za niemi. Bez tego racyonalnego postępowania w istocie nigdy prawie niezdoła płaca wyrównywać się tak szybko i w tym stopniu, jak dochód z innych kapitałów np. procent. A zarazem dowodzą tem Unie, iż stosunek podaży do popytu nie stanowi bynajmniej prawa natury, lecz po prostu zawisł od woli ludzkiej, która jednak nie zawsze rozporządza stosownemi siłami. Bez tej też pomocy Unii (str. 132) prostym frazesem byłaby teorya o tak zw. *standard of life*, ucząca, iż gdy stan roboczy podniesie minimum swych potrzeb, to musi urość płaca w kraju. Wśród wolnej konkurencyi zawisł przeciwnie zakres konsumcyi robotnika od wysokości jego płacy, a tylko Unie wyrównując podaż sił roboczych, sprowadzają wzrost płacy, skoro przeważna większość klasy roboczej podniesie zakres swych potrzeb. Inaczej robotnicy, mając do wyboru między głodem a niższą płacą musieliby przyjąć tę ostatnią. I doświadczenie uczy, że z czasem nawet przedsiębiorcy angielscy przyzwyczaili się (str. 140), w braku robotników udawać się wprost do Unii, tak że robotnik nie jest już odtąd zmuszony, osobiście zgłaszać się ze swym towarem (siłami roboczemi).

Ale Unie myślą i o długości czasu pracy, i ztąd (str. 88) żądają tak zw. normalnego dnia roboczego (Normalarbeitstag), który pragnęłyby ograniczyć do 8 godzin. Fabryczne ustawodawstwo w Anglii chroni tylko kobiety, dzieci i niedorosłych: otóż Unie pragną zastosować to do wszystkich robotników, a w praktyce miejscami przeprowadziły już nawet faktycznie normalny dzień 10godzinny. Ostatecznym zaś ich celem jest, jak mówię, dzień ośmiogodzinny („the platform of labour"). I żądają tego nietylko ze względu na zdrowie robotnika, lecz także—może nawet bardziej—ze względów politycznych i etycznych, bo tylko pod tym warunkiem robotnik będzie miał czas pracować nad swem wykształceniem umysłowem i politycznem. To żądanie zaś, powiada autor wraz z reprezentantami Unii, bynajmniej nie uwłacza wolności pojedynczego robotnika, jak sądzi szkoła abstrakcyjnej wolności. Bo najprzód nietylko w jednej i tej samej fabryce, lecz nawet we wszystkich muszą wszyscy robotnicy z reguły pracować równie

długo, bo tego wymaga techniczny ustrój produkcyi fabrycznej; skoro więc ustawy ograniczają czas pracy dla dzieci, niedorosłych i kobiet, to ograniczenie to faktycznie musi dotykać i dorosłych mężkich robotników, jeżli te ustawy mają rzeczywiście być wykonywane. Gdzie zaś powtóre wyjątkowo potrzeba pracować nad czas normalny, tam mogą przedsiębiorcy umawiać się o to z Uniami w tak zw. Izbach roboczych, jak to też dzieje się w istocie. Wtedy i tę pracę nadobowiązkową ureguluje się za wspólnem porozumieniem. Za dniem normalnym przemawia zresztą jeszcze i ta okoliczność (str. 195), iż gdy pewna część robotników pracuje po 12—14 godzin dziennie, to wykonują tyle pracy, że braknie zajęcia reszcie robotników, narażonej tym sposobem na głód i niedostatek.

(C. d. n.)

DR. LEON BILIŃSKI.

O OBECNYM STANIE FIZYOLOGII
I JEJ PRZYSZŁOŚCI.

(Ciąg dalszy)

Pojęcie chrześcijańskie duszy nieśmiertelnej, osobowej, wcielonej za żywota w ciało a samoistnej po śmierci, nie dla wszystkich uczonych jest zasadniczem o duszy pojęciem, jest podstawą dalszych ich o niej pojęć i poglądów.

Są bowiem fizyolodzy i przyrodnicy, którzy nieśmiertelność i duchowość, i w ogóle istnienie i działalność duszy w człowieku, pojmują i tłumaczą wedle swego widzi mi się i swego własnego upodobania.

Tutaj więc choć nazwy rzeczy mogą być jedne, treść tj. istota ich całkiem jest różną od siebie.

Oto jeden tego przykład.

Prof. berliński Virchów, który w opinii uczonych, uchodzi za wierzącego w duszę, tak w sprawie tej przemówił niedawno na zjeździe przyrodników w Rostoku. A nie zapomnijmy, że mowę tę rzucił on Niemcom, jako program umysłowego zjednoczenia po orężnych w wojnie z Francyą zdobyczach.

„Gdy założymy sobie, powiada on, za pomocą nauk biologicznych, badać zjawiska życia, w najprzeróżniejszych objawach, to

z konieczności natrafimy na starożytne zagadnienie o duchu i duszy....

„Badania tego rodzaju sprawy nie można streścić w zdaniu podobnem do następnego: „Wierzę, że istnieje dusza uosobiona, która może być oddzieloną od ciała, a będąc wyzwoloną zapewnić sobie niezależne istnienie, bo ciałem posługiwała się tylko jako prostą machiną". „Albo też jak głoszą niektórzy, powiada dalej berliński profesor, z większą jeszcze przesadą „że ciało jest tylko poprostu powłoką, której dusza używa przez czas pewien, chociaż bez tej powłoki obejść by się mogła najzupełniej". Z ludźmi takich przekonań woła Virchow, którzy te swoje pojęcia uważają za stałe, niezmienne, próżnemi byłyby wszelkie rozprawy".

„Przeglądając wszystko, co było napisane o duszy, znalazłem, że przez ten wyraz rozumiano: cały szereg czynności ustroju, przywiązanych do pewnych, ściśle oznaczonych części ciała. Niemożliwem więc jest, ażeby siła oddalała się pozostawiając organy, bo ona jest z nimi ściśle związaną i gdyby tych organów zabrakło, siła nie mogłaby objawiać swej działalności. Wszyscy przyjmują ten sposób zapatrywania się, szczególnie przy badaniu chorób umysłowych, i zgadzają się na to, że obłąkany ma ducha czyli duszę, że główną przyczyną obłąkania są zwykle pewne choroby ciała, które wpływają na zboczenia prawidłowych czynności władz umysłowych. Wszyscy są tu w zgodzie, co do siedliska tych chorób; w jednym wypadku jest nim mózg, innym razem, rdzeń kręgowy i t. d. Przekonania te stały się już ogólnemi, tylko mała cząstka wierzy jeszcze, że dyabeł wchodzi w ciało nieszczęśliwego i zabiera je pod swą władzę. Wszyscy zgadzają się na to, że w cierpieniach umysłowych chorują organy, a nikt w duszy nieśmiertelnej nie szuka przyczyny choroby.

„Zwróciłem na to pytanie, kończy Virchow, uwagę, bo życzyłbym sobie, ażeby prawdy przyjęte w jednej dziedzinie nauki, były wszędzie uznane za prawdy".

Z wyznania tego berlińskiego mowcy i profesora widzimy, że wiarę i pojęcia całego chrześcijańskiego *) i Mojżeszowego świata o duszy ludzkiej, wykluczył zupełnie z nauki.

*) Nietylko katolickiego ale protestanckiego, anglikańskiego, greckiego i t. d.

Chociaż zapewnia nas, że przejrzał wszystko, co było napisane o duszy, mało kto temu uwierzyć będzie chciał z poważniej myślących, czytając jego twierdzenie, że wszędzie pod wyrazem duszy rozumiano: cały szereg czynności ustroju, przywiązanych, do pewnych, ściśle oznaczonych części ciała. Nie uwierzy nikt w jego sumienność przeglądania wszystkiego, co napisano o duszy, zestawiając własne słowa jego mowy. Śmiejąc się bowiem z niektórych (tak się wyraża o wyznawcach chrześcijańskich) że wierzą „że istnieje dusza uosobiona, która może być oddzieloną od ciała, a będąc oddzieloną zapewnić sobie niezależne istnienie“ - zbijać ich chce własną ich wiarą i własnem pojęciem (rozumiej chrześcijańskiem) „że niemożliwem jest, ażeby siła (dusza) oddalała się pozostawiając organy, bo ona jest z nimi ściśle złączona, gdyby tych organów zabrakło siła nie mogłaby objawić swej działalności“. Trudno przypuścić, ażeby wymowny Dr. Virchow nie czytał nigdy żadnego katechizmu, ani nigdy nie miał biblii w ręku; wiedzieć by więc powinien, że nauka ta, o nierozłączności ciała i duszy w żyjącym człowieku, o tem wcieleniu się ducha (a jak Virchow mówi siły) w ciało, o tem, że dusza objawia swą działalność przez ciało i t. d. jest starą nauką chrześcijańską, starszą jak on i jego ojczyzna. Pamiętać by winien, że nauka o odłączeniu się duszy od ciała jest i była zawsze nauką i pojęciem śmierci, że wyzwolenie duszy, czyli ducha z ciała, o którem się z takim przekąsem wyraża, stanowi znów jego żywot pośmiertny, gdy ciało idzie do ziemi, zkąd powstało, a duch wraca do Boga.

Nie należałoby więc robić fałszywych żarzutów tym, których prawdami się posługują, a o istnieniu których wiedzą wszyscy, niedoktorowie i nieprofesorowie nawet.

Powiada Dr. Virchow, że „wszyscy zgadzają się na to, że obłąkany ma ducha czyli duszę, ale że przyczyną obłąkania są zwykle pewne choroby ciała, które wpływają na zboczenie prawidłowych czynności władz umysłowych. Wszyscy są tu w zgodzie, zapewnia uczony profesor, co do siedliska tych chorób. W jednym wypadku jest nim mózg, innym razem rdzeń kręgowy i t. d. Przekonania te stały się już ogólnemi. Wszyscy zgadzają się na to, że w cierpieniach umysłowych chorują organy a nikt (?) w duszy nieśmiertelnej nie szuka przyczyny chorób“.

Pan profesor i doktor, który wszystko przeczytał, co napisanem zostało o duszy, myli się i tu bardzo, i niemiło-

siernie w błąd wprowadza tych, którzy mu zawierzyli, gdy mówi „że wszyscy zgadzają się na to, że w cierpieniach umysłowych chorują organy, a nikt w duszy nie szuka przyczyny choroby".

Do dziś bowiem u znakomitej większości psychiatrów całego świata w wykazach statystycznych chorób umysłowych znajdujemy, iż większa część chorób tych powstaje z przyczyn psychicznych i moralnych, czyli duszy, a nierównie mniejsza ilość ich rozwija się z przyczyn cielesnych, somatycznych tj. fizycznych obrażeń lub chorób ciała *). Na jakiejże więc zasadzie prof. berliński który wszystko czytał, co napisano o duszy, twierdzi z publicznej katedry prezesa zjazdu, że dziś nikt w duszy nie szuka przyczyny chorób umysłowych? Czyż to mogło być powiedzianem na seryo? Autor patologii celularnej, za zbyt snać ufa swojej powadze, i za zbyt lekceważy swoich słuchaczy i czytelników.

Cóż znowu zrobi się z uznawaną przez prof. Virchowa nierozłącznością siły od materyi, czyli duszy od ciała w człowieku, w chorobach umysłowych? Jakie ma być i jest stanowisko wedle niego tego „ducha czyli duszy, którą ma obłąkany", w obec teoryi, że zboczenia umysłowe, zależą zawsze tylko, od zboczeń ciała czyli jego chorób? Kto wszystko bowiem w życiu umysłowom przypisuje ciału, jakież znaczenie, wpływ i siłę naznaczy duchowi? Siła czyli dusza, która nigdy za życia ciała nie odstępuje i jest z nim ciągle złączoną, miałażby w istocie w objawach życiowych, zachowywać się tylko biernie? Miałażby ona ulegać ciału a nie ciało jej? Miałażby dusza słowem w człowieku być tym meblem, z którym i bez którego zarówno dobrze żyć by on mógł na świecie i działać? Nie i nigdy nie!

Taka teorya bowiem, chociaż może być silną wodą na młyn patologii celularnej, by przedłużyć jeszcze jednę chwilę rozgłosu jej twórcy; nie wytrzymuje przecież żadnej poważnej krytyki. Takie pojęcie duszy, za zbyt jest trywialne, by mogło zyskać kiedy jakiekolwiek uznanie i choć na chwilę uchodzić za naukowe.

*) Jednego tu tylko przytoczymy psychiatrę Leidesdorfa, który usiłując wszystkie choroby tłumaczyć z fizyologicznego stanowiska, pisze przecież: „Co się tyczy psychicznych przyczyn chorób umysłowych, to te według zgodnego świadectwa wszystkich obserwatorów tych chorób, uważane być winny za najczęstsze". „Lehrbuch der psychischen Krankheiten" str. 145 1865.

Pojęcia o wyzwoleniu się duszy z ciała, o przyszłem samoistnem osobowem życiu jej, pojęcia, że ciało jest tylko czasową, doczesną powłokę duszy i. t. p. wydały się berlińskiemu mowcy i profesorowi, który przeczytał wszystko, co napisano o duszy, pojęciami tak okropnemi, iż z oburzeniem wołał z katedry prezesa zjazdu: „iż z ludźmi takich przekonań, którzy te swoje pojęcia uważają za stałe i niezmienne, próżne są wszelkie rozprawy".

Życie przyszłe i w ogóle wielkie zagadnienia człowieka dotyczące jego najwyższego przeznaczenia, są całkiem nie zrozumiałe dla autora patologii celularnej. Nie dość na tem, widzi on w nich tyle sprzeczności, że je wyrzuca z dziedziny pojęć prawdy i nauki, zapominając o tej wielkiej podstawowej prawdzie, którą poważny przyrodoznawca angielski Faraday powiedział: „że przyroda będąc dziełem Stwórcy nie może w żaden sposób pozostawać w sprzeczności z wyższemi zagadnieniami dotyczącemi naszego przyszłego życia". Zapominać niegodzi się, że te pojęcia stanowią najwyższą sferę pojęć ludzkich, a będąc niejako gwiazdą i pobudką w życiu i kierownikiem kroków naszych tutaj, za zbyt są ważnym czynnikiem w życiu człowieka, ażeby je ktokolwiekbądź z poważnie myślących, a tem bardziej lekarz, psychiatra lub fizyolog, mógł jak należy nieuwzględniać, a zbywał je płaskim frazesem Dr. Virchowa: „że z ludźmi tych przekonań próżne są wszelkie rozprawy".

To cośmy dotąd z uroczystego wyznania berlińskiego profesora przytoczyli, niechaj będzie dowodem, na jak płytkich i słabych zasadach opierają się teorye o duszy tych, którzy zrywając z tradycyą chrześcijańską, sami wedle swego upodobania, tworzą nowe o niej pojęcia i poglądy, jak ów powyższy Dr. Virchow.

Chrześcijańskie pojęcie duszy jest dziś wszędzie przyjęte i uznane, gdzie prawdę odczuwać umieją, a nauka jest szanowaną. Prawda ta bowiem wytrzymała wszelkie pociski, natarcia i najgwałtowniejsze krytyki przeróżnych szkół filozoficznych, w ich pochodzie do prawdy, i wyszła z ognia ich cała, jasna i silna.

„Dziwna rzecz, powiada uczony Carpentier *), iż ci, którzy na każdym kroku uciekają się do doświadczenia, jako do podstawy wszelkiego poznania, nie zwracają najmniejszej uwagi na najbardziej zasadnicze i najbezpośredniejsze z doświadczeń, a mianowicie

*) W mowie inaguracyjnej, w brytańskim Tow. postępu Nauk.

na doświadczenie, na które zdrowy rozsądek cały ludzkości rzuca daleko żywsze światło, aniżeli to, które nam prześwieca przez ciemności rozpraw filozoficznych".

Prawdy chrześcijańskie o duszy, przyjęte i uznawane przez cały świat chrześcijański i cywilizowany, muszą być rzeczywiście prawdami, kiedy tak powszechne uzyskały uznanie. Bo słusznie powiada Szelling: „że tylko głębokie niedoświadczenie mogłoby w siebie wmawiać, że świat jest gotów dać sobie narzucać każdy bez różnicy wynik, który mu za wypadek gruntownej i ścisłej nauki jest podawany" *).

Zdrowy rozsądek, instynkt, czucie mas opiera się zawsze fałszowi, gdy prawda ma tę wielką potęgę i ten urok „że poznanie jej z zupełnem o niej przeświadczeniem, jest tak wielkiem dobrem, że wobec tego, wszystko co zowią reputacyą, opinją ludzi i wszelką próżność świata, za nic stawić nie można" **).

Ten wewnętrzny pokój i to zadowolenie z pojęcia prawdy stanowi potęgę, którą długo człowiek zwycięzko walczyć może z fałszem i odpierać wszelkie na nią rzucane pociski.

Są przecież uczeni, którym się zdaje, że zerwawszy z tradycyą chrześcijańską, na drodze badań naukowych dochodzą do wyników chrześcijańskich, chrzcząc je innemi zupełnie nazwami dla odróżnienia. Ludzie ci, powiada słusznie Szelling, podobni są do tych, którzy dla tego daną gwiazdę widzą na niebie gołem okiem, iż je pierwej przez teleskop ujrzeli" ***).

Ludziom tym, zdaje się, że to co w nich żyje, co istność ich stanowi i co niemi rządzi, raz oświecone może się wyprzeć prawdy, nie działać i nie wpływać na ich myśli i kroki.

Żyjemy w epoce chrześciańskiej, i pod wpływem cywilizacyi chrześcijańskiej, wszyscyśmy wzrastali i rozwijali się przecież.

Dobrą jest i korzystną dla nauki niepodległość badania, ale błędem wielkim jest i niedorzecznością niepodległość w obec prawdy, która nami rządzić winna.

Są prawdy wielkie i podstawowe, które odczuwa ludzkość cała a których człowiek drogą zmysłowych doświadczeń sprawdzić nie jest w możności, ale którym poddać się nakazuje mu wewnętrzne poczucie i naukowe sumienie. Słusznie też bardzo z powodu jednej

*) W Lekcyi wstępnej przy otwarciu kursów filozofii w Berlinie. 1842 Bibl. Warsz. str. 413.

**) Szelling tamże.

***) Philosophie die Offenbarung.

z takich prawd zasadniczych, a mianowicie aktu stworzenia, powiada uczony angielski fizyk Tyndall „że chociaż jestem zwolennikiem największej swobody w dochodzeniu prawdy, powiedziałbym jednakże tym, którzy pracują nad sztucznem wytwarzaniem istot organicznych (samorodztwo), że jest to zadanie przechodzące granicę wiedzy i mocy ludzkiej".

Badania naukowe ostatnich kilku dziesiątek lat w sprawie siły i materyi, ale badania i wyniki ludzi prawdziwie uczonych, nie mało się przyczyniły do wyjaśnienia i uznania rzeczywistej prawdy w tym względzie.

Nie wdając się w szczegółowe pojęcia, teorye i określenia siły i materyi, przytoczymy tutaj ostatnie wyniki naukowych badań.

Pierwszym i najważniejszym jest to wyznanie [1]) „że niepoznamy nigdy istoty siły ani materyi" [2]) „albowiem atom pojmowany jako cząsteczka niepodzielna masy, bezwładna i będąca zarazem siedliskiem sił, jest pojęciem złożonem z sprzeczności. Ta to niemożebność zrozumienia istoty materyi i siły, stanowi jedną z granic naukowego poznania przyrody" [3]).

Drugą prawdą jest: „że nie materya żyje ale siła żyje" [3]), „że prawa ruchu wykazane przez Newtona nie mają swej racyi bytu w istocie materyi, ale w wolnym akcie najwyższej potęgi" [4]). „Że „przez siłę rozumiemy pewne ciśnienie, którego skutkiem jest ruch ciał swobodnych, że materya nie może być przyczyną żadnego „podobnego zjawiska, a ztąd i pojęcie materyalności siły nie powinno istnieć w nauce" [5]), a liczne płyny wymyślane dotąd, „w celu wyjaśniania czynników fizycznych, powinny być zupełnie „wyrzucone z dziedziny fizyki, ponieważ wszystkie siły natury, „zależą od ruchu" [6]).

---

[1]) Cl. Bernard L'introduction a l'etude p. 113.

[2]) Dubois-Raymond z mowy mianej w Lipsku r. 1872.

[3]) Tyndall wyraźnie powiada, że materyalista spotyka na krańcach swych dochodzeń nieprzyzwyciężone przeszkody. Zapytany, skąd przychodzi materya, kto lub co dzieli ją na drobinki, oraz wywołuje w nich popęd do układania się i łączania w kształty organiczne? — nie będzie w stanie na to odpowiedzieć, i nie, dziw, gdyż nawet nauka nie rozwiązuje tych pytań.... Kto odpowie na to pytanie? Komu została powierzoną ta tajemnica?.... Tu musimy z pokorą uchylić czoła i wyznać, że nic nie wiemy". (W rozpr. Siły fizyczne i siła myśli).

[4]) Secchi L'unite de forces physiques p. 591.

[5]) Aizy Six lessons on astronomy.

[6]) Secchi, tamże str. 685.

Ważną dalej zdobyczą jest ta prawda „że ponieważ przy-„czyna, czyli siła wyprzedza zawsze skutek, przeto możemy łatwo „odosobnić siłę wykonującą pracę od warunków materyal-„nych, do których siła ta może być zastosowaną, lub między któ-„remi może być rozdzieloną“ *), dalej „że przyczyny zjawisk nie należy brać nigdy za jedno z warunkami materyalnemi ich objawiania się, bo chociaż poznamy wszystkie warunki materyalne zjawiska, przyczyna jego przecież pozostanie na zawsze dla nas ukrytą“ **), czy będziem śledzić prawa ciążenia, rozwój ziarna rzuconego w ziemię, czy też ludzką inteligencyą i jej objawy. W końcu postrzeżono i stwierdzono to prawo „że siła i materya w obiegu swym światowym, zmienia się tylko w swoich przejawach ale nic nie traci i nic nie zyskuje z pierwotnie nadanego sobie natężenia“. Prawo to nazwali niektórzy przyrodnicy nieśmiertelnością siły i materyi. Nieszczęśliwa ta nazwa, fałszywą jest, przeciwną rzeczywistości, i niezgodną z tem pojęciem nieśmiertelności, w którą od początku świata wierzyli i wierzą wszystkie narody, odczuwa i pojmuje zawsze lud i jego mędrcy i wieszcze.

Dotąd duchowi tylko ludzkiemu przypisywaliśmy nieśmiertelność, a teraz i ciało jego śmiertelne stało się nieśmiertelnem, jak również ziemia, słońce i księżyc, także przeszły do nieśmiertelności. Nieśmiertelność ta nowego rodzaju, nie ostoi się przecież w obec poważnego filozoficznego na rzeczy poglądu. Prawo samo pojmujemy, ale nazwy jego charakteryzującej za prawdziwą w żaden sposób uznać nie można. Wartoby przeto, aby poważni prawodawcy w nauce, cofnęli ją co rychlej z obiegu, jako fałszywą monetę, a rzecz samą do właściwych sprowadzili granic.

Ze sprawy tej poruszonej tu mimochodem tę przecież wyciągniemy bardzo charakterystyczną uwagę, że ci, którzy w imię nauki odrzucali zawsze i nie uznawali nieśmiertelności ducha ludzkiego w nieśmiertelność materyi i siły uwierzyli natychmiast i głoszą, że ją doskonale pojmują. Co dowodzi, że musi to być nieśmiertelność innego rodzaju, różna od nieśmiertelności ducha naszego.

Obraz ten ostatnich naukowych wyników nad siłą i materyą; streścił niedawno, bardzo szczęśliwie, uczony William Carpen-

*) W. Carpanter w mowie inaguracyjnej w Tow. postępu nauk w Londynie r. 1872.

**) Cl. Bernard. Pregrés de la Physiologie generale str. 56 i 180 r. 1867,

ter, prezes brytańskiego Towarzystwa postępu nauk *).

O to słowa jego:

„Pewna klasa ludzi, która siebie uważa za jedynych tłumaczy przyrody, od pewnego czasu ciągle powtarza, że tylko znamy materyę i prawa rządzące nią; to zaś co nazywamy siłą jest tylko urojeniem naszej wyobraźni. Ja sądzę, że materya jest tylko pojęciem subjektywnem, siła zaś jest właśnie tem, co bezpośrednio poznać możemy....

„Słusznie sir John Herschel twierdzi, że cały ród ludzki tak samo jednomyślnie się zgadza na istnienie rzeczywistego związku między przyczyną a skutkiem, jak się zgadza na istnienie świata zewnętrznego.

„Otóż przyjmując logiczne określenie przyczyny, jako czegoś co poprzedza skutek, zawsze możemy odosobnić siłę, wykonywającą pracę, od warunków materyalnych, do których siła ta może być zastosowaną, lub między któremi może być rozdzieloną. Wprawdzie wyraz przyczyna w zwykłej mowie znajduje zbyt obszerne zastosowanie.... lecz umysł choć trochę wprawny, zawsze będzie mógł odróżnić siłę rzeczywiście działającą, od warunków, przy których ona działa.

„....Nasze tłumaczenie zjawisk przyrody będzie niezupełne, jeśli umysł nasz nie połączy idei siły z ideą ruchu i jeśli pierwszej z nich nie będzie uważał za istotną przyczynę zjawisk, warunki zaś materyalne, za formalne tylko przyczyny. Tym sposobem z jakiejkolwiek strony punktu widzenia zapatrywać się będziemy na tę sprawę, czy to ze stanowiska zdrowego rozsądku całego rodu ludzkiego, czy też ze stanowiska związku między przyczyną a skutkiem, zawsze dojdziemy do tego samego wyniku, że pojęcie siły jest jedną z elementarnych form myślenia, bez której zupełnie nie możemy się tak samo obejść jak bez pojęcia przestrzeni i ciągłości".

„Badania, które nas doprowadziły do pojęcia regularności w zjawiskach przyrody, które to pojęcia nazywamy prawami, są niczem innem, jak tylko pojęciami ludzkiemi, podlegającemi wszelkim błędom ludzkim; które może wyrażają, a może nie wyrażają idei wielkiego Stwórcy przyrody.

*) W mowie zagajającej publiczne posiedzenie r. 1872.

„Twierdzenie, iż te prawa same przez się działają, i że wyłączają. lub też czynią nie potrzebnemi jakąkolwiek siłę, zdaje się nam być bardzo zuchwałem i mało filozoficznem. Wtedy bowiem tylko można powiedzieć, że jakieś prawo reguluje zjawiska lub rządzi niemi, gdy ono jest wyrażeniem siły działającej“.

„Doszliśmy dziś do punktu kulminacyjnego tłumaczenia przyrody przez rozum człowieka, mianowicie do poznania jedności siły, której różne objawy przedstawiają się nam jako zjawiska przyrody. Do tego to celu dążą teraz wszystkie badania naukowe. Zamienność sił fizycznych, ich stosunek do sił rządzących życiem; związek ścisły, zachodzący między czynnościami umysłu i czynnościami ciała, związek którego zaprzeczyć nie możemy, prowadzi nas do tego samego wniosku. Piramida, której wierzchołek stanowi ten wniosek filozoficzny, spoczywa na pierwotnym instynkcie ludzkości.

„Nasi praojcowie podobnie jak i dzicy naszych czasów, każdą zmianę, do której człowiek nie przyłożył ręki, przypisywali szczególnej jakiejś potędze.... nadludzkiej... W miarę tego, jak coraz bliżej poznawano jednostajność w przyrodzie, niektórym z tych potęg (bóstw) zaczęto przypisywać władzę wyższą, gdy jednocześnie inne, zaczęto uważać jako podwładne pierwszym. Z następstwem czasów, gdy badania naukowe przyrody zaczęły przybierać coraz większe rozmiary, idea o jej jedności i harmonii coraz bardziej wzrastała w siłę. I dla tego też u najbardziej oświeconych filozofów greckich i rzymskich napotykamy idee o jedności ducha najwyższego, który dzierży w ręku początki świata. Oni bowiem byli zdania, że

Wszystko jest tylko cząstką ogromnej całości
Której ciałem jest przyroda, a duszą Bóg...

„Lecz nauka czasów nowszych, przybrała kierunek bardzo odmienny. Zastanawiając się wyłącznie nad porządkiem w przyrodzie, zupełnie się oddzieliła od teologii, która ma za zadanie, badanie przyczyny tego porządku....

„....Dziś, cała ludzkość instynktownie i na drodze najgłębszych badań filozoficznych, przychodzi do przekonania, że duch jest jedynem źródłem siły, zadaniem więc nauki powinno być wykazanie jedności siły, działającej w najrozmaitszych objawach i zjawiskach zachodzących we wszechświecie, jak również śledzenie jej ciągłości w ciągu wieków, przez które wszechświat się rozwijał“.

W obec takiego postawienia rzeczy i takich wyników nauki, co do materyi i siły, nietrudno wykazać zgodność z nimi odwiecznych pojęć filozofii chrześcijańskiej i zapatrywań się wielkich filozofów XVII. wieku, którzy kto wie, czy we wszystkiem niemal co wielkie i ważne, nie stokroć bliższymi byli prawdy, jak my synowie XIX. stulecia.

Pierwszą podstawową zasadą filozofii chrześcijańskiej jest ta prawda, że Bóg stworzył świat z niczego, wolą swą tylko i wszechmocnością", że czyn taki nie jest wyczerpaniem się subjektywności tj. „znajdowaniem siebie zewnętrznie" jak mówi szkoła Heglowska, ale jest aktem woli wszechmocnej w Bogu, samodzielnej w człowieku. Bóg bowiem gdy wyrzekł: „Stań się światło" i stało się światło, to tem siła bóstwa nie została w świetle — tylko zostało dzieło boskie *). Prawda to wielkiego znaczenia Człowiek bowiem może mieć w duchu swym wielką siłę, choć się ona na zewnątrz niczem nie objawia, albo mieć siłę, którą wielkością przechodzi czyn dokonany.

Dalej powiada filozofia chrześcijańska, iż do bytu z nicestwa daną została światu pewna istota bytu, nazwana przez filozofów scholastycznych substancyalnością.

Takie pojęcie bytu w związku z pojęciem istoty ułatwia nam bardzo zrozumienie stworzenia z niczego, jako czynu realnego, rzeczywistego.

Istota ta, której natury ani zbadać ani pojąć nie zdołamy nigdy, stanowi życie przyrody i ma swą samodzielność, co znaczy, że Bóg zaopatrzył istotę bytu, zkąd powstała wielość i wielorakość sił, które działają właściwymi sobie trybami. Siły te stworzone i samodzielnie działające, nazwane zostały inaczej przyczynami drugiemi. W I rozdziale Genezy znajdujemy orzeczenia, które w zupełności odpowiadają tej teoryi o samodzielności danej siłom, czytamy tam bowiem: „rozkazał Bóg aby rządziły, aby rządziło dzień (światło większe) aby rządziło noc (światło mniejsze), aby rządziły i dzieliły i t. d.

Otóż z sił takich i trybów składa się przyroda cała. Sposób zaś zaopatrzenia tych trybów i wzajemny ich stosunek do siebie stanowi ową przecudną harmonią świata.

*) Różnicę tę siły twórczej, aktu stworzenia od dzieła stworzonego widzimy bardzo wyraźnie orzeczoną w tym tekście pisma S. „Tu są zrodzenia nieba i ziemi, gdy były stworzone w dzień, którego uczynił Pan Bóg niebo i ziemię, wszelką różczkę polną niż weszła na ziemię i wszelkie ziele krainy niżli wyniknęło".

Uczony Leibnitz w rozprawie swej „De la nature en elle même"[1]) znakomicie wykłada, jak pojmować należy zaopatrzenie tych sił stworzonych. Samodzielność ich nazwał on monadycznością.

Powiedzieliśmy wyżej, iż z podzielenia i zaopatrzenia istoty bytu powstała wielość i wielorakość sił, rozpatrując się więc w ilości tych sił stworzonych, czyli przyczyn drugich, ich wielorakości, tj. stosunkowej ich wyższości, lub inaczej stopniowania ich w potędze swej w przyrodzie, przyjść musimy w logicznym wywodzie i do uznania duszy zwierząt, tej najwyższej siły w naturze, tej duszy żywiącej pisma św.,[2]) jakoteż do uznania wyższej jeszcze nad nią potęgi, duszy człowieka.

Dusza bowiem nasza, ów „dech żywota tchnięty przez samego Boga [3]) w oblicze człowieka, owe „słowo żywe" jest także siłą przez Boga stworzoną, samodzielną, ale naturą i mocą swą różną, potężniejszą nad wszystkie siły stworzone przyrody. Potęga taka musiała być zresztą daną przez Stwórcę temu, kogo uczynił On panem przyrody [4]) i oddał mu nad nią panowanie.

Zanim przejdziemy do szczegółowego zastanowienia się nad duszą ludzką, jako siłą ożywiającą i stanowiącą życie człowieka, zwrócić tu chcemy jeszcze uwagę na rzecz nader ważną, a mianowicie na to, że w przyrodzie są rzeczy konieczne i dowolne. Do odróżnienia zjawisk takich w świecie, doszli już i greccy filozofowie, a mianowicie Arystoteles, wytłumaczyć ich przecież nie byli sobie w stanie. Konieczne jest to, co być musi, co się zmieniać nie może i czego my sobie inaczej przedstawić nie jesteśmy w stanie. Pojęcie konieczności w przyrodzie odpowiada temu, co rozumiemy przez prawo.... Dowolnem zaś to, co inaczej istniejącem pojąć jesteśmy w stanie, co zmieniać się tj. różnie występować może.

---

[1]) T. II. str. 454.

[2]) „Niech wyda ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego; bydło, płaz i zwierz ziemski według rodzaju swego, i stało się tak" Gen. I. 24.

[3]) Stworzył Bóg człowieka z prochu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota. Gen. II. 7.

[4]) Niech panuje nad rybami morskiemi, nad ptactwem niebieskiem, nad zwierzęty i nad wszystką ziemią G. I. 26

Pojęcia konieczności i dowolności, są to najwyższe idee, do jakich człowiek wznieść się może. Bez zrozumienia ich dokładnego, nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć sobie żadnego z najciekawszych pytań filozofii przyrody ani pojąć tajemniczego stosunku, jaki zachodzi między wolą człowieka a wolą Stwórcy.

„W przyrodzie, powiada p. E. Ziemęcka*) w swych Zarysach filozofii, są rzeczy konieczne, tryby oznaczone, prawa stanowiące istotę harmonii wszechświata, które nigdy zmieniać się nie mogą; te ogarnia potęga Boga i wierna raz uczynionemu postanowieniu utrzymuje w oznaczonym kierunku; są znów rzeczy dowolne z wewnętrznego zasobu sił się wywijające, który to zasób modyfikuje się i urozmaica przez przypadkowe zetknięcie się tych sił, z innemi siłami. Nie wszystko jest konieczne w przyrodzie, nie każdy szczegół objęty prawem konieczności, jest tam rozległe pole zostawione dowolności przyrodniczej, dowolności przyczyn drugich**), których jak rzekliśmy Bóg chciał uszanować godność, może czyniąc ją symbolem owej wolności duchowej, jaką znajdujemy w świecie moralnym. Całą tę sferę dowolności naturalnej, ogarnia znów wszechwiedza Opatrzności, utrzymująca te szczegóły, te pojawy, te nie obrachowane skojarzenia sił w danej sobie, pięknej, a nie mięszającej zgody ogólnej przypadkowości. Na każdym takim szczególe spoczywa opieka boska, każdy otoczony jest czułą jej troskliwością ***); każdego istnienie, jednochwilowe nawet losy, wiadome są Bogu. On jest panem wszystkiego, ale chciał w swoim państwie mieć rzeczy konieczne i rzeczy dowolne i takiemi je utrzymuje".

Filozofia racyonalna i materyalna ze wszystkiemi swemi odcieniami, nie uznaje w przyrodzie rzeczy dowolnych tylko konieczne, tj. prawa niezmienne, stałe, przyrody. Idea bezwzględna, powiadają racyonaliści, działa i w przypadkowościach tj. że względem niej nie ma przypadkowości. Rac onalizm nie

---

*) Str. 26. i 27.

**) „Wprawdzie nauka stara się te przyczyny coraz bardziej do kilku, a nawet do jednéj przyczyny odnosić, czyli do jednej siły, to jednak nie znosi swobodnego działania wszystkich sił pochodnych, a gdyby nawet to odniesienie kiedy się urzeczywistniło, byłaby to właśnie ta istota bytu, o której mówiliśmy".

***) Co dobitnie wyraża pismo mówiąc „Bóg piastuje świat słowem swojem" (Do Żyd. I. 3.)

uznający zupełnie rzeczy dowolnych w przyrodzie, a szukający jedynie tajemnicy porządku jej w prawach raz w nią przy stworzeniu włożonych, sam stawia sobie zaporę, która mu nie tylko że nie dozwala poznać całości zjawisk przyrody, ale w zupełnej ciemni stawia mu cały świat moralny, gdzie dowolność tak wielką odgrywa rolę.

Błąd ten racyonalizmu pochodzi ztąd głównie, że uznając ideę najwyższą twórczą, jednem słowem Stworzyciela, nie wierzy w utrzymującą rzeczy stworzone Opatrzność. Dalej z tego, że mięsza pojęcie sił z pojęciem ich trybów czyli praw, gdy siły są wolne, a tryby stałe, zkąd właśnie siły te nazwano i przyczynami, chcąc tem oznaczyć daną im wolność. Bakon, który w sprawie pojęcia tych sił stworzonych czyli wtórnych i ich trybów wiele rzucił światła w nauce, błądzi również utrzymując, że tryby czyli prawa sił są skutkiem własnej tychże sił samodzielności, gdy one jak słusznie powiada uczony Leibnitz, są tylko postanowieniami bożemi w nich, są prawami istniejącemi razem w Bogu i w siłach, rękojmią zaś ich działalności i trwania, jakoteż mocy ich jest Bóg, źródło sił i piastun trybów. Bez Jego woli utrzymującej wszystko, przyczyny drugie zostałyby nicością tylko.

Zapoznawanie to dowolności przyrody w szczegółach, prowadzi do bardzo błędnego jej pojmowania. Dosyć przecież być tylko sumiennym postrzegaczem, aby się przekonać, że są w przyrodzie zjawiska, które wyłamują się niejako z wszelkich praw określoności, stałości i niezmienności, których ani pojawów, ani przebiegu nie można w żaden sposób obliczać z matematyczną ścisłością, tak, jak to się dzieje np. z prędkością światła lub elektryczności. Dosyć wspomnieć tu meteorologię, której przecież stałych zasad uchwycić ani utworzyć nikt nie potrafi, jak niepodobieństwem jest naznaczyć również praw stałych i dla tych strasznych nieprawidłowości przyrody, które my zwykle powietrzem albo zarazą pospólną zowiemy.

A cóż dopiero mówić o zjawiskach życiowych, o człowieku i naukach mających jego na względzie, jak fizyologii, medycynie, antropologii i t. p. Tutaj dowolność, już nie mówimy moralna woli, ale przyrodniczych zjawisk życiowego ustroju nieskończenie wielką odgrywa rolę. Błąd racyonalistów i materyalistów uznających tylko w przyrodzie rzeczy konieczne, tj. prawa

stałe i niezmienne, a zaprzeczających stanowczo istnieniu rzeczy dowolnych, występują jeszcze bardziej rażąco jak w meteorologii. Uważając oni bowiem człowieka za machinę w ruchu, zastosowują do jego badania sposoby, środki i przyrządy wyłącznie mechaniczne i z wyników badań tych tworzą teorye o życiu cielesnem i umysłowem człowieka. „Nie możemy też pominąć tu, powiada Lewes *) znakomitego przykładu błędnego zastosowywania matematyki do objawów żywotnych.... Ważyć bowiem mózg dwóch ludzi chcąc oznaczyć, jakie są u każdego z nich władze mózgowe, jast to samo, co ważyć całe ich ciało, aby określić jaka jest ich siła fizyczna, ich zręczność, wytrwałość lub dobroć charakteru. Zaprawdę błędy podobne nigdyby uie zyskały tak powszechnego uznania, gdyby uczeni więcej badali filozofię biologiczną, któraby im wykazała, że objawów żywotnych nie można objaśniać na podstawie metody fizycznej".

Ludzie ci nieuznawania swego rzeczy dowolnych w przyrodzie niczem nie udawadniają, niczem nie dowodzą, przeczą tylko, bo im tak potrzeba, dla nietykalności ich wyłącznej teoryi o konieczności i niezmienności wszystkich praw w przyrodzie, bo im teorya stworzenia jak opatrzności czyli rządu Bożego światem, nie wydają się dość naukową i prawdziwą. Teorye też ich, poglądy i doświadczenia, usiłujące zaprzeczyć najoczywistszym zjawiskom przyrody, nie wytrzymują żadnej poważnej krytyki, nietylko ściśle naukowej, ale krytyki zdrowego rozsądku mas, dla których dowolność pewnych zjawisk przyrody tak jest jasną jak słońce na niebie, istnieniu którego ślepy chyba przeczyćby się odważył. Wszelkie naciągania i pozory prawdy, nie złudzą żadnego, dobrej wiary badacza, tj. tego, który sam złudzonym być nie chce.

„Ci więc, którzy z pewnego szeregu zjawisk przyrody, otrzymanych z niektórych szczególnych postrzeżeń, powiada prezes brytańskiego Tow. postępu nauk **) wyprowadzają stałe, niezmienne prawa, mające rządzić wszechświatem, nietylko podczas peryodu tych doświadczeń, ale i po wszystkie czasy, wpadają w zarozumiałość naukową, nie mniejszą od tej, jaką starożytnym wytykają. Ta to zarozumiałość wybitnie odróżnia tych uczonych od prawdziwych filozofów, których szerokie poglądy i bystry wzrok zdołały odkryć prawdziwą budowę wszechświata".

*) Fizyologia str. 135.
**) William Carpenter. W mowie zagajającej r. 1872.

Tłumaczenie wszystkich zjawisk przyrody, jakoteż objawów życiowych naszego ustroju, wyłącznie tylko koniecznością i niezmiennością praw, prowadzi w prostem następstwie do zaprzeczenia wolnej woli człowieka, i usunięcia Boga od rządów świata. „Skoro bowiem wpływy fizykalne, następujące jedne po drugich, powiada Draper, w stosunku przyczyny do skutku, razem wzięte, stają do całego świata organicznego w stosunku przyczyny, ten świat znowu będzie skutkiem.

....„Gdy więc spostrzegamy te prawidłowe następstwa, nie powinniśmy już jak niegdyś odnosić je do bezpośredniej interwencyi, pochodzącej z mądrych przewidzeń samowolnego działacza.... W niniejszej teoryi panowania czynników fizycznych nad formami organicznemi, nie uznajemy żadnych wyjątków nawet w zastosowaniu do człowieka *).

Historya cywilizacyi Anglii Buckla na tych że samych opiera się zasadach. Widzimy więc, że zasady fizyologiczne zastosowane tu zostały do wykładów dziejów i cywilizacyi, a to z tej mianowicie przyczyny, jak powiada w przedmowie swej Draper, „że postęp społeczny podlega zupełnie tak samo rządowi praw przyrodniczych jak wzrost ciała, a życie pojedyńczego człowieka jest minaturą życia narodu" **).

Nie jest więc i nie powinno być teraz dla nikogo rzeczą obojętną, oderwaną, jakie zapanowują dziś pojęcia w fizyologii, naukę tę bowiem prócz lekarzy, biorą filozofowie, antropolodzy i historycy za podstawę w tłumaczeniu i rozwiązywaniu najwyższych zagadnień człowieka, duszy, postępu i cywilizacyi. A co dziś w książkach i pojęciu, jutro w życiu i czynach się objawia, „bo rozmyślanie nad prawami przyrody, jak powiada słusznie bardzo Kl. Bernard, i zachwyt nasz dla objawów otaczającego nas życia, nie wystarcza już dziś człowiekowi, czuje on, że jego misyą jest działać i panować" ***), to jest myśli i pojęcia naukowe w czyn żywy przetapiać, a życie i pojęcia życiowe wedle nich kierować, by między myślą a czynem nie było rozdziału".

Po za racyonalistami są uczeni, którzy uznając akt stworzenia i rządy opatrzności tj. czuwającej ciągle nad światem Idei bezwzględnej, popadają przecież w błąd, wpoj-

*) Historya umysłowego rozwoju Europy. Zesz. I. str. 10 i 11.
**) Tamże. Przedmowa I.
***) Progres de la physiologie generale 1867. str. 142.

mowaniu t. n. przyczyn celowych, czyli ostatecznych (causes finales), które tu także nie małą w całej tej sprawie odgrywają rolę. Przyczyny celowe, to co innego zupełnie jak przyczyny drugie, o których wyżej mówiliśmy. Błąd ten pochodzi głównie z pomięszania pojęć o stworzeniu z pojęciem opatrzności. Akt stworzenia jest skończony, chociaż się rozwija, gdy działanie opatrzności nie ma granic.

Powiedzieliśmy, że przyczyny drugie, czyli siły stworzone, zaopatrzone są trybami czyli prawami, w których tkwi cel, kierunek i sposób ich działania. Tym sposobem przyroda ma niejako porządek w samej sobie. Siły jednakże mogą niekiedy przemagać nad trybami, lub im nie wystarczać, zkąd bierze początek swój wypadkowość i niedostateczność w przyczynach drugich pod względem właściwego ich kierunku czyli celowości; ponieważ jednak opatrzność nad każdym objawem sił w przyrodzie czuwając nieustannie, do prawdziwego doprowadza ich celu, tu więc a nie gdzieindziej szukać należy przyczyn celowych. Praw przyczyn tych nie znamy wprawdzie, są one i pozostaną na zawsze dla nas tajemnicą, i nie porządek jedynie przyrody i harmonią całości mają na widoku.

Bakon usuwając słusznie przyczyny celowe z pod badań doświadczalno-przyrodniczych, błądzi nie mało, gdy w filozofii przyrody pomija milczeniem pojęcia o celowych tych przyczynach, bez których przecież ani przyrody ani świata moralnego żaden prawdziwy filozof nigdy pojąć nie byłby w stanie.

Wypowiedziawszy to wszystko o siłach stworzonych, czyli przyczynach drugich, przystąpimy teraz do duszy ludzkiej, do tego ducha w nas wcielonego, który jest częścią składową człowieka, ożywiającą cielesny jego ustrój, który jest przyczyną wszelkiego w nas życia, lub jak chcą materyaliści, stanowi jego dynamiczną połowę.

W duszy człowieka jak i w przyrodzie widzimy także byt, istotę, siły i tryby. Byt stanowi jej wyjście z nicości, czyli stworzenie, istotę duchowość.

Duchowość ta czyli duch połączony z ciałem objawia się przez osobne siły działające wedle właściwych sobie trybów, nadanych każdej takiej sile stosownie do jej przeznaczenia.

Siły te różne czyli działacze, greccy już filozofowie nazwali władzami i nazwa ta do dziś się utrzymuje. Nie należy mięszać tu przecież z sobą istoty duszy z władzami,

pomięszanie bowiem pojęć tych do błędnych by nas doprowadziło w następstwie wyników.

Nie wszystkich sił czyli władz duszy naszej zasadą czyli podmiotem jest duch połączony z ciałem, są bowiem w człowieku dwie władze, a mianowicie woli i bezpośredniego pojmowania prawdy, które są czystoduchowe.

Niektórzy myśliciele chrześcijańscy *) władzę bezpośredniego pojmowania prawdy nazwali inteligencyą; by przecież uniknąć pomięszania pojęć rozumu i inteligencyi, tak często branych za jedno, dodają „że inteligencya jest duchową zasadą, a rozum jej działaniem, że jeśli inteligencya pochwytuje prawdę bezpośrednio, to rozum dochodzi do niej, idąc od znanego do nieznanego, słowem rozumując **).

Władze te czysto duchowe woli i bezpośredniego pojmowania prawdy, stanowią wedle podziału przez nas przyjętego powyżej, ową trzecią sferę życia ludzkiego, sferę duchową mistyczną, sferę natchnień i wiary, sferę, która jest najwybitniejszem znamieniem człowieczeństwa.

Dusza więc nasza, duchowa, osobowa, nieśmiertelna i niepodzielna, owo źródło wszelkiego życia człowieka, ma więc władze czyli siły, któremi rządzi ustrojem całym.

Stosownie zaś do trzech sfer życia, w których człowiek działalność swą objawia, a mianowicie, zmysłowej, umysłowej i duchowej, i władze te dzielą się odpowiednio do nich na władze życia cielesnego, umysłowego i duchowego.

Jakkolwiek dusza w człowieku stanowi doskonałą jedność, działalność swą przecież objawia ona w różnych kierunkach, co dało powód niektórym, do błędnego przypuszczania w nas dwóch potęg życiowych, czyli dwóch dusz: zwierzęcej i duchowej, gdy całość życia człowieczego od jednej tylko zależy w nim duszy. Jej bytność w ciele naszym, to życie. „Wszelka czynność, wszelki ruch, wszelkie uczucie, wszelka myśl, słowem wszelka odmiana w ustroju, czy ona objawi się ruchem, czy kształtem, czy działaniem mechanicznem czy chemicznem, czy ona uczuciem zatleje, czy wiedzą zaświeci, pochodzi jedynie od duszy, która

---

*) S Tomasz z Akw. w II. T. Summy Teolog.

**) Arystoteles takie robi rozróżnienie, że wiedzę rodzącą sie z wrażeń zewnętrznych, odbieraną przez zmysły, zowie inteligencyą bierną, a wiedzę bezpośrednio braną inteligencyą czynną.

siebie samej świadoma, działa rozumnie, bo z świadomością celu i do tego celu najtrafniej zmierza. Tę mądrość posiada ona bezpośrednio, jest ona jej że tak powiemy wrodzoną“ *).

Znakomici greccy lekarze przecież odróżniali dwie w człowieku potęgi: duszę i siłę żywotną. Ciekawa bardzo w tym względzie jest rozprawa Dr. Lelut p. t.: „Du siege de l'ame suivant les anciens, etc. **) wykazująca poglądy i teorye starych greków w tej ważnej sprawie.

Od czasu tego do dnia dzisiejszego wiele padło na pytanie to światła, ale też i nieskończone mnóstwo fałszywych teoryj i poglądów potworzono z powodu jego. Nie myślimy bynajmniej iść tu śladem historycznym, jak lekarze i fizyolodzy pojmowali w różnych epokach duszę, czyli przyczynę życiową w człowieku; zaprowadziłoby nas to bowiem bardzo daleko, zwrócić przecież musimy uwagę, że każdy kto wczytał się dobrze w dzieje medycyny przyzna, iż sprawa ta była zawsze miarą postępu lub upadku moralnego i umysłowego rozwoju ludzkości. Zdaje się że i Descartes pisząc „iż przez medycynę rozpocznie się nowy postęp ludzkości“, godził się z duchem tej dziejowej prawdy.

Dziwnem i po stokroć dziwnem jest, iż ta siła życiowa w człowieku (dusza), której greccy lekarze i filozofowie idąc w ślady Hypokratesa, nie odmawiali rozumnego swego celu, pojęcia i wiedzy o swych działaniach, do takiego stopnia zmalała u lekarzy i filozofów chrześcijańskich, iż między nią a siłami mechanicznemi żadnej niedostrzegają już różnicy. Niedość na tem, dusza stała się w nauce dla nich słowem zabobonnem, oznaką ciemnoty, tamą postępu. Jedni więc z nich usunęli ją zupełnie z granic wszelkiego naukowego badania w fizyologii, drudzy omawiali ją przeróżnemi słowy, wyszukiwali nowe siły, lub sprowadzali ją do sumy niższych sił, a mianowicie chemicznych i fizycznych przyrody. Ztąd chaos ten w fizyologii w sprawie pojęć, nazw i sił, któremi uczeni usiłują dziś tłumaczyć życie czyli działanie duszy w człowieku.

Nie można przecież zaprzeczyć, ażeby w medycynie od czasu Platona aż do dni naszych prawda ta, że dusza jest źródłem życia ludzkiego, nie miała we wszystkich epokach znakomitych przedstawicieli i zwolenników, chociaż nie zawsze jasno i treściwie

*) Dr. Dworzaczek. „Rzecz dotycząca filozofii medycyny“. Pam. T L. Warsz. Ser. II. T. XIII. Post. I. str. 99.

**) Annales medico-psychologiques T. I. str. 21 i dalsze.

nauczaną była, i nie zawsze zostawała wolną od naleciałości współczesnych pojęć i słabostek. Ostatnie dwie epoki, materyalna i racyonalna, najmniej może ze wszystkich sprzyjały wyjaśnieniu i utrwaleniu rzetelnych pojęć o duszy w ogóle, a tem bardziej jako czynniku głównym życia naszego, jako czynniku fizyologicznym.

Fizyologowie cofnęli się przed razami materyalistów, i ulękli się szyderczego śmiechu filozofów racyonalnych. Przestali mówić o duszy. I dziś jeszcze, nie każdy zdobywa się na tyle odwagi, by mówić o niej w fizyologii i medycynie, i stawać otwarcie i stanowczo w obronie prawdy, którą się często w skrytości serca uznaje i czuje.

Nikt ocenić nie zdoła, ile z tej obłudy naukowej, z tego braku odwagi wypowiadania przekonań swych jasno i stanowczo, płynie szkody dla prawdziwego postępu nauk i umiejętności.

Przemilczanie, omawianie lub niedomawiania prawd i zdobyczy naukowych przez ludzi, którzy ją najwyżej przedstawiają, działa w nauce i w świecie moralnym tak, jak niedopuszczanie do jakiegoś miejsca świeżego powietrza, skutkiem czego wyższe życie w nim gaśnie, a zgnilizna trująca się rodzi. Gdzie bowiem nie ma prawdy, tam fałsz panować musi.

Gdyby zresztą fałsz, tak jak tu, w sprawie duszy, wygłoszany przez materyalne, racyonalne i pozytywne szkoły, miał przynajmniej za sobą naukową jakąś podstawę, był poparty choć odpowiednimi dowodami, a nie opierał się wyłącznie na upartem przeczeniu i dialektyce, zagłuszającej głos sumienia, prędzejby może zasługiwał na jakieś uwzględnienie w nauce. „Ale przeczenie czyste i proste, jak mówi Cl. Bernard, nie stanowi żadnej krytyki, i stanowczo z nauki wyrzuconem być winno, albowiem nigdy dotąd żadna z nauk nie powstała z przeczenia“ *).

Z drugiej znów strony fizyologowie, jak Bardach, wyznający otwarcie duszę w człowieku, skutkiem źle zrozumianej swej gorliwości o godność człowieka, oburzają się i nie mogą pojąć, w jaki sposób w duszy naszej inteligentnej może tkwić zarazem pierwiastek życia i czucia, jak czynność nasza moralna płynąć może z tego samego źródła (z duszy) co i siła żywotna, roślinno-zwierzęca, działająca bez wiedzy i woli naszej; słowem, jak dusza

*) Intriduction a l'etude a la medicine experimentale str. 324.

kierować może razem materyalnemi czynnościami ustroju i duchowemi objawami inteligencyi *).

Zarzut ten przecie i oburzenie to uważamy za zupełnie nie słuszne, różnorodność bowiem władz duszy nie znajduje się w żadnej sprzeczności z duchową jej istotą, ani też z jej wysoką godnością i podniosłem przeznaczeniem człowieka.

Nikt zaiste nie posądzi obu wielkich uczonych doktorów kościoła a mianowicie św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu, aby w wykładach swych o duszy ubliżać chcieli godności człowieka, nauczając, że jedne z władz duszy przewodniczą cielesnemu życiu (nutritio), a inne czysto duchowemu, tj. najwyższej kontemplacyi **). Jakkolwiek bowiem ze wszystkich sfer życiowych człowieka, sfera trzecia, tj. duchowa, mistyczna, jest najwyższem znamieniem człowieczeństwa, żaden przecież objaw życia cielesnego i umysłowego, nie jest mniej cudownym i tajemniczym od objawów czysto duchowych. „Najprostsze na pozór rzeczy potoczne, codzienne, nad któremi zapomnieliśmy się już dziwić, są ciągłym dla nas cudem niewytłumaczonym, a w którego rzeczywistość, całą istotą naszą najogromniej i najwieczniej wierzym, choć dowieść sobie ich w żaden sposób nie możemy; np. materyalne widzenie, słuch, dotykanie, cała zmysłowość“ ***). Życie nasze, tj. to wcielenie się niemateryalnego i nieśmiertelnego ducha w ciało nasze, jest i pozostanie na zawsze dla nas niezbadaną tajemnicą, a przecież od istnienia w nas tego ducha zależą wszystkie objawy życiowe człowieka, śmierć bowiem jest rozłąką ducha z ciałem, zerwaniem węzłów wcielenia. Wiedzą o tem wszyscy.

Jedność przyczyny życia naszego powinna być zasadową prawdą, naszej nauki o życiu. Różne bowiem władze duszy naszej w niej się znajdują, z niej płyną i od niej się nigdy nie odłączają, całości więc i jedności jej w niczem nie naruszają one.

---

*) Traité de physiologie, considerée comme science d'observation. Traduit. de M. Jourdan t. IX. str. 677.

**) Św. Augustyn w dziele swem De animae quantitate wylicza siedm władz duszy. Pierwsza wedle niego przewodniczy odżywianiu ciała, ostatnia najwyższej kontemplacyi. Św. Tomasz znowu w swej Tumie teologicznej, podobnie jak Arystoteles odróżnia tylko pięć władz duszy, pierwszą roślinną, piątą intelektualną.

***) Zygmunt Krasiński. Listy r. 1841.

Wszelkie więc fizyologiczne teorye o znajdowaniu się różnych rodzajów duszy w człowieku, jakoteż o duszy i niezależnie od niej istniejącej sile żywotnej, leczącej, odżywiającej i t. p. wobec przyjętej zasady, jedności przyczyny życia, odrzucone być winny.

Materyaliści, którzy jak słusznie powiada Lotze „wypowiadają swoje zdania z lekkomyślną śmiałością, przekraczając wymagania najpierwszej logicznej jasności“ w poglądach swych fizyologicznych bynajmniej nie troszczą się o prawdę, o treść o ducha, ale tylko o formę, o słowa i czcze orzeczenia. Cóż bowiem mają za znaczenie teorye Büchnera, Haekla, Vogta i t. p. uczonych „że życie jest przymiotem, własnością materyi organicznej“? „że ono jest wynikiem organizacyi materyi“, bo „w przyrodzie organicznej innych sił nie ma, krom fizyczno-chemicznych“? One wedle nich są przyczyną życia.

Widzimy więc, że nietylko teorye ich płytkie są i bezpodstawne, nic nieuczące i nic nieokreślające, ale co gorsza, że skutek biorąc za przyczynę, łudzą siebie i drugich, że zbadali tajemnicę życia.

Nikt zaiste z poważnych fizyologów nie zaprzeczy, i nie przeczył nigdy, że w ustroju ludzkim żyjącym nie małą odgrywają rolę czynności chemiczne i siły fizyczne, ciało nasze bowiem jako materya podlega tym samym prawom co i inne ciała. Ręka tarta o rękę równie wywiązuje cieplik jak drzewo tarte o drzewo, ciało nasze równie się pali w ogniu jak węgiel lub drzewo, itd. zasada z kwasem w żołądku równie tworzy sól jak w retorcie, przesiąkanie w naczyniach ustrojowych podobnie się odbywa jak w przyrządach fizycznych i t. d.

Że więc czynniki te fizyczno-chemiczne odegrywają w ustroju naszym pewną rolę, istnieją słowem, nie wynika ztąd jeszcze, by one były jedyną przyczyną życia i działały w ustroju naszym samodzielnie. Przeciwnie najnowsze badania fizyologicznie dowiodły, że one są nie przyczyną, ale skutkiem życia naszego ustroju. W trupie bowiem prądów elektrycznych i ciepłoty żyjącego człowieka nie znajdujemy wcale, a zachowanie się zwłok ludzkich wobec czynników chemiczno-fizycznych jest takie samo jak innego martwego ciała.

Prawda to jest zresztą widoczna i znana, że chociaż ziemia nasza pełna jest elektryczności i cieplika rozlanego po całej przyrodzie, tak cieplik jak elektryczność, jeżeli chcemy ich użyć jako

czynniki ruchowe, potrzebuje przecież naszego współdziałania. By mieć ogień bowiem, trzeba krzesać lub trzeć pewne ciała o siebie, by w ruch puścić machinę parową, trzeba rozniecić wprzód ogień, by wodę w parę zamienić, by ściągać pioruny, stawiać trzeba kolce, a dla utrzymywania elektryczności, trzeć musimy szkło lub żywiec.

Soda z kwasem siarczanym tworzy kryształy soli glauberskiej, ale żeby je otrzymać, trzeba mięszać sodę z kwasem a ług odparowywać aż do gęstości krystalizacyjnej.

Wszelki ruch słowem, a ruchem jest i życie, wywołuje zawsze powstawanie pewnych objawów fizycznych, które przecież są następstwem ale nie przyczyną. Teorya przeto fizyologów materyalno-pozytywnych nieuznających duszy, że przyczyną życia naszego są czynniki czysto chemiczno-fizyczne, pozbawiona jest nietylko rozumowej podstawy, ale wszelkich naukowych danych i dowodów.

„Nie ma wątpliwości, powiada Liebig *), że wiele skutków spostrzeganych w żyjących ciałach zależy od chemiczno - fizycznych przyczyn; ale z tego nie wynika jeszcze, żeby wszystkie w ustroju działające siły, miały być te same, które nieżywą władają materyą. Łatwo okazać, że zwolennicy tej teoryi zapominają pierwszego i najprostszego prawidła chemiczno-fizycznego badania, podług którego dowieść trzeba, że działania przypisywane danej przyczynie, rzeczywiście od tej przyczyny zależą. Jeżeli ciepło, elektryczność, magnetyzm, powinowactwo chemiczne, mają uchodzić za przyczyny zjawisk żywotnych, to wprzódy dowieść należy, że części żywego ciała, w którem te siły działają, okazują te same objawy, co nie organiczne ciała, poddane wpływowi tychże sił. Potrzeba dowieść, jak owe siły spółdziałają, dla utworzenia tej cudownej harmonii, tak jawnej w organicznych jestestwach, od pierwszego ich zawiązku aż do tej chwili, w której ich pierwiastki rozpraszają się w nieorganicznej przyrodzie. Jeżeli bowiem przypuszczamy, że siły nieorganicznej przyrody są też same co i organicznej, to koniecznie przyjmujemy, że wszystkie siły przyrody są nam znane, że ich działania są zbadane, że ze skutków zdolni jesteśmy wstecznie wnioskować i dochodzić jaki udział ma każda z nich w sprawach żywotnych.... Zazwyczaj badania takie pochodzą od badaczy zajmujących się

*) Nowe Listy o chemii. Tłum. Dr. L. Natansona. Str. 44 i 45.

poznawaniem zjawisk ruchu w zwierzęcym ustroju. Znajdując oni, że te ruchy odbywają się według pewnych praw mechanicznych. dają się uwieść przypuszczeniu, że z tych samych pochodzą przyczyn, co podobne zjawiska ruchowe zewnątrz ciała spostrzegane... My tyle tylko wiemy, że nieorganiczne siły mają pewien udział w skutkach zjawisk życiowych".

Inni fizyologowie jak Kl. Bernard wyraźnie powiadają, że w przyrodzie ustrojowej oprócz sił fizyczno-chemicznych jest i siła kształtująca, ustrojowa. „To co stanowi wyłączną cechę życia, to co nie należy, powiada Kl. Bernard, ani do chemii ani do fizyki ani do żadnego innego szeregu działaczy, jest to idea przewodnicząca (l'idée directrice) wszelkim czynnościom życiowym".

Istota ustrojowa, w ciągu całego życia zostaje pod wpływem tej idei, która sama tworzy i kieruje (de l'idée qui sente, crée, dirige).

Siła ta powiada Kl. Bernard jestto idea określona, kierująca, twórcza i żywotna. Określenie to przyczyny życia przez francuzkiego fizyologa, i te przeróżne idee, jak przewodnicząca, kierująca, twórcza i żywotna, do czegoż się dadzą w człowieku odnieść, jeśli nie do duszy tylko, która jakeśmy powiedzieli wyżej, sama siebie świadoma, działa rozumnie bo ze świadomością celu i do tego celu najtrafniej zmierza, bo tę mądrość ma ona sobie niejako wrodzoną. Te różne idee Kl. Bernarda to nie co innego tylko władze jednej i tej samej duszy.

Gdyby fizyologowie uznający i wierzący w duszę osobową człowieka, mieli więcej odwagi w swych fizyologicznych orzeczeniach, gmatwanina ta sił, idei, i działaczy ustroju naszego, musiałaby koniecznie ustąpić jasnej i trzeźwej nauce o duszy i jej władzach.

Bądź co bądź, ciemne orzeczenia i określenia tego, czego się w fizyologii uznać nie chce lub nie ma odwagi, a istnieniu czego zaprzeczyć jest niepodobna w żaden sposób, bo to żyje, wciąż się odzywa i zagłuszyć się nie da — nie przestaną być nigdy jednym z silniejniejszych dowodów istnienia duszy i jej roli jako przyczyny życiowej człowieka. Te przeróżne nazwy drażliwości, (irritabilitas), czułości (sensibilitas) elastyczności (motilitas), pobudliwości (incilabilitas); te określenia: własności żywotne, siła żywotna, siła lecząca, dynamiczność ustroju i t. d. mające zastępować pojęcie o dzia-

łalności życiowej duszy w człowieku, przerzucane z wieku do wieku, z epoki do epoki w nauce, są jakżeby wyrzutami sumienia uczonych, że błądzą i mało kochają prawdę. I rzeczywiście, zagadkowe te wyrazy, chwyta każdy, bada, odrzuca lub rozwiązuje po swojemu. Choć prawda z tego nie zawsze korzysta, sumienie przecież nauki, że się tak wyrazimy, budzi się tem wciąż z uspienia tak, że czy chce czy niechce, myśleć o duszy nieustannie musi i jeśli nie mówi o niej, to przynajmniej omawia ją, na widomy dowód, że o niej pamięta.

Są przecież uczeni, którzyby o duszy w fizyologii i w ogóle w naukach antropologicznych zapomnieć zupełnie chcieli. Mięszać duszę do fizyologii, do medycyny, jest rzeczą niedorzeczną, nieprzyzwoitą i niewłaściwą, powiadają. O duszy nauczać powinna religia, bo to rzecz moralności i wiary, ale nie fizyologii. Dusza w fizyologii, zapewniają nas, żadnej nieodgrywa roli, raz więc na zawsze i stanowczo usuniętą być winna ze sfery badań fizyologicznych.

Takie głosy odzywają się bardzo często i pochodzą one od ludzi, którzy za poważnych i gruntownych badaczy uchodzić pragną. Lecz czyż może być co w nauce więcej płytszego, więcej niedorzeczniejszego, a mniej naukowego, jak to usuwanie duszy z nauk człowieka mających na względzie, jak to wyrzucanie z fizyologii tj. nauki o życiu i czynnościach życiowych człowieka, duszy, tej jedynej przyczyny życia naszego.

Wyrzucanie powtarzamy, ale raczej nieuznawanie lub pomijanie mówićby należało, bo wyrzucić tj. oderwać duszę od ciała można tylko zabójstwem, śmiercią, a człowiek dopóki żyw, jest nierozłączną całością, duszy z ciałem. Jakże więc naiwni są ci badacze, którym się zdaje, że nieuznając duszy w fizyologii, już tém samem w badaniach fizyologicznych żywego człowieka, ze skutkami i działaniami jej niespotykają się wcale. Jestto coś, jak gdyby kto chodząc po słońcu, niechciał w promieniach jego uznać cieplika, tylko światło. Cieplik przecież czy go kto uzna czy nieuzna, palić i grzać go nie przestanie.

Nietrzeba być na to głębokim mędrcem, ażeby widzieć co dzień, stokrotne dowody, jak strona życia czysto duchowego, na umysłową i cielesną jego sferę oddziaływa potężnie, jak zjawiska czysto fizyczne ustroju naszego zmieniają się i rozwijają pod wpływem moralnych wpływów, a moralna siła duszy naszej umie zwalczać szkodliwe wpływy otaczającej nas przyrody.

Któż zresztą, jeśli nie lekarze i psychiatrzy, mogą się więcej i dokładniej przekonać o potężnym wpływie duchowej sfery życia naszego na wszystkie inne jego objawy zboczenia i przebieg? Nic tu niepomogą żadne przeczenia, najświetniejsza wymowa i zręczność prawdy tej zaćmić nie potrafi, widzą ją bowiem wszyscy jasną jak słońce. A jak skargom tych, którzy oczy zdrowe mają, nikt nie da wiary, że nie widzą słońca, tak i tym, co się być mienią ludźmi nauki, nikt nie uwierzy także, by nie widzieli skutków czynników czysto duchowych na codzienne życie nasze.

Usunąć duszę z fizyologii a nauczać w niej o życiu i jego objawach, jestto to samo, co wyrwać książkę z okładki i udawać, że w pozostałej okładce jest książka do czytania, i że się z niej czyta. Fizyologowie, co to duszę chowają dla religii, wiary i moralności, a naukę swą skrzętnie chcą od niej uwolnić, nie tylko że ją czynią fałszywą, bezduszną i niemoralną, ale sami stają w szeregu tych, o których wspomina A. Mickiewicz, że mówią:

„Niech sobie źródło wyschnie w górach.
„Byleby mi płynęła woda w miejskich górach *).

Trudno bowiem jest wymyśleć coś więcej niedorzeczniejszego nad to mniemanie, że fizyologia tj. nauka o życiu i jego objawach, nie potrzebuje wcale wiedzieć o istnieniu duszy, nią się zajmować lub brać ją w rachubę przy swoich badaniach, bo życie ustroju naszego, jak powiadają, po za udziałem, wpływem i istnieniem duszy się odbywa.

Rozczłonkowywanie to człowieka dla wiary, wiedzy i czynu, to usamowalnianie raz duszy, drugi raz ciała za życia naszego nietylko że jest niemożebnem, ale i błędnem zarazem **).

Z takich to pojęć i z głów takich powstał dziś ten złowrogi rozbrat nauki z religią, rozumu z wiarą, moralności z życiem. Nie przeczymy, że taki sposób pojmowania życia ludzkiego może być bardzo dogodnym w praktyce, nie przestanie być on przecie nigdy

*) Zdania i Uwagi „Źródła".

**) Znakomici też uczeni słowem i czynem inaczej zawsze świadczyli prawdzie. Tyndall np. w życiorysie Faradaya tak się o nim wyraża: „Jego uczucia religijne i jego sposób myślenia w nauce nie dawały się nigdy rozłączyć. Jedno z drugiem u niego spływało się raczej. On wierzył że serce ludzkie kierowane jest wyższą jakąś potęgą, której ani nauka ani żadna ludzka logika dosięgnąć nie zdoła i ta to wiara wzmacniała i upiększała jego życie". (Faraday und seine Entdeckungen von Tyndall, przekład Helmholtz'a. Braunschweig 1870.

trucizną dla życia, ujmą godności człowieka, tamą postępu i niczem niezatartą plamą epoki naszej.

L. Büchner, który o nauce nigdy nie myślał na seryo, a moralność za fizyologiczny wyrób mózgu nie waha się głosić, zamieścił w dziele swem Siła i Materya *) w szczęśliwą godzinę, być może że mimo chcąc nawet, zdanie takie: „Niedawno „pewien znany i poważny przyrodoznawca dawał dziwną radę, iż „można wytworzyć sobie dwa różne sumienia: przyrodoznawcze i „religijne, które dla spokoju własnej duszy trzeba ściśle od sie-„bie oddzielać, ażeby się z czasem z sobą nie zjednoczyły; postę-„powanie to zyskało odtąd nazwę techniczną „podwójnej „rachunkowości. Nazwaliśmy tę radę dziwną, pisze Büchner, „ponieważ takiej rady wogóle się niedaje. Komu bowiem własne prze-„konanie dozwala podwójnej rachunkowości, ten nie „potrzebuje do tego rady innych“. Ze zdaniem tem godzimy się całkowicie, jest ono bowiem słusznem zupełnie, i niestety bardzo dziś praktykowanem przez uczonych.

To co powiedział Kl. Bernard, że „oderwane rozmyślanie nad prawami przyrody i zachwyt nasz dla objawów otaczającego nas życia, nie wystarcza dziś człowiekowi, czuje on bowiem, że jego powołaniem jest działać i panować“ **) jest głosem prawdziwie i głęboko zrozumianej nauki, jest głosem epoki nowej domagającej się czynu, nie słowa, jest słowem zaprzeczeniem fałszywej teoryi: „nauka dla nauki“ i wskazaniem, że nauka pojęta w prawdziwem jej przeznaczeniu nie celem, ale środkiem być winna do czynu i panowania człowieka, tj. do podnoszenia go do najwyższego jego celu i przeznaczenia.

Prawdę tę poczyna odczuwać dziś ogół, a wyższe duchy i prawdziwi uczeni pojmować ją poczynają. Co raz to więcej też podnosi się głosów, domagających się od nauk nie teoryj i oderwanych badań, ale wskazówek do życia, ale rady w trudnościach jego i światła w ciemności.

Ludzie tylko starego zakonu, że się tak wyrazimy, ludzie utrzymujący nieprzerwanie „podwójną rachunkowość“ z sumieniem, ludzie więcej siebie jak prawdę miłujący, stają tu oporem i wołają veto! Niechcą dozwolić na postęp, bo rozmiłowali się w rozbracie tym nauki z duszą, sumienia z prawdą!

*) Str. 30.

**) Progres de la Physiologie generale 1867. Str 142.

Ale prawda silniejszą jest nad wszelki ludzki upór i przeszkody, wybija się zawsze na wierzch i protestuje fałszowi.

Nagina upornych do siebie, tak, że ci, jak owi pokarani prorocy starego zakonu, mowią i głoszą to, czego mówić i głosić niechcieli i niechcą.

Z pod pióra to fizyologów „podwójnej rachunkowości" pojawia się dziś nieskończone mnóstwo prac, usiłujących ze stanowiska fizyologicznego tłumaczyć wszystkie bez różnicy objawy życia ludzkiego. Czytamy więc ciągle nowe rozprawy i dzieła o fizyologii umysłu, myśli, fizyologii uczuć, fizyologii moralności i religii, o mistycyzmie ze stanowiska fizyologicznego, o fizyologii postępu, cywilizacyi i t. d.

Czegoż te prace i usiłowania dowodzą, jeśli nie wprowadzenia duszy do fizyologii, jeśli nie chęci poznania i zbadania czynności umysłowych i duchowych człowieka, jeśli nie chęci panowania i rozstrzygania wszystkich najwyższych i najważniejszych zagadnień życia i przeznaczenia ludzkiego.

Prawda, że duszę pojmują oni po swojemu, czemuż jednak głosząc, że do fizyologii duszy męszać nie można, drogą fizyologiczną usiłują tłumaczyć umysłowe i duchowe objawy życia człowieka? Zawdzięczając chyba tej wygodnej „podwójnej rachunkowości", która się w prostej mowie obłudą nazywa.

Wobec dzieł takich jak „Historya cywilizacyi Anglii Buckla, albo Dzieje umysłowego rozwoju Europy" J. W. Drapera, „Historya wszechludzkiej cywilizacyi" Kolba, „Poszukiwania nad pierwotną historyą ludzkości E. B. Tylor'a i innych, które takiego rozgłosu i przyjęcia doznały wszędzie, nic znaczyć nie mogą wszelkie granice stawiane dziś fizyologii, ani ważyć co zapewnienia fizyologów „podwójnej rachunkowości", że fizyologia nie może i nie myśli wcale zajmować się duszą i objawami duchowego życia człowieka. Oba bowiem wyż cytowane dzieła przyrodoznawstwem i fizyologią usiłują tłumaczyć, objaśniać i rozwiązywać najwyższe cywilizacyjne i moralne pytanie ludzkości i człowieka. Draper, prof. fizyologii, powiada przecież wyraźnie we wstępie do swego dzieła, że „ponieważ postęp społeczny podlega tak samo rządowi praw przyrodniczych jak wzrost ciała; a życie pojedynczego człowieka jest tylko miniaturą życia narodu, przeto postanowił, zastosowując

zasady fizyologii do dziejów rozjaśnić prawidłowy rozwój cywilizacyi" *).

Wyznajemy otwarcie, że ani teorye i poglądy Drapera, ani też Buckla w jego Historyi cywilizacyi Anglii wypowiedziane, nie są i niebyły nigdy przekonaniami naszemi, nie możemy przecież usiłowaniom ich stosowania fizyologii do dziejów odmówić słuszności, ale fizyologii, nie tej, jak ją dziś pojmują, materyalnej, bezdusznej, ale tej, która głosząc się nauką życia, duszę uważa za jego przyczynę i za nieodłączną część człowieka.

Fizyologia tak pojmowana i opracowywana nic dziwnego że będąc rdzeniem i osią całej medycyny, musi się stać dla wszystkich innych nauk człowieka mających na względzie, podstawą i kierownikiem. Znajomość bowiem natury człowieka i wpływów na niego otaczającej przyrody, równie niezbędną jest dla antropologa, jak dziejopisa, etnografa, filozofa, teologa, psychologa, jak prawnika. Wszyscy oni w badaniach swych naukowych opierać się muszą na znajomości natury ludzkiej, i w niej szukać przyczyn i rozwiązania wielu ciemnych pytań życiowych społeczeństw i narodów.

Oderwane badania dziś nie wystarczają. Nauka dla nauki opracowywana, bez celu na potrzeby człowieka, nie znajduje teraz uznania, i znaczenie traci. Ludzkość dziś bowiem przyszła do przekonania, bacząc na wysokie przeznaczenie człowieka, że celem nauk winno być niesienie pomocy człowiekowi we wszystkich sferach życia jego, innemi słowy, nauki winny być szczeblami, po których człowiek wznosićby się mógł w pielgrzymce swej do szczytu powołania swojego.

Kierunek ten wyraźnie tętnić dziś poczyna w usiłowaniach naukowych pierwszych znakomitości wieku naszego.

Życia i czynu domagają się wszyscy.

Stanowisko fizyologii szczególoie w prądzie tym odbija się bardzo żywo. „Najnowsza bowiem umiejętność, jak słusznie powiada uczony warszawski prof. Dr. Struve *), opierając się na bogatych doświadczeniach przeszłości, ustaliła w swoim zakresie niezłomne przekonanie o tej prawdzie, że bez znajomości człowieka, poznać nie można ani Boga ani świata, że w człowieku jednoczy się dla nauki cała zagadka istnienia, i że wszystkie umiejętności, dopóty błąkać się będą po nieskończonym ob-

*) Dzieje umysłowego rozwoju Europy. Przedmowa.
**) „O Temperamentach" Warszawa 1864 Str. 3, 4 i 5.

szarze bytu i połączyć nie zdołają w jedną umiejętną całość swej różnorodnej treści, dopóki ów gordyjski węzeł bytu człowieka, nie znajdzie odpowiedniego rozwiązania, mogącego wytłumaczyć zagadkę ogólnego istnienia.

„Napróżno duch ludzki w przeciągu wieków silił się wykryć zasadę umiejętnego poznania poza własnym bytem. Historya rozwoju nauk w czterech ostatnich stuleciach, tj. od odrodzenia się nauk, aż do najnowszych czasów, pokazuje jak najjawniej, że wszelkie dążności umiejętne, omijające człowieka, nie mają stałych fundamentów, i dla tego prędzej czy później się rozpadają, przynosząc tylko tę jedną ujemną korzyść, że uczą, jak nadal w rozwoju nauk już postępować nie należy.

„Kto zna dzisiejsze dążności ducha ludzkiego w naukach i nad niemi się zastanowił, ten wyznać musi, że te dążności bez wyjątku noszą na sobie cechę antropologiczną i psychologiczną, że żywotną ich siłą jest tendencya wszechstronnego wyjaśnienia ducha ludzkiego, w najrozmaitszych objawach.

„Minęły czasy dualistycznego rozerwania natury i Boga materyi i ducha! W człowieku umiejętność odkryła faktyczną jednię tych pierwiastków wszechbytu; poznanie człowieka, daje zatem podstawę do umiejętnego uchwycenia natury i Boga, praw fizycznej konieczności z prawami moralnej wolności. Dziś w zakresie umiejętności na antropologicznej i psychologicznej zasadzie, przezwyciężono zarówno jednostronne dążności sensualizmu i materyalizmu, jak i dążności spirytualizmu i idealizmu".

„Zwrot ten.... przeczuty przez Sokratesa biorącego za zasadę całej umiejętności „poznaj samego siebie... widocznym jest w rozwoju najnowszym każdej z pojedynczych umiejętności.... Żadna nauka sprzeciwić się nie zdoła tym potężnym wpływom nowej żywotnej zasady".

Kto tylko dobrze poznał dzieje i charakter geniuszu polskiego, ten przyznać musi, że nowy ten kierunek w naukach najdawniej, najstalej i najwierniej zawsze odczuwany i pojmowany był w Polsce *). To co dziś dopiero Buckle, Tyndall, Kl. Bernard, Liebig i inni uczeni mówią o znaczeniu i ważności „duchowego poetyckiego żywiołu" w naukach, to czego żądają by nadal

*) Bliżej sprawę tę rozwinąłem w rozprawie p. t. „Antropologia jej stosunek do innych nauk".

„istniał już ściślejszy związek między duchem poezyi i duchem umiejętności“, to nasz Grzegorz z Sanoka przed czterma wiekami dobrze już pojmował, głosząc „że poezya tak jest potrzebną dla duszy, jak pokarm dla ciała“. „Tych co się do innych nauk brali, powiada Kalimach o Grzegorzu, niewczytawszy się w przód w poetów, porównywał do człowieka, który minąwszy otwarte wrota, przez mur do miasta wejść usiłuje, albowiem łatwiej jest przez poezye mawiał on do innych wejść wiadomości, jak obeznanemu z naukami do poezyi“.

Wrodzony ten pociąg nasz do nauk antropologicznych, życiowych, tj. takich, które mają stosunek z życiem, prowadzą do czynu i zajmują się wyższymi celami człowieka, a wstręt do oderwanych i bezcelowych badań, stał się poniekąd przyczyną, iż w epoce schodzącej nauk krytyczno-materyalnej; dla tego iż do uprawy kierunku oderwanego jako wręcz przeciwnego geniuszowi naszemu, prawie zupełnie ręki nie przykładaliśmy, posądzono nas o nieudolność i odmówiono przyszłości w zasługach postępu nauk i umiejętności. My na to przecież odpowiemy słowy uczonego Kromera z XVI. wieku że „głowy polskie są otwarte i zdolne. Nie tyle jednak sposobni zdają się do kunsztów mechanicznych Polacy, jako do nauk wyższego oświecenia, jeżeli nie raczej pogardzili pierwszemi, niżeli je za trudne wzięli dla siebie“ *). Bezduszny bowiem i materyalny kierunek nauk nie mógł nigdy nęcić Polaków, czujących i uznających godność narodowego swego geniuszu, bo jak dawno już wyrzekł sławny polihistor i prof. prawa w Halmstadzie **) Hermanus Coringius „umysły Polaków w ogólności są szlachetne i wzniosłe, ani się kiedy z swej wysokości zniżają. Przezco niezdolni są oni wszystkiego, co tylko jest poziome“. A poziomym i płytkim był i jest materyalizm i poziome są także oderwane i bezduszne nauki. Nauki przecież wyższego oświecenia, jak powiada Kromer miały, i mają zawsze dla nas urok, budziły i budzą do dziś zapał i siły.

Kto tylko dobrze śledził postęp wiedzy, w różnych jej epokach i pilnie badał udział w nim różnych narodów, przyznać musi, że obecny zwrot nauk, najżyzniejsze dla się pole znaleźć musi w geniuszu polskim, tyle z przyrody swej syntetycznym.

*) In Polonia Z. I. (ved. Pistor T. I. f. 83 et Maler T. I. p. 188.
**) W. Operum J. W. Varia scripta politica et historica Brunsuigae 173.

Wszyscy więc, co zwrotu tego nauk nie pojmując, uparcie ciągną stary wóz rutyny, nie wiedzą nawet, jaką czynią tem szkodę rzetelnemu postępowi wiedzy, której mienią się być sługami. Ze wszystkich nauk, które najwięcej i najsilniej wpłyną na prawdziwy postęp i podniesienie człowieka, o którem mówi Decartes, fizyologia jest pierwszą.

Przyszłość nauki tej jest wielka, zadanie podniosłe.

Sama odrodzona i oparta na prawdzie, przerodzi ona i wszystkie inne nauki człowieka mające na względzie.

Fizyologia przyjmując duszę jako nową przyczynę biologiczną i uznając za podstawę badań swych i postrzeżeń trzy sfery życia ludzkiego, ściśle z sobą związane i wzajem na się wciąż oddziaływujące, odmieni się zupełnie. Stanie się nauką żywą, całkiem nie podobną do zbieraniny anotomo-chemiczno-fizycznych badań, dokonywanych na żywych zwierzętach i ciele ludzkiem, zowiącej się niesłusznie i niewłaściwie fizyologią żywego człowieka, lub fizyologią ludzką.

Fizyologia nowa zmieni, a raczej udelikatni i dopełni swój sposób badania i postrzeżeń, będzie to bowiem koniecznem następstwem raz przyjętej zasady.

Prócz czynników fizycznych, brać będzie musiała w rachubę w swych pracach i wnioskach wszędzie i zawsze także i czynniki umysłowe i duchowe, czyli moralne. Nie tylko bowiem atmosfera fizyczna i środki kosmiczne oddziaływują na człowieka, ale i atmosfera umysłowa i moralna nie mniejszy na niego wpływ mają. Wszystko słowem, co dotąd zdawało się nam błahem i małem w przyrodzie, wszelkie małe siły, ilości i nic nieznaczące na pozór zmiany fizyczne, dalej już pomijane nie będą i obliczać się z niemi trzeba będzie koniecznie; przekonamy się bowiem, że te małe na pozór rzeczy wielką często w ustroju odgrywają rolę. Śledzić je tylko należy dokładnie i skrzętnie obliczać skutki.

Człowiek prosty i bez wykształcenia inaczej przecież zapatruje się na dzieła artystyczne np. pędzla, jak prawdziwy znawca, który stopniowo i bardzo powoli wpatrując się w coraz to lepsze utwory, uczył się odróżniać rodzaj rysunku, kolorytu, cieniów, sposób malowania, a w końcu szukać ducha i charakteru w rysach na płótno rzuconych postaci.

To stopniowe wydelikatnianie i kształcenie się oka i poczucia piękna, ta zdolność dopatrywania i odszukiwania najdelika-

tniejszych odcieni i zmian w kolorycie i rysach lub sposobie malowania obrazu, wobec prostaczego zapatrywania się na malowidło, da się bardzo porównać do sposobów badań fizyologicznych tych, jakie nastąpić muszą, z temi jakie wyłącznie do dziś panują jeszcze w fizyologii.

Delikatnienie to zresztą sposobów badania człowieka, musi być koniecznem następstwem uznania duszy w fizyologii, tj. pierwiastku niemateryalnego, duchowego i nieśmiertelnego; tak jak dotychczasowy gruby i gwałtowny sposób badania, musiał być nieodzownym wyrazem materyalizmu panującego w tej nauce.

Dalej, fizyologia uznawszy raz niemateryalnego w nas ducha wyrzec się będzie musiała na zawsze, usiłowań tłumaczenia wyższych objawów życia umysłowego i duchowego za pomocą czynników i płynów fizycznych. To co się należy duchowi naszemu, przyznanem mu zostanie. Niemateryalnej mocy jego elektrycznością, magnętyzmem ani nerwami objaśniać już nie będzie podobna, a tem mniej brać ją za jedno z niemi. Rozjaśni się nam słowem cała sfera zjawisk, tyle nas zawsze zdumiewających i zaciekawiających; co bowiem nie mogło być dalej wytłumaczonem przez fizyologię materyalnego kierunku, to jasnem i zrozumiałem się stanie dla tych, którzy obok fizycznych działaczy ustroju uznali także i duchową potęgę w człowieku, choć mimo to wiele objawów przyrody naszej, na zawsze zostanie dla nas tajemnicą nierozwiązaną. „Związek np. ciała z duchem (czyli „wcielenie), powiada uczony angielski fizyk Tyndall, stanowi nie„podobne do rozwiązania zagadnienie, tak dziś przy obecnym roz„woju nauk jak było niemożebnem w przeszłości. Nadejdzie prze„cież czas może, w którym otaczająca nas obecnie sfera ultra„naukowa stanie się dostępną dla badań. Tymczasem taje„mniczość, woła Tyndall, nie jest bez pewnych dla nas korzy„ści. Może ona stać się siłą duszy ludzkiej, a choć będzie to „siła mająca za przedmiot uczucie nie wiedzę, może przecież „służyć i mamy nadzieję, że posłuży do podtrzymania i wzmo„cnienia umysłowości naszej, jakoteż do wyprowadzenia człowieka „ze stanu słabości duchowej, w jakiej pogrążają go bezustannie „walka o byt lub chęć wywyższenia się na świecie“ *).

Nie będziem się jednak zapuszczać dalej tutaj w opisywanie przeobrażeń, jakim uledz musi koniecznie fizyologia dzisiejsza i jak zaczęliśmy niniejszą pracę naszą od słów najznako-

---

*) Siły fizyczne, siła myśli tłum. „Tyg. Wielk.“ Nr. 4, 5, 6 r. 1873

mitszego dziś fizyologa francuzkiego, tak i słowami jego zapowiedzi zakończymy ją teraz. „Przyjdzie czas, powiada Kl. Bernard, że artysta znajdzie w nauce dla siebie podstawę, a uczony w sztuce czerpać będzie natchnienie i siłę Zanim to przecież nastąpi, nie wątpię, że nadejdzie i taka krytyczna chwila, w której nauka więcej niepokoić i trudzić będzie artystę, niżeli mu pomagać. Takie mianowicie jest stanowisko obecnej fizyologii w stosunku do poety-filozofa. Lecz stan to przechodni, głęboko bowiem jestem przekonany, że z prawdziwym postępem fizyologii poeta, filozof i fizyolog, pójdą ręka w rękę i nawzajem ciągle już pojmować się będą" *).

DR. TADEUSZ ŻULIŃSKI.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastósowań. Na obchód czterechsetletniéj rocznicy urodzin Kopernika, nakładem właściciela biblioteki Kórnickiéj, przewodniczącego w Towarzystwie nauk ścisłych w Paryżu, napisana i wydana przez dra Teofila Żebrawskiego, członka Akademii krakowskiéj. W Krakowie, w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1873. 8ka, str. III, 617, 1 nl. i 5 tablic podobizn.

Dr. Teofil Żebrawski, autor wielu szacownych dzieł i członek krakowskiéj Akademii nauk, którego znaczny zbiór dawniejszych i nowszych ksiąg treści matematycznéj i przerodniczéj nabył świeżo dla biblioteki Kórnickiej jéj właściciel Jan hr. Działyński, syn św. p. Tytusa, uprasza w krótkiéj przedmowie czytelników o „uwzględnienie niedostatków", jakieby się w jego B i b l i o g r a f i i p i ś m i e n n i c t w a p o l s k i e g o z d z i a ł u m a t e m a t y k i i f i z y k i o r a z i c h z a s t ó s o w a ń dostrzec dały, i usprawiedliwia je sam z góry „p o ś p i e c h e m wydania". Jest bowiem przekonany, że „w kilku bibliotekach krajowych, równie jak i po obcych dziełach są jeszcze ukryte wiadomości, dotyczące tego działu piśmiennictwa polskiego, które tylko przez dłuższe poszukiwania i nie przez jednego

*) „Fizyologia serca i stosunek jego do mózgu". Odczyt w Sorbonie z d. 27. marca 1865.

podjęte, dałyby się wydobyć i spożytkować", i „nie miał na myśli wystąpić już teraz na jaw ze swoją niewyczerpaną pracą", gdyby nie zacny nakładca, znany zaszczytnie ze swojéj gorliwości w szerzeniu oświaty i z hojnych nakładów, jakie łożył i łoży na druk wielu dzieł polskich z zakresu matematyki i fizyki. Jakoż tylko jego życzeniu, aby „praca ta użytą była jako jeden z listków do uwicia wieńca na uroczysty obchód czterechsetletniéj rocznicy urodzin wielkiego naszego Kopernika", uległ i wydał swą Bibliografią na widok publiczny, „powziąwszy to przekonanie, że wcześniejsze jéj wypuszczenie w obieg poda wcześniéj pracownikom na tém polu sposobność do jéj uzupełnienia".

Bibliografia dra Żebrawskiego nosi też na sobie w rzeczy saméj od początku do końca cechę niezwykłego pospiechu, i uważaną być może, jak sam autor powiada, tylko za pracę niewyczerpaną. Okoliczność, że dr. Żebrawski nie doprowadził jéj aż do naszych czasów, lecz „ograniczył zbiór niniejszy wiadomości bibliograficznych po koniec roku 1830, zostawiając następcom dalsze lata", jest mniejszej wagi. Pospiech i niedostatki różnego rodzaju występują tu w innych postaciach i pod innymi względami:

Autor nagromadził w niniejszém dziele wszystko, co mu się tylko do zamierzonego zadania zebrać udało: 1) ze Starowolskiego, Janockiego, Sołtykowicza, Bentkowskiego, Bandtkiego, Muczkowskiego, Jochera, Rastawieckiego, Wiszniewskiego, Browna, Ciampiego i z notatek rękopiśmiennych Estrejchera; 2) z dzieł obcych pisarzy: Beughema Bibliographia mathematica, Baylego Dictionnaire historique et critique, Weidlera Bibliographia astronomica, Bailly'ego Histoire de l'astronomie, Montucli Histoire des mathématiques, Haina Repertorium bibliographicum, Sohnckego Bibliotheca mathematica i Smolika Mathematikové w Czechách; 3) z różnych drukowanych katalogów księgarskich i antykwarskich; 4) z czasopism i pism zbiorowych, jak: Dziennik wileński, Pamiętnik nowy warszawski, Rozmaitości lwowskie, Izys polska, Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego, Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk krakowskiego, i t. p.; i 5) z bibliotek: Jagiellońskiéj i Towarzystwa przyjaciół nauk w Krakowie, Ossolińskich we Lwowie, książąt Czartoryskich w Paryżu i Sieniawie, hrabiów Potockich w Willanowie i Krzeszowicach, hrabiów Tarnowskich w Dzikowie, Konstantego Świdzińskiego w Warszawie, miejskiéj w Ołomuńcu, uniwersyteckiéj w Wrocławiu, królewskiéj w Bruxelli, swojéj biblioteki, dziś już własności Jana hr. Działyńskiego, i z różnych przywatnych zbiorów w Krakowie, jak dra Stanisława Krzyżanowskiego, Piotra hr. Moszyńskiego, Alexandra hr. Przeździeckiego, Żegoty Paulego i innych. Co tylko w dziełach owych pisarzy, pismach bibliografów obcych, katalogach antykwarskich, czasopismach i pracach zbiorowych, i bibliotekach wymienionych przydatném być mogło dla dra Żebrawskiego, zebrał je, i bez względu na to, czy to rękopis, czy dzieło osobne lub rozprawa, niekiedy nawet całkiem krótka, w Bibliografii swéj zgromadził. „Nie należało mu bowiem — jak słusznie zauważył — żadnéj, najdrobniejszéj nawet pracy pomijać, gdyż są to niższe szczeble owéj drabiny, po któréj wzniosły się nauki do wysokości, jaką dziś zajmują". Z téj przyczyny wyliczył nawet miejscami wiele „dzieł obcych autorów", takie n. p., „które służyły do wykładu nauk na kolegiach akademickich, i dlatego w naszém piśmienni-

ctwie pominięte być nie mogły", lub jak Ptolomeusa Kosmografią, któréj nawet siedemnaście różnych edycyi, począwszy od wydania Vicenciae r. 1475, bardzo szczegółowo opisał (str. 41—46), ponieważ jest w nich „karta Sarmacyi europejskiéj". Przy dawniejszych autorach nie ograniczył się zresztą po koniec roku 1830, ale wyliczył nawet wydania ich dzieł i rozprawy, traktujące o ich życiu i pismach, ogłoszone drukiem już w latach 1831—72, jak przy Vitellonie (str. 10), przy Jerzym Libanie (str. 114), przy Mikołaju Koperniku (str. 146 i nn.), przy Janie Śniadeckim (str. 455 i nn.), przy Felixie Radwańskim (str. 504 i n.), i przy innych. Każde dzieło i rozprawę oznaczył przytém dr. Żebrawski Nrem bieżącym na boku, co dało razem Nrów 1—2640, i przy każdém zanotował na końcu, w któréj bibliotece się znajduje, lub gdzie, w którém dziele bliższą wiadomość o niém powziąć można.

Cała Bibliografia matematyki i fizyki obejmowałaby zatém tak w dziełach osobnych jak w rozprawach treści matematycznéj i przerodniczéj, umieszczonych po różnych czasopismach i wydaniach zbiorowych, Nrów 2640. Liczba ta, podana przy końcu przez autora, uderzyć też musi każdego zaraz na pierwszy rzut oka. Otóż powiedzieć o niéj nie można wcale, żeby uzyskaną była z ścisłością bibliograficzną, i nie reprezentuje ona bynajmniéj numerycznie i rzetelnie tego, co nam dr. Żebrawski w swojém dziele podaje. Niektórymi Nrami objął bowiem rzeczy, o których można było wprawdzie tu i owdzie nawiasową uczynić wzmiankę, ale których osobnym Nrem bieżącym oznaczać nie należało, jak: Nrem 17 dyplom Kazimierza W. z r. 1353, Nrem 204 ustęp z dyplomu Stanisława i Janusza książąt mazowieckich z r. 1506 (obydwa drukiem ogłoszone w Kodexie dyplomatycznym księstwa mazowieckiego na str. 64 i 333), Nrami 518—558 wizerunki i pomniki Kopernika, Nrami 559 do 570 medale na cześć Kopernika, Nrami 571—575 poemata na cześć Kopernika, Nrem 1605 medal wybity na cześć Poczobuta, Nrem 1693 Franciszka Słupskiego mosiężną sferę obręczową dla okazania biegu słońca i księżyca, Nrem 2182 wizerunek Wrońskiego wykonany w akwareli r. 1856 przez Norwida, Nrem 2283 Abrahama Sterna popiersie ryte na miedzi r. 1855 przez Piwarskiego, i t. p. — W innych razach zaszła jeszcze bardziéj dotkliwa nieformalność, która uzyskany przy końcu Ner 2640 już całkiem illuzorycznym czyni. Rzeczy, które bibliograficznie uważane stanowią całość dla siebie, i powinny były dać tylko jeden Ner, podrobił autor na kilka części i oznaczył je kilkoma lub nawet więcej Nrami. Rękopis n. p., znajdujący się w bibliotece Jagiellońskiéj pod znakiem BB XXIV 18, ponieważ zawiera w sobie kilka traktatów astronomicznych, podzielił na mniejsze części i zrobił z niego aż jedenaście Nrów (18, 24—26, 43—48, 52). W podobny sposób postąpił sobie z innymi rękopisami: rękopis pod znakiem BB XXIV 5 dał mu aż pięć Nrów (19—23), rękopis DD III 49 siedem Nrów (27—33), rękopis DD III 14 cztery Nry (34—37), rękopis BB XXIV 24 dwa Nry (41 i 42), rękopis BB XXV 16 trzy Nry (53—55), rękopis DD III 12 dwa Nry (56 i 57), rękopis BB XXV 14 dziewięć Nrów (59—67), i t. d. Odwrotnie znowu publikacye, z których każda bibliograficznie uważana stanowi dla siebie całość, i które bądź co bądź oddzielnym Nrem oznaczyć należało, ściągnął dr. Żebrawski pod Ner jeden.

Nrem n. p. 789 objął aż piętnaście różnych wydań Sędziwoja Lumen chymicum, Nrem 807 jedenaście różnych dzieł Piotra Crügera, Nrem 998 dziesięć różnych prac treści matematycznéj prof. gdańskiego Daniela Lagi, Nrem 1219 cztery różne kalendarze Szymona Wróblińskiego, Nrem 1230 ośm różnych kalendarzy Majchra Józefa Kicińskiego, Nrem 1234 cztery różne kalendarze Jerzego Grzegorza Kostowskiego, Nrem 1271 ośm różnych kalendarzy Michała Józefa Rembeckiego, Nrem 1348 trzynaście różnych kalendarzy Jana Józefa Przypkowskiego, Nrem 1373 ośm różnych kalendarzy Franciszka Kantego Łuczyńskiego, Nrem 1376 dziesięć różnych kalendarzy Jana Mateusza Morawiskiego, Nrem 1445 siedem różnych kalendarzy Macieja Józefa Trajanowicza, Nrem 1446 dwa inne kalendarze tegoż autora, Nrem 1454 siedm różnych kalendarzy Adama Szczepana Jagielskiego, Nrem 1471 sześć różnych kalendarzy Jana Kantego Nep. Sucharzewskiego, Nrem 1612 dwa różne kalendarze Józefa Szylarskiego, Nrem 1677 cztery różne kalendarze Stanisława Kostki Kruszyńskiego, Nrem 1681 dwa różne kalendarze Franciszka Xawerego Ryszkowskiego, Nrem 1683 cztery inne kalendarze tegoż autora, Nrem 2015 siedm różnych kalendarzy p. t. Poseł Galicyi zachodniéj, Nrem 2209 dziesięć różnych kalendarzy, wydawanych w Kaliszu u Mehwalda w latach 1813—1829 p. t. Kalendarz polski, ruski i gospodarski, i t. d. i t. d.

Przykłady te wzięte są z Bibliografii dra Żebrawskiego więcéj na chybił trafił, jest ich w niéj daleko znaczniejszy poczet, i razem zebrane czynią one uzyskany przez autora przy końcu dzieła Ner 2640 całkiem przypadkowym. Ner ten nie podaje bynajmniéj rzetelnego sumarycznego obrazu dzieł i rozpraw treści matematycznéj i przyrodniczéj, napisanych przez Polaków, lub dla Polaków i w Polsce pisanych albo wydrukowanych.

Trudniejszém daleko do odpowiedzi jest pytanie: w jaki sposób autor to wszystko zebrał? w jakim porządku i czy systematycznie? Suchém wyliczeniem tytułów dzieł i ich edycyi Bibliografia dra Żebrawskiego w każdym razie nie jest. Przy wielu pisarzach bowiem i przy licznych dziełach daje autor krótkie z nich i ważniejsze wyciągi, i robi miejscami przy niektórych bardzo ciekawe uwagi, które zdradzają w nim biegłego znawcę i niepospolitego miłośnika wszystkiego, co tylko dotyczy matematyki i fizyki. Za Bibliografią wszakże rozumowaną (Bibliographie raisonnée) pracy jego uważać nie można, gdyż przy znaczniejszéj liczbie autorów i ich dziełach nie dodał nic zgoła od siebie, i ograniczył się tylko na całkiem prostém ich zaregestrowaniu i wyliczeniu, któreby można nawet nazwać dokładném i wyczerpującém, gdyby nie należało zważać na okoliczność, że dr. Żebr. przy wielu bardzo dziełach, choć je miał pod ręką a nawet posiadał je w swoim zbiorze, jak n. p. dzieła wyliczone pod Nrami: 1240, 1249, 1264, 1279, 1295, 1297, 1298, 1310, 1311, 1312, 1315, 1328, 1329, 1331, 1332, 1643, 1645, 1661 i t. d., nie podał należycie liczby stronic wydania i innych ważniejszych znamion drukarskich. Lecz co do tego rodzaju niedokładności można Bibliografii jego zrobić mniejszy tylko zarzut, starał się bowiem zresztą, być wszędzie dokładnym i jasnymi i tylko w dwóch razach zostawił czytelnika w wątpliwości: pod Nrem 190 n. p.

nie wiadomo, czy jest mowa o rękopisie czy o druku, a pod Nrem 780 o książce drukowanéj w języku łacińskim czy też polskim?

Ułożoną wreszcie podług pewnych bibliograficznych zasad Bibliografia dra Żebrawskiego także nie jest, gdyż układu, jakiego się trzymał autor, systematycznym nazwać nie można. Dr. Żebrawski nie poszedł bowiem ani w porządku abecadłowym autorów i dzieł, ani nie podzielił wszystkiego na materye, lecz bez względu na to, czy miał do czynienia z rękopisem lub książką albo rozprawą drukowaną, wyliczył je w porządku chronologicznym i rozdzielił na stulecia. Cała Bibliografia jego rozpadła się tym sposobem na siedem nierównych części, z których: Isza objęła pisarzy i dzieła wieku XIII (Nry 1—16, str. 1—10), IIga wieku XIV (Nry 17—26, str. 11—15), IIIcia wieku XV (Nry 27—186, str. 16—64), IVta wieku XVI (Nry 187—757, str. 65—223), Vta wieku XVII (Nry 758—1217, str. 224—352), VIta wieku XVIII (Nry 1218—2033, str. 353—494), VIIma wieku XIX po koniec r. 1830 (Nry 2034—2640, str. 495—583). Osobny niejako dział w IVtéj części stanowi tylko Kopernik i wszystko, co się do niego odnosić może (Nry 383—575, str. 114—170). Dział ten wyróżnił nawet autor umyślnymi napisami: Dzieła Mikołaja Kopernika (Nry 383—389), Obce pisma z powodu dzieł Kopernika (Nry 390—482), Żywoty M. Kopernika (Nry 483—517), i o czém już była wzmianka, Wizerunki i pomniki Kopernika (Nry 518—558), Medale na cześć Kopernika (Nry 559—570), i Poemata na cześć Kopernika (Nry 571—575). — A przy każdém prawie dziele i rozprawie dodał na boku drobniejszym nieco drukiem oprócz Nru bieżącego jeszcze jeden z wyrazów: Kal., Kalen. lub Kalend. (tyle co kalendarz), Fiz. lub Fizy. (= fizyka), Astronom., Astron. lub Astrom. (= astronomia), Bud., Budo. lub Budow. (= budownictwo), Arytm. lub Aryt. (= arytmetyka), Astrol. (= astrologia), Geom. (= geometrya), Mus. lub Muzy. (= muzyka), Geogr. (= geografia), Chem. (= chemia), Meteor. (= meteorologia), Trygon. (= trygonometrya), Górnic. (= górnictwo), Wojsk. (= wojskowość), Matem. (= matematyka), Algieb. (= algiebra), Malar. (= malarstwo), Techn. (= technologia), i dał tém do poznania czytelnikowi, jakiéj treści jest opisane bliżéj pod tym Nrem dzieło, i co właściwie rozumiał, tytulując pracę swoję Bibliografią matematyki i fizyki oraz ich zastósowań. Obejmuje ona więc nie tylko samę matematykę i fizykę i ściśle spokrewnioną z niemi arytmetykę, geometryą, astronomią, meteorologią, trygonometryą i algebrę, ale także kalendarze i dzieła o budownictwie, astrologii, muzyce, geografii, chemii, górnictwie, wojskowości, malarstwie i technologii.

Że matematyka i fizyka mają swoje zastósowanie także w tych naukach, i n. p. w dziełach, traktujących wyłącznie i specyalnie o budownictwie, wojskowości i technologii, przeważną odgrywają rolę, o tém nie ma żadnéj wątpliwości. Czy jednakowoż z drugiéj strony dr. Żebrawski drobiąc w ten sposób pojęcie „zastósowanie matematyki i fizyki", nie nadał mu, w praktyce przynajmniéj, za obszerny podział w znaczeniu logicznem, o tém bliższe przypatrzenie się dziełom różnym, które wylicza, nie pozwala także wątpić. Wkradły się też z téj przyczyny do jego Bibliografii różne niewłaściwości. Nie widać n. p. dostatecznego powodu, dlaczego wciągnął do niéj i oznaczył na boku wyrazem Muzy. takie rze-

czy, jak pod Nrami 584, 589—597, 612—614. 620—642, 660 i t. d., różne niekiedy nawet całkiem króciuchne pieśni treści religijnéj lub świeckiéj. Okoliczność, że jest w nich tu i ówdzie krótszy lub dłuższy „wzór nut muzycznych“, nie uprawniała jeszcze do tego, żeby je anektować do Bibliografii matematyki i fizyki. Wszak w najdawniejszych Mszałach krakowskich znajdują się także we środku na kilku lub kilkunastu kartach wzory nut muzycznych, i równém prawem mógł był autor i te do Bibliografii swojéj wciągnąć; a zresztą coby się nie dało do niéj zagarnąć, gdyby jedynie okoliczność, czy jest gdzie wzór nut muzycznych, miała być w tym względzie rozstrzygającą. — Również za obszernie pojął dr. Żebrawski zdaniem naszém zastósowanie matematyki i fizyki także w wojskowości, gdyż dał się niekiedy zbałamucić już samym tytułem książki, i wyliczył miejscami pisma, w których trudno się dopatrzyć zastósowania matematyki i fizyki, jak n. p. przy Teofila Szemberga Relacyi o wejściu wojska polskiego do Wołoch i o potrzebie jego z pogaństwem w R. P. 1620, drukowanéj w Krakowie r. 1621, którą autor zaregestrował pod Nrem 865. Jestto pamiętnik o potrzebie Cecorskiéj, jedno z pierwszych źródeł, bo relacya naocznego świadka, do historyi téj klęski, ułożony sposobem kronikarskim, i w Bibliografii pamiętników i relacyi historycznych właściwe dla niego miejsce. Gdyby takie publikacye, niby dla zastósowania w nich matematyki i fizyki, można wciągać do Bibliografii matematyki i fizyki, to równém prawem mogłyby do niéj wejść n. p. Pisma Stanisława Żółkiewskiego, które o podobnych sprawach wojskowych i podobnym choć nie kronikarskim sposobem traktują, i mogłyby do niéj wejść także takie Pamiętniki Paska, lub wydania polskie i przekłady polskie dzieł, jak: Xenofonta Κύρου Ἀνάβασις, Cezara Commentarii de bello gallico, i t. p. Relacya zresztą Szemberga, którą dr. Żebrawski zna tylko z exemplarza biblioteki Jagiellońskiéj (druk ten znajduje się i w bibliotece Ossolińskich), dochowała się do naszych czasów także w rękopisach współczesnych, różniących się nieco od siebie, jak w rękopisie biblioteki Ossolińskich pod L. Inw. 187, w rękopisie bibliotdki Raczyńskich w Poznaniu pod znakiem II Ha 1, i była już po kilkakroć przedrukowywaną, jak r. 1745 w Niesiołowskiego Otia domestica (str. 127—152), r. 1842 w Przyjacielu ludu (Ner 25 i nn.), i r. 1861 przy Pismach Stanisława Żółkiewskiego, wydanych przez A. Bielowskiego (str. 568—583), o czém wszystkiém jak i o treści pamiętnika podał całkiem dokładną wiadomość prof. dr. X. Lisko r. 1869 w Dzienniku literackim (Ner 1—16) w rozprawie obszernéj p. n. Stanisława Żółkiewskiego klęska i zgon na polach Czoczorskich.

To samo dałoby się powiedzieć i o wielu innych dziełach, jak oznaczonych na boku przez autora wyrazem Geogr., w których także dopatrzył zastósowania matematyki i fizyki, n. p. o Jana Długosza Liber beneficiorum, wydanym r. 1863 i 1864 w Krakowie staraniem Alexandra hr. Przeździeckiego, który dr. Żebrawski podał pod Nrem 105 z tym dodatkiem ze swojéj strony, że „mieści w sobie obfity wątek do topografii krajowéj w zakresie dawnéj dyecezyi krakowskiéj“. A któreżto dzieła, tak dawniejsze jak nowsze, nie mieszczą w sobie takiego wątku do topografii téj lub owéj dyecezyi, i coby w takim razie, przypuściwszy w nich mnie-

mane zastósowanie matematyki i fizyki, nie należało w Bibliografii matematyki i fizyki wyliczyć?!

Lecz mniejsza byłaby o to zastósowanie; zdania pod tym względem mogą być podzielone, i należy w téj mierze uszanować zapatrywanie się autora, byle tylko było ściśle i z pewnym ładem przeprowadzone. Plus lub minus w tym razie nie może zresztą stanowić zasadniczéj różnicy, o którąby się w tém miejscu spierać godziło, i lepiéj na każdy wypadek wyliczyć w Bibliografii piśmiennictwa z tego lub owego działu nauk więcéj publikacyi, choćby nawet niekoniecznie do niéj należących, jak mniéj. Ważniejszém jest tu, dlaczego dr. Żebr. rozdzielił całe dzieło na stulecia, gdyż w przedmowie nie usprawiedliwił niczém tego podziału, a gdziekolwiek indziéj w jego Bibliografii trudno także doszukać się przyczyn, które go do tego spowodować mogły; żeby zaś podział ten był szczęśliwie pomyślany, powiedzieć tego o nim nie można. Podział taki bowiem, czyto w Bibliografii matematyki i fizyki, czy w Bibliografii innéj nauki, rodzi zawsze różnego rodzaju niedogodności i trudności, których ustrzec się niepodobna, i których ominąć i drowi Żebr. nie udało się, — oszpeciły one ze wszystkiém jego Bibliografią. W podziale takim mianowicie wylicza się dzieła i autorów w porządku chronologicznym, i tylko wtenczas porządek ten przerywa się, jeżeli dzieło które było późniéj ponownie drukowane, lub jeżeli ten sam autor późniéj inne jakie prace swoje wydał: edycye te późniejsze i dzieła te inne tegoż autora wyliczają się w takim razie zaraz po tamtych także w porządku chronologicznym. Jeżeli się więc przytrafia n. p. w takim podziale, że dzieło które tego lub owego pisarza pojawiło się, dajmy nato, przy samym końcu w. XVI, to choć ten sam autor wydał wiele innych ważniejszych dzieł już w w. XVII, i choć podług wszystkich znamion charakterystycznych jest pisarzem w. XVII a nie XVI, — tu staje się on mimo to wszystko pisarzem w. XVI! Powtórzyło się to naturalnie w całéj pełni i w Bibliografii dra Żebr. I tak n. p.:

Michał z Wrocławia (Michaël de Vratislavia lub Vratislaviensis), sławny matematyk, filozof i profesor Uniwersytetu krakowskiego, który † dopiero r. 1534 i w latach 1504, 1506, 1507, 1509, 1511, 1513, 1515, 1516, 1517, 1521, 1522 i 1530 wydawał w Krakowie, Norymberdze i Strasburgu liczne dzieła treści astronomicznéj, filozoficznéj i teologicznéj, figuruje tu ze wszystkiemi swojemi pracami astronomicznemi między pisarzami w. XV (Nry 164—171) dlatego tylko, ponieważ już na r. 1494 i 1495 wydał był tak zwane Judicium cracoviense. — Toż Jan ze Stobnicy (Joannes de Stobnica lub Stobnicensis), filozof, geograf i także (od r. 1507) profesor Uniwersytetu krakowskiego, który † w r. 1530. Tego dzieła geograficzne i filozoficzne wychodziły w Krakowie, Bazylei i Lipsku w latach 1504, 1505, 1507, 1511, 1512, 1513, 1515, 1516, 1517, 1519, 1523, 1525, 1531, i jest on pisarzem wyłącznie w. XVI, a nawet sam dr. Żebr. nie zna żadnéj jego pracy, drukowanéj już w w. XV. Ale ponieważ znalazł w bibliotece Jagiellońskiéj pod znakiem DD X 5 rękopis jakiś treści geograficznéj, który zresztą nie zawiera nawet dzieła samegoż Jana ze Stobnicy, lecz jest tylko uskutecznionym przez niego odpisem pracy innego któregoś autora z dodaniem przy końcu „Finis Anno Domini 1498 per me Johannem de Stobnica", zagarnął go na podstawie r. 1498 razem ze wszystkiemi jego pismami geograficznemi do w. XV (Nry 174 i nn.)—

Podobna niewłaściwość wyrodziła się i przy innych pisarzach. Dawid Herlicyus z Ceycu, zwany wszędzie i zawsze „astronomem w. XVII", gdyż liczne pisma jego wychodziły w latach 1604—1641, i on sam † dopiero r. 1636, figuruje tu ze wszystkimi płodami swymi między pisarzami wieku XVI (Nry 747—755), ponieważ pierwsza publikacya jego w języku niemieckim O obserwaniu zaćmienia słońca (Erklärung, wie man Sonnenfinsternisse observieren soll) wyszła już w r. 1599. — Jan Śniadecki, znakomity matematyk i astronom, którego właściwa działalność literacka i naukowa przypada na początek w. XIX, na czasy Księstwa warszawskiego i Polski kongresowéj († w listopadzie r. 1830), w którymto czasie był właśnie jedną z pierwszych powag na Parnasie polskim i wydał najważniejsze swoje dzieła, zaliczony jest w Bibliografii dra Żebr. (Nry 1780—1809) ze wszystkiemi swojemi dziełami i razem z publikacyami, które się o jego życiu i pismach pojawiły, do pisarzów w. XVIII, ponieważ pierwsze jego płody, jak Kalendarz polski i ruski na r. 1777, 1778, i t. p. wyszły już w stuleciu zeszłém. — Ten los spotkał i młodszego brata jego, Jędrzeja Śniadeckiego, chemika i fizyologa † r. 1838. Ponieważ jego Początki chemii wydane zostały po raz pierwszy w r. 1800, to choć inne dzieła jego pojawiły się już późniéj, i choć on bądź co bądź jest autorem wieku XIX, zagarnął go dr. Żebr. ze wszystkiém do pisarzów w. XVIII (Nry 2027—2032). — Los ten smutny spotkał i innych autorów, a niekiedy nawet dziwniejszy, jak ks. Marcina Eysymonta, urodzonego r. 1735, † w r. 1812. Piar ten napisał i zostawił w rękopisie dzieło o budownictwie p. t. Principia architecturae civilis et militaris. Dzieło to musiało być w każdym razie wykończone już na lat wiele przed śmiercią Eysymonta, a nawet dobrze jeszcze na lat kilka lub kilkanaście przed r. 1800, gdyż Bielski Szymon donosząc o niém w Życiu i pismach Piarów (str. 133), powiada wyraźnie, że tablice do téj architektury są „jam aeri eleganter" wyryte, lecz dzieło całe „hactenus" dla wielkich kosztów wydaném być nie mogło. Ale ponieważ Bielskiego Vita et scripta quorundam e Congregatione Scholarum Piarum, gdzie jest ta wzmianka o Eysymoncie, wyszły r. 1812, i ponieważ sam Eysymont † także w r. 1812, zatém dr. Żebr. niemając innéj pewnéj daty napisania tego dzieła, zaregestrował je dopiero pod Nrem 2186 między publikacyami, które światło dzienne ujrzały r. 1812, i zaliczył jego autora, którego 65 pierwszych lat życia przypada na wiek XVIII, do pisarzy w. XIX!

Lecz takie niekonsekwencye zrodzić musi zawsze w Bibliografii którejkolwiek nauki przyjęcie podziału na stulecia i wyliczanie autorów i dzieł w porządku chronologicznym, przerywanym tylko od czasu do czasu ponownemi edycyami téj lub owéj publikacyi, — przykłady, jak Jan i Jędrzéj Śniadeccy ze wszystkiemi swojemi pismami w rzędzie pisarzy XVIII w. a Marcin Eysymont między pisarzami XIX w., nie będą wcale rzadkie. A jest podział ten połączony przytém jeszcze z inną nader przykrą niedogodnością, któréj się dr. Żebr. naturalnie także nie ustrzegł, i która poszukiwania w jego Bibliografii bardzo utrudnia. Trzymając się bowiem porządku chronologicznego wydanych dzieł, nie zważał wcale na porządek abecadłowy ich tytułów, i wyliczył je tak, jak wychodziły. Publikacye n. p. mistrza i doktora Bernata z Krakowa znalazły się tu w porządku: Obwieszczenie złączenia dwu planet Saturnusa z Martesem w r. 1596

(Ner 735), Almanach neuer und alter auf das Jahr 1599 (Ner 736), Dekret albo wyrok astrologski w r. 1605 (Ner 737), Judicium albo zdanie i wyrok z nauki astrologskiéj w r. 1607 (Ner 738), — zamiast, jak w każdéj innéj Bibliografii w porządku abecadłowym: Almanach..., Dekret..., Judicium..., Obwieszczenie... Toż prace krakowskiego astronoma Jana Latosa: Ephemerides coelestium constellationum ad A. D. 1571 (Ner 682), Obwieszczenie przypadków z znaków niebieskich drukowane r. 1572 (Ner 683), Prognosticon de regnorum ac imperiorum mutationibus ex orbium coeli syderumque motu w r. 1594 (Ner 684), Prognosticum podobne wydane r. 1595 (Ner 685), Kometa z podziwieniem w r. 1596 (Ner 686), Srogiego zaćmienia słonecznego na R. P. 1598 Opisanie (Ner 687), Przestroga z nauki gwiazd i obrotów niebieskich na R. P. 1599 (Ner 688), Przestroga podobna na r. 1602 (Ner 689), — zamiast bez względu na czas wydrukowania w porządku: Ephemerides..., Kometa..., Obwieszczenie..., Opisanie..., Prognosticon..., Prognosticum..., Przestroga..., Przestroga.... Tak się rzecz ma i z publikacyami innych pisarzów, wszystkie zaregestrował autor chronologicznie. Pół biedy tu jeszcze z takim Bernatem z Krakowa, którego prac zna dr. Żebr. tylko cztery, choć wydał ich więcéj (r. 1597 Kalendarz na r. 1598 i Przestrogę i dekret astrologski na r. 1598, ob. Przewodnik nauk. i lit. z kwietnia b. r., str. 274), lub z takim Janem Latosem, który także nie tak wiele pism zostawił. Ale jeżeli się ma do czynienia z pisarzem płodnym, który i wiele dzieł osobnych i wiele rozpraw pod najrozmaitszymi tytułami drukiem ogłosił, jak n. p. ze Stanisławem Duńczewskim, którego prace w Bibliografii dra Żebr. zajmują czterdzieści i dziewięć Nrów (1273—1321), lub z Janem Śniadeckim, który zajął trzydzieści Nrów (1780—1809), z Hoëne-Wrońskim, który zajmuje dwadzieścia Nrów (2163—2182), z Maxymilianem Weissem, który dał dziewiętnaście Nrów (2568—2586), z Romanem Markiewiczem, który dał siedemnaście Nrów (2235—2251), i t. p., — to stósunkowo bardzo wiele czasu stracić trzeba, zanim się wynajdzie potrzebne dzieło lub rozprawę w tym chaosie najróżnorodniejszych tytułów, zwłaszcza gdy czcionki, któremi Bibliografia matematyki i fizyki jest drukowana, nie są stósownie dobrane, są dla oka za rozlazłe, i czytelnikowi poszukiwania nie ułatwiają.

Takie zatém niepraktyczne pod każdym względem rezultaty musiał wydać i wydał podział, za którym poszedł dr. Żebr., i żałować bardzo należy, że autor naszéj Bibliografii nie chwycił się ściśle abecadłowego porządku, przyjętego powszechnie już prawie we wszystkich Bibliografiach. Niedosyć bowiem jeszcze na tém! Z podziału tego i tego chronologicznego regestrowania autorów i dzieł wyrodziły się jeszcze innéj natury dotkliwe następstwa, które przestrzeganiem porządku abecadłowego można było łatwo ominąć. I tak n. p. jednę i tę samę publikacyą, Nowy Kalendarzyk polityczny na r. 1819, wydany w Warszawie nakładem J. Netto, wyliczył autor dwa razy, zamiast raz, pod Nrem 2369 i pod Nrem 2382. Toż jeden i ten sam Kalendarzyk polityczny Rzeczypospolitéj krakowskiéj na r. 1819, drukowany u J. Mateckiego, podał i pod Nrem 2368 i pod Nrem 2381. Inne zaś publikacye, które do siebie należą i które tuż po sobie wyliczyć należało, znalazły się tu w dwóch różnych miejscach, jak Kalen-

darzyk polityczny piarski na r. 1812 pod Nrem 2190, i takiż Kalendarzyk piarski na r. 1816 dopiero pod Nrem 2291, lub jak Geografia Dyonisyusa Periegety, którą w wydaniu krakowskiém z r. 1504 p. t. Dionisii Thessalonicensis De situ orbis podał autor pod Nrem 195 (str. 67), a w wydaniu Basileae A. D. 1533 p. t. Dionisii Aphri De totius orbis situ z przydaną Kosmografią Jana Hontera dopiero pod Nrem 357 (str. 106). To samo zaszło i z dziełkiem astronomiczném, które z małemi różniczkami wewnątrz wychodziło bardzo często na początku XVI w. bezimiennie w Krakowie p. t. Computus novus et ecclesiasticus totius fere astronomiae..., lub p. t. Computus novus nuper denuo revisus et recollectus... Dziełka tego różne wydania znalazły się tu aż w trzech różnych miejscach. Dwa z r. 1504 i 1511, drukowane u Hallera, pod Nrami 193 i 194 między publikacyami, ktore po raz pierwszy ujrzały światło dzienne r. 1504. Ośm pod Nrami 268—273, mianowicie: drukowane per Florianum Unglerium et Wolfgangum Lern r. 1512 pod Nrem 268 między dziełami, które po raz pierwszy wyszły w r. 1512, a tuż za niém siedm innych jego edycyi: u Wietora r. 1518 (Ner 269), bez wyrażonego drukarza r. 1524 (Ner 270), u Scharffenberga r. 1528 (Ner 271), u tegoż r. 1531 (Ner 272), u tegoż r. 1534 (Ner 273), u tegoż r. 1541 (Ner 274) i u Wietora także r. 1541 (Ner 275). Dwa wreszcie inne wydania, które dr. Żebr. miał także pod ręką, obydwa drukowane w r. 1518 u Hallera, ponieważ przypadkowo przed ich głównym tytułem „Computus novus et ecclesiasticus totius fere astronomiae", wybitym tłustą i dużą gotyką, dodane były jeszcze całkiem drobnym drukiem wyrazy „Adesto met tercia sancta Anna", niespostrzegłszy się, że ma do czynienia z jednem i tém samém dziełkiem, wyliczył dopiero pod Nrami 319 i 320 między dziełami, które po raz pierwszy ujrzały światło dzienne r. 1518! — Gdyby autor był się trzymał porządku abecadłowego pisarzy i dzieł, byłyby się i owe Nowe Kalendarzyki wydawane nakładem J. Netto, i owe Kalendarzyki polityczne krakowskie, i Kalendarzyki polityczne piarskie, i wydania dzieła Dyonisyusa Periegety, i te Computusy wszystkie, i różne inne rzeczy znalazły, jak się należy, obok siebie, i byłby łatwo uszedł tych wszystkich nieformalności i mylek, w które samochcąc popadł.

W ogólności, gdyby dr. Żebr. przyswoił był sobie system bibliograficzny Karola Estrejchera i jego sposób regestrowania autorów i dzieł ściśle podług abecadła, a razem system odsyłaczów, na których jego Bibliografia XIX stulecia głównie stoi, i wokoło których jakby do koła swej najważniejszej osi całkiem zmyślnie i praktycznie obraca się i porusza, byłby dziełu swemu, któremu w tym kształcie, jak je nam dał, nie można przyznać poważnego tytułu Bibliografii, zapewnił rzetelną i zasłużoną wartość, i byłby w niej od razu i całkiem łatwym do uskutecznienia sposobem dał odpowiedź i na inne jeszcze bardzo ważne pytania, na które w dziele swojém bądź co bądź powinien był odpowiedzieć, ale które dla nieszczęśliwie obranego podziału musiał pominąć milczeniem. Spytajmy dra Żebr., kto u nas wydał osobne dzieła i pisał rozprawy n. p. o: aerolitach, atmosferze, barometrach, cieple, elektryczności, galwanizmie, gazach, gwiazdach, hydraulice, kometach, kominach, kompasie, konduktorach, księżycu, kuchniach, kwadratutze koła, logarytmach, machinach, magnesie, mia-

rach, piecach, piwie, polaryzacyi, rachunku podobieństwa, rachunku różniczkowym i całkowym, rosie, równaniach, rudzie, saletrze, słońcu, śniegu, termometrach, torfie, wagach, zegarach, i t. p.? Bibliografia jego milczy na to, choć powinna była na wszystko dać dokładną odpowiedź. I cóż po niéj początkującemu matematykowi i fizykowi, jeżeli na takie żywotne dla siebie zagadnienia nie znajdzie w niéj zaraz w pierwszéj chwili odpowiedzi, i jeżeli chcąc się dowiedzieć, kto u nas o téj lub owéj rzeczy wydał osobne dzieło, lub napisał jaką rozprawę, musi w niéj bardzo mozolnie przedzierać się od Nru do Nru po tym chaosie najrozmaiciéj dobieranych tytułów? Dodane na boku prawie przy każdym Nrze wyrazy: Kal., Fiz., Astronom. i t. p. nie pouczą go jeszcze bynajmniéj dokładnie o tém, czego szuka i potrzebuje.

Wprawdzie autor dodał przy końcu dzieła na dwóch arkuszach (str. 585—617): „Spis autorów, tłómaczy, wydawców, drukarzy, rysowników, rytowników, osób którym pisma dedykowano, oraz początki tytułów pism bezimiennych, i wyrazy dawne mniéj znane", ale Spis ten nie wystarcza wcale, na takie pytania, jak powyższe, nie odpowiada nic, i nie jest zresztą nawet z ścisłością bibliograficzną ułożony. Z geografa n. p. Dyonisyusa Periegety zrobił dr. Żebr. i w tym Spisie aż dwóch pisarzy: Dionisius Thessalonicensis 67 (liczba ta wskazuje stronicę w Bibliografii, do któréj autor odsyła), i Dionisius Apher 106. To samo i z Jana Hasfurta albo Hasfurtera, medyka i astrologa z Heidelbergu, który się pisał Joannes Virdungus Hasfurdensis, albo Joannes Virdungus Heidelbergensis, albo wreszcie Baccalaureus Joannes Cracoviensis de Hasfurt (ponieważ otrzymał był r. 1486 w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień bakałarza nauk, ob. Muczkowskiego Liber promotionum na str. 97 i Zeissberga Matrikelbuch na str. 75). Z tego zrobił tu także dwie osoby: Cracoviensis Joan. de Hasfurt 60, de Hasfurt Joan. Cracovien. 60, i Virdungus Joan. 49 i 102 (choć w ostatnim razie na str. 49 nazwany on jest wyraźnie Joannes Virdungus Heidelbergensis, a na str. 102 Joannes Virdungus Hasfurdensis), i wyliczył jego prace w dwóch różnych miejscach: jednę w wieku XV pod Nrem 172, a drugą w w. XVI pod Nrami 342—344, i t. d. — Przyjęcie systemu abecadłowo-przedmiotowego Estrejchera byłoby autora uwolniło i od dodawania przy końcu dzieła tego z taką mozołą ułożonego a mimo to niewystarczającego i niedokładnego Spisu, i od tych wszystkich innych pomyłek. Wszak system ten daje się z taką łatwością w praktyce przeprowadzić! Wprawdzie można mu w szczegółach to i owo zarzucić, i obowiązkiem jest każdego, kto się tylko czuje do tego powołanym, wytykać mu wszelkie choćby na pozór najdrobniejsze nieformalności i uchybienia, i przyczynić się tym sposobem do sformułowania go i określenia całkiem wyraźnego; ale dzisiaj, po wydaniu całego I tomu Bibliografii XIX stulecia, kiedy system ten zarysował się już przed oczyma naszemi w całéj swojéj pełni, nie uznać jego zalet w ogólności i po prostu zanegować go, — to się nie godziło. Czyż mamy czekać, aż Niemcy system ten podchwycą, przyswoją go sobie, po swojemu ściśléj sformułują, przemycą go nam potém jako drogą kontrabandę zagraniczną, za swój towar wydadzą, i jeszcze zań podziękować każą?

Co się tyczy wreszcie publikacyi, których dr. Żebr., nieznając ich, nie wyliczył w swojém dziele, o tych dałoby się także wiele powiedzieć. Sam autor zresztą nie wątpi, że „w kilku bibliotekach krajowych, również jak i po obcych dziełach są jeszcze ukryte wiadomości, zadania niniejszego dotyczące, które tylko przez dłuższe poszukiwania i nie przez jednego pojęte, dałyby się wydobyć i spożytkować".

Przedewszystkiém zastanawia tu co do tych opuszczonych rzeczy, że dr. Żebr. w Bibliografii matematyki i fizyki, wydanéj na obchód czterechsetletniéj rocznicy urodzin Kopernika, nie wyliczył między pracami wielkiego astronoma także Nicolai Copernici Septem sidera, ogłoszonéj drukiem z rękopisu r. 1629 w Krakowie przez Jana Broscyusa, a w naszym czasie r. 1857 ponownie przedrukowanéj przez Fr. Hiplera w oryginale łacińskim i przekładzie niemieckim razem z poezyami Jana Dantyszka p. t. Des ermländischen Bischofs Johannes Dantiscus und seines Freundes Nikolaus Kopernicus geistliche Gedichte. Münster, 1857, w 8ce str. XLVII, 1 nl. i 304 (od str. 241—269 Des Nicolaus Kopernicus Siebengestirn). Jeżeli autor mógł wciągnąć do téj Bibliografii i oznaczyć nawet osobnymi Nrami bieżącymi poemata, pisane na cześć Kopernika, to słusznie powinien był i poemat samegoż Kopernika znaleść w niéj pomieszczenie dla siebie. Również, jeżeli autor zaregestrował w niéj pisma, jak: Moneta według kurrencyi konstytucyą sejmową wyrachowana (Nry 1265—1267), Taryfy rozmaite względem monety (Nry 1269 i 1270), Sumaryusz umiarkowania monety staréj z dzisiejszą (Nry 1494 i 1495), Moneta według kurrencyi wyrachowana (Ner 1544), Redukcya teraźniejszéj monety (Ner 1555), Taryfa na monetę polską nowéj redukcyi (Ner 1607), t. t. d., i t. d., nie należało w niéj także pomijać, choćby dla zaokrąglenia tylko, i rozprawy Kopernika o monecie, napisanéj r. 1526 i ogłoszonéj drukiem z autografu w oryginale łacińskim i przekładzie polskim przez Felixa Bentkowskiego w r. 1816 w Pamiętniku warszawskim na miesiąc sierpień, i odbitéj także osobno p. t. Nicolai Copernici Dissertatio de optima monetae cudendae ratione, anno 1526 scripta, nunc primum ex ejus autographo typis vulgata. Rozprawa Mikołaja Kopernika o urządzeniu monety, napisana 1526 roku, teraz z jego rękopisu pierwszy raz drukiem ogłoszona. W Warszawie, w drukarni rządowéj, 1816, w 8ce str. 45.

Innego rodzaju są inne opuszczenia. Z prac polskich bibliografów korzystał wprawdzie dr. Żebr. należycie, ale nie można powiedzieć, żeby je zużytkował zupełnie. Szymona Starowolskiego Opisanie królestwa polskiego w wydaniu łacińskiém przytoczył n. p. tylko edycye z r. 1632, 1652 i 1656 (Nry 894—896), a opuścił wydanie czwarte z r. 1734, drukowane w Wrocławiu razem z dwiema innemi pracami tegoż pisarza p. t. S. Starowolski Tractatus tres, w którém Polonia jego 14 arkuszy zajmuje, i które przecież Bentkowski (I 8) bliżéj opisał.—Opuścił także z Bentkowskiego (II 629) takie dzieło geograficzne, jak Macieja Miechowity Descriptio Sarmatiarum asianae et europejanae, drukowaną r. 1521, która przedtém już wyszła była p. n. Tractatus de duabus Sarmatiis asiana et europejana, r. 1517 u Hallera w Krakowie i r. 1518 w Augsburgu, w roku zaś 1535 pojawiła się w przekładzie polskim Andrzeja Glabera z Kobylina p. t. Polskie wypisanie dwojéj krainy, którą po łacinie Sarmacyą zową, i która odtąd była bardzo często przedrukowywana w oryginale

łacińskim, a r. 1561 wydaną nawet została w tłómaczeniu włoskiém.—Opuścił także z niego (II 643) Bernarda Connora The history of Poland, drukowaną r. 1698 w Londynie, r. 1699 w Lipsku, r. 1700 w przekładzie niemieckim p. t. Beschreibung des Königreichs Polen und Grossherzogthums Litthauen także w Lipsku, a w r. 1768 w tłómaczeniu łacińskiém Descriptio regni Poloniae et magni ducatus Lithuaniae w Warszawie w wielkim zbiorze Mitzlera of Kolof. — Opuścił również z niego (II 694) Jana Botera Benesyusa Poloniae descriptio, zamieszczoną r. 1626 w zbiorze Elzewirowskim Respublica sive status regni Poloniae, Lithuaniae etc., i stanowiącą tu wyjątek z Botera większéj pracy Relazioni universali, która u nas w całości w przekładzie ks. Pawła Leńczyckiego była drukowana r. 1609 i 1613 w Krakowie p. t. Relacye powszechne albo nowiny pospolite, r. zaś 1659 tmże pod zmienionym nieco tytułem Theatrum świata wszystkiego. — Opuścił z Bentkowskiego i inne publikacye geograficzne, co tém bardziéj uderza, gdy do Bibliografii swojéj wciągnął różne podobne dzieła, jak Dyonisyusa Periegety De situ orbis (Nry 195 i 357), Macieja Stryjkowskiego Sarmatiae europeae descriptio (cztéry różne wydania razem pod Nrem 703), Beauplana Description d'Ukraine (Ner 1040 i 1041), a nawet Jana Długosza Liber beneficiorum (Ner 105), i t. d. i t. d.

Z większą ścisłością zużytkował materyał, nagromadzony w Historyi literatury Wiszniewskiego, choć i tu zaszły miejscami niektóre drobniejsze opuszczenia. Dr. Żebr. podaje n. p. pod Nrem 715 z Bandtkiego Historyi drukarń Jana Spangenberga Quaestiones musicae wydane w Krakowie r. 1584, a pomija całkiem także Jana Spangenberga dziełko astrologiczne Computus ecclesiasticus, drukowany w Krakowie r. 1546 u Wietora i r. 1572 u Siebenejchera, jak Wiszniewski (IV 149 i VII 363) wyraźnie pisze. — Zużytkowanie przez autora materyału, znajdującego się w Jocherze, można nazwać także dokładném. Niewiadomo tylko, dlaczego opuścił zupełnie wyliczonych przez Jochera pod Nrami 6497 i nn. czterdzieści ośmiokartkowych kalendarzyków, wydawanych w latach 1531—1576 dla duchowieństwa dyecezyi krakowskiéj p. t. Rubricella horarum canonicarum, albo Rubricella quotidiana, albo tylko Rubricella, i dzieło obszerne podobnéj treści (o 208 nl. kartach), wydane r. 1539 u Unglera przez ks. Jana Wirpkowicza p. t. Rubricellae perennes dioecesis cracoviensis, które Jocher pod Nrem 6504 dokładnie opisał. Kalendarzyki te, w których znaczniejsze uroczystości kościelne są rubro (czerwono) wybite, należały większém prawem do Bibliografii matematyki i fizyki, jak Kalendarz z w. XIII, który autor opisał pod Nrem 1 i 2, a który właściwsze dla siebie pomieszczenie znalazł w IIgim tomie Monumentów Bielowskiego. Wirpkowicz (Virpkouicius) będzie zresztą zapewne ten sam, którego dr. Żebr., trzymając się tego, co o nim Chromiński r. 1806 w Dzienniku wileńskim powiedział, nazywa pod Nrem 2063 Janem Wirbkowskim, i zalicza go do muzyków polskich za Zygmunta Augusta. Był on więc nietylko muzykiem, lecz trudnił się także astronomią, choć ułożenie tych Rubrycelli było dla niego ciężarem nad siły, jak się sam w dedykacyi biskupom Gamratowi i Maciejowskiemu i archidyakonowi Myszkowskiemu uskarża („Nam labor et corporis et animi mei vires superare videbatur").

Z ścisłością wzorową korzystał autor i z innych bibliograficznych prac polskich, choć rezultat, jaki pod tym względem osiągnął, byłby daleko

świetniej wypadł, gdyby się nie był ograniczył tylko na pisarzy, w niniejszém sprawozdaniu na wstępie wyliczonych, ale i do innych dzieł polskich czasami zaglądnął. Modlitwę n. p., Pieśń i Spowiedź powszednią z nutami muzycznemi, które pod Nrami 589, 620 i 632 zaregestrował, i które zna tylko z Wiszniewskiego, podał przecież w całości w podobiznach już r. 1843 K. Wł. Wojcicki w Bibliotece starożytnéj pisarzy polskich (I 9—16, II 7—12, III 15—22). Marcina Bielskiego Sprawę rycerską (Ner 673), którą podaje tylko w wydaniu z r. 1569, przedrukował już także w całości Wojcicki r. 1856 w Archiwum domowém (str. 183—348) a jego Kosmografia (Ner 674), którą zna tylko w rękopisie ruskim z r. 1671, i to tylko z wzmianki, jaką o nim uczynił Wiszniewski, była u nas przecież drukowaną przy wszystkich trzech edycyach Kroniki świata Marcina Bielskiego r. 1550, 1554 i 1564, a nawet została przetłómaczoną na język węgierski, o czém wszystkiém uczy dokładnie F. M. Sobieszczański w przedsłowiu do dalszego ciągu Kroniki Joachima Bielskiego. — Również i zrobienie użytku nie tylko z notat rękopiśmiennych Estrejchera ale i z jego Bibliografii XIX stulecia, któréj pierwszy zeszyt pojawił się jeszcze w połowie r. 1870, byłoby wypadło z wielką korzyścią dla Bibliografii matematyki i fizyki. Dzieło n. p. Alberta Starszego, księcia pruskiego. Von der Kriegesordnung (De arte militari), którą autor z wzmianki o niém w Janocyanach podał pod Nrem 617 z tą uwagą od siebie, że „nie było nigdy drukiem ogłoszone", wyszło już przecież r. 1858 w bardzo pysznéma wydaniu w Paryżu nakładem Biblioteki polskiéj, Estrejcher podał dokładnie jego tytuł na str. 16, a nawet zanotował przy niém, że się znajduje w bibliotece Jagiellońskiéj i w bibliotece Towarzystwa przyjaciół nauk krakowskiego. Niemniejszą korzyść byłaby mu przyniosła i Encyklopedya powszechna Orgelbranda, gdyby był ją starał się zużytkować, wszakże tam tyle jest nagromadzonego skrzętnie materyału do Bibliografii z każdego działu nauk! Na poparcie tego niech służy tylko jeden przykład: dr. Żebr. przytacza pod Nrem 2026 tylko jednę pracę profesora i rektora Uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, Franciszka Kodescha, mianowicie jego Abhandlung über die Zinsrechnung, wydaną r. 1800 we Lwowie, którą znalazł w bibliotece Jagiellońskiéj; a Estrejcher wylicza w Encyklopedyi powszechnéj oprócz téj jego publikacyi jeszcze pięć innych: (w języku niemieckim) O geograficznéj szerokości Starego Sączu w latach 1812—1816, Astronomiczne spostrzenia 1820—21, Astronomiczne spostrzeżenie co do geograficznéj długości i szerokości Lwowa, O rachunku przy odmiennych terminach wypłaty 1826, i (w języku łacińskim) Elementa mathesis purae, wydane także we Lwowie.

Zużytkowanie przez autora dzieł bibliograficznych obcych: Beughema, Baylego, Weidlera, Baillyego, Montucli, Haina, Smolika i licznych katalogów księgarskich i antykwarskich, które zresztą nie zawsze dokładnie podaje, ograniczając się zazwyczaj na skąpéj notatce ogólnikowéj „Katal. antykw." lub „z Katal. księg." (= katalog antykwarski, z katalogu księgarskiego), nie można już w ten sposób ocenić. W każdym razie wszakże zastanowić musi, dlaczego dr. Żebr. nie starał się także przyswoić Bibliografii matematyki i fizyki obfitego materyału, nagromadzonego w znanym powszechnie Jöchera Gelehrten-Lexicon, wydanym w wieku zeszłym, w któ-

rym znajduje się dużo i dość dokładnych biografii uczonych Polaków. I tak n. p.:

Bardzo płodnego pisarza i jednego z najuczeńszych ludzi swego czasu, Gdańszczanina i profesora gdańskiego Bartłomieja Keckermanna, którego niektóre pisma zamieszczone są na Indexie prohibitorum, a z którym także staczali swego czasu spory teologiczne polscy akatolicy (Siarczyński w Obrazie wieku Zygmunta III i Wiszniewski, IX 114), zna dr. Żebr. tylko dziewięć publikacyi: Contemplatio gemina de loco et terrae motu z r. 1607 (Ner 758, z notat Estrejchera), Brevis commentatio nautica z r. 1611 (Ner 759, z not. Estr.), Systema geographicum z r. 1611 (Ner 760, ma w swojéj bibliotece), Systema astronomiae z r. 1611 (Ner 761, z bibl. Jagiell.), Systema mathematicum z r. 1617 (Ner 762, z bibl. Żeg. Paulego), Systema totius mathematices z r. 1661 (Ner 763, z Beughema), Meditatio physica de terrae motu z r. 1602 (Ner 764, z książki Athenae gedanenses), Disputationes philosophicae praesertim physicae z r. 1606 (Ner 765, z ks. Ath. ged.), Systema physicae z r. 1617 (Ner 766, także z téj książki), i zagarnął Keckermanna († w r. 1609) na podstawie tych dat już ze wszystkiém do pisarzy w. XVII, choć wydał on był jeszcze r. 1590 Carmen heroicum de s. Angelis. Otóż w Jöcherze (Fortsetzung, III 151) oprócz tych publikacyi jego jest jeszcze wyliczonych siedem innych, które także powinny były wejść do Bibliografii matematyki i fizyki: Contemplatio gemina de loco et terrae motu z r. 1611, Contemplatio physica z r. 1615, De quantitate et locatione corporis naturalis z r. 1617, Disputationes philosophicae physicae praesertim z r. 1611, Systema geographicum z r. 1612, Systema physicum z r. 1523 (błąd drukarski zdaje się, zamiast 1623 lub 1613), wszystkie drukowane Hanoviae in 8vo, i jego Opera omnia, drukowane w r. 1614 w Genewie in fol.

Czy wreszcie autor zużytkował także dobrze materyał wszelki w bibliotekach, z których korzystał, i czy przewertował należycie wszystko znajdujące się w nich a dotyczące jego zadania, skontrolować tego na razie nie można. Biblioteki publiczne i zbiory prywatne krakowskie zostały, zdaje się, przepatrzone przez niego należycie, i można Bibliografią jego pod tym względem, z małymi chyba wyjątkami (ob. wyżéj dzieło Alberta pruskiego De arte militari), uważać za rzetelną sumę tego, co do piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastósowań biblioteki te i zbiory posiadają. Dr. Żebr. złożył w niéj przynajmniéj dowody, że się w bibliotece Jagiellońskiéj dobrze rozpatrywał: przy jedném dziele n. p. Jana z Głogowa, drukowaném w Krakowie r. 1514 przez Wolfganga Lerna, które zaregestrował pod Nrem 150, i którego exemplarz podług Bentkowskiego i Wiszniewskiego ma się znajdować w bibliotece Jagiellońskiéj, zanotował, że „go tam znaleść nie mógł". Czyby twierdzenie to odnieść należało i do bibliotek niekrakowskich, n. p. książąt Czartoryskich w Paryżu i Sieniawie i innych, które przy każdym Nrze po imieniu nazywa, robiąc zawsze uwagę, że dzieło to a to jest w téj a téj bibliotece, orzec stanowczo trudno, i obowiązkiem byłoby kogo innego na to pytanie odpowiedzieć. Co do biblioteki Ossolińskich jednakowoż twierdzenia tego bynajmniéj zastósować nie można, i owszem godzi się nawet zauważyć, że dr. Żebr. nie wyświadczył wcale przysługi Zakładowi narodowemu imienia Ossolińskich we Lwowie, zrobiwszy przy wielu Nrach uwagę „jest w bibl.

Ossolińskich", co tak wygląda, jak gdyby tylko te Nry w niéj znajdowały się, a innych dzieł, przy których tych wyrazów nie dodał, nie było w niéj, i co tém bardziéj czytelnika w tém błędném mniemaniu utrzymać może, ponieważ autor miejscami, jak przy Nrach 618 i 619, wskazał nawet dokładnie liczbę Inwentarza i miejsce, gdzie i w którém w bibliotece Ossolińskich znaleść je można. Pokazuje się bowiem ze wszystkiego, że biblioteki Ossolińskich z naocznego oglądania nie zna, a co o niéj powiedzieć mógł, wiedział tylko ze słychu, „vom Hörensagen" jak Niemiec mówi, gdyż nie tylko publikacye, przy których zanotował, że są w bibliotece Ossolińskich, znajdują się w niéj, ale i wiele bardzo wiele innych, wielce ciekawych i ważnych. Na wyliczenie wszystkich z zupełnymi ich tytułami i wszelkiemi cechami drukarskiemi nie jest tu ani miejsce dostateczne ani czas po temu, więc niech wystarczy przynajmniéj więcéj sumaryczne zebranie niektórych. I tak n. p.:

Posiada biblioteka Ossolińskich dzieła, wyliczone przez dra Żebr. pod Nrami: 115, 158 (w wydaniu z r. 1507, gdyż autor ściągnął pod tym Nrem dwie różne edycye dzieła Jana z Głogowa Computus chirometralis), 655, 656, 838, 841, 844, 856, 937, 938, 1061, 1063..., przy których wyjątkowym sposobem nie zanotował, gdzie je oglądał i skąd ma o nich bliższą wiadomość. Ner 838 (Arithmetica integrorum Jana Brosciusa z r. 1620) jest nawet w exemplarzu bibliotecznym kompletniejszy, jak u dra Żebr., gdyż liczy nie tylko str. 252, ale ma jeszcze 8 kart nl. na przodzie i 2 karty nl. przy końcu, a na karcie tyt. godło drukarni Macieja Andrysowicza z podpisem: „Virgil. Felix, qui potuit rerum cognoscere causas". — Posiada daléj Nry: 166, 183, 719, 846, 900, 968, 974, 977, 980, 986, 1023, 1033, 1060, 1067, 1371, 1393—1396, 1466, 1483, 1484, 1487, 1488, 1494, 1495, 1522, 1537, 1631, 1861, 2027..., przy których autor tylko zanotował, że ma je w swoim zbiorze. Dzieło wszakże podane pod Nrem 1060 (Stanisława Solskiego Machina exhibendo motui perpetuo artificiali idonea z r. 1663) nie jest w tym exemplarzu, jak u dr. Żebr., dedykowane Janowi Zamojskiemu, wojewodzie sendomierskiemu, lecz Maciejowi Janowi Gołockiemu, podczaszemu płockiemu, i niema na odwrotnéj stronie tytułu herbu Zamojskich, lecz Kościeszę, herb Gołockich. — Posiada również Nry: 156, 175, 180, 181, 182, 269, 273, 718, 731, 732, 745, 836, 837, 845, 859, 865, 877, 879, 894, 896, 898, 931, 933, 934, 941 (Diega Uffana Archelią albo Artyllerya, drukowaną w Lesznie r. 1643, „rzadkie dziś dzieło" dodaje dr. Żebr.), 950, 995, 1001, 1068, 1070, 1075, 1078, 1485, 1491, 1506, 1632, 2026..., przy których zapisał tylko, że są w bibliotece Jagiellońskiéj. — Znajdują się w niéj Nry: 157, 158 (w edycyi z r. 1511), 257, 265, 335, 344, 743..., przy których tylko zanotował, że są w bibliotece Jagiellońskiéj i w jego zbiorze. — Są Nry: 159 i 160, przy których zanotował tylko, że je ma biblioteka Jagiellońska, uniwersytecka we Wrocławiu i jego własny zbiór. — Jest dzieło pod Nrem 168, które podług niego ma być tylko w bibliotekach: wrocławskiéj, Jagiellońskiéj i książąt Czartoryskich w Sieniawie. — Są także Nry 208 i 271, przy których tylko powiedział, że są w bibliotece Jagiellońskiéj i sieniawskiéj. — Toż Ner 167, który ma być tylko w bibliotece wrocławskiéj i sieniawskiéj, — Ner 169, tylko w bibliotece wrocławskiéj i Jagielloń-

skiéj, — Nry 334 i 738, tylko w bibliotece Jagiellońskiéj i książąt Czartoryskich w Paryżu, — Ner 784, który ma posiadać tylko dr. Stanisław Krzyżanowski, — i Ner 1029, który ma mieć tylko Żegota Pauli.—Znajduje się w niéj również: Ner 843, przy którym tylko zauważył, że jest w bibliotece Towarzystwa naukowego krakowskiego i książąt Czartoryskich w Paryżu, — i Ner 1084, przy którym tylko dodał, że jest w bibliotece Towarzystwa krakowskiego i w jego własnym zbiorze. — Jest daléj: Ner 852 (Sebastyana Sleczkowskiego Vaticinia de A. D. 1613 et 1614, drukowane w Krakowie u Loba r. 1612), przy którym zanotował tylko, że jest w bibliotece miejskiéj w Ołomuńcu, — Ner 155, który ma być tylko w bibliotece w Ołomuńcu, w Jagiellońskiéj i w jego własnéj, — Ner 717, tylko w Sieniawie, — Ner 319, tylko w bibliotece książąt Czartoryskich w Paryżu, — i Ner 741, który ma posiadać tylko biblioteka hrabiów Potockich w Krzeszowicach, i to w exemplarzu bez karty tytułowéj, dlaczego też tytułu tego dr. Żebrawski nie daje. Brzmi on w całości: Theoria ventorum, quam divina adjuvante gratia sub praesidio nobilis clarissimique viri D. Adriani Romani L. E. A. defendere conabitur in catholica et celebri Herbipolensium Academia nobilis Andreas Mirowski. Wirceburgi, excudebat Georgius Fleischmann A. D. 1596 (rzymską). Na stronie odwrotnéj Topor, klejnot Mikołaja Korycińskiego, któremu dzieło jest dedykowane.

Posiada daléj biblioteka Ossolińskich jego Nry 110, 121 i 122 (wydania Plolomeusa Kosmografii z „kartami Sarmacyi europejskiéj“ r. 1482 Ulmae, r. 1596 Venetiis i r. 1597 w Kolonii), które bardzo szczegółowo opisał i przy których tylko dodal, że są w bibliotece królewskiéj w Bruxelli pod Nrami 14.172, 14.186 i 14.187. — Posiada Nry: 508, 1014, 1082, 1216 (trzy Kalendarze polskie i ruskie Kazimierza Franciszka Tuatera na r. 1700, 1701, 1702, zebrane tu razem pod jednym Nrem), 1535, 1536..., które zna tylko z notat Estrejchera. Przy Nrze 508 należy zresztą w tytule po wyrazach „of the Copernican system“ dodać jeszcze: By colonel Lach Szyrma, phil. dr., professor of moral philosophy at the University of Warsaw, member of the philomatic Society etc. etc. From the foreign and colonial Quarterly Review., na stronie odwrotnéj: London, William Stevens, printer, Bell Yard, Temple Bar., b. r., i poprawić w nim liczbę stronic 48 na 34 i 1 nl. — Ma także Nry 774 i 2028..., które autor zna tylko z katalogów antykwarskich i księgarskich. Przy Nrze 2028 należy także rok wydania 1817 poprawić na 1807, gdyż „edycya powtórna, powiększona i poprawna“ Początków chemii Jędrzeja Śniadeckiego wyszła w Wilnie r. 1807, a „wydanie trzecie powiększone i poprawne“, którego dr. Żebrawyki wcale nie przytacza, w Wilnie i Warszawie r. 1816/7 w dwóch tomach in 8vo. Wszystkie trzy wylicza Encyklopedya powszechna. — Ma Nry 195 i 814, które mu są znane tylko z Bentkowskiego, i Ner 231, które podaje tylko z Bentkowskiego, Janockiego i Wiszniewskiego, niewiedząc, który z nich opisał go lepiéj (Opis Janockiego w Nachricht von denen raren Büchern, III 154, jest najlepszy). — Posiada również Ner 917, który autor zna także tylko z Janocyanów, — i Ner 1521, który podaje tylko z Bandtkiego, choć nawiasem mówiąc, niewiadomo, dlaczego dzieło pod tym Nrem opisane (Stanisława Kleczewskiego Kalendarz seraficzny, zamykający w sobie żywoty świętobliwych Reformatów polskich, drukowany we Lwowie r. 1760 w dru-

karni Bractwa św. Trójcy, księga sporu in fol. o XCII i 446 stronicach) ma należeć do Bibliografii matematyki i fizyki. A toć chyba i ks. Skargi Żywoty Świętych zaanektować dla niéj. — Posiada także Ner 235, przytoczony przez dr. Żebrawskiego tylko z Bandtkiego i Jochera, — i Nry: 171, 215 (Brewiarz łaciński z r. 1507, w którym jest na początku kalendarz z nazwami miesięcy w języku polskim), 233, 234, 236, 237, 238, które znane mu są tylko z Jochera. — Jest w niéj i Ner 826 (Stanisława Strojnowskiego Opisanie porządku stawowego z r. 1609), książka, którą sam autor nazywa „dziś bardzo rzadką, któréj nigdy nie miał w ręku", i którą zna tylko z opisu Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna w Polskiém stawowém gospodarstwie, wydaném w Warszawie r. 1860. - Są i Nry: 367, 686, 693, 721.... których tytuły przytacza całkiem skąpo za Wiszniewskim tylko i to nawet z pewném zastrzeżeniem. Przy Nrze n. p. 367 powiada, że go Wiszniewski podaje jako pismo Michała z Wiślicy, a przy Nrze 686, że go znowu Wiszniewski podaje jako dzieło Latosa. Tytuł pierwszego brzmi: Prognosticon et significatio crinitae stellae, in mense Julio Anni 1533 visae, per magistrum Michaëlem a Vislicza confectum. Na końcu: Impressum Cracoviae per Mathiam Scharffenberg A. D. Millesimo quingentesimo trigesimo tertio. Tytuł zaś drugiego: Kometa z podziwieniem, która (sic!) się ukazała Roku Bożego 1596 dni miesiąca lipca pod znakiem niebieskim Helices albo Niedźwiadka więtszego, przez Jana Latosa, doktora w lekarstwiech przedtém powiedana, a teraz skuteczniewidziana, a tak jéj przestroga z pilnością opisana. (pod tém znak Niedźwiadka większego a niżéj:) Cum gratia et privilegio S. R. M. Na końcu: W Krakowie, drukowano u Wojciecha Kobylińskiego Roku Pańskiego 1596. 4ka, kart nl. razem z tytułem 20, Sign. Aij—Eiij, typ. goth. Dziełko dedykowane księciu Januszowi Ostrogskiemu kasztelanowi krakowskiemu, dd. z Krako. 8go 7bris 1596, a na str. odwrotnéj tytułu wyryty herb książąt Ostrogskich. — Są w niéj i t. d. i t. d.

Znajdują się w bibliotece Ossolińskich oprócz tych dzieł jeszcze różne, różne inne, i to w liczbie znacznéj, których dr. Żebrawski, nieznalazłszy o nich wiadomości w żadnym pisarzu i niewidziawszy ich w żadnéj bibliotece, nie zaciągnął wcale do Bibliografii matematyki i fizyki oraz ich zastósowań. Biblioteka Ossolińskich posiada n. p.:

Edycyą Ptolomeusa Kosmografii, wydaną in fol. r. 1486 Ulmae, któréj zatém niema nawet w bogatéj bibliotece królewskiéj w Bruxelli. Edycya ta (podaje ją zresztą także Panzer in Annalis typographicis, III 536 pod Nrem 33) jest dosyć podobną do wydania z r. 1482, które autor bardzo szczegółowo i dokładnie opisał pod Nrem 110, ma na karcie a_1 ten sam inicyał *n*, który dr. Żebrawski w swoim opisie prawie odkopiować starał się, i tylko tém różni się od niego, że karta Sarmacyi europejskiéj ma tu jeszcze u góry napis: „Octava Europe Tabula", czego w wydaniu z r. 1482 niema. — Posiada daléj najważniejszą może edycyą owych tak niezręcznie przez dra Żebrawskiego aż w trzech różnych miejscach zaregestrowanych Computusów. Nosi ona napis: Computus novus totius fere astronomie fundamentum pulcherrirum continens (podczém drzeworyt, używany w drukach Hallera podług Lelewela Bibliogr. ks., I 73, tylko w latach 1508—1512). Na końcu: Editum Cracoviae per magistrum Michaëlem Vratislaviensem, majoris Collegii Studii cracoviensis collegiatum,

Sabbato ante Trinitatis Anno Dni 1507. Impressum Cracoviac. 4ka, kart razem z tyt. 14 nl., Sign. aij—B_4. typ. goth., z rycinami w texcie. Wszystkie więc Computusy wyszły pierwotnie, zdaje się, z pióra Michała z Wrocławia, i wszystkie mógł był autor Bibliografii naszéj wyliczyć przy nim, t. j. trzymając się swego podziału na stulecia i porządku chronologicznego, zagarnąć je do wieku XV i dać zaraz po Nrze 165. — Jest w niéj także spore dzieło in fol., wydane w roku 1508 u Jana Hallera p. t. Liber horarum canonicarum (opisał je ale niedość dokładnie Jocher pod Nrem 6481), w którém na kilku początkowych kartach znajduje się także Kalendarz z przydanemi nazwami miesięcy w języku polskim. — Są również dziełka Jana Spangenberga p. t. Computus ecclesiasticus, i to nie tylko w edycyach z r. 1546 u Wietora i z r. 1572 u Siebeneychera, które już Wiszniewski podał, choć je dr. Żebrawski przeoczył, lecz także w wydaniach: r. 1546 u Macieja Scharffenberga, r. 1552 u Hieronima Scharffenberga i r. 1559 u Mateusza Siebeneychera. — Znajdują się w niéj nie tylko publikacye Jana Wacławowicza, wyliczone pod Nrem 731 i 732, przy których autor tylko zanotował, że są w bibliotece Jagiellońskiéj, ale oprócz nich jeszcze nieznane mu tegoż pisarza Assertiones philosophicae de meteoris, drukowane in 4to Cracoviae in officina Andreae Petricovii r. 1597. — Nie posiada wprawdzie biblioteka Ossolińskich Rogaliusa Prognosticonu z r. 1595, który dr. Żebrawski za Bentkowskim i Wiszniewskim podał pod Nrem 734, ale ma natomiast tegoż Tomasza Rogaliusa Judicium albo rozsądek o wielkiém zwierzchnych i potężnych dwu planet niebieskich złączeniu, Saturnusa z Jowiszem w r. 1583, wydane tegoż roku w Krakowie w 8ce. — Ma także „astronoma XVII w.“ Dawida Herlicyusa z Ceycu, którego autor ze wszystkiém przyznał wiekowi XVI, dwa nieznane mu Schreibkalender na r. 1626 i 1631, z bardzo ciekawemi współczesnemi zapiskami pierwotnego ich właściciela, który mieszkał albo w samym Lwowie albo tuż pode Lwowem. — Posiada daléj „andere Edition verbessert“ dzieła Adama Freitaga Architectura militaris nova, wydaną w Lejdzie r. 1635, którego pierwszą edycyą z r. 1631 opisał w Bibliografii swojéj dr. Żebrawski pod Nrem 770, a pod Nrem 771, na podstawie Katalogu piarskiego, wydanego w Warszawie r. 1822, dodał, że „drugie wydanie“ wyszło w Lejdzie w r. 1642, chociaż w Katalogu tym (str. 309) nie jest wcale powiedziane, żeby wydanie to z r. 1642 było „drugie“. — Jest w niej także nieznane mu wydanie Sędziwoja Michała Chymische Schriften, drukowane w Wiedniu r. 1750.—Znajdują się w niéj nie tylko Sebastyana Sleczkowskiego Vaticinia de A. D. 1613 et 1614, drukowane u Loba r. 1612, przy których dr. Żebrawski pod Nrem 852 zanotował tylko, że są w bibliotece miejskiéj w Ołomuńcu, lecz także tegoż pisarza Vaticinia de A. D. 1612 et 1613, wydane in 4to r. 1611 w Krakowie in officina Simonis Kęmpinij, których zatém, jak się pokazuje, nawet biblioteka ołomuniecka niema. — Nie posiada wprawdzie Chabielskiego Mikołaja Pobudki narodom chrześciańskim z r. 1615, zaregestrowanéj pod Nrem 854, ale ma ją natomiast „powtóre przedrukowaną“ R. P. 1675 (rzymską) b. w. m. in 4to. — Ma także tytułowe wydanie Starowolskiego Szymona Institutorum rei militaris libri z r. 1640 (rzymską) u Schedla w Krakowie, którego autor przy Starowolskim (Nry 894 do 901) nie przytacza. — Znajduje się w niéj nie tylko wydanie wileńskie

z r. 1640 Kassyana Sakowicza Kalendarza starego, które dr. Żebrawski dał pod Nrem 931, i tylko zauważył przy niém, że jest w bibliotece Jagiellońskiéj, lecz także wydanie z r. 1641 w Warszawie u Jana Trelpińskiego. — Z Kluczów prognostykarskich, których edycye z r. 1656 w Gdańsku u Förstera, z r. 1659 tmże, z r. 1708 w Wilnie u OO. Franciszkanów, z r. 1722 w Wilnie u OO. Bazylianów, z r. 1740 w Supraślu u OO. Bazylianów, i z r. 1768 tmże, przytoczył autor pod Nrami 1028—1033, posiada wprawdzie tylko wydanie ostatnie z r. 1768 (Ner 1033), ale natomiast ma jeszcze inne publikacyi téj edycye, których znowu dr. Żebr. nie zna: w Gdańsku u Förstera b. r., tmże r. 1658, w Supraślu u OO. Bazylianów r. 1734, i tmże r. 1781, a oprócz tych jeszcze trzy inne edycye pod zmienionym nieco tytułem Klucz do kalendarza na otworzenie różnych prognostyków: w Krakowie w drukarni akademickiéj b. r. (w r. lub zaraz po r. 1705), tmże b. r. (w r. lub zaraz po roku 1735), i we Lwowie w drukarni brackiéj Trójcy przenajświętszéj b. r., wszystkie in 4to. — Z pism i Kalendarzy Stanisława Słowakowicza, wyliczonych pod Nrami 1074—1809, posiada nie tylko Nry 1076 i 1077, przy których zanotował, że są w bibliotece Ossolińskich, i nie tylko Nry 1075, 1078, 1080, 1082 i 1084, przy których nie zrobił téj uwagi, ale także nieznane już drowi Żebrawskiemu i nieprzytoczone przez niego Kalendarze tegoż pisarza na r. 1667, 1681, 1686, 1691, 1693, 1695 i 1700. —

Znajdują się w bibliotece Ossolińskich daléj:

Prawie wszystkie pisma i kalendarze Stanisława z Łazów Duńczewskiego, które dr. Żebrawski zaregestrował pod Nrami 1273—1321, a przy żadném nie powiedział, żeby było w bibliotece Ossolińskich, i które zna tylko albo z notat Estrejchera albo z exemplarzów biblioteki Jagiellońskiéj, Stanisława Krzyżanowskiego, Żegoty Paulego i swego własnego zbioru, a w dodatku oprócz tych jeszcze tego astronoma zamojskiego Kalendarze polskie i ruskie na r. 1738, 1743, 1745, 1748, 1751, 1766, 1770, 1771, 1774 i 1775, których zatém niema w żadnéj bibliotece krakowskiéj. Duńczewski powinien był nawet w Bibliografii matematyki i fizyki oraz ich zastósowań zająć nie czterdzieści dziwięć lecz aż pięćdziesiąt i dziewięć Nrów. — Posiada również biblioteka Ossolińskich księcia Józefa Alexandra Jabłonowskiego De astronomiae ortu atque progressu nie tylko wydanie Gedani recusum ex originali romano w r. 1763, które dr. Żebrawski pod Nrem 1466 opisał i dodał przy nim tylko, że je ma w swoim zbiorze, lecz także sam oryginał rzymski, który wyszedł w 4ce b. w. r. (r. 1763) Romae ex typographia Palladis (str. razem z tytułem nl. 8, 85 i 1 nl.). — Niema wprawdzie Józefa Alojzego Putanowicza Kolendy krakowskiéj na R. P. 1758, podanéj pod Nrem 1485, ale ma natomiast takąż Kolendę jego na r. 1757 i 1761. — Toż posiada nie tylko obydwa wydania Sumaryusza umiarkowania monety staréj z dzisiejszą, jedno z pierwszéj połowy XVIII w., drugie z r. 1755, przy których autor pod Nrami 1494 i 1495 zanotował tylko, że je ma w swoim zbiorze, ale także tegoż Sumaryusza edycyą, wydrukowaną w 4ce jeszcze r. 1641 w Krakowie u Cezarego. — Z publikacyi ks. Stanisława Łuskiny S. J. ma nie tylko Nry 1535 i 1536, które drowi Żebrawskiemu znane są tylko z notat Estrejchera, i Ner 1537, przy którym tylko powiedział,

że ma go w swoim zbiorze, lecz także publikacyą nieprzytoczoną przez niego, która nosi napis: Relacya o obserwacyi astronomicznéj przejścia planety Venus przez płaszczyznę słoneczną, którą czynił w Warszawie na górnéj galeryi publicznéj biblioteki Załuskich r. 1761 dnia 6 czerwca ks. Stefan Łuskina S. J. 4ka. b. w. m. i r., kart nl. 2. — Posiada również nie tylko Kalendarzyki polityczne pisarskie na r. 1812 i 1816, które dr. Żebrawski niezręcznie i niewłaściwie podał aż w dwóch różnych miejscach pod Nrami 2190 i 2291, i przy których tylko zanotował, że je ma w swojéj bibliotece, lecz także takież Kalendarzyki polityczne piarskie na r. 1810, 1811, 1813, 1817, 1818 i 1819. — Znajdują się w niéj także i t. d. i t. d.

W ogólności, gdyby dr. Żebrawski mógł był zapoznać się bliżéj i naocznie ze skarbami biblioteki Ossolińskich i przejrzéć choćby pobieżnie jéj katalog kartkowy od A—Z, co w każdym razie nie byłoby więcéj nad pięć tygodni czasu zabrało, byłby się znakomicie obłowił i wiele bardzo rzeczy sprostował i uzupełnił. A gdyby był przytém chciał także zużytkować należycie taką Encyklopedyą powszechną i Jöchera Gelehrten-Lexicon, i gdyby był liczbowanie Nrami bieżącymi każdéj publikacyi z osobna poprowadził ściśle i bibliograficznie, — byłby objętość Bibliografii matematyki i fizyki oraz ich zastósowań co najmniéj podwoił, i przy końcu Ner bieżący przynajmniéj do poważniejszéj cyfry 5000 doprowadził. Lecz „pospiech wydania“ usprawiedliwia go po części z téj strony, zwłaszcza gdy sam przekonania nie zataił, że „w kilku bibliotekach krajowych, równie jak i po obcych dziełach są jeszcze ukryte wiadomości, dotyczące tego działu piśmiennictwa polskiego“.

Nie go jednakowoż nie usprawiedliwi z zarzutu, jaki na nim cięży za przyjęcie podziału wszystkiego na stulecia i sposobu wyliczania autorów i dzieł chronologicznie, gdyż podział ten i sposób nie mogą być także uważane za owoc niedojrzały pospiechu, i autor musiał się ich z pewnością trzymać już dobrze przedtém, gromadząc w różnym czasie i różnych miejscach materyały do swego dzieła. Ani go też nie uniewinni z zarzutu, że nie poszedł porządkiem abecadłowym i nie chwycił się systemu Estrejchera, lecz po prostu system ten zanegował, gdy dziś po wydaniu już całego jednego tomu Bibliografii XIX stulecia powinnością jest każdego bibliografa polskiego nad systemem tym robić uwagi, i przyczynić się do jego wyświecenia i ustalenia. Z téj też przyczyny, choć wprawdzie z jednéj strony należy się wyrazić szczerą podziękę i wdzięczność tak drowi Żebrawskiemu za to, że materyału skrzętnie nagromadzonego nie chciał dłużéj ukrywać w tece, jak i szczodremu nakładcy Janowi hr. Działyńskiemu za koszt, który wyłożył, — nie można przecież mimo to dziełu, które za ich staraniem w poważnéj postaci i pod poważnym napisem na widok publiczny wyszło, przyznać tytułu Bibliografii, który nosi; nagromadzenia bowiem w chronologicznym na pozór lecz w gruncie rzeczy chaotycznym nieporządku kilku tysięcy tytułów, choćby zresztą z małymi wyjątkami z dokładnością wyczerpującą podanych i opatrzonych miejscami w dopiski, które mogły wyjść tylko z pióra specyalnego znawcy i umiejętnie wykształconego matematyka i fizyka, — Bibliografią nazwać jeszcze

nie można. I nie będzie mógł odnieść z niego właściwego pożytku ani początkujący matematyk i fizyk, który na najważniejsze i żywotne dla siebie zagadnienia nie znajdzie w niem od razu potrzebnej dla siebie odpowiedzi, ani nie da się jeszcze na jego podstawie napisać rzetelny i całkiem sprawiedliwy historyczny obraz początku, wzrostu i rozkrzewienia się w Polsce od najdawniejszych czasów nauk matematycznych i przerodniczych. I tylko bibliografowi uzdolnionemu i zaprawionemu do najróżnorodniejszych poszukiwań bibliograficznych może dzieło to być pożyteczne, i taki tylko, choćby zresztą nie znał się tak bardzo specyalnie na matematyce i fizyce i na naukach, w których te bywają zastósowywane, zdołałby z niego, przerobiwszy je z gruntu, utworzyć porządną, przezroczystą i dla każdego przystępną Bibliografią matematyki i fizyki oraz ich zastósowań. Uzupełniać bowiem Bibliografii dra Żebrawskiego w składzie, jaki ma, jest prawie niepodobna, chyba żeby się kto chciał odważyć na utworzenie w niej jeszcze większego chaosu w chaosie. Bo i jakżeż ją uzupełniać? Takie n. p. Kalendarzyki polityczne piarskie z roku 1810, 1811, 1813, 1817, 1818 i 1819, które przecież do siebie należą i obok siebie wszystkie zaregestrowane być powinny, gdzie tu przyłączyć? czy do Nru 2190, do publikacyi, które po raz pierwszy wyszły w roku 1812, czy do Nru 2291 między rzeczy wydane po pierwszy raz roku 1816, czy może cofnąć wszystkie razem do Nrów mniéj więcéj 2122 i nn., między pisma, które po pierwszy raz ujrzały światło dzienne w roku 1810? A taki Sumaryusz umiarkowania monety staréj z dzisiejszą drukowany jeszcze roku 1641, do czego tu przydać? czy do Nrów 1494 i 1495 t. j. do Sumaryuszów z połowy XVIII wieku i z roku 1755, czy raczéj także wszystkie razem cofnąć mniéj więcéj do Nrów 934 i nn., między dzieła wydane już r. 1641?

Lecz i z téj strony byłby szanowny autor, które zresztą bibliografem nie jest, zrzucił ze siebie wszelką odpowiedzialność, gdyby był mozolnemu dziełu swemu dał stósowniejszy napis, i w tytule zamiast początkowych wyrazów „Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki...“ powiedział był: „Materyały do bibliografii piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki...“, a nieco niżéj zamiast „napisana i wydana przez...“ położył był: „zebrane, chronologicznie ułożone i wydane przez...“.

DR. W. W.

Autorowie i nakładcy, którzy życzą sobie, aby o wydanych przez nich dziełach umieszczoną była wiadomość w Przeglądzie krytycznym naszego pisma, zechcą nadsyłać je redakcyi, która nie omieszka zdawać z nich sprawę w miarę ich naukowego lub literackiego znaczenia. Biuro redakcyi znajduje się przy Ulicy wałowej l. 370.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej“.

ELŻBIETA, TRZECIA ŻONA JAGIEŁŁY.

Zdaniem mojem lepiej ten ojczyźnie naukowo służy, kto dąży do wykazania historycznej prawdy współczesnym i potomnym, którą dawniejsi zaćmili, niż ten, kto dla źle zrozumianej czci dawnego autora, przyczynia się do utwierdzenia jego pomyłek i fałszów.

Ant. Zyg. Helcel (Z powodu Długosza).

I.

W przedmowie do trzeciego tomu swej Historyi literatury, ubolewa Michał Wiszniewski nad zaniedbaniem i opuszczeniem, jakiego ze strony tak poetów i powieściopisarzy, jak historyków polskich doznaje wiek XV., podczas gdy inne ustępy dziejów ojczystych gorliwych i zdolnych znajdują uprawiaczy — przy czem jakoby chcąc pocieszyć czytelników powiada, iż Opatrzność zachowuje może ową epokę dla literatury naszej jak pokłady węgli dla krajów o wytrzebionych lasach.

Wymieniając następnie „wielkie i osobliwsze postacie" owych czasów, nadające się do opracowania, jak: Witołda, Warneńczyka, Jana z Rytwian, Zyndrama Maszkowskiego, Gałkę z Dobczyc, Grzegorza z Sanoka i innych, pomieszcza między niemi w końcu, „królowę Granowską"...

Dwadzieścia dwa lat upłynęło odtąd a nikt z pomiędzy licznego szeregu pisarzy naszych nie pokusił się o zadośćuczynienie wezwaniu, nikt nie zapragnął zesypać z twarzy królowej pyłu wieków i ukazać nam jej w wyraźnych, dotykalnych kształtach.

Granowska... królowa! Ręczę, że zaledwie mała cząstka łaskawych czytelników przypomni sobie znajomość z tą panią — nierównie zaś mniejsza będzie się mogła pochlubić, iż jej nieobce dramatyczne losy królowej.

I rzecz to wcale niedziwna, bo nawet ludzie piszący u nas historyą, arcy-mętne i fałszywe zdania o Elżbiecie porozrzucali w skąpych, zwykle kilkuwierszowych wzmiankach, chcąc zaś jakichkolwiek bliższych szczegółów w tej mierze zaczerpnąć, należy sięgnąć do źródeł.

Najwięcej jeszcze i najkrytyczniej napisali o naszej bohaterce badacze niemieccy, dr. Jakób Caro i dr. Henryk Zeissberg, aczkolwiek obydwaj mówią o niej tylko mimochodem: pierwszy w trzecim tomie swojej historyi polskiej, drugi we wstępie do ogłoszonych przez siebie „Rachunków na wydatki stołowe króla Władysława Jagiełły w latach 1418, 1419 i 1420“ *); na ich też wskazówkach przyjdzie nam się niekiedy opierać.

Z pomiędzy kronikarzy polskich wszyscy niemal idąc za tendencyjnym w tym razie, jak się niżej okaże Długoszem, w arcyniepochlebnem świetle wystawili Elżbietę. Sam tylko tłumacz Kromerów, Błazowski, ujął się za sławą królowej, lecz niedość umiejętna i na niedokładnej znajomości historyi oparta obrona zaszkodziła jej raczej, niż pomogła.

To też późniejsi dziejopisarze im mniej znają nietylko. ówczesne stosunki, lecz nawet same fakta, tem więcej uważają już za swój obowiązek znęcanie się nad pamięcią nieszczęśliwej kobiety. Jeden Szajnocha wspominając o niej również niestety mimochodem, w przecudownej powieści o Jadwidze i Jagielle, nie poszedł za przykładem swoich poprzedników o tyle, że nie podziela ogólnej niechęci do Elżbiety.

Ale i w tym znakomitym historyku, nie napotkasz ani słowa usprawiedliwienia tyle dotychczasowej opinii przeciwnego poglądu, znajdziesz w nim, co gorsza wiarę w czczy wymysł dotyczący młodych lat wojewodzanki sandomirskiej. Tłumaczy się to dostatecznie pobieżnością wzmianki, jaką życiu Elżbiety poświęcić mógł pisarz, oraz zamknięciem opowiadania na roku 1413, co ze względu na artystyczne zaokrąglenie utworu wielce jest korzystnem.

A przecież wolelibyśmy, aby nasz badacz-artysta był poświęcił prawidła sztuki dla nierównie wyższych celów. Dziwno nam, iż dalsze losy Jagiełły tak ciekawe i ważne, mianowicie w stosunku do dwóch wielkich postaci, rzucających głęboki cień na królewską osobę, Witołda i Oleśnickiego, nie pociągnęły go do studyów nad pełnemi wysoce dramatycznych momentów dziejami dwóch jeszcze

*) H. Zeissberg. Analekten zur Geschichte des XV. Jahrhundert (Zeitschrift f. d. öst. Gymn. 1870. V. und VI. Heft.

lat dziesiątków. Ileżby na tem była skorzystała ojczysta historya, ileż jasnych promieni rzuciłby geniusz Szajnochy w te czasy osnute dotąd szarym mrokiem niepewności!

Skorzystałaby na tem niewątpliwie i nasza Elżbieta: bystry umysł Szajnochy jednym rzutem oka byłby pochwycił całą przędzę intrygi, jaką Toporczankę niebogą otoczyły nietylko za życia, ale i po śmierci w królewskim grobowcu, zawiść i nieprzyjaźń ludzka.

Nikt lepiej od niego nie zdołałby odtworzyć z tu i ówdzie rozrzuconych rysów całości obrazu; wniknąwszy w ducha czasu, z wiejących w nim prądów, widoków i namiętności, będących sprężyną czynów i sądów ludzkich, umiałby on wydobyć tyle światła, ile go potrzeba dla dokładnego i wiernego uwidomienia fizyognomii, którąśmy dotąd widzieli jedynie przy złudnych promykach okopconej współczesnemi uprzedzeniami dziejowej latarki.

Wszakżeż to jemu dano było bronić szczęśliwie znieważonego oszczerstwem honoru staropolskich matron, wszakżeż to on przywracał znów miłość i cześć ludzką biednym istotom, którym niesłusznie padł kamień potępienia. Jemu krom innych zawdzięcza rehabilitacyą wielka matka węgierskiego Ludwika, Elżbieta, oczerniona przez śmiertelnego wroga, Janka z Czarnkowa — jemu winna ocalenie reputacyi Radziejowska Elżbieta, pomawiana o wywołanie niewiernością swoją zdrady mężowskiej.

Obok tych dwóch Elżbiet czestne miejsce należy się trzeciej, również niewinnie złośliwemi pióry i języki prześladowanej Elżbiecie Pileckiej vel Granowskiej, której smutne acz blaskiem monarszej korony opromienione dzieje przedsięwzięliśmy opowiedzieć w niniejszej pracy.

„Pod niezwykłą i niepodłą urodziliśmy się gwiazdą“ — z dumą słowami poety rzecby mogli Toporczykowie, do których rodu należała Elżbieta, zwana ztąd nierzadko Toporczanką.

Była to niezawodnie jedna z najstarożytniejszych i najpotężniejszych rodzin małopolskich. Patryarcha naszej literatury heraldycznej, Bartosz Paprocki w Herbach rycerstwa polskiego kładzie ją na pierwszem miejscu, przed wszystkiemi innemi zaraz po wstępie, zawierającym epigrammata, rzecz o orle, klejnocie królestwa polskiego oraz wywód początku starożytnych herbów mówiąc: „Naprzód tedy czytać masz o Toporze, który dla dawności od wszystkich historyków mą nazwisko Starża“ *).

*) Herby rycerstwa polskiego, wydanie Kaz. Joz. Turowskiego, r. 1858, str. 58—103.

Praojcem rodu Toporczyków mianuje pan Bartosz mitycznego Walgierza Wdałego, hrabię na Tyńcu, o którym kronikarz Boguchwał, przyswoiwszy go Polsce, powtórzył arcy-romantyczne podanie, zaczerpnięte z łacińskiego poematu Xgo wieku p. n. Walthurius.

Paprocki uwierzywszy w baśń, upstrzył ją nowym wymysłem — mianował Walgierza przodkiem całego plemienia herbu Topór. Do tak przeholowanej kombinacyi heraldycznej skłonił go okrzyk włościan opactwa tynieckiego: Starza! powtarzany w czasie pożarów i innych niebezpieczeństw a dowodzący, że Tyniec był kiedyś w ręku Toporczyków *).

Dwie familie, jak zapewnia heraldyk, „są w tym cechu albo herbie"; jedna z nich znana pod imieniem Starzanów, nosi topór biały w polu czerwonem, druga Kołkami zwana, pieczętuje się toporem umieszczonym na żółtem, błękitnem lub jakiemkolwiek innem polu.

Obiedwie rodziny wywodzą swój początek z czasów zamierzchłej starożytności; pierwszej nikt pochodzenia „dowieść ani powiedzieć nie może prawdziwie dla dawności jej" — o drugiej „klasztorne pisma dawne i katalogi dowodnie powiadają, że jeszcze z Lechem w te tu kraje zaszła, do czego (dodaje p. Bartosz poważnie) wielkie podobieństwo z wielkiej a dawnej możności przodków obaczysz".

Stryjcami herbowymi Toporczyków byli także panowie szlachta pieczętujący się klejnotem Starykoń vel Zaprzaniec, „że się byli dwa bracia trzeciego zaprzeli, a mianowicie: Nawój, Sędziwój i Żegota, comites de Sieciechowice".

Ród ten stary, możny i bujnie jak widzim, bo aż w kilka szczytów rozrodzony, szczególnie w epoce osłabienia władzy monarszej, w czasie podziału kraju na dzielnice, niepoślednią zapewne w ojczyźnie odgrywał rolę, wpływając niepomału na postanowienia książąt i uczestnicząc we wszelkich sprawach publicznych. Już on rej wodził za Władysława Hermana, gdy po raz pierwszy na scenę dziejów naszych występują szlacheccy możnowładzcy.

Są też ślady, że w czasie walki świeckiej władzy z duchowną Toporczykowie stawali wiernie po stronie pierwszej, jak za Kazimierza W. Otto z Pilicy, o czem poniżej, jak za Bolesława Wstydliwego panowie Otto (Ota) i Żegota.

*] Szajnocha. Szkice historyczne, tom II, str. 1—10.

Pojmali oni i oddali w ręce Leszka Czarnego, księcia wówczas na Sieradzu, Pawła, biskupa krakowskiego, wedle samegoż Długosza *) zdrajcę kraju, „człowieka gorszących obyczajów, gwałciciela praw boskich i ludzkich", który dla świętego charakteru piastowanej przez siebie władzy przez czas długi broił bezkarnie.

Świątobliwy Bolesław lubo, jak się domyśla kronikarz **), sam prawdopodobnie nakazał był uwięzić Pawła, nastraszony „grozą ludu" (?) jako też interdyktem rzuconym na całą ziemię gnieźnieńską przez arcybiskupa Janusza, uwolnił występnego biskupa, zapłacił mu nawet 200 grzywien i darował majątek Dzierzążnę. Tak więc złoczyńca znów mógł broić po dawnemu, a wszystko skrupiło się na biednych Toporczykach, bo „Wstydliwy" skazawszy ich na wieżę, przez cały miesiąc „w grozie trzymał"; wypuszczeni wreszcie na wolność, dla uniknięcia zemsty Pawła i jego braci, musieli poprzedawać dobra i schronić się do dzielnicy księcia Opolskiego.

Przywilej nadany przez Kazimierza W. trzem Toporczykom, pp. Janowi Płazie, Zawiszy i Janowi Nekandzie a potwierdzający tylko ich dawniejszą władzę — świadczy dowodnie, iż rodowi temu przysługiwały wyjątkowym sposobem prawa niemal książęce.

Gdy w onym czasie mieszczanie Lelowscy pozwali kmieci rzeczonych wielmożów przed trybunał królewski, jeden z nich, Jan Płaza (wedle słów przywileju) „stanął przed sądem i oświadczył, że wszyscy trzej dziedzice są Toporczykami i Starymi końmi i pochodzą od jednego przodka i od jednej prozapii, i używają wszyscy z dawien dawna tegoż samego prawa, jako nikt z ludzi nie ma władzy sądzić ich kmieci i służebników, ani sam król Jegomość, ani podsędek, ani którykolwiek z sędziów, ani p. wojewoda, ani którykolwiek z panów (kasztelanów), tylki oni sami, panowie Toporczykowie i Zaprzańcy... I dowiódł tego p. Płaza wedle prawa zacnymi i wiarogodnymi świadkami, jako to p. Andrzejem, wojewodą krakowskim, p. Jaśkiem Owcą, jego bratem rodzonym, dziedzicem Morawic, p. Januszem z tychże samych Morawic, p. Gniewomirem, dziedzicem Miedźwiedzia, p. Tomkiem

*) Długosz. Dzieje Polski, wydanie polskie Przeździeckiego księga VII, str. 408. Ponieważ nigdzie nie spotkałem ustępu, którego rozumienie byłoby wątpliwem, przeto wszelkie cytaty z dzieł łacińskich umieszczone w niniejszej pracy albo sam spolszczam lub też podaję z drukowanych już, jeśli istnieją, przekładów. Podobnie co do Długosza używam tłumaczenia dra Mecherzyńskiego ze zmianami, jakie po porównaniu przekładu z oryginałem uważałem za stósowne.

**) Tamże str. 409.

Zrzebcem z tegoż samego Miedźwiedzia i wielu innymi wiarogodnymi ludźmi Toporczykami" [1]).

Jak licznie rozplenionym i potężnym był ród Toporczyków w drugiej połowie XIV. wieku, świadczą piastowane przez nich pierwsze w kraju godności, jak biskupów i arcybiskupów (wrocławskich, gnieźnieńskich) kasztelanów (wojnickich, wiślickich, krakowskich) wojewodów (sandomirskich, gniewkowskich, krakowskich) i t. d. świadczy dalej fakt, iż w r. 1377 na wyprawę przeciw pogańskiej Litwie dostawili królowi Ludwikowi siedm chorągwi jednego herbu, a mianowicie przywiódł Otto z Pilicy, wojewoda i starosta sandomirski, jednę — Sędziwój z Szubina, starosta krakowski, drugą — Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, trzecią — Mikołaj z Ossolina, kasztelan wiślicki, czwartą — Drogosz z Chrobrza, sędzia krakowski i starosta sieradzki, piątą — Zaklika z Międzygórza, kanclerz królestwa polskiego, szóstą — a Jan Kolczek z Łowinnicy siódmą... [2]).

Toż nie dziw, że obsypanym tylu zaszczytami i splendorami małopolskim pankom chodziło o to, by w późne czasy potomność wiedziała o ich wysokich dostojeństwach, znała ich pełne sławy dzieje, i że w tym celu utrzymywali „kronikę spraw swoich od początku prawie Polski" [3]), o której przecież już za czasów Paprockiego nic nie wiedzieli sami Toporczykowie, albowiem jedna z Toporczanek, wychodząc za mąż, razem z posagiem zabrała i ów familijny pamiętnik.

Nieodrodnym konarem szeroko rozgałęzionego rodu Toporczyków byli panowie na Pilcy, napłynniejsi i najbogatsi z pomiędzy całego szczytu.

Głowa domu, Otton z Pilicy [4]), wspominany już dwukrotnie ojciec naszej Elżbiety, zażywał swego czasu największej w Małopolsce popularności i powagi.

---

[1]) Przekład Szajnochy w Jadwidze i Jagielle. Przywileje takie zdarzały się w owych czasach niesłychanie rzadko. Prócz powyższego znamy z epoki piastowskiej tylko jeden nadany Klemensowi z Ruszczy w r. 1252. W zwyczajnych przywilejach dodawali królowie zastrzeżenie, aby włościan zapozywano tylko przed trybunał samego księcia. (Statuimus etiam ut homines praedictarum villarum sollummodo ad praesentiam principis provocentur et ab solo principe iudicentur).

[2]) Długosz. Dzieje Polski, księga X., str. 346.

[3]) Paprocki. Herby rycerstwa polskiego, str. 66.

[4]) Otton był wedle Niesieckiego (tom VII., str. 309, wydania lipskiego) synem Żegoty, kasztelana krakowskiego, żyjącego około końca XIII. wieku.

Już w młodym wieku był starostą ruskim. W r. 1349 podczas zatargów między Kazimierzem W. a biskupem krakowskim, Bodzantą, z polecenia króla zniewalał Otto poddanych biskupich zamieszkałych w dobrach złockich, do ponoszenia ogólnych kraju ciężarów, mianowicie danin i robocizny.

Bodzanta uważając postępek Pileckiego za targnięcie się na swobody kościoła, zagroził mu klątwą, a gdy to nie skutkowało, nasłał na samego Kazimierza śmiałego księdza, Baryczkę, co jak wiadomo, skończyło się arcy-smutnym wypadkiem *).

Przejednany następnie z kościołem, zostaje Otton w r. 1366 wojewodą sandomirskim i pędzi żywot mniej głośny aż do mięsopust r. 1371, tj. do czasu, w którym rządząca Polską w zastępstwie syna królowa Elżbieta, wzywa go do objęcia godności wielkorządzcy czyli generała dzielnicy wielkopolskiej, w miejsce Przecława z Gołuchowa, za którego czasów wedle świadectwa współczesnego kronikarza wyborna moneta czwartaków, bita za Kazimierza W., tak dalece w wartości spadła, iż za grosz czeski równy dawniej dwom czwartakom, trzeba było płacić cztery **).

Skłoniła mądrą królową do tego kroku błoga nadzieja, iż powszechnie lubiony i szanowany, poważny i od prywaty daleki małopolski Toporczyk, „rycerz“, jak sam niechętny partyi węgierskiej Janko przyznaje — „dzielny, znamienity a potężny“ — umiarkowaniem swojem i roztropnością zdoła usunąć niechęć wrzącą między Wielkopolską a Koroną, że wpływając powoli lecz skutecznie na uporczywie przy starodawnym obyczaju obstającą brać wielkopolską, zdoła ją skłonić do ofiarowania korony jednej z córek Ludwika.

Ale marzenia te rozbiły się wówczas o twardy upór chodaczkowego tłumu Wielkopolan, uległość rządom niewieścim poczytującego za ostateczny srom i poniżenie, zgodnego w tej mierze z pojęciami starych Słowian, odzywających się jeszcze na sądzie Libuszy, iż „biada mężom, którym żona władnie“.

To też pomimo, iż Otto dla zjednania sobie powolności możniejszej szlachty, puszczał jej w dzierżawę zamki i grody królewskie, ujmował ją pełnem taktu postępowaniem i wspaniałą, do rozrzutności posuwaną hojnością, nie mógł przecież z upartą gawiedzią trafić do ładu.

*) Długosz. Dzieje Polski, księga IX., str. 220.

**) Długosz Dzieje Polski, ks. X., str. 319—320. Kronika Janka z Czarnkowa. Wydanie Bielowskiego: Monumenta Poloniae historica, tom II, str. 651.

Drobna brać wielkopolska nienawidząca czepca u steru, wroga Elżbiecie a więc i narzuconemu przez nią generałowi tem więcej, że był Małopolaninem — podniosła głośną wrzawę nienawiści i oburzenia przeciw Ottonowi, i powołując się na odwieczne swoje prawa, wyrzekała na złamanie przywilejów, orzekających wyraźnie, iż tylko w Wielkopolsce osiadłemu ziemianinowi wolno tu jakiekolwiek dzierżyć urzędy.

Przycichły wprawdzie nieco te szlacheckie krzyki, gdy Jan, biskup poznański razem z całą gromadą stryjców herbowych stanął po stronie Ottona i uznał go za generała, lecz wkrótce nowa burza wybuchła przeciw niemu ze strony hardej a burzliwej szlachty, nie chcącej dostarczać pomocy do obrony kraju a wyrzekającej na bezsilność wielkorządzcy, niezdolnego położyć kresu łupieztwom i napaściom, jakich ze strony włóczęgów i zbiegów doznawała wówczas Wielkopolska *).

Widząc tedy Otto, iż wszelkie jego zabiegi w niwecz obraca zatwardziały upór Wielkopolski, że generalstwo jego staje się kością coraz większej w kraju niezgody, oraz przyczyną spustoszeń i łupieży, których sam bez pomocy krajowców nie był mocen przytłumić, składa dobrowolnie urząd, ustępując go osiadłemu w Wielkopolsce krewniakowi swojemu, Sędziwojowi z Szubina.

Powróciwszy do ojczystej dzielnicy, pełni dalej obowiązki wojewody i starosty sandomirskiego w dziedzicznem mieście Łańcucie (w ziemi przemyskiej, pół mili od rzeki Wisłoku), gdzie zamieszkawszy aż do końca dni swoich, starodawną gościnnością a szczodrotą zjednywa sobie, jak dawniej miłość panów braci, razem z czcigodną małżonką, jedną z najszanowniejszych matron ówczesnych, Jadwigą, głośną ztąd, że później była chrzestną matką Władysława Jagiełły.

Ale jeśli umiał p. Otto rozszafowywać dostatki między mniej zamożną szlachtą, umiał też pilnie a mądrze gromadzić i powiększać zasoby i bogactwa swego domu.

Zapobiegliwy i gospodarny, wzorowem administrowaniem tak dziedzicznych dóbr, jak powierzonych swojej pieczy królewszczyzn, wydobywał z nich dwakroć i trzykroć większe niż inni dochody.

Roztropny i bystry, praktyczniejszy od wielu współczesnych, widząc ile gęstych lasów, ile puszcz ciemnych i nieprzebytych w okręgu miasta Łańcuta nie przynosiło aż dotąd żadnych niemal

*) Janko z Czarnkowa. Kronika, str. 651. Długosz. Dzieje str. 320.

korzyści, zakłada na ich miejscu osady „dla przymnożenia czynszów, danin i przychodów państwa swojego". jak się wyraża w przywileju nadanym w dniu św. Klemensa (23. listopada) roku 1381 niejakiemu Lang Hanzli a upoważniającym go do zbudowania na południe od Łańcuta, na porzeczu Mieczki — wsi Langynaw, znanej dziś jeszcze pod nazwą Hanzlówki.

Z rzeczonego dokumentu szczęśliwie zachowanego i przedrukowanego dwukrotnie *), można się dowiedzieć, jak sobie onemi czasy poczynano przy zakładaniu wsi i osad; dla tego też nie od rzeczy, jak sądzę, będzie streścić go kilkoma słowy.

Sołtysostwo „czyli wybranictwo" w nowo założyć się mającej wiosce nadaje Pilecki „zapobiegliwemu i oględnemu mężowi, nazwiskiem Lang Hanzyl, tudzież potomstwu i prawym następcom jego", z obowiązkiem, aby założył i utrzymał 108 łanów czyli włok magdeburskiej miary.

Samemu Langowi i potomkom jego wyznacza Otto cztery włoki wolne od wszelkiej względem dziedzica daniny, dla kościoła dwa łany, na pastwisko tyleż, nadto dwie szynkownie, dwa młyny, pięciu rzemieślników a mianowicie: kowala, rzeźnika, krawca, szewca i piekarza, wyposażając każdego z nich ćwiercią roli na ogród.

Tenże wybraniec otrzymuje „szóstą część czynszów ze wsi idących a trzeci denar od każdej bywszej; który to wybraniec z potomkami i prawnymi następcami sądzić ma i może wszystkie sprawy czy to wielkie czy potoczne wedle wymagania, prawem magdeburskiem" — kmiotkom wreszcie „daje się i przyznaje zupełną przez lat dwadzieścia trwać mającą, z dniem niniejszym poczynającą się wolność od wszelkich przynależnych (dworowi) opłat, robocizn, powinności i służebności". W zamian zaś za to nadanie winien Lang razem z potomstwem Ottonowi i jego potokom, „służyć na każdej wyprawie z włócznią".

Kiedy umarł Otto? nie można z pewnością oznaczyć. Tyle przecież pewno, że między dniem 23. listopada (św. Klemensa) r. 1381 a 2. grudniem r. 1382; pierwszą datę bowiem znajdujemy na przytoczonym powyżej dokumencie— przy końcu zaś następnego roku (we wtorek po dniu św. Katarzyny) pod aktem konfederacyi

*) Po raz pierwszy dość niedokładnie w tygodniowym dodatku do Gazety Lwowskiej z r. 1852, nr. 2. i 6.; powtórnie w Aktach grodzkich i ziemskich z archiwum tak zwanego bernard. we Lwowie, tom III., str. 63—65. Sam pergaminowy oryginał w dwóch miejscach nieco uszkodzony, znajduje się w Zakładzie Narod. Im. Ossolińskich pod nr. 4.

radomskiej *) wojewodą sandomirskim podpisuje się już Jan z Tarnowa, dawniejszy zatem wojewoda, nasz Otto, już nie żył wtedy.

Przeżyła go snać żona, Jadwiga Pilecka, skoro jak się już wyżej wspomniało, na dniu 5. lutego 1386 r. trzymała do chrztu Władysława Jagiełłę.

II.

Jeżeli dziś polowanie za posagami jest na porządku dziennym, jeśli pewnej części młodzieży starczy za całe zatrudnienie, to w owych czasach było ono jeszcze powszechniejszem, co większa, nie pokrywając się blichtrem pięknobrzmiących frazesów, otwartą i gwałtowną czasem drogą zdążało do celu.

Jakiś szlachcic na zagrodzie upodobał sobie np. córę zamkowego pana, lecz zbyt to wysokie dlań progi, by padłszy do kolan rodzica, mógł się spodziewać pomyślnego skutku swej prośby; zwołuje przeto stryjców herbowych i upatrzywszy sposobną chwilę, bierze z nią ślub co prędzej, a do żywego w pierwszej chwili obruszony pan teść, widząc, że co się stało, odstać się nie może, nierzadko serdeczną miłością otacza nieprawym trybem skojarzone stadło.

Niewolną też pono od takich zbrojnych, orężnych zalotów, była Elżbieta Pilecka, do której nagromadzone przez ojca skarby ściągały roje gachów, wzdychających z dreszczem rozkoszy do roli męża młodziutkiej, milionowej (jakbyśmy dziś powiedzieli) panny.

Za życia ojca była bogata jedynaczka wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze niemowlęciem, ani jej wiek zatem ani powaga wojewody, trzęsącego całą ziemią sandomirską, nie dopuszczały chciwym grosza szlachcicom drzeć się do ręki przyszłej dziedziczki rozległych włości.

Godzi się przecież przypuszczać, że wedle przyjętego wówczas zwyczaju dbały o przyszłość jedynej córy, sam już w leciech podeszły Otton zaręczył ją jeszcze w kolebce z synem jakiego przyjaźnego sobie dygnitarza, bo wielka w ubiegłych wiekach solidarność łączyła stryjców herbowych.

Nie zaraz przecież mogły przyjść do skutku ułożone przez rodziców śluby, bo panna, jak się rzekło, była jeszcze dzieckiem. Mądrzy jednak Toporczykowie niepokojeui obawą, by czasem jaki

*) Volumina l'egum I. p. 60.

przemyślny ojczulek, litując się niby nad smutną dolą sieroty, nie zechciał dla opieki zabrać jej w dom swój i wydaniem za synalka czy krewniaka los mu zabezpieczyć, strzegli jej arcy-czujnie w obronnym zamku miasteczka Pilicy (czyli jak dawniej pisano Pilczy lub Pilcy), położonego w powiecie lelowskim, u źródeł rzeki tegoż nazwiska.

Sama już myśl, iż wydana za innoherbownika posażna wojewodzianka wniosłaby w dom obcy całą fortunę i wszystkie dziedziczne zaszczyty, które wedle ich mniemania po wieki wieków powinny były zostać w rodzie Toporczyków — już sama myśl taka grozą przejmować musiała żądnych majątku sierotki krewniaków.

Jak długo i z jakim skutkiem trwała ta straż, niewiadomo; historya bowiem szarym zmierzchem niepewności pokryła dzieje Elżbiety przed jej zamęściem z Jagiełłą, pozostawiając szerokie pole bujnej imaginacyi pisarza, jeśli nie skłonny do uwierzenia na ślepo arcy-mętnemu źródłu, z którego kilku szczegółów o tej właśnie dobie zycia Toporczanki zaczerpnąćby można.

Gdybyśmy pisali romans o nie szkic dziejowy, nietrudnoby nam było z krainy fantazyi wysnuć sporo zajmujących obrazów i po przez rozliczne a cudowne przygody z zamku Pileckiego przeprowadzić bohaterkę na stopnie jednego z pierwszych tronów Europy.

Przyszłoby nam to tem snadniej, że w romantycznych opowieściach średnich wieków znaleźlibyśmy ku temu nieoceniony materyał, z którego całe ustępy wcielaćby sią dało do nowej rzekomo powieści, opiewającej mordercze wyścigi rycerskiej zgrai o złotą rękę Toporzanki.

Za tak ponętnemi i łudzącemi pokusami iść nam przecież nie dozwala nasamprzód zadanie niniejszego szkicu, mającego w sposób lekki i przystępny w prawdziwem, nieubarwionem zmyśleniami świetle wystawić postać Elżbiety, powtóre ta wielce dla nas pouczająca okoliczność, że na tym właśnie punkcie dwóch już ludzi (jeden nawet poważny i krytyczny badacz) nieuzasadnionemi zgoła domysłami rozminęło się z prawdą.

Ocenimy przeto naprzód wielce podejrzane lecz dotąd niezbite podanie Długosza, następnie zaś nieudałe wywody dwóch co dopiero wspomnianych historyków.

Otoż Długosz na pierwszem miejscu *) powiada, iż Elżbieta była wdową po trzech mężach, tj. po Janie Morawczyku z Mie-

*) Długosz. Dzieje Polski, księga XI., str. 186.

dźwiedzia, Wiśle (Wischel) Czamborze, Szlązaku z Wissemburga i Wincentym Granowskim, kasztelanie nakielskim.

Jak jednak podejrzaną jest ta wiadomość, widać ztąd, iż już o dwie stronnice dalej pozmieniał kronikarz imiona i narodowość dwóch pierwszych mężów Toporczanki, mówiąc: *) „Ta bowiem Elżbieta po śmierci ojca Ottona, wojewody sandomirskiego, herbu Topór, jedyna dziedziczka znacznego majątku, wykradzioną była z Pileckiego zamku przez Wisła Morawczyka (!) ułakomionego tak wielkim posagiem i uwiezioną do Moraw. Dowiedziawszy się o tem Jenczyk Hiczyński (de Hiczyn) jeden z panów morawskich, herbu Odrowąż, zapragnął również jej bogatego wiana; zaczem jako mocniejszy, wydarł ją Wisłowi i sam pojął za żonę. A gdy rzeczony Wisło w czasie pobytu swego w Krakowie, nie mogąc siłą, niepokoił listami Jenczyka Hiczyńskiego z powodu gwałtownego wydarcia Elżbiety Pileckiej, którą mienił prawą swoją małżonką, jako połączoną duchowo i cieleśnie, Jenczyka zaś nazywał cudzołożcą, a mimo kilkukrotnych upomnień tegoż Jenczyka, nie przestawał go różnemi obelgami znieważać, w Krakowie, kiedy wychodził z łaźni, w domu zwanym Szpota, przez Jenczyka Hiczyńskiego, który z dwunastu procarzami tajemnie przybył do Krakowa, zabity został; i odtąd za zezwoleniem króla Władysława (!) spokojnie już posiadał żonę i jej posag. Ale gdy i Jenczyk niezadługo umarł, Spytek z Mielsztyna, wojewoda krakowski, wziął ją w swoją opiekę dla blizkiego powinowactwa i jakiegoś podobieństwa herbu, i wydał ją za Wincentego Granowskiego" i t. d.

Podwójność imienia owego Janka można wprawdzie snadno wytłumaczyć ówczesnym zwyczajem częstego zmieniania nazw branych raz od jednej, to znów od drugiej posiadłości; inaczej ma się rzecz z podwójną narodowością Wisła Czambora.

Tu już przyjdzie nam wprost zadać kłam słowom Długosza zarzucić mu z powodów niżej przytoczyć się mających, że jeśli sam nie popełnił kłamstwa, ile że urodzony r. 1415, nie był współczesnym opowiadanym wypadkom — to uwiedziony baśniami niechętnego Elżbiecie ogółu i samegoż niezbyt w tej mierze skrupulatnego, jak później zobaczym, Zbigniewa Oleśnickiego, podzielając tę niechęć a więc łatwowierny, powtarza fałsz w dobrej wierze; chcąc go zaś uczynić podobniejszym do prawdy, niźli jest w rze-

*) Długosz. Dzieje Polski, księga XI, str. 188.

czywistości, ubarwia go swoim zwyczajem, przeinaczając drobny na pozór szczegół, tj. narodowość rzekomego męża wojewodzanki.

Przedewszystkiem uderza to niepomału, że podczas gdy tylu spółherbowników panny, tylu w ogóle Małopolan kwapi się posiąść jej rękę, uwozi ją naprzód jeden cudzoziemiec, następnie wydziera mu ją drugi.

A cóż wtedy robili, zapytaćby można Długosza, panowie Toporczykowie, obozujący tłumnie w domu Elżbiety jako straż niestrudzona i nigdy nie ustająca? Co wówczas robił ten szczyt potężny, który przed kilkunastu dopiero laty wystawił na litewską wyprawę siedm chorągwi jednego herbu.

Czy może teraz, puściwszy w niepamięć dawne starania i zabiegi, sprowadza pana Czambora do Małopolski, przez most zwodzony warownego zamku Pileckiego wiedzie go do bogatej kuzynki i z ewangelicznem zaparciem pomaga do jej uwięzienia?

Bo jakżeż inaczej przypuścić, ażeby nie w czasie wojennych zaburzeń, ale śród zupełnego pokoju, przynajmniej w Małopolsce, jakiś przybysz zuchwały zdołał uprowadzić strzeżoną i w murach zamkowych chowaną pannę?

Chodziło widocznie wrogom Elżbiety o rzucenie plamy na jej przeszłość, o zohydzenie jej w oczach potomności; dla dopięcia tego celu, nie przebierali bynajmniej w środkach, posługując się bajką pod pewnym względem dość zręcznie ukutą.

Ażeby wmówić w potomnych, iż Pilecka niegodną była tronu, na który ją wprowadziła miłość Jagiełły, trzeba było wymyślić baśń, iż poprzednio przez wiele już rąk przechodziła, że była „wyniszczoną“ (Długosz) po trzech mężach wdową.

Szczęśliwie ku temu posłużył olbrzymi majątek Elżbiety, źródło morderczych współubiegań o jej rękę. Takie wystawienie rzeczy dziwnie także przypadało do poetycznej, za nadzwyczajnościami goniącej fantazyi Długosza.

Należało jednak nazwać po imieniu owych rycerzy, co to o panią swego serca krwawe wiedli boje, bo inaczej cała historya podobnąby była do bajki z tysiąca nocy i jednej ..

Jakżeż ich nazwać? Czy dać im polskie imiona? Boże uchówaj, boć przecież w kilkadziesiąt dopiero lat po śmierci Elżbiety niebezpiecznie czegoś podobnego się dopuszczać, boć brać szlachecka znała się pomiędzy sobą, na palcach liczyła parantele i koligacye.

Niepodobna było zmyślić nazwy, a w razie wymienienia imion prawdziwych zdołanoby dowieść, iż ten albo ów był wówczas zgoła bezżennym, albo też miał inną małżonkę.

Znaleźli jednak przemyślni oszczercy sposób, za pomocą którego na długie wieki udało im się zatrzeć ślad fałszu, samemu zaś zmyśleniu zjednać prawo obywatelstwa w rzędzie historycznych faktów.

Około r. 1390 mieszkał w Wielkopolsce, jak się dowiadujemy z Voigta *), pewien Szlązak, imieniem Wisło Czambor (pisze go niemiecki historyk raz: Wisel Czambor, drugi raz Wyesel Sambor), który razem z braćmi: Janem i Henrykiem 19. listopada r. 1390 i 19. lutego 1391 podpisywał układ z Krzyżakami, obowiązując się nieść im zbrojną pomoc w spodziewanej wojnie z Polską za wynagrodzeniem 500 kóp groszy czeskich i wymawiając sobie nadto 1000 marek pruskich w razie, „gdyby mu się powiodło wziąć króla do niewoli" **).

Siedział onemi czasy Wisło w mieście Kruszwicy, otrzymanej prawem zastawu od znanego utracyusza, Ziemiowita, księcia mazowieckiego, powiadającego jeszcze część Kujaw, zdobytych w roku 1383, gdy wspierany przez Wielkopolan, ubiegał się jako Piast o polską koronę.

Tento Szlązak, Wisło, nadawał się lepiej, niż ktokolwiek inny na małżonka Elżbiety; na jego barki można było spokojnie zwalić winę uwiezienia bogatej Toporzanki, bez obawy o jakiekolwiek zaprzeczenie.

Można było nawet z tej racyi pocieszyć się patryotycznym frazesem i gorzkiem wyrzekaniem na czarną niewdzięczność zagranicznych hołyszów.

Tak więc i wilk miał być sytym i koza całą, autorowie zaś bajki ze spokojnem zapewne sumieniem, zadowoleni z genialnego pomysłu, myśleli w prostocie serca, że spełnili dobry uczynek, bo lubo nasypali trochę sadzy i czernidła na białą postać królowej, to jednak spłacili dług z lichwą, czyniąc cudzoziemców gwałtownikami i najezdzcami.

Sfabrykowano tedy szczęśliwie jednego męża, drugi - Granowski był rzeczywistym, potrzeba było jeszcze i trzeciego, bo słusznie mawiali Rzymianie: „omne trinum perfectum"...

*) Voigt. Geschichte Preussens, Band V, p. 540, 585.

**) Cod. Pruss IV, 115, nr. 81. — Caro. Geschichte Polens, dritter Theil, Gotha 1869, p. 478.

Ale i trzeci z wyżej wspomnianych przyczyn powinien być koniecznie innoplemieńcem.

Lecz zkądże go wydobyć kiedy w ówczesnej Polsce nie rośli jeszcze Niemcy jak grzyby po deszczu, a choć ich i wtedy nie brakło, to siedzieli po miastach jako rzemieślniczy i przekupnie, i ani im marzyć o złotej ręce Elżbiety!

Wypadało zatem koniecznie dla ocalenia sławy podania wysłać młodą parę za granicę, mianowicie do Moraw, by tam Elżbietę mógł wydrzeć Wisłowi i zaślubić Jenczyk Hiczyński, i otóż dla czego ów Czambor, który na stronie 186 u Długosza był Szlązakiem, o dwie strony dalej przedzierzga się w Morawczyka.

I mimowoli wydobywa się z piersi okrzyk:

— Jakżeż nieuczciwa mistyfikacya!

Po przyjściu do takiego przeświadczenia nasuwa się ważne pytanie:

— Jaką rolę grał przy tem Długosz? Czy był zwodzącym czy zwodzonym?

Przypuszczamy raczej drugie a tłumaczymy to raz już wspomnianą niechęcią jego ku Elżbiecie, nie cieszącej się również względami tego gminu szlacheckiego, który w owych czasach okazywał się arcy-pochopnym do tworzenia legend i podań, tłumaczymy to dalej właściwym tak w ogólności duchowi czasu, jak szczególnie usposobieniu Długosza, namiętnym pociągiem do rzeczy niezwykłych, dziwnych przygód, krwawych zatargów i t. p.

Pociąg ten połączony z wywołaną różnemi względami i mocno wpojoną nienawiścią ku Elżbiecie, snać tak dalece przytłumiał wszelki zmysł krytyczny w kronikarzu, iż nie dostrzegł w słowach swoich sprzeczności, że w końcu zowiąc Czambora Szlązakiem z Wissemburga, popełnił błąd nieprzebaczony.

Jak do nadania Czamborowi tego tytułu przyszedł Długosz? zapytujemy zdziwieni. Nigdy ani Wisło ani bracia jego nie podpisywali się w ten sposób na przechowanych do dziś dnia dokumentach, zawierających ich układy z Krzyżakami.

Panem zaś na Wissemburgu czyli Więcborgu, był głośny Wielkopolanin Bartosz z Odolanowa, potężny zwolennik Ziemiowita w czasie zabiegów jego o koronę, i on to właśnie karząc Czambora za przymierze z krzyżactwem i gotowanie zdrady Polsce,

wziął go do niewoli krótko po wielkiej nocy roku 1392 i uwięził w obronnym zamku Przedczu [1]).

Ujęty zapewne darami i obietnicami więźnia wiecznie grosza łaknący mazowiecki Semko (Ziemiowit) przyszedłszy mu w czerwcu z odsieczą, przez pięć tygodni oblegał Przedcze, po czem na rozkaz Jagiełły nic nie wskórawszy, ustąpił.

Na dniu 22. lipca uwolnił wreście Bartosz Szlązaka za okupem 4000 kóp groszy czeskich, i tu już urywają się wszelkie wiadomości o wydalonym zapewne w tym czasie z Polski Czamborze [2]), któremu kronikarz skutkiem dziwnego bałamuctwa dał tytuł śmiertelnego jego wroga, pana z Wissemburga [3]).

Nowy to tylko dowód bezzasadności Długoszowego podania i nieznajomości stosunków, o których widocznie pisze ze słychu.

Nie odmówił też sobie kronikarz krwi i mordu. Co sądzić o tych listownych obelgach rywalów, o ich spotkaniu się w Krakowie (po co do stolicy polskiej przybywa Wisło, wróg Jagiełły, i ztąd dopiero śle obelżywe listy do Moraw?!) o morderstwie pod okiem króla, dozwalającego morawskiemu zabójcy posiąść spokojnie posag i Elżbietę, wskazuje zdrowy rozsądek.

Argumenta byłyby tu zbytecznemi w obec uderzającego w najwyższem stopniu nieprawdopodobieństwa i znanej skłonności Długosza do barwienia i uzupełnienia różnemi szczegółami wypadków, które w naiwnej łatwowierności swojej uznał za prawdziwe, jak to wybornie wybornie wykazał śp. Helcel z powodu statutu wiślickiego [4]), Przyborowski z okazyi diabła weneckiego i inni.

Cała gromada późniejszych kronikarzy i historyków różnej wartości, nie roztrząsając sprawy krytycznie, lecz na ślepo wierząc

---

1) Zamek ten wkrótce podupadł; w r. 1459 obowiązane było miasteczko dostawić już tylko dwóch uzbrojonych piechurów na odsiecz Malborga przeciw Krzyżakom. Przedecz dopiero około r. 1360 przechodzi od kapituły gnieźnieńskiej w ręce prywatne (Baliński i Lipiński. Starożytna Polska tom I., 301).

2) Z dokumentu pisanego w r. 1394 a umieszczonego w kodeksie dyplomatycznym Ant. Muczkowskiego i Leona Rzyszczewskiego (tom II., str. 264) dowiadujemy się, że panem Kruszwicy był już wtedy mazowiecki wojewoda, Abraham Szocha.

3) Scriptores rerum pruss. III. p. 178—180. Caro Geschichte. Polens, p. 478.

4) Starodawne prawa polskiego .pomniki, tom I., str. CVI. Czytaj też: Zeissberga: Vicentius Kadlubek i Girgensohna świeżo wydane dziełko: Kritische Untersuchung über das VII Buch der Historia Polonica des Długosz.

słowom Długosza, powtarza za nim baśń w sobie samej sprzeczną.

Tak nawet bystro zkądinąd sądzący badacze, jak Szajnocha i Weissberg *) lubo nie podzielają ogólnego uprzedzenia względem Elżbiety, nie zaprzeczają wszakże historyi o trzech mężach, inni mniej baczni dla uwieńczenia dzieła, do Długoszowych nowe dodają sprzeczności i fałsze.

Niektórzy z pomiędzy nich łączą bezwzględność sądu z bezprzykładną niesumiennością i trudnym do uwierzenia ignorantyzmem. I tak Maciej Stryjkowski **) pomięszawszy matkę z córką, powiada, iż „Jagiełło pojął trzecią żonę, Elżbietę Granowską, babę starą domu Pileckich, matkę swoją chrzestną (!!), bo ona gdy go chrzczono, zań według zwyczaju przyrzekała“...

Niewiele lepiej od Stryjkowskiego powiadomieni o losach Elżbiety nowsi historycy. Dla przykładu wymienimy tylko artykuły pomieszczone w Encyklopedyi Orgelbranda, głównie pióra Bartoszewicza.

Encyklopedya mówi o Pileckiej w VIII. i X. tomie. To, co wyczytujemy w pierwszym, zbija się tem, co powiedziano w drugim: sprzeczność dotycząca imion i narodowości znów oczywiście wynikła ze ślepego powtarzania za Długoszem dwóch odmiennych wersyi, z obfitą przymieszką nowych niedorzeczności.

I tak z tomu VIII. ***) dowiadujemy się, że po śmierci Janczyka „owdowiałą po raz drugi Elżbietę“ wydał Spytek za Wincentego z Granowa, w tomie zaś X. ****) znajdujemy zapewnienie, iż po zabiciu Wisława a za życia jeszcze Janczyka, który celem zamordowania rywala wysłał „przekupionych ludzi“ (w tomie VIII. i u Długosza zabił go własną ręką) „przyszła ta rzecz pod sąd Jagiełły, który uznał, że żaden nie ma prawa uważać jej za żonę“ (kiedyż wedle tegoż tomu, na tejże samej stronnicy żył tylko jeden a wedle tomu X. nie żyli już obydwaj, a więc zkąd, „żaden“ ?!) „i oddać ją kazał w małżeństwo Granowskiemu“.

W takie to brednie (nie obwijajmy słów w bawełnę, lecz nazwijmy rzecz po imieniu) popadają ludzie, jeśli nie zadają sobie

*) Analekten zur Geschichte des XV. Jahrhunderts.

**) Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi, wyd. warsz. z r. 1846, str. 153.

***) Str. 250.

****) Str. 575.

nawet tyle trudu, aby przeczytać uważnie to, co mają reprodukować...

Dawniejszemi czasy nie wszyscy przecież wierzyli w potrójne małżeństwo wojewodzanki sandomirskiej, wielu zaś z wierzących pozornie, nie zaprzeczało baśni dla tego tylko, że nie lubili szlachcianki, co równa im urodzeniem, zasiadła w końcu na tronie.

Jako dowód, iż przynajmniej część dawniejszej szlachty, lubo niezbrojna w erudycyą, znająca wszakże przeszłość z tradycyi, za nic miała tendencyjny wymysł Długosza, posłużyć może zdanie szlachcica z drugiej połowy XVI. wieku, (a więc w dwa wieki po Długoszu) tłumacza kroniki Kromerowej, Marcina Błazowskiego.

Doszedłszy w przekładzie swoim do ustępu o Elżbiecie, oświadcza się p. Marcin w osobnym przypisku *) stanowczo przeciw historyi o trzech mężach i dla osłodzenia Kromerowi pigułki, wśród arcy-pochlebnych dlań wyrazów tłómaczy go, że „wiadomością płonnych wieści rozsławieniem przez nieżyczliwą zazdrość nasianych, z Długoszem obłedliwie zwiedziony: jako ten, który senatorem godnym i posłem w sprawach koronnych zawsze pracującym będąc, nie mógł mieć na to ani czasu ani sposobności, w prywatnych domach szlacheckich z osobna przywilejów i pism starożytnych zasiągać, poważnemi i tak gęstemi trudnościami objęty: lecz z przywilejów koronnych, z pisarzów k'temu jawnie przez ręce idących, wiadomości dochodząc, historyą swoją stanowił: czego zaś ani z przywilejów koronnych, ani z pisarzów potocznych wyczerpnąć nie mógł, tedy już (zwykłym trybem kronikarzów inszych) na zdaniu słownem wiadomość swą stanowić musiał“.

Ubolewa dalej Błazowski, „że się ta podła omyłka w chwalebne pisma uważnego Kromera historyka wcisnęła i poniekąd uszczypliwie na wychowanie i obyczaje przerzeczonej Pileckiej przytarła“.

Aż dotąd wszystko bardzo rozsądne i prawdziwe — lecz dalej następuje dziwna mięszanina prawdy z fałszem, mogąca się pomieścić jedynie w głowie szlachcica, czerpiącego swoją mądrość albo z gawęd jakiegoś domorosłego historyografa albo też z bałamutnych i poprzekręcanych notatek, czy jak sam chce, „pism starożytnych“.

„Abowiem zajrzałem ja“ — prawi dalej p. Marcin — „na pewnem miejscu starożytnych zapisów ojczystych. opiewających,

*) Marcina Kromera, biskupa warsz. O sprawach, dziełach i wszystkich innych potocznościach koronnych polskich. — W Krakowie r. 1611. księga XVIII., str. 365.

że pomieniona Pilecka nie od Morawianina, jako Kromer chce, porwana, ale Olbrychtowi, książęciu cieszyńskiemu z kształtnej urody, piękności i posagu (jedynaczką będąc) dobrze majętnego spodobawszy się, przystojnem małżeństwem panną zaraz wydana zań była: a jeszcze z rąk własnego ojca (!) Ottona z Pilce, wojewody sendomirskiego, herbu Toporów, i z dokładną radą Andrzeja z Jabłonnej, wojewody krakowskiego, stryja rodzonego swego, więc też i Janusza z Jabłonnej, kasztelana sendomirskiego, brata stryjecznego rodzonego, który był synem wyżej pomienionego Andrzeja. Ci tedy wszyscy jako ją z rąk swoich przerzeczonemu Olbrychtowi poślubili, tak też obecnie wesele odprawowali, wielu zacnych, dostojnych i godnych ludzi sprosiwszy. Umarł potem książę Olbrycht: a pani owdowiała, już podlejszym niejako stopniem szła za tego to Wincentego Granowskiego, nakielskiego kasztelana, a generalnego Wielkiejpolski starostę".

Zawarte w powyższym ustępie fałsze zbił już uczony Malinowski w przekładzie kroniki Wapowskiego *), nie znający przecież wcale sprawy, skoro twierdzi, „że Długosz nie miał najmniejszego powodu czernić małżonki Władysława", i skoro wbrew nawet Długoszowi i innym powiada, że najprzód „w pierwszej młodości gwałtownie była porwaną przez Jana z Miedźwiedzia, Morawianina", i że później dopiero „tego gwałtownika zabił Wisło Czambor z Wissenburga, Szlązak, uniósł i nieślubną u siebie trzymał".

Powieść Błazowskiego oszpeconą jest prócz innych dwoma najważniejszemi błędami, a mianowicie niewiadomo p. Marcinowi, że Andrzej z Jabłonny umarł już r. 1336, nie mógł więc radzić o wydaniu za mąż Elżbiety, powtóre między książętami cieszyńskimi nie było żadnego imieniem Olbrychta.

Biorąc z tego assumpt dr. Jakób Caro **), mniema, iż Błazowski był bardzo blizkim prawdy, że tylko nie znając historyi szlązkiej, wymienił nieistniejącego Olbrychta cieszyńskiego, zamiast Bolka, księcia na Opolu.

„Zkąd się o tem dowiedziałem?" mówi dalej tryumfująco, ucieszony rzekomem odkryciem historyk. Otoż ze samego Długosza, który pod r. 1460 zapisuje, iż na dniu 20. maja umarł książę Opolski, Bolesław, nie pozostawiwszy wcale potomstwa, gdyż jedyny

*) Dzieje korony polskiej i W. księstwa lit. od r. 1380 do 1535 przez Bern. z Rachtamowic Wapowskiego. Wilno 1847, Tom I, 397—398.

**) Geschichte Polens. Dritter Theil. p. 480.

syn, Wincenty, urodzon z prawej, następnie przezeń porzuconej żony, Elżbiety Pileckiej, zakończył życie w niedojrzałych leciech...

Kombinacya powyższa jest wszakże najzupełniej błędną. Czyż bowiem podobna przypuścić, by nasza Elżbieta. dawno już przed rokiem 1410 (jestto rok śmierci Granowskiego) wydana za nakielskiego kasztelana, mogła być żoną zmarłego w r. 1460 księcia Bolka i matką młodo wr. 1452 lub 1453 zgasłego Wincentego?*).

Sprzeciwia się to oczywiście zdrowemu rozsądkowi. Lecz co zacz jest owa Elżbieta Pilecka, o której jako o księżnie opolskiej wspomina Długosz. a która jak się dowiadujemy z przywileju wydanego w r. 1431 wówczas jeszcze a więc w 11 lat po śmierci królowej, żyła w związku małżeńskim z Bolesławem? **) Otóż jestto po prostu córka naszej Elżbiety i Granowskiego, jak się o tem dowodnie przekonywamy z dokumentu ogłoszonego przez Helcla ***) a zaczynającego się od słów: „Pan Jan Pilecki, vel Granowski, z Elżbietą, siostrą swoją, żoną księcia opolskiego, wszelkie dobra dziedziczne i nieruchome całego okręgu miasta Tyczyna" i t. d.

Tak więc zdaniem naszem nie ulega wątpliwości, że Długoszową historyą o Czamborze i Janczyku zaliczyć należy do mytów — ponieważ zaś i późniejsze wysiłki, dążące do wynalezienia Elżbiecie innego, książęcego małżonka, okazały się płonnemi, śmiało możemy twierdzić, że Granowski był jej pierwszym mężem.

Uporawszy się tak z bajecznemi dziejami Pileckiej, przejdźmy teraz do rzeczywistych.

Przed podjęciem wszakże wątku dalszego opowiadania, trzeba nam się jeszcze rozprawić z Długoszem, aby nas snać kto nie pomówił, iż odmawiamy mu w dalszym ciągu wiarogodności bez słusznych powodów. (C. d. n.)

KLEMENS KANTECKI.

---

*) Cod. diplom. Siles. VI., nr. 234.

**) „W kwietniu r. 1431 Bolesław, książę Opola na Szlązku pewnemu Niemcowi różne przywileje nadaje". „My Bolko... razem z małżonką naszą, Elżbietą, dziedziczką Pilicy, pragnąc powiększyć nasze dziedzictwa"... i t. d. (Kodeks dypl. Rzyszczewskiego i Muczk. wyd Jul. Bartoszewicz, Warszawa 1858, str. 395—396).

***) Ant. Zyg. Helcel. Starodawne pr. pol. pomn. tom II. str. 322. O tejże Elżbiecie, księżnej opolskiej, czytaj notatki prof. Grünhagena w rocznikach 1869 (p. 479). 1870 (p. 195), 1871 (p. 125) pisma: Zeitschrift für preuss. Geschichte und Landeskunde.

WIADOMOŚĆ O ŚWIEŻO ODKRYTYM KODEXIE
Alexego Stradomskiego.

Pomiędzy starodawnemi zabytkami mowy naszej ojczystej zaszczytne miejsce zajmują pierwsze przekłady Statutów. Prof. Małecki wyliczając w przedmowie do wydania Biblii królowej Zofii (we Lwowie 1871, str. XLIII) znane pomniki dawnego polskiego języka i kładąc na pierwszem miejscu psałterz Floryański a na drugiem rzeczoną Biblię, zaraz trzecie z kolei miejsce przysądza przekładom statutów Świętosława z Wojcieszyna i Macieja z Rożana, piąte przekładowi statutów zawartemu w kodexie kurnickim, ósme zaś tłumaczeniu magdeburskich ortelów. Ważność przekładów tych zarówno pod względem prawniczym jako też językowym jest niepospolitą.

Znaną jest niezwykła chwiejność textu naszych dawnych statutów. Przez cały ciąg XIVgo i XVgo stulecia prawo zwyczajowe zmieniało się u nas pod wieloma względami i najważniejsze ustawy a zmiany te odbijały się wiernie w poprawkach i uzupełnieniach pierwotnego brzmienia ustawowych przepisów oraz w nowych dowolnych zestawieniach odrębnych niegdyś statutów. Zestawień tych, zwanych także zwodami, Z. A. Helcel do roku 1506 t. j. aż do czasu wydania zbioru Łaskiego aż ośm naliczył i dokładnie opisał. Dlatego każdy kodex rękopiśmienny zawierający w sobie ślady takich zestawień, odmian i przeobrażeń nader jest ciekawym i ważnym, skoro nam daje wiarygodne świadectwo o treści i kierunku prawa zwyczajowego. Otóż ze znanych przekładów na język polski, wszystkie dokonane są z jakichś textów łacińskich, których już dzisiaj tych samych w żadnym kodexie nieposiadamy i muszą nam znajomość textu owego zastąpić.

W przekładach tych przechowało się nadto starożytne polskie słownictwo prawnicze, tak ważne dla utrwalenia i zbogacenia

dzisiejszego prawnego języka, tłumaczące nam istotne znaczenie mnóstwa wyrazów technicznych łacińskich w prawie polskiem średniowiecznem utartych. Znajdujemy w nich prawdziwy sens wielu przepisów w texie łacińskim dość niezrozumiałych, ducha i styl ówczesnego prawa i sądownictwa.

Dla lingwisty przekłady Statutów podwójne posiadają znaczenie, nietylko dla znacznej objętności przedmiotu i dla kolejnego w pewnych odstępach nieprzerwanego następstwa, ale niemniej dla tego, że każdy przekład zawsze się na poprzednim w pewnej części opiera i dopiero nowe świeższe ustawy samoistnie dołącza. Z takiego zaś kolejnego przekształcania i modernizowania przekładu pierwotnego w pierwszej połowie XVgo wieku dokonanego daje się postęp języka i pisowni łatwo i dokładnie wyczytać.

Dla takich to przeważnych względów szanowny rektor uniwersytetu lwowskiego kreśląc program działania wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie, jako jedno z główniejszych zadań położył słusznie, wydanie krytyczne wszystkich pierwotnych przekładów naszych dawnych statutów.

Praca to nader ważna i trudna, wymaga bowiem połączenia sił prawniczych i filologicznych. Im jednak na szerszej opartą będzie podstawie, tem większą uzyska doniosłość. Dlatego też z radością witać musimy odszukanie jakiegoś nieznanego dotychczas kodexu przerzeczonych przekładów. Tem rychlej winniśmy też wiadomością podobną podzielić się z szerszem kołem świata naukowego a uczonemu, któregoby to bliżej mogło obchodzić, podać przynajmniej główne dane i spostrzeżenia. Chcąc jednak zasadnie ocenić, jaka jest rzeczywista wartość świeżo odkrytego kodexu, należy nam zestawić oraz wziąć na uwagę wiadomości, jakie o pierwotnych przekładach statutów polskich już posiadamy.

I.

Znane są dzisiaj trzy pierwotne, Łaskiego wyprzedzające, tłumaczenia na język polski statutów, w języku łacińskim wydanych.

Najdawniejszego przekładu dokonał po r. 1423 a przed r. 1449 Świętosław z Wojcieszyna kustosz kościoła warszawskiego św. Jana. Tłumaczenie to, oznaczane zwykle ***Tł. I.***, obejmuje sumę czyli streszczenie statutów Kaźmierza W., dalej sameż statuty wiślickie a właściwie zwód ich czwarty, t. z. główny (Helcel,

Pomniki prawa polskiego. Kraków 1856 T. I. str. CCXLIII), wreszcie statut warteński Władysława Jagiełły. Przechowało się ono w jedynym kodexie pergaminowym, pisanym w r. 1449 przez Mikołaja Luledę pisarza i burmistrza wareckiego dla archiwum i kancelaryi Bolesława ks. Czerskiego. Opisał je Lelewel w Księgach ustaw polskich i mazowieckich w Wilnie r. 1824 na str. 174, oraz Helcel w Pomnikach T. I. str. XXI, ogłosił Lelewel w tychże Księgach na str. 9—93 i 126—132, zaś poprawniej Helcel w Pomnikach T. I. str. 1—172 oraz 305—328.

Wiadomość o tłumaczeniu z kolei drugiem podaje Lelewel w Polsce wieków średnich T. III. str. 219 — 222, oraz Helcel w Pomnikach T. I. str. XXXIII. Znajduje się ono w kodexie rękopiśmiennym hr. Działyńskiego, oznaczanym pospolicie *D. I.* fol. 265—298, do którego obok mnóstwa innych rzeczy wpisanem zostało w latach 1455—1469. Niema żadnej wskazówki, komuby je należało przypisać. Obejmuje jedynie statuta Kaźmierza W. i to zwód ich szósty, tak nazwany zupełny. (Helcel, Pomniki I. str. CCLIX). Znak jego jest *Tł. II.* a dotychczas w druku się niepojawiło.

Porównywując tłumaczenie to drugie z następnem t. j. IIIciem stwierdził Lelewel, że z *Tł. II.* z małemi odmianami przeszło zupełnie w skład tłumaczenia trzeciego, które tylko co się tyczy dalszych swych części oryginalnem nazwać się godzi. Dotychczas znanem ono było z dwóch odrębnych kodexów.

a) z kodexu t. z. Wiślicya przechowanego w metryce koronnej w Warszawie. Opisał go Lelewel w Księgach ustaw str. 176, Stronczyński w wydaniu swojem podobno z r. 1844, Wójcicki w wydaniu z r. 1847, a wreszcie Helcel w Pomnikach T. I. str. LIV. W kodexie tym z trzech odrębnych części się składającym zajmuje *Tł. III.* miejsce środkowe pomiędzy metryką mazowiecką grodu wyszogrodzkiego z r. 1475 a różnemi dekretami królewskiemi pisanemi około 1540—1545. Panuje jednak spór, w jakim czasie część ta środkowa napisaną została. Lelewel uważa ją za spółczesną części trzeciej a więc dokonaną około r. 1544—5 i jako odpis tłumaczenia uskutecznionego w r. 1503. Helcel zaś opierając się na wywodzie Kaźmierza Stronczyńskiego, naznacza rok 1503 jako rok napisania części drugiej kodexu a mniema, że samo tłumaczenie o wiele wcześniej, bo w końcu XVgo wieku dokonanem zostało. Pismo jednak części środkowej Wiślicyi, którego podobizna jest w Księgach ustaw, oraz filigran wodny papieru

raczej za Lelewelem co się tyczy czasu napisania tej części przemawia.

b) z kodexu wileńsko-świętojerskiego opisanego w Lelewelu Księgi ustaw str. 178 i w Helclu Pomn. I. str. LVI. Kodex ten pisany jedną ręką w połowie XVIgo wieku obejmuje trzy rzeczy: 1) tłumaczenie ustaw t. z. *Tł. III.* 2) tłumaczenie zbioru Łaskiego 3) tłumaczenie ortelów magdeburskich, summy statutów Kaźmierza W. i inne rzeczy pomniejsze. Połączenie tych trzech części było czysto zewnętrzne a kodex ten nieprzyczynił się zresztą w niczem do rozwiązania wątpliwości pod względem tłumaczenia trzeciego wyłuszczonych powyżej. W części swej pierwszej był on tylko zepsutym odpisem tegożsamego textu, jaki się w Wiślicyi w poprawniejszym odpisie przechował. Text ten obejmował zgodnie w obu kodexach:

1. Zwód zupełny statutów Kaźmierzowskich tenże co w *Tł II.*
2. Statut warteński z r. 1423.
3. Statut nieszawski z 1454.
4. Stetut jedlneński z 1433.
5. Artykuły przeciw drapieżcom dóbr kościelnych.
6. Artykuły nowomiejskie z 1465.
7. Artykuły z rozmaitych statutów.
8. Statut opatowiecki z 1474.
9. Statut przeciw drapieżcom z 1457.
10. Statut piotrkowski z 1455.

Z dziesięciu tych ustaw wydrukował Lelewel w Księgach ustaw podług kod. śtojer., uzupełniając braki z kod. Wiślicya, zwód statutów Kaźmierzowskich str. 9—93, zaś waryanty obu kodexów zestawił na str. 168—173. Dalej ogłosił statut nieszawski str. 153—156, artykuły nowomiejskie str. 157—158, artykuły rozmaitych statutów str. 159—165 i statut opatowiecki str. 165 do 167, wszystkie podług kod. Wiślicya z dodaniem u spodu waryantów kod. śtojerskiego. Następnie Kaźmierz Stronczyński wydał całe *Tł. III.* w litografowanej podobiźnie, której jednak niemogłem widzieć z powodu wielkiej rzadkości. W końcu przedrukował *Tł. III.* Wójcicki w r. 1847 również w całości, ale przerabiając dawną pisownię na nowożytną.

c) Oprócz dwóch powyższych kodexów *Tł. III.*, trzeci jeszcze kodex znajdować się ma w bibliotece hr. Tarnowskiego w Dzikowie a kopia jego bardzo późna w bibliotece Ossolińskich

we Lwowie, jak o tem wspomina Helcel. (Pomniki T. I. str. LVI.)

II.

Do tego szeregu znanych kodexów przybywa obecnie nowy kodex rękopiśmienny, jaki w r. 1873 nabyła biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Kodex ten znalazł się w Brzesku w Galicyi, dokąd w ostatnich czasach ze Sącza się dostał. Losy jego dawniejsze są niewiadome.

Rękopis nasz, formatu folio, oprawiony jest w skórę, na której wyciśnięte potrójne pasy ozdób. Pas zewnętrzny tuż koło krawędzi biegnący mieści w sobie wyciśnięte portrety z podpisami: „Sig. Aug. — Isabella. — Sigismu. — Bona“. — kilkakroć się powtarzające. Pas drugi, wewnętrzny, zawiera postacie muz z podpisami, pas środkowy wizerunki podpisane: „Petrus.— Salvator. — Paulus“. Na stronie przodkowéj pomiędzy pasem pierwszym a drugim wyciśnięty napis: Statuta MDL. Niegdyś skóra przylepioną była na deszczułkach, lecz obecnie tylko deszczułka tylnej strony została. Na grzbiecie księgi przylepiono w nowszych czasach białą kartkę z napisem: „Książka Gotyką pisana“!

Cały rękopis składa się z 287 kart zapisanych półarkuszowych, nieliczbowanych. W końcu cztery karty czyste i ślad kilkunastu wydartych. Na przodzie brak karty tytułowej a karty początkowe noszą ślady częstego używania. Innych uszkodzeń niewidać.

Przyglądając się rękopisowi bliżej, nietrudno spostrzedz, że jestto ów pierwowzór, z którego kodex świętojerski był odpisanym. Kiedy więc kodex śtojerski jedną był pisany ręką i jednym ciągiem od początku do końca a tylko pod względem treści trzy odrębne części w nim zastanawiały, to w kodexie naszym trzy owe części już pod względem formalnym, zewnętrznym wybitnie od siebie się wyróżniają. Dla ułatwienia, każdej z nich oddzielne daliśmy liczbowanie. Badając jeszcze bliżej spostrzegamy, że część pierwsza i trzecia jedną całość stanowią, że zaś część drugą, środkową później dopiero pomiędzy tamte wtrącono. Możemy ją przeto tymczasem na bok odłożyć a do opisania części pierwszej i trzeciej, czyli jak się później przekonamy kodexu Macieja z Lipnicy się zwrócić.

Część pierwsza zawiera kart 34, czyli stron 68 zaś część trzecia kart zapisanych 70 czyli stron 140. Karty

te tworzą sześcioarkuszowe zeszyty. W części jednak pierwszej brak, jak wspomnieliśmy powyżej, karty pierwszej tytułowej, oraz karty ostatniej, która niemusiała być zapisaną. Część trzecia składa się z czterech zeszytów sześcioarkuszowych a następnie jednego czterecharkuszowego, który na str. 114 się kończy. Dwa pierwsze zeszyty części pierwszej mają filigran wodny — Świnkę, dalsze zeszyty części pierwszej i trzeciej filigran Odrowąż, w tej wielkości i kształcie jak obok wyrysowane.

W części trzeciej od str. 115—124 idzie papier ze znakiem Krzyż podwójny, dalej zaś biegną zeszyty trzecharkuszowe ze znakiem wodnym Gozdawa, pod którym jednak litery I. H. są umieszczone.

Gdy zaś i pisownia, począwszy od str. 115 zupełnie się zmienia i z pisownią poprzednią nic wspólnego nie ma, przeto karty części trzeciej od str. 115 począwszy możemy na pewne jako część obcą, późniejszą wydzielić. Pierwotna więc treść części pierwszej i trzeciej czyli kodex Macieja z Lipnicy obejmuje tylko całą część pierwszą a w części trzeciej sięga do str. 114, a właściwie tylko do str. 106, o czem na swojem miejscu wspomnimy.

Kodex Macieja pisanym jest w jednym mniej więcej czasie, jedną i tą samą ręką, atramentem dzisiaj wyżółkłym, gotyką prostą z pierwszych lat XVIgo stulecia w wierszach nadzwyczaj zbitych. Napisy artykułów o wiele większe, podkreślane czerwono. Inicyały wielkie czerwone, przecinki i duże litery zabarwione czerwono. Marginesy na szerokość palca odznaczane atramentem jednak li do str. 97 części trzeciej. (Zobacz podobiznę A, na tablicy którą załączymy do przyszłego zeszytu.)

Część pierwsza naszego kodexu zawiera wszystko tosamo, co część pierwsza kodexu świętojerskiego a część środkowa Wiślicyi, bez żadnych większych odstępów, a mianowicie:

I. Zwód statutów Kaźmierza W., artykułów 160, do których wcielono arbitratio arcybiskupa Jarosława z r. 1361, rozpoczyna się na str. 1 wprost od słów:

„Gdy podlug naukij pysma wsselki czlowiek wmlodoscy g(es)t pocho | pnijeijssij ku zlemu y...“ a kończy się na str. 32 uwagą:

„Thu szije dokonalij Statuta krolya | Kazijmyerza vijslyczy szlozone p r e s z | m i j e o l y e s z k y e g o S t r a d o m s k y e (g) o | anno 1503“ Słowa tu podkreślone w rękopiśmie przekreśliła tażsama

ręka, która je napisała, tymsamym atramentem a nadto jeszcze atramentem czerwonym, jak to na podobiźnie B wiernie jest uwidocznione.

II. Statut warteński z r. 1423, w rękopiśmie jednak mylnie rok 1424 jest położonym, artykułów XXVI. Z początku napis na str. 32.

„Poczijnaija szye Statuta krolija | Wlodzyslawa krolya polskyego. | O odkladanyu rokow ca(pitulu)m 1.“ Kończą się zaś na str. 36 uwagą:

„Konyecz statut krolya wlodzij | slawa w warczye zlozonych“ Obcą zaś ręką, później i czerniejszym atramentem dopisane:

„Vladislaus Jagello Cracovie et Varthe constituit“.

III. Statut wydany w r. 1454 w Nieszawie dla ziem małopolskich. Napis na str. 36:

„Odnowijenije praw zijemskijch sprzi | zwolyenijąm nyekthorych articulow | przes Oswyeczonego Kazimirza kro- | polskyego“. Kończy się statut na str. 40 najpierw uwagą, obcą ręką wpisaną:

„Kazimirus in Nyeszowa et opoki constituit“ dalej zaś zwykłem pismem:

„Konyecz Statut potwijer | dzonych w nyeszawije“.

IV. Statut jedlneński z r. 1433 ma na czele napis na str. 40:

„Wladislaus Jagello in gedlna constituit | Potwijerdzenije praw zijemskijch przes | Oswyeczonego Wlodzyslawa krolya | polskyego w gedlney a w Krakowie danych“. Słowa tu podkreślone wpisane są ręką późniejszą i atramentem czarniejszym. Na str. 44:

„Konijecz vstaw w Krako | wye zlozonych v(idelice)t 1433“.

V. Z kolei czytamy napis ogólny:

„Poczijnaiją szije articulij z rozmagij | tych Statut krolow Kazimijerza | y wlodzijslawa sebrane ij nyekthore | przijwijlijeije prawom zyemskym przes | nye przijdane na przeczyw drapye | sczą̨m dobr koszczyelnych“: —

Pod napisem tym trzy osobne rzeczy się mieszczą:

a) bez napisu statut nowomiejski z r. 1474 Vol. leg. I 226.

b) artykuł VIImy statutu nieszawskiego dla Małopolski z napisem:

„Lijsthij krolyewskije ku odwlocze | sprawijedlijwoszczy nyemaija bycz dąnij“.

c) wydane w r. 1453 potwierdzenie edyktu z r. 1433 przeciw wyklętym, pod osobnym napisem:

„Naprzeczyw onijm kthorzij klathwij | Duchowneij dlusseij roku czijrpya przepis | albo odnowyenye przywylyeya pra | wego wlodzyslawa krolya przes kazi | mijra krolya polskyego". — Na str. zaś 48 obcą ręką dopisane: „finis scriptus".

VI. Statuta nowokorczyńskie ogłoszone i zatwierdzone w Krakowie r. 1465 artykułów XIII, mają napis:

„Tu sije poczijnaija nyekthore artic(u)li pr|zes osweczonego Kazimirza krolya pol | skyego na seymije nowo mijeskych vsta|-wijone kthore wsadzijech zyemskych | mayą Bycz dzyersąnij" poczem atramentem czerwonym „Jesus Maria anna". Na str. 50, na której się kończą uwagą:

„Konyecz statut w krakowye zlozonych | Anno dom(in)i 1503 p(ost) bartholo(m)ej".

VII. Na str. 51 „Poczijnaiją szije nyekthore articuli zrosma | gythych statut sebrane sandzyąm potrzeb | ne": Jest ich 38 kończą się na str. 59 podpisem tego kształtu:

„Konijecz
Thych
arti
cu
l
o
w } Thelos g(rae)ce et finis latine".

VIII. Statut opatowiecki z r. 1474 na str. 60:

„Poczynaya sije Szije statuta w opatov | czv vstawyone", kończące się na str. 61 uwagą:

„Konijecz statut | wopatowczv | slozonych | ".

IX. Statut piotrkowski z r. 1457 (Vol. leg. I. 191) na str. 62:

„Poczijnaiją sije statuta krolya kazi | mirza przeczyw drapyesczam dobr ko | sczyelnych gdy na woyną yadą": — Zamykają się na str. 63 uwagą:

„Konijecz vstaw | wpyotrkowije slo | zonijch ij potwijer- | dzonijch": —

X. Zamyka część pierwszą statut piotrkowski z r. 1445. Napis jego na str. 64 brzmi:

„Poczijnaiją sye niekthore vstavy ij prava | oswyeczonego krolya kazimirza polskijego vstawijone na seymye pyotrkowskij(m)" Kończą się one w połowie str. 67 uwagą:

„Konijecz vstaw krolija | kazimirza trzeczijego | polskijego“.

Wypuszczając część środkową całej księgi rękopiśmiennej, przechodzimy teraz do opisu części trzeciej, która niewątpliwie dalszy ciąg części pierwszej niegdy stanowiła a mieści w sobie rzeczy następujące:

XI. Na str. 1. „Poczijnaiją sije ortelije Mijeydebur | skye w Meijdeburgu sąndzone ij popi | sane“ Ortelów tych jest 270 a a kończą się na str. 76 dopiskiem:

„Expliciu(n)t acta acticata Theutunicalia alias | ortelie que iam in re f(a)cta su(n)t et sen | tenciata in Meijdeburg, et sunt translata de Theutunico ydiomate i(n) wlgare | ad peticio(nem) strenui dom(in)i nicolai Gologorski subdapiferi leopolien(sis) scripta vero | p(er) me Mathiam nicolai de lijpnicza. et finita ip(s)o die Asce(n)sionis do(min)i 1518“ (t. j. 13 maja). Reszta strony 76 jest pusta następnie zaś:

XII. „Poczijnaiją sie Pozwy Zijemskie Podlug bijeku grodu | krakowskijego“ Pod tytułem tym mieszczą się różne pozwy wytoczone na rokach ziemskich w Pilznie, Krakowie, Bieczu, dalej pozwy przed sąd i urząd starościński, w końcu trzy pozwy poprzed samego króla. Jeden tylko pozew ma datę „Dan w Grodzie Crac. 1518“. Na pochodzenie kodexu pozwy te rzucić mogą światło niemałe, gdyż zatrzymano w nich nazwiska osób, kto i kogo pozywa. Między innemi są tu pozwy skierowane przeciw: „Tobie sslyachetnemu Alexemu z Grabijssycz“ lub „Oliexemu alias Oliechnowi z dambicze dziedzicowi“, oraz „Mikolaijowi Strado(m)szkiemu dzierzawczij we wszijlagiewniki“.

XIII. Summa czyli streszczenie statutów Kaźmierza W. tażsama co w kod. štojer. a zatem jedyna, która się do zwodu trzeciego, nie zaś jak inne do zwodu dopiero czwartego, odnosi (Helcel Pomn. I. p. CCXLVII). Na str. 85:

„Poczijnaiją szije Prawa albo Statuta Zyem | ska Kazijmirza krolija Polskijego“:“ — Na str. zaś 94:

„Finis Statuti Regis Kazimiri Polonie“.

XIV. Na str. 96 znajduje się:

„Tu są przijszijągij Radzijeczszkije ij ich slug“ oraz:

„Przijszijąga vrząndnikow Ssoltysow panv swemv“, poczem czerwonem pismem:

„Pomoz Panie buoze do konicza“.

XV. Na str. 96: „Poczijna sije rugu Podnijeszijenije“: — Między zawartemi tu różnemi formułami sądowemi, które całe

dwie strony zajmują, znajdujemy w jednej i to w ostatniej nazwisko znane z pozwów poprzedzających:

„Sodpuszczenij(em) panie woijczie Ząndaiją mnie Grabijssanije czo bij...“ Podpisane: „Konijecz Rugu | popisanego“.

XVI. Cała str. 98 niezapisana dalej zaś na str. 99:

„Poczijnaiją sie Niektore Zaloby ku Sąndowj | godne“. W przemowach tych przed sądem występuje znów osobistość oznaczona literami A.(lexy) S.(tradomski).

XVII. Na str. 103 poczynają się wreszcie bez żadnego ogólnego napisu, różne formuły czynności niespornych zawieranych przed sądem i to przed Andrzejem z Kościelca kasztelanem wojnickim, starostą oświecimskim, i Piotrem z Potrzeby, sędzią ziemi oświecimskiej.

„Forma dotalicij al(ia)s list nawijano“ w dyalekcie czeskim „Dan a psan w Oswiet(imie) w puondeli woktabu bozeho tiela (t. j. 7 czerwca) leta odnarozeni sijna buozeho Tisiczeho pietiste(h)o desateho ij osmeho poczitagicze...“

„Forma obligationis in debito al(ia)s na penicze:“ —

„Forma Contractus ex iure appellantis...“ —

„Zapys Zastawnij... Datum in Kozijerosski“.

„Forma abrenu(n)ciacionis patrimonij:“ —

Na stronie 106 kończy się cały kodex Macieja uwagą:

„Ty to xijąsski dokonalyse we wtorek octawij bozeho czyala (t. j. 8 czerwca) przez myą maczije | ija zlijpnicze plebana na ten czas Gierałtowskyego 1518 boze racz bycz po | chwalyon stąnd a ty pyoro lyatay w kąnth“.

Strony następne t. j. 107—114 zajmuje spis tytyłów pojedynczych rozdziałów statutów Kaźmierzowskich i statutu warteńskiego, umieszczonych na samym początku kodexu Macieja z Lipnicy. Rejestr ten pisany jest jednak mniej kaligraficznie, inną ręką prawdopodobnie i w czasie nieco późniejszym. (Dok. n.)

MICHAŁ BOBRZYŃSKI.

PANOWANIE BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

(Dokończenie.)

W epoce, którą mamy przed sobą, panował nad tą częścią kraju Lutyków, która dotykała lewego brzegu Odry przy samych ujściach tejże do morza, królik czy też książę Warcisław. Właściwą stolicą jego panowania był Szczecin; ale miał on rządy i nad przyległemi miastami północnego Pomorza, nad Julinem, Kaminem, Kołobrzegiem, Piryczem i t. d. Władza więc Warcisława na Pomorzu rozlegała się na wschód mniéj więcéj aż do Persanty, na południe aż do nowéj wielkopolskiéj granicy. Oprócz tego zaś miał on w swojém dzierżeniu i część kraju Lutyków po lewéj stronie Odry (tak zwane dzisiaj Vorpommern).

W braku dostatecznych źródeł dziejowych trudno usunąć wątpliwość, zachodzącą co do pytania, w jaki sposób i z jakiego tytułu łączył Warcisław pod władzą swoją rzeczone dwie rodowości słowiańskie. Prawdopodobnie był on z rodu Pomarzaninem, panował z razu nad północno-zachodnią częścią Pomorza (koło ujść Odry, po stronie wschodniéj) i jako książę tego kraiku był dannikiem Bolesława naszego. Następnie musiał posunąć panowanie własnym podbojem na drugie nadbrzeże Odry, do Szczecina, i prawdopodobnie wypowiedział wtedy taksamo posłuszeństwo Krzywoustemu, jak dawniéj ów nakielski Świętopełk. To dało powód do wkroczenia wojsk polskich (zwyczajną drogą od Uścia na Pirycz), najprzód w jego posiadłości pomorskie, a następnie i do uderzenia na Szczecin, w którym zwykle rezydował i w którym się też bronić zabierał.

Bliższe szczegóły téj wyprawy prawie zupełnie są niewiadome; zato skutek ostateczny jest znany. Całe przestrzenie kraju Warcisława zostały zniszczone mieczem i ogniem. W kilka lat potem

jeszcze oglądać było można ślady spustoszeń, ruiny miast, zgliszcza osad i stosy kości wojowników poległych. Legło podobno w tych walkach do 18.000 męża. Przeniesionych zostało około 8000 rodzin do Polski, uprowadzonych w plon. Wielka mnogość ludu z zachodniéj strony Odry pierzchnęła w przerażeniu przed orężem Polaków. Jedni rzucili się w głąb posiadłości Lutyków, drudzy za morzem ocalenia, a może nowych siedzib szukali. Tak natarczywe, tak krwawe było uderzenie Polaków! To też rzeczy dokonano niemal jednym zachodem. W porze zimowéj (zapewne r. 1120—1121) zdobyto Szczecin, mniéj obronny dla ściętych dokoła lodów, ułatwiających przystęp do skądinąd niezdobytéj prawie warowni. Prócz tego opanowano z okolicznego kraju Lutyków przestrzeni tyle, że tak zwane podziśdzień przedodrzańskie Pomorze (Vorpommern) z częścią dzisiejszéj Meklemburgii i Brandeburgii przeszło pod zwierzchnictwo księcia polskiego. Niedość na tém: nawet Rugia, owa święta wyspa bożyszcza Swantewitem nazywanego, zaludniona ludem wtedy jeszcze słowiańskim, musiała (choć może tylko w połowicy) zostać wtedy łupem zwycięskiego monarchy. Przynajmniéj późniejsze wypadki niewątpliwie przypuszczenie faktu tego stwierdzają i poniekąd zmuszają do mniemania, że od tego czasu Krzywousty miał Rugianów w dzierżeniu.

Pomimo zadanéj klęski zostawiono Warcisława przy władzy nad Szczecinem i nad Pomorzem północném. Zaprzysiągł obowiązki hołdownicze Polakom, trybut, poddańczą uległość; nadto przyrzekł przyjąć z narodem swoim i wiarę chrześcijańską. W jaki sposób te zaodrzańskie zdobycze wtedy zostały urządzone, nie jest w szczegółach zresztą wiadome.

26. Ten podbój jednak plemion lutycko-pomorskich był dopiero zaledwie połową dzieła. Jeżeli pozyskane prowincye miały trwale pozostać w posiadaniu Polaków, to trzeba je było nie samym tylko mieczem, ale i duchowo pozyskać, przedewszystkiém zaś nawrócić i wcielić do kościoła polskiego. To też zwrócił nasz Bolesław całą odtąd usilność swoję ku religijnéj sprawie w prowincyach nadodrzańskich. Nie przestawał, jak wnosić można, zachęcać duchowieństwa, aby się podjęło apostolstwa w tych stronach. Nie wiemy, dla czego biskupom polskim zbyt trudno było na razie wykonać życzenia księcia. Powiaty nadnoteckie, nawet okolica około Gdańska, już wtedy niewątpliwie wyznawała wiarę Chrystusa. Od Wisły do Persanty (do Kołobrzega) wznosiły się już na nadbrzeżu Bałtyckiém świątynie pańskie, poświę-

cone przez kapłanów krajowych. Może już same te okolice wyczerpywały siły gorliwszych. Nie było komu zapuścić się i w dalsze jeszcze krainy. Oddalenie, wielkość trudów, może męczeństwo, a w każdym razie stósunkowo mniejsze korzyści odstręczały umysły od dzieła, którego ważność mało kto pewnie prócz samego panującego pojmował.

Znalazł się jednak niedługo (prawdopodobnie r. 1122) z innéj strony apostoł. Jakiś biskup wyświęcony w Rzymie, rodem Hiszpan, z powołania pustelnik, imieniem podobno Bernard, zapuścił się w strony północne rozkrzewiać winnicę pańską. Stanął w Julinie (czyli Wolinie u ujścia Odry) wobec wielkiego zgromadzenia ludu i począł im nową wiarę ogłaszać. Ale sama już postać jego nie przemawiała do wyobraźni narodu. Wychudły, bosy, w lichéj odzieży ascety, prawie sam jeden bez żadnego orszaku, wydał im się raczéj żebrakiem, który na to bałamucić ich przyszedł, żeby oszukawszy prostaków zbogacić się między nimi. Patrzeli, słuchali, mało co pewnie rozumiejąc słów jego, niekiedy wtórując urąganiem jego wymowie. A kiedy uniesiony zapałem, zaczął Bernard obalać słup jakiś poświęcony tamże stojący, rzuciła się tłuszcza na niego i zbiwszy niemiłosiernie, wypędziła w łódce na morze, śmiercią grożąc, gdyby do nich jeszcze kiedy zawitał.

27. Wtedy dopiero przyszła myśl szczęśliwa Bolesławowi. Przypomniał sobie Ottona, znanego w dziejach Władysława Hermana, owego kapłana Niemca, który młodość swoję w Polsce spędziwszy, przed ostateczném wyniesieniem swojém piastował godność kapelana na dworze zmarłego księcia. Mąż ten łączył w sobie wszystkie warunki, niezbędne do dzieła, jakiém było nawrócenie Nadodrzan. Świadom doskonale języka polskiego i zwyczajów słowiańskich, świątobliwy i uczony, a przytém jednak biegły i w sposobach doczesnych, samą już postawą swoją imponujący, powagą i łagodnością zdolny ująć sobie każdego, pan w całém słowa znaczeniu, bo i z rodu i ze stopnia jaki w kościele właśnie zajmował (był biskupem Bamberskim, na katedrę tę wyniesionym w r. 1102), zdawał się prawdziwie stworzonym na apostoła plemion słowiańskich. Napisał zatém do niego książę nasz listy, wskazując tak zaszczytne pole zasługi. Chodziło tylko o stawienie się na czele téj apostolskiéj wyprawy. Albowiem koszta, podarunki, ludzi, podwody i wszelkie środki a pomoce, któreby do tego były potrzebne, ofiarował Krzywousty z własnych swoich

zasobów. List ten do niego prawdopodobnie wyprawiony został w r. 1123.

Trafił co się zowie na swego, Otto święty nie długo się namyślał. Postarawszy się niezwłocznie o upoważnienie stolicy apostolskiéj do takiéj misyi, wybrał się w podróż już z końcem kwietnia r. 1124. Zabrał się stósownie do celu przedsięwzięcia, z całymi wozami przeróżnych podarunków: w płótnie, suknie, szatach, kosztownościach wszelakich, a przedewszystkiém i potrzebnych sprzętach kościelnych i t. p. Wziął ze sobą liczny orszak, dostojności swojéj zewnętrznym nawet odpowiedni przepychem. Wyruszył w drogę, jako prawdziwy książę kościoła, zniewalając samą powierzchnością do czci i dobrego uprzedzenia o zamiarach, z jakimi jechał. Już go niepodobieństwem było uważać za żebraka lub oszukańca. Od Pragi czeskiéj i granic szląskich wjechał w posiadłości Krzywoustego. Dostojne grono panów polskich, na powitanie wysłane, prowadziło go od progów królestwa na Wrocław i Poznań do Gniezna. Tu go jak najgościnniéj przyjął sam Bolesław i podejmował po królewsku przez cały tydzień. Poczém dano mu dla bezpieczeństwa hufiec ludzi zbrojnych pod wodzą pana jakiegoś polskiego, znanego z wymowy i świątobliwości szczególnéj, który się zapewne nazywał **Pawlik** (kroniki dają mu imię Paulicius); tudzież trzech kapelanów książęcych, przydanych do pomocy duchownéj. Zaopatrzono w pieniądze, wielką ilość wozów czworoprężnych z żywnością i cennymi darami, i tak wyprawiono ich w drogę. Jechali od Gniezna na Uście, zwykłym więc szlakiem pomorskim, ku Piryczowi—przez owe odwieczne lasy, w których tylko powywracane ręką Polaków drzewa lub też wiadome znaki, powyrębowane na nich, drogę znaczyły. Przez sześć dni przebijali się przez te trudne bezdroża. Skoro wyjechali na czyste pole i na granicę właściwego Pomorza, czekał już tam na nich niedaleko Pirycza książę Warcisław, zawiadomiony poprzednio o zbliżaniu się biskupa. Warcisław sam był przejęty czcią najszczerszą dla świętobliwego męża i dla polskiéj jego drużyny; ale hufiec jego, z 500 Pomorzan złożony, gniewnie potrząsał nożami, grożąc kapelanom, że ich z skóry obłupi. Jednakże pełna taktu łagodność Ottona św., a co ważniejsza, podarunki temu i owemu hojnie od razu ofiarowane, rozbroiły gniew bałwochwalców. Powiodła się rzecz w **Piryczu** jak najpomyślniéj. Po małym oporze, kiedy zaczęto przekładać, że gniewałby się książę polski, gdyby nie chcieli uznać wiary, która już przecież na całym świecie panuje, dał się lud

do chrztu nawrócić. Po dwudziestodniowém nauczaniu, chrzceniu i t. d., trzódka ta cała przyjęła słowo Boże. Wyjeżdżając daléj, mógł już Otto święty oglądać pierwsze fundamenta kościółka, który tam z drzewa ku przyszłéj służbie pańskiéj stawiać zaczęto.

28. Z Pirycza udali się do Kamina, leżącego na brzegu Odry, niedaleko ujść téj rzeki do morza. Tu nietylko już lud tamtejszy, ale i sam książę Warcisław ogłosił się chrześcijaninem. Obrócono się zatém niezwłocznie do jednego z największych miast okolicy, do Julinu czyli Wolinu, późniéj stolicy biskupstwa pomorskiego. W tém miejscu sprawa okazała się nierównie trudniejszą. Samo przybycie kapłanów chrześcijańskich do miasta, wywołało bunt pospólstwa, tak że zaczęli szturmować do dworku, w którym oni noc przepędzali. Przybierały rzeczy coraz groźniejszą postać, do tego stopnia, że w końcu nie bez rany zadanéj samemu biskupowi przyszło uciekać z miasta gronu temu apostolskiemu. Gmin pospolity był jakby zapamiętały. Dostojniejsi, choć prosili o przebaczenie napaści, nie pozwalali sobie jednak także ani wspominać o przyjęciu nowéj wiary. W końcu oświadczyli, że chyba ją wtedy przyjmą, jeżeli się i Szczecin, pierwsza stolica tego kraiku, nawróci. W przeciwnym razie, pozostaną przy swoich bogach.

Nie pozostawało zatém, jak spróbować szczęścia w Szczecinie, dokąd też natychmiast się udali. W Szczecinie jednak opór ludu był taki, że się ledwie można było spodziewać, że go się kiedykolwiek przełamie. Wprawdzie nie rzucano się tutaj z takiém jak tam rozjuszeniem na przemawiających do rzeszy księży. Ale ta spokojność w zachowaniu Szczecinian świadczyła właśnie, że tém pewniejsi oni byli swego, że tém mniéj przypuszczali, by się kiedykolwiek mogła w nich zachwiać wiara ich ojców. Mieli oni i swoje argumenta, przeciw wywodom nawracających.—„Na co nam nowéj religii? My z naszéj wiary kontenci! U chrześcijan są złodzieje, zbójcy, — sadzają ich tam w dyby, wyłupują im oczy, wszelkich okrucieństw sami chrześcijanie na chrześcijanach się dopuszczają... Dajcież nam pokój z taką religią!“

29. Całe dwa miesiące minęły, i rzecz ani na krok nie postąpiła. Tamci swoje, ci swoje! Dopiero kiedy biskup posłał do Polski z zapytaniem, co czynić? Czy wracać napowrót, czy też przyjdzie Bolesław pomówić z nimi innym językiem? Dopiero kiedy się lud dowiedział o tém poselstwie, zaczęło się przesilenie w duchach pogańskich. I oni wysłali do Polski od siebie

posłów. Obiecywali przyjąć już to chrześcijaństwo, ale prosili o zwolnienie przynajmniéj od ciężarów nałożonych na siebie. Jakoż nim jeszcze nawet odprawa obu poselstw z Polski nadeszła, zaczęli częściowo uważniéj temu się przysłuchiwać, co tam gadają ci obcy księża. Zaczęli przyjmować podarunki, zbliżać się. Zjednani łagodnością w obejściu i obietnicami ulgi na przyszłość, ten i ów dawał się ochrzcić.

W téj też porze właśnie przyniesiono odpowiedź od Bolesława, którego się najwięcéj oni lękali, więcéj niż bogów swoich, więcéj niż i tego boga potęgi, którego św. Otto ogłaszał. List księcia polskiego napisany był bez ogródki, z groźną alternatywą. —„Dla pogan nieugiętych miecz, ogień i wiekuisty gniew! Dla nawróconych łaska i zmniejszenie ciężarów!"—Mieli płacić odtąd na rok Bolesławowi i wszystkim następcom jego tylko po 300 grzywien srebra. Prócz tego w razie każdéj potrzeby co dziewięciu gospodarzy miało dostawiać jednego zbrojnego, zaopatrzonego w rynsztunek i pieniądze na wojnę. Ze swojéj strony obiecywał za to polski monarcha zasłaniać ich też w każdéj trwodze swoją potęgą i odpierać wszelkie na nich napaści.

Ta odpowiedź przepełniła radością całą ludność Szczecińską. Teraz dopiero hurmem wszyscy do chrztu stawali. Za czém postanowił już Otto św. zburzyć owe prastare, w całym kraju głośne świątynie, które kontynami tam zwano. Przystąpiono do dzieła. Z razu lud patrzał ciekawie, co to z tego będzie. Czy też bogowie pozwolą bezkarnie niweczyć swoje przybytki? Ale kiedy się mściwe pioruny nie odzywały, kiedy nic złego nie spotykało nikogo: wtedy i samo pospólstwo rzuciło się do burzenia tych świątnic. — „Kiedy się oni nie umieją obronić, to jakże my byśmy ich obronić zdołali?" Tak wołając, sami burzyli kontyny, obalali święte ołtarze, tłukli nawet posągi bogów. Udział w téj sprawie zniszczenia był tém bardziéj ochoczy, że pozwalano każdemu zabierać sobie materyał drewny na ogień, a kosztowności kościelne na własność.

Prócz jednego tylko kapłana, który bogom ojców swoich dochował wiary, cały Szczecin dał się nawrócić.

30. Teraz dopiero (w połowie Stycznia 1125) Otto święty i towarzysze jego mogli powrócić do zatwardziałego Julinu. Z ochotą, przepraszając za dawne krzywdy, przyjęli Julinianie tym razem i apostołów i wiarę świętą.

W tymże samym czasie nawrócono także ludności okoliczne, w osadach pomniejszych: w Gradcu (Garz), w Lubiszu (Lèbbese) i Dodonie. W każdém miejscu nawróconém stawiano ołtarze dla mającego tam nadal odbywać się nabożeństwa. W mniejszych osadach tylko ołtarze albo małe kapliczki; po miastach większych kościoły, które z drzewa co prędzéj budować rozpoczynano. W samym Julinie dwie już takie budowy były w robocie, kiedy się po 2 miesięcznéj nauce z miastem tém żegnał biskup bamberski. Jak się samo rozumie, osadzani być też tam wszędzie musieli i księża, których Bolesław z Polski w miarę potrzeby dosyłał. Punktami najdaléj posuniętymi na wschód, w całym obrębie apostolstwa Ottona, były miasta nad Persantą Kołobrzeg i Belgrad. Udał się tam biskup bamberski prosto z Julinu. Pozyskawszy kościołowi i te ludności, zakończył na tém dzieło pierwszego apostolstwa swojego. Wrócił do domu, znowu przez Polskę, i w niedzielę kwietnią tegoż r. (1125) już w Bamberskiéj swojéj rezydencyi wypoczywał po trudach.

31. Od owego czasu całe Pomorze właściwe, po prawéj stronie Odry aż do Persanty i od Persanty do Wisły, trzymało się już wiernie chrześcijaństwa, chociaż mniéj stałém było niekiedy w politycznéj wierności zaprzysiężonéj Polakom. Natomiast krainy lutycko-pomorskie (po lewéj stronie Odry na nadbrzeżu bałtyckiém), ani w jedném ani w drugiém niedługo trwały. Wpływ niepodbitych pogańskich pobratymców, z którymi Szczecinianie od zachodu sąsiadowali, przeszkadzał krzewieniu się rzuconego ziarna bożego.

Niedługo po odjeździe św. Ottona, ołtarze bałwochwalcze w okolicach owych znowu się pojawiać zaczynały. Przybytki chrześcijańskie coraz mniéj miały wziętości. W samym nawet Szczecinie i Julinie niezadługo przyszło do tego, że zaczęto obok służby bożéj, odprawianéj ciągle jeszcze przez chrześcijańskich księży, sprawować także ofiary i religijne praktyki na cześć Tryglawa. Pełne prostoty były powody tego dwoistego obrządku. Nie zawadzi, powiadali, chwalić tych wszystkich bogów: żadnemu między nimi nie będzie krzywdy; a łaska niebios dla ludu tém bardziéj będzie poręczona, że wszakże każdemu czynimy zadość.— Z odżywiającém się bałwochwalstwem szła w parze i chętka zrzucenia z siebie świeckiéj przewagi polskiéj. Jak wnosić należy z następstw, zaraz wyłuszczyć się mających, Warcisław zaczął buntować się przeciw Bolesławowi. Odbudowano zburzone grody, rozpierzchła ludność zgromadziła się znowu; zaprzestano trybut

opłacać, klęski wojenne poszły w zapomnienie. Rosła dzień za dniem otucha i zuchwalstwo na obydwóch Odry nadbrzeżach.

To dało powód do nowych wypraw krzyża i miecza w te strony.

Z wiosną r. 1128 dowiedzieli się poddani Warcisława, że z Polski pod książęcia Bolesława przywództwem przeważne wojsko, a od Bamberga razem z znanym im biskupem Ottonem pięćdziesiąt wozów z podarunkami do nich przybywa.

32. Tym razem jednak biskup Bamberski prostszą drogą zdążał ku celowi podróży. Podpłynął od Halli, Salą i Elbą, aż w posiadłości Lutyków; potém przebił się przez lutyckie dziedziny do miasta Dyminu (Demmin), już w granicach ziemi podbitéj położonego nie zbyt daleko od Odry, na pograniczu dzisiejszego Vorpommern a Meklemburgii. W Dyminie powitał go czekający już tam na niego Warcisław, który choć niepewnéj był barwy jako dannik księcia polskiego, przecież chrześcijaństwu z serca sprzyjał i bynajmniéj nie popierał stronnictwa bałwochwalczego.

Nie było celem téj apostołki Ottona samo tylko umocnienie w wierze prowincyj dawniéj już nawróconych. Pragnął on nadto rzucić posiew słowa bożego i na taką ziemię, któréj go jeszcze nie opowiadał. Za pierwszéj swojéj bytności w tych stronach nie dotarł on daléj ku zachodowi. jak do Wolina i Szczecina. Postanowił sobie zatém zacząć działać tym razem właśnie od okolic, które od Szczecina daléj na zachód leżały. Zdarzyła się do tego sposobność. Nadchodziły właśnie Zielone Święta. Na ten dzień zwołał Warcisław z całego kraju swego starszyznę na zjazd narodowy czyli na wieca do Użnomu (Usedom), miasta położonego na wyspie tegoż nazwiska pośród samych ujść rzeki Odry do morza. Udał się na zjazd rzeczony i Otto św. Przemawiali tam do rzeszy zgromadzonéj obydwaj, książę Warcisław i biskup, każdy w swoim sposobie. Wielu było takich pomiędzy ludem, którzy dawniéj byli już chrześcijanami, ale powrócili do bałwochwalstwa. Największa liczba nigdy jeszcze nie słyszała słowa bożego. Po całotygodniowych naradach zgodzili się wszyscy przyjąć nową wiarę i pozwolili się ochrzcić.

Chociaż po rozejściu się z wieców reszta narodu opierała się zrazu pójść śladem starszych, którzy wiarę przyjęli: jednak przełamano i te opory. Nic nie pomogły zabiegi często podstępne kapłanów pogańskich. W niedługim czasie na zgliszczach

i rozwalinach bożnic wzniosły się krzyże w najgłówniejszych miastach okolicy téj całéj, mianowicie w Dyminie, Uzedomiu, Wolgaście, Gudzkowie (Gützkow) i t. d.

33. Teraz dopiero pospieszył biskup bamberski na prawą stronę Odry, przywitać się z książęciem polskim, który na czele rycerstwa przychodził poskromić bunty Pomorzan. Zdaje się, że wyprawa ta skierowana była głównie przeciw Warcisławowi. Na sam odgłos zbliżania się monarchy Pomorzanie mięszać się poczęli. Czy obstawać przy wolności i wznowioném bałwochwalstwie, czy prosić o przebaczenie — sami tego nie wiedzieli. Warcisław porzucił dumne zamysły, pragnął jedynie pojednania z zwierzchnikiem. Otóż podjął się Otto św. i tego dzieła. Wyjednał mu u Bolesława przebaczenie wszystkiego i nawet tyle dokazał, że książę polski niebawnie odesłał rycerstwo swoje do domu. Pomorzanie z swojéj strony wierność i posłuszeństwo zaprzysięgli na nowo, a bałwochwalczych zachcianek zaniechali tém skwapliwiéj, im większa była radość, że tak łatwym kosztem okupili przebaczenie zwierzchnika.

Zwiedziwszy teraz Otto święty celniejsze miasta już poprzednio nawrócone przez siebie i umocniwszy je w wierze, zapragnął daléj jeszcze zapuścić się z apostolskim swoim orszakiem. Miał zamiar udać się i do zamorskiéj Rugii, która (jak nadmieniono wyżéj) musiała wtedy w części przynajmniéj jakiéjś należeć do dziedzin przez Bolesława zdobytych. Ale go od tego wstrzymała wiadomość, że już tam nawracają wysłańcy arcybiskupa Duńskiego, który uważał tę wyspę za należącą do swojéj archidyecezyi. To go skłoniło przeto do powrotu do domu. Przejeżdżał znowu przez kraje polskie i w dzień św. Tomasza (20 grudnia) 1128 stanął w Bambergu. Cała ta jego druga apostolska wyprawa zajęła w ogóle czasu 7 miesięcy.

34. Na tém kończą się dzieje podbicia i nawrócenia krainy, którą zapewne od tegoto dopiero czasu zaczęto nazywać w ogólności Pomorzem, choć prócz właściwego Pomorza sięgała daleko na zachód Odry w posiadłości Lutyków. Szczecin był stolicą jéj książąt, Julin czyli Wolin przeznaczono na rezydencyą biskupów Pomorskich.

Pierwszym biskupem był Wojciech (Adalbert), jeden z kapelanów towarzyszących biskupowi Bamberskiemu w pierwszéj jego wyprawie. Zamianowany przez Bolesława już w r. 1125, zdaje się, że poświęcony został na biskupa dopiero w r. 1130.

Od tego też dopiero czasu wywodzić należy początek rzeczywistéj exystencyi tego biskupstwa; choć tytularnie już z pięć lat przedtém istniało, a zatwierdzenie Stolicy Apostolskiéj otrzymało dopiero za Innocentego II w r. 1140.

Co się zaś tyczy świeckiego w téj prowincyi porządku, to miała ona zostać i nadal w posiadaniu bezpośredniém książąt krajowych, pod zwierzchnictwem monarchów polskich. Za życia Bolesława Krzywoustego raz tylko jeszcze dopuścili się Pomorzanie rokoszu. Było to w r. 1130, właśnie w czasie, kiedy dla tém lepszego utrzymania ich w ryzie łączył się ten monarcha nasz nie tylko przymierzem, ale i krwi związkami z domem króla Duńskiego. Na pierwszą wieść o tych buntach stawił się z wojskiem Bolesław pod bramami Julinu, głównego gniazda powstania. Równocześnie wpłynął w ujście Odry z flotą duńską na pomoc Polakom królewicz Magnus, co tylko wykrzyknięty królem przez pewną dzielnicę w Szwecyi. Przed tak groźną potęgą Julinianie uderzyli w pokorę. Otworzyli bramy sprzymierzonym monarchom i powrócili do powinnéj uległości. Odbyły się niezwłocznie w téműe mieście zrękowiny między córą księcia polskiego Ryxą a tymże duńskim królewiczem Magnusem. Nowowyniesiony biskup Adalbert przy tejto pewnie też sposobności zasiadł po raz pierwszy na stolicy biskupiéj.

Od tego czasu nie słychać już w dziejach o żadnéj rebelii Pomorzan za panowania Krzywoustego. Czujność sprzymierzonych monarchów trzymała ich ciągle w szachu. Dopiero pod panowaniem synów Krzywoustego rzeczy te inną zupełnie przybrały postać.

35. Ostatnie lata panowania Bolesława IV lubo niemniéj były wojenne od poprzedzających, nie przedstawiają już jednak wypadków znaczeniem równie przeważnych. Dla tego z lekka tylko dotkniemy szczegółów wojen z Węgrami i Czechami, przypadających na koniec jego życia.

Dały do nich powód domowe zatargi w rodzinie panującéj na Węgrzech. Po przypadłéj w r. 1131 bezdzietnéj śmierci króla Stefana II, syna znanego nam już z poprzedniego opowiadania Kolomana węgierskiego, znalazło się tam dwóch pretendentów do tronu. Jednym był Bela, syn owego Almusa, którego uroszczenia bezskutecznie i niefortunnie popierał był cesarz Henryk V; drugim Borys, syn Kolomana, w drugiém małżeństwie z księżniczki ruskiéj zrodzony, nie bez podejrzeń, że innemu ojcu za-

wdzięczał życie, jak czyjego się synem być sądził. Ta właśnie wątpliwość co do prawego pochodzenia Borysa miała ten skutek, że po śmierci Stefana objął rządy nad Węgrami Bela (II), Borysa zaś od praw do tronu odsądzono na zawsze. Udał się Borys praw swych dochodząc, niezwłocznie na dwór Bolesława naszego i dokazał—nie wiemy jakim sposobem i jakiemi obietnicami—że go tenże na tronie węgierskim, acz już przez Belę zajętym, posadzić przyrzekł. Jakoż wtargnął w Październiku r. 1132 do Węgier, prowadząc pretendenta do władzy. Wyprawa ta wszelako nie wydała żadnego skutku. Zaledwie wkroczyli Polacy na ziemię węgierską, przysłano od Szląska wieści, że tamte strony napadli Czesi, ogniem i mieczem spustoszenia wielkie roznosząc. Była ta napaść zrobiona na korzyść Beli, którego panujący wtedy nad Czechami Sobiesław I wspomagał. Łączyło Sobiesława z Belą bliskie powinowactwo, byli sobie bowiem szwagrami. Z tego powodu poświęcił Czech przyjaźń z Polską od lat wielu utrzymywaną, i nie przestając na tém jedném wtargnięciu, powtórzył to samo już w styczniu r. 1133. Spalił wtedy warownią graniczną Koźle, puścił z dymem do 300 wsi okolicznych i uprowadził z granic szląskich zdobycze, nim go Polacy dopędzić zdołali. Drugim szwagrem Beli był Albert, margrabia rakuski. Ten także stanął w jego obronie. Tak więc uderzeniem swojém na Węgry, którego prawdziwych przyczyn niepotrafiła może dotąd dostatecznie wyjaśnić historya, wplątał się Bolesław Krzywousty w wojnę ze wszech miar niebezpieczną; trzeba mu było bowiem równocześnie stawić czoło trzem sprzymierzonym siłom, Węgrom, Czechom i rakuskiemu margrabi, nie mając po swojéj stronie nikogo więcéj, jak tylko zbiega Borysa, który prócz płonnych obietnic i bardzo wątpliwéj wiary stronnictwa, złożonego z kilku panów węgierskich, niczém nie mógł posiłkować Polaków.

Aczkolwiek wyprawa r. 1132 nie była wręcz przegraną, bez bitwy bowiem cofnęli się z Węgier Polacy, żeby Czecha z Szląska wypędzać: uznał jednak Krzywousty za rzecz—powiedziałbym honorową, powetować napady czeskie w granicach głównego nieprzyjaciela, t. j. na Węgrzech. Wyruszył tam zatém powtórnie (w lipcu r. 1133); ale spotkał na tak silny odpór połączonych z Rakuszanami Węgrów, że ta przeprawa niekorzystniéj się jeszcze powiodła, niźli poprzednia. Czech tym czasem napadł trzy razy jeszcze, w tym jednym roku, na pogranicza polskie. W taki sposób przybierała sprawa nasza na wszystkich punktach coraz smutniejszy obrót Trzecia wyprawa węgierska (w r. 1134) najgorzéj

się skończyła. Stronnictwo Borysowe porzuciło skrycie sprawę tego książęcia. Żeby się Beli zalecić, z którym się właśnie jednać zaczęto, zdradnie zaszło tył rycerstwu polskiemu. W najzaciętszéj walce wzięci tedy we dwa ognie Polacy, wielką klęską przypłacili niebaczną ufność. Że sam Bolesław uszedł z życiem i wolnością z téj matni, zawdzięczał jedynie osobistemu swojemu męstwu, równie jak poświęceniu rycerzy, którzy go otaczali.

36. Wśród tylu strat i upokorzeń, doznanych przez sędziwego monarchę, należało albo podjąć walkę na potęgę z wysileniem całych zasobów, albo niezwłocznie zakończyć ten bój niewdzięczny i podać rękę do zgody. Uprzedziła go w téj niemiłéj decyzyi strona przeciwna, więcéj jeszcze od niego pragnąca miru, pomimo szczęścia, jakie jéj w owym czasie służyło. Posłowie Beli, toż Sobiesława Czeskiego, udali się z prośbą do Cesarza, aby się wmięszał w te sprawy i skłonił Bolesława do zgody. Panował wtedy—już od r. 1125—w Niemczech Lothar. Zajęty wojnami w swém własném państwie, z lennikami własnego rodu, nie mógł Lothar zbrojnie wkraczać w zatargi książąt postronnych. Umyślił jednak nie tylko dopomóc państwom, które pośrednictwa jego wzywały, ale sam może jeszcze skorzystać z niepowodzenia Polaków. Przystąpił do dzieła w następujący sposób.

Był na dzień 17 marca 1135 zapowiedziany do Bamberga powszechny zjazd książąt i panów niemieckich, którzy pod sterem Cesarza radzić mieli nad sprawami wewnętrznemi ojczyzny. Chciał Lothar przy téj okazyi urządzić i stósunki państwa swojego z Polską, do któréj pewne uroszczenia podnieść zamyślał. Wyprawił tedy listy do Bolesława Krzywoustego, zapraszając i jego na zjazd w Bambergu. Nie opiewało pismo to głównego powodu onych zaprosin. Obiecywał niby Cesarz przywrócić zgodę między Polską a książęciem Czeskim, którego będąc zwierzchnikiem, nie tylko miał prawo wglądać w wojny Czechów z postronnemi państwami, ale i obowiązek uśmierzania takowych. Że żądanie Cesarza nie było bez pozoru słuszności, książę polski przychylił się do niego. Zabrał się z bogatymi darami i wyruszył do Niemiec. Tymczasem zjazd stanów niemieckich zakończył był czynności. Cesarz niedoczekawszy się w dniach naznaczonych księcia polskiego, powracał już do Saxonii, kiedy się obaj tam po drodze zjechali. Ale teraz cóż nastąpiło? Oto zamiast przystąpić do głównéj rzeczy, t. j. do zawrzeć się mającego pokoju, Lothar wystąpił z własnemi uroszczeniami. Książę polski zawojował w r. 1122 Pomorze zaod-

rzańskie, t. j. część krainy Lutyków koło Szczecina, oraz część jakąś Rugii; wszedł zatém w obręb dzielnic, które cesarze niemieccy od dawien dawna uważali de jure za swoje własne, choć faktycznie od dawna nie wywierali na nie żadnego wpływu, i o tyle stawił się samowolnie w położeniu lennika cesarskiego. Jako lennik, zdaniem cesarza, winien był świadczyć państwu niemieckiemu przysługi w razach takich zwyczajne, t. j. poczuwać się do osobistego hołdownictwa, a co ważniejsza, do płacenia trybutu. Domagał się przeto Lothar od Bolesława z tego tytułu pieniędzy jako zaległych danin, licząc po 500 grzywien srebra za każdy rok; a że naliczył lat już ubiegłych 12, więc ryczałtem teraz to wszystko spłacić się miało...

37. Bolesław nie pojmował racyi tego żądania. Podbój ziem owych kosztował go nie mało i trudu i krwi jego poddanych. Prawa do nich cesarskie były fikcyjne. Naród podbity był wtedy niezawisły od Niemców, kiedy go on do państwa swojego wcielał. Nie mógł przeto w żaden sposób zrozumieć, skądby teraz opłacać się miał Cesarzowi za zdobycz, któréj temuż ani pośrednio ani bezpośrednio bynajmniéj nie zawdzięczał. Oświadczając zatém stanowczo, że trybutu żadnego płacić nie myśli, nalegał na przystąpienie raczéj do rzeczy właściwéj, t. j. do wojny z Czechami. Ale i Cesarz uparł się przy swojém. Kazał mu powiedzieć, że dopókiby mu Bolesław sum żądanych nie spłacił, ani przyjąć podarunków żadnych od niego nie zechce, ani nawet widzieć się z nim nie będzie. Co się daléj stało, niewiedzieć. Zapewne Bolesław odjechał spokojnie sobie do domu. Co pewna, to że danin żądanych Lothar od niego nie otrzymał *).

*) Historycy niemieccy, a nawet i niektórzy nasi krajowi utrzymują, że Bolesław Krzywousty złożył Lotharowi rzeczony trybut za Rugią i Zaodrze. Ma tego dowodzić znane miejsce u Ottona Frisingeńskiego (VII, 19). Ale ten kronikarz niemiecki powiada tylko, że się Cesarz dopóty nie chciał widzieć z książęciem polskim, dopókiby mu tenże nie zapłacił trybutu (non ante..., quam persolveret etc.). Zwrot ten łaciński dowodzi tylko żądania, ale nie dowodzi bynajmniéj zapłacenia (musiałby się bowiem był wyrazić kronikarz: non antea..., quam persolvit). Ponieważ zaś ani ten ani żaden inny kronikarz nie podał ani słowa o rzeczywistém zadość uczynieniu żądaniom Lothara, nie ma przeto dowodu, żeby trybut był zapłacony. Ważne natomiast zachodzą okoliczności, z których wprost nawet dowieść nietrudno, że nie mógł go zapłacić Bolesław i nie zapłacił. Pomorskie i zaodrzańskie dziedziny Warcisława razem płaciły Polakom trybutu tylko 300 grzywien rocznie. Jakże miał z tego sa-

38. Kiedy się niepowiodły te pierwsze rokowania, przystąpił nareszcie Cesarz do dzieła, o które go król węgierski był prosił, t. j., do sprowadzenia zgody pomiędzy Polską a sprzymierzonymi przeciwko niéj książętami. Naznaczono termin zjazdu posłów trzech wojujących narodów, na dzień 26 maja 1135 do Magdeburga. Stawiły się poselstwa węgierskie i czeskie. Przyjechali i Polacy. Bolesław, jak powiedzieliśmy, pragnął pokoju. Zatargi świeże z Lotharem, zuchwalsze coraz zachowanie się książąt ruskich, którzy korzystając z zamieszek, zaczęli napadać na pogranicza polskie, przekonywały go coraz silniéj, że ta wojna z Węgrami niedobre mogłaby ściągnąć za sobą następstwa. Dla tego pomimo poprzedniego zajścia z Cesarzem, wyprawił posłów swoich do Magdeburga. Stanęły bez trudności przedugodne przyszłego pokoju punkta. Ostateczne pojednanie zaręczono sobie przy innéj sposobności, któréj dzień naznaczono na 15 sierpnia tegoż roku w Mer-

---

mego tytułu płacić Bolesław Cesarzowi rocznie po 500 grzywien? Chybaby z własnego skarbu dopłacał 200! Zaszczyt zwierzchnictwa byłby go zaprawdę drogo kosztował. że już nie wspomnę o kosztach wojen i zbrojnego dozoru nad tym tak skłonnym do oporu narodem. Gdyby nawet uznawał Bolesław słuszność żądania cesarskiego, niewiem skądby wziął na raz tyle pieniędzy, bo zaprawdę nie mała to suma na owe czasy 12 razy 500 grzywien srebra! Byłby w takim razie przecież choć targował się o zmniejszenie żądania. Toć przecież w r. 1109 Henryk V za całą Polskę żądał tylko 300 grzywien, a i tych nie dostał. Jakżeby miał wtedy za jednę prowincyą płacić Bolesław Lotharowi 500?! Że był złamany wiekiem i niepowodzeniem i dlatego wyliczył sumy: i to nie jest żaden argument! Tak bardzo stary przecież on nie był; liczył wtedy lat dopiero 50. A niepowodzenia nie były tak znowu ciężkie, zważywszy że przegrana na Węgrzech bitwa została jedynie w skutek zdrady fałszywych stronników Borysowych. Takie klęski spotykać mogą każdego, i łatwe były do powetowania! Kiedy Henryk V najechał granice polskie, ciągnąc pod Wrocław (na psie pole), gorsze były czasy dla Bolesława naszego, bo była wojna i z Czechami i Pomorzem właśnie trwająca. A jednak stawił mu czoło. Byłby je niezawodnie równie odważnie stawił i teraz, gdyby go miano gwałtem przymuszać do tak upokarzającego kroku.—Uwaga nakoniec, że Lothar byłby wydał wojnę Polakom, gdyby nie był otrzymał danin, także nie wytrzymuje krytyki. Lothar był jeszcze zawikłany w utarczki z książętami niemieckimi, którzy się przeciw niemu buntowali. Pokój domowy stanął w Niemczech zupełnie dopiero w r. 1136. A do tego wisiała już wojna włoska! Nie były to więc czasy po temu, żeby wszczynać walkę i z Bolesławem, którego znano jako zwycięzcę w 47 wstępnych bitwach, i jako nieugiętego monarchę przed żadną burzą, jeśli chodziło o honor narodowy.

seburgu, dokąd zaproszono wszystkich tych książąt osobiście na dwór cesarski. (Lotharowi z przyczyn skrytych bardzo zależało na tém, ażeby odwiedził go raz jeszcze zrażony pierwszém zajściem Bolesław). Zgoda serdeczna, przywrócić się mająca między ciotecznymi braćmi, polskim książęciem i czeskim, i tym razem stawiona została jako cel osobistego odwiedzenia Cesarza. Jakoż w dniu naznaczonym zjechali się do Merseburga nasz Bolesław ze Sobiesławem. Od Beli posłowie tylko przybyli. Stanął nie tylko pokój pomiędzy trzema temi stronami, ale przyszło do skutku i serdeczne porozumienie pomiędzy Bolesławem a Lotharem. O daninach nie było już wcale mowy. Dla zachowania jednak pozoru, z którego kiedyś miano może korzystać, skłonił cesarz księcia naszego do ceremonii, która mu się obojętną może zdawała, choć była pełna znaczenia. Oto pozwolił się tam Bolesław — „na znak podwładności“, — cesarzowi pasować na rycerza. Złożył przysięgę mańnstwa za Pomorze z Rugią, jako rękojmię stałego tych ziem dzierżenia. I niósł przy towarzyszącéj obrzędom owym uroczystości przed nim miecz goły do kościoła jako lennik Lothāra. Bezpłatne to lennictwo nie dotyczyło naturalnie właściwego państwa polskiego, ale tylko podbitych za Odrą krain, które Bolesław dla spokoju i bezpieczeństwa od strony Rzeszy, przyjął fikcyjnie z rąk cesarza, jako lenności niemieckie. Po czém powrócił do domu, przyjmowany w Magdeburgu, przez który przejeżdżał, z procesyami i niesłychaną pompą całego duchowieństwa, i to na wyraźny rozkaz cesarski.

39. W kilka lat potém zapadł Krzywousty w ciężką chorobę, która go rok podobno cały trzymała przykutego do łoża. Miała to być ostatnia niemoc sędziwego książęcia. Czując bliski koniec życia, rozporządził losem królestwa i synów swoich.

Ponieważ rzecz, o której mówić mamy, często niewłaściwie jest pojmowaną, warto przeto baczną na nią zwrócić uwagę. Aż do owego czasu w pojęciach narodu naszego nie było stałych orzeczonych zasad co do następstwa tronu. Był tron polski dziedzicznym i niejako uważanym za własność rodu Piastów, to prawda. Ale choć nie było nigdy wątpliwości o tém, że syn następuje po ojcu, była jednak największa dowolność, ilekroć zachodziło pytanie, który syn ma po ojcu nastąpić? (Niekiedy nawet następowali po braciach bracia, biorąc przodek przed synem lub synami zmarłego panującego. Dziedziczność synów była jednak w każdym razie zwyklejszą). Zwyczajnie pierwszeństwo między synami przypadało najstarszemu pomiędzy nimi. Tak np. Mieczysław I (zapewne),

Bolesław Chrobry i Śmiały, niewątpliwie w rodzeństwie swojém najstarsi, na téj zasadzie objęli rządy po ojcach. Nie było jednak niesłychaném, że i młodszy dosięgał tego zaszczytu, jeżeli umierający ojciec władzę swoję przelał na niego, pomijając starszego. Tak rzecz się miała np. z Mieczysławem II, który był młodszy od Bezbraima. W ogóle pojęcie władzy monarszéj w owych czasach było bardzo rozległe, skoro królowie nietylko za życia swego nadawali kierunek państwu, jaki im się podobało, ale nawet następców po sobie samowolnie zamianowywali. Kiedy się panowie przy śmierci Władysława Hermana zapytywali, który z synów jego ma objąć po nim najwyższą władzę, Zbigniew czy Bolesław? dali tém samém wiekopomne świadectwo, że w duchu owéj epoki, jeżeli tylko syn naturalny był uznany za syna, to nawet nieprawe urodzenie nie kładło zapory żadnéj do tronu.

Otóż ta niepewność w zasadzie, który z pomiędzy synów panującego ma zawsze obejmować władzę najwyższą: to był pierwszy punkt, który zamierzył teraz rozstrzygnąć raz na zawsze Bolesław.

Zwróćmy teraz uwagę na inną okoliczność. Pomimo tego, że władza naczelna książęca przechodziła w spadku tylko na jednego zawsze: było od najdawniejszych czasów powszechnym obyczajem na całéj Słowiańszczyźnie, że się synowie panujących państwem ojcowskiém po jego śmierci (niekiedy już i za życia) dzielili. I to także dowodzi, że uważane być musiało to państwo za bezwarunkową własność monarchy, skoro je tenże nietylko synowi naczelnie panować mającemu, ale nawet wszystkim innym częściami przekazywał, jak prywatny majątek. Tak było na Rusi, chociaż Rusini poniekąd mogli przejąć zasady swoje skądinąd; tak w Czechach czystosłowiańskich; tak i w Polsce w ciągu najdawniejszéj epoki. Mówiliśmy już na innem miejscu, że zwyczaj ten, lubo niedogodny w następstwach, był jednak z pewnéj przynajmniéj strony usprawiedliwiony. Cóż bowiem miało dziać się z młodszą dziatwą książęcą? Apanaży, rang jeneralskich i listy cywilnéj w owych wiekach nie pojmowano. Dla przyzwoitego utrzymania, dla saméj czci należnéj członkom rodziny królewskiéj, trzeba było jakiéjś odznaki, którаby ich od pospolitych możnowładzców i szlachty odróżniała. Ta słuszność w zasadzie, a niedogodność w następstwach rzeczonego obyczaju, oto przyczyny, dlaczego w całym ciągu epoki od Mieczysława I aż do Krzywoustego, każdy umierający monarcha wydzielał części królestwa swego młodszym synom, jeżeli ich miał,

i każdy niemal panować zaczynający wypędzał ich z téj ojcowizny bądź przez chciwość władzy po swojéj stronie, bądź dla zuchwalstwa i niesubordynacyi po tamtéj. Wypędził Bolesław Chrobry jeżeli może nie Włodoweja, to trzech synów drugiéj żony ojca swojego, Ody; wypędził Mieczysław II Bezbraima. Zmuszony był wypędzić w końcu i Krzywousty intryganta Zbigniewa. Reszta królów nie dała tego przykładu jedynie przeto, że albo nie miała kogo wypędzać, nie mając żadnych braci (jak np. Kaźmierz Odnowiciel i czasu swego Władysław Herman), albo też nie potrzebowała ich rugować, bo nikomu przy niedołężności charakteru swojego nie zawadzali (jak potulny Władysław Herman obok Bolesława Śmiałego).

Nieporządek ten w saméj zasadzie i że powiem teoryi monarchizmu społeczeństw słowiańskich głównie na tém przeto polegał, że nie było jasnego wyobrażenia, 1. który z członków rodziny panującéj ma istotnie prawo do tronu? 2. jak daleko władza jego sięga w stósunku do książąt młodszych? 3. jakie służą prawa tymże książętom wobec naczelnie panującego?

40. Spojrzmyż teraz na położenie Krzywoustego w chwili kiedy umierał. Niejasność pojęć co do zasadniczych politycznych pojęć narodu dała się już była potężnie w znaki poprzedzającym monarchom. Wojny domowe nie raz na ziemi polskiéj toczyły się z tego powodu. Sam Bolesław IV miał niemałe kłopoty z bratem Zbigniewem. Wtrąciły go te zajścia w położenie zbrodniarza przed własném swojém sumieniem, które wiemy z jaką skruchą i pokutą wygładzić usiłował z pamięci. Teraz on umierając widział zbliżające się czasy, które groziły jeszcze gorszym rzeczy obrotem. Dotychczas bowiem królowie Polscy mieli boje do staczania tylko z pojedyńczymi braćmi-burzycielami. Bezbraimy i Zbigniewy pojawiali się dotąd po jednemu w dziejach ojczystych. Krzywousty przeciwnie zostawiał na raz synów pięciu! Różnych usposobieniem, oddalonych od siebie samym już wiekiem, niemniéj téż i pochodzeniem, z różnych matek będąc zrodzeni. Najstarszy syn **Władysław**, urodzony z Zbysławy ruskiéj, liczył w chwili owéj 34 lata skończone; był już ożeniony z Agnieszką, Leopolda Marchiona austryackiego córą, i otoczony własną rodziną. Z drugiéj żony (Niemkini, Salomei de Berg) byli synowie: **Bolesław** (Kędzierzawy), 12letni; **Mieczysław** (późniéj Starym przezwany) 8letni;

Henryk, 7letni, i Kazimierz, jeszcze dziecię niezupełnie dwuletnie *).

Sądzę, że więcéj troskliwość o los młodszych synów, niż o powagę najstarszego, który miał odzierżyć władzę najwyższą, skłoniła Bolesława do tego, że sam wydzielił części, nad któremi każdy z synów jego miał władać. Chciał tym sposobem zapobiéc waśniom, któreby przy pełnioletniości młodszéj braci przypomnieć mogły najstarszemu Władysławowi czasy Zbigniewa. Rozgraniczając jednak dzielnice, na jaką Polskę dzielić się zdawał, rzucił równocześnie i klamry, które trzymać w jedności miały królestwo. Oprócz tego orzekł i całą zasadę, co do następstwa tronu, któréj brak w dziejach naszych aż do owéj chwili wskazałem.

41. Nie można wątpić, że posłużyła mu za wzór ustawa, która praktykowana była w Czechach już od wieku blisko całego. Brzetysław I książę czeski (ten sam, co tak w r. 1039 złupił świątynię gnieźnieńską za bezkrólewia po zgonie Bolesława II *), zaprowadził w r. jeszcze 1054 w rodzinie swojéj ustawę pragmatyczną tak zwanego senioratu. Zwołał Brzetysław wtedy co dostojniejszych panów czeskich i morawskich przed siebie, ogłosił im i każdemu z kolei zaprzysiąc kazał następujące rozporządzenia: Kraj czeski nie ma być nigdy odtąd dzielonym na niezawisłe od siebie części; panować ma nad nim całym jeden tylko z całej rodziny książęcéj, jako wielki czyli naczelny książę (dux principalis). Dziedziczy władzę po zejściu panującego ten członek zawsze dynastyi, który właśnie jest najstarszym w rodzinie bez względu na to, czy jest synem, bratem, stryjem lub choćby najdalszym krewnym ostatniego książęcia. Młodsi przestawać mają na dzielnicach cząstkowych, które im panujący przekaże, i znać go winni panem swoim i zwierzchnikiem.

Stósunkowo do ducha wieku i do niewykształconych jeszcze wtedy pojęć o monarchicznym porządku, była to w jednym przynajmniéj kierunku utrwalająca spokój publiczny ustawa. Miała wielkie niedogodności skądinąd. Ale zapobiegała głównemu złemu. Ustawały zatargi o następstwo tronu, o granicę władzy panującego a zawisłych od niego książąt, i inne nieporządki w rodzinie. W razie nawet przekroczenia ustawy i pośród wojen domowych,

---

*) Miał prócz tego Bolesław Krzywousty i kilka córek, które jako mniéj nas obchodzące pomijam.

*) Obacz rozprawę Bielowskiego „Synowie Chrobrego“, ogłoszoną w Piśmie Zbiorowém Ohryzki, Petersburg 1859.

miał naród przynajmniéj czego się trzymać. Była norma i prawidło i probierz, według których mógł każdy oceniać słuszność sprawy stronnictw zwaśnionych i po temu kierować własnymi postępkami. Praktyczność zasady senioratu pokazała się tém oczywiściéj, kiedy Brzetysław II, wnuk Iszego, założyciela téjże, krótko przed śmiercią swoją († 1100) podkopał prawomocność uświęconego rozporządzenia, wynosząc na tron brata swojego (Borzywoja II), chociaż tenże bynajmniéj wtedy nie był najstarszym w rodzinie. Od tego czasu zamąciły się znowu wyobrażenia i zasady publiczne w Czechach, i sami w części widzieliśmy w powyższych ustępach, jak niekorzystnie to na całe losy tego narodu oddziaływało.

42. Otóż uznał i nasz Bolesław za najwłaściwsze zaprowadzić rozporządzenie podobne w swojém królestwie. Wydzielił zatém wprawdzie młodszym synom swoim dzielnice: Bolesławowi Mazowsze i Kujawy z Dobrzyniem; Mieczysławowi całą niemal Wielkopolskę, t. j. Poznań, Kalisz, Gniezno z przyległościami oraz nadnoteckie Pomorze, należące do Wielkopolski; Henrykowi Sandomierz aż do granicy polsko-ruskiéj ku Lublinowi. Ale poddał ich wszystkich pod władzę brata najstarszego, Władysława II, któremu przekazał resztę królestwa z wszystkiemi atrybucyami przynależnemi monarsze. Otrzymał przeto Władysław: Szląsk i niezawodnie powiaty po lewéj stronie Odry (za Głogowem koło Lubusza i t. d.) graniczące z Wielkopolską, nadto całe Krakowskie z Sieradzem i Łęczycą z przyległościami; obok tego niezawodnie daniny roczne od Pomorza północnego i Zaodrza płacone wraz zwierzchnictwem nad temiż ziemiami; nakoniec tytuł monarchy czyli Wielkiego księcia polskiego (maximus dux).

Rozróżniać należy pomiędzy powyższemi posiadłościami Władysława II takie, które mu były dane jako polskiemu monarsze, a owe które miał jako partykularne włości. Szląsk i powiaty koło Lubusza stanowiły dzielnicę jego, że tak powiem prywatną. Przeciwnie Krakowskie z przyległościami, i daniny pomorskie, były dodatkiem dla przewagi nad resztą braci.

Co się tyczy następstwa tronu na przypadek śmierci Władysława i nadal, rozporządził Bolesław, aby postępowano podług zasady senioratu. Miał obejmować zwierzchnią władzę nad całą Polską ten zawsze z rodziny Piastów, który w chwili śmierci monarchy będzie w rodzinie najstarszy. W takim razie Kraków z przyległościami miał przechodzić pod bezpośredni zarząd tegoż książęcia. Prowincya ta zatém miała być niejako przenośną,

przechodzącą po starszeństwie z książęcia na książęcia, a miasto Kraków miało zostać w każdym razie stolicą Polski.

Co się tyczy najmłodszego Kaźmierza, niewiadomo, jaka była właściwie myśl Bolesława, że dla niego nie odgraniczył żadnéj dzielnicy. Zbyt niemowlęcy wiek jego był pewnie tego przyczyną; zostawił przeto ojciec rozporządzenie o jego losie czasu swego najstarszemu w rodzinie — albo też może przypuszczał, że znajdzie się dla niego tymczasem inne jakie przeznaczenie.

43. Jak widzimy, teorya całego tego podziału Polski w r. 1139 nie była bynajmniéj tak bezrozumną, za jaką ją dzieje potomne okrzyczały. Wielu historyków przypisuje nieszczęścia, które spłynęły na Polskę w epoce następującéj, winie czy słabości Bolesława Krzywoustego. Przypatrzywszy się atoli rzeczy w świetle wieku owego, uznać należy, że ten monarcha nasz porządku politycznego nie tylko w niczém nie pogorszył, ale go nawet w wielu względach poprawiał. Błogie zamiaru jego owoce byłyby się niewątpliwie dla kraju wywiązały, gdyby synowie jego młodsi, a raczéj możnowładcy, którzy ich otaczali, byli szanowali wolę ojcowską i nie buntowali się przeciw Władysławowi. Nawet Władysława winić jedynie o to nie można, że nie potrafił powagi swojéj nad nimi utrzymać. Miał on do czynienia z wszystkimi braćmi naraz, a co większa, miał do czynienia i z całą dążnością możnowładczą narodu, potężnie już rozwiniętą za lekkomyślnych choć błyskotliwych rządów Bolesława Śmiałego i za niedołężnych Władysława Hermana. Tym wielmożom rozdrobnienie władzy królewskiéj bardzo było na rękę! Pod takimi warunkami trudno było nie uléc jednemu, choćby się był nawet nie zapuścił w praktyki, które powagę jego do reszty zachwiać musiały.

Mojém zdaniem jedno tylko zarzucićby można Krzywoustemu. Czemu nie wznowił tytułu królewskiego? czemu choć pod koniec życia nie odbył koronacyi? Duchowieństwo polskie jemuby pewnie zaszczytu tego nie było odmówiło. W takim razie dałby się był koronować i pierworodny jego Władysław. A gdyby namaszczenie i urok przywiązany do korony Chrobrego były uwieńczyły mu skronie: wtedy bracia jego na partykularnych księstwach siedzący nie byliby śmieli rzucać mu rękawicy jakby równemu; możeby i naród był lepiéj rozumiał obowiązek publiczny. Że o tém nie pomyślano, a raczéj, że się na to nie ośmielił Bolesław Krzywousty, to najwięcéj zaszkodziło w przyszłości. Przyczyny, dla których przyjść do tego nie mogło, są ciągle jeszcze i prawdopodo-

bnie na zawsze pozostaną w dziejach naszych zagadką. Dotychczasowe badania historyczne potrafiły w tém pytaniu wydać tylko rezultaty ujemne. Wyjaśniono, że nie stała temu na przeszkodzie, jak to dawniéj rozumiano, klątwa papieska, gdyż żadnéj klątwy takiéj nie było. Wykazano równie, że nie pochodziło to także z przyczyn zewnętrznéj polityki.

Musiała być jakaś wewnętrzna i religijna pobudka, która najbliższym następcom Bolesława Śmiałego dobrowolnie, w własném sumieniu, odbierała śmiałość otoczenia się jego blaskiem. Był to wiek prawie mistycznéj religijności w Polsce. Upokorzenie się przed Bogiem było dyktowane powszechném przekonaniem, jako jedyne zadośćuczynienie za zbrodnię, któréj się dopuszczono na tronie. Krzywousty szukał sławy i znaczenia czynami—nie w purpurze królewskiéj.

Umarł Bolesław Krzywousty dnia 28 października r. 1139 (1138 ?). Przeżył na tronie lat 36, życia w ogóle lat 54. Pogrzebiony został w Płocku, przy grobie ojca.

ANTONI MAŁECKI.

Znaczenie i dążenia tak zwanych
Socyalistów z katedry (Katheder-Sozialisten)
w Niemczech.

II.

Dr. Lujo Brentano.

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

(Ciąg dalszy).

Że Unie działają przeciw tak zw. truk-systemowi, tj. wypłacie w naturaliach, zakupowanych tanio przez przedsiębiorcę, a liczonych drogo, rozumie się samo przez się. Ponieważ zresztą system ten zabroniony jest ustawami, to chodziło tylko o to, by sądownie wymuszać wykonanie tych ustaw. A że postępowanie sądowe w Anglii, najdroższe z całego świata, nieprzystępnem jest dla pojedynczego robotnika, więc zasługą jest potężnych materyalnie Unii, iż przy pomocy exekucyi sądowéj wyniszczyły wszystkie owe sklepy przedsiębiorców w Anglii, i w miejsce takowych utorowały drogę stowarzyszeniom spożywnym.

Brentano niepotępiając całkowicie nauki Malthusa o przeludnieniu, nie sądzi mimo to (str. 173 sq.), by przeciw przeludnieniu mogło coś pomódz proste odwołanie się do całej klasy roboczej o wstrzemięźliwość w zawieraniu małżeństw. Jak długo robotnik jest tylko częścią tego jednolitego kolosu, zwanego „klasą roboczą", a porozrzucanego po całym kraju, tak długo mimo najlepszych nawet chęci (których zresztą brak właśnie wśród takich stosunków) nie jest w stanie ocenić konjunktury targowéj, mianowicie popytu ze siłami roboczemi *). Dopiero gdy Unie ro-

---

*) Ob. wyżej część krytyczną.

bocze podzielą klasę roboczą na tyle klas, ile jest rozmaitych gałęzi przemysłu *), gdy tym sposobem otworzą niejako widok na targ każdej z osobna z klas tych, wówczas łatwo będzie robotnikowi ocenić popyt za jego siłami, wówczas też wzmoże się jego poczucie obowiązków wobec całej klasy, któréj szkodzi, mnożąc swój ród zbytecznie; a nastąpi to tém bardziej, im więcej wszelkiego rodzaju inne stowarzyszenia (spożywcze, budownicze i t. d.) podniosą jego potrzeby. Widzimy tu uznanie dla stowarzyszeń Schulzego z Delitsch, a zarazem odłam tej ogólnej myśli autora, iż zadaniem jest Unii, tabulam rasam, zrządzoną przez wolność przemysłową, wypełnić w duchu związków jakby średniowiecznych; wszak właśnie cechy dzieliły rzemiosła na mnóstwo klas osobnych. Nie jestto zresztą bynajmniej powiew ducha szkoły romantycznej à la Müller ecz droga pośrednicząca między dwiema ostatecznościami. — Przeznaczeniem jest tedy Unii (str. 185), podobnie jak to czyniły dawniej cechy, „w naturalny sposób przeprowadzić żądanie Malthusa". Gdyby zaś któraś z Unii zapragnęła postępować w monopolistycznym kierunku średniowiecznym. to, jak uczy doświadczenie, Izby robocze (str. 189) usuwają tego rodzaju niedorzeczności.

Spory robotników z przedsiębiorcami, odnoszące się mianowicie do wysokości przyszłej płacy, z reguły załatwiają się niestety w Europie zapomocą zmów roboczych *(strikes)* resp. zmów przedsiębiorców (Aussperung — *lock out).* Jedyny pokojowy środek (str. 245 sq.) spoczywa w Izbach roboczych. Poprzedziły je w Francyi znane nam już *conseils de Prud'hommes*, datujące od r. 1382, — zaś w Anglii w pewnych gałęziach produkcyi aż do początku XIX. wieku ustanawiał wysokość płacy co kwartał sędzia pokoju, w innych dobrowolnie potworzyły się były ku temu celowi związki między przedsiębiorcami a robotnikami. Wszystko to jednak poznoszono ustawą z r. 1824, zaczem poczęto płacę ustananawiać jednostronnie, stosownie do tego, która strona miała dość siły do wyzyskiwania drugiej (str. 253). Stanęły więc na porządku dziennym zmowy, które w początkach urządzane jedynie w celu podwyższenia płacy, nie udawały się zazwyczaj. Dziś Unie (str. 257 sq) odważają się na zmowy dla wyższych powodów, aniżeli wysokość płacy, np. z powodów zdrowia, moralności robotników i t. d., zaczem dziś w Anglii nie można już oceniać rezultatu zmów według prostych strat pieniężnych na utrzymanie świątku-

*) Każda gałęź przemysłu w Anglii posiada osobną Unię, lecz wszystkie one stoją ze sobą w związku centralnym.

jących robotników *). Jakkolwiek więc zmowy robocze są w zasadzie środkiem, godnym potępienia, jakkolwiek w dalszych swych skutkach doprowadziły do formalnych Unii przedsiębiorców, które na wzór Unii roboczych wspierają przedsiębiorców, dotkniętych zmową (str. 260 sq), jakkolwiek wywoływane przez zmowy lock-out'y zgubne są pod względem „społecznym, moralnym i pieniężnym", jakkolwiek zaczynają dziś już przebąkiwać o Internationalu znękanych zmowami przedsiębiorców **) (str. 263), to jednak przemysł nie obejdzie się bez zmów, jak długo nie będzie Izb roboczych, o które napróżno petycyonują do dziś w Anglii. Ale w praktyce nie brak tam Izb takich, a największe zasługi pod tym względem położyli dwaj fabrykanci: Mundella i Kettle. Obaj oni pourządzali w swej okolicy i urządzają na żądanie strón i w innych miejscach Izby, (str. 274 sq.) złożone po równych częściach z robotników (Unii) i przedsiębiorców, z wybranym przez członków przewodniczącym na czele, a mające co kwartał w zgodnej drodze ustanawiać płacę. Statuta obu tych mężów różnią się tém, iż Mundella pragnie zapobiedz wszelkim sporom, nawet potrzebie głosowania, Kettle zaś w razie potrzeby chce mieć w swych Izbach sądy polubowne, dla których pragnie sankcyi parlamentu i exekucyi rządowej. Ze stanowiska prawnego Kettle postępuje praktyczniej, ze stanowiska etyki pociąga nas Mundella moralną powagą swych Izb, których wyrokom według jego opowiadania, nigdy jeszcze żadna strona nie odmówiła posłuszeństwa i sprawiedliwości. Dopiero Izby robocze, które w razie potrzeby wysyłają np. z Anglii ajentów do Francyi i Niemiec dla zbadania płac tamtejszych (str. 270), i których postanowienia ułatwiają przedsiębiorcom stały rachunek i racyonalne zawieranie kontraktów, zdołają z czasem usunąć wojny gospodarcze, a zarazem (str. 288) utworzyć „giełdę roboczą" dla pozbawionej otwartego targu klasy roboczej ***).

*) Przypominam tu podobne, lecz więcej ogólnikowe, nie tak jasne wyrażenie się w tej sprawie Schmollera na kongresie Eisenachskim.

**) Wiadomo, że z Anglii w r. 1863 wyszedł plan międzynarodowego stowarzyszenia robotników (International), które jednak ma na oku raczej cele polityczne, niż gospodarcze, zaczem należy doń tylko drobna część robotników angielskich. Natomiast w Niemczech kwitnie agitacya znanych nam już socyalnych demokratów. Ob. „Zur Geschichte der Internationale" v. M. B. Leipzig 1872.

***) Ob. zresztą „Ueber Einigungsämter" (Izby robocze). Eine Polemik mit Herrn Dr. Alexander Mayer. Herausgegeben v. Lujo Brentano" Leip-

I właśnie ze względu na te Izby tem ważniejszem jest stanowisko Unii roboczych (str. 296 sq.), gdyż tylko one zdołają wybierać delegatów do Izb *), i, co jeszcze ważniejsze, tylko one zdołają poręczyć wykonanie uchwał Izby ze strony robotników, lepiej może niż sądy, z drugiej zaś strony tylko pod ich potężną opieką może robotnik liczyć na sprawiedliwy dlań wyrok Izby, czyli na wykonanie go przez przedsiębiorców. To jest mojem zdaniem, najważniejsze i bezwzględnie decydujące o potrzebie Unii roboczych zadanie takowych, i to, zdaniem autora, zniewoli je z czasem zmienić się z „armii wojennej w policyę pokojową" (str. 299).

Tyle o zapatrywaniach Brentana na specyalną kwestyę Unii i Izb roboczych w Anglii. Sądzę, iż sam przedmiot, nieznany u nas, usprawiedliwia niniejszy mój epizod o instytucyach, bez których zresztą nie można marzyć o załatwieniu najbardziej piekącej z kwestyi społecznych. Zanim jednak przejdziemy do opartych na powyższem opowiadaniu żądań Brentana, musimy jeszcze zapoznać się z jego zapatrywaniami ogólniejszej natury.

Stwierdziwszy (str. 312), choć nie zupełnie jasno, iż w badaniach ekonomicznych i społecznych należy używać metody indukcyjnej, na co piszę się zupełnie **), autor z tytułu polemiki z Scheclem ***) rozumie przez kwestyę społeczną taki stan (str. 319), w którym całe społeczeństwo lub pewna klasa nie może zaspokajać czy to dotychczasowych swych potrzeb, czy nowopowstałych. Że definicya ta nie jest wystarczającą, mojem zdaniem, o tem będziemy mieli sposobność pomówić w innem miejscu, ale prawdą jest co spotykamy dalej, iż tak zw. „kwestya społeczna" składa się właściwie z wielu kwestyi, nieograniczonych co do liczby, i że nie może rozwiązać ich sama własna pomoc osób interesowanych. Ale i pomoc państwa będzie niedostateczną, skoro prawodawstwo, mając na oku (str. 331, 333) jedynie względy gospodarcze, pominie względy etycznej i politycznej natury.

---

zig 1873. Z książki tej można się przekonać o bezzasadnych i błahych zarzutach dawnej szkoły przeciw Izbom roboczym.

*) Bezpośredni wybór z pomiędzy tysięcy robotników w każdy sposób byłby co najmniej szkodliwym w swych skutkach.

**) Odnoszę to naturalnie do badań, bo np. wykłady uniwersyteckie, lub przeznaczone dla tych wykładów podręczniki muszą naturalnie przeważnie opierać się na dedukcyi. W ustroju i treści niniejszej rozprawy czytelnik dopatrzy, sądzę, czystej metody indukcyjnej.

***) O którym później.

Najważniejszą z kwestyi społecznych jest niewątpliwie kwestya robocza, tem bardziej (str. 335, 337), że przemysł nie może się obejść bez stałej przewagi odpowiedzialnego kapitału nad pracą, i owszem musi nawet dążyć do coraz to większej koncentracyi, a więc i przewagi nad pracą. Wobec tej konieczności obowiązkiem jest nauki, przypominać przedsiębiorcom, iż majątek jest urzędem, który więcej wkłada obowiązków, niż daje praw, i że oni są odpowiedzialnymi za los i exystencyę swych podwładnych. Czy który z dotychczasowych ekonomistów wypowiedział już kiedy taką szczytną sentencyę?!

Ale doświadczenie uczy, iż przedsiębiorcy nie znają tej zasady, owszem wyzyskują klasę roboczą: dlaczegoż to? bo ułatwia im to dotychczasowa teorya i prawodawcza praktyka, które pracę uznały i uważają za prosty towar. Brentano zgadza się na wolny handel wszystkimi towarami z wyjątkiem pracy (str. VII). Takowa bowiem jest wprawdzie towarem, lecz posiada pewne odrębne właściwości, wymagające, by ją traktowano odrębnie (str. 3). Najpodobniejszą jest jeszcze do przedmiotów, służących do użytku (Nutzungen), np. do domów, koni do wynajęcia i t. d., lecz i od tych różni się bardzo (str. 6 sq). Ludzie dowolnie wytwarzają domy i t. d., więc są odpowiedzialni za ich exystencyę, robotnik nie winien, że istnieje; dom i t. d. choć wynajęty pozostaje w mocy właściciela, robotnik musi przedsiębiorcy dozwolić panować nad swemi siłami roboczemi *). Robotnik dalej z reguły jest biedny, zaczem brak mu potrzebnej do targowania się niezawisłości; przedsiębiorca wreszcie musi mieć prawo, decydować o miejscu pobytu swego robotnika, o sposobie jego zajęcia, o towarzystwie, w jakiem go umieszcza, więc o jego zdrowiu i moralności i t. d. **). Ztąd pochodzi, że robotnik, własnym pozostawiony siłom, musi się zadowalać niską i niestałą płacą; a że rządowa regulacya płacy jest szkodliwą i znikła z czasem ***), (str. 20), zatem potworzyły się właśnie Unie robocze, których za-

---

*) Uwagę o tem panowaniu spotkamy i u innych Socyalistów z katedry; ale podobny powyższemu stosunek zachodzi nietylko przy pracy, lecz także przy wypożyczaniu kapitałów pieniężnych. Z tego zresztą bynajmniej nie myślę wywodzić, jakody kapitalista i robotnik równej podlegali doli! Ob. mój „Procent i Czynsz“ Warszawa 1872.

**) Te wywody, którym z daleka nawet nie dorównał Thornton („The labour“ 1869), można śmiało dosłownie przyjąć do teoryi Ekonomii.

***) Ob. wyżej o dotyczącem zadaniu sądów pokoju w Anglii.

daniem jest, w razie potrzeby za pomocą walki osiągnąć płacę, nie jak najwyższą (str. 34), lecz dostateczną i stałą! Ztąd znaczenie Unii roboczych dla kwestyi roboczej, ztąd też powstała doskonała książka Brentana

Mimoto nasz socyalista nie zapoznaje stanowiska ustawodawstwa fabrycznego w rzeczonej kwestyi: owszem na kongresie Eisenachskim stawia je na czele reform. Z dotyczącego jego referatu dowiadujemy się, iż wolność robotnika wymaga pomocy państwa dla robotników, którzy w skutek naturalnych swych własności nie mogą dostatecznie oprzeć się wyzyskującym tendencyom przedsiębiorców. Należą tu niedorośli męczyzni, jakoteż zamężne i niezamężne kobiety wszelkiego wieku, których wrzekomej wolności „całkiem nierozsądnie“ (mit voller Unvernunft) bronią zwolennicy emancypacyi kobiet, ile że „oznaczałoby to brak miłosierdzia, kobiety pozostawiać samym sobie w walce, w której muszą uledz z powodu naturalnej swej słabości“. Zresztą wskazywać kobiecie jako ratunek koalicyę, zmowę, znaczy to obrać ją „z naturalnej łagodności, za pomocą której wpływa na męża w duchu szlachetnego uobyczajenia“. Cenne to zapatrywania spotkamy jeszcze i u innych Socyalistów z katedry, tu tylko pragnąłbym zapytać: czy wobec przytoczonych wyżej z dzieła Brentana wywodów o słabem stanowisku pracy w ogóle nie jest to niekonsekwencyą, żądać pomocy rządu tylko dla kobiet i niedorosłych? czy z owych premii nie wypływa konieczność „dnia normalnego“ dla całej klasy roboczej, którego to wszakżeż dnia domagają się także Unie robocze w Anglii i za którym, choć nie całkiem wyraźnie, nawet sam referent przemawia w swem dziele? *) Słaba ta strona referatu Brentana wypływa ze znanego nam już błędnego rozdania referatów. Cóż byłoby łatwiejszego, jak za dniem normalnym, a przeciw zarzutom, opartym na wolnosci osobistej, przytoczyć owe podnoszone po kilka razy względy „politycznej i etycznej natury“? A wszakżeż co do osób niedorosłych sam dowodzi referent, iż produkcya niepotrzebuje obniżać się wraz z pomniejszeniem czasu pracy, iż 10 godzin natężonej, pracy równają się 12tu zwykłej iż 10 godzin robotnika angielskiego równają się co do wyników 32 godzinom robotnika rosyjskiego.

Słusznie natomiast domaga się Brentano równych praw fabrycznych dla całych Niemiec, bo inaczej współzawodnicy produko-

*) Tom II. str. 91 sq. Ob. zresztą powyższe nasze sprawozdanie o dziele Brentana.

waliby pośród nierównych, z góry sztucznie danych warunków. A ideałem byłaby *„actio popularis“*, tj. skarga, którą mógłby wnieść do sądu każdy obywatel, dowiedziawszy się o nadwerężeniu praw fabrycznych. Opornych zaś przeciw tym ustawom fabrykantów zapytuje referent, jaka też zachodzi różnica między niemiłą im rządową opieką osoby robotnika, a pożądaną im rządową opieką ich własności? czy brak ustaw fabrycznych nie stworzył już socyalnej demokracyi w Niemczech o tendencyach komunistycznych? Prawdopodobnie nie zdołałby referentowi odpowiedzieć na to trafnie żaden fabrykant, boć życie i zdrowie są dobrami jeszcze droższemi, niż majątek.

W końcu muszę podnieść, iż w owej walce, wywołanej żądaniem Schmollera, by Unie robocze mogły obracać na zmowy przeznaczone na inne cele pieniądze, Brentano stał po stronie jego przeciwników. Wypływa to jasno z kilku słów jego w czasie dyskuzyi (ob. „Verhandlungen der Eisenacher Versammlung“ Leipzig 1873 str. 142.)

C. Pozytywne żądania.

Z roli, jaką Brentano odegrał w literaturze zarówno, jak na kongresie Eisenachskim, wypływa logicznie, iż musiał on stawiać żądania w dwóch kierunkach: co do Unii jakoteż Izb roboczych i co do ustawodawstwa fabrycznego.

Wszystkie postulaty co do Izb i Unii wynikają z ogólnego żądania, (str. 19) ażeby „sprzedawcę pracy traktowano odrębnie z celu zawarowania jego osobistej wolności i niezawisłości, jakoteż zabezpieczenia prawa jego wolnej dyspozycyi swoją osobą“: potrzeba tej odrębności wypływa z udowodnionej już przez autora różnicy między pracą a resztą towarów. Wybór robotników nie potrzebuje wprawdzie takiej opieki, ale, powiada za Schmollerem Brentano (str. 51), wymaga jej wielki ogół klasy roboczej.

Otóż Unie robocze, stając właśnie w obronie tej wolności i niezawisłości klasy roboczej, nadają się dla państwa jako materyał do owego „odrębnego traktowania pracy“. A ponieważ w sposób, który poznaliśmy wyżej, są one jedynie w stanie pośrednio sprowadzić ostateczne załatwienie kwestyi społecznej (roboczej), na którem wszakżeż tyle musi zależeć państwu, przeto toż państwo winno (str. 304 do 308) uznać Unie tak robotników jak i przedsiębiorców*)

---

*) Widzieliśmy wyżej, iż Unie robocze resp. urządzane przez takowe zmowy wywołują Unie przedsiębiorców, czego wypada sobie nawet życzyć z powodów, które już znamy z referatu Schmollera.

„za urzędowe organizacye robotników i przedsiębiorców, a przewodniczących tych Unii za urzędowe władze dla celów obu tych klas społecznych". Z tego też naturalnie wypływa, iż państwo powinno mieć prawo nadzorować te władze a w danym razie wstrzymywać niestosowne ich zarządzenia. Dość, że potrzeba koniecznie prawnego ich uznania, a to z powodu — i tu spoczywa punkt ciężkości całego tego postulatu—ponieważ tylko tym sposobem można powszechnie wprowadzić Izby robocze, owe jedyne palladyum zgody społecznej. Wiemy już bowiem, iż wybór członków do Izb, rękojmia poddania się pod uchwały Izb, skuteczność exekucyi przeciw opornym członkom i t. d., iż to wszystko niemożebnem jest bez Unii roboczych. Na kongresie Eisenachskim spierano się o to, czy potrzeba postępowania kryminalnego przeciw robotnikom, łamiącym umowy; w samej rzeczy trudno przeprowadzać exekucyę cywilną przeciw tysiącom robotników naraz, ale słusznie zauważył przy dyskusyi właśnie Brentano, że i do kryminału trudno zamykać takie masy. Otóż cały ten spór byłby był zbytecznym, gdyby referent (Schmoller) był umiał wybitnie podnieść to, co opisał i potem wypowiedział tam Brentano. Oto uznane przez państwo Unie mają być cywilnie odpowiedzialnemi za wykonanie uchwały Izb, które naturalnie zawrą w sobie także funkcye sądów polubownych (przemysłowych *); to znaczy, w razie oporu przeciw wyrokowi samej Izby sąd cywilny będzie nakładał kary pieniężne na Unię, do której należy oporny członek, i która może sobie potem od winnych ściągać zaliczone kary. Tak uniknie się Scyllę i Charybdę cywilnej a kryminalnej odpowiedzialności tysiąca osób, i wtedy też będzie można (str. 265 i 307) zmowy obustronne (tj. striki i lock-out'y), niebędące odtąd *mala necessaria*, zabronić, względnie karać jako „zbrodnie społeczne". Żaden kolega Brentana nie wypowiedział tak odważnie przyszłej konieczności zakazu koalicyi, bo żaden nie zdołał wykazać dowodnie, czy i kiedy takowe przestaną być koniecznemi; żaden też nie doszedł do pojęcia zbrodni „społecznej", stanowiącego wszakże jedynie wynik praw „społecznych", które poznamy znowu u innego Socyalisty. Zakaz powyższy byłby zresztą zawsze „nieliberalnym", ale w owej właśnie szczęśliwej przyszłości zupełnie na swojem miejscu. Sam abstrakcyjny liberalizm jako taki nie zbawił jeszcze żadnego społeczeństwa, ani na polu politycznem, ani tem mniej na gospodarczem.

---

*) Więc na wzór Izb Kettle'a.

A tak zdaniem autora, które z prawdziwą pociechą dla ludzkości można przyjąć stanowczo, kwestya „robocza, o ile takowe polega na sporze pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami co do warunków pracy", rozwiąże się całkiem naturalnie i sama przez się, skoro wejdą w życie Izby robocze, oparte na obustronnych Uniach na stosownych przepisach prawnych.

Ale niedarmo stoją tam słowa „o ile", bo jużci Socyalista z katedry nie będzie całej treści kwestyi roboczej odnosił jedynie do powyższego sporu między robotnikami a przedsiębiorcami. Przeciwnie (str. 320 sq.) jako treść kwestyi roboczej uważa on „zaspokojenie potrzeb klasy roboczej, podniesienie całego jej stanu, jej udział w postępie cywilizacyi". Jabym tylko sądził, że w tem nie polega treść kwestyi roboczej, lecz pożądany kierunek jej załatwienia. Nie zawadzi tu zresztą dodać, iż autor początek kwestyi roboczej odnosząc do XIV. w., tj. do czasu, odkąd wyłoniła się z europejskich społeczeństw osobna klasa robocza, zbytecznie zdaniem mojem, generalizuje istotę rzeczonej kwestyi, podczas gdy naszym Socyalistom może jedynie chodzić o kwestye społeczne, wywołane i zaognione wskutek tak zw. industryalizmu, panującego od końca XVIII. w. tak w życiu, jak w nauce.

Jakżeż więc Brentano pragnie rozwiązać ową dalszą część kwestyi roboczej, sięgającą po za spór o warunki pracy? Dążyć w tym celu wraz z socyalnemi demokratami do „państwa roboczego", nie widzi on słusznej racyi, „podobnie jak zaspokojenie potrzeb burżoazyi nie wymagało rzeczpospolitych mieszczańskich (Bourgeoisie-Republiken)". Już to ten ostatni argument dość jest słaby, gdyż już we francuskim konwencie, a tem bardziej w dzisiejszych np. parlamentach, mianowicie w „liberalnych" Izbach niższych niezaprzeczoną przewagę ma właśnie tak zw. burżoazya, przez co odpada potrzeba osobnych dla niej republik; dotyczące więc dążenia socyalnych demokratów o tyle dadzą się rzeczywiście usprawiedliwić, o ile chodzi im o to, by interesa stanu roboczego były stosownie zastąpione w ciałach prawodawczych lub też w wyszłych z tych ciał rządów. Ztąd Brentano zanadto jest konserwatystą, żądając, by „istniejąca dziś władza rządowa ze względu na interesa robotników stwarzała instytucye ku zaspokojeniu odrębnych potrzeb stanu roboczego"; możnaby bowiem słusznie powątpiewać, czyli dzisiejsze rządy, wyszłe z dzisiejszych parlamentów, zechcą spełnić to zadanie. Tymczasem przykłady Anglii (gdzie zresztą robotnikom przychylniejsze są zawsze rządy Torysowskie), Prus

(gdzie zresztą są rządy raczej „królewskie“ niż parlamentarne *), a w ostatnich czasach Austryi **), te, mówię przykłady dowodzą, że nawet wśród dziś danych stosunków nie jest wykluczonym postęp prawodawstwa w kierunku społecznym.

Dość nam tedy wiedzieć, że nasz autor nie pragnie (i w tem ma racyę!) państwa roboczego; ale też z drugiej strony nie starczy mu ku ostatecznemu załatwieniu kwestyi roboczej sama „polityka wolnej konkurencyi“, która wychodzi z fałszywej zasadę naturalnej równości wszystkich ludzi. Stowarzyszeniom produkcyjnym, w których Lassalle upatrywał środek załatwienia tej kwestyi, autor nie przyznaje tak wysokiego znaczenia ze znanego nam już powodu, iż powszechne ich zaprowadzenie przypuszcza znowu równość wszystkich ludzi pod względem moralnym, pod względem ich zdolności do poświęceń, której to własności nie posiada ów wielki ogół ludzi, a tem mniej, dodajmy, robotników, zdemoralizowanych dotychczasowym stanem rzeczy. Zresztą stowarzyszenia produkcyjne wybranych robotników przemieniają po prostu w przedsiębiorców, podczas gdy słusznem zdaniem autora „do załatwienia kwestyi roboczej nie starczy, mniej lub więcej wielką liczbę robotników podnieść ponad ich klasę, lecz trzeba raczej polepszyć położenie robotników jako takich, nie jako coś innego“ (str. 324).

Do pomocy własnej musi zatem tam, gdzie takowa nie starczy, przybyć i pomoc państwa (str. 327). Niestety w dziele swem autor nie podaje bliżej, w jakim kierunku ma działać państwo; boć, przypominam, nie chodzi tu już o Unie i Izby robocze, które wszakżeż według własnych słów jego, załatwiają tylko część kwestyi roboczej. Na szczęście jednak brak ten wypełnia nam czynność Brentana na kongresie Eisenachskim, gdzie omawiał nie Unie i Izby robocze, lecz właśnie inną część prawodawstwa, odnoszącego się także do kwestyi roboczej, tak zw. prawodawstwo fabryczne.

W tym względzie następujące postawił on postulaty:

a) Ażeby prawodawstwo fabryczne rozciągnąć na dzieci zajęte poza domem rodziców nietylko w fabrykach lecz także w rze-

*) Przypomina nam mowę Bismarka w sejmie pruskim w styczniu 1873.

**) Wniesione przez rząd z początkiem r. 1873 ustawy o stowarzyszeniach i o exekucyi płacy rozpoczynają w Austryi szereg ustawodawstwa społecznego.

mioślе lub rękodzielnictwie (domowym przemyśle) *); zaś do dzieci zajętych w domu rodziców lub opiekunów, z wszelką surowością zastosować przepisy o przymusie szkolnym. O nędzy w rękodzielnictwie, mianowicie o ile takowe nie będąc uzasadnionem, sztucznie powstrzymuje zaprowadzenie formalnego przemysłu i maszyn, pouczają nas pisma Roschera zarówno jak i znane nam już dzieło Schmollera: referent więc z wszelkiem prawem stawia powyższe żądanie. Doświadczenie np. Anglii uczy**), iż daleko gorzej jeszcze wyzyskują dzieci w rękodzielnictwie, niż po formalnych fabrykach; a te ostatnie zresztą tylko wtedy mogą spokojnie poddać się ustawom fabrycznym, gdy mają pewność, iż rękodzielnicy i rzemieślnicy nie zdołają im czynić konkurrencyi jedynie w skutek wolności od ustaw fabrycznych. Wreszcie nie wszędzie da się łatwo określić exystencya „fabryki", więc już tego powodu praktycznego lepiej objąć ustawą całą produkcyę „przetwarzającą", tj. rzemiosło i przemysł wraz z rękodzielnictwem, niż w ustawach pozostawić luki, służące tylko egoizmowi kapitału.

b) Dzieciom aż do 10. roku życia należy zupełnie wzbronić roboty, zaś małoletnim powinno być wolno pracować tylko 10 godzin dziennie. Z małoletnimi mężczyznami należy zrównać wszystkie kobiety z powodów, które już znamy.

Wiemy już, iż referent nie jest przyjacielem tak zw. normalnego dnia roboczego, i ograniczenia wszystkich, zatem i dorosłych robotników pod względem ilości godzin pracy. Ale znowu poucza doświadczenie Anglii ***), i na to, jak już wiemy, zwracają także uwagę reprezentanci tamtejszych Unii roboczych, iż choć prawodawstwo nie ustanowi takiego dnia, to takowy wytworzy się faktycznie, skoro tylko racyonalne istnieją ustawy fabryczne. W fabrykach wszyscy naraz muszą zaczynać i kończyć robotę; jeżeli więc Ustawa postanowi, iż np. małoletni (według referenta od 14 — 21 r. życia) i kobiety mają pracować tylko 10 godzin dziennie, a jak słusznie żąda Brentano, dzieci (od 10—14 r. życia) 5 godzin, to wtedy wytworzy się dziesięciogodzinny dzień normalny.

*) Jestto kombinacya przemysłu z rzemiosłem. Rękodzielnicy nie są rzemieślnikami, lecz pracując w domu, a jednak dla fabrykanta (nie na obstalunek konsumenta) stoją między rzemieślnikiem a prostym robotnikiem fabrycznym.

**) Plener Dr. Ernst „Die englische Fabriksgesetzgebung" Wien 1871 str. 69 sq.

***) Plener, j. w. str. 40.

Wtedy bowiem, ale tylko wtedy, fabrykanci będą musieli utrzymywać 2 rzędy dzieci i zatrudniać je co 5 godzin (tak zw. „Relaissystem“ — „system rozstawny“) *); a że dzieci i kobiety, a w części i małoletni służą do pomocy robotnikom dorosłym, więc i tych fabrykanci mimo najlepszych swych chęci nie będą mogli zatrudniać nad owych 10 godzin. Ztąd zgadzam się z powyższym postulatem referenta, które przynajmniej sprowadzą faktyczny dzień normalny — jak zarówno z żądaniem, by ustawy oznaczyły godziny początku i końca pracy osób uchronionych, czas obiadu itd., nie dozwalając przytem pracować w święta i Niedziele. Nabożni Anglicy także Sobotę od godziny 2. po południu uważają za Święto (Ustawa z dnia 5. sierpnia 1850).

c) Dla przeprowadzenia ustawodawstwa fabrycznego winno państwo ustanowić inspektorów fabrycznych. Referent nie żąda dla nich tak szerokiego zakresu, jak Schmoller; nie podnosi też bliżej okoliczności, jaka ma być ich władza i jakie dochody, to znaczy, że powinni być dobrze płatnymi. W tym ostatnim względzie świetnym wzorem przyświeca Anglia, która np. **) w r. 1871/2 wydała na inspektorat fabryczny 253.470 zł. w. a. a na inspektorat górniczy 137.100 zł. w. a. Dla fabryk istnieje tam 2 inspektorów (z płacami po 1000 f. szt.), 2 inspektorów-pomocników i 41 podinspektorów, którzy 2 razy co roku zwiedzają każdę fabrykę. Kopalnie posiadają jednego inspektora i 12 podinspektorów. Suma wydatków nie jest dużą, a przecież płace są wysokie, zaś rezultat działania inspektoratów przewyborny. Nie zawadzi zresztą dodać w końcu, że przy sposobności rozprawy referent oświadczył, iż policya zdrowia, budownicza i obyczajowa w fabrykach ma także należeć do zakresu działania inspektorów. (C. d. n.)

DR. LEON BILIŃSKI.

---

*) Gdy dzieciom wolno np. pracować 6 godzin, to fabrykanci per nefas będą je zatrudniali także 10 godzin, bo system rozstawny (np. po 6 i 4 godzin) nie dałby tu się zastosować. Zresztą z początku potrzeba zawsze zmuszać fabrykantów do tego systemu, aż pokąd nie przekonają się (jak w Anglii), iż takowy jest dla nich korzystny.

**) Plenar j. w. str. 112—113.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Liber Cancellariae Stanislai Ciołek. Ein Formelbuch der polnischen Königskanzlei aus der Zeit der hussitischen Bewegung, herausgegeben von Dr J. Caro. Wien 1871, Karl Gerolds Sohn. 8vo str. 227.

Nieco późno zdobyliśmy się na pomówienie o tej książce, która pojawiła się już dwa lata temu. Ponieważ jednak dotąd, o ile nam wiadomo, nie podało żadne z naszych pism obszerniejszej o niej wiadomości a treść jej zasługuje ze wszech miar na uwagę, nie będzie—sądzimy—od rzeczy, jeźli przerwiemy to długie milczenie, nie żeby napisać obszerny i wyczerpujący rozbiór, lecz żeby w krótkości wyłuszczyć te względy i zapatrywania, w których się z wydawcą nie zgadzamy.

Wydana przez pana Caro książka dzieli się na dwie części: zbiór dokumentów i przedmowę. Zbiór dokumentów zawiera 137 pism treści bardzo ciekawej. Pochodzą one przeważnie z lat 1423—1428 i odnoszą się do wszystkich ważniejszych politycznych spraw, które wówczas dyplomacyę polską zajmowały. Nad treścią ich obszerniej się rozwodzić nie zamierzamy, bo trzebaby chyba spisać historyą lat tych, gdyby się chciało w przejrzystym obrazie przedstawić dziejowe wyniki wypływające z dokumentów tutaj umieszczonych. Prawie wszystko co w latach tych wpływało do kancelaryi królewskiej lub wychodziło z niej, znajdziemy tutaj wzorowo wydane, między innemi 22 listy przebiegłego króla Zygmunta do Władysława Jagiełły lub Witolda, 23 listów Witolda, 10 papieża Marcina V., 2 króla Henryka angielskiego i t. d., przeważna większość zaś króla Władysława Jagiełły.

Wydanie listów tych nastręczało wielkie trudności raz dla tego, że były one bardzo niedbale pisane z licznemi mylkami i przekręceniami, które wydawca musiał prostować, potem że znaczna ich część nie miała dat. Wydawca starał się—i to z wielkiem powodzeniem — przywrócić to opuszczone datowanie. Kto się nie zajmował nigdy w życiu podobną pracą, ten pewno nie ma wyobrażenia, ile ona trudności nasuwa. Jedynie tak gruntowny znawca dziejów polskich z lat tych, jak p. Caro, mógł się

z zadania tego wywiązać tak szczęśliwie, mógł prawie wszędzie z zupełną trafnością przywrócić opuszczoną datę, oznaczyć czas, w którym list ten był pisany. Nieszczędził on w tym celu żadnego trudu i mozołu, jak to widzimy z dołączonych do dokumentów not, zajmujących nieraz po kilka stron najdrobniejszego druku ; ale praca jego opłaciła się też sowicie, bo dopiero przy pomocy tych not nabiera wydany zbiór rzeczywistej, bardzo znakomitej wartości, bez nich zaś nie wiedzielibyśmy, co począć z większą częścią wydrukowanych tu listów. Wydanie listów tych więc jest pod każdym względem wzorowe: text umiejętnie odczytany i oddany, objaśnienia sumienne i gruntowne, restytucya dat z wielką biegłością i znajomością przeprowadzona.

Dziwimy się tylko, że szanowny wydawca nie zadał sobie jeszcze jednego trudu: a mianowicie, że do bogatego tego zbioru nie dodał indexu osób i miejscowości. Index taki byłby niezawodnie jeszcze znacznie podwyższył wartość jego książki a byłby niesłychanie ułatwił pracę każdemu, kto z niej chce korzystać. U Niemców dzisiaj podobne zbiory już prawie nigdy się nie wydają bez starannych indexów, czemuż więc wydawca nie poszedł tu torem używanym powszechnie przez jego rodaków?

Powtarzamy jeszcze raz, że zbiór ten jest pod każdym względem wzorowo wydany. Wkradły się tylko drobne myłki, z których kilka tu wymienimy nie żeby je podnieść do znaczenia zarzutów, lecz żeby pokazać, żeśmy książkę tę rzeczywiście przeczytali, że nie sądzimy o niej, jak się to nieraz dzieje, z okładki.

W spisie rzeczy podano treść listu nr. 33 zupełnie niewłaściwie, nie jest to bowiem list królowej Barbary do Zofii, lecz na odwrót; w tym samym spisie podano przy dok. nr. 69 mylną datę, dokument ten pochodzi bowiem z 24. maja 1426 r.

Ów list Zofii nastręcza nam też tę uwagę, że wydawca luk rękopiśmiennych nie oznacza nigdy bliżej, lecz zastępuje je regularnie trzema punktami n. p. str. 71. Sądzilibyśmy, że właściwiej by było opisać w każdem miejscu dokładnie zachodzącą lukę, żeby tym sposobem dać korzystającemu możność robienia konjektur i kombinacyi.

Zamiast powtarzającego się często przy końcu dokumentów (tam gdzie datę opuszczono) h o r u m q u i b u s (n. p. str. 61, 63 i i) czytać należy zdaniem naszem h a r u m q u i b u s, bo domyślać się tu trzeba l i t e r a r u m.

Na str. 62 po e w u m zgoła niepotrzebnie dodano (!), wyraz ten bowiem po największej części pisze się w średniowiecznej łacinie albo tak albo też e w m.

Na str. 25 w nocie zamiast B e k h e n s i (co nie ma sensu) czytać trzeba B i e c e n s i, a zamiast m e d u z e z e n s i czytać trzeba m e d z i r z e c e n s i.

Jeżli nas samo wydanie dokumentów jak najzupełniej zadowolniło, to nie tak podchlebnie wyrazić się możemy o w s t ę p i e wydawcy; tutaj musimy podnieść kilka dość ważnych zdaniem naszem zarzutów.

Wstęp ten zawiera najprzód opis rękopisu, z którego wydawca korzystał, a potem biograficzny szkic Stanisława Ciołka, któremu wydawca księgę tę przypisuje.

Opis rękopisu jest zdaniem naszem wcale niedokładny i niewyczerpujący, zwłaszcza że wydawca na nim opiera zdanie swoje, jakoby księga ta pochodziła od Stanisława Ciołka, „der das vorliegende Formelbuch angelegt hat“ (str. 59).

Ponieważ co do tego nie zgadzamy się z wydawcą, musimy o tem pomówić obszerniej.

Archiwum królewieckie posiada księgę papierową znacznej objętości in quarto, złożoną według wydawcy z trzech części: 1) z wydanego tutaj Liber Cancellariae Stanisława Ciołka, 2) z mnóstwa dokumentów nadeszłych do kancelaryi królewskiej i wydanych z niej, 3) z konsystorskiego formularza przeznaczonego do praktycznego użytku.

Ponieważ na pergaminowej tytułowej kartce napisano: „Liber cancellarye Reuerendi patris domini Stanislai Colyek Epi. poznaniensis Tunc cancellarii excellentissimi principis domini regis polonie Wladislay, decreta Stanislai Czyensky plebani in Gywanowicze. Et in eodem continetur formulare consistory pro omnibus formis et instrumentis“ wnosi ztąd wydawca, że owa pierwsza, wydana przez niego część, jest to księga założona przez Stanisława Ciołka a może nawet pisana przez niego samego (str. 11), księga, w którą on albo wpisywał albo wpisywać kazał wychodzące z kancelaryi i przychodzące do niej korespondencye. Prócz tego nie dowiadujemy się od niego nic więcej o tej księdze, jak że jest to mały, gruby kwartant, niedbale, z niezliczonemi, niesystematycznemi skróceniami pisany.

Opis ten i wyciągnięte z niego wnioski zdradzają brak wprawy i doświadczenia w zawodzie edytorskim, p. Caro bowiem znany nam jest jako autor dalszego ciągu dziejów Polski Röppla i niektórych innych prac, ale w zawodzie wydawcy dotychczas nie dał się poznać a i ten zawód nastręcza w obec dzisiejszych naukowych wymagań nie małe trudności, które nieraz nie łatwo usunąć. Mamy tego przykład właśnie w pracy, o której mówimy. Opis rękopisu, który nam podał p. Caro, oświadczamy z góry, wcale nas nie zadowolnił.

P. Caro, jak widzieliśmy, nazywa księgę, którą wydał, Liber cancellariae Stanislai Ciołek, formularzem ułożonym przez niego, i nazywa ją tak na zasadzie napisu umieszczonego na jej czele. Lecz w takim razie wypadało koniecznie powiedzieć, jaka to ręka dodała do tej księgi ów napis, czy jest to ręka współczesna, czy może ta sama, która pisała dalszy ciąg? O tem wszystkiem przepomniał wydawca. My z naszej strony sądzimy, że ów napis dodała osoba zgoła rzeczy nieświadoma, bo, jak wiadomo, po pierwsze Stanisław Ciołek nigdy nie był kanclerzem, a po drugie nie piastował nigdy urzędu koronnego jedno-

cześnie z biskupiem dostojeństwem, owszem zostawszy biskupem złożył niebawem podkanclerstwo. Ów napis więc mógł tylko dodać człowiek, który nic o tem nie wiedział.

Dalej dzieli wydawca rękopis, jak widzieliśmy, na trzy części, z których pierwsza ma zawierać ów rzekomy Liber cancellariae, druga mnóstwo dokumentów wydanych z kancelaryi królewskiej i przysłanych do niej. Jakaż tu więc różnica, pomiędzy częścią pierwszą a drugą? Wszakże ta pierwsza nie zawiera nic innego, prócz takich samych dokumentów? Owa rzekoma druga część więc jest po prostu dalszym ciągiem pierwszej czyli innemi słowy nie ma tu wcale dwóch odrębnych części, lecz jest tylko jedno dzieło, zaczynające się od karty pierwszej a ciągnące się aż do karty 177.

Jeźli domysł nasz jest niesłuszny, jeźli w rękopisie jest rzeczywiście taki podział, jaki wprowadza wydawca, to i to należało udowodnić, należało wykazać, na czem podział ten polega, czy może na karcie 103 znajduje się jaki osobny napis lub czy może część pierwsza jest pisana jedną ręką a część druga inną? Nie widzieliśmy rękopisu, ale wnosimy, że tak nie jest, boć niepodobna przypuścić, żeby wydawca tego nie nadmienił.

Twierdzimy więc, że cały rękopis królewiecki dzieli się na dwie (a nie na trzy części, jak chce wydawca), pierwsza część jest to zbiór dokumentów, druga formularz konsystorski. Do którego roku dochodzą owe dokumenta, powiedzieć nie umiemy, bo nawet o tem przepomniał nas zawiadomić wydawca.

Twierdzimy dalej, że osoba, która na czele rękopisu umieściła napis, nie odnosiła go do rzekomej pierwszej części wydawcy, lecz do całego zbioru dokumentów, co wynika jak najwyraźniej z samego toku napisu.

Twierdzimy wreszcie, że księga ta nie jest żadnym formularzem Stanisława Ciołka, lecz po prostu zbiorem dokumentów, ułożonym przez niewiadomą osobę. Gdyby bowiem rękopis ten był, jak chce wydawca, księgą, w którą Stanisław Ciołek sam wpisywał lub kazał wpisywać przychodzące do kancelaryi i wychodzące z niej dokumenta, to jakże by w takim razie wytłumaczyć brak wszelkiego chronologicznego porządku, jaki w niej widzimy? Jakże by wytłumaczyć to, że na pierwszej n. p. stronie czytamy dokument z r. 1424, po nim zaś dokumenta o wiele wcześniejsze? Gdyby tu wpisywano przychodzące i wychodzące dokumenta, toby koniecznie choć z grubszego musiał panować porządek chronologiczny, a tu nie ma zgoła żadnego. Jest to najzupełniej dorywczy spis dokumentów a nie regularne wpisywanie przychodzących i wychodzących. Mógłby może kto zarzucić, że dokumenta te pierwotnie spisane były na luźnych arkuszach, które dopiero później oprawiono, w jedną całość złączono, nie zatrzymując chronologicznego porządku. Być może, lecz w takim razie dałoby się to poznać zaraz po pobieżnym przeglądzie rękopisu, bo wtedy musiałby się od każdego nowego arkusza

zaczynać nowy dokument, a przy końcu arkuszów musiałyby się często znajdować znaczne luki, inną zaś razą znów pismo bardzo ścieśnione, nie podobna bowiem, żeby pisząc tym sposobem, można zawsze utrafić pismo tak, aby dokument kończył się regularnie z samym końcem arkusza. Jeżli więc królewiecki rękopis jest tak pisany, to wydawca miał obowiązek zwrócić na to wyraźnie uwagę, zwłaszcza żeby to poparło jego twierdzenie: że księga ta jest formularzem, do którego wpisywano przychodzące i wychodzące dokumenta. Sądzimy jednak, że rękopis nie jest tak pisany, lecz po prostu od ręki, strona za stroną, tak jak się zwykle pisze książkę.

Cały opis wydawcy więc jest bardzo pobieżny i niedostateczny a nadany księdze tytuł pozbawiony rzeczywistej podstawy. Dobrzeby było, żeby ktoś świadomy rzeczy w wyczerpujący sposób opisał ważny ten rękopis, uwzględniając wszystko to, na co przy opisie rękopisu zwracać trzeba uwagę a przedewszystkiem wykazując, czy cała pierwsza część od karty 1 do karty 177 jest pisana, jak sądzimy, jedną ręką. Jeżli owe „decreta Stanislai Czyensky plebani in Gywanowicze“ są pisane tą samą ręką co poprzedni zbiór dokumentów, to możnaby może z tego wnosić, że cały ten rękopis spisał lub przepisał właśnie ten pleban lub przynajmniej ktoś stojący w blizkim związku z plebanią giwanowicką.

Tyle co do opisu manuskryptu, przejdziemy teraz do drugiej części wstępu wydawcy: do biografii Ciołka, owego rzekomego pisarza królewieckiego rękopisu I tutaj musimy nie jeden zarzut podnieść przeciw p. Caro.

Szanowny autor twierdzi, że król Władysław Jagiełło nadzwyczajnie sprzyjał Ciołkowi. Całe to twierdzenie jest poparte jedynie jednem zdaniem, wyjętem z przywileju nadanego miastu Wielichowu: habito' diligenti respectu ad praeclarae et constantis devotionis merita ejusdem domini Stanislai episcopi et purae fidei insignia, quibus majestati nostrae complacuit et adhuc complacere potuit“ (str. 6). Cytat ten zgoła niczego nie dowodzi, bo rozumując tym sposobem, możnaby twierdzić, że król Władysław równie gorliwie sprzyjał Bóg wie komu, podobny frazes bowiem powtarza się prawie w każdem nadaniu królewskiem. Jest to formułka, którą kancelarya wpisywała do przywileju a król może jej nawet nie czytał. W każdym razie jednak nie ma ona żadnego znaczenia. Dopóki nie zobaczymy innych dowodów, nie będziemy wierzyli w ową wielką przychylność króla.

Jeżli więc w ogóle już ta przypisywana przez p. Caro Władysławowi przychylność dla Ciołka stoi na tak kruchej podstawie, to cóż dopiero powiedzieć o uzasadnieniu orzeczenia takiego: „Der Grund der königlichen Zuneigung war aber nicht blos Ciołek's Geschäftsgewandtheit, sondern mehr noch, scheint es, seine üppige, lebensfrohe, wollüstige Natur und sein poetisches Talent“ (str. 7).

Tu już p. Caro zupełnie puścił wodze swej fantazyi, zkądże bowiem wiemy, że Władysław znajdował upodobanie w plugawych wierszykach Stanisława, może nawet w owym bezecnym paszkwilu na Elżbietę? Nam przynajmniej stosunek ten przedstawia się w zgoła innem świetle, nie widzimy tu przywiązania króla dla Ciołka, lecz widzimy za to wielką przychylność kancelaryi dla niego, która obejść się bez niego nie mogła „propter dictandi peritiam".

Jak wiadomo napisał Ciołek w r. 1420 bezecny paszkwil na nieszczęśliwą i prześladowaną Elżbietę, paszkwil, który skoro doszedł do wiadomości króla, pociągnął za sobą ten smutny dla bezczelnego oszczercy skutek, że go mimo przychylności potężnej kancelaryi wydalono niebawem z dworu królewskiego (zobaczymy później, gdzie przepędził czas tego wygnania). Po pewnym przeciągu czasu (kiedy, o tem niżej) powołano go napowrót a nawet wyniesiono do godności podkanclerskiej. Stało się to zdaniem naszem niewątpliwie mimo a nawet wbrew woli króla, na żądanie wszechwładnej kancelaryi, która się bez Ciołka obyć nie mogła. Czyż bowiem możemy przypuścić, żeby król zapomniał w tak krótkim czasie wygnanemu Stanisławowi krwawą zniewagę zadaną cieniom zmarłej, ukochanej małżonki Elżbiety, lub że tak się lubował w ślizkich jego rymach, iż dlatego puścił w niepamięć ów ohydny paszkwil i sam pragnął powołania Stanisława do dworu? Być to żadną miarą nie może, sama natura ludzka temu się sprzeciwia. Przypuszczamy więc, że król zgodził się na to powołanie wbrew swej woli, zgodził się ze względów politycznych, ustępując w obec natarczywych żądań kancelaryi. Sądzimy, że takie wytłumaczenie tego wypadku jest o wiele naturalniejsze i odpowiedniejsze, niż naciągane zwalanie winy na charakter Władysława, lubującego się w bezecnych rymach Ciołkowych.

Stanisław więc wrócił do dworu a nawet został teraz podkanclerzym koronnym. Kiedy? Pan Caro powiada: „Es scheint, dass dies Ende 1421 oder Anfang 1422 erfolgte" (str. 8). Tutaj więc mówi przynajmniej „es scheint", dalej zaś już wprost kategorycznie twierdzi, że Stanisław był podkanclerzym od r. 1422 — 1428. Jestto gruba pomyłka, wynik nieznajomości dyplomataryuszów polskich. Czy bowiem tak ważny fakt, jak ten: kiedy objął Stanisław podkanclerską pieczęć, nie miałby się dać zdecydować? Zobaczmy.

Że nie mogło to nastąpić przy końcu r. 1421, o tem było p. Caro powinno pouczyć cytowane przez niego samego miejsce z Lites ac res gestae, z którego wynika, że Stanisław Ciołek składając zeznanie swe jako świadek w wielkim procesie z zakonem na dniu 20. stycznia 1422 r., występuje tylko w charakterze kantora krakowskiego; nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że przy tak urzędowym akcie nazwanoby go niezawodnie podkanclerzym, gdyby nim był. O końcu r. 1421 więc nawet mowy być nie może, ale tak samo o całym r. 1422. Na czem się w ogóle

ta wiadomość szanownego autora opiera, nie wiemy, bo nam tego nie podał. Gdyby sobie był zadał trud przejrzenia naszych dyplomataryuszów, byłby się przekonał, że w ciągu całego roku 1422 występuje zawsze jako kanclerz Wojciech Jastrzębiec, jako podkanclerzy Jan Szafraniec (Cod. Rzyszcz. i Muczk. I., 300; II. 826 i wiele innych); byłby się przekonał, że nawet 30. marca 1423 r. (Raczyński Cod. Dipl. Lith. 302), że nawet 2. maja 1423 r. (Akta grodzkie i ziemskie III, nr. 92), występują ci sami dygnitarze. Dopiero kiedy Wojciech Jastrzębiec postąpił z biskupstwa krakowskiego na gnieźnieńskie, składając zarazem kanclerstwo, mógł Jan Szafraniec postąpić z podkanclerstwa na kanclerstwo, mogło się podkanclerstwo opróżnić dla Ciołka a stało się to dopiero w połowie r. 1423.

Ktoś, co zna dyplomataryusze nasze, mógłby mi zarzucić, że w Kod. Wielkopolski Raczyńskiego znajduje się przecież pod nr. 114 dokument z 1. maja 1422, w którym już występuje Stanisław Ciołek jako podkanclerzy, Jan Szafraniec jako kanclerz. Dokument ten, odpowiadam, niczego nie dowodzi, bo jest to widocznie albo falsyfikat albo co najmniej data w nim jest fałszywa. Król Władysław Jagiełło bowiem w czasie tym wcale się nie znajdował w Medyce, co nie ulega żadnej wątpliwości a wynika z innych autentycznych dokumentów. Dokument ten zresztą drukowano u Raczyńskiego podług bardzo późnego transsumtu Władysława IV z r. 1641, nic więc dziwnego, że przechodząc przez tyle rąk text i data jego wyszły wreszcie pobałamucone, jeśli — co jeszcze raz nadmieniam—w ogóle cały dokument nie jest podrobiony.

Sądzę wreszcie, że chwila objęcia podkanclerstwa przez Stanisława Ciołka da się jeszcze ściślej oznaczyć, wprawdzie tylko na podstawie hipotezy, ale zdaniem mojem dość prawdopodobnej.

W tomie II. Aktów grodzkich i ziemskich wydrukowałem pod nrem XLII. dokument z dnia 17. czerwca 1423 r. według niewątpliwego oryginału z zachowaną większą królewską pieczęcią i ze wszystkiemi znamionami autentyczności. Dokument ten znajduje się w archiwum kapituły lwowskiej obrządku łacińskiego. W nim zachodzi szczegół nadzwyczajnie na pierwszy rzut oka zadziwiający. Oto czytamy tutaj w texcie jako kanclerza jeszcze Wojciecha Jastrzębca, jako podkanclerzego jeszcze Jana Szafrańca, poniżej dokumentu zaś w zwykłem miejscu podpis:

Ad relacionem domini Stanislai Czolek vicecancellary.

Cóż to znaczy? Dwóch podkanclerzych przecież jednocześnie obok siebie być nie mogło. Dziwny ten szczegół tłumaczę tak. Jest to właśnie chwila, w której Stanisław Ciołek został podkanclerzym, odtąd zresztą już regularnie jako kanclerz występuje Jan Szafraniec, jako podkanclerzy Stanisław (n. p. 27. września 1423 Akta grodzkie i ziemskie III, nr. 95; — 4. października r. 1423 Cod. dipl. Wielkopolski Raczyńskiego str. 156 i.).

Kiedy pisano ów dokument wydrukowany przezemnie w drugim tomie Aktów byli więc jeszcze: Jastrzębiec i Szafraniec kanclerzem i podkanclerzym. Referentem w tej sprawie był Stanisław Ciołek. Zanim zawieszono pieczęć i podpisano u dołu referenta (podpis ten bardzo często jest inną ręką od samego dokumentu pisany), a więc może jeszcze tego samego lub następnego dnia został Stanisław podkanclerzym, Szafraniec kanclerzem, Jastrzębiec zaś złożył kanclerstwo, w relacyi więc dopisano już Ciołkowi nowy jego podkanclerski tytuł. Na tej podstawie twierdzę, że Ciołek objął podkanclerstwo albo 17. czerwca 1423 r. albo też tuż po tym dniu. Choćby się zaś kto nie zgodził na ten mój, jak sądzę, prawdopodobny domysł, to przyznać mi jednak musi, że to objęcie przez niego urzędu koronnego nastąpiło dopiero po 2. maja 1423 r. a przed 27. września t. r. (Akta grodzkie i ziemskie III, nr. 92 i III, nr. 95), a nie, jak sądzi p. Caro, w końcu r. 1421 lub początku 1422 r.

Skutkiem tego upada także twierdzenie jego, że dokumenta umieszczone w rzekomym Liber cancellariae Stanislai Ciołek pochodzą prawie wyłącznie z lat 1422—1428 „d. i. aus der Zeit, da Ciołek Vicekanzler war“. Zresztą zupełnie nie pojmuję, jak p. Caro może twierdzić, że dokumenta te zaczynają się przeważnie z r. 1422, kiedy znajduje się tu wszystkiego razem na 122 numerów, trzy dokumenta (nr. 21, 42 i 56), należące niewątpliwie pod r. 1422, a prócz tego jeden (nr. 37), do którego wydawca dodał: (Wohl 1422?) i jeden (nr. 72) z dodatkiem wydawcy: (1421 oder 1422); o wiele liczniejszy szereg pochodzi z lat poprzednich i ciągnie się daleko po za rok 1428 (t. j. rok, w którym Stanisław składa podkanclerstwo), bo, jak to już wykazaliśmy, karty 103 — 177 królewieckiego rękopisu są tylko dalszym ciągiem kart poprzednich, a nie osobną częścią, jak chce wydawca, dążący do tego, żeby koniecznie rękopis ten zamienić na „ein von Stanisław Ciołek angelegtes Formelbuch, welches mit seiner Beförderung (na biskupa poznańskiego) abbricht“.

Wypada nam teraz uzupełnić biografią Stanisława Ciołka jednym nowym a wcale ciekawym szczegółem, którego wydawca nie znał.

Kiedy królowa Elżbieta na dniu 12. maja 1420 r. zmarła a Ciołek ogłosił ów haniebny paszkwil, w którym ją przedstawia pod postacią świni, wydalił go oburzony król z dworu. Wrócił na niego, jak widzieliśmy, dopiero w roku 1423. Gdzie przepędził ten czas wygnania, na to dotychczas nie umiano odpowiedzieć. Teraz zaś wiemy, że wygnany z dworu udał się do Krakowa, wstąpił do tutejszego uniwersytetu, gdzie go za rektoratu Jakóba Zaborowskiego w zimowem półroczu (a więc po dniu 16. października r. 1420) zapisano pomiędzy studentów uniwersytetu do wielkiej imatrykulacyjnej księgi, a zapisano go z wielką ostentacyą, pismem okazalszem i staranniejszem niż kogo innego (Zob. H. Zeissberg, das älteste Matrikelbuch der

Universität Krakau str. 42). Sądzę że szczegół ten nie jest wcale tak błahym, jak się może wydaje. Czyż bowiem nie można z tego zaszczytnego przyjęcia autora paszkwilu na królowę wnosić o usposobieniu uniwersytetu w tej sprawie? Uniwersytet w szeregach swych w owym czasie liczył niejednego takiego, jak Stanisław, wojewodzica, niejednego takiego jak on dygnitarza kościoła, a żadnego nie zapisano z taką ostentacyą i starannością, jak jego. Sądzę że ostentacya ta należała się więcej autorowi paszkwilu na królową, niż wojewodzicowi i proboszczowi sandomirskiemu. Wnoszę to jeszcze z innego szczegółu. Wiadomo, że Elżbieta była jedną z wielkich dobrodziejek uniwersytetu krakowskiego, mimo to w spisie dobrodziejów uniwersytetu, za których modlić się należy, zapisano ją pogardliwie p r o q u a d a m E l i s a b e t h (do niej bowiem odnoszę zapisek na str. 2 księgi immatrykulacyjnej) a nie dosyć na tem, wykreślono ją nawet potem z tego spisu (zob. Matrikelbuch str. 3). Te dwa szczegóły ostentacyjnego zapisu Ciołka i pogardliwego zapisu Elżbiety pomiędzy dobrodziejami a później jej wykreślenia, naprowadziły mnie na domysły, które powyżej wypowiedziałem.

Może się dzisiaj niejeden zadziwi, że Ciołek, 38letni człowiek, dygnitarz kościelny, udaje się na uniwersytet, zasiada na ławach szkolnych. Kto zna stosunki średniowicznych uniwersytetów, temu się rzecz ta wcale dziwną nie wyda. Dziś chłopiec dwudziestoletni nieraz sądzi, że już pożarł wszystkie rozumy, że już mu uczyć się nie potrzeba. W wiekach średnich pod tym względem było inaczej, do słynnego profesora zbiegali się uczniowie z dalekich stron, piastujący dostojeństwa, nieraz ze szronem na głowie. Pobieżny przegląd spisu uczniów uniwersytetu krakowskiego z wieku XV. przekona nas, że pomiędzy nimi znajdował się niejeden pewnie nawet starszy od Ciołka. W r. 1430 n. p. zapisują się odrazu Paweł Sleczewik i syn jego Jan, ojciec więc musiał mieć co najmniej lat 40. Takich przykładów możnaby mnóstwo przytoczyć.

Takie mielibyśmy do zrobienia zarzuty i uzupełnienia publikacyi p. Caro. Wyłuszczyliśmy je obszernie, bo chwaląc w zasadzie i w ogóle, nie chcieliśmy także taić tego, na co się zgodzić nie możemy. Nadmieniamy jednak jeszcze raz, że treść ogłoszonego przez p. Caro zbioru jest niezmiernie ważną i cenną i sam text jego z wzorową starannością opracowany

Nie pozostaje nam więc nic innego, jak złożyć mu serdeczne podziękowanie za ogłoszenie materyałów, które dla niego samego tem mniejszą obecnie mogły mieć wartość, o ile je już zużytkował przy pisaniu drugiego tomu swej historyi, dla nas zaś tem większą, o ile widzimy na jakich to podstawach budował p. Caro swe zapatrywania na dzieje nasze, zapatrywania, tak często z naszemi niezgodne. Na podstawie publikacyi tych

źródeł kontrola jego historyi staje się tem łatwiejszą, a cały zbiór dla nas tem cenniejszy.

X—e.

Monografie miejscowości galicyjskich.

Kossowa.

Wieś Kossowa, leży w dawnem księstwie Zatorskiem, o ćwierć mili od Wisły, na trakcie niegdyś głównym wiedeńskiem, między miasteczkami Skawiną a Zatorem. Słynie ona pięknem położeniem, bo u wzgórza, na którem leży, rozciąga się daleki widok, przedstawiający oku po lewej stronie Wisłę, kopiec Kościuszki, wieże Wawelu, klasztor OO. Kapucynów na Bielanach, ruiny zamków Tenczyna, Lipowca i Tyńca.

Kossowa z Chrząstowicami niezaprzeczenie należy do tych rzadkich majątków w naszym kraju, które tem samem zasłużyły na wspomnienie, że należąc prawie do jednej rodziny przez ciąg przeszło czterech wieków, zachowały ślady swej odległej przeszłości. Pierwszy ślad ich posiadania przez rodzinę Porembskich z Żegociny Poremby herbu Nabram jest tranzakcya na pargaminie przez Janusza księcia Zatorskiego i Oświecimskiego Porembskim do Kossowy i Chrząstowic wydana w roku 1426, w poniedziałek przed Św. Witem w Zatorze napisana. Poświadcza również to posiadanie wydany w Zatorze w roku 1457 w dniu Św. Antoniego dokument, którym Władysław książę Zatorski i Oświecimski Andrzejowi Porembskiemu Kossowę i Chrząstowice za 100 zł. węgierskich sprzedał. Przytem z roku 1503 i 1521 znajdują się tranzakcye na pargaminie Seweryna Bonara Porembskim do Kossowy i Chrząstowic służące i inne podobne dokumenta, świadczące o początkowem tych dóbr posiadaniu.

Tranzakcya wyżej wspomniona z r. 1521 opiewa jak następuje:

„Mikolass Jordan z Zaklyczyna a na Melsstynie Kastellan Woyniczky Spizky Oswietimski a Zatorsky Starosta weliky Sprawcza krakowsky obecznij też Jan Strzelka z Delanicze Sudie Zemie Zatorsko wyznawame tiemto listem wssem w obecz a kazdemu zwlasstno, kdez czten a' nebo czteez slyssan bude, ze przyssedsse przed nas Urozeny panossy, pan Endrzych Stary Porubski z Poruby se pany Hedwigi manzelki swú wlastni a millu, buducz zdrawi na tiele y na rozumie neg sa przypuzeni, a ny przynewolenj, any kterym bludem nawedenij nez s dobrym rozmyslem y pamieti gsan przednami dobrowolnie wyznali, ze gsú zawedli a zastawili wies a Zboze swe gmenowatie Chrzastowicze w Zatorskim wietie zallezelú, totiz ten diel ktery gsú wykaupili, od panow Derzynskych, a to w pol druhycy Stu Zlatych w polegrosskoch polskich mynczc krakowske po polekopi czteez za kazdy Zlaty Slawetnemu panossy, panu Endrzychowi Synowi geich wla-

stnemu se wssym prawem panstwem a Swobodami totiz z lidmi, z platy, czynssmi, robotami, y gsycz se wssemi gynymi a kazdymi pozytki vzytki a przychody malymi i welikimy gmenowanymi y negmenowanymi, kterymi se meny gmenúgi, a neb gmenowany byli mohu Zadnych newynigmagicz any pozostawugicz, nez s tiem wssym prawem a przyslussenstim yakoz ten diel swrchupsany od gynijch byl wdrzeni a uzywanij. Takowymze tez prawem a obyczagem naprzedpsany Endrzych mlady Porubsky ten diel Chrzastowicz ma mieti drzeti a pozywati od datum lista tohoto tak dluho, dokudby gemu Suma peniez swrchupsana nebylla dana a zaplaczena s vplna Y prosily gsau nas zeby gejno gym takoweho wyznani a zapsany potwerditi Temu na swiedomie peczecz nasse, ktemu to listu przywesiti gsme rozkazali Genz dan a psan w Zatorze we cztwertek po popelczy Leta panie Tysaczeho pietysteho dwaceteho prvniho, przytym gsau byli Urozenij a Slawtnj panosse Wawrzyniecz Mileanowszkij Podstarostie Zatorskij, Mikolass Strzala, Jan Przeticzowskij, Petr Porubskij Sudie Zemie Oswietimske, Jan Petr a Stanislaw Porubsszy bratrzy wlastni z Poruby, Michal psarz zemskij, ktery ten list psal y gynczech mnoho dobrych lidi".
(Przy pieczęci podpis Seweryna Bonara Kasztelana i Starosty Zatorskiego).

Nakoniec w r. 1566 Zygmunt August dawne przywileje na Kossowę Andrzejowie Porembskiemu potwierdza następującym dokumentem:

„Nicolaus Cikowski de Woisławice, Castellanus Zarnoviensis et Capitaneus Sanocensis, Marianus Przyłencki Judex Castrensis, et Jacobus Gierałtowski Burgrabius Cracoviensis, Commissarii per Sacram et Serenissimam Majestatem Regiam ad negocium infrascriptum dati et specialiter deputati.— Significamus tenore praesentium, quorum interest universis et singulis harum noticiam habituris, Quod cum Sacra et Serenissima Majestas Regia, dominus dominus noster clementissimus, negocium inferius contentum nobis, aliisque Commissariis infradescriptis literis Commissionis suae commitere dignata erat, quarum literarum Commissionis tenor est talis.— Sigismundus Augustus Dei gratia Rex Poloniae Magnus Dux Litwaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae etc. dominus et haeres Generosis Nicolao Cikowski de Wojsławice Zarnoviensi, Sanocensique Capitaneo Cristofero Komorowski Oświecimensi Castellanis, Stanislao Cikowski Succamerario, Mariano Przyłencki Judici Castrensi Cracoviensi, Petro Strzala Judici terrestri Zatoriensi Oświecimensique Jacobo Gierałtowski Burgrabio Cracoviensi fidelibus nobis dilectis gratiam nostram Regiam. Generosi fideles dilecti. — Expositum est coram nobis, nomine Generosi Andreae Porembski, quod Privilegia sua per nos et praedecessores nostros data et concessa super villas Kossowa (zniszczone) una cum edificiis aliis plerisque rebus isthic contentis igne essent absumpta Supplicatumque est nobis humiliter, ut illi alia nova dare et concedere dignaremur. Quia tamen nos nemini solemus hoc nomine Privilegia concedere, nisi prius de illorum contentis investigaverimus Quare Fidelibus vestris, quorum fides ac integritas, et in rebus gerendis dexteritas nobis est perspecta, negocium ejusmodi comittendum duximus, et literis praesentibus nostris commitimus, Mandantes, quatenus certo die et tempore competenti una convenienti, convocato ad sui praesentiam, praefato Generoso Andrea Porembski, illi testes idoneos coram vobis statuere mandetis, a quibus de racione tam ammissionis quam contentis ejusmodi Privilegiorum et sub cuius titulo et sigillo haec ipsa Privilegia

fuerint, diligenter inquiratis ac investigetis, juramentumque ab eisdem suscipiatis pro gratia nostra et Offitii sui Commissarialis debito, unius duorum triumve absentia vestrum minime obstante. Datum Lublini in Conventione Generali Regni secunda die mensis Augusti Anno Domini Millesimo quingentesimo Sexagesimo Sexto Regni nostri trigesimo septimo. Ex Commissione Sacrae Majestatis Regiae propria Extunc nos literis praeinsertis Commissionis suae Majestatis Regiae cum ea qua decet reverentia susceptis mandatoque eiusdem Majestatis parendo et satisfaciendo, una convenientes ad bona et villam Kossowa feria quarta ante festum Sancti Matei Apostoli et Evangelistae anno nunc currenti Millesimo Guingentesimo Sexagesimo Sexto descendimus, ibidemque praenominatum Generosum Andream Porembski ad nostri praesentiam vigore Commissionis Suae Majestatis vocavimus, atque autoritate ejusdem Commissionis Sacrae Majestatis Testes idoneos secundum praescriptum literarum Commissionis praeinsertae in praemissis et infrascriptis coram nobis statuere eidem mandavimus Ubi praefatus Generosus Andreas Porembski mandato nostro Commissoriali parendo, Sex Nobiles possesionatos, videlicet, Joannem Przypkowski de Przypkowice, Petrum Porembski de Żegocina Porąba, Georgium et Gabrielem Owsieńskie de Owsianka, Martinum Dobek de Lincze, Lucam Linczowski et Bartoleum Chwalek de eadem Lincze, Testes fide dignos, racione praescriptorum, et infradenominatorum habit, coram nobis in continenti statuit, Qui quidem Testes taliter constituti de racione tam ammissionis quam contentis literarum et Privilegiorum super villas Tłuczany et Kossowa, aliaque inferius descripta, per praefatum Andream Poremski habit et sub cujus titulo et sigillo ejusmodi literae et haec ipsa privilegia fuerunt (zniszczone) literarum Commissionis Suae Majestatis tenorem diligenter seorsim examinati, a nobisque inquisiti existen... praestito primum per eos de iuris forma corporali iuramento, super vera recognitione et testificatione racione infrascriptorum facien palam et per expressum coram nobis recognoverunt et testificati sunt, Quia ipsi literarum et Privilegiorum inferius specificatorum et nominatorum praefati Andreae Porembski propriorum, quae cum cedificiis ejus in villa Kossowa non ita pridem igne absumpta sunt, certam notitiam habuerunt, eademque nonnulli eorundem testium legerunt; alii vero viderunt et audiverunt, imprimis videlicet sex Inscriptiones sive Privilegia autentica perpetuae donationis et venditionis bonorum villae Tłuczany per diversas personas equestris ordinis succesive recognitas, et Sigillis diversis Officialium iuris et Ofitii Silczici Ducatus Zatoriensis et Oszwiecimensis munitas, omni suspicionis nota carentes, ex quibus manifeste apparebat, bona eadem Tłuczany in possessione Nobilium in Privilegiis eisdem expressorum, ab annis quadringentis fuisse, Item inscriptionem sive Privilegium titulo et sigillo olim Kazimiri principis Zatoriensis et Oswiecimensis, Judicisque et Officii ejusdem munitam, perpetuam donationem et venditionem pro certa pecuniarum summa bonorum villae Tłuczany. Cum eorum omnibus attinentiis, utpote, silvis, piscinis, montibus et collibus, aliisque eorum universis pertinentiis in se continentem, per Nobilem olim Nicolaum Przeciczowski de Przeciczow iuniorem eorundem bonorum Tłuczany verum et legitimum haeredem in manus Nobilis olim Stanislai Porembski patris et antecessoris ipsius Andreae Porembski factam. Item Privilegium sive inscriptionem sub sigillis duobus Capitanei et Judicis Zatoriensis abrenunciationis

de bonis paternis et maternis omnibus Nobilis olim Hedwigis sororis ipsius Andreae Porembski, et prioris matrimonii olim Viliam et postea Owsienski secundi matrimonii consortis. Item Inscriptionem sive Privilegium reformationis dotis et dotalitii praefati olim Hedvigis super bonis Poremba et Owsianka a marito secundi matrimonii habit sub sigillis ejusdem Capitanei et Judicis Zatoriensis. Item Literas abrenunciationis de omnibus bonis paternis et maternis Nobilium Annae Jaworowa et Feliciae Gorska sororum praefati Andreae Porembski, similiter sub sigillis Capitanei et Judicis Zatoriensis. Item literas Inscriptionis venditoriae occasione rippae fluminis dicti Christownia in loco dicto w Gorkach in haereditate villae Kossowa existens per Nobilem olim Joannem Porambski patris eiusdem Andreae fact ex metrica Sacrae Majestatis Regiae autentice descript. Item Privilegium seu literas inscriptionis venditionis pro Centum florenis in auro rippae fluvii dicti Brzezniczka haereditati villae Markowa Porąba contiguae, per nobilem olim Marcum dictum Rycerz de eadem Markowa Poramba olim Nobili Mykolasz Myszkowski iuniori de Przeciszow fact. Sigillo olim Kazimiri Principis Zatoriensis munit. — Quas literas venditionis praefatae per modum oblatae seu vidimus in Acta Castrensia Oświecimensia inductas esse praefatus Andreas Porembski atque testes suprascripti coram nobis testificati sunt, Item Privilegium sub titulo et Sigillo olim Kązimiri principis Zatoriensis super silva Byczkowski nuncupata in haereditate villae Poremba consistente per praefatum Mykolasz Myszkowski, a Nobili Stanislao Pakosz de Markowa Poremba habit, Item Privilegium sive literas venditionis silvae Upilsz nominatae per Nobilem olim Marcum dictum Ryczerz de Markowa Poramba in manus antecessoris eiusdem Andreae Porambski recognit Sigillis eisdem munit Item Literae graniciales sub titulo et Sigillo olim Magnifici Severini Bonar de Balice Capitanei Zatorien et Oświecim, in quibus dislimitatio bonorum villae Kossowa a bonis Vicinalibus videlicet Tłuczany, Pulwsie Chrząstowice et Brzesznica sufficienter descripta continebatur. — Nos itaque Commissarii suprascripti ejusmodi recognitione et testimonio testium praefatorum medio corporali iuramento eorum comprobato exaudito et ab eis iuxta Commissionis Suae Majestatis tenorem suscepto. hoc ipsum negocium et praemissa omnia recognita et testificata pro illius et illorum ulteriori cognitione declaratione approbationeque et confirmatione per Sacram Majestatem Regiam tamquam dominum et Judicem supraemum facien Ad eandem Sacram Majestatem Regiam remisimus et tenore praesentium mediante remittimus In cujus rei testimonium Sigilla nostra praesentibus sunt subimpraessa Actum et Datum in Curia villae Kossowa feria quarta ante festum Sancti Matei Apostoli et Evangelistae proxima Anno Domini Millesimo quingentesimo Sexagesimo Sexto. Praesentibus ibidem pro tunc Nobilibus Michale Grunczowski, Martino Głemboczki, Martino Vitosławski, Alberto Struski, Paulo Truskowski, Stanislao Masłowski, Alexio Kościński, Petro Szczepanowski, Simone Gotartański, Paulo Miszka et Jacenieto Volski, aliisque multis Nobilibus testibus fide dignis (L. S.) Nicolaus Czikowski manu ppria. (L. S.) Marian Przyłenzki ręka wlaszna (L. S.) Jacub Gierałtowski ręka wlaszna.

Wieś Chrząstowice lubo na czas krótki wyszła była z rąk Porembskich w r. 1533 nabył ją od Jana Porembskiego Wawrzeniec Myszkowski z Mirowa a na Spytkowicach kasztelan Biecki, co Henryk Walezyusz poświadcza w r. 1574 następującym dokumentem:

„Henricus Dei gratia Rex Poloniae, magnus Dux Litvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Voliniae, Podlachiae. Livoniae, nec non Dux Andium, Borboniorum, Alvernorum, Comes Marchiae Foresti Quertii etc.

Significamus praesentibus literis nostris, quorum interest universis et singulis harum noticiam habituris, Exhibitas esse nobis nomine generosi Bricti Węzik in Chrząstowice haeredis, Secretarii nostri, et Cancellariae nostrae Notarii, literas privilegii pargameneas, sigillis binis subappensis, generosorum Severini Boner de Balice et in Ogrodzieniec et Camieniec, Castellani Zarnoviensis, Oświęcimensis, Zatoriensis, Biecensis, Rapstinensisque Capitanei, ac Judicii terrestris Ducatus Zatoriensis communitas, integras, omnique prorsus suspitionis nota carentes, continentes in se venditionem bonorum villae Chrząstowice, per generosum Joannem Porępski, in personam Magnifici olim Laurentii Miszkowski de Mirow Castellani Biecensis factam, Supplicatumque fuisse nobis, ut easdem in forma vidimus, describere, sigilloque nostro communire, mandare dignaremur. — Quarum quidem literarum tenor, is de verbo ad verbum sequitur, et est talis: Weijmeno Buozij, Amen, Kwieczne pamiętij Severijn Bonner sz Balycz, a na Ogrodiencij, ij na Kamijenczj Castellan, Zarnowskj, Oświetijmski, Zatorskj, Bijeczsky, a Rapsstijnski Starosta, Zuppnik Burgrabije, a welijki sprawce Krakowskij obeczny etc. Mikulasz Strzalla z Sosnowic, a na Krezetinie Sudie, Kniezetstwij Zatorskeho, Wijznawame tiem to listem, przede wssem (zniszczone) uzrzie, a sieb cztucz slijssetij bude, ze przyszedssy przed nas (zniszczone) Urozenij panossij, Jan Porubskij z Zegotine Porubij (zniszczone) szdraw na tiele, na smijslech ij na rozumie, ne gsa przypuzen, ani zprzinewolen, Anij kterijm kludem naweden Nesz s dobrijm rozmijslem, a pamiętij sraddu przatel swijch starssijch gest przed nami dobrowolnie wijznał, ze wssebo prawa a sprawedliwostij swe, kterazkolwijek gemu, we wsij gmenowitie Chrastowiczech w Kniezestwij Zatorskijm zalezicze, należella A neb bud. i jaki bud, należetij mohla, wsseho od malla do mnoha, odstupijl, wzdal, opprawil a zapsal wiecznie a dziedziczuie Mnohomożnemu a Urozemu panu Wawrzinczowij Mijsskowskemu z Mirowa a na Spijtkowiczijch Castellanowij Bijeczskemu, erbom a potomkom geho wlastnijm, wlewagijcz nan wsseczko prawo swe, wedlie prwniegsse obligacije swe, kteru uczynil gest, tenz Jan Porubskij, przed Kralem geho Milostij, pané nassijm naijmilostiwegssijm, ij take przed Urzadem zemskijm Krakowskijm, tak i jakz tij to lijsti, geho Kralewske milosti, A obligacijie tehosz Jana Porubskeho swerchu psaneho uczijniene sam w sobe ssyrzeijznij a osahneij. A to se wssijm prawem panstwim, a swobodamij tecz to wsij, a zbozij swerhupsaneho Chrastowicz, nicz tam sobie swerhupsanij Jan Porubskij, ne poznostawugez Nez tak, ijakoz sam tuto wes a zbożé swerhupsane, ten-to Jan Porubskij, sprzedkijm swijmij miel dzzel, a uzywal, Takowijmze tez prawem panstwijm, a swobodamij wszeliakemij, swerchupsanij pan Casstellan Bieczskj serbij a potomkij swemij tu wies, a zbuoze swerhupsane ma mietij, drzetij, uziwatj, pozijwatj,

w zemskijm prawie osiedetij, snij ucijniti, ij nechatij, moze a ma, ijako o swijm prawijm swobodnijm panstwi, a wiecznijm dijedijczstwi, y prosijli gsu nas obupolnie, snoznijmij prosbamij zebijhom gijm toho, ijąkz se swerhupisse, surzadu nasseho potwerdijli czoz gsme na geich zadost slussnu uczijnijli. — Komu na swiedomie, pecżętij nasse, ktomu to listu, gsme przywesiti kazalij, Gencz dan, a psan na Zatorze we Czwartek, miezij Suchemijdniemij, po potwyssenij Swateho krzijze, w rokij zemske, Letta panie Tijsijczeho, pietijsteho, Trziczateho trzeteho, poczijtagijcz, przijtijm gsu bijli, Urozenij a Slawutnij panosse Wawrzyniec Milanowski z Milanowa, Podstarostie Zatorskij, Jan starssj Fridrijchowskij, Jakub Pulczowskij, Bernadijn Rosoczkij. Stanislaw Porubski, Jan Tomijczkij, Mijkolasz Gieraltowskij, Alekssij Brandijs, a Michal Gurskij zemskij a zamku Zatorskeho Pisarz, ktorij ten to lijst psal. ij gijnnijch mnoho dobrijch lijdi, zeman zemie Zatorskie. Quas quidem literas privilegij superius recensitas, nos de verbo ad verbum descriptas, in forma vidimus, describi, sigilloque nostro communiri, in fidem et testimonium omnium praemissorum iussimus — Datum Cracoviae die prima Mensis Junii Anno Domini Millesimo, Quingentesimo, Septuagesimo quarto, Regni vero nostri anno primo Petrus Dunin Wolski, Regni Poloniae Vice-Cancellarius m. p. L. S. off. Recognitio Reverendissimi Petri Dunin Wolski Canonici Gnesnensis Cracoviensisque et Regni Poloniae Vice-Cançellarii.

Później posiadali Chrząstowice hrabiowie Rozrażewscy z Rozrażowa, którzy jeszcze w r. 1270 tego tytułu używali i pochodzą a Bosnono Comite, a potem posiadał je Mikołaj Brycki Wężyk. O tym to Mikołaju Bryckiem Wężyku Herbarz Paprockiego powiada, że był sekretarzem króla Zygmunta i pisał się z Chrząstowic w księstwie Zatorskiem. Posiadanie to poświadcza przytoczony dokument:

„Actum in Castro Piotrcoviensi, feria Secunda post festum Sancti Laurentii proxima, Anno Domini Millesimo Quingentesimo Sexagesimo Septimo.

Comparens personaliter coram officio praesenti Castrensi Piotrcoviensi et Actis praesentibus Generosa Anna Rozrazewska filia Generosi olim Stanislai Rozrazewski Comitis in Rozrazewa, Consors vero legitima Generosi Jacobi Przerembski, habens penes se eundem Generosum Jacobum Przerembski maritum suum hic personaliter stantem et recognoscentem, recedendo a Terris, Districtibus, Jureque quovis suo, et se suosque successores, bonaque sui omnia Jurisditioni huic quoad hunc Actum incorporando, sana mente et corpore existens, palam, libere, publice, et per expressum una cum consensu praedicti mariti sui hic personaliter stantis et recognoscentis, et ad infrascripta omnia consentientis, recognovit. — Quia ad Inscriptionem sive Inscriptiones venditorias perpetuas villae Chrząstowicze coram Officio Capitaneali Indicioque Terrestri Zatoriensi, et in Castro Calissiensi per memoratum Generosum olim Stanislaum Rozrażewski Patrem, Joannem, Hieronimum et Christopherum Rozrazewskie filios ejusdem Generosi Stanislai Rozrazewski, ex Generosa olim Zuzanna Miskowska uxore ejusdem progenitos fratres, in personam Nobilis Briccij Węzik ejusque Successorum factas, et inscriptas, eadem praenominata Generosa Anna Przerembska ita, ut praefertur, una cum consensu praesentaneo et personali praedicti mariti sui super omne et integrum Jus suum quomodolibet in

bonis praefatis villae Chrząstowicze habitum et sibi serviens consentit, neque in ullo eisdem Inscriptionibus derogare aut contradicere vult, Immo easdem Inscriptiones praedictas in omnibus earundem Inscriptionum clausulis, conditionibus et articulis approbat, ratasque et firmas perpetuo tam in parte, quam in toto habet, ac de universo iure quod sibi ad bona villa Chrząstowicze ex Successione materna competit, sive ex quacumque alia successione et devolutione nunc et in posterum competere poterit, supra nominato Nobili Briccio Węzik et ejus posteris abscedit et renuntiat, prout jam totaliter et ex integro abscessit, et sese de bonis praedictis villae Chrząstowicze perpetue et in aevum renunciavit, Recognoscens tam ipse Generosus Jacobus Przerembski per se, quam etiam praefata Generosa Anna Przerembska, una cum consensu ejusdem mariti sui, ita, ut praefertur, hic personaliter stantis, recognoscentisque ac consentientis, quod ipsis de universo jure, tam materno, quam quovis alio jure, quod eis super bona villae Chrząstowicze quomodolibet competit, aut in futurum competere posset, solutio et satisfactio ab ipso Nobili Briccio Węzik plenarie et suffcienter facta est. Quae praemissa ita fieri et non aliter praefati Conjuges personaliter stantes, ut praemissum est, recognoverunt, super quod merite Officio praesenti solutum est Benedictus Dębiczki Judex Castrensis Piotrkoviensis manu ppia spt. (L. S.) Sebastianus Rychlowski Notarius Castrensis Piotrkoviensis manu propria spt. (Ciąg dalszy nastąpi).

ALEXANDER WYBRANOWSKI.

NOTATKI LITERACKO-BIBLIOGRAFICZNE.

(?) W Zakładzie im. Ossolińskich oglądaliśmy w tych dniach trzy ciekawe druki, ofiarowane w darze bibliotece Zakładowéj, jeżeli nas pamięć nie myli, przez p. Alexandra Weryhę Darowskiego, mianowicie:

1) Rysińskiego Salomona Przypowieści polskie, nowo wydane i na wielu miejscach poprawione, w Krakowie r. 1634. Exemplarz z tego względu szczególnie ciekawy, że ma na karcie tytułowéj napis Щербак; swego czasu bowiem był przez Szczerbaka darowzny poecie Tarasowi Szewczeńce, i należał do jego księgozbioru. Wiadomość bliższą o tym exemplarzu, i jak z rąk Szczerbaka przeszedł do księgozbioru Szewczeńki, można znaleść na str. II w przypisku 3 dzieła wydanego w r. 1864 w Petersburgu p. t. Ukraińśki prikazki, prisliwia i takie insze, zbirniki O. W. Markowicza i drugich, sporudiw M. Nomis (Simonow).

2) Starowolskiego Szymona Monumenta Sarmatarum z dwoma tytułami. Tytuł pierwszy brzmi: Monumenta Sarmata-

rum, beatae aeternitati adscriptorum, Simone Starovolscio primicerio tarnoviensi collectore. Cracoviae, in officina viduae et haeredum Francisci Caesarij S. R. M. typog. Anno Domini MDCLV. — Tytuł drugi: Monumenta Sarmatarum, viam universae carnis ingressorum, Simone Starovolscio primicerio tarnoviensi collectore. Cracoviae, in officina viduae et haeredum Francisci Caesarij S. R. M. typog. Anno Domini MDCLV. — Na odwrotnéj stronie i jednéj i drugiéj karty są te same ozdóbki drukarskie, i tylko w krótkim godle zaszła w pierwszéj maleńka mylka: D. Augustinus de civit. Dei. Sepulchrorum memoria magis virorum (sic!) est consolatio, quam defunctorum utilitas. Na odwrotnéj stronie drugiéj karty brzmi już to godło: D. Augustinus de civit. Dei. Sepulchrorum memoria magis vivorum (sic!) est consolatio, quam defunctorum utilitas. — Wyrazy na pierwszéj karcie „beatae aeternitati adscriptorum" wydały się zapewne samemu autorowi niewłaściwymi, a ponieważ i na odwrotnéj stronie zaszła pomyłka, kazał ją przedrukować, zamiast „beatae aeternitati adscriptorum" położył „viam universae carnis ingressorum", poprawił „virorum" na „vivorum" i ze zmienionym w ten sposób tytułem puścił dzieło w obieg. Zazwyczaj bywają też Monumenta Starowolskiego, tyle ważne dla historyi znakomitszych rodzin w Polsce, cytowane tylko pod tym drugim tytułem, i niewiadomo, czy zachował się gdzie jeszcze exemplarz, któryby miał i pierwszą kartę. W każdym razie wszakże świadczy ona, że autor w pierwszéj chwili zamierzał dziełu swemu dać inny nieco napis, nie ten, który późniéj, i to dopiero w ostatniéj chwili otrzymało, i pod którym dzisiaj jest znane.

3) Ważne dzieło Jabłonowskiego Józefa Alexandra o św. Wojciechu, które dzisiaj zaliczają już do całkiem zatraconych i treści jego wcale jeszcze nie znają. Tytuł jego opiewa: Josephus Alexander de ducibus Prussiis a Vicholtz, princeps in Jabłonow et Lachowce, liber-baro in Podhorce Jabłonowski, palatinus generalis novogrodensis, eques torquatus et commendator s. Spiritus, s. Michaëlis et s. Huberti, nec non buscensis, volpensis, onyxtensis, pokacinencis et tavariensis gubernator, Poloniam et patronum ejus tutelarem ac apostolum patriae suae, divum Adalbertum, vindicat et defendit contra Bohemos, Boleslaum, Balbinum aliosque authores. Anno 1761. Varsaviae, typis S. R. M. et Reipubl. in Collegio Scholarum Piarum. W 4ce, str. 50, dedykowane papieżowi Klemensowi XIII.

Ks. Piotr Pękalski, autor Żywota św. Wojciecha, ogłoszonego drukiem w Krakowie r. 1858, znał to dzieło Jabłonowskiego tylko z całkiem krótkiego ogłoszenia, zamieszczonego o niém na lat kilka przed wydaniem w Nova acta eruditorum publicata Lipsiae Calendis Julii A. 1756, nie miał go nigdy w rękach, nie znał zatém i treści jego, i tak się o niém wyraził: „Szkoda, że to pismo dotąd nieogłoszone, albo gdzieś w ukryciu spoczywa, albo też zatraceniu uległo". Exemplarz zresztą darowany bibliotece imienia Ossolińskich, obecnie już stósownie oprawiony, był zaledwie jako tako zbroszowany, i nie był nawet rozcięty. W bibliotece kijowskiéj, jak nas zapewniono, ma więcéj exemplarzy tego pisma leżeć na składzie.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej".

O ŻYCIU I PISMACH

JUSTA LUDWIKA DECYUSZA

1485—1545.

Jedną z najpiękniejszych epok naszej przeszłości jest bez wątpienia pierwsza połowa XVIgo wieku. Nowe życie, budzące się na Zachodzie, potężnie oddziaływało na ściśle związaną z nim Polskę. Wielkie odkrycia i wynalazki XVgo stulecia i duch reformy, przenikający wszelkie sfery dostępne dla umysłu ludzkiego, na nowe tory popchnęły ucywilizowaną Europę. Odrodzenie się literatury klasycznej i wielkie zdobycze rozumu ludzkiego dokonały zupełnej przemiany na polu piśmiennictwa i sztuk pięknych, przemysłu, handlu i w ogóle stosunków wewnętrznych. Ludy europejskie, jakby z długiego snu przebudzone, z młodzieńczym zapałem rzuciły się w wir nowego życia, który również ogarnął i Polskę, należącą wówczas do najoświeceńszych krajów Europy. I u nas wszędzie widać ruch i życie, nieznaną dotąd świetność literatury, ulepszenia w przemyśle i administracyi, a w żadnej gałęzi nie brak nam ludzi zdolnych, specyalnie wykształconych i z zamiłowaniem pracujących w swoim zakresie.

W szeregu tych postaci, wprawdzie dalekich od wywierania wpływu na kwestye polityczne, ale sumiennych pracowników na polu spraw wewnętrznych, wybitne zajmuje miejsce Justus Ludwik Decyusz, znany w naszej historyografii jako autor pierwszych dziesięciu lat panowania Zygmunta Igo.

Historya jego życia podaje niejeden ciekawy szczegół z ówczesnych stosunków wewnętrznych, niejeden rys charakterystyczny, świadczący, jak wszechstronnie rozwijała się Polska za ostatnich Jagiellonów.

I.

Wissemburg, — Przodkowie Decyusza. — Przyczyny emigracyi Wissemburczyków. — Wielu z nich osiada w Polsce. — Jan Boner.

Historya miast w wiekach średnich przedstawia dziwne igrzysko odmiennych losu kolei.

Od wypraw krzyżowych, pod wpływem świeżo nabytych swobód, ożywionego handlu i przychylnych rozporządzeń władzców, rozwijało się wiele miast w zachodniej i środkowej Europie z zadziwiającą szybkością. Z wrostem zamożności upowszechniała się oświata i poczucie praw obywatelskich; coraz częściej objawiały się dążenia do uzyskania pewnej samodzielności, do zapewnienia sobie swobód i przywilejów.

Ale po czasach pomyślności, późniejsi władcy, nader często nieprzychylni ludności miejskiej, krępowali ją w dalszym rozwoju i ścieśniali nowemi prawami dawniej udzielone swobody: najsłuszniejsze żądania mieszczan piętnowano nazwą buntu. Następywały wojny i zaburzenia, które na długie lata, niekiedy na zawsze podkopywały dawną zamożność, zaścielały gruzami niegdyś kwitnące grody i ludność ich w dalekie rozpraszały strony.

Z takich rozbitków wielu chroniło się do Krakowa i znajdowało tu gościnne przyjęcie. Stolica Polski coraz bardziej zaludniała się przybyszami z Zachodu, którzy pod mądrymi rządami naszych królów dochodzili u nas do bogactw i znaczenia. Od drugiej połowy XVgo wieku wielu przybywało do Krakowa z zachodnich krańców Niemiec, z Alzacyi, a szczególniej z miasta Wissemburga.

Nad granicą Badenii, u stóp Wogezów, leży miasto Wissemburg, w dolinie przerzniętej rzeką Lauter — jeszcze w wieku XVItym jeden z pierwszych grodów Alzacyi. Dolinę dokoła zamykają wzgórza, które pokrywały ogrody i winnice, a dalej jakby wiankiem otaczające lasy *).

Piękne okolice i urodzajność ziemi już w pierwszych czasach wieków średnich ściągały tu licznych osadników; około roku 690 powstało opactwo Benedyktynów, które dzięki szczodrobliwości króla frankońskiego Dagoberta IIIgo i jego następców, jakoteż wielu panów świeckich i duchownych wkrótce liczyło ogromne dobra w Lotaryngii, Alzacyi i margrabstwie Badeńskiem **).

*) J. Lud. Decii: De Sigismundi Regis temporibus. Cracoviae, 1521 pag. 106.

**) Adam Walther Strobel: Vaterländische Geschichte des Elsasses, Strassburg 1851. T. III. str. 262.

Podanie przypisywało założenie opactwa Dagobertowi, przystrajając je w cudowne szaty średniowiecznej fantazyi. Według tradycyi ludowej rządził Dagobert przez długi czas niesprawiedliwie, uciskał poddanych, znieważał i burzył kościoły, w końcu oskarżony przez patronów zburzonych świątyń stanął przed sądem Boga i miał ponieść zasłużoną karę, jednak na prośby św. Dyonizego wrócono mu życie, aby mógł odpokutować swe grzechy. Król starał się dobrymi uczynkami wynadgrodzić popełnione zbrodnie: kazał w Wissemburgu wspaniałe wybudować opactwo i hojnie je wyposażył. Jeszcze w wieku XVtym pokazywano w kościele opactwa wielką koronę ze srebra, według podania dar króla Dagoberta *).

Pod opieką potężnych opatów wissemburskich coraz liczniej zbierali się osadnicy; po kilku wiekach z małej osady wzrosło znaczne miasto, które do r. 1431 było własnością opactwa. Już w czasach wojen krzyżowych zdobiły je przepyszne kościoły, otaczały warowne zamki i mury; pod ich osłoną mieszkańcy wśród pracy spokojne pędzili życie, zajmując się szczególniej uprawą wina. Przywileje cesarzy niemieckich, z kilku stron zbiegające gościńce, znaczne dochody z winnic podnosiły zamożność, coraz więcej powstawało rodzin patrycyuszowskich, w których rękach spoczywały sądy i zarząd miasta i powiększały ich bogactwa i znaczenie **).

Do tych rodzin należeli przodkowie Decyusza ***). Zapewne z ubogich mieszczan, którzy trudnili się uprawą wina, pracą i oszczędnością wzrośli w dostatki i znaczenie, a na pamiątkę swej przeszłości zachowali w herbie zakrzywiony nóż ogrodniczy, używany przez robotników pracujących w winnicy ****). Niektórzy z nich, jak podaje Hertzog w swej kronice Alzacyi, piastowali w wieku XVtym publiczne urzędy w rodzinnem mieście.

Atoli z początkiem drugiej połowy XVgo stulecia zbierały się burze nad spokojnymi mieszkańcami Wissemburga, które miały ich wyrwać z dotychczasowych kolei i w znacznej części zmusić do emigracyi.

*) Decyusz, tamże.

**) J. Daniel Schöpflin: Alsatia illustrata. Colmariae 1761. T. II. str. 387 i 389.

***) Bernhart Hertzog: Edelsasses Chronik und ausführliche Beschreibung. Strarsburg 1572 X. str. 211.

****) J. Trzecieski w wierszu: „De praeclaris Deciorum familiae insignibus", umieszczonym na czele dziełka Bartosza Groickiego p. t. Rejestr do Porządku y do Art. Prawa Maydeburskiego y Césarskiego. Kraków 1567.

W roku 1467 został opatem wissemburskim Jakób z Bruck, mąż niezwykłej pobożności i umiejący w całej prowincyi zjednać sobie sympatye i poważanie. Obok niego główną osobistością w opactwie był proboszcz kościoła Cztérech wież, Antis von Leiningen. Między jego rodziną a Fryderykiem, palatynem Renu, oddawna istniała nieprzyjaźń, która teraz otwartą miała wybuchnąć walką. Fryderyk chciał obydwóch pozbawić ich godności, które przy znanem bogactwie konwentu niezwykłe im zapewniały dochody.

7go stycznia 1469 r. wpadł do klasztoru z rozkazu księcia wójt z Heidelberga, na czele czterech mnichów i znacznego oddziału zbrojnych, zajął przyległy zamek św. Pawła i wypędził opata i proboszcza, oddając zarząd klasztoru sprowadzonym ze sobą zakonnikom. Gwałt ten oburzył mieszczan, tem bardziej, że interesa ich ze sprawą wypędzonych były ściśle związane; w końcu niezadowolenie tak groźne przybrało rozmiary, iż mnisi osadzeni przez wójta heidelberskiego, musieli miasto opuścić, uchodząc przed zemstą wzburzonego ludu.

Tymczasem wypędzony opat udał się z skargami do papieża i cesarza; w kancelaryi papieskiej zupełną przyznaną mu słuszność, a cesarz nakazał palatynowi pod karą stu grzywien złota zaniechać dalszych kroków nieprzyjacielskich i wezwał Wissemburczyków, aby Jakóbowi z Bruck dopomogli do odzyskania opactwa. Uwiadomiony o tem Fryderyk poobsadzał wszystkie drogi prowadzące do Wissemburga, a opat tylko z trudnością, przebrany w suknie kobiece, dostał się do miasta, gdzie nazajutrz po przybyciu rada gminna uroczyście wprowadziła go w posiadanie klasztoru. Fryderyk, oburzony tą śmiałością Wissemburczyków, postanowił surowo ich ukarać.

Wieczorem dnia 27go listopada 1469 r. zjawił się niespodziewanie z znacznem wojskiem pod murami ich grodu, zajął mocne pozycye na otaczających wzgórzach i oszańcowawszy swój obóz począł ostrzeliwać mury i główne gmachy oblężonych: dniem i nocą rzucano kule ogniste i wielkich rozmiarów pociski. Oblężeni nie tracąc odwagi, energicznie wzięli się do obrony i celnymi strzałami przerzedzali szeregi przeciwników. Walka przeciągała się: Fryderyk, nie mogąc zająć miasta wstępnym bojem, spodziewał się w inny sposób zmusić je do uległości; kazał niszczyć okoliczne pola i winnice, będące własnością oblężonych.

Pewnego razu, z polecenia palatyna, udał się wójt z Germersheim na czele kilkudziesięciu chłopów z sąsiednich wiosek do lasku kasztanowego, położonego obok zamku św. Pawła, i kazał swym ludziom ścinać korę z drzew; dopiero wieczorem, kiedy oblężeni, uwiadomieni o tem tłumnie wybiegli, opuścili napastnicy lasek, uciekając przed przeważnemi siłami mieszczan. Odtąd Wissemburczycy w okolice, których mieszkańcy stanęli po stronie palatyna, częste robili wycieczki, zwykle pomyślnym uwieńczane skutkiem.

Równocześnie toczyły się układy o pokój za pośrednictwem innych miast alzackich, zrazu bezskutecznie, lecz w końcu odniosły zwycięstwo stałość i nieustraszona odwaga mieszkańców starożytnego grodu: 6go lutego 1473 r. zawarto pokój, w którym Fryderyk zobowiązał się zostawić Jakóba z Bruck wraz z jego proboszczem w spokojnem posiadaniu ich dostojeństw.

Mimo zawarcia pokoju wojna trwała jeszcze czas jakiś, gdyż cesarz niemiecki, Fryderyk III., obrażony lekceważącem postępowaniem palatyna, chciał go upokorzyć i polecił miastom alzackim wraz z Ludwikiem księciem Bawaryi zbrojną przeciw niemu przedsięwziąć wyprawę. Ale z miast alzackich tylko mieszkańcy Wissemburga usłuchali cesarskiego rozkazu: przez cały r. 1470 dalej trwały wzajemne napady, lecz wojna, prowadzona bez należytego poparcia, nie mogła sprowadzić stanowczych rezultatów i z początkiem następnego roku zupełnie ustała *).

Jakkolwiek Wissemburczycy wyszli zwycięsko z tej walki i okryli się sławą, te jednak dwumiesięczne oblężenie wielkie zadało im straty i na długi czas podkopało ich zamożność. Tysiące kul i pocisków, rzuconych na miasto, wielkie sprawiło w niem spustoszenie; wiele domów legło w gruzach, inne znacznie uszkodzone groziły upadkiem. Jeszcze większe straty ponieśli Wissemburczycy przez zniszczenie okolicznych lasów, ogrodów i winnic, głównego źródła swej zamożności, tak iż chociaż zwycięzcy, w skutkach tej wojny srogą ponieśli klęskę **).

Ale nie na tem skończyły się czasy niedoli. W roku 1476 umarł Fryderyk palatyn Renu; za jego następcy Filipa miały systematyczne prześladowania stanowczo upokorzyć mieszkańców Wissemburga. Marszałek dworu nowego palatyna, Hans von Dratt

*) A. W. Strobel, tamże. T. IIIci. Der Weissenburger Krieg 1468—1470 (str. 262—288).

**) Decyusz, tamże.

nieustannych dopuszczał się zdzierstw i nadużyć, które po stratach poniesionych w ostatniej wojnie nader dotkliwie czuć się dawały i jeszcze większem groziły miastu zubożeniem.

Klęski wojenne i prześladowania skłoniły wiele rodzin do emigracyi. Niektórzy osiedli we Francyi i w Niderlandach, inni udali się do Włoch; największa część przeniosła się do Polski.

Około r. 1440 osiadł w Krakowie Reinfort, potomek starożytnej familii wissemburskiej, i wkrótce doszedł tu do majątku i zaszczytów. Na jego wezwanie przybył do Krakowa Seweryn Bethman; zrazu pracował jako pomocnik Reinforta, a po jego śmierci ożenił się z pozostałą po nim wdową i odziedziczył jego majątek. Pracą i rozległemi wiadomościami powszechny zyskał szacunek i pierwsze w mieście osiągnął dostojeństwa. Za jego przykładem coraz więcej Wissemburczyków osiadało w Krakowie, który wówczas, jako przeważnie zamieszkały przez Niemców, z miastami niemieckiemi w ścisłych zostawał stosunkach. Wielu z nich przybywało do Polski dla zawiązania stosunków handlowych, lub pobierania nauk w akademii krakowskiej. Niektórzy stale się osiedlili, wkrótce cieszyli się znaczną zamożnością i publiczne w Krakowie piastowali urzędy. Do tych należały rodziny Szyllingów, Hersteinów, Helwigów, Vetterów, Decyuszów, Szmaloów i Lembocków *). W czasach późniejszych z patrycyuszowskich familij wissemburskich przeniosly się do Polski rodziny Artztów, Rappów, Pfauów, Wolspronów i Hartliebów **).

Wezwany przez Wissemburczyków przybył także do Krakowa Jan Boner z miasta Landau w Alzacyi, o mil kilka odległego od Wissemburga.

O jednym z jego przodków podają Okolski ***) i Niesiecki ****). że po bitwie pod Crecy (1346) przybył do obozu francuskiego i odznaczył się w kilku potyczkach. Król francuski Filip VI., ceniąc jego męstwo i zdolności, powierzył mu dowództwo nad znaczną częścią wojska, na której czele Boner nad Anglikami świetne miał odnieść zwycięstwo i w nadgrodę otrzymać znaczne dobra pod miastem Landau, szlachectwo i herb „Lilie“.

Opowiadanie to ma wszelkie cechy powiastki, zmyślonej dla uświetnienia herbu Bonerów, tem bardziej, że Decyusz wcale o tem

*) Decyusz. tamże str. 109. A. W. Strobel tamże III. str. 410.

**) Hertzog, tamże str. 214.

***) Orbis Poloni T. III. pag. 60.

****) Herbarz polski, wydanie Bobrowicza T. II. str. 223.

nie wspomina, chociaż w bardzo bliskich z nimi zostawał stosunkach i Jana Bonera jako swojego dobroczyńcę przy każdej sposobności obsypywał pochwałami.

Przed przebyciem do Krakowa bawił Jan Boner przez czas dłuższy w Wrocławiu *). Do Polski przybył jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka **). Osiedliwszy się w Krakowie zawiązał spółkę handlową z Zajfrydem Bethmanem i synem jego Sewerynem, która miała ogromne składy sukna, bławatów, towarów norymberskich, korzennych, srebra i wosku, trudniła się dostawami dla skarbu i dworu i dzierżawiła komory celne w Sandomierzu, Lublinie i Lwowie ***).

Spółka robiła wyborne interesa; Boner niebawem znaczny też zebrał majątek, a umiejąc pozyskać zaufania Kazimierza Jagiellończyka i jego następców a osobliwie Zygmunta Igo, został wkrótce jedną z pierwszych osobistości w Polsce.

II.

Właściwe nazwisko Decyusza.—Gdzie pobierał nauki?—Przybycie do Polski.—Decyusz domownikiem Bonera. — Jego podróże.—Decyusz zostaje sekretarzem królewskim.

Z wybitnych postaci naszej przeszłości nader wielu po kilku wiekach tak zatarły się rysy, iż pozostało zaledwie kilka dat ważniejszych, najczęściej tylko słabe dających wyobrażenie o ich rzeczywistem znaczeniu. Dziś chcąc skreślić choćby w ogólnych zarysach obraz ich życia, należy sięgnąć do archiwów, zbierać luźne wzmianki współczesnych pisarzy, objaśniać je i uzupełniać historyą współczesnej epoki.

Jedną z tych postaci, w swoim czasie głośnych w kraju i zagranicą, był Justus Ludwik Decyusz, znany jako sekretarz Zygmunta Igo i autor kiku pism historycznych. Do niego z całą słusznością można zastósować powyższą uwagę. Po trzech wiekach zaginęło wiele nader ciekawych rysów z historyi jego życia, zapomniano o stanowisku, jakie zajmywał wśród społeczeństwa, o rozgałęzionych stosunkach z pierwszemi znakomitościami, a nawet o właściwem jego nazwisku.

*) Klose: Von Breslau. Dokumentirte Geschichte und Beschreibung (Breslau 1783) III. str. 694.

**) Decyusz, tamże.

***) L. Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce 1507—1532. Kraków 1868 str. 12.

Józ. Jędrz. Załuski w swej „Bibliotece“ [1]) a za nim Bentkowski w „Historyi literatury“ [2]) nazywają go Ditsch; inni podają tylko łacińskie jego nazwisko, a M. Wiszniewski [3]) twierdzi, że się nazywał Dijecz, opierając się na dyplomacie, pisanym ręką jego syna, a przechowanym w gałce Wyższej wieży kościoła Panny Maryi w Krakowie [4]).

Zdanie to jednak jak i poprzednie, zarówno jest mylne. Jak świadczą pod kierunkiem Decyusza pisane akta Radzieckie, przechowane w archiwum krakowskiem, nazywał on się właściwie Dietz [5]); tak też podają jego nazwisko współcześni lub później żyjący pisarze niemieccy jak Hertzog, Zernecke, Sinapius i inni.

Sam Decyusz pisał się często także Diecz, Dyecz [6]); to *z* nie zmienia jednak brzmienia nazwiska (w wieku XVItym dodawano je po *c* przy końcu słowa i w ogóle tam, gdzie *c* według zasad pisowni łacińskiej wymawia się jak *k*).

Taką też zapewne zachowano pisownię w owym dyplomacie, który w błąd wprowadził Wiszniewskiego; nadto zamiast *i* napisano *y*, umieszczając nad niem według ówczesnego zwyczaju dwie kropki, będące przyczyną omyłki w kopii, wydrukowanej w „Gazezecie krakowskiej“; przepisywacz wziął bowiem *y* z dwiema kropkami u góry za *ij* i zamiast Dyecz wydrukowano Dijecz.

W ten sposób tłumaczymy sobie powstanie owej omylki, którą powtórzył w swem znakomitem dziele Michał Wiszniewski; podajemy to jednak tylko jako przypuszczenie, gdyż nie mieliśmy w rękach oryginału, przechowanego wraz z innymi dokumentami w skrzynce ołowianej, umieszczonej w gałce Wyższej wieży Maryackiej.

Justus czyli Jodok Ludwik Dietz urodził się w Wissemburgu [7]) z zamożnej rodziny patrycyuszowskiej, około r. 1485 [8]).

---

1) Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych aut. pols. str. 28.
2) T. II. str. 688.
3) Hist. liter. pols. T. VII. str. 380.
4) Wydrukowanym w „Gazecie krakowskiej“ z r. 1843 nr. 165.
5) Acta consularia cracoviensia T. XII. pag. 529; T. VI. pag. 304.
6) Ibid. T. XII. pag. 171. T. XIII. pag. 283.
7) Decyusz, tamże str. 109.
8) Do obliczenia tej daty posiadamy tylko następującą wskazówkę: Trzecieski w wierszu p. t. „Justi Ludovici Decii epitaphium“ (Epigrammatum lib. II. Cracoviae 1565) powiada, że Decyusz umierając, miał lat 60. Umarł zaś w r. 1545; urodził się zatem około r. 1485.

Ojciec jego nazywał się Jodok Andrzej [1]) i oprócz Justa Ludwika miał trzech synów Piotra, Jana [2]) i Jakóba [3]), i córkę Małgorzatę. O jego stosunkach rodzinnych, jak w ogóle z pierwszej epoki jego życia tylko skąpe i niedokładne posiadamy wiadomości.

Początkowe nauki pobierał Decyusz zapewne wswem rodzinnem mieście, później kształcił się prawdopodobnie w Schlettstadt w Alzacyi, albo w uniwersytecie heidelberskim.

Rada gminna miasta Schlettstadt założyła u siebie szkołę około r. 1450, będącą w drugiej połowie XVgo wieku ogniskiem uczonych, przebywających w Alzacyi i krajach sąsiednich. Głównymi jej kierownikami byli Ludwik Dringenberg, a po nim Crato Hofmann z Udenheim, słynni w owym czasie humaniści [4]).

Z miast okolicznych tłumnie przybywała młodzież; między innymi zapewne i Decyusz tutaj pobierał nauki, a może też w pobliskim Heidelbergu. Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawiałaby ścisła przyjaźń z J. Eckiem, głośnym z pierwszych czasów reformacyi, który tutaj przez lat kilka się kształcił.

Mając lat piętnaście bawił Decyusz w Morawii, u Jerzego Kolera, prowincyała czeskich Dominikanów [5]); jakie ich łączyły stosunki nie wiadomo [6]).

Później przebywał na Szląsku, prawdopodobnie przez czas dłuższy, gdyż Stanisław Górski, podając w Tomicyanach jego opis zaślubin Zygmunta Igo z Boną, nazywa go Szlązakiem [7]). Wówczas zapewne zawiązał ścisłe stosunki z niektórymi Szlązakami, między innymi z znanym poetą Kasprem Ursynem [8]).

---

1) S. Okolski: Orbis Poloni T. III. pag. 66.

2) Acta consularia cracov. T. XII. pag. 529.

3) Decyusz, tamże.

4) Timoth. Wilh. Röhrich: „Die Schule zu Schlettstadt" w Illgen'a Zeitschrift für hist. Theologie T. IV. Lipsk, 1834.

5) J. L. Decius: Do Jagellonum familia, pag. 44. (IIte Abtheilung, Brünner Diöcese I. Bd. Brünn 1856, str. 59).

6) Decyusz wychwala Kolera jako męża głęboko uczonego, nie wspominają go jednak ani d'Elvert w „Schriftsteller Mährens" ani też Quetif w swem olbrzymiem dziele: „Scriptores ordinis Praedicatorum"; tylko Wolny podaje w swej monografii: „Kirchliche Topographie von Mähren", że przeorem berneńskiego konwentu Dominikanów w r. 1480 i 1486 był „Jerzy", nie dodając jednak nazwiska. ..

7) Acta Tomic. T. IV. CCCXLVII. pag. 296.

8) De Sigismundi Reg. temporibus, pag. 103.

Do Polski przybył wraz z bratem Jakóbem około r. 1505 i wkrótce po przybyciu do Krakowa został domownikiem Jana Bonera, burgrabiego krakowskiego [1]). Decyusz prowadził jego rachunki [2]) i korespondencyę [3]); a po niejakim czasie zastępywał go we wszystkich nader rozlicznych zajęciach.

Obok spraw kupieckich zajmywał się Boner w owych czasach restauracyą zamku krakowskiego i zarządem żup krakowskich; za jego staraniem a pod kierunkiem słynnego architekta włoskiego Franciszka odbudowano w pierwszych dziesięciu latach panowania Zygmunta Igo zachodnią stronę zamku krakowskiego i nowemi przyozdobiono ją gmachami [4]).

Żupnikiem krakowskim był do r. 1515 Andrzej Kościelecki; Boner zastępując go w zarządzie salin zupełnie zreformował administracyę kopalń wielickich i bocheńskich, a po śmierci Kościeleckiego został jego następcą [5]). Wyręczając Bonera w tych czynnościach, Decyusz często bywał w Wieliczce, a szczególniej w Bochni [6]).

Pośród mieszczaństwa krakowskiego w r. 1510 i w latach następnych bardzo żywe budziła zajęcie sprawa składu wrocławskiego. Wrocławianie chcąc sobie zapewnić wyłączne korzyści handlu z Polską uzyskali jeszcze w r. 1490 od króla Macieja przywilej na ustanowienie u siebie składu; przywilej ten potwierdził król czeski Władysław w r. 1510. Ustanowienie składu wrocławskiego obwoływano w roku następnym podczas jarmarków po wszystkich celniejszych miastach w Polsce i w Niemczech. W Frankfurcie

---

1) W dedykacyi swych pism historycznych Zygmuntowi Iszemu pisze Decyusz: „Ego vero sub regni tui initio in hoc regnum ex Germania, patria mea, intravi, moxque in fidelissimi tuae M. clientis Magn. Joan. Boneri Landnai famulatum assumptus sum“. To przybycie jego do Polski musiało nastąpić na jakiś czas przed wstąpieniem na tron Zygmunta, gdyż w przywileju, danym Decyuszowi w r. 1528 na wójtowstwo piotrkowskie czytamy: .. ejusdem Justi Decii obsequia, que cum nobis et reipublice nostre ab inicio felicis coronationis nostre... exhibere studuit... graciose perpendentes“ etc. Metr. Kor. ks. 44 fol. 109.

2) Joachimi Vadiani: Commentariolus in Pomponium Melam de Sarmatia w Mizler'a „Collectio magna“ T. I. str. 7.

3) Janociana I. pag. 55.

4) Bliższe szczegóły o tem podaje Decyusz w „Sigism. Reg. tempor.“ na str. 63 i 118 i w Dyaryuszu uroczystości weselnych (Acta Tomic. T. IV CCCXLVII. pag. 320.

5) De Sigism. R. temporibus pag. 105.

6) J. Lud. Decii: De vetustatibus Polonorum pag. 31.

nad Menem ogłoszono je w Kwietniu 1511 r., gdzie właśnie wówczas bawił Decyusz, wysłany zapewne przez Bonera w sprawach kupieckich *).

Jednak nie długo cieszyli się Wrocławianie nadzieją korzyści z nowego przywileju, gdyż w Polsce zrozumiano zbyt dobrze, jakie ztąd dla handlu polskiego groziło niebezpieczeństwo. Zygmunt wydał edykt, wzywający Wrocławian do zniesienia składu, w razie przeciwnym grożąc zerwaniem stosunków handlowych między Polską a Szląskiem.

Wykonanie edyktu groziło miastu upadkiem i dla tego też o jego uchylenie nader usilne czyniono zabiegi. Między innymi wysłali Wrocławianie do Krakowa Zygmunta Pruffera, notaryusza ławników wrocławskich, aby za pośrednictwem Bonera i kanclerza koronnego Krzysztofa z Szydłowca przychylniej usposobił króla polskiego.

Boner, jako Niemiec, sprzyjał Wrocławianom i szczerze ich sprawę popierał, a Szydłowiecki przyrzekł udzielić mu swej pomocy pod warunkiem znacznego wynagrodzenia **).

Atoli wszelkie te usiłowania żadnego nie odniosły skutku, gdyż Zygmunt dopiero wtedy cofnął swój edykt, gdy Wrocławianie zrzekli się nowego przywileju.

Decyusz o tych sprawach przez Bonera bardzo dobrze musiał być poinformowany; mimo to w kronice swej nie wspomina o tajnych zabiegach wysłanników wrocławskich, a poświęcając Szydłowieckiemu w r. 1522 wydane przez siebie „Apophtegmata“ Varina Camersa, wynosi jego cnoty i miłość ojczyzny!

Z początkiem Kwietnia 1512 r. wysłał Zygmunt do Rzymu w sprawach pruskich arcybiskupa Jana Łaskiego i Stanisława Ostroroga, kasztelana kaliskiego. Posłowie polscy zatrzymali się w Wenecyi, gdzie ich uroczyście przyjmowano wśród zgromadzenia senatu.

Na zgromadzeniu tem był Decyusz obecny i dokładnie je opisuje***); nie umiemy jednak powiedzieć, czy należał do orszaku poselskiego, czy też w innym celu, prawdopodobnie w sprawach handlowych bawił w Wenecyi.

*) De Sigism. temp. pag. 75.
**) Klose: Von Breslau. T. III. str. 690—695.
***) Decyusz, tamże str. 85.

O dalszej podróży poselstwa i o pobycie Łaskiego w Rzymie Decyusz tylko ogólnikowe podaje wiadomości i wcale nie wspomina o sporach, które wobec zebranego wówczas soboru lateraneńskiego staczał prymas polski z posłem Maksymiliana o Prusy królewskie i zwierzchnictwo nad Zakonem. Prawdopodobnie w Rzymie wówczas nie był i dla tego też zapewne mylną jest wiadomość podana przez Moraczewskiego [1]), jakoby Decyusz wraz z Wapowskim pomagał arcybiskupowi w staczaniu owych dysput z posłem cesarskim. Wiadomość ta odnosi się tylko do Wapowskiego, który w kronice swej opisując pobyt poselstwa polskiego w Rzymie, dodaje, że udzielał Łaskiemu wyjaśnień o dawniejszych stosunkach między Polską a Krzyżakami [2]).

W roku następnym (1514), w ostatnich dniach Sierpnia bawił Decyusz w Wilnie [3]). Zygmunt przebywał wówczas w obozie pod Borysowem, zkąd na wiadomość o zwycięstwie odniesionem pod Orszą (8go września) bezzwłocznie uwiadomił o tem posła swojego przy Stolicy apostolskiej, a następnie wyprawił do Rzymu Mikołaja Wolskiego, posyłając papieżowi w darze kilkunastu wziętych do niewoli bojarów moskiewskich. Decyusz towarzyszył Wolskiemu w tej podróży i w kronice swej ją opisał.

Poselstwo polskie opuściło Kraków z końcem Grudnia i szczęśliwie przebyło Morawię i część Niższej Austryi. Ale w Wiedniu dowiedziano się, że cesarz Maksymilian nie dozwoli Polakom wyjechać do Włoch. Za poradą kilku panów austryackich postanowiono udać się do samego cesarza, który podówczas bawił w Insbruku. Jednak pod miastem Hall w Tyrolu wstrzymano Wolskiego; odebrano mu jeńców moskiewskich i przez Lubekę odesłano ich carowi. Wolski, odzyskawszy wolność (przy końcu stycznia 1515), pośpieszył do Rzymu, aby przed papieżem zanieść skargę na Maksymiliana, Decyusz zaś wrócił do pobliskiego miasta Schwatz, zkąd z posłem króla węgierskiego, Janem biskupem waradyńskim, wyjechał do Węgier, a następnie do Polski [4]); z początkiem Marca był już w Krakowie [5]).

---

[1]) Dzieje Rzeczypospolitej polskiej T. IV. str. 40.

[2]) Fragmentum Vapovii (w kolońskiem wydaniu kroniki Kromera) pag. 551.

[3]) Tamże str. 92.

[4]) Decyusz, tamże str. 91—92 i 94.

[5]) Tamże str. 96.

W r. 1515 udał się Zygmunt na czele licznego orszaku do Wiednia na zjazd z bratem Władysławem i cesarzem Maksymilianem. Podróż króla, pobyt w Preszburgu i uroczystości podczas zjazdu wiedeńskiego opisuje Decyusz bardzo dokładnie [1]). Opis jego ma wszelkie cechy opowiadania naocznego świadka, ale o bytności swej w Wiedniu nigdzie wyraźnie nie wspomina i prawdopodobnie dokładne swe informacye zawdzięczał panom polskim z orszaku królewskiego i uzupełnił je szczegółami z dziełek Cuspiniana [2]) i Bartholina [3]). Jednak i w tym wypadku do historyi zjazdu wiedeńskiego podane przezeń wiadomości pozostaną zawsze nader cennem i ważnem świadectwem.

Po śmierci królowej Barbary postanowił Zygmunt za namową Maksymiliana ożenić się z Boną, z domu Sforcyów, księżniczką barską. W Lipcu 1517 r. rozpoczęły się przygotowania do uroczystości weselnych; król zajęty wówczas wojną moskiewską, bawił w Wilnie i ztąd listownie rozkazał Bonerowi, zakupić w Wenecyi znaczne zapasy drogich materyj [4]).

Wykonanie tego rozkazu powierzył Boner Decyuszowi, znanemu z obrotności w sprawach kupieckich [5]) i zażądał dlań szczegółowej instrukcyi, którą mu też niebawem nadesłał biskup Tomicki, dołączając z swej strony kilka podobnych poleceń [6]).

Nim jeszcze Decyusz opuścił Kraków, otrzymał Boner nowy list od króla, w którym mu Zygmunt polecił nabyć złoty pierścień w wartości 200—300 czerwonych złotych z brylantem odpowiedniej wielkości i wręczyć go posłom udającym się po narzeczoną króla do Włoch [7]). Ale w Polsce nie można było dostać podobnego

---

[1]) Tamże str. 96—101.

[2]) Joach. Cuspinianus: Conventus Maximiliani I. cum Vladislao Hungariae, Sigismundo Poloniae ac Ludovico Bohemiae regibus, Viennae 1515.

[3]) Richardus Bartholinus: Odoeporicon, sive itinerarium Mathaei S Angeli card. Gurcensis etc. Viennae 1515; obydwa dziełka znajdują się w IIgim tomie Freher'a „Scriptores rer. Germ."

[4]) Acta Tomic. T. IV. CCLXXIX. Sigismundus Rex Polonie Joanni Bonero pag. 215.

[5]) Ibid. T. V. CCCXLIV. W liście pisanym do Bonera, wyraża się Zygmunt o Decyuszu:... qui quod practicas mercatorum callet etc.

[6]) Ibid. T. IV. CCLXXX. Petrus Tomiczki, Eps. Vice-Cancellarius Joanni Boner, Zuppario cracoviensi pag. 217.

[7]) Ibid. CCLXXXI. Sigismundus, Rex Polonie, Joanni Boner, Zuppario, Burgravio, Procuratori magno castri cracoviensis pag. 218.

pierścienia, a dopełnienie tego rozkazu powierzono również Decyuszowi, udającemu się do Wenecyi.

W ostatniach dniach Sierpnia (1517) wyprawił Zygmunt do Włoch świetne poselstwo pod przewodnictwem Stanisława Ostroroga i Jana Konarskiego, królewskiego sekretarza. Posłowie udali się najprzód do Wiednia i przybyli tu 14go września. Przed ich przybyciem stanął Decyusz w stolicy rakuskiej i na posłuchaniu u cesarza zapowiedział przyjazd posłów polskich, poczem niezwłocznie pośpieszył do Wenecyi [1]).

Tymczasem ułożyło poselstwo polskie z Maksymilianem ostateczne warunki małżeństwa i opuściło Wiedeń, udając się do Neapolu, gdzie wówczas bawiła narzeczona królewska, wraz z matką swą Izabelą.

Przybył tu także Decyusz z pierścieniem, zakupionym w Wenecyi, którym Ostroróg (26go listopada) zaślubił w imieniu króla księżniczkę barską. Podczas tych uroczystości w Neapolu Decyusz prawdopodobnie już nie był obecny [2]), a chociaż szczegółowo opisuje podróż Bony z Włoch do Polski, a osobliwie pobyt w Wiedniu i Ołumuńcu, o sobie wspomina dopiero mówiąc o przybyciu jej do Morawicy, wioski o dwie mile odległej od Krakowa [3]). Zdaje się zatem, że nie należał do orszaku poselskiego, lecz przedtem wrócił do kraju [4]).

Na uroczystość weselną zjechało się do Krakowa wiele książąt i znakomitych panów. Przyjęciem gości i staraniem około ich potrzeb zajmował się Boner jako wielkorządca zamku krakowskiego wraz z Decyuszem [5]).

Zajęcie to przy znacznej liczbie gości królewskich, ich sług i pachołków wymagało niezwykłej pracy i sprężystości. W trzydziestu kuchniach przygotowywano dla nich najrozmaitsze potrawy i przysmaki, nadto zaopatrywano ich w wino i różne inne napoje, rozmaite rodzaje korzeni i żywność dla koni. Codziennie rozdzielał Boner pieniądze między swych podwładnych, aby mogli uczy-

---

[1]) Ibid. CCCXLVII. Nuptiarum Sigismundi regis et Bone regine Polonie descriptio per Jostum Ludovicum Decium de Wissemburgk etc. pag. 350.

[2]) Ibid. pag. 301.

[3]) Ibid. pag. 304.

[4]) Domysł ten wydaje nam się prawdopodobniejszym, ileże Decyusz 15go lutego 1518 roku już bawił w Krakowie Zobacz dedukacyę Decyusza, umieszczony na czele dziełka: Ad Sigismundum etc Threni neglectae religionis per Valentinum Eckium. Cracoviae 1518.

[5]) Ibid pag. 314.

nić zadość wszelkim życzeniom tak dostojnych panów, jak zarówno towarzyszącej im służbie.

Uroczystości te trwały przeszło przez dwa tygodnie, bo od 13go kwietnia do pierwszych dni Maja 1518 r.

Z końcem roku 1519 wysłał Zygmunt Decyusza do Rzymu, z listem do posła polskiego przy Stolicy apostolskiej, Erazma Ciołka, biskupa płockiego, w którym obok kilku poleceń uwiadomił go o ówczesnych stosunkach Polski z zakonem Krzyżaków i najświeższych w kraju wypadkach. Z listem tym przybył Decyusz do Rzymu 3go stycznia 1520 r., gdzie od niejakiego czasu obiegały pogłoski bardzo niekorzystne dla Polski, rozsiewane przez przyjaciół mistrza pruskiego Albrechta. Opowiadano o rozlicznych klęskach, które miały spaść na Polskę; mówiono, że Moskale zajęli całą Litwę, Tatarzy kilkakrotnie poraziwszy wojsko polskie, spustoszyli znaczną część kraju i że mistrz pruski na czele wojska wtargnął do Prus królewskich i zajął najważniejsze zamki i grody. Wieści te, systematycznie rozszerzane, utrzymywały się i coraz więcej zyskiwały wiary, a poseł polski z niecierpliwością wyglądał autentycznych wiadomości od króla.

3go stycznia przedstawiano w Rzymie jakąś nową „tragedyę“, na której papież, najznakomitsi dostojnicy kościoła a między innymi i Ciołek był obecny. W sztuce tej zręczni obrońcy i sumienni sędziowie uwalniają niewinnych od rzuconych na nich potwarzy. Podczas pauzy wszedł Decyusz do sali, w której odbywało się przedstawienie i wręczył biskupowi płockiemu pismo królewskie. Ciołek bezzwłocznie je odczytał; treść listu i opowiadanie Decyusza przekonały go o mylności rozszerzanych pogłosek.

Poseł polski natychmiast udzielił papieżowi wiadomości odebranych od Zygmunta, a porównując Polskę i Krzyżaków do głównych postaci, występujących na scenie, wykazywał niesumienność Albrechta. Decyusz, obecny tej rozmowie, objaśniał i uzupełniał mniej dokładne ustępy listu; tak jego opowiadanie jak wiadomości podane w piśmie królewskiem wywołały żywą radość papieża i wszystkich prawdziwych przyjaciół Polski *).

W Kwietniu lub pierwszej połowie Maja 1520 r. wrócił Decyusz do kraju i udał się do Torunia, gdzie bawiącemu wówczas Zygmuntowi zdał sprawę z swej podróży i wręczył odpowiedź

*) Acta Tomic. T. V. CXLV. Erasmus Ciołek, Eps. Plocensis, orator Sigismundo Regi Polonie pag. 149—150.

biskupa płockiego *). Ztąd niebawem wyprawiono go do Krakowa z listami od króla i Tomickiego **).

Wówczas też, w Maju 1520 r. został Decyusz sekretarzem królewskim, za staraniem biskupa Tomickiego, podkanclerzego koronnego ***).

Kanclerz i podkanclerzy, obarczeni rozlicznemi sprawami przyjmywali sobie do pomocy jako sekretarzy królewskich ludzi wykształconych i mogących godnie ich zastępywać. Sekretarze wyręczali kanclerza prawie we wszystkich jego czynnościach: brali udział w naradach publicznych, przemawiali do senatu i izby poselskiej, ustne lub pisemne dawali odpowiedzi posłom zagranicznym, zasiadali w sądach asesorskich i zdawali królowi sprawę z prośb podawanych do kancelaryi królewskiej. Nadto spisywali uchwały i konstytucye sejmowe i jeździli jako posłowie na dwory zagraniczne. Dzielono ich na sekretarzy, zajmujących się układaniem pism wychodzących z kancelaryi i używanych do poselstw, składania sprawozdań królowi i w senacie i różnych innych czynności.

Od sekretarzy wymagano gruntownego wykształcenia, dokładnej znajomości historyi i prawa, a przedewszystkiem biegłości w języku łacińskim. Niemniej dobrze powinny były im być znane formy i ceremonie dworskie, używane tak w Polsce, jak na dworach zagranicznych.

Obok sekretarzy pracowali w kancelaryi królewskiej pisarze czyli notaryusze, zostający pod kierunkiem rejenta. Obowiązkiem ich było utrzymywać księgi czyli tak zwane tabularia, pisać wyroki sądu asesorskiego, przepisywać pisma układane przez sekretarzy i przeróżne inne akta wychodzące z kancelaryi. Czynności te wypełniali zwykle ludzie niższego stanu, choć pracę ich uważano jako najlepszą szkołę do nabycia rozlicznych wiadomości i przygotowania się do wyższych urzędów ****).

---

*) Ibid. CCLCIII. Sigismundus. Rex Polonie Erasmo Epo. Plocensi, Oratori pag. 253.

**) Ibid. CCXVII. Sigismundus, Rex Polonie Joanni Bonero, Zuppario pag. 219 i CCLX. P. Tomiczki Eps Vice-Cancellarius Joanni Boner Zuppario et magno. Procuratcri cracov. pag. 254.

***) Ibid. CCXL. P. Tomiczki Eps. Vice-Canc. J. Bonero Zuppario. W liście tym pisze Tomicki o Decyuszu: Narravit mihi dominus Jodocus, quem in numerum secretariorum curavi ustribi pag. 241.

****) Reinholdi Heidensteinii Salescii: Cancellarius, sive de dignitate et officio Cancellarii regni Poloniae. Dantisci 1742.

Czy Decyusz, nim został sekretarzem, pracował przez czas jakiś w kancelaryi królewskiej jako pisarz, czy też opuściwszy służbę u Bonera, którego „prawie przez czternaście lat był domownikiem“ [1]), został sekretarzem, nie będąc przed tem notaryuszem — nie umiemy powiedzieć. Brak dat dokładnych nie pozwala nam tego pytania rozstrzygnąć, a nie chcemy podawać przypuszczenia, pozbawionego należytego poparcia. W każdym wypadku mianowanie go sekretarzem było uznaniem jego zdolności i poprzednio położonych zasług, które tem bardziej podnieść należy, im większego w owych czasach sekretarze używali szacunku. Dopiero w drugiej połowie XVIgo wieku, z powodu znacznego pomnożenia ich liczby, godność ta zeszła do rzędu zaszczytnego tytułu i straciła nader wiele z pierwotnego znaczenia.

W Lipcu lub Sierpniu 1520 r. znowu wyprawił Zygmunt Decyusza do Włoch z listem do Ciołka, biskupa płockiego i księżnej Izabeli, matki królowej Bony. Podróż tę miał odbywać według polecenia królewskiego w towarzystwie jednego sługi [2]). Cel tej podróży był następujący:

W roku 1518 zwołał Maksymilian zjazd książąt i panów niemieckich do Augsburga, gdzie miał się odbyć wybór następcy cesarza. Zygmunt, chcąc jako opiekun małoletniego Ludwika, króla czeskiego i węgierskiego, wziąć udział w elekcyi, wysłał Erazma Ciołka i Rafała Leszczyńskiego z odpowiednem pełnomocnictwem i swą pieczęcią, w którą po dokonaniu wyboru mieli zaopatrzyć akt elekcyjny [3]) Ale do wyboru na tym zjeździe nie przyszło, a pieczęć królewska pozostała u biskupa płockiego, który z Augsburga wysłany do Rzymu [4]) nie myślał o zwróceniu jej królowi. W końcu, gdy już drugi rok mijał od zjazdu augsburskiego, Zygmunt zniecierpliwiony wezwał go w liście wysłanym przez Decyusza, aby pieczęć roztłukł w jego obecności i przez niego mu ją odesłał [5]).

---

[1]) „Quod 14 ferme annis illi (Bonero) addictus fuerim“. De Sigismundi Reg. temporibus pag. 109.

[2]) Acta Tomic. T. V. CCCXLIV. Sigismundus Rex Polonie Joanni Bonero, Zuppario. pag 322.

[3]) Ibid. T. IV. CCCLXIII. Facultas data Erasmo Epo. Plocensi, nomine Ludovici Regis Hungarie etc. ad conventum Imperii pag. 349.

[4]) Ibid. CCCLXXIII Sigismundds, Rex Polonie. Leoni X. Pape; pag. 365.

[5]) Ibid. T. V. CCCXLIII. Sigismundus, Rex Polonie Erasmo Epo Placensi pag. 322.

Z Rzymu miał się udać do księżnej barskiej w celu odebrania od niej reszty posagu królowej. Sprawą tą musiał się zajmywać podczas swej poprzedniej bytności we Włoszech, gdyż Zygmunt powiada w liście pisanym do Bonera, że dla tego wysyła Decyusza ponieważ jest już z nią dobrze obeznany *). (C. d. n.)

DR. ALEKSANDER HIRSCHBERG.

ELŻBIETA, TRZECIA ŻONA JAGIEŁŁY.

(Ciąg dalszy)

Powiedzieliśmy już wyżej, że Długosz rozsiewaną przez niechętnych Elżbiecie anegdotę o trzech mężach z lubością powtarza i różnemi dość jaskrawej natury szczegółami ubarwia. Tu postaramy się dowieść, iż kronikarz ulegając ciągłemu wpływowi swego opiekuna i dobroczyńcy, Oleśnickiego, pod niejednym względem stronniczo i niesprawiedliwie przedstawia i ocenia czyny Jagiełły, jeśli nie miały szczęścia podobać się biskupowi.

Oleśnicki wywierając przeważny wpływ na wszystkies prawy państwa, najlepiej zatem z współczesną historyą obeznany, postanowił pamięć wypadków, których sam był współuczestnikiem i świadkiem, przekazać potomności w księdze p. n. Pamiętniki czasu mojego, co widać z jego listu do biskupa chełmskiego **), gdzie powiada, że jako podrzędny dygnitarz bawiąc na dworze Jagiełły i na wiele rzeczy patrząc własnemi oczyma, zdarzenia ówczesne pilnie a wiernie zapisywał—osiągnąwszy atoli godność biskupią i przeróżnemi sprawami zajęty, nie mógł wszystkiego dopatrzeć, prosi zatem kolegę jako tego, co aż do zgonu króla przy osobie jego zostawał, aby mu dzieła swego w oryginale lub kopii na czas niejaki udzielił.

Z wspomnionych pamiętników wiele korzystał Długosz, o czem przekonywa nas dokładna znajomość wszystkich szczegółów życia Zbigniewa i przytaczane nieraz w całej rozciągłości mowy,

*) Ibid. CCCXLIV. Sigismundus Rex Polonie Joanni Bonero, Zuppario.

**) List ten bez daty, znajdujący się między darowanemi przez Długosza akademii krakowskiej manuskryptami, wydrukował Wiszniewski na str. 4. i 5. IVgo tomu Historyi liter. pol.

jako też ciągłe powoływanie się historyka na świadectwo kardynała, którego „rozkaz, prośby i usilne nalegania“ skłoniły go głównie do rozpoczęcia i dokonania pracy *).

Niektóre z mów Oleśnickiego, wcielone żywcem do dziejów Długosza, świadczą wymownie w jak gwałtowny i bezwzględny sposób, nie szanując królewskiego majestatu, w obec licznego zgromadzenia duchownych i świeckich panów, karcił częstokroć Zbigniew Jagiełłę.

Słaby król obruszony natarczywą śmiałością człowieka, zawdzięczającego mu wyniesienie i dostojeństwa, wyrzucał z razu zbyt gorliwemu mentorowi niewłaściwość przyjętego tonu a nie mogąc mu sprostać w słowie i widząc własne upokorzenie, zalewał się nieraz rzewnemi łzami – skłonny wszakże do przebaczania uraz, zapominał rychło o doznanej przykrości **).

W ogóle cechował familią Jagiellonów ten szczególny rys charakteru, iż uniosłszy się na razie gwałtownie, później zbytecznie miękli, czem zachęcali niejako do ubliżania sobie. Wszakże nawet Bartoszewicz lubo w sprawie Kazimierza Jagiellończyka z Długoszem, staje bezwzględnie po stronie drugiego, zachwycony następną łaskawością monarchy dla dziejopisa, nie może się powstrzymać od wykrzyku: „Jakiż przy tem ten król Kazimierz zacny, że kochał Długosza, nieprzyjaciela swojej dynastyi ***).

Były to arcy-zgubne przykłady lekceważenia powagi i podkopywania władzy królewskiej i tak już nadwątlonej ustępstwami poczynionemi na rzecz szlachty i wielmożów przez Ludwika i Jagiełłę — zamianą dziedzicznego tronu na elekcyjny.

Mniej lub więcej surowe napomnienia wielkiego dyplomaty XV. wieku bywały po większej części słuszne i wychodziły tak ojczyźnie, jak królowi Władysławowi na korzyść, zdarzały się przecież wypadki, iż ufny w swoją władzę nad Jagiełłą biskup, kieru-

*) „Ty bowiem niezwykłem pałając pragnieniem rozsławienia dziejów ojczystych, nagliłeś mnie przedewszystkiem prośbami i nakazem, i sam do tego najpierwszą stałeś się pobudką, abym sprawy za moich czasów wydarzone spisał“ i t. d. (Długosza Dzieje Polski, dedykacyi str. II.) Czuł widocznie kardynał, że nikt inny tak w myśl jego współczesnych wypadków nie będzie oceniał, jak kanonik krakowski.

**) Czytaj samego Długosza i Weissenhorsta: Studien in der Geschichte des poln. Volkes, mianowicie str. 200—201.

***) Bartoszewicz. Historya literatury polskiej, str. 116.

jąc się własnemi uprzedzeniami lub przebierając miarę, gdy chodziło o przewagę kościoła, mniej sprawiedliwe na królu wymuszał postanowienia i bez słusznego powodu gromił bezsilnego monarchę.

Długoszowi, jako księdzu, jako długoletniemu przyjacielowi i powiernikowi Oleśnickiego, któremu zawdzięczał w młodych latach utrzymanie i sposobność dalszego kształcenia *), jako człowiekowi wreście, który w sprawie kościoła a obronie Zbigniewowego synowca, Jakuba z Sienna **), narzuconego Polsce przez wrogiego jej Piusa II., jeżem się stawił Kazimierzowi Jagiellończykowi — nie wypadało nigdy przyznać racyi Jagielle. Zwycięztwo biskupa nad Władysławem poczytywano bowiem za tryumf wszechwładnego owemi czasy duchowieństwa nad władzą świecką.

Tam, gdzie o dobro kościoła chodzi, wznosi się kronikarz na stanowisko bezstronnego sędziego i nie bacząc na stosunki, jakie go łączyły z Oleśnickim, wyrzuca mu alienacye dóbr kościelnych na rzecz chciwych duchownego grosza krewniaków.

Inaczej w sprawach świeckich! Prądy czasu dmą silnie i nie wyrwać się z pod ich władzy bezkarnie. Rzecz to zresztą z psychologicznego stanowiska łatwa do zrozumienia. Przez lat dwadzieścia cztery obcując z wielkim przyjacielem, słynącym daleko z naukowej i politycznej mądrości, otoczonym powszechnym szacunkiem ziomków, przywykły słuchać jego poglądów z synowską miłością, bo był dlań Oleśnicki, jak wyznaje w dedykacyi, „gwiazdą najświetniejszą, blaskiem cnót, przymiotów duszy i chwalebnych czynów wiekowi przyświecającą“ — mimolnie przejął wszelkie wyobrażenia, sympatye i antypatye kardynała i lubo przypuszczał, że jako człowiek, zwłaszcza zbytkiem miłości do rodziny wiedziony, mógł grzeszyć to przecież zdanie jego w sprawach publicznych w nadmiarze pietyzmu uważał za wyrocznię.

To też mimo ciągłych arcy-skromnemi frazesami usłanych zapewnień i zaklęć, iż jest bezstronnym, nie mógł Długosz zamknąć całkiem uszu „przed łudzącym śpiewem syren, aby prawdy i czystości dziejów nie skazić ani zawiścią ani przychylnością“ — nie mógł się powstrzymać od dążności moralizatorskiej, naciągał przedstawienie spraw odnoszących się mianowicie do występowania Jagiellonów w rzeczach kościoła.

*) Wiszniewski. Historya literatury polskiej, tom IV. str. 38.
**) Wiszniewski. Historya literatury polskiej, tom IV. str. 42.

Stawszy się już bezwzględnym chwalcą polityki, ba każdego publicznego kroku i słowa Zbigniewa, powiedziawszy sobie, iż na tej drodze patron jego nigdy się nie potknął, musiał Długosz dla nadania słowom swoim większej wiarogodności, ubarwić i w jak najjaskrawszem świetle wystawić ujemne strony i wady króla.

A przecież wzgląd na świeże ochrzcenie Jagiełły, na brak wykształcenia, na trudne do wykorzenia lubo wszelkiemi siłami miarkowane pogańskie nawyczki i popędy (boć niedarmo mawiamy, że czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci) z drugiej zaś strony na wielkie zalety, na prawdziwe (wedle słów Szajnochy) bogactwo serca króla, powinienby był skłonić kronikarza i jego niektórych następców do wydania łagodniejszego wyroku.

I cóż wreście mimo rozrzutności słów w malowaniu ujemnych rysów królewskiej osoby, pragnąc kosztem jej na tem wyższy piedestał wznieść wyniosłą postać kardynała, wyliczyć mogą ci prześladowcy ojca świętej dla nas pamięci domu Jagiellonów? Najgłówniejsze ich zarzuty streszczają się podobno: w namiętnej żądzy łowów, w rozmiłowaniu w przydługich ucztach (nie pijał jednak nigdy wina ni miodu) w zbyt długim spoczynku oraz w spóźnionem z tej przyczyny słuchaniu mszy św....

Czyż wad tych nie przeważają przymioty, przyznane mu za Długoszem przez najniechętniejszych nawet, jak: prostota, szczerość i dobroć serca, skłonność do przebaczania a wstręt do rozlewu krwi — natura ognista, uczuciowa i poetyczna do tego stopnia, iż przymiot ten życiem przyłacił, chłodną jeszcze nocą słuchając śpiewu słowika

Jak płonną jest znaczna część owych obwinień, widzimy ztąd, iż Długosz *) a za nim i inni historycy oskarżają Jagiełłę, jakoby żadnej ze swych małżonek nie kochał, ponieważ je o wiarołomstwo podejrzywał. O fałszywości zarzutu tego przekonamy się, gdy poznamy bliżej stosunek jego do przedostatniej małżonki.

W ogóle zarzut podejrzliwości względem trzech żon (prócz Elżbiety) nie samemu Jagielle przypisać i nie tak ostro sądzićby należało. Zawinił on niezawodnie, lecz tylko gwałtownością uczuć i dziedzięcą niemal łatwowiernością, tylko chętnem nadstawianiem ucha na podszepty otaczających go osób (podobnie jak wtedy gdy ulegał podszczuwaniom chytrego zausznika, Wojdyłły, w postępo-

*) Długosz. Dzieje Polski, księga XI.

waniu z Kiejstutem i Witołdem), łatwowiernością i podejrzliwością tem bardziej dla nas zrozumiałą, im większe wbrew dzisiejszym wyobrażeniom panowało wówczas zepsucie.

Wszakżeż to statut małopolski powstrzymuje w owych wiekach kobiety od osobistego zasiadania na ławach trybunału, rozdzielając (wedle własnych słów dokumentu) *): „przebywanie pań od zbiorów mężczyźnich przez krewkość przyrodzenia, aby ku sądom pozwane nie czyznąli szą między tłumy mężczyźnie", wszakżeż to Mikołaj, Kurowski, arcybiskup gnieźnieński, wielokrotnie poseł do Krzyżaków i poufnik Jagiełły, jak sama królowa Anna zeznała, „w niebytności króla namawiał ją sobie" **).

Nie smakując w tego rodzaju opisach, poprzestajemy na dwóch mniej jaskrawych przykładach, aczkolwiek żywoty wybitniejszych osobistości owego czasu, mianowicie ze stanu duchownego, dostarczają wielu ciekawych szczegółów do skandalicznej kroniki wieku XIV. i XV. ***).

Długosz pragnąc jak najwięcej blasków chwały skupić nad głową Oleśnickiego, dla dopięcia tego celu nie waha się nawet nadawać niektórym wypadkom znaczenia wprost niezgodnego z historyczną prawdą.

Ze zwykłą sobie bystrością zauważył już Szajnocha ****), iż „Długosz gwoli swojemu bohaterowi Oleśnickiemu, o którego rzeczywiście rozbiła się koronacya Witołda, przypisał zbyt wielką wagę tej zasłudze Zbigniewa i uchylonemu nią zamachowi Zygmunta".

Witołd uległszy jak wiadomo, pod koniec życia, trawiącej go żądzy zewnętrznej pompy i monarszego blasku, zapragnął całą duszą uroczystej koronacyi, coby wedle ówczesnych pojęć i zwyczajów ani jemu nie było dodało więcej, niż miał dotąd, władzy—ani też nie było oderwało Litwy od Polski, jak się o tem przekonać można z przykładu ówczesnych lennodawców, nadających lennikom swoim tytuł królewski.

---

*) Volumina legum I. 6. Bandtkie Jus. Pol. 34. Lelewel. Pomniki jęz. i uchw. 19.

**) Bielskiego Kronika wyd. Turowskiego, tom I., str. 554. Czytaj też co o tem pisze Szajnocha w „Jadwidze i Jagielle".

***) Wiele podobnych szczegółów znajdzie czytelnik rozproszonych w dwóch pierwszych tomach Jadwigi i Jagiełły.

****) Szajnocha. Jadwiga i Jagiełło, wyd. drugie, tom IV., str. 388.

Pochopność, z jaką zamysłom W. księcia dopomagał Zygmunt, nie wypływała tą razą ze zdradzieckiego wyrachowania, lecz z wrodzonej słabości Luksemburczyka do okazałych obrzędów zachodnioeuropejskiego kroju i z usilnej chęci przeniesienia ich w „barbarzyńskie“ kraje wschodu.

W r. 1413 dał on pierwszą pobudkę do unii horodelskiej, mającej właśnie utwierdzić łączność Litwy z koroną, bo pragnął, aby bojarowie litewscy na wzór zachodniej szlachty przejęli od Polaków herby — tu zaś dążył do wyrobienia Witołdowi praktykowanej powszechnie na Zachodzie feudalnej królewskości, nie uwalniającej bynajmniej Litwy, jak się już rzekło, od zwierzchnictwa Polski.

Słusznie więc powiada autor Jadwigi i Jagiełły, iż „zwyczajne u historyków naszych skargi na machinacye Zygmunta, w celu oderwania Litwy od Polski przez koronowanie Witołda, są próżnem echem Długosza“, któremu ich było potrzeba dla wystawienia czynu Oleśnickiego w aureoli bohaterskiego powstrzymywania Jagiełły i Witołda nad brzegiem strasznej przepaści.

Oczywiście w obec wyforytowanego tak na ojca i zbawcę ojczyzny Zbigniewa, nasz biedny Jagiełło wydaje się karłem...

W ogólności woli Długosz raczej źle, niż dobrze mówić o Jagielle; gdy mu przychodzi koniecznie chwalić, czyni to półgębkiem, gani zaś całą gębą... *).

*) Najdawniejszej krytycznej pracy o Długoszu, habilitacyjnej rozprawy profesora J. Caro (Jena 1863) p. n. „Johann Longinus, Ein Beitrag zur Literärgeschichte des XV. Jahrhunderts“, w której znaleźlibyśmy niewątpliwie dzielne poparcie sądu naszego o stronniczości kronikarza pod tym względem, nie udało nam się odszukać. Nie mogliśmy również korzystać z uwieńczonego na konkursie ks. Jabłonowskiego dzieła prof. H. Zeissburga „Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters“, którego trzecią część (od str. 197 — 343) poświęca autor Długoszowi, gdyż już przed wydaniem tegoż praca niniejsza oddaną była do druku Tak Zeissberg (czytaj mianowicie str. 328 — 333) jakoteż Caro w swej historyi polskiej, wykazali zupełną bezzasadność twierdzenia pewnych pisarzy utrzymujących, że pierwsze części dzieła Długoszowego są wprawdzie niekrytyczną, poetycko-pragmatycznie ubarwioną powieścią, że niektóre ustępy są po prostu owocem fantastycznej inwencyi, lecz że im więcej Długosz do swoich czasów się zbliża, tem jest szczerszym, w zdarzeniach zaś współczesnych niechybnie tak wiarodnym, że wszelkie powątpienia w słowa jego policzyć można na karb hiper-krytycznego zagorzalstwa. Obydwaj badacze różnią się wprawdzie niekiedy w ocenieniu szczegółów, w tem przecież ze sobą zgodni, że kronikarz właśnie w opowiadaniu współczesnych lub blizkich sobie wypadków, grzeszy czasem nawet złą wiarą.

Szajnocha, z pewnością nie uprzedzony względem naszego kronikarza, wspomina przecież o „znanej niechęci Długosza ku całemu rodowi Jagiellońskiemu, do którego on w swojem namiętnem sercu wielorakie chował żale“—o niechęci posuwającej się do wysokiego stopnia zapomnienia i niesprawiedliwości, nie wzdragającej się wbrew prawdzie historycznej przed twierdzeniem, iż całą dynastyą Jagiellońską z jej „zdrożnemi“ rządami zesłał Bóg Polsce jedynie na „zemstę“ za zniewolenie Jadwigi do złamania „pierwszych ślubów“, za wyrządzoną tem religii chrześcijańskiej zniewagę. za przymus „cudzołóztwa (!) z barbarzyńcą Jagiełłą“... *) i t. d.

Jeśli wszędzie, gdzie Zbigniew powstawał przeciw królowi, gromi go i Długosz, o ileż chętniej i skwapliwiej czyni to wówczas, gdy uprzedzenie biskupa uświęcał niejako lekkomyślny sąd zawistnego tłumu szlachty!

Zaślepiony do szczętu kronikarz traci tu już wszelką objektywność i równowagę dziejopisarską, i wtenczas nawet postępowanie Zbigniewa uznaje za słuszne i dobre, gdy ten uniesiony namiętnością, już dawno po ślubie Jagiełły z Elżbietą i po jej koronacyi, stara się odstręczyć od niej serce królewskie a dla osiągnięcia tego niezbyt zaprawdę szlachetnego celu mniej jeszcze szlachetnych używa środków, utwierdzając jak zobaczymy poniżej, zabobonny i łatwowierny umysł Władysława w dziecinnych i niemal pogańskich przesądach.

Na nieszczęście w sprawie Elżbiety polegać musimy niemal wyłącznie na świadectwie samego Długosza; późniejsi kronikarze powtarzają tylko za nim dzieje pierwszych lat XV. wieku, zmuszeni wierzyć mu na słowo — z innych zaś współczesnych kronik pozostały ślady zaledwie w tytułach...

Zaginęła tak Anonima kronika polska od r. 1330 aż do 1426, Współczesna historya kościelna Jędrzeja z Kokorzyna, rektora wszechnicy jagiellońskiej (pisana około r. 1425) Kronika polska z czasów Władysława Jagiełły, króla pol. W. ks. lit., nieznanego autora, wspomniana już Historya Wł. Jagiełły, Jana z Opatowic, biskupa chełmskiego i wiele innych.

Któż dziś odgadnie, jak poprzepadały — kto zaręczy, czy z jakichbądź powodów nie starały się zniszczyć ich osobistości

*) Szajnocha. Jadwiga i Jagiełło, wyd. drugie, tom III., str. 318.

dotknięte, czy i nasza Elżbieta, broniona przez którego z kronikarzy, nie stała się tem samem mimowolną przyczyną zatraty jego dzieła? Sprawki podobne wykonywały się arcy-snadnie w czasie, gdy jeszcze druk nie rozpowszechniał utworów myśli ludzkiej w tysiącach egzemplarzy, dzieła zaś obrońców Pileckiej tem prędzej losu takiego doznać mogły, że wroga królowej partya kancelaryi krakowskiej – partya, której tu chodziło, by za jakąkolwiek cenę utrzymać światło prawdy pod korcem, nie krępowana skrupułami i wszechwładna, tysiącznemi sieciami opasując kraj cały, wszystkiego dokazać mogła.

Lecz niejedno, co się tu ogólnie powiedziało, roztoczy się już niebawem w sposób nierównie ciekawszy i więcej przekonywający przed oczyma czytelnika w dalszym ciągu opowieści.

III.

Pomimo sławy niezmiernych bogactw, mimo potęgi światowej – pomimo, że tysiące braci szlachty uważałoby za szczyt ziemskiego szczęścia stanąć z nią na ślubnym kobiercu, była młoda wojewodzanka bardzo nieszczęśliwą.

To, co w pospolitem rozumieniu stanowi istotę pomyślności ludzkiej, dostatki i zaszczyty – to właśnie stało się dla niej obfitem źródłem bolesnych udręczeń przez cały niemal ciąg żywota.

Gdyby była mniej bogatą, gdyby się była zrodziła pod skromnym dachem zagrodowego szlachcica — przepłynęłaby zapewne przez potok życia spokojnie i bezpiecznie, nie zwracając na siebie uwagi zazdrośników i chciwców, nie stając się przez długi wieków szereg pastwą złej woli i nieświadomości rzeczy.

Inaczej snać chciała Opatrzność, darząc ją jednym z najwspanialszych posagów, czyniąc ją przedmiotem zabiegów całej rzeszy kandydatów do stanu małżeńskiego.

Rozdarte przedwczesną śmiercią rodziców serce dziewczęcia-sieroty, przepełnione było tem większym żalem i goryczą, że gdziekolwiek spojrzała, nie widziała istoty szczerze życzliwej, kochającej i bezinteresownej, lecz wszędzie: w twarzy i wzroku krewnych i znajomych czytała brudne żądze i pobudki, kryjące się niezgrabnie pod blichtrem serdeczności i przyjaźni.

Pod wrażeniem sieroctwa i niedoli wcześnie dojrzewają umysł i serce: to też Elżbieta w młodocianych zapewne już latach

odgadła całą sieć intryg i zamiarów, których miała być celem — poznała sytuacyą, w jaką rzuciły ją losy.

A położenie to było zaprawdę rozpaczliwe! Bezsilne dziewczę otoczone przebiegłą zgrają, czychającą nietylko na dostatki, lecz także na szczęście jego życia, nie mogło mieć nadziei pozbycia się narzuconej opieki i rozrządzenia samodzielnie swym losem.

Serce jej nie mogło też uderzyć mocniej dla żadnego z panów Toporczyków, bo widząc ich obok siebie codziennie jako rzekomych swych obrońców, widząc nieszczerość i obłudę zalotów wywołanych jedynie żądzą wyniesienia — odwracała się ze wstrętem od tych samolubów i dla rozpędzenia gorzkiego obrazu teraźniejszości, właściwym tak w ogóle owym czasom, jak młodocianemu umysłowi zwrotem przenosiła się może myślą w krainę fantazyi, rojąc sobie, iż z dalekich stron przybędzie dzielny rycerz, co przemógłszy wstępnym bojem naprzykrzonych stróżów, w nagrodę za trudy i znoje rękę jej posiędzie...

Rzeczywistość daleką zwykle bywa od czarownych snów wyobraźni—tą razą przecież widzimy, iż marzenia sierotki bodaj w drobnej części, otrząśnięte z mglistych obsłonek romantyzmu, przybrały widome kształty.

Wymarzonym tym rycerzem-wybawicielem nie był nikt inny, jak Leliwita, Wincenty z Granowa *).

Onto zostaje mężem Elżbiety Pileckiej. Kiedy młoda para połączyła się dozgonnym węzłem, oznaczyć dziś trudno, podobnie jak rzeczą już również niemożliwą wymienić rok urodzin wojewodzanki sandomirskiej.

Zestawiając różne fakta, możemy tylko w przybliżeniu, za czas urodzenia podać r. 1380, za czas zaś ślubu mniej więcej r. 1400.

Przeciw przypuszczeniu, jakoby małżeństwo Elżbiety z Granowskim nastąpiło później, przemawia okoliczność, iż ze związku tego było kilkoro dzieci, mianowicie jeden syn i kilka córek, o których częste wzmianki znajdujemy w „Rachunkach stołowych króla Władysława“.

---

*) Granów, miasteczko położone w województwie i powiecie bracławskim, przechodząc z rąk do rąk po kądzieli, przez długie lata od początku założenia był w ręku trzech możnych rodów: Leliwczyków - Granowskich, Sieniawskich i Czartoryskich (Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, tom II, część 2ga, str. 1357).

Nie można również z pewnością orzec, jakim sposobem przyszło do skutku owo małżeństwo.

Z Długosza dowiadujemy się tylko, że możny pan, herbu Leliwa, głośny owego czasu Spytek na Melsztynie „wziął ją pod opiekę dla blizkiego powinowactwa i jakiegoś podobieństwa herbu, i wydał za Wincentego Granowskiego, o co gniewali się Toporczykowie, że był człowiekiem małego mienia“ *).

Widzimy tedy, że obawy Toporczyków nie były płonne, bo mimo wszelkich starań i zabiegów, znalazł się ktoś, co przebieglejszy od nich, udaremnił ich widoki.

Twierdzenie niektórych historyków, jak Szajnochy, Bartoszewicza i t. d., jakoby Melsztyński przemocą wydał Elżbietę za Granowskiego, nie ma żadnej podstawy—najprzód dla tego, że gdyby tak było, wspomniałby o tem niechętny Pileckiej Długosz—powtóre, że pożycie jej z Wincentym było widocznie szczęśliwe, skoro po śmierci męża przez kilka lat nie myślała o nowem zamężciu.

Zapewne, że jedną z przyczyn poślubienia Granowskiego, była chęć uwolnienia się raz na zawsze z pod wszelakiej opieki i młodość upominająca się o swe prawa, lecz nie godzi się żadną miarą przypuszczać, iżby do kroku tego gwałtem niewolić ją miano.

Pierwszy małżonek Elżbiety jeszcze za czasów królowej Jadwigi był w wielkich łaskach u dworu; następnie zostaje kasztelanem nakielskim, wreście na rok przed śmiercią generałem wielkopolskim.

Poraz pierwszy wyczytujemy imię jego w dokumencie z 13. maja r. 1390**), gdzie go Władysław Opolczyk wymieniając pomiędzy świadkami, nazywa po prostu „panem Wincentym z Granowa“. (Vecenz von Granow).

W dwa lata później nadaje mu Jagiełło Nakło***), 9. stycznia r. 1393 zapisuje mu na wsi królewskiej w Wielkopolsce, Krzywejgórze 100 marek.

Z przywileju nadawczego, wydanego w mieście Inowłodzu****) dowiadujemy się, iż rzeczoną wieś ma dzierżyć i posiadać z wszystkiemi korzyściami, dopóki mu nie będą wypłacone owe sto marek,

*) Długosz. Dzieje Polski, księga XI, str. 189.
**) Muczkowski i Rzyszczewski, tom II., p. 781.
***) Muczkowski i Rzyszczewski, tom II., p. 298.
****) Muczkowski i Rzyszczewski, tom I., p. 263.

jako nagroda „za mnogie objawy wierności i niestrudzone prace“ oraz zachęta „do większych jeszcze zasług“.

W r. 1395 *) otrzymuje Granowski od króla posiadłość należącą od królewskiego miasta Wschowy, od królowej zaś Jadwigi miasteczko Śrem w dożywocie.

Tak więc spotykamy się z Wincentym w historyi dopiero za panowania Władysława Jagiełły, lubo baśń pełna fałszów i niedorzeczności a sklecona na początku XVII. wieku przez jakiegoś wcale nieuczonego stronnika rokoszu Zebrzydowskiego i rozpowszechniona dla zastraszenia Zygmunta III., robi go wysokim dygnitarzem za czasów węgierskiego Ludwika.

Kronikarze późniejsi, jak Piasecki, Pastoryusz i Kochowski wspominają o tym tendencyjnym fabrykacie jako o wieści gminnej, tradycyi. Natomiast Augustyn Kołudzki **) daje zupełną wiarę bajce i umieszcza ją nawet całą w swem dziele z wszystkiemi błędami i anachronizmami.

Wedle owej baśni król Ludwik mianował generałem wielkopolskim naszego Wincentego i „rzucił złotą szwajcę“ między panów zebranych na sejmie Budzyńskim w Węgrzech. Gdy się o tem dowiedziała brać szlachecka, zawrzała świętem oburzeniem i zjechała na osądzenie sprawy: kilkunastu senatorów głową przypłaciło sprzedajność a król Ludwik przez usta hetmana (!) Rafała Granowskiego, pochwalił samowolny, iście demagogiczny wymiar sprawiedliwości.

Zupełną bezpodstawność tej w wysokim stopniu nieumiejętnie i niezręcznie podrobionej anegdoty szlacheckiej wykazał Naruszewicz ***) a przed nim, już w r. 1733 Józef Załuski, biskup krakowski, w krytycznym rozbiorze pisma Kołudzkiego.

---

*) Muczkowski i Rzyszczewski, tom I., p. 278.

**) Tron ojczysty albo pałac wieczności, w krótkiem zebraniu królów i książąt polskich. W Poznaniu r. 1704. Przytacza również podanie o rokoszu gliniańskim autor kroniki polskiej, obejmującej dzieje od r. 1208 do 1440, z któregośmy w ogóle wcale korzystać nie mogli, bo powtarza całe ustępy dosłownie i bez krytyki to za Długoszem, to za Miechowitą, Kromerem, Bielskim i innymi. Manuskrypt pisany charakterem z początku XVIII. wieku, znajduje się w Zakł. Nar. Im. Ossol. pod nr. 604.

***) Adama Naruszewicza Historya narodu polskiego, tom VII. Noty od str. 292—329.

Mylnie też o Granowskim twierdzi Kromer *) (za co go już Bielski**) gołosłownie gani), jakoby był pierwotnie Toporczykiem i „przez żonę dopiero do herbu Leliwy przyjednoczył się".

Jestto namacalna sprzeczność, boć chcąc się przyłączyć do żoninego herbu, musiałby Wincenty zostać nie Leliwczykiem, lecz właśnie Toporczykiem - w istocie nie nastąpiła tu żadna zmiana herbu, tylko jak słusznie powiada Bielski „Pilica przeszła od Toporów do Leliwczyków, i Granowskich nazwano Pileckimi, którzy byli różni od starych Pileckich herbami".

W r. 1409 zostaję Granowski starostą czyli generałem wielkopolskim, wkrótce potem, na początku r. 1410 uczestniczy w poselstwie wyprawionem do Wacława, króla czeskiego, który podjął się pogodzić zatargi, wywołane między zakonem a Polską zagrabieniem przez Krzyżaków spławianego Wisłą zboża.

Gdy za sprawą wrogiego Jagielle Jodoka, margrabi morawskiego, „rzadko trzeźwy" Wacław rozstrzygnął spór w sposób niesprawiedliwy i dla Polski nader niekorzystny, posłowie nasi (między nimi i Granowski) zerwali układy, podając za pozór, iż wyrok czytano po niemiecku i jęli „wynosić się z izby królewskiej".

A gdy Wacław, król rzymski i czeski, są słowa Długosza***), zapytał ich, dla czegoby wychodzili, odpowiedzieli: „Ponieważ tu prawią niemieckie kazanie, a my jesteśmy Polacy i nie rozumiemy po niemiecku, przeto udać się musimy gdzie indziej, aby go wysłuchać po polsku".

Daremnie wołał Wacław, „bawiący się struganiem jakiegoś patyka", by poczekali chwilę a usłyszą to samo w języku czeskim, zupełnie podobnym do polskiego; posłowie bowiem nie mając wcale ochoty słuchać niesprawiedliwego wyroku, odparli żartobliwie: „Nie są te dwa języki wcale do siebie podobne, miłościwy królu. Wszak w czeskim języku siodłak oznacza rolnika i osadnika wiejskiego, w polskim zaś mistrza siodlarstwa".

---

*) Marcina Kromera, biskupa warmińskiego, o sprawach, dziełach i t. d., przekład Błazowskiego, str. 365. Że to nie prosta omyłka tłumacza, przekona się czytelnik, porównawszy polski przekład z oryginałem: Martini Cromeri Polonia, sive de origine et rebus gestis Polonorum, wydanie z r. 1589 p. 284.

**) Bielski, Kronika. Wydanie Turowskiego, tom I., str. 563.

***) Długosz. Dzieje Polski, ks. XI., str. 3.

Gdy wkrótce potem wybuchła wojna z zakonem, Granowski zwany tu przez Długosza [1]) starostą wielkopolskim i kasztelanem śremskim (z pominięciem tytułu kasztelana nakielskiego), przywiódł pod Grunwald własnym kosztem hufiec ze sztandarem przedstawiającym herb Leliwę, tj. „księżyc dwurożny z gwiazdą pośrodku, w polu błękitnem".

Po zwycięztwie rozdzielając między rycerstwo poddające się zamki i miasta pruskie, nadał Jagiełło Toruń Wincentemu „a po jego śmierci, przyspieszonej, jak mniemano trucizną, naznaczył następcą po nim Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa polskiego" [2]).

Z powyższych słów Długosza widocznem jest, iż Granowski umarł jeszcze latem 1410 r. Ustępu tego nie znali jak widać, ani Caro [3]) ani Zeissberg [4]), skoro obydwaj roku śmierci Wincentego domyślają się jedynie ztąd, iż na dokumencie unii horodelskiej z r. 1413 jako kasztelan nakielski figuruje już Mateusz Kot. Niewiadomo im, że pomiędzy pierwszym a drugim kasztelanią nakielską dzierżył brat młodszy Wincentego, Dymitr z Granowa [5]).

Na siedm przeto lat przed zamężciem z Jagiełłą owdowiała Elżbieta po pierwszym mężu.

O małżeńskiem jej pożyciu z Granowskim wiemy jedynie tyle, iż je Pan Bóg pobłogosławił dość licznem potomstwem, złożonem z kilku córek i jednego syna, imieniem Jana.

Siedmioletnie jednak wdowieństwo Elżbiety mimo wspaniałego wiana, świadczy wymownie, iż słodka pamięć nieboszczyka nie dozwalała jej wejść w nowe związki tak długo, dopóki jej ręki nie zapragnął królewski oblubieniec.

W smutnych dobach osamotnienia po śmierci męża przebywała Granowska częściowo przynajmniej na dworze przyjaciółki, księżny Aleksandry Olgierdówney, siostry króla a żony Ziemowita, księcia mazowieckiego, której poparciu zawdzięczała głównie późniejsze wyniesienie swoje.

Równie z dalszych wiadomości o Elżbiecie, jak z przyjaznych jej stosunków z tak światłą i znakomitą osobą, jak księżna mazo-

---

[1]) Długosz. Dzieje Polski, księga XI., str. 37.

[2]) Długosz. Dzieje Polski. księga XI., str. 73.

[3]) Caro Geschichte Polens. III. Theil, p 479.

[4]) Zeissberg. Analekten, p. 346.

[5]) Niesiecki, tom IV. p. 275. Okolski, tom II., p. 72.

wiecka, która ją uznała za godną tronu — wnosić należy, iż była to pod każdym względem niepospolita kobieta.

Lubo ją złośliwi kronikarze zowią babą starą a brzydką, nie można do zdania tego przywiązywać wielkiej wagi.

Wedle obliczenia naszego miała ona w porze, gdy wpadła królowi w oko, lat trzydzieści kilka — a w tym wieku, jak wiadomo, błyszczą nieraz kobiety pełnią niewieścich wdzięków.

Zdanie dość powszechne. podzielane nawet przez Szajnochę, jakoby Jagiełło pojął Elżbietę, wiedzion żądzą posiadania skarbów starej dziedziczki domu Pileckich, nie ostoi się wcale w obec charakteru króla, wolnego jak wiemy od chciwości i tak mało ceniącego dostatki, że wszyscy historycy wyrzekają na zbyt hojną jego szczodrobliwość.

Nie można też żadną miarą przypuszczać, by Władysław wbrew woli narodu upierał się przy małżeństwie z kobietą brzydką, gdy przecież jak zapewnia Długosz, Annę Cylejkę wzbraniał się zaślubić dla tego tylko, iż nie była urodziwą.

Niektórzy pisarze wprost nawet mówią o piękności Pileckiej I tak Paprocki *) pisze: „Helżbieta, córka Ottona, była za Granowskim; ta potem będąc wdową, dla pięknej urody, acz w leciech podeszła, szła za Jagiełłę“...

A dalej Bielski **) „Pochowana w tej kaplicy, gdzie Stefan król leży, i gdy go chowano, wyjęto jej kości z trumny, po których znać jeszcze było, że to białogłowa musiała być subtelna i cudna“.

Świadectwa powyższe nie są bynajmniej tak małoznaczące, jakby się niejednemu zdawać mogło. Dowodzą one obydwa, iż w opinii czasów owych, zbliżonych więcej do epoki Jagiełły, uchodziła Elżbieta za piękną.

Więcej niż na Paprockim, polegać można na słowach Bielskiego. Mógłby wprawdzie ktoś uśmiechem politowania zbyć ów domysł o urodzie królowej, wysnuty z widoku jej kości w sto kilkadziesiąt lat po zgonie. Lecz tu zważyć wypada, iż z jakiegokolwiek źródła płynęła wieść o wdziękach kasztelanowej nakielskiej, nie mogła być w żadnym razie poetycznym wymysłem samego kronikarza, boć ona właśnie zbija własne jego zdanie, wedle któ-

*) Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego, str. 67.

**) Bielski. Kronika, tom I, str. 571.

rego [3]) „taż białogłowa potem królowi nie wiedzieć z czego się podobała, iż ją pojął, bo była już stara i wyschła od suchot“...

Rozwieje się zupełnie, jak sądzim, uprzedzenie co do urody Elżbiety, gdy zważymy, iż ani Długosz ani Bielski, choć jej obydwaj nienawidzą, nie zowią jej przecież szpetną, lecz tylko zwiędłą (Długosz) i wyschłą (Bielski) — tytuł zaś brzydoty nadali jej dopiero późniejsi historycy, jak Szujski, który ją w kilkuwierszowej wzmiance obarczył nazwą „złośnicy, intrygantki“ i t. p.

* * *

Na dniu 21. marca r. 1416, po czternastoletniem z górą pożyciu małżeńskiem utracił Jagiełło drugą żonę, wnuczkę Kazimierza W., Annę Cylejkę, która mu pozostawiła ośmioletnią córkę imieniem Jadwigę.

Owdowiały po raz wtóry Władysław, „opłakawszy zgon Anny żałośnie“ [4]) postanowił niezwłocznie ponowić śluby małżeńskie.

Wysłano w tym celu Piotra Niedźwieckiego do synowicy króla Zygmunta, Elżbiety [5]), również świeżo owdowiałej po księciu brabancko-luksemburgskim, poległym w bitwie pod Azincourt.

Ale księżna rozmiłowana w Janie VI., księciu bawarskim, który dla otrzymania jej ręki w roku następnym stan duchowny i biskupstwo porzucił — nie chcąc dać Jagielle odpowiedzi wprost odmownej, oświadczyła na prośby i naleganie posła „że nie chce iść za mąż i wstręt ma do ślubów powtórnych“ [6]).

Nie odniosły również pożądanego skutku wspomniane przez niektórych zabiegi, mające na celu skojarzyć króla z córką W. księcia Moskwy, Wasila Dymitriewicza II., o których w liście do W. mistrza pruskiego donosi mistrz inflancki.

---

3) Bielski. Kronika, tom I., str. 565.

4) Długosz. Dzieje. ks. I., str. 178.

5) Długosz (str. 181) a za nim inni historycy zamiast Elżbiety wymieniają tu mylnie zmarłą już w r. 1400 Annę, córkę Karola IV., króla czeskiego, która była żoną nie księcia brabanckiego, lecz Ryszarda II, króla angielskiego. Elżbieta zaś była wnuczką, nie córką Karola IV.

6) Długosz. Dzieje ks. XI., str. 182. Późniejsi kronikarze i historycy, lubiący wszędzie wtrącać swoje trzy grosze, dodają zmyślenie, jakoby księżna tłumacząc odmowę swoją, powiedziała, „iż nie chce się narażać na przykrości i cierpienia, jakich doznawały przeszłe małżonki Jagiełły“.

Choćby wiadomość o zamiarze skoligacenia się z Wasilem nie była nawet próżną wieścią, pochwyconą przez chciwego nowinek i wrogiego Polace krzyżaka, co prawie nie ulega wątpliwości, to i tak w obydwóch tych zamierzonych związkach serce Jagiełły żadnej nie mogło odgrywać roli.

Król sam pragnął w ogóle małżonki — panowie radni wybierali przyszłą królową, bacząc głównie na to, by nowy związek był dla kraju jak najkorzystniejszym.

Nie znając wcale księżny brabanckiej, nie mógł jej sobie Władysław upodobać, podanie zaś o księżniczce moskiewskiej jest czczym wymysłem.

Pojmiemy cel owego krzyżackiego doniesienia, zważywszy, że „panowie pruscy" starali się rzekomy zamysł Jagiełły nagiąć do swoich widoków i wyzyskać jako dowód chytrości i nieuczciwości Polaków.

To też kronikarze niemieccy chwytają skwapliwie tę wiadomość. I tak Jan Lindenblatt *) opowiada, że „król polski przez całą zimę r. 1417 bawił na Litwie i w dziedzinach moskiewskich— że pragnął się sprzymierzyć z Tatarami i Moskwą dla wzmocnienia sił swoich naprzeciw chrześcijanom (sc. przeciw zakonowi) i z pewnością tam **) (tj. do Moskwy) pojechał w celu zaślubienia córki W. księcia".

Byłto widocznie fałsz wymyślony w celu pozbawienia Polski i króla sympatyi chrześcijan zachodnich***) fałsz tem oczywistszy. że jak wiadomo z Długosza, Jagiełło co rok na zimę wyjeżdżał na Litwę dla użycia polowania — że i tą razą udał się w ojczyste strony bez żadnych politycznych zamiarów, że nawet wcześniej niż zwykle****) wracając do korony, po oktawie trzech króli w Lubomli, w ziemi chełmskiej, zjechał się z rodzoną siostrą Aleksandrą, księżną mazowiecką i z kasztelanową nakielską, którą sobie wielce upodobał i bądź cobądź postanowił zaślubić.

*) Jahrbücher Johannes Lindenblatts, oder Chronik Johannes von Pusilie. 1823 p. 322.

**) „Unde waz gewicz inredin" — są słowa kronikarza, dla objaśnienia których dodają wydawcy (Joh. Voigt i Fr Wil Schubert) w przypisku: „d. h. und war gewiss hinein geritten."

***) Przychyla się do naszego zdania Teodor Narbutt, nie podając przecież powodów zmyślenia i nie zbijając go stanowczo, w następnych kilku słowach: „Może to być rzecz mylnie z gadek krzyżackich pochwycona, gdyż zkądinąd nic słychać o tem" (Dzieje narodu lit, tom VI, str 364).

****) Długosz. Dzieje, ks. XI., str. 186.

Dziwnem by się dziś wydać mogło, iż król w tak podeszłym wieku (miał już bowiem lat 68) po dwakroć się jeszcze żeni — dziwnem by się, mówię, wydawać mogło nam szczególniej, cośmy tak przywykli do patrzenia na dwudziestoletnich starców, których Francuzi przewybornie charakteryzują nazwą „petit crevé"...

Lecz jakżeż innym był Jagiełło! Wzór wstrzemięźliwości w napojach, skromny w ubiorze — zahartowany na zimno, upały i wszelkie niewygody — wina ni miodu nigdy nie pijał, częstemi kąpielami się krzepił. To też w chwili naszego opowiadania miał jeszcze głos donośny, grzmiący, zdrowie „czerstwe i kwitnące *) i zachował całą siłę żwotności.

Od jak dawna znał Władysław Elżbietę, nie mówią dzieje — to pewna, że ją znać musiał już przed spotkaniem w Lubomli — bo nie bez kozery tak rychło z Litwy powracał i nie bez kozery zajechała mu drogę księżna Aleksandra w towarzystwie Granowskiej.

Poznał ją prawdopodobnie już w czasie wdowieństwa u księżny mazowieckiej, bo lubo sam Granowski przebywał na dworze, żona jego za życia męża mogła być królowi całkiem nieznaną, pełniąc przy domowem ognisku obowiązki gospodyni i matki, jak to owemi czasy było we zwyczaju

Rzeczony zjazd w Lubomli uważać przeto należy za umówione naprzód spotkanie, dla którego poświęcił nawet Jagiełło część zimy, przepędzanej zwykle w Litwie na ulubionych łowach

Sam zresztą kronikarz, jakkolwiek nie wspomina, iżby się przyszli małżonkowie dawniej już byli znali i widywali, wprost temu nie zaprzecza – co większa potwierdza nasze domniemanie, mówiąc: „król zatrzymał się w Lubomli, dokąd z umysłu zjechały do niego Aleksandra i Elżbieta"...

A więc istniało już dawniej porozumienie między królewskiem rodzeństwem — lecz wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Elżbieta sama dotąd nie wiedziała o zamysłach Jagiełły.

Król może na niewiele miesięcy przedtem ujrzał po raz pierwszy kasztelanową razem z księżną maz., i rozmiłował się w niej na zabój. Zwierzywszy się ze swych uczuć siostrze, zażądał od niej, aby mu w tajemnicy dopomogła do zaślubienia drogiej sercu osoby.

---

*) Długosz. Dzieje, ks. XI., str. 186.

Mądra Aleksandra tem skwapliwiej podjęła się wspierać brata, iż jak zobaczymy poniżej, miała w tem i polityczne widoki.

Stanął tedy układ, że w tym a tym czasie tam a tam—jakoby niespodzianie spotkać się mają, tymczasem zaś ma księżna przysposobić umysł przyjaciółki.

Z gorącą miłością i błogą nadzieją w sercu, ruszył stary król w litewskie knieje gonić żubry i niedźwiedzie. Ale namiętność do łowów, o którą tak często strofuje go surowy Długosz, ustąpiła teraz namiętności innej, tem silniejszej, im obfitsze bogactwa uczuć drzemały dotąd przez lat blizko siedmdziesiąt w gorącej piersi starca...

Toż nie zaznał on do tej chwili mimo szronem pobielonych włosów, co to miłość prawdziwa. Wola narodu dla okazania wdzięczności pamięci ostatniego Piasta, kazała mu zaślubić Annę Cylejkę—to orlątko, co po tułaczce między obcymi wróciło do stron rodzinnych, by zasieść na tronie dziada...

Burzyło się przeciw takiej niewoli przywykłe do niezależności serce człowieka, co niegdyś jako książę litewskie, jako pan życia i śmierci swoich poddanych, wszystkim mógł rozkazywać, nikogo nie potrzebując słuchać ni o radę pytać.

Na domiar złego wnuczka Wielkiego Kazimierza nie grzeszyła wcale pięknością; to też dopiero w kilka miesięcy po jej przybyciu do Krakowa zdecydował się pojąć ją za żonę...

Prawda, że pierwsza królowa, Jadwiga, słynęła z urody, lecz była to raczej święta niewiasta, stroskana niedolą matki i siostry, niż towarzyszka w ciernistej drodze żywota—do małżeństwa z nią wreście nie miłość go popchnęła, lecz chęć ocalenia ojczystej Litwy, zespoleniem jej z silniejszą Polską...

Zaledwie Anna legła w królewskim grobowcu, aliści znów panowie radni, widząc, iż król nie czuje wstrętu do nowych związków, jęli samowolnie frymarczyć jego ręką.

Przejmowało to goryczą starego Litwina, ulegającego z niechęcią wszechwładztwu możnych, co nawet najświętszym jego uczuciom chcieliby rozkazywać.

To też gdy jako wdowiec ujrzał i pokochał również wolną kobietę, wyrzekł już stanowczo: raczej koronę utracić, niż nie iść za popędem serca, raczej w borach litewskich się zakopać, niż raz jeszcze przysięgać zimnemi usty wiarę małżeńską narzuconej sobie niewieście...

A dziwnie świeże, szlachetne uczucia i popędy grały w sercu tego młodzieńczego starca, co z tak mocnem przedsięwzięciem jechał do rodzinnej Litwy...

Kiedyś, gdy chcąc wytchnąć po królewskich kłopotach i mozołach, zjeżdżał w ciemne gąszcze litewskich lasów, i zapominając o świecie, całemi dniami z grubą zwierzyną chodził w zapasy — kiedyś takie kilkomiesięczne nieraz harce ubiegały mu lotem błyskawicy.

A teraz jakżeż długo, jakżeż tęsknie wlokły się dni i tygodnie, jakżeż szarym i bezbarwnym wydawał mu się świat — jak mało rozrywały go myśliwskie uciechy i tryumfy!

Nic też dziwnego, że się stawił jeszcze przed umówionym terminem i z niecierpliwością czekał przybycia ukochanej.

I cóż w tym czasie działo się z Elżbietą? Czy może uniesiona pychą, ze źle tajoną radością przyjmuje z ust przyjaciółki wiadomość o blizkiem wyniesieniu, czy nie bacząc na wybór środków, pospiesznym krokiem zdąża do celu swej ambicyi?

Zna kasztelanowa nakielska obyczaj narodu, wie jaka burza powstałaby w około na wieść o tak nierównym związku — nie chciałaby lekkomyślnym krokiem narażać i siebie i Jagiełły na tysiączne przykrości.

Zna ona zawiść szlacheckiego tłumu, niechętnego wszelkiemu wywyższeniu po nad ogólny poziom — bo znając popędy serc ludzkich, wie (że użyjemy słów Marcina Błazowskiego) „iż jeśli Pan Bóg domowi któremu pobłogosławi i obdarzy go wielkiem dostojeństwem, zaraz na to drugi i dziesiąty z nienawiścią się oburza, a że się to nie z nim tak rozrzutnie szczęście obeszło, usilnie zajrzy i jak czego sam dostąpić nie może, tak też tego drugiemu nie życzy—zaczem według nienawiści rzeczy szkaluje, nowiny trzęsie i wszelakim sposobem zbić takie szczęście siłuje: nie zważając, że się to już inaczej rozstać nie może, a co się ozdobnego jednemu domowi szlacheckiemu dzieje, to właśnie ozdobę wszystkiemu stanowi przynosi: jeno że to ciężko widzieć, prywatnej zazdrości nie umorzywszy“...

Trudno dziś rozstrzygnąć, czy Aleksandra wypowiedziała przyjaciółce otwarcie zamiary brata, czy też przygotowywała ją tylko powoli na Jagiełłowe oświadczyny.

Mniemamy, że Elżbieta nie wiedziała jeszcze o wszystkiem przed przybyciem do Lubomli—że w ostatniej chwili odkryła jej

stan rzeczy księżna, iże dopiero połączonym naleganiom królewskiego rodzeństwa, udało się wymódz na kasztelanowej przyjęcie ofiary Władysława, którego chwała rozgłośna i dziarska mimo wieku postać, nie mogły nie sprawić na niej wrażenia.

A niech nam nikt nie mówi, że zbyt dowolnie tłómaczymy fakta, naciągając je do swego widzimisię. Zdaniem mojem zadanie historyka nie kończy się już dzisiaj na suchem uporządkowaniu faktów i dat; tam zwłaszcza, gdzie dzieje z jakichbądź przyczyn poskąpiły wystarczających szczegółów, rzeczą pisarza dopełnić ich umiejętną kombinacyą — lecz w sposób odpowiadający danym stosunkom, na mocy faktów i wskazówek zaczerpniętych z niepodejrzanych źródeł, nie zaś złudnych widziadeł własnej wyobraźni.

Do wykazania, iż Pilecka nie darła się wcale do tronu, że jej nie skusiła płocha żądza monarszego blasku — do wykazania tego posłuży nam sam Długosz, zapewniający, że „król Władysław spowodowany tą miłością, od wielu uważaną za oczarowanie, przez siostrę swoją Aleksandrę (już w Lubomli) począł ją namawiać do zawarcia ślubów małżeńskich“.

Świadectwo Długosza nie może tu być żadną miarą podejrzanem--wątpić bowiem nie można, że gdyby miał jakiekolwiek poszlaki lub doniesienia o intrygach Elżbiety, mających na celu opanowanie serca Jagiełły i skłonienie go do ożenku, jako wróg Pileckiej byłby ich z pewnością nie zamilczał.

Wzmianka zaś, iż trzeba było namawiać kasztelanową — uczyniona przez takiego jak Długosz człowieka, jest niezaprzeczonym dowodem, jak daleką była od wszelkich sztuczek i intryg niewieścich—najdzielniejszą obroną jej sławy wobec oszczerczych pogłosek późniejszych kronikarzy.

Ciekawą jest rzeczą śledzić, jak ci kronikarze, za jedyne źródło mając Długosza, niechęć rozlaną w słowach jego o Elżbiecie, coraz jaskrawszemi malują barwami.

I tak Wapowski chcąc wytłómaczyć niejako, dlaczego Jagiełło „nie sromał się“ (Długosz) takiej kobiety pojąć za żonę—powiada, iż Pilecka „oczarowawszy króla, jak powszechna wieść niosła, rękę jego osiągnęła *)“.

*) Bernard z Rachtamowic Wapowski. Dzieje korony polskiej i W. ks. lit.—przekład M. Malinowskiego, tom I., str. 391.

Podobnie i Bielski *) pisze, „że ludzie rozumieli, iż go kasztelanowa zczarowała, czem król bardzo się ohydził **)“. Nierównie dalej idzie dygnitarz kościelny XVI. wieku, biskup warmiński, Marcin Kromer ***), bo nie składając już wcale owych kalumnii na „wieść“, ni na ludzkie gadanie, mówi po prostu: „Lub to tedy zalotną miłością i cielesnem obcowaniem niewiasty tamtej zachwycony lub też trunkiem przyprawnej miłości napojony i czarowniczem rzemiesłem zamamiony Władysław, tak różnem i nieprzystojnem małżeństwem opętał się był...“

* * *

Przyznać trzeba, iż wybrano na schadzkę miejscowość arcystósowną. Nadbużańska Lubomla, położona w ziemi chełmskiej, od samego Chełma o 11 mil odległa, tę przedewszystkiem królowi nastręczała korzyść, iż nie podawała go tymczasowo w żadne podejrzenie, bo tędy właśnie wiodła droga z Litwy do korony ****).

Lubomla była miastem starościńskiem—na wzgórzu tuż przy mieście wznosił się piękny i warowny zamek, w którym nie brakło obszernych komnat, zdolnych pomieścić liczny orszak króla i mazowieckiej księżny.

W tym tedy zamku zjechała się przyszła para małżeńska — w nim, jak zapewnia Długosz, „postanowiono już małżeństwo tajemnemi układy“ — bo Jagielle trzeba było tajemnicy do pewnego czasu.

Fakt, iż przed spotkaniem w Lubomli nic zgoła nie wiedziano o zamysłach króla, dowodzi jasno, iż przedtem nietylko nie był pewnym, jak kasztelanowa przyjmie jego oświadczyny — lecz w ogóle nie poczynił żadnych bezpośrednich kroków dla dopięcia celu.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak ważny wypadek nie byłby uszedł czujnego ucha i oka ciekawych dworzan—że poda-

*) Marcin Bielski. Kronika, tom I, str. 564.

**) M. Baliński i T. Lipiński, nieuważnie odczytawszy słowa Bielskiego, powołując się na niego, twierdzą mylnie iż król samym ożenkiem się ohydził, (tom II, str. 662).

***) Przekład Marcina Błazowskiego, str. 365.

****) Baliński i Lipiński. Starożytna Polska tom II. (część 2.) str. 770—771.

wany z ust do ust potajemnie, byłby wkrótce dobiegł do panów radnych.

Wszakżeż to w Lubomli, choć się rzecz działa po cichu, wielu już ludzi (Długosz) zwróciła na siebie uwagę, a to zapewne nie ztąd tylko, iż Jagiełło „odjeżdżającą Elżbietę obdarzył szubami i innemi kosztownemi podarkami“.

Zamek w Lubomli był sceną zabiegów Władysława o rękę Granowskiej, był zarazem świadkiem jej przyzwolenia, które nastąpiło dzięki stałości króla i usilnych nalegań „swatki zamierzonego małżeństwa“ (Długosz), księżny Aleksandry.

Czem tak ujęła podeszłego Jagiełłę kasztelanowa nakielska, że mimo wszelkich przeciwności postanowił ją nieodwołalnie zaślubić? tego dziś można się tylko domyślać.

Domysł to przecież tem więcej utrudniony, iż skutkiem zatarcia śladów po znienawidzonej królowej, brak nam dziś nawet jej portretu, z którego rysów odgadnąćby można choć w części wewnętrzne jej usposobienie.

O ile prawdziwem jest twierdzenie Długosza, jakoby była „suchotami wyniszczoną“, trudno również przesądzać—trafną jest przytem uwaga jednego z historyków, iż czasem kobiety dotknięte zabójczą chorobą suchot, jaśnieją blaskiem niezwykłej piękności odznaczają się przedewszystkiem świetnym połyskiem, krasą i mocnym rumieńcem

Godzi się wszakże domyślać, iż oczarowała króla nietylko wdzięczną powierzchnością, lecz także wesołością, bystrym dowcipem i innemi przymiotami umysłu.

Dowcip i wesołość, któremi się nie odznaczały ani królowa Anna ani Jadwiga, okryta żałobą po matce i dotknięta boleśnie węgierskiemi zamieszkami, a których tak pożądał król pełen prostoty — były właśnie „owym trunkiem przyprawnej miłości“ — „owem czarowniczem rzemiosłem“ — praktykowanem mimowodnie przez Elżbietę...

„Trunek“ dzielnie snać poskutkował, skoro w tak zwykle słabym i obcym wpływom uległym Władysławie wzbudził tyle stanowczości i energii—skoro sprawił, iż król niczem już nie dał się odstraszyć od wykonania raz powziętego zamiaru.

Dowodzi to, że uczucie musiało być zakorzenione głęboko, że z całą mocą płonęło w jego piersi, że więc nie mogło być

wywołane zewnętrznym wpływem, obcym poszeptem, jak twierdzą niektórzy.

Król nie dał się bynajmniej „opętać“ siostrze,—użył jej raczej za narzędzie, które mu się poddało tem chętniej, że rade było widzieć na tronie przyjaciółkę jednych z sobą zasad i przekonań, gotową te przekonania popierać i w czyn wprowadzać!

Przypisywanie Aleksandrze innych pobudek—mniemanie, że „ktoryś z książąt mazowieckich myślał o Elżbiecie dla wielkiego jej majątku i że Aleksandra pragnąc ten cios od domu swego odwrócić, wolała poświęcić (!) brata“—wymyślone przez Bartoszewicza *) i oparte rzekomo na jakiejś wieści („mówiono, że“) nie jest zgoła niczem uzasadnionem i zupełnie się rozmija z prawdą.

„Ułożywszy związek i przyrzekłszy sobie nawzajem stwierdzić go przed ołtarzem“ **), rozstali się przyszli małżonkowie, postanowiwszy na kilka jeszcze tygodni trzymać rzecz w ukryciu, poczem już przed całym światem bez sromu ją ogłoszą.

Pani kasztelanowa wróciła do dziedzicznego Łańcuta—król Władysław rozradowany pomyślnym skutkiem swych zabiegów, pragnąc, by przed czasem nie wydała się tajemnica, postanowił wesoło i ochoczo przepędzić czas oddzielający go od ślubu.

Uśmiechała mu się teraz najmilsza jego rozrywka — łowy, któremi tak z powodu krótkości czasu, jak też czem innem zajętej myśli, mało się ucieszył na Litwie.

Ziemia chełmska obfitowała owemi czasy w rozległe puszcze i podszyte knieje, pełne grubej zwierzyny, wilków, dzików, niedźwiedzi. Nagradzając sobie zatem doznaną na Litwie przerwę, przez kilka dni z kolei polował Jagiełło w okolicy Chełma — a kryte w głębi piersi wesele i radość tajona dodawały zapalonemu myśliwemu tem więcej ochoty do śmiałej pogoni za dzikimi mieszkańcami odwiecznych borów.

Używszy tak łowów, na zapusty, przypadające w onym (1417) roku na dzień 21. lutego, przyjechał do Jedlny, dokąd przybyło wielu panów radnych — na drugą zaś niedzielę postu, t. j. 7. marca, stanął w Sandomierzu.

Z obliczenia tego wnosić możemy, że pobyt Władysława i kasztelanowej w Lubomli trwać musiał dość długo, skoro król po

*) Encyklopedya Orgelbranda, tom VIII.
**) Wapowski. Dzieje, tom I., str. 391.

rozłączeniu z narzeczoną i kilkudniowych łowach około 21. lutego przybył do Jedlny — w Lubomli zaś stanął na początku stycznia *).

Ze Sandomierza krążąc szerokiem kołem, zmierzał do rezydencyi Pileckiej, do Łańcuta, pomimo że w tym czasie spadły tak wielkie śniegi, iż nietylko utrudniały drogę, lecz nawet zmroziły zupełnie zimowe zasiewy. W dniu św. Benedykta (21. marca) stanął w Pokrzywnicy, gdzie dla uczczenia pamięci nieboszczki królowej Anny, kazał za nią odprawić żałobne nabożeństwo, po czem przez Nowemiasto, Tuchów, Biecz, Jasło, Frysztad, Tyczyn zjechał do Łańcuta, gdzie go wedle umowy oczekiwała Elżbieta.

Zabawił tu Jagiełło przez dwa dni, podejmowany wspaniale przez narzeczoną—nie tając już afektu swojego przed otoczeniem, bo podczas gdy sam przez Jarosław, Przemyśl, Medykę i Grodek spieszył na Wielkanocne święta do Lwowa, wysłał Jana Mężyka z Dąbrowy do bawiącego na Litwie Witołda z oznajmieniem o zamierzonym związku.

Ciekawą jest rzeczą wiedzieć, jakie stanowisko w obec tego kroku Władysława zajął W. książę. Nietrudno zdaniem naszem zrozumieć politykę Witołda, odczytawszy z uwagą słowa, jakiemi usposobienie jego maluje Długosz.

„Jakkolwiek wiadomość ta (mówi) niemiłą była Witołdowi i wielce go zmartwiła, uważał bowiem te związki za niegodne króla i wspólnego im domu książęcego, zwłaszcza, że je król Władysław ułożył bez jego wiedzy i zezwolenia panów radnych a mógł, łącząc się ze znakomitym jakim domem, sobie i krajowi wielkie zapewnić korzyści, dozwolił jednak królowi spełnić ten zamiar i życzenie **).

A więc jakiekolwiek myśli i uczucia podsuwa Długosz Witołdowi, nie przeczy jednak, iż Wielki książę dał na ślub króla z Elżbietą braterskie przyzwolenie.

Hojny w wyliczaniu powodów, dla których Witołd uznawał ów związek za „niegodny króla"—nie przytacza jednak kronikarz pobudek, które go skłoniły mimo to wszystko do zgodzenia się

*) Długosz. Ks. X, str. 186.

**) Powyższe zdanie Długosza uwiodło następnych kronikarzy i historyków, nie wyłączając i Zeissberga (Analekten zur Gesch. d. XV. Jahrhunderts p. 351) do mylnego mniemania, jakoby Witołd był Elżbiecie niechętnym.

na postanowienie Jagiełły, jakkolwiek zdrowy rozum wskazuje, iż drugie nierównie silniejsze być musiały niż pierwsze, skoro przeważyły szalę.

Milczenie Długosza jest tu bardzo wymownem, boć jużci tylko jakieś dość drażliwej natury względy skłonić go mogły do pominięcia tak ważnej sprawy, jak podanie przyczyn takiego a nie innego postąpienia Witołda — do pominięcia bądź co bądź nader rażącego.

Miał tedy powód mądry syn Kiejstuta do nadesłania swego placet, i to powód niemałej wagi.

Nietajną jest rzeczą, jaki przedział panował zawsze między potężnym i głośnym na całym Wschodzie W. księciem Litwy i „carem“ Tatarów, Witołdem a panami radnymi, mianowicie zaś kancelaryą królewską—lubo Długosz usiłuje go w swych „Dziejach“ zasypać w znacznej części zapewnieniami o wzorowej między nimi zgodzie — wiadomo, że koronni wielmoże przedtem i potem niejednokrotnie udaremniali najgorętsze plany dzielnego Kiejstutowicza, marzącego o zespoleniu całego wschodu Europy przeciw groźnej potędze niemieckiej — wiadomo, że ci doradzcy, nastroiwszy na swoją nutę Jagiełłę, nie dopuścili później Wiel. księciu przyjąć korony zbuntowanych, hussyckich Czech i tak zachwiać w posadach gmachu wielkości zdradzieckiego Zygmunta . . .

Wszystko to widoczne nawet w Długoszu, jeżeli go się czyta uważnie i rozumie rzucane tu i ówdzie półsłówka. Toż nie dziw, że Witołd choć może wcale nie znał Elżbiety, wiedząc przecież, że ją popiera Aleksandra, przeciwna polityce kancelaryi królewskiej, chętnie się godzi na ten związek.

Wiedział W. książę, jak snadno obcym wpływom ulega Władysław, że polując w porze zimowej na Litwie razem ze stryjecznym bratem, podziela wszystkie jego przekonania, przyjmuje rady, pochwala zamiary—powróciwszy zaś do korony, wystawiony na ciągłe oddziaływanie panów radnych, cale znów inaczej, przeniewierzając się własnym słowom, postępuje—wiedział to Witołd i dla tego z radością (jeśli już dawniej w plany Aleksandry nie wtajemniczony) powitał wiadomość, iż obok słabego Jagiełły zasiędzie królowa nie z ramienia rady koronnej, lecz z poręki jej nieprzyjaciółki — że więc przeciwważyć będzie wpływy wrogiej mu partyi.

Wstąpiła błoga otucha w chrobrego syna Litwy, co krępowany na każdym kroku wszechwładzą korony, nieraz w chwilach zwątpienia pożałował zawartego z Polską na tak twardych dla siebie warunkach sojuszu - ucieszył go niepomału tak sam figiel spłatany panom rajcom, jak sposobność przysłużenia się królowi i obowiązania go sobie na przyszłość.

Ale zbyt mądrym był Witołd, by dla promyczka nadziei, co mu zaświtał w oddali, miał tryumfować przedwcześnie, by nieoględnym krokiem psuć pod szczęśliwą gwiazdą rozpoczęte dzieło, by publicznem maczaniem ręki w tej sprawie ściągać na siebie większą tylko niechęć...

Przycupnął więc w swym ustępie szczwany „lew litewski“— i czekając, co będzie dalej, przesłał tylko bratu tymczasem zapewnienie, iż nie przeciwny jego zamysłom.

Zadowolony z tak pomyślnego rozpoczęcia sprawy król, powołał na Ruś Czerwoną, do starożytnego grodu Sanoka, duchownych i świeckich dygnitarzy, mianowicie Jana Rzeszowskiego, arcybiskupa lwowskiego, Wojciecha Jastrzębca, biskupa krakowskiego oraz przełożonego kancelaryi, Jana, biskupa chełmskiego, Krystyna z Ostrowa kasztelana i Jana z Tarnowa, wojewodę krakowskich, Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa polskiego i Piotra Szafrańca, podkomorzego krakowskiego.

Powołał ich, nie wyjaśniając powodu—nie wiedzieli więc z początku, „co się święci“—albowiem, jak zapewnia Długosz, „mało kto jeszcze świadom był zamiarów króla“ i tylko domyślać lub przypadkowo dowiadywać się przychodziło o tem, co niebawem miało nastąpić.

Jeśliby potem, cośmy już powiedzieli o spotwarzonej młodości Elżbiety, potrzeba jeszcze było dalszych dowodów—za nowy argument do wykazania bezpodstawności Długoszowych baśni posłużyćby mogła uderzajaca różnica między pozbawioną najzupełniej dat powieścią o dawniejszych losach Pileckiej a ciągnącem się teraz opowiadaniem, gdzie każdy nieledwie krok króla i jego ukochanej z rzadką drobnostkowością chronologiczną oznaczony.

Spieszą do Sanoka biskupi i magnaci—pospiesza król, wyjechawszy ze Lwowa w czwartek po Wielkanocnych Świętach—długą i niejednostajną drogą, wzdłuż węgierskich granic. i w sobotę,

w dzień św. Filipa i Jakuba (1. maja) staje na miejscu — zjawia się tam również Granowska w towarzystwie księżny Aleksandry.

Niepewność, oczekiwanie, niespokojność umysłów wielkie — tajemnica już wszystkim wiadoma — zdumienie i zgorszenie niepomierne.

Znużony podróżą król, do dnia następnego odkłada danie posłuchania — wieczór spędza wesoło i pełen otuchy na zamku z siostrą i oblubienicą — dygnitarze późno w noc radzą, co im czynić wypada.

Nazajutrz, w niedzielę, w dzień św. Zygmunta (2. maja), wezwawszy do siebie prałatów i panów, wyjawia im Jagiełło nieodwołalne postanowienie zaślubienia kasztelanowej nakielskiej.

Odradzają mu „niektórzy“, przekładając (Długosz) „iż dla monarchy takiej sławy niewiasta podeszłego już wieku, jego własna poddanka i wdowa po trzech mężach (?!) nie jest zgoła stósowną towarzyszką“.

Ale przełożenia nie odnoszą żadnego skutku — wola króla niezachwiana: tak chce i tak być musi. Widząc to panowie radni, po części przyzwalają, po części zaś ustępują gniewni.

Orszak ślubny zajeżdża do farnego kościoła—Jan Rzeszowski, arcybiskup lwowski, po odśpiewaniu uroczystej wotywy kojarzy dozgonnemi węzły niemłodą już parę *).

Wracając od ołtarza, wesoło i ochoczo w przyszłość spogląda młody duchem Władysław — lecz cóż to przyćmiewa tak nagle spokojny błękit jego oczu, co zachmurza promieniejące radością czoło?

Oto serce królewskie, nie otrząsłszy się jeszcze z pogańskich naleciałości, przystępne uwidzeniom i przesądom — złowrogim zostało ściśnięte przeczuciem.

Aż do chwili pobłogosławienia nowożeńcom, do godziny trzeciej po południu lazurowe sklepienie niebios śmiało się pogodą—

*) Trudno zgadnąć, jakim sposobem dostała się do kroniki Kojałowicza wiadomość, iż na ślubie był również obecnym Leopold, arcyksiążę austryacki. (Historiae Lithuaniae, pars altera, auctore Alberto Wijuk Koiałowicz, 1669, p. 103). W czasie, o którym mowa, nie było żadnego księcia austryackiego Leopolda (tytuł arcyksięcia znajdujemy po raz pierwszy dopiero w r. 1487), gdyż Leopold III, Pobożny poległ roku 1386 w bitwie pod Sempach, Leopold zaś IV. z przydomkami: Gruby i Pyszny, umarł w r. 1411.

lecz skoro tylko dopełniono obrzędu, zaciemnił się widnokrąg, lunął deszcz, śnieg, grad i straszna powstała zawieja.

Niedość na tem — pod świeżo zaślubioną Elżbietą złamało się koło powozu — tak iż jeśli wierzyć można słowom Długosza, królowa wysiadłszy, resztę drogi do zamku wśród największego błota odbyć musiała piechotą.

Bardziej jeszcze zasępili się teraz zwarzeni i tak już nowożeńcy, bo prognostyki podobne wedle ówczesnego mniemania oznaczały, iż równie chmurne i słotne jak ów dzień, miało być pożycie królewskiej pary i że szczęście Elżbiety wkrótce złamać się miało jak owo koło powozu *).

Nie miało też już zafrasowane stadło ochoty do hucznych godów i pląsów — w ciszy i skupieniu ducha spędzało resztę dnia, odpychając z przed zamroczonych smutkiem oczu uporczywie cisnące się czarne obrazy żałobnej przyszłości, po przez które nie przeciskał się ani jeden słoneczny promyk nadziei.

Małżonka królewska mimo wrodzonej wesołości, jako kobieta tem łatwiej ulegała obawie i tem straszniejsze zapewne na przyszłość, jeśli opis Długoszów prawdziwy, roiła sobie obrazy.

Nie omieszkali też z tak wybornej okazyi korzystać jej nieprzyjaciele. Licząc na niechęć ogółu do wyniesionej z poziomu szlacheckiego na tron kasztelanowej, oraz na łatwowierność i przesądy wieku, jęli w sposób naciągany i jaskrawy rozgłaszać, jako po ślubie samo niebo nagłą i niespodzianą nawałnicą okazało, „iż małżeństwo, które Władysław w onym dniu zawarł, niemiłe było Bogu i ludziom“, albowiem królowa przez matkę swoją, Jadwigę, matkę zaś chrzestną Jagiełły, „była z nim złączona duchowem powinowactwem i powinna się była uważać za jego siostrę“.

*) Idziemy tu wiernie za Długoszem, lubo i ten opis co najmniej upoetyzowany i przesadny. Późniejsi kronikarze znów swoim zwyczajem ubarwili Długoszowe opowiadanie—dodali mianowicie jak Wapowski — „ciągły trzask piorunów“ i t. p. Wielu nawet, jak Kromer, Bielski, Wijuk Kojałowicz i t. d. nie wahało się dla większego efektu napadu Tatarów pod wodzą Edygi, z r. 1416, przenieść na r. 1417. „A król, coby miał wojną nieprzyjacioły uganiać, to on tymczasem w Santoku weselem się zabawiał, zelżywość czyniąc i wiekowi onemu“... (Kromer: ks. XVIII., str. 365) „A król nasz, coby miał nieprzyjaciela gonić, to wolał się weselić w Sanoku“. (Bielski, str. 564) i t. d. Za Bielskim powtarzają ten fałsz prócz innych i autorowie: „Starożytnej Polski“ (tom II., cz. 2. str. 674).

Za sprawą panów radnych i ich adherentów nowe śluby królewskie rzewne łzy wyciskały dbalszym o równość szlachecką panom braciom czyli mówiąc namaszczonym stylem kronikarza, „gorliwszym miłośnikom kraju“.

Nietrudno bowiem było wmówić w urażoną wyniesieniem Elżbiety szlachtę, „że wszelką chwałę, jaką był król Władysław zjednał sobie i królestwu świetnemi zwycięztwami, a która napełniła wszystkie kraje chrześcijańskie i barbarzyńskie, zaćmi to jedno niewczesne i tak nierówne małżeństwo“ — że ztąd wynikną wielkie dla kraju „niepomyślności i nieszczęścia“.

Gruchnęły takie wieści po kraju, roznoszone skwapliwie przez nowinkarzy szlacheckich, przekształcane i coraz to nowemi upstrzane dodatkami—bo słowo ludzkie często wyleci z ust wróblem a wróci wołem...

Rajcom królewskim o to tylko chodziło — podsycali ogólne wzburzenie umysłów, dolewali oliwy do ognia, starając się wszelkiemi siłami podkopać zupełnie kredyt nowej królowej i udaremnić tak wszelki jej wpływ na sprawy publiczne.

Dzięki fatalizmowi, który sprawę Elżbiety kilkakroć jeszcze stawiał w poprzek prerogatywom złotej wolności szlacheckiej — również i w następnych wiekach, gdy szlachta coraz to więcej przejmowała się duchem na wskroś republikańskim, nie miała już znaleść nieszczęśliwa królowa umiejętnego obrońcy niczem nieskalanej czci swojej. (C. d. n.)

KLEMENS KANTECKI.

WIADOMOŚĆ O ŚWIEŻO ODKRYTYM KODEXIE
Alexego Stradomskiego.

(Dokończenie).

Opisawszy w ten sposób część pierwszą i trzecią naszej księgi rękopiśmiennej, przystępujemy do opisu części środkowej, później dopiero wcielonej.

Część ta środkowa ma kart 183, czyli stron 366 w 18 zeszytach, z których zeszyty ósmy i jedenasty są sześcioarkuszowe, zeszyt 14ty pięcioarkuszowy a wszystkie inne pięcioarkuszowe. W zeszycie czwartym brak kartki ostatniej między str. 78 a 79, prawdopodobnie niezapisanej. Papier cztery razy się zmienia. Pierwsze trzy zeszyty t. j. od str. 1 — 60 mają znak wodny Gozdawę w koronie i tarczy. Dalsze trzy zeszyty str. 119—202 mają również Gozdawę, jednak o wiele mniejszych rozmiarów. Następnie cztery zeszyty mają krzyż podwójny w koronie i tarczy. Ostatnich zaś ośm zeszytów ma znak wodny Topór w tarczy lecz bez korony.

Cały ten kodex pisany jest jedną i tą samą ręką, jak zobaczymy ręką Alexego Stradomskiego, gotyką już okrąglejszą, atramentem czerniejszym. Wiersze nieco wygięte, marginesy na całe dwa palce, nieodznaczone, widoczny pośpiech w pisaniu. Na inicyały miejsce próżne pozostawione. Litery w ogóle dwa razy większe od liter pisma Macieja z Lipnicy.

Treścią kodexu tego jest tłumaczenie statutów Łaskiego, jednakże w nieco zmienionym porządku. Dokonywano go partyami, wybierając ustawy spokrewnione ze sobą i łącząc w pewne grupy, które szerszemi odstępami zewnętrznie pooddzielano. Grup w ten

sposób powstałych jest sześć. Opisując takowe nie będziemy podawać wszędzie pełnego brzmienia napisów, nie są one bowiem niczem więcej jak prostym przekładem napisów Łaskiego w Vol. legum przyjętych.

Grupa A. Zaczyna się kodex od sentencyi:

„Boze pomoz mnije Staremu". poczem zaraz

I. „Poczynayą sye Statuta polskie a|napirwej Statuta krolia wielkego|kazimirza w wisliczi vstawione". Statuta te nieliczbując artykułów ciągną się do str. 78, na której podpis: „Finis Constitucionu(m) Magni Kazimiri Wi|slicie confirmatarum|et approbatarum feria|sexta Die Annu(n)ctiacionis|Beatae Marie Virginis | Anno do(min)i 1541".

Grupa B. Od str. 79 — 138 mieści w sobie ustawy następujące:

II. Na str. 79—83. „Porwierdzenye przivilyeyow y| gynych praw z przidanyem nye | ktorych articulow przes wlodzisla|wa Jagella krolia tym kroliestwa|przemyeszkawczam na myeszczu|polnym blisko Czyrwyenska lya|ta bozego 1422 przydanych" (Vol. l. I. 82).

III. Str. 83—91. „Jaroslawa arczibiskupa vstawy są | naprzodku xyąg wypisane A tu|sie poczynayą vstawy Bodzanty|Biskupa krakowskego z przizwolye|nyem krolia kazimirza wielkego na|synodzie krakowskim vstawyone | czwartego dnya Miesiąca Czyrwcza Anno domini 1369" (Vol. l. I. 95).

IV. Str. 91. „Statut lutka biskupa krakow|skyego do czasow lyata lasky" (Vol. l. I. 105).

V. Str. 92—97. „Potwierdzenye Friderikowey a karlo|wey vstawy na laską kosczielney|wolnosczi przes Bonifaciusa pa|pyeza vczynyone" (Vol. l. I. 105)

VI. Str. 98—103. „Potwyerdzenye karlowo|przes Jana papyeza" (Vol. l. I. 109).

VII. Str. 103—105. „Wlodislaw Jagello krol polsky|potwierdza Statut kazimirza|wielkego a winą skazuge przeczyw|ko tym ktorzy na woyną gidącz|szkody czynyą w statkach ducho|wnych y kliasztornych y swietkich" (Vol. l. I. 112).

VIII. Str. 105—109. „Vstawienye kazimirza krolia trze|cziego syna Włodzislawa Jagella|o wyprawie wogenske y o szkody| w wyprawie tej uczynyonych | na syemye pyotrkowskim pospolitem… r. 1457" (Vol l. I. 191).

IX. Str. 109—113. „Potwierdzenye przywilieya wla|dzyslawa Jagellowa przeczywko|onym ktorzy kliątewne sentenci|ge daliey roku cyrpyą przes Kazi|mirza trzecziego... 1458...“ (Vol. l. I. 193).

X. Str. 113—115. „Kazimirz Trzeci... w Opatowczu vsta|wil Statuta o drapieszczach a na|gesdnikoch dobr kosczyelnych ktore| wydal w nowem myesczye...“ r. 1474. (Vol. l. I. 226).

XI. XII. Str. 115—116. „Konvent kliasztora lubienskiego|slubuge electa to gest bendącze|go kazdego opata kroliowi pol|skemu ofyarowacz...“

„Biskup poznansky obyeczuge...“ (Vol. l. I. 197).

XIII. Str. 116—119. „Wlodzislaw Jagello przecziwko | kacerzom a przechowaczom gych|w wyelyvnyv vstawill“ (Vol. l. I. 85).

XIV. Str. 119 120 „Spogenye xyązant tako ducho | wnych yako swyetskich panow|wysokich panow Rycerzow y|slyachcziczow etc. krolestwa pol|skego przeczywko przemyeszkaw|czam nyeposlusznym prawu kr|nabrnym y kacerzom y gich zachowaczom“ (Vol. l. I. 140).

XV. Str. 120—137. „Potwierdzenye Statut Zupp Solnych...“ (Vol. l. I. 159). Tu na str. 135: „To potwierdzenye Statut Soli przed|nye gednakye gest z tym nizszym|alye ono z wypisanyem glownym|szyrsze to zaprawdą wykladnyeysze“. Pod takim napisem mieści się samo zatwierdzenie przez Kaźmierza Jagiellończyka na sejmie r. 1451 z wypuszczeniem samychże statutów żup solnych przez Kaźmierza W. wydanych. Przekład nieco różny od poprzedniego.

XVI. Str. 137—138. „Wlodzyslaw krol polsky y wy|brany wągijersky obyeczuge|dobra ku rządowi pospolitemu|krakowskiemu przisluszayącze| nyeobowyązowacz“ (Vol. l. I. 142). Grupa druga natem się kończy i zamyka uwagą:

„Konyecz Statut Zuppnych|y wyelkich rzandow kra|kowskich komu ya to|piszą boze day byl zupnikem albo wielkim rzandcza|y gego dzyatki albo w|wienczszym dostogenstwye“; dalej zaś: „Alexius Tason Stradomski de Stradomia|Vice Comes Romanus vtraque auctoritate|Notarius publicus legalis Et in archivo Ro|mano descriptus manu propria exaravit|Generoso domi(n)o Alexio| Brandis de Grabyszicze|et Bulowicze protunc Vice Capitaneo Oswie|czimen-(si) domino suo gracioso etc.“.

Grupa C. rozpoczyna się na str. 139 i mieści w sobie:

XVII. Na str. 139—141. „Kazimirz Trzeczy dobrom swo|gim o zyemyą Sandomirską vstawil" (Vol. l. I. 231).

XVIII. Na str. 142—144. „O pyenyądzach Brakowa|nych a winach z nich wy|czyągayączich..." (Vol. l. I. 154).

XIX. Na str. 144—147 bez żadnego przedziału od ustawy poprzedzającej i bez żadnego ogólnego napisu mieszczą się artykuły nowokorczyńskie (Vol. l. I. 156).

XX. Na str. 147—194. „Alberta krolya przywiley wszyt|kich przezen vstaw ktore swemu|temu przywilyeyowi oczosow|skyego nyegdy Magestatu przy|wiliey Nyeszowsky a y w oppokach Statuta wpisal tak yako nyzey stogi wpisano" (Vol. l. I. 246).

Grupa D. obejmuje same ustawy Alexandra.

XXI. Na str. 195 197. „Statuta panow krolyestwa|w pyotrkowie wydane gdy|magestat krolyewsky w litwye byl|", poczem od nowego wiersza:

„Alexander dokonawa|poszczya w statu|czyech nowych y Starych".

XXII. Na str. 197 -205. „Statuta krolya Alexandra|w Piotrkowie Vstawyone" r. 1504 (Vol. l. I. 294).

XXIII. Na str. 206—218. „Dokonawa postampowanye|swoge Alexander krol w po|spolitym Statut przywilye|yu tako tesz wpisuge thu swoge Radomskego sgemu dekre|ty ktore sie tak poczynayą". W końcu na str. 218 dopisek: „Konyecz wszytkich Statut|polskich krolow Kazimirza|Albrechta a Alexandra|laus deo".

XXIV. Na str. 219—229. „Obyczage a zwykloszczi praw|zyemye krakowskey czyalu prawa przypisane y tesz do|swyadczone". W końcu dopisek zamykający prupę D:

„Konyecz Statut polskich barzo dobrych".

Grupa E. zawiera traktaty międzynarodowe, wchodzą tu:

XXV. Na str. 230 - 237. „Wlodzyslawya Jagella|ytesz Witowda w hero|dlye|Wczyelyenye Zyem wyelkego kxyąstwa litewskego .." (Vol. l. I. 66).

XXVI. Na str. 237—239. „Pralatow litewskich prziwiliey..." (Vol. l. I. 61).

XXVII. Na str. 240—241. „Wlodzislaw Trzeczy krol polsky po|twyerdza prawa a przywilege Zy|gmundowi wielkycmu xyązanczyv Litewskemu..." (Vol. l. I. 139).

XXVIII. Na str. 241—246. „Czasu Jana Albrechta krolya pol|skyego ytesz Alexandra wyelkyego|xyążączia litewskego panowye|a rada wielkiego xyąstwa litewskego|potwierdzayą zapisy przes przodky|gich s kroliestwem polskym vczynyone" (Vol. l. I. 281). Na str. zaś 246.

„Konyecz Litwy". Na stronie następny tytuł ogólny „Zyem pruskich", poczem

XXIX. Na str. 247—251. „Pokoy a zgoda myedzy|Wlodzyslawem krolem|polskym ytesz konradem s Jungingen Mistrzem|Pruskym o granicze".

XXX. Na str. 251 - 272. „Przywiliey pokoya ytesz zgody przez Wlodzyslawa Jagella tedy | Polskego a potym wągyerskyego krolya w Brzesczyv kuyawskem|vczynyony s pawlem s Rusdorffu mistrzem pruskym".

Tłumaczenie to sięga jednak tylko do Vol. leg. I. 131.

XXXI. Na str. 272 - 302. „Zyem pruskich pokoya wyecz|nego ostatecznye vczynyonego" (Vol. l. I. 202).

XXXII. Na str. 302—308. „Przemowa do Nyebossczika|Pawla nawyzssego Biskupa..." (Vol. l. I. 222).

XXXIII. Na str. 308—317. Przywilej Brzeski powtórnie jak w Vol. leg. I. 132.

XXXIV. Na str. 317—325. Artykuły wyjęte z listu danego stanom pruskim r. 1454 Val. leg. I. 179.

XXXV. Na str. 325—331. „Biskup warmisky Mikolay z kapitulą|czyny posluszenstwo Kazimirzom polskye|mu krolyowi potomkom..." (Vol. l. I. 233).

XXXVI. Na str. 332—338. „Formy przysyąg przywilye|yowanych krolestwa Polskego". Zbiór wszystkich przysiąg, od królewskiej aż do żydowskiej, poczem na str. 338 dopisek:

„Thu sie dokonaly Sta|tuta wszytki krole|stwa polskego Boze|bandz tobye chwala|na wieki na Graby|szyczach w Sobota przed|przewodną nyedzyelya|Anno dom(in)i 1542".

G r u p a F. zajmuje resztę kodexu:

XXXVII. Na str. 339 - 348. „Thu sye poczynaya przywilyey wolnosczi a prawa Zydowskego" (Vol. l. I. 309).

XXXVIII. Na str. 348 — 359. „Przywiliey prawa nyemyeczkey | kragyuij nawyzszego grodu|krakowskyego przes kazimirza wiel|kego vstawyony..." (Vol. l. I. 143).

XXXIX. Na str. 359—363: „Nawyzszy Biskup Grzegorz | wzgardza pewne artykuly prawa Saskyego y tesz May | demburskego..." (Vol. l. I. 340).

XL. Na str. 364—366. Czternasczye articulow bląndnych | prawa Saskyego albo Maydemburskego przes | stolyecz apostolsky potampyonych..." (Vol. l. I. 341).

Na str. 366 kończy się wreszcie kodex części środkowej uwagą:

„Finis Statutoru(m) polonicaliu(m) per | me Alexium Jasonem Stradomsky | in Grabyschicze feria sexta p(ro)xima | po(st) festum Ascensionis domini | Anno eiusdem 1542 Sit laus Deo".

Opisawszy w ten sposób z całą dokładnością kodex Macieja z Lipnicy a następnie kodex Alexego Stradomskiego, pozostaje nam wspomnieć jeszcze o kilkunastu kartkach, które na samym końcu naszej księgi rękopiśmiennej dołączone zostały. Nastąpiło to najpóźniej w r. 1550, z którego oprawa księgi datuje. Jednakże rzeczy umieszczone na str. 115 - 140 części trzeciej księgi, którą opisujemy, z różnych pochodzą czasów i różnemi rękami są tu wpisane. Pierwotnie część ta dodatkowa rozpoczynała się dopiero na str. 117, a strony 115 i 116 były próżne pozostawione, później jednak próżne to miejsce skorciło kogoś do zapisania go różnemi sentencyami łacińskiemi, zaraz obok tłumaczonemi na polskie. Są tu „Septe(m) genera stultoru(m)", „Quatuor sunt genera homi(num) infoeliciu(m)", „Quatuor cri(min)a s(unt) i(m)proba deo et ho(min)ib(us) m(u)lt(m) erosa", „Quatuor s(un)t quae devitari expediu(n)t", „Haec quattuor morte peiora s(un)t", „Quattuor facundia(m) induce(n)tia", „Quatuor que tenet(ur) uxor marito", „Quattuor tenetur maritus uxori", „Haec quatuor saepe decipiu(n)t ho(m)i(n)es", „Quattuor maxime laudabilia". Z tego wszystkiego przyczatamy dla przykładu:

„Cztyrzy rzeczy zona mazowi powinna
Ad ira(m) no(n) prouocare
mąza niegniewacz
In necessitate fidelit(er) assistere
w potrzebie mązowey wiernie mu sluzycz
Personam mariti fidelit(er) et deligent(er) procurare
persona mązowa wiernie a pilnie opatrzacz
Et maritu(m) constanter diligere
A mąnza stalie milowacz".

Pismo pochodzi z czasów Zygmunta Augusta. Właściwą treść dodatku stanowi jednak zbiór ustaw następujących:

I. Na str. 117. „Poczynagi sie vstawy krale Zigmundtta krale polskieho knizetstwi a ritierstwu Oswietimskiemu przidane y takie zatorskemu etc." Dan w Krakowie 1532. Na tejże stronie:

„Tu pak sie poczynagi artyculie tiech vstaw krale polskeho a nektere sebrane z Lantffridu Slieskieho". Kończy się rzecz w połowie str. 122 dopiskiem: „Finis harum Constitucionum Per me Alex(iu)m Jasonem". Z charakteru pisma jako też z tego dopisku okazuje się, że tensam Alexy Stradomski, który część środkową księgi napisał, dał również początek spisaniu przywilejów oświecimskich.

II. Na str. 122 124 mieszczą się inną już ręką pisane ustawy Zygmunta Igo dla księstw Oświecimskiego i Zatorskiego. „Dalo gse w Krakowie na sgiemie welkim pospolitym wpatek przed Nedieli Judica w puostie Letha panie 1540". Charakter pisma zbliża się do pisma sentencyj na str. 115 i 116.

III. Na str. 125—128 ręką jeszcze późniejszą przywilej Zygmunta Igo: „Dat(um) Cracoviae in conventu g(e)n(er)ali feria q(ui)nta p(ro)xima an(te) D(omi)nicam Letare. Anno Dui 1527", mocą którego potwierdza wyrok kompromissarski uczyniony „Crac(oviae) feria tertia infra octauas corporis Chri(sti) Anno D(omi)ni 1485" pomiędzy żydami Kazimierskimi a miastem Krakowem przez Jana Amora de Tarnow wojewodę krakowskiego.

IV. Na str. 129—129. Kaźmierza Jagiellończyka edykt do miast wielkopolskich zakazujący pobierać cła od mieszczan krakowskich: „Datum Piotrkouiae in Conventione g(e)n(er)ali feria quinta proxima post festum Exaltationis sanctae Crucis A(nno) d(omi)ni 1456".

V. Na str. 130. Mieszczanie Sandomirscy przyrzekają szanować przywileje Krakowskich mieszczan około opłaty cła im nadane. Dat(um) et Actu(m) apud Crac(oviam) A(nno) 1323 feria sexta infra octavas Ascensionis D(omi)ni".

VI. Na str. 130—131. Mandat „Hedwigis Dei gra(tia) toti(us) Poloniae reginae wydany względem cła dla mieszczan krakowskich: „Actum et dat(um) Crac(oviae) p(er) man(us) D(omi)ni Petri Cancelarii Crac. A(nno) 1393".

VII. Następuje na str. 131 spis innych przywilejów cła dotyczących różnemi czasy wydanych. Same tytuły. Ustawy od Nr. III do VII jedną są ręką pisane w drugiej połowie XVIgo stulecia.

VIII. Str. 134—140. Zamyka całą księgę wyrok wydany przez Zygmunta IIIgo: „Dat(um) Crac(oviae) feria 2da post festum S. Thomae Ap(osto)li p(ro)xima Anno D(omi)ni 1604“ w sprawie między mieszczany krakowskie a żydy.

III.

Zestawiając teraz wszystkie okoliczności w opisie powyższym wyszczególnione, można historyę powstania naszej księgi rękopiśmiennej skreślić w sposób mniej więcej następujący.

Zawiązkiem całej księgi był kodex Macieja z Lipnicy, stanowiący obecnie część jej pierwszą i trzecią. Pisał go ów Maciej z Lipnicy właściwie dzisiaj Lipnika syn Mikołaja, proboszcz Gerałtowski, a ukończył d. 8. czerwca 1518 r. Treść kodexu złożona jest jak widzieliśmy z kilkunastu różnych przedmiotów, rozchodzi się ale, zkąd je Maciej z Lipnicy wziął i przepisał. W tym względzie możemy tyle tylko powiedzieć na pewne, że opierał się głównie i czerpał z nieznanego dzisiaj kodexu, pisanego jeszcze r. 1503 przez Alęxego Stradomskiego. Okazuje się to dowodnie z podpisu umieszczonego na końcu statutow Kaźmierzowskich, w którym podpisie Maciej początkowo słowa „presz mije Olyeszkijego Stradomskyego“ wiernie odpisał, a następnie spostrzegłszy się, przekreślił. Dokąd jednak sięgał kodex Stradomskiego służący Maciejowi za pierwowzór, tego niejesteśmy w stanie dokładnie oznaczyć. Z podpisu umieszczonego pod statutem nowomiejskim (str. 50 cz. I.) można wnioskować, że rękopism ów obejmował co najmniej pierwsze siedm ustaw, z tego zaś że w części pierwszej niema żadnego między pojedynczemi ustawami odstępu i wszystko wydaje się być jednym ciągiem pisanem, można domyślać się, że cała pierwsza część księgi naszej przepisaną jest z kodexu napisanego przez Stradomskiego jeszcze w r. 1503. Ale część trzecia? Wprawdzie w zbiorach formuł sądowych w części tej umieszczonych a przez nas liczbami XII, XV, XVI i XVII oznaczonych spotykamy się z nazwiskiem Alexego Stradomskiego nanowo, niejestto jednak żaden dowód, że formuły te już w kodexie z r. 1503 się znajdowały. Owszem być bardzo mogło, że Maciej z Lipnicy różne papiery sądowe Stradomskiego dotyczące posia-

dał i takowe dopiero do kodexu swego wpisywał i wcielał. Co się tyczy w szczególności formuł pod l. XVIII wyszczególnionych, rzeczą jest pewną, że w kodexie Al. Stradomskiego wcale się znajdować nie mogły. Akt bowiem dotalicii tu umieszczony datowanym jest 7 czerwca 1518, a przecież Maciej cały swój kodex już 8 czerwca 1518 r. zakończył. Musiał więc tak ów akt dotalicii jak inne formuły bezpośrednio z oryginałów wpisywać, skoro n. p. pod Nr. XII spotykamy również jeden pozew datowany r. 1518, choć dzień bliżej nieoznaczony. Jeźli zaś oprócz tego się zważy— o czem później powiemy — że kodex Macieja z Lipnicy zostawał następnie w posiadaniu Alexego Stradomskiego, 'że tenże Stradomski był notaryuszem publicznym w r. 1518 jeszcze niewątpliwie żyjącym, zaś Maciej z Lipnicy prostym tylko plebanem, to jest rzeczą wielce do prawdy podobną, że tenże Maciej z Lipnicy przepisywał statuta dla Stradomskiego, a przynajmniej pod jego okiem i za jego wskazówką. Część pierwszą pisał z kodexu przez Stradomskiego jeszcze w r. 1503 napisanego, część zaś dalszą XI—XVII z papierów Stradomskiego własnych i osobiście go dotyczących. Że ustawy i akta oznaczone l. XI — XVII nie były przedtem ułożone w jedną systematyczną całość, tego dowodzi to samo, że w kodexie Macieja niestanowią jak l. I—X nieprzerwanego ciągu, ale owszem po każdej oddzielnej rzeczy następuje miejsce próżne aż do końca strony lub kartki, a następna rzecz zawsze się od wierzchu strony zaczyna. Z podpisu umieszczonego na str. 76 przypuszczać się godzi, że ortele magdeburskie z oryginalnego rękopisu ich tłumaczenia przepisane być mogły.

Co się działo z kodexem pisanym przez Macieja nie wiemy, w r. jednak 1541 kodex ten był niewątpliwie w rękach Alexego Stradomskiego, który naówczas przedsięwziął uzupełnić go ustawami ze zbioru Łaskiego zaczerpniętemi, na prośbę i dla użytku Alexego Brandysa na Grabiszycach starosty Oświecimskiego. W tym celu rozdzielił on kodex Macieja z Lipnicy na dwie części, zostawiając w pierwszej zbiór ustaw ziemskich a przekładając do ostatniej ortele magdeburskie i inne pomniejsze prawne pomniki. Pomiędzy zaś dwie części w ten sposób powstałe umieścił Stradomski przekłady ze statutów Łaskiego. Niezachował jednak porządku Łaskiego, ale umieścił najpierw ustawy ziemskie, później traktaty z Litwą i Prusami, w końcu przywileje prawa żydowskiego i niemieckiego. Wiele ustaw Łaskiego nieznalazło tu miejsca, niewiedzieć dobrze dlaczego. Widocznem jest atoli, że Stradomski brał wzgląd na ustawy umieszczone w kodexie

Macieja, króre na czele księgi całej położył i na których ślady swej ręki zostawił (str. 36, 40, 48 cz. I.). Dlatego umieszczał głównie takie ustawy, które w kodexie Macieja nieprzychodziły, lub też w texcie różnym od urzędowego się znachodziły, unikał zaś powtarzań i z tego powodu opuścił n. p. statut warteński i arbitrationem Jaroslai, jak o tem wyraźnie na str. 83 część II wzmiankuje. Praca jego ciągnęła się dość długo, kończył bowiem pojedyncze grupy 25 marca 1541, 1 kwietnia 1542 i 19 maja 1542. Czy Stradomski miał przed sobą pierwotne tłumaczenie Łaskiego i jakie, czy też sam oryginalnie tłumaczył, niemożemy rozstrzygnąć. Za pierwszem to przemawiałoby, iż sam na str. 138 cz. II przyznaje sobie tylko zasługę, że kodex ów „exaravit".

Cała księga rękopiśmienna powstała w ziemi Oświecimsko-Zatorskiej i na jej potrzebę była też obrachowaną. Gierałtowice, Bulowice, Lipnik, Graboszyce, tak nazywają się dzisiaj wsie w księdze naszej wzmiankowane a wszystkie leżą w powiatach Wadowickim lub Bialskim. Rody Brandysów z Grabiszyc herbu Radwan a Stradomskich de Stradomia herbu Prus znane są Niesieckiemu jako w województwie krakowskiem osiadłe. O samym Alexym Stradomskim zkądinąd bliższego nic niewiem. Mogłoby zrazu wydawać się dziwnem, że tensam Stradomski, który w r. 1541 pisał część środkową naszych przekładów, mógł jeszcze w r. 1503 napisać inny kodex, o jakim Maciej z Lipnicy wspomina. Że jednak Alexy Stradomski mógł żyć tak długo, nato dowód znajdujemy w sentencyi, jaką na początku części drugiej umieścił: „Boże pomóż mnie staremu". Skoro bowiem w r. 1541 był starcem, to w r. 1503 mógł właśnie najlepiej pracować i działać.

Z połączenia trzech części wyżej wspomnianych utworzył Stradomski swoją księgę przekładów, dodatkowo wpisał do niej na końcu ustawy księstwa Oświecimskiego i Zatorskiego, pozostawiając dalej papier czysty, na którym ktoś inny dopisywał ustawy późniejsze. Kiedy księga całkowicie była już wykończoną, oprawiono ją r. 1550. Ku końcu XVIgo wieku musiała ona dostać się do miasta Krakowa i tu zostawała jeszcze w pierwszej połowie XVII stulecia. W tym bowiem czasie wpisano do niej po ustawach Oświecimskich jeszcze kilka ustaw i przywilejów dotyczących miasta stołecznego Krakowa. Co się dalej z nią działo aż do jej w r. 1873 odkrycia, zgoła już wiadomem nam nie jest.

IV.

Drobiazgowego opisu, jaki podajemy o kodexie dotychczas nieznanym za złe nikt zapewne nam niepoczyta. Rozpowszechniając podobną wiadomość należy mieć na celu, aby zwrócić uwagę na przedmiot, do wydobycia na jaw innych pokrewnych zapoznanych kodexów pobudzić, a ściślejsze ich oznaczenie ułatwić. Wtedy zaś wcale nie można przewidzieć, który szczegół opisu stanie się pożądanym i do nowych spostrzeżeń będzie mocen prowadzić. Rozpisywać się zato i śledzić rzecz w kodexie opisywanym zawartą, niebyłoby na razie na miejscu. Spostrzeżenia bowiem na jednym kodexie oparte musiałyby być płytkie i jednostronne. Zapuszczać się zaś w porównawcze badania wszystkich kodexów znanych byłoby przekroczeniem założonego zadania. Natomiast należy nam jeszcze zwrócić na zakończenie uwagę na wartość, jaką nowoodkryty kodex dla nauki mieć może i zebrać wątpliwości, jakie porusza, ale do których rozwiązania sam nie wystarcza.

Tu zauważyć należy, że kodex, któremu dajemy ogólne miano kodexu Alexego Stradomskiego, niewiele podaje nam rzeczy zupełnie jeszcze nieznanych. Cała jego część pierwsza z dwóch innych kodexów, Wiślicyi i Świętojerskiego dwukrotnie już jest ogłoszoną. Z części środkowej mamy drukowane tylko ustawy wiślickie, gdy jednak część ta jest przekładem Łaskiego, którego text autentyczny powszechnie jest znanym, to niemożemy się po części tej pod względem prawniczym zbyt wiele spodziewać. W części dopiero trzeciej spotykamy na rzeczy nowe, mianowicie zbiór formuł niespornych i spornych, tak wczesnych a po polsku pisanych, oraz ustawy księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego, które się w Vol. legum nie mieszczą. Summę Kaźmierza W. drukował Lelewel tylko z kodexu Śtojerskiego, zaś zbiór ortelów Wiszniewski w tomie V str. 190 Historyi literatury polskiej i Maciejowski w tomie VI str. 20 Historyi prawodawstw słowiańskich, oba z różnych kodexów.

Jeźli jednak zważymy, że przekłady statutów, dotychczas znane, drukowane są tylko z kodexów Wiślicyi i Śtojerskiego, kodexów późniejszych, z których drugi jest nadto tylko kopią defektową i błędną kod. Stradomskiego, to wtedy kodex ten poczynamy wysoko szacować. Niewspominamy o cenie, jaką nadaje mu sama ta okoliczność, że jest książką pisaną po polsku r. 1518 i 1541 i to przepisywaną z rękopismów wcześniejszych,

których pisownia nieraz zachowaną być mogła. Ale jeźli przekłady statutów mają posłużyć za podstawę do badań lingwistyczno-prawniczych, to muszą być koniecznie ściśle krytycznie i dokładnie wydane. Otóż, jak dotychczas, przedsięwzięcie podobnego wydania niebyło rzeczą możebną, o kodexie bowiem Štojerskim niewiemy, czyli i gdzie obecnie istnieje, jeden więc tylko kodex t. j. Wiślicyę w istocie posiadaliśmy. Obecnie przybywa nam drugi kodex, sam przez się bardzo poprawny i tego rodzaju, że brak kodexu Štojer. w zupełności nam może zastąpić. Nikt bowiem posiadając pierwowzór nie będzie się za kopią jego ubiegał. Dla porównania zestawiamy tu obok siebie artykuł XV zwodu Kaźmierzowskiego ze wszystkich trzech znanych obecnie kodexów.

A. Z kod. Štojer. (Księgi ustaw Lelewela str. 18).

„O piećeci oyczoway i synowey XV.

Dla tego rze synowie z oyczem iedną krwią . . . . ieden między sobą są. Przeto czwierdzimy aby . . . . . . swey pieczęci nienosil iedno oyczowey pieczęci uzywal“.

B. Z kod. Stradomskiego.

„O pijączą(n)czij oczczoveij ij

Sijnoweij XV.

Dlija tego yze Synowie zoczcze yedną krwiją sa spoijeni a iako czlowiek yeden mijądzy sobą są Przeto twierdzijmij aby poki oczijecz zyw zadny syn sweij pijeczączi nienoszijl yedno oczczoweij pyeczączij vzijwal“

C. Z kod. Wisl. (Księga ust. 169)

„O pyeczęczy oyczowey y sinowey. Cap. XV

Dlya tego yze sinowye z oyczy yedną crwią są spoieni, a iako czlowiek ieden myedzy sobą są, przeto twierdzemy aby poki oczyecz zyw zadny swey pyeczęczy nyenossyl yedno oyczowey pyeczęczy vzywal“.

Co się tyczy magdeburskich ortelów, tu kodex Stradomskiego niebezpiecznych ma spółzawodników. Nieliczące kodexu Štojerskiego i kodexu biblioteki Ossolińskich, o którym bliżej niewiemy, znane są i drukowane: jeden kodex z r. 1501 przez Wiszniewskiego, drugi z r. 1500 przez Maciejowskiego. Chociaż jednak text Stradomskiego jest od obu powyższych późniejszym bo dopiero r. 1518 spisanym, to jednak dzierży nad tamtemi nie pod jednym względem przewagę. Najpierw kiedy dotychczas toczą się spory nadzwyczaj zacięte, z jakiego czasu może pierwotne tłumaczenie ortelów pochodzić, kodex Stradomskiego kwestyę

tę stanowczo rozstrzyga. Powiada bowiem, że tłumaczenie to dokonane było z niemieckiego na żądanie Mikołaja Gołogórskiego stolnika lwowskiego. Otóż Mikołaj Gołogórski według aktów ogłoszonych z archiwum bernardyńskiego we Lwowie tom II był stolnikiem w latach 1445—1460, zaś według tychże aktów tom III w r. 1460 postąpił już na podkomorzego. Przekład więc orteлów musi z czasu między r. 1445 a 1460 pochodzić. Wiadomość ta podana w kodexie Stradomskiego budzi weń zaufanie, jest bowiem dowodem, że Stradomski a raczej Maciej z Lipnicy przepisywał z textu albo autentycznego, albo przynajmniej od autentycznego niebardzo oddalonego. Domniemanie to stwierdza się przez bliższe rozczytanie się w samychże ortelach, których text jest zupełnym, z zachowaniem wszystkich form ortelowych pierwotnych. Który mianowicie sędzia ortel każdy wydawał, zawsze tu wyraźnie wyszczególnione a przezto też stworzena podstawa do zbadania, kto ortele wydawał i zbierał i do przecięcia sporów, czyli w wieku XVtym jeszcze się do Magdeburga z Polski odwoływano. Dla porównania zestawimy na przykład pierwszy lepszy ortel w trzech kodexach zawarty, mianowicie ortel XXV:

A. Kodex z r. 1500 (Maciej hist. praw. VI 32).

„XXV. Kthore wyny mayą przydz woythowy.

Pytalyscze nas o wijny kthore woythowy maya bycz albo przydz sprawa.

Orthel nato

Natho my panowye szkrakowa mowyemy prawo Gdy woyth szyedzy nagaynem szadzye albo gijndzye szadzy ktho gyemu przepadnye then mu pokupij oszm szelagow drobnych pyenyądzy gydączych a nycz wyaczey ale wetrzech wyelkich szadzyech gdy bywaya yeden naszwyąthy yan drugy pawel K. VII. Str. 2 poszwąthym maczyeyu Trzeczy nadzyen szwąthey agathy gdy burgrabya szyedzy nasządzye a thako dlugo poko on szyedzy wijna oszmdzyeszyath szelagow drobnych pyenyądzy ale gdy wsthanye burgrabya thedy wyna nygesth wyaczey yedno oszm szelagow szprawa prawego“

B. Kodex z r. 1501 (Wiszn. hist. lit. V. 202).

„Kako wyelye wyny Woythowy przydze a o wyelgych szandzech. Capitulum XXV.

Pythalyscze nas o wyny czo sprawa przyda Wojthowy,

na tho my przyssyasznyczy sprawa maydburskiego mowymy Gdy Woyth szyedzy na Gaynym szandze albo gyndze, ktho yemu

przepadnye then ma yemu pokupycz wyn oszm sselągow pospolnych drobnych ydączych pyenądzy a nycz wyączey ale w trzech wyelkych ssądzech czy bywayą yeden na szwyątego Yana y Pawla dzeny, drugy ossmy dny po swyąthem maczyeyu trzeczy na dzeny po swyątey agathy. Gdy burgrabya ssyedzy na szandze a thako dlugo poko on szyedzy yesth wyna oszmdzyesząnd szelangów drobnych pyenyądzy. Ale gdy wstanye burgrabya, thedy wyna nyeyesth wyączey yeduo wyny oszm szelangów pyenyadzy sprawego prawa".

C. Z kod. z r. 1518.

„Kthore sa wynij woythove na malich y na wyelkych sadzyech... XXV.

Pytalijsczije nas tes o vijnij czosprawa przijdą woytowij

Natho mij przijsijaznijczy skrakowa mowymij prawo Gdy woyth syedzy na gaijnym sadzije albo gijndze sądzij. Ktho gemv przepadnye ten ma gemv pokvpycz osm selągow pospolnych dobrych gydąnczych drobnych pijenijedzij a nycz wyąnczeij. Alye wtrzech wijelkijch sądzyech gdij bywaiją Geden na swijethego Jana ij pawla dzyen drugy, osmy dzijen szwyątey Agathy Gdij burgrabija sijądzije na sadzije. A tako dlugo poko on szijedzij g(es)t vijna osmdzyesijath selągow drobnijch pijenijedzij. Alije gdij wstanije burgrabija tedij vijna nije g(es)t wijączeij gedno osm selągow pijenyądzy sprawa prawego".

Tyle o magdeburskich ortelach. Niejesteśmy tyle szczęśliwi, aby z księgi naszej rękopiśmiennej dowiedzieć się, komu mamy zawdzięczać tz. IIIci przekład statutów polskich, oraz przekład statutów Łaskiego. Wszystko co o tem mówiono, są to czyste domysły. Tyle pewna, że przekład IIIci został dokonanym z jakiegoś całkiem nam nieznanego łacińskiego kodexu i textu. Już bowiem zawarty w niem przekład statutów Kaźmierzowskich różni się wybitnie od textu kodexów pokrewnych łacińskich B II, D III, Os III, jakie Helcel w pomnikach T I. p. CCLVII opisał. Zawsze jednak kodex Stradomskiego kieruje naszą uwagę i każe nam przy zdarzonej sposobności śledzić, czyli przypadkiem którego przekładu nie należy pracy samego Alexego Stradomskiego przypisać *).

MICHAŁ BOBRZYŃSKI.

---

*) Do artykułu tego dołączamy przy końcu zeszytu 2. tablice podobizn.

PRZYWILÉJ KAZIMIERZA WIELKIEGO,

dany Żydom miasta Lwowa i całéj Rusi, potwierdzony przez Władysława Jagiełłę we Lwowie dnia 30 września 1387 roku.

Dokument niniejszy wyjęty jest dosłownie i wiernie z kodexu, zapisanego w Inwentarzu rękopisów biblioteki Zakładu nar. im. Ossolińskich pod L. 50 [1]). Kodex ten, pisany w drugiéj połowie XVgo wieku wprawdzie dosyć wyraźnym charakterem ale przez bardzo powierzchownego i nieumiejętnego pisarza, zawiera na stukilkudziesięciu kartach in fol. przekład ortylów Magdeburskich w języku polskim, wiele ortylów w języku łacińskim i niektóre inne pomniejsze rzeczy, między któremi właśnie, na kartach 2 verso — 5, pod napisem „Secuntur iura Iudeorum, instituta per serenissimum principem ac dominum Kazimirum, Dei gracia regem Polonie, priuilegijs subimpensis sigillis roborata etc.“, mieści się także przywiléj Kazimierza W., dany Żydom miasta Lwowa i całéj Rusi, i potwierdzenie przywileju tego przez Władysława Jagiełłę we Lwowie dnia 30 września 1387 r.

Przywiléj Kazimierza W. zgadza się tu z małemi różniczkami, które raczéj na karb niedbalstwa i nieumiejętności kopisty położyć należy, z przywilejem, danym przez tegoż króla Żydom ziem polskich, jak go w naszym czasie Jan Wincenty Bandtkie, razem z potwierdzeniem Kazimierza Jagiellończyka w latach 1447 i 1467, ze Statutu Łaskiego, z Voluminów legum Konarskiego i z kodexów, które oznaczył literami B II i B III, w Jus polonicum

---

[1]) Dawniéj pod L. LI. — Wiszniewski podał w Historyi lit. polsk., V 165—168, bardzo niedokładną o kodexie tym wiadomość.

przedrukował [1]). Najdardziéj zbliżony jest on w naszym kodexie do textu w kodexie Bandtkiego B II, i podług tego staraliśmy się w przypiskach na dole niektóre błędy pisarza poprawić, i niektóre wyrazy, przez niego opuszczone, uzupełnić.

Przywiléj więc ten Kazimierza W. i potwierdzenie jego przez Władysława Jagiełłę brzmią tu, jak następuje:

In nomine Domini Amen. Wladislaus, Dei gracia rex Polonie Lithwanieque princeps suppremus et heres etc. Ad perpetuam rei memoriam. Reuera clemencia || saluatoris humani generis imbecilitateque *[2]), decursu temporis et obliuionis errore plurimis * obnubilantes *, iudustriosissimum ad hoc indidit ingenium, ut actus suos et signanter perpetuam * conservantes *, consueuit literarum apicibus et fidedignorum testimonio pertennare *, sane Iudeorum nostrorum Lamburgiensium, fidelium camere nostre seruorum, oblata maiestati nostre peticio continebat, quatenus literam nostram * serenissimi principis domini Kazimiri, diue memorie olijm regis Polonie, ipsius sigillo maiori pendenti signatam, de nostre celsitudinis benignitate consueta innotare *, ratificare, approbare et confirmare dignaremur. Cuius quidem tenor per omnia sequitur in hec verba etc. *:

In nomine Domini Amen etc. * Humani generis actiones, nisi vigeant voce testium aut testimonio literarum, celeriter transeunt et prorsus a memoria relabuntur. Igitur nos Kazimirus, Dei gracia rex Polonie necnon terrarum Cracouie, Sandomirie, Sijradzije, Llaczyczije, Kuijawye, Pomeranie Russieque dominus et heres, notificamus tam presentibus quam futuris, ad quorum * [3]) presens devenerit scriptum, quod Iudeis nostris, in Lamburga et tota terra Russie constitutis, eorum statuta et priuilegia, que a nobis obtinuerunt, de verbo ad verbum, sicut in sequenti continentur serie, duximus declaranda.

Primum statuimus, vt pro peccunia mobili aut re immobili, aut in causa criminali, que tangit personam aut res Iudei, nullus Cristianus contra Iudeum, nisi cum Cristiano et Iudeo, in testimonio * [4]) admittatur.

---

[1]) Str. 1—21. Jura Judaeis per Boleslaum, ducem Majoris Polaniae, A. 1264 concessa, per Casimirum vero III A. 1334 ac per Casimirum IV A. 1447 et 1467 confirmata. Dr L. Gumplowicz uważa w wydaném r. 1867 w Krakowie Prawodawstwie polskiém względem Żydów (str. 153 i nn.), podane przez Bandtkiego datum potwierdzenia (r. 1447 i 1467) Kazimierza Jagiellończyka za bezsasadne; zdaniem jego, potwierdzenie to przypada na d. 13 sierpnia r. 1453. W aktach grodzkich krakowskich i w zbiorze odpisów Żegoty Paulego ma się też znajdować dyplom ten, datowany Cracoviae feria secunda ante festum assumptionis gloriosae Virginis Mariae proxima A. D. 1453.

[2]) Gwiazdka, dodana przy tym i przy niektórych innych wyrazach, = sic lub tak, i znaczy, że wyraz rzeczywiście tak jest w kodexie napisany.

[3]) ad quorum notitiam.

[4]) testimonium.

Item si Cristianus Iudeum impedit, asserens, quod ei sua pignora sua * obligauerat, et Iudes hoc diffitetur, si vero Cristianus Iudeo simplici verbo fidem adhibere noluerit, Iudeus iurando super equivalentem sibi oblato suam intencionem probabit, et transeat absolutus medio iuramento.

Item Cristianus ob || ligauerit * 1) Iudeo pignus, asserens, quod in minori peccunia obligauit, quam Iudeus confitetur, iurabit Iudeus super pignore sibi obligato, et quid iurando probauerit, Cristianus ei soluere non recuset etc. *.

Item si Iudeus Cristiano, testibus non assumptis, dicat, se pignus mutuasse, et ille negauerit, super hoc solius * 2) Cristianus iuramento se expurget.

Item si Iudeus recipere poterit nomine pignoris omnia, que ei fuerunt obligata, quocunque nomine vocentur, nulla de hijs requisicione facta, exceptis vestibus, sanguilentis *, madefactis et sacris vestibus, quas nullatenus acceptabit.

Item si Cristianus impedit Iudeum, quod pignus, quod Iudeus habet, ei per furtum vel violenciam sibi * 3) ablatum uel raptum, Iudeus iuret super illud pignus iuramento suo, in quantum ei pignus huius modi obligatum. Et sic expurgacione facta, Cristianus et 4) vsuram ei soluat, que acreuerit.

Item si 5) aut per casum incendij, aut per furtum, res sibi obligatas ammiserit, et si hoc approbabt *, et si Cristianus, qui hoc obligauerit, nihilominvs impediat, Iudeus iuramento proprio se absoluat.

Item si Iudei discordiam de facto inter se de facto * mouerent aut gveram, iudex ciuitatis nullam iurisdictionem subvendicet * 6) in eosdem, sed nos tantummodo, aut nostri * capitaneus, pallatinus aut advocatus exercet 7); si autem reatus verget in personam, nobis tantummodo iste casus reservabitur iudicandus.

Item si Cristianus Iudeo wlnus qualecunque inflixerit, reus nobis reus * penam soluat, secundum quod graciam nostram poterit invenire, nostre camere deferendum * 8), et wlnerato satisfaciat pro lesura et expensis, et pro curacione wlnerum, et wlnera soluat, secundum quod iudicium terrestre requiret et iura terre exigunt.

Item si Cristianus Iudeum occidit, digno iudicio punietur collo, et omnia bona eius || mobilia et immobilia in nostram transeant potestatem.

Item si terminus datur Iudeis ad concordandum per iudicem, iudex, dato termino ad concordandum, accipiat ab vtraque parte per talentum piperis post concordiam inter partes post concordiam inter partes * factam.

---

1) si obligaverit.
2) solus.
3) sit.
4) sortem et.
5) si Judaeus.
6) sibi vindicet.
7) exercet judicium.
8) deferendam.

Item si Iudeus clam interemtus, ut * testimonio contestari non possit, tunc amicis suis, qui eum interimerit, si potest * cum in acquisicione an * quem suspectum invenire, nos autem volumus exhibere * 1).

Item si Cristianus Iudeum occiderit, ita quod sanguinem de ipso non efudit, pena 2) secundum consuetudinem 3), in terra nostra pro nobili est consuetum; si is vero pecunijs * 4) habere non poterit, idem pro comisso, sicut statutum fuerit, puniatur, vel caput pro capite decernatur.

Item vbicumque Iudeus domum nostram transierit, nullus ei aliquod impedimentum parabit, uel molestiam, uel grauamen; et si aliquas merces uel mercimonia duxerit, muta aut theolonea * 5) per omnia mutarum loca, non nisi debitam mutam tollat * 6) mutaueris *, quam soluerit vnus Iudeus ciuitatis, in qua Iudeus moratiue * 7).

Item si Iudei iuxta suam consuetudinem aliquem ex mortuis suis aut de ciuitate in ciuitatem, aut de prouincia in aliam prouinciam, uel de vna terra in aliam terram deduxerint, nichil ab eis per mutatorios nostros volumus extorquere * 8); si autem mutatorius quid extraxerit, volumus, ut secundum consuetudinem nostram et secundum iura nostra grauiter puniatur, et omnia sua nostre camere perveniant, quocunque nomine nuncupentur.

Item si aliquis temere super scolam Iudeorum proicerit, nostro capitaneo volumus, duo talenta piperis ut persoluat.

Item si Iudeus penam iudicy inflixerit, et reus inventus fuerit * 9), talentum piperis || soluat, quod ex antiquo est institutum.

Item si Iudeus per edictum sui iudicis vocatur, primo secundo * 10) pro vtraque vice pena *, que sequitur ut * consuetum * 11) est ab antiquo 12); si ad tertium edictum non venerit, penam iudicio * 13) suo soluere non recuset secundum modum ipsorum.

---

1) Widocznie brak czegoś przy końcu tego ustępu. W B II i innych kodexach brzmi cały ten ustęp tak: Item si Judaeus clam interemtus fuerit, et testimonio contestari non possit, tunc amicis suis, qui eum interemerit, si post inquisicionem suspectum habere coeperint Judaei, nos Judaeis contra suspectum Judaei occisorem patrocinium justitiae adhibebimus jure mediante rei (nos Judaeis contra suspectum pugilem volumus exhibere).

2) simili modo requiratur.

3) nostram, quemadmodum.

4) peccuniam.

5) thelonea.

6) solvat.

7) commoratur.

8) extorqueri.

9) Item si Judaeus judici suo in poena peccuniaria, quae vandil dicitur..

10) et primo et secundo non venerit.

11) et consveta.

12) solvet (sc. poenam).

13) judici.

Item 1), Iudeum contra Iudeum omnes quatuor terminos astare, reos Iudeos * 2) absente et non conparante * 3), reus causam suam ammittat; et si per tercium edictum iudicio parere non curauerit, quilibet ipsorum causam non ammittit, sed tantummodo penam soluat tociens, quociens non paruerit, et postea reus reus * causam, pena iudici 4), remanebit * coram Iudeis et iudice.

Item si Iudeus Iudeum wlnerauerit, lesus debet probare wlnus probis Iudeis et Cristianis, et clamare super violenciam; et si probare non poterit, reus iuramento proprio implicito innocenciam suam expurgabit.

Item iudex Iudeorum non debet sentenciam sine Iudeis prowlgare * nec proferre, sed Iudei secundum iura ipsorum, actore non conparante * sine Iudeis, et sic actor causam suam non perdet 5).

Item Ivdeus nullus Iudeorum * iurabit super rodale ipsorum, nisi se extenderet debitum ad quinquaginta marcas argenti puri fusi, uel ad presenciam nostram causa dewoluatur; si vero pro minoribus causis, iurabit super reticlam * 6) scole eorum implicite * et fixe.

Item si Cristianus alicui Iudeo manum iniecerit violentam, secundum ius terrestre nostre terre * puniatur.

Item si iudex Iudeorum secundum causam, inter eos ortam, in iudicium deducat, vbi querimonia est invitatis *, Iudeis * 7) prope scolam et dotam * 8), vel vbi elegerunt *, debent iudicari ante meridiem.

Item a Iudeo si Cristianus pignus suum abstulerit ita, quod vsuras non persoluerit, eadem * 9) si infra mensem non dederit, illis vsuris acrescent vsure item *.

Item precipimus, Iudeos in domibus hospitari et hospicia ipsis prebere.

Item si Iudeus super possessiones autem *10) litteras magnificum *11) terre peccunias mutuauerit, ad * 12) || hec per suas literas et sigillis approbauerit, nos Iudeo aliorum pignorum possessiones asignabimus obligatas ei, et eos *13) racione violencie defendendo.

Item si aliquis uel aliqua puerum Iudeo subtraxerit, volumus, ut fur condempnetur.

---

1) Item si contingat,...
2) reo Judaeo.
3) comparente.
4) poena soluta judici.
5) Koniec tego ustępu brzmi w B III:... promulgare, nec proferre aut sentenciare, nisi prius habito super hoc speciali ipsorum consensu Judaeorum.
6) ante ostium.
7) ubi pro querimonia est invitatus, Judaei...
8) dotem.
9) easdem.
10) aut.
11) magnatum.
12) et.
13) eas.

Item si Iudeus a Cristiano recipit pignus, et per spacium vnius anni tenuerit integri, et si pignus valet, mutuata peccunia * accesserit, Iudeus iudici suo pignus demonstrabit; et si bonum non fuerit in valore, postea Iudeus vendere habeat plenam potestatem.

Item si idem pignus, antequam annus transierit, iudici suo Iudeus demonstrabit, et si aliquit pignus per annum et diem transierit, nullum verbum Iudeus super hoc videbit * 1).

Item volumus, ut nullus Iudeum super pignus aut solucione * 2) pignorum in suo die feriali coartare * presumat.

Item quicumque Cristianus per vim pignus suum abstulerit a Iudeo, aut per violenciam rapuerit, vt dissipator nostre camere grauiter puniatur.

Item contra Iudeum non nisi in scolis, aut vbi iudicatur, prope dotam * per Iudeos omnes est agendum 3), exceptis nobis aut nostro capitaneo, qui eos possumus ad nostram presenciam evocare.

Constituciones pape. Item iuxta constituciones pape sancte * 4) patris districtius prohibemus, ne de cetero singuli Iudei in regno nostro constituti debeant inculpari, quod humano vtantur sangwine, cum iuxta precepta legis ab omni prorsus sanguine se Iudei abstineant et contineant * vniuersis.

Item si aliquis 5) de ocasione pueri Cristiani per Cristianum nostrum fuerit inculpatus, et quod Iudeus convincatur, et postquam convinctus fuerit, tunc ipse Iudeus penam * 6) omnimode, que sequitur, punietur pro crimine comisso; si vero testes ipsum pro crimine non condemnabunt, tunc proprio iuramento innocenciam suam expurgabit, et Cristianus penam incurrat *.

Item statuimus, vt Iudei equos, qualescunque pro pignore accipiant, sed in die manifeste, si quis equs * aut equa per Cristianum apud Iudeum arestatum * 7), Iudeus proprio iuramento euadat, quod sibi in die clara fuit equs * obligatus de scitu iudicis et vicinorum.

Item volumus prohibentes, quod nullus Iudeus querat furtum, uel aliquas res furtiwas uel suspectas, nisi deponat marcam auri, soluat pro furto penam soluat *, secundum quod graciam invenire poterit.

Item prohibemus, ut monetarii nostri, in regno nostro constituti, Iudeos cum falsis denarijs uel rebus alijs, non soli sed cum nostro nuctio *8), uel nostri pallatini, aut * 9) absque ciuibus honestis, detinere quonismodo presumant.

---

1) respondebit.
2) solutionem.
3) vel ubi judicantur omnes Judaei, in judicio procedatur.
4) sancti.
5) aliquis Judaeus.
6) poena.
7) arestatur.
8) nuntio.
9) sed.

Item prohibemus, quod Iudeus 1) aliquis, expulsus in nimima * 2) necessitate noctis tempore, super 3) violenciam sibi per quempiam factam, si vicini Cristiani audientes auxilium parare non curauerint oportunam * 4), nec veniret * 5), quilibet Cristianus vicinus triginta solidos capitaneo soluet.

Statuimus eciam, vt Iudei omnia libere vendant et emant, panem et omnia alia necessaria pro suis peccunijs ut Cristiani, proinhibicione 6) penam nobis, aut nostro capitaneo uel iudici, soluere tenentur.

Et ut omnia optineant * aut * robur firmitatis, presens nostrum priuilegium nostri sigilli appensione firmiter * corroboratum cum testibus 7). Actum et datum Cracouie in conductu pasche sub Anno natiuitatis millesimo tricesimo * vij * 8). Presentibus Iohanne palatino, Ianussio cancellario, Petro Sandomiriensi, Ardrea Cracouiensi palatinis, Dobeslao Vyslijczyensi, Stanislao Malogostiensi castellanis, et alys pluribus fidedignis.

Nos itaque memoratorum Iudeorum iustis peticionibus aclinati *, suprascriptam literam in omnibus suis punctis, clausulis, articulis et sentencijs innovamus, approbamus, ratificamus, et tenore presencium confirmamus, decernentes, ipsam in eisdem suis punctis, clausulis, articulis et sentencijs robur obtinere perpetue firmitatis. In *. Actum Llamburgie in crastino sancti Michaelis archangeli Anno Domini 1387. Presentibus Johanne Sandomiriensi, Spitkone Cracouiensi, Sandivogio Kalysiensi, et Cristino Sandeczensi *, viceeancellario * aule nostre. | |

Niedbale zatém i bardzo niedokładnie, z błędami różnego rodzaju, wpisał kopista przywiléj do naszego kodexu. Wiele wyrazów widocznie poopuszczał, tak że zdania miejscami sensu nie mają, miejscami znowu różne wyrazy powtrącał, lub bez potrzeby je powtórzył, jak sua... sua, de facto... de facto, reus... reus i t. p., albo je nawet zgoła już poprzekręcał, jak solius zamiast solus, sibi zamiast sit, subvendicet zamiast sibi vindicet, ut zamiast et i t. d. i t. d. Wprawdzie mógł mieć pisarz przed sobą już błędnie z oryginału odpisany cały ten dokument, i z błędnéj nieco kopii wciągać go do kodexu, lecz w każdym razie błędy te, niekiedy tak dotkliwe i rażące, rzu-

1) quod si Judaeus.
2) nimia.
3) clamaverit super.
4) opportunum.
5) venerint.
6) prohibentes vero.
7) praesens nostrum privilegium cum testium annotatione dictis nostris Judaeis dedimus nostri sigilli appensione roboratum.
8) Pisarz położył widocznie tricesimo zamiat trecentesimo i opuścił wyraz quinquagesimo lub sexagesimo. Wydanie przywileju powyższego przypadałoby zatém na dzień 16 kwietnia roku 1357 lub na d. 25 kwietnia r. 1367.

cają bardzo niekorzystne światło na jego biegłość pisarską, i dają bardzo smutne świadectwo o jego znajomości języka łacińskiego, którego jakby wcale nie znał i nie rozumiał.

Z tém wszystkiém jednakowoż kopia, którą miał pod ręką i z któréj przywiléj do kodexu wpisywał, uskutecznioną być musiała z oryginału, i choć zresztą nie dochował się dotychczas nigdzie jaki taki ślad tego, zaprzeczyć się nie da, że tak przywiléj Kazimierza W., dany „Iudeis in Lamburga et tota terra Russie“, jak potwierdzenie jego przez Władysława Jagiełłę w swoim czasie istnieć musiały, i w rzeczy saméj przez królów tych wydane zostały.

Że Kazimierz W., prawdopodobnie d. 16 kwietnia r. 1357 lub d. 25 kwietnia r. 1367, jeżeli i tu nie zaszła jaka inna jeszcze myłka ze strony pisarza naszego, dał Żydom miasta Lwowa i całéj Rusi przywiléj ten, udowadniać tego, zdaje się, nie ma potrzeby. Mógł Kazimierz W. dać taki przywiléj Żydom Małopolski, Wielkopolski i w ogólności Żydom ziem polskich, to mógł go, po przyłączeniu ziem ruskich do Polski, nadać także i Żydom miasta Lwowa i całéj Rusi. Świadkowie, w których obecności przywiléj wydany został, wymienieni przy końcu dokumentu: Jan wojewoda, Janusz kanclerz, Piotr sandomierski i Andrzéj krakowscy wojewodowie, i Dobiesław wiślicki i Stanisław małogoski kasztelanowie, żyli w owym czasie, i zarzutu przeciwko nim znaczniejszego podnieść nie można, jak znowu chyba tylko ten, że kopista niedosyć dokładnie imiona ich, dostojność i urząd wyraził.

A że Władysław Jagiełło we Lwowie dnia 30 września r. 1387 nadanie to Kazimierza W. Żydom w całości potwierdził, nie może także ulegać wątpliwościom. Co bowiem w naszym czasie zauważano, że „pod pierwszymi Jagiellonami, t. j. pod Władysławem Jagiełłą i Warneńczykiem, niemasz wzmianki o żadnym przywileju nadanym Żydom“. że „prosili wprawdzie Żydzi Władysława Jagiełłę, aby im przywileje i nadania Kazimierza W. potwierdził, Władysław Jagiełło jednak nie uczynił tego, bez wątpienia ze względu na kościoł, którego jako neofita gorliwym był sługą“ [1]), i że ma „świadczyć o tém ustęp listu Zbigniewa Oleśnickiego do Kazimierza Jagiellończyka z r. 1453“, w którym

[1]) Dr. L. Gumplowicz, Prawodawstwo polskie względem Żydów, str. 32.

wysoki ten dostojnik kościelny karcąc króla za jego względy dla Żydów, między innemi się wyraził: „niektóre przywileje, jakoby przez króla Kazimierza Żydom nadane, które św. p. rodzic twój w mojéj obecności, gdym sam tego był świadkiem i sam te zmyślone przywileje czytałem, lubo ujmowany wielu darami przez Żydów, wzbraniał się potwierdzić, i te W. K. Mość potwierdziłeś“ [1]), — nie może tu stanowić dowodu słusznego przeciw powyższemu potwierdzeniu przez Władysława Jagiełłę. O wielu rzeczach wzmianki do niedawna nie było żadnéj, a mimoto czas je odgrzebał i na jaw wydobył. Jeżeli zarzut Zbigniewa Oleśnickiego, uczyniony Kazimierzowi Jagiellończykowi, oparty jest na prawdzie, a niema przyczyny powątpiewać w jego rzetelność, to należałoby raczéj szczegół w nim zawarty co do osoby Władysława Jagiełły, odnieść do drugiéj połowy panowania tego króla, do czasów, kiedy wpływ husytyzmu coraz bardziéj w Polsce się szerzył i duchowieństwo baczne miało oko na króla, żeby nie uczynił czego, coby mogło być uważaném za ujmę, wyrządzoną kościołowi i religii. W tym też czasie mogli Żydzi polscy przy jakiéjś sposobności upraszać króla o ponowne zatwierdzenie swego przywileju, i odmówił im tego Władysław Jagiełło, na co Zbigniew Oleśnicki mógł w rzeczy saméj patrzyć. Do pierwszych zaś lat panowania jego, kiedyto w wielkiéj liczbie zatwierdzał Władysław Jagiełło różnego rodzaju przywileje i nadania poprzedników swoich, odnieść tego nie można. W tym czasie mógł był król zatwierdzać Żydom ich przywileje, i jak się z naszego dokumentu pokazuje, potwierdził je w rzeczy saméj Żydom miasta Lwowa i całéj Rusi. Wynika to tak z datum potwierdzenia, jak i ze sposobu, w jaki je według powyższego odpisu król uskutecznił.

Potwierdzenie przywileju datowane jest we Lwowie dnia 30 września r. 1387, t. j. zaraz w drugim roku panowania Władysława Jagiełły. W tym czasie i w tych dniach przebywał właśnie król we Lwowie razem z królową Jadwigą, a w towarzystwie ich znajdowali się między innymi także [2]): Jan z Tarnowa wojewoda sandomierski, Spytek z Melsztyna wojewoda krakowski, Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski, i Krystyn z Ostrowa ochmistrz królowéj, — wszystko dygnitarze, którzy w dokumencie

---

1) Tmże, str. 153.

2) Caro, Geschichte Polens, III 62. — Akta grodzkie i ziemskie, ed. dr. X. Liske, III 74 i n.

naszym jako świadkowie są wymienieni. Na kilka dni przedtém, dnia 27 tego miesiąca (września) odbierali nawet oboje królestwo we Lwowie publicznie hołd poddaństwa od Piotra hospodara mołdawskiego, który w tym celu umyślnie z bratem swoim Romanem do miasta tego przybył był [1]). Mogli więc w tym czasie i przy téj sposobności Żydzi lwowscy dać królowi do potwierdzenia przywiléj swój, nadany im przez Kazimierza W.

Opuściwszy zaś Lwów i bawiąc jeszcze jakiś czas w tych stronach, potwierdził Władysław Jagiełło w kilkanaście dni późniéj, w Gródku dnia 18 października tegoż roku (1387), Lwowianom przywiléj, nadany im przez Władysława Opolczyka w Staszkowie dnia 9 grudnia 1372 r., i potwierdzenie to opiewa prawie dosłownie tak [2]), jak potwierdzenie dokumentu żydowskiego. Początek jego brzmi:

In nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Wladislaus, Dei gracia rex Polonie Lithuanieque princeps supremus et heres Russie etc. Revera clementia salvatoris humani generis imbecillitati, que decursu temporis et oblivionis errore plurimum obnubilatur, industriosum ad hoc indidit ingenium, ut actus suos, et signanter perpetuitatem continentes, consuevit literarum apicibus et fidedignorum testimonio perhennare, sane fidelium nostrorum civium... maiestati nostre oblata peticio continebat, quatenus literam..., maiori ipsius sigillo pendenti signatam, non rasam nec viciatam, sed omni prorsus suspicionis vicio carentem, de nostre celsitudinis pietate solita, specialibus nostris literis innovare, ratificare et confirmare dignaremur. Cuius quidem litere tenor sequitur in hec verba.

Toż i zakończenie jego opiewa:

Nos itaque... iustis et honestis peticionibus graciosius acclinati, suprascriptam literam in omnibus suis punctis, clausulis, articulis et sentencys innovamus, approbamus, ratificamus et confirmamus presencium patrocinio mediante, decernentes, eandem literam in eisdem suis punctis, clausulis et sentencys perpetuam obtinere roboris firmitatem. Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio literarum. Actum in...

Brzmiał zatém oryginał potwierdzenia przez Władysława Jagiełłę przywileju żydowskiego zupełnie tak, jak to potwierdzenie przywileju Lwowianom, datowane w Gródku w kilkanaście dni późniéj, i widocznie wyszły obydwa z jednéj i téj samej ręki. Pisarz tylko naszego kodexu pokaleczył je mocno, wyrazy i miejsca rozstrzelone tu albo poopuszczał, albo najniegodziwiéj je poprzekręcał, jak n. p. perhennare na pertennare i t. p.

[1]) Dogiel, Codex diplomaticus, I 597. — Caro l. c., 64 i 610.
[2]) Akta grodzkie i ziemskie u. s., III 77.

Podług dokumentu tego jednakowoż dałoby się potwierdzenie przywileju żydowskiego przez Władysława Jagiełłę jako tako poprawić i uzupełnić, i poprzestać na tém na razie potrzeba, zanim sam oryginał tak tego potwierdzenia jak i oryginał przywileju, wydanego przez Kazimierza W., nie wyjdą z czasem na jaw. Czy Żydzi lwowscy nie przechowują przypadkowo gdzie jeszcze u siebie oryginałów tych obydwóch akt okazanéj im przed czterema wiekami szczególniejszéj łaski monarchów polskich?

Dr. W. W.

Monografie miejscowości galicyjskich.

Kossowa.

(Ciąg dalszy).

Z początkiem dopiero XVII. wieku powróciły Chrząstowice do Porembskich i odtąd nierozdzielnie stanowiły jeden majątek z Kossową. Archiwum Kossowskie posiada wiele ciekawych materyałów do historyi, wyjaśniających życie domowe i publiczne naszych przodków, ich obyczaje i prawodawstwo. Ciekawe są niepoślednio dawne graniczniki pod względem form używanych i szczegółów mało znanych. Przy tem nie mniej są interesujące działy majątkowe, intercyzy, kontrakty kupna i sprzedaży, stare pozwy i zapisy, oraz listy królewskie i senatorskie, i niektóre sejmikowe uniwersały, instrukcye i inne papiery publiczne.

Wiele jednak z pargaminowych dokumentów po rok prawie 1540 brakuje, gdyż zostały jeszcze w r. 1842 na ręce naszego owczesnege sąsiada p. Adama Gorczyńskiego z Nowychdwór, oddane do biblioteki pragskiej panu Hanze, a po części panu Zygmuntowi Helclowi profesorowi w Krakowie.

Wspomniawszy o granicznikach przyłączam tu ciekawy dokument z r. 1568 Stanisława Cikowskiego z Wojsławic, podkomorzego, ziemi krakowskiej generała:

Stanislaus Cikowski de Woisławice Succamerarius Terrae Cracoviensis Generalis — Significamus tenore praesentium quibus expedit Universis et Singulis harum Notitiam habituris, postulasse a Nobis ut Literas Limitum Seu granicierum infrascriptas et Actis Nostris subcamerarialibus sub titulo et sigillo nostris extradi mandaremur, Quarum quidem Literarum tenor sequitur estque talis:

Oblatae sunt Literae alias podany iest Akt graniczny do Urzędu Naszego podkomorskiego a do Akt naszych podkomorskich Krakowskich między Dobrami Wsi Dziedzicznych Nizey opisanych, przez Urodzonego Andrzeja Porębskiego z Kossowey a Stanisława i Michała Palczewskie z Brze-

znice pod ich własnemi pieczęciami i rękami własnemi podpisany, który Akt tak w sobie obmawia od słowa do słowa tenorisque est talis.

Stanisław Cikowski z Woisławic Podkomorzy Ziemi Krakowski Generał.

Oznaymuyemy ninieyszym Listem naszym wszystkim, komu by tego potrzeba była wiedzieć teraz i na potomne czasy będącym, iz na mieysce roznicy i granic czynienia między Dobrami dziedzicznemi Urodzonego Andrzeja Porębskiego z Zegociney Poręby w Kossowcy i w Tluczani Dziedzica, a to ode Wsi Kossowcy z iedney strony, a Urodzonych Stanisława i Michała Palczewskich z Brzeznice Dziedzicow braci rodzonych ode Wsi ich dziedzicznych Brzeznice i Wioski drugiey strony, przez przerzeczone strony wezwani i żądani, ziechaliśmy się, a to przychylaiąc się urodzonych Zigmunta Palczowskiego z Palczowic Podstarościego Krakowskiego Jakoba Gieraltowskiego z Gierałtowic Burgrabi Krakowskiego i Irzego Strzaly z Sosnowic iako iednaczow i przyiacioł wspolnich srodkowaniu i na czasowy wspolnemu zezwoleniu iednostaynemu do tego stron przyłączonych, uczyniwszy też przez Opatrznego Jakoba z Brzeznicy Woźnego albo służebnika Ziemskiego Oswiecimskiego a Zatorskiego raz dwa trzy i Czwarty mimo prawo dostatecznie Jurisdikcyi swey obwołanie dla tego gdzie by kto miał co przeciwko tym granicom, czynić albo mówić, aby w czas czynił. A tak my Pana Boga Wszechmogącego wziąwszy na pomoc dobra przerzeczone Kossową urodzonego Andrzeja Porębskiego od Dobr Brzeznice i Wioski urodzonych Stanisława i Michała Palczowskich rozgraniczaiąc i rozłączaiąc, poczęlismy od rzeki Chrząstownicy rzeczoney, a tameśmy w Sławisku Panow Palczowskich na Wierzchowinie usypali trzy kopce narożne, które to kopce są nad Wioską poniżey Młynka tego to Porębskiego są usypane, które znaczą trzy Sciany, ieden Kossowską, drugi Wiosecką, atrzeci od gruntu Markowey poręby rzeczoney Gorek, urodzonego Jana Inwaldczkiego, ktory też to był sam iako ściennik przytym, i przyzwalał na też granice, od ktorych kopcow trzech idąc wzgorę na prost miedzą ku pułnocy tameśmy usypali i wywiedli kopcow pięć ieden podle drugiego az do wielki drogi albo do gościnca, od których to piąciu kopcow przez gościniec przeszedłszy idą kopce od tego gościnca na doł przez pole aż do Łęgu, w ktorym łęgu usypalismy i wywiedli kopcow dwanaście wzdłuż ieden za drugim idąc az do rzeczki ktorą zowią Glinnik w ktorey rzece usulismy dwa kopce z tey strony rzeczki skonieczne ktore znaczą dwie ściany ieden Kossowską, a drugi Brzeznicką a Wiosecką, od ktorych dwu kopcow granica idzie tą rzeczką na doł i konczy się az u kopca narożnego ktory znaczy sciane Wsi Chrząstowic Urodzonego Bryckiego Węzyka teyzę Wsi dziedzica, ktore takowe Granice bacząc my iz za obwołaniem ich przez Woznego iako iest obyczay nikt się im niesprzeciwił, ani ich broni, widząc tez ie bydz za wspolnym a iednostaynym zezwoleniem stron skazuiemy niniejszym Dekretem miec moc i władzę wieczną. A iż iest brat młodszy tych to Panow Palczewskich na imie Jakob ktory lat nie ma, tedy przerzeczeni Panowie Palczewscy Stanisław i Michał za się i za Brata swego młodszego obowiązuią się na Wszelki maiętnosci swey iz na te granice urzędnie usypane przyzwolili na wieczne czasy społem i z potomki swemi a to pod zakładem dwu tysiąca

złotych monety i liczby Polskiey, o ktory zakład albo zakłady strona pozwana do Urzędu Grockiego Oswiecimskiego ziemi Zatorskiey należącego na pierwszym roku iako na zawitym oblicznie stać i dosyć uczynic będzie powinna odstępuiąc wszelkiey odwłoki, prawa, Apellacyi, Ruszania więcey Listow Krola Jemosci pospolitego ruszenia i wszelkich innych obron prawnych, ktorebykolwiek człowiek wymyslec mogł, na pomoc swoie ie biorąc. Działo się to na Polu na Mieyscu granicznym rożnic między innemi i stronami przerzeczonemi w poniedziałek pierwszy po swiętym Marcinie w Roku Panskim Tysiącznym pięcsetnym szesdziesiątym Osmym przy bytnosci Urodzonych Panow Zigmunta Palczowskiego Podstarosciego Krakowskiego, Jakoba Gierałtowskiego Burgrabi Krakowskiego, Irzego Strzały z Sosnowic i innych wiele dobrych rzeczonych ludzi.

Andrzej Porębski ręką własną, Stanisław Palczowski ręką własną, Michał Palczowski ręką własną.

Nos itaque Stanislaus Czykowski Succamerarius Cracovie Generalis prefatus postulationi uti juste annuentes literas preinsertas granicierum ex Actis nostris Succamerarialibus, ita ut iure sonant describi mandavimus. In quorum omnium fidem ac testimonium Sigillum Nostrum presentibus subimprimi curavimus ac manu Nostra propria subscripsimus. Actum Cracoviae feria tertia post Festum Sancti Mathaei Apostoli proximo Anno Domini Millesimo quingentesimo Septuagesimo L. S. Idem qui Supra Stanislaus Czykowski m. p.

Powracając do dawnych posiadaczy Kossowej, poczynam od Andrzeja Porembskiego, który miał potwierdzone od Zygmunta Augusta dawne przywileje na Kossowę i który żyjąc do r. 1579 zostawił z Zofii z Wojsławic Cikowskiej córki Mikołaja Cikowskiego Kasztel. Żarnowieckiego, starosty sanockiego, i Anny Krupczanki trzech synów — Wodzisława, Piotra i Jana w Kossowej i Tłuczani dziedziców.

Z tych Piotr ożenił się z Katarzyną z Glinnika Glińską, i w roku 1597 zrobionego podziału dokonał ostatecznie w r. 1625 podzieliwszy się dziedzicznemi dobrami z synowcem swoim Andrzejem, synem Jana, w którym dziale wziął wieś Kossowę i część Tłuczani, a Andrzej całą wieś Tłuczań i taki podział po dziś dzień istnieje, bo część ta Tłuczani należy do Kossowy. Dokument ten opiewa jak następuje:

„Między Jegmcią Panem Piotrem Porembskim z Żegociny Poremby, Stryjem z jednej strony a Jeomcią Panem Andrzejem Porembskim synem nieboszczyka Jeomci Pana Jana Porembskiego a synowcem pomienionego Piotra Porembskiego z drugiej strony przez srzodkowanie Panów przyjaciół zobopólnych na to z obu stron wysadzonych, jako Jeomci Pana Łukasza Gniewka z Kończysk z strony Jeomci Pana Andrzeja Porembskiego a Pana Jakóba Danieckiego komornika Granicznego Zatorskiego z strony Jeomci Pana Piotra Porembskiego. Dział Wieczny i nierozerwany wszystkich Dóbr Dziedzicznych jako Kossowej i Tłuczanej Wsi w Xięstwie Zatorskim leżących a Jeomci Panu Piotrowi Porembskiemu po Ojcu a Jeomci zaś P. Andrzejowi po Dziadu—Jure naturalis Successionis przypadłych, a to reasumując Dział przez nieboszczyka Jeomci Pana Stanisława Cikowskiego z Wojsławic Podkomorzego Ziemie Krakowskiej i innych przyjaciół na Kossowej dnia Pietnastego Augusta w roku Tysiącznym Sześćsetnym Osmym. Między tymże Panem Porembskim z jednej strony a nieboszczy-

kiem Panem Janem Porembskim Ojcem Jeomci Pa. Andrzeja Porembskiego z drugiej strony a to tylko z strony Folwarków w Obudwu Majętnościach. (za pozwoleniem na on czas Jegmci Paniej Zophiey z Wojsławic Porembskiej Matki swéj tych Dóbr Paniey oprawnej y dozywotnej która już teraz jest niebosczka) uczyniony, który to Dział potem Jeomci Pan Andrzej Porembski Jntercyzą pewną Xięgami Grodzkiemi krakowskimi Roborowaną względem tylko Folwarku uczyniony przyjął i Aprobował. Teraz już tak Folwarków jako y poddanych przez Srzodkowanie Ichmociów Panów Przyjaciół Dział wieczny y nie rozerwany między sobą czynią y zapisują".

„Najprzód na Dział Jeomci Pana Piotra Porembskiego Stryja jako z pierwszego Działu tak y teraz dostał się Dwór Kossowa ze wszystkiemi przyległościami Budynki nic z nich nie wyimując, sady, ogrody, łąkami paswistkami etc. do tego Las rzeczony Czartotyn także Las nazwany Olszowy w Łegach i to tam wszystko co gruntu jest kopcami oznaczonego od Brzeznice, nowego Dworu, Chrząstowic a z Potokiem jako granica idzie między puł Wsią Opactwa Mogilskiego a Kossową aż do Drogi która idzie starodawna do Zatora od Skawiny albo Brzeznice y tąż drogą idąc do Chrząstowni na wschód słońca aż w koniecz potoka rzeczonego Kopacz kędy się kończą kmiece role Tłuczańskich poddanych a mianowicie Tomka Drybuły rola z Tłuczanej a poczynają się wzory Kossowskiego Folwarku y miedza w tej tego Tomka Drybuły mają iść granice ku Chrząstowni gdzie nad potokiem po prawej stronie idąc na wschód słonca ku Nowemu dworowi mają bydź sute kopce tak daleko od Potoka, żeby kopce uszkodzone nie były od wody która srodkiem potoku tego z gore na doł spada y tym stawkom które są w tym Potoku należące do tegoż Działu Kossowskiego kędy jest Młynek na ostatnim stawku należący do tegoż Działu Kossowskiego y wszystkie jako teraz są aż do Sciany gruntu Nowodworskiego to jeszcze uwazając aby było wolno Panu Kossowskiemu Stawkach swych podwyższać a jeźli chce przybudować na tymże Potoku y ziemie aby mu wolno było brać na groble y na Tamy a od zalewku wody na dziesięć kroków Męskich w drugiej części y Działu Tłuczańskiego to jest po kopce które kopce miedzy Kossową a Tłuczanią powinne będą obie dwie stronie nim Rok wyndzie urzędownie według teraźniejszégo opisania sobie z sypać. Poddani zaś Jemci Panu Piotrowi Porembskiemu z niniejszego Działu w Tłuczani ci się dostają y z ich grontami naprzód rola kmiecia Ligęzinska pusta wedle niej drugi kmiec na roley Stanisław Szczepanek Trzeci kmiec podle zaraz Szczepan Matków czwarty kmieć podle niego Hieronim Matków Piąty kmiec wedle niego Janeczek Szossty kmieć wedle niego Grześ Siodmy kmieć wedle niego Marcin Czechaczek Osmy kmiec wedle niego Maiczewka dziewiąty kmieć wedle niego Marcin Zelech Dziesiąty kmieć wedle niego Marcin Mackow ktorych kmieci porządkiem wedle siebie leżących role idą ku lasu Zawrotowi y z ich przymiarkami które mają na drugiej stronie wsi Tłuczani do tegoż dostało się temuż Panu Piotrowi na Drugiej stronie Wsi przy przymiarkach poddanych jego dwa Zagrodników Banas y Szczepan krawiec na wsie spólne y przejazdy wolne obie stronie sobie wcale zostawują według downych zwyczajów".

„Na drugi dział Jeomci Pa. Andrzeja Porembskiego synowca jego z pierwszego działu z ojcem jego tak y teraz dostał się Folwark w Tłu-

czani z temi rolami które starodawna do Folwarków były lecz że z wzorem Kossowskiem nie korespondują przyłączają się role po spustoszałych kmieciach a mianowicie rola Jaczonska, Lyczynska, Orzechowska y starego kościelnego która idzie rowno z Dworskiemi wzorami ktore pomienione role leżą po tej stronie rzeki rzeczonej przezwiskiem Tłuczańskiej, gdzie też Folwark nazwany dolny z tejże strony tego Potoka ku Południowi przyłączają się do tego wzoru Folwarkowego po dwie mianowicie Legotkowska y Jaskieromka jeszcze potrzecie, przyłączają się do tego wzoru role należące po te czasi do wzoru gornego Folwarku rola Pytnowska Druga Dudkowska Trzecia Pazaszczowska a te wszystkie wzwysz mianowane mają się rozumieć ze wszystkiemi ogrodami sady łąkami Pastwiskami tak jako te role starodawna u przyrzeczonych kmieci w uzewaniu były, do tego Działu Tłuczańskiego przydawają się Lasi dwa mianowicie Zawrot y gori Las nazwany w końcu gruntu Porembskiego. Do tego Działu należą stawy pod gornem lasem przerzeczonym wszystkie tak ze y z Młyńcami, ktoremu wolno będzie tam ze y więcej stawów budować póki stawa grontu wolnego mianowicie łąk które nie były w uzywaniu kmiecem ale zawsze w uzywaniu Folwarkowem tak ze i te stawki wszystkie które są na rzece Tłuczawskiej na zawsiu pode Dworem. Poddani zaś Jeomci Panu Andrzejowi Porembskiemu z niniejszego Działu w Tlnczani ci się dostają y z ich gruntami pierwzi kmiec Tomek Dributa którego rola leży zaraz wedle dolnego Folwarkowego wzoru wyżej opisanego. Drugi kmieć wedle niego zaraz na roli syn wojcików Trzeci kmieć wedle niego Marcin Czworęga którego rola przytknęła się do roli pusti Ligęzinskiej która się dostała Działem Jeomci Panu Piotrowi Czwarty na roli kmiecej Jakub Kubanek którego rola leży wedle ostatniego kmiecia który się Działem dostał Jeomci Panu Piotrowi Piąty na roli kmiecej wedle niego Łukasz Kędziulka szosty na roli kmiecy wedle niego Błażek Janeczków ktorego rola przytknęła się do roley Baranczowskiej na Folwark dolny Tłuczanski wyżej opisany, Siodmy kmieć Paweł ktorego rola leży na drugiej stronie Wsi Tłuczańskiej z końca przeciwko Folwarkowi dolnemu, Osmy kmieć wedle tegoż Pawła na rolą kmiecą Jakubek. Dziewiąty kmieć na roly Janek Czworeska którego rola leży między Zagrodnikami z drugiej strony Wsi za Kościołem. Dziesiąta rola Osinska pusta która leży na tejże stronie wsi z końca drugiego od lasu którzy wszysci kmiecie z rolami i z ich przymiarkami należą Jeomci Panu Andrzejowi Porembskiemu dostało się. Zagrodników dwa jeden Błażek Obetkoł który ma zagrodę przy Osinskiej roli pustej. A iż Jeomci Panu Andrzejowi nie tak dobrze osiedli y majętni niektórzy chłopi dostali się chociasz równi w granicach jak Jeomci Panu Piotrowi tedy w wynalazku pomienionych przyjaciol powinien dać Jeomci Pan Piotr Porembski cztery pary wołów do roboty poddanym Pana Andrzejowym ktorym on każe. Podawanie Plebana do kościoła Tłuczańskiego tak że y inszych beneficiy kościelnych ieśliby z tych Dóbr gdzie należało zarowno sobie obadwa Jehmość Panowie Porembscy Strey z Synowcem sobię zostawuja, ani jeden bez drugiego nie ma podawać takich beneficey. A iż jeszcze zostają Lasy y za Pusti które nie są mianowane w tym Dziale jako Las u konca wsi Tłuczani nazwany za nawsiem także y zapustki na rolach Chlopskich tedy w tych Lasach wolno będzie obiema Iębmości Panom Porembskim zarowno rąbać tak jednak

aby jeden nad drugiego więcej nie wyrebował a gdy takie Lasy wyrąbią tedy ma ten grunt należić temu Panu za ktoremu rolmi kmiecemi albo Folwarkami będzie leżal az do granic którego uziwać wolno kazdemu będzie na swej części".

„Wyderkaffy na tych majętnościach zapisane jako do Skawiny zlotych szesnascie a do Zatora złotych szesć powinni będą obadwa Ichmości Panowie Porembscy spolnie na czas zwykły płacić aby oto trudności prawne nie zachodziły poniewaz teśt Oryginalnych Sum tych Wyderkaffow po połowici na swoje części przyjmują.

„Prowizyą zwykłą Pannie Annie Porembskiej Zakonnicy y Matce Świętej Agneszki powinni zarówno obadwa także płacić złotych trzydzieści na kazdy Rok poki ją Pan Bóg na tym świecie będzie chował y połdziesiątka na kazdy rok do zywota jej powinni spolnie dawać. Karczma która jest pod kościołem y z grontami do niej należączemi na poty w rowny Dział także, y z niey powinności mają cedere obiema Ichmościom Panom Porembskim. A jeśliby tesz onera jakie przypadły na Majętność spolną z dawnych jakich przyczin albo czyich pretensyi także y granice będą prawem z dawna od kogo są kolwiek zaczęte albo pretendowane spolnie powinni obadwa Panowie Porembsci Succesores ich puścić y spolnemi nakłady o nic się zastawiać, który to dział mianowany kazdy z Ichmościow pro suo interesse wiecznemi czasi inviolabile trzymać ma y dla większego utwierdzenia jego zakładem Dwudziestu Tysięcy złotych Polskich konroboruią y zapisem Grodzkim krakowskiem ten dział approbują, pozwalając go jeden drugiemu przenieść do własnego Powiatu na który Dział Ichmość Panowie Porembscy Strey z Synowcem wespół z Przyjacioły na to wysadzonymi podpisują sie y Pieczęci zwykłe przyciskają. Działo się w Krakowie w dzień Świętej Agnieszki Roku Pańskiego Tysiącznego Szescsetnego Dwudziestego Piątego. Andrzej Porembski manupropria. Łukasz Gniewek manupropria Jakob Daniecki komornik Graniczny Zatorski manupropria. (C. d. n.

ALEXANDER WYBRANOWSKI.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

M. T. Cycero. O Rzeczypospolitej (De Re Publica). Z łacińskiego przełożył i uwagami opatrzył Henryk Sadowski. Warszawa 1873.

Ossoliński w wiadomościach hist. krytycz. I, 195 i 6 pisząc o przekładach Dominikanina Bardzińskiego, tak się wyraża o jego sposobie tłumaczenia: „Ścisłe zakucie się tłumacza w niewolnicze poddaństwo autora, zmniejszyło liczbę miejsc z okrasą przelanych... „gdy nazbyt literalne tłumaczenia prawie koniecznie muszą już to uchybiać jasności, już wykraczać przeciw duchowi własnego języka, ani zdołają donosić do wysokości lotu nieobarczonego pętem, wyznać potrzeba, że w Bardzińskiego tłumaczeniach mniej więcej spostrzegają się tego rodzaju wady".

Zarzutu tego, dającego się zastósować do jednego z czcigodnych tłumaczów celniejszych płodów literatury greckiej, ustrzegł się zupełnie p. Sadowski; nie „zakuł on się ściśle w niewolnicze poddaństwo autora" — ale znów z drugiej strony nadto sobie popuścił wodze i w przekładzie, że tak powiemy, Cycerona przeinaczył, przykroił na nowoczesną modlę. A przecież wiadomą jest rzeczą, że język polski na łacińskim się wykształcił i udoskonalił, że bogata konstrukcya imiesłowowa pozwala nam o lepszą się ubiegać z misternie toczonemi okresy cyceroniańskiemi, że nam nie zbywa i na onych subtelnych partykułach, konjunkcyach, tak że właściwie Polak nie potrzebuje za pomocą osobnej stylistyki wtajemniczać się w właściwości łacińskiego języka. Pocóż więc tłumacząc autora i to jeszcze Cycerona, odzierać go z właściwości jego, po co one piękne okresy na dwa lub więcej zdań rozdrabniać lub krótsze zdania łączyć? Po co zmieniać spół- lub podrzędność zdań, często nawet z zatarciem sposobu, w jaki autor rzecz pojmował? Pan Sad. widać innego w tym względzie jest zdania — gdyż o oryginał nie wiele mu chodzi — nie podaje nam też, z którego wydania przekładał. Z żadnym z textów trzech wydań, które mam pod ręką (Mosera z r. 1826, Karola Heinricha *editio major* 1828 i Osanna 1847) nie zgadza się tłumaczenie p. S., choć wnosićby można, że przekładał wedle Osanna, którego cytuje na str. 105. Wyznajemy otwarcie, iż nam się mocno zdaje, jakoby p. S. za wiele zaglądał do tłumaczeń francuzkich (cfr. p. 156 i 139) albo może wprost z nich przekładał — na dowód czego przyczytamy tę okoliczność, iż najprzód we fragmentach V księgi p. 124 num. 12 pisze w nawiasie Ammien Marcellin, zamiast właściwej formy Amianus M. — powtóre, że w przypiskach do II księgi p. 151 n. 9 pisze „Denis z Halikarnassu", po trzecie, że p. 158 n. 20 pisze „Denis, tyran syrakuzański" *ibid* „panowanie Denisa". Któryżby Polak - filolog szanownego autora Archeologii rzymskiej tak z francuska nazwał, gdyby mu pospieszne zasięgnięcie rady u francuskiego tłumacza, n. p. Victora Poupin, nie wypłatało takiego figla? Zresztą na konsolacyą p. S. możemy dodać, że to samo spotkało już jednego z tłumaczów niemieckich, który dosłownie przytaczając noty Villemain'a, trzy razy wypisał „*Denys von Halicarnasses*". (J. M. Pierre p. 259 i 303).

Zdaniem naszem najlepszą zaletą tłumacza jest ta, którą przyznaje Krasicki Górnickiemu: (ob. wydanie wileńskie pism Krasickiego z r. 1819 t. VI p. 468) „Seneka wyborną polszczyzną, bez żadnego dodatku i ujmy jest wyłuszczony". Pan S. przekłada wprawdzie dobrą polszczyzną, zarzucićby mu chyba można zbytnie zamiłowanie w wyrazach cudzoziemskich — ale reszty przymiotów Górnickiego przyznać mu, acz z żalem nie możemy. Dziwi nas także, dla czego p. S. obrał sobie do przekładu dzieło, prócz pierwszych dwojga ksiąg, z samych fragmentów złożone?

Ponieważ ani autorowi, ani krytykowi ani wreście czytelnikom nie chodzi, albo przynajmniej chodzić nie powinno, o czcze frazesy, ale o obopólne pouczenie się, sprostowanie błędów i t. d., dla tego pozwalamy sobie tutaj wykazać niedokładności, których się tłumacz nie ustrzegł, a które nas przy porównywaniu z textem łacińskim uderzyły.

We wstępie p. XV przez p. S. co następuje: „Dopiero w XIX wieku kardynał Angelo Majo szukając w bibliotece w Bobbio komentarzy św. Augustyna nad psalmami, przypadkiem natrafił na jakiś manuskrypt; grube

warstwy kurzu i nadpsute brzegi świadczyły o jego nietykalności. Zaciekawiony jednak, coby to być mogło, otwiera zastarzały rękopism, gdzie zaraz na drugiej stronnicy znajduje wielkiemi literami napis: *M. Tullii Ciceronis De Re Publica*". Zdaje się, że tu tłumacz niedość poinformowany. — Angelo Mai nie szukał onych komentarzy do psalmów w Bobio, ale w bibliotece watykańskiej. Że rękopis ów był kiedyś w Bobio, świadczy napis jego „*Liber s. Columbani de Bobio*" bardzo staremi charaktery wypisany a znajdujący się na wszystkich rękopisach z klasztoru w Bobio pochodzących, których część znaczna znajduje się w bibliotece ambrozyańskiej w Medyolanie, druga w królewskiej w Turynie, bardzo drobna zaś w watykańskiej. W którym czasie rękopis ów dostał się do Rzymu, tego wyśledzić nie można. (Ob. *praefatio Angeli Mai n. 8*). Dalej kodex ten nietylko był grubemi warstwami kurzu pokryty (jak to utrzymuje p. S., choć Angelo Mai, jedyny wiarogodny świadek, nic o tem nie wspomina), ale nadto jeszcze napisane na nim były owe komentarze czy traktaty o psalmach — czyli kodex nasz był palimpsestem (*codex rescriptus*) o czem wspomnieć należało, a o czem p. S. nie wspomina.

Pag. XIII pisze tłumacz, że Makrobiusz i Noniusz pisali komentarze do Rzeczypospolitej Cycerona; o komentarzu Noniuszowym nic nie wie historya literatury rzymskiej. Pag. XXVI nie uzasadniony jest zarzut, uczyniony Platonowi z powodu „mięszaniny kwestyi i nagłego przerzucania się z jednego przedmiotu na drugi". Dyalogi Platona są arcydziełami w swoim rodzaju — cała starożytność i późne czasy palmę pierwszeństwa w tym mu przypisują względzie — trzeba się weń wczytać i przejąć się duchem jego a z pewnością o misternym i kunsztownym układzie jego dyalogów nabierzemy wyobrażenia; dyalogi Cycerona nie mogą się wcale mierzyć z Platonowemi. Pag. XXX pisze tłumacz „na zewnątrz otaczały go (Rzym) pagórki, co umożebniało znowu nagłe wtargnięcie nieprzyjaciela"; pewnie ma być u n i e m o ż e b n i a ł o. Pag. XXXVII mylnie wydrukowano dzieło Ł a k t a n c y u s z a o mieście Bożem.

Z całego wstępu widać jasno, że autor nie pochwycił dokładnie zasadniczej różnicy pomiędzy dziełami Platona, Arystotytesa i Cycerona. Potrzeba tylko było zajrzeć do Makrobiusza *Coment I. l. Inter Platonis et Ciceronis libros, quos de re publica utrumque constituisse constat, hoc interesse prima fronte perspeximus, quod ille rem publicam* o r d i n a v i t, *hic* r e t u l i t, *alter qualis esse deberet*, (Plato) *alter qualis esset a majoribus instituta, disseruit*. Na dowód jak niejasno o tej różnicy i stosunku Cycerona do Platona rozprawia autor, proszę porównać co pisze: „Podobnie jak w innych pracach, Cycero i tutaj naśladuje Platona i Arystotelesa, ale nigdy nie wychodzi po za granice charakteru Rzymianina (?) i jeżeli co od nich zapożyczył, to chyba sam przedmiot (?), metoda bowiem i oryginalność myśli stanowią jego samodzielność. Rozumie się mówimy tutaj o ogólnych rysach dzieła, gdyż w szczegółach bardzo często zbliża się do jednego lub drugiego mędrca". Spodziewaliśmy się także, że p. S. jako Polak nie pominie pewnej okoliczności w ścisłym związku z tym przedmiotem zostającej. Kiedy w reszcie Europy ślad dzieła Cycerona ginie już w VII w. — mamy pewne dane, że rękopis tegoż dzieła w Polsce znajdować się musiał jeszcze pod koniec XVI w., a możnaby powiedzieć — iż go pewnie jeszcze dzisiaj gdzie pod strychem myszy dogryzają. Przekonać

się o tem można z obszernego i pożytecznego dzieła krakowskiego profesora Münnicha: *M. T. Ciceronis libri de Republica, notitia Codicis Sarmatici facta illustrati quantumque fieri potuit restituti a D Guilielmo Münnich, Professore Cracoviensi Goettingae 1825.* Münnich twierdzenie swoje opiera na dziele biskupa (ostatecznie poznańskiego) Wawrzyńca Grzymały Goślickiego: *De optimo senatore libri duo... opus plane aureum summorum philosophorum et legislatorum doctrina refertum... Venetiis 1568.* Dzieło to nie zawiera wprawdzie żadnego ustępu dosłownie z Cycerona wyjętego, ale przeprowadzenie rzeczy, rozkład, treść sama, zupełnie z odnalezionemi fragmentami się zgadzają—można się więc zgodzić na konjekturę Münnicha, że Goślicki czerpał z rękopisu Cyceronowego dzieła. (*ed. Moseri praef. p. XIX i XX*).

Pag. 2 w r. 2. „Te cnoty winniśmy ludziom, którzy widząc je wykształconemi w szkołach mędrców"... nie dobrze przełożono *nempe ab his, qui haec disciplinis informata.* Gdyby tak było, jak chce p. S., natenczas Cyceron sam by się sobie przeciwił, kilka bowiem wierszy poprzednio pisze: *Nihil enim dicitur a philosophis, quin ab his partum confirmatumque sit a quibus civitatibus jura descripta sunt.* Pag. 5 r. VI *otium* nie jest próżniactwem. Niechże p. S. n. p. na str. 60 zdanie „*(Numa) amoremque eis (Romanis) otii et pacis injecit*" przełoży: „obudził w Rzymianach zamiłowanie próżniactwa!" Pag. 7 tłumaczy p. Sadowski zdanie: *nisi eum vitae cursum tenuissem, a pueritia per quem equestri loco natus pervenirem ad amplissimum honorem:* a jakżebym ów tytuł (?) otrzymał, bez tego życia, którem od najpierwszej młodości poświęcał na usługi Rzeczypospolitej, co z prostego żołnierza wyniosła mnie". „Prostym być żołnierzem" w czasach Cycerona — i „*equestri loco natus*" to pewnie trochę różne pojęcia! Pag. 8 zdanie: „jeżeli zaś są jeszcze tacy, którzy żądają koniecznie ustąpienia władzy filozofom" jest złem tłumaczeniem łacińskiego: *Ac tamen si qui sunt, qui philosophorum auctoritate moveantur* co znaczy: którzy polegają na zdaniu filozofów. Pag. 41 sqq. przedostatni wiersz od dołu: „jeśli znowu piastujący władzę chętnie równają się z podwładnymi i starają się zatrzeć wszelką różnicę między sobą a pospólstwem"; niedokładne tłumaczenie: *eos autem qui in magistratu privatorum similes esse velint eosque privatos qui efficiant, ne quid inter privatum et magistratum differat*, i u Platona *De rep.* VIII p. 562 czytamy τοὺς δὲ ἄρχοντας μὲν ἀρχομένοις ἀρχομένους δὲ ἄρχουσιν ὁμοίους.

Pag. 42. „Lecz czyż podobna rzeczpospolita nie stoi nad przepaścią następstw wyuzdanej swawoli?" tłumaczono nie podług łacińskiego ale greckiego textu (ἆρ οὐκ ἀνάγκη ἐν τοιαύτῃ πόλει ἐπὶ πᾶν τὸ τῆς ἐλευθερίας ἰέναι;) (...*ut necesse sit in ejus modi republica plena libertatis esse omnia*). Pag. 42. *pudor* (αἰσχύνεσθαι) „obowiązek"? ani *spernere* ani ὀλιγωρεῖν nie znaczy „złorzeczyć". Pag. 57. Jednocześnie umarł Symonides, jego zaś córka za 56 olympiady wydała na świat także poetę, któremu nadano to samo imię". Symonides sam się urodził ol. 56 — jakżeż więc podobna, aby jego córka wydała na świat syna w tej olympiadzie. Pag. 58. Po wyrazach: Leliusz. Tak jest... następuje znak, jakoby coś wypadło i zaginęło — tymczasem w texcie niczego nie braknie. Pag. 63. *atque ita quum tres et viginti regnavisset annos, est mortuus:* wcale nie przełożone. Pag. 61. *undequadraginta annos* — nie znaczy: po trzy-

dziestopięcioletniem panowaniu. Pag. 64. *humanitas* ma obszerniejsze znaczenie, aniżeli „łagodność" — *comitas*... otwartość (?) Demarata. Tu się tłumacz znów grubo omylił. W r. XIX opowiedział Scypion przybycie Demarata, zbiegłego z Koryntu, do Tarkwinii. Po słowach *omnibus eos artibus ad Graecorum disciplinam eru... (diit)* braknie w rękopisie dwu stronnic. To co następuje w rozdziale XX, nie odnosi się już do Demarata, jak chce p. S. — ale do Lucumona syna jego, późniejszego Lucyusza Tarkwiniusza. Wedle Dionys. z Hal. III 46—48 i Liv. I 34 przeniósł się tenże Lucumon za radą żony swej Tanakwili do Rzymu— i tu rozpoczyna się dalszy ciąg naszego rękopisu: *facile in civitatem receptus.* Obrany następcą Ankusa Marcyusza Lucumon nie „przeistoczył rodowe swe nazwisko" jak tłumaczy p. S. ale *„inflexit" „quod (verbum inflectendi) non est mutare ita, ut aliquid suam naturam plane exuat, sed ut primitiva servata in partem tantum muteter"* (Osann p. 194). Pag. 65. *orborum* nie znaczy „bezżennych" *„quia caelebs non habet quo orbetur"* ale znaczy „sierót". Pag. 85. „Ta właśnie umysłowość...... zwierzętami" powinno być ujęte w cudzysłów — gdyż tego w texcie nie ma. Pag. 87. M. Kuryusz powinno być M' (Maniusz). Pag. 113). Nonniusz przy wyrazie Aptani" powinno być Noniusz (przez jedno n) przy wyrazie „aptam". Pag. 114. 6, 7 aż do... nie podano skąd wyjęte — jestto fragment z jednej kartki watykańskiej (Osann p. 315) Pag. 114. *„Non modo ut Spartae, rapere ubi et elipere pueri discunt* nie znaczy: „Nie tylko w Sparcie uczą młodzież kraść... Pag. 115 *„amator"* nie znaczy tutaj „przyjaciel"; Pag. 115 na końcu opuszczone zupełnie *„pallas inter pecus"* albo jak teraz czytają *„palliis interjectis"*.— Pag. 115 przed n. 12 powinien być umieszczony fragment z Laktancyusza Epito. 38, którego u p. Sad. nie widzę;—Pag. 116 n. 19 znajduje się u Noniusza nie *s. v. procacitas* ale *s. v. portitores.* Zdania znajdującego się u Noniusza s. v. *procacitas: „a procando id est poscendo procacitas nominata est"* nie widzę u p. S.; Pag. 118 n. 30 *Negat Cicero si duplicetur sibi aetas habiturum se tempus quo legat lyricos (eodem loco dialecticos)* niedokładnie przełożone. Pag. 127 starzec okrył się łzami — ? *(collaruimans)* Pag. 105 — Księgi Tertull. *„Apologeticus"* nie można po polsku nazywać „Apologistą". Zresztą ustęp ten trzeba było w całości przytoczyć — to co czytamy u p. S., nie wystarcza. „Bo jeżeli się nie mylę, nie ma państwa, któreby przez wojnę nie utrwaliło się a przez zwycięztwa nie doszło do potęgi. Każda więc wygrana Rzymian jest świętokradztwem"... Tak pisać nie można. Dla tego, iż nie masz państwa, któreby się przez wojnę nie utrwaliło — jeszcze każda wygrana Rzymian nie potrzebuje być świętokradztwem. U Tertulliana czytamy też jeszcze pomiędzy jednem a drugiem zdaniem: *„Porro bella et victoriae captis et eversis urbibus constant. Id negotium sine deorum injuria non est eadem strages moenium ac templorum, pares caedes civium et sacerdotum rapinae sacrarum divitiarum ac prophanarum".* Teraz można wyprowadzić wniosek: *Tot igitur sacrilegia Romanorum...*

X. A. K.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej".

JĘDRZEJ ZAMOJSKI.

SZKIC HISTORYCZNO-BIOGRAFICZNY.

I.

Do rzędu najpierwszych znakomitości Polski XVIII. wieku należy bezsprzecznie Jędrzej Zamojski, wojewoda inowrocławski, od grudnia 1764 do 15. października 1767, kanclerz wielki koronny, później członek komisyi edukacyjnej i ordynat a oraz autor księgi ustaw sądowych, ułożonej z polecenia sejmu odbytego w r. 1776, wydanej 1778 a odrzuconej na sejmie 1780 r. Pogląd więc na przebieg życia człowieka takiego jest pouczającym i dla tego podam tu w zarysie, co się dało o nim zaczerpnąć ze źródeł niepodejrzanej wiarogodności.

Wiek XVIII., w którym Zamojski żył i działał, był u nas z jednej strony epoką upadku pod każdym względem, a z drugiej zwrotem powolnym ku lepszemu, objawiającym się w usiłowaniach częściowych przynajmniej, aby społeczeństwo zagrożone rozkładem sprowadzić na drogę odradzania się stopniowego. Prace tego rodzaju wychodziły od ludzi wyższego nastroju ducha, którzy potrafili się wznieść nad przesądy czasu swego. Rzecz prosta, że i Zamojski od pierwszego wystąpienia swego w zawodzie publicznym stanął po stronie tych, którzy widząc naród na bardzo niebezpiecznej pochyłości, chcieli go na niej wstrzymać, dokąd czas jeszcze. Zdolności wrodzone, rozległa wiedza i charakter stanowczy wiodły go do tego. Chociaż atoli wzniósł się bardzo znacznie nad owczesny poziom umysłowy narodu, nie zdołał się przecież ustrzedz niektórych wad przynajmniej, stanowiących charakterystyczną niestety cechę wieku jego. Jeżeli zatem przyjdzie mi o tem wspomnieć, uczynię to z obowiązku jedynie dziejopisa, który powinien

przedstawiać sumiennie strony dodatnie i ujemne każdego z ludzi, co odgrywali niegdyś pierwszorzędne role w ojczyźnie.

Jędrzej Zamojski urodził się 1714 r. Był on synem szóstego z kolei ordynata Michała Zamojskiego, a jako najmłodszy z trzech braci nie mógł liczyć na odziedziczenie części nawet olbrzymiego majątku ordynackiego, lecz musiał poprzestać na dość w stosunku szczupłej płacy rocznej, jaką ustawa ordynacyi wyznaczała dla młodszych synów i córek ordynata. Ponieważ Jędrzej był najmłodszym z braci i sióstr, zajmowano się nim tak mało po śmierci ojca, że gdyby nie ciotka jego Dzieduszycka, nie pomyślano by może o daniu mu wychowania, odpowiedniego urodzeniu jego. Że o to nie troszczono się nawet, przekonuje nas okoliczność, że dopiero ciotka oddała go na naukę do konwiktu Jezuitów w Toruniu. Tu odznaczał się już zdolnościami, pilnością i pracowitością, a na szczęście jego znalazł się rozsądny nauczyciel, który podał Dzieduszyckiej radę, aby pragnącego wiedzy Jędrzeja wysłała celem ukończenia nauk za granicę. Przychylając się do tejże, wyznaczyła Dzieduszycka Jędrzejowi 200 czerw. zł. na dwuletni pobyt w Getyndze, gdzie poświęcił się naukom matematycznym i prawnym. Gdy po odbytem dwuleciu objawił chęć udania się na dwuletnią jeszcze naukę do Paryża, przesłała mu ciotka ponownie 200 czerw. zł.

Po dwuletnim pobycie w Paryżu, gdzie bardzo pilnie i gorliwie przykładał się do nauk, wrócił Jędrzej do domu. Zaraz na wstępie dotknęły go boleśnie zatargi w własnej rodzinie. Brat bowiem średni Jan zazdroszcząc najstarszemu Tomaszowi ordynactwa, a chcąc uzyskać część dochodów tytułem administratora ordynacyi, wystąpił przeciw niemu z zarzutem, że rozrzutnością i złem gospodarowaniem naraża dobra ordynackie na uszczerbek. Aby zapobiedz gorszącym między rodzonymi braćmi sporom sądowym, oświadczył Jędrzej Janowi, że nań przeleje cały swój roczny dochód z dóbr ordynackich, jeżeli odstąpi od rozpoczętej z Tomaszem sprawy. Tem umorzył wprawdzie dalsze spory, lecz za to pozbawił sam siebie środków utrzymania, i musiał rad nierad myślić w inny sposób o sobie. Wstąpił więc do wojska saskiego, w którym się dosłużył stopnia pułkownika. Śmierć najstarszego brata, zmarłego bezdzietnie, i następstwo w ordynacyi Jana, uchyliły potrzebę szukania w obcej służbie środków do życia. Jędrzej wrócił więc do ojczyzny, aby jej służyć nabytą wiedzą i zdolnościami swemi.

Znany osobiście panującemu właśnie w Polsce Augustowi III., miał otwartą drogę do zaszczytów i godności w Rzeczypospolitej. Wstępem do zawodu publicznego było marszałkowanie trybunałowi koronnemu, z czego wywiązał się bardzo zaszczytnie, gdy nie tylko zapobiegał ile możności wszelkiemu przekupstwu i niesprawiedliwości, ale w dodatku własnym przykładem odwodził wszystkich członków trybunału od owych uczt i hulatyk, które zwykłym wówczas trybem przechodziły w wyuzdaność, czyniącą ujmę charakterowi sędziowskiemu. Na stanowisku marszałka trybunału miał dogodną sposobność poznania wad całego ustroju społeczno-politycznego Rzeczypospolitej. Tu spostrzegł z przerażeniem po raz pierwszy, jak srodze zaciężyła już przewaga garstki oligarchów nad ogółem ziemian, tworzących ówczesny naród. Nie dość bowiem, że jeden z nich chcąc go zręcznie przekupić, ofiarował mu tytułem pożyczki znaczną sumę, jako niby potrzebną na wydatki połączone z godnością marszałka, lecz oświadczył mu przytem, iż postarał się już o to, aby województwa wybrały deputatów przychylnych jego sprawie, którą właśnie trybunał ma ostatecznie rozstrzygnąć. W dowód swego twierdzenia oddał mu księgę zawierającą spis ogółu ziemian koronnych, w której wszyscy przyszli deputaci byli popodkreślani i zaręczał stanowczo, że wszyscy co do jednego przejdą przy wyborach. Zamojskiemu zdało się to przechwałką butnego pana, lecz po ustaleniu trybunału przekonał się naocznie, że było rzeczywiście, jak przepowiedział ów możny. Zwrócił mu też nietkniętą sumę pieniężną, którą przyjął od niego tytułem pożyczki, i czuwał tem troskliwiej, aby trybunał i w tym składzie swoim sądził sprawiedliwie, co mu się udało najzupełniej.

II.

Zbiegiem najrozmaitszych okoliczności, których tu nie mogę rozbierać ani zestawiać nawet, zeszła Polska z drogi swego rozwoju dziejowego a tem samem i z drogi prawdziwego postępu, i wkroczywszy na bezdroża, popadła w straszliwy bezrząd, narażając się na nieochybny upadek, jeżeli się nie upamięta dość wcześnie. Zmiany dokonane w najbliższem jej sąsiedztwie, spotężnienie nagłe dwu mocarstw sąsiednich, przewrót gotujący się w całej Europie a przewidywany zaledwie przez umysły pierwszorzędne, i własna niemoc wynikła z bezradności, były bardzo złą na przyszłość wróżbą. Nic też dziwnego, że ludzie ukształceńsi i bystrzejszego umysłu, którzy lepiej tę przyszłość odgadywali, pragnęli naród wycofać

z niebezpiecznej pochyłości, na jaką go zepchnęły zła wola sąsiadów i własny nierozum. Że zaś główną przyczyną złego był bezrząd doprowadzony do potworności, o jakiej trudno sobie dziś urobić dokładne pojęcie, należało zdaniem ich przez utworzenie silnego rządu usunąć tę przyczynę a przez to ująć w karby i obrócić na korzyść ojczyzny te same siły, które wśród rozpasania się namiętności i walki ztąd wynikłej marniały z jej szkodą. Jak ze schyłkiem wieku XVI. i w pierwszej połowie XVII. z innych zupełnie pobudek chciano u nas pomnożyć władzę królów, tak dążyli w wieku XVIII. ludzie światlejsi do ustanowienia dziedzicznej monarchii konstytucyjnej w Polsce, aby ją tym sposobem ocalić od upadku.

Z początku występywali pojedyńczy tylko z podobnemi zdaniami, lecz następnie zaczęło się wytwarzać stronnictwo, które ze względu na cel możnaby nazwać monarchicznem, a ze względu na środki rewolucyjnem, ponieważ gotowe było uciec się nawet do zamachu stanu, byle dopiąć zupełnego przekształcenia ustroju Rzeczypospolitej. Zastęp jego był aż do końca istnienia Polski dość nieliczny. Przeciwne mu stronnictwo, zwące się republikańskiem, a obejmujące cały niemal ogół szlachty, było zachowawczem w najgorszem wyrazu tego znaczeniu, ponieważ pragnęło nienaruszenie utrzymać to właśnie, co kraj gubiło. Walka monarchistów i republikanów uwidocznia się u nas w całym ciągu wieku XVIII. lecz pod odmiennemi hasłami. Pod Augustem II, który wszedłszy w przymierze z carem Piotrem, chciał dla swej dynastyi utworzyć w Polsce tron dziedziczny, a za pomoc płacić sąsiadom jej prowincyami, było stronnictwo monarchistów powszechnie znienawidzonem a nawet wzgardzonem, ponieważ składało się z ludzi zaprzedanych dworowi, którzy zresztą nie troszczyli się wcale o dobro ojczyzny. Odkrywane matactwa samego króla, gwałty i bezprawia wojsk jego saskich, a przytem ciągłe wpływy rządu rossyjskiego zdepopularyzowały do tego stopnia monarchistów, że gdy August II. podejrzanemu o popieranie monarchizmu Stanisławowi Poniatowskiemu, regimentarzowi wojsk koronnych, chciał oddać wielką buławę koronną, zerwano trzy sejmy jeden po drugim; odkazywania zaś szlachty po województwach i instrukcye dawane posłom sejmowym świadczyły najdobitniej, że targnięcie się na rupublikańską formę rządu zbrojny wywoła opór.

Po śmierci Augusta II. przycichła podczas bezkrólewia walka między monarchistami a republikanami, ponieważ stronnictwa ugru-

powały się teraz w inny sposób. Większość przeważna ziemian, z którą szli wówczas wszyscy znani monarchiści, a nawet ów okrzyczany partyzant zmarłego króla Stanisław Poniatowski, oświadczyła się za Stanisławem Leszczyńskim, gdy przeciwnie kilku możnych wraz z swą klientelą szlachecką chciało osadzić na tronie Augusta III, elektora saskiego. Żaden z popieraczy Augusta III., któremu pomagały w dodatku wojska rossyjskie, nie był monarchistą w właściwem wyrazu tego znaczeniu. Po kapitulacyi Gdańska przeszedł Poniatowski z innymi na stronę Augusta III., i odgrywał wraz z dwu braćmi Czartoryskimi, których siostrę Konstancyę poślubił, znaczną rolę na dworze jego. Wszyscy trzej byli monarchistami, lecz że związali się z królem narzuconym przemocą obcego oręża, którego detronizacya była ulubionem marzeniem ziemian aż do r. 1742, nie mógł ze skutkiem krzewić swych wyobrażeń i zjednywać im zwolenników, zwłaszcza że i ze strony dworu należytego w tej mierze nie mieli poparcia. Nie chodziło im też o to na razie, ale raczej o zyskanie wpływu u Brühla a przezeń u króla, aby rozrządzając następnie łaską tegoż rozdawniczą, megli tem przynęcać do siebie partyzantów. W części dopięli tego, gdyż bogacili siebie i swych popleczników, z których utworzyli nie zbyt wprawdzie liczne, ale za to dobrze zorganizowane stronnictwo, spełniające na oślep ich rozkazy. Za to spadła na nich nie mała część nienawiści, jaką czuł ogół prawie ziemian do narzuconego przez Rossyę króla i dworu jego.

Obaj Czartoryscy, to jest, Michał kanclerz litewski i August wojewoda ruski, zamierzali z pomocą dworu przeprowadzić plany swych reform. Spostrzegłszy atoli, że z niedołężnym królem i z przewrotnym ulubieńcem jego Brühlem nie da się nic zrobić, zajęli po 1752, opozycyjne przeciw dworowi stanowisko. Lecz jak poprzednio tak mieli i teraz przeciw sobie przeważną większość ziemian, ponieważ dawniejsi ich przeciwnicy przeszli właśnie na stronę dworu i pociągnęli za sobą ową większość. Podczas tego zwrotu przypada wystąpienie Jędrzeja Zamojskiego na widownię. Tak z powodu powinowactwa przez ożenienie się z Czartoryską, jak również z osobistych przekonań połączył się Zamojski z ich stroną, ponieważ i jego także zdaniem tylko rząd silny, oparty na dziedziczności tronu, mógł ocalić Polskę od upadku.

III.

Stanąwszy po stronie Czartoryskich czyli tak zwanej familii, która starała się przeciągać do siebie wszystkich ludzi zdolniejszych

i ukształceńszych, należał Zamojski do wszystkich jej robót. Chociaż nie okazywał równej zaciekłości w walce i nie pochwalał używania tak gwałtownych środków jak na zerwanym sejmie 1762 r., trzymał przecież z nią stale i popierał jej plany reformacyjno-monarchiczne. Z tego powodu i z osobistego przekonania był w opozycyi z dworem. Wraz z Czartoryskimi głosował na radzie senatu przeciw daniu inwestytury na księztwo kurlandzkie królewiczowi Karolowi, a po niedoszłych sejmach 1760 i 1761 r. prawił dworowi w senacie gorzkie prawdy, ponieważ matactwo i krzywe drogi Brühla były mu wstrętnemi. Z mów jego miewanych w owym czasie na radach senatu przeziera z pod powłoki stronniczej prawdziwa miłość dobra powszechnego. W każdej przemowie takiej widać patryotę myślącego, który patrząc na sprawy publiczne bez uprzedzeń i pojmując w zupełności niebezpieczne położenie ojczyzny, opierał się dążeniom zgubnym dworu i jego partyzantów, lecz nie chciał się uciekać do środków ostatecznych, i wolał podawać zdrowe rady. To też mowy jego wolne od szumnych i czczych frazesów, odznaczają się jasnym wykładem myśli i dokładnem przedstawieniem każdej sprawy i tego, coby należało czynić.

Idąc we wszystkiem zgodnie z familią i podzielając w całości jej przekonania polityczne i społeczne, nie powodował się Zamojski ani interesem własnym ani też ambicyą osobistą, ale szczerą tylko i prawdziwą miłością ojczyzny. Oko jego, niezamglone przesądami lub uprzedzeniami ogółu ziemian, spostrzegało przepaść, w którą samochcąc popychali coraz bardziej Rzeczpospolitę. Ów straszliwy bezrząd, który rozpraszał sejmy a nawet trybunały, paraliżował najzupełniej siły kraju, a narażając go na urągowisko całego świata, zdawał go przytem na łaskę i niełaskę sąsiadów, umiejących wybornie z tego korzystać. Jak każdy prawdziwie oświecony człowiek wiedział i Zamojski, że tak dalej być nie powinno, jeżeli Polska ma utrzymać swój byt polityczny i zająć znów stanowisko w Europie, jakie się jej należało ze względu na jej rozległość i istniące w niej samej warunki, potrzebne do utworzenia znacznej potęgi.

Złemu można zaradzić albo stopniowem wprowadzaniem ulepszeń w całej maszyneryi urządzeń publicznych, albo zamachem stanu. Pierwszy sposób lubo pewniejszy wymagał przecież długiego czasu, a drugi wiódł wprawdzie w razie udania się wprost do celu, lecz za to mógł przyspieszyć upadek kraju, gdyby się nie powiódł

z jakichkolwiek przyczyn. Wiedzieli o tem Czartoryscy i Zamojski, a jeżeli obrali tę drogę drugą, powodowali się głównie przekonaniem, że sąsiedzi zawistni Polsce nie dopuszczą powolnego jej wzmagania się w siły, i że zawsze znajdą dogodne narzędzia, które czy to za pieniądze wzięte czy też z nierozumu pomagać będą w paraliżowaniu wszystkiego, coby kraj wyzwolić mogło z bezrządu. Nie pomijali jednakże i pierwszej drogi, o czem świadczy najlepiej popieranie z ich strony usiłowań tego rodzaju.

Zamojski nie odgrywał w swem stronnictwie roli podrzędnej, ale przeciwnie miały w niem wielką wagę głos jego i zdanie. Mąż tak wytrawny wiedział wraz z obu Czartoryskimi, na jakie narażą niebezpieczeństwo ojczyznę, gdy wbrew elementarnej zasadzie nauki stanu przyznają takiemu mocarstwu sąsiedniemu jak Rossya prawo mięszania się w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej. Wiedzieli nie mniej, że samo wezwanie jej pomocy w celu przekształcenia urządzeń ojczystych było przyznaniem jej tego prawa. Jeżeli więc krok uczynili podobny, musieli ważne do tego mieć powody. Otóż chcieli bądź co bądź przeprzeć swe plany reform, które ich zdaniem mogły zbawić ojczyznę. Z początku próbowali, czy nie da się rzecz dokonać w spółce z dworem, lecz zawiedli się najzupełniej. Zajęli więc stanowisko opozycyjne. I tu przecież nabyli wkrótce pewności, że ograniczeni na siły własne muszą uledz ostatecznie w walce z przeważną większością szlachty, wodzonej na pasku przez oligarchów i nie pojmującej własnego i ojczyzny położenia. Nie mogąc zaś znaleźć dla tych planów dość silnego punktu oparcia w kraju, musieli albo zrzec się tychże i zdać ojczyznę na los szczęścia, albo szukać takiego punktu oparcia za granicą. Ponieważ ich przeciwnicy ubiegali się już o pomoc Austryi i Francyi, zniewoliła ich konieczność nieubłagana do szukania jej w Petersburgu. Wiedzieli wprawdzie, że Rossya zechce ich użyć do swych celów, ale licząc na rozum własny, byli jednak pewni, że potrafią zmylić jej czujność i nie dadzą jej się owładnąć, a dokonawszy swego pod osłoną pozornej uległości, będą jej mogli za dalszą podziękować opiekę, skoro wytworzą siły dostateczne do pozbycia się tejże i mocą nawet w razie potrzeby. Najwięcej jednakże zachęcił ich do tego stosunek miłośny kasztelana krakowskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego z Katarzyną, żoną następcy tronu rossyjskiego Piotra. Dokąd żyła cesarzowa Elżbieta, nie wiele mieli z tego romansu pociechy, lecz po śmierci Elżbiety, a szczególniej po śmierci Piotra III. i opanowaniu rządów przez Katarzynę II.

uzyskali od razu wpływ i znaczenie na dworze petersburskim, a przytem i formalne przyrzeczenie pomocy. Odtąd też zaczęli Czartoryscy wraz z przyjaciółmi swymi poczynać sobie stanowczo i bezwzględnie.

Wstępnym niejako krokiem w tej mierze było zerwanie sejmu 1762 r., na którym rzucili dworowi i jego stronie rękawicę w taki sposób, że ich tem zniewolili do ściślejszego niż dotąd połączenia się się z sobą ku własnej obronie. Bezwzględność bowiem, z jaką wystąpili na tym sejmie, wskazała ich przeciwnikom, że przed żadną nie cofną się ostatecznością. Lecz i oni przeświadczyli się teraz bardziej niż kiedy, że własnemi siłami nie sprostają w walce ze stroną przeciwną, która mimo nędznej organizacyi swojej i rozdziału na mnogie frakcye, współzawodniczące nieustannie z sobą o przewagę wpływu, aż nadto przeważała liczbą. Jak więc w r. 1752 chcieli uknuć konfederacyą, aby z jej pomocą zawładnąć Rzeczpospolitą, tak postanowili teraz po zerwanym 1762 sejmie ją zawiązać pod osłoną rossyjskich bagnetów. Był to zamiar nader ryzykowny, a tylko przeświadczenie o bezwzględnej niemożebności dojścia inną drogą do celu mogła skłonić Zamojskiego do zgodzenia się na krok podobny. Ułatwieniem nie małem w tej mierze dla familii było świeże zamianowanie Kajserlinga posłem rossyjskim w Warszawie, ponieważ ten będąc na początku panowania Augusta III. raz już posłem żył wtedy w bardzo ścisłych i przyjaźnych z nią stosunkach. Z jego więc wiedzą ułożono zaraz po zerwaniu sejmu cały plan działania. Otóż miano zażądać od Katarzyny pieniędzy. broni i kilka pułków żołnierzy, aby pod jej opieką zawiązać konfederacyą „przyjaciół Rossyi“. Głównym zamiarem twórców planu tego było zrzucenie z tronu Augusta III. i ogłoszenie bezkrólewia, w którem chcieli pod naciskiem konfederacyi przywieść do skutku uplanowane oddawna reformy a potem wybrać króla po swej myśli.

Zaczęto rzecz memoryałem z dnia 4. grudnia 1762 bardzo zręcznie ułożonym a wystosowanym do cesarzowej, w którym nie wyjawiono oczywiście prawdziwych swych zamiarów, ale podnoszono głównie korzyści, jakie osiągnie sama Katarzyna, jeżeli jej przyjaciele, osłonieni jej wielowładną opieką, zwiążą się w silne stronnictwo, szczycące się jej przymierzem i pomocą. Cesarzowa przyjęła dobrze to pierwsze oświadczenie, a przeniknąwszy plan cały, ułożyła swą odpowiedź w taki sposób, aby zwabiwszy wzywających jej opieki lepiej w sidła, nie dać się im potem z nich wycofać. Jak

więc z początku udawała, że nie dorozumiewa się ich właściwej myśli, tak oświadczyła im po kilkumiesięcznej korespondencyi, że nie może pozwolić na zamierzoną przez nich detronizacyę, której król pruski sprzeciwia się stanowczo, lecz że po śmierci Augusta III. udzieli im najrozciąglejszej pomocy. Próżne było wypieranie się takiego zamiaru, ponieważ cesarzowa obstawała ciągle przy swojem.

IV.

Zamojski przystąpił do robót i planów familii, aby wydobyć kraj z odmętu i bezrządu a wprowadzić na drogę rozwoju i postępu przez wzmocnienie władzy wykonawczej rządu. Od niego wyszła też myśl, że chcąc złemu stanowczo zaradzić, trzeba zacząć od ograniczenia władzy wielkich dostojników, jak hetmani, podskarbiowie, kanclerze i w. marszałkowie, ponieważ inaczej nie możnaby i zamarzyć o ustaleniu ładu i porządku w administracyi kraju. Chciał zatem, aby przez utworzenie komisyi skarbowych i wojskowej, na których skład i czynności król mógłby wpływać, ścieśnić władzę zbyteczną hetmanów i podskarbich, a przez lepszą organizacyą sądów kanclerskich i marszałkowskich zagrodzić drogę nadużyciom i dowolności tych dostojników. Ponieważ wszystkie te dostojeństwa były dożywotnie, chciał Zamojski zmniejszyć ich szkodliwość ścieśnieniem przysługującej im dotąd władzy. Od niego wyszła również myśl podźwigania miast przez stopniowe uwalnianie od ciężarów, które na nie bezprawnie ponakładano i przez rozszerzanie praw słusznie im należnych. Zgadzał się w tem z Czartoryskimi, że trzeba powoli podkopywać wyłączność stanu rycerskiego, że zatem należy i nieszlachcie otworzyć drogę do rozmaitych posad publicznych, dostępnych dotąd dla samej tylko szlachty. Lecz w tej sprawie najdrażliwszej dla ogółu ziemian nie śmiano się zdobyć na krok stanowczy z obawy, że własnych stronników tem zapędzonoby do obozu przeciwnego. Z tego powodu musiano poprzestać na projekcie zastrzegającym, że mecenasami przy niektórych sądach mogą być i nieszlachta. W sprawie zaś innowierców, o których porównaniu w prawach z katolikami już wówczas przebąkiwał Kajserling, był Zamojski zdania, że na to nie można pozwolić, ponieważ przyszłoby ztąd do zaburzeń wewnętrznych. Najważniejszą częścią projektowanych reform było całkowite uchylenie tak zwanego wolnego głosu (liberum veto) i zwiększenie siły zbrojnej, z czego w dalszem następstwie miała się wywiązać dzie-

dziczność tronu. Gdy jednakże Kajserling upewnił dość otwarcie, że na jedno i drugie cesarzowa pod żadnym nie pozwoli warunkiem, postanowiono częściowo i nieznacznie przemycać plan swój i to w taki sposób, aby nie spłoszyć rządu rossyjskiego a mimo to zrobić swoje. Tym celem zamierzono znieść liberum veto na sejmikach a co do sejmów zawarować, że projekta ekonomiczne, dotyczące dobra powszechnego a wnoszone przez komisye skarbowe, będą zaraz z początku sejmu załatwiane w sposób sądowy, to jest większością głosów.

Takim był w zarysie plan reform ułożony przez familią. Zamojski, który w naukach ekonomicznych i prawnych znakomitym był specyalistą, podał doń wiele myśli zbawiennych. Nie wszystko jednakże dało się wykonać w owoczesnych stosunkach, i dla tego właśnie widać w całym tym planie tyle braków i stron ujemnych. Nie jest to winą twórców, którzy musieli to w nim tylko umieszczać, co było na razie wykonalnem. Trzeba było bowiem obliczać się nieustannie nie tylko z usposobieniem ogółu ziemian, ale w dodatku i z przeszkodami, jakich się obawiano ze strony Prus i Rossyi. Musiano przeto bardzo zręcznie brać się do dzieła, by w chęci utworzenia czegoś bardzo doskonałego nie narazić na nieudanie całej sprawy podjętej.

V.

Ponieważ na wiosnę 1763 familia przy ustanawianiu trybunału litewskiego najzupełniejszą poniosła klęskę, a tem samem wraz z stronnikami swymi była tam na łasce Radziwiłła, wojewody wileńskiego, który bezwarunkowo rozrządzał tym trybunałem, postanowiła użyć całej forsy, aby w koronie mieć trybunał swej barwy. Gdy i jej przeciwnicy nie zasypiali sprawy i także pragnęli złożyć trybunał z swoich deputatów, zanosiło się na gwałtowne starcie przy ustalaniu trybunału w Piotrkowie z początkiem października. Obie bowiem strony były gotowe brać się do gwałtownych nawet środków i ściągały tłumy zbrojnych do Piotrkowa. Lecz właśnie w chwili, gdy miano brać się do orężów, przyniósł goniec prymasowi wiadomość o śmierci Augusta III., zmarłego w Dreznie 4. października 1763, co zniewoliło wszystkich do rozjechania się spokojnego.

Czartoryscy stanęli teraz u kresu niejako swych życzeń, ponieważ mogli już liczyć na pomoc cesarzowej, gdy śmierć króla usunęła główną przeszkodę udzielenia tejże. Mając wybór króla

nowego w swem ręku, spodziewali się przytem, że częścią w bezkrólewiu a częścią później zdołają zamierzone poprzeprowadzać reformy. Z początku była mowa o wyniesieniu na tron Augusta Czartoryskiego lub syna jego Adama. Lecz gdy carowa dała wyraźnie do poznania, że wolałaby ujrzeć na tronie stolnika litewskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, zgodziła się familia i na to w nadziei, że p. stolnik przejęty jej zasadami wszelkich dołoży starań, aby osiadłszy na tronie, wspólnie ułożony plan reform przywieść do skutku.

Mimo doskonałej organizacyi swego stronnictwa musiałaby była familia uledz; gdyby nie pomoc rossyjska, ponieważ miała przeciw sobie więcej niż $^{9}/_{10}$ ziemian, obu hetmanów koronnych i większość senatorów. Z początku był nawet prymas Łubieński w przeciwnym obozie, i dopiero po śmierci elektora saskiego († 17. grudnia 1763) przeszedł na jej stronę, i to głównie z namowy starego Kajserlinga, który umiał próżność jego wyzyskiwać. Cesarzowa nie oświadczyła się wyraźnie w dwu pierwszych miesiącach bezkrólewia, gdyż musiała wprzód ułożyć wszystko z królem pruskim. W grudniu dopiero przywiózł kniaź Mikołaj Repnin przysłany ku pomocy zapadającego na zdrowiu Kajserlinga stanowcze jej upewnienie, poufnie udzielone familii, że całą potęgą państwa swego popierać będzie kandydaturę stolnika litewskiego. Tak z powodu przyjazdu Repnina jak niemniej z powodu nadeszłej wiadomości, że w. hetman koronny Branicki do wojska koronnego wcielił trzy pułki ułanów królewskich, opłacane niegdyś za Augusta III. ze skarbu saskiego, odbyła się 23. grudnia poufna narada w mieszkaniu stolnika litewskiego, który dla słabości nie mógł z domu wychodzić. Na tej naradzie byli obaj wujowie jego, Adam Czartoryski, Stanisław Lubomirski strażnik koronny, zięć ks. wojewody ruskiego, Jędrzej Zamojski, trzej bracia stolnika t. j. Kazimierz podkomorzy koronny, Jędrzej jenerał austryacki i Michał późniejszy prymas, dalej Kajserling i Repnin. Poruszono najprzód pytanie, czy prosić cesarzowę o przysłanie wojska czy poprzestać na prośbie o pieniądze i rozpuszczenie żołnierzy jednego lub dwu pułków, którychby familia zaraz wziąć mogła na swój żołd. Stolnik litewski przerażony wygadywaniem przeciwników, że familia z pomocą oręża rossyjskiego chce narzucić Rzeczypospolitej króla, oświadczył się za drugiem. Inni twierdzili, że to droga zbyt długa, i że można ponieść klęskę zupełną, zanim z powoli odbywających się zaciągów powstanie dostateczna ku obronie własnej siła zbrojna.

Kajserling dorzucił nawet, że gdy wojsko rossyjskie nie wkroczy w dzierżawy Rzeczypospolitej, kandydatura p. stolnika spełznie na niczem. Na to odparł tenże żywo, że woli pozostać, czem jest, byle zachował czyste sumienie, i nikt nie mógł mu następnie zarzucać, że sprowdził obce wojsko do kraju. Były to czcze frazesy, któremi lubił się popisywać. To też oświadczył zimno Zamojski, że tu nie idzie właściwie o to, czy p. stolnik ma lub nie ma zasiąść na tronie, ale czy wolno z założonemi oczekiwać rękami, by anarchiści wziąwszy górę, kraj pogrążyli w otchłań domowej wojny. Wykazywał dalej, że projekt stolnika jest do niczego i nie wiedzie do celu, że zatem należy prosić cesarzowę o przysłanie wojska, ponieważ tem tylko zaangażuje się ją do stanowczego popierania raz podjętej sprawy, z której ze względu na honor wojska swego i w takim nie będzie się mogła wycofać przypadku, gdyby się stronie przeciwnej udało pobić jej pułki wkraczające do Polski. Zdanie Zamojskiego przemogło ostatecznie, a zaraz po tej naradzie wyprawiono memoryał do cesarzowej z prośbą, aby raczyła ku obronie swych przyjaciół przysłać kilka pułków swego wojska a oraz pieniądze potrzebne na roboty sejmikowe i sejmowe.

Nie wchodzę tu w rozbiór pytania, czy cesarzowa byłaby wyprawiła swe wojsko do Polski i wówczas, gdyby jej nie proszono wyraźnie o to. Dość że chciała widocznie, by ją proszono o to, czego dowodzi samo już oświadczenie Kajserlinga. Z tego więc powodu ciąży na Zamojskim słuszny zarzut, że stanowczem na tej naradzie wystąpieniem swojem przyczynił sie głównie do rozstrzygnięcia tej kwestyi drażliwej. Z drugiej jednakże strony nie należy zapominać, że jak Czartoryskim tak również Zamojskiemu szło o dokonanie reform celem wydobycia kraju z bezrządu, który wcześniej lub później musiał ich zdaniem sprowadzić rozkład i upadek, i że bez sprowadzenia pułków rossyjskich nie można było i zamarzyć o jakiejkolwiek reformie. Mógł się więc Zamojski pomylić w tem, że przypuszczał błędnie, jakoby pod opieką rządu rossyjskiego dało się cokolwiek zdziałać na korzyść wyłączną ojczyzny, lecz złej woli lub chęci nie wolno mu podsuwać.

VI.

Po wysłaniu formalnej do cesarzowej prośby o pomoc zbrojną, zabrano się do dalszych robót przygotowawczych, aby sobie upewnić zwycięztwo na sejmikach przy wyborze posłów i sędziów kapturowych. Zadanie nie było łatwem, zważywszy, że obóz przeciwny

składał się z ludzi rozrządzających zwykle sejmikami, którzy w dodatku mogli teraz liczyć na pomoc w. hetmana koronnego i wojska, będącego pod tegoż rozkazem. Jeżeli zaś w koronie familia nie mogła z pewnością pomyślnego dla siebie spodziewać się wyniku walki na sejmikach, tem mniej powodzenia mogła sobie obiecywać na Litwie. Miała tam wprawdzie po swej stronie podskarbiego litewskiego Fleminga, w. hetmana litewskiego Masalskiego, syna tegoż, biskupa wileńskiego, i dość nieliczną garstkę szlachty zamożniejszej. Lecz przewaga była po stronie Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego, którego wojsko nadworne przewyższało o wiele liczbą i artyleryą szczupłe zastępy komputowego wojska litewskiego, a którego klientela szlachecka do bajecznych dochodziła rozmiarów. Gdyby ten człowiek odpowiednie swym dostatkom i wpływom miał był zdolności a przynajmniej zbyt często nie był zapijał sprawy, byłaby familia na wszystkich sejmikach litewskich niewątpliwą poniosła klęskę. Lecz nieudolność jego upewniła jej właśnie na Litwie większe powodzenie niż w koronie. Oszukany bowiem przez Masalskich nadzieją kompromisu nie dopilnował kilku sejmików, z których wyszli zwycięzko kandydaci familii. Równie powiodło się jej tu i ówdzie w koronie, a gdzie byli stanowczo górą przeciwnicy, tam przyszło do podwójnego wyboru posłów i sędziów kapturowych, ponieważ partyzanci jej oddzieliwszy się w szczupłej nawet liczbie od reszty składali osobny sejmik, i dokonywali na nim wyboru, co na razie wystarczało najzupełniej.

Prócz zwykłych środków agitacyjnych używała familia pieniędzy, których jej dostarczyła cesarzowa. Każdy z przewódzców brał je z kasy jej poselstwa, a i Zamojskiemu ofiarowano je także. Lecz mąż ten, lubo uznawał potrzebę wezwania pomocy rossyjskiej, nie przyjął pieniędzy, aby go później nie posądzono, że równie innym obrócił je na korzyść własną, zwłaszcza gdy z użycia ich na zakupywanie głosów nie żądano liczby. Ile mógł, popierał jako wojewoda inowrocławski swe stronnictwo wpływem osobistym; lecz mimo namowy ks. wojewody ruskiego mniej skrupulatnego w tej mierze, nie chciał brać pieniędzy, ponieważ w całym ciągu życia swego unikał zawsze pozoru nawet, któryby mógł nań ściągnąć podejrzenie, że się powoduje zyskiem własnym a nie dobrem powszechnem.

Zamojski był najczynniejszym w wypracowywaniu projektów, które miano przedłożyć przyszłemu sejmowi. Familia polegała na nim w tej mierze, licząc przytem na wymowę jego w uzasadnieniu

i obronie tychże. Nareszcie nadszedł dnia 7. maja 1764, przeznaczony na zebranie się sejmy konwokacyjnego. Strona przeciwna familii odznaczała się niesłychaną bezradnością, a nawet brakiem odwagi i stanowczości w czemkolwiek. Nic też dziwnego, że w przededniu otwarcia sejmu spotrzegła nieco za późno widoczną już przewagę Czartoryskich. Biorąc więc pochóp z obecności wojska rossyjskiego w pobliżu stolicy, postanowiła sejm zerwać. Lecz mimo manifestu 22 senatorów i 43 posłów utrzymali go Czartoryscy, a co więcej odbywając go pod węzłem konfederacyi, stanowili o wszystkiem większością głosów. Pokonani i z kraju wypłoszeni przeciwnicy nie mogli im w niczem przeszkadzać. Mogli więc swobodnie przeprowadzać wszystkie reformy swoje, a nawet uchylić liberum veto i uchwalić znaczne zwiększenie siły zbrojnej. Lecz natrafiwszy na opór poselstwa rossyjskiego, odbierającego stanowcze w tej mierze wskazówki i rozkazy z Petersburga, musiała familia przestać na reformach mniejszej doniosłości, resztę zaś odłożyć do pory sposobniejszej. Utworzenie zresztą konfederacyi, pod której węzłem i oba następne w bezkrólewiu sejmy miały się odbyć, a przytem obietnica, że carowa pozwoli na zatrzymanie konfederacyi przez całe panowanie przyszłego króla, czyniły otuchę, że i bez wyraźnego uchylania liberi veto będzie można wszystko powoli uchwalić większością głosów, co wśród danych okoliczności okaże się potrzebnem.

Nie ma na to dowodów niewątpliwej pewności, że Zamojski zgadzał się na wszystkie środki surowe, jakich familia używała przeciw stronie pokonanej. Dość że niezabierał głosu publicznie, aby nawoływać do umiarkowania. Zgodziwszy się zaś na wezwanie pomocy rossyjskiej musiał następnie popierać kandydata cesarzowej, i przyjął od niego na sejmie koronacyjnym wielką pieczęć koronną. Rad z dokonanych ulepszeń administracyjnych miał nadzieję, że w przyszłości nie jedno da się więcej rozwinąć, do czego na stanowisku kanclerza będzie się mógł wielce przyczynić.

Pod naciskiem uwag i żądań króla pruskiego chciała cesarzowa w tem bezkrólewiu załatwić sprawę innowierców w Polsce. Żądał tego w jej imieniu Kajserling przed sejmem konwokacyjnym, lecz odstąpił od dalszego na razie popierania tej sprawy, gdy mu wyświecono, że nagłe jej wniesienie mogłoby spowodować rozbicie stronnictwa familii, w którem wielu jest przeciwnych porównaniu innowierców z katolikami. Przekonany tem najzupełniej doradzał sam Kajserling cesarzowej odroczenie tej sprawy drażliwej do pory

dogodniejszej. Lecz natarczywość króla pruskiego skłoniła cesarzowę do żądania zaraz po sejmie tym, aby w umowie z obrać się mającym królem czyli w tak zwanych „pactis conventis“ ubezpieczono prawa innowierców. Teraz uczyniono o tyle zadość jej żądaniu, że w tej umowie i w przysiędze koronacyjnej zestawiono obok zastrzeżeń bardzo dla nich korzystnych z w. XVI. późniejsze dodatki, odejmujące tym zastrzeżeniom pierwotną ich doniosłość. Nie zadowolona tem carowa poleciła Repninowi, który po świeżo zaszłej śmierci Kajserlinga sam sprawował urząd poselski, aby mocniej natarł na nowego króla i familią w sprawie innowierców. Stanowcze w tej mierze nalegania jego skutkowały tyle przynajmniej, że król uprosił w końcu prymasa Łubieńskiego, aby przy schyłku sejmu wniósł od siebie tę sprawę. Lecz wniosek ten, lubo nader oględnie sformułowany, wywołał taką burzę, że jak król później wyraża się w liście do cesarzowej, prymas nie na żarty w osobistem był niebezpieczeństwie. I teraz więc uchylono na czas tę sprawę drażliwą, która była ciągle punktem czarnym i bardzo groźnym na widnokręgu Rzeczpospolitej. Zamojski sprzeciwiał się zasadniczo porównaniu innowierców w prawach z katolikami a głównie dla tego, że się obawiał, by uzyskawszy na żądanie Prus i Rossyi owe prawa równe, nie odpłacali się następnie tym mocarstwom posługami na szkodę kraju. (Dok. nast.).

HENRYK SCHMITT.

O ŻYCIU I PISMACH

JUSTA LUDWIKA DECYUSZA

1485—1545.

(Ciąg dalszy)

III.

Decyusz wydawcą brewiarzy. — Pierwsze wydanie kroniki Miechowity. — Druga edycya wraz z pismami historycznemi Decyusza. — Porównanie obydwóch edycyj. — Comes Imperialis et Sacri Lateranensis Palatii.

Jakkolwiek liczne zajęcia miał Decyusz, będąc domownikiem Bonera, to jednak czynności te nie wyczerpywały go zupełnie. Miał on jeszcze dość czasu oddawać się studyom naukowym, spisywać notatki do historyi współczesnych wypadków—z których ułożył swą kronikę i opis wesela Zygmunta Igo z Boną—a nadto wejść w spółkę z Hallerem, w celu wspólnego podjęcia przedsiębiorstw księgarskich.

Jan Haller, bogaty kupiec i drukarz krakowski, właściciel papierni i księgarni, składu win i innych towarów, nie zawiadywał sam własną drukarnią, lecz przybierał sobie do pomocy wspólników. W r. 1505 był jego wspólnikiem Sebastyan Hyber, w latach następnych inni *). Póżniej wszedł Haller w spółkę z Decyuszem; wspólnym nakładem wydrukowali „we Francyi" brewiarz dla dyecezyi krakowskiej i „Cursus de beata virgine",

---

*) J. S. Bandtkie: Historya drukarń krakowskich, str. 225.

a na prośby niektórych panów uzyskali od Zygmunta przywilej na te dzieła na lat sześć, licząc od daty przywileju, wydanego 25. kwietnia 1516 r. *).

„Brewiarz“ czyli „Horae canonicae“ (zwane także „Officium“) pochodzi z pierwszych czasów chrześciaństwa i składa się z psalmów, ustępów z pisma św. i żywotów świętych, sentencyj i wierszy treści religijnej, podzielonych na pojedyncze dnie całego roku. Nazwano je brewiarzem, uważając jako wyciąg z pisma św. i historyi kościelnej, a „Horae canonicae“, ponieważ przypadające na każdy dzień ustępy powinny się odmawiać w pewnych godzinach, kanonami czyli ustawami kościelnemi ścisle oznaczonych. Zwano je niekiedy także „Viaticus“ albo „Viaticum“, ponieważ w podróży duchowni brewiarz mieć ze sobą byli obowiązani.

Część tego brewiarza, zawierającą modlitwy i pieśni do Panny Maryi, zwano „Cursus“ albo „Officium de beata virgine“; wydawano ją osobno dla użytku przeważnie osób świeckich.

Do soboru trydenckiego każda dyecezya, każdy zakon miał odmienny brewiarz. Dopiero na koncylium trydenckiem ustanowiono, że z wyjątkiem Benedyktynów, Dominikanów i Franciszkanów wszystkie zgromadzenia duchowne i cały kościół katolicki miał odtąd używać tylko jednego brewiarza, tak zwanego „Breviarium Romanum“. Ale w pierwszej połowie XVIgo wieku drukowane jeszcze według ówczesnego zwyczaju osobne brewiarze dla każdej dyecezyi. Taki to brewiarz albo „Wiatyk“ wydał Haller w Norymberdze w r. 1498 **), a później w Wenecyi w r. 1505 dla kapituły krakowskiej, w roku 1513 w Lugdunie dla

*) Metryka koronna, księga 29. fol. 318. Privilegium concessum Joanni Haller et Jodoco super vendendis Breviarys diocesis Cracoviensis. — Concessum est privilegium seu prerogativa per Regiam Majestatem famatis Joanni Haller et Jodoco Ludovico Decio, Civibus Cracoviensibus, ad peticionem nonnullorum Consiliariorum Regni Polonie, quod libere vendere possunt breviaria et Cursus de beata virgine, in Regno Francie eorum impensis, secundum consuetudinem Ecclesie Cracoviensis impressos, et quod nemo eosdem cursus et breviaria seu viaticos preter illos, qui essent dicte impressionis, in Regno, presertim vero in civitate et diocesi Cracoviensi vendere audeat, hinc ad sex annos, sub pena ammissionis eorundem librorum, fisco Regio applicandorum et confiscandorum. Actum Vilne, die Sancti Marci evangeliste, anno domini millesimo, quingentesimo sexto decimo, Regni nostri decimo.

**) Brewiarz krakowski tej edycyi, nie wspomnianej w żadnem z naszych dzieł bibliograficznych, posiada biblioteka uniwersytecka we Lwowie.

dyecezyi poznańskiej *), a w roku 1528 w Krakowie dla dyecezyi płockiej **). W roku 1515 lub 1516, wspólnie z Decyuszem, po raz trzeci wydał brewiarz krakowski i osobno część jego, zawierającą modlitwy i pieśni do Panny Maryi p. t. „Cursus de beata virgine“.

W dwa lata później, 23. sierpnia 1518 r. otrzymał Decyusz od króla przywilej czteroletni na wydrukowane swoim nakładem „Breviaria horarum Canonicarum ecclesie Metropolitana Gnesnensis“ ***). Brewiarz ten wydał z polecenia arcybiskupa Jana Łaskiego; gdzie go wydrukował, nie umiemy powiedzieć. Miejsca druku nie podaje ani przywilej, z którego powzięliśmy niniejszą wiadomość, ani też żadne z dzieł bibliograficznych. Tak bowiem brewiarz gnieźnieński, jak i poprzednio wymieniony, wydany przez Decyusza wspólnie z Hallerem, nie znane są naszym bibliografom.

Drukowanie i sprzedaż brewiarzy musiały w owych czasach znaczne przynosić zyski i może z tego rodzaju przedsiębiorstw

*) J. S. Bandtkie: Historya drukarń w Królestwie polskiem T. I. str. 157 do 159.

**) Janocki: Nachricht von raren poln. Büchern I. str. 45.

***) Metr. kor. ks. 31. fol. 357. Edictum Sacre Regie Majestatis, ne Breviaria Horarum Canonicarum Ecclesie Metropolitane Gnesnensis Jodoci Ludovici Decy a quovis alio imprimantur ad decursum quatuor annorum.

Sigismundus dei gracia etc. Manifestum facimus per presentes universis et singulis, harum noticiam habituris, quia cum famatus Jod. Lud. Decius, Civis noster cracoviensis, Breviaria horarum Canonicarum ecclesie Metropolitane Gnesnensis ex speciali commissione Reverendissimi in Christo patris, domini Joannis, ecclesie illius Metropolitane Archiepiscopi ac Sedis apostolice legati nati et primatis, sincere Nobis dilecti, non vulgaribus impensis imprimi fecerit... Nobisque attencius supplicaverit, ut eius indemnitati in hac re opportuno remedio providere dignaremur, Nos hujus modi supplicationibus inclinati, aequitatisque et impendii prefati Jodoci racionem habentes, omnibus et singulis librorum impressoribus, bibliopolis et mercatoribus, ceterisque subditis nostris, cuiuscunque status et condicionis fuerint, in Regno et dominiis nostris ubilibet existentibus, districtius inhibemus, ne per spacium quatuor annorum, a tempore datum presencium computandorum, prefata breviaria imprimere, aut ad quarumcumque personarum instanciam imprimere facere vel aliunde adnecta vendere per se vel alios in Regno et dominiis nostris, quovis quesito colore vel modo, publice vel occulte presumant, sub pena confiscacionis et ammissionis eorundem Breviariorum etc.

powstały pierwsze zawiązki później tak znacznej fortuny Decyusza. Nie znamy bliżej jego majątkowych stosunków z tego okresu i tylko jeden możemy tu podać szczegół charakterystyczny. Między r. 1513 a 1519 ożenił się Decyusz z Anną Krupczanką, córką Jana Krupka rajcy krakowskiego 1). Przed ślubem jako wiano zapisał swej narzeczonej dwa tysiące złotych, licząc po 30 groszy i ubezpieczył je na połowie domu, którego był właścicielem 2). Oprócz zatem kapitału, włożonego w przedsiębiorstwa księgarskie, posiadał już wówczas pewien majątek nieruchomy, będący zapewne owocem owej obrotności w interesach handlowych, której zawdzięczał później tak znaczne bogactwa, sławione niejednokrotnie przez współczesnych pisarzy.

W owych czasach przebywał także w Krakowie Maciej z Miechowa, kanonik krakowski i nadworny lekarz Zygmunta I., szczególnego używający szacunku nie tyle może dla głębokiej nauki, ile niezwykłej zacności charakteru. Z Decyuszem od niejakiego czasu w bliskich zostawał stosunkach 3), a gdy ukończył swą kronikę, oddał mu ją: „poznawszy jego przychylność dla Polski"—zapewne z poleceniem ogłoszenia jej drukiem. Decyusz przedłożył ją znawcom, a następnie w r. 1519 własnym wydrukował nakładem 4). Było to pierwsze wydanie kroniki Miechowity. Zygmunt dał mu na nią przywilej na lat sześć (od daty przywileju t. j. 19go sierpnia 1519 r.), zabraniając przez ten przeciąg czasu komu innemu drukować ją i sprzedawać, pod karą stu grzywien i zaboru całego nakładu, po połowie na korzyść skarbu królewskiego i Decyusza 5).

1) Anna Krupczanka, panna, córka Jana Krupka rajcy krakowskiego, zmarłego w r. 1513, dostaje w dziale majątkowym jako spadek po ojcu „lapideam in platea S. Joannis" (Acta consularia cracov. T. V. pag. 48. s. a. 1513). Później wspominają o niej akta Radzieckie dopiero pod r. 1519 już jako o małżonce Decyusza (tamże, str. 423).

2) Metr. Kor. ks. 47. fol. 60-61. Ordinacio testamentaria Josti Ludovici, Carbary Vieliciensis.

3) Janociana I. pag. 56.

4) Szczegóły te podaje Decyusz w dedykacyi, umieszczonej na czele kroniki.

5) Metr. kor. ks. 31. fol. 539. Privilegium pro Jodoco Ludovico Decio, ne preter eum aliquis alius Cronicam Polonorum per sexennium imprimere vel vendere audeat.—Sigismundus etc. Manifestum facimus tenore presencium universis, quia cum famatus Jodocus Ludovicus Decius, Civis noster Cracoviensis, Cronicam Regni nostri, antehac non editam, magna solercia et non sine gravi impensa ingeniosoque charactere

Ale w tem pierwszem wydaniu. w rozdziałach o Janie Olbrachcie i Aleksandrze znajdowały się ustępy, które przeciw całemu dziełu tak wielką wywołały niechęć, iż Zygmunt mimo danego przywileju, po niejakim czasie dalsze rozszerzanie tej edycyi zakazał *).

W dwa lata po ogłoszeniu pierwszej edycyi przerobiono na rozkaz senatu, rozdziały, które sprowadziły wydanie zakazu **), a 25go października 1521 r. otrzymał Decyusz nowy

excudere, et variis imaginibus effigiatam in lucem edere intendat, Nos indemnitati sue consulere cupientes, ne ab aliis huiusoemodi libri Cronice predicte imprimantur, et ipse laboribus et commodo debito privetur, presencium tenore statuimus et ordinamus, ne aliquis, cuiuscunque status condicionisque existat, per Regnum et dominia nostra, huiusmodi libros per sex annorum decursum, sese continue et immediate sequencium, a tempore datum presencium literarum computandorum, imprimere aut alibi impressos adducere et vendere, aut ut ab aliis ista fiant, author esse audeat, sub pena ammissionis librorum sic editorum aut venum expositorum, quos eciam prefatus Jodocus aut cui ab eo agendum hoc commissum fuerit, ubicunque eos compererit, accipere eorumque unam medi etatem pro fisco nostro consignare et reponere, alteram vero medietatem in commodum suum convertere poterit, impedimento, contradiccione et impugnacione cessante, quorumcunque hominum, cuiuscunque dignitatis, preeminentis status et officy fuerint et amplius sub pena centum marcarum pecunie monete et numeri Regni nostri usitati, quas tocies, quocies contrafactum fuerit, irremissibiliter exigendas a contrafacientibus ac eciam pro una medietate fisco nostro regio, pro reliqua vero predicti Jodoci usibns decernimus esse applicandas. Quocirca omnibus et singulis dignitariis et officialibus ecclesiasticis et secularibus, Palatinis, Castellanis, Capitaneis, Vicecapitaneis et quorumvis locorum prefectis, ac eorum vices gerentibus, proconsulibus, et consulibus Civitatum et oppidorum, ceterisque subditis nostris, in Regno et dominiis nostris ubilibet existentibus, mandamus, ut prefatum Jodocum presenti privilegio nostro uti et gaudere permittatis, ipsumque in eo manuteneatis et defendatis et contrafacientes penis supradictis mulcletis, pro gratia nostra aliter non facturi, harum testimonio literarum, quibus sigillum nostrum est appensum. Datum Cracovie, feria sexta, proxima ante festum Bartholomei. Anno domini millesimo quingentesimo decimo nono, Regui nestri tredecimo.

*) Główną przyczyną wydania zakazu były ustępy, przedstawiające w nieorzystnem świetle króla Alexandra i niesumienne postępowanie panów litewskich z hanem Złotej hordy Szach-Achmetem (ob. n.).

**) W przypisku do omyłek drukarskich drugiego wydania powiada Decyusz: „In Alberti Alexandrique regum vita quaedam cum indice non

przywilej na lat sześć, tak na kronikę Miechowity, jak swe własne pisma historyczne, z nią razem wydane *).

Przy końcu dzieła, w przypisku do omyłek drukarskich powiada Decyusz, tłumacząc się jako wydawca przed czytelnikiem, że niektóre ustępy w historyi panowania Jana Olbrachta i Alexandra nie zgadzają się z indeksem dla tego. ponieważ na rozkaz senatu ustępy te zmieniono, niektóre miejsca wykreślając i zastępując je innemi. Przypisek ten wyjaśnia nam, jak powstało to drugie wydanie. Arkusze zawierające miejsca, będące przyczyną zakazu, przedrukowano na nowo i wraz z innymi wydano jako nową edycyę, dodając nadto na ostatniej karcie nową datę wydania i ów powyżej wspomniany dopisek. Reszta pozostała niezmieniona — między innemi i indeks, który przez to w niektórych częściach musiał stać się niezgodnym z tekstem — tak iż edycya ta jest tylko przerobieniem pierwszej, której forma zewnętrzna i drzeworyty, wspomniane w przywileju Zygmunta I. z r. 1519, musiały być takie same, jak w wydaniu drugiem.

Ta niezgodność w drugiej edycyi tekstu z indeksem daje nam sposobność do porównania pierwszego wydania z drugiem. Z indeksu możemy choć w przybliżeniu zestawić treść każdej stronnicy

concordant, quod biennio posteaquam opus absolutum erat, addita quaedam sunt, quaedam etiam reiecta, senatus iussu accedente, illa tu quoque (lector) cognoscens emendabis".

*) Metr. kor. ks. 35. fol. 509. Privilegium Jodoci super Cronicam. — Sigismundus etc. Manifestum facimus tenore presencium universis, quia cum Nobilis Jodocus Ludovicus Decius, Secretarius noster Cronicam Regni nostri, a Venerabili Mathia de Myechow, Medicine doctore et Canonico Cracoviensi compilatam et excussam quidem ante, sed per Nos nonnulla ex causa vetitam, denuo vero recognitam, unacum lucubracionis sue appendice in lucem edere intendat, eamque solercia et sumptu non vulgari suo imprimi curat, Nos huic instituto suo annuentes, eiusque indemnitati consulere cupientes, ne ab aliis huiuscemodi libri Cronice predicte imprimantur et ipse laboribus et commodo debito privetur, presencium tenore statuimus et ordinamus, ne aliquis cuiuscunque status et condicionis existat per regnum et dominia nostra, huiusmodi libros per sex annorum decursum, sese continue et immediate sequencium, a tempore dati presencium literarum computandorum, imprimere, aut alibi impressos adducere et vendere, aut ut ab aliis ista fiant, autor esse audeat, sub pena ammissionis librornm sic editorum etc. Dalsze ustępy przywileju prawie dosłownie zgadzają się z poprzednio przytoczonym z r. 1519,

pierwszej edycyi, a porównując ją z tekstem drugiego wydania oznaczyć, które ustępy zostały przerobione, wykreślone lub dodane. Z takiego porównania okazuje się, że w rozdziałach o Janie Olbrachcie w drugiej edycyi obszerniej opisano sejm elekcyjny [1]), klęskę wołoską i włożono ustęp, przypisujący główną jej winę Kallimachowi [2]); w historyi panowania Alexandra dodano lub rozszerzono wiadomość o zjeździe radomskim, Szach Achmecie i układach z Mengligierejem [3]), napadzie Tatarów w r. 1506, protegowanym przez Glińskiego lekarzu Balińskim i śmierci króla [4]). Nadto w rozdziale 80tym i 81szym opuszczono ustępy „Factiones electionis regis Poloniae“ (po śmierci Jana Olbrachta); i „Alexandri furor in Lithuanos“. W ogóle w edycyi drugiej nierównie więcej dodano, niż z pierwszej wykreślono; wydanie pierwsze liczyło 371 stronnic, drugie zaś 379.

Pierwsza edycya dziś zupełnie nieznana; zdaje się o niej wspominać tylko jeden Łukasz Gołębiowski w dziele „O dziejopisach polskich“, mówiąc, że „Miechowita, napisawszy swą kronikę miał tę pociechę, że ją wnet drukowano, tak iż w r. 1519—1521 już była wydaną“ [5]). Może na tych słowach Gołębiowskiego opierając się, podał Wiszniewski wiadomość o pierwszem wydaniu z r. 1519 [6]). Ale ponieważ nie opisał tej edycyi, ani też nie wspomniał o źródle swej wiadomości, powszechnie podawano ją dotąd w wątpliwość. Zresztą, że Wiszniewskiemu nie znany był właściwy stan rzeczy, wypływa to także z mylnego jego rozumienia owego dopisku Decyusza i ztąd pochodzącego, a niczem innem nie popartego twierdzenia o ukończeniu kroniki w r. 1516 i zmia-

---

1) Chronica Regni Poloniae str. 347.

2) 349—352.

3) 365—367.

4) 368—371.

5) Str. 91.

6) Historya literatury polskiej, T. VII. str. 379.

nach, dokonanych w niej rękopisie *).

---

*) Dopiero po napisaniu niniejszej pracy dowiedzieliśmy się, że biblioteka Jagiellońska nabyła w maju b. r. kronikę Miechowity w pierwszem wydaniu z r. 1519. Jest to jedyny znany egzemplarz tej edycyi. Drzeworyty i w ogóle forma zewnętrzna tego wydania wcale się nie różnią od znanej edycyi z r. 1521. Stronnic liczy pierwsze wydanie 371, ostatnia karta podaje rok i miejsce druku: Graccoviae, per Hieronymum Vietorem, kalendis Decembris Anno M. D. XIX.

Drugie wydanie. jak to powyżej wykazaliśmy, powstało w ten sposób, iż cztery ostatnie arkusze (od G), których tekst zmieniono na rozkaz senatu, przedrukowano na nowo i wraz z innymi wydano jako nową edycyę.

Porównanie obydwóch wydań mogliśmy uskutecznić dopiero w ciągu druku niniejszej pracy i dlatego też rezultat tego porównania podajemy tylko w przypisku. Potwierdza on i uzupełnia to, cośmy powyżej powiedzieli o zmianach, dokonanych w drugiej edycyi.

Z pierwszej edycyi wykreślono:

Zamiast ustępu w 2giem wydaniu, zaczynającego się od słów (str. 350. w. 13.): Quumque in expeditione... do... praecipue Nicolaus Palatinus... (str. 352. w. 8.) był w 1szem wydaniu ustęp następujący:

Quumque ingressi Valachiam pertransirent, tantus metus et tremor eos concussit, ut plerumque multi Poloni a paucis Valachis in ignominiosam fugam verterentur. Et fortunati, ut saepe aut occiderent aut captivarent secundum illud Deuteronomii 32, et psalmi sabbati ultimi. Quomodo persequebatur unus mille et duo fugaverunt decem millia. Nonne ideo quia deus suus vendidit eos, et dominus conclusit illos Ipseque Stephanus Palatinus Valachiae plures captos exenterabat et eviscerabat, et in extis, quid comederent, inspiciebat et extimabat, alios suspendebat aut partiebatur. Nonnullos alia dira morte afficiebat et consumabat. Iccirco Poloni ad regem Albertum, ut in domos redirent, clamabant. Nec potuerunt, quoniam post se nullis castris incastellatis, nec exercitibus locatis, itinera concluserant. Pervenit rex ad Szoczawa et castrum, missis aliquotiens machinis bellicis, frustra oppugnabat. Valachis illudentibus et deridentibus, caudisque murum subsanative abstergentibus, quod rex videns non proficiens, foedus cum Stephano Palatino pepigit. Qui inter loquendum ab exercitibus alienigenarum regem non avisavit, sed ut provideret, monuit. Itaque dum redirent atque omnia negligenter custodirentur et Maiores Poloni sylvam cum rege febricitante et egrotante primum pertransirent, Minores Poloni, tanquam magis armati, postrema custodientes subsequebantur et prima luce, orto sole, 26 Octobris, quae fuit feria quinta ante Simonis et Judae apostolorum, a Thurcis, praecio conductis, ab Hungaris, Septemcastrensibus et Transsilvanis, ab

Poświęcając Zygmuntowi drugie wydanie kroniki Miechowity,

---

ipsis quoque Valachis invasi, occisi et deleti sunt. Inter quos plures de domo et nobilitate bipennium corruerunt, praecipue Nicolaus etc.

Str. 352. w. 12. po słowach... per fugam liberatus opuszczono

Deinde hostilis exercitus Prutenos et Mazovitas, castra Polonorum sequentes et divisos, aut occidit, aut captivos vendidit. Aliqui Poloni, ligati crinibus capitis, crispatis, longis et simul iuncti, in conspectum Palatini Stephani pellebantur. Reliqui a Thurcis et hostibus distracti, in Thurciam aliasque regiones abducebantur. Exercitus autem regius superremanens, tota hebdomada, donec Russiam intraverat, persequutiones et molestias perpessus est. Fuitque ingens ac inestimabilis in Polonia de tali casu moeror. Insuper afflictis addita etc.

Str. 362. w. 7. po: „Post quod in conventione generali Piotrkoviensi":

Suasu quorundam ductores reip. potentiores, Fridericus Cardinalis, Primas Gneznensis et Episcopus Cracoviensis, Creslaus de Curoswanki, Pontifex Wladislaviensis et Cancellarius regni cum sibi adhaerentibus, Alexandrum, ducem magnum Lithuaniae, in regem Poloniae substituerunt et elegerunt, spe utilitatis, ut homines fuerunt, illecti, delitias tamen domini, nec quod sperabant, habebant. Brevi siquidem defuncti sunt. Celerrimo itaque etc. (Obok na marginesie: Factiones nonnullae).

Str. 364. w. 12. po:... per praefatum Alexandrum et: wyrażenie: „defensa carebant" zastąpiono: ,,aegre defensa erant".

Str. 366. w. 1. po: .. Barbarus wykreślono:

Et quum expectare iuberetur, donec gentes ad bellandum ordinarentur, suspecta multitudine hominum et hi, inquit, cur non bellarent. Et responsum est: Illi, non sicut in Thartaria, chrestianos omnes passim bella obire. Et quia gratus, prudens et acceptus apud consiliarios regis videretur ac reputaretur, eum cum gente armata Polonorum, Lithuanorum et Thartarorum, in Lithuania degentium, trans Tanaim deducere promiserunt. Et ut illic Zavolhenses Thartari (si qui reperirentur) occurrerent, ei praemiserunt et expediverunt Kosak Soldan, germanum Caesaris Szachmet, ultra flumen Volham iturum, gentesque thartaricas Zavolhenses, ac imperatorem Nohayski incitaturum, ut occurrerent, exciperent et in terras suas deducerent Szachmet czar venientem. Qui germanus Caesaris etc.

Str. 367. w. 1. po: Alexandro componere:

Nec poterant efficere rege nolente et malivolis ac suggestoribus ei impendientibus. Iccirco infecto negotio Lithuani post dominicam trinitatis discesserunt. In eadem conventione etc. (Obok na marginesie: Alexandri furor in Lithuanos infamatos).

Str. 367. w. 16. po: ...ad Craccoviam transiens:

Szachmet czar cum Lithuanis in Vilnam misit ad oras proprias expediendum. Lithuani vero rancore agitati et adversus

podpisał się Decyusz w nagłówku dedykacyi: „Sacri Lateranensis

ducem Michaelem Hlinski amaricati, metuentes, ne quandoque se contra Lithuanos iuvarent, fuerunt namque mutuo amore vincti. Insuper veniente legatione Thartari Przecopensis Menligeri, ut si saperet, in vincula et carceres Szachmet czar coniiceretur, quemadmodum patruo ipsius prisci et antiquiores Lithuanorum fecerunt, sique ipsum exaudirent, eis pacem et adiutoria sempiterna promisit, quae competentius et melius praestaret, ipsis tanquam propinquitate et adiacentia loci iunctus, quam imperator Zavolhensis remotus. Crediderunt Lithuani verbis Przecopensis Caesaris, satis dolosis et nunquam verificatis Appraehensoque Szachmet czar exprobraverunt illi, quod ea tempestate, qua in campis Kioviensibus cum exercitu stetit, multa rapuit, plurimosque homines et pecora Barbaris trans mare vendidit. Ideo in castrum Kowno, prope mare Balteum situm, ligatum miserunt et perpetuis carceribus incluserunt, recteque tunc Sietachmet, hoc est mortificatus, apud Thartaros dictus est, qui prius Szachmet i. e. religiosus seu humilis dicebatur. Sed et octuaginta nuncios Nohayensis Caesaris in Vilnam venientes et Szachmet czar, ut in Thartariam iret, requirentes, contra phas, iusque gentium appraehensos, Lithuani in vincula coniecerunt, nec unquam dimiserunt. O sevissimam crudelitatem, socios et liga iunctos incarcerantem. O insanum consilium perverso hosti et nunquam satiabili, magis quam iuramento et foederi credulum. Fides siquidem et iuramenta etiam Barbaris et infidelibus servanda sunt.

Str. 369. w. 9. po: ...ac desperationem deductus erat:

Lithuani prophetam Baliński incarceraverunt et omni argento ac suppellectili exuerunt. Qui nudus, ex carceribus fuga salvatus, per Prussiam ad monasterium etc.

Str. 369. w. 32. po: ...cauti esse nolunt:

Amplius ante festum sancti Laurentii Lithuani prope castrum Kleczko Thartaros Przecopenses, ut fertur quinque millia, prostraverunt. Duo autem Caesareoli, seu filii Caesaris, ad paludes et loca limosa fugientes, noctis obscuritate salvati, evaserunt; praefata victoria duci Michaeli Hlinski et eius providentiae attribuebatur. Sub eodem tempore etc.

Str. 372. w. 6. po: ...propositave absolvebat:

In bellis fortunae expers, nec unquam bellum tentavit. Sub principatu eius maximae incursiones, praedationes, populique, pecorum et utensilium abductiones fuerunt. Ut quotiens hostes voluerunt, libere intrarunt, et securi absque illorum damnis discesserunt, terrarum quoque, praecipue Lithuaniae et Russiae occupationes et alienationes sub ipso fuerunt, inde vox populi deprecatoria saepius insonuit. O deus omnipotens, favemus regi Alexandro salvationem suscipe et... (ve)rum mitte nobis liberatorem. Adeoque liberalis erat (si liberalitas et non prodigalitas nuncupanda sit), ut quicquid peteretur, tribuebat, privilegia, admissiones, inscriptiones, possessiones, census, castra, villas, domus, molendina, macella, pecu-

et Imperialis Palatii Comes".

---

nias et vestes. Curiam tenuit copiosam, tamen dilectoribus plura donabat. Cantores quoque et fistulatores habuit. Propter dilapidationem autem ad pauca possidenda delapsus, mortuus est. Et quia coniunx etc.

W drugiem wydaniu dodano następujące ustępy:

Str. 347. w. 30. od słów: ...seu sicut communitas... do: ...illius electionem representantes... w. 40.

Str. 349. w. 24. od: ...magnanimae suae voluntatis... do: ...Walachia occupata expugnaturus... w. 27.—w. 30. od: .. imprimis vero Illustrussimum.. do: ..expectando avisamentum substitit.. w. 34.

Str. 350. w. 5. od: hostia finibus manipularis... do: improvidentia celebrantis excidit.. w. 7. w. 8. od: ...quae per ministrantem... do: ...celebrantem fuit recollecta w. 9. w. 13. od: Quumque in expeditione... do: ...praecipue Nicolaus Palatinus... str. 352. w. 8.

Str. 352. w. 12. od: Interea etiam Cruciferorum... do: ...status iactura permutaret str. 353. w. 3.

Str. 362. w. 7. od: ...ubi ius mosque... do: ...alio sperande pracvalente w. 37.

Str. 363. w. 3. od: In Islza vero... do: ...non extarent ac... w. 6.—w. 35. od: ...Quem Creslaus Cancellarius.., do: ...iurare consueverunt, praestito w. ostatni.

Str. 364. w. 38. od: ..sed ad consilium regis... do: ...se facturos obtulerunt str. 365. w. 15.

Str. 365. w. 31. od: Cui rex quamvis... do: ...in eum transferret w. 34.

Str. 366. w. 1. od: Responsum tamen accepit... do: ...professus erat w. 36.

Str. 367. w. 1. od: Cumque causam criminationis... do: ...post dominicam trinitatis discesserunt w. 13. — w. 16. od: Szachmet czar... do: ...Maiestatis noticiam reiicienda w. 39.

Str. 369. w. 9. od: Mathias de Blonie... do: carcere quomodocumque dimissus w. 18.— w. 32. od: Circa festum S. Laurentii... do: ...victor victus erat. str. 371. w. 20.

Str. 371. w. 32. od: Delegerat quidem et ipse... do: ...regis testatam facere w. ostatni.

Str. 372. w. 6. od: In bellis fortunae... do: ...et fistulatores habuit w. 24.—w. 25. od: Igitur sicut dux... do: ...germano regis defuncti... w 28.

Str. 379. Cały dopisek przy końcu spisu omyłek drukarskich i datum drugiego wydania.

W końcu prostujemy omyłkę drukarską w indeksie 1go i 2go wydania. Ustęp p. t. „Occisio celebrium Polonorum" nie znajduje się na str. 361, lecz 371 pierwszej a 379 drugiej edycyi. (Wszystkie liczby stronnic, bez żadnego objaśnienia powyżej podane, odnoszą się do drugiej, powszechnie znanej edycyi z r. 1521).

Godność palatyna (comes palatii, comes palatinus) pochodzi z pierwszych czasów cesarstwa niemieckiego i w różnych czasach rozmaite miała znaczenie. Początkowo był to urzędnik dworski, który zasiadał w pałacu cesarskim, i rozsądzał spory, przedłożone do rozstrzygnięcia monarchy w skutek apelacyi, niemniej wydawał wyroki w pierwszej instancyi w sprawach dotyczących interesów państwa, obrażonej godności monarszej i w ogóle prawa publicznego. Później dla skuteczniejszego wymiaru sprawiedliwości, mianowali cesarze niemieccy dla każdej prowincyi osobnego palatyna *). Władza ich sądownicza trwała do r. 1495, do ustanowienia najwyższego trybunału dla całego cesarstwa (Reichskammergericht), któremu przekazano wszystkie tego rodzaju sprawy.

Cesarze niemieccy mianowali jednak i później palatynów, ale odtąd była to godność przeważnie tytularna, do której przywiązane było tylko wykonywanie pewnych funkcyj najwyższej władzy monarszej, a mianowicie: nadawanie herbów mieszczańskich, zatwierdzanie adoptacyj i uwolnień małoletnich od władzy ojcowskiej, mianowanie bakałarzy, licencyatów i doktorów prawa i medycyny, magistrów filozofii i t. p. **).

Podobną również prawie tytularną godnością był „Comes Lateranensis“, któremu przysługiwało prawo towarzyszenia i ceremonialnej usługi cesarzom niemieckim podczas koronacyi i wszystkich połączonych z nią obrzędów i uroczystości. Przywileje jego były podobne prawom zwykłego palatyna, a mianowicie mógł on legitymować dzieci nieprawego łoża, udzielać im prawa dziedziczenia po ojcu zarówno z potomstwem ślubnem i mianować notaryuszów publicznych, zajmujących się uwierzytelnianiem kontraktów i testamentów ***).

Przywilej mianowania notaryuszów był zapewne najważniejszym ze wszystkich praw przysługujących palatynom lateraneńskim; powagę takich notaryuszów uznawano także w Polsce i wzywano ich szczególniej do sporządzania testamentów ****).

W czasach późniejszych prawie zupełnie znikło pierwotne znaczenie palatynów, tem bardziej, że powstawało ich coraz więcej i że tytuł ten można było nabyć za złożeniem pewnej sumy pieniężnej. Ale w pierwszej połowie XVIgo wieku nadanie godności palatyna było jeszcze niezwykłem odszczególnieniem.

*) Dictionnaire universel français et latin, vulgairment appellé „Dictionnaire de Trevoux. Paris, 1732. Tom II. p. 75.

**) J. S. Ersch i J. G. Gruber: Allgemeine Encyklopädie XX. str. 214.

***) Ducange: Glossarium mediae et infimae latinitatis.

****) J. W. Bandtkie: Historya prawa polsk. str. 460.

Godność tę otrzymał Decyusz między r. 1518 a 1521 [1]), zapewne od Karola Vgo podczas uroczystości koronacyjnych w Akwisgranie (w październiku 1520 r.), gdzie prawdopodobnie był obecny, należąc do orszaku posła polskiego Hieronima Łaskiego. Za co go cesarz w ten sposób odszczególnił, nie umiemy powiedzieć. Nastąpiło to może za wstawieniem się Fuggerów, znanej rodziny bankierskiej, posiadającej wielkie wpływy u nowego cesarza, z którą Decyusza nader bliskie łączyły stosunki [2]).

Z godnością palatyna otrzymał zapewne i szlachectwo, gdyż odtąd dokumenta, przechowane tak w Archiwum krakowskiem, jak w Metryce koronnej stale nazywają go „Nobilis", podczas gdy do r. 1519 był tylko „famatus" [3]) i w ogóle rodzina jego należała do stanu mieszczańskiego [4]). O tem nadaniu szlachectwa zdaje się także wspominać list Zygmunta I., potwierdzający przyjęcie Decyusza do herbu Tęczyńskich, który powiada, że przed udzieleniem mu indygienatu posiadał „szlachectwo, nadane przez cesarzy niemieckich" [5]).

Wiszniewski, mylnie rozumiejąc ów tytuł „Comes palatinus", powiada, że kiedy Decyusz, towarzysząc Wolskiemu, był w Wiedniu w r. 1513, mianował go Maksymilian „hrabią państwa niemieckiego" [6]).

Mylność tych słów wypływa z dat i szczegółów, powyżej przytoczonych, a twierdzenie to jest jednym z tych domysłów Wiszniewskiego, wypowiedzianych z apodyktyczną pewnością, choć niczem nie popartych, i przy bliższem rozpatrzeniu się zupełnie upadających.

---

1) W maju 1518 r. zapewne palatynem jeszcze nie był, gdyż będąc nim już wówczas, byłby się podpisał „Comes palatinus" na swym „Dyaryuszu", wydanym po zaślubinach Zygmunta I. z Boną, 31go maja 1518 r.

2) Acta Tomic. T. VI. LXXXVII. J. Lud. Decius, Secretarius, Joanni Dantisco, Oratori. pag. 105.

3) Metr. kor. ks. 29. fol. 318. pod r. 1516; tamże ks. 31. fol. 357. pod r 1518 i fol. 539. pod r. 1519.

4) Hertzog: Chronicon Alsatiae X. pag. 211.

5) ...licet ille propria sua haberet Clenodia et arma, simul cum nobilitatis suae imperatorum etiam Romanornm literis roborata testimonio". S. Okolski: Orbis Poloni T. III pag. 67.

6) Historya literatury pols. T. VI. str. 380.

IV.

Podróże do Niemiec i do Włoch. — Decyusz karbarzem wielickim. — Wójtowstwo piotrkowskie.—Decyusz wójtem w Piotrkowie.

Z końcem marca 1522 r. wysłał Zygmunt Piotra Kmitę, marszałka nadwornego, na zjazd książąt niemieckich w Norymberdze. Poseł króla polskiego miał przedstawić zebranym niebezpieczeństwo, grożące chrześcijaństwu od Turków i wezwać ich do podjęcia wspólnej walki [1]). W podróży tej towarzyszył Kmicie Decyusz, jako sekretarz królewski [2]). Kiedy jednak poselstwo polskie przybyło do Norymbergi, zjazd książąt niemieckich przeniósł się już był do Wiednia. Kmita pośpieszył zatem do stolicy rakuskiej, ale usiłowania jego żadnego nie odniosły skutku. Dnia 4go sierpnia powrócił Decyusz do Krakowa.

W dwa lata później, z początkiem r. 1524, wysłał Zygmunt Decyusza w sprawach księstwa barskiego do Izabeli, matki królowej Bony. Podczas jego bytności w Barze księżna ciężko zachorowała, a kiedy za nadejściem recydywy stan jej z dniem każdym stawał się niebezpieczniejszy, Decyusz bezzwłocznie uwiadomił o tem króla [3]). Zygmunt polecił mu, aby pozostał nadal w Barze, do przybycia poselstwa, które niebawem wyszle do Włoch, a w razie śmierci Izabeli wezwał księcia Adryi, dożę weneckiego, do objęcia rządów księstwa [4]).

Po śmierci księżnej udał się Decyusz do Neapolu, zapewne w celu doręczenia księciu wezwania królewskiego, zdaje się jednak, że nie książe, lecz Decyusz, wróciwszy do Baru, jako poseł królewski tymczasowo zarządzał księstwem; załatwiał bowiem sprawy bieżące, a w listach do niego pisanych, wzywa go król do jak najlepszego sprawowania rządów [5]). Na jego propozycyę wysłano (w ostatnich dniach marca 1524 r.) Dantyszka i Ludwika Aliphio, sekretarza królowej, aby w imieniu Zygmunta i Bony objęli

---

[1]) Acta Tomic. T. VI. XXIX. Legatio a Sigismundo Rege Polonie, data Petro Kmite de Wisnicze, Marsalco Curie regie, ad conventum Noremborgensem, p. 35.

[2]) Ibid. LXXXVII. Jod. Lud. Decius, Secretarius, Joanni Dantisco, Oratori. p. 105.

[3]) Ibid. T. VII. XCVI. Sigismundus, Rex Polonie, Josto Ludovico de Vissemburg, Civi Cracoviensi, Secretario. pag. 93.

[4]) Ibid. C. Sigismundus, Rex Polonie, Josto Ludovico Decio, Nuncio regio. p. 95.

[5]) Ibid. CXX. Sigism. R. Pol. Justo Jodoco Ludovico Decio, Secretario. p. 210.

księstwo w posiadanie. Po ich przybyciu do Neapolu otrzymał Decyusz rozkaz wrócenia do Polski *).

W podróżach tych, a zapewne i w wielu innych pracach, bliżej nam nieznanych, musiał Decyusz niemałe położyć zasługi około króla i sprawy publicznej. O wiernej jego służbie i znacznych usługach, oddanych królowi i królowej, wspominają niejednokrotnie później udzielane mu przywileje. W nadgrodę bowiem za te trudy otrzymał od Zygmunta wiele dowodów łaski królewskiej i przywilejów, poniekąd niezwykłej doniosłości.

Pierwszą z tych łask, obficie nań spływających, było nadanie mu dożywocia z dochodów żup krakowskich. „Mając na względzie“—powiada akt donacyjny**) — „rozliczne usługi Szlachetnego Justa Ludwika Decyusza, Sekretarza Naszego, oddawane Nam od wielu lat w sprawach Naszych, z niemałym trudem, gorliwością i wiernością, tak w Naszem jak w zagranicznych królestwach i państwach i chcąc za też usługi okazać mu łaskę Naszą i do przyszłej służby zachęcić, dajemy i darowujemy mu niniejszem jako dożywocie roczny dochód stu złotych, licząc po trzydzieści sześć groszy z żup naszych krakowskich, czyli bocheńskiej i wielickiej, tak iż od roku następnego co kwartał ma być mu wypłacaną przez żupnika Naszego suma dwudziestu pięciu złotych przez cały czas jego życia“.

Dalej poleca Zygmunt J. Bonerowi, ówczesnemu żupnikowi krakowskiemu i jego następcom, aby Decyuszowi wypłacali kwartalnie owę sumę, za złożeniem przezeń kwitów, które król przyrzeka przyjmywać przy składaniu rachunków.—Przywilej ten datowany z dnia 26go października 1521 r.

Zapewne także w nadgrodę za tak chlubnie wspominane zasługi został Decyusz między rokiem 1522 a 1525 karbarzem wielickim ***).

***) Ibid. pag. 111.

*) Metr. kor. ks. 35. fol. 510. Annuus proventus centum florenorum, datus Jodoco in Zuppis Cracoviensibus.

*) Bliżej tej daty nie umiemy oznaczyć. Z powyżej przytoczonego przywileju wypływa, że z końcem r. 1521 karbarzem jeszcze nie był, z dokumentów zaś, które mamy pod ręką, najwcześniej wspomina o nim, jako o karbarzu wielickiem, wyrok sądu polubownego, składającego się z Decyusza i Stanisława Górskiego, podstarościego krakowskiego, z dnia 18go grudnia 1525 r. Inscriptiones castrenses cracovienses. Liber 35. pag. 364.

Z salin krakowskich obok soli kamiennej niemałe przynosiła dochody sól warzona, której w znacznej ilości dostarczały kopalnie Bochni i Wieliczki. Wywarzano ją z wody słonej czyli solanki, w oddzielnym budynku, zwanym warzelnią lub karbaryą.

Karbarya dzieliła się na kilka wież, t. j. części zwanych tak z powodu kształtu ich budowy, a mieszczących w sobie, obok kilku pomniejszych kotłów, po dwie panwie, czyli kotły płaskie o znacznej objętości, w których wywarzano solankę. Warzelnią zarządzał karbarz przy pomocy podkarbarza, który prowadził jego rachunki *).

Podkarbarzem wielickim był około r. 1540 mieszczanin tamtejszy, Tomasz Turski, który zarazem zastępywał Decyusza podczas jego nieobecności, zajętego niejednokrotnie innemi sprawami i bardzo często na czas dłuższy wydalającego się z Wieliczki **).

W wieku XVItym urzędnicy żup wielickich stołowali się razem, na koszt skarbu i bez zezwolenia królewskiego nie wolno było nikomu usuwać się od wspólnego stołu. Decyusza uwolnił jednak Zygmunt od tego obowiązku osobnym przywilejem, wydanym w Piotrkowie 6go grudnia 1527 r., nadając mu zarazem prawo pobierania dyet podczas jego bytności w Wieliczce ***).

„Poznawszy“—powiada przywilej królewski—„słabowite zdrowie Szlachetnego Justa Decyusza, sprawującego urząd karbarza w żupach Naszych wielickich, od którego tamże wiele spraw zawisło i częstej wymaga jego obecności, a który siły swe postradał w usługach Naszych, oddawanych Nam i Rzeczypospolitej z godnością i niezwykłym pożytkiem—chcąc okazać mu i jego potomkom szczególną łaskę Naszą, nadajemy mu niniejszem na czas jego życia i sprawowania urzędu karbarza wielickiego przywilej pobierania podczas jego bytności w Wieliczce dyet, jakieby mieć chciał, dla siebie i swej służby, tak iżby dla swego słabowitego zdrowia z innymi urzędnikami tychże żup Naszych do wspólnego stołu zasiadać wcale nie był obowiązany“.

Według dawnego zwyczaju uwalniano urzędników żup królewskich, którzy jako właściciele ziemi obowiązani byli do pełnie-

*) Hieronim Łabęcki: Dawne żupy i żupnicy w Polsce, w Iszym tomie „Biblioteki warszawskiej“ z r. 1846.

**) Adamus Schroeterus: Regni Poloniae Salinarum vielicensum descriptio etc. w Mizlera de Kolof „Collectio magna“ T. I. str. 791.

***) Metr. kor. ks. 48. fol. 174. Donatio diariorum Jodoco Decio in Zuppa vieliciensi commoranti.

nia służby wojennej, od tego obowiązku, aby zatrudnienie ich nie doznawało żadnej przerwy ze szkodą sprawy publicznej. Stosownie do tego zwyczaju otrzymał i Decyusz 15go grudnia 1527 r. przywilej, uwalniający go od pełnienia służby wojskowej, podobnie jak poprzednie, pełen pochwał i uznania dla swych usług, od lat wielu oddawanych królowi i Rzeczypospolitej *).

W dwa miesiące później, 13go lutego 1528 r. dał mu Zygmunt przywilej na wójtowstwo piotrkowskie **).

W Polsce powstawały wójtowstwa równocześnie z sprowadzaniem osadników niemieckich i udzielaniem im nadań na prawie magdeburskiem. Nowi osadnicy otrzymywali cały szereg swobód, uwalniających ich od różnych ciężarów, ponoszonych przez innych mieszkańców kraju.

Z swobód tych jedną z najważniejszych było odrębne sądownictwo według praw zwyczajowych niemieckich. Sprawowali je po wsiach sołtysi, po miastach wójtowie, będąc zarazem zarządcami gmin, pod ich władzą zostających. Jako wynagrodzenie za swe obowiązki otrzymywali pewien obszar ziemi i dochody z sprawowanego przez nich sądownictwa.

Sołtystwa i wójtowstwa w osadach, założonych na prawie niemieckiem, były zrazu własnością dziedziczną. Właściciele ich mogli je dowolnie zastawiać, obciążać lub sprzedawać. Dopiero od roku 1510 do sprzedaży lub oddania w zastaw potrzebne było przyzwolenie właściciela wsi lub miasta ***), a w r. 1563, w osobnej konstytucyi sejmowej, pozwolono szlachcie skupywać wójtowstwa i sołtystwa, nawet wbrew woli ich posiadaczy****). Prawo to było jedną z głównych przyczyn przejścia ich z rąk włościan i mieszczan w posiadanie szlachty.

Jednem z miast polskich, zostających pod zarządem wójtów, był Piotrków, położony w Wielkopolsce, w województwie sieradzkiem

*) Metr. kor. ks. 43. fol. 175. Absolutio ab expeditione bellica Josti Ludovici Decii, Carbarii Zuppae Vieliciensis.

**) Metr. kor. ks. 44. fol. 109—115. Privilegium super advocatiam piotrkoviensem pro domino Josto Ludovico Decio.

***) Vol. leg. 1. pag. 374.

****) Aleksander hr. Stadnicki: O kniaźstwach we wsiach wołoskich z poglądem na wójtowstwa we wsiach na prawie magdeburskiem osadzonych, w „Dodatku tygodniowym“ do „Gazety Lwowskiej“ z roku 1853. nr. 19.

dzkiem. Wójtowstwo piotrkowskie było w roku 1397 po połowie własnością dwóch mieszczan, Jana, „syna Marcina, zwanego Zomp“ i Mikołaja Moski (Nicolaus Moska). Obydwaj sprzedali je w tymże roku Maciejowi z Rankoraju, wraz z wszelkimi należącymi do wójtowstwa gruntami, zabudowaniami i dochodami *). Tenże Rankorajski, lub jego spadkobiercy otrzymali w r. 1420 od Władysława Jagiełły przywilej na pewne dochody z łaźni, istniejącej w Piotrkowie, którą mieszczanie piotrkowscy obowiązani byli w dobrym stanie utrzymywać, a w razie spalenia się na nowo odbudować**).

W ciągu wieku XVgo przeszło wójtowstwo piotrkowskie już to jako spadek, już też drogą częściowej sprzedaży, w posiadanie wielu osób, co nader niekorzystnie oddziaływało na stosunki miasta i samegoż wójtowstwa. „Wszystkie należące doń budynki i dochody“—czytamy w pomienionym przywileju — „zostały prawie zupełnie zniszczone, dwór leżał w gruzach, zabudowania i ogrody spustoszone, dwa domy, w samym rynku będące, spalone i nie odbudowane. Nadto powstają spory między samymi wójtami, a ztąd rozliczne inne niedogodności, z dniem każdym wzrastające. Dla tego też, chcąc stan tegoż wójtowstwa polepszyć, tak dla usunięcia sporów i niezgody samychże wójtów, jak dla pożytku tegoż wójtowstwa i ozdoby miejsca, w którem prawie corocznie zwykliśmy się zgromadzać z wszystkimi stanami królewstwa Naszego dla obrad nad sprawami Rzeczypospolitej — na prośby niektórych doradzców Naszych łaskawie oceniając usługi oddane Nam przez Justa Ludwika Decyusza, Sekretarza Naszego i Karbarza wielickiego, chcąc zaradzić upadkowi wójtowstwa, temu Jostowi okazać szczególną łaskę Naszą i do przyszłych usług go zachęcić, dajemy mu niniejszem pozwolenie wykupu pomienionego wójtowstwa, wyznaczywszy według zwyczaju sędziów, którzy w oznaczonym dniu i miejscu, wezwawszy wójtów, zgromadzili się podczas sejmu walnego w mieście Naszem Piotrkowie“.

„Skoro zaś stanęli przed tymiż sędziami Szlachetni Zbigniew Repiszowski, Andrzej i Jan Rogozińscy, Adam Midzewski, Jan Bieliński i wszyscy inni tegoż wójtowstwa obojga płci posiadacze, wezwani do złożenia oryginalnego przywileju, przedłożyli dwa pisma, wprawdzie nie oryginalne, lecz poświadczające, że wójtowstwo to niegdyś po połowie zostało sprzedane“.

---

*) Metr. kor. ks. 44. fol. 109—115. Privilegium super advocatiam piotrkoviensem etc.

**) Ibid.

Według przedłożonych dokumentów nabył Maciej Rankorajski najprzód (23go lutego 1397 r.) jednę połowę wójtowstwa od Mikołaja Moski za dwieście pięćdziesiąt grzywien. licząc po 48 groszy praskich, a następnie w pół roku później (14go września 1397 roku) drugą połowę od „Jana, syna Marcina, zwanego Zomp“ za czterysta grzywien, również licząc po 48 srebrnych groszy praskich. Nadto przedłożyli wezwani przywilej króla Władysława Jagiełły, nakazujący mieszczanom piotrkowskim składać na korzyść wójtowstwa, corocznie na św. Marcin po trzy grzywny jako dochód z łaźni.

Wójtowie oświadczyli, że przywilej oryginalny na wójtowstwo piotrkowskie był w rękach niedawno zmarłego Mikołaja Rankorajskiego, u którego zaginął, i upraszali króla, aby sumy podane w przytoczonych dokumentach potwierdził, lub dla sprawdzenia ich udzielił pozwolenia do poszukiwań w księgach kancelaryi królewskiej. Zygmunt jednak, rozważywszy tę sprawę na posiedzeniu senatu, odmówił ich żądaniu sądząc, iż sumy, wyrażone w pismach przez nich przedłożonych, podane były z ujmą pierwotnego przywileju i nakazał im przedłożyć dokument oryginalny albo natychmiast z wójtowstwa ustąpić

Ale następnie na prośby niektórych senatorów i samegoż Decyusza zostawił im do wyboru odszukać w przeciągu pewnego czasu oryginalny przywilej i sprzedać wójtowstwo za sumę w nim wyrażoną, a w razie nie znalezienia po upływie terminu bez wynadgrodzenia ustąpić z wójtowstwa, lub zawrzeć z Decyuszem dobrowolną ugodę.

Wójtowie obrali drogę dobrowolnego porozumienia się i bezzwłocznie w obecności senatorów, z obydwóch stron zawezwanych, zawarli z Jostem umowę, w której tenże zobowiązał się za całe wójtowstwo z wszelkimi, należącymi doń dochodami zapłacić im cztérysta grzywien, licząc po 48 groszy. Układ ten potwierdził Zygmunt na prośby senatorów, obecnych przy zawarciu ugody, a Decyusz, objąwszy według zwyczaju wójtowstwo w posiadanie, złożył owę sumę na ręce sędziego sieradzkiego, Benedykta Wiktorowskiego.

Król, chcąc go ubezpieczyć na wypadek znalezienia się pierwotnego przywileju, dał mu nowy przywilej na toż wójtowstwo, we wszystkich szczegółach nadania opierając się na pismach, przedłożonych przez poprzednich właścicieli, z wyjątkiem ceny kupna, przez nich, zdaniem króla, za wysoko podanej. Zarazem pozwolił

mu zażądać zwrotu tego wszystkiego, co z wójtowstwa piotrkowskiego przez jego poprzedników zostało sprzedane lub zamienione bez pozwolenia królewskiego.

Dochody wójtowstwa wcale były znaczne: należały doń dwór i tak zwany folwark wójtowski, dwa place w samem mieście, na których wzniesione przez wójta budynki miały być zupełnie wolne od wszelkich ciężarów, pewna ilość kmieci, ogrody, pola, łąki, stawy, młyn, lasy, pastwiska, dochody z łaźni, jatek, kramów szewskich i piekarskich, wreszcie tak zwany „trzeci denar“ z zwykłego podatku od wszystkich spraw, wytoczonych przed sądem wójtowskim, a „szósty“ od wszelkich domów, pól i ogrodów, sprzedanych w mieście *).

Dochody wójta piotrkowskiego obficie wynadgradzały trudy z jego obowiązkami połączone, a nadanie tego przywileju i nader pochlebne w nim wzmianki o Decyuszu, któremu Zygmunt daje wójtowstwo w Piotrkowie „dla ozdoby tego miejsca“**), są wymownem uznaniem jego zasług, położonych około króla i sprawy publicznej.

V.

Moneta świdnicka.—Decyusz zarządcą wszystkich mennic królewskich.—Dyrektorem mennicy toruńskiej.— Wewnętrzne jej urządzenie. — Decyusz zarządcą mennicy królewieckiej.—Przyjęty do herbu Tęczyńskich.

17go lutego 1528 r. został Decyusz jako zastępca podskarbiego dla spraw menniczych, zarządcą wszystkich mennic królewskich w całej Polsce.

Sprawa reformy monetarnej od dłuższego czasu już zajmywała umysły, z powodu coraz bardziej upowszechniającej się fałszywej monety świdnickiej. W r. 1517 doniósł królowi Kazimierz, książe lignicki, że w Münsterbergu wybijane monetę, na wzór królewskiej, ale nierównie mniejszej od niej wartości. Z Świdnicy wchodziła także do Polski w znacznej ilości moneta fałszywa, której dwie grzywny co do wartości, równały się jednej grzywnie srebra. Później coraz więcej dodawano do niej miedzi i innych kruszców, tak iż za jednę grzywnę srebra płacono 8, 16, 20, a wkońcu nawet 24 lub 26 grzywien monety świdnickiej***). Zygmunt,

*) Ibid. fol. 115.

**) „Propter ornamentum et decorem istius loci“; ibid. fol. 109.

***) L. Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce 1507 — 1532, Kraków 1868.

chcąc zapobiedz dalszemu jej rozszerzaniu się, wydał w r. 1518 edykt, wywołujący ją z obiegu [1]).

Wr. 1526, na sejmie piotrkowskim uchwalono otwarcie mennicy w Krakowie. Zarządzał nią jako dyrektor Kasper Ber, mieszczanin i konsul krakowski, pod naczelnym nadzorem Mikołaja z Szydłowca, podskarbiego koronnnego. W mennicy krakowskiej wybijano denary, trzeciaki i grosze [2]).

Równocześnie i na sejmach pruskich podnoszono skargi na złą monetę i upraszano króla o bicie nowych pieniędzy. Chcąc uczynić zadość temu żądaniu i jak najprędzej wycofać z obiegu fałszywą monetę, a zastąpić ją nowemi pieniądzmi, postanowił Zygmunt w ordynacyi menniczej, wydanej 17go lutego 1528 r. otworzyć drugą mennicę w Toruniu, a w razie potrzeby również w Poznaniu, Warszawie i innych miejscach [3]). W nowej ordynacyi polecił król przetapiać także monetę świdnicką, którą każdy powinien był wymieniać w mennicy królewskiej i wybijać z niej szóstaki czyli sześciogroszówki i trójaki, wartości trzech zwykłych groszy, wówczas po raz pierwszy wprowadzone w użycie. Osobną uchwałą sejmową postanowiono także wybijać w Krakowie czerwone złote, przedtem w Polsce nieznane, w wartości ówczesnych dukatów węgierskich, czyli 45 groszy [4]). Wybijano je w osobnej mennicy, z jednej grzywny po 56 czerwonych złotych [5]).

Tak mennicę krakowską jak toruńską oddał Zygmunt pod naczelny nadzór Mikołaja Szydłowieckiego, podskarbiego koronnego, a właściwie Decyusza, którego zamianował jego zastępcą dla spraw menniczych [6]).

---

[1]) Ignacy Zagórski: Monety dawnej Polski, Warszawa 1845. — Zbiór pism urzędowych, dotyczących rzeczy menniczych w Polsce od początku XVIgo stulecia. III. Banitio monete Swydnicensis, str. 107.

[2]) Tamże IV. Litere pro Magnifico Thesaurario Regni, officinam monetariam et cussionem nove monete concernentes, str. 109.

[3]) Tamże V. Ordinatio de permutanda et abolenda moneta Swidnicensi et in aliam monetam grossorum majorum transcudenda str. 110—113.

[4]) Tamże VI. Modus cudendorum aureorum in Regno Polonie str. 113.

[5]) L. Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce.

[6]) Tamże V. Ordinatio de permutanda etc.... demandavimus hujusmodi operis curam Magnifico Nicolao de Schidlowyecz, Castellano Sandomiriensi et Regni nostri Thesaurario et Nobili Josto Ludovico Decio Carbario Wieliciensi, tamquam vices illius gerenti. Ordynacyę tę, z dnia 17go lutego 1528 r., w „Zbiorze“ dokumentów Zagórskiego mylnie wydrukowano z datą 16go lutego 1528.

Jako wynadgrodzenie za trudy, połączone z tym nowym obowiązkiem, pobierał Decyusz trzysta złotych rocznie; nadto wszelkie koszta, jakie ponosił, wydalając się z Krakowa w sprawach mennicy, opędzał z dochodów skarbu królewskiego *).

W owych czasach było zwyczajem, iż urzędnicy, zawiadujący mennicą, na monetach, pod ich kierunkiem wybijanych, umieszczali także herby swe lub cyfry. Ztąd też na wielu z ówczesnych monet polskich widzimy herb Decyusza, t. j. zakrzywiony nóż ogrodniczy, zwany Sierpem, obok głosek *N* lub *S* jako początkowych liter imienia i nazwiska Mikołaja Szydłowieckiego.

15go czerwca 1528 r. otworzono mennicę w Toruniu **), Urządzono ją w miejskim gmachu menniczym, który miasto dobrowolnie na czas jakiś odstąpiło królowi***). Dyrektorem jej mianował Zygmunt Decyusza, a w liście, powierzającym mu nowy ten urząd dał mu król zarazem instrukcyę co do przyszłego zarządu otwierającej się mennicy ****).

Według polecenia królewskiego wybijano w Toruniu denary, szelągi, grosze, trojaki i szóstaki. Instrukcya królewska dokładnie przepisuje, jaką miała być mieszanina kruszców, z której wybijano każdy z tych pięciu rodzajów monet, napisy na nich i w ogóle ich postać zewnętrzna. Pieniądze te puszczano w obieg dopiero kiedy probierze mennicy uznali je za dobre. Próby odbywały się co sobotę, a w razie potrzeby i częściej, w obecności wojewody pomorskiego, dwóch konsulów toruńskich i przełożonego mennicy Macieja Schillinga. Z monet aprobowanych przedkładano po każdej próbie po jednym egzemplarzu rajcom toruńskim, probierzom i podskarbiemu koronnemu, wraz z podaniem sumy pieniędzy, tą razą wybitych.

Urządzenie mennicy i wybór urzędników powierzył Zygmunt również Decyuszowi.

„Ponieważ“ - czytamy w liście królewskim — „sam Jost jest człowiekiem słabowitego zdrowia i w imieniu podskarbiego Naszego

*) Tamże.

**) Dogiel: Codex diplomaticus T. IV. CXCV. Quietatio Directoris officine monetarie Torunensis, pag. 276.

***) Zygmunt wynadgradzając miasto za tę gotowość do ofiar dla sprawy publicznej, kazał Decyuszowi w r. 1541 wypłacić Toruńczykom na ręce rajców sumę 500 złotych (po 30 groszy). Zagórski: Monety etc. X. Quingenti floreni civitati Thorunensi ex officina monetaria dati str. 121.

****) Tamże IX. Litere super officinam monetariam Thorunii institutam et industrie fideique N. Jodoci Decii, Secretarii regii commissam.

zawiaduje inną mennicą Naszą w Krakowie, skoro trudno mu zawsze być w Prusiech, chcemy, aby sam sobie wybrał swych urzędników, według swojego zdania i takich, o których się przekonał, że są pilni, z sztuką swą obznajomieni i Nam i Rzeczypospolitej wierni".

„Aby zaś tem chętniej mógł mennicą tą zarządzać, przyrzekamy mu przy końcu każdego roku, licząc od daty niniejszego listu *) odbierać odeń rachunki w ten sposób, aby sam kupował miedź i srebro, wszelkie narzędzia, potrzebne w przyszłości budynki, opłacał tak przełożonego i probierza mennicy, jak notaryuszów, przez senatorów Naszych do przewodniczenia próbom przeznaczonych, jako też i robotników, ponosił wszelkie inne koszta i możliwe straty, z pieniędzy Nam wypłacanych niczego nie odtrącając, oprócz wynadgrodzenia dla wojewody pomorskiego – z każdej grzywny wagi krakowskiej t. p. licząc po piętnaście i pół łuta czystego srebra, złożył Nam po dwanaście groszy pruskich lub polskich, czyli z stu grzywien srebra czterdzieści złotych, licząc po 30 groszy, które złożywszy ani sam Jost ani jego spadkobiercy na wypadek jego śmierci ani Nam, ani następcom Naszym i nikomu innemu nie będą obowiązani zdawać sprawy i wolni mają być od wszelkich obwinień. Aby zaś usunąć wszelkie podejrzenia chcemy, aby odtąd obecny lub później bedący przełożony mennicy, podobnież pisarz i probierz wszyscy byli zaprzysiężeni i każdy z nich oddzielnie notował ilość srebra stopionego przy każdem mieszaniu kruszców, tak iżby były trojakie rejestra, z których zestawienia będziemy mogli się przekonać, ile tenże Jost po słusznem obliczaniu ma Nam wypłacić. Po złożeniu takowej sumy przyrzekamy słowem Naszem królewskiem bronić i ochraniać go i jego spadkobierców przed wszelkiemi obwinieniami. w jakikolwiek sposób wymyślonemi. Prócz tego niemniej łaskawe względy mieć dlań będziemy za jego usługi a w razie zamknięcia mennicy lub zastąpienia go kim innym, co zawsze przy końcu każdego roku wolno Nam będzie uczynić, lub w razie jego śmierci przypadnie mu lub jego spadkobiercom suma odpowiadająca połowie wartości wszystkich narzędzi. Co do budynków zaś, dotąd przezeń wzniesionych, ułożymy się z tymże Jostem przy najbliższem sprawozdaniu, które Nam przy końcu roku przedłożyć będzie obowiązany". (C. d. n.)

*) 15go czerwca 1529 r.

DR. ALEKSANDER HIRSCHBERG.

ELŻBIETA, TRZECIA ZONA JAGIEŁŁY.

(Dokończenie.)

Jakkolwiek niemal wszystko, co wiemy o owych czasach, zawdzięczamy samemu Długoszowi, usiłującemu z wiadomych nam względów zatrzeć wszelkie ślady zatargów między wszechwładną w kraju partyą a jej przeciwnikami, nie brak jednak pojedynczych, drobnych na pozór szczegołów, mogących posłużyć za cenne wskazówki, dla czego panowie radni tak nienawidzili Elżbiety, dla czego tak wielce bali się jej wpływu.

Mówiliśmy już poprzednio, że sprawa pani Granowskiej zespoloną była silnie z widokami księżny mazowieckiej — że więc można się było spodziewać, iż dwie te kobiety ożywione jedną myślą, wziąwszy się za ręce, wytrwale a zgodnie dążyć będą do wspólnego celu a co one przedsięwezmą, to i zdołają przeprowadzić, silne tak osobistem znaczeniem, jako też wpływem podwójnego pokrewieństwa z monarchą.

Gdyby się więc udało wykazać, iż księżna Aleksandra mięszała się do spraw publicznych, że była dalej przeciwniczką rady królewskiej, zrozumielibyśmy już, dla czego i wyswatana przez nią przyjaciółka tak zaciętych w tejże radzie znalazła wrogów i uwierzylibyśmy, jak dalece niesprawiedliwym względem Elżbiety sędzią jest inspirujący Długosza Oleśnicki, wówczas już główna podpora i dusza królewskiej kancelaryi, której w kilka lat potem (r. 1423) miał zostać i z imienia naczelnikiem.

Że instytucya ta zażywała ogromnej wziętości i powagi, że ona nadawała ton całej polityce i we wszelkich sprawach publicznych była niemal wszechwładną, przyzna jak sądzim każdy, gdy zważy, iż nią kierował człowiek tak bystry i znakomity jak Zbigniew, iż kanceliści wszelkie ważniejsze i donośniejsze urzędy

wyjednywali swym stronnikom lub powinowatym — że wreszcie mieli do czynienia z królem słabym, dobrodusznym, uległym, pisać ni czytać nie umiejącym *), którego nietrudno było przekonać tak słynnemu mówcy, jakim był Oleśnicki.

Widząc, w jaki sposób rządzi krajem na swoje głównie korzyści baczna kancelarya, używająca imienia królewskiego niejako za parawan, po za którym gospodarzy samowolnie — z głębi serca nie cierpieli księstwo mazowieccy Jagiełłowych rajców. Przedewszystkiem przezorniejsza i więcej od męża taktu posiadająca Aleksandra kierowała polityką domu mazowieckiego — na co mamy w dokumentach niezbite dowody.

W przeddzień wybuchu wojny, uwieńczonej grunwaldzkiem zwycięztwem, śle ona pismo do W. mistrza, wzywając go, by się jeszcze w ostatniej chwili upamiętał i przyjął warunki skłonnego do przejednania króla. Dowiadujemy się o tem z dość oziębłej i obłudnej odpowiedzi W. mistrza **), gdzie między innemi spotykamy następne słowa: „Raczcie wiedzieć droga, przedziwna niewiasto, żeśmy przez cały czas przed wybuchem wojny starali się usilnie o pokój, idąc w tej mierze za przykładem poprzedników naszych... jeśli zaś wspominacie, iżbyśmy spór z królem zakończyli, gdybyśmy tylko powołali w tym celu ludzi pokój miłujących—dałby to Bóg miłosierny...“ i t. d.

Z powyższej korespondencyi dyplomatycznej widzimy, iż Aleksandra podobnie jak później nasza Elżbieta, jak dawniej królowa Jadwiga—obstawała za utrzymaniem pokoju z Krzyżactwem, podczas gdy kancelarya królewska ożywiona animuszem wojennym, przeciwnej trzymała się polityki. Nie brakło zapewne innych punktów spornych między przyboczną radą króla Władysława a księstwem mazowieckim — co się stało przyczyną tem większego z obu stron rozjątrzenia.

---

*) W przedrukowanym z Voigta (tom VII, p. 4) liście wyznaje sam Jagiełło, „że nie umie pisać ani czytać i musi słuchać, co mu czytają.“

**) List W. Mistrza przytacza Voigt w historyi Prus, tomie VII, str. 69— wysnuwa z niego przecież wnioski wprost przeciwne historycznej prawdzie, stara się bowiem na mocy rzeczonej odpowiedzi udowodnić, że Krzyżacy w r. 1410 pragnęli usilnie pokoju. Zważywszy, że ów list był tylko odpisem na wezwanie księżny, przekonamy się o bezpodstawności frazesów Voigta, jakoby mistrz bezpośrednio przed wojną, „raz jeszcze chciał zadokumentować swe pokojowe usposobienie i gotowość do zgody.“

Jak się dowiadujemy z dwóch współczesnych dokumentów*) po dwakroć na księcia Ziemowita rzucano potwarz, jakoby fałszował monetę — i to w r. 1413 i 1422; w drugim razie dołączono jeszcze zarzut, iż jeden z jego poufnych nastawał na życie króla a książę puścił mu to płazem. Dokumentem wydanym w Inowłodzu r. 1413 poświadcza sam Jagiełło, jako „brat nasz najdroższy przez pewnych sławie jego uwłaczających ludzi oszczerczo został oskarzony“ o fałszowanie monety, czemu jednak stanowczo kłam zadał.

W kilka lat później, gdy do dawniejszych cięższe przydano zarzuty, Witołd „niejako za sędziego“ przez króla i Ziemowita wybrany, oddaje „zięciowi **) i przyjacielowi najdroższemu“ świadectwo, iż wszelkie ciężące na nim posądzenia były fałszywe, że mianowicie pogłoska, jakoby niejaki Pawłowski, miał zamiar popełnić królobójstwo, była czczym wymysłem.

Zestawiwszy teraz powyższe sprawy, zważywszy, iż Witołd oczyszcza i usprawiedliwia Ziemowita i ulubieńca tegoż, Pawłowskiego, archidyakona płockiego, który jako śmiertelny wróg naczelnika kancelaryi królewskiej, Wojciecha Jastrzębca, istotnie chciał się targnąć na jego (nie na Jagiełły) życie ***) —zdołamy już uchwycić nić i po niej dojść do kłębka...

Widoczna już ztąd, iż kancelarya królewska i dom mazowiecki przez długie lata stały wrogo naprzeciw sobie — że

---

*) Oryginał pierwszego znajdował się w byłej bibliotece puławskiej — drugiego w archiwach kapituły płockiej, kopia zaś w tekach królewskich, przepisana ręką Naruszewicza; obydwa dokumenty przedrukował Łukasz Gołębiowski w „Panowaniu Władysława Jagiełły“, str. 587 i 589.

**) Wyraz „zięć“ użyty przez W. księcia, mógłby niejednemu nasunąć uwagę, że tu nie o starym Ziemowicie, jeno o synu jego tegoż imienia mowa—gdyż książę mazowiecki, ojciec, miał za sobą stryjeczną siostrę Witołda. Wyraz ten (łac. gener) miał przecież owemi czasy nierównie rozleglejsze znaczenie, niż dzisiaj. Możnaby na to przytoczyć wiele przykładów. Tak Jagiełło nazywa Piotra multańskiego swoim „zięciem i przyjacielem“ lubo ten jak świadczy Szajnocha (tom III. p. 881) wbrew mniemaniu Cara, nie był mężem córki, lecz krewnej Jagiełły.

Caro wspomina o niniejszym dokumencie a więc go czytał, lecz przemilcza zupełnie kwestyą owego zięciostwa – boby to zbiło jego twierdzenie, wywołane nienawiścią do Jagiełły, jakoby żona Piotra była istotnie córką królewską z czasów, gdy jeszcze jako poganin hołdował wielożeństwu. (Caro. Gesch. Pol. III. 65).

***) Caro. Geschichte Polens III, 561.

tak z jednej jak z drugiej strony nie przebierano wcale w środkach — że wreście oględny Witołd choć nie szedł tak daleko jak stryjeczny szwagier, niemniej przecież z nim sympatyzował.

* * *

Król Władysław podobnie jak później ostatni jego rodu królewski potomek, tysiącznemi przykrościami opłacił zaślubiny szlachcianki *).

Podobieństwo Elżbiety do Barbary uderza pod niejednym względem: obydwie wcześnie osierocone, córki starożytnych i możnych acz nie panujących domów, wychodzą nasamprzód za ludzi prywatnych, i owdowiawszy dopiero, oddają serce i rękę królom— obydwie tak silnie umieją do siebie przywiązać królewskich małżonków, iż ci z niezłomnym hartem opierają się natarczywym głosom troskliwej o przywileje szlachty—obydwom powolny smutek i niezasłużone umartwienia w kilka zaledwie lat po ślubie przedwczesny zgon gotują — obydwie stają się pastwą niecnych paszkwilów **) — a w końcu tak samo jak niektórzy kronikarze Elżbiecie, nie sromają się pisarze współcześni zarzucać Barbarze, „że od matki w złych obyczajach i czarodziejstwie wychowaną będąc i z czarownicami się hodując za młodu, potem zwłaszcaa

*) Rzeczone porównanie nasuwało się już współcześnikom Zygmunta Augusta, mianowicie Stanisławowi Orzechowskiemu w książce p. t. De obscuro regis matrimonio (albo: de secundo conn. S. R. P. Sig. Aug. oratio ad Eq.). Publikacyi tej, niezmiernie dziś rzadkiej nie udało nam się odszukać — znaleźliśmy tylko streszczenie w dziele Ossolińskiego o Orzechowskim (tom II, 307) i wzmiankę o niej w komentarzu Błazowskiego do Kromera (str. 367).

Błazowski chcąc dowieść, iż Elżbieta „nie gwałtownie od Morawianina porwana i zaś wyrywana, ale przystojnym trybem poślubywana bywała“ — powołuje się na świadectwo Orzechowskiego, „jako człowieka godnego,, nie naganionego i pisarza prawdę wyczerpującego“— który „króla ożenienia ucząc“ — takie mu miał dawać rady: „Nie tak prawi, jako Władysław, przodek twój, który był Granowską, z domu Pileckich pojął. Białogłowę wprawdzie uczciwą i dosyć zacną, jednakże prywatnej jakiej a nie królewskiej osobie do małżeństwa sposobniejszą: ponieważ, prawi, nie kwoli samemu sobie, ale kwoli wszystkiej koronie ożeniać się powinien“.

Czytaj także, co pisze M. Baliński w przedmowie do „Pamiętników o królowej Barbarze“, w tomie I, str. XVI.

**) Jan Tęczyński, posądzany o autorstwo jednego z tych paszkwilów, oświadczył r. 1548 w Piotrkowie, „że samego Solimana tureckiego wolałby cierpieć na zamku krakowskim, niżeli Barbarę widzieć królową“.

po owdowieniu za pomocą czarów wielbicieli w sidła miłości wikłała“ — że miłośnych trunków używała *) i t. d.; ta tylko dzieli je różnica, iż o Barbarze dzięki większej piśmienności wieku pozostały broniące jej sławy świadectwa, podczas gdy pamięć Elżbiety jedynie nienawistne pióro Długosza przekazało potomności. Przypuśćmy, że o charakterze i przymiotach Barbary przyszłoby nam sądzić z tego tylko, co napisał w swym paszkwilu Orzechowski i kilku innych pamflecistów—cóżbyśmy wówczas za wyobrażenie mieć mogli o tej idealnej postaci dziejów naszych, obarczonej przez współczesnych cięższemi nierównie zarzutami, niż Pilecka!

Jakie wzburzenie panowało w kraju z powodu mniemanego uszczerbku równości szlacheckiej, gdy zwłaszcza ulokowani po najpierwszych urzędach krewniacy i stronnicy kancelaryi nie zaniechali w swoich kołach podżegać panów braci — można wnieść ze słów tylekroć już wspominanego Marcina Błazowskiego, który acz nierównie późniejszy i obrońca „szlachetnej królowej“, tak się przecież o tym związku wyraża:

„Którego wprawdzie małżeństwa jako żaden z kronikarzów ani polityków królowi nie chwali, tak i ja, zupełnie w tej mierze z nimi przestając, pochwalić go nie mogę ani pochwalam. Albowiem nie królestwo wolne królowi, ale król królestwu stósować się i dogadzać powinien: jako temu, w którym nie samopaśna chciwość tyrańska wydziwia, ale określona prawem i ustawami ograniczona władza Pańska, skromnie i pomiernie panuje. Dla tegoż tedy nie względem chciwości i upodobania własnego, ale względem pożytku i ozdoby wszystkiej Rzeczypospolitej obejście małżeństwa miał był król Władysław zaciągać: ale że inaczej uczynił, naganę w małżeństwie ponosi“.

Od śmierci Kazimierza W. przywykły do samowładztwa, do dyktowania praw panującym (Ludwikowi, Jagielle) widział teraz stan szlachecki ze zgrozą, iż dobroduszny i słaby Władysław, zamiast coraz większemi ustępstwami jak dotąd, zjednywać sobie fawor narodu, bez zaciągnięcia jego rady wchodzi w nowe związki i to ani z królewskim ani książęcym domem, lecz z jakąś tam kasztelańską wdową, co wedle gminowładczych wyobrażeń było wielkim występkiem, bo jak mówi Wacław Potocki w Argenidzie:

*) M. Baliński. Pamiętniki o królowej Barbarze — tom I, str. 296 do 297.

„Równość, którą się zawsze bardzo szczycą, broi,
„Że wyżej nie chcą widzieć nad sobą krwie swojej“.

To też gdy po weselu wyjechali nowożeńcy do Lwowa, następnie zaś podróżowali po Rusi wschodniej, zwiedzali Gliniany, Busk, Sokołów, Trembowlę, Buczacz, Halicz, zkąd znów wrócili do Lwowa *) — pochód ten nie był zapewne tryumfalnym, nie wybiegała ku nim szlachta z powitalnemi i winszującemi mowami.

Zostawiwszy małżonkę na czas niejaki w stolicy Rusi Czerwonej, zjechał się król w dniu św. Jana Chrzciciela (24. czerwca) w nadbużańskim Dobrotworze z Witołdem — nie jak chce Długosz, „w celu złagodzenia jego gniewu i obrazy“ — lecz celem naradzenia się ze znanym z roztropności stryjecznym bratem nad sposobem dalszego postępowania. Można też niemal z pewnością twierdzić, że na zjeździe w Dobrotworze toczyły się między Jagiełłą a Witołdem układy o stosunek Elżbiety do pasierbicy, Jadwigi, uznanej już za królową i powierzonej jak niżej zobaczym, na przypadek śmierci ojca opiece W. księcia. Jagiełło przyrzekł niezawodnie, iż po jego śmierci Pilecka nie będzie rościła prawa do rządów—Witołd nawzajem przyrzekł mu nie sprzeciwiać się zamierzonej koronacyi Elżbiety.

Wróciwszy do Lwowa po żonę, udał się król razem z nią okolicą leżącą u podnóża Karpat do Nowego Sącza, gdzie im zajechała drogę jedynaczka Jagiełły z drugiego małżeństwa, prawnuczka po kądzieli Kazimierza W., Jadwiga, której przed czterma laty zapewniono następstwo po ojcu **).

Królewna czyli jak ją wówczas już zwano „królowa“, lubo dopiero w ósmym roku życia, nasłuchawszy się od otoczenia wielu skarg na nowy związek ojca, powitała macochę z obawą i żałobą.

---

*) Wedle Długosza już po raz trzeci w r. 1417 przybywa Władysław do Lwowa; w dokumentach miejskich przechowały się ślady jednorazowej tylko bytności Jagiełły, przy czem dostarczyło miasto królowi czterech kłód owsa, pisarza zaś jego obdarzyło kaletą. (Pisze o tem Zimorowicz w swojej Historyi miasta Lwowa str. 135 i Dyonizy Zubrzycki w Kronice miasta Lwowa, str. 84. Tłumacz dzieła Zimorowicza, Marcin Piwocki, nie mogąc znaleść w języku polskim stósownego wyrazu za oznaczenie łacińskiego „succiperium ventrale“ (kaleta) nazwał je „workiem brzuchowym“.

**) Kodeks dyplomatyczny Litwy—wydany przez Ed. Raczyńskiego, p. 386.

Stanąwszy w Niepołomicach na uroczystość Wniebowzięcia N. M. Panny (15. sierpnia), zabawili tu królestwo przez tydzień*), następnie zaś (wedle obliczenia kronikarza) wyjechali w Lubelskie.

Stósownie do wyobrażeń ówczesnych stosunek wypływający z trzymania do chrztu, stanowił kanoniczną przeszkodę w małżeństwie; nie omieszkali wyzyskać tej okoliczności nieprzyjaciele Elżbiety, wołając słowami Kromera „iż obrządek chrześcijański gwałt ze związku onego ponosi, ponieważ chrzestną siostrą królowi była“.

Korzystając również z tak wybornie nadarzającej im się okazyi podania w podejrzenie Jagiełłowej prawowierności, donieśli o tem Krzyżacy soborowi z tryumfem i natrząsaniem, „czem się posłowie polscy wielce zafrasowali“.

Dla zapobieżenia dalszym obmowom, wysłał król Andrzeja z Kokorzyna, teologa i historyka **), archidiakona krakowskiego i profesora wszechnicy krakowskiej, późniejszego pogromcę husyckich błędów, do Konstancyi po dyspensę, którą też otrzymał „po wielu zabiegach“—lecz jeśli wierzyć znów można Długoszowi, z warunkiem, „że po śmierci Elżbiety niewolno już będzie królowi pojąć innej małżonki“.

Z Lubelskiego, gdzie bawił w Żukowicach, wyjechał Władysław na całą jesień w kraje ruskie, zapowiedziawszy koronacyą królowej dla tem większego jej uczczenia na sam dzień św. Elżbiety (19. listopada). W dniu oznaczonym stanął w Krakowie król z małżonką, stanęli także przedstawiciele ziemian wszystkich dzielnic kraju. Z pomiędzy reprezentacyi miejskich przybyło po raz pierwszy na uroczystość koronacyi dwóch wysłańców rady lwowskiej.

Mieszczanie lwowscy, nie mając jak szlachta powodów do nienawidzenia Elżbiety, dali jej owszem dowód życzliwości, przywożąc w darze 300 cytryn, ośm kamieni wyziny ***) za trzy

*) O mylności niniejszej daty Długosza świadczy dokument wydany przez króla 19 sierpnia w Nowym Korczynie. (Kodeks dypłomatyczny Litwy—wydany przez Edw. Raczyńskiego, p. 386).

**) Jego współczesna historya kościelna, jak się już wspomniało, zaginęła – przechowało się tylko dzieło filozoficzne p. n., Andreae de Cocorzyno vel Kukursino, sanctae theologiae professoris et diac. crac. Speculum sacerdotum seu tractatus super officio missae finitus anno 1425. (Manuskr. Zakł. Im. Ossol. nr. 380).

***) „Wyzina, jestto rodzaj ryby haniebnie wielkiej, w Dunaju się mnożącej“. Kromer 541, u Lindego.

kopy, dziewięć par tebinek, z których siedm par po trzy kopy a dwie pary po sto groszy, kobiercy i adamaszku za 10 kóp i jedwabiu za 10 fertonow *).

Ze szlachty wielkopolskiej przyjechali: Mateusz Wąsosza, wojewoda kaliski, Jakub Koniecpolski, wojewoda sieradzki, Sędziwój Otroróg, wojewoda poznański, Janusz Kościelski, wojewoda gniewkowski i Piotr Szafraniec, starosta łęczycki — brakło tylko tych, co myśląc, że nieobecnością swoją powstrzymają króla od stanowczego kroku, uchylili się od przybycia pod różnemi listownie wyłuszczonemi pozwami **).

Ale i obecni panowie nie przybyli bynajmniej dla uświetnienia uroczystości koronacyjnej — lecz w myśli, aby nie dopuścić koronacyi—albo też, jeśliby się to nie udało, dla dzielnic swoich wyciągnąć ztąd jak największe korzyści.

Wspomniany już Krzyżak opowiada, iż panowie wielkopolscy upominali się usilnie, by obrząd koronacyjny wedle starego obyczaju i królewskich przyrzeczeń odbywał się nie w Krakowie, lecz jak dawniej w starożytnem gnieździe lechickiem, w arcybiskupiem Gnieźnie.

Starcie dwóch przeciwnych sobie żywiołów, staro- i nowopolskiego, walczących jeszcze wówczas o pierwszeństwo—skończyło się i tą razą jak zwykle, jak już za węgierskiego Ludwika, zwycięztwem drugiego ***).

Nie chcieli jednak Wielkopolanie ustąpić — a opór ich był tem zaciętszy, że widząc dzielnicę swoją coraz więcej usuwaną od udziału w rządach, obawiali się, by osadzenie na tronie białogłowy z małopolskiego, potężnego szczytu, nie nadało Małopolsce zbyt wielkiej nad innemi częściami kraju, mianowicie zaś

*) Jakkolwiek ofiarowane królowej przez mieszczan lwowskich dary wydawać się mogą śmiesznemi i drobnemi, były one niemałej wartości bo jak obliczył Zubrzycki, możnaby było za nie w owych czasach wieś kupić.

**) Przytoczone powyżej imiona (dziwnie z niemiecka poprzekształcane) równie jak cały opis zajścia między panami a królem, czerpiemy z listu obecnego na uroczystości Krzyżaka, który ogłosił hr. Edw. Raczyński na 385 i 386 str. „Kodeksu dyplomatycznego Litwy“.

***) O uporczywem zapaśnictwie szlachty wielkopolskiej z małopolskimi wielmożami czytaj w kronice Janka z Czarnkowa, w pięknej rozprawce o niej dra Ludwika Kubali i w dziele Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło“ tom I, str. 45.

nad Wielkopolską przewagi. Przyszło do „twardych sprzeczek i nieporozumień“ — a gdy krakowscy panowie oświadczyli z gniewem, że „Kraków tak dobrze jest miastem królewskim jak Gniezno i że król może, gdzie zechce, odbyć koronacyą, odwołano się do wyroku samegoż Jagiełły. Za cenę uznania pierwszeństwa Krakowa przed Gnieznem gotowi byli Małopolanie uledz woli króla i uznać ważność koronacyi jego małżonki — to też Władysławowi wypadało nie narażać ich sobie, lecz owszem uczynić zadość ich życzeniom, gdyż nie Wielkopolanie, jedno oni rej już wodzili w kraju.

Nie chciał przecież Jagiełło rozdrażniać i Wielkopolan; dla tego zaprosił ich ze sobą do sypialnej komnaty i starał się nakłonić do powolności łagodnemi słowy, przypominając, że nadaniem różnych swobód i przywilejów „zrobił ich panami“ i wzywając, by i teraz „dobrowolnie uczestniczyli przy koronacyi“ podobnie jak przy dawniejszych takich obrzędach. Odpowiedzieli panowie wielkopolscy, że nie mogą tego uczynić ze względu na odpowiedzialność, jakąby podobnym krokiem ściągnęli na siebie w obec pozostałej w domu braci szlachty— a gdy im król zaproponował, by nie w imieniu współziemian, tylko w swojem własnem przyjęli udział w uroczystości, odparli, że to jest niepodobieństwem.

Wówczas uniosłszy się wielkim gniewem, zawołał Władysław: „Gdyście ostatnią razą byli u mnie w Korczynie, prosiłem was, abyście mi razem z żoną (?) dozwolili powrócić do dziedzicznych krajów, wam zaś zostawiałem córkę naszą i upoważniałem was do zaślubienia jej wedle waszej woli i do ogłoszenia jej męża królem; tego się i dziś jeszcze domagam“.

Widząc taką stałość Jagiełły, gotowego dla miłości do Elżbiety poświęcić koronę, zmiękli nieco twardzi Wielkopolanie, lecz nie myśląc ustąpić zupełnie, odrzekli: „Nie możemy ci, Miłościwy królu, dać innej odpowiedzi krom tej, że jesteś jak byłeś dotąd, naszym łaskawym panem, że my dla ciebie życie i mienie łożyć gotowi i we wszystkiem okazać ci powolność, lecz w tym jednym razie zniewoleni jesteśmy odmówić ci posłuszeństwa — wiesz bowiem sam, co się stało przed czterma laty w Jedlnie, gdzieśmy córce twojej musieli hołd składać i poprzysiądz, iż ją sobie weźmiemy za królową, za opiekuna jej po śmierci twojej również pod przysięgą obowiązując się uznać Witołda. Dla tego, Miłościwy królu, wydaje nam się rzeczą zgoła niepodobną, abyśmy

mieli dwie królowe, czego w Polsce nigdy nie bywało; ty zaś sam uznasz, iżby ztąd wielkie urosły zatargi. Błagamy cię zatem, abyś obrząd zechciał odroczyć do czasu, gdy się zjadą i ci panowie, co teraz, jako'ć pismem donieśli, przybyć nie mogli".

Nie dokazawszy niczego łagodnością, postanowił Jagiełło surowością przywieść swój zamysł do skutku. „Niezwłocznie" — zawołał — „niezwłocznie ma się odbyć koronacya, czy wam to będzie miłem, czy nie, tobie zaś, Sędziwoju"—rzekł do wojewody poznańskiego—„zawdzięczam to więcej, niż komukolwiek innemu"*). Rozdrażnieni w swej dumie Wielkopolanie zawołali wówczas z przekąsem: „Jesteś panem i królem naszym, możesz robić, co zechcesz, masz też pięć koron w skarbcu, możesz Elżbiecie włożyć na głowę jednę, dwie a nawet wszystkie pięć — możesz to wszystko uczynić, lecz kraj do uznania jej za królową zmusić, nie w twojej mocy".

„Uczynię, jakem przedsięwziął, czy to komukolwiek podobać się będzie lub nie"—powtórzył jeszcze Władysław do wychodzących już z sypialni magnatów **).

Po tak niemiłych przejściach, które niezawodnie w sercu Elżbiety bolesnem oddźwiękły echem, przystąpiono do koronacyi, sprawowanej pod niebytność arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby ***) przez Jana Rzeszowskiego, arcybiskupa lwowskiego, męża (jak mówi Zimorowicz) „niepospolitego urodzeniem, nauką i zasługami położonemi około Rzeczypospolitej"****). Nienawistnem okiem na całą uroczystość spoglądającym Wielkopolanom, wydało się zastąpienie arcybiskupa gnieźnieńskiego lwowskim, nietylko ubliżeniem prymasowskiej powadze, lecz nawet

---

*) Sędziwój Ostroróg również i wedle świadectwa Długosza „postanowieniu królewskiemu najmocniej się opierał"; grał on w dniu koronacyi w obec Władysława Jagiełły też samą rolę, co w obec Zygmunta Augusta Jan Tęczyński.

**) Tu się urywa ów list krzyżacki, któryśmy streścili, niektóre wyjątki podając w dosłownym przekładzie.

***) Trąba, jak wiadomo już od r. 1414 bawił na soborze lub w interesach tegoż jeździł z królem Zygmuntem po Hiszpanii i Francyi — mylnem więc jest powiedzenie Bartoszewicza, jakoby „Elżbiety koronować nie chciał i wyjechał do Konstancyi". (Encykl. Orgelbranda, tom VIII. Porównaj Niesieckiego tom VII, str. 809, z którego widocznie czerpał Bartoszewicz).

****) Historya miasta Lwowa przez Bartłomieja Zimorowicza, konsula niegdyś tego miasta po łacinie napisana a teraz na język polski przez Marcina Piwockiego przełożona. Lwów 1835.

podstępnym zamiarem odsunięcia arcybiskupów gnieźnieńskich nadal od pełnienia koronacyjnego obrzędu i odebrania tak Wielkopolsce ostatniego śladu przewagi, jaka jej dawniej nad innnemi dzielnicami przysługiwała. Chcąc tedy zniweczyć mniemane knowanie zwolenników nowego, małopolskiego obyczaju, chcąc zapobiedz, „aby i potomne arcybiskupy gnieźnieńskie (jak mówi Kromer) od onej zwierzchności królów i królowien koronowania nie oddalano“—czyli wedle Długosza, „aby na przyszłość kościół gnieźnieński i jego arcypasterze nie stracili pierwszeństwa“—wyrobił sobie Trąba na soborze, gdzie „dla znamienitości swojej w przyjemnej wadze płużył“ (Kromer), miano prymasa królestwa (primas regni) — i od tego to czasu zaczynają arcybisknpi gnieźnieńscy używać tytułu prymasów.

* * *

Na ostatnich kartkach pracy niniejszej przyszło nam mówić o nieugiętej stanowczości Jagiełły, o krnąbrnym uporze magnatów—nie wymieniliśmy tylko żadnego kroku, żadnego czynu ni planu Elżbiety, bo i Długosz ani żaden inny kronikarz słowem o niej nie wspominają w tym czasie.

Jeśli w przysłowie niemal przeszło pewiedzenie, iż ta kobieta jest najlepszą, o której najmniej mówią,—o ileż słuszniej i sprawiedliwiej możemy owo milczenie wrogiego królowej historyka wytłumaczyć na jej korzyść. Gdyby w onych dniach, gdy o jej osobę tak żywe i namiętne toczono spory — gdyby mówię wtenczas Elżbieta nietylko czynem, lecz bodaj intencyą lub słowem była okazała czy to gniew na swych przeciwników i chęć szkodzenia im, lub też gdyby od niej wyszło postanowienie uwieńczenia swej głowy za jakąbądź cenę koroną—nie byłoby to z pewnością uszło czujnego oka nieprzyjaciół: stugębna fama lotem błyskawicy rozniosłaby upstrzoną dodatkami plotkę a Długosz byłby jej obok tylu innych przygotował gościnne przyjęcie w swej kronice...

Gdybyśmy chcieli śledzić odtąd za każdym krokiem Elżbiety wedle wskazówek Długosza oraz przechowanych szczęśliwie zapisków, zawierających wydatki stołowe na dworze polskim od r. 1418—1420, opierając przytem nasze opowiadanie na tle współczesnych wypadków dziejowych — urosłoby ono do nierównie ob-

szerniejszych rozmiarów, aniżeliśmy sobie założyli *). Ponieważ przecież nie chodzi nam o rozszerzenie niniejszego szkicu obojętnemi szczegółami, lecz o wydatnienie postaci bohaterki naszej na podstawie charakteryzujących faktów, spiesznym już krokiem przyjdzie nam zdążać do kresu, nie puszczając się w wątłej łodzi domysłów na zdradne morze wątpliwości, lecz ograniczając się tylko na zwięzłem opowiedzeniu kilku wypadków już to popierających dawniej wypowiedziane zdanie, już też odsłaniających nową stronę w umyśle królowej.

Mówiliśmy poprzednio, że Elżbieta podzielając przekonania księżny Aleksandry, dążyła usilnie do załatwienia na pokojowej drodze nieustannych zatargów między Polską a Krzyżactwem — obecnie nastręcza nam się sposobność poparcia twierdzenia tego dowodami. Już w tymże roku 1417 widzimy, iż król „za wstawieniem królowej“ **) nietylko wydał rozkazy, mające na celu zaprzestanie wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw poddanym zakonu, lecz także uwolnienie pojmanych kupców toruń-

*) Drobne szczegóły z r. 1418 odnoszące się do Elżbiety a rozrzucone w Długoszu, przytaczamy tu krótkiemi słowy Wapowskiego (str. 399 i 402).

Władysław siódmego dnia po koronacyi (25. listopada) zostawiwszy królową w Krakowie, udał się do Litwy. Dzień Bożego narodzenia święcił w Grodnie; zabawiwszy się łowami, na zapusty (21. lutego) przybył do Jedlnej i razem je z królową Elżbietą najweselej spędzał. Odesławszy ją do Krakowa, sam pojechał do Kalisza w Wielkopolsce, gdzie przez Wielkanoc (11. kwietnia) zabawiwszy, do Brześcia kujawskiego drogę zwrócił: tam królowa go spotkała, z nią więc razem Wisłę na łodziach przebył, ziemię dobrzyńską zwiedził, później przybywszy do Gniezna, Mikołaja, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Laskara poznańskiego, Jakuba płockiego, Jana Kropidło kujawskiego, biskupów—oraz Jana z Tuliszkowa, kasztelana kaliskiego, posłów swoich, wracających ze soboru konstancyeńskiego, wyszedłszy naprzeciwko nim, razem z królową przyjmował z wielką czcią, łaskawością i pociechą ze szczęśliwego powrotu...

Po rozwiązaniu sejmu łęczyckiégo, w podróży do nadniemeńskiej Wielony, na powtórny zjazd z Michałem, mistrzem zakonu pruskiego, towarzyszyła Jagielle królowa Elżbieta... Przybywającego króla spotkał w drodze Witołd w Dorsuniszkach, gdzie też stanął z królową i znakomitszymi senatorami, przeprawiwszy się na łodziach przez Niemen. Potem królową w Kownie zostawiwszy, otoczony świetnym orszakiem, lądem i wodą do Wielony przybył, dokąd i Michał, w. mistrz zakonu 17. października zdążył... i t. d.

**) Voigt. Geschichte Preussens, VII, p, 308—309.

skich — że dalej „sama królowa zapewnia W. mistrza“, iż nie będzie szczędziła zabiegów dla wyjednania poddanym pruskim wynagrodzeń za poniesione na dobytku szkody *).

O niezbitej wiarogodności niniejszego świadectwa przekonywa nas ostatecznie pismo z tegoż czasu samego Jagiełły do W. mistrza (z dnia 29. października 1417) ogłoszone przez Raczyńskiego w „Kodeksie dyplomatycznym Litwy“ (str. 214)—w którym król obiecuje puścić na wolność kupców toruńskich **), zwrócić im zabrane przez wojsko polskie towary „na wstawiającą się prośbą miłościwej i przesławnej księżniczki, Elżbiety, królowej polskiej, małżonki naszej najdroższej“ — chcąc tak pokojowym krokiem dowieść „jak usilnie o przyjaźń zakonu stara się i ubiega“ oraz nakłonić W. mistrza do podobnegoż wyswobodzenia poddanych polskich, „których razem z ich mieniem od tak dawna już pojmanych, w ciężkiem więzieniu trzyma“ — i do zapewnienia spokojności graniczącym z Prusami Polakom, uskarżającym się żałośnie na różne krzywdy i ciągły ucisk ze strony komendantów Torunia, Golubia, Brodnicy, Swiecia i innych miast.

Nie godzi się łokciem dzisiejszych skrystalizowanych już wyobrażeń dziejowych mierzyć tej życzliwości okazywanej zdradzieckiemu zakonowi — nie godzi się też z tej przyczyny żadną miarą pomawiać Elżbiety o brak patryotyzmu, o anti - narodowe dążności. Nieobojętną dla wyświecenia stanu rzeczy będzie tu wiadomość, że postępowanie Pileckiej względem Krzyżaków nie było bynajmniej w Polsce nowością, że było tylko dalszym ciągiem, tradycyą niejako polityki jednej z najpiękniejszych postaci kobiecych w historyi naszej, pierwszej Jagiełłowej żony, Jadwigi.

Na wytworzenie takiego właśnie zwrotu w umysłach kobiet ówczesnych skojarzyły się rozliczne czynniki. Przedewszystkiem chytrość i obłuda zakonników krzyżowych, otoczonych urokiem kapłanów i rycerzy N. Panny, przybierających zwykle pozory niewinności i świętobliwości — przymilających się z nieporównaną zręcznością pobożnym księżnom, jednających sobie ich względy dostarczaniem nowin ze świata, paciorkami z białego bursztynu i t. p.—wpływały niepomiernie na taki a nie inny kierunek uspo-

*) Pismo W. mistrza do miasta Leslau, w dniu św. Jana ewangelisty (27. grudnia) na Boże Narodzenie r. 1417 i list komtura Szweca do Birkenhaufta ze Sztumu, w czwartek przed św. Łucyą (13. grudnia).

**) Uwięził ich starosta dobrzyński, mszcząc się za podobneż gwałty „panów pruskich“.

sobienia królowych *). Mniej znające świat, mniej od mężczyzn doświadczone, łacniej też od nich zawierzały obłudnym słowom pokornych, gdy było trzeba, mnichów — z natury zaś łagodne i miękkie, wojnom i wszelkiemu rozlewowi krwi, zwłaszcza między chrześcijanami przeciwne, pragnęły usilnie utrzymać pokój między zakonem a własnym narodem.

Nie tak rozumowali współcześni. Jako świadkowie i ofiary bezdennej przewrotności, nieposkromionej buty i ciągłych zdrad krwiożerczego zakonu, z którego łona około onego czasu wyszedł haniebny paszkwil Falkenberga na króla i całą Polskę, przytem jako zacięci przeciwnicy samej królowej, upatrywali oni w jej zabiegach, dążących do usunięcia obopólnych waśni, zamachy na dobro kraju, sprzyjanie wrogom ojczyzny.

Wzrosła jeszcze nienawiść, gdy głównie za sprawą królowej ułożony zjazd w Wielonie spełzł bezowocnie, gdy później do skutku przywiedzione pośrednictwo papiezkiego poselstwa dało się W. mistrzowi przekupić czyli mówiąc językiem Bielskiego, „przepchnąć złotą szwajcą“ — gdy dalej i niemieccy sojusznicy przysłani do Krakowa dla ułożenia warunków pokoju przez cesarza Zygmunta, przesiedziawszy w stolicy polskiej czterdzieści dni „na obrokach królewskich“ — wrócili do Węgier „nie wiedzieć z jakiej przyczyny“ **).

Odtąd coraz już więcej udręczeń prześladuje nieszczęśliwą królową—a jej nieprzyjaciele rozzuchwaleni do najwyższego stopnia, nie wahają się przeciw kobiecie dotkniętej ciężką niemocą tak dalece, iż mężowie wedle zwyczaju towarzyszyć nie mogła — nie wahają się, mówię, używać zgoła niemęzkiej i nieuczciwej broni.

Tolekrotnie już wspominany Długosz przechował nam jeden przykład takiego nieszlachetnego postąpienia ze strony najwybitniejszego może wroga królowej—postąpienia tem jaskrawsze światło rzucającego na owe czasy i stosunki, że pochwalonego i uświęconego powagą samegoż kronikarza ***).

---

* „Jakkolwiek ojcowie, mężowie albo bracia sporzyli i wojowali z zakonem, wszystkie córy, żony, siostry, wiernie zawsze po stronie zakonu stoją“. Szajnocha. Jadwiga i Jagiełło, I, 252).

**) Bielski. Kronika wydanie Turowskiego t. I., str. 566.

***) Długosz. Dzieje. Ks. XI, str. 214—215.

Wypadek, który opowiedzieć mamy, opisany przez Długosza szczegółowo i szeroko, widocznie z notatek lub opowiadania naocznego świadka, ku zbudowaniu czytelników, zasługuje i pod tym względem na baczną uwagę, że rolę bohatera gra w nim osobistość do zbytku przez historyków wyidealizowana, której ustnie czy piśmiennie objawiane poglądy na współczesną epokę, dostarczały kronikarzowi wątku do nakreślania obrazu dziejów pierwszych lat XV. wieku. Za prawdziwość więc opisu, mianowicie przemówienia Oleśnickiego, ręczy przywiązanie kronikarza do podeszłego „przyjaciela i dobroczyńcy swego“.

Latem 1419 roku po zawarciu rozejmu z Krzyżakami i rozpuszczeniu wojska odbył Jagiełło na jakąś intencyą pieszo pielgrzymkę z Mogilna do Pobiedzisk a dnia 2. sierpnia (w środę) stanął w Poznaniu. W powrocie ze stolicy Wielkopolski nastąpiło owo zdarzenie, które dla tem większej wiarogodności oraz dla lepszego wykazania stanowiska kronikarza, powtarzamy dosłownie za Długoszem.

„Po wypełnieniu pobożnego ślubu w klasztorze Bożego Ciała, w sobotę (5. sierpnia) o późnej już godzinie, w powozie urządzonym nakształt kolebki, jechał dalej ku Srodzie, w towarzystwie Mikołaja z Michałowa, Jana Mężyka z Dąbrowy i wielu szlachty.

„Alić gdy pod wsią Tulcze wjeżdżał do lasu wśród pięknej pogody, nagle zachmurzyło się niebo i gwałtowna powstała burza, z błyskawicami i grzmotem. Na samym skraju, pod górą przytykającą do lasu, uderzył z wielkim łoskotem piorun, który pominąwszy woznicę, zabił cztery konie zaprzężone do królewskiej kolasy i dwóch ze służby dworskiej, idących pieszo przy powozie, aby się nie wywrócił, nazwiskiem Bachmata i Macieja Czarnego. Niemniej pozabijał konie, na których jechali wojewodowie: Mikołaj, sandomirski i Sędziwój poznański, Henryk z Rogowa, Jan Mężyk i siedmiu innych rycerzy; sami jeźdzcy nie doznali żadnej szkody. Zabił nakoniec królewskiego wierzchowca, na którym jechał za królem pokojowy, Forsztek z Czczycy z rohatyną w ręku; poszarpał na nim suknię, pachołka samego nie raził.

„Władysław król straszliwym hukiem gromu przerażony, długo leżał bez przytomności; gdy zaś po owem uderzeniu zbiegli się do niego wszyscy panowie i szlachta, dopytując o zdrowie, król nie odpowiadał słowa, czy to dla gwałtownego wstrząśnienia czyli z przestrachu, tak że już niektórzy płakać nad nim po-

częli. Przyszedłszy nareszcie do siebie i zebrawszy osłabione silnem ogłuszeniem siły, wyznał, że okropna ta przygoda spotkała go za grzechy.

„Wszelako uczuł król Władysław od tego piorunu w prawej ręce ból, który w kilka dni potem ustąpił; przy czem ogłuchł nieco a odzież jego wszystka cuchnęła siarką. Wypadek ten ludzie pobożni i religijni uważali za wyraźny znak gniewu Bożego, ukazany królowi Władysławowi za to, iż Elżbietę Granowską, siostrę swoją chrzestną, śmiał pojąć za żonę. Surowo nawet upomniał go o to Zbigniew Oleśnicki, sekretarz królewski, temi słowy: „Masz dowód i świadectwo, królu w tych żywiołach, które się na ciebie oburzyły, jak wielki popełniłeś występek, łącząc się z siostrą chrzestną, jej bowiem matka trzymała cię do chrztu*). Widzisz, że i mur najsilniejszy pod tobą się łamie**) niebo grzmotem i błyskawicą ci grozi. Jeśli przeto pokutować nie będziesz, lękaj się, aby cię te przygody nie zgniotły i ziemia nie pochłonęła“.

Znając usposobienie Jagiełły, nietrudno nam będzie wyobrazić sobie, jak silnie na wrażliwy i dziecinnie łatwowierny umysł jego wpłynęło niezwykłe owo zdarzenie—jak straszna walka wzburzonych uczuć pierś mu rozrywała — jak bardzo na razie ważyła się szala między gorącą miłością małżeńską a obawą i przesądem.

Zdumiony i przestraszony gromami, które za karę niebios przywykł był uważać, przybity piorunującą wymową Zbigniewa—przywołał sobie Władysław na pamięć owo zawichrzenie żywiołów, jakiem ślub jego przed dwoma laty powitała natura i porównując te dwa wypadki ze sobą, „zadrżał“ jak mówi Długosz — „w sercu swojem i żałować począł zawartych (z Pilecką) związków“ ...

Ale późniejsze przywiązanie jego do Elżbiety nie dopuszcza wcale mniemania, jakoby wywołany niezwykłym, zręcznie wyzyskanym przez Oleśnickiego wypadkiem, przewrót jego wyobrażeń miał potrwać długo, jakoby miał zakłócić spokój małżeński królewskiej pary. Wiadomo z doświadczenia i z psychologicznych spostrzeżeń, że to, co z początku przygotowanemu odpowiednio

*) Jestto widocznie objaśniający dodatek kronikarza, boć Oleśnicki nie potrzebował wyjaśniać Jagielle, dla czego Elżbietę zowie jego chrzestną siostrą.

**) Wypadek ten zkądinąd nieznany.

umysłowi wydaje się nadzwyczajnem i cudownem, po dojrzałym rozmyśle, po zbadaniu różnych okoliczności, traci urok niezwykłości i tajemniczości, przybiera bardzo zwyczajne i ziemskie kształty.

Podobny proces moralny toczył się i w duszy Jagiełły, który przytem dzięki zmienności zdań i usposobień, łatwo się dał przekonać, że Pan Bóg nie może się nań gniewać za uczciwie zawarty i dyspensą kościelną uświęcony związek... Ostatecznie więc burza pod Srodą i ówczesne wystąpienie Zbigniewa nie na szkodę lecz na pożytek wyszły królowej—od kancelaryi zaś i jej stronników tem więcej znów na pewien czas odstręczyły Jagiełłę, że poznał jak podstępnie ci ludzie chcieli go poważnić z małżonką, by znowu sami zawładnąć nim niepodzielnie. Chcąc przeto pocieszyć schorzałą już Elżbietę, chcąc jej wynagrodzić tysiączne przykrości, jakiemi ją obarczyła ciernista korona królewska — uważał Władysław za najwłaściwszy ku temu sposób wywyższenie pierworodnego jej syna, Jana *), udarowanie go niebywałym już w Polsce od pół wieku zaszczytem— bo tytułem hrabi, comesa.

Nie myślał zapewne wówczas Jagiełło, że środek ten mający niezwykłym urokiem otoczyć rodzinę żony a upokorzyć kanclerza — sprowadzi właśnie na głowę królowej nowe nieszczęście, ugodzi ją ciosem zabójczym, stronnikom zaś kancelaryi najsilniejszą broń przeciw niej poda do ręki.

Widzieliśmy już, jak nienawistnem okiem patrzyła szlachta na ślub i koronacyą Pileckiej, uważając tak pierwszy jak drugą za wielki uszczerbek równości, za zgwałcenie przywilejów — nietrudno więc pojąć jakie oburzenie wywołała wiadomość, iż król

*) Z ogłoszonych przez dra Zeissberga „Rachunków na wydatki stołowe" dowiadujemy się, że Elżbieta z pierwszego małżeństwa miała jednego syna i kilka córek.

Najstarsza z pomiędzy nich, wspomniana już Elżbieta Opolska, wyszła za mąż, jak się trafnie domyśla prof. Grünhagen, (p. 127) po zaślubinach matki z Jagiełłą a przed marcem r. 1418.

Niesiecki (tom VII, str. 487) mówiąc o synu Jana Pileckiego a wnuku królowej, także Janie, przytacza łaciński nagrobek żony jego, Zofii „z domu Toporów".—Tenże wnuk (nie syn) królowej, został kasztelanem sandeckim, bo znajdujemy jego podpis jako takiego na dokumencie wydanym w Nowem mieście Korczynie 14. października 1479 przez Kazimierza Jagiellończyka, a potwierdzającym nadane już Sanokowi przez Kazimierza W. (1366) przywileje. (Akta grodzkie wydane przez dra Ks. Liskiego, tom III, p. 241).

syna żony „pozostałego po Wincentym Granowskim Jana z Pilicy, mianował hrabią a dla zapewnienia dostojeństwu temu większej trwałości, poddał mu prawem lennem niektórych z rycerstwa i szlachty około miasta Jarosławia osiadłych“ *).

Pół wieku dopiero mijało od czasu, gdy przekształcające się w swych formach społeczeństwo polskie, otrząsnęło się z zagranicznych tytułów i obyczajów średniowiecznego feudalizmu—gdy po śmierci Kazimierza W. ograniczywszy królewską władzę, ustaliło równość braci szlachty i twardo stając przy swem prawie, nie dopuszczało nikomu wynosić się po nad poziom szlacheckiej powszechności.

Im świeżej zaś w umysłach tkwiły wspomnienia owych możnowładczych czasów, w których rej w kraju wodzili wielmoże a szlachta służyła im za powolne narzędzie — tem dotkliwiej uczuto nowy krok samowoli królewskiej, tem więcej obawiano się wytworzenia znowu kasty, któraby wpływami swojemi groźną się stała dla złotej już wówczas wolności i jako podpora tronu, szła ręka w rękę w poprzek woli narodu **).

*) Długosz. Dzieje. Ks. XI, 238.

**) „Nigdy u nas hrabiów nie było“ mówi J. Bartoszewicz we wspomnianym już kilkakrotnie artykule o Elżbiecie (Encykl. Orgelbranda tom VIII); twierdzeniu temu sprzeciwia się przecież fakt, iż w dokumentach aż do XIV. wieku spotykać się można z tytułami comesów — od czasów jednak Ludwika nie ma już po nich ani śladu. Można więc jako przełom w ukształtowaniu polskiego społeczeństwa uważać zamianę dynastyi Piastowskiej na Jagiellońską. Odtąd królowie, jak świadczy Godfryd Lengnich (Prawo pospolite, t. II, str. 18) musieli się zobowiązywać do baczenia „aby tytułami hrabiów, książąt, margrabiów, równość szlachecka nie była uszczerbiona, wyjąwszy jednę różność z urzędu, który przez zasługi ma być otrzymywany“.

Pod karą infamii niewolno było Polakom nosić tytułów przechodzących równość szlachecką — królom zaś godziło się nadawać je tylko obcym poddanym, jak to czynili Jan Sobieski i August II., wynosząc Matezylaniego, doktora z Bononii i Aleksandra Sallorolego, Włocha, do godności margrabiów. (Załuski Epistol. tom V., p. 708—Lengnich, tom II., str. 14)

Fakt, iż niektóre familie mimo to używały tytułów książąt i hrabiów, tak Lengnich tłumaczy: „Ale też same prawa, które zakazują takich tytułów, niektórym je familiom, nie tykając szlacheckiej równości, przyznały a mianowicie tym, które w głównych listach złączenia Litwy, Kijowa, Wołynia, Bracławia z Polską, książąt i hrabiów tytułem czytamy zaszczycone“.

To też, gdy spisawszy przywilej, zawezwano do przyłożenia pieczęci kanclerza, Wojciecha Jastrzębca, oparł się naczelnik kancelaryi stanowczo woli króla, ucieszony, że mu się nastręcza tak wyborna sposobność dokuczenia nienawidzonej rodzinie a przytem ubarwienia odmowy swojej troskliwością o dobro pospolite *), — uczynienia się popularnym, bo obrońcą i opiekunem wolności i równości szlacheckiej. Powstały ztąd waśnie na dworze, o których dzięki zwykłej w podobnych razach zwięzłości Długosza, zaledwie cień wyobrażenia mieć możem. Są przecież ślady, że do zamierzonego wyniesienia Jana Pileckiego przyczyniło się nietylko skoligacenie z królem, lecz także inny wzgląd a mianowicie dziedziczna przed laty w domu Pileckich godność komesów - skutkiem czego nadanie niniejsze było już tylko potwierdzeniem dawno piastowanego dostojeństwa.

Do mniemania takiego upoważnia nas nietylko logiczny wniosek, iż skoro za Piastów używano tytułu hrabiów, Toporczykowie zaś należeli do szczytów najbogatszych i najstarożytniejszych wówczas w kraju, musieli więc być współuczestnikami tych honorów — lecz nawet wyraźne świadectwo samych historyków, nadających Pileckim z czasów piastowskich miano: „comites“ i „magni comites“ **). Że zaś powtarzały się przykłady używania hrabiowskiego tytułu na mocy starych praw, dowodzą następne słowa Kaspra Niesieckiego: ***) „Dawno już im (możnym) przestało służyć miano grafa, comitis. Ale z cicha, przez różne rodziny przybieranym albo przyzyskiwanym hrabskim tytułom trudno było zapobiedz. Czarnkowscy powoływali się na przestarzałe comesa uczczenie. Inni przypominali sobie przynajmniej, że w parę wieków wprzód, między ich przodkami znajdowali się comites“ i t. d. ****).

*) ...„przekładając, że nadanie takowe byłoby dla królestwa polskiego szkodliwem“ (Długosz, str. 288).

**) Chr. Hartknoch. Jus publicum Poloniae p. 872 (wyd. z r. 1678 pospołu z dziełem p. n. Respublica Polonica).

***) Niesiecki. Herbarz polski, wyd. J. Nep. Bobrowicza, tom I., str. 434—435.

****) Pozostały nawet niewątpliwe świadectwa, że królowie z rodu Piastów nadawali w Polsce swoim poddanym tytuły hrabiowskie, (później zaś jak się już rzekło, przysługiwał monarchom naszym przywilej ten jedynie w stosunku do cudzoziemców). I tak Bolesław Krzywousty (1102) mianował hrabiami: Piotra Dunina, Rozrażewskich i innych; Kazimierz W. udzielił jeszcze 1333, a więc zaraz po wstąpieniu na tron, tegoż tytułu Firlejom.

Jagiełło nie uczynił zatem nic więcej nad to, czego sobie pozwalały różne inne rodziny--lecz to, co uchodziło owym familiom, podszywającym się pod hrabską koronę „z cicha“ — to nie uszło domowi królewskiemu, na który oczy całego kraju były zwrócone—zwłaszcza, że instytucya tak potężna, jak kancelarya wrogą była Pileckim.

Stało się, czego należało się spodziewać: Wojciech Jastrzębiec jeżem się stawił w obec woli króla. Gdy upór ten wywołał niechęć ze strony Władysława, zaczął kanclerz w oczach narodu uchodzić za ofiarę; położenie jego w opinii życzliwego mu ogółu stało się ztąd nader korzystnem, bo gdyby go odtąd Jagiełło za jakiekolwiek przewinienie pociągnął do odpowiedzialności, uważanoby krok ten jedynie za rodzaj osobistej zemsty a nie za czyn sprawiedliwości.

Miało to nastąpić niebawem. Podpisanym w Koszycach 8. maja r. 1419 układem zobowiązał się Władysław do przyjęcia wyroku, jaki w sprawie zatargów z Krzyżakami wyda cesarz Zygmunt. Chytry, obłudny i sprzedajny Niemiec, „ujęty darami Krzyżaków“, w dniu Trzech Króli r. 1420 rozsądził strony sporne z wielkim uszczerbkiem i szkodą dla Polski — nie zachowawszy nawet pozorów uczciwości, bo nie dawszy się żadną prośbą ni namową skłonić do wysłuchania skarg i żądań króla polskiego, wyrozumienia sprawy, przejrzenia praw, zapisów, przywilejów i innych dowodów do wyjaśnienia rzeczy potrzebnych, zanimby przystąpił de orzeczenia wyroku, twierdząc, że to wszystko dobrze mu wiadome i że dekret ma już w kieszeni“ *).

Posłowie Jagiełły, acz bardzo „strapieni i zasmuceni“, nic przecież nie uczynili, coby mogło krzywdzący Polskę wyrok obalić. Co gorsza dyplomaci polscy, działający samowolnie w imieniu króla, nie ograniczyli wcale czasu trwania pokoju, jaki za sprawą Zygmunta miał przyjść do skutku. Zawinił tu przedewszystkiem Wojciech Jastrzębiec, kanclerz koronny, „co było powodem, że wszyscy na naganną w tej mierze niebaczność jego sarkali“ **).

---

*) Długosz. Dzieje ks. XI., str. 222 i następne.

**) Słowa ujęte nawiasem, wyszły z pod pióra największego wielbiciela czynów kancelaryi, Maurycego hr. Dzieduszyckiego (Zbigniew Oleśnicki tom I., str. 196).

Ztąd też gdy główni członkowie poselstwa, kanclerz i biskup krakowski: Wojciech Jastrzębiec i marszałek królestwa, Zbigniew z Brzezik, — w piątą niedzielę postu stanęli w Kłobucku przed królem, Władysław „surowiej niż królowi na kapłana Bożego przystało" powstał przeciw kanclerzowi, wyrzucając mu, „że bez jego polecenia a nawet mimo wyraźnego zakazu, spisał i pieczęcią zatwierdził kompromis w tej sprawie zupełny; gdyby bowiem, wedle rady niektórych przezorniejszych panów, układ ograniczonym był co do czasu, nigdy królestwo polskie niebyłoby doznało pokrzywdzenia przez wyrok tak uciążliwy i niesprawiedliwy". Na te zarzuty miał biskup odpowiedzieć rzetelnie i sumiennie, „że nic nie uczynił z własnej woli, tylko z królewskiego rozkazu".

Sposób przeprowadzenia całej apologii Jastrzębca, dość niezgrabnej acz ułożonej starannie — stosunek kronikarza do kancelaryi z jednej a do króla i królowej z drugiej strony — wreszcie same przywiedzione tu słowa Jagiełły—świadczą mojem zdaniem najwymowniej, że słuszność nie była bynajmniej tak bardzo po stronie kanclerza, jak chce w nas wmówić Długosz.

Już przedewszystkiem słowa króla, który mógł mieć różne słabości i wady, lecz fałszem i kłamstwem nigdy nie wojował, czego mu nawet jego wróg, kronikarz, wprost zarzucić nie może, już słowa te posłużyć mogą za dowód winy Jastrzębca a tłumaczenie Jastrzęba, że „wszystko uczynił z królewskiego rozkazu" tem więcej przeciw niemu samemu mówią, że Jagiełło nie umiejąc czytać ni pisać, przytem nie posiadając dość bystrości i przebiegłości, tak potrzebnych w polityce, załatwianie większej części spraw dyplomatycznych powierzał własnemu zdaniu i osądzeniu urzędników.

Inaczej całą sprawę wypadało przedstawić wychowańcowi i poufnikowi jednego z najwybitniejszych członków kancelaryi Dla tego to Długosz mówi: „Wszelako odpowiedź ta acz połączona z największą pokorą i powolnością, nie zdołała rozbroić złości, którą w sercu króla skryte a nader silne nieciły podpały" — dalej zaś gniew Jagiełły na kanclerza wystawia jako owoc zemsty pierwszego, podburzanego rzekomo przez królowę.

„A gdy w komnacie sypialnej (prawi) znajdowała się sama tylko z królem, bez świadków, łatwowiernego męża snadno podwiodła, że uwierzył w jego (Jastrzębca) winy; dla nadania zaś

słowom swoim większej wiary i obudzenia w królu sroższej nienawiści, ukrywała przed nim naumyślnie powód swego gniewu".

W opowiadaniu tem znajduje się kilka szczegółów, rzucających głęboki cień na Długoszową prawdomowność. Nasamprzód uderza okoliczność, iż królowa podżega męża przeciw kanclerzowi potajemnie „w komnacie sypialnej". Takie wystawienie rzeczy wykazuje, iż nie było na to dowodów, lecz że podejrzliwi przeciwnicy Elżbiety posądzali ją co najwięcej, o wywołanie waśni, nie mając na poparcie swego zdania żadnych zgoła poszlaków — bo co się dzieje między dwoma ludźmi skrycie, „bez świadków"— to do wiadomości publicznej dojść nie może, chybaby nastąpiła zdrada ze strony drugiej osoby, czego tu przypuścić się uie godzi.

Dalej odwołać nam się przyjdzie do samegoż Długosza, wedle którego w jesieni r. 1419 słabość królowej tak się wzmogła, iż strapiony król dwukrotnie się z żoną żegnając i znowu nawiedzając, „z wielką niechęcią" (str. 217) zostawia ją w koronie a sam do Litwy spieszy.

Śmiertelna choroba umierającej wkrótce po tem Elżbiety nie dozwala przypuszczać, by właśnie w ostatnich chwilach życia wywoływać miała zaburzenia — ona, na której potępienie właśni jej wrogowie ani jednego istotnego faktu przytoczyć niezdolni.

Postąpił tu kronikarz równie lekkomyślnie i nieszlachetnie w obec nieszczęśliwej królowej, jak w ogóle większość szlacheckiego ogółu—i z tej przyczyny dziwnie się do ówczesnego społeczeństwa stosują słowa samegoż Długosza, które on przy innej sposobności, na swoją własną wyrzekł obronę *).

„Bo jeśli inne narody mają właściwe sobie zalety i wady, Polacy z przyrodzenia skłonni są do zawiści i obmowy (czy to już dziedziczna ich rodu przywara, czy wywołana położeniem kraju i niebem mniej łagodnem, czy wpływem tajemnym gwiazd, czy żądzą powszechną równania się z innymi rodem i dostatkiem)—to pewna, że naród polski wadą tą przedewszystkiem się odznacza".

Bezpodstawność posądzeń Długosza **) stanie się już dla myślących ludzi namacalną, skoro zważą, iż Elżbieta umarła

*) Długosz. Wstęp do Dziejów, pag. IV.

**) Wersya Bielskiego, (I, 571) pełna znów fałszów. Wedle niego po śmierci Elżbiety (baby), która „instygowała" przeciw Wojciechowi

12. maja, sąd zaś w Łęczycy na Wojciecha Jastrzębca odbywa- się w końcu lipca — i że długo przed zgonem królowej nie spotykał się z nią Jagiełło *).

Wieść o śmierci żony **) doszła do Władysława w przeddzień Wniebowstąpienia Pańskiego (15. maja) w Brześciu kujawskim; wywołała ona jak zapewnia Długosz, wielką radość na dworze tak pomiędzy świeckimi jak i duchowieństwem.

(„jako żony umieją cudnie męże do wszystkiego, gdy chcą przywieść" całe nieporozumienie, dotyczące wrocławskiego poselstwa poszło w niepamięć — na zjeździe zaś w Łęczycy chciano Wojciechowi odebrać pieczęć za to tylko „iż Wincentemu (!!) Granowskiemu, Leliwczykowi, synowi Helżbiety królowej, listu na grabstwo pi czętować nie chciał—o co burda była niemała".—Bartoszewicz miasto za Długoszem, idzie tu za bałamutnym Bielskim i datę sejmu łęczyckiogo kładzie pod r. 1419 zamiast 1420.

*) Dokładne oznaczenie dnia śmierci Elżbiety zawdzięczamy przechowaniu spisu wydatków na dworze Jagiełły od r. 1418 do 1420 (Zeissberg: Analekton 369) oraz listu Władysława pisanego do cesarzowej niemieckiej. Barbary. Król donosi o „tym wypadku, który go przejął ciężkiem serca umartwieniem i niepospolitym smutkiem". (Liber Cancellariae Stanislai Ciołek; Ein Formelbuch der polnischen Königskanzlei aus der Zeit der hussitischen Bewegung, herausgegeben von Dr. J. Caro Wien 1871).

**) Długosz twierdzi mylnie, że posłaniec przyniósł królowi wiadomość o śmierci i pogrzebie Elżbiety, co jest niepodobnem ze względu na oddalenie i krótkość czasu od 12. do 15. maja. — Pochowano królową w kościele krakowskim, w kaplicy mansyonarskiej. Starowolski (Monumenta Sarmatarum, Cracoviae, 1655, p. 20) podaje napis na jej grobie: „Ossa Elisabethae Piletiae, uxoris tertiae Vladislai Jagello: Poloniae regis hic sunt recondita; obijt Anno Dni 1427" (ma być 1420).

W trzecim tomie Janocianów (p. 284) znajdujemy wzmiankę, iż Jan „de Scarbimiria" nazwany tak od miejsca urodzenia, położonego w ziemi krakowskiej, napisał między innemi mowę na pogrzebie Ottonissy t. j. Elżbiety Pileckiej (oratio in funere Ottonissae, id est Elisabethae, Ottonis de Pilcza, palatini Sand. filiae etc.)

Jeszcze przy końcu XVIII. i na początku XIX. wieku mieli Pileccy dobra w dawnej siedzibie swege rodu, w okolicach Łańcuta. Znane nam z ówczesnych aktów urzędowych imiona braci: Franciszka, Ignacego, Józefa i Aleksandra.

Syn Józefa, Marcin Pilecki i Petronela z Więcławskich dzierżyli pod Brzeżanami leżącą wieś Trościniec, obecnie własność Stanisława hr. Potockiego. (Extractus ex matricula Statuum regnorum Galiciae et Lodomeriae, tom II., p. 139). P. Antoni Schneider, autor Encyklopedii do krajoznawstwa Galicyi, pomiędzy materyałami do tego dzieła posiada urzędowe potwierdzenie dyrektora gimnazyum

„Sam tylko król okazał po niej żal“ — „acz i ten niezbyt długi“ dodaje kronikarz z przekąsem—ponieważ zaś dążyć do Krakowa dla oddania królowej ostatniej posługi było już za późno, wyprawił jej uroczysty pogrzeb w kościele brzeskim, w piątek nazajutrz po Wniebowstąpieniu Pańskiem (17. maja).

Jeśli prawda, co pisze Długosz, dowiedli panowie w czasie pogrzebu, że im brak wszelkich uczuć szlachetności i przyzwoitości; zamiast bowiem razem ze śmiercią znienawidzonej osoby złożyć gniew i urazy, zamiast uszanować strapienie króla, szli oni za konduktem, „przybrani w świąteczne szaty“ w tym jedynie celu, aby się „ucieszyć i śmiać!“

Już dawniej doradzała część panów (Długosz mówi „niektórzy niepoczciwi ludzie“), ażeby Jastrzębcowi z powodu znanej nam winy „pieczęć kanclerską odebrał albo odebrać kazał“ - król przecież dał dowód prawdziwej bezstronności i sprawiedliwości, posłuchawszy rady innych jak ich nazywa Długosz „zacnych i cnotliwych mężów“ i przedsięwziąwszy „nie postępować samowolnie, ale przekonać się na drodze prawnej, czyli był winien albo nie“. Miał się przeto kanclerz razem z dwoma towarzyszami, Zbigniewem z Brzezia, marszałkiem koronnym i Januszem z Tuliszkowa, kasztelanem kaliskim, usprawiedliwić, w dniu św. Jakóba apostoła (25. lipca) na zjeździe łęczyckim.

Potężni swemi stosunkami i wpływem stronnicy i poplecznicy kancelaryi, czując, że ich patron obwiniony, iż „w sprawie z zakonem, mimo zakazu królewskiego samowolnie choć nierozmyślnie, spisał dla Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego i wydał pod pieczęcią kompromis zupełny, bezwarunkowy i co do czasu nieograniczony“ — nie ma za sobą słuszności, przedsięwzięli ocalić go za pomocą burdy, którą uważać można za pierwszy początek późniejszego zrywania sejmów.

Gdy rzecznik królewski, Bartosz Włodkowicz z Wierzchołowic, herbu Sulima, począł z wielką mocą wytaczać przeciw kanclerzowi zarzuty—„bracia i krewni Wojciecha Jastrzębca, których on z obawy przed niebezpieczeństwem liczną przy-

---

lwowskiego, że wspomniany wyżej Marcin Pilecki, urodzony r. 1782, w r. 1795 uczęszczał do tutejszych szkół.

W późniejszych czasach snać bardzo już podupadli potomkowie królewskiego niegdyś rodu — bo dziś już posiadłości ziemskich nic mają, lubo, jak nam zaręczano żyją jeszcze w tej samej okolicy.

wiódł rzeszę", nie mogąc znieść „obelg wymierzonych na biskupa" w obecności króla, pod pozorem, że powodem tak ostrego wystąpienia Bartosza jest „zawiść osobista"— zapragnęli prawem pięści udowodnić niewinności Wojciecha — czyli wedle słów kronikarza „obruszyli się na mowcę i wielkie sprawili zamięszanie".

„Rozruch, zgiełk i wrzawa"—musiały być w samej rzeczy „okropne"—a pięście i szable braci szlachty nie żartem w robocię, skoro sędziowie razem z Jagiełłą „strwożeni" i „obawiając się niebezpieczeństwa", schronili się „do królewskiej komnaty".

„Za wdaniem przedniejszych panów" udało się wreście uśmierzyć gwałty i „pojednać" króla z obwinionym — ale pojednanie to było najwyższą zniewagą królewskiego majestatu, bo zasadzało się na wyjęciu urzędników z pod władzy prawa i sądu siłą pięści — na samowoli, która późniejszemi laty stała się źródłem wszystkich klęsk i nieszczęść. Długosz nie znajduje ani słowa przygany dla bezprawia popełnionego przez anarchiczną partyą--jakże silnych i jaskrawych wyrazów potępienia używałby, gdyby owi burzyciele spokoju publicznego nie byli poplecznikami kancelaryi, lecz stronnikami króla!

* * *

Licznemi i niezaprzeczonemi dowodami udało nam się już stwierdzić, że wszystko, co Długosz złego mówi o Elżbiecie jest stronniczem lub wprost mylnem -- że żaden z uczynionych jej zarzutów nie jest uzasadnionym, nie jest prawdziwym. Ze względu na brak innych współczesnych świadectw przyszło w taki głównie, ujemny sposób bronić sławy królowej — w końcu przytaczamy jeszcze szczegół dowodzący, że Elżbieta należała do tej szczupłej wówczas liczby niewiast, co przekonane głęboko o potrzebie oświaty sprawę jej popierały słowem i czynem.

Latem w r. 1417 a więc jeszcze przed koronacyą Pileckiej, gdy skutkiem powiększenia liczby magistrów dotychczasowe budynki uniwersytetu okazały się za szczupłe, bo nie wystarczały ani na mieszkania dla profesorów ani na aule — przykupiono na Collegium artistarum za cenę 300 grzywien dwa przyległe domy od Żydów imieniem Osmana i Szmula, co Jagiełło dokumentem wydanym 19. sierpnia w Nowym Korczynie, potwierdzając, oświad-

cza, iż to czyni „na usilne prośby najjaśniejszej księżniczki Elżbiety, królowej polskiej, opiekunki wszechnicy krakowskiej" *).

Była to ze strony Jagiełły niemal darowizna, gdyż domostwo Szmula po jego śmierci przejść miało na własność królewską. To też akademia umiała cenić Elżbiecine względy — zaleciła ją w poczet dobrodziejów swoich i poleciła modłom wiernych, o czem świadczy druga stronnica wydanej przeszłego roku matrykuły wszechnicy jagiellońskiej, gdzie w liczbie dobroczyńców zakładu po biskupie gnieźnieńskim, Szafrańcu, Noskonie i archidyakonie krakowskim następują te słowa: **) „Również uprasza się o modlitwę za niejaką Elżbietę, dobrodziejkę tej wszechnicy".

Zeissberg mówiąc o Pileckiej w tylekrotnie wspominanym wstępie do „Rachunków na wydatki stołowe" powiada, że w rzeczonej matrykule nie mógł znaleść imienia Elżbiety. A przecież tą „niejaką Elżbietą"—nie może być nikt inny jak królowa, której z nienawiści nie nadawano przynależnego tytułu, o czem przekonał się sam Zeissberg z owej „mowy na pogrzebie Ottonissy".

Mniemanie nasze znajduje wreszcie najsilniejsze potwierdzenie w tem, że imię Elżbiety jest w matrykule przekreślone, podczas gdy żadne inne nazwisko nie doznało tego losu... Widocznie w pierwotnym spisie, dokonanym jeszcze za życia Elżbiety, nazwaną była królową — kopista przenoszący imiona dobrodziejów akademii po śmierci Pileckiej do matrykuły folgując swej antypatyi do niej, nazwał ją tylko „niejaką Elżbietą" — później wydało się komuś i to już za wiele i dla tego całkiem wymazał imię... Nie jest że to przekonywającą wskazówką, że o wielu dobrych uczynkach królowej z podobnych przyczyn nie doszła nas wiadomość—że pisma jej obrońców uległy zniszczeniu? ***).

*) Codex diplomaticus universitatis cracoviensis. Pars prima. Cracoviae 1870, pag. 118—120. Sam dokument znajduje się w archiwum uniwersyteckiem pod nr. 6069.

**) Das älteste Matrikelbuch der Universität Krakau. Beschreibung und Auszüge mitgetheilt durch Dr. Heinrich Zeissberg. Insbruck 1872, pag. 3.

***) Słowa powyższe w niezmienionem brzmieniu spisane już były w miesiącu lutym r. b. (1873), gdym manuskrypt pracy niniejszej składał w redakcyi „Przewodnika naukowego i literackiego"; nie mogłem był przeto co do zrozumienia słów: „Quaedem Elisabeth" korzystać z recenzyi dzieła prof. Caro (Liber Cancellariae Stanislai Ciołek), która się pojawiła w zeszycie sierpniowym „Przewodnika".

Nienawiść do Elżbiety nie miała się uciszyć po jej zgonie, nie miała się zakończyć natrząsaniem wysokich dygnitarzy w czasie pogrzebu — partya kancelaryi miotała na nią „i podówczas i później (Długosz) różne obelgi i urągowiska, tak iż lepiej podobno byłoby dla niej, gdyby nigdy królewskiej godności nie znała". Z łona samej kancelaryi, stojącej najbliżej tronu wyjść miał paszkwil zuchwałą bezczelnością swoją przewyższający wszystko, co tylko sprosna, z wszelkich względów przyzwoitości odarta złość spłodzićby mogła.

Nie bez przykrości dla dania czytelnikom małej próbki stylu jednego z kancelistów królewskich,—przytaczamy poniżej za Mikołajem Malinowskim streszczenie tej szalenie zaciekłej a nader nieudolnie i bez iskierki dowcipu napisanej elokubracyi **).

„Gdy owdowiał lew, rada leśna z obawy, by po jego bezdzietnej śmierci poddane mu zwierzęta nie dostały się pod obce rządy, o ponowienie ślubów błagać go poczęły; po długim oporze przyzwolił wreszcie lew na wyprawienie poselstwa do orła z prośbą o rękę córki. Orzeł przyjmuje posłów lwa łaskawie, daje im przychylną odpowiedź i wzywa na wspaniałą ucztę. W tem z głębszych pokojów dziewica zbrojna potęgą niezrównanych wdzięków, otoczono licznym orszakiem służebnic, wychodzi podobna do jutrzni porannej i wstydliwym krokiem zbliżywszy się do orła, przy boku jego siada. Złote jej warkocze spływają aż do stóp, olśniewając wzrok patrzących swym blaskiem. Żadne pióro niezdolne opisać skarbów, jakiemi ją szczodrze obsypała natura. Uszczęśliwieni tak wdzięcznym widokiem posłowie, spieszą do swoich kniei, lecz wśród drogi dochodzi ich wieść o małżeństwie lwa z jakąś świnią..... (tu opuszczamy kilka zbyt dobitnych wyrażeń). Przejęci głębokim smutkiem toną we łzach, z głębi serca ciężkie wydają westchnienia, głośnem łkaniem i strasznem wyciem narzekają na zgubne skutki nieszczęsnego wypadku.

**) Sam łaciński oryginał oszpecony mnóstwem błędów podaje Wiszniewski (Hist. lit. pol. tom V, str. 341—349) p. n.: „Epistola taxans Vladislai Jagellonis matrimonium cum Granowska. Zbytecznem byłoby dodawać, że paszkwilant niedbał nawet o pozór prawdy—nie od rzeczy jednak będzie przypomnieć, że mimo to nic zgoła nie mówi o przymusowem małżeństwie Elżbiety ze Szlązakiem i Morawczykiem, o czem z pewnością nie byłby omieszkał wspomnieć, gdyby to nie było późniejszym dopiero wymysłem.

„Tak pląsy i śpiewy ich zamieniły się w żałobę, bo gdy czas na poselstwie trawią, lew czy długiem oczekiwaniem znudzony czy opętany szałem, czy też czem innem jeszcze skłoniony, gdyż starców zdziecinniałych lada fraszka często złudzić może, począł się błąkać po wszystkich puszczach. Owóż przy szałasie pewnego pasterza zachodzi mu drogę nierogate zwierzę i powitawszy kłamie, że ryjem niesłychane skarby odkryła; że zaś ludzie zgrzybiali i wiekiem nadwątleni, gdy z namiętnościami rozbrat wziąć muszą, zwykle się łakomstwu oddają, więc i lew uwierzywszy kłamstwu, tę, której wstrętną postacią brzydził się niewymownie najuprzejmiej pozdrawia i błaga, by znalezione dostatki w królewskim skarbie złożyła, za co wielkie łaski i zaszczyty otrzyma.

„Próżne namowy chytre zwierzę obietnic ni próśb nie słucha i pod tym jedynie warunkiem lwu skarby oddać przyrzeka, jeśli ją zaślubi; oświadcza przytem, że nie powinna go zrażać niezbyt ujmująca powierzchowność, skoro bowiem zrzuci żałobę, twarz jej sprosta pięknością obliczu Dyany. Tłumaczy mu dalej, że nie powinna go też odstręczać nierówność rodu, bo raczej służebnicą, niźli małżonką jego być pragnie—oraz że próżno czekałby na powrót posłów, bo córka orła niegodna jego łoża, dała się uwieść sokołowi i teraz wtrącona przez ojca do turmy, pokutuje za płochość. O tem wszystkiem wie doskonale, gdyż rodzice przekazali jej sztukę wieszczbiarską, którą zna do tego stopnia, że i przyszłe zdarzenia i wszelkie zgoła tajemnice oku jej nietajne. Opatrzność bowiem, poskąpiwszy jej innych darów, wzbogaciła ją głębokim rozumem. Jeden z najbliższych dostojników królewskich krwią z nim nawet złączony i młody, częstych swatów do niej przysyłał chcąc ją pojąć w małżeństwo (czy nie tu źródło Bartoszewiczowego podania, jakoby księżna Aleksandra chciała wydać Elżbietę za Jagiełłę dla zapobieżenia ślubowi Pileckiej z jednym z pomiędzy mazowieckich książąt?!) „czegoby pewnie z taką natarczywością nie czynił, gdyby tych wszystkich zalet w niej nie widział i nie był o jej wielkich bogactwach przeświadczony; lecz dla wczesnego wieku konkurenta skłonić się do próśb jego nie chciała, bo małżeńskie pożycie tylko przy równości lat szczęśliwem być może

„Lew wysłuchawszy tych słów, biedził się, co począć; że zaś żal mu było utracić tak nadzwyczajne korzyści, zwierza się pewnemu wytuczonemu arcykapłanowi, który właśnie czyhał na to, ażali się czem na polu królewskich namiętności nie obłowi. Arcykapłan zamiar ożenku pochwala, najskwapliwszy pośpiech doradza,

kłamie, że owo nierogate zwierzę od natłoku dziewosłębów ledwie opędzić się może i że właśnie teraz Ryś czyni usilne zabiegi celem otrzymania jej ręki. Lew tylu fortelami uwikłany, nietylko chytrością onej bestyi, lecz i zdradą arcykapłana, który dopuścił się tej niegodziwości przez przyjaźń a podobno nawet przez pamięć miłości, jaka ich dawniej kojarzyła, zawiera śluby ku największemu pohańbieniu sławnego niegdyś imienia. Tak ten którego postronne kraje wielbiły, okrył się niezmytą hańbą".

Autorem tej bezwstydnej farsy był nie kto inny, jedno sekretarz kancelaryi królewskiej, Stanisław Ciołek—czego dowodzą nie mylnie następne słowa największego zwolennika kancelaryi, Długosza (str. 239): „Jakoż Stanisław Ciołek, naówczas pisarz królewski a z czasem na biskupstwo poznańskie wyniesiony, napisał na zmarłą królowę satyrę i wiele uszczypliwych zelżywości pełnych wierszy, w których nazywał ją nierogatą bestyą, twierdząc, że małżeństwa dostąpiła za skarby wykopane z ziemi ryjem swoim ułowiwszy lwa chytrością i kłamstwem. Za czyn ten Stanisław Ciołek z rozkazu królewskiego wydalony został z dworu, lecz później dla biegłości w pisaniu przywrócony, i na godność podkanclerską, w końcu i biskupią wyniesiony".

W słowach powyższych określa się znów jasno i dobitnie stanowisko kronikarza do całej sprawy. Widać ztąd wyraźnie, że Długosza cieszy oplwanie pamięci nieszczęśliwej królowej, że mu utwór młodego kancelisty przypada do smaku—i dla tego nie znajduje dlań ani słowa nagany ani nawet zdziwienia, że po tak haniebnem zelżeniu osoby królewskiej, Ciołek ułaskawiony i coraz wyższemi zaszczytami obdarzony zostaje.

A przecież zniewaga królewskiego majestatu popełniona nad świeżą mogiłą Elzbiety, była tak wielką, iż trudno nam pojąć bezwzględne przebaczenie winy, nawet znając dobroć serca Jagiełły. Nie mógł więc Stanisław być osamotnioną jednostką, lecz częścią większej całości, z którą szedł ręka w rękę, od której się mógł spodziewać dzielnej i skutecznej pomocy. Tylko w ten sposób można sobie wytłumaczyć jego powrót do królewskich względów. Jak to zaś było—zobaczmy.

W dwóch osobnych dziełach mówiąc o Ciołku, wydaje o nim Długosz sąd wprost sprzeczny. W dziejach pisanych pod natchnieniem Oleśnickiego i wedle jego Pamiętników, dla upozorowania powrotu Stanisława na dwór mówi, że był tam niezbędnym dla biegłości pisania — w żywotach zaś biskupów poznań-

skich *) powiada, że na godność podkanclerzego lubo był miałkiego rozumu i lekkich obyczajcw, postąpił jednak z powodu biegłości w wierszowaniu—jaki zaś rodzaj wiersza uprawiał, świadczą przechowane w manuskrypcie niektóre jego płody, pod względem nieprzyzwoitości i cynizmu przewyższające Propercyusza.

Zdaje się, że głównie łatwość w tworzeniu podobnych wierszydeł zbliżyła Ciołka do Oleśnickiego i zapewniła mu stałe względy tegoż dygnitarza, który wedle umiarkowanych słów Kallimacha „więcej niżby to godności jego przystało, lubował się w aktorach i śmieszkach“ **). Ciołek dobił się wysokich urzędów, bo przeczuwając przyszłą wielkość Zbigniewa, umiał mu się już jako towarzysz w kancelaryi przypodobać, bo był takim „śmieszkiem“ a przytem uległym, powolnym, uprzedzającym życzenia wielkiego poplecznika swego - słowem tem, co dziś zowią „karyerowiczem“. Ponieważ nienawiść do Elżbiety była w modzie, ponieważ czyniła popularnym i wiodła do łask możnych protektorów, nienawidził jej całem sercem - chcąc zaś w nienawiści tej przesadzić innych, postanowił dać jej wyraz w paszkwilu cynizmu i jadu pełnym.

Rzecz się wydała — a król dotknięty w najświętszych uczuciach, wydaleniem z dworu i pozbawieniem urzędu karze sekretarza. Towarzysze Ciołka i wspólnicy niejako winy uważają teraz za moralny obowiązek przywrócić go znów do królewskiej łaski. Zadanie niełatwe a przecież uwieńczone pomyślnym skutkiem, począwszy bowiem od r. 1423 do 1428 widzimy paszkwilanta pełniącego obowiązki podkanclerskie, później nawet zasiadającego na biskupim stolcu. Tylko protekcya człowieka o tak potężnym wpływie na umysł królewski, jak Zbigniew, mogła czegoś podobnego dokazać. Że jemu zawdzięczał Stanisław dalszą karyerę, dowodzi zresztą postępowanie Oleśnickiego w owym czasie.

Żądny wyniesienia Ciołek, jakkolwiek duszą i ciałem oddany Zbigniewowi, tam przecież, gdzie o materyalną korzyść chodzi, nie waha się zniżyć do proszenia o protekcyą człowieka, wprost przeciwnych dążności, jakim był Witołd. Już w r. 1425 zaraz po śmierci Jakóba, biskupa płockiego, zapragnąwszy bogatej prebendy błaga W. księcia o wstawienie się za sobą do Ziemowita, i nie

*) Manuskr. Zakł. Im Ossol. nr. inwent. 619 p. 169—170.
**) Wiszniewski. Hist. lit pol. tom III., 435.

chcąc trudzić przyszłego opiekuna, załącza dwa listy polecające, które Witołd miał wysłać od siebie do mazowieckiego księcia *).

Witołd odmówiwszy tą razą natrętnemu kanceliście, innego stawił kandydata · lecz przebiegły i układny Ciołek umiał widocznie później przysłużyć i przypodobać się W. księciu, albowiem niedługo potem zleca mu tenże przeprowadzenie zamiarów swoich na sejmie i popiera energicznie razem z Jagiełłą zabiegi jego o biskupstwo poznańskie, opróżnione na dniu 24. sierpnia śmiercią Andrzeja Laskarego. Wyprawia w tym celu listy do papieża i kardynałów. Zdawałoby się, iż tak potężna protekcya zapewni podkanclerzemu niechybnie posięście godności biskupiej. Dla tem większej pewności wysłano do Poznania jednego z najdzielniejszych dyplomatów ówczesnych, Zawiszę Czarnego, poruczając mu popieranie sprawy Ciołka.

Ale niechęć Wielkopolan do Małopolski, szczególniej zaś do członków kancelaryi królewskiej, udaremniła te widoki. Już 27. listopada donosi Zawisza z boleścią, że ani osobiste przymioty (?) Stanisława ani wysokie polecenia nie zmiękczyły kapituły papież zaś jeszcze pod dniem 15. października uwiadamia króla, że stósownie do ostatniej woli zmarłego biskupa mianował jego następcą Mirosława Kełczona z Brudzewa. Ze swojej strony Ciołek pisze do W. księcia, że kapituła poznańska nie mogąc się zgodzić na wybór, rozstrzygnięcie sporu składa w ręce króla i Witołda. Był to tylko wybieg ze strony chytrego kancelisty, bo gdy obaj bracia zawierzając jego słowom, w listach do Marcina V. o tem donoszą, oburzony postępkiem Ciołka papież dwukrotnie najsurowszemi wyrazy gromi Witołda i Jagiełłę, podkanclerzego zaś nazywa kłamcą i „człowiekiem ze wszech miar występnym", przysądzającym dla osobistych widoków władzy świeckiej prawa przysługujące kuryi rzymskiej—grozi mu wreszcie, że go pozbawi godności i jak z kacerzem postępować z nim będzie **).

*) Liber cancellariae Stanislai Ciołek, p. 130—131. Wszystkie szczegóły o Ciołku czerpiemy z umieszczonych w tej książce listów Witołda, Jagiełły, papieża Marcina V., Ciołka, Zawiszy Czarnego i t. d. Czytaj również bulle papiezkie do Jagiełły i Witołda: Theiner. Monumenta Pol. II., 33, nr. 47—48.

**) Wybór Ciołka potwierdził papież dopiero r. 1428 po śmierci Mirosława w Rzymie—chcąc sobie zjednać Jagiełłę w sprawie husyckiej. Michał Wiszniewski, w tomie III, str. 367 powtarza zdanie Leutezhoviusa (An-

Kancelarya widząc jakie gromy z Watykanu sprowadziła na głowę króla, przez długi czas tai przed nim treść drugiego, surowszego jeszcze pisma papieskiego. Rzecz najdziwniejsza, iż człowiek dzierżący już w tenczas ster rządu, że mówię Oleśnicki, biskup krakowski, stający zwykle tak ostro i niewzruszenie przy sprawie kościoła, gdzie tylko mu się zdawało, iż król czy to pod moralnym czy materyalnym względem wdziera się w prawa kościelne—w czasie zajść o Ciołka między Jagiełłą a Marcinem V., nie występuje wcale na scenę — co nam posłużyć może za niewątpliwą wskazówkę, że zbyt przezorny, by otwartą obroną narażać się apostolskiej stolicy, po cichu tylko popierał zabiegi przyjaciela i króla, lubo te stały w poprzek powadze Rzymu.

KLEMENS KANTECKI.

---

tiquitates Poloniae), iż „Stanisław Ciołek nietylko staroświeckie wiersze, w których waleczne, mądre i szczęśliwe Polaków przewagi sławiono, przybrawszy je w nowe wysłowienie. z zapomnienia wydobył, lecz i sam wiele pieśni pisał, w których i ważność rzeczy i przyrodzonę mu wytworność języka chwalono".— Trudno dziś sprawdzić słowa Leutechoviusa, bo po tych pięknych poematach nie masz ani śladu — lecz jeśli się godzi sądzić człowieka z pewnej części płodów jego ducha, to wypadałoby nam zaprzeczyć prawdziwości podania, bo ani treść ani też forma ich nie dozwala przypuszczać, aby Ciołek mógł pisać także pieśni, w którychby się przebijała „ważność rzeczy i przyrodzona wytworność (?) języka". (Liber cancellariae Stan. Ciołek).

Praca uważana ze stanowiska nauk przyrodniczych

oraz

warunki jej rozwoju w szkole.

„La vraie philosophie est de voir les choses telles qu'elles sont“. Buffon

I.

Jak tyle innych pojęć i wyobrażeń uświęconych wiekami, tak też i dawniejsze wyobrażenia o znaczeniu pracy pod wpływem światła postępu przestały zadowalniać głębsze umysły, domagające się dzisiaj nie zdań na powadze osobistej opartych, ale przekonań ugruntowanych na pewnych, ogólnych dowodach. Równie też nie wystarcza już dzisiaj same tylko spostrzeganie faktów; fakta bowiem — to rzeczywistość, wywołująca wrażenia, które rozmaicie na rozmaitych umysłach odbijać się mogą i potrzeba na to nietylko wysokiego wykształcenia samego umysłu, ale też i pewnych niewątpliwych zasad, pewnej niewątpliwej miary sądu, ażeby wznieść się po nad sferę pospolitego uczucia i osądzić bezstronnie, czyli ta rzeczywistość jest wyrazem normalnego, czy też anormalnego stanu.

W obec olbrzymiego postępu nauk przyrodniczych, jakim się wiek nasz odznacza, potrzeba stalszej i pewniejszej niż bywało dotąd podstawy dla myśli tem bardziej uczuć się daje w tak zwanej nauce socyalnej, że niemasz może pola, na którembyśmy spotykali większą aniżeli tutaj zawiłość i rozmaitość zdań, wniosków, pojęć i twierdzeń. Przyczyna tej pstrokacizny niewątpliwie polega na tem, że jakkolwiek nie jest to rzeczą zgoła niepodobną, to

w każdym razie nadzwyczaj trudną, zabrać się do roztrząsania jakiejkolwiek kwestyi socyalnej, oddzieliwszy zupełnie własne jestestwo od przedmiotu, który nasz umysł ogarnia, czyli innemi słowy pozbyć się wszystkich subjektywnych wrażeń i poglądów, ażeby tym sposobem stanąć na gruncie czysto-naukowym. W kwestyach obchodzących całe bez wyjątku społeczeństwo, każdy z nas nietylko śmiało wyrokuje, ale nadto sądzi, że posiada do tego najzupełniejsze prawo, a przytem niewątpi, że wyrokuje tak sprawiedliwie, iż tylko złej woli, zaślepienia i t. p. potrzeba na to, aby sądzić odmiennie i wyrokować inaczej.

Wiadomo powszechnie, że jedną z najważniejszych, a dotąd wcale nierozstrzygniętych kwestyi, w około której ścierają się ustawicznie całe szeregi uczonych i całe obozy pospolitych ludzi, stanowi kwestya pracy ze stanowiska ekonomii politycznej. Rozbierając pracę, jako rodzaj ofiary, w stosunku do kapitału, jako przewyżki pracy nad jej spotrzebowaniem, zapatrując się na nią jako na wynik wolnej do użycia, lub odrzucenia produkcyi wartościowej, ekonomia polityczna opiera analizę swoją na podstawie czysto-empirycznej, a więc na podstawie, gdzie każdy pojedynczy człowiek musi mieć przedewszystkiem swój osobisty interes na oku. Tym sposobem nauka ta w nieprzebranej liczbie faktów rozmaitych, oddzielonych od przyczyny ich bytu, t. j. od człowieka, stara się wynaleźć punkt środkowy, ognisko, z którego ma oceniać ogólną doniosłość wchodzących tu czynników. Tym sposobem jednak, zamiast stanąć odrazu na pewnem ogólnem, wspólnem dla wszelkiej pracy stanowisku, w obec którego nikną drobne sprawy naszego powszedniego żywota, kwestya główna rozpada się na niezliczony szereg pomniejszych, których ominąć niepodobna, a które ostatecznie tworzą labirynt tak zawikłany, że niepozostaje jak tylko albo zbłąkać się w niepewności, albo wyjść z niego za pomocą wyłomów —niedopuszczalnych w nauce.

Jedyną drogą zaradzenia złemu jest zwrócić się do odwiecznego siedliska prawdy, zajrzeć do kodeksu pisanego ręką przedwiecznej mądrości, jednem słowem odczytać panujące tu jak wszędzie zasadnicze prawo natury i na niem dopiero oparłszy się, rozpocząć szczegółową analizę faktów.

Religia chrześciańska—o ile przedmiot o którym mowa wchodził w zakres jej nauczania – stanęła pod tym względem oddawna na ogólnem, wyższem stanowisku i dla tego zażegnawszy odrazu wszelkie spory, umiała sprowadzić wszystkie wymagania na tem

polu do jednego mianownika, który je godził ze sobą, gdy tym czasem ekonomia polityczna, bez względu na najmędrsze wywody swoich mistrzów, nietylko tego dokazać niepotrafiła, ale przeciciwnie sprowadziła — (rzec można) prawdziwy zamęt w wyobrażeniach opartych niegdyś na podstawie religii — i dziś widzimy ostatecznie tylko stronników tej lub owej teoryi, spór zaś o zasadę nietylko się niewyjaśnia, ale owszem coraz zawilszym się staje.

W nauce przyrodniczej kwestya pracy ludzkiej nawijała się sama oddawna, jako wynik innych zadań na polu fizyki, chemii, fizyologii i matematyki. Od chwili zaś wykrycia owych dwóch najwspanialszych że tak powiem i zasadniczych praw natury, których zbadanie stanowi niezaprzeczony tryumf spółczesnej nauki, mianowicie prawa zachowania materyi, zwróciła ona na siebie powszechną uwagę naturalistów, którzy się nad nią coraz głębiej zastanawiać poczęli. Trzymając się atoli zdala od sporów socyalnych, zdania naturalistów wyjątkowo tylko dochodziły do wiadomości ludzi pracujących w innych gałęziach naukowych i bynajmniej nie rozszerzyły się w społeczeństwie. O ile mi wiadomo, dziś dopiero spotykamy się po raz pierwszy z systematycznem ocenieniem pracy ze stanowiska wyłącznie przyrodniczego, przez nienaturalistów. Jeden mianowicie z rossyjskich uczonych ekonomistów, T a r a t i n, wydał w zeszłym roku rozprawkę p. t. „Znaczenie pracy w życiu indywidualnem", w której jakkolwiek niewyczerpuje ostatecznie przedmiotu (co zresztą sam przyznaje), rozbierając atoli zajmującą nas w tej chwili kwestyę, na podstawie ogólnych zasad wynikających z prawa przyrodniczego, rzuca na nią kilka tak jasnych poglądów, że bez względu na niektóre wnioski, z któremi (jak to wykażemy niżej) żadną miarą bezwarunkowo zgodzić się niepodobna, oraz na pewną zawiłość wykładu, pracy tej należy się niewątpliwie zasługa pierwszego kroku na drodze, po której jedynie tylko, jak się zdaje, dojść można do ostatecznego rozwikłania tej tak ważnej dla ludzkości całej, a dotąd nierozstrzygniętej sprawy. Wspominamy o tej pracy nietylko z autorskiego obowiązku, ale zarazem z powodu, że o ile z jednej strony mimowoli przyszło nam się spotkać z szanownym autorem w niektórych wywodach, wyciągniętych z tych samych praw i tych samych źródeł naukowych, na których on się opierał (a które chociaż niecytowane, bardzo łatwo rozpoznać), o tyle z drugiej rzeczona praca jego posłużyła nam za skazówkę, jakiej drogi trzymać się należy, pragnąc

uniknąć tych właśnie zarzutów, które mu pozwolimy sobie uczynić, stosując je w ogóle do tego ultra-materyalistycznego zapatrywania się, które tak samo na polu stosunków społecznych prowadzi ostatecznie do uprawnienia komunizmu, do ograniczenia korzyści pracy na rzecz kapitału, jak na polu politycznem do uprawnienia gwałtu na korzyść mocniejszego.

* * *

Dopóki człowiek niewyszedł ostatecznie z na pół zwierzęcego dzikiego stanu, dopóty w stosunkach swych społecznych nieznał innego prawa nad prawo przemocy i innego trybunału nad trybunał walki. Używając przewagi tej nad słabszymi, nagradzał sobie straty, jakie w koniecznej przy tem walce ponosił, zaprzęgając zwalczonych do pracy na własną korzyść, sam zaś używał wypoczynku, lub też wybierał sobie lżejszą, a przyjemniejszą pracę. Tym sposobem powstała praca niewolnicza, t. j. odznaczona głównie dwiema, nader ważnemi cechami: najpierw celem zgoła obcym pracownikowi, powtóre poddaniem dobrej woli jako impulsu do pracy, pod jarzmo gwałtu i strachu. Rzecz oczywista, iż praca w takich wykonywana warunkach, praca wymożona gwałtem spełnionym na wolności człowieka, będąca co najwięcej okupem przeciwko nowemu, cięższemu jeszcze gwałtowi, ale nie przedstawiająca mu tych bezpośrednich, dodatnich korzyści, do osiągnięcia których potrzebną jest koniecznie wolność osobista, niemogła sama przez się oddziaływać inaczej na pracowniku, jak tylko w sposób stanowczo ujemny. Była ona ciężarem, chociażby tylko z samego względu nie wewnętrzne poczucie godności osobistej i równości, spólnej wszystkim bez wyjątku ludziom. Dodawszy zaś do tego inne warunki fizyczne, w jakich się taki niewolnik w obec swej pracy znajdował, zważywszy, że panu jego nietylko nieszło o to, ażeby praca odpowiadała ściśle siłom fizycznym pracującego i jego wewnętrznym usposobieniem, ażeby odpowiednie wygody życia, pożywienie i t. d. nagradzały te straty, na jakie go ta krwawa narażała praca, że owszem, niejednokrotnie służyła ona zwycięzcy za środek do wywarcia zemsty, do zwierzęcego pastwienia się nad słabszym lub pokonanym, łatwo pojąć, że taka praca niewolnicza niemogła być ponętną, że uważaną być musiała za najwyższą plagę, za nieszczęście, którego każdy rad unikał.

Podobna praca, jak to powszechnie wiadomo, niebyła wyłącznie owocem barbarzyństwa; w rozmaity sposób modyfikowana, rozmaitemi wyzyskiwana drogami, przetrwała ona aż do naszych czasów i po dziś dzień istnieje w najcywilizowańszych nawet społeczeństwach. Była to i jest praca anormalna (jak tego niżej dowiedziemy), obok której istniały zawsze i istnieją dotąd czynności, nie tak może jak tamta wycieńczające ciało, nie tak gnębiące umysł, niemniej przeto wymagające sporych wysiłków, a niekiedy nawet połączone z daleko większem niebezpieczeństwem życia, które jednakże nietylko mianem pracy ochrzczone niebyły, ale przeciwnie, nosiły nazwę „zabaw", z którą się łączy przecież pojęcie co najmniej przyjemności i miłej rozrywki, jeżeli nie rozkoszy. Łowy, turnieje, rzemiosło rycerskie i t. d. były tak dobrze pracą jak sypanie wałów, budowanie warowni, roboty w kopalniach i t. p. Wykonywane jednak z dobrej woli, nietylko niepociągały one za sa sobą skargi, ale uważane były za zaszczyt, za przywilej, jednej tylko warstwie społeczeństwa wyłącznie przysługujący. Była to praca normalna, wręcz tamtej co do warunków w jakich powstawała przeciwna, ale zawsze była to praca.

Oprócz przemocy obcej, nierozwinięty stan umysłu przyczyniał się również niepoślednio do wytworzenia pracy anormalnej. Człowiek musiał walczyć z naturą dla zadośćuczynienia koniecznym, nieodbitym potrzebom życia, walczyć musiał częstokroć z samym sobą dla ograniczenia swych pociągów, a im mniej posiadał środków do tej walki, im mniej oznajomionym był z siłą przeciwnika, tem uciążliwsze miał przed sobą zadanie, tem trudniej mu było dojść do zamierzonego celu.

Z pomienionych tedy dwóch głównych źródeł, do których z biegiem czasu mnóstwo innych się przyłączało, wypłynęła praca anormalna, która ostatecznie zrodziła najfałszywsze wyobrażenia o pracy w ogóle, a to dla przyczyn następujących.

Praca normalna, jak słusznie powiada przytoczony wyżej autor rossyjski, i jak tego codzienne uczy nas doświadczenie, do takiego stopnia obejmuje sobą całe jestestwo człowieka, do takiego stopnia zatapia go w sobie, że staje się on wtedy całkowicie niezdolnym do badania samego siebie. Zajęty pracą normalną człowiek nie jest w stanie analizować swych wrażeń, które dopiero wtedy ocenia, gdy je porówna z wrażeniami pracy anormalnej i to w razie gdy sam do niej zmuszonym zostanie. Wiadomo, że człowiek, który sam niecierpiał, nie jest w stanie nigdy ocenić należycie

cierpienia innych. Praca anormalna przeciwnie, która niestety zawsze przeważała ilościowo nad pracą normalną, ze względu na sam charakter swój nie jest w stanie nigdy unosić i obejmować sobą całego pracownika; wszelkie przeto niemiłe, lub bolesne wrażenia, jakie jej towaszyszą, występują tu w całej swej nagłości i sile, a przedewszystkiem zwracają na siebie uwagę tego, kto ich doświadcza. Tym to sposobem, gdy z jednej strony uczucie zadowolnienia wynikające z pracy normalnej, uchodziło zawsze naszej uwagi, z drugiej przeciwnie uczucie niezadowolnienia, boleści, przygnębienia, występowało samo na widownię, było bowiem zanadto dotkliwem, aby niepostrzeżenie przejść mogło, a w najlepszym nawet razie trzeba je było tłumić, a tem samem nową sobie boleść zadawać.

Po tem wszystkiem łatwo jest zrozumieć, dla czego spaczonem zostało w ogóle prawdziwe pojęcie znaczenia pracy. Praca anormalna, wynik tej podrzędnej roli, jaką pierwotny człowiek w obec natury zajmował, niemniej też wynik pierwszego gwałtu dokonanego przez człowieka na wolności osobistej drugiego człowieka, odwróciwszy uwagę ogółu od działalności tegoż, jako koniecznego objawu jego sił fizycznych i umysłowych, zwróciła ją wyłącznie na ich objaw anormalny, który pod wpływem wrażenia oddziaływującego na umysły nierozwinęte, uznanym został za jedyną formę czynności ludzkiej, której się nazwiska pracy należy.

Ludzkość podzieliwszy się na kasty, podzieliła też i pracę nie według naturalnych potrzeb osobistych i społecznych, nie na podstawie naturalnego prawa równowagi, czyli wzajemności usług, ale na podstawie przewagi gwałtu nad sprawiedliwością. Błąd zasadniczy zrodzony przed wiekami, tak głębokie w ludzkości zapuścił korzenie, że bez względu na wszystkie zdobycze cywilizacyi, po dziś dzień (a w Polsce przedewszystkiem może) znajdują się ludzie, należący do warstwy oświeconej, którzy jeżeli nie pracę w ogóle, tedy przynajmniej pewne onej rodzaje uważają za poniżające dla siebie, jak gdyby, dopóki logika logiką być nieprzestała, mogło istnieć prawo, które jednym zabrania, drugich przeciwnie do poniżenia zobowiązuje; jak gdyby mogła istnieć nagroda, którą człowiek człowiekowi poniżenie spłacić jest w stanie? (C. d. n.).

Dr. W. Rudnicki.

Monografie miejscowości galicyjskich.

Kossowa.

(Ciąg dalszy).

Pierwej jeszcze w r. 1608 panowie Porembscy robią z matką swoją następujący układ:

„Dnno Domini 1608 Die Vero 21 February

„Jan Porembski i Piotr Porembski Dziedzicy na Kossowej i Tłuczani tym niniejszym pismem naszym za spólnym zezwoleniem Jey Mości Paniej Matki naszej natenczas Paniej dożywotniej Dziedzicznej majętności naszej żeśmy powinni Jey Mości Pannie Halzbiecie Porembskiej siostrze naszej rodzonej natenczas Zakonnicy u S. Katarzyny Reguły Augustyna świętego Pięć set złotych polskich a to względem posagu i Dziedzictwa iey a i że te summę pieniężną piąci set złotych przy Majętności naszej zostawuje tedy my od tej sumy Pannie siostrze naszej społecznie z Jej Mością Panią Matką naszą pozwalamy i postępujemy płat na kazdy rok złotych 24 monety i liczby polskiej także drew poldziesiątka, który to płat także i drwa Jey Mość Pani Matka nasza z łaski swej pozwala płacić do swojej śmierci za kwitem panny siostry naszej, gdyby Pan Bóg powołał Jey Mość Panią Matkę naszę takowy płat my sami powinni będziemy odprawiać do śmierci panny siostry naszej. A isz to jest omysł i wola panny siostry aby z tej sumy to jest pięciu set złotych obrociła do klasztora tego w ktorym się oddała na służbę Bożą Dwieście złotych po śmierci swej, tedy jej tego społeczni pozwalamy. Dla lepszej tedy wiary i pewności pieczęci swe przykładamy i rękami własnemi podpisujemy się. Działo się na Kossowej przy bytności X. Wacława Marydłowskiego Plebana Tłuczańskiego Takze przy bytności Panny Katarzyny Matki klasztoru panien u s. Katarzyny. Anno die quibus supra Zofia Porembska. Jan Porembski, Piotr Porembski".

Trzeci ich brat Wodzisław służąc żołniersko Rzeczypospolitej w młodym wieku życia dokonął. Syn Piotra Zygmunt Chorąży zatorski zostawione przez ojca matce dożywocie na Chrząstowicach w r. 1642 przeniosł na Kosssowę. W r. 1648 pozostała wdowa wraz z synem Zygmuntem dobra prawu swemu dziedzicznemu i dożywotniemu podległe (tak kontrakt wyraża) wypuścili wieś Kossowę, Tłuczań i Nowydwor alias Brzeźnice, Owsiankę, Porembę, Markową i Chrząstowice na trzy lata za 12.000 złp. Janowi z Górnych Lenczow Lenczowskiemu.

Tenże Zygmunt ożeniwszy się z Bertą z Drohojowa Drohojewską, córce swej Katarzynie jedynaczce, która była za pierwszym mężem Krzysztofem z Kowiesy Kowieskim a powtórnie za Janem z Zakrzewa Zakrzewskim dobra swe zostawił. W r. 1666 przeszła Kossowa z Chrząstowicami w posiadanie Stanisława z Wojsławic Cikowskiego a potem w lat trzydzieści kilka, w roku 1701, powróciła do kądzieli, bo nabył ją Andrzej Żydowski, wnuk Piotra Porembskiego, który miał, oprócz syna Zygmunta kilka córek: Maryannę za Kazimierzem Otfinowskim, Gryzeldę za Mikołajem Falenckim i Katarzynę za Krzysztofem z Żydowa Żydowskim.

Rodzina Żydowskich, herbu Doliwa, pochodzi z Wielkopolski i pisze się z Żydowa. Papiery jej w mojem archiwum po rok 1489 sięgają, tu zaś w księstwach Zatorskiem i Oświecimskiem kiedy osiadła, niema pewnych śladów; zdaje się jednak, że około roku 1574, gdyż w tymże roku Andrzej Żydowski, syn Andrzeja z Województwa kaliskiego z powiatu gnieźnieńskiego, wziął zastawem wieś Łazy, należącą do Grojca w Województwie krakowskiem, w powiecie oświecimskim, od Stanisława Porembskiego w Porembie wielkiej dziedzica.

Żydowscy już w wieku XIII. występują na widownią dziejową, a już na przywileju Henryka z r. 1239 *inter praesentes milites* wymieniony jest Javorius de Żydów, judex curiae nostrae. Za Władysława Jagiełły Domarad z Żydowa hetmani z chwałą wyprowadzonej przez siebie chorągwi i dank królewski odnosi pod Grunwaldem. W kilka miesięcy potem pasowany jest na rycerza. Za Kazimierza Jagiellończyka Dobiesław z Żydowa bije się przez cały swój wiek mężnie przeciw Krzyżakom, starostuje po zamkach i grodach, posłuje po kilkakroć do Cesarza i do Wenetów.

Krzysztof Żydowski Chorąży Zatorski i Oświecimski syn Andrzeja dziedzica Hancnowic w r. 1628 był posłem na sejm, zkąd Deputatem stanął na Trybunał Radomski. Miał dwie żony: 1sza Barbara Amanda z Balic, 2ga Katarzyna Porembska zaślubiona w r. 1632, która powiła mu syna Andrzeja i trzy córki, Katarzynę, za Piotrem Jaklińskim, Annę, za Stanisławem Drzewieckim i Jadwigę, za Krzysztofem Lubańskim.

Brat jego Stanisław, Komornik księstw Zatorskiego i Oświecimskiego, miał również za sobą Annę Porembską, lecz nierodzoną siostrę swojej bratowej, siostry zaś były Zofia, za Tomaszem z Lubrańca Dąmbskim, Dorota za Mikołajem Piaskowskim.

Andrzej Jan, najprzód Stolnik a potem Chorąży i sędzia grodzki krakowski i podstarości, syn jedyny Krzysztofa, posiadał w ziemi następujący majątek: Gierałtowice, Kossowę, Chrząstowice, Hwalonów, Przybeniec, Promnik, Olsze, Ochojno, Paszkówkę, Benczyn, Kopytówkę, Jaroszyn, Górę, Suliborowce. Posłując na różne sejmy niepoślednie oddał usługi Rzeczypospolitej swojemi znakomitemi zdolnościami; tak w r. 1683 kiedy był komisarzem do dystrybuty hiberny, jak w r. 1685, kiedy był komisarzem do granic od Szląska, jak niemniej w r. 1690 będąc deputatem do boku królewskiego dla obrad podczas wojny, jak również w r. 1703 będąc wybranym do traktatów ze Szwedami, jak i w wielu innych jeszcze okazyach. Na dowód, jak wielkiego wpływu używał w Rzeczypospolitej pod panowaniem trzech królów, świadczy korespondencya jego z tego czasu, z której tu trzy listy ważniejsze królewskie przyłączam — list Jana Sobieskiego, jego żony i Augusta II.

„Jan trzeci z Bożej łaski król Polski, wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czerniechowski".

„Urodzony wiernie Nam miły. Zważywszy w każdey okazyey sincerum et promptum Wierności Twojey ku Nam animum, y teraz nie wątpimy że Wierność Twoja Naszej Requisitiej swoją respondebis ochotą, y seriam przyłożysz w tam tym Województwie applicationem, aby Regiment nasz Dragoński pod Urodzonym Kuchmistrzem koronnym będący, według przeniesionych summ, Vigore Trybunału Skarbowego Radomskiego z Prowinciey Pruski do Województwa krakowskiego tym prędzej emerita stipendia serviatur. Tudzież tenże nasz Regiment, także Semeni y Piechota Nasza tamże sobie zapłatę naznaczoną skutecznie otrzymali. O co gorąco po Wierności Twojej żądamy, persuasi de indubitata activitate wierności Twojej, że tantum impendes swoiey prace y ku Nam życzliwości: iż merita meritis cummulabis. Za ktorą zawsze wierność Twoię Nasza manebit wdzięczność, któremu zatym dobrego od Pana Boga życzymy zdrowia. Dan w Warszawie Dnia XVI. Mca kwietnia Roku Pańskiego MDCXCIII. Panowania Naszego XIX. Roku

Jan Król

„Urodzenemu Andrzejowi Żydowskiemu Chorążemu Ziemskiemu y Podstarościemu krakowskiemu Wiernie Nam miłemu".

„Marya Kazimiera z Bożej Łaski Królowa Polska, W. Xiężna Litewska, Heska, Pruska, Mazowiecka, Żmudzka, Kijowska, Wołyńska, Podolska, Inflantska, Smoleńska, Siewierska y Czernichowska".

„Urodzony uprzejmie nam Miły. Przez powracającego ztąd Urodzonego Stockiego odzywamy się Uprzejm. Waszej, jak najuniżeniej żądając, abyś nie przestawał dlug Nasz wygodzonych od lat kilku przez Najjaśniejszego niegdy Króla Pana Małżonka Naszego Najmilszego na Wojsko koronne Cwierci wybierać i pewien będąc, że świadczony w tej mierze Uprzeym. Waszy życzliwy afekt rzetelną Naszą recompensować wdzięcznością nie omieszkamy. A że nas zewsząd jednostajne dochodzą wiadomości, jako na Generale Korczyńskim nienawiść ludzka szkodliwe bardzo przeciwko Nam i Najjaśniejszemu Domowi Naszemu fabrykować usiłuje Fruktury, usilnie zalecamy, abyś zniosszy się Imieniem Naszem z Wielmożnemi Kasztelanami Woynickim, Oboźnym koronnym, Starostą Bieckim, i Urodzonym Stockim, a jeżeli można będzie i z Urodzonym Starostą Stobnickim wszelkich szukał sposobów do sparaliżowania intencyi niechętnych, żeby pomienionego Generała Korczyńskiego cale nie było, wiedząc o tym, że na nim wszystko złe przeciwko Nam i Najjaśniejszemu Domowi Naszemu attentować zechcą. O czym, że łatwo potrafi przezorność Uprz. Waszej gdy się do tego szczerze aplikować, i Przyjaciół swoich do tejże dysponować będziesz, życzliwości Uprzejm. Wasz. jako z dawna nie wątpiemy; tak dobrego Onemusz od Pana Boga życzymy zdrowia. Dan w Warszawie Dnia XIX. Msa stycznia Roku Pańskiego MDDXCVII.

„Maria Kazimiera Królowa"

(adres jak w poprzednim).

„August Wtóry z Bożej łaski Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czerniechowski: Dziedziczny Xiążę Saski y Elektor.

„Urodzony Wiernie Nam miły. Do świadczonego Wiern. W. bezpiecznie czyniemy rekurs affektu w teraźniejszych Coniukturach, w których nie tylko urodzoney ku Ojczyźnie miłości, ale y stateczncj ku Nam chęci dać możesz próbę y dowod. Jeżeli kiedy to teraz widzi każdy Coelum non posse unius humoris inniti, y dla tego czyniąc wszystko z osoby Naszej cokolwiek ad integritatem et consentationem publicam należy, radzibyśmy wszystkich szczerze kochających tę Ojczyznę, do skutecznej pociągnęli applicacycy et ad seriam o miły kraj cogitationem. Czyniemy My, co tylko bądź rozumiemy in presenti Statu potrzebnego, ale skryta złość sperantibus meliora quam adsentes wszystkie najlepsze mięsza impresy, najżyczliwsze pro bono publico medytacye parum amica Manu et Animo psuie. Więc przy dzisiejszym Nabożeństwie uniżywszy się Nowonarodzonemu Bogu, oddawszy krzywdy i żal nasz pomstę jako Innocentiæ protectori et vindici zostawiwszy, y szczerze westchnąwszy, aby kędykolwiek ciemne te in lucem wywiódł złości, skryte et pro feritate et pro consvetudine wyjawił latratus, y pokazał światu Polskiemu integerrimas intentiones et actiones Nostras, bośmy nigdy nic nie czynili ani czynić chcemy, coby się do publicznego królestwa tego, którem nas Bóg praefecit. niestosowało Dobra, Mamy w dobroci jego nadzieję że uwolni timentes quales od tej bojaźnie, którą zawziętość na nas plenis buccis rzuca, różne ammerita publikując, które in cor nostrum nunquam ascendant. Wyjawi y tych aktorów sekretnych, którzy bunty kozackie in pernitiem Ojczyzny albo wzburzyli albo utrzymują, do których My nec directo nec indirecto nigdyśmy się nie przyczynili, y owszem nihil intermissimus, coby do ugaszenia zaczynającego się tego Ognia pomódz mogło. Wyprawiliśmy do Cara Jmci Moskiewskiego z gorącym pisaniem, aby pro potestate uskromił hic ausus, gotowibyśmy y sami Osobą Naszą, którą chętnie zawsze na zaszczyt królestwa tego niesiemy y ku tamtej stronie pomknąć się, życząc sobie, gdyby się godziło. etiam per replicationem wszędzie, tam się stawić, et agere, gdzie potrzeba exigit gdzie nas szczera chęć ad defensionem Omnium et singulorum prowadzi Co podufale Wiern. W. doniosłszy, do doświadczonego, iterum iterumque recurrimus affektu, abyś gdziekolwiek okazya się poda Honoru Naszego i Interesów pro Virili chciał bronić, et os inique loquentium zamykać pewien będę że się My a nomine in affectu superiori patiemur, y że doznasz we wszystkich także, które się pokażą, osobliwy na osobę i Dom swój respekt, któremu dobrego od Pana Boga życzymy zdrowia. Dan w Toruniu Dnia XXV. Miesiąca Grudnia Roku Pańskiego MDCCII. Panowania Naszego VI. Roku".

„August Rex"

(adres jak w poprzednich listach).

(C. d. n.)

ALEXANDER WYBRANOWSKI.

Odp. redaktor: Wł. Łosiński. Nakład „Gazety Lwowskiej".

JĘDRZEJ ZAMOJSKI.

SZKIC HISTORYCZNO-BIOGRAFICZNY.

(Ciąg dalszy).

VII.

Stanowisko w. kanclerza koronnego, który nie tylko wspólnie z swym kolegą koronnym i z obu kanclerzami litewskimi kierował sprawami zewnętrznemi a w wewnętrznych miał znaczny udział, ale w dodatku przewodniczył sądom nadwornym czyli tak zwanej asesoryi, rozstrzygającej w ostatniej instancyi wszystkie sądowe sprawy miejskie, było nader ważnem a dla chciwców bardzo intratnem. Zamojski zaś wykonywał obowiązki kanclerskie z nieposzlakowaną bezinteresownością i nieustannem uwzględnianiem dobra powszechnego Rzeczypospolitej, do czego ciągła stręczyła mu się sposobność, gdy z urzędu miał czuwać nad ścisłem wykonywaniem ustaw. Dbały o podniesienie miast z upadku, pojmował ich znaczenie w ustroju społecznym, i dla tego zapobiegał wszelkim nadużyciom na ich szkodę, dopilnowywał wymiaru bezwzględnej sprawiedliwości, i powściągał śmiałków chcących deptać ustawy. Do rąk jego nie przylgnął żaden datek, a przeciąg czasu jego urzędowania był zbawiennym dla kraju, o ile tylko na to pozwalały okoliczności.

Między innemi nowościami zaprowadzono po koronacyi króla i tajemne rady senatu. Nie było to wyraźnem przekroczeniem ustaw, które nie orzekały wcale, czy narady senatu mają być jawne czy tajemne. Uchylono tem jednakże zwyczaj odwieczny, a upozorowano krok swój tłumaczeniem, że jawne obrady senatorów mogą kraj narazić na szkodę, ponieważ nie tylko publiczność ale i nieprzyjaciele dowiadywaliby się o wszystkich postanowieniach, i mogliby następnie paraliżować ich wykonanie.

Zamojski sprzeciwiał się tej nowości, lecz go przegłosowano na konferencyi ministeryalnej u króla. Na tych konferencyach bywali zwyczajnie prócz ministrów Rzeczypospolitej ks. wojewoda ruski i bracia królewscy, strażnik kor. Lubomirski, łowczy kor. Braniecki a nadzwyczajnie i inni także.

Praca Zamojskiego nie mogła takich przynieść owoców, jak się tego należało spodziewać. Z jednej bowiem strony przeszkadzały dwa mocarstwa sąsiednie wszystkiemu, co dotyczyło rozwoju i spotężnienia Polski, a z drugiej psuł jedno sam król, który nastrajany przez zgraję pochlebców, uganiających za zyskiem własnym, chciał się pozbyć opieki wujów, a szczególniej ks. kanclerza litewskiego, kierującego dotąd wszelkiemi sprawami i dążącego z bezwzględną stanowczością do zamierzonego celu. Zamojski nie mięszał się wprawdzie do zatargów króla z wujami i wspierał go zawsze i z obowiązku zdrową radą: lecz zajścia te coraz widoczniejsze zakwaszenie w familii przedtem zgodnej oddziaływały szkodliwie na wszystkie sprawy i nie rokowały wiele dobrego w przyszłości. Należało się przytem obawiać, że strona przeciwna korzystając z tych waśni i niezgód, podniesie znów głowę, a jak ostrzegała Fryderyka II. o znaczeniu prawdziwem ustaw z bezkrólewia, tak gotowa i u Rossyi czynić zabiegi o ich uchylenie.

Pierwsze dwa lata rządów Stanisława Augusta upłynęły dość spokojnie, a wszystkie mocarstwa europejskie uznały go królem prawnie obranym. Lecz z zbliżaniem się sejmu zwyczajnego, przypadającego w pierwszych dniach października 1766 zaczął się coraz bardziej zachmurzać widnokrąg. Odraczana dotąd sprawa innowierców miała znów stanąć na porządku dziennym, a Repnin nie taił się z tem wcale, że w myśl nadchodzących z Petersburga rozkazów będzie musiał z nią wystąpić w sposób nader stanowczy. Sprawa ta była też przedmiotem dość częstym obrad w gabinecie królewskim. Prócz tego zaczęto się obawiać, że ile się dało wyrozumieć z nawiasowych wynurzeń Repnina, Rossya i Prusy zażądają bliższego wyjaśnienia ustaw z bezkrólewia. Wiedziano niemniej, że wszyscy dawniejsi przeciwnicy familii zaczynają się porozumiewać i chcą na sejmie z stanowczą wystąpić opozycyą. Otóż w takim składzie rzeczy trzeba było jak największej spojności w rządzie i rodzinie, a tej brakowało właśnie. Zamojski był za bezwarunkowem utrzymaniem ustaw

z bezkrólewia i za ich stopniowem uzupełnianiem, a w sprawie innowierców nie życzył ustępstw za daleko idących.

Lecz zanim jeszcze Repnin wystąpił z wyraźnie sformułowanemi żądaniami swego dworu, trzeba było wydać uniwersały przedsejmowe. Chodziło więc o to, czy w nich wskazać otwarcie narodowi prawdziwy stan rzeczy, czy przestać na ogólnikach. Zamojski oświadczył pierwszy, że należy je tak ułożyć, aby nie związawszy sobie niczem rąk z góry, można potem według potrzeby i zbiegu okoliczności tłumaczyć elastyczne wyrażenia, w nich zawarte. Zdanie to utrzymało się w końcu, ponieważ wśród owoczesnych stosunków nie było innego wyjścia z kłopotu, zwłaszcza że w chwili wydania uniwersałów nie wiedziano nawet dokładnie, jakie będą wymagania Prus i Rossyi.

Im bliżej było do sejmu, tem bardziej piętrzyły się trudności i wikłało się wszystko. Niewątpliwa już pewność, że Prusy i Rossya wystąpią za sprawą innowierców, spowodowała ogromny ruch między klerem katolickim, na którego czele stanął Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, znany od dawna przeciwnik familii a stronnik domu saskiego i zwolennik istniejących urządzeń Rzeczypospolitej. Położenie króla było z powodu tej sprawy nader drażliwem. Zawdzięczając bowiem tron cesarzowej, nie śmiał się jej wprost sprzeciwiać, a z drugiej znów strony było rzeczą niebezpieczną popierać jej żądania wbrew opinii powszechnej chociażby nawet bezzasadnej. Był też wraz z swymi doradcami między młotem a kowadłem. Oświadczenie się w myśl żądań prusko-rossyjskich na korzyść innowierców sprowadzało rozbrat z ogółem katolików, a więc i z przeważną większością własnych stronników, a oparcie się tym żądaniom narażało na gniew cesarzowy, która mogła z łatwością poruszyć przeciw królowi i familii wszystkich im niechętnych. Pogorszył jeszcze wszystko Repnin, który chcąc złamać opór Sołtyka, groził mu osobistą odpowiedzialnością i wysłaniem egzekucyi wojskowej do dóbr jego biskupstwa, jeżeli nie pohamuje swej surowości przeciw innowiercom. Sołtyk narobił nie mało z tego powodu wrzawy, przez co na tem większy kłopot naraził rząd Rzeczypospolitej. Odwiedziono wprawdzie Repnina od wykonania groźby, lecz równocześnie trzeba było obmyślić sposób, w jaki sprawę innowierców wprowadzić do sejmu. August Czartoryski był zdania, że trzeba się koniecznie postarać w Petersburgu o rozkaz dla Repnina, aby w tej sprawie żądał publicznego u stanów sejmujących posłuchania, gdyż

inaczej ani myśleć o wprowadzeniu jej do sejmu. Zamojski twierdził odwrotnie, że nietylko należy zaniechać wszelkich starań o coś podobnego, ale przeciwnie najusilniejsze czynić zabiegi w Petersburgu, aby stanowczo polecono Repninowi, że nie ma się domagać takiego posłuchania. Wykazywał zaś, że po takiem posłuchaniu trzeba będzie albo wykonać w całości żądania Rossyi a tem przeświadczyć naród, że spełniając rozkazy obcego mocarstwa, wyrzeczono się własnej niezależności, albo odrzuciwszy takowe, ściągnąć może na kraj wojnę. Żądał przeto, aby coś zrobić z własnego popędu, a tymczasem wyświecić cesarzowej poufnie, że niepodobna zadość uczynić jej żądaniom, czem się przynajmniej ocali pozory niepodległości Rzeczypospolitej. Zdanie to poparte przez ks. kanclerza litewskiego utrzymało się o tyle, że miano zaniechać starania w Petersburgu o wydanie Repninowi poleceń, któreby go upoważniały do żądania publicznej w sejmie audyencyi, król zaś wystosował w myśl wniosku Zamojskiego list do cesarzowej, wykazujący dość wymownie bezwzględną niemożebność spełnienia jej życzeń w sprawie innowierców.

Obok tej sprawy stała na porządku dziennym inna jeszcze równie drażliwa a dla przyszłości kraju ważniejsza nawet. Była to sprawa ustalenia w drodze ustawodawczej poczynionych już zmian i ulepszeń administracyjnych a szczególniej skarbowości. Co bowiem pod zręcznemi osłonami zdziałano w bezkrólewiu, trzeba było teraz uzupełnić. Z tego więc powodu ułożono w gabinecie królewskim projekt przepisujący sposób uchwalania spraw skarbowych. Przeparcie go w sejmie zdało się tem potrzebniejszem, że z jednej strony wiele instrukcyi poselskich żądało rozwiązania konfederacyi, a tem samem sejmowania z liberum veto, a z drugiej strony i Repnin zaczął przebąkiwać o potrzebie przejścia z konfederacyi do normalnego stanu. Projekt wspomniony sformułowano tak zręcznie, że gdyby się był utrzymał w sejmie, można było następnie w myśl jego zastrzeżeń nie tylko sprawy ekonomiczne wszelkiego rodzaju ale nawet podatki nowe uchwalać prostą większością głosów. Do ułożenia go należał głównie Zamojski i wziął na siebie wniesienie i popieranie go w sejmie. Król zaś przylgnął całą duszą do tego projektu i był gotów wszelkie poruszać sprężyny, by spowodować jego przyjęcie.

Przebieg sejmików wypadł o tyle pomyślnie, że złączywszy razem posłów zależnych od króla i wujów jego, można było utworzyć większość, co w sejmie obradującym pod węzłem konfederacyi

wystarczało najzupełniej. Lecz na to potrzeba było najściślejszej zgody między królem a wujami, ponieważ w razie ich rozbiegania się w odmiennych kierunkach przepadała natychmiast i owa większość. Zgoda zaś była już rozchwianą z winy króla, który idąc za podszeptami pochlebców nie chciał wujom przyznawać dawnej rozciągłości wpływu na sprawy publiczne.

Przed samem zebraniem się sejmu przybrała sprawa innowierców daleko groźniejszy charakter. Repnin bowiem utrzymując coraz surowsze rozkazy z Petersburga zaczął straszyć wkroczeniem wojsk rossyjskich i pruskich, jeżeli nie stanie się zadość żądaniom cesarzowej w tej sprawie. Król i doradcy jego byli w największym z tego powodu kłopocie, zwłaszcza że Repnin na zebraniu u prymasa wobec senatorów i ministrów nie oświadczał się w tak groźny sposób, jak przy każdej rozmowie z królem. Należało się przeto obawiać, że gdy król pod naciskiem gróźb ponawianych wniósł od siebie projekt rozszerzenia praw innowierców, padnie nań podejrzenie, jakoby się tylko zasłaniał groźbami obu mocarstw sąsiednich, w rzeczy zaś dążył sam do tak wstrętnego ogółowi katolików załatwienia sprawy innowierców. Z tego względu żądał też Zamojski złożenia przed sejmem publicznej rady senatu, na której możnaby wykazać całemu narodowi niebezpieczeństwa zagrażające ojczyźnie z powodu tej sprawy, a oraz potrzebę uzupełnienia ustaw z bezkrólewia. Przeciw zdaniu jego oświadczyli się obaj Czartoryscy a za nimi i inni dla tego niby, że naraziłoby się śmielszych mowców na niechęć Rossyi, a nie zyskanoby nic wcale. Stanęło na tem, że król miał sprosić do siebie senatorów, aby im wyświecić poufnie, z jaką oględnością należy sobie poczynać w obu tych sprawach ciernistych.

Na sejmie nie poszły rzeczy po myśli króla i jego doradców, a i oba mocarstwa opiekujące się innowiercami w Polsce nie miały powodzenia. Projekt króla o sposobie uchwalania spraw skarbowych wywołał w sejmie nader silny opór. Można się było z nim wprawdzie uporać, rozrządzając większością głosów, lecz oświadczenie stanowcze Repnina, że cesarzowa na projekt ten pod żadnym nie przyzwoli warunkiem, a przytem równie niemiły dodatek, że wspólnie z królem pruskim żąda wyjaśnienia ustaw z bezkrólewia, ponieważ nie dała nigdy na to przyzwolenia swego, aby podatki uchwalano większością głosów, pomięszały najzupełniej szyki królowi. Mimo to obstawał do upadłego

za tem, aby zmieniwszy nieco ów projekt, utrzymać go koniecznie w sejmie. Zamojski był z początku zgodnego z nim zdania, i przemawiał na konferencyach ministeryalnych bardzo gorąco za utrzymaniem tak zbawiennego projektu. Gdy jednakże obaj Czartoryscy nie tylko oświadczyli się przeciw temu z powodu, jak mówili, że upieraniem się przy nim można kraj wplątać w ciężką biedę a przez to ściągnąć na siebie nienawiść całego narodu, ale w dodatku zaczęli nawet nakłaniać swych stronników do głosowania przeciw projektowi, przeszli nieznacznie i inni na ich stronę. W końcu uległ i Zamojski, a wynurzywszy obawę, że stanowcze zadarcie z Rossyą może sprowadzić na kraj klęski nieobliczone, oświadczył się przeciw żądaniu króla, który rad nie rad musiał pójść za zgodnem zdaniem wszystkich ministrów Rzeczypospolitej. Zamojski zaś wziął na siebie wycofanie wniesionego już projektu. Po wycofaniu tegoż powziął sejm na wniosek Wielhorskiego uchwałę ubezpieczającą głos wolny w obradach publicznych, a przyjęciem wniosku Sołtyka warującego nienaruszalność praw wiary katolickiej odrzucił żądanie Prus i Rossyi, przedłożone mu na publicznem posłuchaniu przez posłów obu tych mocarstw. Na domiar udręczenia króla nastąpiło i poniewolne rozwiązanie konfederacyi, co znów mogło narażać sejmy na zrywanie.

VIII.

Zamojski pojmował szkodliwe następstwa uchwał sejmu tego, które z jednej strony przez przywrócenie liberi veto i rozwiązanie konfederacyi mogły znów kraj pogrążyć w dawny bezrząd, a z drugiej przez odrzucenie żądań prusko-rossyjskich narażały go na zemstę obu tych mocarstw. Pocieszał się atoli nadzieją, że ocalenie ustanowionych w bezkrólewiu komisyi skarbowych i wojskowej dozwoli utrzymać jakiś przynajmniej ład w administracyi, a przy zręcznem kierownictwie rozwinąć nawet pewien stopień sprężystości we wszystkich sprawach wewnętrznych. Co zaś do innowierców mniemał, że przestaną zapewne na tem, co im przyznało grono biskupów, a tem samem odejmą obu sąsiadom pozór dogodny dalszego opiekowania się nimi. Lecz wszystkie te nadzieje rozwiały się wkrótce najzupełniej. Cesarzowa bowiem dotknięta odrzuceniem swych żądań, postanowiła uciec się do stanowczego środka, aby koniecznie postawić na swojem. Poleciła więc Repninowi, który sam nie byłby się zdobył na pomysł taki, aby najprzód wszystkich niechętnych kró-

lowi i Czartoryskim zwabił do siebie obietnicą, zdania tychże na ich łaskę i niełaskę, i aby następnie porozumiawszy się z królem zagrożonym utratą korony i opuszczonym od wszystkich, upewnił go w jej imieniu, że może liczyć na powrót jej łaski, jeżeli zastosuje się w całości do jej żądań. W myśl jej poleceń rozpoczął Repnin robotę zaraz po sejmie Najprzód zniewolił innowierców groźbami do zawiązania konfederacyi ku obronie praw własnych i do proszenia cesarzowej i króla pruskiego o pomoc i opiekę. Następnie użył księdza Podoskiego, referendarza koronnego, znanego partyzanta saskiego, do porozumiewania się z niechętnymi królowi i familii, czyli z tak zwanymi malkontentami, których nie określonemi bliżej obietnicami zamierzał skłonić do zawiązania konfederacyi. Czy Podoski podjął się tego zadania w dobrej wierze i w nadziei głównie, że przez detronizacyę Stan. Augusta utoruje domowi saskiemu drogę do tronu polskiego, czy przeciwnie w widokach wyłącznie zysków osobistych, trudno orzec stanowczo, a to jedynie nie podlega wątpliwości, że w tej robocie był głównym czynnikiem, i dla tego nań słusznie spadło przekleństwo narodu za wszystkie ztąd wynikłe klęski i niedole kraju.

Aż do maja 1767 nie zwierzył się Repnin z planami swemi królowi. Gdy zaś sklecił już konfederacyą dyssydentów w Toruniu a dysunitów w Słucku, a od Podoskiego dowiedział się z pewnością, że wszyscy przewódzcy niechętnych, nie wyłączając nawet Sołtyka, są gotowi do konfederacyi, opowiedział jak gdyby od niechcenia królowi w d. 3. maja wszystko, poczem zawarł z nim układ formalny. Stan. August przyjął udział w całej robocie za przyrzeczony wyraźnie powrót łaski i względów cesarzowej. Wiedział zatem dokładnie, że konfederacya będzie pod wpływem rossyjskim, i że nie pozostawią jej i cienia samodzielności, ponieważ o tem zapewnił go sam Repnin bez wszelkich osłon Według przyrzeczenia „skoncypował“ Repnin akt konfederacyi zawiązanej przy królu, wierze i wolności, w którym była mowa o potrzebie uwzględnienia żądań innowierców i uporządkowania wszystkich spraw Rzeczypospolitej pod uproszoną opieką i gwarancyą cesarzowej i pod zasłoną jej wojska, posiłkującego naród z pobudek sąsiedzkiej przyjaźni.

Smutną była rola, którą teraz odgrywał Zamojski. Nie wiedząc o zmowie króla z Repninem, podawał swe rady w najlepszej wierze a to stosownie do nadchodzących z województw wiado-

mości o zawiązujących się konfederacyach. Podawał w nich sposoby, jakby w części przynajmniej zapobiegać strasznemu zamętowi i rozprężeniu całej maszyny rządowej a oraz nadużyciom, których się dopuszczały komendy rossyjskie i rozmaite konfederacye miejscowe. Bolał też ciężko nad niesłychanem upokorzeniem narodu i nad zupełnem sparaliżowaniem wszelkich czynności rządu Rzeczypospolitej, który na rozmaitego rodzaju nadużycia popełniane przez komendantów rossyjskich z jednej, a marszałków i sędziów konfederackich z drugiej strony, mógł jedynie zanosić skargi do Repnina, poczynającego sobie tak zupełnie, jak gdyby był namiestnikiem cesarzowej w kraju całkowicie od niej już zależnym. Czuł to wszystko Zamojski, a jeżeli zaraz nie złożył urzędu, wynikało to z przekonania głównie, że przesilenie nieszczęsne przeminie z czasem i że Polska. ukarana za bezrząd przeszło wiekowy upokorzeniem dotkliwem, przyjdzie po tylu bolesnych doświadczeniach do upamiętania, a odzyskawszy powoli siły, zdobędzie sobie kiedyś przynajmniej pierwotną niezależność. Były to marzenia prawego człowieka i patryoty. Patrząc bowiem nieuprzedzonem okiem na to, co się działo w ówczas, trudno było nawet przypuszczać, by Polska w zwykłej drodze i bez użycia środków ostatecznych mogła wybrnąć z przesilenia grożącego jej zupełnym rozkładem. Część przeważna narodu wiedziona szaloną nienawiścią ku narzuconemu królowi, poddała się samochcąc wpływom zewnętrznym, a to w płonnej nadziei, że tym sposobem pozbędzie się króla, którego cierpieć nie chciała na tronie. Stan. August z swej znów strony niepewny jutra i nie mający punktu oparcia w kraju, spostrzegł jedyny środek ocalenia w łasce Katarzyny II. i dla tego nie śmiał nic przedsiębrać, coby go naraziło na utratę tej łaski.

W takim składzie rzeczy i stosunków była rola rządu owoczesnego najzupełniej bierną, i nie mogła być nawet inną, skoro się nie śmiał zdobyć na śmiałą inicyatywę. O Zamojskim wiemy tyle jedynie, że i teraz dokładał wszelkich starań, aby ile możności ocalić godność narodu i rządu. Doradzał też najusilniej, aby przed zapowiedzianym sejmem złożyć radę senatu i na niej obmyślić środki zażegnania godzącej na ojczyznę burzy. Lecz zdanie jego nie utrzymało się w gabinecie królewskim i to z powodu niby, że narażonoby tem bez celu niejednego na srogie tylko prześladowanie. W tym właśnie czasie nadał Stan. August Zamojskiemu opróżnione świeżo starostwo pokrzywnickie, i kazał

wygotować potrzebny na to przywilej. Było to pierwsze starostwo, które miał otrzymać Zamojski w nagrodę prac swoich dla kraju. Rozważywszy atoli, że przyjęciem nadania podobnego z rąk króla w chwili, gdy tenże nic prawie nie robił z natchnienia własnego ale z najdrobniejszą rzeczą odnosił się do Repnina, ściągnąłby na siebie słuszne podejrzenie, jakoby wziął starostwo za popieranie planów rossyjskich, oświadczył otwarcie na konferencyi u króla 26. sierpnia 1766, że wśród tak niepomyślnych dla ojczyzny stosunków nie może korzystać z dobroci jego, ponieważ woli znosić niedostatek nawet, niż narazić się na zarzut, że otrzymał starostwo na polecenie Repnina, jak już wygadują niechętni. Próżne były namowy króla, obu Czartoryskich i Lubomirskiego marszałka koronnego, którzy „skrupuły“ jego mienili urojonemi, ponieważ Zamojski nie dał się niczem odwieść od powziętego zamiaru. Tem złożył najlepszy dowód swej bezinteresowności, cnoty tak niezwykłej w ówczas w Polsce.

I mogłoż być dobrze, jeżeli król i doradcy jego nie pojmowali nawet skrupułów prawego człowieka, który lubo potrzebny, nie chciał jednakże przyjąć starostwa intratnego, aby się nie wystawić na posądzenie chociażby bezzasadne nawet, że otrzymał zapłatę za wysługiwanie się obcym? Stracono poczucie godności własnej i kraju, a miasto zdobyć się na śmiałą inicyatywę, wolano z rezygnacyą niewolników pełzać przed Repninem, który po dyktatorsku rozrządzał wszystkiem. Dziś po stu latach z górą doznaje się najprzykrzejszego uczucia, gdyż uczucia wstydu na myśl samą, że mogło przyjść do tego stopnia upokorzenia, jak w ówczas. Cóż to za karły nędzne, ci konfederaci radomscy z jednej a partyzanci króla z drugiej strony? Myśląc jedynie o zyskach osobistych biją pokłony przed Repninem, który postępuje sobie z nimi w taki sam sposób jak z poddanymi swej cesarzowej, przywykłymi do ślepego posłuszeństwa i bezwzględnego poddania się każdej woli.

Część niechętnych czyli malkontentów spostrzegła trochę po niewczasie z przerażeniem, że uknowana bezmyślnie konfederacya stać się może dogodnem w ręku Rossyi narzędziem na zagładę ojczyzny. Lecz pobita na polu politycznem musiała się wycofać na religijne, gdzie jeszcze mogła odnowić ze skutkiem walkę. Pod sztandarem więc religii, który nagle zatknął biskup krakowski Sołtyk, zaczęły się zbierać zastępy oburzonych pohańbieniem własnem i kraju. Była w tem i myśl polityczna, ponieważ sku-

pienie się łączne ku obronie zagrożonej wiary musiało sprowadzić wybuch, mający na celu wywalczenie zupełnej niepodległości narodowej. Zrozumiała to cesarzowa i dla tego miał Repnin przed zebraniem się jeszcze sejmu upoważnienie w ręku, aby w razie ostatecznym kazał powięzić i do Rossyi wywieźć głównych przewódzców tego ruchu. Gdy zatem Sołtyk wymową swą w sejmie pociągnął za sobą znaczną większość i rzeczą było już niemal pewną, że sejm odrzuci projekt, wydał Repnin rozkaz uwięzienia go w nocy z 13. na 14. października 1767. Z nim razem uwięziono biskupa kijowskiego Załuskiego i dwu Rzewuskich to jest Wacława, hetmana polnego koronnego, i syna jego Seweryna starostę dolińskiego i posła podolskiego. Uwięzienie ich i uprowadzenie z Warszawy nie zamąciło pokoju w stolicy, a co gorsza ani król, ani sejm ani konfederacya nie zaprotestowali nawet przeciw takiemu naruszeniu praw międzynarodowych!

W tej chwili najstraszniejszego upokorzenia narodu zdobył się Zamojski na odwagę prawdziwie obywatelską. Najprzód bowiem wystąpił z wnioskiem, aby sejm uznał się nieustającym, ale oraz tak długo nieczynnym, to jest nie mającym prawa uchwalania czegokolwiek, dokąd powięzieni członkowie jego nie wrócą na swe miejsca. Gdy jednakże ani król, ani spłoszeni posłowie, senatorowie i ministrowie nie odważyli się na przyjęcie tego wniosku, przeświadczył się Zamojski, że nadal nie może już służyć ojczyznie z korzyścią, gdyż miasto być stróżem ustaw i jej godności, musiałby stać się wykonawcą obcej woli na jej szkodę i niesławę. Postanowił więc złożyć pieczęć koronną, a wykonał swój zamysł na publicznem u króla posłuchaniu stanów Rzeczypospolitej d. 15. października. Przy oddawaniu pieczęci królowi wynurzył kilku słowy, że nie mogąc ojczyźnie służyć z pożytkiem wśród podobnych stosunków, wraca do życia prywatnego z życzeniem, by wierzono w obywatelską jego ku niej miłość i wierność dla króla. Stan. August nie powiedział nic na razie, lecz gdy wysłana do Repnina deputacya wróciła z szorstką tegoż odpowiedzią, zganił krok Zamojskiego jako niedopełnienie obowiązków sternika, który w chwili niebezpiecznej winien wytrwać na swem stanowisku i nie zdawać przez ustąpienie swoje statka na los szczęścia. Lecz król zapomniał widocznie, że Zamojski wtedy dopiero uczynił krok ten stanowczy, gdy odrzucono wniosek jego, a zatem nie chciano użyć możebnego w ówczas środka obrony zdep-

tanej godności państwa. Miałże pozostać na swem stanowisku na to jedynie, aby pieczętować upadek własnego kraju?

IX.

Złożywszy w tym dniu pamiętnym pieczęć koronną, uchylił się Zamojski w zacisze życia prywatnego. Poświęcając się naukom i polepszeniu doli włościan swoich, nie chciał już więcej wystąpić na widownią polityczną. Dotknięty w głębi duszy nieszczęściami i upadkiem ojczyzny, a widząc przytem zgniliznę straszliwą w wyższych sferach społeczeństwa, zwątpił niemal najzupełnej w przyszłość kraju. Zacny, prawy, uczony i pracowity, mógł w stosunkach normalnych wsławić się na polu ustawodawstwa i administracyi z największym kraju pożytkiem. Lecz nie był on mężem czynu, któryby chciał i umiał walczyć z godzącą na kraj burzą, a przytem wytwarzać potrzebne do takiej walki siły. Ustąpiwszy raz ze sceny, nie miał już udziału w dalszych robotach sejmu. Nie mięszał się i do następnej walki o byt i niepodległość, podjętej przez konfederacyą barską, ponieważ nie wierzył w możność zwycięztwa. Sam zresztą nieład we wszystkich czynnościach tej konfederacyi i odmęt przez nią spowodowany nie zgadzał się z nastrojem ducha jego, który wszędzie chciał widzieć ład i porządek. Za szlachetny, by należał do robót króla lub tak zwanej rady patryotycznej, powstałej z natchnienia poselstwa rossyjskiego w Warszawie, stał zupełnie na uboczu. Oddając zupełne uznanie zacności jego charakteru, można mu słusznie zarzucić niedopełnienie obowiązku obywatelskiego. W chwili bowiem, gdy kraj ostatnich dobywa sił ku obronie niezależności swojej, powinien każdy dobry obywatel dopomagać do osiągnięcia celu tego. Uchylanie się wielu z najznakomitszych sprowadziło upadek konfederacyi a z nią i sprawy podjętej. Na usprawiedliwienie zaś Zamojskiego można przytoczyć, że człowiekowi podobnego nastroju ducha trudno było mięszać się tam, gdzie tylu niegodnych walczyło o prym; albo iść pod rozkazy awanturników, którzy powciskawszy się do konfederacyi, trzęśli nią częstokroć, jak się sam biskup kamieniecki Adam Krasiński uskarża w listach pisanych do Paca, starosty ziołeckiego, marszałka konfederacyi, do Antoniego Lubomirskiego, wojewody lubelskiego, do Franciszki Krasińskiej księżny kurlandzkiej, i do wielu innych.

Po pięciu latach walki bezładnej, która z powodu niezgód między dowódzcami była bezowocną dla kraju, a za to zniszczyła część jego znaczną ze szczętem prawie, uległa konfederacya przemocy orężnej. Następstwem bezpośredniem jej upadku był pierwszy podział Polski. Król zwlekał dość długo zwołanie sejmu, lecz gdy od państw proszonych o pośrednictwo odmowne nadeszły odpowiedzi, musiał się zastosować do żądania mocarstw ościennych. Przebieg sejmików i liczne protestacye zapowiadały z góry, że mimo ujętej już większości głosów sejm wolno obradujący nie zgodzi się na żądane ustąpienie kraju zabranego, ponieważ w razie ostatecznym zerwą go posłowie przeciwni temu. Potrzeba więc było konfederacyi, zapobiegającej takiemu zerwaniu obrad sejmowych.

Nie potrzebuję się nad tem rozwodzić, dla czego Zamojski i teraz ze zbolałem sercem stał całkiem na uboczu. Gdy zaś ten sejm w podobny sposób sklecony albo raczej delegacya jego ustanowiła komisyą edukacyjną a i jego na członka tejże powołała, przyjął wezwanie, ponieważ na tem stanowisku mógł służyć ojczyźnie. Komisya ta złożona z 12 członków miała obrócić fundusze pozostałe po zniesionym zakonie Jezuitów na szkoły i zająć się wszechstronnem ulepszeniem wychowania publicznego. Pierwszym jej prezesem był świeżo uksiążęcony Masalski, biskup wileński, sybaryta i rozrzutnik, który ogromne dochody z dóbr dziedzicznych i biskupich trwonił na karty, uczty i hulatyki, a dla tego zawsze był w potrzebie. Gdy więc po rozwiązaniu ohydnej pamięci komisyi rozdawniczej, która rozchwyciła znaczną część funduszów pojezuickich, zarząd reszty pozostałej przeszedł na komisyą edukcyjną, zaczął szanowny jej prezes obracać dochody tegoż na własne potrzeby. Spostrzegł to niebawem Zamojski, a nie mogąc ścierpieć podobnego nadużycia, zniewolił Masalskiego do zdania liczby, przy czem się okazało, że Masalski wziął 600.000 złr. dla siebie z funduszu edukacyjnego. Chociaż w ówczas uchodziły płazem przeniewierstwa tego rodzaju, musiał przecież Masalski dzięki stanowczemu wystąpieniu Zamojskiego zrzeć się prezesowstwa w komisyi, które po nim objął brat królewski Michał, biskup płocki a późniejszy prymas. Odtąd wywiązała się komisya chlubnie z swych obowiązków, a Zamojski należał do najgorliwszych jej pracowników, ponieważ wiedział, że jedyną kotwicą zbawienia było upowszechnianie oświaty, której głównemi ogniskami miały być szkoły ulepszone pod każdym względem. I rzeczywiście, dokąd zgnilizna

moralna toczyła wyższe warstwy społeczne a ogół ziemian i ludu w największej był pogrążony ciemnocie, niepodobna było marzyć o wydźwignieniu się z upadku. Słusznie też poświęcił się Zamojski całą duszą pracom komisyi edukacyjnej.

Prócz tego wykazywał w częstych poufnych rozmowach królowi, że od niego zależy w znacznej części ubezpieczenie niepodległości pozostałego kraju a nawet odzyskanie potęgi. Podawał zaś na to następujący sposób. Królowi wyznaczył sejm rozbiorczy z różnych źródeł około 10,000.000 złp. rocznego dochodu. Zamojski radził zatem, aby król z tej sumy obracał 4,000.000 złp. na utrzymywanie dworu swego, a z pozostających 6,000.000 złp. odkładał cztery corocznie na wypadek wojny, dwa zaś przeznaczył na zakładanie fabryk broni w dobrach stołu swego, na sprowadzanie obcych oficerów zdolnych i wysełanie polskich za granicę w celu dalszego kształcenia się w zawodzie swoim. Wychodząc z przekonania, że pokój potrwa przynajmniej lat kilkanaście, dowodził trafnie, że z odkładanych rok rocznie sum urośnie zapasowa gotówka wynosząca kilkadziesiąt milionów, która w wypadku wojny wystarczy na pierwsze potrzeby. Sprowadzaniem zaś zdolnych oficerów z zagranicy na nadliczbowych przy dozwolonej 30.000 armii utworzy się dostateczne kadry do znacznego powiększenia tejże, gdy z drugiej strony rozpuszczając żołnierzy wyćwiczonych należycie na czas nieoznaczony a zastępując ich świeżym naborem będzie można tak wszystko przygotować, aby w chwili danej stanęło od raza pod bronią liczne wojsko obeznane dokładnie z wszystkiemi obrotami. Wykazywał w końcu, że połączywszy z tem wojskiem regularnem milicye miejscowe, które zdaniem jego wszędzie należało ustanawiać, będzie się miało pod sztandarami armią przeszło stutysięczną, która pod kierunkiem zdolnych wodzów potrafi odeprzeć najezdników. Myśl ta podobała się nadzwyczaj królowi, a jak zwykle w pierwszym zapędzie przystąpił zaraz do jej wykonania. Trwało to nie długo, ponieważ zapał ochłódł po kilku miesiącach, i wszystko poszło znów dawnym trybem, a król miasto oszczędzać roztrwaniał dalej pieniądze do tego stopnia, że dochody rocznie nie wystarczały i dla tego musiał się uciekać do zaciągania długów. (Dok. n.).

HENRYK SCHMITT.

O ŻYCIU I PISMACH

JUSTA LUDWIKA DECYUSZA

1485—1545.

(Ciąg dalszy).

Ciekawy ten dokument pozwala nam wejrzec w wewnętrzne urządzenie mennic za Zygmunta Igo.

Król powierzał dyrektorowi mennicy całe jej urządzenie i zarząd, zakupienie lub budowę potrzebnych budynków, wybór podwładnych mu urzędników, zakupywanie miedzi i srebra, opłacanie robotników wraz z opędzaniem wszystkich kosztów produkcyi; dla siebie zastrzegał tylko pewien nadzór i część zysków.

Nadzór ten wykonywano w dwojaki sposób: co do jakości wybijanej monety przez próby, odbywające się w obecności urzędników królewskich i miejskich, a co do ilości za pośrednictwem wykazów puszczonych w obieg pieniędzy i trojakich rejestrów zużytego w mennicy srebra. Te ostatnie były zarazem podstawą do obliczenia dochodów królewskich. Z każdej grzywny czystego srebra obowiązany był dyrektor złożyć pewną ilość groszy do skarbu królewskiego *). Resztę zatrzymywał dla siebie, jako wynadgrodzenie i na pokrycie kosztów produkcyi.

Nie umiemy bliżej oznaczyć korzyści, jakie mógł mieć dyrektor mennicy; zapewne zależały one głównie od jego biegłości w prowadzeniu tego rodzaju przedsiębiorstw. Co do Decyusza

*) Wysokość tej kwoty procentowej zależała zapewne od umowy, zawartej z dyrektorem mennicy i rosła, lub malała w odwrotnym stosunku do powiększania się lub zmniejszania kosztów produkcyi.

nie możemy wątpić, że przy niezwykłej jego obrotności dochody musiały być znaczne i bez wątpienia zyski z mennicy krakowskiej i toruńskiej były jednem z głównych źródeł jego fortuny, pod koniec życia, jak na na owe czasy, kolosalne przybierającej rozmiary.

Oprócz mennicy krakowskiej, zostającej pod zarządem Decyusza i toruńskiej, której był dyrektorem, kierował on także mennicą księcia pruskiego Albrechta w Królewcu.

Równocześnie z otwarciem mennicy królewskiej w Toruniu rozpoczął także książe pruski w Królewcu wybijać pieniądze, które co do stopy menniczej miały być równe monetom polskim, według umowy, zawartej z jego poselstwem na zjeździe malborskim (w r. 1528). Ale mennica królewiecka przez czas dłuższy nie mogła się należycie rozwinąć. Dla nadania jej lepszego kierownictwa, na żądanie księcia, polecił Zygmunt Decyuszowi wspierać go radą i pomocą. Korzystając z tego rozkazu objął Decyusz także zarząd mennicy księcia Albrechta, a następnie otrzymał od króla 9go marca 1530 r. list, potwierdzający poprzednio wydane polecenie, wraz z pozwoleniem zawiadywania mennicą królewiecką *).

Z mennicy toruńskiej obowiązany był Decyusz w pewnych odstępach czasu składać królowi dokładne sprawozdania. Pierwszą taką relacyę złożył z początkiem r. 1531, w obecności kilku senatorów, za czas od 15go czerwca 1528 do 15go czerwca 1530 roku **).

W sprawozdaniu tem z wszelką starannością zestawione były cyfry, odnoszące się do wewnętrznego zarządu, dochodów i wydatków, szczegółowo podana ilość przetopionej monety świdnickiej i wywołanych z obiegu denarów, szelągów i groszy pruskich, płace urzędników i czeladzi robotniczej, wydatki na budynki i inne potrzeby. Dalej wyszczególnione były sumy z akcyzy pruskiej lub z innych źródeł, złożonych do rąk Decyusza, przez kasztelana gdańskiego Jana Balińskiego i inowrocławskiego Piotra ze Służewa; pieniądze złożone w mennicy, tak na potrzeby jej, jak na przetopienie, lub w celu odesłania ich do skarbu królewskiego. W końcu następywał wykaz sum, wypłaconych księciu pruskiemu lub innym osobom, na szczególne polecenia króla lub podskarbiego koronnego ***).

---

* Metr. kor. ks. 44. fol. 642. Litere racione officine monetarie.

**) Dogiel: Codex diplomaticus T. IV. CXCV. Quietatio directoris officinae monetariae Thorunensis pag. 276.

***) Ibid.

Po wysłuchaniu tego sprawozdania zatwierdził król 5go marca 1531 r. wszystkie czynności Decyusza z pierwszych dwóch lat zarządu mennicy toruńskiej, a uznając jego zasługi, uwolnił go i jego spadkobierców od wszelkiej na przyszłość odpowiedzialności [1]). Nadto z dochodów swych zostawił mu na dalsze potrzeby mennicy 26.000 złotych, polecając przy najbliższem sprawozdaniu z użycia ich dokładną zdać relacyę [2]).

Za następne dwulecie (1530—1532) przedłożył Decyusz królowi rachunki wraz z sprawozdaniem 17go czerwca 1532 r. Relacya ta, podobnie jak poprzednia, opierała się na sumiennem zestawieniu dochodów i wydatków mennicy toruńskiej z dwóch lat ubiegłych. Król, również jak pierwszą razą, zatwierdził wszystkie jego czynności, na dalsze potrzeby zostawiając 11.055 złotych, licząc po 30 groszy [3]).

W trzy lata później, w marcu 1535 r. zapowiedział w imieniu króla na sejmie w Malburgu Jan Werden, burmistrz gdański, że mennica królewska w Toruniu, mennice miejskie w Gdańsku i Elblągu i księcia Albrechta w Królewcu, mają być zamknięte z dniem 24go czerwca tegoż r. [4]). Zamknięcie mennicy toruńskiej nastąpiło jednak dopiero 17go lipca [5]). W sprawozdaniu za ostatnie trzy lata, podobnie jak w poprzednich, podaje Decyusz starannie zebrane cyfry, odnoszące się do wewnętrznego zarządu, wydatków i czystego zysku dla skarbu królewskiego.

„Zliczywszy dochody i odciągnąwszy od nich wydatki, przekonujemy się“ — powiada Zygmunt w wydanem Decyuszowi pokwitowaniu — „że tenże Jost, dyrektor mennicy Naszej, nic Nam nie winien nadto, cośmy za troskliwość i wierność, z szczególnej łaski Naszej, darowali jemu, jego rodzonemu bratu Jakóbowi Decyuszowi i Maciejowi Schilling, przełożonemu mennicy — oprócz 17.797 złotych, groszy 24, denarów 11, którą to sumę poleciliśmy mu w ten sposób rozdzielić: przedewszystkiem Jaśnie Oświeconemu księciu Jerzemu, margrabi brandenburskiemu etc.

[1]) Ibid.

[2]) Stronczyński: Wzory pism dawnych, Warszawa 1839. Nr. 89.

[3]) Metr. kor. ks. 48. fol. 429. Ludovicus Jostus summam XI. millium florenorum Majestati regie debitor mansit.

[4]) Lengnich: Geschichte der preussischen Lande königlich-polnischen Antheils I. str. 156.

[5]) Zagórski, tamże. VIII. Quittantia Josti Ludovici Decii str. 116—118.

siostrzeńcowi Naszemu, na mocy ugody z nim zawartej, w dzień Nawrócenia św. Pawła r. 1536, trzy tysiące florenów w złocie węgierskiem, czyli w zwykłej monecie cztéry tysiące pięćset złotych, licząc po 30 groszy. Dalej Jaśnie Oświeconemu Albrechtowi, margrabi brandenburskiemu i księciu pruskiemu etc. na Wielkanoc r. 1536, jako dochód z dożywocia, 4000 złotych, licząc po 28 groszy, czyli licząc po 30 groszy, złotych 3733, groszy 10. Sumy te wypłaciwszy, ma tenże Jost w Skarbie Naszym złożyć pokwitowania od powyżej wymienionych książąt. Resztę zaś z pozostałej sumy t. j. 8564 złotych, 14 groszy, 11 denarów, poleciliśmy wypłacić w całości Urodzonemu Sewerynowi Bonerowi, kasztelanowi żarnowskiemu, który w zamian swe własne ma dać pokwitowanie". W końcu ogłasza król Decyusza „po wieczne czasy" zupełnie wolnym od wszelkiej odpowiedzialności, dodając, że za jego wierność i niezmordowaną pracę zawsze zachowa dlań łaskawe względy.

Reforma monetarna, dokonana za Zygmunta Igo, a głównie pod kierunkiem Decyusza, stanowi epokę w historyi mennictwa w Polsce. Zygmuntowi winniśmy ogłoszenie pierwszych starannie ułożonych ordynacyj menniczych i ściśłe przestrzeganie ich przez dyrektorów i przełożonych mennic. Za jego panowania zrównano stopę menniczą pruską z koronną, wybijano pierwsze czerwone złote polskie i kilka nowych rodzajów drobnej monety, tak ważnej dla wygody handlu.

Za Zygmunta upowszechnił się zwyczaj oznaczania monet liczbą lat, jak w ogóle zmieniła się ich postać zewnętrzna. Zamiast pisma gotyckiego zaczęto używać liter łacińskich, a rysunki, wyobrażające herby i popiersie monarchy odznaczały się wykończeniem artystycznem. Do najpiękniejszych monet należały dukaty, czyli czerwone złote, szóstaki koronne z lat 1528—1529 i szóstaki pruskie z r. 1530 i 1531 *).

Zmiany te, zaprowadzające ład i porządek w mennictwie polskiem, dokonane zostały w znacznej części za staraniem Decyusza, będącego wówczas pierwszą powagą na polu mennictwa: na sejmach pruskich, kiedy obradowano nad sprawami menniczemi, najczęściej przedewszystkiem pytano o zdanie Decyusza **). Nie ulega też wątpliwości, że jako umiejętny wykonawca poleceń

*) F. M. Sobieszczański: Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce. T. II. str. 341.

**) Lengnich, tamże.

Zygmunta, położył on obok króla główne zasługi w przeprowadzeniu tych reform.

Piastowanie zyskownych urzędów, obok dochodów z znacznego majątku, powiększały nieustannie fortunę Decyusza, a zamożność i zasługi, położone około dobra Rzeczypospolitej podnosiły jego znaczenie i ułatwiały mu zawiązywanie stosunków z pierwszymi domami w Polsce. Osobliwie z rodziną Tęczyńskich nader ścisłe łączyły go węzły.

Od r. 1532 widzimy go w rozlicznych interesach pieniężnych z Tęczyńskimi, a szczególniej z Andrzejem, kasztelanem krakowskim *). Stosunki te musiały istnieć już przedtem, a Decyusz kasztelanowi krakowskiemu i jego braciom niemałe w nich musiał oddać usługi, skoro Tęczyńscy, należący do pierwszych rodzin w Małopolsce—zapewne w nadgrodę za to—postanowili przyjąć go do swojego herbu.

Decyusz pochodził wprawdzie z familii mieszczańskiej, która jednak, według ówczesnego zwyczaju, używała herbu, na wzór rodzin szlacheckich. Herb Decyuszów opisał Hertzog w swej kronice Alzacyi **) i Andrzej Trzeciecki w wierszu p. t. „De praeclaris familiae Deciorum insignibus“ ***), a wizerunek jego umieścił Decyusz na ostatniej karcie swych pism historycznych, wydanych wraz z kroniką Miechowity w r. 1521. Wizerunek ten przedstawia tarczę, podzieloną na dwa pola, żółte i czarne, a na nich zakrzywiony nóż ogrodniczy, używany przy uprawie wina, przez pisarzy naszych dla podobieństwa zwany Sierpem.

Poniżej tego wizerunku umieścił autor następujący cztérowiersz:

Haec Decio generis sunt ornamenta paterna:
Sarcula, privatae munera prisca domus.
Postea Caesareo rursus firmata favore
Jodoci ex Regum sunt monumenta fide.

Wzmianka o „łasce cesarskiej“ odnosi się zapewne do owego nadania Decyuszowi przez Karola Vgo godności szlacheckiej, mię-

---

*) Liber inscriptionum castrensium capit. cracov. Nr. 39. pag. 323: ibid. Nr. 40. fer. 3a post ascensionis Domini; ibid. Nr. 43. pag. 89, pag. 203. pag. 342, pag. 568 etc.

**) X. 214.

***) Umieszczonym na czele dziełka Bartosza Groickiego, p. t. Reyestr do Porządku y do Artykułów Prawa Magdeburskiego etc.

dzy r. 1519 a 1521, o czem już powyżej wspominaliśmy. Mając szlachectwo niemieckie i dobra ziemskie w Polsce *), uzyskał Decyusz indygenat, w skutek przyjęcia go do herbu Tęczyńskich, potwierdzonego przez Zygmunta Igo, w liście z dnia 29go czerwca 1531 r. **). Odtąd łączył z swym własnym herb Tęczyńskich; wizerunek obu połączonych herbów umieścił Bartosz Groicki na czele dedykacyi pomienionego dziełka, poświęconego najstarszemu synowi Decyusza.

VI.

Decyusz konsulem krakowskim. — Prowizorem szpitalu św. Rocha. — Edylem kościoła P. Maryi. — Restauracya Wyższej wieży Maryackiej, dokonana pod jego kierunkiem. — Nadanie mu ogrodów miejskich koło bramy Szewskiej.

Obok rozlicznych zajęć, jakie miał Decyusz jako zarządca mennic królewskich, piastował on równocześnie także urząd konsula krakowskiego i inne godności, nadane mu przez rajców krakowskich.

Zarząd miasta Krakowa zostawał w ręku dwudziestu cztérech rajców, mianowanych do r. 1310 przez wójta, a odtąd, od poskromienia buntu Alberta, przez wojewodę krakowskiego. Rajcy dzielili się na starych i nowotnych czyli prezydentów; urząd ich był dożywotni. Corocznie wybierał z pośród nich wojewoda krakowski ośmiu, którzy jako prezydenci stale urzędowali; innych, czyli tak zwanych rajców starych, wzywano do udziału w czynnościach rady tylko w niektórych ważniejszych wypadkach.

Od r. 1521 każdy z rajców nowych przez sześć tygodni był burmistrzem; godność tę piastowano po kolei według starszeństwa. Burmistrz wraz z radnymi posiadał najwyższą władzę w mieście, a wszystkie inne urzędy i cała ludność miejska winny mu były uległość i posłuszeństwo.

Jako wynadgrodzenie za pełnienie swych obowiązków, oprócz różnych, im wyłącznie przysługujących przywilei, pobierali rajcy, tak zwane refekcye ze skarbu miejskiego i pewne opłaty od osób

*) Już w r. 1528 posiadał Decyusz Wolę Chełmską i część wsi Przegorzały, w ziemi krakowskiej (ob. n.).

**) S. Okolski. Orbis Poloni T. III. pag. 67.

przyjmujących prawo miejskie, jako też dziesiątą część dóbr od wydalających się z miasta *).

Rajcą krakowskim został Decyusz 1go marca 1528 r., powołany do piastowania tego urzędu przez ówczesnego wojowodę krakowskiego, Andrzeja Tęczyńskiego **).

Urząd konsula wymagał biegłości w prawie miejskiem i znajomości ustaw i zwyczajów miejscowych. Dla tego też upowszechnił się zwyczaj, zatwierdzony dekretem Zygmunta Igo z r. 1507, iż rajcami mianowano tylko tych, którzy poprzednio pełnili obowiązek ławników ***). Zdaje się zatem, że i Decyusz, zanim został konsulem, przedtem przez czas jakiś jako ławnik czyli przysiężnik, musiał zasiadać w sądzie wójtowskim.

Oprócz zwykłych czynności, jakie Decyusz pełnił zarówno z innymi rajcami, powierzono mu także od 16go października 1528 r. nadzór nad budową, a później zarządem właśnie wówczas powstającego szpitalu św. Rocha.

„Panowie Rajcy"—powiada akt fundacyjny tegoż szpitalu—„zważywszy, że w tem mieście prawie corocznie wiele osób ginie od morowej zarazy, przeznaczyli z wolnej woli i na wieczne czasy, na wybudowanie nowego szpitalu ogród wraz z stawem, położony za gospodą kołodziejską, który od strony miasta, od nowej bramy aż do Wisły, oblewa rzeczka Rudawa, nadany niegdyś jako dożywocie Janowi Kizinger za jego długoletnie zasługi, a następnie po jego śmierci jego synowi na czas jakiś, teraz zaś w imieniu dobra publicznego odebrany na cel tak szlachetny—tak iżby tamże na stosownem miejscu przedewszystkiem wybudowano szpital dla zarażonych, gdzieby przyjmywano i pielęgnowano wszystkich zgłaszających się, a w innem miejscu odpowiedniem dom osobny dla cierpiących w tem mieście na chorobę weneryczną, w którym mogliby być wyleczeni".

„Patronami tego szpitalu mają być po wieczne czasy Konsulowie i Pospólstwo miasta Krakowa, a Panowie Rajcy mają corocznie wybierać według własnego upodobania prowizorów t. j. po jednemu albo po dwóch z swojego grona i tyleż z Pospólstwa, ludzi zdolnych, którzyby troskliwie i sumiennie zawiadywali szpitalem i corocznie zdawali sprawę z swojego zarządu. Nikt inny

*) Karol Mecherzyński: O magistratach miast polskich, a w szczególności miasta Krakowa. Kraków 1845.

**) Acta consularia cracoviensia T. VII. pag. 332.

***) Mecherzyński, tamże str. 67.

nie może mieć nad nim zwierzchnictwa, chociażby jak najwięcej do tego dzieła się przyłożył, oprócz Konsulatu i Pospólstwa krakowskiego, aby się nie zdawało, że miejsce to przestało być własnością miasta, lecz że jak najbardziej na wspólny wszystkich pożytek zostało obrócone".

„A ponieważ z początku dziełu temu wiele trzeba będzie poświęcić trudu, dla tego też powierzono nad niem pieczę Sławetnym Panom Janowi Czimerman i Justowi Decyuszowi, którzy mogą i mają prawo przybrać sobie do pomocy takich, których jako ludzi pobożnych i zdolnych do tej pracy poznali. Z Pospólstwa zaś wybrano Sławetnych Stanisława Bełzę i Jerzego Pernusa, mających wraz z tymi, których Wielebny Ksiądz Biskup krakowski do tych czynności wyznaczył, zająć się według sił swoich tem pobożnem i chrześciańskiem dziełem" [1]).

Nadzorcą, czyli prowizorem szpitalu św. Rocha, był Decyusz prawdopodobnie także w latach następnych; na urzędzie tym widzimy go jeszcze w r. 1545, ostatnim jego życia i dopiero po jego śmierci wybrali rajcy jego następcą jednego z ówczesnych konsulów krakowskich [2]).

Pośród mieszczaństwa krakowskiego zdobył sobie Decyusz tak swoją nauką, jak rozległymi stosunkami, powszechny szacunek i zaufanie; powierzano mu też bardzo często zajęcie się sprawami ważniejszemi i sprawowanie wyższych urzędów.

W r. 1535 polecono mu wraz z pięcioma innymi rajcami przejrzeć i spisać wszystkie przywileje miasta, przechowywane w skarbcu miejskim [3]); w trzy lata później, 6go września 1538 roku, został edylem kościoła Panny Maryi [4]), a 9go maja 1540 r. mianował go Piotr Kmita, ówczesny wojewoda krakowski, powtórnie konsulem prezydentem [5]).

---

1) Acta consularia cracov. T. VII. pag. 465—466.

2) Ibid. T. XVII. pag. 317.

3) Ibid. T. XII. pag. 681, fer. 4ta vigiliae S. Catherinae. Consules cracovienses ad revidenda et registranda privilegia omnia, quae in thesauro civitatis recondita sunt, deputant Joannem Mornstin, protunc proconsulatus officium agentem, Joannem Czimmerman, Jostum Ludov. Decium, Nicolaum Stano, Hieronymum Romer et Wenceslaum Chodorowski.

4) Ibid. T. VI. pag. 304.

5) Ibid. T. XV. pag. 47.

Z godności, piastowanych przez rajców krakowskich, najznakomitszym i najbardziej poważanym był urząd edyla czyli zawiadowcy kościoła P. Maryi. Wszystkich innych urzędników wybierano corocznie, tylko godność edylów była dożywotnią *). Czuwali oni nad utrzymaniem porządku w kościele, zawiadywali wszelkiemi jego potrzebami, odbierali większe sumy pieniężne na rzecz kościoła przez pobożnych składane **), a podczas restauracyj byli ich kierownikami i nadzorcami.

W r. 1843, przy restauracyi Wyższej wieży kościoła Panny Maryi (Turris excubiarum), znaleziono w gałce, na szczycie jej umieszczonej, skrzynkę ołowianą, zawierającą między innemi trzy dokumenta, z r. 1478, 1545 i 1562, ważnym będące przyczynkiem do historyi kościoła***). Z dokumentów tych dowiadujemy się, że w r. 1478 odnowiono cały szczyt wieży, dawne wiązanie drewniane zastępując nowem, pokrytem blachą ołowianą. Ale w sześćdziesiąt lat później, w niektórych miejscach blacha poczęła odpadać, a dach wieży nowej potrzebował naprawy. Ówcześni edylowie krakowscy, Decyusz i Jodok Schilling, powierzyli ją budowniczemu Janowi ze Spiry, który oglądnąwszy dobrze całą wieżę przekonał się, że wiązanie jej zupełnie było przegniłe. Zdjęto więc gałkę, koronę i chorągiewkę, podobnie jak teraz na szczycie wieży umieszczone i odnowiono całe jej wiązanie.

Restauracyę, dokonaną z funduszów kościoła, ukończono w ostatnich dniach czerwca 1545 r., a opis jej, skreślony ręką najstarszego syna Decyusza, z jego własnoręcznym podpisem, wraz z innymi dokumentami włożono w skrzynkę ołowianą i umieszczono w gałce na wieczną pamiątkę ****).

Podpis ten, jako charakterystyczny, podajemy tu w całości:

Jostus Ludovicus Decius, Sacri Imperialis palacy Comes palatinus, Sacre Mtis Regie Sigismundi primi Secretarius, in Wola Chelmska heres, Carbarius Wieliciensis, Advocatus Pyotrkowiensis, Consul Cracoviensis, Edilis et officine monetarie Regie ac Regni Polonie prefectus, scriptum hoc manu Josti filii, manu mea propria subscripsi. Anno dieque quibus supra (25go czerwca 1545 r.).

*) Mecherzyński, tamże, str. 217.

**) Acta consularia cracov. T. XIV. pag. 290.

***) Gazeta Krakowska z r. 1843 nr. 165.

****) Dokument ten, jak i inne, powyżej wymienione, wydrukowano w „Gazecie Krakowskiej“ z r. 1843.

Między murami Krakowa ciągnęły się dokoła miasta wązkie a długie ogrody, zaledwie 15—20 łokci mające szerokości. Ogrody te wydzierżawiano rajcom za pewną opłatą, a jednym z tych dzierżawców był także Decyusz, według zapisków, znajdujących się w aktach Radzieckich *).

W r. 1541 postanowili jednak rajcy część tych ogrodów, położoną koło bramy Szewskiej, jako dożywocie nadać mu i jego małżonce Annie, w nadgrodę jego rozlicznych usług, oddanych miastu.

„Mając wzgląd należyty" — powiada akt donacyjny z 19go stycznia 1541 r. — „na niepospolite zasługi, położone około tego miasta przez Szlachetnego i Sławetnego Pana, Justa Ludwika Decyusza, Sekretarza Jego król. Mości i Konsula krakowskiego, który zwłaszcza w wielu najważniejszych sprawach śpieszył miastu z pomocą i wspierał je najroztropniejszą radą ustnie, lub w pismach podczas swej nieobecności i chcąc go do tych usług na przyszłość jeszcze bardziej zachęcić — nadali Panowie Rajcy starzy i nowotni, jednogłośnie i za zgodą wszystkich, temuż Panu Justowi Decyuszowi i jego małżonce, Pani Annie, jako dożywocie, ogród wraz z domem przyległym, położony między murami i wychodząc z miasta po prawej ręce bramy Szewskiej".

„Dalej postanowili, że dochód jakiby był z wspomnionego domu, niedawno wybudowanego, ma być obracany na uprawę ogrodu i restauracyę domu i murów tamże będących, co też uczynić P. Justus Ludwik Decyusz uroczyście przyrzekł" **).

Treść tego dokumentu najlepiej charakteryzuje stanowisko Decyusza wśród mieszczaństwa krakowskiego i świadczy, jak dalece polegano na jego radzie i wysoko ceniono jego zasługi.

VII.

Zamożność Decyusza. — Nabycie Woli Chełmskiej. — Dobra w księstwie Świdnickiem. — Decyusz w niewoli u rozbójników szląskich. — Pałac wolski.

Niemniej gorliwie, jak sprawowaniem urzędów publicznych, zajmywał się Decyusz pracą nad powiększeniem swego prywatnego majątku, a zamożność jego prawie nieustannie wzrastała, osobliwie w przeciągu ostatnich lat dwudziestu.

---

*) Józef Łepkowski: O zabytkach Kruszwicy, Gniezna i Krakowa. Kraków 1866 str. 90

**) Acta consularia cracoviensia T. VI. pag. 480.

Daty, odnoszące się do jego stosunków majątkowych, podajemy tu pokrótce, w porządku chronologicznym.

Już między r. 1513 a 1519, oprócz kapitału, włożonego w przedsiębiorstwa księgarskie, był on właścicielem domu, na którego połowie jako wiano zapisał swej narzeczonej dwa tysiące złotych [1]).

Po ślubie w posagu żony, otrzymał kamienicę przy ulicy św. Jana w Krakowie [2]), sprzedaną w r. 1525 Katarzynie Obornickiej, małżonce Piotra Obornickiego, lekarza krakowskiego, za sumę 400 złotych [3]).

Od r. 1522 pobierał 100 złotych rocznie, jako dożywocie z żup wielickich.

Między rokiem 1521 a 1525 został karbarzem w Wieliczce; z zarządu warzelni zapewne znaczne musiał mieć dochody.

Przywilej z r. 1527, uwalniający go od służby wojskowej, wspomina o „dobrach“, jakie już wówczas posiadał [4]). Oczywiście były to dobra ziemskie, gdyż tylko na tych ciężył obowiązek obrony kraju.

13go lutego 1528 r. kupił Decyusz, na podstawie danego mu od króla przywileju, wójtowstwo w Piotrkowie, które starannie administrowane, niemałe musiało przynosić korzyści.

Od 17go lutego tegoż r. pobierał 300 złotych rocznie, jako zastępca podskarbiego dla spraw menniczych.

2go marca 1528 r. nabył Decyusz od Wiktoryna Sienieńskiego, kasztelana małogoskiego, młyn wraz z stawem i przyległymi gruntami w Woli Chełmskiej, w powiecie krakowskim [5]);

---

1) Metr. kor. ks. 47. fol 60. Ordinacio testamentaria Josti Ludovici Decii, Carbarii Wieliciensis.

2) Acta consularia cracov. T. V. pag. 48.

3) Ibid. pag. 1053. Anna, consor. N. Josti Lud. Decii, domum suam acialem in platea S. Joannis, ex opposito ecclesie S. Joannis, que prefate D. Anne post mortem olim Joannis Cruppek, patris ejus in divisione bonorum a. 1513 devoluta est, cessit D. Catherine, D. Petri de Obornyky, arcium et medicine doctoris, legittime consorti, et vendidit in quadringentis florenis per mediam sexagenam computatis etc.

4) Metr. kor. ks. 43. fol. 175. Absolutio ab expeditione bellica Josti Lud. Decii:.. quod ipse de bonis suis, quecunque habet in Regno Nostro, servicio et oneri bellico obnoxia, eandem bellicam expeditionem nec per se, nec per alias personas facere teneatur etc.

5) Liber inscriptionum castrensium capitan. cracov. Nr. 36. pag. 150.

w tymże samym dniu od tegoż Wiktoryna Sieneńskiego, całą Wolę, wraz z dochodami cła, do niej należącymi, i częścią wsi Przegorzały, za sumę cztérech tysięcy złotych i pod warunkiem wypłacania siostrze poprzedniego właściciela, Elżbiecie Sieneńskiej, szesnastu złotych rocznie, jako dożywocia [1]).

Od 15go czerwca tegoż r. zarządzał jako dyrektor mennicą toruńską, będącą dlań zapewne źródłem obfitych zysków; z początkiem r. 1530 objął także zarząd mennicy królewieckiej, za co prawdopodobnie od księcia pruskiego Albrechta osobne musiał pobierać wynadgrodzenie.

W r. 1529 widzimy go właścicielem kamienicy przy ulicy św. Jana, położonej między domami Franciszka Bonera i Piotra Pirowskiego [2]).

W r. 1533 kupił Decyusz od Katarzyny, wdowy po Rajmundzie Fuggerze z Augsburga, łaźnie przy ulicy św. Jana, za sumę 330 złotych [3]), kazał je zburzyć i w tem miejscu nowy dom wybudować [4]).

Z aktów Radzieckich z tegoż roku dowiadujemy się, że był on wówczas także właścicielem domu przy ulicy św. Szczepana [5]).

W dwa lata później, w lutym 1535 r. przybył z Wissemburga do Krakowa brat Decyusza, Jan Ludwik, który wraz z siostrą Małgorzatą, odziedziczywszy spadek po bracie ich Piotrze Ludwiku, odstąpił go Justowi z zastrzeżeniem dla siebie i swych potomków prawa odkupu [6]).

W r. 1537 wybudował Decyusz nową kamienicę przy ulicy św. Jana, naprzeciw przedtem już będącej jego własnością, a wybudowanej w miejscu dawnej łaźni Fuggerów [7]).

W tymże roku zatwierdził go Zygmunt w posiadaniu „trzeciej części młyna, położonego pod zamkiem w Nowem mieście

---

1) Ibid. pag. 151.

2) 1go kwietnia 1529 r. pozwolili Decyuszowi rajcy krakowscy z wodociągu miejskiego poprowadzić wodę do jego domu przy ulicy św. Jana, położonego między domami Franciszka Bonera i Piotra Pirowskiego. Liber beneficiorum T. I. N. Archiv. 1537. pag. 258.

3) Acta consularia cracov. T. XII. pag. 171.

4) Ibid. T. XIII. pag. 283.

5) Ibid T. XII. pag. 127.

6) Ibid. pag. 529.

7) Ibid. T. XIII. pag. 313.

Korczynie", którą „na kilka lat przedtem" nabył za 600 złotych, na podstawie uzyskanego od króla przywileju *).

W r. 1539 kupował rudę ołowiu w Olkuszu, w celu wytapiania z niej srebra **).

Oprócz majątku nieruchomego posiadał Decyusz znaczne kapitały, któremi nader zręcznie umiał obracać. Wypożyczał on je w mniejszych lub większych kwotach, za większe sumy biorąc w zastaw dobra ziemskie ***). Ponieważ prawodawstwo średniowieczne nie znało ksiąg hipotecznych, przeto układ, mocą którego dłużnik oddawał wierzycielowi dobra w zastaw, musiał mieć formę kontraktu kupna - sprzedaży, w którym kwota pożyczona była ceną kupna, wierzyciel nabywał własność, a dłużnik zastrzegał sobie prawo odkupu, za zwrotem wypożyczonej sumy. Równocześnie jednak, w osobnym dokumencie, oddawał wierzyciel dłużnikowi dobra nabyte w dzierżawę za umówiony czynsz, który reprezentował procent sumy wypożyczonej. Ten sposób zawierania interesów dawał zupełne bezpieczeństwo pożyczki, a zarazem zasłaniał przed surowością średniowiecznych praw o

---

*) Metr. kor. ks. 54. fol. 98. Confirmatio decreti occasione molendini in Nova Civitate Corczin ex parte N. Josti Ludovici Decii, Consulis Cracoviensis.

**) Acta consularia cracoviensia. T. XIV. pag. 303.

***) W r. 1532 pożyczył Decyusz Andrzejowi Tęczyńskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, 2000 złotych i wziął za to w zastaw: Paczołtowice, Siedlec, Sączyn (Wsziaczin, Sząnczin) i Zbik (Liber inscriptionum castrensium capitanealium cracoviens. Nr. 40. fer. 3a post ascensionis Domini; Nr. 43. pag. 89, 208 i 342).

W tymże roku „Annie z Kurozwęk i Rytwian", małżonce Hieronima Łaskiego, wojewody sieradzkiego, 17.400 złotych, biorąc w zastaw wsie Wojczę, Łubnice i Szyrkę, „wraz z innymi, należącymi doń folwarkami". Z sumy tej spłacono mu w dwa lata później 12.400 złotych, ale następnie w r. 1534 dopożyczyli Łascy do pozostałej kwoty 5000, 1700 złotych, zatwierdzając Decyusza i nadal w posiadaniu wyżej wymienionych dóbr (Ibid. Nr. 43. pag. 711).

W r. 1533 zaciągnął u niego pożyczkę Jan Chełmski, burgrabia krakowski w kwocie 512 złotych, 15 groszy (ibid. pag. 249, 579 i 591), Mikołaj Orzechowski pożyczył 315 złotych (ibid. Nr. 44. pag. 169), a Konwent PP. Norbertanek na Zwierzyńcu 300 złotych (ibid. Nr 43. pag. 915); w r. następnym Marcyan Chełmski, chorąży ziemi krakowskiej, 350 złotych (ibid. Nr. 44. pag. 517).

W r. 1536 nabył od Decyusza Seweryn Boner, kasztelan biecki, Wojczę, część Piestrzyc, Wojeszkę (Voyeszka), Chrzanów, Kwasów, Wojcice, część Biechowa, Wolę Biechowską, Oblekoń (Oblokum), Delasto-

lichwie, ponieważ czynsz dzierżawny mógł być oznaczony w dowolnej wysokości *).

Procenta, które Decyusz pobierał od sum wypożyczonych, musiały być znaczne, jak w ogóle tego rodzaju spekulacye zapewne obfite przynosiły zyski, tak iż Decyusz nie tylko własnymi obracał kapitałami, ale nadto wypożyczał je od osób prywatnych, jako też, za przyzwoleniem rajców, z krakowskiego skarbu miejskiego — bez wątpienia w celu nadania tym operacyom pieniężnym tem szerszego zakresu **).

Spekulacye te, obok dochodów z mennicy toruńskiej, były zapewne głównem źródłem szybkiego wzbogacenia się Decyusza, zebrania owych „niezmiernych bogactw“, jako owoc

wice (Dalassovicze), Odmęt (Odmath) i Wojcinę, za 13.600 złotych, które przedtem Anna i Hieronim Łascy sprzedali Decyuszowi za tęż samą cenę, „in vim reemptionis“ (ibid. pag. 886).

W r. 1541 pożyczył Decyusz, w spółce z Franciszkiem Bonerem, Sewerynowi, kasztelanowi bieckiemu, 10.000 złotych, biorąc w zastaw dobra jego, położone w powiecie pilznieńskim (ziemi sandeckiej), a mianowicie: Kamienicę Dolną, Korczynę, Jabłonicę Malinowską, Kalbornię, Wolę Kalborską, Łączki. Wysoką, Piotruszę (Piotrussa), Żyznów (Zysznow) Krosno, Orzechówkę i Wenclówkę (Liber actorum terrestrium cracoviensium T. VII. pag. 141. i 140).

Oprócz tych większych sum znajdują się w Aktach krakowskich liczne wzmianki o różnych pomniejszych kwotach, uboższej szlachcie przez Decyusza wypożyczanych.

*) Vol. leg. I. p. 416. zawierają wzór takiego dokumentu w tych słowach, Comparens personaliter coram iudicio N. haeres de N. bona sua haereditaria, videlicet villam N.... Nobili N. pro centum marcis p m. et n. pol. vendidit in vim reemptionis, alias na wyderkaf, prout solus habuit etc.

**) W r. 1533 pożyczył Decyusz od Konwentu Mansyonarzy krakowskich dwa tysiące złotych, obowiązując się za to rocznie wypłacać im 100 złotych (t. j. 5%), jako dochód z pożyczonego kapitału (Liber inscriptionum castrensum capitan. cracov. Nr. 43. pag 399. i 402.).

W r. 1541, wspólce z Franciszkiem Bonerem, zaciągnął Decyusz z krakowskiego skarbu miejskiego pożyczkę, w kwocie 11.500 złotych i zobowiązał się spłacić ją w następujący sposób: na Boże Narodzenie r. 1541 500 złotych, 25go grudnia 1542 również 500 zł., a 25go grudnia 1543 resztę, t. j. 10.500. Później jednak przyzwolili rajcy na umorzenie tego długu w mniejszych ratach i spłatę ich rozłożyli na lata następne (Acta consularia cracov. T. XV. pag. 326. i IXVI pag. 720.).

długoletniej pracy i zasługi wspominanych przez współczesnych pisarzy *).

Oprócz znacznego majątku w Polsce, posiadał Decyusz rozległe dobra na Szląsku, w księstwie świdnickiem, a mianowicie miasteczko i kopalnie Kupferberg, jako też wsie przyległe, Janowice, Bolzenstein i Waltersdorf **).

Nad rzeką Bobrem, na wysokiem wzgórzu, pokrytem lasem sosnowym, wznoszą się ruiny starożytnego zamku. Z siedliska niegdyś możnych rycerzy pozostała tylko brama wjazdowa, furta od strony zachodniej, środkowe okno pięknej sali rycerskiej i część do połowy zawalonej strażnicy zamkowej, z której przecudny roztacza się widok na rozsiane u stóp góry wioski i sioła.

Zwaliska te, to jedyne szczątki niegdyś potężnego zamku Bolzenstein, który otrzymał swą nazwę od założyciela, pochodzącego z familii Bolzów, jednej z najstarożytniejszych rodzin czeskich. Wybudowany w r. 1374, jeszcze w pierwszej połowie XVIIgo wieku był on prawdziwą ozdobą okolicy. Dopiero burze wojny 30letniej, a osobliwie kilkakrotne oblężenia wojsk cesarskich i szwedzkich doprowadzały go do upadku. W r. 1643 na rozkaz jenerała Torstenson, zburzono go zupełnie, z wyjątkiem dolnych części, które wykute z skał granitowych, zdołały się oprzeć zniszczeniu.

W pobliżu owych ruin zamkowych, na stokach północnego podgórza Sudetów i również nad Bobrem, leży miasteczko Kupferberg, założone w drugiej połowie XIIgo wieku. Według podania pospolity górnik, nazwiskiem Wawrzyniec Angel, odkrył tu w r. 1156 pokłady miedzi i został założycielem kopalni, około której powstająca osada wkrótce przybrała rozmiary ludnego miasteczka.

Na początku XVIgo wieku był właścicielem kopalni Hans Dipolt von Burghaus, który w r. 1516 uzyskał od króla węgierskiego Ludwika potwierdzenie wszystkich dawniej udzielonych jej przywilei; wówczas już posiadał Kupferberg wszelkie prawa wolnego miasta górniczego.

---

*) Andrzej Trzecieski: Epigrammatum lib. II.; Klemens Janicki w wierszu tamże umieszczonym p. t. „Ad Jostum Ludov. Decium, Patrem, virum clarissimum"; Bartłomiej Groicki w dedykacyi powyżej przytoczonego dziełka i inni

**) Położone w dzisiejszym okręgu Schönau, rejencyi lignickiej.

Obecnie kopalnie te, wyczerpywane przez długie lata, pod względem górniczym tylko podrzędne mają znaczenie. Ale w pierwszych wiekach obfite miały przynosić zyski: jeszcze w drugiej połowie XVIgo stulecia wytapiano tu miedź w 70 piecach, w małej dolince nad rzeką, do niedawna pokrytej grubą warstwą żużli.

Tuż pod Kupferbergiem leży rozległa wieś Janowice i druga pomniejsza Waltersdorf, wraz z przysiołkiem Kreuzwiese [1]).

Dobra te nabył Decyusz około r. 1536; zarząd kopalni zreformował zupełnie i nadał jej nową ordynacyę górniczą, wydrukowaną w Krakowie, w styczniu 1539 r. [2]).

2go września tegoż r. powierzył administracyę tak kopalń i miasteczka Kupferberg, jak wsi przyległych Sewerynowi Rapp jako „swojemu zarządcy i pełnomocnikowi“ [3]). Pochodził on prawdopodobnie z owej rodziny Rappów, która w pierwszej połowie XVIgo wieku wraz z innemi z Wissemburga przesiedliła się do Polski i był zapewne bratem Jana Rapp, ożenionego z Anną, najstarszą córką Decyusza [4]).

W sierpniu r. 1536 wybrał się Decyusz w podróż na Szląsk, prawdopodobnie do dóbr swoich w księstwie świdnickiem; w drodze jednak niemiła spotkała go przygoda: na Szląsku napadli go rozbójnicy i przez czas dłuższy trzymali w niewoli.

Od r. 1530, na pograniczu między Polską a Szląskiem, coraz bardziej zagęszczały się gwałty i rozboje. Kierowało nimi kilku rycerzy czeskich, których cesarz Ferdynand pozbawił ich dóbr, posądzając o wybijanie fałszywej monety [5]).

Dla zapobieżenia tym napadom postanowiono na sejmie w Krakowie w r. 1532, utrzymywać na koszt Rzeczypospolitej

---

[1]) Nicolai Henelii ab Henenfeld: Silesiographia renovata. Wratislaviae et Lipsiae 1704. — A. Volkmann: Silesia subterranea. Leipzig 1720. — Fr. Albr. Zimmermann: Beiträge zur Beschreibung von Schlesien. T. VI. — J. G. Knie: Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Provinz Schlesien II. Aufl. Breslau 1845.

[2]) Henelius, tamże. — Joh. Sinapius: Des schlesischen Adels anderer Theil od. Fortsetzung schlesischer Curiositäten etc. Leipzig und Breslau, 1728 str. 583. — Thom. Wagner: Corpus iuris metallici recentissimi et antiquioris. Sammlung der neuesten und älterer Berggesetze. Leipzig, 1791 str. XXXIX.

[3]) Acta consularia cracoviensia T. VI. pag. 368.

[4]) Ibid. T. XVI. pag. 777.

[5]) Kronika Bielskiego (wyd. Turowskiego), ks. IV. str. 1063.

pewną ilość jeźdźców, w każdym z zamków pogranicznych *), a w r. 1535 wydał król edykt, w którym winnym surową zagroził karą **). Ale środki te żadnego nie odniosły skutku; przeciwnie rozboje stawały się coraz częstsze, a zuchwalstwo łupiezców tak wielkie przybrało rozmiary, iż napadano nie tylko w wąwozach i miejscach odludnych, ale nadto na drogach publicznych, rabowano i palono miasteczka i dwory.

Osobliwie wielu kupców krakowskich utraciło życie i mienie. Obawa przed rozbójnikami była tak wielka, iż wpłynęła poniekąd na zatamowanie ruchu handlowego między Polską a Szląskiem ***)

Jedną z ofiar tych napadów zbójeckich był także Decyusz, który słynąc z swych bogactw i mogąc obficie opłacić się za odzyskanie wolności, nader pożądanym musiał być jeńcem dla łupiezców pogranicznych.

Wiadomość o wzięciu do niewoli Decyusza szybko rozeszła się po całej Polsce. Skoro dowiedział się o tem Albrecht, książę pruski, bezzwłocznie udał się z prośbą do Zygmunta, o jak najszybsze uwolnienie więźnia z rąk rozbójników. Na polecenie króla, którego Decyusz również był ulubieńcem, zawiązano z nimi układy, ale żądania ich były tak zuchwałe, iż bez ubliżenia godności królewskiej przyjąć je było niepodobieństwem.

Sprawą tą zajmywano się także na sejmie w Krakowie w r. 1536; równocześnie udał się Zygmunt z prośbą do cesarza Ferdynanda, aby Decyuszowi przywrócił wolność, który również był jego poddanym i w jego państwie więziony był przez bandę zbójecką ****).

Nie umiemy powiedzieć, w jaki sposób odzyskał wolność; czy wyjednały mu ją potężnie wpływy cesarza i króla polskiego, czy też wrócił do kraju za złożeniem znacznego okupu. W każdym wypadku najpóźniej z początkiem maja 1537 r. musiał być

*) Vol. leg. T. I. pag. 503.

**) Bielski, tamże str. 1071.

***) Acta Tomiciana T. XVII., continens annos 1536 — 1537. Legatio a Sigismundo I. Rege Polonie, ad conventus particulares terrarum missa. Rkps. Bibl. Ossol. Nr. 178. k. 86.

****) Tamże k. 47. Sigismundus I., Rex Polonie, Alberto, Duci Prussie. List ten datowany z dnia 27go września 1536 r.

wolnym, gdyż 14go tegoż miesiąca (1537) przebywał już w Krakowie *).

Około r. 1535 zbudował sobie Decyusz w Woli Chełmskiej piękny pałacyk w stylu włoskim **).

W pierwszej połowie XVIgo wieku nader szybko rozszerzał się styl odrodzenia prawie po całej Europie, a szczególniej w Polsce, która przez królowę Bonę z Włochami w nieustannych zostawała stosunkach. Wszystkie celniejsze budowle, jakie wówczas wznoszono, kościoły, kaplice. zamki, pałace i domy zamożniejszych mieszczan, budowano w stylu włoskim. Upowszechnił on się tak dalece, iż przerabiano nawet gmachy dawniejsze, według form budownictwa włoskiego.

Najgorliwszymi jego zwolennikami byli uczeni, rozmiłowani w świecie klasycznym i przez dłuższy pobyt we Włoszech zwykle dobrze obznajomieni z architekturą włoską.

Nowych tych budowli nie wykonywali miejscowi robotnicy, lecz sprowadzeni z Włoch architekci i snycerze. Pierwszym z nich w Polsce był budowniczy królewski Franciszek, który do r. 1516 przebudował zachodnią stronę zamku krakowskiego. Później

*) Metr. kor. ks. 54. fol. 98. Confirmatio decreti occasione molendini in Nova Civitate Corczin, ex parte N. Josti Ludovici Decii, Consulis Cracov. Treść tego dokumentu pozwala nam także oznaczyć w przybliżeniu datę jego wyjazdu na Szląsk. 27go lipca 1536 r., przed podróżą do księstwa świdnickiego, bawił jeszcze Decyusz w Wilnie. W dwa miesiące później, 27go września, odpowiada już Zygmunt na list pisany w tej sprawie przez księcia Albrechta. Podróż i wzięcia do niewoli musiały zatem nastąpić w sierpniu, lub z początkiem września 1536 r.

**) Daty tej nie umiemy bliżej oznaczyć. Wolę nabył Decyusz w r. 1528; do r. 1535 bawił jednak przeważnie w Prusiech, a mianowicie w Toruniu. Przed r. zaś 1543 pałac wolski musiał już być wybudowany, gdyż Klemens Janicki (zmarły w r. 1543) wspomina o nim w wierszu napisanym na cześć Decyusza.

Krakowskie akta Radzieckie podają pod tym względem tylko następującą wskazówkę: 28go stycznia 1534 r. wypłacił Decyusz trzysta złotych trzem włoskim architektom, Bernardowi Zanobio, Janowi Sini Filipowi Bartholomei „na rachunek pewnych budowli w dobrach Decyusza"—zapewne pałacu wolskiego (Acta cons. cracov. T. XII., pag. 318). Prawdopodobnie zatem kazał go Decyusz wybudować około r. 1535, odkąd stale przemieszkiwał w Krakowie lub w pobliskiej Woli. Zapewne też od tego czasu zaczęto wieś tę nazywać Wolą Justowską, od imienia Decyusza, Justa, którem go zwykle nazywano. Pierwsze

szczególniej słynął Bartłomiej Florentczyk; na rozkaz Zygmunta odbudował on zamek na Wawelu, po wielkim pożarze z r. 1536, kierował budową kaplicy Zygmuntowskiej i wielu innych gmachów znaczniejszych [1]).

Za przykładem króla szli możni panowie; coraz więcej powstawało w Polsce zamków i pałacy w guście włoskim. Między innymi wybudował sobie i Decyusz pałacyk w stylu odrodzenia, nad którego budową, jak poświadcza Starowolski [2]), pracowali robotnicy włoscy — zapewne pod kierunkiem Bernarda Zanobio, Rzymianina, Jana Sini z Sieny i Filipa Bartholomei z Fiesole [3]), którym Decyusz jeszcze z początkiem r. 1534 (28go stycznia) wypłacił trzysta złotych „na rachunek pewnych budowli w jego dobrach" [4]). Dokoła pałacu założono rozległy ogród, którego pięknem urządzeniem zachwycali się współcześni [5]).

Pałac w Woli, dotąd wcale dobrze zachowany, nader żywo przypomina nam zamek na Wawelu; jego ganki i arkady, wystające narożniki, dach płaski i w ogóle cała budowa, świadczą niewątpliwie, że pochodzi on z tej samej epoki, co zamek krakowski, że jest zabytkiem budownictwa z XVIgo wieku [6]).

ślady tej zmiany widzimy w aktach krakowskich pod r. 1547 (Liber inscriptionum castrensium capitan. cracov. Nr. 58. pag. 1459.). W drugiej połowie XVIgo wieku wieś tę nazywano także „Wolą Diczową" (Liber inscrip. castr. cracov. Nr. 80. pag. 400.).

*) F. M. Sobieszczański: Wiadomości historyczne o sztukach w dawnej Polsce. T. II. Warszawa 1849.

[2]) Polonia, pag. 21: Wola, castellum elegantissimum, industria Italorum opoficum exstructum.

[3]) O Janie z Sieny i Filipie z Fiesole wspomina także pod r. 1532 i 1533 Essenwein: Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau. (Leipzig 1869), Beilage XI.

[4]) Acta consularia cracov. T. XII. pag. 308.

[5]) Janicki, tamże.

[6]) Z wielu rycin, przedstawiających pałac wolski, najlepsza w Głowackiego „24 widokach miasta Krakowa i jego okolic" Kraków 1836.

VIII.

Ruch górniczy w Polsce w pierwszej połowie XVIgo wieku. — Decyusz na czele spółki otrzymuje koncesyę do poszukiwań górniczych w ziemi krakowskiej. — Przywileje spółki.

Z początkiem XVIgo wieku rozpoczął się w Polsce nader żywy ruch na polu górnictwa, przez czas dłuższy znaczne przybierający rozmiary. Potrzeba szlachetnych kruszców i zachęta królów do nowych pobudzały poszukiwań; obok żup dawnych powstawały nowe, które, podobnie jak dawniejsze, na coraz większą wyzyskiwano skalę.

W celu podniesienia kopalń polskich potwierdzali królowie dawne prawa górników i pomnażali je nowymi przywilejami Nadto nadawano liczne „koncesye" do poszukiwań górniczych· (concessiones, litterae inquisitoriae minerarum), uwalniające od płacenia olbory czyli dziesięciny. W r. 1517 ustanowiono nawet osobnego zwierzchnika dla kopalń polskich, t. j. podkomorzego górniczego, który otrzymał władzę udzielania koncesyj do robienia poszukiwań i kopania w całej Polsce.

W ruchu tym brały udział pierwsze w kraju osobistości, zawiązując spółki, w celu prowadzenia tego rodzaju przedsiębiorstw *). Na czele jednej z nich, złożonej z kilku zamożnych mieszczan krakowskich, uzyskał Decyusz w r. 1544 koncesyę do poszukiwań górniczych w ziemi krakowskiej **).

Dokument ten, wydany w Piotrkowie dnia 28go lutego 1544 r.***), rzuca ciekawe światło na ówczesne stosunki górnicze i troskliwość Zygmunta o podniesienie górnictwa.

„Pragnąc powiększyć" — powiada przywilej królewski — „pożytki i dochody skarbu Naszego i Rzeczypospolitej i znając biegłość w poszukiwaniach górniczych Szlachetnego Justa Ludwika Decyusza, dziedzica Woli Chełmskiej, Sekretarza Naszego

*) Hieronim Łabęcki: Górnictwo w Polsce. T. I. Warszawa 1841.

**) Metr. kor. ks. 68. (ZD.) str. 62-66. Facultas inquirendi auri et alia metalla (sic) in terra Cracoviensi civium Cracoviensium.

***) Kopię tego przywileju jak i odpisy innych powyżej przytoczonych dokumentów z Metryki koronnej, zawdzięczamy uprzejmości Wgo Dra Adolfa Pawińskiego, Profesora historyi powszechnej w uniwersytecie warszawskim.

i Karbarza wielickiego, jako też Hieronima Krugel, Rajcy i Erazma Cirus, inaczej Landtman, Ławnika krakowskiego i ich towarzyszy, których sobie przybrać postanowili, udzielamy i dajemy im niniejszem, tak razem jak każdemu z osobna, zupełną swobodę poszukiwań w górach, polach i lasach ziemi krakowskiej, koło miasta Naszego Krakowa położonych, tak w dobrach królewskich jak duchownych, klasztornych i Szlachetnych ziemian Naszych i we wszystkich innych miejscach starostwa krakowskiego (z wyjątkiem tych, gdzie już istnieją zakłady górnicze) — pozwalając im poszukiwać i kopać złoto i srebro, mosiądz (sic), cynę, ołów, miedź, żelazo, cynober i wszelkie inne kruszce, rudy i skarby, w wnętrzu ziemi przechowane, jako też wszelkiego rodzaju drogie kamienie, używać ich na swój własny pożytek, pracami temi kierować i zarządzać — jednak w sposób następujący i z zachowaniem poniżej wyrażonych przepisów".

„Przedewszystkiem mają mieć powyżej wymienieni wspólnicy we wszystkich kopalniach, w którychby razem lub z osobna pracowali, działy dziedziczne dla siebie i swych prawnych spadkobierców, tak iżby w ich księgę były wpisane na imię właścicieli, oznaczone i odgraniczone".

„Dalej pozwalamy pomienionym wspólnikom przyjmywać do swojego grona i wpisywać w swą księgę, kogoby sobie tylko życzyli. Przyjęci za ich pozwoleniem do spółki górniczej mają mieć swe oddzielne części i mogą korzystać z niniejszego przywileju, zarówno jak i ci, którzy w nim są imiennie wyrażeni".

„Każdy z górników będzie miał zupełną wolność sprzedać, darować lub zamieniać część swą czyli dział nań przypadający, z tem jednak zastrzeżeniem, że pierwszeństwo do nabycia mają mieć pomienieni wspólnicy, tak wszyscy razem, jak każdy z nich z osobna".

„Pomieniona spółka, jak każdy z jej członków z osobna, w sprawach o góry, kopalnie i rudę, winien stawać tylko przed sądem górniczym i wyłącznie w obec tych sędziów, którychby sobie sami wybrali i ustanowili; niniejszem nadajemy tymże zupełną władzę sądzenia i rozstrzygania we wszystkich sporach, spraw górniczych dotyczących i odtąd każdy ich wyrokom posłusznym być jest obowiązany. Starszym zaś, tak każdemu z osobna, jak kilku z nich razem, którychby sobie spółka ustanowiła,

wszyscy wspólnicy winni są posłuszeństwo — a za wszelkie wykroczenia mają być karani według uchwał, przez nich powziętych".

„Pozwalamy również tejże spółce odwoływać się do praw górniczych królewstwa węgierskiego i czeskiego, lub też olkuskich i zwyczajów, zwykle zachowywanych, a gdyby tego okazała się potrzeba, urządzić się według tychże praw i zwyczajów i według nich karać, sądzić i wydawać wyroki, i przyrzekamy, że gdybyśmy sami pomienioną spółkę w sprawach górniczych przed sąd pozwać mieli, lub gdyby który z jej członków albo też robotników do Nas się odwołał (co dla siebie i Naszych następców zastrzegamy), sądzić będziemy w tych sprawach tylko według odpowiedniego prawa górniczego, znosząc zarazem wszelkie przeciwne lub szkodliwe mu zwyczaje".

„Aby zaś pomienioną spółkę zachęcić do jak najpilniejszych poszukiwań, z szczególnej łaski Naszej nadajemy jej niniejszem oprócz zwykłych przywilei następujące prawa:

„Gdyby który z jej członków w jakiem miejscu w ziemi krakowskiej założył kopalnię, nie będzie wolno nikomu innemu kopać w pobliżu, oprócz za Naszem i samychże górników pozwoleniem. A gdyby ktokolwiek coś od Nas uzyskał wbrew temu przywilejowi a ze szkodą innych, ma być według wyroku starszych unieważnione i przez to samo uważane za niebyłe i nieważne".

„Również dla zachęty pomienionych członków spółki w pilnem śledzeniu kruszców, uwalniamy ich na trzy lata, licząc od daty rozpoczęcia robót, od płacenia olbory czyli dziesięciny na rzecz skarbu królewskiego, którą dopiero po upływie owych trzech lat składać Nam będą obowiązani. Niemniej uwalniamy tegoż Justa Ludwika Decyusza i jego wspólników od obowiązku składania i sprzedawania złota i srebra do skarbu Naszego, w przeciągu trzech lat od rozpoczęcia robót uzyskanego. Po upływie zaś owych trzech lat będą obowiązani składać w skarbie królewskim dziesiątą część złota i srebra, wykopanego lub wytopionego, żadnych kosztów nie potrącając, ołowiu zaś i miedzi i innych kruszców jedynastą część, również z dostawą ich własnym kosztem. Aby zaś usunąć przyczynę sporów i skarg, zadowolimy się, jeżeli starsi, godni zaufania, o jakości rudy sumiennie sprawę zdawać Nam będą".

„Chcąc zarazem okazać temuż Jostowi i jego spólnikom, jako też ich spadkobiercom, szczególną łaskę Naszę, pozwalamy im niniejszem kruszce przez nich znalezione, wykopane i wytopione, na swój własny obracać pożytek i sprzedawać je tak w kraju jak poza granicami królewstwa“.

„Nadto mieć będzie pomieniona spółka z łaski Naszej zupełną swobodę zwykle, w takich wypadkach udzielaną i bezpłatnie otrzyma grunta na wykopanie stawów i budowę młynów, hut i innych potrzebnych budynków, jako też gdzie tylko znajdują się lasy królewskie, drzewo do budowy i na inne potrzeby przy prowadzeniu robót, bez wszelkiej opłaty lub wynadgrodzenia“.

„Prócz tego nadajemy tejże spółce na wszystkich rzekach, strumieniach i wodach, w pobliżu jej kopalń będących, na użytek i potrzeby robotników prawo wolnego rybołowstwa i łowienia ptaków i wyjmujemy ją i uwolniamy od wszelkich danin, ceł i opłat, tak iż woźnice, kruszce z kopalń wiozący, jako też zapasy żywności na użytek górników, z tejże samej wolności korzystać mają. Wszystko powyżej przytoczone zachowywać przyrzekamy w imieniu Naszem i Naszych następców“*).

Kierownikiem tej spółki miał być Decyusz, którego powagę na polu górnictwa, podobnie jak w sprawach menniczych, powszechnie uznawano. Długoletnia bowiem praktyka pod kierunkiem Jana Bonera i jego własne doświadczenia, jako karbarza wielickiego i właściciela kopalń w Kupferbergu, musiały go wykształcić za znakomitego znawcę robót górniczych. Jego kierownictwo, obok korzyści, zapewnionych przywilejem królewskim, mogło być najlepszą rękojmią powodzenia nowego przedsiębiorstwa.

O działaniach spółki nie posiadamy jednak żadnych wiadomości; prawdopodobnie już na rok następny przypadająca śmierć Decyusza, pozbawiając ją głównego kierownika, nie pozwoliła także innym członkom korzystać z udzielonego im przywileju **).

---

*) Podobnej treści przywileje podaje także H. Łabęcki w powyżej przytoczonem dziele (T. II. Cz. IV. Nr. 13, 30, 31, 47, 66 i 71) i wydany przez Dra Caro „Liber cancellariae Stanislai Ciołek“ Nr. XXVI. i XXIX. (Archiv für österreichische Geschichte. T. 45.).

**) H. Łabęcki (tamże I. str. 118) wspomina o nadaniu Decyuszowi tej koncesyi, mylnie jednak podaje, jakoby przywilej ten odnosił się tylko

IX.

Śmierć Decyusza. — Rzut oka na jego życie, charakter i stosunki. — Potomkowie Decyusza.

W ostatnich latach dwudziestu Decyusz często musiał zapadać na zdrowiu; o jego słabowitości i nadwerężeniu sił w usługach, oddawanych królowi i Rzeczypospolitej, wspominają niejednokrotnie udzielane mu przywileje królewskie. Praca wyczerpująca obok wątłego organizmu były zapewne główną przyczyną przyśpieszenia kresu jego żywota, a śmierć zaskoczyła go wśród nowych planów, świetne rokujących powodzenie.

W kwietniu 1543 r. przebywał Decyusz jakąś przykrą chorobę *); z końcem stycznia 1545 znowu ciężko zachorzał, tak iż rajcy krakowscy, wraz z ówczesnym burmistrzem, udali się do jego pomieszkania (w kamienicy Decyusza, przy ulicy św. Jana, między domami Franciszka Bonera i Piotra Pirowskiego), w celu porozumienia się z nim w sprawach miejskich **). Po tej ostatniej chorobie prawdopodobnie zdrowia już nie odzyskał; umarł zapewne w Krakowie lub pobliskiej Woli, 26go grudnia 1545 r. ***); gdzie go pochowano, nie umiemy powiedzieć.

---

do dóbr królewskich, a do całego województwa krakowskiego i nie zawierał na pewien przeciąg czasu uwolnienia od olbory czyli dziesięciny.

*) Jodocus Willichius Rosellianus: De Salinis Cracovianis observatio, Cracoviae 1543. Pisemko to znajduje się także w zbiorze Mizlera de Kolof: Historiarum Pol. et M. Duc. Lith. scriptorum collectio magna. Na czele dziełka umieścił autor list do Seweryna Bonera z dnia 23go kwietnia 1543 r., w którym powiada o Decyuszu: „...quem nunc doloribus oppressum audimus, non tamen misere spiritum ducere“. Tamże I. str. 802.

**) Acta consularia cracov. fer. 4ta post conversionem S. Pauli (29go stycznia) 1545 T. XVI. pag. 777.

***) Datę śmierci Decyusza podaje tylko Mikołaj Pol w swem szacownem dziele: Jahrbücher der Stadt Breslau (Breslau 1813 T. III. str. 131). Za przyjęciem jej, oprócz znanej sumienności, autora przemawiają następujące szczegóły: 1) 25go czerwca 1545 r. żył jeszcze Decyusz i podpisał opis pod jego kierunkiem dokonanej restauracyi Wyższej wieży Maryackiej (Gazeta Krakowska z r. 1843, Nr. 165). 2) 4go stycznia 1546 r. wybrali już rajcy krakowscy, w miejsce

Życie Decyusza spłynęło wśród dziwnych losu kolei. Z zachodnich krańców Niemiec, opuściwszy miasto rodzinne z powodu prześladowań palatyna Renu, przybył w młodym jeszcze wieku do Krakowa, gdzie w domu swego współziomka gościnne znalazł przyjęcie. Jako domownik Bonera pracą, zdolnościami i wykształceniem wkrótce zjednał sobie protekcyę Tomickiego, a nawet łaskę samego króla [1]).

W r. 1520 został sekretarzem królewskim i odtąd wiele piastował urzędów, za wierność swą i gorliwość hojnie przez króla wynadgradzany. Pod koniec życia dorobił się pracą i oszczędnością znacznego majątku; zamożność otworzyła mu domy pierwszych rodzin w Polsce i drogę do uzyskania indygenatu, „na podstawie szlachectwa, nadanego mu przez cesarzy niemieckich".

Przez długi pobyt w kraju wyuczył się języka polskiego [2]) i prawdopodobnie przywiązał do nowej ojczyzny, której wszystko zawdzięczał; z pism jego przebija się życzliwość dla Polski i chęć gorliwego służenia sprawie publicznej.

Decyusz był jak na swoje czasy człowiekiem głęboko uczonym [3]), pod niejednym względem wyższym ponad przesądy swojego wieku [4]) i lubiącym naukę; w Woli posiadał znaczną bibliotekę, obejmującą wszystkich celniejszych autorów greckich i łacińskich, tak starożytnych jak współczesnych [5]). Nadto miał bardzo wiele dowcipu i w ogóle zalet towarzyskich [6]), a nade-

---

zmarłego Decyusza, Wacława Chodorowskiego edylem kościoła P. Maryi (Acta consularia cracov. T. XVII. pag. 253). Daty te, oparte na dokumentach urzędowych, świadczą najlepiej, że w razie nawet pewnej niedokładności wtwierdzeniu Pola, omyłka jego nie może być znaczną.

1) Janociana I. pag. 56.

2) Josti Lud. Decii: De Sigismundi Regis temporibus, pag. 63.

3) Joachimi Vadiani Commentariolus in Pomponium Melam de Sarmatia, w Mizlera de Kolof Collectio magna T I. str. 7.—Adamus Schroeterus w wierszu p. t. „Generoso ac clarissimo Domino Justo Ludovico Decio" etc. tamże, str. 801.

4) De Sigismundi Regis temporibus, pag. 96 —Varini Camertis Apophtegmata: w dedykacyi, na czele dziełka umieszczonej.

5) Tricesius: De Justi Ludovici Decii et filiorum ejus bibliotheca (Epigrammatum lib. II.).

6) Joachimus Vadianus, ibid.—Adamus Schroeterus, ibid.—Jod. Willichius Resellianus, ibid.

wszystko obdarzony był niezwykłym sprytem i rzadką energią [1]) [2]).

Pod względem jego przekonań religijnych trudno nam orzec coś pewnego. Już w r. 1521 obwiniał go biskup Miedzilewski o sprzyjanie różnowiercom [3]), a Józef Łukaszewicz podaje w swej „Historyi wyznania helweckiego w Małopolsce“ [4]), że w tajnych schadzkach zwolenników reformacyi, odbywających się w Krakowie od r. 1540, brali udział między innymi także „Dyczowie“.

Prawdopodobnie byli to jednak tylko dwaj starsi synowie Decyusza, gdyż on sam był człowiekiem zanadto praktycznym, aby już wówczas miał stanowczo zerwać z kościołem katolickim. Zresztą ponieważ do końca życia był edylem kościoła P. Maryi, trndno przypuścić, aby pomimo swej wolnomyślności w kwestyach religijnych, otwarcie miał objawić swe sympatye dla zwolenników reformy [5]).

---

[1]) Acta Tomiciana. T. V. CCCXLIV. Sigismundus, Rex Polonie, Joanni Bonero, Zuppario etc. pag. 322.—Ad. Schroeterus, ibid.

[2]) Marek Scharffenberg i Hieronim Wietor, poświęcając Decyuszowi wydane przez nich dziełko p. t. „D. Erasmi Roterodami opus de conscribendis epistolis“ (Cracoviae, 1523), w ten sposób wyrażają się o Decyuszu w dedykacyi: ... Hoc his diebus vel od ib potissimum typis nostris excudendum tuoque sub nomine publicandum existimavimus, quod a tua eruditione tuaque professione non alienum arbitrati sumus, quippe qui acri versalique minerva praeditus, concinnendarum epistolarum industria polles et ea es linguae copia atque facundia, nec non ea ingenii dextaritate, ut et inter eloquentes non ultimas teneas et rebus graviter obeundis non mediocriter excellas, quam ipsam etiam ob rem non solum generosi domini tui Joannis Boner tot negotiis strenue administrandis destinatus es, verum etiam Ser Sarmatarum Regis a secretis esse merueris, nullique non satraparum eius charus haberis et gratus, tantumque (facessat assentio) apud universos autoritate vales et gratia, ut cui potius quam tibi operam hanc nostram quantulamcunque dicaremus.

[3]) Dr. Wincenty Zakrzewski: Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce, Lipsk 1870 str. 24.

[4]) Str. 9.

[5]) Wszelkie wątpliwości pod tym względem mogłoby usunąć tylko dziełko Andrzeja Trzecieskiego p. t. „De sacrosancti evangelii in ditione Regis Poloniae post revelatum Antichristum origine, progressu et incremento“, w którem autor wylicza wszystkich znakomitszych zwolenników swojego wyznania. Dziełko to, systematycznie niszczone przez duchowieństwo katolickie, jest dziś niepospolitą rzadkością. Nie posiada go żadna z bibliotek lwowskich, ani też uniwersytecka w Krakowie; tylko dzięki

Stosunki jego były bardzo rozległe. Był ulubieńcem króla, księcia pruskiego Albrechta [1]) Krzysztofa Szydłowieckiego, Tomickiego i wielu innych panów; przez szlachtę powszechnie miał być lubiany [2]). Ściśle łączyły go węzły z rodziną Tęczyńskich i Bonerów.

Z osobistości, znanych w naszem piśmiennictwie, w bliskich zostawał stosunkach z Krzyckim [3]), Dantyszkiem [4]), Janickim i Trzecieckim [5]). W licznych swych podróżach zapoznał się z niejednym z głośnych naówczas pracowników na polu nauki i

---

uprzejmości hr. Jerzego Szembeka udało mi się przejrzeć fragment tego pisemka, będący jego własnością, który jednak żadnej nie zawiera wzmianki o Decyusza, chociaż o synach jego kilkakrotnie wspomina.

1) W wieku XVItym mieli królowie i książęta w głównych stolicach europejskich swoich „sprawozdawców", którzy w listach donosili im o ważniejszych wypadkach, dochodzących do ich wiadomości. Korespondencya ta zastępywała poniekąd dzisiejsze dzienniki i czasopisma. Takimi „sprawozdawcami" byli zwykle uczeni, wyżsi urzędnicy, artyści, kupcy lub też ludzie prywatni, mający rozległe wpływy i stosunki. Wynadgradzano ich za to stałą pensyą (jurgieltem) albo też rocznymi podarunkami.

W archiwum królewieckiem znajduje się wiele tego rodzaju „sprawozdań" (Joh. Voigt: Fürstenleben und Fürstensitte im XVI. Jahrh. w Raumer'a Historisches Taschenbuch VI. 1835). Nie podobna przypuścić, aby przezorny Albrecht nie starał się o dokładne informacye o wypadkach w Polsce, o stosunkach i wpływach panujących na dworze Zygmuntów. Wiadomości tych może dostarczał mu Decyusz, w nader bliskich zostający z nim stosunkach. Jest to jednak tylko domysłem, który sprawdzić możnaby na podstawie owej korespondencyi, przechowanej w archiwum królewieckiem.

2) Janociana I. pag. 56.

3) „Andreas Cricius lectori", wiersz umieszczony na czele Dyaryusza uroczystości weselnych.

4) Acta Tomiciana T. VI. LXXXVII. pag. 105. Jodocus Lud. Decius, Secretarius, Joanni Dantisco, Oratori.

5) „Ad Justum Lud. Decium, patronum observandissimum" (Epigrammatum lib. II). Z wierszu tego dowiadujemy się, że Trzeciecki bardzo wiele zawdzięczał Decyuszowi, powiada bowiem: „Cum te Tricesius loco parentis semper colat, orat, devoto tibi gratiam clienti hanc referre velis" etc. Janocki podaje także (Janociana I. pag. 275), że Trzeciecki, napisawszy elegię na śmierć Zygmunta Igo, przypisał ją Decyuszowi i za to na jego koszt wyjechał za granicę dla dalszego kształcenia się. Wiadomość ta, jeżeli jest prawdziwą, nie odnosi się do niego, lecz do jego syna, także Justa Ludwika.

literatury. Już przed r. 1521 w ścisłej był przyjaźni z Joachimem Vadianem, Kasprem Ursynem, Filipem Gundeliuszem [1]), Walentynem Eckiem [2]) z Rudolfem Agricolą [3]) i Janem Eckiem, słynnym w owych czasach profesorem teologii w uniwersytecie inogolsztadzkim [4]).

Z znakomitości ówczesnych także bliskie łączyły go węzły z rodziną Fuggerów, owych Rotszyldów XVIgo wieku [5]).

Na szczególną uwagę zasługuje przyjaźń jego z Erazmem Roterdamczykiem. Stosunki ich musiały być bardzo ścisłe, gdyż w listach pisanych do Decyusza nazywa go Erazm „swym najszczerszym przyjacielem“ [6]), najdroższym Justem [7]), „najlepszym z przyjaciół“ [8]). Już w r. 1523 na żądanie jego napisał dlań i poświęcił mu uczony Roterdamczyk dziełko p. t. „Praecatio dominica [9]).

---

1) J. L. Decii: De Sigismundi Regis temporibus, pag. 102.

2) Zob. dedykacyę, umieszczoną na czele dziełka: Valentini Eckii Phylyripolitani de arte versificandi opusculum. Gracchoviae, per Florianum Unglerum 1515.

3) „Rudolphus Agricola junior“, wiersz umieszczony na czele Dyaryusza uroczystości weseln.

4) W r. 1526 poświęcił Eck Zygmuntowi Imu dziełko p. t. De Sacrificio missae contra Lutheranos libri II. (wydane w Kolnii tegoż roku) i za pośrednictwem Decyusza doręczył je królowi (Janociana I. pag. 58.).

5) W liście do Dantyszka z dnia 11go sierpnia 1522 r. powiada Decyusz: intercedit enim mihi cum Fuggaris singularis quaedam consuetudo... Acta Tomic. T. VI. LXXVII.

6) Desiderii Erasmi Roterodami: Epistolarum opus complectens universas etc. Basileae 1538 pag. 755.

7) Ibid pag. 820.

8) Ibid. pag. 1077.

9) Praecatio dominica, digesta in septem parteis iuxta septem dies, per D. Erasmum Roterodamum, wydana w Bazylei w r. 1524, w zbiorze pomniejszych pism Roterdamczyka p. t. Insignia aliquot et vere pia opuscula etc.

Dziełko to wyszło także w przekładzie polskim p. t. „Modlithwa pańska, rozdzielna na siedm części według siedm dni W tydzień. Przez Erasma Rotherodama“.

Na odwrotnej stronie karty tytułowej drzeworyt, przedstawiający herb Decyusza (taki, jak na ostatniej karcie jego pism historycznych, wydanych razem z kroniką Miechowity w r. 1521). Poniżej następujący czterowiersz:

Decyusz często do niego pisywał, donosząc mu o ważniejszych wypadkach w Polsce [1]); do listu dołączał nieraz cenny upominek [2]). Pośredniczył także w korespondencyi Erazma z licznymi jego przyjaciółmi w Polsce [3]).

Decyusz pozostawił trzech synów, Justa Ludwika, Jana i Ludwika, i pięć córek, Annę, Agnieszkę i Justynę, Elżbietę i Zuzannę [4]).

Majątkiem swym rozporządził za życia w testamencie spisanym 20go września 1531 r. [5]).

Cały swój majątek, tak ruchomy jak nieruchomy zapisał żonie swej Annie jako dożywocie. pod warunkiem, że powtórnie nie wstąpi w związki małżeńskie. W razie zaś powtórnego zawarcia slubów małżeńskich przeznaczył dla niej tylko dwa tysiące złotych, które poprzednio jako wiano był jej zapisał. (Dok. n.).

DR. ALEKSANDER HIRSCHBERG.

Ktoby chcial krzescianską winnicze ochedożyć,
A w nicy grona wynne: cznot dobrych pomnożyć
Poradz sie (ma rada) tego cznego herbownika
Zalić raczy użyczyć tego swego nożyka.

W przedmowie powiada tłumacz, „Jeronym S." (Hieronim Spiczyński?), iż zasługę powstania tego dziełka należy w głównej części przypisać Decyuszowi.

1) D. Erasmi Roterodami: Epistolarum opus etc. pag. 1077.

2) W dedykacyi Roterdamczyka, umieszczonej na czele dziełka p. t. Praecatio dominica" etc.

3) D. Erasmi Roterodami: Epistolarum opus etc. Ibid.

4) Acta consularia cracov. T. XX. pag. 365 Trzycieski w wierszu p. t. „Annae, Josti Ludovici Decii conjugis epitaphium" (Epigram. lib. II.).

5) Metr. kor. ks. 47. fol. 60—61. Ordinatio testamentaria Josti Ludovici, Carbary Vielicensis.



Praca uważana ze stanowiska nauk przyrodniczych

(Dokończenie.)

Inaczej zgoła rzecz się przedstawia, jeżeli zapatrzymy się na pracę ze stanowiska nauki przyrodniczej, jeżeli ją weźmiemy w najrealniejszem i zarazem najogólniejszem jej znaczeniu. Dla łatwiejszego zrozumienia pracy, na podstawie przedwiecznego prawa natury, które ją zrodziło, wypada nam przedewszystkiem objąć jednym rzutem oka stosunek tak zw. martwego, t. j. mineralnego i roślinnego świata, do świata zwanego zwierzęcym, a który raczej światem myślącym nazwać by należało, dla tego właśnie, że na czele jego stoi człowiek.

Ze względu na dynamiczną swoją osnowę, czyli na sposób, w jaki się w nich zachowuje siła, życie myślącego i roślinnego świata znajdują się w stosunku wprost sobie przeciwnym. Co do głównych, zasadniczych stosunków pomiędzy ziemią w ogóle i powietrzem z jednej strony, światem naziemnym zaś z drugiej, te również są nietylko odmienne dla roślinnego i myślącego świata, ale zarazem także wprost sobie przeciwne.

Każdemu, nieoznajomionemu nawet dokładniej z nauką chemii wiadomo, że jestestwa z których nasz świat się składa, dzielą się na organiczne i nieórganiczne. W chemicznym składzie jednych i drugich wybitna zachodzi różnica. Większa część związków nieorganicznych posiada, według wyrażenia przyjętego w nauce dwoistą naturę. Znajdujemy tu mianowicie ciała, z których każde składa się z dwóch, chemicznie z sobą związanych ciał. Takie

podwójne ciało może się łączyć z trzeciem pojedynczem i tym sposobem dopiero powstają nieorganiczne związki troiste. Inaczej zachowują się pod tym względem ciała organiczne. Nader nieznaczna ilość ich składa się z dwóch tylko ciał pojedynczych, czyli pierwiastków, po największej części składają się one z trzech, lub czterech odrazu z sobą połączonych ciał, znaczna zaś część składa się z większej jeszcze liczby. Organiczne ciała przeto odznaczają się składem daleko bardziej skomplikowanym.

Ciała nieorganiczne posiadają nadto tę charakterystyczną cechę, że po największej części każde z nich zawiera w sobie taką ilość tlenu (kwasorodu), iż przy zwykłych warunkach, niemogą one żadną miarą przyjąć do związku swego większej jeszcze ilości tego ciała. W organicznych ciałach przeciwnie, niemasz tlenu wcale, albo przynajmniej tak mało, że nietylko ilość jego powiększać się może, ale że potrzeba na to sporo tego ciała, ażeby wszedłszy w związek już istniejący, zamienić składające go pierwiastki na ciała nieorganiczne. Związki organiczne przeto mogą zawsze być utlenione wyżej, lub niżej, stosownie do tego z jaką ilością tlenu w dalszym ciągu swego istnienia związane zostaną.

Do niedawna jeszcze niewiedziano dokładnie, jaka zachodzi różnica pomiędzy życiem roślinnem, a życiem zwierzęcem, nieznano że tak powiem sensu, przewodniczącego stosunkom tych dwóch światów do siebie. Nowa epoka w nauce przyrodniczej rozpoczęła się od chwili dopiero, gdy fizyologia doszła do tego olbrzymiej wagi odkrycia, że pod wpływem żywej siły promieni słonecznych (światła i ciepła), w zielonych częściach roślinnych odbywa się dwojaka sprawa: przemiana związków prostych na wyżej złożone, czyli ciał nieorganicznych na organiczne, a to zapomocą desoxydacyi, czyli odtleniania, — oraz przemiana żywej siły promieni słonecznych na siłę utajoną, czyli napiętą. Obok tego odkrycia stanęło jednocześnie drugie, dopełniające tamto i równie ważne, a mianowicie, że utworzone w powyższy sposób ciała organiczne, służące za pokarm myślącemu światu, przeszedłszy do zwierzęcego, albo ludzkiego organizmu, ulegają nowej metamorfozie, ale w kierunku wprost przeciwnym tej, jaka się w roślinach odbywa; łączą się one we krwi i tkankach ustrojowych z tlenem, czyli utleniają się i tym sposobem z najwyżej ukształconych związków, rozkładają się stopniowo na coraz niższe, w końcu zaś na zupełnie nieorganiczne ciała i jako takie, opuściwszy organizm rozmaitemi wydzielniczemi drogami — prze-

chodzą napowrót do ziemi i powietrza, t. j. tam, zkąd wyszły. Pomienionej sprawie utleniania, odbywającej się bez przerwy w żywym organizmie zwierzęcym i ludzkim *), towarzyszy też przemiana siły napiętej, utajonej na siłę żywą, czyli przechód siły z tak zwanego w nauce potencyalnego stanu w stan aktywny, a to w postaci ciepła, magnetyzmu, elektryczności, oraz fizycznej lub umysłowej pracy.

Dwie tedy opisane dopiero sprawy: odtlenianie, zapomocą którego ciała nieorganiczne zamieniają się na ciała organiczne, oraz przeprowadzenie siły ze stanu żywego, czynnego — w stan potencyalny, czyli stan napięcia — stanowią charakterystykę życia roślinnego świata.

Dwie drugie sprawy wprost tamtym przeciwne: utlenianie, zapomocą którego ciała organiczne zamieniają się na ciała nieorganiczne, oraz towarzyszące tej przemianie wyprowadzenie siły ze stanu potencyalnego w stan czynny, żywy — stanowią charakterystykę materyalnego życia myślącego świata.

Potem co się rzekło łatwo jest pojąć, że obadwa te światy: bezmyślny i myślący stanowią razem medium, śród którego ustawicznym kołowrotem odbywa się krążenie materyi i siły. Roślina bierze z ziemi pierwiastki mineralne, z powietrza kwas węglowy i wodę, i wszystko to przerabia na wyżej złożone związki, podczas gdy świat myślący bierze z powietrza tlen, ażeby związki te rozłożyć na coraz niższe i w końcu napowrót oddać je ziemi. Roślina wyciąga z powietrza kwas węglowy, natomiast zaś oddaje mu tlen; — zwierzę i człowiek zabiera ten tlen właśnie, oddaje zaś powietrzu kwas węglowy i t. d. W tem to krążeniu spoczywa cała podstawa bytu naszego świata, cały sens i cała doniosłość pomienionych już wyżej zasadniczych praw rządzących materyą i siłą. Poznawszy te prawa, musiano oczywiście dójść do przekonania, że dopóki świat nasz istnieje, dopóty jeden atom materyi i jeden atom siły bezpowrotnie w nim zginąć nie może. Rozmaici ideologowie, opierając wnioski swe na tych prawach, sądzili i sądzą w złej, lub dobrej wierze, że wstrząsają one całym

*) Pokarm mięsny przedstawia gotową tylko formę tego samego ciała, które w organizmie tworzy się z roślinnego pokarmu, zanim utleniać się pocznie. Pierwszy, t. j. mięsny, wchodzi odrazu w skład tkanek organizmu, który go spożył i tu dopiero ulega utlenianiu, czyli rozkładowi na ciała nieorganiczne.

ustrojem dotychczasowym moralnego świata. Co do nas, niemyślimy wcale zapuszczać się w jakiebądź spory na tem polu; to jednak pewna, iż bez prawa zachowania siły, oraz prawa zachowania materyi,świat nasz żadną miarą istnieć by niemógł,i co chwila musiałby zmieniać swą postać, dążąc do zagłady; a właśnie prawdy tej dzisiejsi ideologowie—materyaliści pod rozwagę niebiorą, równie jak niechcą znać innej, niemniej też ważnej prawdy, że żadne prawo nie jest ani przyczyną, ani skutkiem, ale tylko środkiem, ogniwem wiążącem z sobą oboje. Obadwa te prawa przedstawiają tylko najwyższy wyraz tej mądrej równowagi, jaką wszędzie napotykamy w przyrodzie, równowagi tak słusznie i tak mądrze przez Newtona jeszcze i Leibnitza pojętej, która i w świecie umysłowym stanowi jedyny warunek wszechstronności zdania, trwałości wniosku, a tem samem jedyną drogę, po której dójść można do prawdy istotnej.

* * *

Rozszerzający się coraz bardziej zakres zdobyczy naukowych na polu fizyki i chemii, przyczynił się też olbrzymio do wzrostu fizyologii ostatniemi czasy, która nakoniec dotarła do granic najważniejszych zadań rozumu ludzkiego, rzucając nowe a czyste światło na kwestye, które na drodze wyłącznie abstrakcyjnej spekulacyi, żadną miarą stanowczo rozstrzygniętemi być nie mogły. Dzięki badaniom, dokonanym w tym kierunku, pomiędzy któremi znakomite prace Helmholtza i Schiffa najpierwsze zajmują miejsce, z matematyczną pewnością dowiedzionem zostało, że zarówno czynność mechaniczna mięśni (muszkułów), jakoteż czynność psychologiczna, niemożebnemi są zgoła bez utleniania. Widzieliśmy w powyższem skreśleniu spraw organicznego świata, że utlenianiu towarzyszy rozwiązanie, czyli oswobodzenie siły, która stosownie do innych warunków, w jakich się sama znajduje w chwili rozwiązania, lub też w jakich ją postawimy sztucznie, może przechodzić z jednej formy w drugą, n. p. siła ciepła (pary) w siłę ruchu i t. d. W organizmie myślącym, jakość formy, którą na siebie siła przybiera, zależy od organu, w którym odbywa się utlenianie. Siła rozwiązana przy utlenianiu tkanki mięsnej objawia się w formie ruchu; wywiązana w mózgu i nerwach występuje jako elektryczność i t. d. Wszystkie te formy — jak się to rzekło przed chwilą — jesteśmy w stanie nadać sztucznie sile, jaką mamy pod

ręką, t. j. ująwszy ją w danej formie, zamienić tę ostatnią na drugą dowolną. Organizm myślący atoli posiada właściwe sobie warunki, któremi otoczona siła, występująca w jakiejbądź postaci materyalnej, przelewa się w nową, specyficzną formę, niepodobną do nadania poza obrębem tegoż organizmu. Mówimy tu mianowicie o czynności psychologicznej, jako formie, w której obleczona siła materyalna, zamienia się na siłę intellektualną, służy duchowi do przejawienia się zarówno w samym organizmie (w samowiedzy), jakoteż na zewnątrz (obcowiedza). Odrzucając dwoistość natury człowieka, jako istoty złożonej na ziemi z ducha i ciała, czynność psychologiczna staje się niepojętą, sama bowiem sprawa utlenienia istoty mózgowej, którą na zwłokach nawet sztucznie sprowadzić możemy, niewystarcza do jej objawu, gdy przeciwnie inne czynności dają się wywołać sztucznie, zarówno w żywym jak martwym organizmie. Na tym też punkcie ostatecznie chromać poczyna logika materyalistów, biorących formę za treść samą. Bez osobnego duchowego wpływu, siła wywiązana przy utlenianiu mózgu nie byłaby w stanie wydać żadnego innego skutku, jak tylko sprowadzić owe czynności czysto-fizycznej natury, które nerwowa czynność fizyologiczna reguluje według pewnych stałych zasad, owe czysto-automatyczne ruchy (bicie serca, oddech, wrażenia zmysłowe i t. d.) i wrażenia, które jak fizyologia dowiodła—zgoła od woli naszej nie zależą. Niemniej przeto rzeczą jest niewątpliwą, że własności duszy naszej, dla przejawienia się czynnego na ziemi, muszą posługiwać się temi samemi prawami materyalnego świata, jakie zakreślone zostały z góry dla przejawu własności sił materyalnych — muszą używać tej samej drogi, jaka tamtym służy; droga zaś utleniania i wywiązania się przytem pewnej ilości siły, stanowi tu nieodzowny, konieczny warunek.

Rozpatrując zjawiska zarówno fizycznej, jakoteż moralnej natury, składające się na pasmo naszego codziennego żywota, widzimy najdokładniej, że pomiędzy przyczyną wywołującą jakąkolwiek czynność, a skutkiem wynikającym z tej przyczyny, istnieje zawsze i wszędzie pewien stały, nieunikniony stosunek. We wszystkich zaś wypadkach, gdzie zarówno przyczyna, jak wywołane przez nią działanie, mogą być bezpośrednio wymierzonemi z naukową ścisłością, okazuje się, że przyczyna i jej działanie, czyli ostateczny skutek, są sobie najzupełniej r ó w n e. W dzisiejszym stanie nauki posiadamy tak niezmierzoną ilość

wypadków, osiągniętych drogą najściślejszego wymierzania przyczyn i skutków rozmaitych, porównywając zaś te wypadki pomiędzy sobą otrzymujemy zawsze tak jednakowe rezultata, mianowicie zupełną równość wypadku wymierzenia przyczyny i wypadku wymierzenia skutku, że niepodobna jak tylko uznać za stałą i niewzruszoną prawdę owe również ważne prawo natury, że działanie równe przeciwdziałaniu, że przyczyna równa skutkowi. Na mocy tego prawa, oddawna zgodzono się w nauce, wnosić o wartości przyczyny z wypadku otrzymanego przez wymierzenie jej skutku i o wartości skutku z wypadku wymierzania przyczyny.

Obaczymy niżej, że powyższe prawo daje się najzupełniej zastosować przy rozbiorze stosunku życia do pracy.

* * *

Ze skreślonego powyżej stosunku bezmyślnego do myślącego świata, przekonaliśmy się dowodnie, że życie nasze materyalne redukuje się ostatecznie do przemiany istot organicznych na istoty nieorganiczne i do przeprowadzenia siły ze stanu napięcia w stan czynny. Z materyalnego wyłącznie stanowiska, obie te sprawy stanowią istotę i cel życia myślącego organizmu, jako cząstki wszechświata, jako jednego z kółek tej olbrzymiej machiny, której ruch został nadany z góry, niezależnie od woli składających ją cząstek. Niesięgając tedy dalej, życie nasze materyalne da się oznaczyć zapomocą bardzo prostej matematycznej formuły. Oznaczywszy mianowicie summę wszystkich potrzeb naszego życia przez P, summę wszystkich spraw żywotnych, odbywających się w organizmie żywym przez O, samo zaś życie, czyli objaw tych spraw przez Z, otrzymamy następujące zrównanie:

$$P + O = Z.$$

Wartość O atoli, oznacza właściwie sprawę odżywiania, czyli ową skreśloną wyżej przemianę materyi, której skutkiem jest wywiązanie siły. Oznaczywszy przeto wypadek tej przemiany, czyli siłę przez S, okazuje się, że

$$P + O = S, \text{ czyli}$$
$$\text{że } Z = S.$$

Siła wszakże w znaczeniu przyrodniczo - naukowem nie jest bynajmniej pojęciem abstrakcyjnem; jest to przeciwnie potęga

rzeczywista, przyczyna istotna, o wartości której sądzimy z działania jakie wywiera, ze skutku podpadającego pod zmysły nasze. Siła zatem równa się temu, w czem się na zewnątrz objawia, czyli pracy, którą oznaczywszy przez *L*, otrzymamy:

S = L, czyli
Z = L, t. j. życie = pracy.

Powyższej prawdzie matematycznej odpowiadają też najzupełniej fakta, czyli codzienna praktyka naszego żywota. Niebawem przytoczymy główne tylko zarysy tej praktyki, które atoli aż nadto wystarczą do wyjaśnienia prawdy. Na tem miejscu wypada nam jeszcze wspomnieć o tem, że praca nietylko jest następstwem, skutkiem, ale zarazem nieuniknionym warunkiem życia.

Natura mając na celu utrzymanie świata, zapewnienie onej wszechstronnej równowagi, bez której istnieć on nie może, nietylko uczyniła potrzeby naszego życia niezawisłemi od woli myślącego organizmu, ale zarazem ustanowiła karę śmierci w razie, gdy się tym wymaganiom zadość nie czyni. Ażeby zaś ta kara obojętną nie była, ażeby lekceważenie jej nie wstrząsło prawem nieodmiennem, stworzyła ona ten instynkt samozachowawczy, to przywiązanie do życia, którego zwierzę nigdy się nie pozbywa, człowiek zaś w wyjątkowym tylko, anormalnym wypadku. Stworzyła ona dalej tę roskosz w zadosyćuczynieniu głównym zwłaszcza potrzebom życia (odżywianie, rozradzanie się i t. d.), rozkosz której człowiek i zwierzę ulegają w stopniu nader do siebie zbliżonym. Ztąd tedy wynika, że jeżeli zadosyćuczynienie potrzebom naszego życia stanowi niezbędny jego warunek, który z całą słusznością jako działanie, czyli przyczynę uważać możemy, w takim razie następstwo tej przyczyny, skutek jej, czyli praca — musi być również nieuniknionym i nieodwołalnym warunkiem życia.

Wywiązująca się ustawicznie skutkiem sprawy żywotnej siła, przybierająca rozmaite postacie, stosownie do organu, w którym się oswabadza ze stanu napięcia (cieplik, elektryczność, ruch i t. p.), może być użytą stosownie do okoliczności i do woli naszej bądź dla pracy przeważnie mechanicznej, bądź przeważnie umysłowej—ale bezczynnie zginąć nie może; w ten, lub inny sposób,

w tej, lub innej formie, — ale użytą być musi*). Oddzielona od ciała co ją wydało, wcielona zapomocą w idei w ten lub inny owoc pracy, ustępuje ona miejsca nowym zasiłkom i nowym siłom; zatrzymana bezczynnie, t. j. nieskierowana na zewnątrz, zwraca się ona na podstawie konieczności przyrodzonej, przeciwko samemu organizmowi, zatrzymuje bez zmiany formę w jakiej się zrodziła i niszcząc ten organizm coraz bardziej skutkiem wzruszenia równowagi funkcyi — zabija go nakoniec. Jest to pewnik dający się zarówno potwierdzić faktami, jakoteż udowodnić matematycznie. Jeżeli siłę wystawiamy sobie jako objaw dodatniej czynności organizmu, czyli jego życia, w takim razie w zrównaniu Z = L, obie wartości muszą być dodatnie (+), t. j. + Z = + L. Jak skoro L stanie się wartością ujemną, t. j. objawem siły dążącej w kierunku wstecznym, czyli przeciwnym normalnemu, dodatniemu kierunkowi życia, w takim razie i Z stać się musi także wartością ujemną, a więc: — L = — Z, czyli brak pracy = śmierci. Rzecz naturalna, że L może zmniejszać swą wartość dodatnią odrazu, lub stopniowo, a Z w miarę tego również wartość swą zmniejszać musi, zanim się stanie wartością absolutnie ujemną. To też widzimy to w rzeczywistości, że brak pracy mechanicznej wywołuje zanik mięśni, brak pełni oddechu — zanik (swego rodzaju) krwi, brak czynności zmysłowej wywołuje coraz większe upośledzenie zmysłu, wreście brak ćwiczenia umysłowego wywołuje tak wielkie przytępienie odpowiednich narzędzi mózgowych, tak niewątpliwy zanik, wiąd odpowiednich jego cząstek, że człowiek nierozwinięty umysłowo w młodości, przez całe życie pozostaje głupim i największe usiłowania dorosłego człowieka nie są w stanie dać mu cząstki nawet tych zdobyczy na polu umysłowego wykształcenia, jakie w młodości z największą łatwością przyswajać się pozwalają. Gdyby zaś wszystkie objawy siły w człowieku mogły ustać odrazu, t. j. gdyby zewnętrzna i wewnętrzna praca jego ustroju mogła być przerwaną w jednej chwili, — w takim razie nieochybnie nastąpić by musiała śmierć, co też w niektórych, odpowiednich wypadkach istotnie ma miejsce.

---

*) W ustroju myślącym wszelka praca zewnętrzna połączoną jest zawsze w większym lub mniejszym stopniu z pracą umysłową. Bez udziału myśli i woli odbywa się tylko praca wewnętrzna, jak n. p. krążenie krwi i soków, ruchy serca, ruchy oddechowe i t. d.

Praca mechaniczna organizmu naszego rozpoczyna się jeszcze przed przyjściem na świat. Dziecię się rusza, soki jego krążą, serce zaś bije w łonie matki jeszcze. Po narodzeniu, pierwszy oddech jego jest zarazem pierwszem ogniwem do samej śmierci nieprzerwanego łańcucha pracy mięśni oddechowych, pierwszy krzyk dziecięcia jest początkiem dalszej gimnastyki i rozwoju płuc i krtani. Następują potem mimowolne i bezcelowe ruchy szyi, rąk, nóg, oczu, a pierwsze wrażenia odbite w mózgu drogą zmysłów (dotyku, wzroku, słuchu i t. d.) stanowią początek wyobrażeń, — początek pracy umysłowej. Zużyte w tej pracy tkanki wyradzają tak zwany instynktowy pociąg do pokarmu, który wyssany z piersi matczynej daje pierwszy praktyczny owoc pracy i sprowadza pierwsze uczucie zadowolnienia, równie jak zadawalniającem staje się uczucie pozbycia istot zużytych, czyli utlenionych, do wyparcia których potrzebną jest większa jeszcze i bardziej skomplikowana praca odpowiednich narządów, aniżeli do przyjęcia zastępujących je istot. Wszystko to odbywa się zapomocą siły wywiązującej się przy utlenieniu, które odtąd postępuje bez przerwy w organizmie. Podrosłszy, dziecię zaczyna pełzać, następnie chodzić i biegać; zarazem zaś próbuje siły rąk swych; za pośrednictwem zmysłu dotykania przychodzi w pomoc wzrokowi, słuchowi, smakowi i t. d., wszystko to zaś w celu oznajomienia się z otaczającym go światem, którego wrażenia zatrzymuje w pamięci i tworzy sobie p o j ę c i a o rzeczach przyjemnych lub przykrych, jednem słowem w miarę rozwoju organów swoich, pracuje coraz bardziej fizycznie i umysłowo.

Niemowlęca owa, później zaś dziecięca praca, nietylko nie sprawia pracownikowi żadnej przykrości, ale przeciwnie połączoną jest z najwyższem zadowolnieniem, stanowiącem tło i podstawę tych błogich wspomnień złotych lat dziecinnych, które w chwili skonu nawet—jakby odblask anielstwa naszego, tak żywo i rozkosznie stają nam w pamięci. Przypatrzmy się dalej pracom naturalnym, czyli tak zwanym „zabawom“ dziecka, które już wyszło ze stanu niemowlęctwa. Z wyjątkiem wypadków, gdzie jawna, lub niedostrzeżona choroba znosi prawidłowy rozwój sił żywych i tamując ich przemianę z jednej formy na drugą, zwraca je przeciwko samemu organizmowi, n. p. w gorączce, gdzie cała niemal siła wywiązana we wszystkich organach przybiera formę ciepła, (którego ilość podwyższona nad miarę pożera i trawi organizm) — niedostrzegamy zresztą nigdy próżniactwa w tym

wieku. Praca dziecinna, dobrowolna, nie zawsze odpowiada kierunkowi, jaki jej nadać usiłuje wola innych osób — trwa jednak bez przerwy i zawiesza się tylko w razie ostatecznego znużenia, albo ustępuje potrzebie snu, lub potrzebie zaspokojenia głodu. A pracuje tu zarówno materyalna, jak psychiczna strona dziecięcia; siła objawia się w postaci materyalnej i intellektualnej.

Jest to, że się dalej w przytoczenia faktów podobnych zapuszczać nie będziem—pierwowzór pracy koniecznej, pierwowzór spełnionego normalnie warunku życia, słowem — pierwowzór pracy normalnej.

Zastanawiając się bezstronnie nad życiem dorosłego człowieka, widzimy w nim to samo, co w dziecięciu. Praca jego może być chwalebną, albo naganną, pożyteczną (dla niego i innych), albo też szkodliwą, — ale czy to wstąpimy do pałacu dyplomaty, czy do izby zwykłego człowieka, czy zajrzymy do pracowni uczonego, lub warstatu rękodzielnika, czy też do domów nietylko publicznych rozrywek, ale nawet publicznego zepsucia, czy patrzymy na rolnika, pracującego śród letniego znoju, czy na szulera trawiącego dnie i noce na grze rozmaitej—wszędzie znajdujemy człowieka czynnym, t. j. odpowiadającym koniecznej, w zasadzie niezależnej od niego, że tak powiem fatalistycznej potrzebie tracenia, pozbywania się na zewnątrz sił wywiązanych w jego organizmie. Odpoczynek, rozrywka wszelka, nie jest bynajmniej bezczynnością — jest to tylko nadanie pracy innego, odmiennego kierunku, spożytkowanie siły w innej formie, celem przywrócenia równowagi pomiędzy wszystkiemi organami, które ją wywiązują i formami, w jakie się ona przyobleka.

W ogólnem znaczeniu tedy—pracą jest wszelka czynność człowieka, za pomocą której musi on chcąc czy niechąc, tracić nazewnątrz siłę, wywiązującą się w jego organizmie, w skutek sprawy utleniania, tak samo, jak wydzielić musi nazewnątrz i oddać ziemi istoty przerobione przezeń z organicznych na nieorganiczne, czyli istoty pierwotnie z tejże ziemi wzięte. Stratliwość ta (sit venia verbo) stanowi—powtarzamy—niezależną od myślącego żywego organizmu, konieczną, nieodbitą potrzebę jego życia; przerywa się, a raczej modyfikuje tylko podczas choroby — ustaje zaś tylko ze śmiercią. Cała mądrość w zrozumieniu znaczenia pracy ludzkości całej i pojedyńczego człowieka, cała sztuka w jej ure-

gulowaniu odpowiadającem warunkom sprawiedliwości (równowagi) i powszechnego dobrobytu (normy) — polega po prostu na zbadaniu i wyświeceniu tego stanu, w którym praca ludzka jest normalną, dla odróżnienia go od stanu, w którym jest anormalną. Jest to zadanie, stanowiące punkt, w którym zejść z sobą i pogodzić się muszą zapatrywania zarówno spirytualistów, jakoteż materyalistów na polu ekonomii społecznej, jeżeli obadwa stronnictwa ustępując ze skrajnego stanowiska, zechcą stanąć pośrodku, na punkcie równowagi, a więc na punkcie stanowiącym podstawę prawdy. O ile każdy materyalista utknąć musi na tym punkcie, niepogodziwszy się z axiomatem dwoistości ludzkiej natury, bez której intellektualna forma siły, ani objaśnić, ani pojąć się niedaje—o tyle żaden ekonomista, żaden prawnik, żaden pedagog nakoniec niezdoła stanowczo rozwiązać zadania, bez udziału i interwencyi nauki przyrodniczej. Normalna praca stanowi nietylko potrzebę ciała jak powietrze, woda, pokarm i t. d., ale też i potrzebę ducha; — stanowi ona rozkosz prawdziwą. Praca anormalna staje się zarówno ciężarem moralnym jak wrogiem fizycznym. Odejmując czułość na najszlachetniejsze objawy ducha, wyradza ona tę surowość i szorstkość uczuć, tę odpychającą formę w stosunkach społecznych, ten poniżający nastrój myśli, jednem słowem tę zwierzęcość w sferze moralnego życia, jaką się zawsze odznacza niewolnik, ofiara przemocy fizycznej, lub niesprawiedliwości moralnej; — jednocześnie zaś staje się ona powolną najczęściej, niemniej przeto pewną i zabijającą w końcu trucizną dla ciała, tak dobrze jak każdy inny jad materyalny.

Doświadczenie wieków całych wykazuje tę prawdę, rachunek matematyczny najzupełniej ją potwierdza.

* * *

Niemieliśmy bynajmniej zamiaru, ani też przyznajemy sobie dosyć sił i zdolności na to, ażeby z całą ścisłością naukową zapuszczać się w rozbiór przyczyn, dla których fałszywe według nas pojęcie znaczenia pracy tak głęboko wkorzeniło się w społeczeństwie. Równie też nie mamy zamiaru wkraczać dalej na pole ekonomii politycznej. Zanim jednak przystąpimy do zastanowienia się nad warunkami, w jakich szkoła — owa pierwsza scena publicznego, społeczeńskiego życia — może skutecznie rozwijać

w człowieku jego główne zadanie — pracę, dotkniemy tu w kilku słowach dwóch głównych pojęć o tym przedmiocie, mianowicie zdań o pracy najpoważniejszych ekonomistów z jednej strony, z drugiej zaś wniosków, do jakich na têm polu dochodzą bezwarunkowi materyaliści.

„Pojęcie o pracy — powiada n. p. Stuart Mill — nieodbicie „obejmować powinno nietylko samą czynność, ale też zarazem wszelki fizyczny ciężar, czyli niedogodę, w ogóle wszelkie „niemiłe wrażenia i uczucia, jakie towarzyszą użyciu myśli, lub „mięśni podczas wykonywania pewnej czynności". Pomieniony przez nas wyżej autor rossyjski, przytaczając to zdanie, słusznie uważa, iż Mill uznaje zatem za rzecz niewątpliwą, że praca sprawia i może tylko sprawić niemiłe uczucie, że jedna i drugie stanowią według niego nieuniknioną assocyacyę zjawisk.

Z pomiędzy naszych polskich pisarzy, Supiński, o ile nam się zdaje, był pierwszym, który najbardziej się zbliżył do stanowiska, z którego jedynie daje się pojąć dokładnie zasadnicze znaczenie pracy. Wprowadził on do ekonomii pojęcie społecznego zasobu sił i praw, które dotychczas uchodziły niemal zupełnie z pod uwagi innych na tem polu uczonych. Wprowadził dalej niewymownie ważną zasadę porównawstwa praw ludzkiego ducha do praw przyrody, a więc wstąpił na jedyną drogę, po której filozofia dójść może istotnie do poznania prawdy. Wraz z Carey'em nakoniec podnosi on wybitnie, że w ludzkiej wiedzy i pracy leży wyłączne źródło wszelkiej wartości, źródło materyalnego i moralnego dobrobytu, źródło postępu, wolności i szczęścia zarówno pojedynczych ludzi, jak całej ludzkości. Określając jednakże najdokładniej warunki, w jakich powstaje praca anormalna, i popierając je wybitnemi przykładami z historyi, zamiast nazwać rzecz po imieniu, przychyla się także do starego pojęcia pracy, w jej ogólnem znaczeniu i powiada, że „praca jest trudem, mozołem, (zamiast powiedzieć czynnością), któremu człowiek poddaje się tylko z konieczności (pojętej przezeń jako warunek pracy anormalnej), lub przez rozum, a który zrzuca z siebie ile razy konieczność, rozum, sumienie i sąd publiczny niezmuszają go do dźwigania spólnego ciężaru" (Pisma, T. II. str. 212.) „Praca — powiada on dalej — sama w sobie niema ponęty; przechodzi zaś w odrazę, gdy jej towarzyszy przemoc i uciemiężenie; praca uciemiężona, przymusowa przeistacza się w cierpie-

nia, w niewolę i t. d.“... Tłumacząc zaś ciężar pracy—jakkolwiek wspomina, że człowiek pierwotny poddał się „zapewne“ (według nas niewątpliwie) temu prawu, niemyśląc o niem, nienarzekając na nie, to jednakże niebawem w następujący wyraża się sposób: „Człowiek społeczny nazywa pracę ciężarem, boleje nad tem, że musi pracować, złorzeczy towarzystwu, że z obowiązku tego zwolnić go nie może, bo jest albo człowiekiem zepsutym, albo członkiem niepojmującym organizmu stowarzyszenia, do którego należy i któremu wyłącznie winien, że praca jego przestała być pracą ludzi pierwotnych i zwierząt, żyjących wiecznie w stanie pierwotnym“. Okazuje się tedy jawnie, że autor uważa pracę za złe, które znosić należy ze względu na jej dodatnie skutki, ale nieprzypuszcza, aby być mogło inaczej i szuka tylko gdzieindziej powetowania zła tego. Tym czasem w rzeczywistości człowiek pierwotny i człowiek społeczny posiadając jednakową, bynajmniej niezmienioną w zasadzie naturę, tem tylko różnią się od siebie, że pierwszy sam dla siebie był społeczeństwem, drugi przeciwnie dzieląc pracę swoją pomiędzy siebie a społeczeństwo, do którego należy, czyli pracując bezpośrednio dla siebie, pośrednio zaś dla innych, wymaga też z nagrody, (zwrotu sił utraconych) nietylko bezpośredniej, ale pośredniej. Podstawę towarzyskiego życia stanowi wzajemność usług, z powodu spólności potrzeb. Gdzie ta wzajemność istotnię ma miejsce, tam człowiek na pracę narzekać nie może. Człowiek pierwotny mógł własną pracą zaspokoić wszystkie swe potrzeby, a oprócz tego sam sobie przepisywał wszelkie prawa i sam ich spełnienia przestrzegał. Człowiek społeczny niewątpliwie traci poniekąd surową indywidualność i nieograniczoną swobodę swoją. Rządzić się on musi nietylko własną, ale i obcą wolą, ulegać musi nietylko własnym popędom i prawom przyrodzonym, ale stósować się do praw społecznych, politycznych, obyczajowych, zwyczajowych i t. d. Prawa te, mające na celu społeczne dobro, niekoniecznie jednak osięgać je powinny kosztem i krzywdą dobra indywidualnego. Jest to pojęcie zgoła fałszywe, że tak być musi; tak samo, jak tyle innych pojęć, których początkiem były gwałt i przemoc, a któremu tradycya i przyzwyczajenie wieków nadały powagę prawa. Na podstawach ujemnych nic dodatniego opierać się nie może, dobro powszechne niezaprzecza bynajmniej dobru indywidualnemu należnego mu prawa, ale przeciwnie umacnia je i utrwala. Idzie tylko o to, ażeby zachowane były wa-

runki wszelkiej normy, t. j. równowaga pomiędzy działaniem a przeciwdziałaniem, pomiędzy przyczyną a skutkiem, pomiędzy obustronną daniną, a więc pomiędzy pracą a nagrodą. Ideałem, wzorem społeczeństwa pozostanie nazawsze normalna rodzina, gdzie najcięższe nawet wysiłki i poświęcenia stanowią zwykłe zjawisko, na które nikt się nieuskarża, bo wynikają one najpierw z przyrodzonego prawa, opierają się zatem na własnej dobrej woli, powtóre opłacają się zawsze wzajemnością zupełną. Społeczny człowiek pracować musi i powinien dla siebie i dla społeczeństwa — społeczeństwo pracować musi dla siebie i dla pojedynczego człowieka. Normalnym stanem będzie tu również ustawiczne krążenie pracy i usługi. Człowiek pojedyńczy oddać musi jedną część sił swych, czyli jedną część swej pracy na użytek wewnętrzny, czyli własny—drugą zaś część na użytek publiczny. Społeczeństwo przerobić musi tę daninę w taki sposób, ażeby wydobywszy za jej pomocą wszystko, cokolwiek dąży do społecznego dobra, do prawdziwego uszczęśliwienia człowieczeństwa na ziemi, czyli wywiązawszy siłę postępu, ożywiwszy ją, przeprowadziwszy ze stanu potencyalnego w stan aktywny, rozdzielić ją znowu pomiędzy wszystkich swych członków i tym sposobem oddać napowrót człowiekowi jego pracę, t. j. jej owoc czyli skutek.—Wynika stąd jawnie, że im większa przyczyna, tem większy skutek być musi; im więcej kto złoży na ołtarzu powszechnego dobra, tem więcej odebrać ma prawo i powinnien; im mniejsza ofiarność, czy też danina dla sprawy publicznej, tem więcej cierpieć na tem musi każdy pojedynczy człowiek tej gminy, tego społeczeństwa, gdzie stan podobny istnieje. Normalne przeto uregulowanie pracy, normalny stan gospodarstwa społecznego wtedy tylko osiągniętym być może, gdy z jednej strony przemoc ustępuje miejsca wolności, (której odjęcie stanowi pierwszy warunek pracy anormalnej), z drugiej, gdy społeczeństwo przestanie kierować się fałszywą bądź cobądź zasadą przenoszenia publicznego dobra nad dobro prywatne, ale dążyć pocznie do ustanowienia jak najściślejszej równowagi pomiędzy jednem, a drugiem. Na rozwiązywaniu tych kwestyi polegać musi całe zadanie ekonomii politycznej jako nauki, która skończoną w danym czasie być nie może, ale jak postęp ludzkości, ciągnąć i rozwijać się musi coraz dalej i dalej. Wynika też stąd jawnie, że wszelki samorząd wtedy tylko odpowie zadaniu i obowiązkom społeczeń-

stwa dla indywiduum, jeżeli reprezentacya jego będzie reprezentacyą wszystkich bez wyjątku kierunków pracy ludzkiej, ocenionej nie według ilości pracowników, ale według wartości kapitału włożonego niezbędnie dla nabycia możności pracowania w tym lub owym zawodzie.

Urzeczywistnienie takiego spożytkowania pracy wymaga oczywiście i przedewszystkiem powszechnej oświaty, dla możności powszechnego zrozumienia wzajemności usług i powszechnego porozumienia się co do wzajemnych stosunków pracowników pomiędzy sobą z jednej, a całem społeczeństwem i jednostkami z drugiej strony. Zarazem też. co może jeszcze ważniejsza, wymaga ono ustalenia zupełnej przewagi pracy normalnej, nad pracą anormalną, ostatecznie zaś zupełnego wyrugowania tej ostatniej. Na tem polu szkoła staje się nie jedynym wprawdzie, ale najpierwszym i najgłówniejszym czynnikiem, którego zadanie w następującej części dokładniej wyświecić się postaramy.

Niepodobna nam zapuszczać się w szczegółowe rozprawy nad stanowiskiem zajętem pod tym względem przez publicystów, należących do dzisiejszej materyalistycznej szkoły, gdyż rozprawy te za daleko by nas zawiodły. Wspomnieć tylko musimy o tem, że odrzucając dwoistość ludzkiej natury, a zatem odrzucając fakt, dochodzą oni bo dojść muszą do niekonsekwencyi logicznych w teoryi, do zaprzeczenia zaś prawu postępu — w praktyce. Jakkolwiek przyznają oni w zupełności, że praca w jej normalnem znaczeniu niestanowi ciężaru, ale najwyższe zadowolenie przynosi, to jednakże mierząc to ostatnie miarą czystego materyalizmu, porównywując je do zadowolenia ciała, jakiego doświadcza ono przy spożywaniu pokarmów, przy płodzeniu it. p.. bez względu na całą frazeologię, dotyczącą „płodzenia życia na ziemi“, zwracają się wstecz, zamiast patrzeć przed siebie i uważając pracę za bezpośrednią nagrodę samej siebie, przeoczają jej cel istotny. Praca w pojęciu materyalistów jest „sama sobie celem“. Pomijając inne konsekwencye, ściągające się do spraw socyalnych, wynikające z podobnego założenia, nadmienimy tylko, że ze stanowiska logiki przyrodniczej jest to orzeczenie „bez sęsu. W dziedzinie przyczyn doczesnych skutki muszą być również doczesne, a więc pojęte i jasno określić się dające. Cel dla celu — naszem zdaniem znaczy tyle, co cel bez celu, co przyczyna bez skutku. Praca też będąca sama sobie celem, a

co najwięcej dążąca do sprawienia pewnej, choćby najwyższej nawet przyjemności, lecz przyjemności, że tak powiemy automatycznej, niezależnej od nas — w praktyce, w rzeczywistości usuwa przedewszystkiem wszelką potrzebę kształcenia się, rozwoju i nauki. Wiadomo przecież, że ukończony gimnazyasta dzisiejszy więcej może posiadać musi wiadomości i więcej pracować nad ich zdobyciem, aniżeli słynny jaki uczony przed kilka wiekami. Dość jest tedy sprowadzić człowieka do jego „pierwotnego stanu“, zakryć przed nim wszelkie zdobycze postępu i cywilizacyi, dać mu prawo dochodzenia samemu wszystkiego, o ile tylko dójść jest w stanie — a wtedy praca jego z pewnością uciążliwa niebędzie. Ale też rozwinie się on tylko do pewnego stopnia, a jego zastępca, idąc tą samą drogą, również na krok jeden dalej niepójdzie. Ludzkość stojąc na miejscu, niepotrafi rozwijać też obszaru swych potrzeb, a to tem bardziej, że nie będzie potrzeba nawet dzielić obaw Malthusa, gdyż ciemnota jest niewątpliwie najradykalniejszym środkiem przeciwko przeludnieniu. Że jest to rzeczą możebną stać na takim stopniu, nieposuwając się dalej — dowodzi tego wymownie stan prostego wiejskiego ludu, a to nietylko u nas, ale i w innych nawet krajach. Praca będąca sama sobie celem, usuwa dalej wszelką różnicę swej wartości, sprowadzając się poprostu do cyfry odpowiadającej najprostszym życia potrzebom, do równowagi pomiędzy najprostszą stratą i najprostszem odzyskaniem jej w organizmie. Taka zapłata za pracę także jest możebną i człowiek ją sam sobie zapewnić może; potrzeba jednak na to koniecznie komuny, dającej się niestety złożyć tylko z ludzi sprowadzonych do stanu pierwotnego, albo z niego niewyszłych.

I my podzielamy to zdanie, że normalna praca najwyższe daje zadowolenie. Lecz z drugiej strony cel pracy jest dla nas widocznym, a celem tym mianowicie jest postęp, wolą przedwieczną nakreślony ludzkości. Mądrość przedwieczna złożyła w świecie naszym cząstkę swej myśli, a w myśli tej leży prawda. Daną nam ona została w postaci xięgi zamkniętej. Przeznaczeniem człowieka — jak tego cały rozwój ludzkości dowodzi — jest odwracać karty tej xięgi i czytać w niej myśl Bożą. Do tego właśnie potrzeba pracy, która prowadząc człowieka do coraz większego udoskonalenia, coraz więcej też zbliża go do Boga, w którym ostatecznie tonie duch jego nie-

śmiertelny. Ale im dalszy postęp, tem obszerniejsza wiedza człowieka, tem większa rozmaitość w jej odsłonie, a więc tem konieczniejszy podział pracy. W świecie zwierzęcym natura wydała gatunki, z jednakowych jednostek złożone. W stadzie baranów — jednego od drugiego rozróżnić nawet niepodobna. Ale ludzkości cecha — jest rozmaitość. Każdy naród, każdy człowiek — to świat zgoła odrębny, skończony, cały — podobny materyalnie i duchowo, a jednak zupełnie różny od drugiego. Otóż ta różnica, ta rozmaitość nie jest także wypadkiem i celem bez celu. Bez niej nie byłoby postępu. Jak wszechstronną jest myśl Boża, tak wszechstronną zbiorowa wiedza ludzkości i zbiorowy umysł ludzki. Lecz każdy pojedynczy człowiek posiada specyalne zdolności do uprawiania wiedzy w pewnym, właściwym mu kierunku, do pracy specyalnej. Praca też w tym kierunku rozwinięta — stanowi właśnie typ pracy normalnej. Zdolności wrodzone i możność fizyczna bez względu na rozmaite warunki przytłumiające je, lub sprzyjające ich rozwojowi — to przyczyna — normalna praca — to skutek. Summa pojedynczych prac normalnych musi wydać normalną pracę zbiorową, społeczną. O ile zaś do tego i jaką drogą przyczynić się może szkoła, czyli wychowanie publiczne, nad tem później zastanowić się pragniemy.

DR. W. RUDNICKI.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters von Heinrich Zeissberg. Gekrönte Preisschrift. Leipzig bei S. Hirzel. 1873 w. 8ka str. X. 439. (Preisschriften, gekrönt und herausgegeben von der fürstlich Jabłonowskischen Gesellschaft zu Leipzig XVII.).

Od trzech lat wyglądano już z niecierpliwością tego ważnego dzieła. W listopadzie 1870 r. zgłosił się z niem autor do konkursu, rozpisanego przez lipskie towarzystwo naukowe im. Jabłonowskiego, prosząc o przedłużenie terminu dla ostatecznego wykończenia pracy, w razie, gdyby nie miał współzawodników lub gdyby żadna z prac nadesłanych nie zasługiwała na nagrodę. Otrzymawszy pożądaną prolongacyą do lutego ubiegłego roku, wypełnił pozostałe luki i otrzymał nagrodę za tę pracę, jako zasługującą bezwzględnie na uznanie.

Z radością z powodu tego daru, jakim uczony autor wzbogacił naszę historyografią, łączy się mimowolnie wstyd, iż spełnieniem tego niezmiernie ważnego zadania zasłużył się nam znów — cudzoziemiec. Nie było dla nas ostatecznie tak wielkim wstydem, żeśmy jeszcze dotychczas tak użytecznego dzieła tego rodzaju nie mieli. Można było dla ogólnego zoryentowania się posługiwać obszernymi choć dziś już wcale niedostatecznymi rozdziałami o historyografii w I. i III. tomie Hist. lit. pol. Wiszniewskiego i pierwszą, podobno najważniejszą, częścią Bielowskiego Wstępu kryt. do dz. pol. Wszak i Niemcy od niedawna dopiero posiadają wyborne dzieło Wattenbacha „Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter", a zresztą tylko czeska historyografia poszczycić się może wzorowem „ocenieniem dziejopisarzy czeskich" (Würdigung böhmischer Geschichtsschreiber) Palackiego. W dziejopisarstwie francuskiem, angielskiem i włoskiem daje się jeszcze dotkliwie czuć brak prac tego rodzaju a i pracownicy na polu dziejów niemieckich w ostatniem stuleciu wieków średnich nie posiadają takiego przewodnika, gdyż O. Lorenz doprowadził dopiero do końca XIV. wieku dalszy ciąg dzieła Wattenbacha. Usprawiedliwiały nas te same względy, co i Francuzów, Anglików i Włochów: brak umiejętnych wydań wszystkich naszych dziejopisarzy, brak monografii o nich; a jakkolwiek mała ilość naszych źródeł ułatwiała u nas tego rodzaju zadanie, to mieliśmy natomiast w stosunkach naszych politycznych znaczną

przeszkodę a tem samem i okoliczność usprawiedliwiającą. Smutną jest jednak bez wątpienia rzeczą, że skoro ogłoszono za granicą konkurs na dzieło o polskiem dziejopisarstwie średniowiecznem, zjawił się cudzoziemiec, który pokonał owe znaczne trudności a między polskimi historykami żadnego współzawodnika nie znalazł. Przed 33 laty napisał Niemiec najlepsze dzieło o pierwszych stuleciach naszych dziejów a dzisiaj znów Niemiec utorował nam drogę w badaniu całej naszej średniowiecznej historyi.

Z przedmowy dowiadujemy się, że towarzystwo konkursowe pozostawiło ubiegającym się do wyboru, albo tak, jak to Palacki uczynił, rozszerzyć badanie na materyały rękopiśmienne i ukryte, albo też pójść śladem Wattenbacha i ograniczyć się na samodzielne zestawienie dotychczasowych rezultatów nauki. Autor oświadcza (str. IX.), że „ze względu na środki, jakimi mógł rozporządzać, wybrał drugą drogę, jednak w ten sposób, iż rozciągał badanie i na rękopiśmienne materyały, o ile mu to było możliwem". Z tego powodu szedł, jak się wyraża, drogą pośrednią pomiędzy obydwoma tymi mistrzami. Jednakże przyznać należy, że ów stosunek do materyałów rękopiśmiennych i ukrytych nie stanowi głównej, charakterystycznej rożnicy między pracami Palackiego a Wattenbacha; wszak Lorenz, jakkolwiek miał do czynienia z wieloma źródłami dotychczas nie wydanemi i nie opracowanemi należycie, nie zbliżył się wskutek tego do Palackiego ale trzymał się wzoru Wattenbacha. Różnicę tę należałoby raczej tak określić, że pracę Palackiego nazwać można nauką o źródłach w ścisłem tego słowa znaczeniu (Quellenkunde), szeregiem rozpraw krytycznych o źrodłach (Quellenuntersuchungen), dzieło zaś Wattenbacha jest historyą literatury dziejopisarskiej, na tle ogólnych dziejow rozwoju umysłowego nakreśloną. Jakoż w istocie pod tym względem naśladował autor stanowczo Wattenbacha, dzieło jego jest historyą dziejopisarskiej literatury polskiej w wiekach średnich. W samem ugrupowaniu przedmiotu widać już to naśladowanie. malownicze zarysy dziejów kultury, które nadają tyle powabu dziełu tego mistrza, stanowią także tło pracy p. Z. Wartość źródłowa dziejopisarskich pomników zajmuje w obec tego niekiedy miejsce drugorzędne, podczas gdy jej ocenienie jest właśnie głównym przedmiotem dzieła Palackiego. Najwydatniej występuje ta charakterystyczna cecha książki p. Z. w rozdz. III., poświęconym annalistyce polskiej (str. 30—48). Znajduje się w nim niejeden ciekawy przyczynek do dziejów kultury, dość znaczny stosunkowo ustęp ($2^1/_2$ str. na 18) mówi o klasztorach cysterskich, które nam żadnych zapisków rocznikarskich nie przechowały. Mamy jednak w tym rozdziele właściwie tylko proste wyliczenie znanych dotychczas roczników wraz z krótką charakterystyką ich cech zewnętrznych, opartą przeważnie na prolegomenach do edycyi w Monum. Germ. hist., – o najważniejszej zaś rzeczy, o stosunku pokrewieństwa pomiędzy pojedynczymi rocznikami i wynikającą ztąd ich większą lub mniejszą wartością źródłową znajdziemy tam tylko ogolne nie wnikające w rzecz samę głębiej spostrzeżenia. Badacz znajdzie w tym rozdziele niejako repertoryum roczników polskich, nie otrzyma jednak wskazówek o ile i w jaki sposób mogą mu się przydać jako źródła dziejowe. Bez wątpienia wrażenie to odnosi się właśnie w najwyższym stopniu z tego III. rozdziału, nie chcemy zresztą robić z tej okoliczności

zarzutu autorowi, zaznaczamy tylko, że wynika ona z samego założenia całego dzieła, na którego charakterystyce nam zależy. W niektórych częściach dzieła występuje ta właściwość w większym, w innych w mniejszym stopniu; jakoż w ogóle pierwsze rozdziały mają najwięcej podobieństwa do dzieła Wattenbacha, ku końcowi a zwłaszcza w IX. rozdziele odbiega autor niekiedy znacznie od tego wzoru. W dwóch ostatnich rozdziałach, stanowiących większą część dzieła złożył autor wiele nowych rezultatów zupełnie samodzielnej pracy, które niekiedy dość mało mają związku z właściwym przedmiotem książki. Przedewszystkiem stosuje się to do pierwszej części IX. rozdziału (str. 197—264), zawierającej wcale obszerną biografią Długosza. Sam przedmiot wymagał krótkiego a treściwego rysu biograficznego, któryby wystarczył do ocenienia Długosza, jako pisarza; spotykamy się tam zaś z wieloma nieznacznymi szczegółami biograficznymi, w tej książce dosyć niepotrzebnymi a utrudzającymi nawet poniekąd ogólny pogląd na stosunek zmiennych kolei życia historyka do jego literackiej działalności. Ale obdarzył nas autor za to sumienną biografią Długosza; gdybyśmy ją już byli posiadali, byłby mógł na jej podstawie napisać zwięzły rys biograficzny i nie byłby wpadł w pokusę umieszczenia w tem dziele wszystkich rezultatów żmudnej pracy, której się podjąć musiał. Bardziej jeszcze uwydatnia się ta okoliczność w rozdziele X. Mając pisać o historycznych pracach Kallimacha, doszedł autor przy tej sposobności do wielu nowych rezultatów co do jego awanturniczych kolei życia przed przyjazdem do Polski i co do utworów jego poetycznych i okrasił „historyą polskiej literatury historycznej“ wieloma ciekawymi ale nie należącymi do przedmiotu szczegółami. Gniewać się nań nie będziemy zapewne, że nam dał więcej, niż był dać powinien, ale przecież żal się robi, że się dowiadujemy więcej o zagadkowym stosunku miłośnym Kallimacha z Fannią Borovicią niż o stosunku pokrewieństwa między rocznikami polskimi, że się spotykamy z uczonemi wskazówkami dla ogólnego ocenienia miłostek humanistów XV. wieku (str. 494), a zagadkową kwestyą co do autorstwa kroniki wielkopolskiej znajdujemy—jeszcze nie rozwiązaną.

Obszerny wstęp (str. 1—16) przedstawia rezultaty dotychczasowej pracy około polskich źródeł średniowiecznych. Gorzką prawdę, może nawet za przesadnie powiada nam autor w pierwszych słowach wstępu; cierpki wyrzut czyni nam z powodu naszej obojętności dla dawniejszych dziejów ojczystych a nie szczędzi pochwał własnym rodakom, którzy „z właściwą im wszechstronnością poświęcają się zbadaniu historyi i źródeł dziejowych obcego narodu“. W ogólności jest sąd Z. o pracownikach na polu naszych dziejów średniowiecznych sprawiedliwym i uzasadnionym. Zarzucić mu tylko należy, że zbyt surowo wyraża się o dwóch wielce zasłużonych badaczach naszej przeszłości. Jakkolwiek w pracach Lelewela spotkać się można często z błędami niekiedy nawet mocno rażącymi, jakkolwiek w nich czuć się daje brak pewnej, ścisłej metody, to w każdym razie przyznać należy, że on właściwie rozpoczął u nas prawdziwie umiejętne badania dziejów. Zasługi jego właśnie około źródeł średniowiecznych są niezaprzeczone, a liczne błędy usprawiedliwia poniekąd ta okoliczność, że działalność literacka Lelewela w tym kierunku kończy się właściwie już przed r. 1830. Jeśli się ma w pamięci owe nieprzeparte przeszkody, z jakiemi Lelewel walczył, a które tak pięknie w swych „Przygodach“ opisał, nie-

miło odnosi się wrażenie z krótkiej lekceważącej, wzmianki na str. 9, w której się z wyrażeniem „der weit überschätzte Lelewel“ spotykamy. Również i Michała Wiszniewskiego osądza Z. zbyt doraźnie. Bardzo trafnie ocenia za to prace Bielowskiego, oddając hołd znacznym jego zasługom, (t. j. nie tak, jak Gutschmid lub Brandowski), a występując ostro lecz z godnością przeciw oryginalnym a nieuzasadnionym zapatrywaniom.

Przedmiotem pierwszego rozdziału jest pierwszy rodzimy pomnik dziejowy polski, opowiadanie o męczeństwie św. Wojciecha (Passio S. Adalberti, spisane przed r. 1000. Rodzimym nazwać go można w każdym razie, gdyż autor był bez wątpienia Słowianinem w Polsce zamieszkałym. P. Z. przychyla się do prawdopodobnej konjektury W. Giesebrechta, że autor „Męczeństwa św. Wojciecha“ był mnichem starego klasztoru międzyrzeckiego; zwraca zarazem uwagę na okoliczność przemawiającą za tem przypuszczeniem a tłumaczącą, w jaki sposób jedyny rękopis tego pomnika mógł się najłatwiej dostać do biblioteki klasztoru Tegernsee. Przypuszczenie to jest w związku z konjekturą Giesebrechta co do zagadkowej nazwy („Mestr. f.“) klasztoru, o którym to opowiadanie wspomina; G. czyta mianowicie „Mestris“ (? Międzyrzecz), co podobno więcej zasługuje na uznanie niż konjektura Bielowskiego, który tę nazwę do węgierskiego klasztoru „ad radicem montis ferrei“ odnosi. Obok rozprawki o tym pomniku, zawiera pierwszy rozdział krótkie ale ciekawe spostrzeżenia o krzewieniu się chrześcijaństwa i organizacyi kościelnej w Polsce do czasów Krzywoustego. Spotykamy się (tak, jak w dziele Wattenbacha) ze znanymi, ale podobno po raz pierwszy pokrótce zebranymi faktami, które ciekawe rzucają światło na pierwsze wieki naszych dziejów a zwłaszcza na cudzoziemskie czynniki w zaczątkach rozwoju polskiej cywilizacyi. W obec często odzywającego się głosu Niemców, że im tylko zawdzięczamy pierwszy impuls i pierwsze zarody kultury, na uwagę szczególną zasługują ślady wczesnej styczności Polski z romańskim Zachodem. Wszak romańskiego pióra płodem jest także najdawniejsza kronika polska (t. z. Gallusa), której p. Z. drugi, najkrótszy rozdział (str. 26—29) poświęca. Rozdziałowi temu zarzucić przedewszystkiem można, że jest w istocie za krótkim. Autor reasumuje tylko bardzo zwięźle główne o nim wyrzeczone zdania, nie exploatując należycie n. p. pięknej i bardzo starannej przedmowy Bielowskiego do wydania Gallusa w I. tomie Mon. Pol. h., omijając nawet niektóre ważne punkta, o których koniecznie nadmienić należało. Zwięzłość taka była potrzebną w dziele Wattenbacha dla zbyt rozległego przedmiotu, — w obec nielicznego szeregu naszych pomników zasługiwał jednak Gallus na staranniejsze opracowanie. I tak pominął p. Z. zupełnie ważną kwestyą co do podwójnej redakcyi tej kroniki, której ślad według Bielowskiego w kodexie Szamotulskim (heilsberskim) się przechował. Jestto zaś sprawa jeszcze bynajmniej nie załatwiona a stanowisko, jakie się w niej zajmuje, nie jest obojętnem dla ocenienia kroniki, gdyż z nią się łączy kwestya, czy Gallus korzystał z rocznikarskich zapisków. Niektóre względy przemawiają bez wątpienia za zdaniem Bielowskiego, mianowicie ta okoliczność, że kodex Szamotulski zawiera gdzieniegdzie daty rocznikarskie. Ustępy jednak, znajdujące się w innych kodexach, a brakujące w Szamotulskim, nie są tego rodzaju, żeby je uważać należało za późniejsze uzupełnienia; brak ich jest nawet niekiedy zupełnie nie uzasadnionym. I tak brakują w księdze II.

rozdz. 27—33, a pierwszy po tej luce rozdział z napisem: „Boleslaus Bohemos profugavit et Pomoranos subjugavit“ (Lengnicha wyd. kod. Szamot. p. 88) rozpoczyna się od słów „hoc eventu“, co się do wypadku w brakującym rozdz. 33 opowiedzianego odnosi. Że zaś właśnie pomiędzy tymi brakującymi rozdziałami znajduje się rozdz. 31 o Skarbimirze, toż nic dziwnego, że kod. Szam. nie zawiera charakterystycznych słów o tym dostojniku, w których Bielowski ślad późniejszej redakcyi upatruje.—O źródłach kroniki znajdujemy tylko króciutką wzmiankę w kilku słowach; zbyt jednostronnem jest w tym względzie podobno zdanie autora, że jedynem prawie źródłem Gallusa była ustna tradycya. Czerpał z niej wprawdzie przeważnie, ale wątpić nie można, że miał pod ręką i piśmienne zabytki. Na uwagę szczególną zasługuje pod tym względem statystyczny wykaz kontyngensów, jakich pojedyncze grody w czasach Bolesława Chrobrego na wojnę dostarczać miały. Trudno przypuścić, żeby Gallus te wszystkie szczegóły zgoła bez podstawy zmyślił, nie ma przynajmniej powodu posądzać go o tego rodzaju fikcyjną fantazyą. Że zaś trudno wierzyć, iżby w pierwiastkowych czasach Bolesława Chrobrego takie dokładne zapiski statystyczne sporządzić miano, powstaje pytanie, czy Gallus znanych szczegółów organizacyi współczesnej nie przeniósł w czasy założyciela państwa; materyału tego rodzaju mogła mu dostarczyć ścisła znajomość z „kanclerzem Michałem“, którego przecież „wspołpracownikiem“ (cooperator) swej kroniki nazywa. Ze stosunku tego można się domyślać, że Gallus miał może więcej piśmiennego materyału, niż się wydaje; bardzo piśmiennym nie mógł być bez wątpienia czas Krzywoustego, ale jakieś zaczątki nadwornej kancelaryi istnieć musiały, skoro jest wyraźnie mowa o kanclerzu. Dla tego nie ma podobno przyczyny nazywać wszystkie listy w kronice zawarte fikcyą Gallusa. Wiersz żałobny na śmierć Bolesława Chrobrego i pieśń niemieckich rycerzy o Krzywoustym uważa p. Z. za płody jego Muzy; trudno zaiste osądzić, czy w nich nie ma motywów podsłuchanych z pieśni ludowej. Z tego jednak źródła powstał podobno charakterystyczny wiersz na końcu 28 rozdz. II. ks., o którym p. Z. wcale nie wspomina; tchnie on naiwnem świeżem wrażeniem widoku dziwów odległego morza, do którego Polsce lądowej zwycięski oręż Krzywoustego otworzył przystęp. W ogóle daje się czuć w tym rozdziele brak charakterystyki literackich właściwości tego pomnika, niesmacznego poniekąd co do formy ale w ujmujący sposób przedzierającego tajemniczą zasłonę początków naszej dziejowej przeszłości; ocenienie źródłowej jego wartości byłoby na tem wiele zyskało. W tym zaś kierunku dość jeszcze dałoby się o Gallusie napisać. Pozwolimy tu sobie wskazać na jednę okoliczność, na którą powinien był p. Z. zwrócić uwagę. Pisano często, że Gallus, kapelan nadworny Krzywoustego, był pochlebcą, napisał panegiryk; skarżono się, że tak mało podał wiadomości o współczesnych wewnętrznych stosunkach kraju. Nie spostrzeżono jednak, że pośrednio o nich często wspominał. Relacye jego o rządach Chrobrego przedstawiają te zamierzchłe czasy jako ideał społecznych stosunków; niejeden charakterystyczny rys szczegółowy może polegać bez wątpienia na ustnej tradycyi, niektóre jednak opowiadania jak n. p. o objażdżkach króla po kraju zdają się przedstawiać tylko kontrast do rzeczywistych współczesnych stosunków; nieznacznie zdobywa się tylko kronikarz na aluzyą do nich, nie chcąc obrażać swego pana. O wykształceniu Gallusa mógł był

p. Z. także więcej napisać, choćby tylko exploatując to, co w tym względzie zestawił Bielowski. W spornej kwestyi co do pochodzenia jego nie wyrzeka autor stanowczego zdania, zestawiając rozmaite sprzeczne zapatrywania, sądzi jednak, że należał do szczepu romańskiego. Pozostawia mu zagadkowe miano „Gallus", z zawarowanym dodatkiem „tak zwany", co bez wątpienia zasługuje na uznanie, gdyż za niem przemawia tylko tajemnicza wzmianka w późnym (z XIV. w.) kodexie Szamotulskim; można przy niem dla wygody pozostać. należałoby tylko już raz na zawsze wziąć rozbrat z nieuzasadnionem imieniem „Marcina", którem jeszcze dotychczas tego kronikarza niekiedy obdarzają.

Trzeci rozdział „o starych rocznikarskich zapiskach" (Annalistische Aufzeichnungen der älteren Zeit str. 30—48) scharakteryzowaliśmy kilkoma słowy powyżej. Odwołując się do własnej obszernej rozprawy o tym przedmiocie, która w ostatnich dniach właśnie wyszła z pod prasy, zaznaczymy tylko kilka ważniejszych usterek tego rozdziału. Nie można apodyktycznie twierdzić, że najstarsze w Polsce rocznikarskie zapiski pochodzą od krakowskiego katedralnego duchowieństwa (str. 31); niektóre względy wprawdzie za tem przemawiają, przeciw temu jednak świadczy najstarszy rocznik polski (świętokrzyski według nomenklatury Bielowskiego), w skutek czego do pewnego w tym względzie zdania dziś jeszcze dojść nie podobna (por. Smolka, Poln. Annalen bis zum Anfange des XIV. Jahrhunderts, str. 54 sq. uw. 5). Rozbierając t. z. Annales Polonorum i cztery ich różne redakcye, w Monum. Germ. hist. razem zestawione, dolicza do nich autor t. z. Annales cracovienses compilati (Rocznik krakowski, Biel.) jako piątą a rocznik Sędziwoja (Nachträge und Berichtigungen str. 422) jako szóstą redakcyą. Między Ann. crac. comp. a Ann. Polon. zachodzi bez wątpienia bardzo bliskie pokrewieństwo, które dawniej skłoniło było p. Z. (Litterarisches Centralblatt 1866 str. 795) do przypuszczenia, że ten pierwszy rocznik, skompilowany z innymi zapiskami rocznikarskimi, złożył się na utworzenie tak zwanych Ann. Polonorum. Na oba te zdania zgodzić się nie można. Oba roczniki miały bez wątpienia wspólną podstawę sięgającą po rok 1270, z której bezpośrednio wypłynęły Ann. crac. compil. a za pośrednictwem zaginionego jakiegoś ogniwa Ann. Polonorum. Inną tego ogniwa modyfikacyą jest rocznik Sędziwoja, z tego powodu więcej jeszcze niż Ann. crac. comp. zbliżony do Ann. Polonorum; prostą redakcyą tychże nazwać go jednak nie można, gdyż posiada właściwości odróżniające go stanowczo od wszystkich czterech znanych nam redakcyj Annales Polon. Ważnem jest bardzo odkrycie p. Z., któreby istnem jajem kolumbusowem nazwać można, że początek II. i III. redakcyi Ann. Pol. (fragmentarycznie tylko w red. IV. przechowany), jest prostym wyciągiem z osławionej a w średnich wiekach wielce rozpowszechnionej kroniki świata Marcina Opawskiego (z drugiej polowy XIII. wieku); odkrycie to tem ważniejsze, iż nad tymi zagadkowymi na pozór zapiskami wiele sobie dotychczas głowę łamano a Bielowski je nawet od właściwego textu Ann. Polon. odłączył i jako najstarszy „rocznik małopolski" osobno w Mon. Pol. hist. II. 816 do 825 wydrukował. P. Z. wylicza ślady tej kroniki w dalszym ciągu Ann. Pol., dopuszcza się przy tem jednak nieobojętnej usterki, uważając ją za źródło wszystkich zapisków o zmianach rządu w cesarstwie rzymsko-niemieckiem. Źródłem zapisków tego rodzaju od początku w. XII. jest zagi-

niony rocznik kapitulny krakowski; znajdujemy je też i w nowszym roczniku kapitulnym, sporządzonym około r. 1267. Zaginiony ten rocznik, z którego Ann. Polon. pośrednio czerpały, posiadał także tego rodzaju zapiski do r. 1002, pochodzące z owej zagranicznej kompilacyi rocznikarskiej, która pomnika tego początek stanowiła; aby wypełnić lukę między rokiem 1002 a 1109 wypisano przy sporządzeniu t. z. Annales Polonorum wiadomości o śmierci cesarzy rzymsko-niemieckich i wstąpieniu na tron następców w tym czasie właśnie z najbardziej rozpowszechnionego podręcznika historyi, t. j. z Marcina Opawskiego. Toż samo źródłem zapisku w Ann. Pol. II. III. o zdobyciu Jerozolimy przez Chrześcijan (1097 zamiast 1099) jest rocznik kapitulny krak., a nie Marcin Opawski. Należy więc z zestawienia owych zapisków z Marc. Op. wyjętych (str. 36) wykreślić: II. III. 1002... 1097... II. 1109—III. 1106... II. III. 1127... II. 1137—III. 1138, dodać zaś należy na końcu „II. III. 1214“, gdyż zapisek o koronacyi Fryderyka II. także polega Marcinie Opawskim.

Rozdział czwarty p. n. „Vincentius Kadłubek“ jest streszczeniem obszernej, wielce sumiennej książki p. Zeissberga o tym przedmiocie. Nie dowiadujemy się zań zatem nic nowego, ale mimo to nazwać go należy najlepszym z całej książki. Autor panuje tu w całem tego słowa znaczeniu nad przedmiotem, który już poprzednio wyczerpująco zbadał, nie skupia niepotrzebnych w tej książce szczegółów, jak w biografii Długosza a nie ogranicza się także na zbyt ogólne wzmianki, jak w rozdziale o Gallusie. P. Z. pozostaje jeszcze przy dawnem utartem już nazwisku kronikarza i mieni go „Kadłubkiem“; lepiej byłoby może zadowolnić się jego imieniem i zwać go za przykładem Bielowskiego po prostu „mistrzem Wincentym“, gdyż nazwisko „Kadłubek“, nieznane współczesnym, a przechowane tylko w źródłach poźniejszych nie zupełnie zasługuje na wiarę i nie da się podobno nigdy należycie wyjaśnić. Stanowczo występuje p. Z. przeciw przypuszczeniu, jakoby autorem pierwszych trzech ksiąg tej kroniki miał być biskup krakowski Mateusz. Należałoby to już raz uznać ogólnie za rzecz niewątpliwą a mimo to i w nowszych pracach spotkać się można z „kronikarzem Mateuszem h e r b u C h o l e w a“(!); i Bielowski, który dawniej za Mateuszem obstawał, uważa już Wincentego za autora całej kroniki, jakkolwiek przypuszcza jeszcze, że może istniała kronika Mateusza, z której Wincenty korzystał. Należałoby wziąć rozbrat i z tą resztką „nawyknienia literackiego“, która się daje obronić tylko bardzo naciąganymi wywodami. Gdyby na ten pomysł nie był wpadł komentator Wincentego z XV. wieku, nie byłoby autorstwo Mateusza podobno nikomu poźniej na myśl przyszło. Co do czasu powstania kroniki pozostaje p. Z. przy zdaniu wyrzeczonem w swem dziele o Wincentym, nie popierając go nowymi, bardziej przekonującymi dowodami. Te zaś, które przytacza, dość słabo je w istocie popierają. Zawsze wprawdzie zostanie w tym względzie wolne pole do subjektywnego zapatrywania, najłatwiej jest jednak zgodzić się na bardzo prawdopobne zdanie Bielowskiego, że Wincenty zaczął pisać kronikę na rozkaz Kazimierza Sprawiedliwego a tylko ostatnie rozdziały po śmierci jego dopisał. Opozycya Gutschmida i Zeissberga jest dosyć naciągana, zdaje się, jakoby koniecznie za czemś nowem szukali. Według Gutschmida ma jedno miejsce kroniki obrazowo wskazywać, że ją Wincenty pisał będąc biskupem, Z. chce w innem miejscu także obrazową aluzyą upatrywać, że

dzieło to wyszło już z pod pióra mnicha. Mimo to zgadza się Z. z twierdzeniem Bielowskiego, że kronika kończyła się pierwotnie na rozdziale 17 księgi IV., opowiadającym o pogodzeniu się Kazimierza Sprawiedliwego z Mieszkiem Starym. Mając na względzie panegiryczny ton, w jakim Wincenty o Kazimierzu pisze i kilka tyrad do tego księcia zwróconych, mimowoli wpada się na domysł, że pierwotna redakcya kroniki spisaną została wskutek polecenia Kazimierza, a nie syna jego Leszka, o którym jest mowa tylko w ostatnich rozdziałach dzieła i to w sposób nie zbyt wyszczególniający. Dziwnem byłoby zresztą, gdyby Wincenty, zrzekłszy się biskupstwa i usunąwszy się w zacisze kontemplacyjnego życia klasztornego, z dworacką usłużnością na życzenie Leszka zabrał się do pisania kroniki; łatwiej przypuścić to o człowieku, który dążył dopiero do zaszczytów, a słynąc z uczoności i oczytania, łatwo mógł zwrócić na siebie uwagę lubiącego naukę Kazimierza. Ostatnie rozdziały kroniki odznaczają się tak żywą expozycyą, jak gdyby były niedługo po skreślonych w nich wydarzeniach napisane; dzieło kończy się przywołaniem Laskonogiego na tron krakowski a nie ma w niem—jak słusznie zauważał Bielowski — ani najlżejszej nawet wzmianki o jego poźniejszem wypędzeniu. W ogóle wywody Bielowskiego w Mon. Pol. II. 217—222 są tak przekonujące, iż trzeba prawie jakiegoś szczególnego uprzedzenia, żeby się na nie nie zgodzić. — Zwięźle streszcza p. Z. żmudne w dziele swem o Wincentym złożone szczegółowe badania o erudycyi kronikarza i o sposobie, w jaki klasyczną, kościelną i prawniczą literaturę exploatuje. Sumienności autora w tym względzie nie zupełnie odpowiada to, co napisał o źródłach ściśle historycznej części kroniki, co zatem ma głównie o jego źródłowej wartości stanowić. Nie zupełnie zadowalniają pobieżne wzmianki o stosunku Wincentego do Gallusa; przytoczone dwa przykłady, jak Wincenty opowiadanie poprzednika przekręcił, są wprawdzie bardzo ciekawe i charakterystyczne, nie wystarczają jednak do ocenienia tego stosunku. Przypuszczenie, że W. obok Gallusa miał jeszcze inne jakieś źródła, wymagało sumienniejszego zajęcia się ustępami, które jakieś wskazówki w tym względzie zawierają; zwłaszcza zasługiwała na to zagadkowa opowieść o wypędzeniu Richezy, przy czem i zagraniczne źródła mogły służyć do kontroli. Należało także zwrócić baczniejszą uwagę na III. księgę kroniki, w której według wyrażenia p. Z., „ślady końcowych ustępów Gallusa nieznacznie się gubią". Ostatni ślad tego rodzaju występuje na początku 20 rozdz. III. księgi; z dalszego jej ciągu widąć, że tu Wincenty opisywał wydarzenia, których sam jeszcze nie zapamiętał, ale których główne rysy mogły mu być dobrze znane z opowiadania ustnego. Rozdziały te bynajmniej nie robią tego wrażenia, jakoby polegały na źródłach piśmiennych, na co tem bardziej należało stanowczo wskazać, gdyż z tej właśnie okoliczności najdowodniej wynika, jak niepotrzebną i bezzasadną jest hipoteza o autorstwie Mateusza. Po ostatnim fakcie na podstawie Gallusa skreślonym (III. 20) uzupełnia Wincenty dzieje Bolesława opowieścią trzech tylko wydarzeń ważnych, jakie mu jeszcze z tych czasów były znane; opisuje schwytanie Wołodara przez Piotra Włostowica, zemstę jego syna i wyprawę węgierską Bolesława. I z następnych czasów uwydatnia tylko wypadki najważniejsze, jakie po kilku dziesiątkach lat, kiedy Wincenty pisał, musiały jeszcze żyć w pamięci współczesnych. Starannie rozbiera p. Z. pierwszą księgę kro-

niki, gani zbytnią łatwowierność polskich badaczy, a zwłaszcza Bielowskiego, w exploatowaniu opowieści Wincentego; z trzeźwego tego rozbioru wypływa nie nowy rezultat, na który jednak już raz należałoby się zgodzić, a to, ze Wincenty w I. księdze niezgrabnie sklecił i zepsuł bajeczne podania pomorskie, wielkopolskie i chrobackie. Bardzo sprawiedliwie ocenia p. Z. literacką wartość kroniki Wincentego, chroniąc się excentryczności, w jakie w tym względzie popadli Gutschmid lub Palacki a w przeciwnym znów kierunku Bielowski. Na filozoficzne zapatrywania autora, że w właściwościach dzieła Wincentego odźwierciedlają się charakterystyczne cechy umysłowych właściwości ducha polskiego, trudno się jednak zgodzić nie tylko z polskiego, ale i z ogólnego stanowiska, jeśli się tylko na rzecz całą bez uprzedzenia spogląda. Że nad uzdolnieniem Polaków do dziejopisarstwa nie ciąży owa klątwa, której najcharakterystyczniejsze odbicie p. Z. we właściwościach kroniki Wincentego chce upatrywać, o tem świadczy już sam Janko z Czarnkowa, w półtora tylko wieku po tym kronikarzu żyjący. Koniec rozdziału o Wincentym poświęca autor abrewiatorowi jego „Dzierzwie". Co do nazwy tego pisarza, zdaje nam się, że należałoby się zgodzić na emendacyą Bielowskiego „Mierzwa", dowodnie w Mon. Pol. h. II. 146 uzasadnioną, co przecież nie wymaga bynajmniej, żeby się na cały zresztą wywód jego zgadzać. Zadziwia nieco niepewność, z jaką autor mówi o czasie spisania annalistyczno - kronikarskiej kompilacyi Mierzwy. Część jej druga, nie polegająca już na Wincentym, a zwłaszcza ostatnie jej słowa zdają się niewątpliwie okazywać, że to jest płód pióra franciszkańskiego, spisany w ostatnim dziesiątku XIII. lub na początku XIV. wieku. w każdym razie przed pomyślniejszymi nieco dla kraju czasami, jakie w ciągu rządów Łokietka nastały.

„Dominikanie i Franciszkanie w Polsce; ich wpływ na dziejopisarstwo krajowe" stanowi przedmiot zajmującego V. rozdziału. Za tło ogólne służy tu piękny zarys wprowadzenia i rozpostarcia się obu tych zakonów w Polsce. Trzecią część rozdziału poświęca autor kanonizacyi św. Stanisława, przy której Minoryci i Dominikanie tak ważną rolę odgrywali i źródłom historycznym, które w skutek tego wydarzenia powstały. Zwój pargaminowy z zapiskami o cudach przez tego Świętego zdziałanych, zachowany do dziś w archiwum kapituły krakowskiej, uważa p. Z. za pozostałość z aktów, które przed kanonizacyą sporządzono, a o których znajdujemy wzmiankę w instrukcyi papiezkiej dla legata Jakóba z Velletri (z 26. maja 1252). Zręczną kombinacyą dochodzi autor do ścisłej a bardzo prawdopodobnej limitacyi chronologicznej (1253 — 1255) co do czasu, w którym Domikanin Wincenty najstarszy żywot św. Stanisława napisał. Żywot ten mieni słusznie bardzo pośledniem źródłem historycznem; należało było jednak wspomnieć, że niektóre na pozór czcze frazesa żywociarza są ciekawym przyczynkiem do poznania zapatrywań współczesnych na wewnętrzne polityczne stosunki Polski w połowie XIII. wieku. „Natomiast", dodaje p. Z. „zawiera opis cudów, które się wydarzyły po śmierci Świętego, mimo utrudzającej monotonności ciekawe szczegóły nietylko do dziejów obyczajów ale i do powszechnej historyi tego czasu. Znajdujemy w nim dowody o częstych, ożywionych stosunkach ówczesnych Krakowa z odległemi okolicami. Kilkakroć spotyka się wzmianki o niemieckich mieszkańcach miasta, nadto widzimy między osobami, które w Krakowie cudownych

łask Świętego szukały, jakąś parę małżeńską z Lombardyi, Węgrów, Morawian, Szlązaków, Sorbów i Wielkopolan". Po tym pomniku opisuje autor kilka późniejszych legend na wzór żywotu św. Stanisława napisanych i żywoty św. Jacka (z XIV. wieku). św. Kunegundy (Kingi) i Salomei (ok. r. 1400). Szczegóły o tych pomnikach są tem ciekawsze, iż jeszcze dotychczas nikt ich wydaniem się nie zajął, co w obec szczupłego szeregu naszych średniowiecznych źródeł byłoby rzeczą bardzo pożądaną; są to wprawdzie legendy pisane w celu zbudowania religijnego i to dość późno po czasach, o których opowiadają, — zawierają jednak bez wątpienia ciekawe przyczynki do historyi kultury, dla których nie należałoby być obojętnym. — Zarzucić trzeba nakoniec autorowi iż w rozdziele „o wpływie Dominikanów i Franciszkanów na dziejopisarstwo polskie" nie zwrócił uwagi na okoliczność najważniejszą może w tym względzie, t. j. na zasługi Minorytów około rocznikarstwa. Nie trzeba było na to bardzo specyalnych badań o rocznikach, żeby się przekonać, że do płodów pióra franciszkańskiego zaliczyć należy całą wielką kompilacyą Annales Polonorum, a zwłaszcza kilka różnych ich części składowych od r. 1267, Ann. cracovienses compilati, rocznik Sędziwoja i zapiski rocznikarskie, zawarte w ostatniej części kompilacyi Mierzwy (Por. Smolka, Poln. Annalen str. 36 sq. i rozdz. IV. Minoritische Annalen).

Główną ujemną stronę rozdziału VI. wskazuje już sam jego napis: „Godysław Baszko". Pan Zeissberg idzie mianowicie bezwzględnie za zdaniem Mosbacha, który — jak wiadomo — autorstwo całej kroniki wielkopolskiej w wieku XIII. spisanej, Godysławowi Pawłowi przypisuje. Już w jednym z poprzednich zeszytów „Przewodnika" z kompetentniejszej strony ozwał się głos przeciw twierdzeniu Mosbacha,— kwestya to jednak dość ważna, żeby się jeszcze raz nad nią nieco zastanowić. Niektórym wywodom Mosbacha niepodobna odmówić zręczności i bystrości, w ogóle jednak przemawiają ważniejsze względy za dawniejszem mniemaniem a cała kwestya wymaga podobno szczegółowego rozbioru z innego stanowiska, niż to dotychczas czyniono, jeżeli się ma dojść do pewniejszych a nie od subjektywnego mniemania zawisłych rezultatów. P. Z. stawia twierdzenie o autorstwie Boguchwała na równi z hipotezą o autorstwie Mateusza (str. 233); jestto w każdym razie porównanie nie słuszne, gdyż na poparcie tej drugiej hipotezy dadzą się przywieść rzeczywiście tylko bardzo naciągane wywody, podczas gdy rozdział 89 kroniki wielkopolskiej, w którym biskup Boguchwał w pierwszej osobie jako opowiadający występuje, według wszelkich zasad krytyki historycznej do wniosku o jego autorstwie skłania. Przypuszczenie, które p. Z. za Mosbachem powtarza, iż może Godysław jakiś zapisek Boguchwała w niezmienionej formie do kroniki wcielił, jest tak nieprawdopodobnem, iż trzeba prawie jakiegoś uprzedzenia przeciw autorstwu Boguchwała, żeby się na nie zgodzić. Na samym początku samodzielnej części kroniki, w rozdz. 54 znajduje się wyraźna wskazówka, iż ustęp ten był pisanym jeszcze za życia Boguchwała, przed r. 1247, gdyż mówi o Konradzie Mazowieckim, jako o żyjącym. Za autorstwem Boguchwała przemawia jeszcze i ta okoliczność, że zaginiony niestety kodex Hodjejowskiege, który o ile z opisu jego wnosić można, najstarszym był i względnie najlepszym ze wszystkich nam znanych rękopisów, kończył się właśnie owym ustępem, w którym

Boguchwał w pierwszej osobie sen swój proroczy opawiada; zdaje się zatem, że zawierał pierwszą redakcyą kroniki bez kontynuacyi. Zapatrywanie przeciwne opiera się głównie na tem, iż w przedmowie do kroniki (nawet i w kodexie Hodjejowskiego) znajduje się wzmianka o „królu Przemysławie“; stąd wniosek, iż musiala powstać między 26. lipca 1295 a 9. lutego 1296 t. j. w czasie między koronacyą a śmiercią Przemysława Pogrobowca, że zatem Boguchwał, zmarły r. 1253 pisać jej nie mógł. Argument ten jednak, na pozór niezbity, nie może bynajmniej wpływać stanowczo na rozstrzygnienie tej kwestyi, gdyż jak słusznie twierdzi Bielowski, słowo „rex“ nie oznaczało u łacińsko-polskich pisarzy średniowiecznych koniecznie koronowanego króla. I tak n. p. Wincenty nazywa (Mon. Pol. h. II. 438) Kazimierza Sprawiedliwego „summus rex“ zamiast „summus dux“ (wielki książę); co ważniejsza i w samej kronice wielkopolskiej znajdują się na to dowody, n. p. w rozdz. 65 (o wypędzeniu Odonicza) gdzie znajdujemy słowa: „per judicem ducalem seu regalem judicari“; w ustępie zaś na początku kroniki, który prawdopodobnie jest wtrętem, ale w każdym razie z XIV. wieku pochodzi, spotykamy się z wyraźną interpretacyą wyrazu „książę“: Xandz autem major est quam pan, veluti princeps et superior rex. Można więc bez skrupułu wspomnianego w przedmowie Przemysława uważać za zmarłego w r. 1257 księcia wielkopolskiego, ojca koronowanego króla Przemysława; tym zatem sposobem nie dojdzie się nigdy do zadowalniających rezultatów w sporze o autorstwo kroniki wielkopolskiej. Dałoby to się może osiągnąć jednak sposobem dotychczas jeszcze zgoła niepróbowanym, a to przez sumienne zbadanie stosunku między kroniką a rocznikami wielkopolskimi, w których znajduje się także i owo opowiadanie o śnie Boguchwała również w pierwszej osobie i późniejsze ustępy, zawierające niezbity dowód, że autorem ostatniej przynajmniej części kroniki był bez wątpienia Godysław. Rozwiązanie tej ważnej, jedynej w swoim rodzaju kwestyi jest tak niezbędnem dla ogólnego ocenienia kroniki, że dziwić się należy, iż je Mosbach zupełnie pominął a p. Z. nie uznał za stosowną lukę tę wypełnić. Napotyka się przy tem bez wątpienia na znaczne trudności, gdyż roczniki wielkopolskie znamy dotychczas tylko z bezprzykładnie niepoprawnego wydania Sommersberga, znane ich zaś rękopisy, a zwłaszcza rzymski t. z. Ottoboniański różnią się od niego niekiedy bardzo znacznie. Kollacyą edycyi Sommersberga z mss. Sędziwoja i Ottoboniańskim zawdzięczam szczególnej uprzejmości szanownego wydawcy Mon. Pol. hist. Według zdania Mosbacha, które p. Z. powtarza (str. 105), zawierają te annały wielkopolskie 1) źródła, których Godysław używał do spisania kroniki, 2) zapiski Godysława, których część później do kroniki wcielił, 3) zapiski Janka z Czarnkowa. Jestto twierdzenie dość niejasno określone; gdyby się rzecz w istocie tak miała, nie możnaby tej zagadkowej mięszaniny nazywać annałami. Rozróżnić w nich można jednak w istocie trzy odrębne części składowe, które w rękopisach i w wydaniu Sommersberga bez ładu są porozrzucane. Są to mianowicie najpierw dwa krótkie niezawisłe wzajemnie od siebie roczniki z XII. i trzech pierwszych dziesiątków XIII. wieku; jeden z nich (Sommersberg, Scriptores rerum Silesiacarum t. II. str. 91, wiersz 24—42) z powodu cech lokalnych nazwać należy rocznikiem gnieźnieńskim, drugi (tamże str. 81, wiersz 14—34) mógł powstać w Poznaniu; trzecią czę-

ścią składową są obszerne zapiski rocznikarskie od czwartego dziesiątka XIII. wieku, spisywane bez wątpienia przy kościele katedralnym poznańskim (tamże str. 91 wiersz 43—str. 93 w. 13, str. 81 w. 37—str. 82 w. 12 i str. 83 w. 29—str. 90). Zapiski te kongruują w sposób wielce charakterystyczny z kroniką wielkopolską; ustępy wspólne są raz w jednem, raz w drugiem źródle obszerniejsze, — w kronice znajdujemy liczne ustępy, które w roczniku brakują, rocznik natomiast zawiera znaczny szereg zapisków o sprawach ściśle domowych, kościelnych, których nie ma w kronice. Te same zapiski, które w roczniku w właściwy tego rodzaju źródłom sposób pod pewnemi latami sucho zapisano, ugrupowane są w kronice, jako w dziele bardziej wykończonem, według pewnego porządku w osobnych rozdziałach ze stosownymi napisami. Słowem w pierwszem źródle widzimy pierwszy rzut zapisków, oficyalnie niejako, równocześnie z opisywanymi wypadkami do księgi rocznikarskiej zaciągniętych; w kronice zaś spotykamy ten sam materyał wygładzony, gdzieniegdzie skrócony, w innych miejscach znów z pamięci nowymi szczegółami opatrzony; nakoniec uzupełniono go ustępami, nie znajdującymi się w roczniku a spisanymi bądź na podstawie innych zapisków bądź też z pamięci. Oto—jak się zdaje—niewątpliwa geneza ostatniej części kroniki wielkopolskiej. Zastrzegając sobie na później szczegółowe uzasadnienie tych myśli, nadmienimy tu tylko o hipotezie, do jakiej nas doprowadza ten stosunek między rocznikiem a kroniką wielkopolską, przy uwzględnieniu powodów przemawiających za autorstwem Boguchwała. W spisywaniu rocznika poznańskiego miał Boguchwał bez wątpienia udział, jak to okazuje ów ustęp o śnie proroczym; nie trudno przypuścić, iż uczony ten biskup spisał także i kronikę, do której wciągnął i rocznikarskie zapiski, nad którymi sam pracował. Godysław, kustosz poznańskiej katedry, który może po śmierci uczonego zwierzchnika rocznik poznański prowadził, mógł poprzednika i w innym względzie naśladować i własnymi rocznikarskimi zapiskami uzupełnić jego kronikę, zaokrągliwszy je wprzód należycie i w pewną całość powiązawszy. Nawet i charakter kongruencyi między kroniką a rocznikiem inny jest podobno w tych częściach, w których mógł być autorem Boguchwał, a inny w ostatnich dwóch dziesiątkach lat w kronice opisanych. Przyjąwszy tę hipotezę, łatwoby pojąć, że i w roczniku i w kronice tak Boguchwał jak i Godysław w pierwszej osobie przemawiają.

Jak w spornej kwestyi co do autorstwa kroniki wielkopolskiej, tak w ogóle w całym tym rozdziale polega p. Z. zupełnie na pracy Mosbacha o tym przedmiocie, streszczając pokrótce jej rezultaty. Rzecz o źródłach kroniki nie jest zupełnie zadowalniająco przedstawioną. P. Z. wypowiada zdanie, iż trudno osądzić, czy kronikarz używał wielkopolskich roczników. P. Z. ma tu na myśli zapewne owe dwa wspomniane wyżej fragmenta roczników wielkopolskich z XII. i trzech pierwszych dziesiątków XIII. wieku. Dość je jednak tylko przeglądnąć, żeby się przekonać, iż ich zwięzłe zapiski dosłownie po największej części przeszły w skład kroniki. Przywodzi dalej zdanie Mosbacha, że do źródeł kroniki wielkopolskiej i kompilacyą Mierzwy zaliczyć należy, konstatując jednak, że według innych (Lelewel, Caro) odwrotny stosunek między temi źródłami zachodzi. Zdaje się jednak, że żadno z nich z drugiego bezpośrednio nie korzystało. Jeżeli kronika wielkopolska gdzieniegdzie stylem bardziej się zbliża do Mierzwy niż

do Wincentego, może to być kongruencyą przypadkową; dla stanowczego wyjaśnienia tej kwestyi trzebaby skolacyonować cały text wszystkich tych trzech kronik, przy czem okazałoby się, czy kronikarz wielkopolski miał sam text Wincentego lub jego wyciąg późniejszy przed sobą. Że jednak cała kompilacya Mierzwy w tej formie, w jakiej ją teraz znamy, nie była źródłem kroniki wielkopolskiej okazuje się z kongruencyi ustępów odnoszących się do dziejów XIII. wieku, wspólnych obu tym źródłom, a nie wyjętych już z Wincentego. Należą tu przedewszystkiem rozdziały 54, 55, 56, 74 i 80. Porównując text tych ustępów bez względu na inne okoliczności, przyszłoby się do przekonania, że to kronika wielkopolska była źródłem kompilacyi Mierzwy; text tego ostatniego pomnika ma tu charakter excerptu a opowiadanie jego o walkach Konrada z Bolesławem Wstydliwym w l. 1243 i 1244 (wyd. Lengnicha str. 32) robi takie wrażenie, jak gdyby w niem ściągnięto dwa odrębne rozdziały kroniki wielkopolskiej: 74 i 80. Inną nieco cechę ma kongruencya wspólnych kronice wielkopolskiej i kompilacyi Mierzwy zapisków o Kindze, małżonce Bolesława i o śmierci Salomei, siostry tego księcia (Kron. wielkopol. rozdz. 68 i 154 i Mierzwa wyd. Lengnicha str. 32, 33). Zapiski te znajdują się także w t. z. Annales Polonorum a z porównania trzech tych textów okazuje się niewątpliwie, że żaden z nich nie był bezpośrednio źródłem drugiego, ale że je wszystkie z jakiegoś czwartego nieznanego nam źródła wyjęły. (Co do zapisku o śmierci Salomei porówn. Smolka, Poln. Annalen str. 129). Okoliczność ta rzuca światło i na kongruencyą powyżej wymienionych ustępów Mierzwy i kroniki wielkopolskiej, jakkolwiek z powodu charakterystycznych różnic między obydwiema grupami tych zapisków nie potrzeba przypuszczać, iżby wszystkie z jednego źródła pochodziły.

Ogólny sąd p. Z. o kronice wielkopolskiej wypada dla niej dość niekorzystnie. Zgodzić się należy bez wątpienia, że Gallus przewyższa ją powabem, Janko z Czarnkowa prostotą opowiadania a Wincenty uczonością. Brak tych zalet nie ujmuje jednak jej źródłowej wartości. Pod tym względem zajmuje ona bardzo ważne miejsce między źródłami do naszych dziejów; suche ale dokładne wiadomości tej kroniki rozjaśniają nietylko zewnętrzne dzieje ale i wewnętrzne stosunki polskie w XIII. wieku. Zbyt niekorzystnie wyraża się p. Z. także o wiadomościach tej kroniki nie wyjętych z Wincentego a odnoszących się do czasu tem źródłem objętego. Nietylko takie drobne szczegóły z tego okresu, jak te, które p. Z. wymienia, zasługują w tym względzie na wiarę; do dziejów wielkopolskich zawiera kronika niejedną ważną wiadomość samoistną z XII. wieku, jak n. p. ciekawe szczegóły o oblężeniu Poznania przez Władysława II.

Znaczna część rozdziału VII. poświęconego źródłom szląskim wykracza już po za zakres polskiej literatury dziejopisarskiej. Do nich zaliczyć należy jeszcze niektóre pomniki, o których mowa w pierwszej części rozdziału p. n. „Geistliche Literatur". Na samym wstępie poświęca p. Z. obszerniejszą wzmiankę krótkiemu żywotowi Piotra Włostowica (dostojnika z czasów Krzywoustego), który wydawca Mosbach za poźniejsze przerobienie dawnego, zaginionego pomnika uważa. P. Z. dość niestanowczo wyraża się o tem twierdzeniu Mosbacha: jakoż w istocie nie łatwo jest wydać wyrok w tej sprawie. Mniema on, że podstawą tego żywota była owa zagadkowa, tylko ze wzmianki w pismach Benedykta z Poznania

(z XVI. w.) znana „rhytmico contextu descripta tragoedia“ o Piotrze Włostowicu; zdanie to jest jednak dosyć subjektywne, gdyż w wydanem przez Mosbacha przerobieniu tego pomnika trudno w istocie dopatrzeć się spostrzeżonych przezeń śladów rymowanej prozy. Czy zaś ów zaginiony pomnik mógł być identycznym z wspomnianą w kronice wielkopolskiej antobiografią (?!) Piotra, o tem dzisiaj trudno sąd wydać. Nie wiele się zresztą na tem traci, gdyż plon, jaki z tej biografii dla historyi zebrać się daje, jest wcale nie obfity. Do polskich źródeł dziejowych w rozdziele tym rozebranych należą także po części niektóre roczniki szląskie, których początek kongruuje zazwyczaj z polskimi rocznikarskimi zapiskami, pierwotny żywot św. Jadwigi, niedługo po jej kanonizacyi spisany, t. z. Liber fundationis claustri Heinrichow, nieocenione źródło do dziejów kultury i stosunków wewnętrznych a w reszcie t. z. Chronicon Polono-Silesiacum. W krótkiej wzmiance o tym ostatnim pomniku nie zwrócił p. Z. na to uwagi że źrodłem jego w wielu ustępach o wcześniejszych czasach była ustna tradycya. A jestto charakterystyczną cechą tej kroniki, ważną do ocenienia jej źródłowej wartości; najwybitniej występuje to podobno w opowieściach o wyprawie Bolesława Wysokiego do Lombardyi i o walce bratniej między synami Henryka Brodatego. Rozróżnić należało także dwie części składowe tej kroniki; pierwsza opowiada o dziejach szląskich w związku z polskiemi aż do śmierci Henryka Brodatego, druga sięga znów wstecz aż do wydarzenia, od którego się dopiero właściwa szląska historya rozpoczyna, t. j. od osadzenia Władysławowiców na dzielnicach szląskich i zajmuje się odtąd wyłącznie dziejami Szląska, powtarzając obszerniej wypadki już w pierwszej części pokrótce naszkicowane. Druga kronika szląska, niewłaściwie nazwana „kroniką książąt polskich“ (Chron. principum polonorum) nie należy już właściwie do źródeł polskich, gdyż o dawniejszych czasach wypisuje tylko Chron. Polono-Siles. a samodzielna jej część odnosi się już do epoki, w której dzieje Szląska nie należą do zakresu historyi polskiej. Głównym przedmiotem drugiej części VII. rozdziału jest kronika wrocławska Piotra Eschenloera, nieocenione źródło do dziejów czesko- szląskich w czasach Jerzego Podjebrada; i polska historya ma w niem ważny materyał o polityce jagiellońskiej tego czasu i stosunkach dyplomatycznych między Polską, Czechami a Węgrami.

Rozdział VIII. (Johann von Czarnkow. Universität Krakau. Geschichtsquellen des XV. Jahrhunderts) o tyle jest podobnym poprzedniemu, iż zajmuje się licznym szeregiem pomniejszych źródeł rozmaitego rodzaju. Spotykamy się tam z materyałami do dziejów uniwersytetu jagiellońskiego, jako to książką immatrykulacyjną, liber promotionum, liber diligentiarum, z retorycznymi memoryałami akademików krakowskich, z t. zw. „liber cancellariae“ Stanisława Ciołka, z historycznymi poetycznymi utworami, z opisami cudów Jana Kantego i Michała Giedrojcia i t. p. Jestto jakoby repertoryum różnorodnych pism źródłowych, z krótką charakterystyką każdego z osobna i starannie zebranym materyałem bibliograficznym, — nie wymaga zatem bliższego, szczegółowego rozbioru. Pierwsze stronnice poświęcone są kronice Janka z Czarnkowa, której należało się właściwie obszerniejsze i bardziej szczegółowe sprawozdanie. Usprawiedliwia tu poniekąd autora ta okoliczność, iż pisząc ten rozdział, nie miał jeszcze przed sobą krytycznego wydania kroniki w II. tomie Monum. Pol. hist. i wybor-

nej przedmowy wydawcy; kilkoma krótkiemi uwagami o rezultatach tej edycyi w „uzupełnieniach" na końcu dzieła nie mógł już tych braków naprawić.

O dwóch ostatnich rozdziałach wspominaliśmy już na początku tego sprawozdania. Cały rozdział IX. (str. 197—344), najobszerniejszy w całem dziele, poświęca p. Z. Długoszowi. Jeżeli pierwszej części tego rozdziału, traktującej o życiu Długosza, zarzucić można zbytnią rozwlekłość i niepotrzebną szczegółowość, to przyznać należy, iż rzecz o pismach tego historyka jest najlepszą może częścią całego dzieła. Po sprawozdaniu o biograficznych pracach Długosza (żywoty św. Stanisława i św. Kingi), pismach małej wartości pod względem historycznym, następuje rozbiór cyklu katalogów biskupich, ciekawy wielce już dla tego względu, że wszystkie te pomniki, z wyjątkiem katalogu biskupów wrocławskich, w rękopismach jeszcze spoczywają. P. Z. uważa je słusznie za rodzaj prac przygotowawczych do głównego dzieła Długosza; jakoż posiadamy w nich ważny materyał do kontroli wielu wiadomości zawartych w Długoszowej „historyi polskiej". Ciekawą uwagę robi p. Z. o pewnym stałym schemacie, według którego Długosz te katalogi spisywał. Schemat to następujący: 1) datum i bliższe okoliczności wyboru, 2) ród i herb, 4) konsekracya, 5) charakterystyka, 6) zewnętrzna postać, 7) czyny, 8) ostatnia choroba, 9) rok i dzień śmierci, 10) miejsce, w którem każdy biskup został pochowany". Nie trudno było wypełnić punkta tego schematu o biskupach ostatnich czasów, o których łatwo można było zasięgnąć potrzebnych wiadomości; Długosz jednak wypełniał je wszelkimi szczegółami, pisząc o najdawniejszych nawet biskupach, o których bez wątpienia żadnych nie miał wiadomości. Większa przeciwnie część tych szczegółów tak w tych katalogach jak i w głównym jego dziele jest zatem fikcyą, nie zasługującą w historyi zgoła na uwzględnienie; okazuje się to dowodnie z nielicznych ustępów, w których współczesne źródła umożliwiają kontrolę. W starannem sprawozdaniu o t. z. „Liber beneficiorum dioecesis cracoviensis" wytyka p. Z. między innemi rozmaite wady niedawno dokonanej pierwszej edycyi tego ważnego pomnika, wykazuje mianowicie także „że dział o dobrach klasztornych stanowi drugą, a niewykończony spis probostw trzecią i ostatnią część dzieła."

Wielka zasługa należy się w istocie autorowi za obszerny rozbiór historyi polskiej Długosza (291—343). Jestto niezmiernie ważny przyczynek do sprawiedliwego ocenienia tego dzieła, o którego wartości zdania są jeszcze tak podzielone; wszak jedni posuwają nieufność do tego źródła do ostateczności, podczas gdy drudzy, źle zrozumianym patryotyzmem i przywiązaniem do legendowej tradycyi dziejowej zaślepieni, świętokradztwem nazywają targanie się na powagę Długosza. To co dotychczas dla ocenienia Długosza zdziałano, miało przeważnie fragmentaryczną cechę; należą tu wielce cenne luźne uwagi Helcla we wstępie do I. tomu „Starodawnych prawa polskiego pomników" specyalne rozbiory krytyczne dwóch ksiąg Długosza, dokonane przez Herdę i Girgensohna, a nakoniec nie zupełnie sprawiedliwe i dość pobieżne ocenienia Cara. Krytyczny rozbiór p. Zeissberga, napisany w całem tego wyrazu znaczeniu „sine ira et studio" polega na żmudnych samodzielnych studyach nad dwoma foliantami dzieła Długoszowego; każde twierdzenie popiera autor licznym szeregiem charakterystycznych szczegółów w rozmaitych częściach tego monumentalnego dzieła

skrzętnie pozbieranych. Naśladowania godna zwięzłość i zręczność w ugrupowaniu licznych materyałów dopełniają wysokich zalet tej części pracy p. Zeissberga.

W ogólnem ocenieniu Długosza zajmuje autor pośrednie stanowisko między jego wielbicielami a skrajnem przeciwnem zapatrywaniem Cara. I p. Z. zarzuca Długoszowi, że idealizuje współczesne stosunki polskie, że co do ogólnego na nie zapatrywania nie można na nim polegać.

„W ostatnich czasach“, są słowa jego, „wykrył Caro liczne ujemne strony ostatnich ksiąg dzieła Długoszowego. Jakkolwiek niejedno da się w szczegółach zarzucić metodzie, którą Caro w wywodach swych postępował, to przyznać mu jednak należy zasługę, że przy exploatowaniu ostatniej części dzieła Długosza poszedł za przykładem, jaki dał Roepell co do pierwszych ksiąg jego, i nie ograniczał się tylko na sprostowania pojedynczych szczegółów, ale wziąwszy za punkt wyjścia ogólne ocenienie całego dzieła, z tego stanowiska rozbierał pojedyncze jego części i stosunek do źródeł pierwotnych i znanych opisywanych wydarzeń. Słusznie zwrócił przy tem Caro uwagę na stosunek Długosza do Zbigniewa Oleśnickiego, któremu pisarz dzieło swe poświęcił... Mocno powątpiewać należy wprawdzie o słuszności hipotezy Cara, iż głównem źródłem Długosza w przedstawieniu współczesnych stosunków były pamiętnikowe zapiski Zbigniewa, bez wątpienia słyszymy jednak w tej części dzieła echo zapatrywań, jakie wpośród otoczenia Zbigniewa panowały“. Bezpośrednim zaś wynikiem tej okoliczności jest fałszywy koloryt przedstawienia, jaki pod niejednym względem w opowiadaniu Długosza spostrzegać się daje. Wadą tą grzeszy Długosz nietylko w wypadkach, gdzie zapatrywanie jego było wypływem przekonań stronnictwa Oleśnickiego; inną jej modyfikacyą jest zgubne w historyi modernizowanie stosunków wcześniejszych, owa dotkliwie czuć się dająca strona ujemna, w którą Helcel tyle krytycznych pocisków wymierzył. Wielbicielom bezwzględnym niepokalanego zamiłowania Długosza w istotnej prawdzie polecony ustęp, w którym p. Z. przytacza cały szereg szczegółów, do tego punktu się odnoszących. Nie trzeba wpadać w excentryczność nieraz za nadto sceptycznego Cara, ale nie chcąc być stronniczym, przyznać należy, że Długosz często dopuszczał się umyślnych wykroczeń przeciw prawdzie historycznej, a to ze źle zrozumianego patryotyzmu. Przykłady w celu poparcia tego twierdzenia pozbierane, dzieli p. Z. na dwie kategorye; Długosz pomijał często bez wahania wiadomości, w postronnych zwłaszcza źródłach zawarte a niekorzystnie o Polsce świadczące, ale nie rzadko przekręcał umyślnie źródłowe świadectwa, przedstawiając rzecz zupełnie inaczej.

Inne strony ujemne są w związku z niedostateczną i mylną pod wieloma względami historyczną metodą Długosza. Przebaczyć mu je można łatwo, jako pisarzowi XIV. wieku; niedorzecznością jednak i umysłowem niedołęstwem nazwać to należy, jeżeli i dzisiejsi pisarze ze zbytniego poszanowania tradycyi dziejowej ślepymi są nieraz na te wady i za uporczywą stałością, lepszej zaiste sprawy godną, uznawać ich nie chcą a czytelników karmią zmyśleniami Długosza. Do tych błędów kardynalnych należą przedewszystkiem liczne amplifikacye, przedstawiające rzecz często w fałszywem świetle; wszak Długosz sam się przyznaje w przedmowie, że tego rodzaju amplifikacye za nieodzowną potrzebę w pisaniu dziejów uważał.

Mniej szkodliwą usterką, której się Długosz bardzo często dopuszczał, są kilkakrotne opisy tego samego faktu na kilku miejscach; błędy te wynikały zapewne z nieuwagi i braku ostatecznej, starannej redakcyi; nierzadko jednak omylały samego autora, wskutek czego nieraz ten sam fakt, który już dawniej opisał na innem miejscu, jako nowe wydarzenie z nowemi zazwyczaj amplifikacyami opowiadał.

W starannem sprawozdaniu o źródłach kroniki Długoszowej na szczególną uwagę zasługuje zestawienie ustępów, w których Długosz czerpał ze znanych nam dokumentów lub które na zaginionych tego rodzaju materyałach polegają. Dla tych to właśnie ustępów, w których się zaginione źródła przechowały, posiadają i pierwsze części dzieła Długoszowego dziś nawet jeszcze znaczną wartość źródłową. Praca p. Zeissberga zawiera zaś co do istoty tych ustępów i co do sposobu, w jaki je exploatować należy wiele szacownych wskazówek.

W ciekawym wielce X. rozdziale (Der Humanismus in Polen. Gregor von Sanok. Callimachus) kilka zaledwie ustępów o historycznych pracach Callimacha należy tylko do właściwego zakresu tej książki, gdyż politycznej rozprawy Ostroroga i traktatu „de institutione regii pueri“ do historyograficznej literatury nie można zaliczać. Czytając ten rozdział, sam dla siebie bez wątpienia bardzo zajmujący, w którym jednak autor znalazł miejsce dla tylu szczegółów, nie należących do właściwego zadania tej książki, możnaby zadać mu pytanie, dlaczego pominął zupełnie „kronikę węgiersko-polską“, ów zagadkowy pomnik, który bez wahania do zakresu polskiego dziejopisarstwa zaliczyć należy. Kronika ta już dla samego jej stosunku do niektórych roczników polskich wymagała bliższego krytycznego rozbioru.

W Niemczech jest dzieło Wattenbacha niejako elementarzem, od którego każdy młody historyk fachowe studya rozpoczyna. Zadanie to będzie spełniać teraz u nas dzieło p. Zeissberga. A nadto każdy pracownik na polu dziejów naszych średniowiecznych będzie w nim miał nieodstępnego przewodnika i doradcę; niejeden punkt szczegółowy doczeka się może jeszcze bliższego, staranniejszego opracowania—inaczej nie byłoby postępu w nauce—ale mimo to dzieło uczonego cudzoziemca nie straci na wartości, choćby dla samego materyału bibliograficznego i starannych sprawozdań o rękopisach każdego źródła. Również i szersza wykształcona publiczność, zajmująca się tylko z amatorstwa historyą i literaturą, narodową nie powinna być obojętną dla tej znakomitej pracy; jasny i zajmujący wykład nie znuży nikogo, jeśli go tylko sam przedmiot cokolwiek pociągnąć zdoła. W istocie, gdyby p. Zeissberga tylko tą jedną pracę obdarzył był naszą historyografią, przyznaćby mu należało z wdzięcznością, że „nie darmo polskim chlebem żywił się“ przez czas niejaki.

Dr. Stanisław Smolka.

Monografie miejscowości galicyjskich.

Kossowa.

(Ciąg dalszy).

Andrzej Jan, Sędzia grodzki krakowski fundował w r. 1700 klasztor OO. Reformatów w Kentach pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, gdzie później, w r. 1721 ciało jego złożone zostało. W Pobiedrze zaś w r. 1689 fundował Bożanice. I jemu to zawdzięcza swoje uporządkowanie Kossowskie Archiwum — spisane w księgi w pergamin oprawne. List żony jego pisany w r. 1678 w Jakubowie w Niedzielę Wielkanocną, własnoręczny, jako zabytek oświaty naszych niewiast z tej epoki. w całości tu przyłączam:

„Moja jedyna pociecho albo bardziej frasunku wielki, kiedy w niebytności! Bez WM. moje serce zostaje, co i teraz wielce cierpię, wielkie trudności i turbacye ponoszę, a to umyśliłam pisanie to do WM. zostawić przy mojej Pannie a sama musiałam się puścić Ichmościów odprowadzić do wódy, bo choćbym była i czekała na przyjazd WM. tom się nie bardzo spodziewała WM., boś wasze pisał do mnie żeś WM. miał być na wielką noc aleś WM. nie pisał żeby we święta. Nie wiem jako to tę wielkanoc rozumieć, czy to na ową, co bywa największa koło Bożego Narodzenia? czy jako inaczej? Także miałeś WM. posłać umyślnego, jeżeliby do tego było nie przyszło, żeby WM. miał być, i z tego nie różne były u mnie rozumienia, bom się spodziewała i tego, żeś WM. miał być u Pana Wuja na niedzielę a do nas na Poniedziałek, alem sobie to uważała, żeby posłał ich WM., abym się i tem cieszyła miasto bytności WM. Ponieważem ją też moim responsem też pobożnego nie wczasu dała, tom i tego także rozumienia była, żeś WM. pojechał do Lwowa albo w dalsze kraje od Lublina, ponieważ ani WM. ani nikogo nie było widać, dla tegom tedy nie czekała przyjazdu WM. Pana, bom się bała omylenia a z wielką to było moją tęsknością i żalem, kiedybym była miała zostać a i WM. się nie doczekać i Ichmościów nie odprowadzić. Zaczem proszę uniżenie, mój kochaneczku, żebyś WM. za nami do Skorczewa przyjechał a jeźli mnie WM. w Skorczowie nie zastaniesz, to WM. do Uscia poślej do mnie, a jabym zaraz do WM. do Skorczowa przyjechała, tylko się WM. zatrzymaj na mój przyjazd. A teraz, mój kochaneczku, oddając się łasce nieodmiennej WM. WM. Pana z gustem rączki całuję WM. K. Żydowska. Proszę mój

kochaneczku, żebyś WM. się ze mną widział niżbyś WM. odjechał do domu pierwej, bo gdybym tego nie miała otrzymać z łaski WM Mm, śmierć by też już moja była, bo bym musiała zwątpić o miłości WM, a tę mam nadzieję, że w każdym terminie znać ją będę, w czem i teraz niewątpiąc, uniżenie proszę, choćby też i najpilniejsza droga była—bo mam swoje racye, czemu, opowiem ustnie.

Adres: Memu z serca kochanemu Mężowi Jegomości Panu Andrzejowi Żydowskiemu oddać pilno."

Mając dwie żony, z pierwszej Katarzyny Piegłowskiej, herbu Nałęcz, ur. r. 1659 zostawił dwóch synów; Andrzeja (zakonnika) i Antoniego — oraz trzy córki; Maryannę za Antonim Bełdowskim, Pisarzem Grodzkim Chęcińskim, Zuzannę za Albrechtem z Dembian Dembińskim *) i Krystynę zakonnicę. Druga żona, Barbara z Konar i Opola Słupiecka, urodzona z Katarzyny z Brzezia Lanckorońskiej, a wdowa po Butlerze, Staroście Drogickim, krótko z nim żyjąc, potomstwa nie zostawiła.

Syn jego Antoni miał za sobą Maryannę Przerembską, córkę Stanisława, Podczaszego Mielnickiego, herbu Nowina, i Katarzyny z Tenczyna Ossolińskiej, i z nią trzy córki, z których najstarsza Anna miała dwóch mężów Jana Tęgoborskiego, sędziego oświęcimskiego, i Jana Nowosielskiego, kasztelana Cichanowskiego, starostę łukowskiego.

Druga Magdalena urodzona 1717 mimo że była głucho-niema, trzy razy śluby małżeńskie ponawiała—w pierwszem małżeństwie, z Ludwikiem Moszczeńskim powiła syna Wojciecha—w drugiem, z Aleksandrem Wilkońskim miała syna Tomasza i córkę Apolonią, wydaną za Adama z Pisarzowic Pisarzowskiego, Chorążego Wojew. Krakowskiego. W trzeciem małżeństwie taż Magdalena Żydowska ze Stanisławem Paprockiem, her. Ogończyk, przybyłym z Podlaskiego, gdzie rodzina ta była osiadła, a pisze się od wsi Paprotki w ziemi Dobrzyńskiej, powiła syna Józefa i córkę Rozalią, wydaną za Stanisława z Słupowca Szembeka, szambelana królewskiego, brata Onufrego Biskupa Płockiego.

Stanisław Paprocki, ktorego August III. r. 1752 dyplomem swoim Chorążym Podlaskim mianował, przeniosłszy się z Podlaskiego, gdzie miał dobra Chruskę i Rochacze, umarł w majątku żony we wsi Gierałtowicach w r. 1780.

Trzecia córka Antoniego Żydowskiego, na którym wygasło to imię, Rozalia, była najprzód za Aleksandrem Pruszyńskim, z którym miała syna Adama, a potem za Szczawińskiem.

Po śmierci Antoniego Żydowskiego, majątek jego w r. 1728 został podzielony i oszacowany za 564,000 złp. a mianowicie, Paszkówka, Benczyn, Kopytówka, Kossowa, Chrząstowice, Sulibórowice, Gierałtowice, Hancnów, Ochojno, Promnik, Lubicz, Przybenice, Jaroszyn i Góra za 560.000 złp. przy tem dwie kamienice w Krakowie i dworek w Proszowicach za 4000 złp.

---

*) Tenże Dembiński w r. 1699 zbudował kościół z klasztorem dla OO. Kapucynów w Krakowie na Piasku, pod ten czas z Rzymu do Krakowa sprowadzonych.

Najstarsza córka wzięła największy dział w ziemi, gdyż dwie młodsze były jeszcze pod opieką jej męża, a swego szwagra Jana Tęgoborskiego, którą opiekę August II. r. 1726 dyplomem królewskim jemu powierzył. Wzięła więc Pani sędzina oświecimska Benczyn i Paszkówkę, oszacowaną za 100.000 złp., Kopytówkę za 10.000 złp., Kossowę z Chrząstowicami za 75.000 złp., Suliborowice za 20.000 złp., spłacić zaś miała dla równego działu 49.296 złp. ciężącego na tych dobrach długu. Lecz że w obudwoch związkach potomstwa nie miała, zatem po jej śmierci w roku 1772 Kossowa z Chrząstowicami dostała się siostrze Paprockiej; Benczyn i Paszkówka Pruszyńskiej.

Na schedę zaś młodszych sióstr Gierałtowice były oszacowane za 75.000 złp., Lubicz za 20.000 złp., Hancnów za 50.000 złp., Ochoino za 40.000 złp., Promnik za 50.000 złp., Przybenice za 70.000 złp., Jaroszyn i Góra za 70.000 złp.

Podajemy tu dalej jako ciekawy dokument gospodarczy z XVIII. w. „Postanowienie zapłaty z procentu obornego pro Anno 1746" Krów ile się znajdować będzie według wyż wyrażonego inwentarza, od tych powinien płacić od każdej z osobna po Tymfów gorzkiej monety 12.—jedna na drugą nie excypując ani jałowych ani pierwiastek. Od tych zaś krów powinien przychować połowę cieląt do Inwentarza Pańskiego a resztę na intratę swoją obrócić, siła tylko krów do liczby znajdować się będzie. Na które to cielęta dla konserwacyi wydawać powinien karbowy siana i szczynek, owies zaś na obrok za wiadomością Pańską. Jeżeliby zaś którego cielęcia przy expiracyi kontraktu nie dostawało do inwentarza z przychowkowych, zapłacić powinien za każde cielę po Tymfów sześć gorzkiej monety, lub insze cielęta na to miejsce odkupić. A ponieważ żadnej oddawki od pomienionych krów nie naznacza się, więc co się brać będzie na kuchnię Pańską lub na insze potrzeby, tak się ma przyjmować. Faska masła jedna fl. 10 kopa sera fl. 8 Garniec śmietany gr. 12. Garniec mleka słodkiego gro. 4. Od Gęsi 30 wraz z pierzem zapłacić ma Tymff gorzkiej monety 30, od kur 30 zapłacić powinien Tymfów 80 a coby zaś gadziny *) na kuchnię Pańską wzięto—tak się ma przyjmować: Gęś gr. 15 jajo gęsie gr. 1. kapłon gr. 12, kura prosta gr. 6, kurczę gr. 3. Jaj kurczych kopa gr. 20 Na konserwacyą zaś tej gadziny wydawać ma karbowy po miarce pośladu zboża wszelkiego od każdej kopy. Krów na oborze Pańskiej pozwala się trzymać P. Podstarościemu cztery. Jałowiąt dwoje, na lato zaś krów sześć, konia jednego, wieprzów dwa. Zapłata zaś czeladki należy z procentu obecnego, którą wypłacić ma P. Podstarości połowę na Św. Jan a drugą połowę przy expiracyi roku, która przy kalkulacyi w prowencie przyjętą będzie. Pod nabiał do wywozu, do pobliższych miasteczek najdalej o mil trzy, jednak bez przeszkody robocizny pilnej a osobliwie we żniwa naznacza się P. Podstarościemu podwód trzy. Dozór wszystkiego, a osobliwie obory w jak najlepszej pilności i dozorze mieć powinien przestrzegając szkody, aby się nie stała y stróżów upominając, gdyż on zato wraz ze stróżami odpowiedzieć by musiał". Utrzymanie

*) Nazwa ogólna drobiu.

zaś takiego P. Podstarościego jak i całej czeladzi wynosiło jak następuje: Salarium na rok cały f. 80, żyta przedniego miary wadowskiej k. 10, żyta odjemnego na chleb wraz z czeladzią k. 12, pszenicy przedniej k. 2, jęczmienia przedniego k. 8, grochu k. 1 faska 1, siemienia na ołej faska 2, owsa na żur i na konia k. 8, wieprza chudca z Pańskiej trzody, owsa na ukarmienie tegoż k. 4, krowa na omastę wraz z czeladzią jedna, piwa beczek 4, marchwi zagonów 2, kapusty 3, rzepy 4, myta pasterce naznaczą się ze wszystkiem f. 19, myta dziewce piekarnianej f. 10, soli z obrą zamawia się m. 12. Pod len lub konopie siać swojem siemieniem naznacza się przy Pańskiem zagonów nawoznych cztery.

W inwentarzu najwięcej krów chowano, bo 60. Kiedy w owym czasie w Chrząstowicach było, jak rejestr się wyraża, 2 woły robotnych a 6 cieluchów robotnych, trzymano krów 25, stadników 2, jałownika 15 sztuk. W Kossowej nie znajduję wołów, tylko 20 krów i 8 sztuk jałownika. Ludność Kossowej i Chrząstowic w tych trzech latach była następująca; W Kossowej zagrodników 7 pięć dni w tygodniu robiących, w Kossowej zagrodników 8 trzy dni w tygodniu robiących, w Kossowej chałupników 2 dwa dni w tygodniu robiących, w Kossowej komorników 2 jeden dzień w tygodniu robiących *), w Chrząstowicach kmieci 3 po 5 i 4 dni w tygodniu roboczych, powabnych dni 4 do r. Ci wołów inwentarskich *mieli* po 4. Zagrodników 5dniowych było 9, trzechdniowych 9. Komorników jednodniowych 9; ci wszyscy robili powabu 2 dni w roku. W Tłuczani kmieci odrabiających do Kossowej było 7; mieli po parze wołów inwentarskich i odrabiali 5, 4, 3, 2 dni w tygodniu a oprócz tego powabnych dni 4 w r. Oprócz tego powinności miały obydwie gromady następujące:

Powinności in Anno 1746.

1. Spaśne; którzykolwiek pasą na gruntach Kossowskich jako i Chrząstowskich płacić powinni od każdej krowy z osobna po złotemu jednemu, od jałowizny od każdej z osobna po groszy 15, którego to bydła popis powinien być zaraz na wiosnę a powtóre rewizya po św. Janie.

2. Dni powabne podczas żniwa, po dwa razy odbywać powinni, jedne do jarego żniwa, a drugi raz do ozimego, kmiecie po dwoje, piechota po jednemu.

3. Straż dniową tak Kossowianie jako Chrząstowscy, tu na Kossowej w kolej wszyscy odbywać powinni, nocną zaś tu w Kossowej po dwoch, przy bytności Pańskiej po trzech odbywać powinni.

4. Do paszenia trzody w kolej wszyscy iść powinni, a jeżeliby trzody nie było to dnie, u innej robocizny odbywać mają. (Dok. n.).

ALEXANDER WYBRANOWSKI.

---

*) Wszyscy ci zagrodnicy, chałupnicy i komornicy robili powabu dwa dni w rok.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej“.

Po grecku czy po łacinie?

Kwestya historyczno-pedagogiczna.

(Auguste, sa famille et ses amis par M. Beulé de l'institut. Paris. Michel Lévy fréres 1867. 8vo. 358 str.).

Na polu historyi cesarstwa rzymskiego obudził się w ostatnich latach ruch nie mały. Na wyścigi pracowały w tej dziedzinie narody francuzki, angielski, niemiecki. Wymienimy tylko imiona takie jak Champagny i Beulé, Merivale, Stahr, Schiller, Peter, Sievers ¡i i. Nie do tych samych rezultatów jednak doszli skrzętni ci badacze z różnorakich narodów. Przedewszystkiem między Niemcami i Francuzami utworzyły się dwa na wskróś sobie przeciwne obozy, a powodu tego szukać winniśmy prawie wyłącznie w rozwoju politycznym Francyi i Niemiec. Kiedy bowiem Francya patrzała u siebie na nieudolne naśladowanie starego rzymskiego cezaryzmu i prawie wszystkie wykształceniem i uzdolnieniem wyższe jej umysły stawały w skrajnej do niego opozycyi, wtedy musiało się koniecznie usposobienie to odbić także na literaturze a przedewszystkiem na historyografii cesarstwa rzymskiego, bo minął już czas, w którym ludzie wmawiali w siebie, że historya pisze się: sine ira et studio. Sam wynalazca tego godła, Tacyt, stanowi jeden z najwybitniejszych przykładów, że człowiek nie umie się zrzec tak dalece swej natury, aby o stosunkach, które go żywo dotykają, pisał bez wszelkich uprzedzeń i tendencyi.

Opozycya przeciw cezaryzmowi napoleońskiemu przeniosła się więc na pole historyografii rzymskiego cezaryzmu. Francuz, tak samo jak przeszłego wieku Montesquieu, mówiąc o cesarstwie rzymskiem ma ciągle na myśli własne kraju swego stosunki,

alluzye do nich przebijają niemal na każdej stronicy, a antypatya do teraźniejszości przenosi się na czasy dawno już minione, wpływa na ocenienie tych prawie dwoma tysiącami lat od nas oddzielonych stosunków. Nic więc dziwnego, że pisarze francuzcy potępiają stanowczo całe rządy cesarzów Rzymu a więc mianowicie także fundatora monarchii, przebiegłego Augusta; nic w tem dziwnego, bo rządy te rzeczywiście aż za często obudzać w nas muszą odrazę i wstręt, lecz mimo to pochwalić nie możemy, że nienawiść i tendencyę swą posuwają do tego stopnia, że nawet widzieć nie chcą prawdziwych korzyści, które rządy te sprowadziły: uregulowania stosunków administracyi prowincyonalnej, zrównania wszystkich mieszkańców olbrzymiego imperium bez względu na pierwotną ich narodowość, przez co — przyznajemy—mimo chęci i woli przygotowali grunt pod chrześciaństwo, na wskroś przeciwne wszelkim zapatrywaniom i wyobrażeniom świata starożytnego; — pochwalić nie możemy, że w tendencyjności swej posuwają się tak daleko, że nawet opłakane stosunki ostatnich dziesiątek lat republiki chcieliby nam przedstawić w świetle różowem, chcieliby w nas wmówić, że stosunki te nie tylko były lepsze od cesarskich ale nawet do tego stopnia żywotne i zdrowe, iż po bitwie pod Actium tylko od woli i dobrych chęci Oktawiana zależało przywrócenie, utrzymanie i utrwalenie republiki, tak jakby w tej rzeczywistej zgniliźnie i strupieszałości republika jeszcze była możliwą. Do tego stopnia posunięta tendencyjność koszlawi całą budowę wzniesioną przez historyków francuzkich, podaje nam obraz z prawdą dziejową niezgodny.

Na wskroś przeciwne stanowisko zajmują Niemcy, z samymi sobą stawając w sprzeczności. Nikt pewnie nie napisał tak ostrych i namiętnych krytyk na napoleoński cezaryzm jak oni; można by więc sądzić, że zajmą równie przeciwne stanowisko wobec cezaryzmu rzymskiego. Przeciwnie, należą oni do gorliwych jego obrońców i to znów skutkiem rozwoju politycznego. Nie od roku już dążyły Niemcy stanowczo do cezaryzmu u siebie, do panowania siły militarnej, a choć przypisywanego „żelaznemu“ ich mężowi stanu znanego wyrzeczenia książę kanclerz w rzeczywistości nie wypowiedział, (byliśmy przynajmniej świadkami, jak z mównicy w izbie jak najsolenniej tego się wypierał), to jednak—temu zaprzeczyć nie można—polityka północno-niemiecka, usposobienie ludu, oddawna już dążyły do wprowadzenia w życie tej zasady, a ludzie pióra, przedewszystkiem historycy i publicyści,

w ostatnich latach starali się pozyskać dla niej coraz to szersze koła adeptów i popleczników. Ta dążność odbić się musiała i odbiła się na historyi cesarstwa rzymskiego, wycisnęła widoczne piętno na utworach autorów zajmujących się dziejami tej epoki.

Rehabilitacya stała się hasłem przeważnej większości autorów niemieckich, rehabilitacya wybitnych typów cesarstwa rzymskiego, a tuż zatem usprawiedliwienie zamachu dokonanego przez Augusta i przedstawienie stosunków epoki tej w korzystniejszych jak dotąd kolorach. Przedewszystkiem zwrócono się do jednej z najwybitniejszych osobistości, osławionej w całej dawniejszej historyografii, przedstawianej jako typ krwiożerczego i niesumiennego tyrana, zwrócono się do rehabilitacyi Tyberyusza, starając się wykazać, że obraz monarchy tego przekazany nam przez Tacyta jak najzupełniej na wiarę nie zasługuje, bo Tacyt, pisząc ze stanowiska senatorskiego arystokraty przywiązanego do dawnej republiki, wybrał sobie na kozła ofiarnego właśnie Tyberyusza, jako najzdolniejszego z rodu Juliuszów i Klaudyuszów tj. tego rodu, który republikę zamienił na monarchią, który zwalił w Rzymie rządy arystokratyczne, ukrócił powagę i znaczenie senatu. Posypały się liczne prace traktujące o tym przedmiocie, że wymienimy tylko Sieversa, Buchholza, Krügera, Freitaga a wreszcie Adolfa Stahra, który aż dwa obszerne dzieła poświęcił tej rehabilitacyi Tyberyusza. Niemniej bogaty szereg dostał się Dioklecyanowi, a jeszcze bogatszy innym epokom dziejów rzymskiego imperium, z pomiędzy których wymienimy przynajmniej Schillera (naturalnie nie sławnego poetę) i rzeczywiście cenne dzieło Friedländera, zajmujące się wewnętrznem życiem państwa rzymskiego aż do Antoninów.

Zasługa tych prac polega na skrzętnem i umiejętnem zużytkowaniu źródeł, mianowicie epigraficznych, i na wykazaniu nie jednej dodatniej strony życia tego, którą poprzednicy z rozmysłem lub z nieświadomości pomijali. Lecz z drugiej znów strony popadli Niemcy w ostateczność, zamykając oczy na dotkliwe braki tych stosunków a w rehabilitacyjnym swym ferworze starali się przedstawiać wybitne osobistości pomiędzy mocarzami Rzymu w tak korzystnem i ze wszech miar pochlebnem świetle, że zę straszliwych tyranów dawniejszego dziejopisarstwa robili się odrazu najczcigodniejsi, najszlachetniejsi monarchowie, spotwarzeni tylko przez tendencyjną współczesną lub nieco późniejszą historyografią. Ponieważ zaś te dawniejsze wyobrażenia opierały się prawie wy-

łącznie na opowiadaniu Tacyta, dostało się więc jemu pocisków, co nie miara, szturmowano do niego i podjazdami i ciężką artyleryą, traktowano go i krytycznie i sarkastyczno-ironicznie. Historyka, w którego dawniej wierzono jak w Credo, zamieniano teraz w tendencyjnego fałszerza, któremu i słowa wierzyć nie można, który swym zapatrywaniom i dążnościom poświęcił jak najoczywistszą prawdę a charaktery swych przeciwników — rzymskich cesarzy z rodu julijsko-klaudyjskiego — maluje z rozmysłem najczarniejszemi barwami swej dziejopisarskiej palety.

Tak więc dwa obozy, francuzki i niemiecki, stanęły naprzeciw sobie i na tem polu zgoła na biegunach na wskroś sobie przeciwnych. Średnicę pomiędzy nimi wybrał dopiero obóz pośredni z głównym swym reprezentantem, Merivalem na czele. Na bezwzględnie tacytowskiem stanowisku nie stanęli bynajmniej Anglicy, do bezwarunkowych admiratorów słynnego dziejopisarza rzymskiego wcale nie należy Merivale, bo rzeczywiście któżby zbadawszy gruntownie jego roczniki i historye nie widział w nich, a mianowicie w dziejach Tyberiusza, rażących sprzeczności i niedokładności, nasuwających nieraz podejrzenie, że jenialnemu temu pisarzowi chodzi o coś innego, niż o to żeby historyą cesarstwa pisać sine ira et studio? Zaszedł tu podobny wypadek, jak u nas z dziejami ostatnich lat politycznej exystencyi Polski. I u nas znalazł się cały szereg historyków, który niezmierną klęskę, jaka na Polskę spadła w podziałach, ogromny upadek narodu naszego kładli przeważnie albo wyłącznie na karb biednego króla, którzy twierdzili z całą pewnością, „że główną przyczyną upadku Polski był Stanisław August“. Zaiste arcynaiwne rozplątanie węzła, arcyśmieszne rozwiązanie trudnego zadania! Podobnie więc miało się z dziejami cesarstwa. „Nie powinniśmy— mówi Merivale — przeoczyć sztucznego wybiegu, za pomocą którego Tacyt osobiste zbrodnie i błędy cesarzów narzuca całym w ogólecesarskim rządom, przedstawiając je zarazem jako grzechy przeciw moralnemu poczuciu obrażonego społeczeństwa. Przyznając nawet, że w tym okropnym obrazie nie ma żadnej przesady, nie możemy jednak najwięcej skończonemu ze wszystkich kolorystów pozwolić, żeby ukrywał przed nami ten ważny fakt, że takie zdrożności należą do epoki i całej klasy a nie spadają całym ciężarem na barki jednego obwinionego. Barbarzyństwa popełniane przez takiego Nerona i Domicyana przeciw wysoko urodzonym rzymskim panom,

nie były niczem innem jak zwykłymi środkami ostrożności drżących panów niewolników, których życie z dnia na dzień zabezpieczyć się tylko dało przez fizyczne, bez miłosierdzia wykonywane ciemiężenie ich sług. Exystencyą niewoli i brak religijnych i moralnych zasad, rozrywające łączniki pogańskiego społeczeństwa, trzeba koniecznie wciągnąć w obrachunek przy ocenianiu srogości, przypisywanych zwykle wyłącznie zdegenerowanemu cesarskiemu systemowi lub niegodziwości charakterów pojedyńczych cesarzów". Merivale zatem doszedł do pośrednich pomiędzy obozem francuzkim i niemieckim zapatrywań, zwalił winę z ramion cesarzy i ich systemu na epokę i społeczeństwo, do którego i oni należeli, a więc i na nich część tej winy przypada, część niewątpliwie znaczna ze względu na dominujące ich stanowisko, ale nie całość, nie zupełny upadek. Przy tem jednak widzi Merivale wyraźnie i wykazuje dosadnio także zasługi tej epoki a szczególniej odradzające jej dążności.

Nie możemy tutaj niestety obszerniej przeprowadzić tego porównania tych trzech obozów historycznych, bo już i tak zapełniliśmy niem cały szereg stronnic a nie pomówiliśmy specyalnie jeszcze wcale o pisarzu, którego dzieło nastręczyło nam sposobność do tych wywodów. Nie sądzimy jednak, żeśmy odstąpili od naszego przedmiotu, bo to cośmy mówili o szkole francuzkiej, odnieść można w zupełności do p. Beulé *), autora licznych cennych dzieł (L'acropole d'Athènes; — Phidias; — Les monnaies d'Athènes; — Causeries sur l'art a wreszcie całego szeregu prac o cesarzach z domu Augusta i z rodu Flawiuszów), z tą tylko różnicą, że powyżej mówiliśmy o wspólnych szkole francuzkiej wadach i przymiotach, teraz zaś wypadnie nam pomówić jeszcze specyalnie o autorze dzieła: August, jego familia i przyjaciele.

Już to przedewszystkiem przyznać trzeba autorowi, że po mistrzowsku włada językiem, że gruntowność nauki połączyć umie z powabem formy. Jest to zresztą przymiot wspólny mu z większością autorów francuzkich, których utwory czytają się, bez uszczerbku dla rzeczy samej, jak powieści. Prócz tego zaś odznacza się książka p. Beulé przymiotami zgoła tylko jemu właściwymi. Na pierwszem miejscu stawiamy wielką znajomość

*) Artykuł ten był już napisany w styczniu b. r. Tymczasem został pan Beulé, jak wiadomo, ministrem spraw wewnętrznych we Francyi.

lokalną tj. znajomość starożytnego Rzymu o ile zabytki jego po dziś dzień się przechowały. Skutkiem tego umie autor do tego stopnia odświeżyć swoje opowiadanie, że nieraz zdaje się nam jakobyśmy własnemi oczami patrzyli na dawne życie rzymskie, jakobyśmy kroczyli po komnatach skromnego domu Augusta i przepysznych pałacach późniejszych imperatorów Rzymu.

Dokonane w ostatnich latach na Palatynie prace archeologiczne, które wydobyły na jaw tak bogate zabytki dawno ubiegłych wieków, a które autor zna wybornie, poparły niepomiernie to jego drastyczne przedstawienie. Beulé bowiem, kreśląc obrazy Augusta, Agryppy, Mecenesa, Liwii, starszej i młodszej Julii, ich otoczenia i wieku, nie ograniczył się do źródeł pisanych, lecz zużytkował, jak nikt dotąd, także zabytki sztuki, a mianowicie pozostałe statuy i biusty. Kiedy chodzi o charakteryskę wymienionych osobistości a pisane źródła nie dostarczają niezbędnie potrzebnych szczegółów i rysów, wtedy ucieka się autor do przechowanych w muzeach popiersi lub posągów, wybiera z nich ten który nosi na sobie najwybitniejsze znamiona autentyczności a ze względu na wykonanie i pojęcie artystyczne najwięcej się zbliża do rzeczywistego żyjącego oryginału, i na tej podstawie kreśli nam z prawdziwem mistrzostwem i głęboką znajomością tych rysów, które na twarzy ludzkiej zwykły się uwydatniać, charakter i usposobienie dziejowej tej postaci, którą się właśnie zajmuje.

Jest to metoda dotychczas rzadko tylko używana, nastręczająca ogromne trudności a doprowadzająca do cennych rezultatów tylko w ręku głębokiego i znakomicie uzdolnionego autora. W przeciwnym razie drogą tą zajść można na niebezpieczne manowce. Zdaje się nam, że nawet tak zdolny pisarz, jak nasz autor, czasami za wiele wyczytał z rysów takiej przechowanej statuy, czasami doszedł właśnie do tego rezultatu, którego sam pragnął, ale na który inny niemniej znakomity fizyonomista, lecz nie wychodzący z tych samych co on z góry powziętych uprzedzeń i zapatrywań, możeby się wcale nie zgodził. Tak np. proszę odczytać wywody autora przy sposobności charakterystyki samego Augusta, opierającej się prawie wyłącznie na rozebraniu pojedyńczych rysów owej znanej znakomitej statuy cesarza, znalezionej w Prima-Porta, w willi Liwii o 7 rzymskich mil od stolicy Włoch. Ta część pracy autora polegająca na fizyonomice a czytająca się rzeczywiście z ogromnem zajęciem, bodaj czy zawsze dochodzi do niewątpliwych rezultatów.

Prócz tej zgoła prawie nowej metody odznacza się jeszcze dzieło p. Beulé inną właściwością, której nie napotkaliśmy dotąd także jeszcze u żadnego pisarza. Właściwość ta wkracza w dziedzinę nauki o moralności. Pan Beulé bowiem postawił sobie na czele pracy swej taką tezę, taką myśl przewodnią. Każda zbrodnia na tym świecie popełniona otrzymać musi bez względu na przyszłość już także na tym świecie odpowiednią karę. I tę tezę przeprowadził autor ze zwykłą sobie ścisłością i starał się dowieść jej na każdej z traktowanych w dziele swem osobistości. „Przekonamy się — mówi — że nawet na dnie tej wielkiej gry przeznaczenia, którą zwiemy historyą, leży ważny morał. Zobaczymy, że sztuka oszukiwania ludzi musi znaleźć swoją zapłatę, że sumienie nie da się złudzić fałszywym blaskiem, i że zbrodnie popełnione na ojczyźnie jeszcze za życia zbrodniarza bywają pomszczone. Zobaczymy—mówi dalej zwracając się już do samego Augusta — że człowiek, którego złudzona potomność wyniosła na stanowisko Boga, otrzymał zasłużoną karą“. Ta Nemeza dziejowa, nieukniona dla każdego przestępcy, dościga więc Augusta, dościga każdego z członków jego familii a nawet doradzców i pomocników jego Agryppę i Mecenasa.

„Kara jest nieuniknioną, nastąpić ona musi zawsze i wszędzie, a choć nagroda za dobre a kara za złe nie zawsze się uwidocznia przed oczami obserwatora, to jednak tak w dziejach, jak w życiu ludzkiem nigdy ona nie ominie przestępcy“. Tą karą dla Augusta są żona jego Liwia i córka jego Julia. „Liwia jest nietylko komentarzem do charakteru i rządów Augusta, ale nawet jego katem. Zbrodnie, które on popełnił w swej młodości, zwraca ona przeciw niemu. Liwia każe zamordować jednego po drugim z tych, którzy mają po nim panować; popełnia ona tyle zbrodni, aby zniszczyć familią Augusta, ile on sam popełnił, aby sobie utorować drogę do swej wielkości“, a ostatecznie doprowadza całą sprawę do upragnionego celu i następcą Augusta zostaje Tyberyusz, którym on gardzi, który nie należy nawet do jego rodu. Julia zaś daje całej jego familii przykład najohydniejszej demoralizacyi, i tutaj dotyka go kara wprost przez własną jego krew, z tej strony, w której on sam tyle grzechów popełnił.

Agryppę za pomoc udzieloną Augustowi również za życia jeszcze spotyka kara, najprzód przez żonę jego Julią, która go pozbawia honoru i szacunku, która imię jego obrzuca błotem a Agryppa haňbę tę znosić musi, bo Julia jest córką wszechwła-

dnego Imperatora; dalej przez śmierć dwóch synów swych, zgładzonych za pomocą trucizny, przez rozwięzłość córki swej, wstępującej żywcem w ślady ohydnej matki, a wreszcie przez twarde jarzmo woli Augusta — durum servitium Augusti, mówiąc słowami Pliniusza.

Mecenas w końcu, również za popieranie Augusta, nie wychodzi bezkarnie; i on wypłacić się musi z długu w obec karzącej sprawiedliwości. Hańba zadana jego domowi, niełaska Augusta, a wreszcie fizyczne męczarnie ostatnich trzech lat spełniają i na nim już za życia wyrok potępienia.

W ten sposób przeprowadza Beulé przewodnią myśl swego dzieła, że nie ma na świecie zbrodni bez kary. Ścisłości, konsekwencyi odmówić mu nie można, choćby mu się nawet nie przyznało słuszności w zapatrywaniach na ludzi, których osądza.

Gdybyśmy się mieli wdawać w krytykę tych i rozlicznych innych szczegółów, nastręczających wdzięczną sposobność do polemiki, musielibyśmy niewątpliwie napisać może nie mniej obszerną książkę jak ta, którą on wydał; tyle nowych zapatrywań, tyle świeżych kwestyi poruszył tutaj autor, wszędzie jednak, dodajemy jeszcze raz, przebija jak najwidoczniej polityczna jego tendencya i opozycya przeciw napoleońskiemu cezaryzmowi.

Nie możemy i nie chcemy więc zaprzątać czytelników naszych szczegółami, nie możemy się jednak powstrzymać, żeby nie potrącić przynajmniej o jeden, zwłaszcza dla tego, że nie ma prawie podręcznika, w którym by go napotkać nie można. Wiadomo, że August na łożu śmiertelnem miał pytać otaczających: Czy dobrze odegrałem komedyą życia? Jeźli tak, klaskajcie! „Całe jego życie leży przed nami w tych słowach — powiada Beulé — umarł on jako komedyant“. Że takie tłumaczenie tych słów Augusta jest pozbawione wszelkiej słuszności, wykazał już dawno Loebell w znakomitej swej pracy o pryncypacie Augusta. Któż bowiem, nie zaślepiony z góry powziętem uprzedzeniem może pytanie to tak pojmować i tłumaczyć? Jakiż bezstronny sędzia podsuwałby umierającemu, który tyle trudu dokładał, aby utworzyć sobie dobrą sławę, zamiar wypowiedzenia potępiającego na całe swe życie wyroku, zniszczenia jednym zamachem całego dzieła pobytu swego na ziemi? Naturalne i proste wytłumaczenie tego pytania leży tak blizko, że tylko ręką po nie sięgnąć potrzeba. Niezliczone razy bowiem porównywali starożytni i nowożytni życie z wielkim dramatem, nie myśląc przy tem wcale

o przybieraniu przez aktora zgoła obcej mu roli. Tak więc chciał umierający August po prostu zapytać: Czy przeznaczoną mi przez bogów w wielkim dramacie świata rolę odegrałem dobrze? Takie jest niewątpliwie tłumaczenie tego pytania a tylko uprzedzenie może mu podsunąć inną treść.

Do napisania tege artykułu mniej nas jednak spowodowała całość zresztą tak ze wszech miar zajmującej książki p. Beulé, jak przedewszystkiem ostatni jej rozdział: La littérature de l'empire (str. 309—358). W roździale tym poruszył autor myśl bardzo świeżą, żywotną i nową: czyby się nie godziło postawić w szkołach naszych studyum języka greckiego w miejscu łacińskiego i jakieby ztąd dla wychowania młodzieży naszej wynikły skutki? Myśl ta szczególniej nas uderzyła, a cały ten rozdział wydał nam się tak zajmującym, że postanowiliśmy zapoznać z nim czytelników naszych, w nadziei, że pobudzi on może i naszych pedagogów do zastanowienia się nad ważną tą kwestyą. Dosłownie tłumaczyć nie chcieliśmy rozdziału tego, bo zawiera on nie jedną rzecz taką, która mieć może znaczenie dla Francyi a nie dla nas, a znów nie jedną inną, wypływającą jedynie z opozycyi do napoleońskiego cezaryzmu. Staraliśmy się więc zastósować go do naszych stosunków i w tej formie podajemy go na następnych stronnicach.

Wyższości literatury i języka greckiego nad literaturą i językiem łacińskim dowodzić nie potrzeba, sami Rzymianie już ją uznali, sami rzymscy pisarze już nie tają się z tem, co Grekom zawdzięczają, czują swą niższość w obec tych, których zaszczycają imieniem swych mistrzów. Fakt ten i za naszych czasów uznawano niemal powszechnie, lecz mało kto zastanowił się nad tem, jakie ztąd wypływają konsekwencye i zmiany, jeźli się tę za prawdziwą i uzasadnioną uznaną teoryę zamieni na praktykę. Nie od rzeczy więc, sądzimy, będzie, jeźli się postaramy wykazać wykonalne, praktyczne i—dodajmy—może nawet konieczne reformy w wychowaniu publicznem, jakie taka zamiana dotychczasowej teoryi na praktykę za sobą pociągnąć powinna.

Z trzech punktów widzenia zapatrywać się można na kwestyą tę: najprzód ze względu na sam język, potem ze względu na literaturę a wreszcie na moralność w życiu potocznem i politycznem. Zacznijmy od języka.

Nie należąc do radykałów, nie możemy się też domagać radykalnych zmian, któreby cały zakres, cały obszar wychowania publicznego i prywatnego od razu głęboko nurtowały, wywołując niepokój i niezwalczone przeszkody. Lecz jeśli się uznaje wyższość języka greckiego nad łacińskim, to zdaje się zgoła słusznem wymaganiem, aby w planach szkół naszych, w których językowi łacińskiemu przyznano tak znacznie obszerniejsze pole, wykreślono wszędzie wyraz: Łacina a wpisano natomiast: Greka i na odwrót.

O ile bowiem zmieniłoby się w takim razie nasze wychowanie? Oto chłopiec liczy lat 8, idzie do szkół i czego się dzisiaj musi uczyć? Łaciny. Każmy mu się więc uczyć zamiast niej Greki. Skoro ubiegną trzy lub cztery lata, skoro chłopiec doszedł do jedenastego lub dwunastego roku życia, czego mu się każą wtedy prócz tego uczyć? Języka greckiego. Tutaj więc według naszego zdania zacząłby się uczyć Łaciny, nauka języka greckiego poprzedzałaby zatem naukę języka łacińskiego. Reforma taka odbyć by się mogła bez gwałtownych zmian, trzebaby tylko z nowem do szkół przybywającem pokoleniem zrobić początek, a skoro by to doszło do dwunastego roku życia, program nasz już by był w biegu.

Nie domagamy się więc niczego innego, jak tylko postawienia nauki języka greckiego na miejscu łacińskiego, a to z następujących powodów. Jest to rzeczą o wiele rozsądniejszą poświęcić 8 lub 10 lat na naukę języka greckiego a cztery lub pięć na naukę łacińskiego, jak na odwrót, ponieważ język grecki jest bez porównania bogatszym i trudniejszym od łacińskiego.

Jeśli chłopcy ucząc się żyjących języków, zaczynają od jakiego języka zawilszego albo trudniejszego, od języka pierwotnego, czyż potem nie nauczą się wypływających zeń języków z największą łatwością? Czyż nie jest to rzeczą niewątpliwą, że chłopiec, umiejący np. po niemiecku, nauczy się w kilku miesiącach po angielsku, z tego powodu ponieważ język angielski jest prostszym, składnia jego mniej skomplikowaną, wyrazy jego spokrewnione z niemieckimi? Dedukcye odbywają się mechanicznie w głowie dziecka, które przez to samo, że umie po niemiecku, uczy się z dziwną łatwością języka angielskiego.

Tym samym sposobem przyswoją sobie chłopcy o wiele szybciej język łaciński, jeśli w wieku tym, w którym dziecko z niesłychaną łatwością przyswaja sobie obce tony i wyrazy, za-

czną się najprzód uczyć języka greckiego, o wiele bogatszego i więcej skomplikowanego niż łaciński, a potem dopiero przejdą do Łaciny, pokrewnej i z wielu stron podrzędnej językowi greckiemu.

Zdaje się nie podlegać najmniejszej wątpliwości, że przejście od Greki do Łaciny odbyłoby się z taką samą łatwością, wydałoby takie same świetne owoce, jak przejście od niemieckiego do angielskiego lub nawet jak przejście od Łaciny do włoskiego. Nie chodzi nam atoli bynajmniej o to, żeby język łaciński usunąć na bok, przeciwnie pragniemy tego szczerze, żeby go młodzież gruntownie rozumiała, sądzimy jednak, że przy tak umiejętnem przygotowaniu i tak posilnej strawie, jakieby jej podała nauka języka greckiego, przyswoiłaby sobie znajomość Łaciny nie tylko z większą łatwością, ale nawet z widoczniejszą dla siebie korzyścią.

Znajomość języka łacińskiego bowiem z rozlicznych względów zawsze będzie rzeczą niezbędną. Nasamprzód jest to język pierwotny. Język włoski, francuzki, hiszpański są to tylko córy łacińskiego, a nikt ich źródeł, ich pochodzenia, ich rozwoju bez znajomości samej macierzy nie zrozumie. Dalej jest to język prawa, administracyi, medycyny, teologii, w ogóle nauk, sztuk i umiejętności. Reforma nasza więc—powtarzamy to jeszcze raz—nie tylko nie ma usuwać Łaciny, lecz ma nawet znakomicie ułatwić i poprzeć nabycie gruntownej jej znajomości, a im wcześniej zacznie się chłopiec uczyć języka greckiego, tem większej wrażliwości nabierze jego pamięć, z tem większą szybkością nauczy się owego drugiego klasycznego języka. Jeźli bowiem dziecko już w szóstym roku życia nieraz biegle włada dwoma językami, to dlaczegożby nie mogło się nauczyć greckiego z tą samą łatwością, jak którego innego z obcych?

Dalej język łaciński jest—i będzie nim zawsze — językiem martwym, podczas gdy język nowogrecki do tego stopnia zbliża się do starogreckiego, że język grecki uważać możemy nawet za żyjący. Język nowogrecki tworzy się na nowo, wzbogaca się, znaczenie jego wzmaga się z każdym rokiem a nie daleka przyszłość może pokaże, że on to stanie się językiem całego wschodu. Nowoczesna filologia Grecyi przetworzyła piśmienny język nowogrecki, zbliżyła go do starogreckiego do tego stopnia, że dzisiaj widzimy jnż o wiele większe zbliżenie i pokrewieństwo pomiędzy tym piśmiennym językiem a językiem starej Hellady, niż pomię-

dzy nim a ludowem narzeczem, używanem przez niższe warstwy ludności. Więcej jak 150 dzienników, przeglądów i tygodników drukuje się teraz w tym języku, a literatura jego wzrasta i wzmaga się niesłychanie, zyskuje mu coraz to szersze koła na wschodzie. Językiem tym mówią na wszystkich wyspach Arhipelagu, w Francyi, Macedonii, na wybrzeżach Azyi mniejszej, w Aleksandryi i Bukareszcie, w Wiedniu i Tryeście. w Konstantynopolu, we wszystkich wielkich metropolach handlu morskiego, Marsylii, Londynie, Petersburgu.

Nie wątpimy ani na chwilę, że przyszłość języka tego jest ogromna, i że niezadługo nadejdzie czas, w którym każdy, kogo stosunki handlowe wiązać będą ze wschodem, bez niego się nie obejdzie. Zwłaszcza zaś dla nas, tak zbliżonych do tego Wschodu może on się stać jeszcze ważniejszym, niż dla kogo innego.

Przejdźmy teraz do pytania: jakiby wpływ wywarła grecka literatura na nasze literackie wychowanie, gdybyśmy się nią wcześnie i gruntownie zajmowali? Do jakiego stopnia oddziaływałaby ona na narodowego ducha i na nasze utwory na polu umysłowem?

Nie chcemy bynajmniej zaprzeczać ogromnego wpływu, jaki literatura łacińska wywarła w przeszłości na literaturę naszą i innych narodów; byłoby to niewdzięcznością, gdybyśmy tego nieprzyznawali. Wszakże sam renesans, samo odrodzenie sztuk i nauk, choć tak wiele zawdzięczały wypędzonym z Konstantynopola Grekom, jednak były i zostały na wskroś łacińskimi. Poezya czasu tego wszystkich niemal narodów ulega wpływowi łacińskiemu, a ten sam wpływ nie tylko się odnawia, ale się nawet potęguje w czasach późniejszych. Rzadko tylko, gdzie niegdzie, pojawia się znajomość greckich utworów, naśladowanie ich, przejęcie się ich duchem, ich ideami.

Lecz właśnie dla tego, że ten wpływ łacińskiej literatury na tyle wielkich i pięknych duchów trwał tak długo, występywał tak dobitnie, właśnie dla tego wyczerpały się źródła te do szczętu. Z tej łacińskiej skarbnicy wydobyto wszystko, co się dało, czy to w formie bezpośredniego naśladowania, czy też pośredniego natchnienia. Ktoby o tem jeszcze wątpił, niech spojrzy na początek wieku naszego, kiedy to po owych olbrzymich wewnętrznych i zewnętrznych wzruszeniach, rozpalających i ożywiających umysły, społeczeństwo doszło do rzeczywistej apatyi, do pewnego rodzaju obrzydzenia na widok naśladownictwa łaciń-

skiego klasycyzmu. Dlatego to odwróciły się poetyckie natury ludzi z niewątpliwym talentem od tego tak wyssanego gruntu, szukając wzorów w innych literaturach, przenosząc i do naszego kraju to, co wówczas zwano romantycznością.

Ta potrzeba odmłodnienia, do której się nie zawsze poczuwamy, a której objawem był także romantyzm, znalazłaby była najposilniejszy żywioł w starożytnym greckim świecie, gdybyśmy byli poszli za przykładem Rzymian, gdybyśmy w nim byli szukali nowego hartu, świeżych ożywczych soków.

Bo czyż pisarze greccy nie otwierają dla umysłów naszych pod każdym względem niewyczerpanych źródeł? Sami Rzymianie najlepiej poznali się na tem. Ledwie synowie znakomitszych rzymskich familii wstąpili w wiek młodzieńczy, ledwie zrzucili dziecinną swą szatę i złotą bullę, udawali się niebawem do Grecyi, aby ukończyć edukacyą. Nie tylko zaś synowie senatorów i rycerzy szli tą drogą, lecz i dzieci wyzwoleńców, jak np. Horacy. A dla czegoż zdążali oni do Grecyi, gdzie wtedy już tylko słyszeć mogłeś sofistów, retorów i wybujałych filozofów? Otóż dla tego, że tutaj wiał jeszcze jakiś wyższy powiew, świeciło jeszcze mnóstwo świetnych, dawnych wzorów, o których na rzymskim gruncie nawet wyobrażenia powziąć nie było można.

Od czasu tego minęły długie wieki, ale w gruncie rzeczy mało się zmieniły. Sądzimy, że gdybyśmy tym samym sposobem od wczesnej młodości przyswajali sobie język i literaturę grecką—w późniejszych latach nie da się to już tak łatwo osiągnąć—wynieślibyśmy ztąd ogromne korzyści. Jeźli bowiem przekroczy się już próg swobodnego życia, jeźli się zasmakuje w walkach i uciechach świata, wtedy już nie ma się czasu ani zdolności do tych mozolnych i wytrwałych przygotowań, wprowadzających nas w samo serce obcego języka, obcej literatury. Na to potrzeba młodszego wieku, pamięci, w której odciska się i pozostaje na zawsze najdrobniejsze wrażenie, która nie pozbyła się jeszcze rodzimej świeżości i naturalnej wrażliwości, w której wszystko co piękne, pozostawia trwały ślad; na to potrzeba budzącego, rozwijającego się umysłu, świeżego, chciwego wiedzy i wrażeń.

Otwórzmy więc tym umysłom jasny horyzont, czysty i świetny zdrój wolnego greckiego ducha a znajdziemy jednocześnie źródło natchnienia, którego romantyzm szukał na innych drogach. Jeżeli chcemy z korzyścią wpłynąć na umysły młodzieży,

to niezawodnie tylko w najwcześniejszej młodości wywołane zetknięcie z greckim jeniuszem przygotować może poetów, wielkich prozaików, mowców, moralistów, filozofów, politycznych myślicieli, dobrodziejów ludzkości, jednem słowem świetnych ludzi w dziedzinie najszczytniejszych idei. Lecz trzeba z tem zrobić początek przed wnijściem chłopca w lata młodzieńcze, trzeba wtedy już obudzić jego fantazyą, wzbogacać jego pamięć, opromienić utajone głębie jego serca pogodnym blaskiem, ożywczem światłem tej pięknej greckiej literatury. W późniejszych latach już będzie zapóźno.

Takie dłuższe przebywanie w dziedzinie dzieł greckich—którego się dla młodzieży naszej domagamy — porównaćby można z pobytem pomiędzy ruinami, wśród malowniczych piękności greckiej ziemi. Kraj starej Hellady stracił niezawodnie nie mało z dawnej swej świetności a jednak któż go nie zwiedzał z największą rozkoszą, której się nigdy nie zapomina? Lecz jeźli się ta podróż przedsięweźmie dopiero w późniejszych latach życia, na wstępie do męzkiego wieku lub nawet starości, czuje się wprawdzie także dziwną radość, lecz już tu główną rolę odgrywa więcej rozumowanie, niż fantazya, niż mimowolny entuzyazm i niespodziane wrażenie.

Jeżeli się zaś dwudziestoletni młodzieniec udaje do Aten, Tessalii, Azyi mniejszej, Peloponnezu, do wszystkich tych błogosławionych krain, których imiona słyszało i wymawiało się tyle razy w dzieciństwie, wtedy opanuje go niezawodnie jakieś święte drżenie, jakiś niemal zachwyt, który go zrobi zdolnym do najszczytniejszych uczuć. W tym wieku już sama nazwa Pentelikon lub Hymettos, już sam widok Parnassu lub Helikonu, wywoływa bicie serca, otwiera przed młodym widzem cały świat poetycznych myśli i dziwnie błogich uczuć. W tym wieku nie można płynąć przez morze, żeby nie porównywać jego fal spokojnym wietrzykiem poruszanych z czarującym, bezustannym uśmiechem, żeby nie witać z pobożnem drżeniem każdej z Cyklad ugrupowanych około Delos, jak około swej królowej, żeby nie widzieć igrającej Wenery i Nereid poza lazurową płaszczyzną, żeby nie wysyłać wspomnienia lub marzenia za każdą falą pocałunkiem wietrzyku naprzód pędzoną.

Dwudziestoletni młodzieniec olśniony blaskiem marmuru ozłoconego słońcem dwudziestu wieków, olśniony pięknością i wykończeniem, które błyszczą z samych ruin i ożywiają najdrobniej-

szy okruch, wciągając pełną piersią jakiś nieznany, silniejszy, wznioślejszy, heroiczny powiew, zwiący się przykładem jeniuszu i miłością wolności, dwudziestoletni ten młodzieniec bezwiednie przesiedzi całe dni na skałach ateńskiej Akropolis, nadstawiając ucha na szmer przeszłości, który z brzękiem pszczoły, śpiewem polnego konika w gajach oliwnych i dalekiem echem płaszczyzny melodyjnie zdala dolatywać się zdaje.

Wielkich poetów, pierwszorzędnych ludzi, zjawiających się raz na wiek, a nawet prostych, skromnych uczonych, nie mających innej zasługi, jak czystość moralną, innej siły, jak miłość do greckiej literatury, przeistoczy z gruntu, wzniesie wysoko po nad świat i ludzi taki pobyt wśród minionej świetności i przygasłych wdzięków Hellady.

Taka podróż zaś nie dorównywa bynajmniej korzyściom tej zresztą nawet łatwej i w owoce płodnej podróży, którą młodzież nasza odbędzie, jeźli jej przejść pozwolimy dzieła greckich pisarzy, jeźli jej podamy ów czarodziejski klucz, zwany zrozumieniem textu, jeźli ją zaprzyjaźnimy z owemi zawsze jeszcze za mało czytanemi książkami, w których w złotych i świetnych rysach znajdzie wszystko, co Grecya widziała, myślała, opowiadała, radziła, wynalazła. Tutaj szukać natchnienia, jeźli pragniemy obudzić nowe talenta.

Nie jest to żądanie nierozsądne ani nawet takie, o któremby już dawniej nie pomyślano.

W dziedzinie sztuki już próbowano tego, co tutaj rozciągnąćbyśmy chcieli na literaturę. Sztuka w początku wieku tego nie znajdowała już upodobania w naśladowaniu rzymskiego stylu, ruin Włoch i Rzymu, starała się więc znaleźć nowy polot w ruinach Grecyi i marmurach Parthenonu. Niebawem pokazało się we wszystkich jej gałęziach przy pomocy archeologii widoczne odmłodnienie. Studyowano monumenta Grecyi, wystawione na przylądkach i skałach świątynie z ich uszkodzonemi kapitelami, ich wywróconemi kolumnami, ich prawie już zatartemi ozdobami; z wewnętrzną czcią i niestrudzoną cierpliwością poznawali architekci powoli zasady starożytnego świata, starali się wniknąć w ducha greckiej architektury. Nie ominęła ich też nagroda i zaczerpnęli nowych sił, nowego zmysłu dla równowagi i powabu, jakiego dawniej nigdy nie miano. Tak samo wzmocniła i wzniosła się znów przy piersiach greckiej skulptury nasza nowożytna rzeźba, zdenerwowana lubieżną miękkością XVIII.

wieku, bo i ona nie zadawalniając się już rzymskiemi kopiami zapełniającemi muzea, zwróciła się do odszukanych na greckiej ziemi oryginałów.

Nawet malarze, dla których cała czystość starożytnego malarstwa niestety znikła, którzy tylko w przybliżeniu poznać ją mogli oglądając resztki, zdradzające już drugorzędną rękę i zmieniony smak, nawet malarze—mówię—znaleźli w rysunkach i obrazach małego miasta Pompeji wzory elegancyi i proporcyi, które użyli z korzyścią dla siebie i dla sztuki w kostiumach i pobocznych akcessyorach swych obrazów.

Co zrobiono w dziedzinie sztuki, tego nie zrobiono—z małemi tylko wyjątkami—w dziedzinie literatury.

Przenieśmy więc tę samą czynność na wszystkie gałęzie piśmiennictwa a osiągniemy niezawodnie niespodziane skutki. Wprowadźmy umysły młodzieży, poznającej po pierwszy raz znaczenie piękna, w ścisłą styczność z wzorami Grecyi, a otworzymy jej źródło nieznane, o wiele obfitsze i bogatsze od źródła łacińskiego.

Przejdźmy teraz do trzeciego względu, może najważniejszego, moralnego i politycznego.

Literatura a zwłaszcza poeci z epoki Augusta są niewątpliwie niebezpiecznymi, jeźli za długo stanowią pokarm młodzieży i to prawie wyłączny, bo ich przedewszystkiem ochrzciliśmy imieniem klasycznych poetów. Niebezpieczeństwo to polega na umysłowem i obrazowem ubóstwie, na owem wyszukanem i pożyczanem piętnie tej literatury, bo wszystko tutaj zapożyczono od Greków, osłabiono i starto przez taką pożyczkę lub tłumaczenie. Niebezpieczeństwo to wypływa z powszechnej skłonności tych poetów do niedbałej wygody, do zmysłowej miękkości i lubieżności. Niebezpieczeństwo wypływa z wygodnej i sceptycznej filozofii, wyznawanej przez te uległe sługi Augusta a wygłaszanej we wszystkich ich dziełach, z erotycznych obrazków, rozpowszechnianych z zamiłowaniem przez tych stołowników Mecenasa, i z kobiecego braku energii, odznaczającego wszystkie ich utwory. Ażeby kształcić mężów, ażeby hartować ich charaktery, ażeby utrwalić ich moralną wartość, na to potrzeba wznioślejszych myśli, energiczniejszych zasad, bardziej męzkich nauk. Nie mówmy już o niedbałość, smutne robiącej wrażenie, ani o anakreontowskich zasadach aż nazbyt popularnego Horacego, nie mówmy o tem, na co

zasługuje mizerny Owid ze swemi dziecinnemi metamorfozami, swem niewolniczem narzekaniem i swemi płytkiemi błazeństwami, które nawet Augusta niecierpliwiły, lecz zauważmy przynajmniej takiego Catulla, Tibulla, Propercyusza, których dość rzadko się czyta, a którzy tak wybornie czas swój przedstawiają.

Wszyscy poeci z epoki Augusta, tak ponętni przez zewnętrzną swą formę, przez rzadkie wykończenie stylu, przez niezrównany artyzm, nadają jednak myślom więcej powabu jak siły, są nieraz więcej uczonymi, jak natchnionymi i możnaby ich porównać z florenckimi złotnikami odrodzenia, którzy to najwięcej starania poświęcają drobnym przedmiotom. Nawet jeśli im się czasami uda nastroić się do wyższego tonu, to zaraz na następnej stronnicy zniżają go do zwykłej swej skali, nie pozwalają nigdy zapomnieć, że są to tylko naśladowcy. Dla umysłu zaś, który się rozwija, który chce zyskać na siłach, potrzeba światła nie reflektowanego, lecz bezpośrednich jasnych promieni, pogodnego nieba, słonecznego ciepła.

Właśnie zaś ci poeci z epoki Augusta są niestety jedynymi, których młodzież może mieć w ręku, przedewszystkiem dla staranności, czystości i zrozumiałości ich stylu. Fragmenta poetów z czasów republiki bowiem zroznmie uczeń tylko przy wielkiej pomocy, tak n. p. starego Enniusza, Pakuviusza. Mają oni w sobie jeszcze coś z szorstkości ziemi, na której wzrośli, przypominają starych Latynów i Sabinów, trącą cierpkością, odstraszającą młode umysły. Lukrecyusza tak samo polecić nie można, skomplikowana forma pokrywa u niego niebezpieczny, na gruncie ukryty materyalizm, gdzie niegdzie wprawdzie przeplatany wspaniałemi myślami. Plautus mimo znakomitego talentu nie jest bynajmniej poetą, którego tak na chybił trafił oddać można w ręce młodzieży; daremne byłoby staranie, naprawiać jego przepisy o sztuce wyszydzania ojców za pomocą niezręcznej, ociężałej poezyi Catona. Zaprzeczyć się nie da, że satyrycy występujący po panowaniu Augusta posiadają niesłychaną siłę, lecz malują oni przywary i błędy, które mają smagać, z taką trafnością a nawet takiem zamiłowaniem, że w obec tego ich obrazu zapomina czytelnik zupełnie o tem, że czyta satyry, nie widzi nigdzie w autorze prawdziwego moralnego oburzenia. Zresztą niechęć jest tylko negatywną cnotą, mającą w sobie więcej goryczy jak siły, pocie-

szającą więcej w czasach poniżenia, niż hartującą, a dla młodocianych umysłów, którym do rozwoju potrzeba przedewszystkiem spokoju, łagodnych inspiracyi i widoku piękna, wcale niebezpieczną. Nawet Tacyt, nie we wszystkiem prawy charakter, ma w sobie nie mało z tej goryczy satyryka. Musi on zresztą w obowiązku historyka tej epoki zepsucia odkrywać zbyt dużo zbrodni i brudów, tak że dzieło jego może być tylko przedmiotem czytania dla dorosłych.

Kiedy więc tym sposobem trzeba przy klassycznem wychowaniu młodzieży usunąć na bok znaczną większość rzymskich poetów, nie pozostaje w obec ubóstwa republikańskiej poezji a zwłaszcza w obec dziwnie pięknej formy pisarzy z epoki Augusta nic innego jak ograniczyć się wyłącznie do nich. Lecz literatura ta przyczynia się niewątpliwie więcej do wywołania zniewieściałości, niż do zahartowania umysłów.

Wiemy o tem, że obok przepaści stać powinien zbawca; uważny, przezorny nauczyciel radą swą wspierać winien ucznia, otwierać mu winien książkę w stosownem miejscu, zamykać na innem, podsuwać wyciągi, karcić bezustannie każdą myśl grzeszącą przeciw czystości i moralności lub szlachetnym dążnościom. Każdą przez Horacego wypowiedzianą epikurejską zasadę powinien zbić, każde podłe pochlebstwo napiętnować wzgardą. Zwłaszcza uniwersytet powinien walczyć przeciw tym lekkomyślnym doktrynom dworaków Augusta, powinien w młodszych umysłach krzewić odgłos najszlachetniejszych dźwięków Wergila lub Cycerona.

Lecz czyż zawsze się tak dzieje? A choćby się tak działo, to w szkołach i w domu rodzicielskim nauczyciel stoi przy uczniu tylko podczas lekcyi, książka zaś zawsze leży przy nim. Młodzieniec przerzuca w niej kartki, napotyka ponętne ustępy, a niestety po największej części właśnie nie te, które mu nauczyciel wymownie objaśniał. Połóżmy rękę na sercu i wyznajmy szczerze, cośmy najchętniej czytali w Wergilu za młodych lat, kiedyśmy byli sami, — jeżliśmy go w ogóle czytali? Czy nie miłostki Didony, czy nie niewierności Wenery albo nawet jękliwe skargi pięknego Korydona? Cośmy przedewszystkiem zatrzymywali w pamięci z Horacego? Czy może księgę o sztuce poetycznej lub podróż do Brundizyum? Czy nie raczej imiona Lesbii, Lalagy, win, które sławi, Falernów i Caekubów, pochwałę świe-

tnej uczty i hucznych zabaw? Jeźli będziemy szczerzy, przyznamy, że to przedewszystkiem nęciło naszą uwagę, pochlebiało naszej wesołej lub rozmarzonej młodości, wpajało się do naszej pamięci z większą łatwością, niż piękne, moralne i wzniosłe myśli, które także napotkać można w Horacym, ale niestety, tylko rzadko tu i owdzie.

Ogólny ton poezyi z wieku Augusta polega więc na pewnej miękkości. na epikurejskim braku energii, wypływających z całości literatury. Nie sądzimy, żeby taki materyał mógł być pożywnym pokarmem dla siedmio lub ośmioletniego poważnego studyum. Z niego zaiste nie zaczerpnie młodzież owocu energicznego charakteru, owej moralnej siły, owego zamiłowania w sprawach publicznych, przymiotów tak niezbędnie potrzebnych, zwłaszcza w naszym kraju i naszych stosunkach.

Cóż to bowiem za powietrzem oddychamy, żyjąc myślami swemi w czasach Mecenasa, Augusta i współczesnej ich literatury? Jest to atmosfera usłużności, milczenia, podchlebstwa, zaparcia się siebie samego, podłego serwilizmu pod uśmiechniętą maską. Wszędzie tu czuć oniemiały przed groźnym panem język, wszędzie gorliwe staranie, aby obywateli odciągnąć od spraw publicznych i wpoić im wstręt do prawdziwie męzkich zatrudnień. Jeden opiewa spokój pól i słodką bezczynność życia wiejskiego; drugi rozkosze, piękne kochanki i rozwięzłość; inny wreszcie mądrość godną derwiszów lub fakirów a polegającą na tem, żeby gardzić wszystkiem i odmawiać sobie wszystkiego. Doradzają oni wyrzec się wszelkich praw, podniecają ślepe zaufanie do woli jednego, dobrowolne ustąpienie przed niepokonalną potęgą, na wyścigi sławią nowego swego pana, kadzą mu ze wszystkich stron, przedstawiają go jako Boga, marnują swój talent przez płaski serwilizm, który się dla nich stał już drugą naturą. „Do przedstawienia epoki Augusta — mówi Tacyt — nie zbywało na znakomitych talentach, aż je odstraszyło wzmagające się coraz wyżej pochlebstwo.“ Któżby nie uznał słuszności zdania tego?

Taką więc jest literatura, na której się kształci młodzież nasza. Czy jest to szkoła odpowiednia dla tych, którzy z pożytkiem dla kraju, działać mają w późniejszem życiu? Czy tym sposobem obudzić się może poczucie obywatelskie? Czy takie przykłady pobudzać mogą do szlachetności i energii? Czy taka miękkość, sławiona najwymowniejszemi wyrazami, nie pozostawi

niebezpiecznego śladu w tak wrażliwej fantazyi młodzieży? O! niewątpliwie! Wspomnienia takie zatrzeć się nie dadzą, piękność formy jeszcze więcej ponętności nadaje tym zniewieściałym doktrynom. Nie dosyć na tem, wpływ ten jeszcze później daje się dotkliwie we znaki. Kiedy się opuściło zakład szkolny lub dom rodzicielski, wywiera ta poetyczna forma, brzmiąca jeszcze w uszach, nieraz większy wpływ na życie niż nam się zdawać może. Przytoczmy przykłady. Mamy przed sobą młodego obywatela wiejskiego, który, rzadki to wprawdzie u nas wypadek, skończy szkoły, nie marzy on o pracy, lecz o spokoju na wsi z Tytyrem, Melibeem, przyjaciołmi Horacego. Perswaduje sobie, że wielka go na wsi czeka przyjemność; śmiejąc się z troski i kłopotów, niedbając wcale o kompromitujące obowiązki lub bezowocne mozoły publicznego życia, nie mięszając się ani do rad powiatowych ani do nudnych komitetów i stowarzyszeń, ograniczając się przedewszystkiem do tego, żeby wieś swą dobrze administrować a co największa żyć podług własnego upodobania, wygodnie i dobrze, — zupełnie po horacyuszowsku. Weźmy innego, żywszą naturę, którego więcej nęci zmysłowość i uciechy życia, z dumą recytuje on epikurejskie przepisy Horacego i anakreontowskie jego piosenki, zna on Delią, Lesbią, Cynthią, i stara się przedewszystkien o to, aby te przestarzałe imiona zastąpić nowszemi i popularniejszemi. — Trzeci posiada znaczny majątek, lecz nie dosyć mu na tem, kocha się w świetności, znajduje upodobanie w wysokich dostojeństwach, potrzeba mu szybkiej karyery, nie waha się więc żądać od łaski, protekcyi i względów tego, do czego mu się nie chce dojść przez rzeczywistą pracę; jest to człowiek, czyhający na dogodną sposobność, starający się wznieść nie przebierając w środkach, czepiający się wszystkich możnych protektorów; jest on ambitnym, ale tylko aby używać, we władzy i stanowisku lubi tylko uciechę, bogactwo, świetne otoczenie, błyskotki, szał bez troski i pracy. Roją mu się po głowie wiersze Horacego, Propercyusza, Owida, marzy o jakim uczonym Pollionie lub Mecenasie, wzdycha do łaski i względów Augusta, a chociaż czasami odzywa się w niem sumienie, obudzają się wewnętrzne wyrzuty, to zagłusza je, powtarzając ponętne strofy rzymskich poetów, powołując się na ich złowieszczy przykład.

Nie ma zaiste zdrożności moralnej, społecznej lub też politycznej, którejby usprawiedliwić nie można jaką strofą z tych

poetów z czasów Augusta. Powtarzamy więc jeszcze raz, w tem poniżeniu obywateli rzymskich, w tej korrupcyi indiwidualnego charakteru, w tem negowaniu długu zaciągnionego w obec kraju, w tem niezmiernem czołganiu i pochlebstwie, posuwającem się tak daleko, że z człowieka robi się Boga, że się ubóstwia nawet jego uroszczenia i błędy — w tem wszystkiem spoczywa nieuniknione niebezpieczeństwo dla literatury, która z nich czerpać ma natchnienie. Gdybyśmy tutaj mogli pod tym względem rozbierać naszą literaturę, tobyśmy niezawodnie doszli do tego rezultatu, że z tego naśladowania, z takiej nauki wpłynęło i dla nas pośrednio lub bezpośrednio nie jedno wielkie złe; bezpośrednio o ileśmy sami z tej literatury czerpali i na niej się kształcili, pośrednio o ileśmy naśladowali literaturę francuzką, która od poetów z czasów Augusta nauczyła się porownywać z bogami i boginiami Olympu nie tylko wielkich i możnych, lecz także i najpodlejszych dworaków.

Z tego wszystkiego wynika — sądzimy — niewątpliwie, że zaraza ta, skoro dotknąć i poniżyć mogła umysły wyższe, stać się także musi niebezpieczną dla owych zwykłych ludzi, którzy nie piszą, ale pochlebiają, nie wdają się w głębsze myśli ale działają w życiu potocznem i publicznem, nie składają rymwó ale poniżać się umieją, nie apoteozują swych panów, ale są do wszystkiego skorymi.

Złe czasu naszego polega niewątpliwie — pomijając inne strony — na zatruciu energii, na wyzuciu się siebie samego, na zamiłowaniu spokoju i idącem za tem odsuwaniu publicznych obowiązków, na względach osobistych, które zajęły miejsce patryotyzmu, na sztuce domagania się Bóg wie czego od sprawy publicznej a niedawania jej ze swej strony niczego, na zwalaniu wszelkich praw a przedewszystkiem wszelkich obowiązków naszych na władzę. Widzimy w tem usprawiedliwienie nasze, skoro złe, które ztąd wynika, przypiszemy tym, którzy nami kierują, a bezustannie oskarżamy wypadki i stosunki, silniejsze od naszej woli. Jeźli naród do tego stopnia upadł, należy przyczyn tego upadku szukać w nim samym. Rozwój przemysłu, niezliczone wynalazki, wzrost bogactwa, skandaliczne spekulacye, zamiłowanie w luxusowem życiu i rzekomej świetności, dobrobyt sięgający aż w niższe sfery — wszystko to wywołało w całej Europie bezustanne gonienie za wygódkami życia bez troski i ciężarów. Kiedy zaś

człowiek myśli tylko o wygodach i rozkoszach, wtedy odłącza się od społeczeństwa, wtedy zdaje mu się, że się wznosi po nad obowiązki, bo nie widzi nic innego jak swoje własne materyalne potrzeby. Materyalizm więc ogarnia wszystkie sfery społeczeństwa bez wyjątku, czy to w nauce, czy w pojęciach religijnych, socyalnych i politycznych. Idąc tą drogą dalej, dójdziemy ostatecznie do ze wszech miar podłej zasady: Ubi bene, ibi patria, boć o cóż nam chodzi: o wygody i używanie.

W tem więc leży wielkie, i bardzo wielkie niebezpieczeństwo; czas, żeby je zażegnać, czas, żeby środek na nie wyszukać. Żeby nas samych wyleczyć, na to jużeśmy za starzy, lecz pomyślmy o młodszem pokoleniu, starajmy się dać mu więcej energiczne, więcej moralne wychowanie. Jesteśmy z nauczycielami naszymi za nadto Rzymianami z czasów Augusta, za nadto Epikurejczykami z Horacym, za nadto pozbawionymi energii z Wergilem, za nadto usłużnymi pochlebcami z Augustem. To młodsze pokolenie, jeźli ma być lepszem od nas, powinno się żywić posilniejszym, szlachetniejszym pokarmem. Postawmy więc język łaciński na drugiem miejscu; bez znajomości jego obyć się nie możemy, bo jakże zrozumieć źródła naszych i obcych dziejów, nasze i obce prawa, wzory na których się kształciła literatura i t. p., lecz nie stawmy go na czele szkolnego wykształcenia. Przeważnie większa część czasu należy się językowi greckiemu. Tutaj tylko znajdziesz bogate, szlachetne, czyste zdroje, dość obfite dla przyszłych filozofów, myślicieli, obywateli, mężów stanu. Tutaj możemy oddać bezpiecznie w ręce młodzieży dzieła dziwnej prostoty a zarazem zadziwiającej szczytności. Niewątpliwie i tutaj napotkamy pisarzy, którychbyśmy niechcieli widzieć w ręku ucznia, jak n. p. Anakreonta lub Arystophanesa. Lecz choćbyśmy poświęcili tych dwóch pisarzy, jakże bogaty, ogromny horyzont roztacza się przed nami! Masz tu Homera obfitego w cenne nauki i przykłady heroizmu, masz Hezyoda z jego piękną moralnością, Solona z jego patryotycznemi napomnieniami; Aischylosa, Sophoklesa, Euripidesa, z których czytelnik uczyć się może wyższego polotu myśli i prawdziwie imponującego wysłowienia. Chcesz prozaików, masz Herodota, niezrównanego opowiadacza, którego dzieje zachwycać mogą zarówno fantazyą dziecka jak rozum starca— masz Thukydidesa, zarówno wielkiego polityka, jak wielkiego dziejopisarza i wielkiego filo-

zofa; masz Xenophonta, którego usta tchną zapachem miodu z czarującego Hymetu, a który tak cudownie kreśli wiekopomne czyny garstki bohaterskich Greków; masz Platona, wprowadzającego czytelnika do najwznioślejszych sfer, którego urocza forma jest wzorem proporcyi i piękności; masz Arystotelesa, przewodnika wieków średnich, czasami on suchy, lecz z niego uczyć się możemy jasności i precyzyi a przedewszystkiem, jakie to są prawa obywatela, jakie reguły dla państwa, jakie konstytucye społeczeństw; masz Theophrasta najczystszego i najponętniejszego z moralistów; masz Lukiana najwykwintniejszego i najbystrzejszego z krytyków; masz Demosthenesa, energicznego patryotę, Aischinesa, Lyzijasza, całą szkołę ateńskich mowców.

Zważmy tylko rezultaty z nauki tej wielkiej literatury; wystawmy sobie generacyę, od lat dziecinnych wtajemniczoną w znajomość greckiego ducha, wzrosłą pod przewodnictwem wszystkich tych piękności—czy nie musiałaby ona rozwijać się z większem od nas zamiłowaniem wszystkiego tego, co rzeczywiście jest pięknem, wielkiem i szlachetnem. Umysłowy pokarm, któryby jej tym sposobem codziennie podawano, wywoływałby bez gwałtownych wzruszeń i wytężeń najszlachetniejsze uczucia, dzisiaj albo zupełnie przytłumione albo co najmniej w głębokim śnie pogrążone. Podnieta moralnego uczucia, którem tchną te dzieła literatury greckiej, stałaby się zdrowiem i siłą naszej młodzieży. Nie mówmy już o filozofii, która w Grecyi powstała i do takiej wysokości się wzniosła, że nowożytna filozofia umiała tylko wstąpić w jej ślady, lecz moralność — o którą nam przedewszystkiem chodzi—znalazła w greckich pisarzach tak znakomitych tłumaczy, że tylko jedyne chrześciaństwo przewyższyć ją potrafiło a już nie jeden chrześciański nauczyciel widział w Sokratesie i Platonie poprzedników ewanielicznej moralności.

Do tej praktycznej moralności dodajmy jeszcze w końcu inną, społeczną. W literaturze greckiej widzimy zawsze na dominującem stanowisku ową tajemnicę wszystkich narodów, które się wzniosły do wielkiego znaczenia: patryotyzm na wskroś przeciwny indywidualnym dążnościom i pragnieniom. Dzisiaj jedną z chorób naszych jest właśnie to indywidualne poczucie wprawdzie może nie zupełnie wrogie, ale co najmniej obojętne dla poczucia patryotycznego.

Indywidualizmu nie ma w greckiem społeczeństwie, obywatel nie ma żadnego znaczenia w obec gminy, człowiek znika na korzyść państwa, jednostka na korzyść całości. Człowiek rodzi się, żyje, umiera dla kraju. Prawa są czasami twardemi i przykremi przed nieprzyjacielem i w obrębie samej gminy, wymagają one zupełnego rozwoju wszystkich tych sił, które tylko natura ludzka posiada dla tego co dobre i szlachetne, do poświęcenia skore. Tutaj więc znajdziemy cudowną szkołę, z której młodzież czerpać może z korzyścią dla kraju; tu czystą, zdrową, ożywczą atmosferę, w której króluje myśl i piękno, w której wzniosłe przykłady porywają bez oporu widza, do tego stopnia ożywia ją jeniusz swem tchnieniem, ogrzewa ją swem szlachetnym żarem. Grecka literatura więc, a nie łacińska z czasów Augusta, godną jest kształuić młodzieńca tak, aby się stał prawdziwym, wzorowym obywatelem, działającym z korzyścią dla kraju i społeczeństwa.

DR. XAWERY LISKE.

O ŻYCIU I PISMACH

JUSTA LUDWIKA DECYUSZA

1485—1545.

(Dokończenie.)

Wychowanie dzieci i zarząd majątku powierzył małżonce swej wraz z opiekunami i egzekutorami testamentu, bratem swym Jakóbem i Sewerynem Bonerem, kasztelanem bieckim, żupnikiem i wielkorządcą zamku krakowskiego. Dzieciom polecił pod karą wydziedziczenia uległość dla matki i opiekunów.

Po śmierci matki mieli egzekutorowie podzielić majątek między dzieci w równych częściach, jednak w ten sposób, aby synowie zatrzymali dobra ziemskie, a części córkom przypadające, spłacili według oszacowania opiekunów.

Majątek ten powiększył się w r. 1546, po śmierci Barbary Bethmanowej, po której wdowa po Decyuszu, jako po siostrze, odziedziczyła kamienicę w Rynku krakowskim (między domami Bartłomieja Kromera i Stanisława Bełzy), sukiennicę i ogród za bramą św. Mikołaja, wraz z domem i budynkami gospodarskimi *).

W r. 1551 sprzedali Decyuszowie z spadku po ojcu dwa domy wraz z placem wolnym w Toruniu, stryjowi swojemu Jakóbowi **), który stale tamże się osiedlił ***).

---

*) Acta consularia cracoviensia T. XVII. pag. 361.

**) Ibid. T. XIX. pag. 674.

***) Jakób Ludwik Decyusz był od r. 1540 burgrabią, rajcą i burmistrzem w Toruniu; w r. 1543 jeździł w sprawach miejskich wraz z drugim rajcą na sejm do Krakowa. Umarł w r. 1558. (J. H. Zernecke: Thornische Chronika. Berlin, 1727. str. 128 i 136).

W dwa lata później umarła matka ich Anna; po śmierci jej podzielili się spadkobiercy tak po niej, jak po ojcu odziedziczonym majątkiem. Część jego, położona w Krakowie, składała się z kamienicy w Rynku, trzech kamienic i browaru przy ulicy św. Jana, sukiennicy i ogrodu wraz z domem za bramą św. Mikołaja [1]).

Najstarszy z synów Decyusza, Justus Ludwik, był najprzód dworzaninem [2]), później sekretarzem królewskim, karbarzem wielickim, żupnikiem olkuskim i chęcińskim [3]) i wielkorządcą zamku krakowskiego [4]). W dziale dóbr ziemskich z r. 1562 otrzymał Przegorzały i wójtowstwo w Piotrkowie [5]).

Ożenił się (przed r. 1552) z Konstancyą, córką Piotra Konarskiego z Koryta [6]). Umarł w r. 1570 [7]). Za jego czasów był w Woli zbór Kalwinów od r. 1552 [8]).

Młodszy brat jego Jan był dworzaninem królewskim i miał być człowiekiem niepospolitych zdolności [9]). Umarł około roku 1554 [10]). Najmłodszy, Ludwik, otrzymał w dziale majątkowym z r. 1562 Wolę [11]) i odziedziczył po śmierci Justa piastowane

---

[1]) Acta consularia cracov. T. XX. pag. 365.

[2]) Liber actorum terrestrium cracov. T. VII. pag. 1516.

[3]) Bartosz Groicki: Reyestr do Porządku etc.

[4]) Liber actorum terr. cracov. T. XXXIV. pag. 143.

[5]) Liber inscr. castr. cracov. Nr. 80. pag. 400.

[6]) Liber actorum terr. cracov. T. IX. pag. 464.

[7]) Ibid. T. XXXIV. pag. 143.

[8]) Wojciech Węgierski: Kronika zboru ewangelickiego krakowskiego. Kraków 1817 str. 8.

Podnosi to jako pierwszorzędną zasługę Jan Mylius w wierszu, napisanym na cześć Justa Ludwika. Stemmatum sive imaginum lib. I. — XXV. D. Justi Ludovici Decii Equitis. (Poemata Joannis Mylii. 1568).

[9]) Trzycieski w wierszu p. t. Joannis Decii Epitaphium (Epigrammatum lib. II).

[10]) Żył jeszcze w r. 1553 (Acta consularia cracov. T. XX. pag. 365); w drugiej zaś księdze „Epigramatów“, wydanej w r. 1565, wspomina o nim Trzycieski jako o zmarłym od lat dziesięciu.

[11]) Liber inscript. castr. cracov. Nr. 80. pag. 400.

przezeń urzędy; ożenił się z Anną Rożnówną, umarł w roku 1576 [1].

Dwaj starsi bracia zmarli bezpotomnie; najmłodszy Ludwik pozostawił trzy córki [2], z których Barbara wyszła za Jakóba Dębołęckiego [3], Anna za Kaspra Stanisławskiego [4], a namłodsza Elżbieta wstąpiła do zakonu św. Ducha w Toruniu [5].

Z córek Decyusza (ojca) zaślubiła najstarsza, Anna, Jana Rapp, a po jego śmierci Andrzeja Rottermundt [6], Agnieszka wyszła za Ulryka Hozyusza, poborcę ceł w Kownie; Justyna za Stanisława Aychlera, słynnego w owych czasach prawnika, Elżbieta była za Erazmem Paczko [7], a następnie za Joachimem Glińskim z Czussowa [8]; Zuzanna za Janem Paczko [7].

X.

Pisma Decyusza.

Do r. 1521 wiele oddawał się Decyusz studyom naukowym. Przeważnie zajmywał się historyą, choć według ówczesnego zwy-

---

[1] Liber actorum terrestrium cracov. T. XL., pag. 885.

J. Bartoszewicz, H. Łabęcki, Niesiecki i inni podają niejeden szczegół, odnoszący się właściwie do któregoś z synów Decyusza, mylnie przez nich przypisywany ojcu. Omyłek tych nie prostujemy, uważając za wystarczające, zestawienie tych dat w sposób właściwy, a oparte na podstawie aktów urzędowych.

[2] Z śmiercią córek Ludwika wymarli potomkowie Decyusza. Zdaje sie jednak, że część jego rodziny, która została w Alzacyi, utrzymała się do naszych czasów: w roku 1835 i w latach następnych głośnym był Alzatczyk Dietz, poeta, piszący po niemiecku, ale w patryotycznym duchu francuskim (Börne: Gallophobie de M. Menzel, w czasopiśmie „La Balance“, janvier 1836).

[3] Liber actorum terrestrium cracov. T. LXII. pag. 679.

[4] Ibid. T. LXVI, pag. 75.

[5] Ibid. T. LXXVI. pag- 517.

[6] Starowolski: Monumenta str. 113.

[7] Acta consularia cracov. T. XX. pag. 365.

[8] Liber actorum terrestrium cracov. T. XVI. pag. 379.

czaju pisywał także i wiersze *). Później, piastując równocześnie wiele urzędów publicznych, z powodów rozlicznych zajęć nie mógł wiele czasu poświęcać pracy naukowej, ale i wówczas chętnie się jej oddawał w chwilach wolnych od zatrudnień obowiązkowych **).

Pisma Decyusza są następujące:

1. Diarii et earum, quae memoratu digna in splendidissimis, Potentiss. Sigismundi Poloniae Regis et Sereniss. Dominae Bonae, Mediolani Barique ducis, Principis Rossani, nuptiis gesta. Per Jodocum Ludovicum Decium Wissenburgen. Descriptio.—Na ostatniej karcie: Impressum Graccoviae Anno a partu virgineo 1518, Sigismundo Rege invictissimo regnante. Per Hieronymum Vietorem, Philovallen. 31 die Mensis Maii. In 4to, kart nieliczb. 34. — Tytuł umieszczony wśród drzeworytu wraz z Dantyszka wierszem do czytelnika. Na odwrotnej stronie karty tytułowej wiersze podobnej treści Krzyckiego i Rudolfa Agricoli (jun.).

Na ostatniej stronnicy drzeworyt, przedstawiający dwie tarcze, na pierwszej orzeł Zygmuntowski, na drugiej wąż medyolański i orzeł polski.

Dziełko to napisał Decyusz na żądanie Tomickiego i jemu je poświęcił; Górski umieścił je także w swych Tomicyanach, t. IV. str. 296—327.

2. De vetustatibus Polonorum. Liber I.

De Jagellonum Familia. Liber II.

De Sigismundi Regis temporibus. Liber III.

---

*) Niektóre z nich obiegały w odpisach. Jeden z tych wierszyków umieścił autor na ostatniej karcie swych pism historycznych, wydanych w r. 1521 wraz z kroniką Miechowity; inny znajduje się na czele dziełka: In Augustissimum Sigismundi, Regis Poloniae et Reginae Barbarae connubium Andreae Cricii, scholastici Posnaniensis, Carmen. (Cracoviae J. Haller 1512) — przedrukowany także w IIgim tomie Tomicyanów (str. 28.).

**) Ad. Schroeterus w wierszu p. t. Generoso ac clarissimo Domino Justo Lud. Decio etc. w Mizler'a Collectio magna. T. I. str. 801. — Valentinus Polidamus: Nonnulla. Epigrammata illustrium virorum. Cracoviae, per H. Vietorem 1532.

Tytuł wśród drzeworytu, przedstawiającego u góry rycerzy chrześciańskich, walczących z Turkami; po bokach postacie alegoryczne i herby Polski i Litwy; u dołu orzeł Zygmuntowski Nad tytułem: Vita hominum mors est, solum hoc est vivere, si quis res dignas longa posteritate gerat. Po lewej stronie: Cuncta rapit cursu volucri mortalia tempus; po prawej: Quam peperit virtus, fama perennis erit. Na odwrotnej stronie karty tytułowej wiersz Filipa Gundeliusza do czytelnika.

Przed trzecią księgą osobna karta tytułowa, ozdobna drzeworytem, przedstawiającym popiersie Zygmunta Igo i herby głównych ziem polskich. Poniżej popiersia wiersz na cześć króla, napisany przez Gundeliusza. Na dwóch następnych kartach drzeworyty, przedstawiające popiersia Zygmunta Augusta i królowej Bony, z wierszami tegoż autora i w mniejszych rozmiarach wizerunki wszystkich Jagiellonów, w kształcie drzewa genea logicznego.

Pisma te wydał Decyusz własnym nakładem, razem z drugą edycyą kroniki Miechowity. Przy końcu: Impressum Craccoviae, opera atque industria Hieronymi Vietoris, Chalcographi. Anno 1521, mense Decembri. Na ostatniej karcie drzeworyt, przedstawiający herb Decyusza, wraz z umieszczonym poniżej czterowierszem autora (ob. w.).

Drugie wydanie tych pism wyszło w zbiorze Pistoryusza: Polonicae historiae corpus, t. II. str. 260—340.

3. W styczniu r. 1539 wydał Decyusz w Krakowie ordynacyę górniczą dla kopalń w Kupferbergu *). Jaki był tytuł tej publikacyi i w ogóle bliższych szczegółów o niej podać nie umiemy.

4. W r. 1854 umieścił „Dziennik warszawski“ (w Nr. 98) korespondencyę z Poznania, z d. 28go marca tegoż roku, której autor (X. K.) donosi o innem, również nieznanem dotąd pisemku Decyusza.

Korespondencyę tę przytaczamy tu dosłownie, autorowi jej pozostawiając odpowiedzialność za podane w niej szczegóły.

---

*) Henelius: Silesiographia, cap. VII. pag. 91 i Wagnera Corpus juris metallici, pag. XXXIX.

„Uzupełniając wiadomość o pismach Decyusza“—pisze korespondent „Dziennika Warszawskiego“ — „przesyłam opis krótki pisemka Decyusza, o którem dotąd żaden z naszych bibliografów nie wspomniał. Tytuł tego pisemka jest taki: „Sėndbrieff von der grossen Schlacht und sigg so Kü. Ma. von Poln volk in Litten am 27 tag Januarii des 1527 Jars mit den unglaubigen Tartern gehabt hat“. To jest po polsku: List o wielkiej bitwie i zwycięstwie, które wojsko N. K. Polskiego w Litwie dnia 27go stycznia 1527 roku nad niewiernymi Tatarami odniosło“. Pisemko to składa się z cztérech kart in 4to. Wystosowane jest przez Decyusza do Wilhelma Wejdolta w Norymberdze, którego Decyusz swoim szczególnym i kochanym przyjacielem nazywa. W samym wstępie żali się Decyusz Wejdoltowi, że znajdując się w r. 1523 w Neapolu i posławszy ztamtąd do Norymbergi opis jakiejś burzy (Ungewitter, zapewne wybuch Wezuwiusza lub też trzęsienie ziemi), opis ten z rozmaitymi dodatkami lub fałszami wydrukowany został. Zapobiegając nadal temu, posłał teraz na ręce Wejdolta opis szczegółowy bitwy i zwycięstwa, odniesionego nad Tatarami dnia 27go stycznia 1527 roku, przez księcia Konstantego Ostrogskiego. Opis ten datowany z Krakowa 21go lutego 1527 roku, zdaje się, że nie w Norymberdze, ale w Krakowie u Wietora był wytłoczony, przynajmniej typy w nim bardzo są drukom wietorowskim podobne. Treść jego w przekładzie polskim jest taka: „Całemu światu wiadomo, z jak wielkimi trudami, kosztem i krwi rozlewem Królestwo Polskie od lat wielu łamać się musi, bez obcej pomocy i z rozmaitem szczęściem, z zaprzysiężonym nieprzyjacielem Chrześciaństwa, bezbożnymi Tatarami. Gdy zaś niedawno temu nieszczęśliwy i opłakania godny upadek korony węgierskiej nastąpił, okrutni Tatarzy tak dalece zostali przez to uzuchwaleni, że przeciw wszelkiemu spodziewaniu, wśród ciężkiej zimy, co dotąd było niesłychanem, wielkimi zagonami do Wielkiego Księstwa Litewskiego wpadli, przekroczywszy granice na sto mil szeroko, a złupiwszy kraj cały, z niezmierną zdobyczą do Krymu wracali. Ale ks. Konstanty Ostrogski, który od młodości oręż swój na karkach nieprzyjaciół Chrystusa zaprawiał, i który, śmiele powiedzieć można, wszystkich współczesnych sobie wodzów w sztuce wojennej przewyższył, dowiedziawszy się o tem, zebrał natychmiast na prędce lud swój zbrojny i ruszył śpiesznymi pochodami ku Kijowu. Tu zastał i innych panów litewskich z licznymi hufcami,

z którymi połączywszy się, udał się w pogoń za Tatarami. Po dwudniowym pochodzie dotarł Tatarów 10 mil za Czerkasami, dwa dni drogi od sławnej rzeki Dniepru, która z Azyi wypływa (nie tęgim był geografem nasz Decyusz!)".

„W pochodzie tym doznali nasi wielkich trudów i głodu, bo wśród głębokiej zimy trudno było o żywność dla ludzi i o obrok dla koni. Na ślad pierwszy Tatarów trafili przy pustem polu, leżącem przy lesie Czarnym (ten las nazywa Decyusz hercyńskim). Tu znaleźli szczątki 300—500 koni, których mięsem Tatarzy siebie i prowadzonych w jasyr chrześcian żywili. W sobotę, dnia 26go stycznia, zbliżyli się nasi ku ostatniemu legowisku Tatarów. Nie tracąc zatem czasu, puścili się w ślady nieprzyjaciół krzyża świętego na noc całą. Około północy ujrzeli tak blisko siebie na około obozu tatarskiego ognie, że rozpuściwszy cugle koniom, skoczyli pędem ku obozowi. Było to atoli optyczne złudzenie, bo obóz tatarski leżał o pół mili dalej, niż się naszym rycerzom zdawało. Zwolniono zatem pochód, a chociaż ziemia była zmarzła i tentent podków końskich rozlegał się daleko na okół, nieprzyjaciel ani się domyślał tego, jak blisko wojsko chrześciańskie nad karkiem jego wisiało, owszem, gdy spostrzegł gęstą parę, unoszącą się nad zgrzanymi końmi wojska litewskiego, poczytał ją za zwyczajną w tamtych stronach mgłę o tej porze. Tak tedy ks. Ostrogski wpadł niespodzianie na pogrążony w głębokim śnie obóz niewiernych. Tatarzy, niemogąc dopaść koni swoich, słaby stawili opór i już znaczna część ich legła od oręża naszych, gdy nareszcie udało im się zebrać hufiec jezdnych 5000 wynoszący, około syna hańskiego. Uderzył nań niezwłocznie książę Ostrogski, wzywając aby się poddał. Gdy zaś broni złożyć Tatarzy nie chcieli, po kilkogodzinnej walce, otoczeni na okół od rycerstwa litewskiego, w pień wycięci zostali. Poległ wtedy i syn hana z wielu murzami. Tymczasem, gdy ks. Ostrogski zajęty był walką z oddziałem, otaczającym syna hańskiego, inni Tatarzy, korzystając z cieni nocy, pieszo lub też na nieosiodłanych koniach, wymknęli się z obozu. Ale i tych śmierć nie minęła, bo gdy dnieć zaczęło, zwycięzcy puścili się za nimi w pogoń i ubili około 20.000 pogan. Wielkie to zwycięstwo uwolniło z pętów przeszło 40.000 chrześcian, w jasyr prowadzonych, podało w ręce naszych przeszło 20.000 koni, 800 wozów naładowanych łupami i wielu jeńców. W sławnej tej bitwie mieli udział z pa-

nów litewskich: ks. Ostrogski, Gastold, wojewoda wileński, Jerzy książe Słucki, książe Czartoryski, książe z Dubrowy (Herzog von Dubrowytz), książe Połubiński (Herzog von Polubia), Jerzy Radziwiłł, kasztelan trocki i wielu innych".

„Dalej opowiada Decyusz w tem pisemku, że dnia 13go lutego 1527 r., po odebraniu wiadomości o wspomnionem zwycięstwie, król Zygmunt I. kazał odprawić po wszystkich kościołach krakowskich uroczyste nabożeństwo, na podziękowanie Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo, koronie polskiej wyświadczone. Przy tem z warowni miejskich strzelano przez dzień cały z dział i ręcznej strzelby"*).

5. W r. 1518 wyszło w Krakowie pisemko p. t.: Ad Sigismundum, invictissimum Regem Poloniae, Russiae, Prussiae etc. Threni neglectae religionis per Valentinum Eckium **).

Na czele tego dziełka umieszczone są dwa listy Decyusza; w pierwszym z nich (zapewne jako wydawca) poświęca je Decyusz Maciejowi Drzewickiemu, biskupowi kujawskiemu, w drugim zachęca autora, z którym go bliskie łączyły stosunki, do ogłoszenia drukiem niniejszej pracy.

6. W r. 1522 wydał Decyusz:

Varini Camertis ***) Apophtegmata, ad bene beateque vivendum mire conducentia, nuper ex limpidissimo Graecorum

---

*) Według Wapowskiego, którego opis w głównych rysach potwierdza opowiadanie Decyusza, bitwę tę stoczono pod Kaniowem, „z początkiem" r. 1527. Fragmentum Vapovii (w koloń. wyd. Kromera) pag. 599.

**) Walentyn Eck, z Lindau nad jeziorem Bodeńsk.em, przybył do Krakowa z początkiem XVIgo wieku i został po śmierci Pawła z Krosna profesorem poezyi w akademii krakowskiej (Janociana, I.). W r. 1515 wydał dziełko p. t. „De arte versificandi" i poświęcił je Decyuszowi.

***) Varinus Camers Phavorinus, jeden z znakomitszych filologów XVIgo wieku, urodził się w Favera, niedaleko miasta Camerino, w Umbryi czyli ówczesnem księstwie Spoleto. Kształcił się pod kierunkiem Jana Lascaris i Anioła Politiano; następnie wstąpił do zakonu Benedyktynów i był nauczycielem Jana Medyceusza, późniejszego papieża Leona Xgo. — W r. 1514 został biskupem w Nocera, w księstwie Spoleto. — Umarł w r. 1537.

Varinus Camers słynął szczególniej jako autor greckiego słownika, przetłumaczył także z języka greckiego na łaciński „Apophtegmata",

fonte in Latinum fideliter conversa et longe antea impressis castigatiora. Addito insuper per Lucium Stellam directissimo indice secundum Alphabeti seriem. Servato quidem duarum, trium quatuorve litterarum iuxta locorum exigentiam ordine. In Regia Sarmatiae, Cracovia, mense Novembr. Anno 1522. Na ostatniej karcie: Apud Cracoviam, in officina Hiero. Vietoris, impensa Marci Bibliopo: Craco: pridie Cal. Januarias, Anno 1522. In 8vo, kart 34, indeksu 11.

Pisemko to poświęcił Decyusz Krzysztofowi Szydłowieckiemu. W dedykacyi powiada, że kiedy „niedawno" był w Rzymie (zapewne w r. 1520), „przypadkowo książeczka ta wpadła mu w ręce" i że wydaje ją, aby nieznającym języka greckiego podać sposobność poznania zdań i zasad filozofów greckich.

Drugie wydanie wyszło w r. 1538, również w Krakowie u Hieronima Wietora i w tym samym formacie.

7. W końcu uzupełniamy podaną powyżej wiadomość o brewiarzach, wydanych nakładem Decyusza. Adam Jocher podaje w swym „Obrazie bibliograficzno - historycznym" *), że w r. 1519 wydano w Lugdunie, nakładem Decyusza a drukiem Jakóba Sacco, brewiarz dla dyecezyi gnieznieńskiej**). Prawdopodobnie jest to ta sama edycya, na którą Decyusz uzyskał od króla w r. 1518 przywilej czteroletni. Egzemplarze tego wydania należą do niepospolitych rzadkości, oprócz Jochera nie znał go żaden z naszych bibliografów; nie wspomina o niem także Brunet w swem wielkiem dziele bibliograficznem.

---

których autorem miał być Jan Stobaeus, pisarz grecki, żyjący w IV. lub V. wieku po Chr. (Chr. G. Jöcher: Allgem. Gelehrten-Lexicon. III. Th.).

*) T. III. str. 98. Nr 6485.

**) Breviarium seu Viaticum Ecclesie Gnesnensis. Impensis Jodoci Decii. Lugduni per Jacobum Sacco 1519.

Przypisek do str. 831.

O objęciu i zarządzie mennicy królewieckiej przez Decyusza podaje Jan Freiberg *) następujące szczegóły pod r. 1528:

„Es kam einer von Crockau her, mit namen Jost Ludewig:, lahm an beiden henden, Nam die Muncze ahn zuuorlegen uff zehen Jar vnd Bawet ein Newe Muncze, do man etliche vil gesellen In erbten kunden. Derselbe Jost Ludewig, einen grossen Schacz an golde die Zeit vbir auss diesem herzogthumb gefuret vnd zugeschickt ist wurden, durch seine schreibers, die er alhie In der Muncze hette, die das gudde golt vnd Jocheimthaelr (Joachimsthaler) mit grossen hauffen vmb geringe gelt zu sich wechselten. Do die 10 Jare vmb kamen, nam vgh **) die Muncze zelber wider ahn zuuorlegen, hindenach donnebir".

DR. ALEKSANDER HIRSCHBERG.

---

*) Die Chronik des Johannes Freiberg, w Dr. F. A. Meckelburg'a: Die Königsberger Chroniken aus der Zeit des Herzogs Albrecht (Königsberg, 1865) str. 205.

**) T. j. książe Albrecht.

JĘDRZEJ ZAMOJSKI.

SZKIC HISTORYCZNO-BIOGRAFICZNY.

(Dokończenie)

X.

Stan. August miewał dobre pomysły a pod pewnym względem nie można mu odmówić i dobrych dla kraju chęci. Objawił to szczególniej na sejmie 1776 r., którego większością rozrządzał bezwarunkowo. Nie będę tu rozwodził się nad pytaniem, czy konfederacya, pod której węzłem sejm się odbywał, była prawnie zawiązaną albo nie, i jak powstała owa większość królewska w sejmie, ponieważ to nie wchodzi w zakres niniejszego szkicu. Dość że Stanisław August skorzystał z tej sposobności, aby w sejmie od siebie zależnym przeprowadzić nader ważną sprawę, a mianowicie sprawę ułożenia zbioru ustaw sądowych, którego brak dawał się czuć od dawna. Od wieku przeszło wyznaczano osobne do tego, czyli do tak zwanej korrektury ustaw komisye, lecz żadna nie wywiązała się z zadania swego. Złożone bowiem z wielu osób nie przystępywały zwykle zaraz do pracy na nie włożonej, a odraczając się ciągle, w końcu zaś zdekompletowane zawodziły oczekiwania swych mocodawców. Gdy więc sam król na trzynastem posiedzeniu sejmu tego (dnia 11. września 1776 r.) wniósł tę sprawę, wykazał z jednej strony niezbędną potrzebę ułożenia takiej księgi ustaw sądowych, a z drugiej wytknął bardzo trafnie, że powierzanie podobnej pracy komisyi złożonej z wielu osób nie wiedzie do celu, na co dowody zaczerpnął z przeszłości. Wniósł przeto, aby dokonanie tej pracy poruczyć jednemu i zaproponował byłego kanclerza koronnego

Zamojskiego. Wniosek przyjęto bez rozpraw, a nawet mniejszość sejmowa, występująca przy innych sposobnościach bardzo zajadle przeciw królowi, przyklasnęła mu z zapałem. Wyprawiono zaraz marszałka sejmu Mokronowskiego i sekretarza sejmowego do Zamojskiego z uwiadomieniem o zapadłej uchwale i z prośbą, aby się ze względu na dobro ojczyzny podjął tej pracy moralnej i sam sobie dobrał współpracowników. Uchwała sejmu opiewała, że Zamojski miał ukończyć pracę tę w przeciągu dwu lat i przedłożyć ją następnemu sejmowi zwyczajnemu w r. 1778 do zatwierdzenia. Wyraz ten powszechnej ufności zniewolił Zamojskiego do przyjęcia wezwania, poczem zaraz przystąpił do dzieła.

Zadanie, którego się podjął Zamojski, nie było łatwem. Chociaż bowiem uchwała sejmu pozwalała mu prócz ustaw narodowych uwzględniać w układzie dzieła prawo przyrodzone i rzeczywiste potrzeby społeczeństwa, a co więcej poleciwszy mu, aby zasięgał zdania sądów i trybunałów, nie wkładała nań obowiązku przyjmowania ich zdań koniecznie lub wiązania się ich orzeczeniami, musiał przecież obliczać się z usposobieniami a nawet przesądami ogółu ziemian, aby dziełu swemu zapewnić przyjęcie w sejmie. Należało brać w rachubę tak ciemnotę jednych, którzy nie pojmowali nowego zwrotu ludzkości na drodze postępu i niezbędnej konieczności stawania na równi z innemi narodami pod groźbą upadku a przynajmniej zdziczenia, jak również złą wolę innych, którzy z sobkowstwa i źle zrozumianego interesu własnego obstawali najuporczywiej za niezmiennem utrzymaniem istniejącego stanu rzeczy. Zasługiwał w końcu na uwzględnienie i znany narów wielu opierania się bezwyjątkowo wszystkiemu, co wyszło z natchnienia króla. Tacy bowiem byli zawsze gotowi zwalczać bez wnikania głębszego w rzecz samą każdy projekt wniesiony przez króla lub z jego natchnienia.

Zamojski wiedział dokładnie o tych trudnościach a nie mniej i o ważności pracy podjętej. Liczył zaś głównie na to, że zdrowy rozsądek narodu weźmie górę a tem samem i praca jego nie będzie zmarnowaną. Do współpracownictwa wezwał Szembeka, Wybickiego Józefa, a prócz kilku wytrawnych prawników także i ludzi obeznanych należycie z usposobieniami ziemian i z praktyką sądową. Odnosił się przytem z każdą ważniejszą kwestyą do króla, który wielce się zajmował tą pracą przedsięwziętą z jego natchnienia. Pomoc ta jego była zdaniem Zamojskiego nader pożądaną, ponieważ mimo niechęci większości zie-

mian przeciw niemu miał on zawsze w ręku swem środki jednania sobie umysłów, a przy szczerej woli mógł przeprzeć w sejmie projekt jeżeli nie w całości to przynajmniej ze zmianami, któreby nie naruszały głównych podstaw jego.

W układzie dzieła tak ważnego musiano zacząć od obmyślenia planu i zestawienia głównych zasad, na których miała się opierać cała budowa jego. Zamojski wraz z współpracownikami swymi chciał zastrzedz dla wszystkich opiekę ustaw, a oraz równość ile można najzupełniejszą w obliczu prawa, przeszkodzić pokrzywdzaniu słabszych ze strony możniejszych, ubezpieczyć prawo miast i przez to dopomódz im do wydźwignienia się z upadku, uchylić wszelkie odwoływanie w sprawach świeckich i duchownych do władz zagranicznych, zapobiedz dowolności sądów w wyrokowaniu i sprzedajności sędziów, przepisać ciągły wymiar sprawiedliwości, oznaczyć dokładnie, do jakiego sądu każdą należy wnosić sprawę a przez to usunąć spory o kompetencyą, powściągnąć gwałty ustanowieniem surowszych kar na wszelkiego stanu zbrodniarzy i wyzwolić poddanych z pod jurysdykcyi sądowej dziedziców, a tem przynajmniej zwolnić ich ucisk. Chociaż Zamojski nie mógł wkraczać w zakres praw zasadniczych, na których się opierała budowa polityczna Rzeczypospolitej, przyjąwszy jednakże w rozkładzie przedmiotów trzy działy, gdzie mówi o osobach, rzeczach i postępowaniu sądowem, wetknął w dział pierwszy nie mało zastrzeżeń ubezpieczających prawo osobowe wszystkich bez różnicy stanu, czem nawet poddanych w drodze sądowej wyzwolił w części przynajmniej z pod nieokreślonej dotąd ustawami władzy dziedziców.

Zamojski i jego współpracownicy rozważali w porozumieniu z królem najwszechstronniej każdy paragraf zasadniczy projektu, aby zbyt daleko sięgającą chęcią ulepszeń nie narazić całości na odrzucenie. Jeżeli zatem w ich księdze ustaw sądowych spostrzegamy bardzo wiele jeszcze stron ujemnych, przypominających zapatrywania niemal średniowieczne, nie można tego na ich karb zaliczać, ale raczej przypisać je okoliczności, że musieli się nieustannie oglądać na usposobienie tych, którzy mieli rozstrzygać o przyjęciu lub odrzuceniu projektu. Zamojski był dokładnie obeznany z owoczesnem ustawodawstwem europejskiem, jak również z pomysłami i teoryami uczonych prawników. Z wszystkiego zaś tego mógł przyjmować do swego zbioru ustaw sądo-

wych tyle jedynie, co przy owoczesnym stopniu oświecenia dało się zastosować do naszego społeczeństwa.

XI.

Stósownie do uchwały sejmowej ukończył Zamojski poruczoną sobie pracę w dwu latach, a gdy się sejm r. 1778 zabrał, było dzieło już wydrukowane. Zanim przejdę do opisania przyjęcia, jakiego doznało w sejmie, muszę w zarysie przynajmniej przedstawić układ jego i wybitniejsze cechy. Biorąc sobie za wzór kodeks Justiniana, podzielił Zamojski dzieło swe na trzy części. W pierwszej rozwija prawa osobowe przez wszystkie szczeble społeczne, poczynając od króla, a kończąc na poddanych, sługach i włóczęgach. W rozdziale 23, 24 i 25tym tej części stara się ubezpieczyć prawa miast, uwolnić je z pod jurysdykcyi starostów, a przytem podać im możność wydźwignienia się z upadku. Uchylając zatem nadużycia, jakie się powkradały w ciągu wieku, znosi bezpłatne gespody dla posłów, senatorów i deputatów trybunalskich, pozwala miastom związać się w towarzystwo handlowe, poddaje realności szlachty i duchownych a nie mniej ich służbę jurysdykcyi miejskiej, i przepisuje oraz, że główniejsze z miast wolnych mają prawo wysełania na każdy sejm deputowanych, którzy za pośrednictwem kanclerzy przedkładają sejmującym stanom swe żądania i prośby. Grozi całą swą surowością ustaw każdemu, ktoby prawa rzeczowe lub osobowe mieszczan i prawa miast śmiał naruszać. Mówiąc o cechach, wylicza rzemiosła, które mogą w cechy się wiązać. Wszystkie zaś zajęcia, przy których potrzeba artyzmu lub nauki, uznaje wolnemi i nie zabrania szlachcie niemi się trudnić, gdy przy cechowych zagraża utratą klejnotu szlacheckiego każdemu szlachcicowi, który im się odda i przyjmie prawo miejskie. Rozdział 31szy poświęcił Zamojski włościanom, których dzieli na wolnych i do ziemi przywiązanych, czyli poddanych dziedzicznych. Nie mogąc się targnąć na prawa dziedziców, pragnie przynajmniej ubezpieczyć życie i mienie włościan surowemi karami za rozmyślne zabójstwo, pastwienie się nad nimi, zabieranie ruchomości, przeciążanie pracą i tym podobne nadużycia. Zostawiając zresztą dwu synów poddanego na gruncie, uwalnia resztę od poddaństwa i dozwala im udawać się do miast na naukę lub do rzemiosł. Chcąc zaś przysposobić włościan do usamowolnienia w przyszłym czasie, poleca komisyi edukcyjnej założenie szkółki parafialnej

przy każdym kościele, gdzieby dziatwa wiejska mogła się uczyć przynajmniej od św. Marcina do Wielkiejnocy. W rozdziale 32gim mówi o żydach, których osoby i obrzędy osłania opieką ustaw, lecz nie dozwala im się rozsiedlać w miastach i bardzo ścieśnia ich prawa. W całej części tej nie ma zbytecznego liberalizmu, a jedynie ustanowienie kary śmierci za rozmyślne zabicie podannego, karane przedtem grzywnami, jest częściowem przynajmniej zrównaniem wszystkich w obliczu prawa.

Część drugą poświęcił Zamojski prawu rzeczowemu, przy czem ustanawia następujące kategorye własności: 1. Rzeczy poświęcone Bogu a tem samem nie mogące być własnością ludzi pojedyńczych. 2. Rzeczy należące do Rzeczypospolitej i wszystkich jej mieszkańców, które zatem nie mogą być własnością prywatnych. 3. Rzeczy będące pod opieką praw międzynarodowych a w końcu 4. Rzeczy mogące stanowić własność prywatną na podstawie praw nabytych do posiadania ich doczesnego lub wieczystego. Przechodząc następnie do środków zabezpieczających każdemu prawo własności, wykazuje najprzód, co może spowodować utratę tychże, a następnie mówi o zbrodniach przeciw prawom osobistym i rzeczowym, a nie mniej o zbrodniach naruszających bezpieczeństwo publiczne i karach, którym złoczyńcy wszelkiej kategoryi mają podlegać. Rzecz prosta, że w części tej nie mógł Zamojski pominąć stosunku prawnego dziedziców do poddanych, którzy będąc przywiązanymi do gleby, tworzyli niejako wraz z gruntem posiadanym własność prywatną dziedzica, i z nim mogli być przedawani. Lecz wyrobił się ztąd zwyczaj prawdziwie barbarzyński sprzedawania poddanych lub darowywania ich komu innemu. Otóż zapobiegając temu nadużyciu, ustanawia Zamojski, że taka sprzedaż ma być nieprawną, a sprzedany w taki sposób poddany lub poddanka uzyskują natychmiast wraz z swem potomstwem zupełną wolność od poddaństwa. Ostatnie 11 rozdziałów tej części poświęcił Zamojski zbrodniom i przestępstwom, które dzieli na zbrodnie stanu, zbrodnie ciężkie i przestępstwa. Do zbrodni stanu zalicza urazę Boga lub majestatu króla, zdradę państwa, targnięcia się na władzę sądów, łupienie i okradanie Rzeczypospolitej, i fałszowanie monety i dokumentów publicznych. Do ciężkich zbrodni należą: rozmyślne zabójstwo, krwi chciwe nastawanie na drugiego mienie lub życie, umówiony pojedynek, naruszenie listów żelaznych, kupczenie ludźmi, łupienie świątyń lub bezczeszczenie przedmiotów kościel-

nych, łupież i kradzież gwałtownym napadem dokonane, napastowanie policyi i fałszowanie aktów sądowych. Resztę zaliczył do przestępstw. Wszystkie kary są nader surowe, a lubo Zamojski zniósł przy śledztwach tortury, ustanawiał przecież różne rodzaje śmierci połączone z srogiemi mękami, a za niektóre zbrodnie odsądza od czci potomstwo i krewnych winowajcy. Ogranicza również wolność sumienia, ponieważ nie dozwala tworzyć sekt nowych pod karą wygnania, którą zaostrza zaborem dóbr przeciw przechodzącym z wyznania katolickiego na inne. Ateistów i bluźnierców każe karać po raz pierwszy rocznem więzieniem, a gdyby się ponownie dopuścili tej zbrodni, ucięciem głowy. Te surowe kary dowodzą, że Zamojski nie był zwolennikiem wolności sumienia. Jak zaś srogiemi karami chciał odstraszyć od wszelkich stopni zbrodni stanu, tak ustanawiał również surowe kary na zbrodnie wymierzone przeciw władzy i powadze sądów, co w owym czasie, gdy sądy bywały napadane przez butnych magnatów, było koniecznością niemal. Lecz rozdział 50ty stanowiący kary na przeniewierstwa w zarządzie skarbu Rzeczypospolitej i na fałszerzy monet lub publicznych dokumentów jest kreślony drakońskiem piórem. Lecz nie wina w tem Zamojskiego, ponieważ w całej owoczesnej Europie stanowiono równie ciężkie kary na te zbrodnie. Rozdział 51, ustanawiający kary za zabójstwa i inne rodzaju zbrodnie, nie podobał się szlachcie, ponieważ kara śmierci za zabicie poddanego zdała się jej niesłuszną!

Część trzecia zawiera postępowanie sądowe w sprawach cywilnych i karnych. Zamojski przechodzi w niej wszystkie rodzaje i szczebłowania sądów, wylicza sprawy, które do każdego z nich należą, i przepisuje sposób ich załatwiania. Zaczynając od sądów sejmowych kończy na miejskich i polubownych. Część tę opracował Zamojski nader starannie, i starał się o to, aby z jednej strony uchylić ile możności pieniactwo a z drugiej upewnić wszystkim sumienny i prędki wymiar sprawiedliwości. Dokładnem określeniem każdej czynności sądowej pragnie zapobiegać dowolności, a lubo nie nagromadza czczych formalności, dostarczających zwykle kruczków prawnych rzecznikom, wymaga przecież we wszystkich sprawach, gdzie idzie o obwinionego, dowodów niezbitych popełnionej zbrodni. Zakazując używania tortur przy śledztwie, przepisuje postępowanie jawne, a obwinionym dodaje obrońców. We wszystkich sprawach karnych dzieli proces na

trzy stopnie. W pierwszym sumarycznym winien sąd zbadać okoliczności, dotyczące osoby obżałowanego; w drugim przeprowadzić z nim śledztwo co do zbrodni mu zarzucanej, a w trzecim przekonać go dowodami. Oskarżyciela nie mającego własności nieruchomej każe Zamojski trzymać pod strażą aż do ukończenia procesu, a jeżeli obwinionego sąd uzna niewinnym, ma oskarżyciel być karany grzywnami lub więzieniem. Zamojski chciał surowości w wymierzaniu kar, lecz zapobiegał wszędzie dowolności lub niesprawiedliwości sądów.

Takim był projekt zbioru ustaw sądowych Zamojskiego, a lubo trudno go nazwać doskonałym, nie należy przecież zapominać, że od jego ogłoszenia minął prawie wiek cały, i że współcześnie nigdzie w Europie lepszego nie wydano dzieła. Są w nim liczne strony ujemne, które powyżej wytknąłem, lecz każdy, kto wglądnie bezstronnie w całość tej pracy, musi przyznać, że wszędzie w niej przebija szczera chęć pomnożenia dobra powszechnego. W dziele swem wdraża Zamojski myśl zrównania wszystkich obywateli kraju w obliczu prawa, i gdzie tylko było można, przypuszcza wszystkich do równego użytkowania z praw przyrodzonych. Walczy też wszędzie przeciw nadużyciom, które wkradłszy się do urządzeń Rzeczypospolitej, podkopały stopniami jej potęgę. Głównym zaś celem jego, uwidocznionym w projekcie, jest powolne odrodzenie całego społeczeństwa. Jest to praca sumienna, przynosząca zaszczyt wszystkim, którzy w niej mieli udział.

XII.

Sejm mający orzec o przyjęciu lub odrzuceniu zbioru ustaw sądowych Zamojskiego zebrał się 5. października 1778 w Warszawie pod laską Ludwika Tyszkiewicza w. pisarza litewskiego. Był to pierwszy sejm za Stan. Augusta, którego nie poprzedziła konfederacya, który zatem nie obradując pod jej węzłem, miał o wszystkiem stanowić jednomyślnie. Skład jego przecież był tak pomyślny, że gdyby król chciał się był szczerze zająć projektem Zamojskiego, można było uzyskać przyjęcie jego, a przynajmniej wyznaczenie osobnej deputacyi, którąby zbadawszy należycie całą tę pracę obszerną, zdała o niej na przyszłym sejmie sprawę. Ostatnie było nawet konieczne, zważywszy, że sejm w ciągu sześcio-niedzielnego trwania swego nie mógł nawet obok tylu innych projektów i czynności zająć się rozważeniem dokładnem

tak ważnego dzieła. Lecz król ulegający rozmaitym wpływom a przytem nie odznaczający się ani stałością charakteru ani wytrwałością, miasto skorzystać z usposobień patryotycznych większości sejmujących, która byłaby zapewne poparła wniosek przyjaźny projektowi Zamojskiego, wolał się zamknąć w ogólnikach nie określających rzeczy dokładnie. Między propozycyami od tronu oświadczał bowiem, że ze względu na ważność zbioru ustaw sądowych Zamojskiego, do których zbadania dłuższego trzeba czasu, a niemniej z powodu, że sejm w ciągu sześcioniedzielnego trwania swego nie mógłby temu podołać, jest życzeniem jego, aby sprawę tę odroczyć do przyszłego sejmu, a tem samem podać narodowi możność obeznania się z całem tem dziełem i z pojedyńczemi tegoż cześciami. Gdy ten punkt propozycyi królewskich wzięto pod obrady, zgodzoną się nań z tym dodatkiem, aby egzemplarze wydrukowanego już dzieła tego rozesłać na sejmiki relacyjne, przez co obywatele będą mogli sobie o niem wyrobić zdanie i takowe na następnych sejmikach przedsejmowych wyrazić w instrukcyach poselskich. Wszyscy prawie mowcy uznawali cnoty, zasługi obywatelskie i poświęcenie Zamojskiego, lecz dodawali oraz, że ustawy, mające wszystkich bez wyjątku obowiązywać, powinien naród zbadać, aby się przekonać, czy miasto dobrych nie sprowadzą następstw najszkodliwszych, i czy w owej całości lub w pojedynczych częściach nie sprzeciwiają się zasadniczym prawom Rzeczypospolitej i duchowi jej urządzeń. Pochwalili przeto wniosek królewski odroczenia tej sprawy do przyszłego sejmu, ponieważ w tem dwuleciu zbada naród dzieło Zamojskiego, i wypowie przez posłów swych, czy je przyjmuje lub odrzuca.

Uchwałą tą przygotowano odrzucenie projektu Zamojskiego, ponieważ niepodobna było nawet przypuszczać, by owoczesny ogół szlachty, wodzony na pasku przez możnowładców świeckich i duchownych, mógł się był zgodzić na przyjęcie projektu, wdrażającego zrównanie wszystkich mieszkańców w obliczu prawa. Główna wina spada na króla, który miasto żądać wyznaczenia osobnej komisyi do zbadania dzieła systematycznie ułożonego, żądał jedynie odroczenia sprawy bez wskazania sposobu odroczenia tego. Zaraz też po sejmie zaczęto występować przeciw zbiorowi ustaw Zamojskiego. Przeciw całości dzieła nie mógł właściwie nikt przytoczyć zarzutów na słuszności opartych. Za to uderzano przeciw pojedyńczym tegoż częściom. Jedni ostrzegali w pismach

publiczność, że niem zagrożone są swobody narodowe i stanowisko ziemian z powodu zbytecznego rozszerzenia władzy królewskiej. Drudzy zarzucali mu dążności kacerskie i podkopywanie ojczystego obyczaju. Inni mienili zapewnioną w tym zbiorze ustaw opiekę dla włościan buntowaniem chłopstwa przeciw uprawionej od wieków władzy dziedziców. Używano przytem wszelkich a nawet najniegodziwszych sposobów, aby szlachtę uprzedzać z góry przeciw zamierzonej przez Zamojskiego reformie. Nie brakło atoli i żarliwych obrońców tej pracy Zamojskiego. Najgoręcej przemawiał za nią Józef Wybicki w swych listach do jej autora. Lecz strona przeciwna umiał lepiej trafiać do przekonania szlachty, a niebawem było rzeczą dla wszystkich niewątpliwą, że sejm odrzuci zbiór ustaw sądowych Zamojskiego, zwłaszcza gdy zewsząd nadchodziły doniesienia, że ziemianie oświadczają się przeciw jego przyjęciu. Najbardziej szkodziło tej pracy powszechne przekonania, że wynikła z natchnienia króla, ponieważ stała się już z góry pastwą niechęci, jaką większość ziemian pałała przeciw niemu.

Mimo to nosił się król z myślą użycia wszelkich środków aby sejm skłonić do przyjęcia zbioru tego ustaw. Chciał wpływem swym spowodowywać sejmiki do wyboru posłów projektowi przychylnych a Zamojskiemu ofiarował miejsce w senacie, aby mógł bronić swego projektu a nawet imponować przeciwnikom. Lecz Zamojski oświadczył, że nie przyjmie krzesła ofiarowanego, ponieważ nie myśli gwałtu zadawać woli narodu. Zabiegi też dworskie na sejmikach nie miały powodzenia. Wybickiego, który mając wziętość w Wielkopolsce, chciał się ubiegać o poselstwo, przyjęto najgorzej, a zarzuty spotkały go zewsząd, że się wraz z Zamojskim zaprzedał dworowi, i że chce uwalniać chłopów od poddaństwa a nawet żenić z córkami szlacheckiemi. Musiał się nawet wynieść co prędzej z jeneralnego sejmiku wielkopolskiego, gdzie mu osobiste zagrażało niebezpieczeństwo. To samo mniej więcej powtórzyło się na wszystkich prawie sejmikach, które też przepisały w instrukcyi swym posłom, aby pod żadnym warunkiem nie pozwolili na zbiór ustaw sądowych Zamojskiego. Łatwo się domyśleć, że i poselstwo rossyjskie czynny miało udział w tych agitacyach, i nie mało się przyczyniło przez narzędzia swoje do nastrajania sejmików przeciw projektowanemu zbiorowi ustaw.

Gdy się sejm zebrał 2. października 1780 pod laską Małachowskiego, w. pisarza koronnego, było rzeczą wiadomą, jaki los spotka pracę Zamojskiego. Król chciał nowego odroczenia, aby tym sposobem zapobiedz jej odrzuceniu, i zażądał w 5tym punkcie propozycyi od tronu wyboru komisyi z 6 członków, któraby wzięła pod głębszą rozwagę projekt Zamojskiego i na przyszłym sejmie przedstawiła swe wnioski. Z propozycyą tą wybrał się Stan. August zapóźno, a co gorsza nie kazał oddać do laski projektu w tej mierze. Sprawa zbioru ustaw Zamojskiego przyszła dopiero na 26tem posiedzeniu sejmu pod obrady, a to z powodu wniosku Kamińskiego, posła wołyńskiego, który z powodu, że zbiór ustaw Zamojskiego „nad przepis i pozwolenie konstytucyi z 1776 jest urządzony i ustawom praw dawnych przeciwny“ żądał zniszczenia jego a oraz wyraźnej uchwały, że go na żadnym czy to wolnym czy konfederackim sejmie nie będzie wolno uznawać. Po odczytaniu wniosku była nań powszechna prawie zgoda, a co więcej żądano bezzwłocznego podpisania. Z ciężką biedą zyskał synowiec królewski Stanisław Poniatowski, poseł warszawski, tyle przynajmniej, że nie podpisano zaraz projektu. Na następnem posiedzeniu 2. listopada wniesiono poprawkę do projektu łagodzącą go nieco. Lecz i na to był opór największy, chociaż w poprawce powiedziano, że zbiór ten uchyla się na zawsze. O utrzymanie poprawki staczał głównie walkę Stan. Poniatowski a stanowczości jego należy przypisać, że się utrzymała ta poprawka łagodząca.

Taki los spotkał zbiór ustaw sądowych Zamojskiego. Zarzut, jakoby w swem dziele nie uczynił zadość uchwale sejmu, powołującej go do ułożenia tegoż, był najzupełniej niesłuszny. Jeżeli mu bowiem poruczono, aby nieustannie uwzględniał prawo przyrodzone, żądną ustawą dawną wyłącznie się nie wiązał, lecz wszelkie rozważając okoliczności, stosował swe przepisy do zwyczajów, usposobień i przymiotów narodowych, i te z dawnych ustaw ojczystych zachował, o których się przekona, że zamierzonej naprawie sądownictwa nie są przeciwne, czyż wolno było wystąpić z zarzutem, że nie odpowiedział życzeniu w uchwale sejmowej wyrażonemu? Dla czegoż kazano mu głównie uwzględnić prawo przyrodzone, jeżeli nie miało mu być wolno zastosować tego prawa do równego dla wszystkich wymiaru sprawiedliwości? Lecz przeciw ciemnocie i przeciw złej wierze nie pomogą dowody i rozumowania.

Słusznie też powiada Staszyc w swej pochwale Jędrzeja Zamojskiego: „Łatwo domyślać się było, jak te prawa, burzące nieład „przemożnych, tworzące rząd, sprawiedliwość i wzrost narodu, będą „przyjętemi w owymczasie, gdzie w Polsce wszystko złe broiły cudze „wpływy i ludzie nad prawo wyżsi; gdzie naród innej opinii nie „miał i mieć nie mógł, tylko tę, którą obcy i właśni przemożni „w szlachtę wziewali... Skoro tylko te prawa przeczytano, natychmiast senatorowie, wojewody, generałowie, marszałki, hetmanowie, dalej „różne nuncyusze i obcych wpływy po całym kraju, starają się „wszystkiemi sposobami, zachwycić w szlachcicu rozsądek; nada„wać każdemu, podług wymiarkowanej słabości, uprzedzenie. Tym „wystawiono to dzieło kacerstwem, drugim poddaństwa buntem, „innym zdradą i podstępem na czystość krwi szlacheckiej, na za„gubienie wolności, na wprowadzenie despotyzmu. Udało się. Tak „oszukanych i zakupionych posłów na sejm zwieziono. Tam skoro tych praw księga wniesioną została, natychmiast na głos wów„czas marszałka wielkiego (Stan. Lubomirskiego) zaraz po wszyst„kich ławicach wrzaskliwa najemniczej czeladzi zgraja, radę całą „zahuczała. Zamiast rozumu nie było słychać tylko prawd blu„źnierstwo, a zamiast wdzięczności cnotliwemu, Andrzeja Zamoj„skiego nazwano zdrajcą wolności szlacheckiego stanu a prawa „jego godne ognia stosu. Król słowa tu nawet nie wyrzekł ani za „dobrem kraju ani za obroną cnoty“.

Chociaż sejm uchylił zbiór ustaw Zamojskiego, nie mógł jednakże przeszkodzić krzewieniu się zasad postępowych, które w nim się odbiły. Prawdy przezeń poruszone rozwijały się dość szybko, a ledwie upłynęło lat dziesięć, pisali już wybrani w innych warunkach przedstawiciele narodu ową ustawę rządową 3. maja 1791, w której zasady sprawiedliwości należnej niższym warstwom społecznym są więcej uwzględnione, niż w tym zbiorze ustaw. Teraz stanęła większość przeważna narodu po stronie nowej ustawy, a Zamojski, który dobiegając kresu życia złożył w ofierze ojczyźnie 200.000 złp. na wojsko, mógł się słusznie radować, że siew przezeń przygotowany, tak się pięknie przyjął. Nie wydał wprawdzie i teraz jeszcze plonu, dzięki zdrajcom, którzy uciekając się pod opiekuńcze skrzydła Katarzyny II., wraz z nową ustawą rządową i ojczyznę pogrzebali, czego już Zamojski nie dożył, lecz zasiew ten nie przepadł, ale kiedyś zejść musi na nowo i bogatym ubłogosławić się plonem.

Kończąc ten szkic biograficzno-historyczny, muszę jeszcze dodać, że Zamojski nie tylko na polu teoryi ale i w praktyce życia udowadniał postępowość swoją i prawdziwe obywatelstwo. Przyjąwszy raz zasadę, że takie jedynie państwo może być silnem i potężnem, w którem nie część jakaś mieszkańców jest swobodna i ma prawa, ale gdzie nikomu nie daje się wolności uciskania drugich, chciał ją zastósowywać wszędzie. Dla tego też zajmowała go zawsze myśl usamowolnienia włościan. Wiedząc atoli, jakie są przesądy i uprzedzenia ziemian, postanowił dać z siebie przykład drugim, a przytem okazać, że tylko przyznanie praw człowieczeństwa ludowi wiejskiemu może go wydźwignąć z moralnego koła, w który go długa pogrążyła niewola. Przygotowawszy więc w ciągu lat kilku włościan Biezunia, w którym przemieszkiwał, do zmiany zamierzonej, uwolnił ich z poddaństwa, porównał z sobą, i nadał im własność, a we wszystkich sporach wyniknąć mogących przyrzekł rozprawiać się z nimi w tym samym sądzie. Było to pierwsze usamowolnienie i uwłaszczenie ludu wiejskiego w Polsce, a utrzymało się aż do końca jej istnienia. Dopiero gdy po śmierci Zamojskiego Biezuń dostał się pod rząd pruski, umiano niestety cofnąć zbawienne postanowienie jego. Na razie nie naśladował nikt Zamojskiego, lecz po odrzuceniu jego zbioru ustaw sądowych znalazło się kilku naśladowców na Litwie i w Koronie.

Jak powiedziałem we wstępie, należy Jędrzej Zamojski nie tylko do najpierwszych polskich znakomitości ale niemniej i do najszlachetniejszych ludzi XVIII. wieku. Ci nawet, którzy nie zgadzali się z zasadami jego, nie mogli mu nic zarzucić, i musieli mimowolnie czcić w nim nieskazitelną cnotę obywatela. Złożywszy w r. 1767 wielką pieczęć koronną, nie przyjął już odtąd żadnego stanowiska prócz posady bezpłatnej w komisyi edukcyjnej. Prawość jego we wszystkich stosunkach życia prywatnego, jego wstręt do wystawności i wtedy nawet, gdy po bracie odziedziczył ordynacyę, i książęcemi rozrządzał dostatkami, jego łagodność, przystępność i dobroczynność były powszechnie znane i wielbione. Jak na posadach publicznych poczynał sobie zawsze według zasad słuszności i prawa, tak odmawiał krewnym i własnej żonie w razie sporów prawnych z drugimi listów przyczynnych do sędziów, przy czem zwykł był powtarzać, że skoro sam będąc marszałkiem trybunału i kanclerzem nie chciał przyjmo-

wać podobnych listów, nie może sam używać tego środka ujmowania sędziów. Był nieprzyjacielem zbytków, pieniactwa i innych narowów, które zagęściwszy się w Rzeczypospolitej, przygotowywały powoli jej upadek. Rozumował bowiem trafnie, że ludzie, którzy na zbytki i procesa zmarnowali swe mienie, a w dodatku ciągle wiele na siebie potrzebują, najłatwiej zaprzedadzą się obcym, a na publicznych posadach nie zdołają się oprzeć pokusie zysków, jakie im może przynieść przekupstwo i nierzetelność. Co zaś naganiał w drugich, tego nie dopuścił się sam nigdy. Dożywszy urzeczywistnienia naprawy Rzeczypospolitej i utworzenia dobrego rządu, cieszył się z tego sercem prawdziwie obywatelskiem. Śmierć w d. 10. lutego 1792, w 78 roku życia uwolniła go od najboleśniejszego dla obywatela ciosu, gdyż od doczekania upadku kraju.

W dowód, jak wielce poważano Jędrzeja Zamojskiego, przytoczę ustęp z pamiętników Kajetana Koźmiana. „Gdy Jędrzej „Zamojski, powiada tenże (T. I. str. 46 i 47), po doznanej nie„wdzięczności i zapamiętałości ziomków oddalił się do Zamościa, „szlachta spostrzegła się w swoim błędzie i otoczyła go czcią i „uszanowaniem. Ordynacya Zamojska miała wtenczas sprawę gra„niczną z dobrami Radzięcin. Zamojski jako stróż fidei comis„sum nie mógł żadnej części ziemi bez sądu ustąpić (coby chę„tnie chciał był uczynić dla zaspokojenia upominających się). „Zjechał więc sąd podkomorski dla odgraniczenia ordynacyi od „dóbr Radzięcina. Na czele jego był Tomasz Dłuski, podkomo„rzy lubelski, starzec 70letni, świadek na sejmie i uwielbienia i „potępienia tego Aristidesa polskiego. Jędrzej Zamojski wyjechał „zagranicę ordynacyi dla zaprzysiężenia kopców narożnych według „przepisu prawa. Gdy się zabierał do przysięgi, strona, liczni „sąsiedzi, szlachta świadkowie, krzyknęli razem: „Nie potrzeba „przysięgi, przestajemy na przyznaniu tak poważnych i osobli„wych ust! a podkomorzy lubelski w dekrecie zapisał te słowa: „Na tym kopcu J. W. Jędrzej na Zamościu, były wielki kanclerz „koronny, który za uciśnionej ojczyzny, aby ciężkiego dla niej „traktatu nie przypieczętował, pieczęć koronną złożył, przysięgę „chciał wykonać. Lecz strona i cała obecna szlachta polska przez „cześć i uszanowanie dla takiego męża, świadectwu słów nie „przysięgi ufna, od zaprzysiężenia uwolniła i tym czynem naj„wyższej takiej cnoty czci, sobie sama świadectwo złożyła“. Tak

zawsze postępowała polska szlachta, jeżeli za własnym idąc popędem, obcemi a szkodliwemi wpływami nie była bałamucona.

HENRYK SCHMITT.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Benedyktyński klasztor w Sieciechowie według pism i podań miejscowych, przez ks. Józefa Gackiego. Radom, J. K. Trzebiński, 1872. 8vo. 299 str.

Benedyktyński klasztor Świętego Krzyża na Łysej Górze przez ks. Józefa Gackiego. Warszawa J. Sikorski, 1873. 8vo. 345 i VII str.

Dzieje najdawniejszych naszych klasztorów dotąd prawie bez wyjątku leżały odłogiem; klasztory poszły w gruzy, zbiory i dokumenta ich rozproszyły się po całym świecie lub, co jeszcze gorzej, zniszczały, a mało kto pomyślał o skreśleniu ich historyi, o wykazaniu ich wpływu, działalności i znaczenia. Ze szczerą radością więc powitaliśmy dwie monografie, których tytuły na czele podaliśmy, monografie używane przez autora kilka lat temu wydanej pracy o Kochanowskich, ks. Józefa Gackiego. Już pobieżne przerzucenie dwóch sporych tych tomików przekonało nas, że są to prace wcale sumienne, na źródłowych, samodzielnych studyach oparte, systematycznie i jasno ułożone, a kiedy nas pobieżny ten przegląd zachęcił do przeczytania troskliwszego, wynieśliśmy przekonanie, że pierwsze wrażenie wcale nas nie zawiodło i że obie te prace zupełnie dotrzymały tego, co obiecywać się zdawały Ks. Józef Gacki z prawdziwem zamiłowaniem, oddał się żmudnej swej pracy i wywiązał się z niej z pożytkiem dla nauki, wyczerpawszy wszystkie materyały, jakie tylko po skrzętnych poszukiwaniach wydobyć mu się udało. Zabrane ze zniesionych klasztorów papiery pozwoliły mu przytem wydobyć uz jaw niejeden cenny i ciekawy szczegół, niejeden dawny i ważny dokument, rzucający światło bądź to na urządzenia klasztorne, bądź na czynności zakonników. Prócz tego starał się on wciągnąć w zakres badań swych całą do przedmiotu tego odnoszącą się literaturę, czy to złożoną w osobnych dziełach czy też w rozrzuconych po pismach rozprawach. Dokładna znajomość miejscowości wreszcie wspomagała go znakomicie, pozwalając mu nadawać opisom swym rzeczywisty koloryt miejscowości. Opierając się na takich przygotowaniach doszedł do rezultatów bardzo cennych, a jeźli nie potrafił odpowiedzieć na wszystkie nasuwające

tu pytania, to zaiste nie jego w tem wina, lecz po największej części skutek, mimo najgorliwszych poszukiwań, jednak wcale fragmentarycznego materyału. Gdyby szanowny autor kierował się fantazyą niektórych młodszych pisarzy, „odtwarzających zmienione wypadki i przygasłe postaci“ toby był pewnie zamazał te luki lub zapełnił je mrzonkami, które nie są historyą, lecz bajeczkami; kiedy mu jednak chodziło o to, żeby stąpać po pewnym gruncie, żeby podawać fakta a nie rusztowania hypotez oparte na hypotezach, żeby nie bawić się w bańki mydlane i czcze urojenia, musiał się przyznać, że całe długie epoki pozostaną dla nas pewno na zawsze niewyjaśnione, bo nie przyświeca im prawie ani jeden promyk jaśniejszego światła.

Nad chwilą powstania, założenia prawie wszystkich naszych najdawniejszych klasztorów zapanowało jakieś nieszczęsne fatum, nie pozwalające nam z pewnością oznaczyć ich początków; spojrzmy tylko na Tyniec, na Mogilno, Trzemeszno, a nie mniej na Sieciechów i Św. Krzyż na Łysej Górze. Wszędzie wątpliwości, falsyfikaty, podszywanie się pod dawniejsze niż rzeczywiste daty, nigdzie pełnej, niewątpliwej prawdy. Każdy z klasztorów z umysłu, z tych lub innych powodów taił chwilę rzeczywistej swej kreacyi, bo każdy chciał się wydawać, gdyby się udało, za najdawniejszy w całej Polsce, aby tym sposobem mieć większe znaczenie od innych. Każdy więc prawie wywodził się od samego Bolesława Chrobrego a uroszczenia swoje popierał albo sfałszowanym dokumentem albo sfabrykowaną tradycyą. Późniejsza generacya klasztorna już uwierzyła w to, co słyszała tyle razy od swych poprzedników, i w dobrej wierze powtarzała za nimi fałsze historyczne a nawet nieraz odprawiała żałobne modły za fundatorów, którym ani w myśli nie powstało założenie ich klasztoru. Długosz zaś w swych dziejach i księdze uposażeń powtarzał oczywiście to, co mu mówili zakonnicy; późniejsi opierali się przeważnie na nim, nie starając się dotrzeć do właściwego źródła, nie starając się sprawdzić podanych przez niego wiadomości, tak więc nie mieliśmy aż do najnowszych czasów, kiedy tego rodzaju kwestye zaczęto traktować i umiejętniej i gruntowniej, prawie ani jednego z prawdą zgodnego opowiadania o pierwszych początkach tych klasztorów. A są to jednak pytania wcale nie błahe, bo zakładanie klasztorów, tych w średnich wiekach siedzib nauki i oświaty, wcześniejsze lub o parę wieków późniejsze, rzuca nie mało światła na stan ówczesnego naszego rozwoju.

Z tego podszywania się pod Bolesława Chrobrego nie wyłamał się także pierwszy z klasztorów opisanych przez ks. Gackiego, sieciechowski. I on twierdził, poparty później przez Długosza, że wielki nasz król miał go już założyć w roku 1010. Dziwne jednak, że sam Długosz nie zachwiał się, wypowiadając to twierdzenie, kiedy nie umiał wymienić ani jednej osady, darowanej klasztorowi, którąby od Bolesława pochodziła. Klasztor

jednak nie ograniczył się na gołosłownem twierdzeniu, lecz sfabrykował umyślnie dokument fundacyjny, niby to bolesławowski, do którego powpisywał mnóstwo wsi, których mu nigdy nie dano i które znajdowały się w ręku prywatnym; do dokumentu tego dorobił potwierdzenie pochodzące niby to od Kazimierza Wielkiego a w tem podrobionem potwierdzeniu przedłożył go do ponownej aprobaty w r. 1504 królowi Alexandrowi. Kancelarya królewska nie poznała się wtedy na falsyfikacie i król potwierdził rzeczywiście uroszczenia zakonników, mimo to, że znajdują się w nich rażące sprzeczności chronologiczne, prawne i historyczne. Wszystko to wykazał najdowodniej ks. Gacki, tak że o bolesławowskiej fundacyi nawet mowy być nie może, a przytem wytłumaczył z wielką bystrością powody tego fałszerstwa. Były one dwojakiej natury.

Klasztor sieciechowski uposażony był przeważnie z dóbr skonfiskowanych Sieciechowiczowi czyli Sieciechowi młodszemu. Ród Toporczyków mający się za plemienników i spadkobierców Sieciechowicza później nieraz myślał o odzyskaniu tych dóbr. „Przywilej zaś, jak Benedyktyni utrzymywali, Bolesława Chrobrego — powiada autor — wyraźnie twierdził, że starszy Sieciech był fundatorem klasztoru, że dał miejsce na opactwo i znaczne dobra na uposażenie. Starodawną zaś ową darowiznę, bolesławowskim przywilejem objętą, potwierdził, mówili, Kazimierz Wielki w obecności Ottona, starosty polskiego (jego bowiem jako pierwszego świadka na podrobionym niby to kazimierzowskim dokumencie wymienili), który jako naczelnik Toporczyków na zatwiedzenie przyzwolił. Tym sposobem klasztor, początek swój od Chrobrego i starszego Sieciecha a uposażenie jako pochodzące z dobrej woli Sieciecha i następnych Toporczyków pokazywał, a przyznając im tem samem prawo patronatu, nawzajem sobie ich opiekę zaskarbiał. Była i druga okoliczność, aby nie tylko fundacyą sieciechowską, lecz oraz łysogórską od Chrobrego wyprowadzać. Władza duchowna przyznawała klasztorowi tynieckiemu nad wszystkimi Benedyktynami w archidyecezyi gnieźnieńskiej pierwszeństwo, on też pewną juryzdykcyą nad nimi wykonywał (Dług. Ks. Uposażeń III, 181). Z czasem klasztory łysogórski i sieciechowski, przyszedłszy do zamożności, ulegać mu nie chciały i starały się swoje założenie wyprowadzać od najpierwszego z królów polskich Bolesława Chrobrego i od najdawniejszego z klasztorów benedyktyńskich Kassyńskiego, aby przez to, co do swojej dawności, wziąć przodownictwo przed tynieckimi pochodzącymi z Kluniaku i dopiero przez Kazimierza I., jak sądzono, do kraju naszego sprowadzonymi. Dowodzenia te z czasem skutek wzięły. Łysa Góra i Sieciechów wyłamały się z pod zależności Tyńca.“

Szanowny autor atoli nie zadowolił się tym negatywnym rezultatem, lecz starał się sam odszukać rzeczywisty czas założenia klasztoru i doszedł do tego—dla nas przynajmniej przekony-

wającego wyniku—że prawdę podaje nam kronika Boguchwała a mianowicie, że w Sieciechowie osiedlił Benedyktynów Sieciechowicz, syn starszego Sieciecha, żyjącego za Hermana założyciela grodu sieciechowskiego, i że głównie klasztor ten uposażył Bolesław Krzywousty dobrami po Sieciechowiczu skonfiskowanemi, fundacya klasztoru więc datuje się dopiero od tego czasu a nie od Bolesława Chrobrego.

Nie mniej zmudne ale i nie mniej trafne badanie przeprowadził autor o założeniu klasztoru Świętego Krzyża na Łysej Górze.

Poszukiwania te były jeszcze o tyle mozolniejsze od poprzednich, o ile tutaj nie miał autor do czynienia z podrobionym dyplomatem, o którymby bez wielkich trudności wykazać się dało, że w rzeczywistości nie mógł istnieć. Tutaj było trzeba zbijać różne w kronikach i dawnych księgach zawarte opowiadania lub też kombinacye nowszych uczonych i tak: tradycyą czeską. opowieść Długosza w Dziejach i Księdze uposażeń, domysł Daniłowicza. I tu znów twierdzi Długosz, że świętokrzyski klasztor założył sam Bolesław Chrobry i to już na cztery lata przed sieciechowskim, mianowicie w r. 1006—Daniłowicz, idąc po części za Naruszewiczem, sądzi, że św. Bruno był tym założycielem i to w r. 1008,—czeskie opowiadanie przyjmuje chwilę jeszcze wcześniejszą, utrzymując, że Dąbrówka, żona Mieszka I., wezwawszy z Zozea, miasta czeskiego, sześciu mnichów zakonu św. Benedykta, zbudowała im na Łysej Górze kapliczkę i nie wielki klasztor, który później Bolesław Chrobry powiększył, kościół wymurował i uposażył.

Autor, dla nas przekonywająco, wykazał bezpodstawność wszystkich tych podań a wiarogodność opowiadania kroniki Boguchwała, twierdzącego, że klasztor łysogórski fundował Bolesław Krzywousty panujący od r. 1102 do 1139. Dodaje jednak autor, że na Łysej Górze mogli wprzód już osiedlić się Benedyktyni sazawscy czyli słowiańscy, (lecz żadną miarą za Dąbrówki, bo dopiero w r. 1032 założono sazawski klasztor o 5 mil od Pragi dla Benedyktynów obrządku słowiańskiego) do nich zaś mógł Krzywousty sprowadzić Banedyktynów łacińskiego obrządku z Węgier a to dla pisarza XIII. wieku stanowiło właściwą fundacyę.

Ta przez autora podana modyfikacya zdania Boguchwałowego wydaje nam się niepotrzebną, bo owe opowiadanie czeskie zbyt jest nieprawdopodobne, zbyt wiele rażących błędów zawiera, żeby do niego potrzeba przywiązywać jakiekolwiek znaczenie. (Sądzimy, że Zeissberg, Polnische Geschichtschreibung str. 19 nie byłby klasztoru łysogórskiego odniósł do czasów Bolesława Chrobrego, gdyby był znał pracę ks. Gackiego).

Nie mniej bezpodstawnem jest twierdzenie, że pierwszych mnichów łysogórskich sprowadzono z Monte Cassino i że jeszcze za Długoszowych czasów zawsze z tego klasztoru ich sprowadzano (Zeissberg str. 43). Opowiada wprawdzie Długosz i na nim jedynie wiadomość ta się opiera: „Dla zapełnienia klasztoru nowej fundacyi udał się król Bolesław przez umyślnych posłów do opata góry Kassynu i przysłanych ztamtąd dwunastu braci, pochodzeniem i językiem Włochów, z łaskawością przyjąwszy, w klasztorze łysogórskim osadził. Od owego czasu aż prawie do naszego wieku na zastąpienie ubyłych nowi bracia na Łysą Górę do Polski z góry Kassynu przybywali, nim wreszcie zarzucono stary zwyczaj, a Polacy zaczęli wstępować do klasztoru i nim rządzić“.

Długoszowa ta wiadomość, (której nieprawdopodobieństwo zwłaszcza w drugiej części już z góry bije w oczy, bo jakże można przypuścić, żeby klasztor łysogórski przez cztery wieki zasilał się wyłącznie montekassyńskimi zakonnikami) jest od początku do końca niezgodną z rzeczywistością, bo ani pierwszych zakonników nie wzięto z Monte Cassino, ani też później ich z klasztoru tego nie sprowadzano. Nie powtarzamy dowodów za autorem, ale sądzimy, że potrafią one przekonać jak najzupełniej każdego nieuprzedzonego czytelnika. Zakonnicy łysogórscy zaś puszczali bajki te w obieg z tych samych zupełnie powodów, co sieciechowscy (przytoczyliśmy je już wyżej). z którymi pod tym względem zawsze w ścisłym sojuszu stali.

Takeśmy się szeroko rozpisali o fundacyi obu klasztorów, a szanowna redakcya w zeszycie tym zbyt mało udzieliła nam miejsca, że inne części cennych i ze wszech miar zajmujących prac ks. Gackiego zbyć możemy tylko bardzo pobieżnie.

Prócz tych części, o których już mówiliśmy, znajdzie tu czytelnik staranne i dokładne opisy miejscowości, zabudowań i zabytków klasztornych, dóbr ziemskich do klasztorów należących, bibliotek zakonnych i innych w Sandomierskiem się znajdujących, pieczęci używanych przez zgromadzenie, praw, zatrudnień, dochodów, wydatków i składu zakonników, a wreszcie o ile możności jak najzupełniejszy katalog opatów i wyliczenie najdawniejszych i najważniejszych dokumentów znajdujących się w archiwach klasztornych.

Dokumenta te podaje autor w streszczeniu, wprawdzie bardzo starannem i dokładnem, mimo to jednak bylibyśmy woleli, gdyby je był podał w oryginale, bo i najstaranniejsze streszczenie nie jest w stanie zastąpić oryginalnego textu. Jedynie najdawniejszy z łysogórskich dokumentów z r. 1270 podał autor w dodatku także w oryginalnym texcie. Co do tego oddruku mielibyśmy do sprostowania niektóre drobne myłki. Nasamprzód już po kilkakroć na innem miejscu staraliśmy się wykazać, że używanie litery „j“ w oddrukach dawnych łacińskich dyplomatów

jest zupełnie niewłaściwe, bo litery tej u nas w dawnych czasach zgoła nie znano a przedłużone pod linią „i" jest tylko kaligraficzną odmianą, której w druku literą „j" oddawać nie należy, jeżli się nie chce w błąd wprowadzać czytelnika. Dalej na str. 344 wiersz 15 od góry po wyrazie Strose stać powinien kommat a nie punkt, w wierszu 17 zamiast corum czytać należy eorum, w wierszu 29 zamiast successorm czytaj successorum;—na str. 345 w wierszu 5 zamiast paginiam czytaj paginam (trzy z tych myłek zresztą poprawiono w sprostowaniach), w wierszu 9 po Sandomiriensis i po Visliciensis i w wierszu 10 po Cracoviensis dodaj kommata.

Sądzimy, że dobrze by było, gdyby szanowny autor, mając wstęp do zbiorów dawnych tych klasztorów, przepisał dokładnie najdawniejsze ich dokumenta i podał tak te, które jeszcze drukowane nie były, jako i te, które błędnie wydrukowano zwłaszcza w dyplomataryuszu Muczkowskiego i Rzyszczewskiego, do którego z wychodzących u nas zbiorów dokumentów, bo, nadmieniam jeszcze raz, najlepsze streszczenie nigdy nie zastąpi oryginalnego textu.

L—e.

Tadeusz Rejtan na sejmie warszawskim z roku 1773. W stuletnią rocznicę sejmu rozbiorowego opowiedział Leon Wegner. Poznań, Żupański, 1873 8 str. 108.

Kiedyśmy w zeszycie czerwcowym „Przewodnika" zdawali sprawę z siódmego tomu Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego a między innemi także z rozprawy Leona Wegnera: Tadeusz Kościuszko, dwa ustępy z żywota jego, uważając ją niejako za zadatek przyszłej zupełnej biografii, godnej szlachetnej postaci Tadeusza Kościuszki, nie przewidywaliśmy, że tak niezadługo już wyrwie nieubłagana śmierć gorliwego tego pracownika z pośród nas, pozbawiając zarazem nowo utworzoną akademią naszą jednego z jej świeżo wybranych członków. Ś. p. Leon Wegner, choć z zawodu prawnik, z zamiłowaniem się oddawał studyom historycznym zwłaszcza epoki rozbiorowej. Wszystkie jego prace, z wyjątkiem jednej, zawsze robiły na nas to wrażenie, jakoby były przedwstępnemi studyami do tworzącej się w umyśle jego biografii Kościuszki, celu jego życia. Do celu tego — a musiał się z nim nosić, wnosząc z tak ważnej podstawy, jak wszystkie te przygotowawcze kroki — niestety nie doszedł. Jakaś fatalność ciąży na tem zadaniu, na które, prawie byśmy powiedzieli na wstyd swój, żadną miarą zdobyć się nie może literatura nasza. Leon Wegner posiadał wszystkie przy-

mioty potrzebne do tego, aby rozwiązać to zresztą wcale nie łatwe zadanie: sumienność, gorliwość, zdrowy zmysł polityczny, któryby mu pozwalał widzieć jasno świetne strony tego bohaterskiego zawodu ale zarazem nie zamykać oczu i na jego braki, prawdziwe przywiązanie do kraju, wytrawny sąd, pióro giętkie i powabne a przytem obszerne wiadomości i znajomość ościennej literatury.

Mieliśmy sposobność już nieraz oceniać prace Leona Wegnera; sąd nasz wydał się niejednemu za ostry, powiedzieć sobie jednak możemy, żeśmy zawsze bez ogródki, i jak się nam wydaje, bez uprzedzenia wypowiadali nasze rzeczywiste zdanie, żeśmy z jednej strony starali się odkryć i podnieść wszystkie ich zalety, nie tając jednak z drugiej tego, na cośmy się zgodzić nie mogli. Sąd Wegnera był zawsze tak trafny, zapatrywania jego tak zdrowe, że im zawsze tylko przyklasnąć mogliśmy. Nie w tem więc widzieliśmy ujemną stronę niektórych prac jego, lecz w metodzie, w sposobie traktowania rzeczy, używanym w niektórych z tych prac.

Prace Wegnera bowiem dzielą się na dwie kategorye: samodzielne, oryginalne badania lub opowiadania, i zestawienia, w których jedynie wstępy i zakończenia mają wartość, bo reszta są to materyały, wypisane w przeważnej części z gazet przeszłowiekowych i zszyte luźnym szwem razem.

Do kategoryi pierwszej należą: 1) Jan Ostrorog, doktor obojga praw, wojewoda poznański, 2) Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej z dnia 23. lipca 1792 r., 3) Stefan Garczyński, wojewoda poznański, i dzieło jego Anatomia Rzeczypospolitej polskiej; 4) omówione w czerwcowym zeszycie dwa ustępy z życia Kościuszki; 5) drukowana w Przeglądzie Polskim rozprawa o udziale Ponińskiego w klęsce maciejowickiej (mniejszej wartości); 6) drukowana w „Przeglądzie Wielkopolskim“ rozprawa o racławickiej bitwie. Pracom tym przyznawaliśmy zawsze i przyznajemy jak najchętniej dzisiaj wielką wartość, bo znamionują je właśnie wszystkie te przymioty, któreśmy wyżej wymienili, a które zdaniem naszem nadawały Wegnerowi prawo chwycenia za pióro biografa Kościuszki, zaszczyt zdaniem naszem wcale niemały, po który nie tak prędko bezkarnie sięgnąć wolno.

Do kategoryi drugiej owych zestawień, bez samodzielnej wartości, należą: 1) Ostatnie dni powstania Kościuszkowego; 2) Konfederacya województw wielkopolskich, poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego i ziemi wschowskiej; 3) Sejm grodzieński ostatni, ustęp od 26. sierpnia do 23. września 1793 r. i 4) Dzieje dnia trzeciego i piątego maja 1791 r. Sądziliśmy bowiem, a od zdania tego i dzisiaj nie odstępujemy, że zamiast w ten sposób zszywać materyały, lepiej wydać je osobno, w całości, jeźli dotąd nie były drukowane i z trudnością dadzą się odszukać. Z wielką więc radością chwytaliśmy zawsze za Rocznik Towarzystwa Przyjaciół nauk (tu bowiem przeważnie umieszczał Wegner prace

swe), jeźliśmy w nim znaleźli rozprawę zmarłego autor, należącą do pierwszej kategoryi, i z prawdziwą przyjemnością zdawaliśmy z niej sprawę, a mało co czytaliśmy z takiem zajęciem, jak ustępy z życia Kościuszki, bo każdy wiersz w nich nas przekonywał, że Wegner sprosta trudnemu zadaniu biografa tej szlachetnej postaci.

Niestety prace jego już zdobić nie będą „Roczników", śmierć na zawsze położyła im koniec. Już po śmierci jego odebraliśmy ostatnie jego dziełko o Tadeuszu Rejtanie, które się ukazało króciutko przed jego zgonem.

Jest to bardzo ciekawe, prostujące w wielu szczegółach dawne opowiadania, przedstawienie udziału Tadeusza Rejtana w sejmie warszawskim z roku 1773. Streszczać książeczki tej nie chcemy, bobyśmy pragnęli, żeby ją każdy odczytał; krytykować jej nie możemy, bo jej nic nie mamy do zarzucenia, chyba to jedno, że jest ostatnią ze swego rodu, ostatniem dzieckiem umysłowej pracy śp. Leona Wegnera. Kto chce poznać szlachetną postać zacnego Rejtana, taką jaką była w rzeczywistości, niech weźmie do ręki książeczkę tę a pewnie jej nieodłoży, nie przeczytawszy jej do końca, chyba mu ją z ręki wytrąci oburzenie na haniebne postępowanie dominującej na sejmie partyi. Do wyjaśnienia całego przebiegu sprawy posłużył autorowi prócz innych źródeł przedewszystkiem odszukany przez niego ciekawy dyaryusz spisany przez Drewnowskiego sekretarza sejmowego i konfederacyi. Najważniejsze ustępy z tego dyaryusza wydrukował autor na czele dodatków (str. 77—88), pomiędzy któremi znajdujemy prócz tego akt konfederacyi generalnej koronnej i W. Ks. Litewskiego w grodzie warszawskim 20. kwietnia 1773 oblatowany (str. 89 — 97), manifest konfederacyi barskiej w sprawie podziału Polski, datowany z Augsburga 16. kwietnia 1773 roku a podpisany przez Krasińskiego i Paca (str. 99 i 100), kondemnata na Rejtana (str. 101—104), dalej manifest przeciw Ponińskiemu zaniesiony 21. kwietnia 1773 r. do grodu warszawskiego, podpisany przez T. Rejtana i Samuela Korsaka, jego wiernego towarzysza, (str. 105 i 106), a wreszcie Wdzięczność narodu pamięci Ur. Rejtana t. j. uchwała, „ażeby przy wchodzie do izby poselskiej dwie tablice umieszczone były; jedna z białego marmuru, z wyryciem na niej wyroku sądów sejmowych, co do punktu o ur. Rejtanie, w sprawie niegdyś Adama Ponińskiego, podskarbiego W. Kor.; druga z marmuru czarnego, na której zbiór dekretu na Adama dawniej Ponińskiego wyrażony zostanie" i aby dekret tych sądów sejmowych rozesłano do wszystkich grodów Korony i Litwy „dla wiadomości powszechnej o ukaraniu występków przeciwko narodowi".

L—e.

Monografie miejscowości galicyjskich.

Kossowa.

(Dokończenie).

5. Czynsze i inne daniny według dawnego zwyczaju na św. Marcin wypłacać wszyscy powinni.

6. Chmiel wszystka gromada tak Kossowska jak i Chrząstowska według urodzaju onego zbierać i do dworu oddawać mają.

7. Leśni obadwa li lasu doglądać powinni przestrzegając wszelkiej szkody, do dozoru robocizny kiedy tego potrzeba będzie, iść powinni, a osobliwie w lecie, i grzybów po miarek dwie oddać.

8. Podróże wszystkie tak bydłem jako i pieszo odbywać powinni w kolej według zwyczaju dawnego, nie przestępując jeden drugiego.

9. Kapłony, którzykolwiek dają, jeżeliby ich niepotrzebowano na kuchnią Pańską, zapłacić powinni za każdego kapłona po groszy 18.

10. Komornice, którekolwiek znajdować się będą, to każda z nich dzień w tydzień tak w lecie jak i w zimie odrabiać y powaby obydwie.

11. Dni powinne tak kmiecie jak i zagrodnicy zaraz z Niedzieli odrabiać powinni, nie odkładając ku drugiej Niedzieli, aby robocizna szła dobrym porządkiem.

12. Zboże na targ do Kęt, lub do innych miast, wywozić za dzień Pański powinni kmiecie Chrząstowscy, zboża twardego po korcy dziesięć teraźniejszej nowej miary, owsa po korcy 15. Kmiecie zaś Tłuczańscy, ponieważ tylko po parę wołów mają, przez połowę od Chrząstowickich brać powinni.

13. Sól suchodniową z Wieliczki, za dzień Pański, wywieść kmiecie wszyscy powinni y oraz ku granicy Szląskiej zawieść, kmiecie Chrząstowscy po 3 beczki, Tłuczańscy po beczek dwie swoją mocą brać powinni.

14. Przyręble na stawach w Kossowej, bez dnia Pańskiego wszystka gromada wycinać powinna punktualnie, czego P. Administrator doglądać ma y karbowy pilnie, aby szkody w rybach nie było.

15. Czynszownicy zaś, którzy czynszują, kiedy tego będzie potrzeba czy do kośby, czy do młocki, czy do plewienia, y do żniwa po groszy 6 za dzień iść powinni.

16. Oprawę, jaka w liniach wyrażona, kmiecie, zagrodnicy po sztuce w łokci 12 prząść powinni, komornicy po poł sztuki, to jest po łokci 6 a jeśliby się któremu na oprawę prząść niedostało, tedy od sztuki zapłacić powinien po zł. 1 gr. 6.

Podaję następnie bardzo ciekawy dokument z tego czasu, kontrakt zawarty o rolę kmiecą w Chrząstowicach, który tu przyłączam jako świadczący o prawie i postępowaniu ówczesnem dziedzica z włościanami.

„Między Wielmożną Jejmością Panią Anną z Żydowskich Tęgoborską, Sędziną Grodzką oświecimską, Panią Dziedziczką Dóbr Wsi Chrząstowic z jednej, a z drugiej strony z Pracowitym Maichrem Zabagłem, Obywatelem y poddanym ze wsi Łączan W. W. Xięży Reguły S. Benedykta Tynieckiego konwentu, stanął pewny i w niczem nieodmienny kontrakt w niżej opisany sposób: Iż Wielmożna Imci Dziedziczka y Posesorka wsi Chrząstowic mając rolę pustą w tychże dobrach Chrząstowicach, nazwaną Ciapówka, puszcza ją temuż w zwyż wyrażonemu Pracowitemu Maichrowi Zabeglo w trzechletnią arendę ze wszystkiemi okolicznościami, co na ten czas do tejże roli należącemi, znajduje się, a to za summę złotych Polskich Dwieście czterdzieści, dico 240 z temi jednak kondycyami, aby tęż wyż wyrażoną rolę nawoził i uprawiał według obyczaju gruntów tutejszych przez wszystkie trzy lata, ponieważ tenże w zwyż pomieniony pracowity Zabaglo obliguje się, że teraz będzie swojemi nawozami tęż rolę nawoził, więc na to pozwala mu się słomy do swojej chałupy wywieść, z tą jednak kondycyą, aby ta rola według siewu i pomiarkowania gruntu do zasiania miała swój nawóz, a że teraz Wielmożna wzwyż wyrażona Dziedziczka zaczyna chałupę stawiać na tymże gruncie, którą koniecznie zakończyć potrzeba, i będzie zakończona wkrótce, więc że sam wzwyż wyrażony Zabagło w niej mieszkać nie może, chciała W. Imci Dziedziczka żeby komornika na swojem miejscu osadził, aby taż chałupa nie pustoszała i pustkami nie stała, ale wzwyż wymieniony Zabagło onejże nie potrzebuje i bez niej tę rolę przyjmuje i wzwyż wyrażoną summę wypłacić obliguje się, na tej chałupie W. Imci Dobrodziejka z ramienia swego osadza na mieszkanie komornika, ktoremu pomieniony Zabagło deklaruje z tej roli udzielić na warzywo zagonów dwa. Płoty zaś, gdziekolwiek ta rola będzie potrzebowała grodzenia, pomieniony Pracowity Zabagło grodzić obliguje się, na które Wielmożna Jeymć Dobrodziejka z lasu swego pozwala chrustu, aby tylko bez wiadomości P. Podstarościego nie brano. A in quantum by zaś miał wolę, tęż wzwyż pomienioną rolę dalej trzymać, lub kogo ze swoich osadzić, za oznajmieniem Wielmożnej Dziedziczce, jaka wola będzie jej, czyli na czynsz dalszy czyli to na robociznę według zwyczaju tamecznego, do której według proporcyi inszych ról i pomiarkowania wydzieliłoby się z gruntu Pańskiego, aby rola zupełna była, awizować wcześnie powinien, in quantum by zaś Wielmożna Jeymci Dziedzi-

czka miała kmiecia na trzeci rok osadzić dla swego pożytku i robocizny, on w tym bynajmniej przeczyć nie ma. Podatki wszystkie do Gromady płacić według zwyczaju tamecznego zupełnie deklaruje się, to wszystko i każda rzecz z osobna strony obie święcie dotrzymać obligują się pod zakładem takowej drugiej summy. Ten kontrakt zaczyna się dnia 29. września na dniu Św. Michała Archanioła w roku 1742gim, a kończyć się ma na tenże dzień Św. Michała w roku 1745. Tenże pomieniony Zabegło oddał i wyliczył summę wzwyż wyrażoną za wszystkie trzy lata, na co się podpisuje: Anna Tęgoborska".

W roku 1774 Magdalena Paprocka wypuszcza dobra swoje Kossowę i Chrząstowice w trzechletnią arendę synowi Tomaszowi Wilkońskiemu. Dochód wyrachowuje w ten sposób: arendy browarnej według kontraktu f. 900, poręczawicznego f. 36, za kamień łoju i mięso 24, komornego z karczmy f. 90, czynszu od gromady naziemne i ziemne f. 605 gr. 18, od tychże za kapłony à f. 90 gr. 18, za jaja kopa à 20 f. 7 gr. 10, za oprawy sztuk 67 à f. 1 gr. 6 80 gr. 12, za chmiel od gromady według powinności 52, za grzybów leśnych 6 à f. 1 gr. 6 7 gr. 6, spaśnego od całej gromady plus minus 232 gr. $7^1/_2$, pachtu obornego od krów 41 à f. 14 gr. 12 590 gr. 12, pachtu od gęsi 40 à f. 1 gr. 6 48, pachtu od kur 60 à f. 1 gr. 6 72, pachtu od kaczek 12 à f. 1 gr. 6 14 gr. 12, pachtu od macior czterech à f. 14 gr. 12 57 gr. 18, za siano wozów 70 à f. 6 429, za jarzynę z ogrodów plus vel minus f. 100, za przędziwo lniane i konopne f. 250, za krescencyę z dwóch ziarn na intratę obrachowaną a trzecie podług inwentarza zostawione na odsiew żyta korcy $148^1/_2$ à f. 11 1633 gr. 15, pszenicy $81^3/_4$ à f. 15 1226 gr. $7^1/_2$, jęczmienia 48 à f. 6 288, grochu $5^4/_4$ à f. 15 78 gr. $22^1/_2$, tatarki 8 à f. 6 48, prosa 1 à f. 15 15, owsa białego kanarku $378^1/_2$ à f. 4 gr. 6 1589 gr. 21, rychliku korcy 38 à f. 5 193 gr. $22^1/_2$ Summa intraty 8751 gr. 22.

Expensy gruntowej, tak na wypłacenie Ordynacyj Myta Salaryum służącym osobom, tudzież płacenie Wyderkaffów od sum y innej Expensy potrąca się.

Ordynarzystom za żyta kor. 21 à f. 11 231, pszenicy kor. $2^1/_4$ à f. 15 33 gr. 22, jęczmienia kor. 16 à f. 6 96, grochu kor. $3^1/_2$ à f. 15 52 gr. 15, tatarki kor. 1 à f. 6 6, rzepaku kor. ćwierci 2 à f. 3, owsa kor. 14 à f. 4 gr. 6 58 gr. 24, podstarościemu Salarium z oborą i wieprzem 128, temuż za sól do nabiału 12, trzem dziewkom mytą z omastą 48, temże kolendy 6, kowalowi myta z omastą i kolendą 38, gospodarzowi Chrząstowskiemu z żoną 40, temuż na sól do nabiału 12, dziewce i pasterce myta z omastą 32, tymże kolendy 4, dwom wołowym myta z omastą i kolendą 76, expensy na potrzeby folwarku, to jest smołę, postronki, żelazo f. 100, na wypłacenie różnych wyderkaffów podług inwentarza 439 gr. 15, procenta według fasyi z Kossowej i Chrząstowic zaczynając a dto. 1ma 7bris 1774 293 gr. 24. In Summa Expensy Fundi 1710 gr. $10^1/_2$.

Wspomniane powyżej Wyderkaffy te były następujące: kolegium Św. Anny w Krakowie 1000 złt., konwentowi Św. Marcina 2000 złt., kościołowi Tłoczańskiemu 2000 złt., kościołowi Kuteckiemu 1000 złt., konwen-

towi Panien w Chęcinach 1000 złt., szkole Kalwaryjskiej 1000 złt., kościołowi w Żebrzydowicach 2000 złt., konwentowi Panien Augustynek w Krakowie 500 złt. razem 10.500 złt.

Odtrąciwszy tę sumę od przychodu podług powyższych rachunków dobra te w tym roku wykazały czystego dochodu f. 7041 gr. 11½ i za tę sumę wypuszcza je matka synowi.

Młodzian ten, zaledwie lat dwadzieścia liczący, odznaczył się świetnemi czynami w czasie konfederacyi Barskiej, w której jako Marszałek województwa krakowskiego przy obronie Tyńca nie tylko odwagą ale i wielką przytomnością umysłu położył zasługi. Podanie o nim w familii mówi, że kiedy Rossyanie długo Tyniec oblęgali, a on już prawie wyczerpał był wszystką amunicyę i był w rozpaczliwej pozycyi — sprytnym fortelem umiał się jeszcze bronić, gorącą kaszą (!) odpędzając od murów nieprzyjaciela — środek ten lubo nie podobny do prawdy był mi jednak jako fakt prawdziwy przez moją matkę opowiadany. Opierając się tym sposobem walecznie, młody komendant niechcąc poddać fortecy rossyjskim wojskom, wolał poddać się w bliskości stojącym Austryakom. Powstały ztąd kłótnie między nim a Francuzami i ta różność zdań dała powód, że Francuzi chcieli go skrytobójczo usunąć z komendy — o czem dowiedziawszy się oddał spiskowych pod sąd, sam zaś dał znać generałowi austryackiemu o swoim zamiarze. Tyniec szturmowany opierał się blisko dwa tygodnie rossyjskim wojskom, aż 12. lipca przystąpiła dość silna kolumna austryacka, której Kozacy nieśmiejąc atakować cofnęli się zresztą wojska oblężniczego do Krakowa *). Dzielna i umiejętna obrona zjednała mu imię walecznego rycerza nietylko między konfederatami ale i w całym kraju.

Musiało to wpłynąć później na jego awans w wojsku austryackiem. gdyż pisząc do jego matki z Wiednia 21. kwietnia 1773, księżna Lubomirska, wojewodzina krakowska, tak się wyraża. „Zarekomendowany przez J. W. Panią Dobrodziejkę W. Wilkoński, kapitan w wojsku tutejszym, jako przez wzgląd zasłużonej sobie sławy, tak też szczególnie przez szacunek zalecenia przez J. W. Panią Dobrodziejkę tyle u mnie znalazł kredytu, żem gotowa była wszystkie mu czynić od niego żądane usługi, ale jako widzę, że kawaler ten lubo młody, ale tak jest szczęśliwy w czynach swoich, że bez pomocy mojej, wszystkie tu pomyślnie wyrobił sobie interesa, tak jak sam sobie żądał. To mi dziwno, że języków żadnych nieumiejąc, potrafił się tu wszystkim explikować, jak mu tego potrzeba było. Ja z tego przynajmniej kontenta jestem, że przez to Imci okazią miałam i sposobność oznajmienia, żem jest J. WPani Dobrodziejki i całej jej familii przywiązaną sługą. E. Lubomirska".

Gdzie kończył nauki p. Tomasz i dla czego po konfederacyj Barskiej wstąpił do wojska cesarskiego, tego mi nie wiadomo. Krótko jednak musiał służyć, gdyż zaraz w roku 1774 jak wyżej z przytoczonego układu z matką widzimy, wziął w dzierżawę Kossowę.

Na punktach przedugodnich w roku 1773 w czerwcu podpisany jest jako kapitan J. C. Mości, a w rok potem obejmując te dzierżawę już się podpisuje majorem.

*) Pamiętnik hr. Wodzickiego.

Po skończeniu zaś tej dzierżawy dostały mu się dobra ojczyste Jaszczurowa, niedaleko Suchy nad rzeką Skawą. Położenie tego majątku w okolicy leśnej i w górach odpowiadało jego usposobieniu, gdyż lubiąc łowy tej rozrywce się oddawał. Umarł kawalerem jako nadworny Podkomorzy J. C. Mości Cesarza Austryackiego.

Brat jego przyrodni a mój dziad, Józef Paprocki, urodz. 19. marca 1759, we wsi Gierałtowicach, nauki pobierał u ks. Pijarów w Podoleńcu, skąd po ukończeniu nauk powróciwszy, dostał w dziale r. 1784 Kossową z Chrząstowicami, a w r. 1785 ożenił się z Felicyą Pisarzowską, córką swojego szwagra Adama Pisarzowskiego, Chorążego województwa krakowskiego z Głembowie, urodzoną z pierwszej jego żony Zuzanny Jaklińskiej, kasztelanki oświecimskiej. Miał z nią tylko jedną córkę, Anielę urodz. 22. maja 1788—umarł 20. lipca 1819 r. w Kossowej, pochowany w grobie familijnym w kościółku Tłuczańskim, gdzie w lat kilkanaście r. 1830 ciało babki mojej złożone zostało.

Tym więc sposobem majątek ten przechodząc od r. 1426 puścizną po mieczu i po kądzieli, od Porembskich do Żydowskich, a w końcu do Paprockich, przez lat górą czterysta był nieprzerwanie w posiadaniu jednej familii. Dopiero w r. 1844 brat mój przyrodni Jan Łopuszański, odziedziczywszy go po moim ojcu Antonim Wybranowskim, sprzedał Kossowę z Chrząstowicami p. Mikołajowi z Lubrańca Dąmbskiemu.

W Kossowej stoi jeszcze do dziś dnia dom mieszkalny, stawiany w r. 1741 przez Annę Tęgoborską, jak się zdaje z drzewa modrzewiowego, bo mimo starości ma jeszcze ściany całkiem zdrowe. Do niedawna miał jeszcze postać bardzo starą, okna w ołów oprawne, kaplicę w jednym z czterech narożników, które w kształcie wieżyczek na każdym rogu się piętrzyły; w niej to kapelan nadworny a później miejscowy pleban mszę św. odprawiał. Dziś już tej z kaplicy—jak i z pierwotnego kształtu domu i śladu niema...

Pozostały tylko piękne lipy i kasztany, i one to świadczą jeszcze o tej starej i lepszej przeszłości, którą pamiętają, i która pod ich rozłożystemi konarami tylu pokoleniom szczęśliwie przeszła. Lecz i te stare świadki dawnych czasow giną pomału. Za mojej już pamięci, ząb czasu skruszył odwieczne trzy lipy, które pewnie pamiętały książąt zatorskich i oświecimskich, gdyż były to lipy wzrostu tak wielkiego, że o kilka mil ich widziano, a w wypruchniałym otworze, pamiętam — wygodnie jako dziecko się kryłem.

Przy wjeździe na dziedziniec widok dworu był następujący: po prawej stronie była kuchnia, budynek niewielki z poddaszem o kolumnadzie od frontu, po lewej ręce w równej linii taki sam szpichlerz z drzewa modrzewiowego, obydwa zaś te budynki zupełnie kształtem do siebie podobne, łączyły sztachety o słupach murowanych z bramą w pośrodku i obsadzone pięknemi kasztanami. Wprost zaś bramy na wielkiem czworograniastom podwórzu był dworzec z dużym gankiem o czterech słupach i z czterma przystawkami, jak wyżej już powiedziałem, czyli tak zwanymi narożnikami, które mając dość wysokie daszki o dwóch kondygnacyach wyglądały z frontu jak baszty lub wieżyczki. Idąc od kuchni do dworu po prawej ręce stała stajnia z wozownią i dalej oficyny. Drugi bok dziedzińca od-

dzielał szpaler lip i kasztanów, a tak całe podwórze było otoczone wspaniałemi drzewami. Ogród założony w guście angielskim przez mojego ojca miał wiele powabu, do czego nie mało się przyczyniało urocze położenie Kossowy. Ożywiały zaś widok gościniec, idący po pod sam ogród, dawniej trakt główny wiedeński, i piękna łąka tuż przy ogrodzie o wysokich brzegach, ubarwionych różną drzewiną, grupującą się w kłąby cieniste.

Słynna pięknem swem położeniem, opatrzona w wszystkie warunki dobrego majątku, bogata w żyzne i razem położone pola, obejmująca nie wielki, lecz dobrze zachowany las, dostateczną ilość łąk z wybornem sianem, dobre i obszerne budynki, zamieszkała przez lud z poczciwości znany, należała Kossowa do pięknych majątków w okolicy. W Chrząstowicach pola jeszcze lepsze, lecz z powodu częstych wylewów Wisły, mniej pewne w dochodach a w uprawie trudne. Wisła płynie tuż koło folwarku i okala znaczną przestrzeń pól dworskich w kształcie podkowy. Wyrwawszy sobie w r. 1839 łożysko odcięła przeszło sto morgów najlepszego pola, annektując je do ówczesnej Rzeczypospolitej krakowskiej, co nie mało zrobiło utrudnienia w gospodarstwie, tem więcej, że i tak już Chrząstowice dzieliły się na dwa folwarki, z których jeden zwany Dembina był oddalony o blisko pół mili. W Tłuczani byli tylko kmiecie i kilku zagrodników, którzy robili pańszczyznę do Kossowej, płacąc czynsze, dawali daninę kapłony i jaja, propinacya zaś stanowiła główny dochód. Połączenie w jedną całość tych dwóch wiosek i części Tłuczani datowała się, jak już powiedziałem, od r. 1597.

Opisując miejsce rodzinne popadłem może w zbyteczną i drobiazgową rozwlekłość, lecz kochając tę ziemię, która była moją kolebką i powinna była być moim grobem, uległem uczuciu, które może za daleko mnie uniosło, i rozszerzyłem się w opowieści przeszłości aż po nasze czasy. Ale wiernie opracowana historya rodziny i miejsca rodzinnego często w sobie mieści nie jeden ciekawy szczegół tak z życia publicznego jak i z życia domowego naszych przodków. W ten sposób odtwarza się dawne życie i tym tylko sposobem można się poznajomić dokładnie z przeszłością i jej stosunkami.

Zapomnienie przeszłości jest zawsze pierwszem znamieniem upadku. Z zerwaniem tradycyj narodowych, spajających w całość organiczną społeczeństwo, znika naród—zostają ludzie, których niedola dobija a nędza wynaturza do ostatka.

Badając dzieje familii mojej—czuje się dumnym z tego, że wszędzie gdzie chodziło o wielkość i o bezpieczeństwo kraju, nie brakło członków rodziny mojej. Nie masz prawie walki w historyi narodu, w którejby dom nasz niemiał udziału; czy dzierżył broń, czy radził, czy sądził, zawsze wiernie służył sprawie ojczystej. Tak to u nas historya rodzin splata się z dziejami narodu.

Juszkowce 20. kwietnia 1873.

ALEXANDER WYBRANOWSKI.

Szkoły ludowe w Galicyi

w latach 1872 i 1873.

(Ustęp ze sprawozdania Rady szkolnej krajowej).

W ogłoszonem zeszłego roku sprawozdaniu o stanie szkół ludowych w latach 1870 i 1871 wypowiedzieliśmy otwarcie zdanie nasze, że najgorliwsze usiłowania władz nadzorczych nie zdołają szkół tych wydźwignąć z upadku, w jakim są pogrążone, jeżeli w krótkim czasie nie wyjdzie ustawa urządzająca stosunki ich ekonomiczne i poprawiająca los nauczycieli ludowych. Gorącemu życzeniu naszemu stało się zadość, ponieważ Wysoki Sejm wziąwszy za podstawę swych obrad projekt nasz do ustawy, urządzającej stosunki ekonomiczne szkół ludowych i służbowe nauczycieli, tudzież rozporządzenia JE. p. ministra wyznań i oświecenia z d. 1. grudnia 1870 l. 570 ustanawiające tymczasowe nadzory szkolne miejscowe i okręgowe, uchwalił: a) ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posełania do nich dzieci; b) ustawę o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych i c) ustawę o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych. Uwzględniając przytem ważną okoliczność, że zanim ustawy pod a) i b) przytoczone będą mogły wejść w wykonanie, należy potrzebom naglącym szkół ludowych zaradzić, przeznaczył osobną uchwałą 150.000 zł. w. a. z funduszów krajowych na polepszenie ich stanu i oddał sumę tę do dyspozycyi Rady szkolnej krajowej, wskazując w swej uchwale ogólnikowo w kilku punktach, jak i na co suma ta głównie ma być użytą.

Wszystkie powyższe uchwały Sejmu uzyskały sankcyę najwyższą. Ustawy pod a) i b) uzyskały ją 2. maja, a ogłoszone 1. lipca w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych mają już moc obowiązującą. Ustawa trzecia sankcyonowana 25. czerwca a ogłoszona 3. sierpnia w tymże dzienniku ustaw i rozporządzeń jest już równie obowiązującą.

Obie pierwsze ustawy normujące stosunki ekonomiczne szkół ludowych, obowiązek posełania do nich dzieci i prawa nauczycieli ludowych, a uchylające przytem wszystkie dawniejsze zużyte przepisy jako niezgodne z duchem wieku i nowoczesnym kierunkiem i zadaniem szkół ludowych, sprowadzą tę nader ważną część wychowania publicznego na inne tory, skoro reorganizacya szkół rzeczonych na wskazanej przez nie nowej podstawie w całości będzie dokonaną. Ustawa trzecia o władzach nadzorczych okręgowych i miejscowych uwolniła takowe od krępującej ich działalność tymczasowości, a uchyliwszy niezgodne z nią postanowienia ustawy konkurencyjnej szkolnej i sprzeciwiające się jej przepisy dawniejsze o nadzorze szkolnym, umożebniła sprężystsze wykonywanie nadzoru miejscowego nie tylko pod względem ekonomicznym ale oraz pedagogiczno - dydaktycznym. Oddana zaś do dyspozycyi Rady szkolnej krajowej suma 150.000 zł. w. a. dostarczyła tejże środków potrzebnych do podźwignienia szkół ludowych, jakiemi dotąd nie rozrządzała.

Lubo w ostatnim rozdziale sprawozdania tego wykażemy szczegółowo, jakie poczyniono kroki celem przeprowadzenia reorganizacyi szkół ludowych według brzmienia obu pierwszych ustaw, i celem ustanowienia nadzorów szkolnych okręgowych i miejscowych w myśl ustawy trzeciej, a oraz w jaki sposób użyto dotychczas na cele szkolne owych 150.000 zł., musimy już w tem miejscu wyświecić powody wynikające z samychże ustaw, które nie dozwoliły bezzwłocznego przeprowadzenia reorganizacyi szkół i rozdzielenia teraźniejszych 22 okręgów szkolnych na 37, ustanowionych w ustawie trzeciej.

Co do pierwszego orzekają obie pierwsze ustawy, że:

1. wszystkie dotychczasowe szkoły ludowe mają być przeistoczone w etatowe a względnie w filialne; (art. 2. ust. I. i inne w obu ustawach)

2. gminy ponoszą w pierwszym rzędzie ciężar utrzymywania swych szkół; (art. 8. ust. I.)

3. mimo to w razie przeciążenia zbytecznego gminy udzielać jej ma zasiłku okręg szkolny a względnie kraj; (jak wyżej)

4. Wszędzie, gdzie w półmilowym obwodzie nie ma szkoły a jest 40 dzieci w wieku szkolnym, ma być założona szkoła; (art. 1. ust. I.)

5. rady szkolne okręgowe mają przeprowadzać rokowania w sprawie zakładania szkół i ich urządzania przez osobne komisye; (art. 9. i 10. ust. I.)

6. rady te mają sporządzić dokładny kataster szkół okręgów swoich celem wskazania, ile każda gmina może łożyć na swą szkołę, i gdzie jakiej kategoryi szkoły zachodzi potrzeba; (art. 11. ust. I.).

7. nie należy pomnażać liczby szkół z uszczerbkiem już istniejących a z ostatnich przyznawać tym pierwszeństwo, których utrzymywanie najmniej obarczy fundusz okręgowy lub względnie krajowy, szkoły zaś nowe zakładać w miarę przybywania uzdolnionych nauczycieli; (art. 12. ust. I.)

8. zasiłki z funduszu okręgowego a względnie krajowego będą udzielane szkole wtedy jedynie, gdy rada szkolna miejscowa wykaże, iż gmina płaci już 12% a obszar dworski 4% dodatku do podatków bezpośrednich na jej utrzymanie; (art. 18. ust. I.)

9. nauczyciele jedynie szkół etatowych i filialnych w myśl ustawy pierwszej założonych lub przeistoczonych uzyskują wszelkie prawa zapewnione im w ustawie II., jak wskazane w art. 11. płace minimalne, kwinkwenia (art. 12.), emerytury (art. 37. i dalsze) i t. p., wszyscy zaś dotychczasowi muszą się poddać rozmaitym ograniczeniom zawartym w art. 12., 48. i 49. ust. II.).

Z powyższego zestawienia orzeczeń zawartych w obu ustawach szkolnych z 2. maja b. r. można się przekonać, że chcąc przystąpić do przeistoczenia dotychczasowych szkół ludowych w etatowe wedle norm przepisanych w obu ustawach, musiała Rada szkolna krajowa zarządzić zebranie w całym kraju najdokładniejszych dat odnoszących się do każdej ze szkół istniejących, aby na podstawie tychże tudzież wniosków Rad szkolnych okręgowych przeprowadzić przeistoczenie ich w etatowe. Że do zebrania dat tego rodzaju potrzeba nie mało czasu, byłoby zbytecznem dowodzić. Co w tej mierze zrobiono, wykażemy w ostatnim rozdziale tego sprawozdania, a tu dodamy jedynie, że obie

pierwsze ustawy stały się prawomocnemi dopiero od dnia 15. lipca b. r., że zatem wcześniej nie można było wstępnych nawet przedsiębrać kroków do ich przeprowadzenia.

Co do ustawy trzeciej, która obowiązuje dopiero od 18. sierpnia b. r., powiemy tu tyle jedynie, że rozdzielenie dotychczasowych 22 okręgów szkolnych na 37 nowych w §. 21 ustanowionych, nie dało się równocześnie z zarządzonem już zbieraniem dat do reorganizacyi szkół potrzebnych przeprowadzić, ponieważ wywołałoby było zamęt największy, przez coby się sama sprawa reorganizacyi ze szkodą szkół musiała była przewlec.

A. Liczba i kategorye szkół ludowych.

Liczba szkół ludowych podana w pierwszym z czterech wykazów umieszczonych na końcu niniejszego sprawozdania różni się dość znacznie od liczby szkół tych wykazanej w poprzedniem sprawozdaniu naszem. Różnica ta wynika z dwu głównie przyczyn. Najprzód bowiem przybyło, jak to poniżej ujrzymy, nie mało szkół nowych, a powtóre wciągnięto obecnie z powodu właśnie nakazanej obu pierwszemi ustawami reorganizacyi szkół w obliczenie wszystkie bez wyjątku szkoły, mające stale upewnioną dotacyę, czy one są systemizowane albo nie, a oraz i te, w których z powodu braku nauczycieli nie odbywała się nauka.

Wszystkich publicznych szkół ludowych jest 2639*) a zatem o 327 więcej, niż wykazano w sprawozdaniu poprzedniem. Zważywszy zaś, że i teraz jest szkół nieczynnych z braku nauczycieli 256 i że przybyło 80 nowych, co razem wynosi 336, przyznać należy, że liczby podane w obu sprawozdaniach są dość zgodne z sobą. I teraz bowiem są nieczynnemi głównie źle udotowane, niesystemizowane szkoły, które sprawozdanie poprzednie wykluczyło z obliczenia i za nieistniejące poczytało. Obecnie wciągnęliśmy i te szkoły w nasz wykaz, aby pewniejszą uzyskać podstawę do dokładnego obliczenia przeciętnej płacy nauczycieli w chwili, gdy się odbywa reorganizacya szkół ludowych. Pominęliśmy zaś te jedynie niesystemizowane szkoły ludowe, które ustalonego nie mają uposażenia, a których liczba dochodzi do 100 niemal.

---

*) W zeszłorocznym wykazie umieszczono: 1) 4klasową szkołę mięszaną w dworcu kolei Karola Ludwika; 2) Szkołę 6klasową dziewcząt u św. Jędrzeja w Krakowie i 3) Szkołę 6klasową dziewcząt w Staniątkach, których nie policzono w wykazie teraźniejszym, ponieważ szkoły te nie są publicznemi w właściwem wyrazu tego znaczeniu. Prócz tych jest jeszcze kilka szkół klasztornych w Krakowie i w innych stronach kraju, których nic nie zamieściliśmy teraz w wykazie.

Wszystkie szkoły ludowe dzielą się na następujące kategorye:

a) szkół wyłącznie męzkich mamy	. .	68 *)
b) „ „ żeńskich „	. . .	63 **)
c) „ mięszanych „	. . .	2508.

Według ilości klas oznaczonych w myśl ustawy z 14. maja 1869 dzielą się szkoły ludowe na następujące kategorye:

a) szkół jednoklasowych (o jednym nauczycielu) niesystemizowanych czyli parafialnych jest . . .	524
b) szkół jednoklasowych systemizowanych . .	1907
c) szkół dwuklasowych (tj. o 2 nauczycielach) .	74
d) szkół trzyklasowych (o 3 nauczycielach) .	29
e) szkół czteroklasowych (o 4 najmniej nauczycielach)	85
f) szkół pięcioklasowych	4
g) szkół sześcioklasowych	10
h) szkół siedmioklasowych	5
i) szkół ośmioklasowych	1

Znosząc bezużyteczne dawniejsze szkoły niższo-realne niesamoistne, wezwała Rada szkolna krajowa te z gmin miejskich, które je utrzymywały, aby natomiast zakładały szkoły wydziałowe, przyczem przyrzekała subwencyę z funduszu szkolnego krajowego tym, któreby własnym nakładem szkół tych nowych nie mogły utrzymywać. Spowodowała też niektóre inne gminy do zakładania szkół takich. W zeszłym roku były już szkoły wydziałowe w Śniatynie, Sokalu i Wieliczce, w b. r. utworzono je w Bełzie, Przemyślu, Samborze, Tarnowie i Nowym Sączu.

Co do kategoryi szkół według języka wykładowego, tej nie umieściliśmy w wykazach do teraźniejszego sprawozdania dodanych, ponieważ cyfry w poprzedniem podane nie zmieniły się prawie.

---

*) W poprzedniem sprawozdaniu wykazano dla tego aż 75 szkół wyłącznie męzkich, ponieważ umieszczono w osobnej rubryce zniesione już dwu- i trzyklasowe szkoły niższo-realne niesamoistne, których było razem 10.

**) Gdy się doliczy opuszczone w niniejszem a wykazane w poprzedniem sprawozdaniu szkoły żeńskie w Staniątkach, u św. Jędrzeja u św. Tomasza i u Augustynianek w Krakowie, będzie razem 67, czyli o cztery więcej niż wykazano w poprzedniem sprawozdaniu.

Zestawiając liczbę szkół ludowych publicznych z ogólną liczbą mieszkańców kraju, jaką wykazała konskrypcya z 31. grudnia 1869, otrzymamy jedną szkołę na 2053 mieszkańców. Gdybyśmy odliczyli szkoły nieczynne, przedstawiłby się nam stosunek ten jeszcze niekorzystniej, ponieważ jedna szkoła wypadłaby na 2275 mieszkańców. Stosunek ten jest rozmaity w pojedyńczych okręgach, a co więcej przedstawia w korzystniejszem świetle okręgi szkolne w wschodniej niż w zachodniej części kraju.

Zdawałoby się przeto, że w okręgach wschodnich, gdzie szkoły są liczniejsze, większa liczba dzieci korzysta z nauki niż w okręgach zachodnich. Lecz w rzeczy dzieje się inaczej, jak świadczą wykazy do tego sprawozdania dołączone. W zachodnich okręgach, w których zaludnienie w stosunku do rozległości terytoryalnej jest większe, łączą się zwykle gęsto rozsiadłe gminy po kilka z sobą celem utrzymywania wspólnej szkoły, a bardzo mało jest takich, któreby nie były do jakiejś szkoły przydzielone. Chociaż więc liczba szkół jest w nich mniejszą niż w okręgach wschodnich, korzysta przecież więcej tam dzieci z nauki szkolnej, niż w wschodniej części kraju, gdzie zazwyczaj jedna gmina utrzymuje szkołę, te zaś, które własnej nie mają a do utrzymywania sąsiedniej z powodu za wielkiej odległości się nie przyczyniają, są najzupełniej pozbawione możności posełania swych dzieci do szkoły.

Rada szkolna krajowa starała się nieustannie o to, aby nie tylko zakładanie szkół nowych spowodowywać, ale oraz ulepszać już istniejące bądź przez rozszerzanie tychże do większej liczby klas bądź też przez podwyższanie dotacyi nauczycielskiej. Rozrządzając dawniej zbyt szczupłym w stosunku do potrzeb funduszem normalnym, nie mogła wiele dokonać w tej mierze. Od r. 1871 zmieniły się stosunki o tyle na lepsze, że po utworzeniu 22 rad szkolnych okręgowych i zamianowaniu 22 inspektorów okręgowych mogła nierównie skuteczniej za pośrednictwem tych nowych władz szkolnych wpływać na wzrost i rozwój szkół ludowych przez skłanianie gmin do większych na nie ofiar. Dzięki zapobiegliwości rad szkolnych okręgowych, gorliwszych członków rad szkolnych miejscowych i c. k. inspektorów krajowych i okręgowych, odbywających częste lustracye szkół pod ich nadzór oddanych, zaczęły gminy w skutek przeprowadzonych z niemi rokowań zakładać nowe szkoły i podwyższać dotacye w już istniejących. Starano się przytem zainteresować w tej sprawie ważnej

duchowieństwo i właścicieli obszarów dworskich, aby wspólnemi i łącznemi siłami dźwigać gmach oświaty ludowej, która sprowadzona na właściwe tory nie tylko podniesie moralnie i intelektualnie ogół mieszkańców kraju, lecz wpłynie oraz w niedalekiej przyszłości i na ulepszenie stosunków jego ekonomicznych. Jeżeli usiłowania te wspólne pomyślniejszym dotąd nie były uwieńczone skutkiem, należy przypisać okoliczności głównie, że ostatnie lata były nieurodzajne, w skutek czego lud wiejski i małomiejski popadł w niedostatek, odejmujący mu możność czynienia większych ofiar na szkoły, czego najwymowniejszym są dowodem sprawozdania wizytacyjne c. k. inspektorów krajowych i okręgowych z 1872 i 1873 r. Mimo tak niekorzystnych stosunków i okoliczności możemy dzięki gorliwości rad szkolnych okręgowych, niektórych c. k. starostów powiatowych i c. k. inspektorów wykazać w teraźniejszem sprawozdaniu 80 szkół nowych*), 38 rozszerzonych do większej liczby klas **) a 164 takich, w których podwyż-

---

*) Nowe szkoły założono w następujących miejscowościach: w Babicach, Bielawcach, Bobulińcach, Bołdurach, Brzezdwie, Burakówce (tu zdeklarowała się już gmina, a idzie o obszar dworski), Chechłach, Chłopach, Chojniku, Chrząstowie, Ciszkach, Czerczyku, Dobrocinie, Dobrowlanach, Domaszowie, Dulczy małej, Dulczy wielkiej, Gradowicach, Grochowie, Gumniskach Fox. z Braciejowicami wspólnie, Hadyncach, Hecznarowicach w pow. Bielskim, Jachówce, Jaśniszczach, Jaworniku, Iwanowie, Kamienicy małej, Klikowej, Kłokowicach, Kłosowie, Kobierzynie z Łukową wspólnie, Kołomyi 2 szkoły jednoklasowe na odległych przedmieściach, Koszycach wielkich i małych wspólnie, Kotowej Woli, Kowalowej, Kruchowie, Kudubińcach, Kutyszczach, Lackiej Woli, Lipie, Malawie, Mogielnicy, Mokrzanach wielkich, Mokrzynowie, Niżyńcu, Nowej Wsi szlacheckiej, Nuszczu Opryłowcach, Ożomli, Palikrowach, Parchaczu, Peratynie, Perwijatyczach, Podborcach, Podhajczykach (powiat Rudecki), Przegini, Reklińcu, Rogoźnie, Rudnie, Rzuchowie, Samowicach, Sękowej, Seretcach, Siedliskach (powiat Tarnowski), Skwarzawie starej, Straszęcinie, Suchodołach, Tetewczycach, Trościańcu, Trzcincu, Wieliczce (3klasowa szkoła chłopców), Wołczkowie, Wołostkowie, Worochcie, Zaczerniu, Zagórzu, Zarzynie (osobna szkoła jednoklasowa dziewcząt), Złotkowicach, Zrencinie

**) Rozszerzenie szkół do większej liczby klas przeprowadzono w następujących miejscowościach: w Andrychowie z dwuklasowej do klas trzech, w Bełzie 4klasową chłopców do 6 klas (szkoła wydziałowa), w Bieczu 2klasową do klas trzech, w Brzostku 2klasową do klas trzech, w Dzikowie (Tarnobrzegu) 2klasową do klas czterech, w Dóbczycach 1klasową do klas dwu, w Gródku 3klasową dziewcząt do klas czterech, w Jaśle 3klasową dziewcząt do klas czterech,

szono dotacyę nauczycielską. Są to cyfry dość znaczne szczególniej gdy się zważy, że tego wszystkiego dokonano w czasie powszechnego prawie niedostatku w kraju. Wynik ten dał się dla tego jedynie osiągnąć, że Rada szkolna krajowa mając do dyspozycyi prócz dawniejszego funduszu normalnego i owe 150.000 zł. w. a., które Wysoki Sejm przeznaczył na polepszenie stanu szkół ludowych, mogła udzielaniem liczniejszych a nawet znaczniejszych zasiłków zachęcać gminy do zakładania szkół nowych i ulepszania już istniejących.

Uznając ważność nauki niedzielnej, która w myśl dawniejszych przepisów i w myśl ustawy szkolnej z 14. maja 1869 przy szkołach ludowych powinna się odbywać, a na którą z obowiązku ma dwa lata uczęszczać młodzież starsza, wolna już od uczęszczania do szkoły powszedniej, polecała Rada szkolna krajowa przy każdej sposobności a szczególniej przy załatwianiu sprawozdań wizytacyjnych c. k. inspektorów radom szkolnym okręgowym, aby starały się tę naukę zaprowadzać we wszystkich systemizowanych szkołach okręgów swoich szkolnych. Mimo to nie może i teraz wyższej niż w poprzedniem sprawozdaniu wykazać cyfry takich szkół niedzielnych, a nawet przeciwnie nieco niższą przytoczyć, ponieważ tylko 1239, gdy tam podała ich 1325. Za to nie potrzebuje obecnie wynurzać wątpliwości tam wypowie-

---

w Jaworznie 2klasową do klas czterech, w Jodłowej 1klasową do klas dwu, w Kolbuszowej dwuklasową do klas czterech, w Kopeczyńcach 2klasową do klas czterech, w Krośnie 4klasową do klas siedmiu (szkoła wydziałowa), we Lwowie 6 szkół 3klasowych do klas czterech każdą, w Mielcu dwuklasową do klas czterech, w Nadwornej dwuklasową do klas czterech, w Pomarzanach jednoklasową do klas dwu, w Regulicach jednoklasową do klas dwu, w Rzeszowie 2klasową dziewcząt do klas czterech, w Skale jednoklasową do klas czterech, w Skawinie dwuklasową do klas trzech, w Śniatynie i w Sokalu 4klas. chłopców do klas 6. i 7. (szkoły wydziałowe), w Tarnowie 4klasową i dwuklasową niższą realną do klas ośmiu (szkoła wydziałowa), w Tuchowie 3klasową do klas czterech, w Tyczynie dwuklasową do klas czterech, w Wadowicach 3klasową dziewcząt do klas czterech, w Wieliczce 4klasową chłopców do klas ośmiu (szkoła wydziałowa), w Żółkwi 2klasową dziewcząt do klas czterech, w Żółtańcach jednoklasową do klas dwu. Prócz tego uzupełniono szkołę żeńską w Krakowie na Podwalu do klas ośmiu, a w okręgu szkolnym Samborskim mają być rozszerzone szkoły w Komarnie i Rudkach do klas czterech.

dzianej co do rzeczywistości cyfry podanej, ponieważ c. k. inspektorowie okręgowi mieli po dwuletniem urzędowaniu dość czasu i sposobności przekonać się przy kilkokrotnem zlustrowaniu każdej szkoły, czy się w niej odbywa nauka niedzielna albo też nie. Musimy jednakże i teraz wynurzyć otwarcie, że w połowie niemal szkół, w których zaprowadzono naukę niedzielną, liczba uczęszczającej na nią młodzieży starszej jest bardzo mała, i że korzyść z niej nie wielka dla tego szczególniej, ponieważ frekwencya jest nader nieregularna a rzadko gdzie ci sami uczniowie uczęszczają na nią przez dłuższy nieco przeciąg czasu. I to jeszcze należy dodać, że co do nauki niedzielnej zachodnie okręgi stoją nierównie wyżej od okręgów wschodnich, ponieważ i liczba uczęszczającej tam na nią młodzieży jest większą i uczęszczanie daleko regularniejsze.

B. Dotacye nauczycieli i uposażenie szkół.

Wszystkich posad nauczycielskich przy szkołach ludowych publicznych było w zeszłym roku szkolnym 3347 a między niemi 122 niedotowanych tj. w szkołach przez klasztory utrzymywanych, tudzież tu i ówdzie po wsiach, gdzie organista albo dyak był obowiązany do udzielania bezpłatnej nauki w szkole miejscowej *). Płace nauczycielskie pobierane w gotówce i zbożu tudzież płynące z dochodów gruntu i ogrodu szkole nadanego, są rozmaite, a to od 50 do 1280 zł. w. a. rocznie.

Posad	z płacą	do	50	zł.	w. a.	jest	. . .	176
"	"	"	75	"	"	"	. . .	209
"	"	"	100	"	"	"	. . .	375
"	"	"	125	"	"	"	. . .	253
"	"	"	150	"	"	"	. . .	308
"	"	"	175	"	"	"	. . .	221
"	"	"	200	"	"	"	. . .	658
"	"	"	225	"	"	"	. . .	217
"	"	"	250	"	"	"	. . .	167
"	"	"	275	"	"	"	. . .	65

Ogółem przeto posad, które nie dochodzą do minimalnej płacy rocznej w art. 11. klasa A. 4. ustawy drugiej szkolnej z 2. maja b. r. unormowanej dla nauczycieli szkół ludowych, jest obecnie 2649

*) Jeżeli się policzy opuszczone w teraźniejszem sprawozdaniu 2 szkoły żeńskie klasztorne tj. w Staniątkach i u św. Jędrzeja w Krakowie, tu-

Posad	z płacą	do 300	zł.	w.	a.	jest	162
„	„	„ 350	„	„	„		115
„	„	„ 400	„	„	„		115
„	„	„ 450	„	„	„		46
„	„	„ 500	„	„	„		38
„	„	„ 550	„	„	„		21
„	„	„ 600	„	„	„		38
„	„	„ 650	„	„	„		13
„	„	„ 700	„	„	„		15
„	„	„ 750	„	„	„		5
„	„	„ 800	„	„	„		3
„	„	nad 800	„	„	„		5
						Razem posad dotowanych	3225
						niedotowanych	122
						Ogółem posad	3347

Posad opróżnionych jest obecnie 304.

Na płace nauczycielskie wydano w zeszłym roku szkolnym 657.827 zł. w. a., czyli w porównaniu z kwotą wykazaną w poprzedniem sprawozdaniu naszem o 90.446 zł. 35 ct. w. a. więcej. Różnica ta wynika w części ztąd, że teraz wliczyliśmy i wszystkie niesystemizowane szkoły, a w części z wykazanych w poprzednim rozdziale polepszeń płac nauczycielskich, do czego się nie mało przyczynił zwiększony w b. r. o 150.000 zł. w. a. fundusz szkolny krajowy. Z tego też powodu podniosła się dość znacznie cyfra wyrażająca dotacyą jednego nauczyciela w przeciętnu, która wynosi teraz 203 zł. 49 ct. czyli o 22 zł. 82 ct. w. a. więcej, niż podana w poprzedniem sprawozdaniu naszem. Jeżeli zaś zważymy, że w obliczenie teraźniejsze wzięto i najniżej dotowane posady nauczycielskie przy niesystemizowanych szkołach ludowych, wyniknie z tego, że różnica między prawdziwą przeciętną płacą poprzedniego sprawozdania a teraz wykazaną jest nieco większa. Należy przytem dodać, że Rada szkolna krajowa w myśl uchwały sejmowej z owych 150.000 zł. uzupełniała w b. r. do 300 zł. płace nauczycieli odznaczających się zdolnościami, gorliwością w pełnieniu obowiązków i skuteczną pracą w powierzonych im

dzież szkołę 4klasową mięszaną w dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie, przybędzie 5 posad dotowanych a 22 niedotowanych, które w poprzedniem sprawozdaniu były uwzględnione w wykazanej liczbie posad nauczycielskich.

zskołach, na co wyszło razem 45.000 zł. w. a., i że mając do dyspozycyi fundusz tak znacznie pomnożony, mogła z dawniejszego funduszu normalnego udzielić zapomóg o 9.000 zł. w. a. więcej niż w latach dawniejszych, tj. razem 23.000 zł. w. a. Kwoty te bowiem doliczone w b. r. do pobieranych przez nauczycieli płac normalnych podwyższą o wiele przeciętną płacę jednego nauczyciela.

Z wykazu 2go dołączonego do teraźniejszego sprawozdania można się przekonać, że przeciętne płace nauczycielskie nie są równe we wszystkich okręgach szkolnych. Najniższe dotacye nauczycielskie są w okręgach Nowosądeckim, Stryjskim, Żółkiewskim i Lwowskim zamiejskim*), najwyższe we Lwowie**) i Krakowie***), a z okręgów innych w Tarnopolskim, Wadowickim i Krakowskim zamiejskim ****).

*) Cyfra wykazująca przeciętną płacę jednego nauczyciela w tym okręgu jest niższą w teraźniejszem sprawozdaniu od wykazanej w poprzedniem, co głównie ztąd pochodzi, że gdy z jednej strony i w tym okręgu wciągnęliśmy teraz i szkoły niesystemizowane i dla tego najniżej dotowane w obliczenie nasze, z drugiej zaś w okręgu tym nie przyszło do podwyższenia płac nauczycielskich, musiała tem samem cyfra wykazująca przeciętną płacę jednego nauczyciela wypaść niżej od podanej w poprzedniem sprawozdaniu.

**(Wielka różnica między przecietną płacą jednego nauczyciela we Lwowie, jaka się okazuje w wykazach dołączonych do poprzedniego i teraźniejszego sprawozdania, wynika z podwyższenia płac nauczycielskich w tem mieście, tudzież z rozmaitych dodatków do płac, które im powyznaczano celem polepszenia ich bytu materyalnego aż do przyszłe reorganizacyi szkół, a które to podwyższenia płac wciągnęliśmy w nasze tegoroczne obliczenie.

***) Z powodów przywiedzionych w poprzednim przypisku iest i w Krakowie znaczna różnica między przeciętną płacą wykazaną w poprzedniem sprawozdaniu a podaną w teraźniejszem.

****) Do utrzymywania szkół ludowych we Lwowie i Krakowie przyczynia się znacznie fundusz szkolny normalny. We Lwowie utrzymuje całą jedną szkołę 4klasową chłopców, a na same płace nauczycielskie wydaje 4.161 zł. w. a. Na płace zaś nauczycielskie drugiej szkoły 4klasowej chłopców daje coroczną subwencyą w kwocie 1500 zł. w. a. W Krakowie utrzymuje fundusz ten w całości 3 szkoły 4klasowe chłopców, a same płace nauczycielskie wynoszą rocznie 8.190 zł. w. austr. Prócz tego utrzymuje fundusz ten szkołę 4klasową chłopców i 2klasową dziewcząt w Chrzanowie, i 4klasową chłopców w Zaleszczykach. Następujące zaś miasta pobierają z niego znaczniejsze subwencye: Nowy Sącz, Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Brzeżany i Kołomyja.

Ponieważ reorganizacya szkół w myśl nowych ustaw szkolnych z 2. maja b. r. jest w toku, nie będziemy się rozwodzić nad dotychczasową zawsze jeszcze niską dotacyą nauczycieli szkół ludowych, która ze względu na wzmagającą się z dniem każdym drożyznę odejmuje im możność najskromniejszego nawet utrzymania siebie i rodziny.

Do uposażenia szkół szczególniej wiejskich należą pola i ogrody. Nie wszystkie jednakże szkoły mają takowe. Z wykazów przez rady szkolne okręgowe nadesłanych widać, że 588 szkołom nadano pola, a 1463 ogrody. Staraniem było władz szkolnych, aby nauczyciele wszędzie przy szkołach zakładali szkółki drzew owocowych, lecz mimo ponawianych w tej mierze poleceń jest dotąd szkółek takich bardzo mało, gdyż wszystkiego 456. Było ich dawniej daleko więcej, lecz silne mrozy w 1870 i 1871 wyniszczyły znaczną ich część, a następnie rozmaite miejscowe zachodziły trudności w zakładaniu nowych.

Co do budynków szkolnych widać z wykazów, że własnością gmin jest 2336, wynajętych lub do bezpłatnego użytku oddanych 215, a w 85 miejscowościach nie ma wcale budynków szkolnych, chociaż jest dotacya nauczycielska. Z tych budynków jest w dobrym stanie 861, w miernym 1073 a w złym 617.

Równy niemal zachodzi stosunek pod względem sprzętów i urządzeń szkolnych, ponieważ szkół zaopatrzonych w dobre sprzęty i urządzenia szkolne jest 512, zaopatrzonych w to wszystko miernie 1242, a mających nieodpowiednie celom szkolnym sprzęty i urządzenia 813.

Przyborów do nauki jest dostateczna liczba w 776 szkołach a w 1774 niedostateczna, przyczem musimy dodać, że wiele mamy

---

Gminy izraelickie we Lwowie, Brodach, Tarnopolu i Bolechowie utrzymują własnym nakładem swe szkoły konfesyjne, a również gminy ewanielickie we Lwowie i Krakowie. Gmina izraelicka we Lwowie wydaje na płace nauczycielskie rocznie 8.595 zł., Brodzka 6.661 zł., Tarnopolska 4610 zł. a Bolechowska 1145 zł. w. a. Pierwsza otrzymuje z funduszu izraelickiego wschodnio - galicyjskiego szkół początkowych roczną subwencyą w kwocie 2.100 zł., druga 1.500 zł. a czwarta 300 zł. w. a. Ostatnia pobiera prócz tego 200 zł. rocznej subwencyi na wystawienie nowego budynku szkolnego.

Gmina ewenielicka we Lwowie wydaje na płace nauczycielskie 1.730 zł. w. a. a w Krakowie 1.330 zł., do czego reprezentacye miejskie obu miast przyczyniają się kwotami po 300 zł. w. a.

jeszcze szkół takich, w których dotąd nie ma wcale tych przyborów.

Księgozbiory najczęściej z kilkunastu lub kilkudziesięciu a rzadko kiedy z kilkuset dzieł rozmaitej treści złożone są w 729 szkołach.

Już w poprzedniem sprawozdaniu wypowiedzieliśmy bez osłon, co należy rozumieć pod budynkami w dobrym stanie, a dla tego nie będziemy tu powtarzać objawionego tam zdania naszego. Dodamy jedynie, że władze szkolne wszelkiego dokładały starania, aby gminy skłaniać do przestawiania i rozszerzania starych, celom szkolnym i liczbie dzieci w wieku szkolnym nieodpowiednich bubynków szkolnych i do stawiania nowych. Gdzie gmina chęć po temu okazała, a własnych mało miała środków, udzielano jej subwencyi. Dzięki zapobiegliwości rad szkolnych okręgowych i c. k. inspektorów przybyło 107 nowych budynków szkolnych stawianych w znacznej części stosownie do celów szkolnych. Że taka liczba nowych budynków szkolnych stanęła w najnowszym czasie, należy w głównej części przypisać okoliczności, że Rada szkolna krajowa rozrządzając większym funduszem, mogła obietnicą zasiłków pieniężnych skłaniać tem łatwiej gminy do przedsiębrania budowy nowych domów szkolnych. Wielka też część subwencyi udzielonej dotąd okręgom na szkoły, a która wynosi po dzień 1. listopada b. r. 62.068 zł. w. a., była daną na nowe budynki szkolne.

Chcąc zaś wskazać nadzorom szkolnym i gminom, w jaki sposób należy stawiać budynki szkolne i takowe urządzać, wypracowała Rada szkolna krajowa w myśl art. 25 ustawy pierwszej szkolnej z 2. maja b. r. obszerną instrukcyą, tyczącą się urządzenia budynków szkolnych, sprzętów i przyborów do nauki, tudzież opieki zdrowia i porządku w szkołach publicznych, którą ze względu na część hygieniczną w niej zawartą przedłożyła na wezwanie JE. p. ministrowi wyznań i oświecenia, a którą po nadejściu odpowiedzi przeszle radom szkolnym okręgowym do ścisłego zastosowania wszędzie przepisów w niej zawartych. Do tej instrukcyi będą dodane plany budynków szkolnych wszelkiej kategoryi, tudzież plany sprzętów a szczególniej ławek szkolnych wykonane według jej wskazówek.

Równą była troskliwość władz szkolnych o pomnożenie przyborów do nauki. Z kar ściągniętych za nieposełanie dzieci do

szkoły i z zasiłków na ten cel przez rady powiatowe udzielanych zakupiono już dla wielu szkół najniezbędniejsze takie przybory. Nie mało też gmin zaopatrzyło na żądanie c. k. inspektorów szkoły swoje w takowe. W poprzedniem sprawozdaniu wykazaliśmy tylko 591 szkół, w których były dostateczne przybory do nauki, a dziś wykazujemy ich 776 czyli o 185 więcej. Jest to niewątpliwie za mało jeszcze, lecz świadczy zawsze, że chociaż powoli idziemy przecież ku lepszemu.

Co do wspomnionych w poprzedniem sprawozdaniu tablic Hartingera w Wiedniu, użytecznych do nauki z poglądu tudzież do nauki gospodarstwa domowego i rolnego, możemy donieść, że sprowadzono, 100 egzemplarzy po 13 tablic każdy. zarządzono napisanie i wydrukowanie objaśnień do nich w języku polskim, i wszystko przygotowano do presłania ich Radom szkolnym okręgowym, które rozdzielą je pomiędzy szkoły czteroi więcejklasowe po miastach. Prócz tego rozdala już Rada szkolna krajowa przysłane w darze przez JE. p. ministra wyznań i oświecenia ryciny przedstawiające figury anatomiczne, grzyby jadowite tudzież miary i wagi metryczne szkołom wydziałowym. Zamówiła przytem za część książek szkolnych przypadających na Galicyą dla dzieci ubogich mapy ścienne i inne przybory dla szkół ludowych.

C. Nadzór szkolny.

W poprzedniem już sprawozdaniu wykazywaliśmy trudności, na jakie trafiały rady szkolne okręgowe w ustanawianiu nadzorów miejscowych nad szkołami. Gminy szczególniej wiejskie, nie pojmujące ważności zadania rad szkolnych miejscowych, szły ciągle oporem. z czego wynikło, że do tej chwili 151 szkół jest bez nadzoru i opieki rad szkolnych miejscowych. Sami ustawodawcy, którzy pragnęli w radach tych zapewnić szkołom ludowym bezpośredni nadzór i opiekę, nie łudzili się pewnie nadzieją, że zaraz w pierwszej chwili działalność takich rad złożonych w części lub całości z ludzi nieoświeconych a przytem nie pojmujących przeznaczenia i ważności szkół dobrze urządzonych, będzie zbawienną, lecz uchwalając ustawę, mieli przyszłość głównie na względzie. Nie powinno też nikogo dziwić, gdy powiemy, że w przeważnej większości Rady szkolne miejscowe nie odpowiadają jeszcze zadaniu swemu w taki sposób, jak tego wymaga dobro szkół ich opiece i nadzorowi powierzonych. Z postępem

czasu zmieni się zapewne to wszystko na lepsze. Dziś już mamy wiele rad szkolnych miejscowych, które z uznania godną gorliwością wywiązują się z swych ważnych względem szkoły powinności, a szczerze pracując nad jej podźwignieniem, nie tylko nauczyciela nadzorują, ale w każdym wypadku potrzebnej nie odmawiają mu pomocy.

Gdy w myśl obu ustaw szkolnych z 2. maja b. r. reorganizacya szkół będzie przeprowadzoną, należy się spodziewać, że i do rad szkolnych miejscowych wejdą liczniejsze niż dotąd po wsiach czynniki inteligencyjne, a tem samem liczba rad szkolnych miejscowych spełniających swe obowiązki z gorliwością obytelską pomnoży się znacznie.

Rady szkolne okręgowe zarządzające zbyt rozległemi okręgami szkolnemi, co nowa ustawa z 25. czerwca b. r. w niemałej uchyliła części, ustanawiając 37 okręgów zamiast dotychczasowych 22, miały nader trudne do spełnienia zadanie. Członkowie tychże zamieszkali w różnych stronach okręgu nie mogli czasami z powodu złych dróg przybywać na posiedzenia zwyczajne i nadzwyczajne, co nieraz utrudniało zebranie się kompletu, a tem samem uniemożebniało załatwianie sprawnajpilniejszych nawet, jeżeli takowe w myśl rozporządzenia ministeryalnego z 1. grudnia 1870 i regulaminu pod uchwały pełnej należały rady. Prócz tego był zaraz z początku wielki nawał spraw, do których załatwienia w miejscu siedziby każdej z rad szkolnych okręgowych brakowało dostatecznych sił konceptowych, z czego wynikło, że c. k. inspektorowie okręgowi w wielu okręgach miasto zajmować się głównie częstem zwiedzaniem szkół, musieli zaprządz się do prac kancelaryjnych, aby załatwiać co najpilniejsze sprawy, które inaczej poszłyby były w szkodliwą dla dobra szkół okręgu odwłokę. Rozporządzenie JE. p. ministra wyznań i oświecenia z 1. grudnia 1870 orzeka wprawdzie w §. 35, że przewodniczący w radzie szkolnej okręgowej przydziela członkom tejże wpływające sprawy do zreferowania, i żepotrzeby kancelaryjne opędza polityczna władza powiatowa; lecz w rzeczywistości okazało się niestety, że postanowienia te nie zawsze były wykonalne. Trudno było bowiem członkom Rady, którzy o 6 lub więcej mil od jej siedziby mieszkali, przydzielać wpływające sprawy do zreferowania, z czego wynikło, że jak świadczą sprawozdania z rocznych czynności tychże rad, rzadko gdzie dziesiąta część spraw wpływających była przez członków rady referowaną, a tem samem cały ciężar spa-

dał na barki przewodniczącego i inspektora. Co zaś do potrzeb kancelaryjnych, które miała opędzać władza polityczna powiatowa, okazało się również, że ta władza nie rozrządzając dostatecznemi pauszaliami i siłami konceptowemi, nie mogła ich stosownie do potrzeby dostarczać. Mimo tych niedogodności wywiązują się Rady szkolne okręgowe chlubnie z swego zadania, a nadesłane przez nie sprawozdania świadczą, że wszędzie spraw zaległych bardzo mało, z drugiej zaś strony inspektorowie nie zaniedbują swego ważnego obowiązku zwiedzania jak najczęściej szkół całego okręgu, w co Rada szkolna krajowa wgląda bardzo ściśle.

D. Frekwencya szkolna.

W wykazie pierwszym załączonym do naszego sprawozdania wynosi liczba dzieci w wieku szkolnym będących razem 434.627, to jest 229.571 chłopców a 205.056 dziewcząt, czyli o 38.597 więcej, niż podano w poprzedniem sprawozdaniu. Różnica ta wynika najprzód ztąd, że w teraźniejszym wykazie policzono i te dzieci w wieku szkolnym będące, które są w owych 256 miejscowościach, gdzie z braku nauczycieli nauka szkolna nie może się odbywać, a powtóre że dzięki czujności rad szkolnych okręgowych i sprężystości c. k. inspektorów spisy dzieci obowiązanych do nauki szkolnej uskuteczniają się teraz ściśle według norm przepisanych.

Jakkolwiek i teraz musimy przyznać, że liczba dzieci w wieku szkolnym będących, w wykazie naszym podana, nie obejmuje wszystkich dzieci, ale te jedynie, które są w gminach szkoły mających, możemy przecież twierdzić, że cyfra teraz podana jest bliższą rzeczywistości, niż wykazana w poprzedniem sprawozdaniu, ponieważ wykazy rad szkolnych okręgowych, z których powstał nasz wykaz, były sporządzane po uchwaleniu w sejmie pierwszej ustawy szkolnej z 2. maja b. r., że zatem wciągano w nie dzieci tylko między ukończonym 6 a 12 rokiem wieku.

W poprzedniem sprawozdaniu wykazywaliśmy liczbę dzieci do szkoły chodzących według płci i obrządków, teraz zaś zawiera nasz wykaz rozdzielenie jedynie dziatwy uczęszczającej na naukę wedle klas czyli oddziałów szkolnych. Ogólna liczba dzieci do szkoły uczęszczających wynosiła według poprzedniego sprawozdania

156 015, gdy obecnie wykazujemy 165.146 czyli o 9.131 więcej*). Ta przewyżka znajduje swe uzasadnienie w tem najprzód, że w rzeczy kilkadziesiąt szkół przybyło, a dalej w okoliczności, że rady szkolne okręgowe starały się z wszelką sprężystością przeprowadzać przymus szkolny, czego dowodzą znaczne kwoty ściągnięte jako grzywny za nieposełanie dzieci do szkoły. W niektórych okręgach wynosiły grzywny nakładane z tego powodu na rodziców 2000 do 4000 zł. w. a., czem ostatecznie przełamano ich upor i zmuszono je do posłuszeństwa ustawom.

Gdy zestawimy liczbę dzieci w wieku szkolnym będących z liczbą uczęszczających do szkoły, okaże się, że na sto obowiązanych uczęszcza tylko 38. Jest to liczba przeciętna, a jak mamy okręgi, w których więcej niż połowa dzieci obowiązanych uczęszcza do szkoły, tak są znów inne, w których zaledwie 20% chodzi do szkoły **).

Z pomiędzy uczęszczających do szkoły dzieci chodziło w minionym roku szkolnym do klasy pierwszej 100 518 czyli blisko 61%, do drugiej 39.958 czyli przeszło 24%, do trzeciej 19.207 czyli blisko 12% a do czwartej i wyższych 5.463 czyli przeszło 3%. Ten stosunek rażący, który zachodzi między uczęszczającemi do klasy pierwszej a chodzącemi do klas czyli oddziałów wyższych, jest wykazywany stale we wszystkich sprawozdaniach c. k. inspektorów. Chcąc zaradzić złemu, polecano przy każdej sposobności radom szkolnym okręgowym bardzo stanowczo, aby nie dozwalały odbierać dzieci ze szkoły przed skończonym 12 rokiem wieku.

Z ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym będących korzystają w stosunku najmniej z nauki szkolnej dzieci żydowskie. Już w poprzedniem sprawozdaniu zwracaliśmy na to uwagę wy-

---

*) Przy każdem seminaryum nauczycielskiem jest trzyklasowa szkółka do ćwiczeń praktycznych, do której uczęszcza około 100 dzieci—a że takich szkółek jest 9, przybywa zatem 900 dzieci uczęszczających do szkoły, czyli razem z powyżej wykazaną liczbą 166.046, a zatem o 10.031 więcej, niż wykazaliśmy w poprzedniem sprawozdaniu.

**) Gdy trzymając się wykazów statystycznych, opartych na ostatniej konskrypcyi z 1869 wciągniemy w obliczenie wszystkie dzieci od skończonych 6 do 12 lat wieku, będziemy mieli obowiązanych 818.832, a w stosunku do tej liczby będzie uczęszczających 20%. Porównując liczbę dzieci uczęszczających do szkoły z liczbą mieszkańców, okazuje się, że jeden uczeń przypada na blisko 33 (32.807) mieszkańców

kazując, że zaledwie 10% dzieci żydowskich w wieku szkolnym będących pobiera naukę w szkołach ludowych tak publicznych jak konfesyjnych, a dalej, że na 6 dziewcząt 4 chłopców uczęszcza, gdy odwrotnie z pomiędzy dzieci reszty mieszkańców kraju zawsze więcej chłopców niż dziewcząt chodzi do szkoły. Stosunek ten bardzo niekorzystny nie zmienił się bynajmniej, chociaż władze szkolne wszelkich dokładały starań, aby żydów zniewolić do posełania swych dzieci na naukę szkolną. Przyczyną główną złego są tak zwane chejdery, które są dwojakie, a mianowicie: 1) chejdery, do których żydzi oddają dzieci mniej niż 6 lat mające, które zatem mają niejako charakter ochronek i 2) chejdery, w których się zbierają dzieci starsze na naukę, które zatem są szkołami pokątnemi. Chcąc zbadać ile możności najwszechstronniej sprawę chejderów, zażądała Rada szkolna krajowa od wszystkich c. k. starostów powiatowych pojaśnień w tej mierze a w dodatku złożyła ankietę z postępowych Izraelitów we Lwowie. Na podstawie zebranych tą drogą materyałów opracowała obszerny i rzecz wyczerpujący memoryał, który wraz z swemi wnioskami przedłożyła c. k. ministerstwu wyznań i oświecenia d. 10. marca b. r., lecz do tej chwili nie otrzymała na to odpowiedzi. Prócz tego wpływała na zbory izraelickie w większych miastach, aby zakładały z własnych funduszów uregulowane szkoły konfesyjne, lecz i tu nie wydały usiłowania jej dotychczasowe spodziewanych owoców.

Ze sprawozdań c. k. inspektorów okazywało się w dodatku, że obok małej i nieregularnej frekwencyi zagnieździł się w niektórych okolicach i niemal całych okręgach szkodliwy zwyczaj rozpoczynania nauki szkolnej dopiero w listopadzie lub grudniu, a kończenia jej w kwietniu lub początkach maja. Chcąc i temu ile możności zaradzić, polecono radom szkolnym okręgowym, aby na takie skracanie czasu nauki nie dozwalały pod żadnym warunkiem i aby przeciwnie czuwając nad odbywaniem się tejże corocznie przez całe 10 miesięcy, przeciw opornym używały z całą surowością przymusu szkolnego.

Zwykłym najczęściej powodem małej frekwencyi szkolnej są prócz opieszałości rodziców, zbyt szczupłe budynki szkolne, w których zwykle zaledwie połowa, a często ledwie trzecia lub czwarta część dzieci w wieku szkolnym będących, może się pomieścić. Do zmniejszenia zaś frekwencyi w minionym roku szkol-

nym przyczyniły się nie mało grasujące w wielu bardzo stronach choroby epidemiczne jak cholera, ospa, odra, koklusz itp. W dodatku wpłynęło na zmniejszenie frekwencyi i wielkie zubożenie ludu wiejskiego, który w skutek poprzednich klęsk elementarnych i nieurodzajów w taki popadł niedostatek, że w wielu stronach rodzice nie tylko nie mieli za co kupować dzieciom swym książek i przyborów szkolne, ale nawet obuwia i przyodziewku.

Wcześniejsze odbieranie dzieci ze szkoły, niż na to pozwalają ustawy szkolne, wynika w części z przyzwyczajenia, a najczęściej z braku wspólnych pastwisk, co zmusza włościan do wysyłania dzieci starszych z bydłem, które się pasie osobno po rozrzuconych parcelach. Chcąc i temu ile możności zaradzić, odnieśliśmy się do Wydziału krajowego, aby przez Rady powiatowe starał się skłaniać gminy do utrzymywania pastuchów gromadzkich tam przynajmniej, gdzie są wspólne pastwiska.

E. Stan nauki i nauczyciele.

W obu poprzednich sprawozdaniach wykazaliśmy szczegółowo ujemne pod względem stanu nauki strony szkół naszych ludowych, przy czem podaliśmy przyczyny złego, a oraz zaradcze przeciw temu środki, jakich użyto, o ile te na razie dały się wykonać. Lecz już w drugiem sprawozdaniu mogliśmy podnieść ważną okoliczność, że prawidłowy tok nauki, opartej na racyonalnej metodzie, zaczyna się upowszechniać w szkołach przynajmniej kilkuklasowych miejskich i że dzięki staraniom c. k. inspektorów nastąpił pod wielu względami zwrot ku lepszemu. Jeżeli zaś i teraz mnogie jeszcze w tej mierze objawiają się niedostatki, nie powinno wydawać się dziwném, zwłaszcza gdy się uwzględni warunki, wśród których trzeba przeprowadzać wszelkie ulepszenia w szkołach naszych ludowych, szczególniej wiejskich. Nie jedna wprawdzie przyczyna złego dała się już usunąć, lecz pozostało ich zawsze tyle jeszcze, że o raźniejszym postępie dziś przynajmniej nie może być mowy. Mimo to możemy śmiało twierdzić, że stan nauki ulepsza się z dniem niemal każdym w szkołach wszelkiej kategoryi, z wyjątkiem tych jedynie, które w braku dobrych sił nauczycielskich musiano powierzyć ludziom bez zdolności i wiedzy. Że tak jest w rzeczywistości, przekonywają nas sprawozdania wizytacyjne c. k. inspektorów, przedkładane peryodycznie Radzie szkolnej krajowej, z których widać, że podczas wizytacyi nauczyciele przyjmują zwykle z wdzięcznością ich poucza-

nia metodyczno-dydaktyczne, uwagi, rady i wskazówki, starają się takowe przyswoić sobie i w praktyce szkolnej zastosowywać. Nie podlega również wątpliwości, że bardzo wielu nauczycieli zachęconych przez c. k. inspektorów, jęło się gorliwie pracy nad dalszém ukształceniem własném, co w konieczném następstwie oddziaływa zbawiennie na tok nauki szkolnej. Dziś ustępuje już coraz więcej zabijający ducha mechanizm dawniejszy ze szkół naszych, a natomiast upowszechnia się stopniami nowsza metoda uczenia, zasadzająca się na rozbudzaniu samodzielności u dzieci. Lubo i teraz zdarza się często, że nauczyciel nawykły do dawnej rutyny przestaje na wyuczaniu dzieci w sposób mechaniczny bezdusznego czytania i nie troszczy się o to, aby rozumiały przedmiot odczytany; lecz równie często mówią nam sprawozdania wizytacyjne c. k. inspektorów o nauczycielach udzielających dzieciom nauki według prawideł nowszej metody i pracujących z bardzo pomyślnym skutkiem w powierzonych im szkołach. W wielu już nawet szkołach wiejskich przekonali się inspektorowie o rozwinięciu umysłowém dzieci, a odpowiedzi tychże na rozmaite pytania świadczyły, że z niemałym dla siebie pożytkiem przepędzały czas w szkole.

Zadanie teraźniejsze szkół ludowych tak różne od dawniejszego, wymaga od nauczyciela i wiedzy rozleglejszéj i większego poświęcania się ciągłej pracy nad dalszem kształceniem się własném. Nie wszyscy z dawniejszych nauczycieli wzrosłych wśród innych warunków są do tego usposobieni, lecz musimy mimo to skonstatować, że i między nimi wielu jęło się pracy sumiennej. Jak więc z początku przy zaprowadzeniu nauki realiów w szkołach ludowych z powodu nieprzysposobienia należytego przeważnej większości nauczycieli natrafiono na wielkie trudności, tak dziś przekonują nas sprawozdania wizytacyjne, że nauka realiów nie tylko w szkołach po miastach, ale równie i w wiejskich na coraz większy wymiar jest udzielaną. Obecnie mamy już w każdym okręgu szkolnym większą lub mniejszą liczbę szkół wiejskich wzorowych, w których dziatwa z najpomyślniejszym skutkiem zbiera w ciągu kilkoletniej nauki potrzebne do przyszłego życia praktycznego zasoby wiedzy.

Staraniem było Rady szkolnej krajowej, aby wszędzie tam w szkołach ludowych zaprowadzono naukę sadownictwa i pszczelnictwa, gdzie miejscowe warunki sprzyjają tym gałęziom gospodarstwa. Starała się oraz o zaprowadzenie nauki gimnastyki,

gdzie się to dało wykonać, a prócz tego polecała upowszechnianie nauki rysunków i śpiewu. Że usiłowania jej i rad szkolnych okręgowych nie były płonne w tej mierze, mogą poświadczyć w przybliżeniu następujące cyfry. Sadownictwa uczono w zeszłym roku szkolnym w 769 szkołach, pszczelnictwa w 318 a gimnastyki w 115, spiewu zaś wszędzie, gdzie tylko nauczyciel mógł doń jako tako dzieci wkładać. Rysunków uczono wszędzie w szkołach miejskich, a nawet w wielu wiejskich. Są okręgi szkolne, jak np. wadowicki, gdzie w więszej niemal połowie szkół dzieci uczyły się rysunków.

Jaki był ogólny wynik nauki w zeszłym roku szkolnym, przekonują nas cyfry umieszczone w wykazie pierwszym w rubryce „postępy dzieci w naukach". W 470 szkołach były dobre postępy, w 703 dostateczne, w 686 mierne, a w 460 niedostateczne. Z zestawienia tych cyfr okazuje się niestety, że zawsze jeszcze połowa niemal szkół nie odpowiada zadaniu swemu. Musimy zaś dodać, że pod względem stosunku temi cyframi wyrażonego, nie mała zachodzi różnica między okręgami szkolnemi. Są bowiem okręgi, w których mamy więcej szkół dobrych niż miernych i złych, w innych równoważą się pierwsze z drugiemi, a w reszty jest więcej szkół złych niż dobrych. Nie zawsze spada wina w tej mierze na nauczycieli lub nadzorujące ich pośrednio i bezpośrednio władze szkolne. Miejscowe bowiem stosunki i okoliczności oddziaływają częstokroć nader niekorzystnie na szkołę. Są okolice a nawet okręgi, gdzie niepodobna ustalić i unormować frekwencyi szkolnej. Pod groza kar pieniężnych za nieposyłanie dzieci do szkoły, napełniają się tam wprawdzie izby szkolne na czas jakiś, lecz uczęszczanie bywa zwykle tak nieregularne, że rzadko które dziecko chodzi przez dłuższy przeciąg czasu do szkoły. Zdarza się często, że w ciągu krótkiego czasu zupełnie inne dzieci zajmą ławy szkolne, niż te, które z początku przybyły do szkoły. Prócz tego panuje wszędzie prawie w szkołach wiejskich szkodliwy zwyczaj zapisywania do szkoły dzieci przez czas dłuższy a nie raz przez cały rok szkolny, z czego wynika, że nauczyciel mając ciągle nowo przybywających uczniów nie może nauki należycie urządzać i prawidłowo przeprowadzać.

Do tych przeszkód utrudniających prawidłowy tok nauki przybywa i inna jeszcze równie ważna, a mianowicie, że w wielu stronach, gdzie lud jest bardzo ubogi, dzieci przychodząc do szkoły nie mają ani przepisanych książek ani potrzebnych przyborów

szkolnych, jak tabliczki łupkowe, papier, pióra, ołówki itp. Rady szkolne okręgowe starają się wprawdzie temu zaradzać ile możności, lecz chociaż zakupują to wszystko za grzywny opłacane za nieposyłanie dzieci na naukę i rozsełają szkołom, nie mogą przecież tyle dostarczyć, ile potrzeba.

Mimo tak niekorzystnych warunków polepsza się dość widocznie z rokiem każdym stan nauki. Ponieważ nie tylko ulepszenie samej nauki ale nawet i zwiększenie się frekwencyi szkolnej zawisło w znacznej części od nauczyciela, dokładała Rada szkolna krajowa wszelkich starań celem podniesienia całego stanu nauczycieli, wiedząc, że gdzie dobry jest nauczyciel, pojmujący ważność powołania swego i wykonywający sumiennie i z zamiłowaniem trudne obowiązki swego zawodu, tam dziatwa garnie się chętnie do szkoły a często i mimo zakazu rodziców, zatrzymujących ją w domu z powodu zajęć gospodarskich.

Z tych więc powodów starała się Rada szkolna krajowa w myśl przepisów zawartych w ustawie szkolnej z 14. maja 1869. otworzyć nauczycielom drogi dalszego kształcenia się w swym zawodzie przez urządzanie konferencyi okręgowych i krajowych, zakładanie bibliotek okręgowych i otwieranie kursów wakacyjnych w seminaryach nauczycielskich. Wykazaliśmy już w poprzedniem sprawozdaniu, że J. E. p. Minister wyznań i oświecenia odmówił nam potrzebnych na zwołanie konferencyi krajowej i okręgowych funduszów ze skarbu państwa i odesłał nas w tej mierze do Wydziału krajowego. Lecz ten nie przychylił się również do żądania naszego, uzasadniając swą odmowę tém, że w budżecie krajowym przez sejm uchwalonym nie ma odpowiedniej na taki wydatek rubryki Nie mając zatem środków potrzebnych odroczyliśmy na czas późniejszy zwołanie konferencyi krajowej nauczycieli szkół ludowych, a radom szkolnym okręgowym poleciliśmy, aby zarządziły przynajmniej konferencye powiatowe, jeżeli okręgowych nie będą mogły zwołać bez narażenia nauczycieli na zbyteczne wydatki. Konferencye takie odbyły się rzeczywiście we wszystkich okręgach szkolnych, a tak z tematów na nich rozbieranych, jak nie mniej z protokołów obrad przeświadczyła się Rada szkolna krajowa, że konferencye rzeczone pod przewodnictwem c. k. inspektorów okręgowych podały nauczycielom sposobność pouczania się przez wymianę zdań i myśli w niejednem, co im potrzebne w codziennej praktyce szkolnej. W bieżącym roku szkolnym zwołamy konferencyą krajową nauczycieli szkół ludowych, ponieważ w budżecie umieściliśmy potrzebną na ten cel kwotę.

Co do bibliotek okręgowych uczyniła Rada szkolna krajowa krok już pierwszy, ponieważ zaoszczędziwszy z kwot przeznaczonych w r. 1872 i 1873 na kursa wakacyjne 4000 zł. w. a., zakupiła za tę sumę dzieła naukowe rozmaitej treści, z których część już przesłała radom szkolnym okręgowym jako pierwszy zarodek rzeczonych bibliotek, a resztę wyprawi niebawem.

Na urządzenie kursów wakacyjnych w seminaryach nauczycielskich przeznaczono w budżecie państwa dla kraju naszego 20.000 zł. w. a. rocznie. Mając tę sumę do dyspozycyi urządziliśmy w r. 1872 takie kursa trzydziestodniowe w 4. seminaryach, to jest: w obu lwowskich, w przemyskiem żeńskiém i w krakowskiem męskiem dla 160 nauczycieli szkół ludowych. W roku bieżącym miały się odbywać te kursa w 7. seminaryach, a mianowicie: krakowskiem męskiem, w nowosądeckiem, rzeszowskiem, przemyskiem, lwowskiem żeńskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem, z których byłoby korzystało 280 nauczycieli. Z powodu jednakże grasującej w Nowym Sączu i Rzeszowie cholery, odbyły się te kursa w 5 tylko seminaryach, a korzystało z nich 200 przeszło nauczycieli. Że nauczyciele przypuszczeni na te kursa w ciągu trzydziestodniowej całodziennej nauki wiele korzystali, dowodzą najlepiej sprawozdania c. k. inspektorów, ponieważ utwierdzają nas w przekonaniu, że nauczyciele wróciwszy z nich, pracują z większym zapałem i skutkiem i wprowadzają w swych szkołach bardziej prawidłowy tok nauki.

Musimy tu jeszcze dodać, że podczas tegorocznych wakacyi korzystało 50 nauczycieli z kursu rolniczego urządzonego kosztem wys. ministerstwa rolnictwa w Dublanach, a około 20 nauczycieli z kursów weterynaryjnych urządzonych w Gródku i Jarosławiu.

Ponieważ książki szkolne dotąd w szkołach ludowych używane ze względu na nowe ustawy szkolne i nowy ustrój szkół tych nie mogły odpowiadać celowi, złożyła Rada szkolna krajowa w styczniu b. r. osobną komisyą do książek szkolnych, której poruczyła, aby najprzód zbadała wszystkie książki szkolne w języku polskim i niemieckim, używane dotąd w szkołach ludowych, i w razie uznania ich za niestosowne zaprojektowała nowe, a powtóre aby opracowała projekta wszystkich książek potrzebnych dla tworzących się szkół wydziałowych. Komisya wywiązała się w części z zadania swego, ponieważ wypracowała nowy elementarz polski oddany już do druku, i przedłożyła projekta reszty

książek szkolnych dla szkół pospolitych, a po przyjęciu tychże ze strony Rady szkolnej krajowej, wypracowuje książki im odpowiednie.

Na zakończenie rozdziału tego podajemy liczbę nauczycieli w szkołach ludowych wszelkiej kategoryi. Wszystkich nauczycieli i nauczycielek w czynnej służbie było w minionym roku szkolnym 3043, a jeżeli doliczymy nauczycieli i nauczycielki 3. szkół opuszczonych w teraźniejszem sprawozdaniu a zamieszczonych w poprzedniem, 3070, czyli o 19 więcej niż wykazaliśmy przed rokiem. W stosunku do większej liczby szkół kilku- i jednoklasowych powinnoby ich być więcej. Lecz należy uwzględnić, że nie mało nauczycieli umarło, drugich musiano usuwać z posad, gdy inni znowu z powodu niedostatecznego utrzymania sami albo przeszli do lepiej popłacających zawodów, albo przenieśli się do sąsiednich prowincyi, jak np. z okręgu wadowickiego i krakowskiego na Szląsk austryacki, gdzie nauczyciele są lepiej płatni, niż u nas dotąd. Ubytków tych nie można było w całości zastąpić kandydatami wychodzącymi na razie w dość szczupłej liczbie z seminaryów nauczycielskich. Gdyby więcej nauczycielek można było użyć przy szkołach mięszanych, co już tu i owdzie uczyniono, mielibyśmy więcej sił nauczycielskich w czynnej służbie. Lecz jak dotąd napotyka rozsyłanie nauczycielek na posady tego rodzaju, po wsiach szczególniej, na nieprzełamane trudności.

Pod względem kwalifikacyi mamy 924 nauczycieli i nauczycielek z kwalifikacyą wyższą tj. do szkół miejskich co najmniej 4-klasowych, 1323 z kwalifikacyą niższą czyli do szkół wiejskich i 796 bez wszelkiej kwalifikacyi. Z tych nauczycieli i nauczycielek jest 1167 stałych, 741 tymczasowych, 108 pomocników i pomocnic, 1027 zastępców i zastępczyń nauczycielskich.

Odp. redaktor: Wł. Łosiński. Nakład „Gazety Lwowskiej“.